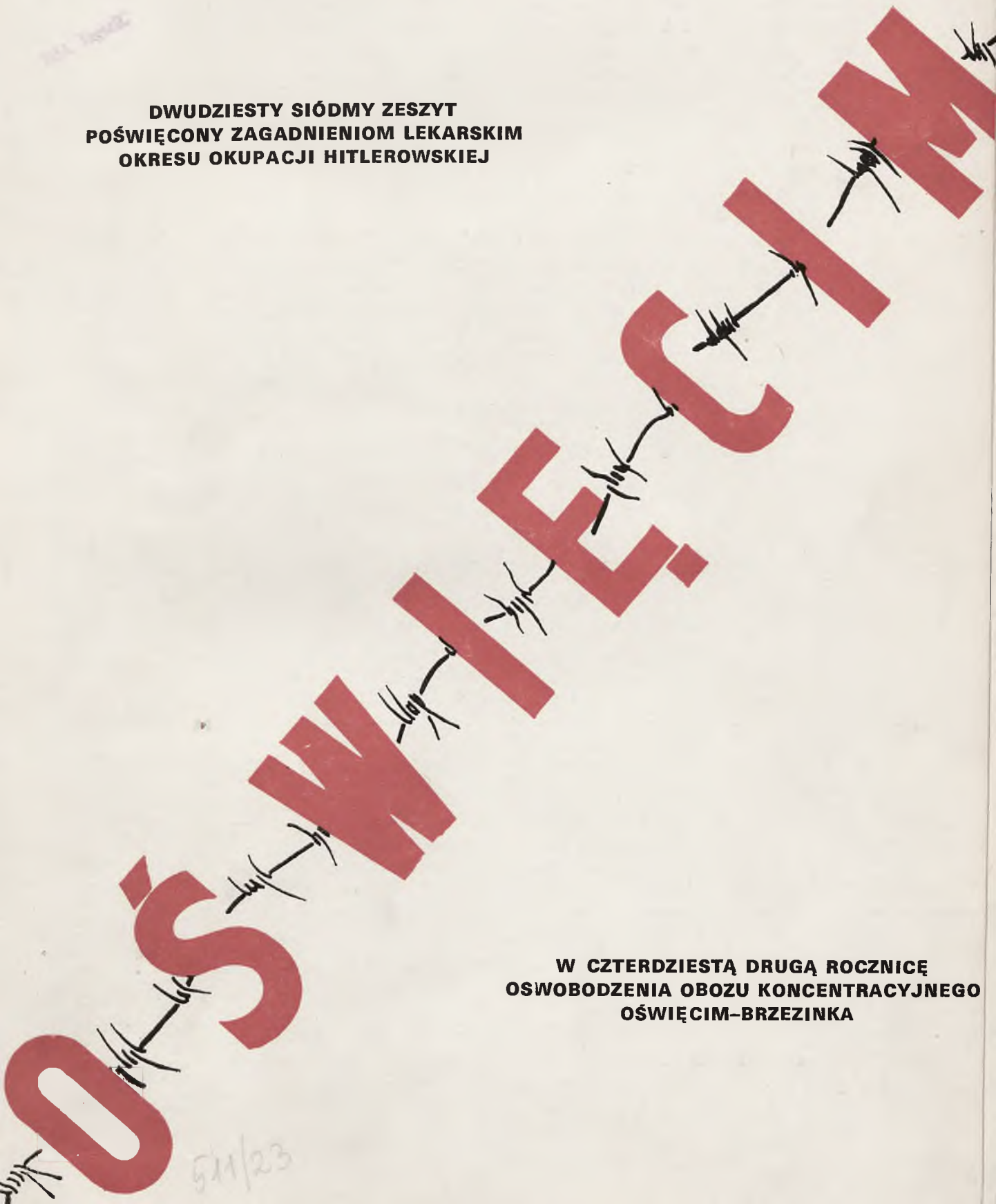
Tom XLIV Rok założenia 1862 Nr 1 1987

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO KRAKOWSKIEGO — ODDZIAŁU PTL

DWUDZIESTY SIÓDMY ZESZYT
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM
OKRESU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ



W CZTERDZIESTĄ DRUGĄ ROCZNICĘ
OSWOBODZENIA OBOZU KONCENTRACYJNEGO
OŚWIĘCIM–BRZEZINKA

511/23

Do towarzystw lekarskich w kraju i za granicą

Towarzystwo Lekarskie Krakowskie (oddział Polskiego Towarzystwa Lekarskiego) podjęło przed 27 laty z górą inicjatywę naukowego opracowania zagadnień lekarskich i pokrewnych, związanych z dziejami hitlerowskiej okupacji, hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych, a wśród nich — największego i najstraszliwszego obozu zagłady, Oświęcimia-Brzezinki, osławionego pod nazwą Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau. Uważając to zadanie za obowiązek moralny, stwierdzamy jednocześnie, że tematyka ta ma wielką wagę naukowo-badawczą dla wszystkich dziedzin medycyny oraz poważne znaczenie praktyczne w leczeniu chorób ofiar obozów koncentracyjnych.

Towarzystwo nasze zainicjowało dotychczas prace między innymi nad następującymi grupami tematycznymi, z którymi zapoznało się środowisko lekarskie w serii odczytów, artykułów i innych publikacji:

— badania lekarsko-psychologiczno-socjologiczne,
— badania prawno-lekarskie,
— materiały historyczno-dokumentarne.

Towarzystwo nasze apeluje do wszystkich towarzystw lekarskich w kraju i za granicą o podjęcie podobnych inicjatyw we wszelkich specjalnościach, a zwłaszcza o zainteresowanie tą tematyką młodych naukowców. Będzie to hołd złożony rzeszy lekarzy i pracowników służby zdrowia wszystkich narodowości, którzy zostali wymordowani w hitlerowskich więzieniach i obozach, a jednocześnie jest to humanistyczne zadanie, właściwe nauce i naszemu zawodowi.

TOWARZYSTWO LEKARSKIE KRAKOWSKIE
ODDZIAŁ PTL

Komitet redakcyjny

Prof. dr J. Billewicz-Stankiewicz (Lublin), prof. dr P. Boroń (Białystok), prof. dr H. Gaertner (Kraków), prof. dr K. Gibiński (Katowice), prof. dr E. Gorzkowski (Szczecin), prof. dr J. Jankowiak (Poznań), prof. dr T. Popiela (Kraków), prof. dr T. Orłowski (Warszawa), prof. dr W. Ostrowski (Kraków), doc. dr W. Wcisło (Kraków)

Przewodniczący komitetu redakcyjnego: prof. dr J. Bogusz

Kolegium redakcyjne

Redaktor naczelny: prof. dr Jan Sznajd, zastępca redaktora naczelnego: prof. dr Zygmunt Hanicki, redaktorzy działów: doc. dr Ewa Broszkiewicz, prof. dr Zygmunt Hanicki, sekretarz: dr med. Marzanna Magdoń, zastępca sekretarza: lek. Ryszard Mizera

Adres redakcji: ul. Kopernika 15, 31-501 Kraków

Adres zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim":
prof. dr Józef Bogusz, ul. Bohaterów Stalingradu 43, 31-038 Kraków

Wydawca:

PAŃSTWOWY ZAKŁAD WYDAWNICTW LEKARSKICH
ul. Długa 38/40, skr. poczt. 379, 00-950 Warszawa

Drukarnia Narodowa, Zakład Nr 1, ul. Manifestu Lipcowego 19, 31-110 Kraków
Zam. nr 528/86. Nakład 6880 egz. A-3

Bibl. Jagiell. 1987 CHO S III/23

Tom XLIV Rok założenia 1862 Nr 1 1987

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO KRAKOWSKIEGO — ODDZIAŁU PTL

Dwudziesty siódmy zeszyt

poświęcony zagadnieniom lekarskim

okresu okupacji hitlerowskiej

wydany staraniem

Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego,
Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa,
Urzędu Miasta Krakowa,
Urzędu Miasta Oświęcimia,
Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację
i Krakowskiego Klubu Oświęcimskiego ZBoWiD,
przy współpracy Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego

Zredagowali:

Prof. dr Józef Bogusz

Prof. dr Antoni Kępiński

Dr Stanisław Kłodziński

Mgr Jan Masłowski

TREŚĆ

Bogusz J.: Słowo wstępne 3

DZIAŁ NAUKOWY

Ryn Z., *Kłodziński* S.: Wdowy po więźniach obozów koncentracyjnych. Studium psychologiczne i społeczne 14

Ryn Z.: KZ-syndrom u więźniów obozu koncentracyjnego Miranda de Ebro . . . 34

Kłodziński S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Słownik oświęcimski (G). Makieta . . 44

DZIAŁ HISTORYCZNO-DOKUMENTARNY

Sucharski S.: Służba zdrowia armii „Pomorze" (1–6 września 1939 roku) . . . 68

Wojniłowicz J.: Martyrologia lekarzy tomaszowskich (1939–1945) 85

Pabis-Braunstein M.: Apteka „Pod Aniołem Stróżem" w Brzeszczach. Mgr Maria Bobrzecka 88

Gawalewicz A.: Problemy interpretacji faktografii oświęcimskiej 95

Strzelecka I.: Obóz kwarantanny dla mężczyzn więzionych w Brzezince . . . 102

Jezierska M. E.: Inwalidzi w obozie koncentracyjnym Stutthof 116

Sterkowicz S.: Lekarz ludobójca, Joachim Mrugowsky 126

Witkowski J., *Rudy* A.: Gaz bojowy tabun a podobóz Dyhernfurth 131

Witkowski J.: Uwagi o ucieczkach z obozów 142

WSPOMNIENIA

Miecznikowski A.: Uwagi o opiece lekarskiej nad więźniami w okupowanym Lwowie 148

Mianowska A.: Szpitale jenieckie w Krakowie i Ślązacy 150

Ciosińska I.: W rewirach podobozów KL Ravensbrück i KL Sachsenhausen . . . 154

Chylińska M.: Pod naporem beznadziejności w obozie 174

SYLWETKI ZASŁUŻONYCH LEKARZY

Kłodziński S.: Dr Leon Wojciech Jan Bazała 187

Jankowski J.: Dr Jan Oktawian Jodłowski 191

SPRAWOZDANIA

Jankowski J., *Kempisty* C.: Lekarze i pielęgniarki w służbie narodu 1939–1945 (Sesja we Wrocławiu 4 kwietnia 1986 r.). . . 195

LISTY

Masłowski J.: Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (IX) 199

OCENY

Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1986 . . 212

*

Treść poprzednich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego" poświęconych zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej. Opracował J. *Masłowski* 228

JÓZEF BOGUSZ
przewodniczący Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego

Kraków

Słowo wstępne

Niniejszy, dwudziesty siódmy zeszyt „Przeglądu Lekarskiego" z cyklu „Oświęcim" oddajemy w ręce Czytelników w kolejną, czterdziestą drugą rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka.

Zgodnie z tradycją poświęcimy naprzód chwilę uwagi pamięci zmarłych w ostatnim roku Autorów artykułów zawartych w naszych zeszytach. Z nieubłaganych przyczyn biologicznych, gdy czas biegnie szybko i bezlitośnie, przychodzi nam — częściej zwłaszcza w ostatnich latach — corocznie żegnać tych autorów, którzy opuścili nas na zawsze. Z żalem myśląc o nich, podajemy noty pośmiertne.

28 listopada 1985 r. zmarł dr Cyprian *Sadowski* „Skiba", w latach wojny związany z podziemiem, sławny, przedsiębiorczy, ofiarny konspirator, lekarz „Kedywu". Leczył, ratował rannych, był gotowy na każde wezwanie oddziałów zbrojnych. Szkolił konspiracyjny personel sanitarny. W naszych zeszytach umieściliśmy jego dwie relacje z owych czasów: W sanitariacie „Kedywu" (Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 158–164) i: Nocna przepustka (tamże, 1978, nr 1, s. 187–189). Sylwetka dr. „Skiby" zasługuje na odrębny artykuł biograficzny.

18 stycznia 1986 r. zmarł dr Zenon *Drohocki*, we Francji, gdzie przebywał długie lata po wojnie, nie przeżywszy ciężkiej choroby. W naszych zeszytach był on autorem relacji pt. Wstrząsy elektryczne w rewirze monowickim (Przegl. Lek. 1975, nr 1, s. 162–166). O dr. *Drohockim* pisał też dr Antoni *Makowski* w swych artykułach o szpitalu w oświęcimskim obozie Buna-Monowice (w latach 1969 i 1970), wspominając o tym, jak dodatnią rolę spełnił w tamtejszym rewirze więzień dr *Drohocki*. M. in. ratował on więźniów z zaburzeniami psychicznymi, które w warunkach obozowych równały się wyrokowi śmierci. Zdołał mianowicie stosować metodę wtedy bardzo nowoczesną, a mianowicie wstrząsy elektryczne. Był znakomitym badaczem elektrofizjologii mózgu (*Maitre de Recherches au Centre National de la Recherche Scientifique*), szczególnie w zakresie elektroencefalografii. O dr. *Drohockim* jest też mowa w dziale „Listy".

26 stycznia 1986 r. zmarł w Krakowie dr Tadeusz Michał *Sznajder*, przez wiele lat związany z Kliniką Chorób Zakaźnych w Krakowie. Był rzetelnym lekarzem, prawym człowiekiem, ogólnie szanowanym, wyróżniała go też głęboka wiedza, nie ograniczająca się bynajmniej do wielkiego doświadczenia w zakresie chorób zakaźnych. W Klinice tej był starszym wykładowcą. Swą rozprawę doktorską poświęcił dziejom tej kliniki. Przed 10 laty zamieściliśmy fragment tej pracy pt. Były Oddział Zakaźny Państwowego Szpitala św. Łazarza w Krakowie w czasie okupacji (Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 61–62).

18 marca 1986 r. zmarł w Krakowie prof. Władysław *Wolter*, wybitny, znany uczony w zakresie prawa karnego, którego był kodyfikatorem, związany z Uniwersytetem Jagiellońskim, czynny w wielu środowiskach, towarzystwach i radach naukowych, członek czynny PAU i PAN. Był m. in. przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Ekspertyz Sądowych im. J. Sehna w Krakowie oraz honorowym przewodniczącym Krakowskiego Oddziału Towarzystwa Medycyny Sądowej i Kryminologii. Do dziedziny prawa wnosił zawsze nowoczesność metod i ujęć. Utrzymywał żywy kontakt ze środowiskiem lekarskim. Miał bogaty dorobek naukowy. Przed laty wziął udział m. in. w jednym z posiedzeń Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego jako były więzień obozu w Sachsenhausen m. in. w pamiętnej dyskusji — wespół z prof. Eugeniuszem *Brzezickim*, dr. Adolfem *Gawalewiczem*, Tadeuszem *Hołujem*, prof. Antonim *Kępińskim*, dr. Stanisławem *Kłodzińskim* — na temat podówczas bardzo drażliwy, a jeszcze bardziej wtedy nie dopracowany, wkrótce opublikowany pt. Więźniowie funkcyjni w hitlerowskich obozach koncentracyjnych — dyskusja (Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 153–161).

15 października 1986 r. zmarł w Tarnowie 80-letni dr Tadeusz *Śnieszko*, współautor — w naszych zeszytach — pracy pt. O „szpitalu" w obozie rodzinnym dla Cyganów w Oświęcimiu-Brzezince (w r. 1965), a także autor biografii doktorów Tadeusza *Szymańskiego* (1971) i Romana *Szuszkiewicza* (1972).

2 listopada 1986 r. zmarł w Krakowie Jan *Serafinowicz*, emerytowany inspektor miejscowego Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej, uhonorowany wieloma odznaczeniami. Do ostatnich dni życia był z nami ściśle związany jako wieloletni sekretarz administracyjny Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego. Z tej racji zajmował się m.in. niektórymi żmudnymi sprawami „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Znany był ze swej skromności, życzliwości, prawości, pracowitości i wysokiej odpowiedzialności.

*

Przedstawimy w krótkości, co stało się już utartym zwyczajem, najważniejsze wydarzenia ostatniego roku, związane z celami i problematyką niniejszych zeszytów.

W dniu 29 stycznia 1986 r. odbyła się doroczna uroczysta akademia w sali Państwowej Filharmonii Krakowskiej poświęcona uczczeniu 41. rocznicy wyzwolenia Oświęcimia. Bliższe dane dotyczące akademii zawarte są w działach „Listy" oraz „Oceny" opracowanych przez mgr. Jana *Masłowskiego*.

Kwiecień obchodzony jest tradycyjnie w Polsce jako „Miesiąc Pamięci Narodowej". Centralne obchody inaugurujące ten „miesiąc" odbyły się 3 kwietnia 1986 r. w Poznaniu. Otwarto wystawę „Wielkopolanie w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych", odbył się wiec mieszkańców stolicy Wielkopolski, byłych więźniów obozów i młodzieży w forcie VII w Poznaniu.

3 i 4 kwietnia 1986 r. odbyła się w Krakowie sesja naukowa nt. „U źródeł niepodległości", zorganizowana przez PAN — Oddział w Krakowie, ZBoWiD — Zarząd Wojewódzki, Krajową Komisję Weteranów Powstań Śląskich oraz Koło ZBoWiD przy Oddziale PAN.

Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa podjęła inicjatywę opracowania Encyklopedii Pamięci Narodowej.

8 kwietnia odbyło się inauguracyjne posiedzenie komitetów honorowego i redakcyjnego Encyklopedii Pamięci Narodowej na Zamku Królewskim w Warszawie.

10 kwietnia otwarta została w Krakowie wystawa dzieł Mieczysława *Kościelniaka*, byłego więźnia obozu w Oświęcimiu, zorganizowana przez Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem.

W dniu 12 kwietnia 1986 r. odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie-Międzylesiu dla uczczenia pamięci Janusza *Wieczorka*, zmarłego 30 listopada 1981 r., pierwszego i długoletniego przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka. W czasie tej uroczystości jako pierwszy zabrał głos b. marszałek Sejmu Stanisław *Szwalbe*, przewodniczący Komitetu do spraw uczczenia pamięci Janusza *Wieczorka*. Przypomniał we wzruszających słowach osobę i działalność Janusza *Wieczorka*, jego oddanie sprawie upamiętnienia martyrologii dzieci podczas II wojny światowej. Poinformował licznie zebranych o pracach Komitetu, o różnych propozycjach formy uczczenia, o ostatecznym wyborze tablicy pamiątkowej. Następnie przemawiał prof. Jan *Kostrzewski*, który przedstawił wkład Janusza *Wieczorka* w powstanie, rozwój i działalność Szpitala. Aktu odsłonięcia tablicy dokonał prof. Henryk *Jabłoński*, który również w gorących słowach przypomniał postać Janusza *Wieczorka* jako oddanego społecznika. W uroczystości wzięli udział m. in. przedstawiciele Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, Urzędu Rady Ministrów, którym to urzędom Janusz *Wieczorek* przez wiele lat przewodniczył, przedstawiciele władz miasta Warszawy i innych miast.

„Przegląd Lekarski — Oświęcim" zawdzięcza wiele poparciu i pomocy Janusza *Wieczorka* i zachowuje go we wdzięcznej pamięci. W wielu zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" znajdują się jego wypowiedzi.

W dniu 13 kwietnia 1986 papież *Jan Paweł II* złożył pierwszą w historii papiestwa wizytę w świątyni żydowskiej, odwiedzając synagogę rzymską. W swym przemówieniu papież wezwał Żydów i katolików do współpracy dla pokoju. Wyraził przekonanie, że Żydzi nie mogą być obciążeni odpowiedzialnością za śmierć Chrystusa, a „wszelka forma dyskryminacji czy — gorzej — prześladowań nie ma żadnego usprawiedliwienia teologicznego". Wielki rabin Rzymu Elio *Toaff* oświadczył, że wizyta papieża jest gestem, który przejdzie do historii. Opowiedział się za współpracą między Kościołem katolickim a judaizmem na rzecz praw człowieka i życia. Apelował również o braterstwo w celu przeciwstawienia się terroryzmowi.

W dniu 19 kwietnia 1986 r. papież *Jan Paweł II* przyjął 8 dziennikarzy radzieckich, którzy na zaproszenie Związku Dziennikarzy Włoskich przebywali we Włoszech. W ponad półgodzinnej rozmowie w prywatnej bibliotece papieża, wedle rzecznika Watykanu „swobodnej i serdecznej", która toczyła się częściowo po rosyjsku, a częściowo po polsku, papież mówił o wielkiej literaturze rosyjskiej. Cytował m. in. *Tołstoja* i *Dostojewskiego*. Później rozmowa skoncentrowała się na kwestii obrony pokoju na świecie. Mówił papież, że pokój buduje się również za pomocą kultury oraz dzięki kontaktom między ludźmi. Każdy naród ma swą własną kulturę i dzieła sztuki, ale są one jednocześnie dobrem wszystkich narodów. Podkreślił wagę tej wizyty i przekazał życzenia dla gości, ich rodzin, dla wszystkich ich kolegów dziennikarzy i dla ich ojczyzny.

W dniu 22 kwietnia 1986 r. odbyła się w Warszawie sesja zorganizowana przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej oraz Polskie Towarzystwo „Sprawiedliwych wśród narodów świata" nt. Podziemie polskie wobec zagłady Żydów w czasie okupacji hitlerowskiej. Sesja dała bogaty obraz cierpienia obu narodów — polskiego i żydowskiego — w latach straszliwej okupacji. Polska była jedynym krajem wśród okupowanych krajów Europy, w którym jakakolwiek forma pomocy Żydom karana była śmiercią. Uczestnicy sesji: naukowcy, działacze katoliccy i świeccy, przedstawiciele duchowieństwa, Żydzi polscy i przybyli z Izraela, Francji i Stanów Zjednoczonych przedstawili bogaty materiał. Zewnętrznym wyrazem pomocy udzielanej Żydom przez ludność polską jest fakt, iż na ogólną liczbę 5600 przyznanych w całym świecie przez Instytut Pamięci Narodowej Yad Vashem w Jerozolimie medali „Sprawiedliwy wśród narodów świata" około 1700 przyznano Polakom. A tak łatwo na Zachodzie, zwłaszcza we Francji i USA, wysuwano zarzuty przeciw Polakom o rzekomą współpracę z Niemcami w akcji „Endlösung der Judenfrage". Pisaliśmy o tym wiele w Słowie wstępnym do 26. zeszytu. Niektóre filmy produkowane na Zachodzie można uważać jedynie za nędzne próby zrzucania własnej winy na Polaków. Na Zachodzie, zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i w USA, wiedziano dobrze już w połowie 1942 r. o tym, jak postępują hitlerowcy z Żydami i Polakami. Są na to dowody. Mimo to nie czyniono niczego, aby temu zapobiec.

Pisaliśmy w ubiegłym roku (s. 8) obszernie o książce profesora historii uniwersytetu w Bostonie Daniela S. *Wymana* pt. *The Abandonment of the Jews. America and the Holocaust 1941–1945* (Porzucenie Żydów. Ameryka i zagłada), jaka ukazała

się w Nowym Jorku w 1984 r. Książka ta ukazała się już w RFN w tłumaczeniu na język niemiecki pt. *Das unerwünschte Volk. Amerika und die Vernichtung der europäischen Juden*. Verlag Max Huber, München (Niepożądany naród. Ameryka i zagłada europejskich Żydów). Powtórzmy, że ta demaskatorska książka przynosi materiał oparty na dokumentach świadczących nieodparcie o tym, iż mimo świadomości o straszliwym losie ludności żydowskiej i polskiej w Oświęcimiu i wielu innych obozach zagłady ani Ameryka, ani Anglia nie czyniły niczego dla przyspieszenia ratowania nieszczęśliwych. Na tym tle tym piękniej uwidocznia się akcja „Żegoty", Rady Pomocy Żydom i indywidualnych akcji, a więc tych wszystkich działań w okupowanej Polsce, których celem było pomóc skazanej na zagładę ludności żydowskiej mimo to, iż los Polaków był również bardzo ciężki, a wszelkie próby pomocy Żydom karane były, jak wiadomo, przez hitlerowców śmiercią.

Odnotujmy z zadowoleniem pojawienie się ważnej książki w Stanach Zjednoczonych: Richard V. *Lucas*: *Forgotten Holocaust. The Poles under German Occupation 1939–1944*. The Uniwersity Press of Kentucky, Lexington Kentucky 1986, s. 300 (Zapomniany holocaust. Polacy pod niemiecką okupacją). Do niedawna pojęcie „holocaust" (zagłada) łączyło się wyłącznie z zagładą Żydów, był to więc „Jewish holocaust". Zapominano przez długi czas o tym, iż przyjąć można, że wśród strat obywateli polskich z okresu II wojny światowej, wynoszących 6 028 000 osób, straty ludności żydowskiej wynosiły około 2 700 000, reszta zaś, tj. ponad 3 miliony, wynosiły straty obywateli polskich — chrześcijan. Straty Żydów w całej Europie oblicza się na 5–6 milionów. Liczby dokładne nie są i nie mogą być znane. I oto profesor uniwersytetu w Kentucky *Lucas* przypomniał Amerykanom o zagładzie kilku milionów Polaków. Jest to dzieło ważne, gdyż ukazało się tam, na Zachodzie, za oceanem, gdzie fałszywa propaganda i indoktrynacja młodzieży, niestety także w Izraelu, przedstawia Polaków w całkowicie fałszywym świetle jako tylko antysemitów pomagających hitlerowcom w likwidacji Żydów.

Autor w sposób prawdziwy i rzetelny przedstawia życie w Polsce pod okupacją. Nie unika tematów trudnych, złożonych, pisze o walce podziemnej, o AK, GL, AL, PPR. Za największy sukces walki podziemnej uważa operację „Enigma". Pisze o polskim tajnym nauczaniu, o Polakach i Żydach, o akcji „Żegoty" itd., itd. Autor wykazał przy pisaniu dużo dobrej woli. Podkreśla, że nadszedł czas, aby mówić o innych, zapomnianych „holocaustach" II wojny światowej, a nie identyfikować pojęcia „holocaust" wyłącznie z pojęciem zagłady Żydów. Choć nie można porównać hitlerowskiego zamysłu zagłady całego narodu żydowskiego z niszczeniem innych narodów, to jednak wyłączenie spod pojęcia „holocaustu" Polaków, innych Słowian czy Cyganów doprowadza do ignorowania lub zapominania o straszliwym stosunku hitlerowców do tych narodów. Książka amerykańskiego autora zasługuje na naszą najwyższą uwagę i świadczy o tym, że zafałszowania historii nie mają długiego żywota, a prawda wydostanie się zawsze na jaw.

Znana zachodnioniemiecka organizacja „Aktion Sühnezeichen/Friedensdienste" (Akcja Znaku Pokuty — w służbie pokoju) w porozumieniu z Zarządem Głównym ZBoWiD przystąpiła do realizacji projektu wybudowania w Oświęcimiu międzynarodowego domu spotkań młodzieży. Ośrodek ten, rodzaj schroniska młodzieżowego, ma służyć, zgodnie z intencjami fundatorów, spotkaniom młodzieży całego świata i integracji młodych ludzi w duchu pokoju. W 22. zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (Przegl. Lek. 1982, nr 1) zamieszczone zostało na stronie 2 wkładki kredowej zdjęcie aktu wmurowania kamienia węgielnego z aktem erekcyjnym pod ten dom w dniu 14 października 1981 r. Do Oświęcimia przybywają, jak wiadomo, liczne grupy młodzieży z RFN, które pracują w tamtejszym archiwum, dokonują fizycznych prac porządkowych na terenie byłego obozu itd.

Polska Agencja Prasowa doniosła w końcu maja 1986 r., a niedługo później również tygodnik „Polityka" nr 29 z 19 lipca 1986 r. w obszernym artykule Tomasza *Łuczaka* pt. „Kac moralny. Doktorat za »dowód«, że komór gazowych nie było" o unieważnieniu przez francuskiego ministra nauki i badań obrony tezy doktorskiej i o unieważnieniu tytułu doktora nadanego przez uniwersytet w Nantes niejakiemu Henri *Roques'owi*. Oszczędzimy Czytelnikom szczegółowego opisu matactw dotyczących tego „przewodu doktorskiego". Przypomnijmy jednak, że donosiliśmy już o analogicznym przypadku unieważnienia doktoratu przez Uniwersytet w Göttingen — RFN (doktorat z 1951 r.) i zakazu rozpowszechniania książki z 1979 r. niejakiego Williama *Staeglicha* przez Sąd Krajowy w Stuttgarcie w 1981 r., w której to książce kwestionuje się istnienie komór gazowych w okresie nazizmu i podaje się, że wieści o eksterminacji milionów Żydów są jedynie propagandowym kłamstwem. („Przegląd Lekarski — Oświęcim", 1984, nr 1, s. 6). Okazuje się, że „fałszerze historii" wciąż jeszcze usiłują sięgać nawet po laury naukowe.

W czerwcu wpłynął list prezydenta RFN Richarda *v. Weizsäckera*, któremu przesłaliśmy 26. zeszyt „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", zawierający duże wyjątki z jego pamiętnego, historycznego już przemówienia w dniu 8 maja 1985 r. w Bundestagu w 40. rocznicę zakończenia II wojny światowej, wraz z listem wskazującym główne założenia naszych zeszytów. Przytoczmy treść listu prezydenta *Weizsäckera*:

„[...] Z radością i wdzięcznością przeczytałem Pański list i dołączony 26. zeszyt »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«. W mojej mowie z 8 maja chodziło mi o prawdziwość wobec przeszłości. Uświadomienie sobie tego, co się stało, może nas uwolnić oraz zezwolić na czerpanie ufności i otuchy w tym kierunku, aby we wzajemnym zrozumieniu i pojednaniu przezwyciężyć cierpienia lat wojennych i powojennych. Chodzi o to, aby ze świadomości straszliwej przeszłości uzyskać siłę dla kształtowania pokojowej, wspólnej przyszłości. Do tego potrzeba dialogu i szacunku. Pański list stanowi dla mnie w tym sensie cenny przyczynek do tego dialogu.

Jako wyraz mojej wdzięczności pragnę Panu jednocześnie prze-

słać sygnowany przeze mnie egzemplarz pełnego tekstu mego przemówienia, które wygłosiłem w dniu 8 maja w czasie godziny pamięci w niemieckim parlamencie.

Ze wszystkimi dobrymi życzeniami dla znaczącego i odpowiedzialnego zadania, którego się Pan sam podjął, pozostaję z przyjaznymi pozdrowieniami

R. *Weizsäcker*"

5 lipca 1986 nastąpiła uroczystość otwarcia „Igrzysk Dobrej Woli" na stadionie im. Lenina na Łużnikach w Moskwie. Po raz pierwszy od 10 lat spotkali się na dużych międzynarodowych zawodach sportowcy USA i ZSRR, co rokuje dobre nadzieje na przyszłość jako akt dobrej woli. Sekretarz generalny KC KPZR Michaił *Gorbaczow* wygłosił do uczestników i gości orędzie pokojowe, w którym m. in. zaznaczył, że przeprowadzenie igrzysk stało się możliwe przede wszystkim dzięki wspólnym wysiłkom organizacji sportowych, kół przemysłowych i społeczeństw Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych AP. „Przyszłość należy do młodzieży. Powinniśmy jej przekazać nie pochodnię wojny, ale sztafetę pokoju... Od przyjaźni w sporcie — ku pokojowi na świecie!" — mówił m. in. *Gorbaczow*. Inauguracja „Igrzysk Dobrej Woli" była zachwycającym widowiskiem. Wspólny wysiłek kosmonautów ZSRR i USA, chwytający za serce występ uroczych dzieci, nieustanne wysiłki pokojowe, niezrażanie się przeciwnościami — to dobre wróżby na przyszłość w Roku Pokoju 1986!

Międzynarodowe komitety byłych więźniów Oświęcimia, Buchenwald-Dora, Mauthausen, Natzweiler-Struthof, Neuengamme, Ravensbrück i Sachsenhausen skierowały pisma w sprawie zachowania pokoju do *Gorbaczowa* i *Reagana*, najwyższych reprezentantów ZSRR i USA. Odpowiedział sekretarz generalny KPZR Michaił *Gorbaczow*, że w Związku Radzieckim ceni się wysoko poparcie „ducha Genewy" i wysiłków dla odprężenia, zwłaszcza gdy pochodzi ono od ludzi, którzy z własnych przeżyć znają okropności II wojny światowej. W ZSRR jest nadzieja, że życzenie wyrażone w liście byłych więźniów, aby ZSRR i USA nadal działały w duchu tego związku, jaki ich łączył przed 40 laty we wspólnej walce o wolność i troska o zapewnienie pokoju na świecie, będzie tak samo pozytywnie przyjęte w USA, jak to przyjęli wszyscy ludzie w ZSRR. Naród radziecki jest przeświadczony o tym, że świat zostanie uchroniony przed niszczącą wojną dzięki wspólnym wysiłkom wszystkich krajów i narodów na ziemi.

Od 1 do 4 lipca 1986 r. przebywali w Krakowie Jan Philipp *Reemtsma* z Hamburga, przewodniczący fundacji *Hamburger Institut für Sozialfoschung* oraz pracownicy tego Instytutu Jochen *August* i dr med. Götz *Aly* z Berlina Zachodniego. Odbyła się kolejna konferencja redakcyjna związana z wydaniem antologii artykułów z zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" w tłumaczeniu na język niemiecki w dwóch tomach. Wydawnictwo to, jak zaplanowano, miało ukazać się staraniem wspomnianej fundacji na uroczystą akademię oświęcimską w dniu 28 stycznia 1987 r. Goście zwiedzili również Muzeum w Oświęcimiu-Brzezince.

Warto przy tej sposobności wspomnieć o tym, że tenże instytut w Hamburgu wydaje bardzo ważne prace dokumentacyjne dotyczące badań polityki społecznej i służby zdrowia w narodowym socjalizmie.

Dotychczasowa nazwa wydawnictwa: *Dokumentationsstelle zur NS-Sozialpolitik*, której sprężystym redaktorem jest dr Angelika *Ebbinghaus*, ulegnie zmianie na: *1999. Zeitschrift für Sozialgeschichte des 20. und 21. Jahrhunderts*. Zeszyty, które ukazały się dotąd („Mitteilungen"), odkrywały nieznane dotychczas, bo świadomie ukrywane, fakty z narodowosocjalistycznej przeszłości. Należy życzyć nowemu pismu „1999..." dalszego pomyślnego rozwoju i pozyskania nowych czytelników.

Jeden z problemów, którymi zajmują się coraz więcej psychoanalitycy w Republice Federalnej Niemiec — to problem „dzieci sprawców" (*Kinder der Täter*). Tak jak na drugie pokolenie wielu ofiar terroru i zbrodni hitlerowskich, na „dzieci ofiar" przeszły skutki przeżyć straszliwego okresu II wojny światowej, tak w RFN problem „dzieci sprawców" jest aktualny i stanowi przedmiot badań. Szczególne zasługi mają tu badacze — epigoni szkoły psychoanalizy Siegmunda *Freuda*, jak Alexander *Mitscherlich*, wdowa po nim Margarete *Mitscherlich-Nielsen*, Klaus *Dörner* i inni. Pisaliśmy uprzednio o pracach tych badaczy. W związku z odkrywaniem długo skrywanej, tajonej prawdy o straszliwej przeszłości narodowo-socjalistycznej przez rodziców przychodzą na jaw u części drugiego pokolenia zwątpienia, uczucia nienawiści do rodziców i poczucie własnej winy, prowadzące nieraz do rodzinnych dramatów, rozłamów. Trudne to i gorzkie dziedzictwo narodowosocjalistycznej przeszłości.

Warto przypomnieć w związku z tym wielką dyskusję, jaka toczyła się w 1983 r. i powraca od czasu do czasu w RFN nad genezą terroryzmu w postaci „Rote Armee Fraktion" (*RAF*) i in. w RFN. Niektórzy łączą tę genezę z buntem wspaniałej, opozycyjnej młodzieży w 1968 r., która sfrustrowana, pochodząca z tzw. „dobrych domów" stacza się stopniowo z pobudek ideowych początkowo poprzez zdobywanie pieniędzy aż do bandytyzmu, mordów czy innych form terroryzmu. Przypomnijmy m. in. dramatyczną, niesłychanie przejmującą audycję telewizyjną sprzed 3 lat (16 maja 1983 r.), opartą na utworze znanej pisarki Luise *Rinser* pt. *Kinder unseres Volkes*, dotyczącym samobójstwa młodej zachodnioniemieckiej terrorystki popełnionego w więzieniu, a także dyskusję telewizyjną w tym samym dniu pt. *Die Studentenrevolte von 1968*. Tę tematykę wciągnięcia się obiecującej, zdolnej młodzieży do organizacji terrorystycznych, obok oczywiście osobników o najniższych instynktach, porusza się co jakiś czas w RFN. Trudne to problemy społeczne dzisiejszej młodzieży w RFN.

Jak doniosła Polska Agencja Prasowa oraz telewizja polska 26 lipca 1986 r., komitet społeczny budowy Pomnika Bohaterów Powstania Warszawskiego 1944 poinformował, że założenia techniczno-ekonomiczne zostaną zakończone do końca września 1986 r. Założenia pomnika opracowali krakowski artysta rzeźbiarz Wincenty *Kućma* i architekt Jacek

Budyn. Budowa zostanie podjęta w bieżącym roku, a odsłonięcie pomnika nastąpi w 44. rocznicę wybuchu Powstania, 1 sierpnia 1988 r. Pomnik stanie na placu Krasińskich w Warszawie.

1 sierpnia 1986 uczczono 42. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego. W Warszawie złożono kwiaty pod pomnikiem Nike, na placu Krasińskich, gdzie stanie pomnik, i na grobach powstańców na Powązkach. Telewizja polska, radio oraz prasa poświęciły wiele uwagi Powstaniu.

5 sierpnia o godz. 8^{15} minęła 41. rocznica zrzucenia przez USA pierwszej bomby atomowej na Hiroszimę. Odbyły się manifestacje pokojowe w Japonii.

9 sierpnia, w 41. rocznicę wybuchu bomby atomowej nad Nagasaki, odbyły się w Japonii również manifestacje. W następstwie tego wybuchu zginęło 70 000 osób.

15 sierpnia, w 41. rocznicę kapitulacji Japonii w II wojnie światowej, japoński minister oświaty, *Fudżijo*, zapowiedział, że zamierza wprowadzić reformę nauczania historii. M. in. chce on, aby czcić japońskich zbrodniarzy wojennych. Należy kształcić młodzież w duchu dyscypliny, w duchu ideologii samurajów. Już w 40. rocznicę kapitulacji Japonii, w r. 1985, premier Japonii, *Nakasone*, odwiedził groby tych zbrodniarzy wojennych i złożył im hołd. Wiadomo o tym, że wojownicy japońscy byli niejednokrotnie jeszcze bardziej okrutni niż naziści. Wywołało to m. in. ostry protest w Chinach, gdzie Japończycy dopuścili się szczególnych okrucieństw.

19 sierpnia kardynał Bostonu, Bernard *Law*, i kardynał krakowski, Franciszek *Macharski*, odprawili wspólną mszę świętą w Oświęcimiu. Piękne przemówienie wygłosiła przy tej sposobności pani Kitty *Dukakis*, żona gubernatora stanu Massachusetts, którego stolicą jest Boston, będąca pochodzenia żydowskiego. Wspólne modły w Oświęcimiu i w innych miastach Polski można uważać za dalszy akt odwiedzenia przez papieża *Jana Pawła II* głównej synagogi w Rzymie, o czym już była mowa.

1 września 1986 r. obchodzona była 47. rocznica napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę i rozpętania II wojny światowej. W Polsce o godz. 12 w południe syreny alarmowe wstrzymały wszelki ruch w stolicy.

Warto wspomnieć, iż prasa zachodnioniemiecka opublikowała dane liczbowe dotyczące wyników ścigania zbrodniarzy narodowosocjalistycznych („Bundesanzeiger: Bilanz der Verfolgung von NS-Straftate", opracowane przez emerytowanego radcę ministerialnego Albrechta *Götza*, przy pomocy Ministerstwa Sprawiedliwości RFN — *Bundesjustizministerium*). Wynika z tego źródła, że od zakończenia II wojny światowej do 1 stycznia 1986 r. urzędy prokuratorskie w RFN badały sprawy 90 921 osób obwinionych o dokonanie zbrodni. Z tej liczby tylko 6 479 osób oskarżonych o zbrodnie nazistowskie zostało w RFN zasądzonych prawomocnymi wyrokami, z czego 12 na karę śmierci, 160 na dożywotnie pozbawienie wolności i 6 192 na inne kary więzienia. Inni otrzymali kary pieniężne. 83 140 obwinionych zostało całkowicie uwolnionych (wedle „Darmstädter Echo" z 6 sierpnia 1986 r.).

We wrześniu 1986 r. czynna była w USA (Nowy Jork, Norfolk-Virginia i in.) wystawa oświęcimska, zorganizowana przez rząd PRL.

We wrześniu 1986 r. wygłosił w *Bundestagu* mowę pożegnalną, poniekąd swój polityczny testament, Helmut *Schmidt*, poseł do Bundestagu, były kanclerz RFN, jeden z wielkiej trójki partii SPD (Herbert *Wehner*, Willy *Brandt*, Helmut *Schmidt*). Przytoczmy za „Frankfurter Allgemeine Zeitung" z 11 września 1986 r. niektóre ustępy dotyczące Polski:

„[...] W rozmowach z rządem USA po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce uważałem dawniej i uważam nadal, iż ze strony niemieckiej dążenia do pojednania z narodem polskim za tysiąckrotnie ważniejsze niż jakieś przemijające gesty czy pogróżki. [...] Pojednanie z Polską — nie znam piękniejszego i bardziej godnego starań celu politycznego. Poruszyło mnie głęboko, gdy z okazji 80. urodzin Herberta *Wehnera* dwaj szefowie rządów, polski generał *Jaruzelski* i izraelski socjaldemokrata *Peres* przesłali życzenia. Obaj, Polak — komunista i Żyd z Izraela wyraźnie dali wyraz przez swe życzenia swojej woli życia w pokoju i pojednania z Niemcami, przesyłając wyrazy uznania Herbertowi *Wehnerowi*, dla którego to właśnie pojednanie należało do jego politycznych celów".

W tej wielkiej mowie Helmut *Schmidt* poruszył m.in. zagadnienia etyki i moralności w polityce, sprawy sumienia, dawał mądre przestrogi młodzieży.

Czynione są przygotowania do obchodów 40. rocznicy istnienia Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa; uroczystości przypadają na rok 1987.

11 października 1986 r. — w 45. rocznicę śmierci ks. Maksymiliana *Kolbego* — oddział wojewódzki w Bielsku-Białej i oddział miejski w Oświęcimiu Stowarzyszenia *Pax* urządziły specjalną sesję w Domu Kultury Zakładów Chemicznych w Oświęcimiu. Odbyła się msza święta, odwiedzono celę śmierci, w której zginął ojciec Kolbe, św. *Maksymilian Męczennik*, występy zespołu słowno-muzycznego podkreśliły nastrój zadumy. Referaty ujęły dwa tematy: Wychowanie przez miłość do miłości (dr Maria *Łopatkowa*), Wpływ przeżyć obozowych na postawę wobec pokoju (dr Stanisław *Kłodziński*).

5 października 1986 r. odbyła się we Frankfurcie nad Menem uroczystość wręczenia Władysławowi *Bartoszewskiemu* nagrody pokojowej Związku Księgarzy Niemieckich przez prezydenta RFN, Richarda *von Weizsäckera*.

16 października 1986 r. przesłał przewodniczący Rady Państwa PRL, gen. Wojciech Jaruzelski, gratulacje dla papieża *Jana Pawła II* z okazji ósmej rocznicy wyboru i inauguracji pontyfikatu.

27 października 1986 r. z inicjatywy papieża *Jana Pawła II*, niestrudzonego orędownika pokoju, odbyły się w bazylice w Asyżu wspólne modły katolików wraz z przedstawicielami dwunastu głównych religii świata o zachowanie pokoju w świecie. Liczne walczące strony zaniechały walk na ten dzień.

30 października 1986 r. przyjął przebywającego w Warszawie Helmuta *Schmidta* przewodniczący Rady Państwa, Wojciech *Jaruzelski*, co było wyrazem uznania dla pojednawczej roli *Schmidta*.

Niech mi będzie wolno przypomnieć głębokie i szlachetne przemówienie ówczesnego kanclerza RFN, Helmuta *Schmidta*, wygłoszone 23 listopada

1977 r. w Oświęcimiu przed Międzynarodowym Pomnikiem Ofiar; oryginalne brzmienie w języku niemieckim oraz tłumaczenie polskie tego przemówienia opublikowaliśmy w zeszycie „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" z r. 1978 (str. 271). Wypowiedziane tam myśli o winie, odpowiedzialności, drodze do pojednania i inne były w pełni zbieżne z naszymi myślami.

*

Z kolei przechodzimy do najkonieczniejszych uwag formalnych. Najpierw pragniemy przypomnieć, że 1) zachowujemy tradycyjną formę graficzną z czerwonym napisem „Oświęcim" na okładce; nazwę „Oświęcim" traktujemy jako symbol wydarzeń lat 1939–1945, martyrologii, eksterminacji, najprościej wyrażający naszą problemytykę, tj. zagadnienia lekarskie i pokrewne okresu wojny i okupacji i jego następstw. 2) W składzie zespołu redakcyjnego zachowujemy nazwisko prof. Antoniego *Kępińskiego*, albowiem jego postać jest dla nas nieustannie żywa, jego idee i orientacja badawcza są dla nas drogowskazem, do dzisiaj poglądy i dorobek prof. *Kępińskiego* mają wpływ na kształt wielu prac w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", czemu sprzyja obecność jego uczniów i przyjaciół wśród zespołu autorów.

Osobnej uwagi wymagają zasady redagowania zeszytów. Na ten temat — po wieloletnim doświadczeniu — można by napisać broszurę, ale zainteresowałaby ona jako coś w rodzaju szczegółowej instrukcji raczej wydawców i redaktorów niż czytelników. Wybrane informacje na ten temat były już uwzględniane, zwłaszcza w latach 1975–1982 (por. Przegl. Lek., 1983, nr 1, s. 14), w Słowie wstępnym. Zatrzymajmy się nieco nad tym aspektem.

Podstawą analizy i selekcji otrzymywanych przez nas prac jest orientacja w bieżącym stanie badań z zakresu naszej tematyki; kierujemy się tym, co wnosi nowe treści bądź poszerza tematy dotychczas pobieżnie poruszone. Pomaga w tym rozległa korespondencja, a także informacje uzyskiwane np. z muzeów obozowych, od byłych więźniów (m. in. z ich klubów), z bibliotek. Mniejszą rolę odgrywają recenzje; w naszej dziedzinie — na styku zagadnień medycyny a wojny i okupacji — trudno znaleźć, w wypadku nowych treści, autorytatywnych recenzentów. Musieliby oni znać jednocześnie wiele problemów z medycyny, historii medycyny, historii, psychologii, socjologii, archiwistyki itd.

Ważna jest inspiracja. Odczuwając bowiem potrzebę posunięcia naprzód dorobku w tym zakresie w określonym kierunku w wypadku tematów szczegółowych, zwracamy się do poszczególnych potencjalnych autorów. Nie kierujemy się bynajmniej posiadaniem przez nich stopni czy tytułów naukowych, lecz znajomością przedmiotu u nich, rozeznaniem w źródłach itp. Stale co prawda otrzymujemy spontanicznie przysyłane nam pierwopisy, lecz często takie prace, nieraz usilnie nam podsuwane, są niezadowalające. Ponadto przekonaliśmy się, że prace wydobywane przez nas od autorów zwykle są najlepsze pod względem treści. Wielu więc autorów zaczęło swe pisanie i publikowanie u nas. Co rok mamy kilku autorów nowych. Cenimy zwłaszcza prace byłych więźniów — świadków, obserwatorów i uczestników opisywanych wydarzeń. Dobrze pomyślana inspiracja odgrywa w tym ważną rolę. Nieraz autorzy nie mający „literek przed nazwiskiem" wnoszą nam cenne teksty.

Przeważnie jednak mamy do czynienia z osobami nie wdrożonymi w sztukę zawodowego pisania. Najczęściej dobra treść jest wyrażana w nieprawidłowej formie. A obowiązuje nas przestrzeganie zasad typowego opracowania edytorskiego naukowych wydawnictw ciągłych i osiąganie możliwie poprawnej i starannej formy czystopisów dla drukarni, z czym wiążą się lepsze warunki wykonywania szybkich korekt składu zecerskiego. W kontaktach z autorami — korespondencyjnych, rzadziej zaś osobistych — wymieniamy uwagi; nieraz korespondencja jest obszerniejsza niż artykuł. Powstawać też muszą maszynopisy pośrednie. Najczęściej spotykamy się z cierpliwością i zrozumieniem u autorów. Dążąc do ostatecznej formy, respektujemy osobliwości postawy i stylu autorów, ich charakterystyczne słownictwo, ich ekspresję i intencje. Staramy się też o przejrzystość i komunikatywność publikacji w naszych zeszytach. Pogodzenie tych wszystkich aspektów i podobnych wymagań, zwłaszcza metodologicznych, nie jest bynajmniej łatwe. „Przegląd Lekarski — Oświęcim" ukształtował się poza jakimikolwiek schematami i nie daje się oczywiście wtłoczyć w jakieś jednolite zasady metodologiczne, np. historyczne.

Naszkicowane tutaj pobieżnie elementy roboty redakcyjnej pochłaniają dosłownie tysiące godzin. Tym bardziej, że praca redakcyjna i adiustacyjna, wykonanie czystopisów, a potem korekty — to czynności wyjątkowo żmudne, męczące i czasochłonne. Wykonywaniu ich sprzyja niezinstytucjonalizowany charakter pracy redakcyjnej, aczkolwiek brak stałej pomocy technicznej utrudnia robotę.

Wspomnianą już inspiracją prac, merytorycznym weryfikowaniem tekstów (oprócz np. życzliwych osób z muzeów obozowych), dużą częścią korespondencji (np. ankiety, wymiana listów m. in. z rodzinami osób będących przedmiotem biografii) itp. zajmuje się głównie dr Stanisław *Kłodziński*, były więzień Oświęcimia i Mauthausen. Mgr Jan *Masłowski* pracuje nad tekstami — od pierwopisów do ostatnich korekt — i prowadzi, zwłaszcza w związku ze sprawami w tym zakresie, korespondencję, niezależnie od własnych publikacji.

Stanowiące drugą część Słowa wstępnego komentarze są jakby mini-recenzjami, a przede wszystkim zawierają informacje konieczne dla czytelników, potrzebne w celu ogólnej orientacji w koncepcji tematycznej każdego zeszytu. Nie mieściłyby się najczęściej w obrębie tekstów publikacji niektóre informacje, właściwe Słowu wstępnemu. Rozdzielenie grup prac w poszczególnych działach służy jedynie lepszej przejrzystości każdego zeszytu. W żadnym wypadku nie jest wyrazem wartościowania. Nigdy nie sądzimy, że np. któraś praca znajdująca



Papież *Jan Paweł II* przyjmuje w dniu 25 września 1986 r. w swej rezydencji w Citta' del Vaticano prof. dr. Józefa *Bogusza* z Krakowa (fot. A. *Mari*)



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej, 12 kwietnia 1986 r., w Centrum Zdrowia Dziecka, w Warszawie Międzylesiu; od lewej: prof. Henryk *Jabłoński*, prof. Jan *Kostrzewski* i były marszałek Sejmu PRL Stanisław *Szwalbe*. Tekst tablicy: „Pamięci Janusza Wieczorka, inicjatora, współorganizatora i pierwszego przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka w latach 1968–1981"



W dniu pielgrzymki katolików i Żydów ze Stanów Zjednoczonych Ameryki, 18 sierpnia 1986 r., w byłym obozie Oświęcim I (*Auschwitz I*); biskup Bostonu Bernard *Law*, metropolita krakowski ks. Franciszek kardynał *Macharski* i towarzyszące im osoby — w bloku poświęconym martyrologii Żydów (u góry) i na dziedzińcu bloku 11, tzw. bloku śmierci (fot. Z. *Łoboda*; oba zdjęcia nadesłane z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, z działu dokumentacji mechanicznej, nr neg. 21297/8 i 21297/11)





Przewodniczący fundacji i dyrektor Hamburger Institut für Sozialforschung, tj. Instytutu Badań Społecznych w Hamburgu, Jan Philipp *Reemtsma* (w środku) i red. Jochen *August* z Berlina Zachodniego (po lewej) na terenie byłych krematoriów w Brzezince (*Auschwitz II, Birkenau*) w lipcu 1986 r.; na dalszym planie widoczne wykopaliska badawcze (fot. Z. *Ryn*)



Narada w Krakowie nad realizacją niemieckiej antologii prac z cyklu zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" 1 lipca 1986 r.; od lewej: goszczący uczestników prof. dr Józef *Bogusz*, red. Jochen *August*, doc. dr Zdzisław *Ryn*, dyr. Jan Philipp *Reemtsma*, dr Stanisław *Kłodziński*; obecny był też dr Götz *Aly* z Berlina Zachodniego (fot. G. *Aly*)

się w dziale naukowym jest dzięki takiej kwalifikacji lepsza niż inna praca: historyczna, biograficzna czy relacja wspomnieniowa.

Dział naukowy otwieramy tym razem nie krótką pracą, lecz obszernym studium pt. Wdowy po więźniach obozów koncentracyjnych. Studium psychologiczne i społeczne. Dłuższy komentarz dotyczący tej rozprawy, napisanej przez doc. Zdzisława *Ryna*, kierownika Zakładu Patologii Społecznej Katedry Psychiatrii AM w Krakowie, i dra Stanisława *Kłodzińskiego*, niestrudzonego opiekuna byłych więźniów i ich rodzin, jest uzasadniony jej nowatorskim i naukowopoznawczym charakterem. Po raz pierwszy bowiem w piśmiennictwie, krajowym jak i zagranicznym, podjęto źródłowe badania nad losem i sytuacją psychologiczną wdów po zamordowanych w obozach koncentracyjnych.

Aczkolwiek badania objęły w zasadzie wdowy po więźniach obozu oświęcimskiego, mieszkające w Krakowie, praca ma charakter uniwersalny i zapewne reprezentatywny dla całej populacji wdów po więźniach obozów koncentracyjnych. Autorzy, znani czytelnikom „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z wielu wcześniejszych publikacji, sięgnęli do wypróbowanej metody ankietowej, docierając z nią do przeszło dwustu wdów po więźniach. Plon ankiety, 71 odpowiedzi, przeszedł oczekiwania redakcji; obszerne, pogłębione refleksyjnie i w większości przejmujące relacje wprowadzają czytelnika w świat przeżyć i doświadczeń do tej pory bliżej nieznanych i raczej skrywanych przed osobami postronnymi.

Autorzy skupili uwagę na sytuacji psychologicznej i społecznej wdów po więźniach obozów koncentracyjnych oraz na ich statusie związanym z korzystaniem z renty lub emerytury. Informacje zawarte w wypowiedziach uporządkowano i naniesiono na karty krawędziowe, co pozwoliło staranniej niż w poprzednich pracach scharakteryzować grupę respondentek i zrekonstruować ich złożone problemy życiowe: własne i potomstwa. Szczegółowo opisano okoliczności aresztowania i śmierci małżonków w obozie oraz poddano analizie psychiatrycznej reakcje psychiczne na ich śmierć. Uwzględniono też adaptację do wdowieństwa, formy kultywowania pamięci po zmarłych współmałżonkach oraz opisano odległe następstwa psychiczne i somatyczne u wdów.

Szczególną wartość mają opisy psychopatologiczne różnorodnych reakcji psychicznych wdów na aresztowanie i śmierć męża. Liczne cytaty spontanicznych wypowiedzi przenoszą czytelnika w skomplikowaną i tragiczną rzeczywistość lat wojny i okupacji oraz ukazują wypracowane do perfekcji metody postępowania okupanta wobec Polaków.

Z psychiatrycznego punktu widzenia na uwagę zasługuje opis tak zwanych halucynacji wdowieństwa, związanych ze spostrzeganiem różnymi zmysłami fizycznej obecności nieżyjącego męża i utrzymywania z nim duchowego kontaktu. Fenomen ten ukazano na tle danych z piśmiennictwa światowego. Podobną wartość mają opisy stanów psychicznych i psychopatologicznych związanych z oczekiwaniem na powrót męża z obozu wbrew informacjom o jego śmierci.

Z klinicznego punktu widzenia omawiana praca wnosi nowe wartości w poznaniu odległych następstw zdrowotnych u wdów po więźniach obozów koncentracyjnych, wskazując na jeszcze jeden sposób „dziedziczenia" następstw poobozowych nie tylko przez drugie pokolenie, ale także przez wdowy. Opisano różne formy i zespoły tych następstw w sferze psychicznej, jak i somatycznej.

Jakby na marginesie podstawowego nurtu tematycznego zarysowano kolejny nowy problem związany z patologią obozów koncentracyjnych: następstwa psychiczne u sierot po więźniach obozów. Przypominają one bardziej tzw. chorobę sierocą, choć wypełnioną tematycznie obozowym losem utraconego ojca, niż następstwa psychiczne opisywane u dzieci byłych więźniów. Ta grupa dzieci doświadczała bowiem i doświadcza szczególnie złożonych urazów: trudności wynikających z sieroctwa, z drugiej zaś strony obciążenia piętnem sytuacji obozowej.

Prezentowane studium jest zarazem hołdem złożonym cierpieniom i wyrzeczeniom wdów po więźniach obozów koncentracyjnych, hołdem złożonym ich patriotycznej postawie i solidarności z konspiracyjną działalnością ich mężów. Wdowy po więźniach obozów koncentracyjnych zapisały bowiem jedną z najpiękniejszych kart polskiego i kobiecego heroizmu w latach minionej wojny. Z całym poświęceniem zajęły one miejsce opustoszałe po zamordowanych mężach i w duchu patriotycznym wychowały swe osierocone dzieci.

Druga praca w tym dziale — to: *KZ-syndrom* u więźniów obozu koncentracyjnego Miranda de Ebro. To opracowanie, przygotowane przez doc. Zdzisława *Ryna*, ukazuje swoistość odległych następstw psychicznych internacji u pięciu byłych więźniów tego obozu. Warto tutaj przypomnieć źródłową pracę Z. *Ryna* pt. Antoni *Kępiński* w Miranda de Ebro (Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 95–115). Obecnie autor nawiązał do obozowych losów swego nauczyciela, przytaczając wybór fragmentów listów *Kępińskiego* do rodziców, a ukazujących realia życia obozowego i przeżycia autora tych listów. W ten sposób część kliniczna pracy, oparta o skrótowe historie chorób byłych więźniów Mirandy, została niejako uzupełniona przypomnieniem obozowych losów *Kępińskiego*, współinicjatora i współtwórcy zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego".

Obóz w Mirandzie nie był obozem zagłady, jak kacety hitlerowskie, lecz jedynie obozem izolacyjnym. Znalazło to wyraz w odmiennych reakcjach psychicznych więźniów w swoistym obrazie psychopatologicznym choroby obozowej. Śledząc los i stan zdrowia pięciu opisanych więźniów, można bez trudu odtworzyć obozową rzeczywistość Mirandy, ze wszystkimi jej dolegliwościami i okrucieństwem.

U więźniów Mirandy, na tle cech organicznego uszkodzenia mózgu, rysują się wyraźnie poobozowe zmiany osobowości oraz niemożliwe do pokonania trudności przystosowania się do normalnego życia. Jako swoiste następstwa przybywania w tym obozie doc. *Ryn* wyróżnił trzy tzw. kompleksy: „kompleks wykorzenienia", „kompleks tego, co wrócił z Zachodu" oraz „kompleks nieuczestniczenia". Sylwetki więźniów Mirandy wzbogacają obraz choroby obozowej o nowy, niepowtarzalny rys.

I wreszcie w dziale naukowym ma swe miejsce Słownik oświęcimski. Jest on opracowany przez dr. Stanisława *Kłodzińskiego* (były więzień Oświęcimia, weryfikujący to dzieło pod kątem rzeczywistości obozowej), mgr. Jana *Masłowskiego* (wykonuje selekcję materiału, kształtuje ostateczną formę Słownika, jego układ, definicje itp.) i doc. dr Danutę *Wesołowską* (specjalista w zakresie językoznawstwa i leksykografii).

Słownik ten jest zbiorem konkretnych, zgęszczonych jakby w telegraficznym skrócie, realiów obozowych i sposobów ich wyrażania językowego przez społeczność lagrową. Jest też jedynym sposobem ogarnięcia możliwie szerokiego rzeczywistości *KL Auschwitz-Birkenau*. Realność dokonania takiej pracy i jej treść stanowi kolejny, niepodważalny dowód tego, co się działo z człowiekiem w obozie, będącym instrumentem niepohamowanej władzy *SS*, urzeczywistnionym pandemonium zbrodni i swoistym, koszmarnym eksperymentem dominacji zła i ciemnych stron charakteru ludzkiego, ale i oporu i obrony godności i człowieczeństwa ze strony więźniów.

Bez Słownika nie można zgłębić istoty rzeczy. Podobnie badacze naukowi — przed nadaniem wynikom swych badań ostatecznej formy — muszą uwzględnić terminologię specjalistyczną. Podobnie też np. studentów medycyny wprowadza się w studiowaną przez nich dziedzinę m. in. przez wdrażanie do znajomości terminologii, począwszy od nazw anatomicznych, a skończywszy na języku różnych specjalności, tak swoistym, że np. psychiatra zorientowany biologicznie czy behawiorystycznie często nie rozumie psychoanalityka. Język obozowy pozwala na lepsze zrozumienie mnóstwa spraw obozowych, odsłania szczegóły codziennego bytowania w obozie, zbliża wiele aspektów, jak niedożywienie, choroby, elementy skrajnego stresu, subtelności obciążeń fizycznych i psychicznych.

Mimo że autorzy na wstępie do Słownika oświęcimskiego dali jego kolejny komentarz, zawierający najistotniejsze objaśnienia, to warto w tym miejscu podkreślić jeszcze, że hasła z opublikowanego obecnie zakresu litery G, wyłącznie na jej obszarze, odzwierciedlają mnóstwo spraw ważnych dla więźniów. Jedynie nawet ta tylko część słownika daje wgląd w różnorodność treści bytowania w lagrze.

Zrezygnowaliśmy w tym zeszycie z ukazania również litery H. W jej opracowaniu okazało się, że w przeciwieństwie do G zasób haseł na H jest odmienny w swej treści i charakterze, gdyż są to wyrazy głównie pochodzenia niemieckiego, bardziej suche, mniej barwne, ale też osobliwe, wyjątkowe, np. *halt!*, *hajcować*, *HKB (Haftlingskrankenbau)*, Harmęże, *Hauptlager*, *Hauptscharführer*, *Herzanfall*, *Herzmuskelschwäche*, *Hexe*, *Hilfsarzt*, *Hilfskapo*, *Himmelkommando*. *hinlegen!*, *hüpfen*, *Hodenamputation*,

holendry, *Holzgas*, *Holzhof*, *Holzschuhe*, *Aktion Höss*, *Hund*, *alte Hure*, szyderczy napis: „Hurra, hurra, ich bin wieder da!" (dotyczy schwytanego uciekiniera) i dziesiątki innych, a zwłaszcza np. *häftling* bądź handel. Objętość zeszytu nie pozwoliła na dodanie już teraz grupy haseł zaczynających się od litery H.

Czytelnicy — zarówno specjaliści z zakresu różnych dziedzin, jak i inni użytkownicy — dostrzegliby nieporównanie więcej wiedzy o obozie, gdyby dysponowali tym Słownikiem oświęcimskim ostatecznie opracowanym i opublikowanym do ostatniego hasła. Wówczas dopiero każdy zainteresowany mógłby podejmować wszechstronne analizy tego niezwykle bogatego materiału i swobodnie czynić zaciekawiające porównania. Na razie mogliśmy udostępnić, niestety, tylko niewielką część tej dużej i szczególnie trudnej pracy, wymagającej wysokiego stopnia fachowości.

Słownik bezwzględnie powinien zostać wydany w całości, w edycji książkowej.

Na początku Działu historyczno-dokumentarnego nawiązujemy do wojny polsko-niemieckiej w 1939 r., publikując pracę płk. dr. med. Stefana *Sucharskiego* pt. Służba zdrowia armii „Pomorze" (1–6 września 1939 r.). Zabezpieczenie medyczno-sanitarne na tym, północnym odcinku frontu było z wielu względów szczególnie trudne. Studium *Sucharskiego* oddaje wysiłki i ofiarność ówczesnej polskiej wojskowej służby zdrowia i zawiera wiele faktów i nazwisk ujętych na tle zwięźle uwzględnionej sytuacji tej bohaterskiej armii.

Autor, specjalista w zakresie chorób wewnętrznych, służył nieprzerwanie od 14 sierpnia 1944 r. w ludowym Wojsku Polskim. Jako szeregowy brał czynny udział w walkach z Niemcami nad Nysą i Szprewą, pod Budziszynem, a w r. 1944 — w zwalczaniu członków tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii (*UPA*). W r. 1948 ukończył Oficerską Szkołę Felczerów i jako felczer pracował w jednostkach wojskowych. W latach 1953–1958 studiował na fakultecie wojskowo-medycznym w Łodzi. Od października 1959 r. pełnił służbę na różnych stanowiskach lekarskich w Wojsku Polskim. W 1969 ukończył drugi stopień specjalizacji w zakresie chorób wewnętrznych, a w 1984 r. obronił pracę doktorską. Jednocześnie pracował w placówkach społecznej służby zdrowia oraz udzielał się społecznie w zakresie honorowego krwiodawstwa w PCK. Zbieraniu źródeł do dziejów armii „Pomorze" poświęcił wiele lat życia. Dzięki ustaleniu, uporządkowaniu i zinterpretowaniu mnóstwa informacji otrzymaliśmy przejrzysty obraz dramatycznych wydarzeń; toczących się lawinowo z dnia na dzień.

Martyrologii lekarzy z Tomaszowa Mazowieckiego dotyczy następny, źródłowy artykuł autorstwa mgr. Jerzego *Wojniłowicza*. Wprowadzenie wyjaśnia sytuację pod okupacją w tym mieście, represje i — głównie — podprowadza pod kwestię strat, poniesionych zwłaszcza wśród lekarzy-Żydów. Noty biograficzne są jakby krótkimi sylwetkami, dokumentującymi zbrodnie hitlerowskie na tamtym terenie. Autor, nauczyciel, ukończył studia geograficzne na Uniwersytecie Łódzkim. Należy do średniego pokolenia badaczy (urodzony w r. 1941). Od lat analizuje przeszłość swojego miasta i utrwala losy ludzi, którzy w Tomaszowie Mazowieckim żyli i działali, historię szkół tamtejszych itp. Opublikował m. in. pracę nt. Straty nauczycielstwa tomaszowskiego w okresie II wojny światowej (w Przeglądzie Historyczno-Oświatowym, 1980, nr 2), a także: Z dziejów Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. Tadeusza Rejtana w Tomaszowie Mazowieckim, 1919–1932 (Rocznik Łódzki, 1982).

Natrafiamy tutaj na jeden z mnóstwa przykładów aktywności badawczej autorów w rejonie ich zamieszkania. Nie tylko pracownicy służby zdrowia sięgają do okupacyjnej tematyki medycznej w różnych miejscowościach. Dzięki temu w cyklu zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" znalazły się dziesiątki, jeśli nie setki, artykułów wypływających z tych właśnie intencji sięgania do rejonu czy to własnego uczestnictwa podczas lat wojny i okupacji w sprawach wówczas się dziejących, czy to — w wypadku przeważnie młodszych autorów — opisywania historii lat 1939–1945 związanej z miejscowościami, w której przyszło im po wojnie żyć i pracować. Niejednokrotnie też m. in. w dziale „Oceny" podkreślamy rolę badawczo-naukową w różnych ośrodkach lokalnych w Polsce. Na ogół ci wytrawni badacze działają z rzetelnej potrzeby serca, wbrew nękającym ich trudnościom wydawniczym, pokonując opory metodyki pisania i zdobywając nieraz dobre doświadczenie badawcze.

O niezmiernie zasłużonej w zakresie pomocy dla więźniów Oświęcimia-Brzezinki mgr farm. Marii *Bobrzeckiej*, kierowniczce sławnej dziś apteki w Brzeszczach pod Oświęcimiem, zamieściliśmy dotąd w naszych zeszytach jedynie krótką notkę pióra dr Danuty *Pytlik* w r. 1961 (Przegl. Lek. 1961, nr 1a, s. 75–76). Zaplanowany większy artykuł publikujemy obecnie, autorstwa dr farm. Mirosławy *Pabis-Braunstein*, pt. Apteka „Pod Aniołem Stróżem" w Brzeszczach. Mgr Maria *Bobrzecka*. Jest to tekst udokumentowany. Autorka pracuje w Muzeum Farmacji Międzywydziałowej Katedry Historii Medycyny i Farmacji AM w Krakowie. *Bobrzecką* charakteryzowała zupełna bezinteresowność i niezwykła skromność. Piszący te słowa był świadkiem choroby i leczenia tej niezmiernie zasłużonej patriotki w r. 1957 w I Klinice Chirurgicznej AM w Krakowie, którą kierował; otóż *Bobrzecka* ani słowem nie wspomniała nawet wtedy o swych wielkich zasługach. Swą śmiertelną chorobę znosiła z prawdziwym stoicyzmem i pogodą.

Następuje druga część działu historyczno-dokumentarnego, tzn. blok prac na tematy obozowe.

W sposób oryginalny i pobudzający do dyskusji podchodzi do wiedzy o Oświęcimiu i do badań nad problematyką oświęcimską dr praw Adolf *Gawalewicz* w artykule pt. Problemy interpretacji faktografii oświęcimskiej. Autor jest znany ze swej świetnej książki pt. Refleksje w poczekalni do gazu. Ze wspomnień muzułmana (Kraków 1969, Wydawn. Literackie, wyd. 2: 1973). W naszych zeszytach miał w latach ubiegłych siedem publikacji; niektóre z nich stały się punktem wyjścia wspomnianej książki.

W obecnym artykule-eseju dr *Gawalewicz* podchodzi krytycznie do pewnych ujęć tematyki obozowej, budzących u niego wątpliwości z punktu widzenia metody. Upomina się o wysnuwanie właściwych wniosków z wyników badań, o respektowanie właściwych proporcji ilościowych itp. Posługuje się oryginalnym sposobem rozumowania, opiera się na przykładach i epizodach, m. in. analizuje rolę siły dobra w świecie zła, jakim był obóz. Siłą rzeczy przypomina niektóre tematy, będące już wcześniej przedmiotem rozważań innych autorów, m. in. w naszych zeszytach. Mimo że praca ta może wyrażać opinię wielu byłych więźniów i nawet być jakby przesłaniem od nich do przyszłych badaczy problematyki oświęcimskiej, to zapewne zarówno „oświęcimiacy", jak i inni badacze mogą zabrać głos w dyskusji, do której zachęca dr *Gawalewicz*. Wyczuwa się, że zajmuje on pozycję — na pewno słuszną — wiedzącego więcej o obozie niż badacze podchodzący do jego problemów z pomocą metod naukowych, zbyt mało czułych i niekiedy zawodnych.

Całość zagadnień Oświęcimia-Brzezinki nie da się zbadać, gdyż nikt nie zarejestrował wszystkich wydarzeń tam się dziejących ani interakcji międzyludzkich społeczności lagrowej, nie da się też takiej syntezy odtworzyć, większość więźniów bowiem, jak wiemy, zginęła w obozie i nie może dać świadectwa swej opinii, a teraz zostali już tylko „ostatni świadkowie". Dr *Gawalewicz* zwraca uwagę na wiele kwestii; bardzo interesujące są np. jego uwagi o zniewoleniu więźniów strachem i grozą.

W piśmiennictwie na temat *KL Auschwitz-Birkenau* brak było dotychczas wyczerpującej, rzeczowej pracy o głębokim, przerażającym kręgu piekła obozowego, tj. o kwarantannie. Skrzętnie opracowała to zagadnienie mgr Irena *Strzelecka* z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu w studium pt. Obóz kwarantanny dla mężczyzn więzionych w Brzezince. Jest to już czwarta praca mgr *Strzeleckiej* w naszych zeszytach (poprzednie opublikowaliśmy w latach 1984–1985). Jest to solidnie udokumentowane oskarżenie oprawców znęcających się nad więźniami kwarantanny, w której — za aprobatą władz obozowych — panowały zabójcze warunki. Ofiary dręczono w nieprawdopodobny sposób. Autorka opisała m. in. działanie tamtejszego ambulatorium i — okresowo — szpitala, gdzie więźniowie dobrej woli starali się, jak mogli, pomóc chorym i poniewieranym. Podkreślić trzeba, że nie tylko o opis martyrologii tutaj chodzi; podziwu godne są przejawy oporu, na który potrafili się zdobyć dręczeni więźniowie nawet na tym dnie obozowej egzystencji. Chyba nigdzie nie udało się esesmanom — mimo pełni władzy i mimo przemyślnego systemu — całkiem zdusić człowieczeństwa u *häftlingów*-numerów. Stwierdzenie to może wyglądać na truizm albo na ogólnik. W świetle źródeł nabiera ono cennej treści, o której nie wolno zapomnieć.

Tego rodzaju prace wymagają dużego poświęcenia ze strony autorów, trudu i czasu, cierpliwości i rzetelności w przedzieraniu się przez całe tomy źródeł, umiejętności metodologicznych, a

także intuicji badawczej i wyobraźni. Niełatwe jest połączenie rygorów naukowych z osiągnięciem takiego ujęcia, by los człowieka nie zgubił się w suchych faktach i liczbach. Rzeczą badaczy jest przybliżyć czytelnika do przeżyć i doznań więźniów; pełnia ich cierpienia jednak z pewnością nie da się wyrazić słowami.

Była więźniarka Oświęcimia-Brzezinki i Ravensbrück, Maria Elżbieta *Jezierska*, należy od lat do zespołu autorów związanych z „Przeglądem Lekarskim — Oświęcim". Przez długie lata była kierowniczką archiwum w Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Przeszedłszy na emeryturę, nie zaniechała jednak archiwistyki i badawczych prac analizujących dokumenty archiwalne dotyczące zbrodni hitlerowskich, zwłaszcza w zakresie obozów. Można powiedzieć, że poświęciła się tej misji utrwalania pamięci o martyrologii. Realizuje tematy nowe, oryginalne, które przyszli badacze powinni nadal rozwijać. *Jezierska* dosłownie miesiącami przebywa ostatnio w Muzeum Stutthof i drąży tamtejsze archiwalia, wśród których znajdują się dokumenty hitlerowskie; z nich można wyłowić mnóstwo dodatkowych informacji o zbrodniach *SS* w lagrach i o sytuacji więźniów.

Tym razem ta zasłużona autorka przedstawia problem: Inwalidzi w obozie koncentracyjnym Stutthof. Studium to obfituje w konkretne fakty i realia. Zasady humanitaryzmu nakazywałyby, ażeby inwalidów nie kierować do obozów, lecz co najmniej chronić ich w szpitalach więziennych. Zasady te jednak były, jak wiadomo, gwałcone w państwie hitlerowskim i w jego podpaństwie gestapowsko-esesowskim. Wystarcza analiza sytuacji inwalidów w obozach na przykładzie Stutthofu, na którym *Jezierska* wykazuje, jak inwalidzi ci dość szybko tracili do reszty zdrowie i najczęściej też życie. Hitlerowcy widzieli „podludzi" jako materiał do eksterminacji, a przynajmniej jako podmioty oceniane pod kątem wydolności w niewolniczej pracy nad siły. Obraz niedoli ludzi kalekich w obozie, ukazany przez *Jezierską*, jest misternie złożony z mnóstwa informacji wydobytych z dokumentów archiwalnych i dlatego stanowi kolejne, niepodważalne ogniwo w piśmiennictwie oskarżającym skutki obłędnej ideologii i jej nosicieli i sprawców zbrodni.

W tej podgrupie prac o tematyce obozowej umieszczamy również artykuł dr. Stanisława *Sterkowicza* pt. Lekarz ludobójca, Joachim *Mrugowsky*. Dr *Sterkowicz* jest znany jako cierpliwy badacz problematyki hitlerowskich zbrodniczych eksperymentów medycznych. Do kanonu podstawowej literatury pomocniczej w tym zakresie weszła jego książka pt. Zbrodnicze eksperymenty medyczne w obozach koncentracyjnych Trzeciej Rzeszy (Warszawa 1981, Wydawn. MON). W cyklu naszych zeszytów zamieściliśmy siedem prac tego autora.

Obecna, ósma, zbliża patologiczną sylwetkę jednego z hitlerowskich lekarzy zbrodniarzy, prof. Joachima *Mrugowskiego* (ten zaciekły hitlerowiec używał nazwiska pochodzenia słowiańskiego: *Mrugowsky*; był aż tak sfanatyzowany, iż nie uważał za potrzebne przybieranie jakiegoś nazwiska niemieckiego, uważając, że wystarcza postawa hitlerowca; notabene — zgodnie z zasadami polskimi poprawności języka — w przypadkach zależnych odmieniamy to nazwisko zgodnie z polską pisownią). W czasie II wojny światowej *Mrugowsky* był naczelnym higienistą i kierownikiem Instytutu Higieny i Waffen *SS*. Był inicjatorem, organizatorem i wykonawcą różnych doświadczeń zbrodniczych, medycznych, quasi-naukowych, dokonywanych na więźniach obozów koncentracyjnych w III Rzeszy, m. in. związanych z durem plamistym. Dr *Sterkowicz* porusza też sprawę stosunku do tych eksperymentów ze strony najwybitniejszych niemieckich lekarzy bakteriologów.

Nasuwa się refleksja o tym, jak wiele zależy od wyboru właściwej drogi życia. *Mrugowsky* był wybitnie utalentowany i zdolny, od młodości ujawnił umysł naukowca; utracił szansę osiągnięcia wybitnej pozycji w medycynie niemieckiej i może nawet światowej, gdyż zdecydował się na wchłonięcie swej osoby, talentu i wysiłków przez hitleryzm i pretorianów brunatnej formy totalitaryzmu, ulegając fanatyzmowi i osadowi obłąkanej ideologii.

Kolejna praca — to: Gaz bojowy tabun a podobóz Dyhernfurth. Autorzy: Józef *Witkowski* i Aleksandra *Rudy*. Z monografii książkowej na temat obozu dla dzieci w Łodzi, wydanej przez Ossolineum w r. 1976 i dotychczas, niestety, mimo bardzo dużego zapotrzebowania nie wznowionej, z poprzednich piętnastu publikacji zamieszczonych w naszych zeszytach, z innych artykułów i z działalności społecznej Józef *Witkowski* jest znany jako wnikliwy badacz martyrologii dzieci. Gdyby istniał stosowny tryb ekstraordynaryjny nadawania stopni naukowych, *Witkowski* śmiało mógłby zostać doktorem. Aleksandra *Rudy* jest dyrektorem działającego od niedawna Muzeum Gross-Rosen w Rogoźnicy (na Śląsku).

Oboje autorzy opisują źródłowo sprawę produkowania przez hitlerowców — w ścisłej tajemnicy, kosztem niewolniczej pracy więźniów — gazu bojowego tabun. Wytwarzano go, zresztą niedoskonale (pociski i bomby lotnicze, do których ten gaz nabijano, okazywały się nieszczelne itp.) w podobozie *Dyhernfurth I*. Dlatego mowa w artykule o podobozach *Dyhernfurth I* i *II*, które praktycznie stanowiły jeden zespół i dlatego w tytule artykułu *Witkowskiego* i *Rudej* widnieje sama nazwa: *Dyhernfurth*. Jest ona symbolem cierpień więźniów. Co prawda nie było tam wysokiej umieralności, gdyż Niemcom zależało na sprawności roboczej niewolników-„podludzi", ale ich używano — w zamkniętych pomieszczeniach — do wypróbowywania szczelności, o której mowa. Więźniowie ulegali zatruciom tym gazem, które autorzy opisują.

Po wyzwoleniu ten rodzaj zbrodni niemieckich wyszedł na jaw, budynki hitlerowskiej wytwórni bowiem przejęła w r. 1945 polska wytwórnia. U ocalałych więźniów stwierdzono następstwa zatrucia gazem, a w okolicy padało ptactwo domowe i drobny inwentarz, gdyż wody gruntowe okazały się zatrute błotem potabunowym. Temat ten jest prawie całkiem nieznany. Odnalezienie odpowiednich dokumentów i źródeł wiąże się z niedawnym, sprzed kilku lat powołaniem do życia Muzeum Gross-Rosen. Jest jeszcze wiele tematów, które czekają na opracowanie; fakt ten harmonizuje z celowością ukierunkowania Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej na badania naukowe, źródłowe.

Kiedy wmyślimy się w tę problematykę i uświadomimy sobie, jaki bezmiar cierpień i krzywd doznały masy więźniów, ilu ich zginęło, jak bardzo pragnęli, żeby potomność po wieczne czasy wiedziała o krzyczącej niesprawiedliwości, o skrajnej bezwzględności i fanatyzmie Niemców hitlerowskich — to usilnie odzywa się sumienie i absolutne przekonanie dyktuje konieczność badania tych zagadnień. W takim wypadku nie mogą się liczyć głosy krytyczne. Podobnie na przykład doświadczony specjalista-lekarz-naukowiec nie bierze pod uwagę poglądów dyletantów, nawet nie zniża się do polemiki z nimi.

Na koniec działu historyczno-dokumentarnego przypada źródłowy esej Józefa *Witkowskiego* pt. Uwagi o ucieczkach z obozów. Autor nawiązuje m. in. do badań dr. Romana *Leśniaka* i dr Elżbiety *Leśniak* z Kliniki Psychiatrii Dorosłych AM w Krakowie na temat swoistych cech psychicznych tych więźniów, którzy zdobyli się na podjęcie ucieczek z obozów, mimo że szanse były minimalne. *Witkowski* skupia uwagę — w warstwie opisowej swego artykułu — głównie na grupowej ucieczce więźniów z podobozu *Pampitz* (Pępice pod Brzegiem na Śląsku).

W roku bieżącym udostępniliśmy więc dużo cennych opracowań źródłowych.

Przed omówieniem następnego działu, tj. wspomnień, pragniemy usilnie podkreślić, że nie tylko prace zakwalifikowane formalnie do działu historyczno-dokumentarnego uważamy za ściśle odpowiadające wymaganiom metodologii tego rodzaju analiz. Prace następne bowiem, relacje wspomnieniowe, biografie, oceny piśmiennictwa itp. również traktujemy jako robotę naukową, podporządkowaną zasadom metodologii nie tylko historii, ale też innych dziedzin. Praca historyczna może bowiem dotyczyć też własnych obserwacji, a — jak mówił prof. Antoni *Kępiński* — dobrze napisane wspomnienie mówi nieraz więcej niż najbardziej skrupulatna, sucha praca naukowa ze swymi tabelami i obliczeniami.

Kolejny dział, W s p o m n i e n i a, rozpoczynamy krótką, lecz interesującą i wartościową, tematycznie oryginalną relacją prof. dr. Andrzeja *Miecznikowskiego* z Kielc pt. Uwagi o opiece lekarskiej nad więźniami w okupowanym Lwowie. W tym miejscu należy przypomnieć inną relację, również dotyczącą Lwowa pod okupacją hitlerowską, a mianowicie red. mgr Stanisławy *Gogołowskiej* pt. Służba zdrowia w obozie janowskim (Przegl. Lek. 1975, nr 1, s. 89–96). *Gogołowska* doprowadziła treść swych ówczesnych wspomnień do czasu wymordowania polskiego personelu szpitala przy ul. Janowskiej 130, tj. do lata 1943 r. Prof. *Miecznikowski* daje informację o następnej obsadzie tego szpitala, o formach pracy konspiracyjnej, o ratowaniu więźniów przez tamtejszych lekarzy i innych konspiratorów,

maluje ich postawę oraz trudną i niebezpieczną sytuację tam panującą, klimat w szpitalnictwie itp.

Prof. *Miecznikowski*, urodz. w r. 1917, dyplom lekarski otrzymał w r. 1941 we Lwowie, krótko przed wkroczeniem hitlerowców. Pracował w tamtejszej Klinice Chirurgicznej. Należał do podziemnej grupy ZWZ-AK, noszącej kryptonim „Więziennictwo". Pod hitlerowską okupacją Lwowa był lekarzem w Szpitalu Chorób Zakaźnych obozu przy ul. Janowskiej 130 (*Zwangsarbeitslager*) i następnie w Miejskim Szpitalu Chorób Zakaźnych przy ul. Zamarstynowskiej 132. W swej relacji wspomina o udanym odbiciu 16 więźniów w lipcu 1944 r. z tego szpitala. Po tej akcji ukrywał się, uczestnicząc konspiracyjnie w opiece lekarskiej nad członkami AK. W r. 1945 przebywał w rejonie Kazimierza Wielka — Pińczów. Był komendantem kilkudniowego szpitala w Kazimierzy Wielkiej w okresie tzw. Rzeczypospolitej Pińczowsko-Kazimierskiej. Po wojnie pracował w dziedzinie ginekologii i położnictwa. Organizował pierwszy w Polsce Zespół Nauczania Klinicznego krakowskiej Akademii Medycznej w Kielcach, był dyrektorem Instytutu Ginekologii i Położnictwa AM w Krakowie i następnie znów powrócił do Zespołu Nauczania Klinicznego w Kielcach. Jest członkiem Komitetu Rozwoju Człowieka PAN i honorowym członkiem *International Society for the Study of Vulvar Diseases*.

Drugi artykuł w tym dziale — to relacja dr Aleksandry *Mianowskiej* pt. Szpitale jenieckie w Krakowie i Ślązacy. Autorka kontynuuje tematykę rannych i chorych jeńców; poprzednio o krakowskich szpitalach dla nich pisała w zeszytach z lat 1985 i 1986. Tym razem dr *Mianowska*, pielęgniarka w tych szpitalach w pierwszym okresie okupacji Krakowa, kładzie nacisk na głębokie poczucie polskości i patriotyzmu u jeńców pochodzących ze Śląska, nie chcących dać się wcisnąć w mundur *Wehrmachtu*. Problem ten ilustruje wzruszającymi przykładami.

Dwie omówione relacje dotyczą miast, dwie następne natomiast — obozów.

Lek. Irena *Ciosińska* — autorka relacji pt. W rewirach podobozów *KL Ravensbrück* i *KL Sachsenhausen* — to postać znana i szanowana w lekarskim środowisku krakowskim. Bliższe dane o niej są zawarte w redakcyjnym wstępie do tych oryginalnych, rzeczowych i niezwykle interesujących, barwnych, potoczystych wspomnień, stanowiących większą część nie opublikowanego tekstu, z którego, wspólnie z autorką, wybraliśmy prawie wszystkie opisy obserwacji i przeżyć *Ciosińskiej* z rewirów podobozów w centrum Rzeszy. Doskonale zapamiętane przez tę byłą więźniarkę opisy chorób współtowarzyszek niedoli są ważnym przyczynkiem do historii medycyny obozów hitlerowskich, a przebieg tych chorób, postawa i zachowanie się więźniarek, mężne ratowanie ich zdrowia fizycznego i psychicznego, samoobserwacja własnych stanów krytycznych — są również kapitalnym dokumentem istotnym dla kwestii odporności człowieka w sytuacjach zagrożenia i stresu.

Dział wspomnień kończymy refleksyjną, psychologicznie pogłębioną relacją mgr Mieczysławy *Chylińskiej* pt. Pod naporem beznadziejności w obozie. Autorka ta, której pięć studiów opublikowaliśmy już w ostatnich latach w naszych zeszytach, nakłada na swoje, dobrze zapamiętane przeżycia i obserwacje obozowe warstwę ważną, a mianowicie refleksję psychologiczno-socjologiczną. Mgr *Chylińska* jest bowiem psychologiem i celowo konfrontuje swą psychologiczną wiedzę z tym, co przeżyła w obozie. Porusza tematy bardzo trudne i odkrywcze. Tym razem sięgnęła do problemu nadziei i beznadziei w warunkach przytłaczającego stresu obozowego, przy czym łączy kwestię popadania w beznadzieję i śmierć z iście heroicznym zagadnieniem dążeń do trwania w obozie i przetrwania mimo wszystko. Ukazuje skalę możliwości oporu m. in. zależnie od narodowości; Słowianki przeważnie trzymały się mocno, a np. Greczynki — wrzucone w inny klimat i w całkiem obce ich kulturze, niszczące warunki — gasły szybko, umierały „od razu", jakby bezwolnie.

Mgr *Chylińska*, posługując się konkretnymi faktami i epizodami obozowymi, ujawnia dramatyczne trudności w kontaktach interpersonalnych w obozie, powodowane zwłaszcza różnicami narodowościowymi, oscylacjami cech dodatnich bądź ujemnych u więźniarek — tych szarych, z proletariatu obozowego, i funkcyjnych; wskazuje na wiele tego rodzaju zależności. Jest to też praca wyraźnie inspirowana w warstwie interpretacji przemyśleniami i publikacjami prof. Antoniego *Kępińskiego* (nie bez powodu widnieje w ramce, wśród zespołu redakcyjnego, nazwisko tego wybitnego lekarza, psychiatry i myśliciela; nie jeden to artykuł czy studium inspirowane w odległym czasie przez prof. *Kępińskiego*, współzałożyciela naszych zeszytów).

Następują Sylwetki zasłużonych lekarzy (taki tytuł działu biograficznego dajemy, gdy artykuły w nim dotyczą wyłącznie lekarzy; w latach, gdy prócz lekarzy są uwzględniani inni pracownicy służby zdrowia, posługujemy się nagłówkiem: Biografie, nie jet to więc niekonsekwencja).

Na temat tzw. cichociemnych istnieje — zwłaszcza w ostatnich latach — literatura dość wyczerpująco charakteryzująca tę świetnie wyszkoloną i, można rzec, elitarną formację Polskich Sił Zbrojnych. W specjalnych celach zrzucano cichociemnych nad okupowanym krajem wraz z różnorakim wyposażeniem. Wśród 344 skoczków tych było dwóch lekarzy i jeden student medycyny. Jeden z tych lekarzy, Alfred *Paczkowski*, zdał już swoją relację w osobnej książce. A obecnie dr Stanisław *Kłodziński* kreśli sylwetkę drugiego z nich, dr. Leona Wojciecha Jana *Bazaly*. Temat sam w sobie jest wręcz sensacyjny, a postać tego odważnego i ofiarnego lekarza i oficera — niebanalna.

Nazwisko i działaność dr. Jana Oktawiana *Jodłowskiego*, będącego przedmiotem drugiego artykułu w tym dziale, wiąże się — z punktu widzenia problemytyki naszych zeszytów — z pracą Szpitala Obozowego PCK w Oświęcimiu w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu *KL Auschwitz-Birkenau*. Wątek ten, poruszany już przed laty w naszych zeszytach, podejmuje w swym szkicu o dr. *Jodłowskim* dr Jerzy *Jankowski* z Wrocławia (o tym autorze jest mowa w komentarzu do działu Sprawozdania).

Kontynuujemy dział Sprawozdania. Dr Jerzy *Jankowski* i doc. Czesław *Kempisty*, pisząc artykuł pt. Lekarze i pielęgniarki w służbie narodu 1939–1945 (Sesja we Wrocławiu 4 kwietnia 1986 r.), w możliwie zwięzły sposób przedstawili tematykę tej konferencji, ważnej dla naszej problematyki. Ujęcie jest zwięzłe, ponieważ przewiduje się wydanie przez GKBZHwP — Instytut Pamięci Narodowej materiałów z tej sesji. Na publikacje materiałów konferencyjnych czeka się — w naszych warunkach — bardzo długo, artykuły sprawozdawcze więc odgrywają rolę jakby zwiastunów szczegółowej informacji i ułatwiają rozeznanie w stanie badań nad medycznymi zagadnieniami okupacji.

Jeden z autorów, przewodniczący zespołu ds. patologii wojennej, doc. *Kempisty*, jest już znany naszym czytelnikom. Kilka słów zatem o dr. *Jankowskim*. Urodzony w r. 1937, należy on do średniego, jeśli nawet nie do młodszego pokolenia badaczy tzw. *KZ-syndromu*. Jest sekretarzem wspomnianego zespołu, mającego swą siedzibę we Wrocławiu, mieście będącym jednym z najintensywniej — prócz Krakowa, Warszawy itp. — ośrodków pracujących w tej dziedzinie. Z ośrodkiem wrocławskim utrzymujemy twórczy kontakt, cenimy tamtejsze osiągnięcia i publikujemy prace tamtejszych autorów. *Jankowski* ukończył studia polonistyczne, a dysertację doktorską obronił na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego (zajmuje się m. in. wczesnym średniowieczem, w druku znajdowała się w r. 1986 jego książka pt. Polskie terytoria plemienne odtworzone w oparciu o toponimy obronne). Obecnie dr *Jankowski* pracuje nad historią medycyny polskiego średniowiecza. Pracując w Dolnośląskim Ośrodku Diagnostyki Medycznej, zajmuje się również epidemiologią oraz represjami hitlerowskimi, których wybrane zagadnienia referował bądź publikował.

I znów zatem mamy kolejny przykład przyciągania do naszej tematyki przedstawicieli niemedycznych zawodów.

W dziale Listy, w artykule pt. Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (IX) mgr Jan *Masłowski* omawia — w sposób merytorycznie uporządkowany — bardziej interesujące uwagi nadesłane przez różnych respondentów, a także informuje o treści niektórych nadesłanych tekstów, które nie mogły wejść do zeszytu jako odrębne pozycje.

W dziale Oceny ten sam autor daje przegląd nowszego piśmiennictwa w artykule pt. Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1986. Jest to oczywiście wybór, ujmujący główne wątki tematyczne. Warto dodać, że bardzo odczuwa się potrzebę opracowania bibliografii retrospektywnej w dziedzinie, którą się zajmujemy, a którą reprezentują m. in. nasze zeszyty. Bibliografia taka zawierałaby znacznie więcej pozycji, mimo że, jak wiemy, niepodobna zestawić bibliografii w pełni wyczerpującej. Na razie więc artykuły *Masłowskiego*, corocznie umieszczane w tym dziale od przeszło dwudziestu lat, zapobiegają zapomnieniu o setkach ważniejszych publikacji, jak również referatów konferencyjnych, drukach i tekstach powielonych w małym nakładzie itd.

Z trudem obecnie można się zorientować w bieżącym narastaniu prac. Najnowszego dorobku publikacje w zasadzie nie odzwierciedlają; cykl produkcyjny książki trwa kilka lat, naukowej — jeszcze dłużej, czasopisma specjalistyczne też nieraz ukazują się z opóźnieniem. Częściowo brak ten nadrabiają konferencje, o czym mowa we wstępie redakcyjnym do działu „Sprawozdania". Tęsknimy do przyszłości — oby najbliższej — gdy już sytuacja wydawnicza jakoś się unormuje i autorzy, którzy często całe lata życia poświęcają na zbadanie i opisanie wybranego problemu (jak np.wspomniany przy omawianiu działu dokumentarnego płk dr Stefan *Sucharski*), nie będą mogli długo czekać na swą publikację. Tymczasem nieraz niestety wcześniej umierają, a podkreślić trzeba, że — niezależnie od włączających się, młodszych badaczy — wśród autorów znajdują się, coraz brdziej się wykruszający, ludzie pamiętający osobiście lata przedwojenne i wojenno-okupacyjne, nieocenieni świadkowie tamtego okresu.

Konsultacja tych świadków właśnie jest potrzebna autorom i badaczom młodszym, którzy zbyt często potykają się na trudniejszych realiach, a nie znając z autopsji ówczesnych, osobliwych i swoistych wydarzeń, często nie umieją oddać klimatu tamtych lat ani też wznieść się na poziom rzeczowych, adekwatnych interpretacji. Znajomość suchych reguł metod naukowych najczęściej nie wystarcza.

Zeszyt kończymy ujętym — w podziale merytorycznym — spisem treści zeszytów poprzednich, z lat 1961–1986, opracowanym przez mgr. Jana *Masłowskiego*. Jest to praca bardzo trudna, wymagająca właściwie co rok podejmowania jej od nowa — ze względu na konieczne uzupełnienia, udoskonalenia, a głównie z powodu konieczności opracowania wiązań liczbowych za każdym razem od początku.

*

Jeszcze kilka danych liczbowych. 27 zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (z lat 1961–1987) liczy około 6170 stronnic formatu A4 i zawiera przeszło 920 prac 425 autorów, w tym 59 profesorów uczelni wyższych (tytuły profesorskie w chwili opublikowania prac) i 33 autorów z zagranicy.

W zeszycie 27 doszło 7 autorów nowych, którym, jeśli treść tekstów jest wartościowa i nowa, ułatwiamy doprowadzenie publikacji do druku. Nieraz publikacje takie u nas są — już w wypadku kilkudziesięciu osób — pozycją wyjścia do późniejszej edycji książkowej na dany, rozwinięty temat.

*

Bez wysiłku zbiorowego ludzi dobrej woli zeszyt niniejszy nie mógłby się ukazać. Serdeczne podziękowania więc składamy wszystkim osobom i instytucjom, które przyczyniły się do realizacji tego wydania. Nie sposób wymienić wszystkich, a tym bardziej sprecyzować i opisać udziału każdego — od sponsorów edycji do dawców najróżniejszych potrzebnych informacji merytorycznych, a wiadomo, że nawet rzetelność najdrobniejszych szczegółów tzw. faktograficznych wpływa na poziom zeszytu.

Autorom — a wśród nich: byłym więźniom — dziękujemy za ich wkład pracy i trud tudzież za cierpliwe respektowanie koniecznych wymagań formalno-metodologicznych, nieodrzucanie bez dyskusji propozycji poprawek, uzupełnień itp. Wiemy, że dzisiaj opracowanie studiów naukowych jest pracą kosztowną i dlatego można ją śmiało zaliczyć do społecznej. Taki wysiłek wymaga serca i przekonania o bezwzględnej słuszności ocalenia od niepamięci ważnych spraw z okresu lat 1939–1945, określania jego następstw i przekazywania młodszym cennych doświadczeń, wówczas we krwi i cierpieniu zdobytych. To, co mocne i trafne, przebije się przez wszelkie przeciwności, przez bierność i przez nieumiejętność rozumienia. Dlatego nie tylko wierzymy, ale wręcz wiemy, że wcześniej czy później szersze kręgi młodzieży tymi sprawami się zainteresują, a może nawet prawdziwie się przejmą.

Urzędowi Miasta Krakowa z prezydentem Tadeuszem *Salwą* na czele i wiceprezydentowi Janowi *Nowakowi* oraz Urzędowi Miasta Oświęcimia kierowanemu przez prez. Andrzeja *Telkę* i przewodniczącemu Rady Narodowej w Oświęcimiu, Tadeuszowi *Gaborowi* dziękujemy za udzielenie podstawowej pomocy. Podobnie jak w latach ubiegłych, dziękujemy za konsultacje merytoryczne, potrzebne informacje, materiały, pomoc archiwalną itp. Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutowi Pamięci Narodowej oraz muzeum obozowym, przede wszystkim Państwowemu Muzeum w Oświęcimiu, jego dyrektorowi, mgr. Kazimierzowi *Smoleniowi*, kustoszowi mgr. Tadeuszowi *Iwaszce* i innym pracownikom PMO, nie szczędzącym — prócz prac przeznaczonych do naszych zeszytów — również fachowych wyjaśnień.

Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich prosimy o przyjęcie wyrazów wdzięczności za troskę o proces produkcyjny zeszytu, za opiekę wydawniczą i za doprowadzenie zeszytu do gotowej formy.

O przyjęcie słów wdzięczności prosimy też idącego nam z niezawodną pomocą pracownika Wydawcy Ludwika *Czopka*, łącznika między PZWL, drukarnią i nami, a przede wszystkim Kierownictwo Drukarni Narodowej w Krakowie i pracowników Zakładu nr 1 za staranną formę graficzną i terminowość oddania zeszytu przed 42. rocznicą wyzwolenia *KL Auschwitz-Birkenau*.

W bezpośredniej korespondencji wysłaliśmy nadto podziękowania dla poszczególnych osób. Żywimy wdzięczność dla tych wszystkich, co nam sprzyjają i pomagają, co umieją dostrzec wysiłek i wartości, za jakimi optujemy i o jakie się staramy.

ZDZISŁAW RYN, STANISŁAW KŁODZIŃSKI

Kraków

Wdowy po więźniach obozów koncentracyjnych
Studium psychologiczne i społeczne

WPROWADZENIE I CEL BADAŃ

Do obozów koncentracyjnych trafiali przede wszystkim mężczyźni w młodym i średnim wieku. Dotyczyło to zwłaszcza sytuacji w Polsce okupowanej przez Niemców. Głównie mężczyźni bowiem zagrażali okupantowi, podejmując z nim czynną walkę i uczestnicząc w konspiracji. Aresztowanych wciągano w przemyślnie zorganizowane sidła systemu okupacyjnego i, jeśli ich nie uśmiercono, kierowano do obozów koncentracyjnych; pozostawiali wtedy swoich rodziców, żony i dzieci. Szacunkowo przyjmuje się, że na dwóch aresztowanych mężczyzn w okupowanej Polsce przypadała jedna kobieta.

Aczkolwiek trudno o bliższą ocenę statystyczną, wydaje się pewne, że II wojna światowa i okupacja były największą w skali światowej tragedią rodzin. Wraz z aresztowaniem i śmiercią milionów więźniów wskutek hitlerowskiej eksterminacji rozpoczynała się gehenna milionów rodzin polskich: opuszczonych żon (bądź mężów), rodziców i dzieci. Śmierć w obozie, kończąc jednostkowe cierpienia poszczególnych więźniów, rozpoczynała równocześnie — niezależnie od niepokoju i troski po ich uwięzieniu — cierpienia członków rodziny pozostałych przy życiu. Ciężar tego cierpienia przytłaczał przede wszystkim najbliższych: żonę, dzieci i rodziców osób pomordowanych.

W piśmiennictwie polskim oraz zagranicznym, dotyczącym obozów koncentracyjnych, większość prac jest poświęcona rekonstrukcji i opisowi warunków egzystencji obozowej i ich następstwom u tych, którzy przeżyli. Nadto w ostatnim dziesięcioleciu coraz częściej publikowano wyniki badań i obserwacji medycznych i psycho-społecznych nad tzw. drugim pokoleniem, czyli dziećmi byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Nurt ten stanowi naturalną kontynuację badań nad odległymi następstwami przeżyć i doświadczeń obozowych. Wskazały one na możliwość przekazywania skutków przeżyć obozowych na drugie pokolenie.

Aresztowanie i śmierć głowy rodziny zaburzało na trwale funkcjonowanie rodzin i wywoływało długo trwające następstwa psychiczne u poszczególnych najbliższych. Koncentracja uwagi na tych, co zdołali przeżyć obozy, w znacznym stopniu odwróciła uwagę od sytuacji i losu rodzin więźniów, którzy zginęli w obozach. Tym częściowo można tłumaczyć fakt, że losy najbliższej rodziny i uwięzionych w obozach, tj. żon, dzieci, rodziców czy rodzeństwa, jest dotychczas mało poznany i w fachowej literaturze trudno znaleźć źródłowe opracowania na ten temat.

Bliższe zapoznanie się z przeżyciami i losem rodzin więźniów, którzy w obozach zginęli, jest koniecznością, gdyż stanowi to istotną część historii i skutków okupacji hitlerowskiej, skutków, które zostały przekazane na tych, co okupację tę przeżyli.

Formułując podstawowy cel niniejszego opracowania, skoncentrowano uwagę na sytuacji psychologicznej i społecznej wdów po więźniach obozów koncentracyjnych. Żyje bowiem jeszcze dość liczna, choć szybko zmniejszająca się grupa wdów i liczniejsza jeszcze grupa sierot po więźniach. Dla nich następstwa wojny i obozów są nadal aktualne i odczuwalne w różnej formie.

Śmierć sternika rodziny w obozie zmieniała nieraz całkowicie los tych, którzy przeżyli.

Zmiana ta, niestety, najczęściej była niekorzystna i bolesna. Zwłaszcza wdowy i sieroty po ofiarach obozów znalazły się w szczególnie trudnej sytuacji. Lata wojenne i powojenne związane były, a często i są, z walką o fizyczne przeżycie, cały okres wypełnia trwający do dziś ból i rozpacz po utracie osoby najbliższej. Pomoc materialna lub duchowa, jeśli w ogóle docierała do pozostałych przy życiu, była raczej symboliczna, skromna i w żadnym stopniu nie mogła zaspokoić nawet podstawowych potrzeb.

Sprawa wdów i sierot po więźniach obozów koncentracyjnych jest na ogół nie doceniana lub wręcz pomijana. Władze opiekuńcze nigdy nie poświęcały im należnej uwagi i troski, usuwając je nieraz wstydliwie w cień. W tej konfrontacji zawsze łatwiej było eksponować los „bohaterów", a więc tych, którzy w obozach zginęli. Taka postawa odbijała się niekorzystnie na losie i sytuacji wdów i sierot, a więc ofiar „pośrednich", jak można by je nazwać. Poprzez ich los i cierpienia okupantowi udało się osiągnąć jeszcze jeden, choć zapewne nie zamierzony cel: przedłużyć skutki wojny i obozów i rozszerzyć je na dalsze miliony osób, pomnażając i zwielokrotniając ofiary wojny.

Podejmując w tym opracowaniu temat związany z sytuacją wdów po więźniach obozów koncentracyjnych, pragniemy zwrócić uwagę na jeszcze jedną formę trwania skutków minionej wojny w naszym społeczeństwie, a przez to uwrażliwić lekarzy, psy-

chologów i inny fachowy personel służby zdrowia na złożoność i swoistość problemów, z jakimi borykają się te osoby i nadal potrzebują pomocy.

Szczególną uwagę zwrócono na opis sytuacji społecznej i psychologicznej wdów oraz na ich status związany z korzystaniem z renty lub emerytury. W odniesieniu do współmałżonka-więźnia jako główny cel przyjęto odtworzenie okoliczności aresztowania i śmierci (w obozie) oraz reakcji psychicznej na jego śmierć. Uwzględniono też adaptację do nowej sytuacji rodzinnej, formy kultywowania pamięci po zmarłym mężu, odległe następstwa psychiczne i somatyczne u wdów oraz problemy sieroctwa.

METODA

W celu zrealizowania nakreślonych zamierzeń sięgnięto do wypracowanej już wcześniej i wielokrotnie stosowanej metody ankietowej. W tym celu w grudniu 1984 roku przygotowano następującą ankietę-kwestionariusz i rozesłano ją do 215 wdów po więźniach obozów koncentracyjnych, głównie obozu oświęcimskiego, koncentrując się ze względów praktycznych, nie sprzecznych tutaj z naukowymi — na rodzinach żyjących w Krakowie:

„Zespół redakcyjny »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« przystępuje do opracowania tematu: jak uwięzienie i śmierć Męża Pani wpłynęły na Jej i najbliższej Rodziny dalsze losy. Tytuł roboczy: Sytuacja psycho-społeczna wdów po więźniach katowni hitlerowskich.

W szczególności prosimy o nadesłanie [...] szczerej i nie skrępowanej relacji, uwzględniającej na przykład takie kwestie:

1) dane rodzinne (wiek małżonków, czas trwania małżeństwa, dzieci, wykształcenie i zatrudnienie członków Rodziny itp.);

2) opisy merytoryczne, które by zawierały m. in. np. następujące dane:

— ewentualny udział w konspiracji, na czym polegał;

— miejsce, czas i okoliczności aresztowania, więzienia, obozy, numer obozowy;

— wiadomość o śmierci Męża, pierwsza reakcja na tę wiadomość, sposoby przeżywania i przystosowania się Pani i Rodziny do tej nowej sytuacji, związane z nią problemy emocjonalne, religijne, materialne, zawodowe, społeczne, zdrowotne itd., doznawana pomoc, mobilizacja bądź destruktywny wpływ utraty Męża, trudności w wychowaniu, kształceniu i utrzymaniu dzieci, innych członków Rodziny (rodziny Męża), sposoby rozwiązywania tych problemów;

— ocena i obraz Męża z perspektywy czasu, ewentualne kolejne modyfikacje tej oceny, formy kultywowania i sposoby przeżywania pamięci Męża (pamiątki, rocznice, modlitwy, nabożeństwa);

— konsekwencje zdrowotne opisywanej sytuacji, bezpośrednie i odległe, u Pani i Rodziny, w Waszym odczuciu i ocenie;

— ewentualne odwiedzanie miejsc związanych z okupacyjnym losem Męża, przeżycia i wrażenia pod tym wpływem;

— ewentualne odmienne okresy przeżywania śmierci Męża w różnych etapach życia Pani;

— stosunek do osób spoza Rodziny, np. więzi z wdowami podobnie doświadczonymi, z żyjącymi byłymi więźniami;

— ewentualne odczucia opiekuńczości nieżyjącego Męża (np. wyobrażenia senne, marzenia, przypisywanie wpływu na przebieg różnych zdarzeń, inne tego rodzaju oddziaływania);

— szczególne nastawienia potomstwa do spraw związanych z utratą Męża Pani;

3) Wszelkie nasuwające się przemyślenia, doświadczenia, refleksje, postawa wobec życia itp.

Podane przykłady nie wyczerpują rozległej z pewnością problematyki wdów po więźniach obozów hitlerowskich, prosimy zatem o wskazanie innych jeszcze spraw z zakresu własnego doświadczenia i obserwacji.

Jeśli możliwe, to wskazane byłoby dokładne podanie w relacji poszczególnych imion, nazwisk, stopni, dat i innych faktów. Ważna jest m. in. spontaniczność i konkretność wypowiedzi, niesilenie się na ich »literackość«, z pewnością fakty są dostatecznie wymowne. Cytaty (np. z korespondencji czy z dokumentów) prosimy wyraźnie wyodrębniać i ściśle podawać.

W opracowaniu i przygotowywanej publikacji będziemy się powoływać na Autorki nadesłanych relacji, wobec czego prosimy też o ewentualne zastrzeżenie anonimowości.

Po zakończeniu studium na ten tamat złożymy otrzymane materiały do archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

Z góry dziękując za życzliwe potraktowanie naszej prośby-apelu, łączymy wyrazy głębokiego szacunku.

Za zespół:
(–) Stanisław *Kłodziński*
(b. więzień Oświęcimia
i Mauthausen)".

O ANKIECIE

Do końca 1985 r. nadeszło 71 pisemnych odpowiedzi. W 28 wypadkach ankiety zwrócono z informacją o śmierci adresatki. 11 ankiet zostało zwróconych z powodu zmiany adresów lub niemożności doręczenia listu adresatce. 9 ankiet zwrócono z informacją o odmowie odpowiedzi z powodu ponownego wyjścia za mąż. Większość odpowiedzi otrzymano w pierwszych trzech miesiącach od wysłania ankiety, pojedyncze zaś nadeszły nawet po upływie roku. Tak było wówczas, gdy respondentki przebywały poza miejscem stałego zamieszkania, np. na długotrwałym leczeniu, w sanatorium lub u rodziny.

Ankieta spotkała się z pozytywnym odbiorem i przez większość wdów została potraktowana jako wyraz zainteresowania aktualną sytuacją życiową. Zaważył na tym w znacznym stopniu fakt, że jeden z autorów tego opracowania (S. *K.*), były więzień obozu oświęcimskiego, od wielu lat jest zaangażowany w pomoc i opiekę także nad rodzinami byłych więźniów. Dlatego — oprócz formalnej części odpowiedzi — respondentki przy okazji ankiety przekazywały rozmaite informacje natury osobistej, jak np. podziękowania za otrzymane leki lub recepty czy pomoc w załatwianiu określonych spraw. Niektóre odpowiedzi ankietowe są sformułowane w tonie bezpośrednim, czasem koleżeńskim. Potwierdza to stopień zażyłości i więzi przyjaźni, jakie od dawna łączą wiele autorek relacji z osobą współautora tej pracy.

Niektóre respondentki określiły wagę ankiety, np. Eugenia *Fonferko*: „Doskonale rozumiem doniosłość i znaczenie społeczne pracy podjętej przez zespół redakcyjny »Przeglądu Lekarskiego«. Chciałabym opracować wszystkie podane punkty jak najdogłębniej. Moja pamięć — mimo zaawansowanego wieku — jest niezła, a zresztą takie straszne przeżycia tkwią ostro w świadomości i podświadomości, chyba do końca życia. Niestety, mam już słaby wzrok, a nie mam już komu podyktować całego materiału. Mój jedyny syn, Krzysztof, młody i zdolny lekarz anestezjolog, zmarł nagle w grudniu 1982 roku. Nikogo z bliższej rodziny obciążać tym nie mogę. Postaram się jednak spełnić życzenie szanownego zespołu [...]". Po tym wstępie autorka przygotowała prawie czterdziestostronicowy rękopis, którego obszerne fragmenty są dalej przytoczone.

Wiele osób zareagowało na otrzymaną ankietę bardzo pozytywnymi emocjami: „Wzruszyłam się i opłakałam pismo szanownego pana. W odpowiedzi postanowiłam przesłać mój wojenny życiorys, który będzie najlepszą relacją ówczesnych wypadków i bolesnych przeżyć z tym związanych" (Wanda *Jagusz*).

Większość respondentek nie tylko nie zastrzegła anonimowości odpowiedzi, lecz przeciwnie, podkreśliła szczerość i otwartość swej relacji, np. „Z mężem żyłam w dobrobycie 5 lat. Miałam 35 lat gdy owdowiałam. Nigdy nie myślałam o powtórnym wyjściu za mąż, gdyż mój mąż był ideałem, wiedziałam, że drugiego takiego nie znajdę. Za kilka dni skończę 79 lat i wprost wierzyć mi się nie chce, ile w tym długim życiu przewinęło się epizodów radosnych, szczęśliwych i, niestety, także bardzo dużo smutnych i tragicznych. Wszystko, co tu napisałam, to w najlepszej wierze i szczerości, dlatego też nie widzę powodów do zastrzeżenia któregokolwiek nazwiska czy też opisanego przeżycia." (Zofia *Kotlarska*).

Zdarzyły się też drobne nieporozumienia, wynikające z niejednoznacznej interpretacji ankiety. Np. jedna z respondentek uznała, iż nie może się wypowiedziać na temat ankiety, gdyż jej mąż zginął w obozie koncentracyjnym w Gross-Rosen, a nie Oświęcimiu. Jest bowiem przekonana, że „Przegląd Lekarski — Oświęcim" zajmuje się jedynie obozem oświęcimskim.

[W tym miejscu wyjaśniamy przy okazji, że od początku wydawania „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", tj. od roku 1961, zawsze w styczniu, zespół redakcyjny utrzymywał — zgodnie z dawnymi, dobrymi tradycjami edytorskimi — nie zmienioną szatę graficzną okładki, niezależnie od innej, nowoczesnej oprawy pozostałych — jedenastu w roku — zeszytów miesięcznika „Przegląd Lekarski"; prócz czerwonego napisu-symbolu „Oświęcim" na okładce znajduje się wyjaśnienie, jaki jest zakres tematyczny tych zeszytów specjalnych. Zeszyty specjalne były zresztą zwyczajem tego periodyku od wieku XIX. — Dop. red.].

Nadeszła też relacja osiemdziesięciosiedmioletniej kobiety, której 16-letni syn za udział w konspiracji został aresztowany w styczniu 1944 roku i zginął w bliżej nie znanych okolicznościach. Obszerna wypowiedź dotyczy starań o odnalazienie syna i rysuje obraz niewypowiedzianych cierpień z powodu jego utraty (Antonina *Janczyńska*).

Niektóre osoby nie podały wyczerpującej odpowiedzi za względu na zły stan zdrowia. Przykładem takiej sytuacji są relacje Wilhelminy *Czaplińskiej* i Natalii *Trojanowskiej*.

Pierwsza z nich wyjaśnia: „...nie odpisałam na te pytania z powodu choroby. Przez parę tygodni byłam w szpitalu, nie miałam głowy, aby coś w tej sprawie napisać. Po wyjściu ze szpitala czułam się bardzo źle. Idąc do lekarki, tak nieszczęśliwie upadłam, że złamałam nogę. Obecnie leżę w domu z nogą w gipsie. Poza tym ja po prostu nie mam już pamięci do tego, co przeżyłam na wiadomość o śmierci męża, Wiem, że cała moja rodzina i ja byliśmy w strasznej rozpaczy, tym bardziej, że miałam trzyletniego synka i żadnej pracy. Proszę nie gniewać się na mnie". A druga: „Przepraszam, że nie odpisywałam zaraz; dwa miesiące leżałam [chora] na nogi. Przepraszam też za niezbyt czysto napisany tekst i poprawki. Nie mogłam pisać ręcznie, bo raz: za dużo, dwa: mam drżące ręce, a trzy: pisałam na starej maszynie, gdzie czcionki zatrzymują się jedne na drugich. Do tego jeszcze mam 77 lat".

Dla większości wdów ankieta stała się okazją spontanicznego wypowiedzenia swych myśli, niektórym jednak sprawiła kłopot i poczucie, że wbrew pozorom zadanie nie jest takie proste: „Zbyt trudno jest mi pisać na temat, który tak bardzo zaważył na moim losie. Z perspektywy lat wszystkie przeżycia jednak mocno pokryła mgła. Nie oznacza to, że zapomniałam, tego się nie zapomina, choć życie szło naprzód i nie było czasu na rozpamiętywanie" (Wiktoria *Kowal*). „Odpowiadając na pismo, spróbuję wypowiedzieć się, choć szkoda, że po tylu latach przychodzi nam wdowom — chyba już niewielu — rozdrapywać nasze rany" (Helena *Kowalska*). I jeszcze jedna uwaga: „To wszystko, co opisałam, to tylko ułamek tego, co przeżyłam i dalej przeżywam. Żadne słowa nie mogą odzwierciedlić tego, jaki ból pozostawiła ta okropna krzywda, która dotknęła nie tylko mnie, ale zapewne wszystkie wdowy i sieroty" (Helena *Kowalska*).

W poszczególnych wypadkach reakcje na ankietę okazały się negatywne. Wynikało to bądź ze złego stanu zdrowia, bądź z negatywnego stosunku do wszelkich wspomnień związanych z tematyką obozową i wojenną. „W ankiecie — pisze np. Stanisława *Basista* — niestety nie mogę wziąć udziału, ponieważ od przeszło 4 miesięcy, po upadku na ulicy, odczuwam wielkie bóle, nie mogę chodzić, jestem wykończona. O sprawach oświęcimskich nie mogę i nie chcę nawet słyszeć, bo wtedy wszystko mnie boli, jestem na to uczulona, to wszystko mnie wykańcza. Jak się stan zdrowia trochę poprawi, przyjdę osobiście podziękować za wszystko, co Pan [S. *K.*] dla mnie dobrego zrobił".

W niektórych wypadkach odpowiedziały na ankietę w imieniu respondentek bliskie im osoby. Stało się to na ich wyraźne życzenie, na ogół pod ich dyktando. Powodem takiego pośrednictwa był stan zdrowia, niemożność pisania z powodu zaawansowanych zmian starczych lub inne trudności niezależne od woli ankietowanych. Przykład z relacji Anny *Opydo*: „Odpowiadając na apel zespołu redakcyjnego »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«, podaję kilka danych o losach mego męża, Franciszka *Opydo*, i mojej rodziny. Przepraszam równocześnie, że dane nie będą pełne, jak również za to, że nie piszę tego osobiście, gdyż z uwagi na podeszły wiek (86 lat) oraz niepełną sprawność (trzęsą się ręce) nie jestem w stanie temu sama podołać".

W imieniu 92-letniej Michaliny *Lenczowskiej* z Krakowa na ankietę odpowiedziała jej córka, Janina *Duszak*, opierając się na wypowiedziach matki i posiadanych dokumentach. Na temat samej ankiety podała: „...odnośnie do otrzymanego pisma nie nazwałabym go relacją, lecz badaniem psychologicz-

nym. Wiele pytań odnosi się bowiem do głębi uczuć, przeżywania pewnych zjawisk, cierpień, odkrywania ich i utrwalania dla potomnych. Uważam to w pewnym stopniu za patologię, gdyż wielu ludzi dziś odnosi się do tego okresu z dużą dozą sceptycyzmu. Wierzyć się nie chce, jak wielka jest znieczulica, na szczęście w niewielkich kręgach naszego społeczeństwa" (Janina *Duszak*).

Jedna z najstarszych respondentek, przeszło 90-letnia Gustawa *Kippel*, pisze, że „z powodu wieku i sklerozy" udzielenie informacji na temat zawarty w ankiecie staje się wprost niemożliwe. Oto fragment jej wypowiedzi: „Piszę do pana te słowa ręką mojego wnuka, sama zaś staram się przywołać na pamięć te wszystkie obrazy, które pomogą panu zrealizować jego szczytną myśl. Sama wolałabym te fakty zapomnieć już całkowicie. Podkreślam jednak, że pamięć stała się już zawodna, że informacje podam jedynie w telegraficznym skrócie".

Podeszły wiek ankietowanych wdów uniemożliwił niektórym z nich osobistą wypowiedź na piśmie. W takich wypadkach uczynili to w ich imieniu najbliżsi, np.: „Moja mama bardzo chciała przekazać swoje myśli i odczucia na temat zawarty w ankiecie. Z uwagi jednak na wiek i niemożność swobodnego pisania oraz z uwagi na bardzo emocjonalny stosunek do poruszanych spraw, prosiła mnie, syna, o przekazanie naszych rozmów i dyskusji na ten temat. Jestem z mamą w bliskim kontakcie. We wspomnieniach temat ojca jest dla nas tematem centralnym. Obecne rozmowy nagrywałem na taśmie magnetofonowej dla wiernego oddania myśli i słów mamy. Będę więc pisał w formie osoby pierwszej w liczbie pojedynczej" (Zbigniew *Lech*, syn Jadwigi *Lech*).

Niektóre osoby, nie mogąc się wypowiedzieć na piśmie, prosiły autorów o osobisty kontakt w celu przeprowadzenia rozmowy. Niestety, do czasu opracowania ankiet nie udało się takich rozmów zrealizować. Nie chcieliśmy wszakże opóźniać publikacji mającej już, jak się wydaje, dość wyczerpujący i zwarty charakter, a zresztą rozległa problematyka związana z wdowami po więźniach wymaga kontynuacji z punktu widzenia różnych aspektów.

CHARAKTERYSTYKA RESPONDENTEK

Szczegółowa analiza wypowiedzi ankietowych pozwoliła na określenie podstawowych danych o osobach respondentów, takich jak płeć, wiek, wykształcenie i zawód, aktualny status zawodowy, czas trwania małżeństwa, liczba i wiek dzieci, data i okoliczności aresztowania i śmierci męża, sposób powiadomienia o śmierci itp. Uzyskane w ten sposób informacje naniesiono na karty krawędziowe, pogrupowano i zestawiono w prostych tabelach. Dane te podają charakterystykę respondentek w roku 1985.

Płeć: wyłącznie żeńska, 71 osób.

Wiek respondentek waha się od 65 do 92 lat, średnio dla całej grupy wynosi 77,5 lat. Rozkład wieku w przedziałach dziesięcioletnich jest następujący: między 60 a 70 rokiem życia 7 wdów, między 71 a 80: 49, między 81 a 90: 12, powyżej 91 roku życia: 3 osoby.

Rozpiętość czasu trwania małżeństwa przed aresztowaniem waha się od 2 miesięcy do 40 lat. Należy podać, że dziesięciu uwięzionych mężów przeżyło obozy, powróciło do domu i zmarło po wojnie. Małżeństwo trwało przed aresztowaniem mężów do 1 roku u 4 respondentek, od 1 do 3 lat — u 16, od 3 do 5 lat u 13, od 5 do 10 lat — u 19, dłużej niż 10 lat — u 18. Suma osób nie odpowiada tutaj liczbie analizowanych relacji, gdyż w jednym wypadku nie udało się ustalić czasu trwania małżeństwa.

Co się tyczy dzieci, 58 małżeństw ich nie miało. Najczęściej w małżeństwie było 1–2 dzieci. 8 małżeństw było bezdzietnych. W 7 wypadkach brak danych.

Dane o dacie aresztowania (uwięzienia) męża uporządkowano według lat kalendarzowych, nie dokonując bardziej szczegółowej, zbędnej zresztą analizy, tj. według miesięcy. W r. 1939 zostały aresztowane 2 osoby, w 1940 — 10, w 1941 — 14, w 1942 — 19, w 1943 — 12, w 1944 — 5 osób; brak danych o czasie aresztowania 9 mężów.

Podobnie według lat kalendarzowych uporządkowano daty śmierci męża-więźnia; zmarł on w r. 1940 w wypadku 4 respondentek, w 1941 — w odniesieniu do 7, w 1942 — 12, w 1943 — 12, w 1944 — 4, w 1945 — 12, po wojnie mąż, były więzień, zmarł w wypadku 10 wdów, brak danych co do czasu owdowienia 10 respondentek.

Czas pobytu męża-więźnia w obozie wynosił najczęściej od kilku miesięcy do dwóch lat. Kilka tygodni mąż-więzień przebywał w obozie w wypadku 2 wdów, kilka miesięcy — 25 wdów, od roku do 2 lat — 26, dłużej niż 2 lata — 9, brak danych co do 10 mężów.

Najwięcej mężów-więźniów przybywało w Oświęcimiu, w grę wchodziły też inne obozy; niektórzy byli więźniami w dwóch — lub więcej — obozach. Po nazwie obozu podajemy liczbę więzionych. Oświęcim — 39, Gross-Rosen — 6, Mauthausen — 4, Dachau — 3, Neuengamme — 3, Sachsenhausen — 3, Katyń — 1, Majdanek — 1, w różnych obozach — 9; w więzieniach — 2.

W odniesieniu do powiadomienia o śmierci męża można stwierdzić, że najbardziej wiarygodnym źródłem takiej informacji był telegram lub pismo przysłane przez władze obozowe. W niektórych wypadkach nigdy nie nadeszła oficjalna informacja o śmierci. Urzędową decyzję podejmował sąd. Ustalono następujące źródła informacji: telegram lub list z obozu: 28; z gestapo: 5; brak oficjalnej informacji: 15; wiadomość od współwięźniów: 8; z Polskiego Czerwonego Krzyża: 4; ustalenie sądu: 1; z obozu powróciło 10 mężów.

Nasuwa się pytanie o ponowne małżeństwo. Zdecydowana większość respondentek nie wyszła ponownie za mąż (63 osoby). Na powtórny związek małżeński zdecydowały się tylko 4 wdowy. Dwie z nich wyszły za mąż za byłych więźniów obozów koncentracyjnych. W pięciu wypadkach nie uzyskano danych.

Pod względem wykształcenia i zawodu przeważają respondentki o podstawowym lub średnim wykształceniu, bez zawodu lub gospodynie domowe.

Bez zawodu lub gospodyń domowych stwierdzono 41 osób, pracujących umysłowo — 11, robotnic — 11, rolniczka — 1; brak danych co do 7 wdów.

Wśród mężów-więźniów przeważało wykształcenie średnie i wyższe oraz zawód pracownika umysłowego (nauczyciele, urzędnicy, technicy, inżynierowie, pracownicy handlu); pracownicy umysłowi — to 23 mężów, robotnicy — 18, bez zawodu — 11, mających studia wyższe — 8, wojskowych — 5; brak danych o 6 osobach.

Obecny (według danych z r. 1985) status zawodowy wdów: zdecydowana większość (64 osoby) pozostaje na emeryturze lub rencie inwalidzkiej. Tylko część (24 osoby) pracuje dorywczo lub w ograniczonym wymiarze godzin. Większość wdów zaliczono do I grupy inwalidztwa i przyznano im renty wdowie. Około 3/4 respondentek należy do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację; z jednym wyjątkiem wszystkie są bezpartyjne.

Oto szczegółowe dane o aktualnej sytuacji zawodowo-społecznej (najpierw status, następnie liczba wdów): emerytura lub renta — 40, renta plus praca dorywcza — 24, praca na pół etatu — 3, praca pełnoetatowa — 1, praca społeczna — 2; brak danych o 2 wdowach.

Populację respondentek — wdów po byłych więźniach obozów koncentracyjnych — można więc scharakteryzować ogólnie jako osoby w podeszłym wieku (przewaga wieku między 70 a 90 lat), niepracujące i utrzymujące się z renty bądź emerytury, samotne, mające podstawowe lub średnie wykształcenie, będące bez zawodu oraz gospodynie domowe. Zaliczenie większości z nich do I grupy inwalidztwa świadczy o stopniu ograniczenia sprawności i uszczerbku zdrowia. W całej grupie tylko jedna osoba — mimo podeszłego wieku — pracuje zarobkowo w pełnym wymiarze godzin.

W chwili aresztowania mężów większość z nich znajdowała się w ustabilizowanych warunkach materialnych, przy czym głównym lub jedynym żywicielem rodziny był mąż. Dlatego aresztowanie go stało się powodem całkowitego załamania nie tylko sytuacji psychologicznej rodziny, lecz przede wszystkim sytuacji materialnej.

Większość respondentek pozostała z dziećmi całkowicie nie przygotowana do samodzielnego życia i zarobkowania. Zmuszało to do korzystania z pomocy innych oraz utrzymywania się z rezerw lub wyprzedaży posiadanego dorobku. W krótkim czasie większość respondentek i ich rodziny znalazły się w trudnych lub wręcz beznadziejnych warunkach materialnych i mieszkaniowych, typowych dla okresu okupacji, ze wszystkimi niedostatkami i uciążliwościami. Życie w ustawicznym lęku i obawie o własny los i los dzieci i najbliższych dopełniały koszmaru nowej sytuacji. Na ogół w takich okolicznościach przychodziła wiadomość o śmierci męża w obozie.

OKOLICZNOŚCI ARESZTOWANIA I PIERWSZA REAKCJA

Niemal we wszystkich relacjach powtarzają się podobne okoliczności aresztowania męża: ujawnienie działalności konspiracyjnej, zdrada, denuncjacja, niespodziewane wtargnięcie gestapo do mieszkania i aresztowanie w obecności rodziny. Chwila aresztowania była zwykle ostatnim momentem widzenia się z mężem.

Aresztowani trafiali na krótko do siedziby gestapo, tam byli przesłuchiwani, bici, torturowani i wkrótce rozstrzeliwani albo przekazywani przez więzienie bądź odsyłani bezpośrednio do obozu koncentracyjnego.

Moment aresztowania współmałżonka utrwalił się w pamięci wszystkich wdów w sposób wyrazisty i bolesny. Dzień aresztowania stał się motywem obchodzenia kolejnych rocznic rozstania, podobnie jak data śmierci. Dominującym przeżyciem z tego okresu był lęk, przerażenie i przytłaczające przeczucie, że już więcej się nie spotkają.

Bronisława *Bobilewicz*, wdowa po dr. praw, Władysławie, pisze, że ani ona, ani jej mąż nie byli zaangażowani w konspiracji.

„Mąż został aresztowany w domu w dniu 23 listopada 1939 roku, zaraz po przyjściu do domu z sądu we wczesnych godzinach popołudniowych. W mieszkaniu czekał już na niego Gustaw *Beckmann*, mieszkający w Krakowie od kilku lat, Niemiec, który przez mojego męża został skazany w 1938 roku na karę jednego roku więzienia za obrazę narodu polskiego. *Beckmann* wraz z umundurowanymi gestapowcami aresztowali męża i wywieźli autem czekającym pod domem. Mąż został osadzony w więzieniu przy ul. Montelupich. Był tam codziennie odwiedzany przez *Beckmanna*, bity i upokarzany. *Beckmann* mścił się za swoje »krzywdy«. W lutym 1940 roku mąż został przewieziony do więzienia w Wiśniczu Nowym i tam zamordowany w dniu 5 czerwca 1940 roku.

Konkretnej wiadomości o śmierci męża nigdy nie dostałam — kontynuuje *Bobilewiczowa*. — W czerwcu 1940 roku przestały przychodzić od niego listy. Niemcy twierdzili, że mąż został przewieziony do innego obozu. Jednakże nie dał znaku życia do końca wojny. Dopiero po wyzwoleniu mieszkańcy Wiśnicza opowiedzieli, że wczesnym rankiem 5 czerwca 1940 roku słyszeli strzały w zagajniku koło więzienia i że odbyła się tam egzekucja. Po uzyskaniu zgody na ekshumację zwłok ze zbiorowej mogiły w 1946 roku rozpoznałam męża. W szczątkach jego ubrania znaleziono srebrną figurkę św. Antoniego, z którą nigdy się nie rozstawał. Od tego momentu wiedziałam na pewno, że mąż nie żyje i w jakich okolicznościach zginął. [...]

Beckmann jeszcze wielokrotnie nachodził nasz dom, dokonywał rewizji, groził, że mnie aresztuje. Rodzina męża i sąsiedzi odsunęli się ode mnie z obaw przed represjami. Tylko jedna z sąsiadek, także wdowa, pospieszyła mi z pomocą. Utrzymywałyśmy się ze sprzedaży osobistej garderoby, dywanów, mebli i innych zasobów sprzed wojny.

W 1942 roku — podaje Bronisława *Bobilewicz* — Niemcy wyrzucili mnie z mieszkania we własnym domu. Trzy lata mieszkaliśmy w piwnicy. Pod koniec wojny przeszłam ciężką operację. Mimo braku przygotowania do samodzielnego życia stopniowo przystosowałam się do tej sytuacji".

Los niektórych osób był szczególnie skomplikowany, gdyż aresztowano oboje współmałżonków, a nieraz także ich dzieci. Teodora *Brzezicka* z Krakowa pisze:

„Mieszkaliśmy w Warszawie na Starówce. W czasie powstania warszawskiego Niemcy wyprowadzili nas z piwnicy-schronu i rozdzielili z mężem. Mnie z dzieckiem z obozu w Pruszkowie wywieźli do Opoczna, gdzie nas dokwaterowali do jakiegoś rolnika. Męża więcej już nie widziałam.

Po wojnie znalazłam się w Krakowie. Męża poszukiwałam przez Czerwony Krzyż. W styczniu 1946 roku najpierw siostra męża, a potem ja zostałyśmy powiadomione o śmierci męża. Jak wynika z tego dokumentu, męża wywieźli do obozu oświęcimskiego, następnie do obozu we Flossenbürgu, a stamtąd do obozu

pracy w Litomierzycach. Potem powrócił do Flossenbürga, gdzie zmarł 27 grudnia 1944 roku. [...]

Żyłam w bardzo ciężkich warunkach. Sytuację pogarszał fakt, że w Krakowie nie miałam nikogo bliskiego, żadnej rodziny. Moje mieszkanie w Warszawie zostało zburzone. Na dzieci dostałam rentę, ponieważ nie miałam żadnych kwalifikacji zawodowych. Dorabiałam sobie różnymi usługami. Dzięki pomocy ZBoWiD moja córka dostała się do technikum chemicznego. Z chwilą podjęcia przez nią pracy nasza sytuacja trochę się poprawiła."

Wdowa po Eugeniuszu *Gołaszewskim*, wieloletnim pracowniku huty w Ostrowcu, opisuje szczegółowo okoliczności i powody aresztowania jej męża:

„W Hucie w Ostrowcu powstał Związek Walki Zbrojnej, mąż został jego członkiem. Postanowiono wydawać specjalny biuletyn. Jeden z kolegów męża miał ukryty pod węglem aparat radiowy. Wspólnie nocami słuchali radia i robili notatki, które po opracowaniu odbijano w Hucie na szapirografie i tak w każdy czwartek gazetki trafiały do rąk wtajemniczonych. Przynoszono je do magazynu i magazynier, pan *Kłosiński*, odbierał je i rozdzielał. Magazyn był miejscem bezpiecznym, bo tam każdy mógł wejść za interesem. Trwało to parę miesięcy, aż jeden z robotników, mając złość na magazyniera poszedł na »wachę« i zdradził wszystkich. Chciał się zemścić na *Kłosińskim*, a pewno nie zdawał sobie sprawy, ilu ludzi skazał na śmierć.

W kolejny czwartek wyśledzono, jak doręczano gazetki. Ukraińcy wpadli i zabrali *Kłosińskiego* i innych robotników. Po kilku dniach przyszła do nas *Kłosińska* z koszulą męża w rękach. Widać było na niej kawałki skóry ludzkiej na plecach. Mimo tego ostrzeżenia mąż mój nie zdecydował się na ucieczkę, gdyż w zamian za uciekinierów zabierano ich rodziny.

Po miesiącu, pewnej lutowej nocy zabrano całą grupę i osadzono ich w piwnicy magistratu. Szukałam różnych dróg, by pomóc mężowi, ale nie pomogły ani pieniądze, ani złoto. [...] W nocy poszłam do więzienia, gdzie wpuścił mnie przekupiony strażnik. Przez okienko mogłam chwilę rozmawiać z mężem. Powiedział mi, że wszystko o nim wiedzą. Byłam w szoku, nie mogłam jeść ani pić...

W Wielkim Tygodniu wywieziono ich do Kielc na zamek. Tam było nam wolno raz w tygodniu dostarczać bieliznę i trochę żywności. W czerwcu cały transport wywieziono do Oświęcimia, gdzie mój mąż otrzymał numer 37 846. Przeżył tam do 17 sierpnia 1943 roku, w tym dniu został zlikwidowany. Jeden z kolegów napisał do swej żony i ta przysłała mi list. Dostałam zawału serca i przez długi czas nie mogłam przyjść do siebie. Na szczęście miałam dzieci, które potrzebowały opieki. Gdyby nie one, największą ulgą byłoby dla mnie samobójstwo..." (Władysława *Gołaszewska*).

Marian *Górkiewicz* trafił do obozu w Oświęcimiu wskutek „wsypy" za działalność konspiracyjną w Krakowie. Przed aresztowaniem pracował, a równocześnie studiował prawo w UJ, podobnie jak jego młoda żona. Aresztowanie nastąpiło po dwóch miesiącach i pięciu dniach trwania związku małżeńskiego, w roku 1941 w Krakowie. Oto jak wyglądały jego obozowe losy, przedstawione w korespondencji od żony, Marii:

„W gestapo na Pomorskiej dowiedziałam się, że Marian jest w więzieniu na Montelupich i że mogę mu zanieść bieliznę na wymianę. Raz pakunek zaniosłam, lecz następnym razem bielizny nie odebrali, twierdząc, że męża już nie ma na liście więźniów. Było to 5 kwietnia [1941 r.], a właśnie w tym dniu auto wywiozło grupę więźniów w niewiadomym kierunku. Rozpytywałam się wszędzie, byłam też w więzieniu w Tarnowie, lecz nigdzie go nie znalazłam. Dopiero po dwóch miesiącach przyszedł list z Oświęcimia, z najczulszymi słowami i zapewnieniem, że jest zdrowy, i z prośbą o pieniądze, których bardzo potrzebuje. Podał również swój numer obozowy: 11 986, zaraz więc odpisałam i wysłałam pieniądze. Następny list za miesiąc, już z innego obozu, Hamburg-Neuengamme, gdzie pod numerem 5515 przebywał przeszło cztery lata, do tragicznego końca, kiedy to w dniu 3 maja 1945 roku zginął na statku »Thielbeck« w Zatoce Lubeckiej.

W ciągu 4 lat nasza korespondencja odbywała się dwa razy w miesiącu, gdyż mąż pisał pod nazwiskiem współwięźnia i na moje nazwisko panieńskie pod innym adresem. Cały czas, odkąd tylko pozwalano, wysyłałam paczki żywnościowe i pieniądze, więc moje życie koncentrowało się wokół tych spraw jako najważniejszych. Handlowałam czym się dało, jak wielu ludzi w tym okresie.

W 1942 roku, 13 lutego, został aresztowany ojciec męża, Stanisław, wraz z córką, Jadwigą. Przeżyli oni obozy i wrócili po wojnie. Teraz jeszcze bardziej związana byłam z rodziną Mariana: mieliśmy przecież cztery osoby w obozach, gdyż w roku 1941 aresztowano jeszcze siostrę mojej teściowej, Marię *Kogut*. Wysyłaliśmy więc paczki, czytali wspólnie listy i żyli w trudnych warunkach, czekając końca wojny. Pod koniec 1943 roku wystarano się dla mnie o tzw. deputat, przeznaczony dla rodzin osób więzionch w obozach jenieckich. Dostawałam więc bezprawnie mąkę i tłuszcz, a czasem boczek, co było szczególnie pomocne przy wysyłaniu paczek.

Pod koniec 1944 roku ustała wszelka korespondencja. Nastąpił ciężki okres oczekiwania. Sytuacja finansowa była również bardzo trudna. Na Wielkanoc mieliśmy tylko chleb z marmoladą i cukier.

Powoli zaczęli wracać pierwsi więźniowie. Zaraz po wojnie zaczęłam poszukiwania męża przez PCK, radio i znajomych za granicą. Lecz wszystko pozostawało bez rezultatu. Wiadomość z radia, podająca o tragicznej katastrofie statku z więźniami z obozu Hamburg-Neuengamme, była tak makabryczna, że nie mogłam i nie chciałam w nią uwierzyć. Siostra męża, przebywająca wówczas w Szwecji, skontaktowała się wówczas z uratowanymi współwięźniami z obozu i teraz nie było już wątpliwości: mąż zginął w tej katastrofie. Ta wiadomość doprowadziła mnie do zupełnej depresji. I wiele czasu upłynęło, nim przy pomocy modlitwy, życzliwości i pomocy rodziny mogłam opanować rozpacz i dostosować się do życia. [...]

W roku 1946, po zlikwidowaniu sklepu mego brata, uzyskałam pracę w ZPC [Zakład Przemysłu Cukierniczego] Wawel, gdzie przepracowałam 27 lat, aż do przejścia na emeryturę.

Pamiętam wszystkie daty dotyczące męża, a więc urodziny, imieniny, datę ślubu, aresztowania, wywiezienia z Krakowa i datę śmierci. Przeżywam je wszystkie w modlitwie i mszy św., bo wiara pomaga mi żyć na co dzień. Nadal jednak, mimo upływu tylu lat, nie mogę przebywać nad morzem, czytać książek ani oglądać filmów o tematyce obozowej i staram się nie rozmawiać na ten temat ze względu na stan psychiczny. Mam ogólną nerwicę i od przeszło 20 lat wysokie ciśnienie. Zajmuję się więc raczej sprawami bliźnich, ich troskami i kłopotami, aby tylko nie myśleć o sobie, a starać się być potrzebną" (Maria *Górkiewicz*).

Męża Heleny *Jordan* aresztowano w Stalowej Woli, gdzie pracował jako kierownik administracyjny rozpoczynającej się budowy huty aluminium.

„Nie umiem opisać szoku, jaki przeżyliśmy wszyscy troje. Czuliśmy bezsilność, niemoc i brak możliwości przyjścia mu z pomocą. Ponieważ ja dostałam krwotoku, do Stalowej Woli pojechała córka, aby ojcu dostarczyć paczkę z bielizną i żywnością. Była na gestapo, gdzie się dowiedziała, że ojciec został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa. Otrzymała też pokrwawioną koszulę ojca.

[...] Przez długi czas nie mieliśmy od męża żadnych wiadomości. Aż pewnego dnia przyszedł nieznany mężczyzna i przyniósł wymiętą i brudną kartkę ze słowami: »przywieźli nas na Montelupich — ratujcie!« [...] Po paru tygodniach mąż został wywieziony dalej, na zachód, tym razem do Gross-Rosen. Stamtąd otrzymałam dwie kartki, z których dowiedziałam się, jaki miał numer obozowy.

Od chwili aresztowania męża żyłam w nieustannym napięciu i lęku, obawiając się, że gestapo może również mnie aresztować. Kto tego nie przeżył, nie może sobie wyobrazić, jak taki nieustanny strach, obawa i niepewność oddziałuje na psychikę i zdrowie człowieka. [...]

Tak egzystowałam od maja 1944 r., kiedy mój mąż został aresztowany, do późnej jesieni 1945 roku. Wówczas dosięgnął nas kolejny cios. Przybył do nas były więzień obozu w Nordhausen (Turyngia), który dzielił los z moim mężem po przeniesieniu z obozu w Gross-Rosen. Więzień ten przekazał nam wiadomość o ostatnich miesiącach życia mego męża. Mąż mój — opisuje

Helena *Jordan* — wycieńczony do ostateczności, zmarł na dzień przed uwolnieniem obozu przez aliantów.

Po tej wiadomości dom nasz zamarł, staliśmy się wszyscy jak bezduszne manekiny, otępiali i nie widzący celu naszego życia. Straciliśmy zainteresowanie tym, co nas otaczało. Jednakże po jakimś czasie zdołałam się otrząsnąć z apatii. Zamówiłam msze święte w intencji męża. Zrozumiałam, że nie mogę opuścić rąk, że jestem odpowiedzialna za przyszłość moich sierot, które oprócz mnie nie mają nikogo, kto mógłby im pomóc. [...]

Dziś, po latach, zdaję sobie sprawę, że wszystkie te przeżycia — bezwzględność i okrucieństwo losu, ustawiczny strach, aby dzieci nie zostały pozbawione matki — nie pozostały bez wpływu na mój i dzieci system nerwowy i pozostawiły ślad na naszym stosunku do życia.

Trzeba się było pogodzić z tym, że człowiek nie wybiera okresu, kiedy przychodzi na świat. Dziękuję więc Najwyższemu za opiekę, za to, że przeżyliśmy wojenną zawieruchę i wyszliśmy z niej z życiem i bez kalectwa."

Okoliczności aresztowania mężów w wielu wypadkach były bardzo podobne. Opisy te wskazują na stosowanie przez gestapo tej samej metody. Dalszym przykładem może być opis aresztowania męża Stanisławy *Machety* 28 maja 1942 roku w Krakowie:

„W czasie aresztowania byłam w domu z mężem i matką, a dzieci bawiły się na Plantach Dietla. Nie zapomniałam do dziś, jak około siedemnastej w drzwiach wejściowych stanęło dwóch mężczyzn w niemieckich mundurach oraz jeden bardzo wysoki cywil, miał około 2 m wzrostu. Cywil ten, wchodząc do mieszkania, mocno uderzył głową o futrynę drzwi, zaczął kląć po niemiecku. Mężowi memu rozkazano stanąć pod ścianą. Na moich oczach został uderzony w twarz w oba policzki. Rozkazano mu się zbierać. W tym czasie umundurowani mężczyźni demolowali nasze pokoje. Powyrzucali wszystko z szaf, czegoś szukali.

Kiedy wychodzili, doskoczyłam do męża, prosząc, by go nie zabierali. Wtedy cywil doskoczył do mnie i uderzył mnie pięścią w piersi. Upadłam, nie zdając sobie sprawy z tego, co się dzieje. [...]

Później się dowiedziałam, że w tym dniu zabrano jeszcze jedenastu pracowników [Krakowskiej] Miejskiej Kolei Elektrycznej. [...]

Rozpacz nasza była ogromna — stwierdza Stanisława *Macheta*. — Sytuacja bytowa stała się bardzo ciężka, gdyż utrzymywaliśmy się z poborów męża. W lipcu 1942 roku otrzymałam pierwszą kartkę pocztową z bloku nr 28 z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Mąż miał numer obozowy 39583. We wrześniu 1942 roku otrzymałam oficjalne zawiadomienie o śmierci męża, zginął 7 września."

Nic dziwnego, że pierwsza reakcja na aresztowanie męża była druzgocąca i powodowała głęboki rozstrój nerwowy, a nawet zakłócenia fizyczne organizmu. Zdarzały się głębokie reakcje depresyjne z myślami samobójczymi, wszystko bowiem traciło sens; nieraz siła urazu psychicznego była tak wielka, że następowało załamanie stanu somatycznego: zawał serca, zaburzenia rytmu serca, gwałtowne wychudzenie organizmu, cukrzyca, siwizna. Oto cytat z relacji, której autorka zastrzegła anonimowość, a po nim fragment wypowiedzi Janiny *Sieprawskiej*, następnie zaś — Wandy *Jagusz*:

„Śmierć mojego męża spowodowała, że całkiem się załamałam. Nie byłam w stanie przepracować nawet pół roku. Byłam na bezpłatnym urlopie, bez środków do życia, mając na utrzymaniu matkę, wysiedloną z Poznania. Aby przeżyć, sprzedawałam różne rzeczy uratowane przez matkę w Poznaniu.

Byliśmy bardzo dobranym małżeństwem. Od śmierci męża zachorowałam poważnie na serce (trzepotanie i migotanie przedsionków) oraz na cukrzycę. Muszę stosować uciążliwą i drogą jarzynowo-mięsną dietę."

„Kartę śmierci mego męża, Romana *Sieprawskiego*, wystawiono w dniu 13 stycznia 1942 roku — wspomina Janina *Sieprawska*. — Były to straszne dni udręki, nieprzespane noce. Życie zupełnie straciło sens. W ciągu czterech miesięcy całkowicie osiwiałam. Zaraz po aresztowaniu męża chodziłam od kościoła do kościoła, modliłam się gorąco, dawałam na msze w jego intencji, gdyż wierzyłam, że jeśli Bóg istnieje, musi się coś stać i że on wróci. Gdy dostałam zawiadomienie o śmierci Romana, załamałam się tak bardzo, że przestałam wierzyć w Boga; gdyby istniał, nie mógłby pozwolić na takie męki milionów ludzi. Długo trwało, nim odzyskałam wiarę w Niego. [...]

W obozie oświęcimskim byłam trzykrotnie zaraz po wyzwoleniu w dniu Wszystkich Świętych. Obóz przedstawiał wtedy okropny, wstrząsający widok. Po każdym powrocie z Oświęcimia byłam bardzo chora, przeżywałam wszystko od nowa."

„Wojna zastała nas w Stanisławowie — relacjonuje Wanda *Jagusz* — gdzie mąż, Mikołaj, był radcą wojewódzkim, urzędnikiem ziemskim. Mieliśmy troje dzieci, najstarsza miała niespełna 9 lat. W roku 1941, po wkroczeniu Niemców, została aresztowana moja siostra z mężem. Całą inteligencję i nauczycieli Stanisławowa rozstrzelali i zepchnęli do wspólnego dołu, tak jak Żydów. Mąż mój wstąpił do konspiracji. [...] Zadenuncjowano go i został aresztowany w grudniu 1941 roku. Dochodziły mnie straszne wieści, że był bity, katowany, przesłuchiwany nocami. Nękano go, aby zdradził współtowarzyszy. Lecz nikogo nie wydał, był twardy, mądry i ideowy.

Wiosną 1943 roku wywieziono go do obozu w Majdanku. Tam zginął we wrześniu 1943 r., miał 44 lata.

To była straszna chwila, gdy wieczorem, we wrześniu 1943 roku, przyszło do mego mieszkania dwóch żandarmów i odczytali mi zawiadomienie o śmierci męża. Dzieci podniosły straszny krzyk, ja stałam jak słup. Straszne to były chwile. Nadal bałam się o siebie i o dzieci. Z konspiracji co jakiś czas dostawałam pieniądze od anonimowego doręczyciela. Do dzisiaj nie wiem, od kogo."

Niektóre respondentki zastrzegały zachowanie anonimowości swych relacji. Przykładem może być ten oto opis:

„Mój mąż, Stefan *D.*, urodzony 9 lipca 1897 roku w Borkach Wielkich pod Tarnopolem, został aresztowany przez gestapo krakowskie 3 bądź 4 listopada 1942 r. Zabrano go z mieszkania, około czternastej. Jak się później dowiedziałam, aresztował go *Körner* z drugim gestapowcem, mówiącym poprawnie po polsku.

W marcu 1943 roku nocą zjawiło się u mnie dwóch gestapowców w mundurach, uzbrojonych w karabiny i oświadczyli, że następnego dnia mam się zgłosić w *Sicherheitspolizei* przy ul. Franciszkańskiej. Tam powiadomiono mnie na kartce papieru z czekolady Piaseckiego, że mój mąż zmarł w Oświęcimiu na serce dnia 3 marca 1943 roku. Poinformowano mnie, że o świadectwo zgonu mam pisać do Oświęcimia. Na wysłany tam list z prośbą o przysłanie świadectwa zgonu nie otrzymałam jednak żadnej odpowiedzi.

[...] Między nami była różnica 14 lat. Ślub zawarliśmy w Krakowie 1 sierpnia 1940 roku. Nasze małżeństwo trwało tylko 27 miesięcy. Dzieci nie mieliśmy."

Szczególnie trudna była sytuacja, kiedy aresztowano nie tylko męża i ojca, ale również dzieci. W samotności bowiem najtrudniej było znaleźć oparcie i siłę do dalszego życia. Jeśli nie było dla kogo żyć, łatwo było o utratę sensu życia. Relacja Gustawy *Kippel*, która straciła męża i trzech synów, przekracza możliwości zrozumienia tej sytuacji w zwyczajnych, ludzkich kryteriach:

„Mąż mój, Rafael, został wywieziony do obozu zagłady w Oświęcimiu w 1942 roku. Już wówczas był człowiekiem mocno schorowanym, toteż pobyt w obozie spowodował jego śmierć dokładnie po trzech miesiącach. Powiadomiono mnie o tym odpowiednim dokumentem. [...]

Dopełnieniem czary goryczy w tym najstraszniejszym okresie życia była śmierć trzech synów, którzy również stali się ofiarami hitlerowskiej okupacji:

— syn Roman, gdy miał 31 lat, został zabrany w r. 1943 do Pustkowa. Z posiadanych informacji wynika, że za zapalenie znalezionego niedopałka papierosa został przetransportowany do Oświęcimia i tam natychmiast spalony w piecu krematoryjnym. Chyba nawet nie zdążono mu nadać numeru obozowego;

— syn Benon działał w konspiracji w Mielcu, własnymi rękami zabijał Niemców, by wreszcie wpaść w pułapkę niemiecką i zginąć w czasie jednej z akcji;

— najmłodszy syn, Janek, lat 17, przebywał w więzieniu w Wiśniczu, oskarżony i osadzony tam za posiadanie naboi. Przeżył tam osiem miesięcy, bowiem paczka, którą wysłałam na adres więzienny, powróciła z adnotacją: »nie żyje«.

I tyle tylko, na szczęście, pamiętam — dodaje Gustawa *Kippel* — i nawet nie wiem, gdzie i czy w ogóle są pochowani. Gdybym to wiedziała, to jeszcze dziś sprawiłabym im wszystkim wspaniały pogrzeb. A tak, pozostaje mi tylko ofiara składana na mszę św. za ich dusze..."

Dzień aresztowania, chwila wtargnięcia gestapo do mieszkania i zabrania męża pozostały do dziś jednym z najbardziej dramatycznych i urazowych wspomnień. Przytoczone relacje wskazują na zapamiętanie najdrobniejszych szczegółów tego momentu. Żywość i obrazowość wspomnień na ten temat przypomina w pewnym stopniu tzw. hipermnezję napadową, opisaną u więźniów obozów koncentracyjnych. Wspomnienie aresztowania utrwaliło się z fotograficzną dokładnością wraz z negatywnym kolorytem emocjonalnym, jaki towarzyszył tej chwili: lękiem i przerażeniem, połączonym z intuicyjnym przeświadczeniem, że rozstanie następuje na zawsze.

Nic dziwnego, że w zachowaniu respondentek zdarzały się w tych momentach elementy depresji i bohaterstwa, próby pożegnania lub protestu przeciwko aresztującym. Siła i gwałtowność tych negatywnych emocji wywarły głębokie piętno w osobowości respondentek i pozostawiły we wspomnieniach bolesny ślad, niemożliwy do zatarcia.

W początkowym okresie cała energia życiowa i zaradność została skoncentrowana na poszukiwaniu kontaktu i odnalezieniu aresztowanego męża. Momentem zwrotnym był zwykle pierwszy list lub inna wiadomość przekazana z więzienia czy obozu koncentracyjnego. Okres, w którym możliwe było utrzymywanie korespondencji, upływał zwykle w aurze pozytywnych uczuć i niezachwianej nadziei, że powrót nastąpi i jest jedynie kwestią czasu. Choć wieści o prawdzie obozów stawały się coraz powszechniejsze, na ogół nie dopuszczano myśli, że ktoś najbliższy i najbardziej ukochany może obozu nie przeżyć. Tym boleśniejsze było otrzymanie takiej wiadomości.

REAKCJA NA ŚMIERĆ MĘŻA W OBOZIE

O ile wspomnienie chwili aresztowania męża opierało się na własnym doświadczeniu i przeżyciu, o tyle los obozowy rekonstruowany był bardziej w wyobraźni, rzadziej na podstawie strzępów informacji, jakie docierały od współwięźniów, w enigmatycznej i cenzurowanej korespondencji obozowej. Najdrobniejsza informacja, jaka przeciskała się do rodzinnego domu, była dobrą nowiną: świadczyła o tym, że osoba uwięziona żyje. I to wydawało się najważniejsze. Było bowiem dla kogo działać, wysyłać paczki, narażać się, starać się o uwolnienie, interweniować, gdzie tylko było to możliwe. Zdobywaną z największym poświęceniem żywność i pieniądze wysyłano do obozu.

Utrwalał się nowy stereotyp życia: działać i czekać. Czekać z uporem i wytrwale, nie dopuszczając myśli o najgorszym. Lecz to najgorsze przychodziło, zwykle w najmniej oczekiwanym momencie. Zawiadomienie o śmierci męża w obozie, niezależnie od jego formy i sposobu doręczenia, zawsze było ciosem obezwładniającym i paraliżującym. Bezpośrednią reakcją była więc rozpacz lub wyparcie. Nieraz jednak zdarzały się postawy bohaterskiego spokoju; zwłaszcza gdy chodziło o ukrycie prawdziwych uczuć przed gestapo powiadamiającym o śmierci męża.

Jakże bolesne i pełne dramatycznego napięcia były spotkania matek i żon wzywanych do krakowskiego Patronatu więziennego przy ul. Kanoniczej 18 w Krakowie w celu powiadomienia o śmierci i wydania „depozytu więziennego", przekazywanego tą drogą przez gestapo rodzinie pozostałej na wolności. Wiadomo było, że przybycie tam oznaczało najczęściej śmierć więźnia już dokonaną, albo transport do obozu koncentracyjnego, a więc kolejny etap do śmierci.

Przytoczone relacje ukazują siłę i sposób reagowania na wiadomość o śmierci męża w obozie. Zapoznają również ze sposobami przekazywania tych wiadomości przez gestapo lub policję i manipulowania taką treścią zawiadomienia. Przyjrzyjmy się najpierw treści następujących sześciu cytatów:

„Wiadomość o rozstrzelaniu mojego męża w obozie oświęcimskim spadla na mnie jak grom z jasnego nieba. Z tą bolesną wiadomością nigdy nie mogłam się pogodzić. Dzieciom musiałam zastąpić i matkę i ojca" (Antonina *Bednarczyk*)

„Mąż został aresztowany w pracy 6 stycznia 1943 roku. Byliśmy dopiero 5 lat po ślubie i mieliśmy dwoje dzieci: córka lat 4 i syn lat 2. Został przewieziony do Oranienburga [Sachsenhausen], a następnie do Dachau. Gdy zabrano mi męża, miałam 32 lata, a wdową zostałam w wieku 36 lat. Dzieci ojca już nie pamiętały. [...]

O śmierci męża dowiedziałam się przez Czerwony Krzyż. Była to dla mnie wiadomość straszna, w ciągu krótkiego czasu zesiwiałam. [...] Teraz, u schyłku życia zdrowie się pogorszyło, dwa zawały serca, choroba Parkinsona. Pamięć o mężu zachowuję, modlę się za niego, daję na mszę. W moim otoczeniu nie znam wdów podobnie doświadczonych, jak ja... " (Wiktoria *Kowal*).

„Przez wszystkie lata aż do dzisiaj nie ustaje ból po tej wiecznie świeżej ranie. Nic jej uleczyć nie zdoła. Z początku wmawiałam sobie, że mój mąż żyje, stale sobie wyobrażałam, w jaki sposób mógł się mimo wszystko ocalić, a także znajdowałam wyjaśnienia, dlaczego nie może dać znać o sobie. Także w moim najbliższym otoczeniu znaleźli się ludzie, którzy mnie w tym przekonaniu podtrzymywali. Po latach dowiedziałam się, że postępowali tak rozmyślnie, obawiając się, że mogę się załamać psychicznie. Miałam przecież małoletnie dzieci, które musiałam wychowywać i kształcić" (Hanna *Talko-Porzecka*).

„Utrata męża była dla mnie ogromnym przeżyciem, szokiem, straciłam najlepszego opiekuna i przyjaciela, który o wszystko zabiegał i troszczył się oraz utrzymywał mnie i dziecko. Wierzę, że w ciężkich chwilach mojego życia był dla mnie duchem" (Bronisława *Bobilewicz*).

„Aresztowanie męża wytrąciło mnie do tego stopnia z równowagi psychicznej, że popadłam w depresję. Jedyną ulgę przynosiły mi łzy, wylewane w dzień i w nocy. Przestało mnie cieszyć

życie; wszystko mnie denerwowało. Dzieci także odczuwały brak ojca, ale jakoś prędzej sobie to wytłumaczyły.

Długo nie mogłam sobie wytłumaczyć, za co męża aresztowano, zwłaszcza że nie znałam żadnych okoliczności. Nikt inny też na ten temat nic nie wiedział.

Wezwano mnie na Pomorską [siedziba gestapo w Krakowie], gdzie oddano mi gotówkę, którą dysponował mój mąż w chwili aresztowania. Zabroniono mi dowiadywania się o losy męża. Po sześciu tygodniach przewieziono go do Oświęcimia. [...]

Po wyzwoleniu, jak tylko zdrowie mi pozwalało, jeździliśmy rokrocznie w dniu 1 listopada do Muzeum Oświęcimskiego, by złożyć wiązankę kwiatów i zapalić znicz" (Janina *Daniek*).

„Trudno dzisiaj opisać, co wówczas przeszłam. Wydawało się, że już nigdy nie wrócę do sił i do życia. Z chwilą śmierci męża życie moje nie miało celu, straciłam wszystko, szczęście, radość życia, najlepszego człowieka, zostałam właściwie całkiem sama, bo dzieci nie miałam.

Przyjechałam do Krakowa, było mi bardzo trudno, pomogli mi koledzy męża, pisali bardzo serdeczne listy, posyłali paczki, pomagali mi finansowo.

Lata mijają, lecz rany się nie goją. Jestem stale sama, nigdzie się nie udzielam, nie utrzymuję żadnych kontaktów towarzyskich. Dzisiaj jestem już starym człowiekiem, nikomu niepotrzebnym" (zastrzeżenie anonimowości).

„Wyszłam za mąż 8 czerwca 1939 roku, mając 28 lat. Śp. Zygmunt *Pajda* miał wówczas 35 lat. Ślub odbył się w kościele św. Mikołaja w Krakowie. Nasze małżeństwo trwało do 17 kwietnia 1942 roku. W tym właśnie dniu, o 4.30 nad ranem, do naszego mieszkania wpadło dwóch gestapowców. Byli umundurowani, na czapkach mieli trupie głowy. Wrażenie było niesamowite. Po rewizji mieszkania aresztowali mojego męża. Tego jednak nie da się opisać, byłam bliska obłąkania, to okrutne i przerażające! Zabrali mi męża, nie zaznałam uczuć macierzyńskich, nie zostałam matką, to, co zwie się szczęściem, zabili we mnie hitlerowcy.

Czyniłam starania, biegałam na Pomorską do siedziby gestapo, powiadomiono mnie, że mąż będzie zwolniony po przesłuchaniu.

Tymczasem otrzymałam korespondencję od męża z obozu w Oświęcimiu z bloku 11, tj. z bloku śmierci. Odpisałam natychmiast, ale korespondencja wróciła.

Na motocyklu przyjechał hitlerowiec i odczytał mi w języku polskim protokół: Polacy usiłowali rzucić się na oficera niemieckiego, za co nastąpiło dziesiątkowanie i pani mąż został rozstrzelany. Zawiadomienie o śmierci męża wystawiła dyrekcja policji w Krakowie z datą 9 lipca 1942 roku. [...] Byłam bliska obłędu. [...]

Bliska obłędu udałam się do kościoła św. Mikołaja (tu się odbył nasz ślub). Tu została odprawiona msza święta żałobna. Kościół był oświetlony, tę jasność pamiętam jak dziś, uroczyście i z wielką żałobą.

W 42. rocznicę śmierci mego męża, w roku 1984, odprawiono mszę świętą u sióstr karmelitanek przy ul. Łobzowskiej. Tutaj zwykle uczestniczę w uroczystościach kościelnych i tutaj co roku w listopadzie odprawiane są msze święte za duszę mego męża i rodzinę męża.

[...] W krótkim czasie zostaliśmy w sytuacji życiowej bez wyjścia. Mąż miał wyższe wykształcenie, ja natomiast średnie artystyczne. Przy pomocy wuja przystąpiłam do pracy, w składzie materiałów budowlanych. [...] Pozostawałam w ciągłym zastraszeniu, zmieniłam więc pracę na Wytwórnię Sygnałów i Urządzeń Kolejowych. [...] Przyjęłam tę pracę, choć nie miałam do niej żadnego przygotowania [...]. Dyscyplina była tam niemal wojskowa. [...] Zimą 1944 roku zachorowałam na korzonki nerwowe i pod eskortą zostałam dostawiona do komisji lekarskiej przy ul. Batorego. Tutaj kazano mi się rozebrać do naga, odwrócić do ściany i wtedy uderzono mnie młotkiem w głowę. Odczułam ból w krzyżach i całym kręgosłupie, łzy nabiegły mi do oczu, a lekarz po prostu zakpił sobie ze mnie... Naturalnie rozchorowałam się jeszcze bardziej. [...]

Na tablicy pamiątkowej w Urzędzie Miasta Krakowa figuruje nazwisko mego męża. Bywam tam prawie co tydzień, bo zawsze się tutaj uspokajam i mam łączność duchową z moim mężem — czuję jego obecność, czuję ukojenie i chęć do dalszego życia [...] (Jadwiga *Gajda*).

A teraz przykłady powściągliwej i opanowanej reakcji na zawiadomienie o śmierci męża:

„Zawiadomienie mnie o śmierci męża miało następujący przebieg. Daty dokładnie nie pamiętam, było to na kilka dni przed otrzymaniem pisemnego zawiadomienia o śmierci męża 22 października 1941 roku.

Zawiadomieniem tym zupełnie się nie przejęłam, uważałam je za jeszcze jedną prowokację...

Otóż przyszło do mnie w porze południowej dwóch mężczyzn w cywilnych ubraniach i zapytali czystą, poprawną polszczyzną, gdzie jest mój mąż. Odpowiedziałam, że w Oświęcimiu, na co usłyszałam taką odpowiedź: »za zamordowanie Niemca w Oświęcimiu rozstrzelanych zostało kilku czy też kilkunastu jeńców z obozu, ten los spotkał i pani męża«.

Na tę wiadomość zareagowałam z podniesioną głową, nie załamałam się, nie odezwałam się ani jednym słowem, miałam bowiem na uwadze zapewnienie dyrektora zakładu pracy, gdzie mąż pracował przed aresztowaniem, iż w najbliższych dniach mąż ma wrócić z obozu."

Po kilku dniach autorka tej relacji, Zofia *Kotlarska*, otrzymała nakaz opuszczenia swego mieszkania i w ten sposób zaczęła się jej okupacyjna gehenna z nieletnimi dziećmi. A oto fragment innej relacji:

„To było okropne. Przyjechał gestapowiec na motorze i wprost mi powiedział, że mąż został rozstrzelany. Prowokował mnie do rozmowy, ale ja nie mogłam przemówić ani słowa. Byłam bliska omdlenia, ale nie pokazałam mu tego, trzymałam się dzielnie. Za tydzień dostałam pisemko, że *verstorben*. Zdałam sobie wówczas sprawę, że nasz syn nie zobaczy ojca, że muszę pracować i tylko pracować. To było straszne, nie poznałam uczucia ojciec — dziecko. Nie mogłam chodzić do znajomych, gdzie bywał ojciec. Sam musiał jeszcze walczyć przez trzy lata wojny o nasze przeżycie. [...] Pracowałam, a dzieciątko pięknie się chowało... Najwięcej mnie bolało, gdy syn często mnie pytał, dlaczego ja nie mam tatusia, a inni mają.

Gdy syn miał 7 lat, wyszłam powtórnie za mąż. Wszyscy mnie do tego namawiali. Nic mi to jednak nie pomogło, cały czas pracuję i nadal czuję się jak wdowa. To małżeństwo nie udało mi się pod żadnym względem" (Anna *Kudyk-Stawiarska*).

Czytelnicy mogą zauważyć, iż cytując relacje źródłowe, nie da się uniknąć treści, które mogliby uznać za intymne, są one jednak konieczne w opracowaniu i periodyku naukowym dla jasności przedstawianego problemu. Podchodząc cały czas z należnym szacunkiem do tych trudnych, wstrząsających spraw ludzi głęboko pokrzywdzonych, przytoczmy teraz opis smutnego epilogu, związanego z poszukiwaniem męża, podany przez Janinę *Korczyńską*:

„Postanowiłam działać i dałam do prasy ogłoszenie o poszukiwaniu. Po kilku dniach przyszedł do mnie do domu mężczyzna o nazwisku Mieczysław *Bereta*, przedstawiając się jako strażnik więzienia w Wiśniczu Nowym. Twierdził on, że mój mąż przebywa w tym więzieniu za nielegalne przekroczenie granicy. Sugerował, że ma znajomego adwokata, który za pewną pokaźną sumkę zgodzi się podjąć kroki o zwolnienie męża. Podejrzewając, że ten osobnik żeruje na naiwności takich jak my dotkniętych przez los, nie dałam się nabrać.

Starsza córka — dodaje jej matka, Janina *Korczyńska* — napisała zaraz do więzienia w Wiśniczu, skąd otrzymałyśmy powiadomienie, że więzień o takim nazwisku nigdy w tym więzieniu nie przebywał. [...] Nasze przeczucia nas nie omyliły, był to zwykły oszust".

Wiadomość o śmierci męża wywoływała nieraz reakcje i zmiany nieodwracalne. Przykładem takiej reakcji może być relacja 81-letniej Kazimiery *Nowak*, spisana przez jej córkę, Halinę; oto jak przeżyła wiadomość o śmierci męża w obozie oświęcimskim:

„Kartę śmierci ojca wręczono matce na ul. Pomorskiej w Krakowie — informuje Halina *Nowak*. — Kiedy stamtąd wróciła,

straciła pamięć. Pamięta jedynie, że gdy zrobiła sobie coś do picia, to zwymiotowała. Położyła się do łóżka, a kiedy wstała, była zupełnie zdezorientowana, nie wiedziała, gdzie się znajduje, gdzie podział się jej mąż i dzieci, nie wiedziała, jaki jest dzień tygodnia i jaka jest aktualna data. Wystąpiła u niej kompletna pustka w pamięci. Do tego posiwiała w krótkim czasie jak gołąbek, a miała piękne, kasztanowe loki. Od tego czasu straciła zdolność do pisania, pisze jak analfabeta."

Wiadomość o śmierci uwięzionego współmałżonka, mimo iż trafiała na grunt przygotowany w pewnym stopniu, wywoływała najczęściej reakcję głębokiego załamania psychosomatycznego. W sferze psychicznej następowało zupełne zablokowanie zdolności adekwatnych reakcji emocjonalnych, zjawiało się poczucie pustki uczuciowej i „odrętwienia psychicznego", przybierające u niektórych osób stan zbliżony do śmierci psychicznej. Stąd poczucie, że życie, które straciło wszelki sens, jest automatyczne i pozbawione wszelkiego kolorytu emocjonalnego. Stan ten można nazwać zespołem psychicznej analgezji i zaliczyć do stanów reaktywnych zbliżonych do psychozy reaktywnej.

Reakcje takie występowały natychmiast po otrzymaniu tragicznej wiadomości, a nieraz z pewnym odroczeniem. Siła urazowa tych bodźców była często tak wielka, że jedyną obroną była ucieczka lub wyparcie, wyrażające się przeżywaniem stanów derealizacyjnych o treści życzeniowej. Dla jednych osób pomocna była ucieczka w modlitwę i kontemplację, inni przeciwnie — dramatycznie załamywali się w wierze i zaprzeczali istnieniu Boga.

Te ostre reakcje z upływem czasu przechodziły w stan przewlekły i przetrwały wiele lat, pozostawiając w osobowości swoisty *locus minoris resistentiae*, podatny na nowe urazy i załamania. W osobowości wdów ślad ten pozostał, jak się wydaje, na trwałe i stanowi charakterystyczny rys ich osobowości. Wyraża się to także w określonych formach reagowania i zachowaniach rytualnych, które przetrwały do dziś. Są one omówione w dalszej części tego opracowania.

Warto wyodrębnić projekcje w wyobrażeniach sennych. Postać zamordowanego męża przewija się często w snach. Zdarza się to również u osób, które z natury rzadko śnią. Charakterystyczną cechą tych snów jest to, że nieżyjący małżonek występuje zwykle taki, jakim został zapamiętany z okresu aresztowania, a więc młody, odważny, działający, opiekuńczy i ubrany jak w chwili aresztowania.

Łącznie 32 badane podały, że w marzeniach sennych pojawia się postać nieżyjącego męża, 27 osób zaprzeczyło takim doznaniom, a 12 wdów nie udzieliło na ten temat informacji.

Zilustruje ten aspekt kilka wybranych przykładów:

„W nocy 24 kwietnia [1986 r.] mam sen, że ktoś dzwoni dwa razy. Tak dzwonił mój mąż. Otwieram, mąż stoi w drzwiach i nie wchodzi. Jest w tym samym płaszczu, w którym go zabrali i wywieźli do Oświęcimia. Właśnie tej nocy [w dniu 26 kwietnia 1942 r. gestapowcy] aresztowali w kawiarni »Literackiej« [właśc. w kawiarni Domu Plastyków przy ul. Łobzowskiej 3 w Krakowie] 168 [198] inteligentów, malarzy, rzeźbiarzy, aktorów oraz oficerów rezerwy" (Zofia *Jawańska*).

Autorka tej relacji przypomniała sobie również swój sen poprzedzający dzień aresztowania męża. Jej zdaniem był to sen proroczy; nazwać go możemy antycypacyjnym. Negatywnie do tego rodzaju snów jest usposobiona inna respondentka:

„Do końca wojny wyczekiwałam powrotu męża. Miałam kilka razy sen, w którym rozmawiałam z mężem i mówiłam mu, iż zdaję sobie sprawę z tego, że jego nie ma na tym świecie, że mi się on tylko śni, że rano się zbudzę, a jego nie będzie. A on mówił do mnie: »Ja, Zosieńko, jestem naprawdę i to ci się nie śni«. Taka rozmowa przez sen powtórzyła się kilka razy, a ponieważ nigdy się na jawie nie sprawdziła, nie wierzyłam i nadal nie wierzę w żadne prorocze sny" (Zofia *Kotlarska*).

„W zeszłym roku śnił mi się mąż, dobrze ubrany, pięknie wyglądający i śpiewał mi francuskie piosenki, tak jak to dawniej robił. Przed ślubem służył w Legii Cudzoziemskiej w Afryce. Widziałam go długo, aż zniknął mi z oczu..." (Klara *Schiff*).

„Wierzę, że mój mąż opiekuje się nami w szczególny sposób. Często w snach widzę go żywego, lecz nie mogę go dosięgnąć, bo mi nagle znika. Budzę się ze świadomością, że w nocy był przy mnie" (Zofia *Szymczykiewicz*).

Z kolei można wyróżnić projekcje wyobrażeniowe. Z wielu wypowiedzi wynika, że postać męża zmarłego w obozie jawi się często w myślach i wyobrażeniach, przybierających nasilenie doznań realnych. Wdowy odczuwają wówczas fizyczną obecność męża obok siebie, w mieszkaniu, mają wrażenie, że mogą z nimi rozmawiać, słyszą ich głos: mowę lub śpiew, odpowiadają na pytania, wymieniają opinie na różne tematy itp. Treść tych doznań jest na ogół przyjemna, gdyż mąż jawi się w nich jako postać dobrego opiekuna, doradcy lub przewodnika. Czasem doznania te wiążą się z rzeczywistością obozową, jak np. u Heleny *Kowalskiej*, która opisała je następująco:

„W wyobraźni swojej widzę często mojego męża stojącego pod ścianą śmierci przy bloku 11. Wyobrażam sobie, jak ciężko mu było zginąć, zostawiając żonę i dwoje małych dzieci bez zabezpieczenia i podpory".

Niektóre wdowy opisują nakładanie się treści marzeń sennych na opisane wyżej wyobrażenia. Zaciera się wówczas granica między tym, co prześnione lub wyobrażone, a tym, co rzeczywiste. Szczególną łatwość przeżywania takich stanów podają wdowy, które pozostawały dłuższy czas w związku małżeńskim i które oceniły swoje małżeństwo jako bardzo szczęśliwe.

Czynnikiem sprzyjającym lub wyzwalającym tego rodzaju doznania były nieraz omyłki lub rozbieżności w informacjach o dacie lub okolicznościach śmierci męża. Informacje te podawano w wątpliwość, łatwiej było bowiem wierzyć, że mąż nadal żyje, że choć nie jest obecny, to przecież dowody o jego śmierci są wątpliwe.

Na przykład Janina *Żak* z Krakowa o śmierci swego męża w obozie oświęcimskim została zawiadomiona ustnie przez dwóch Niemców, którzy przyszli do niej do domu, a następnie do miejsca pracy. Poinformowali ją, że mąż zmarł w obozie z powodu zapalenia otrzewnej.

„Zostałam więc powiadomiona o śmierci jedynie ustnie — wyjaśnia Janina Żak. — Po około dwóch tygodniach do innych sąsiadek zaczęły przychodzić telegramy z obozu powiadamiające o śmierci ich mężów. Wówczas w moich urojeniach powstała myśl, że mąż musiał uciec z obozu i dlatego nie otrzymałam zawiado-

mienia pisemnego. Wierzyłam więc, że on gdzieś żyje, miał przecież wówczas 33 lata, był mężczyzną dobrze zbudowanym i wysportowanym. Z tą myślą żyłam do 1943 roku, kiedy to za namową rodziny napisałam do komendanta obozu w Oświęcimiu. Po dwóch tygodniach otrzymałam akt zgonu męża.

Po otrzymaniu tego aktu skojarzyłam sobie, że ostatni list, jaki od męża otrzymałam, nie był pisany jego ręką, nabrałam też wątpliwości co do autentyczności jego podpisu. List ten był pisany z datą 10 sierpnia 1941 roku, a mąż zgładzony w dniu 15 sierpnia 1941 roku o godzinie 6.45. [...]

Również po wyzwoleniu często wracałam myślami do wspomnień o mężu z nikłą nadzieją, że może jednak wróci. Nie pozwalałam córce ruszać rzeczy męża, aby gdy wróci, nie gniewał się na nią.

[...] Nigdy ja ani moja córka nie odwiedzałyśmy obozu w Oświęcimiu, byłoby to dla nas niemożliwe. Nie możemy nawet oglądać filmów o tematyce obozowej; płaczemy wówczas i wspominamy męża. Córka odwiedziła obóz w Stutthofie i nie była w stanie obejrzeć całości, ponieważ dostała szoku."

Te i podobne doznania są jeszcze jednym przejawem świadczącym o nasileniu potrzeby kontaktu psychologicznego ze zmarłym mężem. Chociaż fakty temu przeczyły, zmieniona wyobraźnia i zniekształcone spostrzeganie zaspokajały w pewnym stopniu życzeniowe potrzeby takiego kontaktu.

Spostrzeżenie to warto odnieść do literatury specjalistycznej, zajmującej się doznaniami psychologicznymi osób, które utraciły współmałżonków. Tzw. halucynacje wdowieństwa (*hallucinations of widowhood*) są zjawiskiem znacznie częstszym, niż przypuszczano. Polegają one na przeżywaniu subiektywnego kontaktu ze zmarłym współmałżonkiem w postaci omamów. Mają one różnorodny charakter, najczęściej wzrokowy lub słuchowy, rzadziej — dotykowy. Nieraz przybierają formę bardziej złożoną i polegają na prowadzeniu rozmowy z halucynowanym współmałżonkiem.

Doznania te rzadko bywają treścią rozmów z lekarzem, częściej zwierzano się z nich wobec osób zaprzyjaźnionych lub krewnych.

Z badań amerykańskich, brytyjskich i francuskich wynika, że od 14 do 50 % badanych wdów potwierdzało istnienie takich doznań w różnym okresie od utraty współmałżonka (*Palmer* i *Dennis*, 1974; *Kalish* i *Reynolds*, 1973; *Marris*, 1958). Z badań *Reesa* i *Lutkinsa* (1967), przeprowadzonych na dużej populacji, liczącej 293 wdowy, wynika, że omamy występowały aż u 47% badanych osób. O swych doznaniach badane mówiły jedynie swym najbliższym, a ukrywały je przed lekarzami. Częstość występowania tych doznań była zależna od czasu trwania małżeństwa i wiązała się z przeżywaniem małżeństwa szczęśliwego. Badani oceniali te doznania jako normalne i pomocne w ich życiu po utracie współmałżonka.

Do podobnych wniosków doszli inni autorzy amerykańscy (*Olson* i wsp., 1985), którzy przeprowadzili badania w dwóch domach starców w Karolinie Północnej. Wiek badanych wynosił średnio około 80 lat. Spośród 46 wdów aż 29, tj. 61% badanych, potwierdziło doznawanie omamów związanych ze zmarłym współmałżonkiem (wzrokowych, słuchowych, dotykowych, prowadzenie rozmów itp.). Jeszcze częściej występowały wyobrażenia senne związane z obecnością zmarłych małżonków (około 85%).

Większość badanych nigdy nie zdradzała się ze swymi doznaniami wobec lekarzy, którzy ich leczyli. Dlatego badania na ten temat są bardzo ograniczone.

Trudno dokonywać porównań tych fenomenów psychopatologicznych z doznaniami wdów po więźniach obozów koncentracyjnych. Stanowią one niewątpliwie populację szczególną, zwłaszcza pod względem siły i głębokości urazów psychicznych doznanych w czasie okupacji. Nie można również dokonywać oceny liczbowej tych doznań, gdyż ankieta nie była ukierunkowana na opis tego rodzaju przeżyć badanych. Dlatego zapewne tylko nieliczne wdowy spontanicznie zwróciły uwagę na niezwykłość swoich doznań. Przytoczone dane z piśmiennictwa zachęcają jednakże do podjęcia dalszych obserwacji na ten temat.

OCZEKIWANIA I NADZIEJE

Szczególnie trudną sytuację psychologiczną przeżywały rodziny, które nie miały żadnych wiadomości o losie swych aresztowanych ojców i mężów. Nie było wiadomo, gdzie są, w jakim obozie, jaki dzielą los ani czy jeszcze żyją. Podobnie jak sprzeczne informacje, tak i brak informacji podtrzymywał nadzieję, że więzień jeszcze wróci, z drugiej jednak strony przedłużające się wyczekiwanie, życie złudzeniami i okłamywanie samego siebie prowadziły do zupełnego wyczerpania psychicznego.

Niektóre wdowy trwały w stanie takiego oczekiwania jeszcze przez wiele lat po wojnie, nawet wówczas, kiedy wszyscy inni w rodzinie pogodzili się z losem. Z wyostrzoną wrażliwością wychwytywały wszelkie informacje związane z historią obozu, w którym przebywał mąż, nawiązywały kontakty z tymi, którzy z tych obozów wrócili i usiłowały śledzić los swych zaginionych mężów poprzez wspomnienia i relacje innych.

Jednym z podstawowych celów żon czy rodziców osadzonego w obozie koncentracyjnym było utrzymanie z nim łączności i przekazanie mu — w dozwolonych okresach — wiadomości o sobie i rodzinie. Wiadomości te były zazwyczaj tak spreparowane, by dostarczyć więźniowi jak najwięcej treści podtrzymującej go na duchu, dodającej siły przetrwania. Niepomierny wysiłek czyniły żony, by do więzień czy obozów przekazać paczki — namacalny dowód pamięci — których zawartość podtrzymywała życie. Z jakim ryzykiem, z jakim wysiłkiem i uszczerbkiem, nawet dla własnych dzieci, były one wysyłane i dostarczane, można sobie tylko wyobrazić; ogromną też odgrywały rolę.

Niejeden raz dosłownie lały się łzy więźnia w obozie, gdy otrzymał w paczce same tylko pieczone kartofle lub suchy, nadpleśniały chleb bądź suchary — symbole poziomu życia w Generalnym Gubernatorstwie. Ale i one były dowodem łączności i namiastką więzów rodzinnych.

Wśród respondentek są i takie osoby, które do dziś, mimo upływu przeszło czterdziestu lat, nie przestały wierzyć, że ich mężowie żyją, że z bliżej nie określonych powodów nie mogą się ujawnić, napisać, wrócić. Dokumenty poświadczające „urzę-

dowo" śmierć ich mężów nie mają większego wpływu na to, co naprawdę czują.

„Żyjąc nadzieją powrotu mego męża, modląc się godzinami, wierzyłam, że to nieprawda, że mój mąż żyje, że wróci, że zapuka do drzwi. Tymi wyobrażeniami trwałam w codziennej modlitwie, w czynnościach i zajęciach. I tak upływały lata. Pięć razy przebywałam w szpitalach i tutaj też zbliżałam się do Boga i byłam nawet szczęśliwa, że w cierpieniu zbliżam się do męża" (Jadwiga *Gajda*).

Oczekiwanie na powrót męża z obozu było głównym źródłem przedłużającej się udręki. W niektórych wypadkach przedłużało się ono na wiele lat już po zakończeniu wojny. Niepewność losu z jednej strony wyczerpywała psychicznie, z drugiej stanowiła upragnioną iskierkę nadziei, że mąż żyje, lecz z nie wyjaśnionych powodów nie może przekazać o sobie wiadomości.

Sytuację taką opisuje Honorata *Zdechlikiewicz* z Krakowa:

„Wojna skończyła się, wróciłam do pracy, ale nadal było mi bardzo ciężko. Rodzina męża odsunęła się ode mnie, przypuszczam, że obawiali się, iż będę prosiła o pomoc w utrzymaniu i wychowywaniu dzieci.

Słyszałam, że niektórzy więźniowie powracali z obozów. Mój mąż jednak nie wracał...

Pewnego dnia odwiedził mnie były więzień Oświęcimia i opowiadał mi, że znał męża z obozu. Człowiek ten nie umiał mi jednak powiedzieć najważniejszego: co się stało z moim mężem, dlaczego dotąd nie wrócił...

Rozpoczęłam poszukiwania przez Czerwony Krzyż. Otrzymałam wiadomość, że do dnia 30 kwietnia 1945 roku był w Weimarze-Buchenwaldzie. Został uznany za zaginionego, nie ustalono jednak, w jaki sposób zaginął. Nadal czekałam, łudziłam się, że powróci. Czekałam, wyglądałam powrotu męża, modliłam się i zamawiałam msze w intencji jego powrotu. Mąż jednak nie powrócił. Nie wiem nawet, jaki był koniec jego życia, czy umierał świadomie, w cierpieniu, nie wiem, gdzie znalazł miejsce wiecznego spoczynku. [...]

Często opowiadałam dzieciom o ojcu, razem ze mną czekały na jego powrót — bezskutecznie. W końcu stał się dla nich legendą. [...]

Kiedy wracam myślami do tych najtrudniejszych lat — komentuje Honorata *Zdechlikiewicz* — trudno mi uwierzyć, że to wszystko przeżyłam, że wytrwałam, że wychowałam dzieci na uczciwych obywateli, a przede wszystkim na uczciwych ludzi. Być może czerpałam siłę z ciągle tlącej się iskierki nadziei, z czekania, które przez tyle lat było treścią mojego życia..."

Stefania *Sitka* otrzymała od męża, więzionego na Montelupich, gryps napisany na papierze toaletowym, był to

„rodzaj pożegnania i pisał tam, abyśmy się wszyscy bardzo modlili i abym sprzedała jedną parę jego butów i dała na dwie msze święte o zmiłowanie, a jak się dowiem, że już nie żyje, to za jego duszę. To pożegnanie przeżyłam bardzo ciężko, rozchorowałam się na serce i na nerwy i dziś jeszcze nie mogę się opanować, gdy o tym piszę".

„Małżeństwo nasze trwało cztery lata i miesiąc — opowiada Maria *Hartwig*. — Mąż był absolwentem Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego UJ. [...] Należał do AK, o czym dowiedziałam się dopiero później od jego kolegów. Miał coś wspólnego z wyrabianiem materiałów wybuchowych. Został aresztowany w nocy 14/15 czerwca 1944 roku. Był na Pomorskiej, a później na Montelupich. Następnie przewieziony do obozu w Gross-Rosen 28 lipca 1944 roku.

Aresztowanie męża załamało mnie zupełnie, nie mogłam sypiać, jeść, chodziłam nieprzytomna z rozpaczy. Wyobrażałam sobie, co on tam przeżywa, jak jest maltretowany. Nie wiedziałam, gdzie został odtransportowany z Montelupich. Przez trzy miesiące nie miałam żadnej wiadomości, nie wiedziałam, czy żyje. Okrężną drogą, nieoficjalną, dostałam wiadomość, że żyje i jest w Gross-Rosen. Miał numer obozowy 8187, przebywał w bloku nr 24.

[...] Czekałam, modliłam się, żeby mąż szczęśliwie wrócił. Tak bardzo nas kochał, a my jego. Niestety, w roku 1945 wrócił kolega męża i przyniósł wiadomość, że gdy zbliżał się front, mąż został przewieziony do obozu w Mauthausen, miał tam numer obozowy 128 049. Tam zmarł.

Nie miałam żadnych papierów dotyczących śmierci mojego męża, więc ciągle się łudziłam i nie chciałam wierzyć, że nie żyje — wyznaje Maria *Hartwig*. — Czekałam, i dotąd, choć minęło tyle lat, zdaje mi się, że do nas wróci. Teraz jednak mam już potwierdzenie śmierci męża wydane przez Czerwony Krzyż w Arolsen — mąż zmarł 22 lutego 1945 roku".

ADAPTACJA DO STANU WDOWIEŃSTWA

Spośród 71 wdów, które odpowiedziały pozytywnie na ankietę, tylko 4 zdecydowały się na ponowne wyjście za mąż, w tym dwie — za byłych więźniów. Pozostałe zachowały stan wdowieństwa z całą świadomością, mimo rozmaitych możliwości założenia nowych rodzin. Większość uznała swój stan za jedyny godny wyraz wierności swym zamordowanym mężom. Dla niektórych wdowieństwo po mężu-„obozowiczu" stało się z upływem czasu źródłem pozytywnych doznań, takich jak poczucie wierności nie tylko mężowi jako człowiekowi, lecz także jako ofierze w walce o wyższe ideały, jako bohaterowi wojny.

W iluż to domach żona, przygotowując skromny, wigilijny stół, zostawiała wolne miejsce dla swego nieobecnego męża, w nadziei, że kiedyś ono nie będzie puste. Z jaką czcią i nabożeństwem odnosiły się często żony wywiezionych do materialnych reliktów swoich mężów, chroniąc je przed zniszczeniem, zakurzeniem czy brakiem poszanowania.

Z niektórych relacji silnie przebija się poczucie dumy bycia wdową po więźniu Oświęcimia. Postawy takie wykształciły się jednakże tylko u nielicznych osób, raczej w późniejszym czasie, kiedy na przebyte doświadczenia wojny można było spojrzeć z większej perspektywy.

Najtrudniejszy okres przystosowania do życia bez męża przypadał zwykle na pierwsze lata po aresztowaniu. Nawet wdowy posiadające zawód i wykształcenie nie mogły znaleźć odpowiedniej pracy. Ogólna bieda i niedostatki okresu wojennego i powojennego obciążały przede wszystkim rodziny pozbawione ojców. Negatywny i niejednoznaczny stosunek ówczesnych władz do członków AK, uczestników powstania warszawskiego, wielu członków ruchu oporu, rzutował też dotkliwie na całe rodziny. Krzywdy moralne z tego historycznego już okresu przetrwały we wspomnieniach wdów do dzisiaj. Trudne warunki mieszkaniowe, niedostatki jedzenia, nadszarpnięty wojną stan zdrowia — wszystko to składało się na ogólny obraz doli, jaką przyszło dźwigać osamotnionym wdowom, a także owdowiałym matkom. Wszystkie te nurty jaskrawo ukazują się w kilku przytoczonych wypowiedziach:

„Po wojnie poszłam do pracy do przedsiębiorstwa, gdzie wcześniej pracował mój mąż. Przepracowałam tam 30 lat, aż do emerytury. Syn ukończył UJ, ten sam wydział, co ojciec, jest magistrem chemii. Pracuje, założył rodzinę, ma dwie córki, w tym roku został już dziadkiem.

Jestem na emeryturze, mam pierwszą grupę inwalidzką. Cieszę się wnuczkami i prawnuczkiem. Wyobrażam sobie stale, jak by się cieszył mój mąż. Gdyby mąż wrócił, moje życie ułożyłoby się

inaczej. Nie musiałabym się tak borykać, odmawiać sobie i dziecku niejednej rzeczy. Pewnie ominęłyby mnie choroby, na które zapadałam ze zgryzoty i zmartwienia, jak kamienie żółciowe, owrzodzenie dwunastnicy, wypadek, choroba serca i wiele innych dolegliwości.

Dwa razy byłam w obozie w Rogoźnicy, zwiedziłam obóz [Gross-Rosen], mam stamtąd zdjęcia. Do obozu w Mauthausen, niestety, nie mam możliwości pojechać.

Mówi się, że czas goi rany. Nie wiem, czy jest to słuszne powiedzenie, ja nie mogłabym tego o sobie powiedzieć. W moim sercu ciągle jest krwawiąca rana. Często myślę, jak by to było dobrze mieć kochającego męża przy sobie. A ja całe życie byłam sama i wszystkie kłopoty dźwigałam na swoich barkach.

Syn mój też bardzo przeżywał brak ojca, bardzo za nim tęsknił. Kochał bardzo swego dziadzia (ojca ojca) i był też jego najukochańszym wnukiem.

Przez jakiś czas utrzymywałam kontakt z jedną z koleżanek, która również straciła męża w Oświęcimiu. Niestety, w tym roku zmarła" (Maria *Hartwig*).

„Mój ponowny start życiowy po wojnie był bardzo utrudniony, ponieważ mąż był policjantem, a także członkiem AK. Nie miałam żadnych środków do życia ani przygotowania zawodowego. Zdrowie nie pozwalało mi podjąć żadnej pracy. Ogromnym wysiłkiem doprowadziłam do ukończenia szkoły średniej przez syna, który zaraz podjął pracę, by również córkom umożliwić dalszą naukę szkolną.

W tym czasie nie miałam ani renty wdowiej, ani żadnych dodatków na dzieci czy jakiejkolwiek zapomogi. Dom utrzymywałam z dorywczej pracy usługowej, mieszkaliśmy kątem w jednym pokoju. Te wszystkie przeżycia spowodowały ogromne zachwianie mojego zdrowia i szybko zostałam poddana leczeniu w szpitalach. Pół roku nie wychodziłam z łóżka.

Mimo kilkakrotnych próśb, a także odwołań do Głównej Komisji Kwalifikacyjnej, do roku 1956 byłam pozbawiona wszelkiej pomocy. Dopiero 1 lipca 1956 roku otrzymałam rentę wdowią w wysokości 275 złotych miesięcznie i wówczas nastąpiło we mnie częściowe uspokojenie i przystosowanie do codziennej sytuacji" (Stefania *Sitka*).

„Mój mąż został aresztowany w 1943 roku i przebywał kilka miesięcy w więzieniu Montelupich, przez pewien czas w celi śmierci. Nie wiadomo z jakich powodów nie został wysłany na egzekucję, lecz wywieziony do obozu w Oświęcimiu. W zimie 1944 roku wraz z innymi więźniami, podczas transportu do Niemiec, uciekł i na terenie Słowacji wstąpił do partyzantki.

[...] Moja sytuacja była trochę inna. Mąż wrócił z obozu, niestety chory i tylko dzięki sprzyjającym warunkom i troskliwej opiece ciężka choroba serca, nabyta w obozie, została jakby zatrzymana. Po 1965 roku choroba nasiliła się ponownie, a niewydolność krążenia była już tak silna, że mąż musiał leżeć. Przebył dwa zawały serca i po ostatnim pobycie w szpitalu pojawiły się objawy niewydolności mózgu: zahamowanie pamięci i okropne zwidy. Mąż budził się w nocy, uciekał z pokoju, gdyż zdawało mu się, że jest w obozie i właśnie przyszli po niego, aby go zaprowadzić na egzekucję.

To samo działo się nieraz w ciągu dnia. Chował się wówczas do różnych zakamarków, aby go nikt nie zobaczył. W takich męczarniach przeżywał jakby po raz drugi obóz. W tym stanie, w roku 1969, odebrał sobie życie.

Cała rodzina, ja i dwoje dzieci, przeżywaliśmy bardzo ten okres choroby, lecz nie potrafiliśmy ojcu ulżyć.

Pamięć męża w rodzinie jest bardzo żywa do tej pory. Rokrocznie w rocznicę śmierci spotyka się cała rodzina w kościele, a następnie na cmentarzu. Ani ja, ani nasze dzieci nie odwiedzamy obozu w Oświęcimiu. Byliśmy tam raz i kosztowało to dużo nerwów. Córka dostała nawet szoku nerwowego i przez długi czas nie mogła wrócić do normalnego stanu.

Mnie osobiście przeżycia obozowe i jego śmierć dały dużo hartu, gdyż uświadomiłam sobie, że zostałam sama ze wszystkimi obowiązkami. Nie miałam czasu na rozmyślania nad tym, co minęło, pochłonęła mnie praca i codzienne trudy życia" (Irena *Foryś*).

We wspomnieniach i opisach, zachowanych w pamięci nieraz w najdrobniejszych szczegółach, portret psychologiczny zmarłego męża przetrwał w obrazie idealnym, pozbawionym na ogół wad i cech negatywnych. Wdowy podkreślały wybitne walory osobowości swych zmarłych mężów, jak wierność, oddanie rodzinie, pracowitość, zaradność życiową itp. Jakby dopiero z tej perspektywy uwydatniły się walory patriotyczne i społeczne zamordowanych mężów. Pozostałe po nich pamiątki traktowane są jako relikwie.

Oto charakterystyczne wypowiedzi:

„Mąż pozostał w mojej pamięci jako mężczyzna w sile wieku, dobry i opiekuńczy, bez nałogów i wad. Myślę o nim często i zawsze. Śni mi się do dziś, a sen zwiastuje zawsze jakieś ważne wydarzenie, raczej dobre i korzystne. Wierzę w to mocno. Pociechy szukałam też w kościele, gdzie koiłam ból i żal...

Miałam okresy poczucia beznadziejności swojego losu, nawet myślałam o utracie życia. Były to jednak na szczęście tylko złe chwile.

Jak na ironię, po mężu otrzymałam pomoc materialną na starość w ciężkim roku 1981, z fundacji Maksymiliana *Kolbego* we Freiburgu [...].

Pamięć męża czcimy z synem przez wspomnienie o nim, rozmowy i szacunek. Osobiście po 25 latach chciałam zniszczyć wszystkie pamiątki po mężu. Spaliłam wiele rzeczy, zdjęcia. Listy z obozów i telegram uratował dla siebie syn, który zbiera takie materiały, jest filatelistą. Każde imieniny męża, Święto Zmarłych, są dla mnie dniami wspomnienia i duchowego obcowania z mężem. Przeżywam to mocno, serdecznie, z dużym wzruszeniem, ze łzami. Nie mogę sobie wyobrazić męża jako kogoś starego, chorego, niedołężnego. Pozostał na zawsze w mojej pamięci jako zdrowy, silny, energiczny, męski" (Jadwiga *Lech*).

Ponowne wyjście za mąż też nie okazało się szczęśliwym rozwiązaniem, przeciwnie — zrodziło nieprzewidywane trudności.

Zofia *Kaczmarczyk* z Krakowa wyszła za mąż w końcu grudnia 1941 r. Męża aresztowano w październiku następnego roku. Nie udało się ustalić jego obozowego losu. W chwili aresztowania męża była w ciąży. Urodziła dziecko w lutym 1943 r. Ponieważ nie zdążyła zmienić swoich dokumentów, traktowano ją jako pannę z dzieckiem:

„Przy każdej kontroli dokumentów byłam poniewierana, nawet niekiedy kopnięta, że dziwka z dzieckiem... Upodlenie moje było tym gorsze i upokarzające, że w dzielnicy Rakowice ciągle otrzymywałam pogróżki ze strony konfidentki, mieszkającej w naszej kamienicy. Z synkiem często ukrywałam się na cmentarzu, prawie całe dni tam spędzałam, do domu wracałam jedynie na noce. Ciągły lęk i potworny strach, każdy pojazd niemiecki wprowadzał mnie w rozpacz [...].

Czas mijał. Z Mauthausen wrócił kolega męża i stwierdził, że nie mam co czekać na mojego męża i postanowił się ze mną ożenić. Zawarłam drugi ślub w 1945 roku. Adoptował syna na swoje nazwisko. Jego żona zginęła w Oświęcimiu-Brzezince. Założyliśmy rodzinę, ale radości i zadowolenia nie było. Wracały ciągle przeżycia okupacji, rozważaliśmy ciągle przeżycia minionego czasu, zdrowie też nie dopisywało. [...] Drugi mąż zmarł z powodu chorób wyniesionych z obozu w 53. roku życia. Znowu zostałam sama z przykrym doświadczeniem. Syn miał już 18 lat i studiował, a poza tym miałam syna 13-letniego i pięcioletnich synów bliźniaków. Byłam w skrajnej biedzie i rozpaczy. [...]

Dziś jestem zupełnie wyczerpana nerwowo i umęczona życiem. Po 30 latach pracy otrzymuję emeryturę w wysokości 7180 zł. Nie korzystam z żadnych uprawnień" (Zofia *Kaczmarczyk*).

KULTYWOWANIE PAMIĘCI

Podstawową formą kultywowania pamięci po mężu jest skrupulatne przestrzeganie wszelkich rocznic związanych z życiem osobistym zmarłego, takich jak urodziny, imieniny, rocznica ślubu, rocznica uwięzienia oraz rocznica śmierci. W intencji zmarłych zamawia się msze żałobne, w których uczestniczą całe rodziny.

Niektóre wdowy czczą też w szczególny sposób rocznice związane z obozem, w którym zginęli ich mężowie, głównie rocznice oswobodzenia danego obozu. Utarła się tradycja podkreślania obozowego losu w ogłoszeniach prasowych oraz klepsydrach. Niemal wszystkie wdowy modlą się systematycznie w intencji swych mężów, poświęcając tej czynności sporo czasu. Łącznie 69 osób potwierdziło, że modlitwa jest częstą formą pamięci za zmarłego męża; jedna osoba nie modli się w ogóle (jest niewierząca i partyjna), a od jednej osoby nie uzyskano na ten temat informacji.

Modlitwa przeradza się nieraz w rozmowę ze zmarłym mężem. U wielu wdów ta forma kultywowania pamięci przetrwała najdłużej i poprzez nią najłatwiej jest zaspokoić potrzebę duchowego kontaktu.

Innym wyrazem pamięci jest gromadzenie pamiątek po zmarłym, zwłaszcza związanych z pobytem w obozie. Największą wartość mają listy wysyłane z obozu. Dla niektórych wdów nabierają one wartości talizmanu. Pamiątki te są zwykle gromadzone w określonym miejscu. Dużą wartość przedstawiają też zdjęcia, zwłaszcza zdjęcia obozowe.

Wypowiedzi na temat potrzeby odwiedzania obozów-muzeów wyraźnie różnicują środowisko wdów. Tylko 20 osób odczuwa taką potrzebę i co jakiś czas odbywa pielgrzymki na teren obozów. Głównym celem takich wypraw jest odwiedzenie miejsc, w których prawdopodobnie przebywał mąż, a także złożenie kwiatów. Odwiedziny w niektórych obozach związane były z odbyciem kosztownej i uciążliwej podróży zagranicznej. Inne wdowy wyrażały żal, że właśnie odległość i koszty uniemożliwiają im spełnienie swych głębokich pragnień odwiedzenia takich obozów.

Większość respondentek (42 osoby) nie odczuwa takich potrzeb i unika wszystkiego, co wiąże się z obozami koncentracyjnymi. Nie wyobrażają sobie one wizyty w obozie-muzeum, gdyż sama myśl o takiej sytuacji napawa je lękiem i wywołuje złe samopoczucie. W parze z taką postawą idzie niechęć do wracania wspomnieniami do czasu okupacji oraz do literatury obozowej. W pięciu wypadkach muzeum obozowe odwiedzały dzieci. Cztery osoby nie podały informacji na ten temat.

Te różne postawy można odczytać w przytoczonych relacjach:

„O zwiedzaniu obozów nigdy nie myślałam. Byłoby to dla mnie nie do przeżycia. Nigdy nie pojechałabym do Oświęcimia. Ogarnia mnie przerażenie i strach na samą myśl o tym..." (Jadwiga *Lech*).

„Po wojnie raz jeden byłam w Oświęcimiu. Pobyt na terenie byłego obozu koncentracyjnego zrobił na mnie przygnębiające wrażenie. Byłam wstrząśnięta i zgorszona zachowaniem się młodzieży, która moim zdaniem nie zachowywała się z odpowiednim szacunkiem dla śmierci milionów zamordowanych tu ludzi. Obiecywałam sobie, że jak wojna się skończy, to chyba własnoręcznie zamorduję co najmniej dwóch Niemców" (Zofia *Kotlarska*).

Wizyta na terenie byłego obozu oświęcimskiego zawsze wywierała silne wrażenie. Jednakże siła tych przeżyć czasami przekraczała przewidywane granice u osób, które w obozie straciły najbliższych.

„Minęły lata, pozostały wspomnienia w postaci listów, fotografii, które to pamiątki są pieczołowicie przechowywane. Czasem spotykam się z osobami doświadczonymi przez los podobnie jak ja.

W latach pięćdziesiątych pojechałam z wycieczką z miejsca pracy do obozu w Oświęcimiu. Ujrzałam na własne oczy to miejsce stracenia kilku milionów niewinnych ludzi... Widoku tego nigdy nie zapomnę. To był wstrząs. W obozowej ciszy słyszałam jęki, płacz, wołanie o pomoc tych wszystkich skatowanych, zhańbionych poniżej godności człowieka. Wówczas przysięgłam sobie na prochy i na krew wsiąkniętą w tę ziemię, że swoją postawą życiową, swoją uczciwą pracą postaram się przyczynić do pokoju na świecie, aby nigdy więcej nie powtórzyło się to nie notowane w dziejach ludzkości ludobójstwo" (Janina *Korczyńska*).

„Jestem katoliczką i dzieci wychowałam na katolików. Mimo upływu 43 lat od aresztowania mego męża i rozstrzelania go przy każdej okazji modlę się za jego duszę. Poświęciłam się dla dzieci, nie myśląc o ułożeniu własnego życia. [...]

Kiedy tylko mogę jechać do Oświęcimia, staram się złożyć kwiaty pod ścianą śmierci i zapalić świece, aby w ten sposób pamiętać o swoim mężu. Starsza córka pamięta ojca, młodsza nie, gdyż miała w dniu aresztowania zaledwie dwa lata" (Antonina *Bednarczyk*).

Łatwiej odwiedzać miejsca pamięci, jeśli nie znajdują się one na terenie byłego obozu koncentracyjnego, lecz np. na cmentarnych pomnikach czy indywidualnych rodzinnych grobach:

„Odwiedzam grób rodzinny na cmentarzu Rakowickim, gdzie symbolicznie wśród członków rodziny figuruje zapis o śmierci mojego męża w Oświęcimiu. Od czterdziestu lat modlę się za męża, opłacam mszę żałobną w rocznicę imienin, składam ofiarę na wypominki. Ja i moje dzieci corocznie zapalamy światła na cmentarzu przy urnie z prochami pomordowanych w obozach koncentracyjnych.

Wnuki były w Muzeum w Oświęcimiu, a córka odważyła się go zwiedzić przed dziesięciu laty. Ich wrażenia i przeżycia są nie do opisania, każde powiedziało, że nie potrafiliby tego miejsca odwiedzić po raz drugi" (Stanisława *Macheta*).

„Byliśmy zgodnym i kochającym się małżeństwem. [...] Mąż pozostał w mej pamięci jako wzór męża i ojca. Bardzo kochał córkę. W każdym liście z więzienia dopytywał się o nasze zdrowie i sytuację materialną. Pozostały po nim liczne pamiątki: fotografie, rzeczy osobiste, listy. Przeglądanie tych rzeczy jest dla mnie zawsze bolesnym przeżyciem.

Zawsze w rocznicę jego śmierci lub imienin jest odprawiana msza święta za jego duszę. Modlimy się często za niego. Prawie co tydzień odwiedzam jego grób na cmentarzu Rakowickim. Wnuki dokładnie znają ten smutny epizod w życiu naszej rodziny.

[...] W miejscu, gdzie mąż zginął, znajduje się obecnie pamiątkowy kamień z nazwiskami pomordowanych. Wiem, że harcerze i miejscowa ludność dbają o to miejsce" (Bronisława *Bobilewicz*).

NASTĘPSTWA ZDROWOTNE

Przeżycie szoku aresztowania, a potem szoku śmierci męża wywołało nie tylko krótkotrwały rozstrój zdrowia, ale także odległe w czasie następstwa. Stwierdzamy je u wdów zarówno w zmianach osobowości, jak i w określonych zaburzeniach psychicznych.

Zmiany osobowości ujawniają się w trwałym obniżeniu nastroju i ogólnej aktywności życiowej, koncentracji uwagi na osobach najbliższych i ciągłym przeżywaniu obaw o ich zdrowie, powodzenie, los. Utrwaliło się też poczucie krzywdy: z powodu osamotnienia, opuszczenia, trudów i niewygód życia, niesprawiedliwości, niemożności przeżycia małżeństwa, niemożności posiadania potomstwa itp.

Wytworzyła się również postawa życia przeszłością i w stosunku do jej urazowych doświadczeń odnosi się czas obecny i czas przyszły. Przeżyte urazy pozostawiły tak głęboki ślad, że stały się wyrocznią i wykładnikiem zachowań aktualnych, a także rzutują się w przyszłość.

Niektóre wdowy wgłębiają się w tematykę okupacyjną, śledzą działalność konspiracyjną swoich nieżyjących mężów, szukają niestrudzenie śladów pobytu ich w obozach, rozdrapują nie wygojone po latach rany mimo doznawanego przy tym bólu. Żądają one czasami od otoczenia, by stale współczuwało z nimi.

Mimo upływu lat u większości wdów przetrwały w różnym stopniu ślady doznanych urazów w postaci zwiększonej nerwowości, lęków, nadpobudliwości, chwiejności nastroju, przygnębienia, poczucia krzywdy i żalu oraz zawężenia skali przeżyć do spraw związanych z utraconą osobą.

Przytoczone dalej relacje ukazują różnorodność skutków zdrowotnych, psychicznych i fizycznych, jakie przetrwały do dzisiaj:

„Wszystkie te przeżycia spowodowały, że moje zdrowie zostało nadszarpnięte. Jestem bardzo nerwowa, przeżywam mocno każde wydarzenie. Dominuje jakiś strach o los własny i najbliższych. Zatraciłam zupełnie poczucie patriotyzmu, tak bardzo dominujące w czasie okupacji. Interesuje mnie tylko los najbliższych, bardziej nawet niż własny. Mam okresy załamań, żalu, że los tak ciężko mnie doświadczył. [...] Czuję się często pokrzywdzona przez los, gdyż wierzę, że gdyby mąż przeżył wojnę, moje życie byłoby inne, lepsze, radośniejsze.

Wierzę w ludzką dobroć, każde dobre słowo i dobry uczynek zawsze podnosiły mnie na duchu. Z szacunkiem i sympatią wspominam ludzi, którzy okazali mi serce i życzliwość. Nigdy nikomu niczego nie zazdrościłam, czasami tylko wzbudzał się żal, że moje życie mogło być inne, gdyby nie te straszne wojenne przeżycia i gdyby mąż żył...

[...] Teraz, na starość nie mam wielkich wymagań. Cieszy mnie każdy sukces w rodzinie syna, każda radość w rodzinie wnuczki jest moją radością. Przerażenie ogarnia mnie, gdy pomyślę, że może być wojna, a tyle się słyszy na ten temat. Nie interesuję się polityką, ale gdy myślę o losie wojennych wdów, sierot, kalek i rozbitych, zniszczonych rodzin — wszystko we mnie sprzeciwia się wobec tego ogromu nieszczęść.

Myślę, że ofiara życia takich ludzi, jak mój mąż, cierpienia i gehenna więźniów obozów koncentracyjnych, los inwalidów wojennych nie zostały właściwie wyzyskane w wychowaniu młodzieży. Najbliższe rodziny oczywiście znają, wiedzą i odczuwają, co to cierpienie, co to poświęcenie, co to ból po utracie osób kochanych. Ogół ludzi młodych obecnie nie odczuwa już tych rzeczy. Wszędzie spotykam się z obojętnością, cynizmem, brakiem szacunku dla wieku i zatraceniem wartości moralnych.

Nie jestem zgorzkniała. Wierzę w dobro, w miłość ludzi do siebie. Potrzeba więcej wiary w człowieka, potrzeba więcej wzorów ludzkiej godności, mądrości i wielkości, jak osoba papieża Polaka" (Jadwiga *Lech*).

„Konsekwencje zdrowotne z powodu straty męża pozostały do dziś. Żyjąc w stałym napięciu nerwowym i w obawie o życie męża, a potem w niepewności, rozchorowałam się na kamicę żółciową. Co kilkanaście dni dostawałam ataku kolki żółciowej. Pozostał mi też trwały uraz do mowy niemieckiej i do Niemców. Nigdy nie byłam w Niemczech i nie chcę tam być. U dziecka już w czasie rewizji wystąpiły objawy nerwicy, krzyczało w nocy, budziło się i nie mogłam jej uspokoić. Uraz psychiczny pozostał u niej do dziś" (Bronisława *Bobilewicz*).

„Od chwili wybuchu wojny i aresztowania męża mam lęk samotności, zwłaszcza wieczornej. Ten lęk utrudnia mi życie. Nie pójdę wieczorem nigdzie za żadne skarby, boję się też jazdy pociągiem. W tej swojej samotności często wracam myślami do straconej młodości, myślę o mężu, co przeszedł biedy w obozach i często w tej samotności i w modlitwach proszę męża, by czuwał nade mną.

Gdy mi już bardzo ciężko, wyciągam listy męża z obozu, mam ich osiemdziesiąt, czytam je, choć są po niemiecku, a gdy już sobie popłaczę, to dla uspokojenia otwieram listy, które później przysyłał ze Szwecji. Pisał w nich o naszej pięknej młodości, o naszym dziecku, które kochał nad życie, o przyrzeczeniach, że stworzy mi lepsze życie, kiedy wróci do kraju.

Jednakże biedny nie mógł tych obietnic dotrzymać. W modlitwach rannych i wieczornych, w niedzielnych mszach świętych proszę go, aby czuwał nad nami.

Po śmierci mąż śnił mi się często, tylko nie wiem dlaczego, ale zawsze biedny. Teraz rzadko mi się śni.

Po utracie męża codziennie 5–6 godzin siedziałam nad jego grobem. Przeżywałam tam całe nasze wspólne życie i jego przeżycia wojenne. Syn też często wspomina, że wojna, zabierając mu na tyle lat ojca, zabrała mu dzieciństwo. [...]

Pamięć o mężu i jego przeżyciach nie przemija mimo upływu lat i nie przeminie, póki ja żyję i mój syn. Na cmentarzu Rakowickim pamiętamy o ofiarach Oświęcimia, zapalając tam lampki. Byliśmy w obozie zagłady w Oświęcimiu, a ostatnio mój syn był tam w czerwcu 1984 roku. To męczeństwo i ta zbrodnia nie mogą być zapomniane. A tak trudno jest stąpać obecnie po ziemi obozu Oświęcimia-Brzezinki, po ziemi, która jest przesiąknięta krwią pomordowanych, rozstrzelanych, bitych i kopanych.

Straciłam perspektywę czasu, we mnie ten czas przeszły trwa nadal i wcale nie złagodził się ból i nic nie zatarło się w pamięci. [...] Modlę się do Boga gorąco, aby nasze dzieci i wnuki nie musiały przeżywać nowej tragedii — wojny nuklearnej" (Natalia *Trojanowska*).

„Jestem wdową po Władysławie — pisze Elżbieta *Bartosińska* — aresztowanym przez gestapo. Z Montelupich dnia 17 października 1941 r. przybył do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (nr obozowy 21852), gdzie zginął 25 stycznia 1942 r.

Żyliśmy w małżeństwie niespełna cztery lata. Do aresztowania byłam na utrzymaniu męża. Pomagałam mężowi na Montelupich. Nie wiedziałam, że mąż był w konspiracji. [...]

Mąż pisał kilkakrotnie z Oświęcimia. W czasie gdy chodziłam do niego na Montelupich, zostałam ranna w nogę — postrzelił mnie strażnik. Miałam wtedy koło trzydziestu lat. Nie mieliśmy dzieci. Po postrzeleniu leżałam w klinice przy ul. Kopernika. Polski chirurg uratował mi nogę. Po wyleczeniu poszłam do pracy, pracowałam we »Wawelu« [zakład cukierniczy].

Po wielu latach po wojnie, po ustaleniu, że mąż nie żyje, wyszłam powtórnie za mąż. Z drugim mężem mam córkę.

Załamanie psychiczne po aresztowaniu i po śmierci męża było tym większe, że aresztowano też mojego brata oraz drugiego brata, który potem zginął pod Berlinem w nalocie. Dowiedziałam się o tym już po wojnie. Straciłam więc dwóch braci i męża.

Pracowałam do sześćdziesiątego roku życia. Po przejściu na emeryturę stale choruję. Mam krótszą nogę, skrzywienie kręgosłupa i leczę się na neurochirurgii. Słabo słyszę.

Jeżdżę czasem do Oświęcimia na miejsce śmierci męża. Jego nazwisko było wyryte na ścianie celi w bloku śmierci wraz z adresem: »Władysław *Szybka*, Smolki 14, m. 13«.

W snach widuję męża, czasem prosi, aby go ratować. Wtedy modlę się i daję na mszę świętą. Pamięć o mężu przekazuję córce, mimo że jest z drugiego męża. Mam wielkie poczucie krzywdy, bo — poza utratą męża — zostałam kaleką" (Elżbieta *Szybka-Bartosińska*).

„Zawsze, od kiedy sięgnę pamięcią wstecz, każda rocznica aresztowania — to nieustanny stan napięcia nerwowego, dla nie wtajemniczonych niezrozumiały i nienormalny. Są łzy, wybuchy gniewu bez przyczyny i ciągłe złorzeczenie ludziom.

Dzień Zmarłych — to znowu smutek, łzy, świece przed portretem męża i rozmowy o nim" (Stanisława *Macheta*).

Oto jak przedstawia sytuację życiową swej matki, dopiero co cytowanej Stanisławy *Machety*, wdowy po więźniu Oświęcimia, jej córka Halina:

„Ja już do tej sytuacji przywykłam, ale był czas, że płakałam, dlaczego mama jest taka, a nie inna, to wszystko pozostałość

wojny. Do dziś mam przeświadczenie, że brak ojca odczuwała nie tylko mama, ale i my. Życie moje i mojej siostry było zawsze cięższe niż naszych rówieśniczek. [...]

Starsza siostra dawno już tego nie wytrzymała, a ja, cóż, opiekuję się mamą, ale często jestem bezsilna. Mama chce mieszkać w mieszkaniu przy ul. Bożego Ciała, tam gdzie ojca aresztowano, ale nie jest to możliwe. Mieszkanie jest rozwalone, a administracja nie spieszy się z remontem.

Mój chłopak, narzeczony, zrezygnował z małżeństwa, nie bywa u nas w domu, bo jak twierdzi, są to sprawy nie do zniesienia dla normalnego człowieka. Np. to, że mama siedzi i sama mówi do siebie. Jako obcy człowiek nie mógł tego zrozumieć, że moja matka w ten sposób płaci cenę śmierci mego ojca, a swego męża. Może inni, silniejsi psychicznie mogliby wyjść z tego bardziej obronną ręką, ale ona w obecnej rzeczywistości jest niezrozumiałym, starym wrakiem, takim co to czterdzieści parę lat po wojnie wraca uparcie do lat okupacji, a więc do czasu, kiedy jej życie się zawaliło.

[...] Takie to jest właśnie życie mej matki, jeszcze jedna groza powojenna.To nawet nie życie, jak mówi mama, to ruina i wegetacja na tle współczesnego życia innych ludzi" (Halina *Macheta*).

PIĘTNO W DRUGIM POKOLENIU

Przytoczone relacje wdów rysują z całą wyrazistością warunki, w jakich rozwijały się i wzrastały ich dzieci. Trudności, w jakich przyszło żyć osamotnionym żonom i wdowom, z tym większą dotkliwością odczuwały dzieci. Brak ojca w rodzinie utrudniał w poważnym stopniu kształtowanie się prawidłowej osobowości tak synów, jak i córek.

W piśmiennictwie obozowym brak jest prac na temat stanu zdrowia osób, których rodzice zginęli w obozach koncentracyjnych. Badania nad następstwami psychicznymi u dzieci, których rodzice przeżyli obozy koncentracyjne, są lepiej znane, część z nich publikowana była także w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" (*Dominik*, 1978; *Półtawska*, 1965; *Banach* i *Dominik*, 1985).

Informacje zawarte w odpowiedziach ankietowych nie pozwalają na pełniejsze opracowanie tego zagadnienia. Z całą jednak pewnością można powiedzieć, że główne problemy, z jakimi borykają się dzieci, których ojcowie zginęli w obozach, bardziej przypominają tzw. chorobę sierocą niż zmiany opisywane u dzieci wychowywanych przez byłych więźniów obozów.

W treści przeżyć tych dzieci na pierwszy plan wysuwa się bolesne przeżywanie braku ojca, nieustanne wypytywanie o to, jakim był człowiekiem, jak wyglądał, jakie miał zainteresowania oraz z jakiego powodu trafił do obozu i w jakich okolicznościach zginął. Brak ojca spowodował rozwój kompleksu niższości, zwłaszcza u chłopców, a u dziewcząt trudności w dojrzewaniu oraz identyfikacji własnej roli.

„Kiedy córka podrosła, boleśnie odczuwała brak ojca. Tylko ona jedna w całej klasie była sierotą. Często wypytywała mnie o ojca, jaki był, jak wyglądał, chciała wiedzieć o nim wszystko. Dałam jej ocalałe fotografie i opowiadałam, aby przybliżyć postać zmarłego" (Bronisława *Bobilewicz*).

Śmierć męża w obozie była szczególnie silnym urazem dla żon, które były w ciąży.

„Wstrząs po aresztowaniu męża był tak duży, że spowodował przedwczesny poród córki, naszego pierwszego dziecka. Aresztowanie męża, jego nieobecność i niepokój o jego los przyczyniły się, być może, do choroby dziecka — w 9. miesiącu życia zachorowało na zapalenie opon mózgowych. Przeżyłam wtedy piekło na ziemi. Córka do dziś ma skazę psychiczną określaną jako charakteropatia. Stąd miałam ogromne trudności z jej wychowaniem i przystosowaniem. W wieku 21 lat została zakwalifikowana jako inwalida trzeciej grupy" (Kazimiera *Kowalska*).

„Silna nerwica moja i rozpacz po utracie męża wpłynęła na układ nerwowy dziecka, u którego lekarze również stwierdzili silną nerwicę. Dziś 40-letnia córka jest już na rencie ze względu na schorzenia nerwicowe" (Józefa *Kotuła*).

Dzieci narażone były nie tylko na urazy psychiczne, ale także fizyczne. Nieraz już podczas aresztowania ojca dochodziło do brutalnego traktowania dzieci.

Mąż Heleny *Kowalskiej*, Hipolit *Kowalski*, został aresztowany przez gestapo za działalność w AK. Więziony najpierw w Tarnowie, został później przewieziony do obozu oświęcimskiego (nr obozowy 10857). Wiadomość o jego śmierci nadeszła telegraficznie 13 listopada 1941 r.

„Podczas aresztowania męża — pisze w swej relacji Helena *Kowalska* — mój starszy, 12-letni synek stanął w obronie swego ojca, rzucił się na gestapowców i został przez nich pobity. Jeden z nich kopnął syna w kręgosłup. Syn jak wówczas upadł już więcej nigdy nie wstał. Nastąpił paraliż spastyczny kończyn dolnych z powodu uszkodzenia rdzenia. Przeżyłam więc dwie tragedie równocześnie. Stan syna i mój był tak druzgocący, że pogotowie ratunkowe przewiozło nas oboje do szpitala w Tarnowie. To, że przeżyłam te ciosy, uważam za cud. [...]

W celu leczenia syna po wojnie wyjechałam z nim nawet do Sztokholmu. Nie było jednak ratunku. Syn mój został do końca życia kaleką! Przez 36 lat poruszał się na wózku inwalidzkim. [...]

Potem starszy syn zachorował na nerki. Trzykrotnie przebywał w szpitalach w Warszawie i w Krakowie, zmarł w 1976 r."

„Po aresztowaniu męża w marcu 1940 roku w Krakowie zostałam z sześciomiesięcznym dzieckiem. Podjęłam się dorywczej pracy, sprzątałam. Dziecko zmarło, gdy miało rok; doznało urazów, gdy wraz z dzieckiem wyrzucili mnie ze schodów na Pomorskiej. Był to dla mnie ogromny wstrząs.

Mąż wrócił w 1945 roku i zmarł w 1954 roku, był chory umysłowo. Po powrocie męża przyszło na świat następne dziecko, trudne do wychowania" (Aniela *Kwiecień*).

Innym przykładem dużej zachorowalności i śmiertelności dzieci byłych więźniów obozów koncentracyjnych może być tragiczna relacja Zofii *Kołaczkowskiej* z Krakowa. Po śmierci męża w obozie została trójka dzieci w wieku 13, 9 i 4 lat. Najstarsza córka zachorowała na zapalenie szpiku w kończynie dolnej, a potem na gruźlicę i zmarła w 1949 roku, w 21 roku życia. Druga córka po ukończeniu szkoły podjęła pracę. W kilka dni po wycieczce zachorowała na zapalenie mózgu i zmarła w drugim tygodniu choroby. Był to rok 1951, a córka miała 19 lat. Swe dalsze życie *Kołaczkowska* poświęciła całkowicie opiece i wychowaniu najmłodszego syna.

Przytoczone opisy jedynie szkicują swoistość problematyki psychologicznej i medycznej dzieci osieroconych przez śmierć ojca w obozie. Wydaje się, że ta grupa dzieci doświadczała i doświadcza szczególnie złożonych urazów. Z jednej strony przeżywają one wszystkie trudności wynikające z sieroctwa, z drugiej — obciążone są piętnem sytuacji obozowej. Zapewne wiele jest takich osób, dlatego warto, aby na ich sytuację psychospołeczną zwrócili większą uwagę zajmujący się tzw. drugim pokoleniem.

Szczegółowa analiza odpowiedzi ankietowych wskazuje wyraźnie, że proces adaptacji po utracie męża przebiegał korzystniej u wdów, które nie były całkowicie osamotnione, a więc które zostały z dziećmi. Być może, właśnie posiadanie dzieci i konieczność skierowania wszystkich swoich sił na zapewnienie im godziwych warunków życia były głównym czynnikiem mobilizującym do życia w ogóle. Zaznaczyło się to zwłaszcza w okresie powojennym oraz w okresie starości. Matki całkowicie koncentrowały swoją uwagę na dzieciach, zwłaszcza na synach, i im poświęcały swoją energię i uczucia.

„Jedynym celem mojego życia — powiedziała Jadwiga *Lech* — pozostał los syna, a później jego rodziny. Obserwowałam jego życie, pomagałam mu jak mogłam, kocham swoje dwie wnuczki, a obecnie także prawnuka. Syn jest dla mnie jedyną ostoją na starość".

Podobnie korzystną rolę w życiu wdów, zwłaszcza w okresie starości, spełniają wnuki. Właśnie ich obecność materializuje znaną sentencję „nie wszystek umarłem". Choć ich dziadkowie zginęli, oni przecież żyją.

Siedemdziesięciotrzyletnia Władysława *Kostuch* sens swej egzystencji po utracie męża w obozie oświęcimskim znalazła w wychowywaniu wnuków:

„Choć dzisiaj mam już wszystkiego dość, nie chcę zostać na boku i zaznawać pustki i samotności. Aby umysł mógł jeszcze pracować, zajmuję się wnukami. Czuję się lepiej, gdy z nimi wychodzę i wiem, że jestem komuś potrzebna. Stale coś czytam i to wszystko nie pozwala mi się starzeć psychicznie" (Władysława *Kostuch*).

WYBRANE RELACJE

Spośród obfitego materiału ankietowego warto na zakończenie wybrać kilka relacji, które obok bogatej faktografii zawierają uwagi i refleksje o szerszym charakterze. Pochodzą one ze znacznie obszerniejszych opracowań i dzięki temu dodatkowo zasługują na odrębne przytoczenie. Wybrano trzy najbardziej charakterystyczne i bogate pod względem faktograficznym relacje: Eleonory *Hennel* — wdowy po Józefie *Hennelu*, Marii *Ciołek*, której mąż zmarł w wyniku obrażeń w obozie Mauthausen, a za którego wyszła już po jego powrocie z obozów, oraz Eugenii *Fonferko*, wdowy po Edwardzie, inżynierze rolniku, zamordowanym w Oświęcimiu.

„NIE WYGASA WE MNIE URAZ"

„Ja wdowa po śp. Józefie *Hennelu*, mam obecnie 90 lat. Mąż był starszy ode mnie o 5 lat, zmarł wskutek mąk obozowych w 1940 roku. Z małżeństwa mam jedynego syna, Romana, z wykształcenia jest polonistą, a z zawodu redaktorem w Wydawnictwie Literackim, z zamiłowania zaś artystą malarzem. Jest żonaty i ma dwoje dzieci. Żona pracuje w tej samej instytucji, w innym dziale i na innym stanowisku. Z młodym pokoleniem mają pewne kłopoty wychowawcze.

Mąż został aresztowany przez hitlerowców tuż po ich wkroczeniu do Katowic, we wrześniu 1939 roku, na podstawie denuncjacji. [...] Mąż przed wojną prowadził sklep z artykułami sportowymi i bronią [...]. Rozdawał broń obrońcom Katowic, szczególnie harcerzom.

Po aresztowaniu został osadzony w dwóch obozach: w Dachau (od 5 maja do 26 czerwca 1940 r.), po czym przeniesiony do Mauthausen (*Kommando Gusen*). Zmarł 12 października 1940 roku wskutek odniesionych obrażeń fizycznych. Nosił numer więźnia 7950.

Zostałam z 12-letnim synem, znajdując oparcie w rodzinie w Krakowie. Okres wojny przeżyłam ciężko fizycznie i psychicznie. Zmuszona brakiem środków do życia, podjęłam pracę robotnicy w Monopolu Tytoniowym, a później zmuszona byłam kopać rowy strzeleckie.

Wiadomość o śmierci męża zbiegła się z narastaniem terroru w Krakowie. Wskutek czytania hitlerowskich list rozstrzelanych zakładników, wśród których było szereg moich znajomych i zaprzyjaźnionych osób, zapadłam na nerwy — drżenie rąk pozostało mi z tych lat już do końca życia. W dodatku jestem od 10 lat całkowicie ślepa.

Syna wychowywałam w oparciu o moją pracę i pomoc rodziny. Jeszcze w okresie wojny rozpoczął nauczanie na tajnych kompletach, pracując zarazem jako goniec w niemieckiej firmie rolniczej w Krakowie (był na torturach przed wysyłką do Niemiec na roboty, w ostatniej chwili skierowanie udało się zmienić).

W czasie okupacji przez dłuższy czas przechowywaliśmy kilka rodzin żydowskich pod groźbą obozu lub śmierci (rodziny *Mehlów* vel *Koszyków* i *Ludwiga* z kuzynką). Rodziny te przechowały się szczęśliwie z wyjątkiem jednej osoby i wyemigrowały tuż po wojnie na Zachód. Jedna tylko osoba wpadła w ręce Niemców poza naszym domem, matka nieletniej córeczki, na szczęście nie ujawniła miejsca zamieszkania.

Ocena mego śp. męża jest po latach oczywiście pełna uznania i współczucia za patriotyzm i doznane męczarnie obozowe (miał połamane kości i nos zmasakrowany w kamieniołomach).

Niestety mimo perswazji uczuć chrześcijańskich, które żywię, i mimo uznania dla wielu uczciwych Niemców, działających na niwie charytatywnej, nie wygasa we mnie uraz antyniemiecki (a muszę przyznać, że przed wojną miałam pewne sympatie proaustriackie). Do dziś nie mogę darować Niemcom zbrodni wojennych i tego, że pozwolili z siebie zrobić posłuszne narzędzie zbrodni. Sprawa jest zresztą skomplikowana, bo odczuwam zarazem krzywdy, jakich doznała moja najbliższa rodzina z innego zupełnie kierunku geograficznego i z innej strony. Siostra zmarła przedwcześnie wskutek niedoli zsyłki, wprawdzie już w Krakowie, ale jako skutek 6-letnich przeżyć. Najmłodszy brat umarł na raka bezpośrednio po przeżyciach więziennych. Wszystko to razem budzi we mnie niedosyt sprawiedliwości na świecie i refleksje pełne żalu i pretensji o niezawinione męki narodu polskiego.

Jestem już bardzo chora i całkiem niewidoma. Jedyną więź utrzymuję ze światem poprzez rodzinę syna i tym żyję. Od czasu do czasu odwiedza mnie systematycznie pewien litościwy starszy znajomy.

Jestem wierzącą katoliczką i korzystam z opieki duszpasterskiej parafii Najświętszej Marii Panny. Jestem ostatnią z mojej rodziny po śmierci męża, siostry i obu braci. Mimo wszystko nie tracę koniecznej do życia równowagi psychicznej i stać mnie chwilami nawet na pogodę duchową. Czemuż jestem pozbawiona wzroku!" (Eleonora *Hennelowa*).

MĄŻ PRZESZEDŁ GEHENNĘ

Maria *Ciołek* z Krakowa wyszła za mąż za byłego więźnia obozów koncentracyjnych już po jego wyzwoleniu z obozu, w 1946 roku. Początkowo zamieszkali na ziemiach zachodnich, a w roku 1950 przenieśli się do Krakowa. Mąż w obozach nabawił się gruźlicy i zmarł z tego powodu w 1952 roku. Mają trzy córki. Ze względu na bardzo złe warunki mieszkaniowe i kontakt z gruźlicą dzieci musiano oddać do domów dziecka w Krakowie i Krzeszowicach.

Obozowe losy męża poznała z jego opowiadań oraz z dokumentów, jakie się zachowały. Męża aresztowano na początku 1943 roku za działalność konspiracyjną w Miechowskiem. Z więzienia Montelupich w Krakowie 7 kwietnia 1944 roku przewieziony do obozu w Gross-Rosen. W czasie transportu do Niemiec wyrzucił list, który szczęśliwie dotarł do rodziny. Następnie przebywał w obozach w Sach-

senhausen i Mauthausen. Pracował tam przy budowie toru kolejowego i drogi, przy budowie koszar oraz w kamieniołomie. W Mauthausen przebywał od 22 lutego 1945 do 9 marca 1945 roku w kwarantannie, a od 9 marca w izbie dla chorych więźniów.

„Wiem, że przeszedł tam katorgę — pisze Maria *Ciołek*. — Cierpiał głód, wzgardę i poniżenie. Głód dawał się najdotkliwiej we znaki. Mąż opowiadał, że największą radość sprawiało więźniom zdobycie czegokolwiek do jedzenia: karpieli zerwanych w czasie przemarszu do pracy lub skibki chleba ukrytej w ubraniu zmarłego więźnia."

Znaczną część relacji wypełnia opis losów małżeństwa i rodziny:

„[...] Miałam świadomość, że mąż przeszedł gehennę w obozach, więc poprzez stworzenie domu i ciepła rodzinnego oraz miłość do niego chciałam wynagrodzić lata koszmaru. Byliśmy młodzi i mimo trudności powojennych lat pełni zapału do życia. Mąż zawsze powtarzał, że jeśli przeszedł obozowe piekło, to już żadna bieda go nie złamie. Niestety, poważna choroba przerwała jego życie.

Byliśmy małżeństwem przez sześć lat, mąż zmarł w wieku 36 lat. Bardzo przeżyłam śmierć męża. Jednakże szybko musiałam się otrząsnąć z tej tragedii, nasza trójka dzieci wymagała opieki i wychowania. Najmłodszej córki, która urodziła się na półtora miesiąca przed jego śmiercią, już nie znał, bo przebywał wówczas w szpitalu.

Córka Jadwiga w chwili śmierci ojca miała 5 lat i pamięta jego sylwetkę jakby przez mgłę. Córka Maria miała dwa i pół roku, więc w ogóle ojca nie pamięta. Dla obu córek sylwetka ojca jest więc postacią abstrakcyjną. Nigdy nie zaznały czułości, miłości i opieki ojcowskiej. To, że byliśmy niepełną rodziną, dawało się odczuć zwłaszcza w okresie świąt, rocznic, uroczystości rodzinnych. Zawsze tłumaczyłam dzieciom, że wielu rzeczy nie mogę im zapewnić, zwłaszcza materialnych. Dla mnie jako wdowy z dziećmi, bez własnego mieszkania i zabezpieczenia materialnego, były to lata ciągłej walki o byt. Żadna pomoc okresowa nie była w stanie zastąpić ani wynagrodzić poniesionej straty, straty męża.

Córki chętnie słuchają opowiadań o ojcu, jaki był, jak wyglądał. Oglądają zdjęcia, śledzą jego losy okupacyjne, piszą w tej sprawie do różnych instytucji. Cieszymy się każdą zdobytą informacją. Chętnie odwiedzają grób ojca na cmentarzu Rakowickim. W trzydziestą rocznicę śmierci postawiły skromny nagrobek.

Marzą też o tym, aby odwiedzić obozy koncentracyjne, w których ojciec przebywał: Sachsenhausen i Mauthausen, żeby zrozumieć, jaki los i jakie przeżycia kształtowały jego osobowość i charakter, żeby w ten sposób zbliżyć się do jego osoby. Jednakże ze względów materialnych i innych marzenia córek nigdy się nie spełniły."

Do wypowiedzi Marii *Ciołek* dołączone są kopie dokumentów związanych z pobytem jej męża w obozach.

„...GDYBY OJCIEC ŻYŁ..."

„Mąż mój w momencie uwięzienia miał 39 lat, a ja 35 lat. Małżeństwo nasze, zawarte w 1931 roku, trwało 11 lat — do roku 1942. Mieliśmy jednego syna, Krzysztofa, który się urodził w 1938 r.

Edward, mój mąż, był synem dra med. Adama *Fonferko*, naczelnego lekarza Kasy Chorych (później Ubezpieczalni Społecznej) w Jaworznie pod Chrzanowem. Edward skończył Wydział Rolniczy w Krakowie z tytułem inżyniera rolnictwa w latach 1925/26. Następnie wyjechał na praktykę do Danii, specjalizując się w hodowli zwierząt i uprawach roślin paszowych. [...] Ja miałam wykształcenie średnie, następnie ukończyłam Szkołę Pracy Społecznej. Ojciec mój był cenionym w Krakowie lekarzem chorób kobiecych. Rodzice mieli pięć córek i jednego syna... W młodości byliśmy pogodną, kochającą się, wesołą rodziną. [...]

Męża mojego, Edwarda, zabrali Niemcy z domu moich rodziców w nocy 16/17 kwietnia 1942 roku. O ile pamiętam, była to noc po łapance w kawiarni plastyków przy ul. Łobzowskiej.

Zbudziło mnie światło. Weszło dwóch ludzi w hełmach i granatowych mundurach. Przejrzeli dokumenty Edwarda i usłyszałam: »pan pójdzie z nami«. Nie odrywałam oczu od twarzy Edwarda i zobaczyłam, że silnie pobladł. Opanował się natychmiast i powiedział do mnie: »módl się, kochanie, módl«.

Wyprowadzili męża. Siedziałam nieruchomo na posłaniu, nie mogłam się poruszyć. [...] Wyprowadzili męża do przedpokoju i tam uścisnęliśmy się. Starałam się opanować. Straszliwie zdenerwowany mój szwagier podał mi kieliszek alkoholu, ale już sam jego zapach spowodował odruch torsji. Szok był zbyt silny. [...]

Na drugi lub trzeci dzień zjawił się u mnie jakiś mężczyzna i powiedział, że został zwolniony z więzienia i zgodnie z prośbą Edwarda przychodzi nas zapewnić, że mąż jest zdrowy i, jak dotąd, nie miał żadnego przesłuchania. Odetchnęłam, żył!

Zaczęłam się jednak strasznie bać, że pewnie przyjdą i po mnie, dziecko zostanie bez rodziców. Modliłam się bez przerwy w nocy i przestałam w ogóle sypiać. Za to w dzień zasypiałam nad talerzem zupy. [...]

W połowie maja powiedziano mi, że ktoś podał kartkę, abym między godz. 12 a 13. spacerowała z dzieckiem pod więzieniem. Zabrałam synka, który jeździł na hulajnodze, a ja z wolna szłam za nim, spoglądając ostrożnie na tzw. trumny w oknach. I któregoś dnia usłyszałam głos męża, wołający mnie po imieniu; głos dochodził jakby z piwnicy, ale był wyraźny. Nie zatrzymałam się, tylko podeszłam do dziecka udając, że mu coś poprawiam przy płaszczyku, i uściskałam je. Rozumowałam, że jeśli mąż nas zobaczył, to zorientuje się, że dałam mu znak, iż go słyszę. Ostatni raz w życiu słyszałam wtedy głos Edwarda. Już potem to się nie powtórzyło.

[...] Minął maj, dostałam pierwszy list z Oświęcimia z datą 26 czerwca 1942 roku (nr więźnia 39 562). W ten sposób dowiedziałam się, że męża już wywieziono. Otrzymałam potem drugi list z 12 lipca 1942 roku. Więcej listów nie otrzymałam.

*

Najgorsza była dla mnie świadomość, że rodzice męża o niczym nie wiedzą. Otrzymałam kategoryczny nakaz, aby pod żadnym pozorem nie zawiadamiać o tym rodziców Edwarda. Oboje mają słabe serce i mogą tej wiadomości nie przeżyć. Usłuchałam i zrobiłam fatalnie. Matka męża była bardzo silną duchowo kobietą. Mimo że mnie kochała, nie mogła mi tego przemilczenia zapomnieć, że nie modliła się za syna tak, jakby się modliła, wiedząc, że jest w Oświęcimiu.

*

W nocy przed nadejściem depeszy z Oświęcimia miałam koszmarny sen: najpierw jedna z sióstr pokazała mi »kennkartę« męża w czarnych ramkach, mówiąc: trudno, trudno, ale pracować i tak się musi. Potem myłam głowę i moje krótkie włosy zmieniły się w długie, czarne, oślizgłe pasma, spływające jak u topielicy do wielkiej wody. Było to tak realistyczne i przerażające, że chyba obudziłam się z krzykiem.

Niepokój wrzał we mnie przez cały czas. Wstąpiłam do kościoła, ale zupełnie nie mogłam się modlić. Przeczucie nieszczęścia nie opuszczało mnie ani na chwilę. Wracając do domu, spotkałam przyjaciółkę ze znajomym. Wychodząc od nas, spieszyli się. Powiedziałam im o moim fatalnym samopoczuciu. Milczeli, a w końcu przyjaciółka powiedziała: »w tych czasach należy się wszystkiego spodziewać«.

Przeszłam mieszkanie do przedpokoju, jakby mnie ktoś za rękę prowadził. Stała tam szafa. W kieszeni pierwszego z brzegu ubrania znalazłam depeszę: już wiedziałam! Było to w dniu 18 sierpnia 1942 roku.

*

Dziwne, ale zupełnie nie pamiętam, jak upływały mi dni po otrzymaniu depeszy. Matka i siostry mówiły mi potem, że byłam »kamiennie spokojna« i małomówna. Przekonywali mnie, że wiele depesz jest nieprawdziwych, że więźniów wywożą na roboty do Niemiec. Jednym słowem, nie wierzyli i ja usiłowałam nie wierzyć.

Chodziłam z przyjaciółmi i moim synem na spacery za miasto. Ale wszystkie atrybuty pięknej jesieni, jak kwitnące jeszcze kwiaty, słońce, bezchmurne niebo, drzewa, przytłaczały mnie do

reszty. Wciąż myślałam o jego męce fizycznej i moralnej; o tym, jak on, tak jakoś chłopięco wierzący, jak musiał się modlić o pomoc! Wiedziałam, jak kochał życie i nas. [...]

Chudłam coraz bardziej. Chyba się zastanowiłam i zaczęłam normalniej jadać, tzn. to co było dostępne, głównie zupy okupacyjne.

Wiosną 1943 roku otrzymaliśmy nakaz opuszczenia mieszkania przy ul. Garncarskiej. O zastępczym locum oczywiście nie było mowy. [...] Mną i moim Krzysiem zajęła się kuzynka Edwarda, dr Maria *Medwecka*, która mieszkała w dzielnicy willowej przy ul. Olszyny. [...]

*

Kiedy rozmawiam w myślach z Edwardem, wydaje mi się, że mówi: »tysiące tysięcy ludzi zginęły tak, jak ja. Nie układaj peanu pośmiertnego ani trenu żałobnego. Pisz po prostu, jak było«.

Jego obraz jako Polaka i człowieka zachował się dla mnie niezmieniony. Był nieprzeciętny pod względem psychicznym, umysłowym, moralnym. Wzięliśmy ślub po ośmiu miesiącach znajomości, 4 sierpnia 1931 roku. Od początku u podłoża moich uczuć tkwił serdeczny podziw, który w miarę mojego własnego rozwoju i doświadczenia życiowego pogłębiał się coraz bardziej.

[...] Mam niewiele pamiątek po mężu: fotografie, kilka listów, książeczkę do nabożeństwa, którą mi przywiózł z Warszawy w 1940 roku, dwa listy i depeszę z Oświęcimia — to chyba wszystko. Wszystkie cenniejsze drobiazgi zostawiłam w Stanisławowie.

W rocznice imienin, w rocznice zabrania męża i na Wszystkich Świętych chodziłam z synem z kwiatami i światłem pod Urnę Oświęcimiaków.

W czasie pobytu męża w obozie zamówiliśmy mszę świętą w kościele Sióstr Wizytek. Jest rzeczą charakterystyczną, że o ile przed depeszą modliłam się ustawicznie, szczególnie do Matki Boskiej, o tyle potem w ogóle nie mogłam i nie potrafiłam się modlić. Nie była to pretensja do Pana Boga — po prostu stałam w kościele pusta i niema. Raz tylko odpowiedziałam matce na pytanie, czy modlę się za Edwarda: »nie potrzeba modlić się za Męczenników!«

Syna uczyłam modlitw, czasem przez siebie ułożonych, a także tradycyjnych. Z chodzeniem do kościoła było trudniej, bo nie znosił, »aby ciotki śpiewały, a zwłaszcza tłukły« — chodziło o bicie się w piersi.

*

Jeśli chodzi o konsekwencje zdrowotne moje i rodziny, to jest pewne, że miałam zrujnowany system nerwowy: paliłam dużo papierosów, o ile udało mi się je zdobyć. Uważałam, że palenie mnie jakoś podtrzymuje i uspokaja. [...]

W obozie w Oświęcimiu jako »zwiedzająca« znalazłam się przypadkowo. Przedtem absolutnie nie czułam się na siłach, aby tam pojechać, Może to było jakieś zahamowanie psychiczne, ale wydawało mi się profanacją oglądać w normalny dzień, w normalnych warunkach scenerię piekła, w którym był ukochany człowiek, który zginął po ośmiu tygodniach pobytu w tej kaźni. Codziennie patrzył na poniewierkę godności ludzkiej, w tym i własnej, aż zginął: zastrzelony czy przez zastrzyk śmierci w serce — do dzisiaj nie wiem.

Może osiem, a może dziesięć lat temu moja była instytucja organizowała wycieczkę dla emerytów. Po drodze mieliśmy zwiedzić obóz w Oświęcimiu. Już ten ostatni zwrot wzburzył mnie straszliwie — zwiedza się wystawę obrazów, zwyczajne muzeum, ale Oświęcim! Obok mnie rozpłakała się koleżanka, w Oświęcimiu zginął jej ukochany brat.

Kupiłyśmy wiązanki kwiatów i razem ze wszystkimi przeszliśmy bramę *Arbeit macht frei*. Szłam jak automat koło strasznych gablot, koło strasznych bloków. Szukałam bloku nr 14, gdzie miał »mieszkać« on. Nie znalazłam. Pod ścianą śmierci złożyłyśmy nasze kwiaty, a do bloku nr 11 nie poszłam. Stałam bezmyślnie, czekając nie wiem na co, zostałam sama. Nagle, ogarnięta przeraźliwym lękiem i rozpaczą, rzuciłam się do wyjścia. Więcej nic nie pamiętam.

*

[...] Nie było dnia, abym o nim nie myślała. Stale mnie dręczyło poczucie odpowiedzialności za zdrowie i przyszły los naszego syna. Spędzałam też wiele dni przy matce, która po drugim bloku serca musiała tygodniami leżeć w łóżku.

[...] Przychodziły dni pełne pracy domowej i czekania na wiadomości. Nieraz dni pełne takiego smutku i udręki, że wpadałam w depresję. Rodzice męża wciąż nie wiedzieli o jego losie. W udręce ratowało czytanie i czytanie, w domu mieliśmy wszystkich autorów polskich. [...] Łzy nie przynosiły mi żadnej ulgi, raczej przeciwnie.

[...] Tak się złożyło, że oprócz młodziutkiej i bardzo mi bliskiej Luli *F.*, nie znałam innej wdowy. Odwiedzałam ją w czasie choroby właśnie w momencie, jak przyszedł były więzień, młody jeszcze człowiek, powiedzieć jej, że męża w Oświęcimiu powiesili. To było potworne. [...]

Wojna się skończyła. Nadeszła chwila wyswobodzenia Krakowa. Panowały różne nastroje, krzyżowały się różne poglądy. Śnił mi się mąż. W tym śnie biegliśmy po schodach w górę, na dworzec kolejowy. Edward dźwigał dwie ciężkie walizki i nagle powiedział, że pobiegnie naprzód po bilety, a ja niech wezmę bagaż i przyjdę za nim, bo inaczej się spóźnimy... Wzięłam walizki, patrząc jeszcze na wyniosłą postać męża na zakręcie schodów. Bagaż był ciężki, ale dopadłam kasy biletowej, mówiąc kasjerce, że mąż (nigdzie go nie było) kupował przed chwilą bilety i może jeden dla mnie zostawił. Nie było biletu, »niech pani prędko mówi, gdzie pani jedzie, jaka stacja? dokąd? jaka stacja? Nie wiem, zupełnie nie wiem — tłum ludzi rzuca się na peron, a ja stoję, nie mogę się ruszyć, słyszę szum pociągu, zostaję z moimi walizkami — Edward odjechał«.

Sen był bardzo wyrazisty, bardzo realistyczny. Zrozumiałam, zostawiał mi życie i wychowanie syna. Musisz być dzielna!

Opiekował się nami, czułam to. Kiedy Krzysztof o mało się nie utopił, wypłynąwszy zbyt daleko na jeziorze, wyznał mi później, że czując nagły ubytek sił, modlił się do Boga i do ojca.

Kiedy późną nocą szłam w obcym mieście do mojej ekipy muzealnej i obawiając się miejscowego »wampira«, prosiłam go o pomoc i zaraz znalazłam oświetlone okna naszych pomieszczeń. W dobie kłopotów materialnych nagle przypomniałam sobie, że od ciotki męża otrzymałam kosztowne obrazy, które oddałam w depozyt do Muzeum Historycznego. Kwit znalazłam już pożółkły. Sprzedałam obrazy i otrzymałam znaczną sumę, jak na lata siedemdziesiąte. I wtedy prosiłam go: »dopomóż mi«.

*

Nastawienie potomstwa. Syn mój po maturze pragnął zostać aktorem, potem jednak zdecydował się na studia medyczne, czemu byłam przeciwna. Pragnęłam, by poszedł na architekturę. Miał wybitne zdolności do rysunku. Wybrał jednak medycynę, a jako specjalizację — anestezjologię.

Często mówił o ojcu i prosił, aby mu opowiadać o przeszłości. Ciągle go dręczyła myśl, jak naprawdę zginął ojciec. Ponieważ dowiedziałam się, że pan Tadeusz *Grendowski* był z moim mężem w obozie, poprosiłam go o spotkanie. Powiedział mi, że Edwarda znał i rozmawiał z nim w Oświęcimiu, ale nie zna szczegółów jego zgonu. Może celowo nie chciał?

Potem syn już nie mówił na ten tragiczny temat. Kochał mnie bardzo i rozumiał. I ja go rozumiałam. Przy różnych drobnych konfliktach życiowych powtarzał: gdyby ojciec żył, może by się to czy tamto nie zdarzyło. Z pierwszego, nieudanego małżeństwa miał syna. Mój wnuk ma obecnie 21 lat. Syn, Krzysztof, pływał cztery lata jako lekarz okrętowy. Dwa razy przekroczył równik. Miał szczególne podejście do ludzi, marynarze przepadali za nim. Podobnie było z personelem szpitalnym. Kochali go pacjenci, jak mówiono — był wspaniałym lekarzem. Miał w sobie dobroć ojca i też jego swoisty urok. Kochał bardzo kraj. Mówił, że każdą wierzbę polską całuje oczami, gdy wraca z morza. Za nic nie wyjechałby z Polski — mam na myśli wyjazd na stałe. A równocześnie zamartwiał się sytuacją w kraju, miał na to własny pogląd. Ożenił się po raz drugi w 1975 roku. Jego żona jest dla mnie córką.

Syn mój zmarł niespodziewanie na wylew 30 grudnia 1982 roku, w Nowym Sączu, gdzie był lekarzem szpitala zespolonego. Miał 44 lata. Był dla mnie najlepszym synem...

*

Zakończenie. Obawiam się, czy te moje wyznania spełniły swe zadanie. Jakże trudno zachować obiektywny punkt widzenia, gdy

się musi dotykać spraw najosobistszych. Pisałam to w okolicznościach wybitnie niesprzyjających: choroba i śmierć siostry, moja własna choroba. To wszystko w połączeniu z dorywczością mogło wpłynąć na nieprecyzyjność sformułowań, spowodować niezdarność czy nawet błędy stylistyczne. Nie wiem, czy udało mi się odtworzyć klimat moich przeżyć. Np. życie po wojnie, zawsze z wizją nieszczęścia własnego i cudzego, ale ze świadomością, że dojrzała kobiecość ma swoje wymogi i prawa. [...]

Piszę to, bo pisząc z konieczności rozwlekle i rzeczywiście spontanicznie, chcę uniknąć nieszczerości, a raczej wydźwięku nieszczerości, właśnie przez pamięć o Ukochanym Człowieku. Moje oczy i wiek wpłynęły też na pismo, podobno niezbyt czytelne. Za wszystkie niedociągnięcia przepraszam" (dnia 22 maja 1985 r., Eugenia *Fonferko*).

IMPLIKACJE SPOŁECZNE

Wspomniano już wcześniej, że wiele wdów po więźniach obozów koncentracyjnych nie znalazło należytej pomocy i opieki ze strony właściwych organów społecznych i administracji państwowej. Wpłynęło to niekorzystnie na kształtowanie się postaw społecznych wobec nowej sytuacji w kraju. Poczucie frustracji pogłębiły nieprawidłowości w przyznawaniu świadczeń byłym więźniom oraz ich rodzinom. Skutki tego przetrwały do dziś.

Istotę tych powojennych frustracji ujmuje relacja Jadwigi *Lech*:

„Moje dziesięcioletnie małżeństwo było szczęśliwym okresem w życiu. Choć nie było nam łatwo, cieszył każdy własny drobiazg zdobyty dla domu. Ostatnie lata były już jednak przyćmione zbliżającą się groźbą wojny, którą mąż jako wojskowy widział nieuniknioną.

Wojna zniszczyła wszystko: moje marzenia, moją rzeczywistość, mój dom. To był straszny, brutalny cios. Dopełnieniem nieszczęścia było aresztowanie, a potem śmierć męża. Reszta mego życia to borykanie się z trudnościami, brakami, obojętnością ludzką. Chwile przyjemne stawały się coraz rzadsze.

Goryczy dopełniła obojętność i brak pomocy ze strony władz po zakończeniu wojny. Był to cios moralny i materialny. Odczułam to jako osobistą krzywdę i niesprawiedliwość. Najbliższy mi człowiek oddał swoje życie dla wolności Ojczyzny, poświęcił się w walce z wrogiem i po swoim męczeństwie i śmierci został uznany jakby za wroga wolnej już Ojczyzny lub za kogoś niepotrzebnego, niebyłego, obojętnego. To straszne... Nigdy tego nie zapomnę. Straciłam wiarę i zaufanie do władzy. Podobnie formalistycznie, po urzędniczemu, obojętnie, zostałam przyjęta i potraktowana przez działaczy ZBoWiD (lata sześćdziesiąte). Nigdy więcej tam nie poszłam" (Jadwiga *Lech*).

Doświadczenia z lat okupacji skłoniły niektóre respondentki do wysnucia ogólniejszych wniosków związanych z ich sytuacją, a także z pamięcią o ich zmarłych mężach.

Bronisława *Bobilewicz* tak formułuje swe uwagi i przemyślenia:

„Często myślałam o tym, że należałoby w jakiś sposób uczcić i uchronić od zapomnienia nazwiska tych, którzy oddali życie za Polskę, a służyli w wymiarze sprawiedliwości. W wyniku procesu przeciw *Beckmannowi* oprócz mojego męża zginęli także prokurator Andrzej *Bieńkowski*, który był oskarżycielem *Beckmanna* (rozstrzelany w Wiśniczu 5 czerwca 1940 roku) oraz sędzia apelacyjny dr Konrad *Frąckiewicz*, który zatwierdził wyrok niższej instancji.

Profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracownicy krakowskiego Magistratu, Gazowni Miejskiej, Stronnictwa Demokratycznego i wielu innych doczekało się tablic pamiątkowych. Tylko sprawa pracowników krakowskiego sądownictwa, znana kiedyś w Krakowie, odchodzi w zapomnienie.

Zwracałam się kiedyś do prasy krakowskiej oraz do prezesa Sądu Wojewódzkiego z propozycją uczczenia ich pamięci, ale bez rezultatu. Wierzę, że jeszcze doczekam tej chwili, kiedy będę mogła złożyć kwiaty pod pamiątkową tablicą ku Ich czci" (Bronisława *Bobilewicz*).

Tak więc sprawy osobiste i intymne splatają się ze sprawami społecznymi. Potrzeba pamięci indywidualnej wiąże się z potrzebą pamięci zbiorowej, publicznej. Cytowane wypowiedzi świadczą o tym, jak dużą wagę przywiązuje się do tego, w jaki sposób ofiara została uhonorowana przez państwo i społeczeństwo. Okazuje się bowiem, że łatwiej było znieść niedostatki w życiu prywatnym i osobiste upokorzenia niż niewłaściwe oceny społeczne.

Postawy takie wynikały ze szczególnie rozbudzonych uczuć patriotycznych, zapewne głównego motoru okupacyjnej działalności skierowanej przeciwko najeźdźcy. Wiele respondentek dopiero po aresztowaniu mężów lub po ich śmierci dowiadywało się prawdy o ich zaangażowaniu w działalności konspiracyjnej. Mimo najboleśniejszej straty, śmierci męża, żadna z respondentek nie oceniła tej działalności negatywnie, całkiem przeciwnie, uznały tę działalność za wzniosłą i godną ceny, jaką zapłacili ich mężowie i jaką płacą one same do dziś. W tym zapewne kryje się ponadczasowa i ponad własny interes postawiona wartość ofiary.

W niektórych wypadkach — jakby i to było za mało — wdowy z pełnym zrozumieniem, solidarnością i poświęceniem przejęły nie tylko ciężar utrzymania rodziny, ale także kontynuowanie konspiracyjnej pracy aresztowanego lub zamordowanego męża. W ten sposób wdowy po więźniach obozów koncentracyjnych zapisały jedną z najpiękniejszych kart polskiego i kobiecego heroizmu. Nic dziwnego, że w tej atmosferze utracony małżonek stawał się często dla rodziny mitycznym bohaterem. Stąd rodziny zanoszą modły nie tylko do Boga, lecz modlą się nieraz do zgładzonych mężów, do ich heroicznych cnót.

W tym duchu kształtowały się też postawy większości osieroconej polskiej młodzieży i dzieci. Nie dziwi więc, że młodzież, a nawet dzieci wstępowały pod wpływem takich ideałów w szeregi polskiej konspiracji i partyzantki, idąc drogą gloryfikowanego i ukochanego ojca. Tym samym nie spełniło się dążenie okupanta zmierzającego poprzez tortury i śmierć, poprzez masowe rozstrzeliwanie, poprzez gehennę obozów koncentracyjnych i poprzez ustawiczne nękanie całego społeczeństwa do złamania ducha narodu i przekształcenia go w naród niewolników. W tej walce miejsce opustoszałe po zamordowanych mężach zajęły z całym poświęceniem wdowy, a często i dzieci. Trwają na swych pozycjach do dziś, niestety nie zawsze dostrzegane i doceniane.

*

LISTA RESPONDENTÓW

Elżbieta *Bartosińska*, Stanisława *Basista*, Antonina *Bednarczyk*, Jadwiga *Bentkowska-Klucznikowa*, Bronisława *Bobilewicz*, Józefa *Bochenek*, Teodora *Brzezicka*, Maria *Ciołek*, Wilhelmina *Czaplińska*, Janina *Daniek*, Helena *Dudar-Beranek*, Eugenia *Fonferko*, Irena *Foryś*, Karolina *Foryś*, Jadwiga *Gajda*, Władysława *Gołaszewska*, Maria *Górkiewicz*, Maria *Hartwich*, Eleonora *Hennel*, Wanda *Jagusz*, Antonina *Janczyńska*, Irena *Janklewicz*,

Zofia *Jawańska*, Helena *Jordan*, Matylda *Kaczkowska*, Zofia *Kaczmarczyk*, Maria *Kapelczak*, Gustawa *Kippel*, Wiktoria *Kobel*, Zofia *Kołaczkowska*, Adela *Kopecka*, Janina *Korczyńska*, Władysława *Kostuch*, Zofia *Kotlarska*, Józefa *Kotula*, Helena *Kowalska*, Kazimiera *Kowalska*, Stanisława *Krawczyk*, Zofia *Krzyżanowska*, Wiktoria *Kuczkowska*, Anna *Kudyk-Stawiarska*, Aniela *Kwiecień*, Jadwiga *Lech*, Michalina *Lenczowska*, Maria *Łaptaś*, Waleria *Machnik*, Stanisława *Macheta*, Janina *Maroszkowa*, Albina *Migdał*, Janina *Mulosz*, Helena *Nagraba*, Bronisława *Nowak*, Kazimiera *Nowak*, Anna *Opydo*, Bronisława *Partyka*, Maria *Rozpędowska*, Klara *Schiff*, Stefania *Siatka*, Janina *Sieprawska*, Zofia *Sierant*, Stefania *Sowińska*, Jadwiga *Sprusińska*, Melania *Stachurska*, Anna *Szafrańska*, Wanda *Szlachetko-Baldini*, Józefa *Szydłowska*, Zofia *Szymczykiewicz*, Hanna *Talko-Brzecka*, Natalia *Trojanowska*, Zofia *Weryha-Darowska*, Honorata *Zdechlikiewicz*, Janina *Żak* (z wyjątkiem Jadwigi *Sprusińskiej*, mieszkanki Warszawy, wymienione respondentki mieszkają w Krakowie).

PIŚMIENNICTWO

Banach G., *Dominik* M.: Psychiatryczne następstwa obozów hitlerowskich w drugim pokoleniu byłych więźniów. Przegl. Lek., 1985, t. 42, nr 1, s. 29–34.

Dominik M., *Teutsch* A.: Nerwice u potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1978, t. 35, nr 1, s. 16–20.

Garliński J.: Matki i żony. Londyn 1962, Gryf Publications Ltd.

Kalish R. A., *Reynolds* D. K.: Phenomenological reality and post-death contact. Journ. Sc. Study Religion, 1973, t. 12, s. 209–212.

Marris P.: Widows and their families. Londyn 1958, Routlege and Kegal Paul.

Olson P. R., *Suddeth* J. A., *Peterson* P. J., *Egelhoff* C. E.: Hallucinations of Widowhood. Journ. of the Amer. Geriatrics Society, 1985, t. 33, s. 543–547.

Palmer J., *Dennis* M.: A community mail survey of psychic experiences. W: J. D. *Moris* (red.): Research in parapsychology. N. J. Metuchen, Scarecrow Press, 1974, s. 130.

Półtawska W.: Z badań nad „dziećmi oświęcimskimi". Uwagi ogólne. Przegl. Lek., 1965, t. 21, nr 1, s. 21–24.

Rees W., *Lutkins* S. G.: Mortality of bereavement. British Medical Journal, 1967, t. 4, s. 13–17.

Straty wojenne Polski w latach 1939–1945. Red. W. *Cienkowski*. Poznań 1962, Wydawn. Zachodnie, Zachodnia Agencja Prasowa.

ZDZISŁAW RYN

Kraków

KZ-syndrom u więźniów obozu koncentracyjnego Miranda de Ebro

WPROWADZENIE

W piśmiennictwie fachowym zajmującym się medycznymi następstwami pobytu w obozach koncentracyjnych określa się tę dziedzinę najczęściej, jak wiadomo, ogólnym terminem: *KZ-syndrom* (niem. *Konzentrationslagersyndrom*; ang. *concentration camp syndrome*). Pod tym pojęciem opisano różne formy choroby obozowej, występujące u osób więzionych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Wojna koreańska i wojna wietnamska oraz związane z nimi obozy wprowadziły do terminologii medycznej pojęcie „choroby jenieckiej", odróżniając ją od następstw pobytu w obozach koncentracyjnych (notabene już od pierwszej wojny światowej jest znany termin: choroba drutów kolczastych). Lekarze w różnych krajach zajmujący się tą problematyką zwracali od początku uwagę na duże zróżnicowanie form i typów choroby obozowej przy takich niezmiennych ich cechach, jak przewlekły i postępujący przebieg.

Osoby więzione kolejno w różnych obozach podkreślały duże zróżnicowanie warunków bytowych i sposobu traktowania więźniów. To samo dotyczyło pobytu w więzieniach i aresztach, poprzedzającego zwykle skierowanie do obozu. W poszukiwaniu i ustaleniu związku przyczynowego między urazami a ich odległymi skutkami na ogół pomijano szczegółową analizę rodzaju i nasilenia czynników etiologicznych, sprowadzając końcowy efekt do nakładania się, sumowania poszczególnych czynników.

Doświadczenie kliniczne poucza jednak, że nie zawsze tak się dzieje, tj. że określone urazy nie zawsze wywołują takie same skutki.

Przedstawione rozważania mogą w pewnym stopniu tłumaczyć duże zróżnicowanie obrazu chorobowego *KZ-syndromu* w zależności od obozów, w których badani przebywali oraz od ich przedchorobowych predyspozycji.

W ostatnich latach wśród byłych więźniów obozów koncentracyjnych, którzy zgłaszali się do krakowskiej kliniki psychiatrycznej, znaleźli się również więźniowie obozu koncentracyjnego w Miranda de Ebro w Hiszpanii. Był to jeden z większych obozów założonych już przed drugą wojną światową przez reżim frankistowski w celu izolowania jego przeciwników.

Kontakt psychiatryczny z byłymi więźniami tego obozu zawsze kierował uwagę na wyraźną odrębność następstw pobytu w tym obozie, jak również na swoistość doznań i urazów psychicznych, jakim poddawani tam byli jego więźniowie. W kulminacyjnym okresie więziono tam około 5 tysięcy osób, a wśród więźniów cudzoziemców Polacy stanowili pokaźną grupę. W porównaniu z populacją byłych więźniów hitlerowskich obozów zagłady jest to grupa nieliczna, niemniej jednak do dziś żyje w Polsce co najmniej kilkudziesięciu byłych więźniów tego mało znanego, faszystowskiego obozu.

Względy poznawcze i praktyczne uzasadniają bliższe przedstawienie wyników obserwacji i badań medycznych zrealizowanych w wybranej grupie byłych więźniów Mirandy.

Publikowanie prac na temat mniej znanych obozów, takich właśnie jak Miranda de Ebro, ma również dużą wartość moralną, gdyż poza dokumentacją i informacją publikacje takie zaspokajają w znacznym stopniu osobiste oczekiwania byłych więźniów tych obozów oraz ich rodzin. Publikacje na temat obozu w Mirandzie w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" przełamały wątpliwości komisji ds. inwalidztwa i zatrudnienia, rozpatrujących wnioski byłych więźniów tego obozu o przyznanie inwalidztwa wojennego. Natomiast jak bardzo są one potrzebne byłym więźniom, może świadczyć wypowiedź Edmunda *Szymca* pomieszczona w tygodniku „Perspektywy" (1982):

„Bardzo się ucieszyłem, znalazłszy w »Perspektywach« nr 14/81 artykuł »Miranda del [de] Ebro« pióra Jerzego *Gutkowskiego*. Cieszę się, że ktoś opisał ten obóz, ponieważ przeżyłem tam przeszło dwa lata (od grudnia 1940 do czerwca 1943 roku). Nikt w Polsce wśród działaczy ZBoWiD i innych nie wierzył mi, że taki obóz istniał i że przebyliśmy tam gehennę. Po ucieczce z obozu jenieckiego *Stalag XIII A* w Norymberdze postanowiliśmy z kilkoma kolegami poprzez wolną Francję przyłączyć się do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i postanowiliśmy, że najłatwiej i najprędzej dostaniemy się przez Pireneje, Hiszpanię, Portugalię do Gibraltaru, a stamtąd do Wielkiej Brytanii. Podczas przeprawy przez Pireneje jeden z kolegów zginął, pozostała trójka przeszła, ale pod Geroną w Hiszpanii złapała nas policja hiszpańska, zamknęła w areszcie i skierowała do obozu w Mirandzie. Po wyjściu na wolność w 1943 roku wyjechałem do Madrytu, stamtąd przedostałem się do Gibraltaru przez Portugalię i przyłączyłem do Polskich Sił Zbrojnych. W Gibraltarze przeżyłem następny cios — śmierć generała Sikorskiego. Został mi honor pełnienia warty przy trumnie generała" (*Szymiec*, 1982).

Taka była najczęściej droga Polaków do Mirandy: przeprawa przez Pireneje zamiast otworzyć szlak do Gibraltaru i Wielkiej Brytanii kończyła się w hiszpańskich więzieniach, a potem w Mirandzie.

Liczba więźniów w Mirandzie stopniowo rosła. Coraz więcej Polaków trafiało tu w miarę podejmowanej przeprawy przez Pireneje. Polaków więziono również w innych obozach np. w Pamplunie i Logrono. Szacuje się, że w Hiszpanii we wszystkich obozach koncentracyjnych więziono 1–2 milionów więźniów. Wśród nich spotykało się wiele osób okaleczonych, także niewidomych. Był to tragiczny plon wojny domowej w Hiszpanii.



Ryc. 1. Przez Pireneje przedostawali się do Hiszpanii uchodźcy polscy, zmierzający przez Gibraltar do Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii. Zachowany do dzisiaj górski schron w Pirenejach, w pobliżu granicy z Andorą, służący jako chwilowa przystań w zejściu z gór na stronę hiszpańską (zdjęcie z r. 1981, fot. Z. *Ryn*)

WARUNKI BYTOWANIA W MIRANDZIE

Warunki bytowe w obozie w Mirandzie przypominały pod wieloma względami hitlerowskie obozy koncentracyjne. Racje żywnościowe były głodowe, a posiłki przygotowywano z najtańszych produktów, często zepsutych.

Pierwsze zetknięcie się z obozową rzeczywistością zapisało się wyraźnie we wspomnieniach byłego więźnia Mirandy, Bolesława A. *Wysockiego*, autora książki pt. Nad rzeką Ebro (1979):

„Rozdano nam łyżki i po jednym metalowym talerzu, po czym ustawiono dwójkami przed kotłem z jedzeniem. Kolacja składała się z dwóch dań: ziemniaki polane z wierzchu starą oliwą i ziemniaki ze stęchłym grochem. Ponieważ każdy z nas miał tylko jedną miskę, przeto jeden brał podwójne pierwsze danie, drugi zaś z drugiego kotła też na dwie osoby drugie danie. Komenderował nami »wyzwoleniec«, to znaczy jeden z więźniów hiszpańskich, który już odsiedział swój wyrok, jednakże nadal pozostawał w obozie i pracował za łyżkę strawy. Miał tytuł *sargente* (odpowiednik sierżanta), przedtem zaś był komendantem baraku, czyli tzw. *cabo*, i miał pod swoją opieką kilkudziesięciu więźniów, którym solidnie dawał w kość. *Cabowie* po uwolnieniu z zasady niechętnie opuszczają obóz w obawie przed zemstą prisionerów na wolności. Wyznaczanie komendantów grup spośród samych więźniów, wypróbowane w hitlerowskich kacetach, dawało doskonałe wyniki i przyczyniało się do utrzymania w obozie żelaznej dyscypliny. [...] Położyłem się na gołych deskach i zasnąłem. Nie czułem nawet tej nocy ukąszeń krwiożerczych pcheł, których było tutaj nieprzebrane mnóstwo, tak że nie pomagał żaden proszek, żadna dezynfekcja, trzepanie koszuli czy koca. O pluskwach nie warto nawet wspominać" (*Wysocki*, 1979, s. 55–56).

Regulamin obozowy i porządek dnia też przypominały obozy hitlerowskie:

„Rano zbudziła nas trąbka; każda czynność w obozie była poprzedzana sygnałem trębacza, nawet pierwsze zanurzenie chochli w kotle przy wydawaniu posiłku. Umyłem się w płynącej wzdłuż *campo* rzeczce Bayas, oblężonej przez licznych prisionerów. Kilkadziesiąt metrów rzeczki służyło do wszystkiego: do mycia się, do kąpania, do zmywania naczyń, prania brudnej bielizny i do... wypróżniania się. Ogarniał mnie wstręt, lecz cóż miałem robić? Czując naturalną potrzebę, wdrapałem się na zbity z desek pomost, który trząsł się jak osika przy każdym moim kroku. Pomost, powiązany szmatami i sznurami, balansował jak huśtawka, a kąpiel w tak zagęszczonej wodzie nikogo nie pociągała. Znów sygnał trąbki i ustawiliśmy się przed kotłami z kawą, uporządkowani tzw. *firmesem*. Jeszcze jeden sygnał trąbki i kucharze zanurzają chochle, a po chwili więźniowie rozkoszują się czarną gorzką kawą, do której przegryzają czarny jak święta ziemia chleb (125 g dziennie). Po śniadaniu mycie naczyń w rzece [...]

Obóz w Mirandzie był brudny i wszędzie unosił się nieprzyjemny odór, do czego jednak dość szybko przywykłem. Obóz składał się z 26 niskich baraków ustawionych w dwa rzędy i przeznaczonych dla więźniów, w następnych dwóch rzędach było 10 baraków, w których mieściły się warsztaty i infirmeria. Z boku nad rzeką stała kuchnia z licznymi paleniskami, a u wejścia do obozu domek z wieżyczką dla *jefe* (szefa, czyli komendanta) i urzędników. Całość była otoczona wysokim murem i drutem kolczastym, za którym co parę metrów wznosiła się budka wartownicza" (*Wysocki*, 1979, s. 56 i 57).

„W obozie od samego początku panował głód — wspomina Wysocki w innym miejscu swej książki. — Hiszpańscy więźniowie określali to lapidarnie: »Poco pan, mucho chinches« (Mało chleba, dużo pluskiew). Sprzedawaliśmy wszystko, nawet ślubne obrączki i srebrne medaliki, by zdobyć środki na zakup żywności. Posiłek więźniów stanowiła czarna kawa, kawałek chleba, przeważnie nieświeża ryba, rzadko kawałek mięsa i ryż z pomidorami, a zawsze tzw. zupa — gotowana woda z ziemniaczanymi łupinami, bo ziemniaki stawały się łupem żołnierzy pilnujących więźniów" (*Wysocki*, 1979, s. 61).

„Chodziliśmy stale głodni, bo wydawano nam tylko 100 g chleba dziennie, a do kantyny nie można się było docisnąć, by kupić *bocadillo*; zresztą przywożono ją do obozu w ograniczonej ilości, co nie mogło zaspokoić naszych potrzeb. Kantyna miała dwa okienka, jedno dla hiszpańskich żołnierzy, drugie dla więźniów. Żołnierze wykupywali po pięć i więcej *bocadillo* [rodzaj obrzydliwych kanapek — dop. Z. R.], które potem sprzedawali nam po dwu, a nawet pięciokrotnie wyższej cenie. Nie było co jeść [...] Należałem do pechowców: przez wiele tygodni nie udało mi się dostać *bocadillo*, gdy docierałem do okienka, półki kantyny były puste.

Z głodem szło w parze brutalne traktowanie przez Hiszpanów, a sytuację pogarszał fakt, że poselstwo polskie w Madrycie nadal nie podejmowało żadnych kroków, by nas uwolnić" (*Wysocki*, 1979, s. 77).

Oto jak przedstawiały się warunki higieniczne w Mirandzie:

„Pomieszczenia więźniów urągały najprymitywniejszym wymogom. Spaliśmy na deskach gryzieni przez wszy, pluskwy, wśród myszy i szczurów. Na każdym kroku narażeni byliśmy na rozmaite choroby, od świerzbu do syfilisu włącznie. Kiedy zapadła noc, na twarze więźniów spadały z sufitu jak spadochroniarze pluskwy znęcone ciepłym oddechem. Po dłuższych staraniach Hiszpanie pozwolili nam wstawić do baraku żelazny piecyk, lecz nie dawał on żadnego ciepła, najwyżej można było coś na nim zagrzać. Pamiętam, że w styczniu 1941 roku nasi chłopcy łapali w obozie psy i koty i smażyli z nich kotlety.

Wskutek zimna byliśmy stale zaziębieni, a kilku Polaków zapadło nawet na groźne zapalenie płuc. Przeziębienie pęcherza stało się prawie powszechną chorobą, tak że musieliśmy biegać do oddalonej o sto kilkadziesiąt kroków latryny. Próbowano sobie radzić za pomocą puszek od konserw. Ale kiedy Alferez *Alonzo* to odkrył, urządził 6 lutego 1941 roku polowanie na puszki w barakach i kazał myć się znajdującym się w nich moczem. Więźniom zaś, którzy nie zdołali dobiec do ustępu, kazał czołgać się i zlizywać zamarznięty mocz z chodnika [...]

Liczne były wypadki pomieszania zmysłów, przy czym nieszczęśliwców trzymano dłuższy czas w ciemnicy, nim zdecydowano się odesłać ich do szpitala. [...] Z wolna internowani stawali się zrezygnowani i czasami zachowywali się tak, że wartownicy mieli powód do brutalnego ich traktowania. [...]

Więźniowie, którzy nie byli zdolni przystosować się do surowego życia obozowego, nierzadko byli przedmiotem psychosomatycznych reakcji, takich jak wysypki na całym ciele, zaburzenia trawienne (bóle, obstrukcje lub rozwolnienia), a nawet trudności w widzeniu i słyszeniu. Niektórzy wobec beznadziejności sytuacji stawali się jakby mechanicznymi robotami bez jakichkolwiek ludzkich wzruszeń, bez życzeń czy żądań, nawet bez emocji, co było psychologicznym mechanizmem obronnym w trudnych warunkach więziennych" (*Wysocki*, 1979, s. 99–100).

„W obozie panował wszędzie niesamowity brud i smród, nie było bowiem wody, by móc się utrzymać w czystości. W umywalni kilkanaście kurków było czynnych przez godzinę dla blisko 5 tysięcy ludzi. Przy jednej studni natomiast, z której woda zaledwie się sączyła, trzeba było czekać w ogonku całymi godzinami, by nabrać flaszkę wody. A kiedy już więzień zdobył wodę, nie mógł się nią gruntownie umyć, gdyż komendant obozu zabronił takich czynności przed barakiem. Jedyny czynny ustęp miał tylko kilkanaście otworów kloacznych, pozbawionych urządzeń zlewnych. W tych warunkach załatwianie potrzeb fizjologicznych urastało do rangi problemu" (*Wysocki*, 1979, s. 109).



Ryc. 2. Zaraz po zejściu z gór trasą do Andory uchodźcy trafiali na hotelik górski „Fondapos", funkcjonujący jeszcze obecnie. Najstarsi pracownicy tego *hostalu-pensionu* pamiętają polskich uchodźców, którym udzielali schronienia i gościny (fot. Z. *Ryn*)

ANTONI KĘPIŃSKI W MIRANDZIE

Czytelnikom „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" obóz koncentracyjny Miranda de Ebro jest znany z opublikowanego w 1978 roku szkicu biograficznego poświęconego obozowym losom Antoniego *Kępińskiego* (*Ryn*, 1978). Podstawowym źródłem informacji o tym obozie były wówczas szczęśliwie zachowane listy *Kępińskiego* do rodziców. Choć łagodził w nich *Kępiński* obozowe zło i bagatelizował dramaty życia w obozie, ukazał jednak wiele ważnych szczegółów, tak trudno dziś dostępnych przy rekonstruowaniu historii tego obozu. Warto więc może jeszcze raz sięgnąć do wybranych fragmentów listów, które rysują obozową rzeczywistość i ukazują subiektywne cierpienia ich autora.

„W brzuchu trochę kiszki marsza grały, a że brzuszek to fundament, więc i nosy trochę na dół się zwiesiły. [...] Nuda to najstraszniejsza rzecz na takich »wakacjach«. Wtedy o niczym się nie myśli, tylko o swym żołądku i niemożliwościach jego zaspokojenia. Czasem wieczorem zgada się o jedzeniu. Temat to bardzo niebezpieczny, zaraz ktoś głośno marzy, że zjadłby sobie teraz na przykład choćby takie marne zrazy z kaszą z sosem grzybowym, jakieś pierogi choćby z serem lub sznycla znaczniejszych rozmiarów. Już tama zerwana, jak powódź walą się różne wspomnienia, kto co jadł, jak się jadło w tych czy w tamtych stronach Polski i wzdychamy do tych czasów, jak tatuś dawniej do czasów Frania Józia. [...] Ostatnio humory mieliśmy bardzo ponure, jak zawsze gdy forsa się skończy i czeka się na nową, a w nocy śnią się różne przysmaki, oczywiście pod wpływem pustego brzucha. [...] Już od paru tygodni patata się skończyła, już ani śladu ziemniaczka w zupie nie znajdziesz. W zamian za to dostajemy w zupie bób, co prawda dosyć oryginalnie sporządzony, bo ugotowany razem z łupiną. Ale nawet ta łupina jest wcale smaczna, prawie tak jak z fasoli. [...] Tak tu dnie biegną jeden do drugiego całkiem podobny, że zatracam tu pojęcie czasu... Czas w campie, bez żadnych wydarzeń, staje się bezkształtną, pustą przestrzenią...

Te moje listy, gdy je kiedyś będę czytał, wstyd mi będą przynosić, bo w każdym liście o jedzeniu i piciu więcej niż połowę listu wypisuję. Ale teraz Pan Brzuch jest naprawdę naszym panem" (zob. *Ryn*, 1978).

Niezaspokojone potrzeby *Kępińskiego* w obozie były zapewne bardzo podobne do potrzeb innych więźniów. Była to przede wszystkim potrzeba wolności i działania. Uwięzienie i poniżające traktowanie było ogromnym wstrząsem psychicznym. Była też nie zaspokojona potrzeba kontaktu z bliskimi, z rodzicami, przyjaciółmi, oddalonymi o wiele tysięcy kilometrów. Była potrzeba kontaktu z przyrodą, oddaloną za drutami obozu. Była nie zaspokojona potrzeba informacji o świecie i wydarzeniach, zwłaszcza wojennych. Monotonia prowadziła do deprywacji, ucieczką był świat marzeń i fantazji.

Jak wynika z przytoczonych urywków listów, najbardziej dokuczliwym doznaniem było jednak uczucie głodu. Dlatego w Mirandzie symbolem egzystencji i przetrwania było *bocadillo*. Dlatego w

rozmowach, w korespondencji, a nawet w marzeniach sennych jedzenie zajęło aż tyle miejsca.

Rozpaczliwie starał się *Kępiński* wypełnić pustkę obozowego życia: nauką, wykładami, lekturą, studiami. W obozowym koszmarze potrafił nawet dostrzec pozytywne wartości. Nie stracił nadziei i cierpliwie znosił dzień po dniu, żyjąc chwilami w obronnym świecie złudzeń i fantazji. Korespondencja z rodzicami była dla niego ważną podporą duchową. Dzięki zachowanym listom możemy dziś odtworzyć wiele szczegółów jego obozowej egzystencji i odkrywać pierwotne źródła jego późniejszych prac nad patologią obozów koncentracyjnych. Nic dziwnego, że więźniowie Oświęcimia, czytając obozowe eseje *Kępińskiego*, utożsamiali go z więźniami tego właśnie obozu, wyczuwali jego szczególną więź emocjonalną z byłymi więźniami i specjalny rodzaj empatii.

Z relacji współwięźniów wiadomo, że *Kępiński* był kilkakrotnie w obozie pobity i maltretowany. Przebył tam chorobę głodową oraz przez pewien czas był w stanie prostracji psychicznej: milczał, popadł w głęboką apatię, zerwał kontakt z otoczeniem, odmawiał przyjmowania posiłków. Ze zrozumiałych powodów epizod ten nie znalazł pełnego odzwierciedlenia w listach z obozu, pisał je przecież *Kępiński* do rodziców, których nie chciał ranić i powiększać ich cierpienia. Zasadne jednak okazuje się pytanie, jaki ślad w osobowości *Kępińskiego* i w jego stanie psychicznym pozostawiły doświadczenia mirandzkiego obozu.

Sam *Kępiński* milczał na ten temat. Choć napisał dziesiątki prac o psychice byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, w żadnej z nich nie dał nawet najmniejszej aluzji do własnych doświadczeń. Nawet jego najbliżsi współpracownicy nie byli zorientowani w jego tragicznym obozowym epizodzie. Być może u podłoża takiej postawy kryło się poczucie winy za to, że inni, także jego bliscy, cierpieli jeszcze bardziej w obozach eksterminacyjnych, w więzieniach; za to, że nie przeżył sytuacji prawdziwie granicznych, że nie sprawdził się do końca, że nie wypełnił dostatecznie swojej indywidualnej potrzeby heroizmu.

Można jednak inaczej spojrzeć i zinterpretować postawę *Kępińskiego*: to właśnie jego liczne i przejmujące swą głębią prace „oświęcimskie" są projekcją własnych przeżyć i doświadczeń z obozu w Mirandzie. Pisząc o „oświęcimiakach", pisał też o samym sobie, pisząc o patologii obozów hitlerowskich, pisał o znanej z autopsji Mirandzie. Poznając losy byłych więźniów Oświęcimia, tych którzy przeżyli „piekło" i „niebo", konfrontował zapewne własne przeżycia.

Z konieczności musiały one wypaść blado wobec oświęcimskiej fabryki śmierci. Wobec tego co inni przeżyli w Oświęcimiu, jego Miranda musiała się wydawać czymś niemal groteskowym z jej pseudo-kapami, pseudo-torturami, pseudo-*calabosem* (więzieniem w obozie) itd. Doświadczenie Mirandy pozostało więc tylko jako tło niemal wyparte ze wspomnień, zepchnięte na dalszy plan przez doświadczenia jeszcze okrutniejsze, bo śmiertelne. Dlatego nie napotkamy w żadnej pracy *Kępińskiego*, nawet w niektórych jego życiorysach, wzmianki o dwóch i pół latach spędzonych w Mirandzie! W najpiękniejszym okresie życia. Jedynym uzewnętrznionym zapisem tych lat zostały listy z obozu: nieco chłopięce, nieco uładzone, nieco oderwane od brutalnej rzeczywistości Mirandy.

Gdyby nie Miranda, z całą pewnością nie byłoby przejmujących oświęcimskich esejów *Kępińskiego*: Koszmaru, Psychopatologii władzy, Rampy, „Anus mundi" i innych. Gdyby nie Miranda, oświęcimiacy nie mieliby swego piewcy i swego filozofa.

METODA I MATERIAŁ

W latach 1978–1982 w Klinice Psychiatrii Dorosłych AM w Krakowie (kierownik kliniki: prof. dr hab. Adam *Szymusik*) zbadano pięciu byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Mirandzie de Ebro w Hiszpanii. Celem badań było wydanie opinii psychiatrycznej o stanie psychicznym badanych i jego związku z urazami i chorobami przebytymi podczas pobytu w obozie dla komisji ds. inwalidztwa i zatrudnienia. Wszyscy badani podjęli starania o przyznanie im odpowiednich grup inwalidztwa w związku z pobytem w obozie.

Badania obejmowały standaryzowany wywiad psychiatryczny i psychologiczny, testowe badania psychologiczne oraz zapis elektroencefalograficzny. W niektórych wypadkach przeprowadzono konsultację neurologiczną oraz wykonano badanie elektrokardiograficzne. W wywiadach uwzględniono szczegółowe informacje na temat uwięzienia i pobytu w obozie w Mirandzie oraz przebyte tam urazy psychiczne i choroby somatyczne. Odrębnej analizie poddano stan psychiczny badanych po opuszczeniu obozu i jego ewolucję w późniejszym okresie, aż do chwili badania. Zmiany osobowości, jakkolwiek opisane oddzielnie, uznano za stały składnik choroby poobozowej. Jest to zgodne z koncepcją Antoniego *Kępińskiego*, traktującego zmiany osobowości byłych więźniów obozów koncentracyjnych jako integralny składnik tzw. *KZ-syndromu* (*Kępiński*, 1970).

W każdym wypadku ustalono rozpoznanie kliniczne, dokonano opisu zaburzeń osobowości oraz oceniono stopień zaburzeń adaptacji do życia poobozowego.

WYNIKI BADAŃ

SKRÓCONE HISTORIE CHOROBY

Badany F. *K.*, lat 79, kawaler, bezdzietny, samotny, rencista I grupy. Rodzice badanego nie żyją. Jest siódmym z jedenaściorga rodzeństwa. Obciążeń dziedzicznych w rodzinie nie było. Warunki materialne w rodzinie były ciężkie. Dzieci musiały wcześnie usamodzielnić się i dbać o swoje utrzymanie. Kilkoro rodzeństwa zmarło we wczesnym dzieciństwie. Obecnie żyje już tylko dwoje rodzeństwa. Rodzice otaczali dzieci opieką, ciepłem i serdecznością. Badany wyniósł z domu takie wartości, jak umiejętność współdziałania i zdolność niesienia pomocy innym, a także poczucie odpowiedzialności, samodyscyplinę i zamiłowanie do pracy. Właściwości te pomagały mu wielokrotnie w różnych trudnych sytuacjach życiowych, także w ostatnim czasie.

W okresie młodzieńczym, bo już od 17 roku życia, służył w wojsku austriackim. Tak było do 1918 roku. Następnie, po pobycie w niewoli włoskiej, wrócił do Polski i nadal służył w

wojsku aż do roku 1923. W 1929 roku wyemigrował w celach zarobkowych do Francji. W chwili wybuchu wojny zgłosił się ochotniczo do Wojska Polskiego we Francji; był podoficerem kadrowym i gospodarczym.

Po kapitulacji Francji był internowany w kilku obozach na południu Francji, a następnie w listopadzie 1942 roku przez Pireneje przedostał się do Hiszpanii. Aresztowany, przebywał trzy tygodnie w więzieniu w Lerida, a następnie został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Miranda de Ebro. Po miesięcznym pobycie w tym obozie i głodówce został zwolniony jako „kanadyjczyk". Krótko przebywał w Madrycie, a następnie został przewieziony przez Gibraltar do Wielkiej Brytanii. Tam wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych. Do kraju wrócił w 1956 roku, pracował jakiś czas w księgowości, a potem przeszedł na rentę inwalidzką.

W dzieciństwie i młodości poważniej nie chorował, rozwijał się dobrze. W niewoli we Włoszech przebył malarię o średnim przebiegu.

W obozie internacyjnym w Perpingan przebył chorobę głodową. Żył tam w bardzo złych warunkach sanitarnych i materialnych. Przebył również czerwonkę o nawracającym i wyniszczającym przebiegu. W tym okresie cierpiał z powodu głębokiego stanu depresyjnego z myślami samobójczymi. Zamierzał popełnić samobójstwo przez podcięcie żył, nie widział bowiem innego wyjścia z trudnej sytuacji. W Mirandzie był skrajnie osłabiony, cierpiał na bóle i zawroty głowy, przewlekłe zaburzenia żołądkowo-jelitowe i zaparcia. W Mirandzie przebył też długotrwały stan apatii i zupełnego zobojętnienia na otoczenie.

Pobyt w Mirandzie, poza innymi przeżyciami, uświadomił mu, jak jest samotny i pozbawiony pomocy. Przeżywał wówczas silne uczucie zagrożenia i osamotnienia, obawiał się biedy i choroby. Był w tym czasie związany jedynie z kilkoma kolegami obozowymi. Niesienie im pomocy pozwalało mu przełamać ogarniające go i niszczące psychicznie stany załamania. Ten sam mechanizm pomocy i współodpowiedzialności za losy kolegów pozwolił mu przystosować się do późniejszego pobytu w Anglii.

Po zwolnieniu z Mirandy przebył ponownie silną biegunkę. Następnie przez jakiś czas cierpiał z powodu chorobliwie wzmożonego apetytu, był żarłoczny i zjadał wszystko, co udało mu się zdobyć. Prawdopodobnie wskutek tego nastąpiło pęknięcie żylaków odbytu, co wymagało leczenia operacyjnego.

Od czasu pobytu w obozie nie wrócił już ani do swego poprzedniego zdrowia fizycznego, ani do dawnego optymizmu i aktywności. Stopniowo czuł się coraz bardziej osłabiony i apatyczny. Kiedy dotarł do Anglii, miał trzy możliwości: wstąpić do Wojska Polskiego, do Legii Cudzoziemskiej lub do pracy w przemyśle zbrojeniowym. Z powodu trudności materialnych rozważał przede wszystkim możliwość pracy w przemyśle zbrojeniowym. Uświadomił sobie jednak, że wobec biedy i trudności w Polsce nie może wybrać „wygodnego życia". Zwyciężyły uczucia patriotyczne i w końcu wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych. Do podobnej decyzji skłonił innych Polaków, z którymi dzielił obozowy los.

Później jednak, kiedy się zetknął z bezmyślnością, a nawet okrucieństwem polskich oficerów zawodowych niższego stopnia, przeżył wiele wątpliwości i rozczarowań. Stracił wiele czasu i energii zupełnie bezproduktywnie. Wielokrotnie żałował decyzji podjętej zbyt pochopnie. Opisywał np. sytuacje, w których w bezmyślny sposób polecano mu ćwiczyć z żołnierzami nikomu i niczemu niepotrzebne elementy defiladowe. Nie mógł się pogodzić z brutalnym traktowaniem żołnierzy przez oficerów i marnowaniem ich sił i zapału.

Po powrocie do Polski pracował jako księgowy. Nie założył już rodziny, uważał, że na to jest za późno. Samotność zawsze znosił z trudem. Pocieszał się jednak, że posiadający rodziny też nie zawsze są szczęśliwi i jakby dla podtrzymania na duchu gromadził różne przykłady nieudanych małżeństw. Już w czasie pobytu w Anglii stał się nieufny i podejrzliwy wobec otoczenia, unikał kontaktów z ludźmi. Z wydarzeń wojennych wyszedł z przekonaniem, że nie jest zdolny do założenia rodziny i życia rodzinnego. Był przekonany, że nie potrafi zapewnić opieki najbliższym, tak w sensie materialnym, jak i psychicznym. Dlatego unikał głębszych kontaktów, gdyż nie mógł znieść kłopotów i cierpień innych ludzi.

Wobec ludzkich problemów i trudności czuje się bezradny. Nawet wobec zwykłych codziennych trosk ogarnia go przerażenie i przygnębienie. W ostatnim okresie ograniczył nawet kontakty sąsiedzkie i towarzyskie, gdyż każde niepowodzenie lub trudności znajomych wywołują w nim rozstrój nerwowy. W kontaktach z ludźmi obawia się, że będzie odrzucony, że zostanie urażony lub dotknięty i że z tym poczuciem krzywdy nie będzie sobie umiał poradzić. Dlatego mimo iż samotność jest dla niego uciążliwa, coraz bardziej się od ludzi odsuwa. Ostatnio żyje pełen obaw co do przyszłości, a zwłaszcza obawia się niezaradności życiowej i konieczności korzystania z pomocy innych.

Często cierpi z powodu zaburzeń snu, zwłaszcza trudności w zasypianiu. Nawiedzają go przykre sny związane tematycznie z przeżyciami obozowymi. Z roku na rok staje się coraz bardziej nerwowy, mniej odporny na trudności i zmiany, jest wybuchowy, niecierpliwy, nadwrażliwy na hałas, głośne rozmowy, ruch. Zauważył też wyraźne osłabienie pamięci, zwłaszcza zapamiętywania: zapomina o różnych ważnych sprawach do załatwienia lub o domowych drobiazgach.

Do dziś przetrwał w nim lęk i strach na widok osoby w mundurze wojskowym. Nie może tego uczucia opanować. Na wspomnienie jednego ze spotkań z funkcjonariuszem WSW badany rozpłakał się i przez dłuższy czas nie mógł się uspokoić.

O ile przed wojną był człowiekiem energicznym, rzutkim i pogodnym z usposobienia, ciekawym życia i odważnym, to po wojnie stracił swój optymizm, ma trudności w podejmowaniu decyzji, przeżywa lęki i obawy, czuje się niepewny siebie i własnych poczynań, stał się bardzo zamknięty w sobie i nastawiony nieufnie do ludzi.

Z pobytem w obozie wiąże swą nadwrażliwość na ludzką krzywdę, nie znosi scen przemocy, unika tematyki wojennej i niechętnie wraca wspomnieniami do tego okresu życia.

W ostatnich latach ma przeważnie obniżony nastrój, czuje się smutny i przygnębiony, okresowo nasilają się wspomniane już obawy i lęki. Cierpi też z powodu odwrócenia rytmu snu i czuwania: w nocy nie może spać, natomiast czuje się nadmiernie senny w ciągu dnia. Stał się chwiejny uczuciowo, łatwo płacze, nieraz bez uchwytnego powodu.

Od ośmiu lat ma nowe zmartwienie, rozpoznano bowiem u niego cukrzycę. Zachowuje odpowiednią dietę. Ma wrażenie życia w próżni emocjonalnej i poczucie obcości otaczającego świata. Nie znalazł miejsca ani człowieka, przy którym czułby się dobrze i swobodnie. Swoją przyszłość przeżywa z trwogą i poczuciem zagrożenia.

Badanie psychologiczne potwierdziło poobozowe zmiany osobowości oraz zaburzenie relacji społecznych określonych jako zespół wykorzenienia (dr Elżbieta *Leśniak*, psycholog kliniczny).

Badanie elektroencefalograficzne: zapis niskonapięciowy o przewadze rytmu szybkiego. Rytm alfa skąpy, reakcja zatrzymania obecna, lecz słabo zaznaczona. Na tym tle we wszystkich odprowadzeniach występują rozrzucone, niskonapięciowe fale theta. Hiperwentylacja i stroboskop nie zmieniają obrazu eeg. Orzeczenie: zapis płaski z licznymi rozrzuconymi falami theta (dr med. Julian *Gątarski*).

Na podstawie przeprowadzonych badań i obserwacji stwierdzono u badanego zespół psychoorganiczny średniego stopnia o cechach mieszanych otępienno-charakteropatycznych. Na ten zespół okresowo nawarstwiają się stany depresyjno-lękowe. Obraz opisanych zaburzeń wiąże się tematycznie z treścią urazów psychicznych i fizycznych doznanych w więzieniach i w obozie. Przebieg tych zaburzeń jest przewlekły i postępujący, a ich charakter jest wielonarządowy. W orzeczeniu dla komisji ds. inwalidztwa i zatrudnienia przyjęto związek przyczynowy tych zaburzeń z urazami z lat wojny i niewoli.

Badany O. *R.*, lat 59, zam. w Poznaniu, wykształcenie wyższe, żonaty po raz drugi, pracuje zawodowo na pełnym etacie.

W obozie w Mirandzie przebywał dwa lata (od lipca 1941 do kwietnia 1943), w większości w baraku żołnierskim nr 22. Był to gorszy barak, w którym nie miał pryczy, lecz spał na deskach. W baraku grasowały szczury, przebiegały śpiącym więźniom po twarzy. Wielu więźniów było podrapanych przez szczury. Przez cały czas dokuczały wszy i pluskwy. Przez 10 miesięcy przebywał w obozie jako „beznarodowiec", „bezpaństwowy". Ponieważ o ucieczce z obozu nie było mowy, usiłował się wydostać, zgłaszając się do grupy innej narodowości, np. Kanadyjczyków czy Niemców.

Z tego powodu został zdyskryminowany przez więźniów Polaków i był gorzej traktowany pod względem materialnym, politycznym, towarzyskim. Nie otrzymywał paczek ani innej pomocy,

przez wiele miesięcy głodował, kradł ziemniaki. W obozie przebył żółtaczkę, a potem ostry kryzys psychiczny. Załamał się, wpadł w stan przewlekłej depresji, dożywiali go współwięźniowie, a przez jakiś czas nosili go. Dzięki pomocy innych wrócił do równowagi psychicznej. W późniejszym okresie przeżywał silne stresy związane z chorobą psychiczną jednego ze współwięźniów, który przejawiał silną agresję, groził nożem, aż w końcu zabrano go do szpitala psychiatrycznego.

Badany został jednym ze współorganizatorów przemyślanej ucieczki z Mirandy. W grupie liczącej 16–18 osób postanowili wykonać podkop z kaplicy poza ogrodzenie obozu i w ten sposób przygotować zbiorową ucieczkę. Wszyscy byli opętani tą ideą i w ciągu kilku miesięcy wykonali morderczą pracę pod ziemią: pracowali po nocach, nago, używając bardzo prymitywnych narzędzi. Udało się wykonać 33 metry podkopu. Ze względu na konieczność czołgania się na tak znaczną odległość przy braku powietrza praca była możliwa tylko przez jedną godzinę, a w końcu przez kwadrans. Początkowy entuzjazm ustąpił obawom i lękowi: ciągle obsypywał się żwir, groziło zasypanie więźniów pracujących pod ziemią. Strach ten odczuwa do dziś. Planowano ucieczkę wszystkich więźniów z tego baraku. Niestety, Hiszpanie w ostatniej chwili wykryli podkop, wielu więźniów spotkały kary, zmieniono personel.

Jako szczególne przeżycie z obozu badany wspomina epizod związany ze szczurem, który „poczuł do niego sympatię". Szczur ten mianowicie przyzwyczaił się do niego, nimal każdej nocy przychodził na jego pryczę, układał się pod jego nogami i w ten sposób chronił go przed „wizytami" innych szczurów.

W obozie badany przeżywał ustawicznie sytuacje poniżenia i upokorzenia. Był wychowany w patriotycznych ideałach i przyzwyczajony do przestrzegania norm moralnych. Wierzył, że jako wojskowy jest powołany do spełnienia szczególnej misji, czuł się wybrańcem losu, stykał się z wielkimi ludźmi, późniejszymi wybitnymi dowódcami. Tymczasem w obozie dostał się w środowisko ludzi z marginesu, prymitywnych, psychopatów, kryminalistów i „szumowin" pochodzących z brygad międzynarodowych. Na porządku dziennym były tam bójki, kradzieże, obowiązywało prawo pięści. Do końca nie mógł się pogodzić z tą degradacją społeczną i z tego powodu przeżywał silne frustracje i lęki oraz poczucie zagrożenia.

Trwałą pozostałością urazów obozowych są pewne nawyki i przyzwyczajenia, które utrzymują się do dzisiaj. Zauważył je zaraz po opuszczeniu obozu. Już podczas podróży przez Portugalię, Gibraltar i Afrykę zauważył u siebie manię gromadzenia chleba na zapas, choć było go pod dostatkiem. Kawałki chleba musiał mieć zawsze przy sobie, w tym celu nosił specjalny woreczek. Chleb wkładał też bezwiednie do kieszeni oraz chował go pod materacem. Perswazje kolegów nie odnosiły skutku.

Obawa przed brakiem chleba i głodem przetrwała do dzisiaj: gromadzi chleb i zjada go, gdy już jest stary. W ten sposób nigdy nie je świeżego chleba, gdyż w pierwszej kolejności zjada chleb odłożony w poprzednich dniach. Na tym tle często dochodzi do nieporozumień, lecz od nawyku nie może się uwolnić.

Inny nawyk związany z jedzeniem polega na zjadaniu wszystkiego co mu podadzą, nie potrafi odmówić nakładania dodatkowych porcji, zjada więc nieraz podwójne lub potrójne posiłki. Z tego powodu miewa kłopoty z wątrobą i z trawieniem, lecz nie potrafi odmówić zjedzenia dodatkowych porcji, czyni to jakby na zapas. To błędne koło utrzymuje się do dzisiaj.

Obozowym nawykiem jest też nakrywanie się kołdrą wraz z całą głową. W obozie tak się nakrywano kocem, aby zabezpieczyć twarz przed szczurami.

Zagrożenia i lęki obozowe pozostawiły w nim także „instynkt wyimaginowanego niebezpieczeństwa". We wszystkim dopatruje się zagrożenia dla zdrowia lub życia, dotyczy to szczególnie środków podróży, np. w kolejce linowej zawsze stara się zająć miejsce przy drzwiach, do windy wsiada tylko wówczas, gdy nie ma w niej wielu osób, w pociągu nigdy nie wsiada do początkowych wagonów, najbardziej narażonych w czasie ewentualnego zderzenia pociągów, itp. Jeśli w pomieszczeniu znajduje się więcej osób, zawsze stara się „chronić tył ciała"; staje z tyłu za innymi tak, aby za sobą mieć ścianę lub możliwość ucieczki; unika sytuacji, w których ktoś mógłby się znajdować za jego plecami.

W wyniku pobytu w obozie stał się człowiekiem nietowarzyskim, ponurakiem, milczkiem i odludkiem. Nie pije alkoholu, na samą myśl o wódce dostaje gęsiej skórki.

Ma poczucie życia na marginesie, nie zaadaptował się w pełni do normalnego życia, ciągle odczuwa w sobie „kompleks tego, co wrócił z zachodu". Szczególnie dotkliwie odczuwał to w latach pięćdziesiątych. Z tego okresu przetrwało poczucie krzywdy i niesprawiedliwości wobec jego patriotycznych zasług. Podczas zjazdu byłych mirandczyków we wspomnieniach dominowało poczucie zmarnowanego życia, a zwłaszcza lat młodości.

W stanie psychicznym zaznacza się łatwość wzruszania się, chwiejność nastroju, skłonność do zacietrzewiania się i reakcji wybuchowych. Wysokiej sprawności intelektualnej towarzyszą takie cechy, jak drobiazgowość i przesadna skrupulatność.

W badaniach psychologicznych uzyskano wyniki wskazujące na bardzo wysoki poziom neurotyzmu oraz introwertywne cechy osobowości. Badany przejawiał tendencje do przedstawienia się w jak najlepszym świetle. Ujawniał przy tym skłonność do introspekcji, woli raczej czytać książki niż przebywać w towarzystwie, jest powściągliwy, przyjaciół ma niewielu, a w ich doborze jest wymagający. Sprawy dnia powszedniego traktuje z dużą powagą i lubi uporządkowany tryb życia. Uczucia stara się poddawać dokładnej kontroli. Z przyjętych zobowiązań stara się wywiązać sumiennie i posiada opinię człowieka, na którym można polegać. Dużą wagę przywiązuje do wartości etycznych. Jego stosunek do przyszłości jest zabarwiony pesymizmem.

Badanego cechuje nadwrażliwość emocjonalna, labilność, mała odporność na sytuacje stresowe i nadpobudliwość. Układ wyników na osi współrzędnych ekstrawersji i neurotyzmu odpowiada „melancholijnym" cechom temperamentu, takim jak nietowarzyskość, powściągliwość, pesymizm, skłonność do zamyśleń, sztywność, apatia i skłonność do lęku.

Z testu zadań niedokończonych Sacksa wynika, że nie przejawia silniejszej więzi emocjonalnej z rodzicami, a wobec ojca manifestuje stosunek wyraźnie negatywny. Nieco bardziej pozytywna jest postawa wobec swojej aktualnej rodziny. W stosunku do współpracowników, przyjaciół i podwładnych jest wymagający. Przełożonych ocenia negatywnie. Wobec przyszłości nastawiony jest pesymistycznie i przejawia silne obawy o dalsze losy kraju (badania psychologiczne przeprowadził dr Józef K. *Gierowski*).

Badanie elektroencefalograficzne ujawniło nieliczne fale ostre i fale theta w odprowadzeniach skroniowo-czołowych obustronnie. Rytm podstawowy prawidłowy. W zapisie brak cech napadowych, ogniskowych i lateralizacji (opis badania: dr med. Julian *Gątarski*).

Przedstawione wyniki badań pozwalają rozpoznać objawy rozpoczynającego się zespołu psychoorganicznego o obrazie neurasteniczno-depresyjnym u osoby o silnie zaznaczonych zmianach osobowości w postaci wysokiego neurotyzmu i introwersji. Utrwalone nawyki i stereotypy psychoruchowe wyniesione z obozu utrudniają pełną adaptację do normalnego życia. Zarówno obraz psychopatologiczny, jak i dynamika stwierdzonych zaburzeń pozwalają na przyjęcie związku przyczynowego z urazami doznanymi w obozie.

Badany A. *P.*, lat 60, wykształcenie wyższe ekonomiczne. Z pierwszego małżeństwa ma dorosłego syna, obecnie pozostaje w drugim związku małżeńskim. Jest młodszy z dwojga rodzeństwa. Matka zmarła, gdy badany miał 6 lat; był wychowywany przez macochę. Ojciec zmarł ze starości; był urzędnikiem kolejowm.

Dzieciństwo wspomina z przykrością, zwłaszcza gdy w domu zjawiła się macocha. Miał żal do ojca, że sprowadził ją do domu. Pamięta to jako bardzo ciężkie przeżycie, długo płakał, rozpaczał. Uczył się dobrze, do 1939 roku uczęszczał do gimnazjum w Krakowie.

W chwili wybuchu wojny miał siedemnaście lat. W grudniu 1939 roku dostał się na Węgry i tam trafił do obozu dla uchodźców. Przebywał tam trzy miesiące. Z wyrobionym paszportem przedostał się do Jugosławii, a następnie przez Włochy do Francji. Był to marzec 1940 roku. W Wojsku Polskim we Francji służył w zmotoryzowanym oddziale rozpoznawczym 2 Dywizji Piechoty. Brał udział w działaniach wojennych do czasu kapitulacji Francji. Doznał wówczas lekkiej rany lewej nogi z powodu urazu odłamkiem. Przedostał się na tereny nieokupowane pod opiekę PCK. Skierowano go do polskiego gimnazjum koło Grenoble. Tam zdał maturę i rozpoczął studia wyższe w zakresie literatury. Ukończył pierwszy rok studiów.

W listopadzie 1942 roku przedostał się przez Andorę do Hiszpanii. W grupie 22 Polaków zostali zatrzymani blisko granicy. Przez dwa miesiące przewożono ich przez kolejne więzienia.

Najgorzej było w więzieniu w Lerida, pomieszczonym w starym klasztorze. Brakowało jedzenia, dwa razy dziennie dostawali gorącą wodę z liśćmi kapusty oraz kromkę chleba. Takie racje głodowe otrzymywali przez miesiąc. Już w tym okresie znacznie schudł, zmizerniał i osłabł fizycznie.

Z Lerida został przewieziony do obozu w Miranda. Przebywał tam od grudnia 1942 roku do lipca 1943 roku, a więc około ośmiu miesięcy. Traktowanie więźniów w Mirandzie nie odbiegało od tego, co słyszał o hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Ciągle brakowało jedzenia, więźniów bito, kopano, maltretowano i traktowano w sposób nieludzki.

Ostrzeżony wcześniej, przy przyjęciu do obozu w Mirandzie podał się za „Kanadyjczyka" pochodzącego z Toronto. Więźniów tej nacji stosunkowo najłatwiej uwalniano z obozu. W tym jednak okresie wstrzymano uwalnianie Kanadyjczyków, pozostał więc na dłuższy czas. W obozie brakowało jedzenia i wody. Do tzw. fontanny, czyli do pompy z wodą stały długie kolejki więźniów z kubkami. Najbardziej dokuczał głód, a także niskie temperatury, zwłaszcza nocą. Mieszkał w jednym z baraków, miał własną pryczę wypełnioną słomą.

Przez dwa tygodnie chorował na grypę o ciężkim przebiegu. Przebywał w infirmerii, czyli obozowej izbie chorych. Wysoko gorączkował, podawano mu jakieś proszki.

Pewnego razu, gdy więźniowie kpili z przejeżdżających obok obozu żołnierzy hiszpańskich, został pobity i skopany przez funkcyjnego sierżanta. Został kopnięty w okolicę żołądka, upadł i był bliski utraty przytomności. Sierżant wsadził go do *calabosu*.

Wraz z innymi więźniami wziął udział w zbiorowej głodówce, protestując w ten sposób przeciwko warunkom w obozie. Przez wiele dni nic nie jadł i całkowicie osłabł. Któregoś dnia nie potrafił już zejść z piętrowej koi i spadł na ziemię. Nie potrafił do niej wrócić o własnych siłach. W nocy doznawał omamów głodowych: widział różne produkty żywnościowe, zwłaszcza świeży chleb, odczuwał wyraźnie jego podniecający zapach. Z tego okresu pozostały mu jednak luki pamięciowe, gdyż popadł w głęboką apatię i chorobliwą senność. W wyniku tej głodówki stan jego był tak ciężki, że jeszcze po dwóch miesiącach, będąc już w angielskim szpitalu, był intensywnie leczony i odbywał długotrwałą rekonwalescencję.

Po zwolnieniu z Mirandy krótko przebywał w Madrycie, a następnie przewieziono ich do granicy Gibraltaru. Po trzech tygodniach oczekiwania zabrano ich na pokład wracającego z Afryki do Anglii okrętu amerykańskiego. Tam zetknął się z generałem *Sikorskim* oraz *de Gaulle'm*. Okręt wracał z konwoju do Afryki. Początkowo Polacy zajmowali kajuty na samym dole okrętu i dopiero po interwencji gen. *Sikorskiego* przeniesiono ich do kajut pierwszej klasy na górnym pokładzie.

W Szkocji na własne życzenie wstąpił do lotnictwa i odbył szkolenie. Miał przydział do dywizjonu 309. Był to już jednak koniec wojny i nie brał udziału w działaniach. W Szkocji ponownie, po wcześniejszych spotkaniach w Mirandzie, zetknął się z Antonim *Kępińskim*. Pamięta, że Kępiński również nosił mundur lotnika.

Po zakończeniu wojny starał się na studia w Edynburgu, lecz go nie przyjęto. Wrócił do kraju w roku 1948. Przeżywał wiele trudności, nie mógł ukończyć studiów, wszędzie spotykał przeszkody, odmawiano mu przyjęcia na studia z braku miejsc. Przez jakiś czas pracował w Orbisie, choć starał się o pracę w handlu zagranicznym. Najdłużej przepracował w Bumarze, około 16 lat. Przeszedł na wcześniejszą emeryturę.

Po wojnie przez długi czas czuł się źle i ciągle chorował. Przebył chorobę reumatyczną, często się przeziębiał, odczuwał dolegliwości bólowe kręgosłupa oraz w okolicy krzyżowej. W kręgosłupie stwierdzono odwapnienia. Mimo leczenia i rehabilitacji ma trudności w chodzeniu i staniu.

Pod względem psychicznym nie wrócił do swej przedobozowej formy. Stracił odporność psychiczną nawet na drobne bodźce urazowe. Łatwo się załamuje i przeżywa często stany depresyjne. Unika ludzi i towarzystwa, ma skłonność do samotności. Cierpi na przewlekłe zaburzenia snu, zwłaszcza trudności zasypiania, odczuwa silne stany podniecenia psychicznego. Ciągle dręczą go myśli, że zmarnował swoje życie, że nie osiągnął zamierzonych celów, że nie uzyskał upragnionego wykształcenia ani nie znalazł pracy, która by go zadowalała. Przez cały czas czuje się „człowiekiem drugiej klasy". Przeżywa poczucie krzywdy, a za swoje niepowodzenia obwinia zły los.

Pobyt w Mirandzie wspomina bardzo często, w sposób mimowolny. Nieraz nawiedzają go przykre realistyczne wspomnienia, w sposób napadowy i niezależny od jego woli. Ma wówczas wrażenie, że ogląda film z obozu. Często rozmyśla nad obozową głodówką, przypomina sobie pobicia i kopanie, upadek z pryczy itp. Miewa sny o treści obozowej: występują one często i zawsze są przykre.

W okresach depresji i samotności nieraz sięgał do alkoholu i przez cały rok go nadużywał. Alkohol bardzo poprawiał jego samopoczucie. Działo się to w czasie pierwszego małżeństwa. Obecnie żyje „wycofany na własne rubieże", w izolacji od życia społecznego i politycznego. Pierwsze małżeństwo, które trwało 18 lat, rozpadło się z powodu konfliktów z teściową. Drugie małżeństwo układa się znacznie lepiej.

Z pobytem w obozie badany wiąże także swoje choroby somatyczne, a zwłaszcza reumatyzm. Uważa, że skala obozowych przeżyć wywołała w nim ogólne zmęczenie i znieczulenie. Zachował poczucie wspólnoty jedynie z byłymi więźniami Mirandy. Uważa, że z nimi lepiej się rozumie i tylko z nimi znajduje wspólne tematy rozmowy. Jedyne więzi przyjaźni łączą go właśnie z byłymi mirandczykami. Brał udział w spotkaniu mirandczyków w Warszawie, lecz poczuł się zawiedziony. Oczekiwał, że więź uczuciowa między nimi będzie bardziej żywa i intensywna. Przeżył raczej rozczarowanie z tego spotkania. Uważa, że upłynęło już zbyt wiele czasu i wiele przeżyć poszło w zapomnienie.

Był czas, że spisywał swoje przeżycia w formie pamiętnika. Pisał także wspomnienia obozowe. Pali dużo papierosów.

Zdaniem badanego, Polacy w obozie w Mirandzie byli bardziej odporni na urazy niż więźniowie innej narodowości. Wykazywali bowiem większą spójność grupową. To głównie Polacy byli prowodyrami strajków, głodówek i innych form protestu. Polacy nadawali ton życiu obozowemu: inicjowali ucieczki, organizowali życie kulturalne, jak koncerty i nauczanie. Doświadczenie obozu pozostawiło w badanym trwałą niechęć do Hiszpanii w ogóle, z tego powodu nigdy nie miał ochoty, by tam pojechać.

Badanie elektrokardiograficzne ujawniło zapis w granicach normy. W zapisie elektroencefalograficznym stwierdzono stan z pogranicza normy i patologii.

Rozpoznano choroby wielonarządowe o charakterze psychosomatycznym (gościec przewlekły, zmiany zwyrodnieniowo-zniekształcające kręgosłupa). W sferze psychicznej przeważają stany depresyjne z zaburzeniami snu i natrętnymi wyobrażeniami epizodów obozowych. Zaburzenia te utrudniły przystosowanie się do życia w węższym i szerszym kontekście społecznym.

Badany T. *W.*, lat 61, zamieszkały w Krakowie; jest starszym z dwojga rodzeństwa, pochodzi z rodziny robotniczej, ma wykształcenie średnie i rozpoczęte studia techniczne; po wojnie przepracował około 30 lat w transporcie samochodowym.

Podczas wojny znalazł się w armii polskiej na terenie Francji, służąc w dywizjonie lotniczym. Po kapitulacji Francji, podobnie jak wielu innych Polaków, usiłował się przedostać przez Pireneje do Hiszpanii, a następnie do Gibraltaru i Wielkiej Brytanii. Pireneje przekroczył w pobliżu Morza Śródziemnego, były to właściwie wzgórza porośnięte „kosodrzewiną".

Wraz z innymi został zatrzymany przez policję w pociągu jadącym do Barcelony. Po dwóch tygodniach pobytu w areszcie odwieziono go do obozu w Mirandzie.

Pierwsza reakcja na uwięzienie — to załamanie psychiczne i rezygnacja. Do obozu trafił, mając 20 lat. W Mirandzie przebywał półtora roku.

Niemal przez cały czas cierpiał z powodu głodu, a okresami z pragnienia. Drugim cierpieniem była tęsknota za rodziną i za krajem. Dotkliwy był brak informacji, poczucie izolacji od normalnego życia i brak perspektyw na przyszłość. Monotonia obozowego życia prowadziła do apatii i zamknięcia w sobie. Przez długie okresy przeżywał uczucie zamknięcia w klatce i sparaliżowania wszelkiej swobody. Natrętnie myślał o ucieczce z obozu lub o przeskoczeniu ogrodzenia z drutów. W okresie nasilenia głodu doznawał iluzji głodowych i uciekał od rzeczywistości w świat marzeń o wyszukanych potrawach. Po pewnym czasie przystosował się do warunków obozowego życia i nauczył się „organizować" jedzenie. Był świadkiem nieudanych prób ucieczki z obozu.

W obozie był kilkakrotnie pobity przez funkcyjnych. Za ubliżenie kapo został ukarany tygodniowym odosobnieniem w tzw. calabosie, czyli areszcie obozowym. Bito go „bykowcem", z bólu oddał stolec. Nie tracił przytomności, gdyż zręcznie osłaniał

głowę rękami. Przeżywał przy tym ból i wściekłość oraz poczucie upokorzenia. Innym razem, stojąc przy obozowej kantynie, został pobity po twarzy i po głowie kolbą i nahajem. Był świadkiem bicia i znęcania się nad innymi więźniami za drobne naruszenia regulaminu obozowego. Np. za znalezienie wszy lub pluskiew cabo zmuszał więźniów do mycia się w moczu lub zlizywania moczu. Były to dokuczliwe kary, wywołujące przykre wspomnienia, gdyż najbardziej poniżały wobec współwięźniów.

W obozie, poza chorobą głodową, przebył czerwonkę i prawdopodobnie żółtaczkę. W najgorszym okresie był bardzo wychudzony i osłabiony fizycznie. Przez długie okresy przeżywał niepokój i lęk, obawiał się bicia, ciągle był niepewny swego losu, myślał o ucieczce, marzył o skrzydłach, na których mógłby uciec z obozu. Wysyłał korespondencję do rodziny w Polsce i po roku otrzymał pierwszy list; płakał wówczas jak dziecko, nie mogąc ukryć wzruszenia.

Podobnie jak inni więźniowie Polacy, przeżywał poczucie krzywdy oraz czuł się oszukany przez polskie poselstwo w Madrycie, które zdaniem więźniów zbyt mało czyniło, by ich z obozu uwolnić.

W okresie powojennym czuł się przez długi czas osłabiony i niezdolny do pracy. Przez kilka lat chorował somatycznie: przebył zapalenie opłucnej z wysiękiem po stronie lewej, w końcu rozpoznano u niego gruźlicę kości. Przez kilka lat był leczony i przez jakiś czas pozostawał na rencie inwalidzkiej. Przez kilka lat był w stanie odrętwienia i apatii, a okresami czuł się załamany psychicznie i nie miał chęci do życia. W tym okresie przeżywał silny lęk przed umieszczeniem go w gipsie z powodu gruźlicy kości.

Pierwsze małżeństwo szybko się rozpadło. Po raz drugi ożenił się w 1966 roku. Z obu małżeństw ma po jednej córce. Uważa, że nieudane pierwsze małżeństwo zaciążyło niekorzystnie na jego późniejszym życiu. Drugie małżeństwo jest też konfliktowe, przeżywał poważne kryzysy i okresy separacji.

W okresie powojennym nie powrócił już do poprzedniego stanu zdrowia. Choć pracował zawodowo, czuł się wyczerpany, łatwo się męczył. Zmienił się też pod względem usposobienia: stał się coraz bardziej wybuchowy, impulsywny, zmienny w nastrojach. Stał się mało tolerancyjny na sytuacje urazowe, a także na przejawy niegrzeczności. W sytuacjach konfliktowych reaguje wybuchowo, dopuszcza się rękoczynów, zdarzało się, że pobił najbliższych.

Obserwuje u siebie postępujące upośledzenie pamięci: zapomina nazwiska znajomych, numery telefonów, ciągle coś gubi, szuka, denerwuje się. Sypia na ogół źle, sen ma przerywany. Często dręczą go przykre sny, nazywa je majakami sennymi. Śni mu się obóz i niektóre wydarzenia z życia obozowego. Są one zawsze przykre i połączone z uczuciem lęku i zagrożenia: spadanie w przepaść, lęk przed wysokością, zapada się pod nim grunt. Są to sny męczące i lękowe.

Niemal co roku przeżywa stany apatyczno-depresyjne. Jest wówczas przygnębiony, mało aktywny, nawiedzają go przykre myśli, często myśli o samobójstwie, choć uważa to za tchórzostwo.

Stał się przesadnie oszczędny, ma skłonność do gromadzenia różnych niepotrzebnych przedmiotów, gromadzi zapasy jedzenia, obawia się głodu. Przesadnie dba o czystość i porządek, jest małostkowy i na tym tle najczęściej dochodzi do konfliktów rodzinnych. Ma poczucie, że jest niezrozumiany.

Uważa, że zmarnował swoje życie, „oddałem je dla ojczyzny, a ta ojczyzna...?" Przez długi czas dobijał się o inwalidztwo wojenne, był źle traktowany przez urzędników ZBoWiD, wiele razy go upokarzano, czuje się z tego powodu rozżalony i przeżywa poczucie krzywdy. Nie udziela się społecznie, uważa swoje życie poobozowe za wegetację, w życiu niczego nie osiągnął. Zainteresowania swe koncentruje wokół spraw życia codziennego, zajmuje się domem i ogródkiem. Nie ma bliskich przyjaciół i nie potrafi stworzyć ciepła rodzinnego domu. Wobec ludzi stał się raczej nieufny i podejrzliwy.

Opisane cechy osobowości znalazły odzwierciedlenie w wynikach psychologicznych badań testowych. I tak wyniki inwentarza osobowości *Eysencka* wskazują na wysoki poziom neurotyzmu oraz ekstrawertywną strukturę osobowości. Cechuje go labilność i nadpobudliwość emocjonalna, skłonność do lęku i niepokoju, mała odporność na sytuacje stresowe i frustracyjne. Jest skłonny do załamań nerwowych w sytuacjach trudnych. Wysoki poziom ekstrawersji wskazuje na dużą potrzebę bycia wśród innych ludzi, prowadzenia rozmów, potrzebę podniet z zewnątrz. Dlatego działa pod wpływem sytuacji, w jakiej się aktualnie znajduje. Jest impulsywny, lubi zmiany, łatwo popada w gniew, bywa agresywny. Jego życie uczuciowe nie jest w pełni poddane kontroli intelektu i obowiązujących powszechnie zasad współżycia. Układ wyników na osi współrzędnych neurotyzmu i ekstrawersji odpowiada temperamentowi cholerycznemu i wskazuje na występowanie takich cech, jak drażliwość, chwiejność, wybuchowość, zmienność i lekkomyślność.

Wyniki testu nie dokończonych zdań Sacksa wskazują na bardziej pozytywny stosunek do ojca. Wobec znajomych i przyjaciół przejawia nieufność i podejrzliwość, a z dalszym otoczeniem społecznym jest związany bardzo powierzchownie. Przeżywa lęki i obawy związane z zaburzonym stosunkiem do innych ludzi. Choć dość pozytywnie ocenia własne możliwości i uzdolnienia, to jednak przyszłość widzi w ciemnych barwach, wydaje mu się ona beznadziejna. Jest to wyraźny wskaźnik obniżonego nastroju (badania psychologiczne: dr J. K. *Gierowski*).

W badaniu elektroencefalograficznym stwierdzono zapis na granicy normy i patologii (dr med. Julian *Gątarski*).

Przeprowadzone badania i wieloletnia obserwacja w warunkach ambulatoryjnych wskazują na istnienie przewlekłego i postępującego zespołu charakteropatii organicznej. Na pierwszy plan wysuwają się zaburzenia w sferze emocjonalnej i popędowej ze skłonnością do zmienności nastroju, wybuchowości i impulsywności oraz słabej kontroli intelektualnej nad swoim zachowaniem, zwłaszcza w sytuacjach trudnych i konfliktowych. W bezpośrednim związku z urazami doznanymi w obozie pozostają choroby somatyczne, na jakie cierpiał w pierwszych latach po opuszczeniu obozu. Treść urazowych przeżyć przetrwała także w koszmarnych i lękowych snach. W płaszczyźnie społecznej utrwaliły się głębokie zaburzenia relacji interpersonalnych w rodzinie i w szerszych kontaktach. Wśród odległych następstw pobytu w obozie dominuje poczucie zmarnowania życia, poczucie krzywdy i niesprawiedliwości oraz depresyjne obniżenie poczucia sensu życia.

Badany H. *V.*, lat 66, mieszkający w Warszawie, z wykształcenia inżynier, czynny zawodowo. Jest trzecim z pięciorga rodzeństwa. Ojciec badanego był także inżynierem, zmarł w 60 roku życia z powodu zapalenia płuc. Był człowiekiem spokojnym i dobrym. Matka zmarła w 81 roku życia z powodu raka. Najstarsza siostra zmarła także z powodu choroby nowotworowej. Badany jest żonaty od 1939 roku, ma adoptowanego syna. W dzieciństwie rozwijał się dobrze, poważniej nie chorował.

Wybuch wojny zastaje go w Tomaszowie Mazowieckim. Przez Węgry, Jugosławię i Włochy przedostaje się do Francji, gdzie zostaje wcielony do Wojska Polskiego i zatrudniony w polskim przemyśle zbrojeniowym. W chwili kapitulacji Francji znajduje się w Bretanii. Przedostał się na tereny nieokupowane i zostaje zdemobilizowany w Tuluzie. Przez jakiś czas przebywa w obozie internacyjnym na południu Francji, a następnie w lutym 1941 roku przez Pireneje dostaje się do Hiszpanii. W odległości 30 km od Figueras zostaje zatrzymany wraz z innymi i aresztowany. Więziony kolejno w Figueras, Cerbere, Zaragoza i Barcelonie, trafia w końcu do obozu koncentracyjnego Miranda de Ebro. W obozie przebywa od połowy kwietnia 1941 roku do 21 marca 1943 roku.

Od chwili wybuchu wojny przeżywał serię porażek i ciosów, jak rozstanie z rodziną i z żoną. Kiedy nabrał nieco wiary w ustabilizowanie się sytuacji Polaków zbiegłych na Zachód, przeżył mocno klęskę Francji. Cały czas pozostawał w bardzo trudnych warunkach materialnych.

Uwięzienie w Mirandzie przeżył bardzo dotkliwie od samego początku. Był bowiem przyzwyczajony do swobody, aktywnego działania i dużej energii. Przez cały czas musiał w sobie zwalczać odruchy buntu i gniewu wobec sposobów traktowania w obozie. Wiedział, że podporządkowanie się i uległość są warunkiem przetrwania, lecz nie zawsze się mógł na to zdobyć.

W początkowym okresie pomocne było to, że czuł się odpowiedzialny za współkolegów, z którymi go aresztowano. Poczucie odpowiedzialności i przekonanie, iż musi im służyć pomocą i przykładem pozwoliły mu przetrwać najgorszy początkowy okres. Potem jednak, w miarę upływu czasu, tracił siły, był wyczerpany głodem i panującym w obozie terrorem i coraz słabiej przeciwstawiał się sytuacji. W Mirandzie brał jednak udział w zajęciach organizowanych przez samych jeńców i w ten sposób przeciwsta-

wiał się monotonii obozowego życia. Zarówno w tym okresie, jak i potem w czasie służby w marynarce, starał się utrzymywać jak największą aktywność. Uważa, że te właśnie czynniki pomogły mu najbardziej w zachowaniu równowagi psychicznej.

Już w więzieniu doznał szeregu urazów, był bity i źle traktowany. W Figueras kilkakrotnie pobito go po głowie. Pracując przy budowie murów, został kilka razy pobity „bykowcem" po plecach. Najbardziej boleśnie pobito go karabinem po plecach w czasie transportu do Cerbére. Szybko stracił na wadze z powodu złego odżywiania. Od początku przeżywał poczucie żalu wobec polskich władz dyplomatycznych za ich małą aktywność w niesieniu polskim więźniom pomocy. W krytycznym okresie stwierdził, że z ciężaru 80 kilogramów przed uwięzieniem schudł do 48. Dwukrotnie przebył ciężką biegunkę z krwawymi stolcami. Każda z nich trwała przeszło tydzień. Był potem przez długi czas osłabiony i wycieńczony. Przebył też szkorbut połączony z krwawieniem dziąseł. Obliczył, że w krótkim czasie stracił 17 zębów. Następstwa obozowego szkorbutu dokuczały mu jeszcze jakiś czas w Anglii.

Bardzo boleśnie przeżywał wszelkie sytuacje poniżania i bicia w obecności innych więźniów. Pamięta, że został uderzony łańcuszkiem i pasem po głowie. Po zranionym uchu pozostała mu blizna. Przeżywał ciągły lęk przed sierżantami, którzy blili więźniów bez powodu.

W początkowym okresie myślał o ucieczce z Mirandy. Nie było to jednak łatwe ze względu na położenie obozu. Przez dwa miesiące oddawał swój chleb innemu więźniowi, który podał się za „Kanadyjczyka" i za którego miał opuścić obóz we wcześniejszym terminie. Kiedy umowa nie doszła do skutku, załamał się psychicznie. Wystąpił stan nadwrażliwości, nadpobudliwości i konfliktów z więźniami.

Wszędzie było ciasno, pobyt w obozie przedłużał się bez końca. Do ostrych konfliktów dochodziło na tle kolejności i pierszeństwa wyjazdu z obozu. Raz po raz zdarzały się głodówki, indywidualne a nawet zbiorowe. W lutym 1943 roku podjął głodówkę na znak protestu. Lekarz stwierdził stan wyczerpania i polecił mu przerwanie głodówki.

Po zwolnieniu z obozu przez miesiąc przebywał w Madrycie. Czuł się wówczas całkowicie wyczerpany, odczuwał wielką żarłoczność, której nie mógł opanować; posiłki zjadał z nadmierną łapczywością. Potem, już na pokładzie okrętu, gdzie była własna piekarnia, zjadał nadmierne ilości pieczywa i w dodatku gromadził jego zapasy w szafce. Nim się spostrzegł zgromadził 8 kilogramów chleba!

Zaczął stronić od ludzi, izolować się, wybierał samotność. To samo odczuwał, służąc w marynarce. Niechętnie schodził na ląd, wolał pozostać na okręcie, by unikać ludzi, zgiełku i niepotrzebnego hałasu. Nie lubi towarzystwa, ruchu i pośpiechu.

Do Polski wrócił w 1946 roku, pozornie w dobrej formie. Jednakże od 1953 roku nasiliły się różne dolegliwości, zwłaszcza ze strony serca i ogólnego samopoczucia. Wykryto wówczas w czasie przypadkowego badania początki cukrzycy. Korzystał z leczenia sanatoryjnego. Od tego czasu leczy się bez przerwy, przy czym choroby zmieniają się. Od roku 1969 cierpi na chromanie przestankowe, a od kilku lat okresowo ma krwiomocz z powodu drobnych kamyków w drogach moczowych. Palił dużo papierosów, do stu dziennie. Przed pięciu laty (licząc od czasu badania) zaprzestał całkowicie palenia.

Mimo tych dolegliwości angażował się w różne prace zawodowe i społeczne, coraz bardziej odpowiedzialne. Nie miał więc wiele czasu na przeżywanie przeszłości i zajmowanie się dawnymi przeżyciami.

Zauważył, że w miarę upływającego czasu odczuwa coraz silniejszą potrzebę analizowania samego siebie i gromadzenia opisów związanych ze swym życiem. Między innymi sporządził wykres własnej aktywności życiowej i stwierdził, że w jego przypadku szczyt przypadł na lata pięćdziesiąte.

W ostatnich 4–5 latach nastąpił nawrót do wspomnień obozowych. Coraz więcej opowiadał o swoich przeżyciach obozowych, Miranda jakby się w nim na nowo odrodziła. Zauważył, że przypomina sobie w sposób napadowy fragmenty obozowych przeżyć, że odczuwa pewien przymus myślenia o obozie i mówienia o nim. Zaczął odszukiwać kolegów obozowych, gromadzić ich adresy i wszelkie pamiątki obozowe. Nie potrafi sobie wytłumaczyć motywów tych zainteresowań. Tematyka Mirandy zaczęła się też przewijać w jego marzeniach sennych. Zwykle były to przykre sny, np. stanie w kolejkach po obozową zupę, sceny z życia obozowego, koledzy, sceny z transportu do Barcelony itp. O ile początkowo sypiał dobrze, w ostatnich latach sen się skrócił, budzi się nad ranem, a nieraz już po północy.

Zauważył u siebie także wyraźne zmiany w usposobieniu: stał się mniej pewny siebie, odczuwa coraz większe trudności w podejmowaniu decyzji i rozstrzygnięć, waha się. Wspomnienia obozowe, które stały się jakby mimowolne, nastrajają go pesymistycznie i drażnią, wywołują uczucie sprzeciwu i buntu oraz gniewu wobec Hiszpanów, których uważa za odpowiedzialnych za budowanie obozów jenieckich i nieludzkie traktowanie jeńców. Odczuwa w sobie silny bunt wobec straconych lat życia. Nawiedza go też często gniew kierowany wobec ludzi, którzy w tym ważnym dla Polski okresie zmuszali ich do bezczynności i w ten sposób skazywali ich na wyniszczenie psychiczne i fizyczne.

W hierarchii wartości nadal pozostały najwyżej aktywność, działanie, praca i sumienność. Jednakże coraz mu trudniej te ideały realizować. Zaostrzyła się w nim też wrażliwość moralna, dotyczy to zwłaszcza traktowania innych ludzi.

Konieczność, a nawet przymus powracania do przeżyć wojennych i obozowych, wywołują w nim negatywne uczucia: buntu i protestu wobec zmarnowanych lat, niechęć i wrogość wobec Hiszpanów, sprawców jego ciężkich obozowych doświadczeń.

Pobyt we Francji i Anglii pozostawił w nim pozytywne doświadczenia i nawyki, takie jak odpowiedzialność, dyscyplina, łatwość i jasność decyzji, pobyt w Mirandzie natomiast zostawił odwrotne ślady: uczucie poniżenia, uzależnienie od ludzi, poczucie zniewolenia, niemożność pełnego życia, potrzebę ucieczki od większych zbiorowości oraz przykrą koncentrację na przeżyciach wojennych i obozowych (badanie psychologiczne przeprowadziła dr Elżbieta *Leśniak*).

W stanie somatycznym stwierdzono: ciśnienie tętnicze krwi 160/100 mmHg, wygórowanie odruchów ścięgnistych obustronnie, dermografizm czerwony. Badanie neurologiczne nie wykazało objawów ogniskowego uszkodzenia mózgu.

Badanie elektroencefalograficzne ujawniło zapis niskonapięciowy z rozrzuconymi niskonapięciowymi falami theta (dr med. Julian *Gątarski*).

Rozpoznano przewlekłe i postępujące choroby wielonarządowe. W stanie somatycznym na pierwszy plan wysuwają się objawy uszkodzenia układu naczyniowego, a w stanie psychicznym — objawy rozpoczynającego się zespołu psychoorganicznego o cechach mieszanych. Ponadto ujawniono głębokie zmiany osobowości o cechach astenii. Dynamika, treść, a przede wszystkim obraz psychopatologiczny przemawiają za związkiem przyczynowym z urazami wyniesionymi z obozu w Mirandzie.



Ryc. 3. Charakterystyczny pejzaż mesety kastylijskiej (Castilla la Vieja), na której znajdował się obóz Miranda de Ebro; w miejscu obozu jest obecnie dzielnica przemysłowa tego miasta. Takie samo drewno, jakie widzimy na pierwszym planie, tj. *leñas*, dźwigali więźniowie Mirandy na opał do obozu (fot. Z. *Ryn*)

Przytoczone w skrócie historie choroby pięciu byłych więźniów Mirandy ukazują w ogólnym zarysie wszystkie podstawowe nurty losu więźniów tego obozu oraz odległe w czasie następstwa pobytu w tym obozie. Choć są to studia przypadków, w ich tle rysują się szczegóły życia więźniów w obozie, sposoby ich traktowania oraz urazy i stresy, na jakie byli w obozie narażeni.

Pod wieloma względami Miranda przepominała hitlerowskie obozy koncentracyjne. Nie była jednak obozem eksterminacyjnym, jak np. Oświęcim, Majdanek, Treblinka czy inne obozy na terenie Polski i w innych krajach Europy. Pod tym względem katownia ta różniła się od obozów eksterminacyjnych: więźniowie Mirandy nie przeżywali tak zmasowanego zagrożenia śmiercią i nie byli świadkami masowego uśmiercania innych więźniów. Znalazło to wyraz zarówno w przeżyciach psychicznych, jakich doświadczali w obozie, jak i w obrazie psychologicznym odległych następstw.

Z wywiadów uzyskanych od badanych więźniów Mirandy wynika, że obok czynników fizycznych i klimatycznych najbardziej dokuczliwe były urazy psychiczne: izolacja, wielka odległość od kraju, konieczność przebywania wśród więźniów różnej narodowości, często agresywnych i aspołecznych, poniżające traktowanie, bicie i znęcanie się, upokarzanie. Długotrwały brak bodźców zewnętrznych szybko prowadził do reakcji apatyczno-depresyjnych i zahamowania aktywności psychoruchowej. Wielu więźniów zamykało się w sobie i żyło w wyimaginowanym świecie marzeń i fantazji. Wydaje się, że częste były zachorowania psychiczne, wymagające umieszczania więźniów w szpitalu psychiatrycznym. Fatalne warunki higieniczne i głód były przyczyną zachorowań ze strony przewodu pokarmowego oraz postępującego wyniszczenia i spadku ogólnej odporności organizmu. Skutki tego utrzymywały się przez wiele lat po obozie, a u wszystkich badanych przetrwały do dziś.

W obrazie klinicznym zbadanych więźniów Mirandy na pierwszy plan wysuwają się objawy organicznego uszkodzenia ośrodkowego układu nerwowego (zespół psychoorganiczny: forma otępienia lub charakteropatyczna), stany depresyjno-lękowe, zmiany osobowości oraz głębokie zaburzenia adaptacji do normalnego życia.

Objawy uszkodzenia mózgu stwierdzono nie tylko w badaniu psychiatrycznym, ale uwidoczniły się one również w badaniach psychologicznych i elektroencefalograficznych. Stany depresyjne wykazują cechy nawracające i przewlekłe, a ich treścią jest poczucie zmarnowania życia, niezrealizowania planów życiowych, zawodowych i rodzinnych, utrata sensu życia i poczucie niepotrzebności. Lęki przeżywane zarówno na jawie, jak i w snach są tematycznie związane z przeżyciami obozowymi.

Wszyscy badani podkreślają, że w wyniku pobytu w obozie nie wrócili już nigdy do pełni zdrowia i nie przystosowali się do normalnego życia. Trudności adaptacyjne wysuwają się na pierwszy plan, jeśli analizować aktualną sytuację życiową badanych. Badani czują się osamotnieni, odizolowani od normalnego życia, mają poczucie inności i niezrozumienia ich przez osoby, które nie były w obozach. Mają poczucie, że nie są zdolni do nawiązania głębszych więzi emocjonalnych, że nie potrafią żyć w rodzinie i nie są zdolni do zapewnienia poczucia bezpieczeństwa innym osobom, sami bowiem tego potrzebują i oczekują od innych.

W osobowości badanych obok obniżonego nastroju zaznaczają się takie cechy, jak wysoki poziom neurotyzmu, chwiejność nastroju, nadwrażliwość i nadpobudliwość, drobiazgowość i skrupulatność i niski próg tolerancji na frustracje. Badani przeżywają poczucie krzywdy za stracone lata młodości, poświęcone z patriotycznych motywów ojczyźnie, a nie zrekompensowane w należytym stopniu przez władze. Wyrazem tych trudności są niepowodzenia w pożyciu małżeńskim, rozwody i niemożność życia we wszelkiej zbiorowości.

W hierarchii wartości najwyżej przetrwały patriotyzm, odpowiedzialność, sumienność, rzetelna praca i aktywność. Jednakże coraz trudniej jest te ideały realizowyć. Konfrontacja tych ideałów z obecną rzeczywistością jest źródłem frustracji i trudności przystosowania się. Fenomenem charakterystycznym dla byłych więźniów Mirandy jest „kompleks wykorzenienia" oraz „kopleks tych, co wrócili z zachodu". Kompleksy te były przeżywane najsilniej w latach pięćdziesiątych i wówczas utrwaliło się u badanych poczucie krzywdy i niesprawiedliwości wobec zasług i ofiar złożonych ojczyźnie.

Wracając do sylwetki Antoniego *Kępińskiego* i jego pobytu w Mirandzie, można tu dodać opisany „kompleks nieuczestniczenia". Polega on na przeżywaniu poczucia winy z powodu nieuczestniczenia w najważniejszych dla losów kraju wydarzeniach z lat wojny i okupacji, nieuczestniczeniu w najbardziej heroicznym nurcie zmagań o przetrwanie polskości i utrzymanie tożsamości narodowej Polaków. Decyzja powrotu do kraju po zakończeniu wojny była dla wielu trudna i wynikała często z postaw ambiwalentnych. Postawy wobec powracających, także wobec tych, którzy wracali z obozów internacyjnych i obozów koncentracyjnych, nie zawsze były przychylne i pomocne. Musiało to rodzić poczucie krzywdy i frustracji. Siła tych urazów była widocznie tak wielka, że ich ślad przetrwał w psychice więźniów do dzisiaj.

W końcowym okresie w obozie w Mirandzie Polacy stanowili najliczniejszą grupę cudzoziemców. Po uwolnieniu z obozu większość z nich dotarła do Wielkiej Brytanii, zasilając głównie Polskie Siły Zbrojne; niektórzy służyli w RAF i brali udział w obronie Anglii. Po wojnie wielu rozproszyło się po świecie, a część wróciła do Polski.

W latach osiemdziesiątych udało się sporządzić listę „mirandczyków" żyjących w Polsce, chyba jednak niepełną. Listę tę zamieszczamy w aneksie.

*

ANEKS

LISTA ŻYJĄCYCH BYŁYCH WIĘŹNIÓW OBOZU KONCENTRACYJNEGO MIRANDA DE EBRO

Stefan *Bartolewski* (Gliwice); *Betlejewski* (w tym i kilku innych wypadkach nie udało się stwierdzić z całą pewnością imienia bądź miejscowości); Kazimierz *Dębski* (Kraków); Władysław *Dulniak* (Warszawa); Gustaw *Friedeisen* (Warszawa); Tadeusz *Gąska* (Kraków); Wiktor *Garczorz* (Żywiec); Stanisław *Grudniewicz* (Cieszyn); Jan *Goralik* (Kraków); Adam *Hawryluk*; *Jacewicz* (Kraków); Franciszek *Kocurkiewicz* (Opole); ks. Antoni *Liedtke* (Pelplin); Józef *Łysakowski* (Warszawa); *Mandziuk*; Feliks *Masłowiec* (Kraków); Adam *Okoński* (Kraków); Alfred *Pactwa* (Kraków); *Piwowar* (Warszawa); Maciej *Radzicki* (Pabianice); Olgierd *Romeyko* (Poznań); *Roniarski* (Grudziądz); Adam *Rybak* (Zielona Góra); Wacław *Sękul* (Warszawa); Stanisław *Romanek* (Warszawa); Alojzy *Smosz* (Surzec, pod Pszczyną); Tadeusz *Supronowicz* (Warszawa); *Szpetycki*; Kazimierz *Szydłowski* (Poznań); Edmund *Szymiec*; *Śmigaj* (Poznań); Henryk *Vogt* (Warszawa); Tadeusz *Wiśniewski* (Kraków).

PIŚMIENNICTWO

Kępiński A.: Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 18–23.

Masłowski J.: Człowiek. W: A. *Jakubik*, J. *Masłowski*: Antoni Kępiński — człowiek i dzieło. Warszawa 1981, PZWL; s. 65–75: rozdz. pt. Miranda de Ebro.

Ryn Z.: Antoni Kępiński internowany na Węgrzech (1939–-1940). Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 85–95.

Ryn Z.: Antoni Kępiński w Miranda de Ebro. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 95–115.

Ryn Z.: Antoni Kępiński w Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu (1945–1946). Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 95–114.

Ryn Z.: Przez Pireneje do Mirandy. Z listów Antoniego Kępińskiego. Wierchy, t. 46: 1977, PWN, [Kraków 1978], s. 271–274.

Szymiec E.: Miranda de Ebro. Perspektywy, 1982, nr 2 (643), s. 30.

Wysocki B. A.: Nad rzeką Ebro. Wstęp i opracowanie: K. Bugajak. Wroclaw 1979, Oss.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI, JAN MASŁOWSKI, DANUTA WESOŁOWSKA

Kraków

Słownik oświęcimski (G)

Makieta

Słownik oświęcimski, publikowany częściami w formie makiety w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (litery A–B: Przegl. Lek. 1978, nr 1, s. 80–94; C–Ć: tamże, 1984, nr 1, s. 62–67; D: tamże, 1985, nr 1, s. 56–63; E, Ł, Ż: tamże, 1986, nr 1, s. 45–60), a przygotowywany do wydania w całości — ma już swoją historię.

W ciągu minionego czterdziestolecia badania zagadnień związanych z *KL Auschwitz–Birkenau* miały dające się wyodrębnić fazy, w których dominowały nieco odmienne podejścia do zagadnienia, uwzględniające różne aspekty medyczne i pokrewne (np. badania — na Zachodzie — związane ze staraniami o odszkodowania, analizy *KZ-syndromu*, badania psychiatryczne i psycho-socjologiczne, przechodzące fazy od traktowania zbrodni dokonywanych w obozach koncentracyjnych jako efektu działania wynaturzonej ideologii hitlerowskiego systemu rasizmu i eksterminacji — do uogólnionych interpretacji możliwości wynaturzonych działań ludzkich w określonych warunkach wyzwalających agresję).

Badania nad językiem, jakim mówili więźniowie obozów oświęcimskich, też przechodziły kolejne etapy. Obiektywne przyczyny, dyktujące określone podejście metodologiczne — to przede wszystkim: poznawanie — w miarę lat — coraz obszerniejszego materiału słownikowego i wynikłe z tego badania zaskakujące spostrzeżenia co do wartości słownika jako materiału dowodowego na istnienie ludobójczej przeszłości obozowej w określonym kształcie, jak również co do wartości materiału jako źródła encyklopedycznej, bardzo szczegółowej wiedzy o elementach systemu obozowego w całości oraz funkcjonowania i wzajemnych relacji jego poszczególnych składników — i, wreszcie, co do samego charakteru języka obozowego.

Geneza Słownika oświęcimskiego związana była przede wszystkim z potrzebą znajomości znaczeń słownictwa oświęcimskiego w sytuacji, gdy — tuż po wojnie — znano kilkanaście wyrazów obozowych, takich zwłaszcza, jak *kapo* czy *muzułman*, objaśnianych w książkach o tematyce obozowej, w których redakcje zwykle usuwały wyrazy lagrowe. Poczucie ważności tego słownictwa — przy publikowaniu prac dotyczących Oświęcimia-Brzezinki, z medycznego punktu widzenia, było silniejsze w konfrontacji z nie „wyczyszczonymi" pod względem poprawności tekstami, relacjami bezpośrednimi, rozmowami z byłymi więźniami, dokumentacją (np. Muzeum w Oświęcimiu) itp. Trzeba więc było — w celu zrozumienia języka byłych więźniów — stworzyć sobie potrzebny słownik. Chodziło wtedy głównie o nowe znaczenia wyrazów.

W tej sytuacji trzech autorów (dr Zenon *Jagoda*, dr Stanisław *Kłodziński* i mgr Jan *Masłowski*) zgromadziło do połowy roku 1977 materiał w postaci 15-tysięcznej kartoteki. Źródłami tego materiału były: relacje opublikowane, łącznie z utworami literackimi o tematyce oświęcimskiej, relacje nie opublikowane, przeważnie otrzymane przez zespół redakcyjny „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" oraz przechowywane w archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, relacje zainspirowane drogą korespondencji (ankiety) od wielu byłych więźniów i rozmowy bezpośrednio prowadzone z byłymi więźniami w

celu drobiazgowego przedyskutowania znaczeń i subtelności znaczeniowych wielu wyrazów i wyrażeń obozowych.

Po śmierci dra Zenona *Jagody* we wrześniu 1981 r. w skład zespołu autorów Słownika weszła na jego miejsce doc. dr Danuta *Wesołowska* z UJ.

Materiału ciągle przybywa; jest on systematycznie weryfikowany (np. nie zamieszcza się w Słowniku przykładów nie mających odpowiednio licznych zaświadczeń w kartotece lub oznacza się rzadkość bądź incydentalność występowania).

Słownik zawiera wyrazy, związki frazeologiczne i konteksty, w których one występują. Raz jeszcze należy podkreślić, że w obozie pojawiły się obiekty, relacje, wytwory społeczne itp., nie mające precedensów w normalnym życiu społeczeństwa, pozbawione zatem nazw i określeń, które dopiero musiały powstać, ażeby służyć wewnątrzlagrowej komunikacji językowej. Zyskiwały one przede wszystkim nazwy niemieckie, ale słownictwo to było przez więźniów przyswajane zgodnie z ich narodowością, przeważnie spolszczane przez przystosowanie go do systemu języka polskiego (np. *durchfalowy, blokfirersztuba*). Powstały polskie neologizmy słowotwórcze (np. *bezpaczkowy* — więzień pozbawiony możliwości otrzymywania paczek), neologizmy znaczeniowe, czyli neosemantyzmy (np. *droga* — nie *Strasse*, ale łańcuch konspiracyjny; „polecono rozdać całej drodze truciznę"), nowe związki frazeologiczne, zupełnie niepojęte dla kogoś spoza społeczności obozowej, aczkolwiek w pełni złożone z polskich wyrazów (np. „znakomity organizator psiej zupy" — więzień, który umiał zdobywać dla siebie i swych kolegów wysokokaloryczną zupę, gotowaną dla psów esesowskich).

Inne nowe związki frazeologiczne dotyczą np. uśmiercania więźniów w komorach gazowych przy krematoriach w *Birkenau* (m.in. „brać do gazu", „dusić gazem", „iść do gazu, na gaz", np. „tyfus idzie na gaz" — chodzi o więźniów chorych na dur, „jechać do gazu", „kierować do gazu", „kolejka do gazu", „odesłać do gazu", pchać do gazu", „pędzić do gazu", „poczekalnia do gazu" — blok 4 w Brzezince na odcinku B I b, później oznaczony numerem 7 i nazwany *Isolierstation*, „posłać do gazu", „pójść do gazu", „selekcja do gazu", „sortowanie do gazu", „trafić do gazu", „transport do gazu, na gaz", „tylko na gaz" — adnotacja na imiennych wykazach transportowych, „wieźć do gazu", „wybierać do gazu", „wziąć do gazu", „zapisać do gazu" itd.).

Im jakiś problem lub zjawisko w obozie bardziej nurtowało więźniów i bardziej ciążyło nad nimi, tym liczniejszym bogactwem językowym się odzwierciedlało. Ze względu właśnie na obfitość problematyki obozowej w obrębie litery G opuściliśmy na razie hasła z zakresu F.

Teoretyczne badania tego języka nastręczają wiele kwestii. Obecnie (również w związku z zapoczątkowaniem socjolingwistycznych badań tzw. *lagerszprachy* w RFN, np. doc. Wolf *Oschlies*: „Lagerszpracha". Zu Theorie und Empirie einer KZ-spezifischen Soziolinguistik. Zeitgeschichte, r. 13: 1985, z. 1, s. 1–27) najpilniejsza wydaje się kwestia, czym był sposób porozumiewania się więźniów w *KL Auschwitz-Birkenau*. Badania z poprzednich lat wykazały, że jest on zarówno źródłem wiedzy o zamkniętym mikrokosmosie obozowym, jak i niezbitym dowodem jego istnienia, co wobec kampanii dezinformacji prowadzonej przez neonazistowską, skrajną prawicę (w rodzaju: „twierdzenia o eksterminacji Żydów w Oświęcimiu są kłamstwem", „gazowano tam tylko wszy, a nie ludzi") jest niezwykle ważne.

Materiał językowy służy tu zarówno jako dowód bezpośredni (encyklopedyczna wiedza o poszczególnych faktach stanowiących elementy systemu obozowego), jak i pośredni, narzucający się badaniom językowym: na przykład wspomniane aspekty ilościowe, przemawiające za ważnością danego elementu rzeczywistości obozowej w życiu więźniów, tudzież np. zjawisko następujące: nie można twierdzić, że ogół więźniów miał wykształcenie językowe lub znał język niemiecki (przed obozem) w takim stopniu, aby dokładnie znać niemieckie przekleństwa i ordynarne powiedzonka, które mają charakter językowy całkiem odmienny od polskiego. A jednak wszyscy byli więźniowie *KL Auschwitz-Birkenau* jak jeden mąż cytują przekleństwa i powiedzenia charakterystyczne dla poszczególnych funkcjonariuszy obozu w sposób niemal identyczny.

Przekleństwa i wyrażenia te są tak różne od polskich, że konieczne w Słowniku przetłumaczenie ich na język polski daje efekty zgoła nienaturalne, np. *du Drecksack*! — ty worku gówna, worku na gówno?... Także stosowana przez więźniów ortografia (najrozmaitsza) wskazuje, że nigdzie tego nie wyczytali, lecz zapamiętawszy na całe życie, oddają to na piśmie, jak który potrafi, nieraz z domieszką gwary własnego regionu, zwłaszcza śląskiego, małopolskiego czy mazowieckiego.

Przekleństwa podane tu są jako przykład; podobnie było oczywiście z przytłaczającą większością obozowych wyrazów i wyrażeń oznaczających tamtejsze realia. Nie mogły się przecież tysiące osób umówić na temat tysięcy wyrazów. Musiałoby się to stać na jakimś gigantycznym wiecu, który by trwał kilka lat.

Świadomie dajemy dość dużo ilustracji-przykładów z wypowiedzi bądź publikacji, choć bywa, że wypowiedzi poszczególnych byłych więźniów, najczęściej nie znających się w ogóle nawzajem, są bliźniaczo podobne, czasem niemal identyczne. Celowo je odnotowujemy w Słowniku, dają bowiem językowe, niepodważalne świadectwo rzeczywistości obozowej i potwierdzają fakt, że tak istotnie brzmiał język obozowy. Ankietowani byli więźniowie reprezentowali ogromną rozpiętość, jeśli idzie o pochodzenie, wykształcenie, status społeczny, przeszłość przedobozową itp. Zbieżność treściowa i stylowa ich wypowiedź czyni z ankietowego zapisu cenny dokument. Dlatego też każdą, najdrobniejszą nawet, cytowaną wypowiedź opatrują autorzy Słownika danymi bibliograficznymi. Każda wypowiedź jest jak podpisane imieniem i nazwiskiem (czasem i obozowym numerem) zeznanie świadka. W sumie — jest to dowód prawdy.

Powstaje z kolei — wobec konieczności stoso-

wania nowych metod psycholingwistycznych i socjolingwistycznych, a ostatnio pragmalingwistycznych (tj. dotyczących praktycznej skuteczności działań językowych) — pytanie: czym była *lagerszpracha*? Czy był to w ogóle język, czy jakiś rodzaj więziennej gwary? Spróbujmy odpowiedzieć tak: gdyby język oświęcimski był wyłącznie pewnego rodzaju gwarą więzienną, przeładowaną wulgaryzmami (przekleństwa i ordynatne wyzwiska) i tematycznie ograniczoną (jedzenie, defekowanie, choroby, ratowanie życia, udręki, bicie, śmierć), gdyby był tylko prymitywnym, prowizorycznym sposobem porozumiewania się ludzi pragnących wyłącznie przeżyć choćby następny dzień — czy byłoby możliwe i celowe używanie języka oświęcimskiego dziś? A fakt posługiwania się nim do dzisiaj przez byłych więźniów między sobą jest ogólnie znany.

Posługując się nawet dziś *lagerszprachą*, byli więźniowie nie do końca chyba uświadamiają sobie znaczenie tego języka jako ważnego elementu najnowszej historii języka polskiego i jako ewenementu ogólnoludzkiego w aspekcie językoznawstwa ogólnego. Sami językoznawcy nie badali tego zjawiska w tak szerokiej skali, na jaką ono zasługuje. Zaważyły chyba (na długie lata) wrażenia chwil pierwszych po wyzwoleniu. Tuż po odzyskaniu wolności, a także w pierwszych latach badań nad *KL Auschwitz-Birkenau* panowała przede wszystkim atmosfera zdumienia, zaszokowania, grozy i oburzenia, że „ludzie ludziom zgotowali ten los", bezprecedensowy w historii. A również wówczas wysuwały się na pierwszy plan wysiłki w celu zgromadzenia dokumentacji prawniczej potrzebnej w procesach przeciw lagrowym zbrodniarzom esesowskim.

Do języka obozowego jako odbicia rzeczywistości lagrowej sami więźniowie podchodzili w sposób szczególny. Powracając do normalnego świata i do normalnego języka polskiego, przy pierwszych konfrontacjach tych dwóch sposobów porozumiewania się zaczęli określać język używany w *KL Auschwitz-Birkenau* jako gwarę obozową. Powstała obiegowa opinia, że było to coś w rodzaju gwary więziennej. Podkreślano nasycenie wulgaryzmami, wyrazami plugawymi, stąd obiegowa opinia o prymitywizmie tego słownictwa. Prawdopodobnie i ten fakt zaważył na niewzięciu na warsztat przez specjalistów w ciągu długich lat tego języka, jakże bogatego i wiele mówiącego zarówno o społeczności lagrowej, jak i o człowieku w ogóle.

W obszarze tego słownictwa zagadnienia medyczne i pokrewne zajmują znacznie więcej miejsca, niż można się było początkowo spodziewać, jak na przykład choroby i epidemiologia, sprawy sanitarne i braku higieny, wiele kwestii wchodzących w zakres medycyny sądowej, problemy niedożywienia i zaburzeń metabolicznych organizmu, patologia psychiczna, dylematy natury deontologicznej.

Rodzaj postawy, jaką reprezentował dany więzień wobec obozowego piekła, jak je percypował, jak interpretował — to wszystko wpływało na ocenę języka obozowego. Była więźniarka *Birkenau*, Zofia *Kossak-Szczucka*, pisała (Z otchłani. Warszawa 1958, Pax, str. 80–81):

„[...] nieprzerwany pośpiech, bezmyślne zajęcia w rodzaju nacierania cegieł czerwoną szminką, przyczyniały się do robienia z häftlinga ostatecznego tumana.

Dopomagało w tym słownictwo, plugawa gwara obozowa złożona ze zniekształconej niemczyzny, języków polskiego i słowackiego, pełna niechlujnych wyrażeń i obelżywych epitetów. Zilustrowanie powyższej opinii celniejszymi przykładami jest niemożliwe, w porównaniu bowiem ze stylem oświęcimskim osławione niegdyś »Zmory« Zegadłowicza są lawendą i wodą kolońską. Niemieckie scheisse w polskim dosłownym tłumaczeniu, odmieniane na wszystkie sposoby, stanowiło nieodłączny dodatek do każdego słowa. Rzeczą psychologa byłoby osądzić, na czym polegał uraz zmuszający funkcjonariuszki obozowe do ciągłego powtarzania słów ordynarnych, cuchnących, niecenzuralnych. Podobno medycyna klasyfikuje takie upodobania jako charakterystyczne cechy pewnego rodzaju choroby nerwowej. Jeżeli tak jest, wszystkie szarże oświęcimskie poza bardzo nielicznymi wyjątkami były tą chorobą ogarnięte. Szajsa, szajsa, ciągle szajsa. Stawała się obsesją, brzmiała wszędzie, cuchnęła zewsząd. A przecież była dziecinnie niewinna w porównaniu z innymi wyrażeniami, których również nie szczędzono. Tu już zaczyna się system. Policzkowany obelgami, zasypywany gradem poniżających, haniebnych słów häftling porywał się do buntu — a wtedy biada mu; albo też poddawał się, a wtedy — przywykał."

W innym aspekcie rzecz ujmuje dr Adolf *Gawalewicz* (w swej niezwykłej relacji pt. Refleksje z poczekalni do gazu. Kraków 1968, Wydawn. Literackie, str. 131 i 149):

„Na sali [w szpitalu, po wojnie] panuje wszechwładnie tzw. Lagersprache, swoiste esperanto obozowe. Język ten w zupełności wystarcza do wyrażenia opinii o naszych wyzwolicielach" (tj. Amerykanach, a także później o Szwedach, którzy w trosce o zdrowie leczonych zmuzułmanialych więźniów stosowali bardzo ostrożną dietę). I w innym miejscu tejże książki, opisując pożegnanie z umierającym w szpitalu kolegą obozowym, dodał: „Nie płakaliśmy. Eugen rozdzielił pomiędzy nas swój symboliczny dobytek, powiedzieliśmy parę nieomal plugawych słów, co nam wszystkim w tej separatce przyniosło dużą ulgę. Wkrótce było po wszystkim" (tzn. Eugen umarł).

Gdyby ten język byl tylko plugawą gwarą, gdyby zawierał tylko poprzekręcane wyrazy niemieckie — nie miałby żadnej racji bytu po zakończeniu obozowej rzeczywistości.

Jakkolwiek istotnie nasycony wulgaryzmami i daleki od poprawności, pełnił ten język rzeczywiście funkcję komunikatywną. Pisano nim nawet grypsy, wysyłane poza obóz. Służył porozumieniu. Zadziwia dziś bogactwem synonimów i odcieni znaczeniowych, bardzo pomysłowym nazewnictwem osobowym (przezwiska funkcyjnych i więźniów, nazywanie obiektów, np. „kapliczka doktora Kaduka", budka jednego z największych oprawców obozowych), językowym, „krematoryjnym" humorem, adekwatnością, a nawet błyskotliwością twórczości językowej. Przykładem tego jest litera G w Słowniku; jedynie ona wystarczyłaby do odmalowania w zarysie obozowej rzeczywistości i jej percepcji w umysłach więźniów.

Daje ona pojęcie o bardzo wielu najważniejszych elementach i aspektach bytowania w obozie: *gaz* — symbol grozy wiszącej nad więźniami cały czas, *gestapo* — symbol terroru i kaźni, *głód* — w systemie *SS* najsilniejsze narzędzie dehumanizacji więźniów, *gong* — przyczyna jednej z ustawicznych udręk, *gorączka* (głodowa czy tyfusowa) — powszechny element chorób, *gumiknypel* — konkretne narzędzie do bicia więźniów itp.

System totalitarny zorganizował więźniom wegetację w straszliwych warunkach, niewysłowione cierpienia i śmierć w nieludzkich okolicznościach; język obozowy wszystko to idealnie odzwierciedla. I tylko znając ten język, można najłatwiej trafić wprost do niuansów atmosfery obozowej, do przeżyć i doznań więźniów, zachowując jednak pewność, że tej niewyobrażalnej rzeczywistości nie da się zgłębić do końca.

Trzeba tu jeszcze dodać uwagę na temat, czym był język niemiecki w obozie. Warto mianowicie przypomnieć, że był nie tylko podstawą, substratem, na którym wielojęzyczna społeczność obozowa utworzyła swój język. Niemczyzna używana w obozie miała nadto — jako oficjalny język niemiecki — charakter nowomowy (*new-speak*) i służyła totalitarnej propagandzie hitlerowskiej jako jedna z metod mających na celu zniewolenie i zdehumanizowanie więźniów. Była przykładem manipulacyjnego zastosowania języka, co polegało m.in. na celowym fałszowaniu przekazów językowych, np. *Arbeit macht frei* czy słynne, obozowe *Meilensteine* (hasła „umoralniające") lub też oficjalne orzeczenia lekarskie, podające przyczyny zgonów w Oświęcimiu, zwykle sfałszowane, charakterystyczne dla nowomowy eufeminizowanie, stosowane w hitlerowskim języku niemieckim na wielką skalę, np. masowa zagłada Żydów — to tylko *Endlösung der Judenfrage*, zwłoki małych dzieci w obozie Treblinka — to *Galanterie* i tysiące podobnych.

W przeciwieństwie do obozowej niemczyzny oficjalnej język więźniów mówił i mówi prawdę.

OBJAŚNIENIA SKRÓTÓW

a) Źródła drukowane i rękopiśmienne

Alb. Uż. — Mieczysław *Albin*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 2.

Ant. Org. — Bogumił *Antoniewicz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 5.

Ant. Uż. — Bogumił *Antoniewicz*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 3.

Ap. Gł. — Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*: Wypowiedź nt. głodu w Oświęcimiu-Brzezince. Cyt. wg *Ryn Kłodz. Gł.*

Ap. Hum. — Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 7.

Ap. Org. — Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 13.

Ban. Org. — Leon *Banachowicz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Bar. Dni — Marian Adam *Baran*: Niezapomniane dni. Wspomnienia b. więźnia politycznego obozów koncentracyjnych Oświęcim i Sachsenhausen. Maszynopis.

Bel. Pob. — Piotr *Belka*: Pobyt w obozowym szpitalu na odcinku B II f w Brzezince. Rękopis, ss. 3.

Biał. Wsp. — Irena *Białówna*: Wspomnienia z rewiru na FKL B I a. Maszynopis, ss. 29.

Biedr. Agr. — Stanisław *Biedroń*: Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Rękopis, ss. 4.

Biedr. Śm. — Stanisław *Biedroń*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 6.

Blum. — Nachman *Blumental*: Słowa niewinne. Kraków–Łódź–Warszawa 1947, Centralna Żydowska Komisja Historyczna w Polsce.

Bor. — Tadeusz *Borowski*: Wspomnienia, wiersze, opowiadania. Warszawa 1977, PIW, s. 382.

Bor. O. o. — Tadeusz *Borowski*: Określenia oświęcimskie. W: Wspomnienia, wiersze, opowiadania. Warszawa 1977, PIW, s. 353–362.

Borg. Prot. — Brunon *Borgowiec*: Protokół [z 31 X 1946 r., zeznanie w sprawie śmierci ojca *Kolbego*]. Maszynopis, kart 4, fotokopia. W: Ksiądz Maksymilian (Rajmund) *Kolbe* Numer 16 670. Niepokalanów 1968, s. 89.

Bork. Agr. — Włodzimierz *Borkowski*: Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Maszynopis, ss. 10.

Bork. Org. — Włodzimierz *Borkowski*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Bork. P. — Włodzimierz *Borkowski*: P 610 [relacja o Zdzisławie *Langerze* w Oświęcimiu]. Maszynopis, ss. 10.

Bork. Uż. — Włodzimierz *Borkowski*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 2.

Borucha Jęz. — Jan *Borucha*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Brat. — Józef *Bratko*: Gestapowcy. Kraków 1985, KAW.

Brol. Zezn. — Franciszek *Brol*: Zeznanie [z 25 IV 1967 r.] Maszynopis, ss. 4. Fotokopia w: Ksiądz Maksymilian (Rajmund) *Kolbe* Numer 16 670. Niepokalanów 1968, t. 1, cz. 2, s. 161–164.

Brudz Śm. — Józef *Brudz*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 2.

Brzoz. Hum. — Wincenty *Brzozowski*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 4.

Bukowin. — Bronisława *Bukowińska*: Wypowiedź nt. głodu w Oświęcimiu-Brzezince. Cyt. wg *Ryn Kłodz. Gł.*

Bur. Jęz. — Władysław *Buras*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 8.

Chyl. Agr. — Mieczysława *Chylińska*: Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Rękopis, ss. 21.

Chyl. Hum. — Mieczysława *Chylińska*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Chyl. Jęz. — Mieczysława *Chylińska*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis.

Chyl. St. — Mieczysława *Chylińska*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 5.

Chyl. Śm. — Mieczysława *Chylińska*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 33.

Ciepły Org. — Józef *Ciepły*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 12.

Ciepły Ps. gł. — Józef *Ciepły*: cyt. wg *Ryn Kłodz. Ps. gł.* 43.

Cies. Wsp. — Edward *Ciesielski*: Wspomnienia oświęcimskie. Słowo wstępne: Mieczysław *Kieta*. Kraków 1968, Wydawn. Literackie.

Cr. — E[dward] *Crankshaw*: Gestapo — narzędzie tyranii. Wyd. 2. Warszawa 1960, KiW.

Czap. St. — Maria *Czaporowska*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar do prześladowców. Rękopis, ss. 4.

Czert. Org. — Roman *Czerteżyński*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemyu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 4.

Czert. Pam. — Roman *Czerteżyński*: [Pamiętnik z pobytu w więzieniach, Oświęcimiu, Buchenwaldzie i Bergen-Belsen]. Rękopis, ss. 144, zeszyt w twardej okładce.

Czerw. Org. — Czesław *Czerwiński*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 34.

Ćwiert.— Kazimierz *Ćwiertnia*: Pamiętnik więźnia politycznego obozów koncentracyjnych. Maszynopis, ss. 40.

Dunicz Jęz. — Helena *Dunicz-Niwińska*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Dwor. Hum. — Stanisław *Dworakowski*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 5.

Dym. Sp. — Karol *Dymiński*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Maszynopis, ss. 1.

Dyr. Jęz. — Jerzy *Dyrowicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 5.

Dziam. Jęz. — Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

DzU — Dziennik Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, 1984, nr 21, poz. 98.

Fer. Jęz. — Edward *Ferenc*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 3.

Fer. St. — Edward *Ferenc*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss 4.

Fid. — Alfred *Fiderkiewicz*: Brzezinki [Brzezinka]. Wspomnienia z obozu. Wyd. 4, uzup., Warszawa 1962, Czytelnik.

Fil. Jęz. — Zofia *Filipczyk*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Filip. St. — Szymon *Filipski*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 7.

Fl. Kult. — Jan *Flak*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Rękopis, ss. 6.

Flak. Org. — Wacław *Flakiewicz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 10.

For. Jak — M.S. *Foryś*: Jak umierały oświęcimskie numery. (Wspomnienia byłego więźnia oświęcimskiego). 1959–1960. Maszynopis.

Frącz. Org. — Stanisław *Frączysty*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 20.

Frącz. Uż. — Stanisław *Frączysty*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 14.

Frączek Jęz. — Seweryn *Frączek*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Gad. Jęz. — Józef *Gadacz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Gaj. Z życia — Franciszek *Gajowniczek*: Z życia mojego i o. Maksymiliana (Rajmunda) *Kolbego*. Maszynopis, ss. 5. Fotokopia w: Ksiądz Maksymilian (Rajmund) *Kolbe*, nr 16670, Niepokalanów 1968, t. 1, cz. 2, s. 98–102.

Gal. Jęz. — Monika *Galica*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Garl. — Józef *Garliński*: Oświęcim walczący. Londyn 1974, Odnowa.

Gaw. — Adolf *Gawalewicz*: Refleksje z poczekalni do gazu. Ze wspomnień muzułmana. Wyd. 2, Kraków 1973, Wydawn. Literackie, ss. 190.

Gaw. Jęz. — Adolf *Gawalewicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 7.

Gawąd Jęz. — Adam *Gawąd*: Wypowiedź nt. słownictwa obozowego. Rękopis, ss. 3.

Gątk. Jęz. — Maria *Gątkiewicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Giem. Hum. — Marian *Giemza*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Giem. Kult. — Marian *Giemza*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Rękopis, ss. 2.

Giem. Sp. — Marian *Giemza*: Wypowiedź nt. sportu w obozie. Rękopis, ss. 2.

Glaz. Org. — Józef *Glazer*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 4.

Głowa Kult. — Stanisław *Głowa*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Rękopis, ss. 2.

Gog. — Stanisława *Gogołowska*: W Brzezince nie umierało się samotnie. Warszawa 1973, KiW.

Gośc. Org. — Bronisław *Gościński*: Wypowiedź na temat wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 12.

Gośc. St. — Bronisław *Gościński*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 16.

Gr. — Maszynopis rozszyfrowanych grypsów z Oświęcimia-Brzezinki (w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu oraz u S. Kłodzińskiego).

Grand. — Tadeusz *Grandowski*: [Wspomnienia oświęcimskie]. Maszynopis, ss. 17.

Grohs Kult. — Władysław *de Rosenburg Grohs*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie, Maszynopis, ss. 2.

Grohs Postawy — Władysław *de Rosenburg Grohs*: Wypowiedź nt. postaw ideowych i życia religijnego w obozie. Maszynopis.

Gryb. Sny — Antonina *Gryboś-Tajak*: Wypowiedź nt. snów więźniów obozu. Rękopis, ss. 2.

Gul. St. — Franciszek *Gulba*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 10.

Gul. Śm. — Franciszek *Gulba*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Maszynopis, ss. 5.

Han. Org. — Tadeusz *Hanuszek*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 7.

Hir. Uż. — Piotr *Hiroń*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 2.

Holi Jęz. — Roman *Holi*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Hoł. — Tadeusz *Hołuj*: Raj. Warszawa 1972, Czytelnik.

Hoł. Kon. — Tadeusz *Hołuj*: Koniec naszego świata. Kraków 1958, Wydawn. Literackie.

Jabł. J. Jęz. — Józefa *Jabłońska*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Jabł. M. Org. — Marta *Jabłońska*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 6.

Jap. Sny — Kazimierz *Japoll*: Wypowiedź nt. snów więźniów obozu. Maszynopis, ss. 2.

Jaroch Uż. — Jerzy *Jaroch*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 3.

Jarosł. Śm. — Tadeusz *Jarosławski*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 4.

Jaszcz. C. Jęz. — Czesław *Jaszczyński*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Jaszcz. R. Org. — Roman *Jaszczyński*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 15.

Jaw. Wsp. — Czesław Wincenty *Jaworski*: Wspomnienia z Oświęcimia. (Oświęcim, Buna, Monowice). Warszawa 1962, Pax.

Jez. Gł. – Maria Elżbieta *Jezierska*: Wypowiedź nt. głodu w Oświęcimiu-Brzezince. Cyt. wg *Ryn Kłodz. Gł.*

Jez. List — Maria Elżbieta *Jezierska*: Korespondencja nt. języka obozowego (do autorów Słownika).

Jez. Pierw. — Maria Elżbieta *Jezierska*: Pierwszy warszawski. W: Kominy. Oświęcim 1940–1945. Warszawa 1961, Czytelnik, s. 119–159.

Joach. Hum. — Tadeusz *Joachimowski*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Jurk. Hum. — Adam *Jurkiewicz*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 1.

Jurk. Org. — Adam *Jarkiewicz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 8.

Kaj Za — Abram *Kajzer*: Za drutami śmierci. Oprac. Adam *Ostoja*. Łódź 1962, Wydawn. Łódzkie, ss. 192.

Kan Mój — Janina [*Kan-*]*Hinczowa*: Mój niezapomniany dzień w Oświęcimiu. Maszynopis, ss. 3.

Kar. Jęz. — Maria *Karelus*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 6.

Kar. Śm. — Maria *Karelus*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 2.

Kączk. Jęz. — Zbigniew *Kączkowski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Kemp. Org. — Czesław *Kempisty*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 4.

Kępa Gł. — Stefan *Kępa*: Wypowiedź nt. głodu w Oświęcimiu-Brzezince. Cyt. wg *Ryn Kłodz. Gł.* 27–28.

Kiel. — Wiesław *Kielar*: Anus mundi. Wspomnienia oświęcimskie. Kraków 1972, Wydawn. Literackie.

Kluz Postawy — Adam *Kluz*: Wypowiedź nt. postaw ideowych i życia religijnego w obozie. Rękopis.

Kł. Jęz. — Stanisław *Kłodziński*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1 (około 400 haseł z grypsów, p. *Gr.*).

Koł. Uż. — Zygmunt *Kołodziejski*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 7.

Kom. Wsp. — Janina *Komenda*: Wspomnienia z Oświęcimia. Maszynopis, ss. 91.

Kon. Jęz. — Franciszek *Konikowski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Kon. Org. — Franciszek *Konikowski*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Kor. — Ryszard Henryk *Kordek*: Blizny krwawią. Kraków-Wrocław 1986, Wydawn. Literackie.

Kord. Sp. — Zofia *Kordylewska*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis ss. 2.

Koszt. Jęz. Witold *Kosztowny*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Kośc. Jęz. — Janina *Kościuszkowa*: Wypowiedź nt. słownictwa obozowego. Maszynopis, ss. 8.

Koz. Jęz. — Ludwik *Kozakiewicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 12.

Kozł. Żyw. — Adam *Kozłowiecki*: Żywym ku przestrodze. W: Biografia byłych więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych. B. m. d., s. 14–16.

Kret Wsp. — Józef *Kret*: Wspomnienia więźnia nr 20020 o

pracy oświatowej w obozie zagłady w Oświęcimiu. Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych, t. 13: 1971, s. 230–232.

Krok. St. — Jan *Krokowski*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 6.

Krup. Uż. — Tadeusz *Krupiński*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 2.

Krupa S. Wsp. — Stefan *Krupa*: Wspomnienia z przeżyć obozowych. Maszynopis, ss. 48.

Krzet. Agr. — Artur *Krzetuski*: Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Maszynopis, ss. 7.

Kur. Org. — Antoni *Kubica*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 8.

Kub. Śm. — Antoni *Kubica*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 11.

Kuff. Jęz. — Edwin *Kuffel*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Kum. St. — Kazimierz *Kumala*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 5.

Kupiec St. — Zofia *Kupiec*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 5.

Kurek Org. — Jan *Kurek*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Kurek St. — Jan *Kurek*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 2.

Lencz. St. — Czesław *Lenczowski*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 4.

Lewin. Ośw. — Pelagia *Lewińska* (Barbara): Oświęcim. Pogarda i triumf człowieka. (Rzeczy przeżyte). Paryż 1946, Wydawn. Rady Narodowej we Francji.

Lich. Jęz. — Stefan *Lichański*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Liw. Hum. — Jan *Liwacz*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 2.

Liw. St. — Jan *Liwacz*: Stosunek ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 3.

Ludwig Uż. — *Józef Ludwig*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 3.

Łan Sp. — Krystyna *Łaniewska*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Ławk. Jęz. — Włodzimierz *Ławkowicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, s. 1.

Łyczk. Śm. — Władysław *Łyczkowski*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Majch. Agr. — Józef *Majchrzak*: Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Rękopis, ss. 26.

Majch. Org. — Józef *Majchrzak*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 20.

Majch. St. — Józef *Majchrzak*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 20.

Makow. Gł. — Antoni *Makowski*: Wypowiedź nt. głodu w Oświęcimiu-Brzezince. Cyt. wg *Ryn Kłodz. Gł.*

Mał. Org. — Zygmunt *Małecki*: Wypowiedź na temat wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 10.

Marsz. Gł. — Jan *Marszałek*: Wypowiedź nt. głodu w Oświęcimiu-Brzezince. Cyt. wg *Ryn Kłodz. Gł.*

Marsz. St. — Jan *Marszałek*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 7.

Marsz. Śm. — Jan *Marszałek*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Maszynopis, ss. 25.

Masł. Kłodz. — Jan *Masłowski*, Stanisław *Kłodziński*: Giełda śmierci. Życie Literackie 1983, nr 39, s. 8.

Miedn. St. — Andrzej *Miedniak*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar do prześladowców. Rękopis, ss. 6.

Mlecz. Moja — Franciszek *Mleczko*: Moja pierwsza wigilia w obozie koncentracyjnym. W: Biografia byłych więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych. B. d. m., s. 165–166.

Mył. Jęz. — Feliks *Myłyk*: Wypowiedź nt. języka obozowego, Maszynopis, ss. 1.

Myl. Rel. — Feliks *Myłyk*: [Relacja z Oświęcimia, z pracy w komandzie Oddz. Polit.]. Maszynopis, ss. 12.

Nied. Org. — Eugeniusz *Niedojadło*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 17.

Niew. Śm. — Julian *Niewiarowski*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 5.

Now. A. Kult. — Maria Anna *Nowakowska*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis nie podpisany (wyciąg), ss. 1.

Num. — Numery mówią. Wspomnienia więźniów KL Auschwitz. Wyd. 2, poszerz. Katowice 1984, Wydawn. „Śląsk".

Olszyn. Jęz. — Jan *Olszyński*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Opal. St. — Tadeusz *Opaliński*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar do prześladowców. Rękopis, ss. 4.

Ost. — Czesław *Ostańkowicz*: Ziemia parująca cyklonem. Wyd. 2, Łódź 1969, Wydawn. Łódzkie.

Ost. Por. — Czesław *Ostańkowicz*: Porażeni nie chcą umierać. Wrocław 1973, Oss.

Ost. St. — Czesław *Ostańkowicz*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 6.

Pacz. Jęz. — Tadeusz *Paczuła*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 5.

Pal. Org. — Paulina *Palant*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 6.

Pęck. Jęz. — Zbigniew *Pęckowski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Piąty Śm. — Stanisław *Piąty*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 5.

Poh. Jęz. — Zofia *Pohorecka*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 8.

Pol. Org. — Edmund *Polak*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 6.

Posm. Säng. — Zofia *Posmysz*: Sängerin. W: Wspomnienia więźniów obozu oświęcimskiego. Oświęcim 1976, Państwowe Muzeum, s. 103–126.

Prac. Jęz. — Zofia [*Pracka-*]*Raczyńska*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 5.

Prus. Jęz. — Barbara *Prus*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 1.

Przan. Sny — Zofia *Przanowska*: Wypowiedź nt. snów więźniów obozu. Rękopis, ss. 11.

Rab. Jęz. — Andrzej *Rablin*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Rab. Org. — Andrzej *Rablin*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 4.

Rad. Org. — Stanisław *Radwański*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Rajek St. — Jan *Rajek*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 2.

Raw. Dzień — Jerzy *Rawicz*: Dzień powszedni ludobójcy. Warszawa 1973, Czytelnik.

Rek Echa: Tadeusz *Rek*: Echa oświęcimskie. Warszawa 1949, Wydawn. Ludowe.

Ręb. Org. — Zygfryd *Rębilas*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 34.

Richt. Jęz. — Antoni *Richter*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Rog. Hum. — Zygmunt *Rogowski*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Rom. Kult. — Franciszek *Roman*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis, ss. 4.

Rybcz. Jęz. — Helena *Rybczyńska*: Wypowiedź nt. języka obozowego.

Ryn Kłodz. Gł. — Zdzisław *Ryn*, Stanisław *Kłodziński*: Głód w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1984, nr. 1, s. 21–37.

Ryn Kłodz. Ps. gł. — Zdzisław *Ryn*, Stanisław *Kłodziński*: Psychopatologia głodu w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1985, nr 1, s. 41–55.

Sehn — Jan *Sehn*: Obóz koncentracyjny Oświęcim-Brzezinka (Auschwitz-Birkenau). Warszawa 1960, Wydawn. Prawnicze.

Sew. Przeż. — Jerzy *Sewera*: Przeżyłem okupację. W: Biografia byłych więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych. B. m. d., s. 203–204.

Sier. Jęz. — Henryk *Sierosławski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Sik. Gł. — Jan *Sikorski*: Wypowiedź nt. Głód w hitlerowskim więzieniu i obozie koncentracyjnym — moje osobiste odczucia i spostrzeżenia. Cyt. wg *Ryn Kłodz. Ps. gł.* 44.

Sik. Kult. — Jan *Sikorski*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Sik. W. St. — Władysław *Sikorski*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar do prześladowców. Rękopis, ss. 4.

Skrab. — Alfres *Skrabania*: Wypowiedź nt. postaw ideowych i życia religijnego w obozie. Rękopis.

Slisz Jęz. — Maria *Slisz-Oyrzyńska*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss 17.

Slisz Śm. — Maria *Slisz-Orzyńska*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Maszynopis, ss. 7.

Smol. Czar. — Kazimierz *Smoleń*: „Czarna giełda" w obozie. Wolni Ludzie, r. 2: 1948, nr 3, s. 4, nr 4. s. 4.

Sobier. — Lucjan *Sobieraj*: relacja (w archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu). Cyt. wg Zdzisław *Ryn*, Stanisław *Kłodziński*: Na granicy życia i śmierci. Studium obozowego „muzułmaństwa". Przegl. Lek., 1983, nr 1, s. 27–73.

Sobieszcz. Jęz. — Zbigniew *Sobieszczański*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Sobol Sp. — Tadeusz *Sobolewicz*: Wypowiedź nt. sportu w obozie. Maszynopis, ss. 5.

Sol. Org. — Zdzisław *Soleski*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Sol. Śm. — Zdzisław *Soleski*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Son. Jęz. — Wiesław *Sonczyk*: Język polski w niemieckich obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej. Językoznawca, 1973, nr 26–27, s. 3–19.

Sowa Jęz. — Kazimierz *Sowa*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Sowa Sny — Kazimierz *Sowa*: Wypowiedź nt. snów więźniów obozu. Maszynopis, ss. 2.

Srogi Jęz. — Tadeusz *Srogi*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Star. — Jan *Starczewski*: Wypowiedź nt. Głód w hitlerowskim więzieniu i w obozie koncentracyjnym — moje osobiste odczucia i spostrzeżenia. Cyt. wg *Ryn Kłodz. Ps. gł* 47.

Staw. Org. — Jan *Stawarz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 6.

Szerm. Jęz. — Józef *Szerman*: Wypowiedź nt. języka obozowego.

Szm: Dymy — Seweryna *Szmaglewska*: Dymy nad Birkenau. Wyd. 13, Warszawa 1975, Czytelnik.

Szweda Cięż. — Konrad *Szweda*: Ciężkie położenie personelu sanitarnego w Oświęcimiu w latach 1940–1941. Maszynopis, ss. 11.

Szweda Jak — Konrad *Szweda*: Jak rozrywki kulturalne w obozie oddziaływały na więźniów. Maszynopis, ss. 8.

Szweda Jęz. — Konrad *Szweda*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Szweda Przycz. — Konrad *Szweda*: Przyczynek do początków szpitala obozowego w Monowicach. Maszynopis, ss. 8.

Szweda Uż — Konrad *Szweda*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis.

Szweda Wsp. — Konrad *Szweda*: Wspomnienia z ostatnich chwil życia śp. O. Maksymiliana Marii Kolbe. Rycerz Niepokalany 1945, s. 74–75, 94–97 (XI i XII).

Szym. Sp. — Tadeusz *Szymański*: Wypowiedź nt. tzw, sportu w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Świszcz. Jęz. — Stefan *Świszczowski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Świszcz. Uż. — Stefan *Świszczowski*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 3.

Tak. Gł. — Stanisław *Takuski*: Wypowiedź nt. głodu w Oświęcimiu-Brzezince. Cyt. wg *Ryn Kłodz. Gł.*

Tal. Gł — Karol *Talik*: Wypowiedź nt. Głód w hitlerowskim więzieniu i w obozie koncentracyjnym — moje osobiste odczucia i spostrzeżenia. cyt. wg *Ryn Kłodz. Ps. gł.*

Tal. Org. — Karol *Talik*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 7.

Tal. St. — Karol *Talik*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 13.

Targ. Hum. — Franciszek *Targosz*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 13.

Targ. Jęz. — Franciszek *Targosz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 4.

Tired Blok — J.M. *Tired*: Blok jedenasty. W: Kominy. (Praca zbiorowa). Oświęcim 1940–1945. Warszawa 1961, Czytelnik, s. 189–236.

Tlał. Agr. — Maciej *Tlałka*: Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Rękopis, ss. 2.

Tok. Hum. — Kazimierz *Tokarz*: Wypowiedź na temat humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 9.

Tok. Org. — Kazimierz *Tokarz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 18.

Tok. Sp. — Kazimierz *Tokarz*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 8.

Tok. Śm. — Kazimierz *Tokarz*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 10.

Tok. Uż — Kazimierz *Tokarz*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 5.

Trębas. Jęz. — Jadwiga *Trębasiewicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 3.

Trębas. Gł. — Jadwiga *Trębasiewicz*: Wypowiedź nt. głodu w Oświęcimiu-Brzezince. Cyt. wg *Ryn Kłodz. Gł.*

Troj. Agr. — Roman *Trojanowski*: Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Maszynopis, ss. 5.

Troj. Śm. — Roman *Trojanowski*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Maszynopis, ss. 5.

Tur. Jęz. — Leon *Turalski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis.

Tur. Sp. — Leon *Turalski*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 8.

Tyt. Uż. — Anna *Tytoniak*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 4.

Ułan Org. — Genowefa *Ułan*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 9.

Urb. o zbrodn. — Katarzyna *Urbanowicz*: O zbrodniczości Niemiec. W: Biografia byłych więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych. B. m. d., s. 250–251.

Warch. Gł. — Jarosław *Warchoła*: Wypowiedź nt. Głód w hitlerowskim więzieniu i w obozie koncentracyjnym — moje osobiste odczucia i spostrzeżenia. Cyt. wg *Ryn Kłodz. Ps. gł.*

Wiąz. Jęz. — Helena *Wiązownicka-Gawęda*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 3.

Wiąz. Postawy — Helena *Wiązownicka-Gawęda*: Wypowiedź nt. postaw ideowych i życia religijnego w obozie. Rękopis.

Wig. — Krystyna *Wigura*: Długa lekcja. Wyd. 2, Warszawa 1874, Czytelnik.

Włod. Jęz. — Helena *Włodarska*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 3.

Wolny Hum. — Jan *Wolny*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 6.

Wrona Sp. — Alfons *Wrona*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Wróbl. Jęz. — Bronisław *Wróblewski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Wyk. Sp. — Halina *Wykowska*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Zelle Hum. – Stanisław *Zelle*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 4.

Ziemba — Adam *Ziemba*: Pajda chleba. Poznań 1957, Pallotinum.

ZO — Zeszyty Oświęcimskie, wyd. Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, nr. II, XVII i XVIII.

Żuk Agr. — Ludwik *Żuk-Skarszewski*: Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Maszynopis, ss. 14.

Żuk Org. — Ludwik *Żuk[-Skarszewski]*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 6.

Żuk Śm. — Ludwik *Żuk-Skarszewski*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Maszynopis, ss 5.

Żyg. — Stanisław *Żyguła*: Pamiętnik. Rękopis.

Żyw. Przeż. — Krystyna *Żywulska*: Przeżyłam Oświęcim. Wyd. 5, Warszawa 1960, KiW.

Uwzględniono tutaj jedynie źródła wyzyskane w opracowywaniu haseł litery G.

b) Kwalifikatory, wskaźniki itp.

a — albo
dop. — dopełniacz
frazeol. — frazeologiczne

hebr. — hebrajskie
gw. miejska — gwara miejska
gw. śl. — gwara śląska
gw. więz. — gwara więzienna
incyd. — incydentalne
iron. — ironiczne
lm — liczba mnoga
lp — liczba pojedyncza
miejsc. — miejscownik
niem. — niemieckie
niepopr. — niepoprawne
ośw. — oświęcimskie
p. — patrz
pejor. — pejoratywne
pol. — polskie
ros. — rosyjskie
rub. — rubaszne
rzad. — rzadkie
spor. — sporadyczne
właśc. — właściwie
wulg. — wulgarne

* *
*

G

gabinet dentystyczny — element struktury medyczno-sanitarnej SS w obozach; *p.* dentysta, dentystyczna stacja

gabinet zabiegowy, *rzad., iron.*; „W obozie szalał tyfus; ja leżałem na sali obok »gabinetu zabiegowego« [sanitariusza SS], »prof.« Klehra wyżywającego się w uśmiercaniu więźniów, zwłaszcza wstrzykiwaniem fenolu w bloku nr 20]" (*Tok. Hum.* 1–2)

gacie — rodzaj dolnej bielizny w obozie; „Bielizna — w postaci koszuli bez kołnierzyka i »gaci« (zawsze długich), zapinanych na »troki« (*Koz. Jęz.* 2); *frazeol.*: „chować, kłaść do gaci" („Ukradli mu w nocy skarpetki. — Boś frajer! Musisz je kłaść na noc do gaci, stamtąd nikt ci nie buchnie", *Ziemba* 40); „srać do gaci" („Terminy ze słownika rewirowego: pigułka, aspiryna, szajspapier, leichenkomando, sraj do gaci, czerwonka, flegmona", *Dziam. Jęz.* 1)

gad, *rzad., pejor.* — jedno z pejoratywnych określeń w obozie; „Na druty się rzucają z rozpaczy, a żeby tak który na posta się rzucił, zadusił gada, nie? Co w was jest, do kurwy jednej? Co się porobiło z ludźmi? (*Hol.* 153); *frazeol.*: „obmierzły gad" („Dla wielu z nich chorzy to były obmierzłe gady, które nie wiadomo po co i dokąd wymigują się od czekającego na nich »komina«, *Rek* 164); „przeklęte gady" (jedno z wyzwisk stosowanych wobec więźniów)

gaj *p.* **małpi gaj**

gaj a weg (z *niem.* gehe — idź!, weg — precz!) — jedna z rozkazujących form zwracania się do więźniów; „Gaj a weg, ty żłobie niemyty! Mach das du wegkommst! [Spływaj!]", *Gaw. Jęz.* 2; *p.* gehen

gajzel (z *niem.* der Geisel — zakładnik), *rzad.* — więzień wtrącony do obozu rzekomo jako zakładnik; „Więzień, który ufał, że szybko wyjdzie na wolność i nie chciał przystosować się do warunków obozowych, co go gubiło" (*Son.* 9)

galareta, galaretka — rodzaj dodatkowego pożywienia w obozie; „Substancja galaretowata z widocznymi cząstkami mięsa, otrzymywana czasem jako culaga" *Poh. Jęz.* 2); „Niekiedy była na kolację »studzienina«, galaretka, której Żydzi nie jedli i czekali, aż ktoś przyjdzie z papierosami i wymieni na galaretkę. Taka kostka była za cztery papierosy" (*Czert. Org.* 2)

galicyjski *p.* **menda galicyjska**

galopka — **1.** biegunka, najczęściej głodowa, durchfal (*p.*); **2.** wodnista, niskokaloryczna zupa obozowa; „zupełnie rzadka zupa" (*Poh. Jęz.* 1)

gamel (z *niem.* der Hammel — baran, das Kamel — bałwan, tuman, wielbłąd, przeżuwacz), *lm* **-mle**, *rzad.* — więzień skrajnie wyniszczony pod względem fizycznym i psychicznym, całkiem zrezygnowany, o wygasających czynnościach biologicznych; określenie przeniesione z Mauthausen-Gusen; „Więzień bliski śmierci, nazwa używana w niektórych obozach zamiast określenia »muzułman« (*Son.* 9); „Ty gamlu! — używane głównie przez przybyłych [do Oświęcimia] z innych obozów" (*Świszcz. Jęz.* 1); *p.* muzułman

gamelblok, *rzad.* — blok mieszczący skrajnie wyniszczonych więźniów, przeznaczonych na zagazowanie, np. blok 4 (od 4 V 1942 r. blok 7) w Brzezince; *p.* gamel. Isolierstation

gamoń, *pejor., rzad.* — jedno z najłagodniejszych obozowych wyzwisk, odnoszonych głównie do więźniów nieporadnych, zwłaszcza skrajnie wyniszczonych psychicznie i fizycznie; „Franuś, obserwując moje nieskoordynowane ruchy rąk [przy szukaniu potrzebnego narzędzia] wycedził ze złością przez zęby: »Gamoniu, masz ją przecież na wierzchu!«" (*Bar. Dni* 50); *p.* muzułman

„Gandhi" — przezwisko niektórych więźniów, np. Zbigniewa Kukli (z kartoflarni) czy Tadeusza Żaboklickiego (ze stolarni); „Zbyszek z racji swej niskiej i chudej figury, ostrych rysów twarzy, ciemnej karnacji, a nade wszystko okularów, opadających co chwila na koniec nosa, zwany był »Gandhim«" (*Joach. Hum.* 1)

ganek. *rzad.* — element przestrzeni baraku obozowego; „Przejście między łóżkami" (*Son.* 12)

gang händlerów (z *niem.* der Händlar — handlarz), *spor.* — grupa sprytnych więźniów ratujących się handlem; „Na początku roku 1943 kursowała zarówno w Auschwitz I, jak i w Birkenau piosenka obozowych handlarzy, ułożona do melodii holenderskiego fokstrota: »Jak ci smutno, idź na cmentarz, Tam się, bracie, opamiętasz: jeden trupek drugą trupkę Zaiwania krzyżem w dupkę, A kto z nami nie handluje, To są chyba same [...]« Jako ówczesny kapelmeister der Lagerkapelle musiałem przystosować się do życzenia ogółu i opracowałem to na orkiestrę, a kiedy graliśmy Platzmusik przed blokführersztubą i graliśmy tego fokstrota, cała handlarska ferajna podejmowała melodię i śpiewała [...] Tak więc niechcący przyczyniłem się do spopularyzowania gangu händlerów, czego się dzisiaj wstydzę" (*Żuk Org.* 5)

Gans (*niem.* die, gęś) — składnik popularnych, z kategorii dość zresztą łagodnych w obozie, wyzwisk stosowanych wobec uwięzionych kobiet); „du dumme Gans" (ty głupia gęś!); „Schneller, du dumme Gans, du blöde Kuh!" [— Prędzej, ty głupia gęś, ty tępa krowo!] (*Żyw. Przeż.* 283)

ganz — *niem.*, das Ganze, cały, wszystek; *frazeol.*: „Das ganze stillgestand [Wszyscy baczność!] — hasło podawane przez raportführera do apelu" (*Srogi Jęz.* 1); „Gdy po chwili ochłonął, wydał krótki rozkaz: Das ganze Kommando sofort antreten [Całe komando natychmiast zbiórka!] (*Szym. Sp.* 2); „Rozebraliśmy się ganz do naga" (*Koz. Jęz.* 12); „Ist mir ganz egal" (*Rybcz. Jęz.* 1) *p.* egal

garaż, *rzad.*, *lm* **-e**, **Garage** (*niem.*, die), **Fahrbereitschaft** (*niem.*, die) — obozowy ośrodek obsługi samochodów zatrudniający grupę więźniów; „W miarę powiększania się obozu przybywało komand specjalnych, jak np. Landwirtschaft [rolnogospodarcze], garaże (Fahrberitschaft), ślusarnia, krawcy, sprzątacze w domach SS, obsługa kuchni, kartoflarnia itd., itd." (*Ant. Org.* 1); „I tak np. kapo Pachale z mojego kommanda garaże zorganizował nam kocioł zupy co drugi dzień, co było ogromną pomocą" (*Ant. Org.* 2); „Jak już zacząłem pracę w garażach, to nie miałem kłopotów z tytoniem" (*Ant. Uż.* 3); „Otóż śrutę [...] przewoziłem taczkami do garaży i gotowałem w kibelku w warsztacie na feldschmidcie" [feldschmidt, *niem.* Feldschmiede — kuźnia polowa] (*Tok. Org.* 9); „Prowadzi mnie do budynku z tyłu za szopami garażu, gdzie był Capo Industriehof I" (*Czerw. Org.* 6)

garbarnia *p.* **Gerberei**

garbarz, *lm* **-e** — grupa robocza więźniów zatrudnionych w garbarni (*p.*); „Wraz ze mną pracowali tam Jan Kiełb, urzędnik pocztowy z krakowa, płk [Teofil] Dziama z Warszawy, Henryk Bartosiewicz z Łodzi oraz niejaki Żmuda — jedyny wśród nas garbarz z prawdziwego zdarzenia, odpowiedzialny za pracę naszej grupy (vorarbeiter bez bindy [*p.*])" (*Staw. Org.* 1); „W tym samym czasie i w tym samym komandzie kolega Żmuda dał się poznać jako skuteczny »organizator« »psiej zupy« [pokarmu psów esesmańskich] dla naszej i z sąsiedniej sali grupy garbarzy" (*Staw. Org.* 1)

„Garbus" — jedno z popularniejszych przezwisk w obozie; „»Garbus« leżący obok, chcąc wkupić się, sięgnął do swego siennika, szukając butelki, którą widać tam zadekował" (*Kiel*, 338); „Najbliższymi moimi sąsiadami byli: Józek Waśko, ks. [Kazimierz] Kuzak, Wacek — polski kryminalista, Dino Schab — kapo z Meksyku, ni to Polak, nie Niemiec, trochę Włoch, a prawdopodobnie Ślązak z domieszką krwi żydowskiej [...], w końcu »Garbus«, również ze Śląska, pełniący funkcję unterkapo w komandzie Dina [..., był to złośliwy i przebiegły kombinator]" (*Kiel.* 316); „Garbus był gońcem na bramie, bliźniaki wyłapywał SS-lekarz [lekarz SS] z transportów dla eksperymentów, olbrzy-

my i karły cieszyły się powszechnie względami załogi, więc i siłacz Kuba został kalefaktorem bunkra" (*Hoł.* 250); *p.* Bumbo

garnizon — załoga SS obozu oświęcimskiego; „Wiktor kazał powiedzieć, że jest już po odprawie w garnizonie i że nowy komendant [obersturmbannführer SS Arthur Liebehenschel] przywiózł rozkaz złagodzenia kursu" (*Hoł.* 349); *p.* lekarz garnizonowy

Gartenkommando, gartenkomando (z *niem.* der Garten — ogród, das Kommando — grupa robocza) — grupa więźniów zatrudnionych w małych zieleńcach w obozie; „Tak zwane »gartenkomando«, zajmujące się zielenią wokół bloków, zakopywało co się dało w ogródkach koło bloków" (*Kom. Wsp.* 29); *p.* Gärtnereikommando

garść *p.* **oczy w garść**

gasmeister, gazmajster (z *niem.* das Gas — gaz, der Meister — mistrz) powszechnie przez więźniów używana w Oświęcimiu nazwa określająca esesmana z grupy dezynfekcyjnej; *p.* dezynfektor

gaulois, goluaz — jedna z marek papierosów dostępnych czasem w obozie dzięki transportom więźniów z Francji; „Z nazw spotykanych tam papierosów zapamiętałem ustnikowe ballerina, bezustnikowe junak, haudegen, drava, bregava, gaulois oraz tytoń serbski savski divan" (*Nied. Uż.* 1); „Później paliłem papierosy. Przeważnie były mocne: drawy, bregawy jugosłowiańskie, francuskie gauloisy, rozmaite słabe niemieckie siana" (*Bork. Uż.* 1); „— Nie martw się. Mam zapas w naszej budzie. Dam ci paczkę właśnie »gauloisów«. A temu Rumunowi gówno!" (*Kiel.* 286); „Jakoś wróciliśmy jako jedno z pierwszych komand. Zakurzyło się ćwierteczkę goluaza, dałem jak zwykle machnąć się paru kolegom i słuchaliśmy nowego marsza granego przez orkiestrę obozową" (*Ziemba* 46)

Gaskammer (*niem.*, die — komora gazowa), **gaskamera, gazkamera, gazkomora** — **1.** uszczelnione pomieszczenia, przeznaczone do zbiorowego uśmiercania gazem trującym, ulatniającym się z kryształków wsypywanych z puszek przez otwory w dachu rzekomych łaźni; prowizoryczne, np. a) biały domek (*p.*), b) użyte 3 września 1941 r. w piwnicach bloku nr 11, których okna zasypano ziemią i w których zatruto około 600 jeńców radzieckich i około 250 wyselekcjonowanych chorych, c) stałe i znacznie większe w dawnym bunkrze amunicyjnym, tj. w kostnicy przy krematorium obozu Auschwitz I, oraz d) stałe i największe: przy krematoriach II, III, IV i V o łącznej pojemności 6 tysięcy ludzi i czasie działania do 20 minut; „Aby prędzej oczyścić obóz i usunąć niepotrzebny balast, co wieczór wyprowadzano [w Oświęcimiu I] do miejscowej gazkamery 100 do 200 mężczyzn, tępiąc w ten sposób »tyfus i inne choroby«" (*Raj.* 99); „»Selekcja« polegała na tym, że komisja w składzie: lekarz obozowy, komendant, może Höss, pisarz i lekarz rewiru, przechodząc od chorego do chorego, według gustu i widzimisię wybierali numery do gazkomory i krematorium" (*Czert. Pam.* 37); „Wyrzucano na pół żywych muzułmanów za ręce i nogi na ulicę i odwożono do gazkomory i krematorium nieszczęsnych ludzi" (*Czert. Pam.* 37); „»Transporty« szły prosto do gazkomór" (*Czert. Pam.* 80); *frazeol.*: „gazkomora na kółkach" („Sonderkommando [...] wywiozło na gaz wszystkich swoich chorych. Tylko że oni swą ostatnią podróż odbywali nie odkrytymi ciężarówkami, a[le] karetką oznaczoną Czerwonym Krzyżem. Była to sławetna »gazkomora na kółkach«. Obsługiwała ludzi, których śmierć należało jakoś kryć. I takich, którzy mogli stawić opór w drodze ostatniej", *Ost.* 190); **2.** pomieszczenie do odkażania bądź odwszania; „Gaskamera — pomieszczenie, w którym odwszawiano ubranie" (*Olszyn Jęz.* 1); „Przy wyjściu kontrolowano nas b[ardzo] dokładnie, gdyż naszym zdaniem było wypruwanie złota z ubrań, a także sortowanie, wiązanie po kilka sztuk i zawieszanie w gazkamerze" (*Turec. Sp.* 1); **3.** nazwa grupy roboczej więźniów obsługujących komorę gazową; „Moje komando nazywało się Gaskammer" (*Borucka Jęz.* 1); *p.* gazować, gazowanie, gazowy, giftgaz

Gasrusswerke GmbH *p.* **Deutsche Gasrusswerke GmbH, firmy**

gaz (*niem.* das Gas), **Giftgas, giftgaz** (*niem.* das Gift — trucizna, jad), **cyklon** (*p.*) — **1.** ulatniający się środek silnie trujący, stosowany przez SS do masowego uśmiercania ludzi w komorach gazowych (*p.*); „Cyklon B dla SS produkowało Niemieckie Towarzystwo Zwalczania Szkodników (Deutsche Gesellschaft für Schädlingsbekämpfung), należące pod skrótową nazwą Degesch do koncernu I.G. Farbenindustrie" (*Sehn* 139); „Gaz i szpila nie były jeszcze stosowane" (*Głowa Kult.* 1); „Potem zajeżdża przed komendanturę sanitarna karetka, oznaczona czerwonym krzyżem, do której wsiada lekarz SS. »Jedzie do Birkenau, do gazu«" (*Hoł.* 192); „Nie liczy się transportów bezpośrednio na gaz" (*Gr.*); „Gazowano ludzi przy pomocy gazu zwanego »cyklon B« (chemiczna formuła gazu HCN). Gaz ten paruje w temperaturze 27 stopni C. Temperaturę tę osiągano w komorze gazowej przez wpychanie do niej zbitej ciżby ludzkiej" (*Raj.* 32); „Cyklon — gaz używany w komorach gazowych. W roku [19]44 ze względów oszczędnościowych obniżano jednorazową dawkę. Śmierć zamiast pięciu minut trwała, jak opowiadali Żydzi z tzw. sonderkommando, od dwpiętnastu do udziestu minut. Gaz ten był wyrabiany przez prywatną firmę niemiecką [Tesch und Stabenow]" (*Bor. O.o* 355); „To ci, co poszli na prawo — młodzi i zdrowi — ci pójdą na lager. Gaz ich nie minie, ale wpierw będą pracować" (*Bor.* 179); „Kanada — symbol dobrobytu obozowego. Również komando, pracujące przy transportach przychodzących do obozu do gazu. »Teraz to w obozie jest kanada, trzeba było wcześniej przyjechać, tobyście zobaczyli«. Kanada idzie na rampę" (*Bor. O.o.* 357); „Ci z Kanady, którzy są przy schodkach, nie mają chwili wytchnienia, oddzielają tych do gazu od tych, co idą na lager, wypychają pierwszych na schody, ubijają na aucie, na każde sześćdziesięciu, tak plus minus" (*Bor.* 180); „Obchodzę z Toperem budynek, palacze przejęli już posterunki po dziennej zmianie, noszą koksiaki do komór, by je ogrzać, bo w ten sposób »lepiej chwyta się gaz«, dentyści i fryzjerzy zniknęli już w korytarzach między komorami a halą pieców" (*Hoł.* 389); „Ile przez moje ręce przeszło ludzi do gazu, kolegów i znajomych z jednego miasta!" (*Bor.* 115); „Wydaje mi się jednak, że piszę nie tylko o sobie, że utrwalam jakieś strzępy doznań wspólnych dla tych wszystkich współtowarzyszy, których zwyciężył durchfal, flegmony, głód, fenol i gaz" (*Gaw.* 38); „Zachłystywał się słowami, krzyczał, mieszał klątwy polskie i niemieckie, wpadał w gwarę. Henryk zrozumiał tylko tyle, że gniewa się na coś, czego nie pojmował. Gaz? O jakim gazie krzyczy" (*Hoł.* 73); „Wybiórka, czyli selekcja muzułmanów do gazu odbywała się mniej więcej regularnie co dwa tygodnie, choć były okresy (np. lato [19]44), gdy z powodu przeciążenia krematoriów i komór gazowych wybiórek na lagrze nie praktykowano" (*Bor. O. o.* 362); „Dwa auta ludzi poszły na gaz" (*Gr.*); „Puszki miały banderole z trupią czaszką i napisem Giftgas" (*Hoł. Kon.* 74); „SS popełniło pewien błąd: gdyby nie ustawiczne rozwałki, gaz, mordowanie — zmieniłoby o wiele łatwiej rzeszę więźniarską w zwierzęta" (*Hoł.* 222); *frazeol.*: „brać do gazu" („— Janina umarła wtedy — powiedział Cygan — tamtej nocy, kiedy brali Cyganów do gazu", *Hoł.* 445); „dusić gazem" („W twoim domu ostatecznie nie rozstrzeliwali, nie dusili gazem, nie zabijali drągami", *Hoł.* 134); „iść do gazu", „iść na gaz" („Nigdy nie słyszałam, aby ktoś z więźniów mówił o krematorium, zawsze mówiło się: idę do gazu", *Prac. Jęz.* 3; „Muszę je [dziecko] ukrywać, żeby nie poszło do gazu, esmanka może je znaleźć", *Bor.* 134; „Którą drogą iść? Powiedz, dokąd nas prowadzą? Nie rzekłem nic, któż śmiałby rzec: »do gazu«", *Bor* 38; „— To ty, taki owaki, inteligencie (wielka obraza), palisz, a my cię, muzułmanie, ratujemy. No to chodź do gazu", *Gaw.* 91; „Od przeprowadzającego selekcję esesmana zależało, kto z przywiezionych miał iść »z miejsca« do gazu, kto pozostać na lagrze", *Chyl. Śm.* 7; „Wybiórka — przegląd nagich więźniów przez SS i podział na links i rechts, z których jedna grupa »szła na gaz», *Holi Jęz.* 1; „Niekiedy poza kierownictwem i stałą obsadą bloku idzie do gazu cała jego obsada, włącznie z chwilowymi sztubowymi", *Gaw.* 89; „Szli od razu — na gaz, na śmierć, do krematoriów", *Rek* 187; „Widząc, że idą na gaz, przeklinali, pluli i śpiewali przeciw Niemcom pieśni", *Sol. Śm.* 2; „Sonderkomando pracowało w krematoriach; po trzech miesiącach samo szło do gazu", *Wróbl. Jęz.* 1; „Wraz z scharführerem Stiewitzem przywiózł przeszło pół miliona Żydów węgierskich, którzy w 90% poszli do gazu. Zwłoki spalano w dołach w pobliżu Brzezinek [Brzezinki]", *Raj.* 76; „Ludzie idą do gazu, pod »kremo« leżą olbrzymie stosy drzewa, pewnie na nas, obóz obstawili kaemami, że i mysz nie wyjdzie", *Byl.* 200; „— Za każdym nie będziesz płakał [...] Dziennie giną setki! O, nawet w tej chwili idzie do gazu cały transport z Grecji", *Kiel.* 273; „Im liczniejsze szły transporty do gazu, tym więcej przedostawało się do obozu wartościowych przedmiotów", *Kiel.* 269; „Już nikt z zewnątrz nie zobaczy ludzi idących do gazu", *Byl.* 13; „Pamiętam jedną z oświęcimskich SS-manek, która z drwiącym uśmieszkiem słuchała moich wyjaśnień o idących na gaz setkach pilnowanych przez takie, jak ona", *Ost. St.* 4); „jechać do gazu" („— Ratujcie nas!

Jedziemy do gazu! Ratujcie nas!", *Bor.* 105; „Byłem świadkiem, jak ludzie, wiedząc, że »jadą na gaz», śpiewali pieśni religijne, a raz śpiewali Marsyliankę", *Brudz. Śm.* 2); „kierować, kierowanie do gazu" („Kiedy przybywał transport Żydów, robiono na rampie selekcję, starców, dzieci i chorych kierowano do gazu, młodych i zdrowych kierowano do lagru", *Slisz Jęz.* 12; „Różne drogi masowej zagłady prowadziły do krematorium, [m.in.] kierowanie do gazu wszystkich tyfusowców z bloku 12 na rewirze", *Chyl. Śm.* 7; „[Fragment zeznania:] Pamiętam taki obrazek: lętni dzień, lekarz zarządza koncert dla chorych — (orkiestra kobiet grywała na rampie kolejowej, kiedy przyjeżdżały transporty, kierowane wprost do gazu) — wkoło leżą i siedzą blade cienie ludzkie, pozawijane w brudne koce", *Raj.* 145; „Transporty, kierowane prosto do gazu, przywoziły jednak żywność i pewną jej ilość otrzymywaliśmy na lewo", *Fid.* 145); „kolejka do gazu" („Jesteśmy drudzy w kolejce do gazu. Wszyscy Polacy, *Hoł.* 299); „odjeżdżać do gazu" („Waschraum — zasadniczo umywalnia. Jednakże często służył do innych celów. Waschraum w starym Oświęcimiu [tj. w Auschwitz I] był widownią walk bokserskich i zapasów. Waschraum w Birkenau był miejscem rewii, urządzanych przez pewien okres w szpitalu, oraz przez cały czas trwania szpitala pozostawał punktem zbornym dla muzułmanów, którzy odprowadzani do waschraumu po wybiórce ze wszystkich bloków szpitala, odjeżdżali wieczorem samochodami do gazu", *Bor. O. o.* 362); „odsyłać, odesłać do gazu" („To zbrodniarze, którzy chorych po wszelkiego rodzaju chorobach, operacjach czy też osłabionych na skutek chorób obozowych — odsyłali do gazu", *Raj.* 77; „Tych lekarzy spośród więźniów, którzy za dużo wiedzieli, odsyłano do gazu", *Raj* 35); „otruć gazem" („Wszyscy chorzy [transport inwalidów z Oświęcimia do rzekomego sanatorium] zostali zlikwidowani w Dreźnie [w rzeczywistości w Sonnensteinie], podobno otruci jakimś gazem", *Kiel.* 104); „pchać się do gazu" („Ale jak im pomóc, kiedy same pchają się do gazu", *Bor.* 136); „pędzenie do gazu", „pędzić do gazu" („Gdy przysiadłem na przydrożnym kamieniu, przypomniały mi się codzienne góry trupów, selekcje i pędzenie ludzi do gazu", *Fid.* 12; „Dopiero od niedawna nie mordują Aryjczyków cyklonem B. Teraz do gazu pędzą tylko Żydów bez względu na to, z jakiego kraju pochodzą", *Fid.* 69; „[Esesman Schillinger] zginął w październiku r. 1943 z ręki kobiety pędzonej do gazu", *Raj.* 46); „poczekalnia do gazu" („»Poczekalnia do gazu« — to ani przenośnia, ani też szukanie łatwego efektu. Tę funkcję spełniał istotnie blok 4 w Brzezince na odcinku B I b, później oznaczony numerem 7 i nazwany Isolierstation", *Gaw.* 78; „4 maja 1942 r. blok 4 [...] rozpoczął swą funkcję »poczekalni do gazu«", *Gaw.* 78, „W poczekalni do gazu [...] przeżyłem aż pięć miesięcy". *Gaw.* 93); „pojechać do gazu, na gaz" („Żywność fasowana jest na stan apelowy, a więc obejmuje również porcje dla ludzi, którzy jej nie potrzebują — pojechali do gazu lub zmarli [...] »naturalną śmiercią« , *Gaw.* 91); „posłać, posyłać do gazu, na gaz" („Wdowiak trząsł się ze strachu. Siedział obok Henryka i szeptał mu bez przerwy w ucho: Poślą nas do gazu za to, poślą nas do gazu", *Hoł.* 119); „pójść do gazu, na gaz" („Przecież wie doskonale, stary lagrowiec, że za godzinę czy dwie pójdzie do gazu nagi, bez koszuli i paczki. Co za niesamowite przywiązanie do resztek własności". *Bor.* 308; „On jest całkiem zdrów i pójdzie teraz do gazu", *Kiel.* 264; „Kazek nie wróci, poszedł do gazu [...]", *Kozł. Żyw.* 15; „przecież on i tak pójdzie do gazu i po co się tak z nim mordować?, *Byl.* 52; „Poszły do gazu młode, zdrowe dziewczęta i kobiety, prawie wszystkie Greczynki, poszli mężczyźni pełni sił", *Gog.* 246; „I Józka uświadomiła sobie, że to wcale nie tamte, lecz właśnie te, nie zapisane mają pójść do gazu, a więc i ona", *Gog.* 245; „To takie cholerne przeżycie, bo wiedzieliśmy, że dzieci pójdą do gazu...", *Żuk. Org.* 6; „— Moja żona poszła na gaz, jak byłem w Sonderkommando, to już mi nic nie mów — zakończył", *Hoł.* 167); „przeznaczenie do gazu" („Kiedy nasze komando oczyszczali z muzułmanów pod gongiem na placu apelowym, to przez oberscharführera zostałem uznany za muzułmana z przeznaczeniem do gazu", *Miedn. St.* 1); „przeznaczyć do gazu, przeznaczony do gazu, na gaz" („Czasem zdarzało się, że jakiś chory, przeznaczony do gazu, uratował się", *Kiel.* 259; „Więźniarka owrzodzona, wycieńczona, niezdolna już do żadnej pracy, szła na lewo, czyli została przeznaczona do gazu", *Kar. Jęz.* 3; „Mogliśmy jedynie oglądać rozległy plac, ciągnący się od siedemnastego i osiemnastego bloku aż do drutów przy bocznicy kolejowej, na którą przyjechały transporty z więźniami przeznaczonymi do gazu", *Fid.* 173); „robić przy gazie" („-Cicho, Ignac. Piłeś! — A piłem. Jakem robił przy gazie, to dawali wódkę. Dodatek. Bez wódki nie ujedziesz daleko. Nagle otrzeźwiał. Wyła syrena ucieczkowa", *Hoł.* 368); „selekcja do gazu, na gaz" („Początki przebywania w obozie do lipca 1943 r. były okrutnie bolesne — choroby z pracy ponad siły, grypa, zapalenia płuc, tyfus, flegmona, bicie do nieprzytomności, blok 7, selekcja do gazu, blok 8", *Sol. Org.* 1; „Moje kontakty z [więźniem] dr [Romanem] Zenktelerem ograniczały się do spotkań przy selekcjach do gazu", *Fer. St.* 3; „Trzeba przyznać, że [esesman] dr [Werner] Rhode nieraz dawał dowód ludzkiego podejścia w stosunku do poszczególnych więźniów, co nie przeszkadzało mu wcale organizować masowe selekcje do gazu w ramach walki z epidemią tyfusu w obozie kobiecym", *Kiel.* 354; „Po paru dniach odbyła się na tym bloku selekcja do gazu", *Kupiec St.* 3; „Były też częste selekcje Żydówek do gazu, jak i endlaułsungi [entlausungi]", *Slisz. Jęz.* 8; „»Będzie selekcja« — do gazu, do transportu, co oznaczało to samo", *Dyr. Jęz.* 5; „Wybiórka — określenie używane, kiedy przeprowadzano w szpitalu selekcję na gaz niby nieuleczalnie chorych", *Wróbl. Jęz.* 1; „Na butach schła glina spod krematorium w Birkenau, gdzie [esesman] prowadził selekcje transportu na gaz i do roboty", *Hoł.* 296); „skierowanie do gazu" („Wiadomo było jednak, że gdy okaleczeją im nogi, natychmiast trafią do gazu, a z głodu tak szybko nie umrą czy zmuzułmanieją, co również kończyło się skierowaniem ich do gazu", *Pol. Org.* 4); „sortowanie do gazu" („O beztroskiej radości, choćby nawet przez chwilę, nie może być mowy na tle dymiących kominów krematoryjnych, w obliczu stale zagrażającej śmierci, sortowania do gazu, przygotowywania transportów, przywożenia »cugangów«, trwającej wciąż wojny i wszystkiego, co składało się na wegetację za drutami", *Ap. Hum.* 1); „trafić do gazu"; „transport do gazu, na gaz" („Blokowemu tego bloku uda się, dzięki zastosowaniu różnego rodzaju wybiegów i podstępów, uratować pewną, znikomą część załogi bloku przed transportem do gazu", *Gaw.* 20; „Począwszy od wiosny [1942 r.] przychodziły duże transporty do gazu", *Fid.* 145; „Trzymał w kieszeni sprawozdanie o nowych transportach do gazu, o przybyciu oficerów i artystów z Krakowa", *Hoł.* 144; „Osobnym elementem życia obozowego były żydowskie transporty do gazu, napływające z całej Europy", *Byl.* 22; „Mimo licznych transportów do gazu i selekcji wśród chorych, a nawet zdrowych, ogólnie rzecz biorąc, poprawiły się znacznie stosunki w obozie [w drugiej połowie jego istnienia]", *Kiel.* 328; „Do tego dodać należy codzienne transporty na gaz", *Żuk Śm.* 4); „transportować do gazu" („Przy selekcji Żydów z takimi objawami [tzw. krecy] masowo transportowano do gazu, tylko »Aryjczyków« zatrzymywano na leczenie", *Fid.* 101); „Udusić gazem" („Zapchali ich do piwnicy i udusili gazem! Rozumiecie, gazem!", *Bor.* 136); „wieźć do gazu" („— Jezus, Maria, to nasi! Krankenbau wiozą do gazu! — krzyknął Felek", *Hoł.* 178); „wybierać, wybrać do gazu, na gaz" („A sam spokojniutko wybiera teraz ludzi do gazu", *Hoł.* 475; „Ważyli po trzydzieści kilo, byli bici, wybierani do gazu — rozumiesz, dlaczego teraz mają śmieszne, wcięte marynarki, swoisty, kołyszący się chód i pochwałę Oświęcimia na każdym kroku", *Bor.* 94; „Cały obóz przeszedł nago przed nimi, a on [rapportführer oberscharführer SS Oswald] Kaduk laską wybierał na lewo, tzn. na gaz", *Filip. St.* 4; „Były przypadki ratowania kolegów wybranych np. przez [lekarza SS, Friedricha] Entessa na gaz", *Rog. Hum.* 1; „Wiadomo było, że są to karty tych, którzy zostali wybrani do gazu", *Kiel.* 263; „Z kolei lekarz nie wie, że część z tych pacjentów, którzy będą wybrani do gazu, przeżyje obóz. Skierowano ich bowiem nie wprost do komór gazowych, lecz na jeden z muzułmańskich bloków", *Gaw.* 20); „wybieranie do gazu" („Selekcja — wybieranie więźniów do gazu przez lekarza", *Wróbl. Jęz.* 1; „Selekcja — wybieranie przez esesmanów więźniów do gazu lub na transport", *Chyl. Jęz.* 3; „Byłam w sortirungu, co oznaczało wybieranie do gazu kobiet słabych, starych, chorych i takich, które nie spodobały się SS-manom", *Wiąz. Jęz.* 2); „wybiórka do gazu" („Selekcja — wybiórka do gazu", *Gątka. Jęz.* 1; „Wybierka, wybiórka do gazu, najczęściej, muzułmanów i rekonwalescentów tyfusowych", *Myl. Jęz.* 1; „Metody uśmiercania — to zastrzyki fenolu, selekcja, czyli wybiórka do gazu", *Trębas. Jęz.* 2; „W ostatniej chwili przed pierwszą wybiórką do gazu wyrzucił mnie z 28 bloku", *Sik. W.* 2); „wyselekcjonować do gazu" („Tajemnica fałszywych diagnoz i dat dawno już została ujawniona przed światem, ale tu, w obozie nadal ukrywano ilości rozstrzelanych, wyselekcjonowanych do gazu, zaszpilowanych, zamordowanych przez kapów", *Hoł.* 285);

„wysyłać, do gazu" („Nieszczęśliwe ofiary wysyła się całkiem oficjalnie do gazu", *Raj.* 23; „Słyszałeś, żeby Mengele przepuścił której? Jak drut, wyśle wszystkie do gazu", *Byl.* 120; „W tymże roku [1942], na początku września, władze, chcąc radykalnie oczyścić obóz z tyfusu, wysłały z bloku 20 do gazu 1400 chorych", *Raj.* 34); „wysyłka do gazu" („Wśród groźnych wiadomości o rozwałkach, transportach w nieznane, wywołaniach na Politische i wysyłkach całych bloków do gazu były i przyjemne, a nawet radosne chwile, a mianowicie läusekontrolle [Läusenkontrollen]", *Kośc. Jęz.* 2; „Nie zapomniano też o Żydach z bloku 21; był to blok przed wysyłką do gazu — płakali przy rozdawaniu jedzenia", *Now. A. Kult.* 2); „wytrucie gazem" („Obawy te potęguje stojąca w pobliżu karetka Czerwonego Krzyża, taka, jaką przewoziło się cyklon albo małe grupy ludzi skazanych na rostrzelanie lub wytrucie gazem", *Fid.* 252); „wywieźć, wywozić do gazu" („Co parę dni podjeżdżały samochody; wywozili do krematorium, żywych do gazu", *Sol. Śm.* 1; „Określenia w środowiskach: jugosłowiańskim: kakowe buło spawanie — chwała Bohu [jak się spało? Chwała Bogu!] — poranne pozdrowienie; greckie: klepsi-klepsi — kraść, Rahe [*hebr.* zemsta] — zbiorowy krzyk ofiar wywożonych do gazu", *Fer. Jęz.* 1; „Dwunastka — blok na rewirze; przeznaczony dla więźniarek, głównie chorych na tyfus; opróżniano go co pewien czas, wywożąc wszystkie chore do gazu", *Chyl. Jęz.* 7; „Tej samej nocy pozostałe na bloku tyfusowym [blok nr 12 w Brzezince] wywieziono do gazu", *Chyl. Śm.* 9); „wywóz do gazu" („Każda selekcja i wywóz do gazu robiły na mnie również przygnębiające wrażenie", *Łyczk. Śm.* 1); „wyznaczyć do gazu" („Raportführer Kaduk miał swoją kaplicę [budkę z gongiem], która do obecnej chwili stoi na placu apelowym; poza tym nazywaliśmy go »doktorem medycyny« z tego tytułu, że leczył »muzułmanów«, wyznaczając ich w łaźni między blokiem 1 a 2 do gazu", *Liw. Hum.*); „wziąć do gazu" („Nazajutrz nie poszli do pracy, a za kilka dni wzięto ich do gazu jako inwalidów nie nadających się do pracy", *Brzoz. Hum.* 2; „A, prawda, słuchaj: ...kietka wziął lagerarzt do gazu razem z rannymi z nalotu", *Hoł.* 505); „zabić gazem" („Teofil i Gienek mieli pewne wiadomości. Wszyscy zostali zabici gazem", *Kiel.* 105); „zabierać, zabrać do gazu, na gaz" („Codziennie rano wynoszono stamtąd kilkadziesiąt trupów, a gdy barak [nr 12 w Brzezince na odcinku B II f], mimo masowego wybierania więźniów, był przepełniony, zajeżdżało kilka ciężarówek, które zabierały wszystkich muzułmanów do gazu", *Fid.* 121; „Pierwszego dnia po opadnięciu gorączki przytomną zabrano do gazu", *Czap. St.* 1; „»Zabrać na rozwałkę« — zabrać na rozstrzelanie lub gaz", *Wróbl. Jęz.* 1); „załadować do gazu" („Dużo załadowaliście do gazu? — Niewiele. Pięciuset", *Byl.* 61); „zapakować do gazu", *rzad.* („Jak rozwalą nas, to już w Polsce wszyscy na klęczkach będą łazić i tylko prosić, żeby ich zapakowali do gazu", *Hoł.* 324); „zapędzić do gazu" („Zapędzili do gazu resztki transportów z Theresienstadt, ową dziwaczną kolonię rodzinną, razem z ochronką i członkami samorządu więźniarskiego", *Hoł.* 435); „zapisać do gazu" („Wszystkich skazańców zapisanych do gazu, oprócz druchfalowców, spędzono nagich do nieczynnego waschraumu i zaryglowano drzwi", *Fid.* 174; „Prosiłem również o pozostawienie dwóch chorych lekarzy, ale choć [lekarz SS, Heinz] Thilo odpowiedział na to: »Ja, ja«, SS-man zapisał ich do gazu", *Fid.* 129); **2.** lotny środek do odkażania bądź odwszania; „Esesman z dezynfekcji niósł puszki z gazem trującym robactwo, z cyjanowodorem czy czymś takim. Puszki miały banderole z trupią czaszką i napisem »Giftgas«" (*Hol.* 73); „Jak się odbyło drugie odwszenie lagru kobiecego gazem [...] A więc kolejno blokami przychodziły kobiety przed baseny napełnione wodą z gazem, tu rozbierały się i nagie maszerowały do kąpieli na własnym lagrze" (*Raj.* 106); *p.* blaugaz, Entlausung, Gaskammer, gazować, gazowanie, gazowy

gazeta — jedna z form publikacji w zasadzie zakazanych więźniom; niemieckie czasopismo, tygodnik lub, częściej, dziennik niemiecki, niekiedy zdobywany i czytany ukradkiem

gazety, gazetki mówione, gazetki ogólnoobozowe *p.* **parole**

gazować — **1.** uśmiercać więźniów gazem trującym; „Do typowo obozowych zaliczyłbym określenia [..]: podpaść (narazić się), filcować (rewidować), organizacja, organizować, gazować, pójść do gazu" (*Pęck. Jęz.* 2); „Czasami po zagazowaniu takiego transportu przyjeżdżały spóźnione auta z chorymi i pielęgniarkami. Nie opłacało się ich gazować. Rozbierano do naga i albo oberscharführer Moll strzelał z floweru, albo spychał żywcem do płonącego rowu" (*Bor.* 140); „Przeprowadzał [...] przy współudziale lekarza SS codzienne selekcje chorych Żydów, których gazowano następnie w komorach gazowych w Oświęcimiu II (Birkenau)" (*Raj* 119); „Na razie gazują tylko Żydów i zmuzułmaniałych chorych, ale później, kiedy skończą z Żydami?" (*Hoł.* 125); „Swoją drogą dobrze, że Aryjczyków teraz nie gazują" (*Bor.* 115); „Żydów gazują, ale nas, nie-Żydów, nie uratujemy, a siebie możemy zgubić" (*Hoł.* 399); **2.** czyścić, odkażać bądź odwszawiać za pomocą lotnego środka trującego; „Bielizny obozowej nie prano, tylko gazowano" (*Jabł. J. Jęz.* 2); „Wydawana raz na miesiąc bielizna, prana i gazowana, miała więcej wszy niż ta, którą się oddawało" (*Ziemba* 60); „Blok przez ten czas gazowano cyklonem. Staliśmy na dworze nago przez kilka godzin" (*Fid.* 132); „Gazowano puste bloki, po czym stłaczano do nich, co było połączone ze zmianą bielizny i drelichów" (*Bork.* 9); *p.* Entlausung, Gaskammer, gaz, gazowy, gazować, gazowanie

gazowanie — **1.** zbiorowe uśmiercanie przez SS w komorach gazowych Oświęcimia-Brzezinki więźniów numerowanych i przybyłych nie numerowanych, m.in. więźniów chorych np. na dur bądź gruźlicę, jeńców radzieckich, Cyganów, milionów Żydów z masowych transportów; „Masowe uśmiercanie więźniów przez SS — to wybiórka-selekcja i następnie gazowanie w komorach gazowych, szpilowanie i uśmiercanie zastrzykami fenolu i innymi" (*Bur. Jęz.* 8); „dzieci pochodzenia żydowskiego na terenie obozu podlegały bezapelacyjnie gazowaniu" (*Jabł. M. Org.* 5); „Masowe uśmiercanie — to było gazowanie Żydów w komorach gazowych" (*Slisz Jęz.* 8); „[Komendant obozu Rudolf] Höss wrócił do Oświęcmia jako kierownik gazowania (sławny specjalnie z wyniszczenia Żydów węgierskich; »Aktion Höss«)" (*Raj.* 41–42); „Największe nasilenie gazowania — lato 1944 r., gdy krematoria nie mogą nadążyć ze spalaniem zwłok i pali się je w dołach" (*Jez. List*; „Wykopano również głębokie doły, na stosach drzewa palono wprost bez gazowania, żywcem dzieci do lat 14" (*Lewin. Ośw.* 104); „Przeczuwa, że wkrótce zakończą gazowanie Żydów i będą pchać do komór Polaków" (*Hoł.* 168); „U niej [u konspiratorki Teresy Lasockiej-Estreicher] przechowały się [...] grypsy wysyłane [na zewnątrz], relacjonujące o rozstrzeliwaniu, gazowaniu i szpilowaniu więźniów w obozie" (*Szweda Przycz.* 7); *frazeol.*: „akcja gazowania", „akcja specjalna", „Aktion Höss" („Przed rozpoczęciem akcji gazowania w Oświęcimiu SS-mani musieli podpisać tzw. erklärungi, coś w rodzaju zobowiązań, że zachowają milczenie i nie będą »organizować«, tj. przywłaszczać sobie rzeczy nieszczęśliwych ofiar", *Raj.* 33; „Quakernac — specjalista od fałszowania zgonów śmierci [przyczyn zgonów]. Brał udział w akcjach gazowania", *Raj.* 50; „Uchyliwszy nieco świetlika na wysokości okapu pokrytego papą dachu, stojąc wygodnie na pustym łóżku [na górnej koi], widziało się całą akcję gazowania jak na dłoni", *Kiel.* 296); „gazowanie Aryjczyków" („Zostali oni skierowani do Oświęcimia ze znakiem RSHA [Reichssicherheitshauptamt, Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy]. Już więc w roku 1942 zostało postanowione urzędowo gazowanie Aryjczyków, aczkolwiek [...] wymieniony transport jeszcze do gazu nie poszedł, mimo złowieszczego znaku", *Raj.* 24); „gazowanie ludzi" („Zeznający był w okresie od 20 stycznia 1944 do 16 marca tegoż roku w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu II członkiem specjalnego komanda więźniów pracujących przy gazowaniu i spalaniu ludzi w krematoriach, tzw. Sonderkommando", *Raj.* 120); „gazowanie Żydów" („Było to u schyłku gazowania Żydów węgierskich i innych około września 1944 roku", *Ciepły Org.* 9); „masowe gazowanie" („Przez to określenie [unicestwienie] rozumie się wszelką śmierć: przez rozstrzelanie, jawne morderstwo w pracy niewolniczej; na placu apelowym, w bloku i szpitalu obozowym, wieszanie skazańców, otrucie, szpilowanie, wreszcie masowe gazowanie", *Sic. Kult.* 2; „A czyż historia ludzkości notowała masowe gazowanie jeńców wojennych?", *Niew. Śm.* 3); „pierwsze gazowanie" („Na początku sierpnia 1942 r. zostałem przez lagerführera Schwarzhubera wyciągnięty z k[omanda] k[arnego] do zbudowania drogi dojazdowej do domku wiejskiego [w Brzezince] przygotowywanego jako bunkier gazowy i tu byłem świadkiem pierwszego gazowania", *Gul. St.* 10); „próbne gazowanie" („Przeżyłem bardzo śmierć Władysława Lekkiego, zamordowanego w próbnym gazowaniu", *Marsz. Śm.* 11); „większe gazowanie" (uśmiercanie gazem wielotysięcznego transportu); **2.** dezynfekcja i dezynsekcja odzieży, budynków itp.; „Poza czyszczeniem butów do naszych obowiązków należało noszenie koszy z brudną szpitalną bielizną do gazowania lub wygazowaną odzież należało przynosić

przed blok, liczyć i segregować", *Kom. Wsp.* 16; „Effinger »dbał«, jeśli się tak można wyrazić, o swoje komando, gdyż musiał się wykazywać wykonaną przez nas pracą, tj. gazowaniem piętrzących się pod dachy rzeczy po zamordowanych", *Wyk. Sp.* 1; „Odwszenie: akcja tępienia wszy, pluskiew, pcheł przez gazowanie baraków, bez rezultatów. Można to nazwać wykańczaniem ciężko chorych, których wynoszono przed baraki i układano wprost na ziemi, bez względu na pogodę" (*Włod. Jęz.* 2); *p.* akcja, Entlausung, Gaskammer, gaz, gazować, gazowanie, gazownia, gazowy, Giftgas, Sonderkommando

gazownia — jedno z pomieszczeń do zbiorowego uśmiercania więźniów gazem trującym, komora gazowa (*p.*); „Tuż obok była gazownia, bo krematoria były dopiero w budowie" (*Żuk Agr.* 5); „[...] w drugiej części bloku 5 mieściło się Sonderkommando obsługujące gazownię, więc od nich dostawaliśmy często ciastka utytłane w naftalinie bądź czasem jakiś ser holenderski [...]" (*Żuk Org.* 3); „Transporty korzystały z wygód naszych gazowni i krematoriów" (*Gr.*); „[Piosenka obozowa:] Jest jedna gazownia, gdzie się wszyscy poznamy, gdzie się wszyscy spotkamy, może jutro — kto wie?" (*Gaw.* 92); *frazeol.*: „ruchoma gazownia" (jeden z kilku samochodów przystosowanych do uśmiercania przewożonych ludzi spalinami, a dostarczonych w r. 1944 do Oświęcimia-Brzezinki); „zapakować do gazowni", *rzad.* (dostarczyć ofiary do komory gazowej i uśmiercić w niej); *p.* Gaskammer, samochód

gazowy; *frazeol.*: „gazowy bunkier", „bunkier gazowy" („W zależności od przepustowości bunkrów gazowych i urządzeń do spalania zwłok ustalony jest kontyngent [wyznaczonych na zagazowanie]", *Gaw.* 89); „gazowa śmierć", „śmierć gazowa" („Koledzy z Krankenbau w ostatniej chwili z aut wyciągali chorych, narażając się bardzo, a ratowali przed śmiercią gazową", *Jarosł. Śm.* 4); „gazowy blok" („Kol. Laks, jak sam o tym pisze, zawdzięcza mi ocalenie, gdyż z gazowego bloku 9 [mieszczącego przeznaczonych na zagazowanie] w Birkenau zamieniłem go na trupa z mego bloku i wziąłem do orkiestry", *Żuk Org.* 4; „gazowy humor", „humor gazowy", „humor krematoryjny" („Na tym makabrycznym bloku [Isolierstation] tlił się, odpowiadający jego atmosferze, szubieniczny, a mówiąc bardziej adekwatnie — »gazowy« humor", *Gaw.* 92); „komora gazowa" („Siedmiuset chorych, a więc tyle, ile wyznaczył lagerarzt, zostało załadowanych do aut i wywiezionych do komór gazowych", *Kiel.* 266; „Muzułman nie wie, o czym wiedział lekarz, też więzień, że dzisiaj właśnie odbywa się w szpitalu wybiórka do komór gazowych", *Gaw.* 20; „Przeprowadzał również przy współudziale lekarza SS codzienne selekcje chorych Żydów, których gazowano następnie w komorach gazowych w Oświęcimiu II, Birkenau", *Raj.* 119; „Konstancja Długajczyk dowiedziała się, że jej mamę staruszkę zabrali do komory gazowej", *Slisz Śm.* 3; „Olbrzymie transporty Żydów węgierskich od 10 do 12 tys. dziennie kierowano do komory gazowej, a stamtąd do komina, półżywych", *Raj.* 129; „Niektóre czeskie transporty poszły bez selekcji wprost do komór gazowych", *Fid.* 207; „Dzielił te tereny [w Brzezince] tor kolejowy dowożący transporty ludzi do komór gazowych", *Mal. Org.* 1; „Nie boję się śmierci, ale umrzeć w komorze gazowej? Nie, za nic!", *Gog.* 247; „Wprawdzie postawiono coś w rodzaju parawanu wysokiego na jakieś trzy metry, osłaniającego wejście do komory gazowej i doły spaleniskowe, niemniej ażurowy pseudożywopłot, z które opadły zwiędłe liście, pozwalał właśnie widzieć to, co miał zakrywać", *Kiel.* 296; „Miewam, i to dość często, sny, że jestem w obozie, mają mnie zabrać do komory gazowej, uciekam z obozu", *Gryb. Sny* 1; „Przeszliśmy już odwszenie i ubrania dostaliśmy z powrotem z basenów napełnionych rozpuszczonym w wodzie cyklonem, który znakomicie truł wszy w ubraniach i ludzi w komorze gazowej", *Bor.* 170; „Ubrania, futra, bieliznę odwoziło się do komory gazowej, gdzie cyklonem następowało odkażenie", *Rybcz. Agr.* 2); „dusić w komorze gazowej" („Każdy zapowiedziany przyjazd delegacji był postrachem obozu, gdyż ciężej chorych, wychudzonych mordowano, duszono w komorach gazowych, palono w krematorium lub wysyłano do szpitala w Brzezinkach [Brzezince, Birkenau]", Fid. 12; *p.* Entlausung, Gaskammer, Giftgas

Gänsetritt (z *niem.* die Gans — gęś, der Tritt — krok, chód) — gęsi chód, popularna w obozie nazwa jednego z wielu rodzajów udręczających i morderczych ćwiczeń stosowanych przez oprawców wobec więźniów, np. czołganie się na łokciach; *p.* ćwiczenia, exerzieren, gimnastyka, kaczy chód, sport

Gärtner, gertner (z *niem.* der Gärtner — ogrodnik) — więzień pracujący w grupie roboczej ogrodników; „Za chwilę nadszedł więzień z czarną opaską na ramieniu, arbeitsdienst chyba w towarzystwie drugiego. Rozglądając się, zapytał: — Wo sind die Gärtner [Gdzie są ogrodnicy?] — Hier, hier! [Tutaj, tutaj!] — padło pospiesznie kilka odpowiedzi, chcąc jakby usankcjonować i uprawomocnić istniejącą grupę jako komando" (*Kor.* 75)

Gärtnereikommando, gärtnereikomando, gertnerajkomando, Gärtnerei, komando Gärtnerei, Lagergärtnereikommando (z *niem.* der Gärtner — ogrodnik, das Kommando — grupa robocza, der Lager — obóz) — grupa robocza więźniów zatrudnionych przy pracach ogrodniczych; „Kobiety z inteligencji, młodzież, trzymały się razem, wciągając się nawzajem do pracy, np. w Gärtnereikommando, potem przy badaniach antropologicznych w Antropologischekommando" (*Kośc. Jęz.* 4); „Prominenci — więźniowie lepiej traktowani ze względu na zajmowane stanowiska obozowe, funkcyjne bądź pracujący w kontakcie z SS, np. w SS-Kartoffelschälerei, SS-Rasierstube, rzeźnia, »Postmeister«, Gärtnerei itp." (*Kuff. Jęz.* 2); „Usłyszeliśmy wezwanie: »Gärtnerei!« Podbiegliśmy do drogi głównej i maszerując w miejscu oczekiwaliśmy na przejście poprzedników (*Kor.* 76); „Historia obozu nie zna bardziej zezwierzęconego sadysty aniżeli Otto Moll, który rozpoczął swą zbrodniczą karierę od komandoführera Gärtnerei w KL Auschwitz" (*Kor.* 81); „Zatrudnieni w Gärtnerei wiosną zaczynali przynosić szczypiorek, potem cebulę i inne jarzyny" (*Kemp. Org.* 1); „Komando 303 gertneraj, w nim pracowałam od lipca 1944 roku" (*Slisz Jęz.* 6); *frazeol.*: „Gärtnerei Bauleitung", Gärtnerei Bauleitung Rajsko" (grupa robocza więźniów ogrodników zatrudnionych przy kierownictwie budowy podobozu w Rajsku; „Takim to sposobem dostałem się do komanda Gertnerej [gertneraj] Bauleitung Rajsko. Tam można było organizować ogródki z cieplarni już w lutym", *Glas. Org.* 2); „Gärtnerei-DAW", „komando Gärtnerei-DAW" (grupa robocza więźniów zatrudnionych przy pracach ogrodniczych w Niemieckich Zakładach Wyposażenia, Deutsche Ausrüstungswerke; „Niestety, nie ma wolnego »etatu« dla ciebie — mówi kolega Witek — ale tuż przy kuchni pracuje komando ogrodników, Gärtnerei DAW. Kapo komanda jest na naszym wikcie. Krzywdy ci nie zrobi, bo koniec z jego dożywaniem", *Gaw.* 108; „Komando Gärtnerei-DAW odgruzowywało na przedmieściu Oświęcimia niewielką parcelę i urządzało na niej coś w rodzaju ogródka działkowego dla jakiegoś scharführera", *Gaw.* 102; „Kupiona przez kuchnię na czas aż do odwołania życzliwa neutralność kapo komanda Gärtnerei DAW pozwalała ograniczyć wysiłek w zasadzie do szukania maksymalnie wygodnych pozorów pracy", *Gaw.* 108); „Gärtnerei-Reisskommando", „Gärtnerei Rajsko" (grupa robocza więźniów i więźniarek zatrudnionych w podobozie w Rajsku, w ogrodnictwie i rolnictwie, przy wysiewaniu i uprawianiu warzyw i innych roślin m.in. dla kuchni SS; „Obecnie już nieżyjący kol. Wacław Pokusa, który pracował w Gärtnerei Rajsko, przynosił pomidory i ogórki", *Kon. Org.* 1; „Nim zdołałem zrobić ruch w kierunku miejsca zbiórki komanda Gärtnerei Rajsko, stanąłem oko w oko ze szrajberem blokowym", *Kor.* 150); *p.* gartenkomando

gebirować, gibirować (z *niem.* gebühren — należeć się komuś) — przysługiwać, mieć możność, móc rościć sobie prawo do czegoś; „Z górnego łóżka odezwał się syn umierającego: Herr Pfleger, tato ma pod zagłówkiem chleb. Zjadłbym. On przecież [...] jemu nie potrzeba. Sam pan mówił. [...] — Du Scheisskerl, du! Chleb mnie się gebiruje, verstanden?" (*Hol.* 61)

geb. — skrót używany w dokumentacji obozowej; *p.* geboren

geboren (*niem.*) — urodzony, jedna z podstawowych pozycji głównie w dokumentacji więźnia; „Na paczkach i listach skierowanych do więźnia należało umieścić datę jego urodzenia. Data urodzenia figurowała także obok nazwiska, imienia i numeru więźnia na każdej liście transportowej (także do gazu)" (*Jez. Jęz.*)

Gefangenenlager *p.* **Arbeitskriegefangenenlager, jeńcy, Kriegsgefangenenlager, SU**

gefährlich; *frazeol.*: **gefährlicher politischer Verbrecher** (*niem.* niebezpieczny przestępca polityczny), kwalifikacja umieszczana przy nazwisku więźnia, na wykazach, itp., np. na liście transportowej 500 więźniów nr 6885–7384 przekazywanych z Dachau do Oświęcimia w grudniu 1940 r. w celu uśmiercenia; „Zdołałem tylko zorozumieć, że jestem »gefährlicher Verbrecher«, prześladującym Niemców na Śląsku w r. 1928" (*Żuk Śm.* 2)

Geflügelfarm Harmense, Geflügelzucht Harmense, Geflügelhof Harmense *p.* **Harmęże**

Ge-guw, *rzad.* — lekceważące określenie Generalnego Gubernatorstwa; „»Budy« [samochody policyjne] po chwilowym przystanku na granicy »Ge-guwa«, czyli guberni [Gubernatorstwa] i »rajchu« między Wolą Filipowską i Trzebinią jednym ciągiem przybyły do bramy »postenkiety«, jaką był otoczony lagier" (*Koz. Jęz.* 11); *p.* Generalne Gubernatorstwo

geheim, streng geheim (*niem.*) — tajny, ściśle tajny, w totalnym reżimie hitlerowskim jedno z najważniejszych pojęć i określeń urzędowych; „Zabezpieczono okna grubymi kratami, drzwi okuto żelazem, dano specjalne (geheim)" (*Frącz. Org.* 16); *frazeol.*: „geheime Reichssache" (z *niem.* die Sache — rzecz, sprawa; tajemnica państwa; tym określeniem opatrywano m.in. urzędową korespondencję dotyczącą eksterminacji, zbrodniczych doświadczeń medycznych itp.; więźniów jako obarczonych świadomością dziejących się zbrodni skazywano z góry na likwidację); „streng geheim" (*niem.*, ściśle tajne, określenie dotyczące tajemnic urzędowych, oznaczenie np. wielu pism, rozkazów, zaleceń, sprawozdań, stosowane podobnie jak „geheim" — tajne); *p.* Geheimnisträger

Geheime Staatspolizei *p.* **gestapo**

Geheimlager *p.* **lager**

Geheimnisträger, geheiministräger, gehajmnistreger, *lm* **-rzy** (z *niem.* das Geheimnis — tajemnica, sekret; der Träger — nosiciel) — nosiciel tajemnicy, wtajemniczony, odkrywca tajemnicy, osoba świadoma jakiejkolwiek tajemnicy państwowej III Rzeszy i z tego powodu skrajnie zagrożona, najczęściej skazana na utratę życia, oznaczana w rejestrach itp.; „Geheimnisträger — tak esesmani nazywali ludzi wiedzących zbyt wiele o sprawach obozu. Jeśli był więźniem, likwidowano go, aby nie powtórzył, co widział. Z tej racji w [latach] 1942–[19]43 co trzy miesiące likwidowano sonderkomando" (*Kon. Jęz.*); „Tak samo uchodzili za »Geheimnisträger« więźniowie, którzy pracowali w fabrykach zbrojeniowych, a których nazwiska podane były do specjalnej wiadomości RSHA [Główny Urząd Bezpieczeństwa Państwowego]" (*Blum.* 217)

gehen, *niem.* — iść; *frazeol.*: „Durch [der] Kamin gehen" (wyjść przez komin, zostać zabitym i spalonym w krematorium); „geh weg!, gehe weg!" (Idź precz, precz!; „U-scha [unterscharführer SS], Max Holz, zastępca kier[ownika] biura [schreibstuby] na bauhofie i jego powiedzenia: »du Drecksack« , »du volgefressene Drecksack« [ty nienażarty worku gówna!], geh weg!", *Sowa Jęz.* 1; „Potem mówi: masz szczęście, du Dreck polnische, gje, weg, los, krzyczy, ja uciekam, ale słyszę jego głos szyderczy", *Gad. Jęz.* 4; „weiter gehen" — kontynuować; „Wykrzykniki: loos, loos, weiter gehen, raus, los Mensch, aber Tempo!", *Gal. Jęz.* 1, *p.* machen, weiter machen); „wie gehts?" (jak idzie? — zdawkowy zwrot obozowy, przeważnie retoryczny, czasem złośliwy, zagadnięcie więźnia, nieraz z troską o jego rzeczywisty los); *p.* gaj a weg

gehenna, *rzad.* — piekło, miejsce pośmiertnej kary; „Jeżeli dodamy do tego [zagrożenia warunkami obozowymi] przemówienie pierwszego lagerführera Oświęcimia, Fritscha, że więźniowi wolno żyć najwyżej trzy miesiące, to otrzymamy całkowity obraz gehenny oświęcimskiej" (*Raj.* 83); „Już chyba na całe życie pozostaną obrazy gehenny obozów koncentracyjnych" (*Kurek St.* 1)

Gehirnentzündung (*niem.*) — zapalenie mózgu, m.in. jedno z fikcyjnych rozpoznań przyczyn zgonu zamordowanych więźniów; „A więc tu czeka nas śmierć z ręki Bogera, a »Totenmeldung« [meldunek o śmieci] będzie opiewał na pewno albo że zmarł na skutek Nierenentzündung [zapalenie nerek], albo Gehirnenentzündung, albo jeszcze na jakąś inną chorobę [wiarygodną dla rodziny uśmierconego]" (*Mył. Rel.* 11)

Gehlken — firma zatrudniająca więźniów KL Auschwitz-Birkenau w budowaniu nowej kopalni Fürstengruba-Neuanlage w okresie od paźdz. 1943 do czerwca 1944 r.; *p.* firmy

gehorsam (*niem.* posłusznie) — składnik formuły obowiązującej meldującego się więźnia: Numer ... meldet sich gehorsam — Numer ... melduje się posłusznie; „Zwracając się do kapo, należało stanąć na baczność, zrobić przepisowo »Mützen ab« [czapkę zdjąć] [...], po czym trzeba było wypowiedzieć stereotypową formułkę: Numer (tu należało podać swój numer obozowy) meldet sich gehorsam" (*Kiel.* 21)

Gehsperre (z *niem.* gehen — iść, chodzić; die Sperre — zamknięcie), *rzad.* — okresowy zakaz przechodzenia; *p.* blokszpera

Geldverwaltung (*niem.* das Geld — pieniądze, die Verwaltung — zarząd) — zarząd pieniędzmi przejętymi od więźniów lub im przysłanymi; „Więźniowie wkupywali się do komanda, oddając kapie pieniądze przysłane z domu (Geldauszahlung) w zamian za przydział do korzystniejszego komanda i repetę" (*Bork. Agr.* 5); „Ponieważ każdy nowo przybyły więzień pragnął zawiadomić najbliższych o swym miejscu pobytu, a najczęściej nie posiadał pieniędzy, gdyż jego pieniądze nie zostały zakontowane w zarządzie pieniędzmi więźnia (Geldverwaltung), więc nabywał list za swoją porcję kolacyjną" (*Smol. Czar.*); „W obecności więźniów w marcu r. 1943 [komendant obozu Rudolf] Höss zabawiał się w Gerldverwaltung (którym zarządzał hauptsturmführer Krätze) złotem, brylantami, będącymi własnością pomordowanych [z transportów]" (*Raj.* 76)

Geleisenanstaltkommando, Geleiseanschluss KGL *p.* **Gleiskommando, Gleisbau, glajzbau, KGL, komanda**

gemacht (*niem.* zrobiony) — zrobione, załatwione; częsty składnik różnych wypowiedzi w obozie; „— Ależ, Herr Posten, czy moje słowo już nic nie znaczy? Nie handlował Herr Posten ze mną? Wieviel? — Sto. Gemacht? — Gemacht" (*Bor.* 175),, [...] bierzemy cztery dzieciaki z włosami, przytykamy głowy do kupy i podpalamy włosy. Potem pali się samo i jest gemacht" (*Bor.* 127; *frazeol.*: „gut gemacht" (dobrze zrobione); „wird gemacht" (zrobi się)

Gemeinschaftsküche *p.* **kuchnia**

Gemeinschaftslager, gemeinschaftslager, *dop.* **-gru** (z *niem.* die Gemeinschaft — wspólnota, związek, der Lager — obóz) — zakwaterowanie bądź dla pracowników cywilnych, pochodzących spoza KL Auschwitz-Birkenau, Polaków oraz cudzoziemców; „Przy najkrótszej drodze z dworca kolejowego Oświęcimia do obozu macierzystego (około 0,5 km od dworca i 1 km od obozu) znajdował się Gemeinschaftslager — hotel dla robotników cywilnych oraz zaplecze gospodarcze tego hotelu" (*Num.* 265–266); „W późniejszym okresie, pracując w Gemeinschaftslager, również doznawaliśmy pomocy ze strony mieszkańców Oświęcimia" (*Jaszcz. R. Org.* 9); „Jeśli dostawca wódki otrzymywał ją zza obozu, tj. od cywili pracujących w gemeinschaftslagrze, szedł handel pieniędzmi, złotem, bielizną" (*Frącz. Uż.* 3); „W 1943 r. powstał [przy zakładach Eintrachthütte] kolejny obóz, tzw. »Gemeinschaftslager«, dla około 600 robotników cudzoziemskich; przebywało w nim około 400 robotników z Francji" (*ZO XVII* 95)

Gemeinschaftslagerkommando, gemeinschaftslagerkomando, Gemeinschaftslager, gemeinschaftslager, *dop.* **-gru** — grupa robocza więźniów pracujących w kuchni dla robotników cywilnych, pochodzących spoza KL Auschwitz-Birkenau; *p.* Gemeinschaftslager, kantyna, kuchnia

Gemüse, gemiza (z *niem.*, das) — jarzyna, warzywo, poszukiwane w obozie, luksusowe dodatki do podstawowego, głodowego wyżywienia więźniów

Gemüseraum, Gemüseküche (z *niem.* das Gemüse — jarzyna, warzywo; der Raum — miejsce, pokój; die Küche — kuchnia) — obozowe pomieszczenie do przetwarzania jarzyn

Generalgouvernement *p.* **Generalne Gubernatorstwo**

Generalne Gubernatorstwo, Generalgouvernement, GG — wydzielona, administracyjno-polityczna część ziem polskich okupowanych przez Rzeszę hitlerowską, będących głównym terenem dostawy więźniów numerowanych w KL Auschwitz-Birkenau, oddzielona od Rzeszy i od pobliskiego Oświęcimia granicą, utrudniającą nielegalną łączność, ucieczki więźniów itp.; *p.* ge--guw

generalny; *frazeol.*: „generalna kontrola" („Wyszedł, zapowiadając na dzień następny generalną kontrolę czystości", *Hoł.* 410); „generalny apel", „apel generalny" (nadzwyczajna zbiórka więźniów całego obozu; „Zarządzono generalny apel, który trwa prawie całą dobę", *Gog.* 115; „Pewnego dnia ogłoszono generalny apel. Nie wiedziałam, co to znaczy, więc byłam spokojna. Wypędzono nas wszystkie za bramę, a było nas 50 tysięcy ludzi", *Ubr.* 251; „Był apel generalny w grudniu 1942, kiedy formą selekcji był bieg po lodzie, były odwszenia, po których gwałtownie wzmagała się śmiertelność", *Piąty Śm.* 2); „odwszenie generalne" („Jak w malignie przechodzę koszmarne, trwające prawie całą dobę, odwszenie generalne. Stoję wiele godzin ze współwięźniarkami zupełnie naga na mrozie i śniegu", *Gog.* 156); *p.* apel, Entlausung

Genesendentransport (z *niem.* der Genesende — rekonwalescent, ozdrowieniec; der Transport — transport, przewóz) —

transport ozdrowieńców, tzn. wysłanie więźniów skrajnie wyniszczonych fizycznie i psychicznie, inwalidów, wyselekcjonowanych chorych itp. do wydzielonych części obozu, jak np. Isolierstation, bądź do innego obozu, np. w r. 1944 szczególnie do Bergen-Belsen, bądź też pod pretekstem transportu, w zasadzie z przeznaczeniem na śmierć; *p.* ozdrowieniec, transport

genickschuss, *dop.* **-su**, *lm* **-sy** (z *niem.* der Genickschuss — strzał w tył głowy) — [bardzo często stosowany w obozie] strzał w potylicę z broni małokalibrowej, głównie podczas egzekucji, wprowadzony 11 listopada 1941 r. w obozie oświęcimskim jako metoda masowych rozstrzeliwań przez untersturmführera, tj. podporucznika SS, kriminalobersekrätera, tj. starszego radcę kryminalnego Maximiliana Grabnera, skierowanego przez Tajną Policję Państwową (gestapo) w Katowicach na stanowisko szefa Oddziału Politycznego (Politische Abteilung) w KL Auschwitz-Birkenau; „Raczej ponury [osławiony morderca, esesman Gerhard Palitsch], rzadko uśmiechnięty, bezwzględny dla więźniów i SS-manów, specjalista od »genickschussu«, ma na sumieniu tysiące ofiar" (*Raj.* 45); „Wtedy zrozumiałem, że to są zabici przez genickschussy więźniowie i przerażenie mnie ogarnęło" (*Żuk Śm.* 1)

genug (*niem.*) — dosyć, dość; częsty w obozie samoistny element lub składnik rozkazów; „Na, genug für heute [No, dosyć na dzisiaj]" (*Gog.* 16); „Ledwie połowa została zbadana, ale gdy SS-man mówi »genug«, zawsze się odpowiada »jawohl« [tak jest]" (*Fid.* 237)

geodeci, komando geodezyjne — grupa robocza więźniów zatrudnionych w zasadzie przy pomiarach gruntów, wykonywaniu planów itp.; „Śmiertelność z dnia na dzień powiększała się, tak że niejednokrotnie na placach obok bloków widziano szkielety ludzkie, które były wprost wdeptywane czy wgniatane walcem w ziemię. Tę nieludzką pracę wykonywało komando geodezyjne" (*Ćwiert.* 23); *p.* komando

geometrzy, Messtruppe Bauleitung (z *niem.* messen — mierzyć, die Truppe — zespół, die Bauleitung — kierownictwo budowy) — grupa robocza więźniów zatrudnionych w zasadzie w pracach mierniczych, głównie w związku ze wznoszeniem nowych zabudowań, dróg, bądź kanałów obozowych

Georgkommando, Georgkomando — nazwa jednej z grup roboczych więźniów pochodząca od imienia nadzorcy, kapo; „Nazw i określeń było dużo, zarówno odnoszących się do samej treści »komanda«, jak i osoby kapy prowadzącego komando, np. »Georgkomando« , »Juppkomando«" (*Koz. Jęz.* 9)

Geprüft (z *niem.* prüfen — zbadać, sprawdzać, przeglądać) — sprawdzone, wyraz umieszczony na pieczątce, którą cenzura obozowa opatrywała ocenzurowaną korespondencję więźniów

geradeaus! (*niem.* prosto, naprzód) — naprzód, marsz!, jeden z samoistnych elementów bądź składników rozkazów w obozie; *frazeol.*: „Augen geradeaus!" (na wprost patrz!); „ge' geradeaus!", „geradeaus!" (idź na wprost!); *p.* Augen

Gerätekammer, Unterkunft (*niem.*) — skład narzędzi, narzędziownia bądź część narzędziowni; „Komanda: Brotkammer, Geratenkammer [Gerätekammer], Gärtnerei, Pflanzenzucht, Apotheke, Schuhkammer, Bekleidungskamera [...]" (*Kośc. Jęz.* 7); *p.* komando, Unterkunft

Gerberei (*niem.*, die), **Gerbereikommando** (*niem.*, das), **garbarnia, Lederfabrik** (*niem.* die) — wytwórnia wyrobów skórzanych w obozie, w pobliżu mostu na Sole, zatrudniająca paruset więźniów; „Capo grupy szewców w komandzie »Gärberei« [Gerberei], Jan Marszałek z Nowego Targu, dużo krzyczał, przeklinał głośno, ale w swoim komandzie krył więźniów chorych" (*Marsz. St.* 6); „Kiedy był już cywilnym szefem wszystkich warsztatów (Gerbereikommando), obronił mnie przed capo Walterem" (*Marsz. St.* 6); „Jednego dnia woziliśmy drzewo z rampy kolejowej do domków SS leżących w pobliżu garbarni, niedaleko miasta [Oświęcim]" (*Tok. Org.* 5); „Na terenie komanda Bekleidungswerkstätte, około 20 m po przeciwnej stronie od garbarni, znajdowała się tresura psów SS-mańskich. Prowadził ją nie znany mi Polak pod nadzorem esesmana" (*Staw. Org.* 1); „Ostatnie moje komando — to Bekleidungswerkstätte — garbarnia, gdzie pracowałem jako rymarz" (*Tlał. Agr.* 1); „Pracowałem w garbarni jako krawiec więzienny" (*Kub. Śm.* 4); „W czerwcu 1942 r. dostałem się do komanda »Bekleidungswerkstätte«, gdzie zostałem zatrudniony w garbarni przy garbowaniu skór bydlęcych" (*Staw. Org.* 1); „W komandzie »garbarnia« omawiano konspiracyjne zagadnienia polityczne i społeczne. Prelegentami byli działacze tak »wojskowi«, jak i PPS Lewicy (*Ost.* 54)

Gerichtsoffizier — oficer sądowy, zatrudniony w komendanturze KL Auschwitz-Birkenau

Gericht, SS-Gericht — wewnętrzny sąd Schutzstaffel rozpoznający i karający przestępstwa członków SS głównie wymierzone przeciw interesom tej organizacji; „Inny okólnik tegoż komendanta zabrania kradzieży rzeczy więźniów. Esesman złodziej będzie oddany pod SS-Gericht (sąd)" (*Raj.* 185)

Germaniec *p.* **Giermaniec**

Gesang, *niem.*, der — śpiew; *frazeol.*: „mit Gesang" (ze śpiewem, rozkaz śpiewania); *p.* ein

Geschäft, geszeft (*niem.*, das) — interes, transakcja możliwa w związku z warunkami obozowymi; „Zobaczysz, oni jeszcze geszeft zrobią na tym swoim obozie" (*Bor.* 115; *p.* giełda, handel

Geschäftszimmer (*niem.*, das — lokal biurowy, biuro) — kancelaria np. Instytutu Higieny SS w KL Auschwitz-Birkenau

gesegen (*niem.* zobaczyć); *frazeol.*: „Hast du den Teufel nicht gesehen?! [Czy nie widziałeś diabła?!] (zawołanie Wilhelma Bogera [sadystycznego kierownika Oddziału Politycznego w obozie oświęcimskim], zapowiedź bicia)", *Kączk. Jęz.* 1

Gesicht (*niem.*, das) — twarz, wyraz występujący w obozowych powiedzonkach i wyzwiskach; „»Jak cie hukna w ta gesichta!« — powiedzenie vorarbeitera z kuźni na Bauhofie [bauhofie] do kolegi, który np. źle trzymał żelazo na kowadle" (*Sowa Jęz.* 1); „Złapał mnie srogi oberältester [właśc. lagerälterster] Bruno [Brodniewitsch], spojrzał na mój numer obozowy, dał dwa razy ins Gesicht i zapisał mnie" (*Koł. Uż.* 2); „Przezwisko używane przez SS i kapów [...]: »du beschissener Vollmondgesichte« [ty obesrana, tłusta mordo!]" (*Targ. Jęz.* 3)

gesonderte Unterbringung *p.* **Gu**

gesondert Untergebracht, GU — osobne umieszczenie, jedno z eufemistycznych określeń list więźniów przeznaczonych na zagładę; „Selekcje były w obozie stałym i »normalnym« zjawiskiem. Zachowała się autentyczna lista zawierająca nazwiska 450 kobiet z FKL [Frauenkonzentrationslager, obóz koncentracyjny dla kobiet], które w dniu 21 sierpnia 1943 r. zostały »osobno umieszczone« (Gesonderte Unterbringung — GU) przez kierowniczkę tego obozu Oberaufseherin Marie Mandel. Dalszy ich los przypieczętował kryptonim SB [Sonderbehandlung, specjalne traktowanie, tzn. zagazowanie lub uśmiercenie wstrzyknięciami środka trującego, głównie fenolu]. Wraz z selekcjami stanowiło to według określenia [dr. Hansa] Müncha prophylacticum magnum sterilicum Auschwiciense — wielkie zapobiegawcze oczyszczanie Oświęcimia" (*Sehn* 98)

„Gespenst" (*niem.*, das) — upiór, widmo, mara, straszydło, przezwisko ludobójcy rapportführera Gerharda Palitzscha, osławionego wskutek skrajnej bezwzględności i okrucieństwa, doprowadzonych do tego stopnia, że naraził się nawet innym esesmanom, utracił dystynkcje, został wtrącony do bunkra i w końcu skierowany prawdopodobnie do walk z partyzantami na Bałkanach, miał zginąć w walkach frontowych w Budapeszcie

gestanden (*niem.* stanąć); *frazeol.*: „still gestanden" (*niem.* still stehen — nie poruszać się; baczność!)

gestapo, *niepopr.* Gestapo, **Geheime Staatspolizei** — Tajna Policja Państwowa, pospolity, obiegowy skrót tej nazwy, formacja hitlerowskiej zbrodniczej policji politycznej, zajmującej się wywiadem, rozwijaniem sieci konfidentów, śledzeniem, aresztowaniem, śledztwem i z zasady okrutnym przesłuchiwaniem rzeczywistych bądź domniemanych przeciwników, zwłaszcza politycznych, reżimu hitlerowskiego, prześladowaniem konspiratorów wielu narodowości, osób pochodzenia żydowskiego itp., decydowaniem o losach ludzi uwięzionych, kierowaniem do więzień, na egzekucje, do obozów koncentracyjnych i zagłady, wysyłaniem do nich zleceń, najczęściej likwidacji, dotyczących więźniów przebywających w obozie, organizacja, budząca powszechny strach i tworząca atmosferę terroru, traktowana przez nich jako główny sprawca prześladowań, tortur i morderstw i przez wielu więźniów identyfikowana na szczeblu obozu oświęcimskiego z tamtejszym Oddziałem Politycznym; „Tajna Policja Państwowa aparatu bezpieczeństwa utworzona w 1933 roku przez Hermanna Göringa w Prusach. Do roku 1934 szefem gestapo był R. Diels. Następnie kierownictwo przejął Heinrich Himmler. Od 1936 gestapo i kripo [Kriminalpolizei, policja kryminalna] tworzyły Policję Bezpieczeństwa [Sicherheitspolizei, sipo] z Reinhardem Heydrichem na czele. We wrześniu 1939 roku gestapo podporządkowana została RSHA [Reichssicherheitshauptamt,

Głównemu Urzędowi Bezpieczeństwa Rzeszy], najpierw jako jej III, a później IV Departament kierowany przez Heinricha Müllera", *Brat.* 235–236; „Nie ulega wątpliwości, że Gestapo [gestapo] kryło się za najbardziej odrażającymi czynami popełnionymi przez Niemców w całej Europie i że inspirowało i organizowało ich przeprowadzanie. W zasadzie był to jednak niewielki, zwarty i składający się tylko z zawodowców oddział, który bezpośrednio brał udział w pewnej tylko części tych okrucieństw, które zatrwożyły świat. Na przykład działalność Gestapo [gestapo] kończyła się mniej lub więcej przy bramach obozów koncentracyjnych" (*Cr.* 5); „Gestapo w swojej ostatecznej postaci było tworem SS. Liczebność SS w końcowym okresie wynosiła ponad pół miliona ludzi. Gestapo natomiast w swoim szczytowym punkcie rozwoju, gdy władza jego rozciągała się od Atlantyku aż po Wołgę i od północnego krańca Norwegii do Morza Śródziemnego, było organizacją ściśle ograniczoną liczebnie, nie pracowało w nim bowiem nigdy więcej niż 40 000 osób, łącznie z kobietami i urzędnikami ściśle administracyjnymi. SD [Sicherheitsdienst] liczyła tylko 3 000 ludzi i — jeśli można mówić o rozgraniczeniu funkcji — spełniała zadanie wywiadu w ramach Gestapo [gestapo]" (*Cr.* 8); „Już w czasie śledztwa na gestapie [!] ich [gestapowców] perfidne i nieludzkie metody mogły załamać i wykończyć najmocniejszych ludzi" (*Majch. St.* 1); „Warunki, jakie stwarzało SS w obozie, były kontynuacją bestialskich tortur zapoczątkowanych na gestapach [!] i w więzieniach" (*Majch. Agr.* 5); „Aresztowany przez gestapo za to, że nie chciał zdradzić zięcia i innych" (*Biedr. Agr.* 2); „Musiałem mu opowiedzieć, skąd pochodzę, za co mnie gestapo aresztowało, gdzie pracowałem itd." (*Kiel.* 191); „Rozstrzelano go na polecenie obozowego gestapo, które reprezentował ten [Maximilian] Boger" (*Majch. St.* 9); „Gestapo miało przeszkolonych oprawców, kapo niemieckich, którzy mieli zadanie wykańczania więźniów, w jaki tylko chcieli sposób" (*Liw. St.* 1); „Starzy więźniowie z pierwszych transportów, dufni do tej pory, że już przeszli najgorsze i nic im nie grozi ze strony gestapo, żyli w popłochu" (*Hoł.* 152); „W dniu, kiedy gestapo przyjechało po Kmicica i zawiozło go do komendantury na następne przesłuchanie, Marek i Zygmunt napisali listy do rodzin, do swych najbliższych, zniszczyli wszystkie dokumenty, jakie przechowywali na blokach, i czekali spokojnie wyniku" (*Hol.* 501); „W kompanii karnej umieszczano więźniów albo na specjalne zlecenie gestapo, albo na zarządzenie komendanta obozu" (*Rek* 170); „Groziło mi doniesienie do gestapo albo do kierownika obozu" (*Sobol St.* 1); „W obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu przebywałem jako więzień oznaczony numerem 1159 od czerwca 1940 do 4 marca 1942 roku, tj. do czasu przewiezienia mnie na polecenie gestapa do więzienia w Katowicach" (*Brol Zezn.* 161); „Gestapo bezustannie ma go na oku, a gdzie indziej zgubi się w tłumie, będzie häftlingiem jak tysiące innych" (*Gog.* 202); „Dopiero w nocy sanitariusz sztubowy przyniósł wiadomość, że Kmicic trzymał się ustalonej linii zeznań, ale gestapo nie wierzy, jakoby przybył pod obóz w dniu aresztowania [...]" (*Hoł.* 503); *p.* Himmler, Politische Abteilung, Reinchssicherhauptamt, Sicherheitsdienst, Schutzstaffel

gestapowiec, *lm* **-wcy** — członek Geheime Staatspolizei, gestapo, Tajnej Policji Państwowej w III Rzeszy, inspirator, dyspozytor, sprawca i wykonawca najcięższych zbrodni, obarczających tę organizację hitlerowską; „Lagiereltester, potem blokowy i sztubendienst, a w pracy capo — to byli panowie życia. Oni potrafili wyręczać gestapowców" (*Mał. Ogr.* 10); „Ulicą obozową jechało auto esesmańskie, a w nim gestapowiec z cywilem. Zatrzymali się przed chirurgią tj. blokiem z oddziałem chirurgicznym i wyładowali jeńca" (*Hoł.* 502); „W obozie kobiecym w Oświęcimiu-Brzezince słynął ze swego okrucieństwa gestapowiec [rapportführer] Taube" (*Chyl. St.* 3); „Druga sprawa — to [Maximilian] Boger i [Pery] Broad, obaj »gestapowcy« z wydziału Politische Abteilung" (*Krok. St.* 4)

Gestohlenewurst (*niem.* gestohlen — ukraść, die Wurst — kiełbasa), *incyd.* — kiełbasa podebrana przez więźniarki z kuchni obozowej, uważana przez nie za sprawiedliwie „zorganizowaną", a przez esesmanki za ukradzioną; „Koleżanki z kuchni i ja myślałyśmy, że kara skończona za ten kawałek kiełbasy, który nazwali gesztalen wurszt [Gestohlenewurst], lecz niestety, na drugi dzień rano zostałam oddana komendantce kapo do kompanii karnej SK na 6 miesięcy" (*Rybcz. Agr.* 3)

gesund (*niem.* zdrowy) — składnik formułki obowiązującej więźnia niezależnie od własnej kondycji w jego listach wysyłanych na zewnątrz obozu, do rodziny, znajomych itp.: „ich bin gesund und fühle mich gut" (jestem zdrów i czuję się dobrze); „Wysyłając list do domu, tym razem nie musiałem kłamać, pisząc: Ich bin gesund und fühle mich gut" (*Kiel.* 62); „Świętem był Briefschreiben [czas na pisanie listów przez więźniów] i choć każdy list zaczynał się: »Ich bin gesund und fühle mich gut«, sprawiał dużo radości piszącym i adresatom" (*Kośc. Jęz.* 8); „[Z wiersza pt. List:] Mam ci napisać tyle, że wprost brakuje mi słów, więc przede wszystkim ich fühle Wohl i całkiem gesund" (*Gaw.* 74); „Wysyłając kolejny list do domu, prócz stereotypowego »Ich bin gesund und fühle mich gut« mogłem z satysfakcją dopisać: »und halte immer den Kopf hoch« [i trzymam zawsze głowę uniesioną]" (*Kiel.* 117); *p* list

geszeft *p.* **Geschäft**

gestorben, *niem., rzad.* — zmarł, określenie stosowane niekiedy w dokumentacji więźniów, często jednak zastępowane znakami, np. krzyżykiem

Getewent, GmbH, Gesellschaft für technisch-wirtschaftliche Entwicklung, *incyd.* — jedna z firm niemieckich, prawdopodobnie mająca swoje interesy w KL Auschwitz-Birkenau, których dokumentacji dotychczas nie odnaleziono

Getreidespeicher (*niem.* das Getreide — zboże, der Speicher — spichlerz) — **1.** magazyn ziarna zbożowego, umieszczony poza obrębem obozu Oświęcim I w budynku pozostałym po Polskim Monopolu Tytoniowym; **2.** nazwa grupy roboczej więźniów pracujących przy rozładowywaniu, ważeniu i ładowaniu worków ze zbożem i nasionami, przesuszaniu i zaprawianiu ziaren; „Wkrótce po przewiezieniu mnie do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu w czerwcu 1943 r. i po kwarantannie zostałem skierowany do pracy w komandzie Getreidespeicher" (*Han. Org.* 1); „Komando to [Getreidespeicher] pracowało na kilku kondygnacjach olbrzymiego gmachu należącego przed wojną do monopolu państwowego, a położonego w pobliżu ogrodzenia zamykającego bloki Auschwitz I" (*Han. Org.* 1)

getto, *miejsc.* w **getcie** — wydzielona przez okupanta hitlerowskiego dzielnica w wielu miastach i miasteczkach, przeznaczona do przymusowego i okresowego, do czasu likwidacji, czyli tzw. oczyszczenia (Ghettoräumung) zasiedlania mieszkańcami Żydami (Ghettoinsassen); z gett przybywały transporty Żydów nie wymordowanych na miejscu do obozów i miejsc masowej zagłady, m.in. do Oświęcimia-Brzezinki

gęba — jedno z najłagodniejszych w obozie agresywnych określeń twarzy; „Skucie gęby na czerwony sedes" (*Ost.* 227)

gęsi chód *p.* **Gänsetritt, kaczy chód**

gęsty, gęsto — określenie kojarzące się więźniom głównie z niskokalorycznymi oficjalnymi potrawami płynnymi i z nadzieją trafienia na porcję gęstszą np. z dna kotła lub uzyskaną np. z kuchni nielegalnym sposobem; „Byli tacy, którzy [...] myśleli tylko o jedzeniu (czy będzie gęsta zupa), ale to byli ludzie już nienormalni i nie można się im dziwić" (*Kluz Postawy* 1); *frazeol.*: „jeść gęsto" („Ale grunt to nie przejmować się i w miarę możności jeść dużo a gęsto", *Gaw. Jęz.* 1)

gibt (*niem.* es gibt — jest, bywa, są, bywają) — składnik znanej w obozie, przewrotnej formuły, „Es gibt nur einen Weg zur Freiheit [...]", *p.* Ehrlichkeit

giczały, giczoły, *rzad., gw. miejska* — półżartobliwe określenie nóg; „W tych rowach nie dam rady. Ciało rozmaka. Giczały sobie odmroziłem" (*Hoł. Kon.* 111)

giełda — **1.** miejsce stałych, w zasadzie nielegalnych spotkań więźniów w celu dokonywania wymiany potrzebnych środków żywności, głównie chleba, i innych przedmiotów i produktów; „Giełda, bazar — targowisko obozowe, gdzie dokonywano różnych transakcji kupno — sprzedaż" (*Osuch. Jęz.* 4); „Krótko można określić giełdę obozową jako bazar gromadzący różnorodne towary całego świata" (*Smol. Czar.* 4); „O ile pamiętam, giełda w tych latach [1940–1941] mieściła się obok bloków 9–10 [Oświęcimiu I] na ulicy obozowej" (*Tok. Org.* 9); „Powszechnie zbierano niedopałki papierosów traktowane jako towar wymienny na »giełdzie« pomiędzy blokami 9 i 10 (*Kemp. Org.* 2); „Już w pierwszych tygodniach istnienia obozu Oświęcim I [...] pojawiła się wymiana chleba za papierosy, kupowane w kantynie za bony, jeśli rodzina nadesłała trochę reichsmarek, a także dzięki transakcjom z robotnikami cywilnymi, przychodzącymi do lagru do pracy. Pozbycie się przez wycieńczonego więźnia głodowej porcji chleba w celu uzyskania papierosa nieraz równało się przyspieszeniu śmierci, zwłaszcza w latach 1940 i 1941, gdy panował tam skrajny głód i niewyobrażalny terror, a paczek z żywnością jeszcze nie wolno było otrzymywać. Ożywiła się nieco ta najprymi-

tywniejsza giełda po przybyciu masowych transportów z Warszawy w 1940. Wówczas pierwszy »kiercelak« usytuował się między blokami 5 a 6. Więźniowie szli na »bazar«, mimo że zdarzały się wypadki rozganiania handlujących przez niemiłosiernie katujących ich kapo, uzbrojonych w grube pałki i odbierających drobiazgi drogocenne dla Häftlingów. Z biegiem czasu handlowano też na placu apelowym między blokami 18 a 19, na alejce pośród bloków 8, 9 i 10, na ścieżkach przed kantyną, tzn. za blokiem jedenastym, tudzież naprzeciw rewiru (szpitala obozowego). W 1941 uliczkę oddzielającą bloki 7 i 8, boczną od tzw. Birkenallee (alejki Brzozowej), oficjalnie nazwano: Zur Schwarzehn Börse (Do Czarnej Giełdy). [...] W późniejszych latach, gdy obóz się rozrósł, giełda znajdowała więcej miejsca, np. w Brzezince (Auschwitz II) między barakami, w pobliżu bloku kuchni, w baraku latrynowym pod osłoną czujek itd., lecz także handlowano w blokach, w izbach (sztubach), w różnych zakątkach" (*Masł., Kłodz.*); „Wraz z przybyciem do obozu transportu warszawskiego pojawił się na giełdzie nowy środek wymiany — zwykły obozowy list ze znaczkiem" (*Smol. Czar.*); „Transakcji handlowych dokonywano na tzw. giełdzie" (*For. Jak* 58); „Koledzy zbierali »pety« czy też tzw. »ciuki«, które później wymieniali na giełdzie na chleb, otręby czy brukiew" (*Hir. Uż.* 1); „Przeszukujący rzeczy zawsze potrafili coś zabrać. Dlatego też w obozie w uliczce biegnącej od bloku X [10] z jednej, a kwarantanną potyfusową z drugiej strony podobno kwitła mimo wszelkich obław i łapanek giełda, na której można było wszystko dostać" (*Grand.* 10); „Tymi płodami [więźniowie z tzw. ausenkomanda] żywiliśmy się podczas pracy, zjadając przeważnie surowe zboże czy brukiew; często poniektórzy przenosili to do obozu i tu, na »giełdzie«, handlowali za chleb czy inne dodatki" (*Gośc. Org.* 1); „Na giełdzie tej można było kupić i sprzedać ciepłą odzież, swetry, skarpetki, szalik, cebulę, marchew, brukiew, głąby kapuściane, czosenk, kartofle z parownika, łyżki, paski do spodni, sznurówki do butów, lufki do papierosów, chleb, dodatki tłuszczowe, wprost nie sposób wyliczyć wszystkiego" (*Ręb. Org.* 21); „Jur handlował na giełdzie słoniną, a i jakimiś lekarstwami w obozie, na co kiedyś gniewał się Jasio. Dzisiaj też o handlu opowiadał" (*Hoł.* 132); „Dostawcą nabywanych rzeczy był w jednym przypadku sam blokowy bloku 4a, w kilku przypadkach koledzy pracujący w magazynie odzieżowym i tylko w nielicznych przypadkach koledzy przygodni z giełd na placach międzyblokowych" (*Ban. Org.* 2); „»Zorganizować« znaczy skombinować, znaleźć lub po prostu ukraść (broń Boże koledze, häftlingowi takiemu, jak my) lub wreszcie kupić na giełdzie za chleb odjęty sobie od ust ze swojej porcji dziennej, »pajdki«" (*Koz. Jęz.* 2); „Oszustwa są tym częstsze, że badanie jakości artykułów utrudniają panujące ciemności (są to wieczory zimowe) oraz stałe nagonki na »czarnogiełdziarzy«, którzy »siedzibę« giełdy przenieśli spod bloków 13–14 (według dawnej numeracji blok 6) między bloki 7 i 8" (*Smol. Czarn*); „Nie pamiętam, w jaki sposób doszedłem do posiadania jednego papierosa juno. Papierosa tego wymieniłem na giełdzie na igłę" (*Ludwig Uż* 1); „Zastrzegam się, że nie chodziłem nigdy na tzw. giełdę (obok bloku 17) i w zasadzie nie znam bliżej tego tematu" (*Ant. Org.* 2); „Na temat cen artykułów na tzw. »giełdzie« nie mam nic do powiedzenia, gdyż przez przeszło dwa lata pracowałem w reitstahlu jako odkomenderowany" (*Jurk. Org.* 8); „Wreszcie po wykryciu przez wydział polityczny obozu słynnego połączenia rzeźni z mleczarnią za pomocą rury wbudowanej przez więźniów murarzy [...] giełda przestaje istnieć" (*Smol. Czar.* 4); **2.** handel zamienny w obozie, w zasadzie nielegalny; „Słowo »kupić« należy tutaj rozumieć jako »zamienić«, gdyż na giełdzie panował niepodzielnie system handlu wymiennego" (*Smol. Czar.*); „Kiedy sonderkomando zostało przeniesione do Brzezinki, w Oświęcimiu dało się odczuć brak na giełdzie wielu popularnych przedtem towarów" (*Majch. Org.* 3); „Pierwsza moja giełda: wymiana chleba na margarynę między blokami 10 a 18 i 20 według starej numeracji" (*Kub. Org.* 5); „A jednak giełda istniała" (*Smol. Czar.*); *frazeol.*: „czarna giełda", „czarna giełda obozowa" („Otóż »czarna giełda« lub, jak więźniowie w skrócie nazywali, »giełda«, powstała już w roku 1940, z chwilą założenia obozu", *Soml. Czar.*; „A była i »czarna giełda«, koło kantyny, za blokiem 11", *Czert. Pam.* 44; „Ostatnio w Birkenau zaczęła kwitnąć »czarna giełda«", *Kiel.* 269; „[Hans, kapo tzw. kanady], był królem czarnej giełdy. Z tego powodu liczyli się z nim wszyscy bez wyjątku funkcyjni, nie wyłączając Danisza", *Kiel.* 316; „Na czarnej giełdzie można było kupić wszystko", *Flak. Org.* 4; „Na czarnej giełdzie nigdy go [alkoholu] nie było", *Świszcz. Uż.* 2; „»Czarną giełdą« nazywano miejsce, gdzie najłatwiej można było kupić potrzebny przedmiot, artykuł spożywczy lub lekarski", *Smol. Czar.*; „On też [mitigal] był przedmiotem handlu, ale skąd się brał na »czarnej giełdzie«, nie wiem", *Pal. Org.* 6; „Czarna giełda automatycznie podniosła cenę ćwiartki chleba", *Ziemba* 75; „Ociągając się, składano paczkowe skarby, jarzyny i zielska, kupione na czarnej giełdzie przysmaki", *Hoł.* 433; „Kilkakrotnie próbowałem handlować na czarnej giełdzie papierosami, ale mi to nie wychodziło", *Gość. Org.* 3; „Karze podlegali obydwaj kontrahenci: sprzedawca i nabywca. »Czarna giełda« pomimo to jednak istniała stale i we wszystkich obozach", *Rek.* 108; „Jako niepalący nie byłem zmuszony do uczęszczania na »czarną giełdę obozową«, pomimo to byłem kilka razy między blokiem 18 a 19", *Ręb. Org.* 25); „giełda międzyblokowa" („Giełda międzyblokowa — miejsca, w których wymieniano chleb za papierosy czy margarynę na chleb itp.", *Sier. Jęz.*); „giełda obozowa" („Zaraz po przyjściu I transportu z Pawiaka, 15 VIII 1940 r., w obozie pomiędzy dawnymi blokami VIII [8] i IX [9] powstała giełda obozowa, tzw. »karcelak« [kiercelak]", *Krup. Uż.* 1; „[...] zdaniem moim największym placem handlowym giełdy obozowej, »targowiska« w Oświęcimiu, był teren obok bloku 18 [i] 19", *Ręb. Org.* 23; „Brał nawet zegarki, najmniej notowane na giełdzie obozowej", *Kiel.*; „Muzułmanie kręcą się po giełdzie obozowej i oferują przeróżne rzeczy", *Fer. Jęz.* 3; „Oni [prominenci] byli najczęstszymi bywalcami obozowego »pufu«, oni to utrzymywali homoseksualne stosunki z »piplami«, oni byli rekinami obozowej giełdy, oni mieli złoto i dolary i oni dyktowali ceny na obozowym rynku", *Nied. Org.* 15; „Na »giełdzie« obozowej nigdy nie byłem", *Bork. Org.* 1); *p.* handel

giełdowy — dotyczący miejsca nielegalnego handlu (wymiany) w obozie, związany z nielegalną wymianą produktów spożywczych itp. w obozie; *frazeol.*: „plac giełdowy" („Transakcji tych dokonywaliśmy po wieczornym apelu na placu między blokami, obok kantyny obozowej; był to popularnie nazywany w obozie »plac giełdowy«, *Ludwig Uż.* 1); „raport giełdowy" („Jednego razu na giełdzie nadział się na kapę przebranego za więźnia z 11 bl[oku] śmierci.[...] chleb mu odebrał, papierosów nie dał, zrobił raport giełdowy", *Kub. Org.* 7); „spekulant giełdowy" („W pewnych okresach czasu, w latach 1941–1942, za porcję chleba żądali spekulanci giełdowi do trzech marek", *Ręb. Org.* 23); *p.* giełda, handel

giełdziarz, *pejor.* — więzień dość często przychodzący w celu zyskownej transakcji na miejsce wymiany handlowej w obozie; „Giełdziarz — handlarz wymienny na giełdzie ([m.in.] pomiędzy blokami 8 a 10)", *Richt. Jęz.* 1; „[...] wśród giełdziarzy byli również i »kanciarze«, kórzy żerowali na nędzy muzułmanów" (*Tok. Uż* 4)

Giermaniec, z *ros., pejor.* — Niemiec; „Widownia [widzowie więźniowie podczas zawodów sportowych w obozie oświęcimskim] silnie reagowała: »po mordzie Niemca!«, »bij Giermańca!« itd." (*Tond. Sp.* 3)

Giftgas, giftgaz *p.* gaz

gimnastiorka (*ros.* górna, wierzchnia, płócienna część munduru radzieckiego) — bluza wojskowa, pozostała po zamordowanych w obozie oświęcimskim jeńcach radzieckich i stanowiąca następnie element odzienia niektórych więźniów; „Przez sowieckie gimnastiorki (tak się wówczas nazywały bluzy po jeńcach radzieckich, podobne do harcerskich koszul), które nam, pacjentom szonungowej sali, przed chwilą wydano, coraz dotkliwiej wsączał się przenikliwy, wilgotny chłód opóźnionego oświęcimskiego przedwiośnia" (*Gaw.* 79)

gimnastyczne ćwiczenia, zaprawa gimnastyczna — rodzaj dotkliwych i bezlitosnych szykan w obozie, polegających na uczynieniu z gimnastyki formy udręki zbiorowej lub indywidualnej; „Aufzejerki jeśli dostrzegą, że któraś na nogach się słania, wyciągają ją z szeregu i zadają ćwiczenia gimnastyczne" (*Lewin. Ośw.* 48–49); „Należałem do tych, co zemdleli podczas »rejestracji« i wstępnych »ćwiczeń do zaprawy gimastycznej«" (*Rek.* 58); Zapędzono więźniów do pracy po uprzedniej dwutygodniowej morderczej »zaprawie gimnastycznej«" (*Rek.* 112); *p.* ćwiczenie, ćwiczyć, exerzieren, sport

gimnastyka — jedna z najcięższych szykan w obozie, wynaturzone i narzucone przez oprawców, trudne do wytrzymania ćwiczenia fizyczne; „Gimnastyka lub częściej zwano: sport — karne ćwiczenia o różnym nasileniu i figurach w zależności od fantazji esesmana" (*Wróbl. Jęz.* 2); „Widziałem na własne oczy,

jak zabijano [więźniów] przy tej morderczej gimnastyce" (*Tur. Sp.* 1); „A tymczasem na następny dzień gimnastyka, »Mützen ab!«, »Mützen auf!«, »Augen rechts!«, »Augen links!«, »im Laufschritt marsch, marsch!«, »hinlegen — auf!«, »singen« [czapki zdjąć!, czapki nałożyć!, w prawo patrz!, a lewo patrz!, w biegu marsz!, padnij — powstań!, śpiew!] itd." (*Gośc. St.* 14); „Gimnastyka ta wyglądała w ten sposób, że więźniowie zmuszeni byli szybko biegać z jednego końca podwórza na drugi (około czterdziestu metrów) z podniesionymi rękoma i jednocześnie dokonywać obrotów wzdłuż osi ciała" (*Tok. Sp.* 2); „Resztę więźniów przebywających jeszcze w szpitalu na rozkaz jednego z esesmanów wypędzono na plac apelowy i jak sobie przypominam, przy 12-stopniowym mrozie rozpoczęto z nimi gimnastykę, a przede wszystkim znane w obozie żabki, przy których to najczęściej wycieńczeni więźniowie umierali" (*Ćwiert.* 20); „Esesmani urządzali nam poranne gimnastyki w formie ćwiczeń, [...] żabki, rolowanie, skakanie. Po takiej zaprawie niejeden z nas ledwie że chodził" (*Dym. Sp.* 1); „Blokowe nasze (bloki 25, 26 [w Brzezince]) rozpoczęły konkurencyjną gimnastykę z nami: skakanie żabką, klęczenie z podniesionymi rękami, a w nich cegły" (*Łan. Sp.* 1); „Był też i blokowy [...] Alojzy Staller [Stahl vel Stahler] (Krwawy Alojz), który bardzo często uprawiał gimnastykę z tymi muzułamnami, których nie przyjęto na izbę chorych" (*Gul. St.* 5); *frazeol.*: „gimnastyka karna" (oprócz dręczenia ćwiczeniami fizycznymi bez wyraźnego powodu, forma szykan tego rodzaju z byle przyczyny lub z motywu urojonego przez prześladowców); „gimnastyka obozowa" („Na początku drogi przez mękę czekała gimnastyka obozowa", *Sic. Kult.* 5); „karne ćwiczenia gimnastyczne" („Pierwsze dni poświęcono karnym ćwiczeniom gimnastycznym, podobnym do »kwarantannowych«, uczono pieśni w języku niemieckim [...] i wdrażano w pamięć osławione Meilensteine", Szweda *Cięż.* 2); *p.* ćwiczenie, ćwiczyć, exerzieren, sport

gimnastykować się — wykonywać gimnastykę w obozie, najczęściej udręczającą formę szykan fizycznych

ginekologiczny blok, blok ginekologiczny — budynek, w którym w obozie dokonywano zbiegów bądź zbrodniczych doświadczeń medycznych na kobietach, np. blok 10 w Oświęcimiu I i blok 2 w Brzezince na terenie obozu f; „Lagerarzt, zajęty przychodzącymi coraz częściej transportami, bardzo rzadko zaglądał na blok ginekologiczny [w lagrze F] i pacjentki mogły spokojnie wypoczywać" (*Fid.* 198)

gips, *rzad.* — osobliwe, przeważnie nieprzyjemne lub kłopotliwe zdarzenie, sytuacja, przedmiot itp. w obozie; „Za wiadomość, z kim się lager kontaktuje, wyjdziesz na wolność. Za zdradzenie tej rozmowy pójdziesz pod ściankę. Powąchaj ten gips! Wyjął z torby rewolwer i podsunął pod nos Henrykowi" (*Hoł* 229); „Znasz się na tym gipsie? — spytał [...], pokazując teodolit" (*Hoł.* 90); „— Muszę dać ten gips dziś jeszcze babie. Nie chcę, żeby kumple widziały. Wiesz, jak jest, zanieś, dostaniesz kawałek bruchu [w tym wypadku chodziło o krążek złota]" (*Hoł.* 187)

gira, *rub.* — noga więźnia, zwykle w sytuacji swoistej, niekorzystnej, „Już ci puchną giry!", „Schowaj girę, bo mi zalejesz koc [ropą]" (*Pom. Sång.* 122)

gizd, *gw. śl., pejor.* — jedno z łagodniejszych wyzwisk w obozie; „Wyzwisko ty giździe było stosowane przez Ślązaków w stosunku do więźniów" (*Jaszcz. C. Jęz.* 1)

glaca, glacka (z *niem.*, die Glatze — łysina) — głowa więźnia, więźniarki, pozbawiona włosów; „Częste strzyżenie włosów »na glackę« można również zaliczyć do udręk obozowych" (*Troj. Śm.* 4; *frazeol.*: „ostrzyc, ostrzyżony na glace, na glacę, na glackę" („przedtem nas ostrzyżono na glacę (głowy) i ogolono wszystkie włosy", *Koz. Jęz.* 12)

glajzy (z *niem.* das Geleise — tor) — szyny, tor kolejowy prowadzący m.in. do miejsca wyładowywania w Brzezince transportów milionów ludzi skazanych na zagładę bądź do niektórych zakładów i miejsc pracy w obozach i podobozach oświęcimskich; „Tutaj będą kładzione glajzy" (*Kaj. Za.* 83); *p.*

Glaserei (*niem.*, die), **glazeraj** — **1.** szklarnia w obozie, warsztat szklarski, podlegający Werkstätten-Bauleteitung, zatrudniający więźniów; „[...] Werkstätten Bauleitung (warsztaty na budowli); [...] Tischlerei (stolarze), Schlosserei (ślusarze)" (*Raj.* 67); **2.** grupa robocza więźniów zatrudnionych w szklarni obozowej; „W pewnym okresie capem »Glaserei« był młody chłopak, Polak, przezwiskiem »Ryś« (*Krzet. Agr.* 5)

glazer (*niem.* der Glaser — szklarz), lm **-rzy** — więzień z grupy zatrudnionej przy robotach szklarskich, nieco więc lżejszych; „Jednego razu wołali rano: Alle Glaser nach vorne [Wszyscy szklarze z zawodu, wystąp!], a że mam nazwisko Glazer, też poleciałem. Okazało się, że tworzyli duże komando szklarzy, którzy dobudowywali cztery cieplarnie (było to zimą 1944 r.). [...] Gdyśmy przyszli na komando, [esesman] Grell, na pewno z branży szklarzy fachowiec, kazał kroić szybę każdemu, który się zgłosił [...]. Któremu więźniowi pękła szyba, to był bity i wyrzucany z komanda. Ponieważ nigdy diamentu w życiu nie miałem, i do tego strach, i mnie także szyba pękła, dostałem dwa razy w twarz i [...] w rękę prętem żelaznym, pękła mi kość w ręce, a że się mnie zapytał: »bist du Glaser?«, odpowiedziałem, że tak, to jeszcze raz kroiłem szybę; gdy mi pękła, uderzył mnie znowu w twarz i kazał mi przy ogniu dusić kit i podawać szklarzom" (*Glaz. Org.* 1–2)

Gleisanschluss, Geleiseanschluss, Gleisanschluss KGL, Gleiskommando, Geleiseanstaltkommando, glajzkomando (z *niem.* das Geleise — tor) kilkudziesięcioosobowa grupa więźniów zatrudnionych do kwietnia 1944 r. przy budowie toru kolejowego ze stacji w Oświęcimiu do krematoriów Brzezinki; „My natomiast z Mysłowic — z tego samego co adwokat Eisenschimmel Samuel transportu — dostaliśmy się do komanda Gleisanschluss, do kamienia i szyn kolejowych" (*Ciepły Org.* 10); *p.* Gleisbau, Gleisbauer, KGL, komanda

Gleisbau (*niem.* das Geleise — tor, der Bau — budowa) — **1.** budowa toru kolejowego, np. prowadzącego do krematoriów Brzezinki; **2.** kilkudziesięcioosobowa grupa więźniów pracujących przy układaniu szyn; „Gleisbau = komando, budowa torów kolejowych, grupa komand II: Bauleitung„ (*Poz. Jęz.* 4); „Pochodziło to [nazwa komanda] od treści pracy, jaką wykonywało się »na komandzie«, np. Gleisbau — budowa torów, albo od firmy, która zatrudniała heftlingów, [albo] np. Eirdelkommando (od nazwiska właściciela firmy)" (*Koz. Jęz.* 9); „[...] a wszyscy inni, i ci od firmy Wagner, i ci od Wasserleitung, i ci od Gleisbau pochylili się nad ziemią, popchnęli lory i w obrębie wielkiej postenketty rozpoczął się dzień roboczy" (*Byl.* 178); *p.* Gleisanschluss

gleisbauer, glajzbauer (z *niem.* das Gleis — tor kolejowy, bauen — budować) — więzień zatrudniony przy budowie toru kolejowego; „— Gleisbauer, co tam nowego słychać?" (*Bor.* 67); *p.* Gleisanschluss, Gleisbau

gleich (*niem.* podobny, zaraz) — wyraz sygnalizujący, że natychmiast i nieodwołalnie nastąpi coś niekorzystnego, ujemnego, groźnego dla więźnia; „Ich werde dich gleich zeigen — ja ci zaraz pokażę!" (*Koszt. Jęz.* 1); „Gleich nach dem Morgenappell zu Rapportführer! [Natychmiast po apelu porannym musisz się zameldować »raportführerowi«]" (*Kł. Jęz.* 1)

Gleichschritt (*niem.*, der — równy krok) — równanie w marszu podczas zwykle sadystycznych ćwiczeń więźniów; *frazeol.*: „im Gleichschritt marschieren)" (maszerować miarowo, w równych rzędach, ściśle równo; formuła rozkazów z kategorii musztry obozowej, takich jak: Mützen ab! — czapki włożyć, Mützen auf! — czapki zdjąć, Stillgestand(en)! — baczność, Augen rechts! — w prawo patrz, Augen links! — w lewo patrz; „Im Gleichschritt marsch! Równym krokiem marsz! Kiedy wszyscy byli już ustawieni do marszu, kapo przeliczali obecnych, a gdy stan się zgadzał, padała komenda: im Gleichschritt marsch!", *Cies. Wsp.* 47; „O świcie któregoś mroźnego dnia, maszerując (im Gleichschritt marsch) do pracy przy wyładowywaniu materiałów budowlanych z wagonów, nie wykazałem dostatecznego entuzjazmu do śpiewania", *Gaw.* 62)

Gleiwitz (*pol.* Gliwice) — jedno z miejsc podobozów Oświęcimia III (Monowic); „Mają być także flegerzy z Gliwic i Mysłowic, dalszych [pod]obozów, ale należących jeszcze do Oświęcimia" (*Bor.* 95); „Był to rok 1940, wrzesień, kiedy po powrocie z komanda Gliwice budowałem z kolegami [obozowymi] kuchnię" (*Krzet. Agr.* 6); „W r. 1943 komendant Strafkommando w Birkenau [Otto Moll] [...] przyjechał do Gliwic jako Lagerführer" (*Raj.* 113); a) Nebenlager Gleiwitz I — podobóz męski, działający od marca 1944 do 18 stycznia 1945 r., zatrudniający więźniów w kolejowych warsztatach naprawczych; „Komendantem tego obozu (Gleiwitz I) był hauptscharführer Otto Moll z Kilonii, który był zarazem kierownikiem komór gazowych i krematoriów w Auschwitz II (Brzezinka)" (*Sen. Przez.* 204); b) nebenlager Gleiwitz II — podobóz męski i kobiecy, czynny od 3 maja 1944 do 18 stycznia 1945 r., wyzyskujący niewolniczą siłę więźniów w produkcji sadzy gazowej, potrzebnej do produkcji gumy syntetycznej, oraz przy

rozbudowie fabryki i naprawie i konserwacji maszyn na rzecz Deutsche Gasrusswerke; „Wieczorem [19 stycznia 1945 r.] więźniarki doprowadzono pieszo do podobozu oświęcimskiego »Gleiwitz II«, gdzie załadowano je na węgierki i przewieziono do KL Gross-Rosen" (*ZO* II 134); c) Nebenlager Gleiwitz III — podobóz istniejący od lipca 1944 do 21 stycznia 1945 r., zatrudniający więźniów w pracach produkcyjnych w Gleiwitzerhütte, należącej do koncernu Oberhütten — VOH, a w ziemnych i kanalizacyjnych — poza hutą, będący w styczniu 1945 r. miejscem etapowym więźniów ewakuowanych z innych podobozów oświęcimskich; „W relacji dotyczącej podobozu Monowitz [Monowice] b[yły] więzień Kurt Posener stwierdza, że w związku z koniecznością opróżnienia baraków dla więźniów z Sosnowca musiano ewakuować z podobozów Gleiwitz III i IV przebywających już tam więźniów" (*ZO* II 116); d) Nebenlager Gleiwitz IV — podobóz męski w pobliżu koszar gliwickich, eksploatujący więźniów od 3 lipca 1944 do 19 stycznia 1944 r. przy rozbudowie koszar oraz w zakładach naprawy i przeróbki samochodów wojskowych Holzgas; z podobozu tego około 200 więźniów wywieziono do komór gazowych w Brzezince, a około 60 chorych umieszczono w baraku, który podpalono; *p.* Nebenlager

glid, glied, Glied (*niem.*, der) — szereg, rząd, w którym, zwykle w piątkach, musieli ustawiać się więźniowie wśród wrzasków i razów esesmańskich; „Die verfluchten Pfaffen! [Przeklęte klechy!] Do gliedu, klechy, francowaci kapucyni, brzuchacze, świńskie psy, gównowate wory, błazny niebieskie [...]" (*Szweda Jęz.* 1); *frazeol.*: „aus dem Glied treten" (wystąpić z szeregu); „in Reih'und Glied marsch(ieren)" (w szeregu maszerować); „stać w glidzie"

glik (z *niem.* das Glück — szczęście) — powodzenie, pomyślne zdarzenie, traf, korzystna okazja w obozie; „A dlaczego mieliby mnie chwycić? Ani razu poważnie nie wpadłem, przecież wiecie, że mam glika" (*Hol.* 427); „Może trafi się w niej [zupie lagrowej] klucha [coś gęstszego]. Ach, jakie to szczęście, czyli »glik«" (*Koz. Jęz.* 5); „Du hast Glück!" (masz szczęście!)

glücklich (*niem.* szczęśliwy, pomyślny); *frazeol.*: „du glücklicher Puffprediger!" (ty szczęśliwy, burdelowy kaznodziejo! — jedno z płaskich wyzwisk obozowych stosowanych wobec więźniów)

gliniane mydło *p.* **mydło**

glinka biała, bolus alba — glinka kaolinowa, uwodniony krzemian glinowy, biaława, sypka masa lub tłusty proszek, stosowany zewnętrznie bądź doustnie jako środek osłaniający i adsorbujący, będący w obozie jednym z uniwersalnych leków, np. w wypadku biegunek, róży; *p.* bolus alba

glukoza — rodzaj cukru łatwo wchłanialnego, środek wzmacniający, poszukiwany w obozie; „Wpieprzyłem mu całą glukozę i pudełka. Obwieszony jak choinka" (*Hol.* 133); „— Coś tego mało — spostrzegł Mundek — gdzie są weigle [szczepionki przeciw durowi plamistemu] i glukoza?" (*Hol* 133)

głodny — więzień wygłodzony, skupiający uwagę i wysiłek na zdobyciu pożywienia; „Człowiek [więzień] głodny nie znał praw własności, połykał cudzy kęs oczyma, połykał go fizycznie, gdy tylko zdarzyła się do tego sposobność" (*Tak. Gł.* 28)

głodowanie — dotkliwe przeżywanie długo trwającego niedoboru lub braku pożywienia w obozie; „Stwierdziłem to na sobie, że po pewnym czasie głodowania człowiek stawał się ociężały, ruchy jego były wolniejsze, chodził wolno. Niemcy w obozie ten fizjologiczny i niezależny od więźnia objaw uważali za lenistwo i niejednokrotnie było to przyczyną licznych prześladowań" (*Sik. Gł.* 44); „Kolejne etapy głodowania — to: osłabienie fizyczno-psychiczne, puchlizna głodowa, szok głodowy i wiele pośrednich stanów [...] I wreszcie nadchodzi nieuchronnie [...] końcowe stadium zaawansowanego muzułmaństwa" (*Tak. Gł.* 35)

głodowy — dotyczący wyniszczającego więźniów niedoboru lub braku pożywienia; *frazeol.*: „barak głodowy" (odizolowane pomieszczenie dla więźniów przeznaczonych na śmierć); „biegunka głodowa", „durchfal", *p.* („Wielu [...] umierało, przeważnie na biegunkę głodową", *Fid.* 145; „Durchfal, biegunka głodowa, jest tutaj nagminną chorobą. Ostatnio przyłączyły się do tego jeszcze różne inne choroby obozowe: tyfus, pęcherzyca, malaria", *Gog.* 64); „bunkier głodowy", „cela głodowa" (obozowe miejsca izolacji dla więźniów przeznaczonych na śmierć z braku pożywienia i napojów; „Uciekać? Niech kto spróbuje! Co dziesiąty do bunkra głodowego na zdychanie. Bywało już tak", *Hol.* 45; „Będzie wybiórka dziesięciu więźniów na śmierć do bunkra głodowego", *Gaj. Z życia* 100); „choroba głodowa", „wyniszczenie głodowe", „dystrophia alimentaris" (bardzo duża utrata ciężaru ciała, białka, węglowodanów, witamin, soli mineralnych itp., wysokiego stopnia, postępujące wyniszczenie fizyczne i psychiczne, zaburzenia ogólnoustrojowe itp., spowodowane długo trwającym niedożywieniem i niedoborem kalorii); „gorączka głodowa" (jeden z objawów choroby głodowej w obozie); „obrzęk głodowy" (jeden z objawów choroby głodowej w obozie; „Choroby grasujące w obozie pogłębiły oświęcimskie, durchfal — biegunka, straszne flegmony, malaria, tyfus, świerzb, obrzęki głodowe — oto przyczyny śmierci wielu tysięcy w szpitalu", *Raj.* 69); „śmierć głodowa", „głodowa śmierć w bunkrze", „iść na śmierć głodową" (zgon więźnia spowodowany ostatecznym wyniszczeniem fizycznym i psychicznym, skutek niedożywienia, niedoboru kalorii, objawów choroby głodowej, odcięcia w ogóle od jakiegokolwiek pożywienia i napojów; „Otrzymywane racje żywnościowe miały tak niską wartość kaloryczną, że po kilku miesiącach pozostawania na nich więźniowie »muzułmanieli« i kończyli śmiercią głodową", *Nied. Org.* 6; „On nosił śmierć w sobie, śmierć straszną, głodową. Rzucał się na barłogu po nocach, zbierał bicie od kolegów, spragnionych snu, i sechł w oczach, kończył się, kończył bezapelacyjnie, beznadziejnie, bez ratunku", *Ziemba* 76; „W tym bunkrze znajdował się ojciec Kolbe, do naga rozebrany i czekał na śmierć głodową", *Borg. Prot.* 86)

głodówka — przymusowy stan długo trwającego niedoboru lub braku pożywienia dla więźnia; „Jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy, że głodzenie będzie stopniowane. Były dni, w których nie wydawano nam w ogóle żadnego pożywienia — przeciętnie co drugi dzień. W takie dni absolutnej głodówki po dziennej stójce mieliśmy nadzieję, że wpuszczą nas za to na noc do bloku, co zazwyczaj istotnie następowało" (*Gaw.* 83); „W dniach względnej głodówki dostawalimy odrobinę zupy, 1 litr na 3–5 więźniów. To był z reguły »ekwiwalent« za czekającą nas dalszą, nocną już stójkę" (*Gaw.* 83); W konsekwencji [narażenia się władzy obozowej] zafasowałam meldunek i 14 dni bunkra w męskim obozie. Co trzeci dzień porcja zupy i nic więcej" (*Ulan Org.* 7); *frazeol.*: „pójść na głodówkę" (zostać skazanym na osadzenie w celi głodowej bunkra)

głodzenie — poddawanie więźniów stanowi zwykle długo trwającego niedoboru lub braku pożywienia, jedna z obozowych metod fizycznego i psychicznego wyniszczania więźniów; „Głodzenie, stójki dzienne i nocne nie wyczerpywały programu likwidacji chorych, zadręczonych ludzi" (*Gaw.* 84); „Głodzenie służyło oprawcom do manipulacji więźniami, do poniżania ich godności, łamania charakterów" (*Ps. gł.* 41); „Skazanych do bunkra uśmiercano przez powolne głodzenie" (*Szweda Wsp.* 96)

głód — skrajne, przewlekłe niedożywienie lub brak pożywienia i dotkliwe ujemne uczucia i przeżycia więźniów, fizyczne i psychiczne, związane z tym stanem, częsta przyczyna utraty zdrowia i życia; „Głód był chyba najbardziej dominującym uczuciem, towarzyszącym mi niemal przez cały okres pobytu w obozie" (*Buk. Gł.* 26); „Głód to był straszny pan!" (*Makow. Gł.* 26); „Głód i głodowanie w obozie to nieodłączny temat niemal wszystkich wspomnień byłych więźniów obozów koncentracyjnych, tak w publikacjach, jak również w relacjach-rękopisach [...]" (*Ryn Kłodz. Gł.* 23); „Głód w obozie był jedną z najstraszliwszych chorób człowieka" (*Tal. Ps. gł.* 44); „Zrozumiałam, że istnieją różne znaczenia głodu, że »jestem głodny« to nie to samo, co »głoduję«, nie to samo, co »cierpię głód« i nie to samo, co choroba głodowa" (*Ap. Gł.* 24); „Głód i lęk żłobiły najgłębszy, urazowy ślad w organizmie więźnia — fizyczny i psychiczny. Albowiem »głód był silniejszy od śmierci« — napisze Jadwiga Trębasiewicz, a Marta Jabłońska ujmie to jeszcze dosadniej: »Za łyżkę strawy lub wody można było zabić lub błogosławić« (*Ryn Kłodz. Ps. gł.* 41); „Głód potrafił złamać najsilniejszych i prowadził do zmiany hierarchii wartości w życiu obozowym. Kruszyły się pojęcia dobra, altruizmu, prawdy, wiary; egoizm bywał kryterium sprawiedliwości, więźniowie dzielili się na »lepszych« i »gorszych«. W obliczu głodu śmiertelnego ujawniały się nieraz postawy skrajnie aspołeczne i nieetyczne, »człowiek przestawał być człowiekiem«" (*Ryn Kłodz. Ps. gł.* 45); „Wiadomo powszechnie, że głód był jedną z głównych katuszy obozowych. [...] Reakcje na głód były różne: ociężałość, rozdrażnienie, czasem gnuśność, senność i apatia" (*Warch. Gł.* 24); „Choć każdy więzień narażany był na dotkliwy niedostatek jedzenia, to przecież nie każdy jednakowo znosił głód. Jednych głód mobilizował do walki o dodatkowe jedzenie, innych zniewalał i pogrążał w marazm i otępienie" (*Ryn Kłodz. Gł.* 30); „Cierpienie głodu, podobnie jak przeżywanie lęku, wniknęło głęboko w życie psy-

chiczne więźniów, wypełniając także wyobrażenia senne" (*Ryn Kłodz. Ps. gł.* 50); „Muzułmanie, wyniszczeni głodem do niemożliwych granic, wychudzeni, o pożółkłej skórze, zobojętniali na wszystko, zaniedbani, brudni, reagowali jeszcze na jedno — na jedzenie. [...] To oni w rozpaczliwym odruchu krańcowego głodu rzucali się na kotły, zagarniali zupę wraz z ziemią i zjadali" (*Marsz. Gł.* 34–35); „Ruszają się, żeby uniknąć bicia, żrą trawę i lepką glinę, aby nie czuć głodu, chodzą osowiali, jeszcze żywe trupy" (*Bor.* 149); „Dni mego muzułmaństwa są niezapomniane. Byłem słaby, zbity, wymęczony. Gdzie tylko padał mój wzrok, widziałem jedzenie. Śnił mi się chleb, dużo zupy, ale jak się obudziłem, czułem niesamowity głód [...] wybierałem ze śmieci wyrzucone łupiny i jadłem je. [...] Zbierałem również padlinę i jadłem, myśląc tylko o zupie i chlebie" (*Sobier. Muz.* 50); „Wszystko przelatywało przez niego [muzułmana] jak przez sito; w twarzy zostały tylko obłąkane, wiecznie szukające i penetrujące oczy jako symbol stałego głodu i pewnego obłąkania" (*Ziemba Pajd.* 75–76); „Osłabienie z powodu głodu działało na senność i właśnie sen ratował wielu głodnych ludzi i przedłużał ich obozowy żywot" (*Tur. Ps. gł.* 44); „Za kradzież chleba groziła śmierć, a jednak głód przytłumiał strach i wyostrzał spryt" (*Trębas. Gł.* 33); „Czynną obroną przed głodem było wyszukiwanie jedzenia, węszenie za nim, upatrywanie w obozie i poza obozem" (*Ap. Gł.* 27); „Oszukiwałem głód, gryząc drewno sosnowe" (*Bork. Uż.* 2); „Sacharyna w Oświęcimiu była łatwo dostępna i służyła często jako środek oszukiwania głodu" (*Jaroch Uż.* 3); „Do jakiego stopnia głód obozowy potrafił doprowadzić zachowanie więźniów, niech służy fakt, którego byłem świadkiem [...] gdzieś w połowie 1942 roku [...]. W ubikacji obok muszli klozetowej w bloku piętnastym więzień zwymiotował sałatkę zakupioną w kantynie. W kilka minut później nadszedł inny więzień, już całkiem zmuzułmaniały, zebrał z posadzki te nieczystości i zwymiotował je" (*Kępa Gł.* 27–28); „Dochodzę do przekonania, że istnieją dwa rodzaje głodu: fizyczny i psychiczny. Fizyczny to ten, o którym daje ci znać żołądek. Psychiczny powstaje i trwa, chociażbyś był nawet nasycony. Powoduje go smak, węch, widok, nawet wspomnienie. Myślę, że ten psychiczny można opanować wolą" (*Ciepły Ps. gł.* 43); „Najgorszy był głód wody. Brak napoju powodował obsesyjne sny: woda lecąca z kranu, rzeka, jezioro, szklanka wody (ciekawe, nie herbaty czy mleka, tylko wody!). Dalej to był głód chleba, kartofli, tłuszczu i cukru, głód owoców, a z jarzyn — cebuli. Także głód soli! Wymieniłam je w kolejności zapotrzebowania, przy czym chleb i kartofle zawsze były na pierwszym miejscu [...]. Ale obok głodu fizycznego dolegały mi jeszcze głody psychiczne: głód samotności i intymności, głód religii, głód piękna, głód książki. Na pograniczu psycho-fizycznym nadto był głód czystości osobistej i otoczenia, w tym chęć odetchnięcia czystym powietrzem, nie skażonym obozowym smrodem [...]. Nie potrafię określić, jak duży procent więźniarek cierpiał na głód samotności. [...] Głód intymności wynikał z ciągłego otoczenia ludźmi. [...] Głód piękna mnie osobiście doprowadzał do szału, gdyż wszystko, co nas otaczało — ziemia, architektura, ludzie, odzież — były brudne i ohydne" (*Jez. Gł.* 25); „Jeśli chodzi o przeżycia psychiczne, to u wielu zauważyłam w czasie głodu agresywność, bezwzględność, donosicielstwo i kradzież" (*Turk. Ps. gł.* 43); „[...] wyszukane i zdawałoby się nieprawdopodobne sposoby zaspokajania głodu potwierdzają, jak ważną rolę w przetrwaniu obozu odegrały czynniki psychiczne [...] Kiedy nie starczało już sił fizycznych, do głosu dochodziły psychiczne mechanizmy obronne: kompensacji, wyparcia, myślenia życzeniowego, fantazjowania, sublimacji" (*Ryn Kłodz. Ps. gł* 47); „Wydaje mi się, że należałoby odrębnie omówić uczucie pragnienia i odrębnie głodu. Uczucie pragnienia dawało mi się we znaki dotkliwiej niż uczucie głodu" (*Star. Ps. gł.* 47); *frazeol.*: „chory na głód" (określenie odnoszące się do więźniów skrajnie wyniszczonych, tzw. muzułmanów); „mam głód" (z *gw. śl.*; „Z wyrażeń gwarowych rozpowszechnił się śląski prowincjonalizm »mam głód«, którym posługiwali się nawet więźniowie z Polski centralnej, chyba dlatego, że to brzmi bardziej ekspresyjnie niż »jestem głodny«", *Lich Jęz.* 2; „— Głód jest wtedy prawdziwy, gdy człowiek patrzy na drugiego człowieka jako na obiekt do zjedzenia. Ja już miałem taki głód", *Bor.* 146); „wykańczanie głodem" („Klęliśmy na stosunki, na wykańczanie głodem", *Ciepły Jęz.* 2); *p.* jadłowstręt psychiczny, paradoksalny, muzułman, nekrofagie, pragnienie

główki *p.* **trupie główki**

główna izba pisarska *p.* **Hauptschreibstube**

główny; *frazeol.*: „główna aleja" („Taczki i szufle chowaliśmy między stosy cegieł, a sami pobrawszy miotły, ukrywaliśmy się w piwnicach nie ukończonych bloków, obierając dobre punkty obserwacji na widok od strony bramy, skąd mógby nadejść esesman od strony placu apelowego i głównej alei przed kuchnią", *Brzoz. Hum.* 4); „główna blokführersztuba" (Poleciła mi [esesmanka] zgłosić się natychmiast do niej, na główną blokführersztubę", *Tyt. Uż.* 1); „główna brama" („Wszystko [działo się w wigilię r. 1940] pod wieżyczkę SS-mana z karabinem maszynowym [częściowo w martwym polu ostrzału], obok głównej bramy", *Tyt. Uż.* 1; „Kiedy budowano blokfirersztubę przy głównej bramie, ja z 25 kolegami zostałem wytypowany do heblowania desek na maszynie heblarce", *Tal. St.* 6); „Kilka dni później idę od głównej bramy Brzezinki do wejścia na obóz kobiecy B I a", *Gul. Śm.* 3; „Weszli przez główną bramę i ujrzeli wyładowujący się transport [w Brzezince]", *Hol.* 477); „główny budynek DAW" („Organizowałem naftę na DAW; byłem na hali przed budynkiem głównym DAW, w ślusarni, czymś w rodzaju porządkowego w kantorku majstrów stolarni i ślusarni, a zarazem dla ślusarni magazynierem i konserwatorem narzędzi", *Radw. Org.* 1); „główna droga" („Pewnego dnia w 1943 r. otrzymałam paczkę i idę z nią główną drogą do baraku", *Wiąz. Postawy* 3); „główna kuchnia", „kuchnia główna" („W kuchni głównej obozu w wigilię Bożego Narodzenia [19]41 roku zebrało się wieczorem około 40 więźniów polskich wraz z polską i niemiecką załogą kuchni", *Giem. Kult.* 1–2); „główny lager" („Dostałem funkcję odbierania paczek z głównego lagru D", *Mał. Org.* 8); „główny lagerkomendant" („Po całym obozie znowu rozeszła się wtedy wieść, że główny lagerkomendant, Höss, został odwołany do Berlina", *Fid.* 100); „główny lekarz", „główny lekarz bloku" („Wówczas główny lekarz po obejrzeniu kąpieliska na lagrze męskim dał zarządzenie, żeby kobiety odwszawiać w męskim lagrze", *Raj.* 104; „Jedynie główny lekarz bloku i blokowy musieli być w pobliżu wejścia, wołać »Achtung!« [Baczność!] i meldować stan bloku", *Fid.* 140); „główny magazyn", „magazyn główny" („Artykuły te były przewożone samochodami przy okazji przewożenia towarów z magazynu głównego względnie obozowej kantyny do kantyn w innych podobozach", *Jaszcz. R. Org.* 12); „główny obóz", „obóz główny" („Wiem, że w Brzezince mówiono, że na terenie głównego obozu w Oświęcimiu było więcej chleba, a mniej tytoniu, tak że więźniowie zamieniali między sobą chleb i papierosy lub tytoń na tzw. machorkę", *Łyj. Org.* 1; „Z okresu mojego pobytu w Oświęcimiu, 14 VI 1940 — 19 III 1942, pamiętam mecz na placu głównego obozu pomiędzy więźniami polskimi i niemieckimi, IV–V 1941 r., *Giem. Sp.* 1; „Kobiety mieszkały jeszcze wówczas [w r. 1942] na głównym obozie, w blokach od 1 do 10", *Frącz. Org.* 4; „Postanowił [...] pracować możliwie daleko od głównego obozu, w Brzezince", *Hol.* 84–85; „W porównaniu z obozem głównym w Oświęcimiu Birkenau było piekłem na ziemi", *Żuk. Agr.* 5); „główny tłumacz obozowy" („Dnia 18 VI 1941 r. został ogłoszony przez głównego tłumacza obozowego w obecności całego obozu na wieczornym apelu wyrok skazujący decyzją Biura Politycznego 6 więźniów, m.in. mnie i nr 5770 na karę śmierci", *Rom. Kult.* 2); „główna schreibstuba", „główna szrajbsztuba", „główna kancelaria", „główna kancelaria obozu", *rzad.* „główna izba pisarska" („Stan musiał się zgadzać — blockführerstuba, arbeitsdienst, główna schreibstuba, rapportschreiber i KB [Krankenbau]", *Targ. Hum.* 2; „Michał Sumiński, pracujący w głównej schreibstubie na postzensurstelle, zrobił mi wielką niespodziankę i przyjemność. Wykradł zdjęcie [przysłane przez rodzinę i zatrzymane w cenzurze obozowej]", *Kiel.* 331; „Ponad 20 więźniów odprowadzono na główną szrajbsztubę", *Biedr. Śm.* 2; „Nas z 11 bloku zdał SS-man w głównej schreibstubie oberscharführerowi", *Grand.* 16; „Po blisko trzech tygodniach ktoś wywołuje mnie z izby chorych. To kolega z głównej kancelarii przynosi smutną wiadomość: »Otrzymaliśmy meldunek o śmierci o[jca] Maksymiliana Kolbe[go] w bunkrze«", *Szweda Wsp.* 97; „Kartoteki zamienionych więźniarek po apelu zaraz musiałam zmienić w głównej kancelarii obozowej", *Jabł. M. Org.* 5); „główna ulica" („Ustawiliśmy się na głównej ulicy i zaczęliśmy krzyczeć: »Raportführer Kaduk nach vorne zum Lagerführer!« Podchwycili to wszyscy więźniowie", *Wolny Hum.* 2)

Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy *p.* **Reichssicherheitshauptamt**

Główny Urząd Gospodarki i Administracji SS *p.* **Wirtschaftsverwaltungshauptamt**

Główny Urząd Sanitarny SS *p.* **Sanitätsamt**
Główny Urząd SS *p.* **SS-Hauptamt**

głupi, *pejor.* — nierozgarnięty, naiwny, nie obeznany ze stosunkami panującymi w obozie, nie umiejący radzić sobie w warunkach obozowych; „Przecież znajdzie się trochę kawy czy herbaty? — Ty chyba jesteś głupi — odrzekł blokowy. — Dostanie pić dopiero po apelu, jak obrobią cugang" (*Hol.* 40); *frazeol.*: „głupi inteligent" („Co z ciebie za nachtwacha! — krzyczał. — Uciekaj, póki czas, na obóz! Tu takich głupich inteligentów nie potrzeba!", *Fid.* 93); *p.* inteligent

Gnadenschuss (*niem.* die Gnade — łaska, der Schuss — strzał), *rzad.* — tzw. strzał z litości, czyli zastrzelenie więźnia chorego, załamanego bądź wycieńczonego, dobicie rannego lub umierającego; „Muzułmani i chorzy siedzieli na boku na miejscu pracy obojętni i zrezygnowani, czekając na tzw. »Gnadenschuss«" (*Gul. St.* 1)

gnaty, *rzad.*: *frazeol.*: „przetrącić gnaty" („Obelżywe odezwanie się do więźniarek: [...] pójdziesz do eska (SK [Strafkommando, karna grupa robocza]), przetrącą ci gnaty, będziesz kiblował do końca życia", *Dunicz. Jęz.* 2)

gniazdo, *incyd.*; *frazeol.*: „górne gniazdo" (wysoka, czwarta kondygnacja pryczy)

gnić, *rzad.* — ulegać w obozie rozkładowi fizycznemu i psychicznemu, głodując i przebywając w brudzie i wśród insektów; „Tu któraś do mnie zajrzała, a na rewirze gniło się samotnie" (*Żyw. Przeż.* 95); *frazeol.*: „gnić za życia"

gnida — **1.** jajo wszy np. we włosach niektórych więźniów, bezpośrednie źródło wszawicy, będącej dodatkową udręką w obozie; **2.** jedno z wyzwisk w obozie; „Gnida cholerna, a nie lagrowiec!" (*Ost. Dziw.* 88); „Obelżywe odezwania się do więźniarek: ty bździno, ty cholero, ty gnido, ty gnoju, ty kurwo, ty szajse, hrabianka zasrana, zasrana inteligencja [...]" (*Dunicz Jęz.* 2)

gnojek — jedno z przezwisk w obozie; „Najczęściej obrzucano nas takimi wulgarnymi, brutalnymi i godzącymi w godność [...] słowami, jak: [...] gnida, śmierdziel, gnojek, zaraza, franca zbolała, trup itp." (*Jabł. Jęz.* 2); *frazeol.*: „Wyzwiska: »ciulu pierdolony«, »Arschlácker«, »Gnoju zawszony!«, »Głuchy jesteś, hrabiczu?«, »Ja ci uszy przetknę!«", *Ławk. Jęz.* 1)

gnój, *lm* **gnoje**, *pejor.* — jedno z popularnych wyzwisk w obozie; „Wyzdychają te gnoje, Herr Rottenführer — szczerzył do niego zęby przyszły kapo Mitas" (*Ost.* 193); „Lagerelteste Stenia [Stanisława Starostka] najczęściej używała wyzwisk: cholery, gnoje, kurwy, ja was nauczę przyzwoitości, ja was nauczę porządku" (*Slisz Jęz.* 9); *frazeol.*: „gnoje pierońskie" („Wstajać, gnoje pierońskie, inteligencjo przeklęta, wstajać, los, aufstehen!", *Szm. Dymy* 14); „gnoje zasrane" („Sztubowe, bijąc leżące pod blokiem chore więźniarki, wyzywały: gnoje zasrane, śmierdzące cholery, żebyście już zdechły", *Slisz Jęz.* 8); „worek z gnojem" („Z pasją walono również tych, którzy narobili w spodnie, wymyślając im przy tym od brudnych świń, śmierdzących worków z gnojem itp.", *Troj. Agr.* 4)

godzina słupka — częsty wymiar jednej z najsroższych i najboleśniejszych represji w obozie, polegającej na zawieszeniu więźnia na rękach związanych i wykręconych do tyłu, ze stopami uniesionymi w powietrzu; „Po przejściu kary jednej godziny słupka (eine Stunde Pfahl) leżałem półprzytomny na sienniku w naszej izbie blokowej" (*Opal. St.* 3); „Doskonale pamiętam, jak w styczniu 1941 r. jednego z więźniów skazano na 3 godziny słupka [rozkładane na trzy dni]" (*Rek* 158); „Wtedy otrzymywał meldunek karny: 25 batów na gołe plecy lub godzinę słupka" (*Szweda Uż.* 2)

golarz, *rzad.* — więzień zatrudniony przy wygalaniu włosów głównie nowo przybyłym do obozu

Goldarbeit (*niem.* die, wyrób ze złota) — pomieszczenie w jednym z krematoriów Brzezinki przeznaczone do wyrywania złotych zębów zwłokom więźniów

Goldgiesserei (*niem.* das Gold — złoto, die Giesserei — odlewnia) — pomieszczenie w Brzezince przeznaczone do przetapiania złota i platyny; „Złote zęby [wyrwane więźniom lub ich zwłokom] przetapiali początkowo lekarze dentyści SS w szpitalu SS. Później zbudowano w trzecim krematorium specjalną pracownię do przetapania złota (Goldgiesserei). [...]; dzienny wytop złota wynosił w pewnych okresach 12 kg. [...] Złoto tak otrzymane wysyłano w sztabach do Urzędu Sanitarnego SS (Sanitätsamt), który rozdzielał je na potrzeby leczenia uzębienia SS-manów" (*Sehn* 155)

golenie *p.* **strzyżenie**

Golleschau, Arbeitslager Golleschau, Zweilager Goleschau, Goleszów — podobóz Oświęcimia zlokalizowany w jednym z budynków cementowni pod Cieszynem, zatrudniający więźniów kilku narodowości przy wyrobie cementu i w kamieniołomach, działający od 15 lipca 1942 do 21 stycznia 1945 r.

Golleschauer Portland-Zemment Aktiengesellschaft, Oberschlesien — jedno z przedsiębiorstw znajdujących się całkowicie w rękach SS, wytwarzające około 200 tys. ton cementu rocznie i opierające się na wyzysku przymusowej pracy około tysiąca więźniów bieżąco; *p.* firmy

golgota, *incyd.* — męka; „na Golgotę tę patrzyłem się przez okno baraku nr 11 [na odcinku B II f w Brzezince]" (*Bel. Pob.* 2)

„Gołąbek" (*niem.* die Taube — gołąb) — przezwisko esesmana, raportführera Taubego, osławionego z powodu wybierania więźniów do komory gazowej; „Uwaga, Gołąbek wybiera do Abrahama" (*Prus Jęz.* 1)

gołębnik — zwyżka strażnicza, wieżyczka drewniana, na której pełnił służbę uzbrojony wartownik; wieżyczki takie, jako element wewnętrznego i zewnętrznego łańcucha straży, otaczały ścisły teren obozu oświęcimskiego; *p.* post, postenkieta

gong, *dop.* **-u** a. **-a** — metalowy przyrząd sygnalizacyjny w obozie, ważny i psychicznie obciążający element w organizacji bytowania więźniów; „Przy słupie z kawałkiem szyny zastępującym gong stał już lagerälterter w wielkim berecie i wysokich butach. W ręce trzymał pałkę o żelaznym końcu" (*Hol.* 70); „W pobliżu kuchni znajdował się potężny dzwon, prawdopodobnie sprowadzony tutaj z jakiegoś kościoła. Nazywano go gongiem. Dzwonił mocno na pobudkę, na śniadanie, na wymarsz do pracy, apel wieczorny, kolację i do snu" (*Cies. Wsp.* 29); „Dźwięk gongu budził nas rano, zawiadamiał o apelu rannym, południowym i wieczornym, ogłaszał początek i koniec przerwy obiadowej, blokszperę, a wreszcie nakazywał wieczorny odpocznek" (*Jaw. Wsp.* 70); „Apel trwał już przeszło godzinę, a gong jeszcze nie obwieszczał końca" (*Hol.* 45); „Odgłos gongu z placu obozowego, zapalenie światła na bloku i krzyk sztubowego podnosiły na nogi więźniów z barłogu, z brudnej, zabłoconej podłogi" (*Mlecz. Moja* 165); „Boże mój! Kiedy odezwie się gong na południe?" (*Ziemba* 16); „Wyczerpani fizycznie do niemożliwości więźniowie czekali z utęsknieniem na gong lub gwizdek, zwiastujący koniec pracy" (*Raj.* 67–68); „Uderzenie gongu na placu i jednocześnie gwizdki i wrzaski na korytarzach oznaczały pobudkę" (*Rek* 138); „Gong. Szybkie, niecierpliwe uderzenia... automatycznie wybuchające okrzyki... »Alle raus, marsch, marsch!« Okrzyki detonują się jak granaty, krzyżują się spiętrzają" (*Kor.* 128); „Nie obudziłem się sam — gong, pobudka" (*Jap.* Sny 1); „Mecz odbył się [28 marca 1941 r.] bez ringu, zawodnicy rozebrani do pasa w łapawicach zimowych bez palców stanęli naprzeciw siebie, niedaleko gongu — naprzeciw bloku 24, który był wtedy blokiem capów »kapów«" (*Sobol. Sp.* 2); „Za karę nasze komando liczące około 100 więźniów nie dostanie w dniu dzisiejszym obiadu, a w czasie przerwy obiadowej mamy stać na baczność pod gongiem" (*Jurk. St.* 5); „Ustawiono nas pod gongiem i przez przerwę południową staliśmy, pozbawieni obiadu, a następnie i wieczornej porcji chleba" (*Bork. Agr.* 1); „Zgłosiłem się pod gong jako krank (chory)" (*Jarosl. Śm.* 3); „Handel odbywał się zwykle po apelu na miejscach zwanych przez więźniów kercelakami; z chwilą wybicia gonga wszyscy więźniowie udawali się do swoich bloków czy baraków" (*Ćwiert.* 25); *frazeol.*: „drugi gong" („Wpierw ludzie stali po dwa dni na apelu, potem tylko do drugiego gongu, do godziny dziewiątej", *Bor.* 137); „gong apelowy" („Kaplicą Kaduka nazywano gong apelowy", *Dziam. Jęz.* 1); „gong do spania" („Jest po gongu do spania, tylko blokowy chodzi po świni [ciągi kominowe] i zapowiada: jutro jest sontag, alle sollen Haare schneiden [jutro niedziela, wszyscy mają ściąć włosy]", *Fer. Jęz.* 3); „gong na apel" („Nagle jak przez sen słyszę gong na apel", *Gość. St.* 7); „gong na spanie" („Wieczorem 13 czerwca [1944 r.], tuż po gongu na spanie prawie z każdego bloku wymykali się cichaczem starzy więźniowie", *Kiel.* 372); „gong nocny", „nocny gong" („Ciemny wieczór zapadał szybko, gwałtownie, za pół godziny miał się odezwać pierwszy gong nocny", *Hol.* 112); „gong obozowy" („Ciemno jeszcze było, noc ponura, kiedy gong obozowy zerwał nas z sienników. Miska zupy, »avo« się zwała, na czterech — to śniadanie, i wymarsz na plac apelowy", *Ziemba* 40); „gong poranny", „poranny gong" („Dzień w obozie rozpoczynał poranny gong, a potem zaraz wrzaski, aufstehen, waschen, los, los

itd.", *Troj. Śm.* 4); „gong ranny", „ranny gong" („W roku 1940 do wybuchu wojny ze Związkiem Radzieckim gimnastyka zaczynała się od gongu rannego", *Fl. Kult.* 2); „Po »rannym gongu« »aufszteen«, czyli aufstehen, auf', auf' — przy tym gwizdek-pobudka", *Koz. Jęz.* 4); „gong wieczorny", „wieczorny gong" („Spać się będzie od gongu wieczornego do gongu porannego, pojedynczo lub po dwóch, »na waleta«, a nawet trzech, w zależności od liczby heftlingów", *Koz. Jęz.* 4; „Zarządzili blokszpere [!] do wieczornego gongu", *Majch. Agr.* 16; „nachtruhe — cisza obowiązująca w obozie po wieczornym gongu", *Chyl. Jęz.* 4; „Arno Böhm, numer 8, wieloletni blokowy, kapo i lagerkapo, ten, który zabijał sztubowych, jeśli sprzedawali herbatę i bił po dwadzieścia pięć za każdą minutę spóźnienia i każde słowo wymówione po wieczornym gongu", *Bor.* 111; „Po ostatnim wieczornym gongu zjawili się obydwaj lagerältesterzy, wywołali go do umywalni i tam go biciem oraz kopnięciami uśmiercili", *Szweda Jak* 8); „pierwszy gong" (sygnał obwieszczający powrót wszystkich więźniów do bloków po zakończeniu apelu wieczornego); „pójście pod gong" („Wówczas czekałoby mnie pójście następnego dnia pod gong, gdzie zbierano przestępców", *Kret* 24); *p.* dzwon, kapliczka Kaduka

goniec — funkcja, ważna, posłańca w obozie; „Läferin, lojferka — więźniarka-goniec, utrzymująca łączność między esesmanami kierującymi obozem a funkcyjnymi więźniami, głównie blokowymi" (*Chyl. Jęz.* 4); „W szpitalu, a i przedtem spotkałem się z [...] piplami panów blokowych, lojframi-gońcami, dolmetscherami [tłumaczami], läusekontrolami, sztubą, na której mieszkałem, zulagą, czyli dodatkiem dla ciężko pracujących, benzynówką, czyli wódką skażoną benzyną [...]" (*Sobieszcz. Jęz.* 1); „W bramie garbaty karzeł-goniec na rozkaz rapportführera bawi się skakanką" (*Hoł.* 339); *p.* läufer

„Gonokok" — dobrotliwe przezwisko popularnego i lubianego więźnia Witolda Kosztownego, pracującego w laboratorium w bloku nr 28 KL Auschwitz I; „Hodowaniem tyfusowych wszy zajmował się bardzo wczesny członek Związku Organizacji Wojskowej [w Oświęcimiu I], zaprzysiężony przez Pileckiego w jesieni 1940 r., Witold Kosztowny, zwany dlatego przez wtajemniczonych »Gonokokiem«" (*Garl.* 63); „Po wieczornym apelu idziemy we dwójkę z Witkiem Kosztownym »Gonokokiem« do bunkra" (*Rab. Org.* 2)

gonokoki, tylko *lm* — żartobliwe określenie więźniów zatrudnionych w laboratorium oświęcimskiego szpitala obozowego; „Wiesiu, bój się Boga, co ty robisz...! — mówił profesor zobaczywszy, że solidnie zabrałem się do roboty. — Wylali mnie od »gonokoków«, teraz znowuż ty chcesz pozbawić mnie pracy?" (*Kiel.* 134)

gorączka — podwyższenie ciepłoty ciała więźniów wskutek chorób oraz warunków panujących w obozie, niekiedy wywołane sztucznie, nielegalnie, w celu np. przyjęcia więźnia do szpitala obozowego, w którym wymagano najmniej 39°C, uwolnienia od pracy; *frazeol.*: „gorączka głodowa" („Byłem muzułmanem i pragnąłem tylko wody, gdyż trapiła mnie gorączka głodowa", *Żuk Org.* 1); „gorączka rosyjska", *rzad.* (jeden z objawów choroby epidemicznej w pomieszczeniach przeznaczonych dla jeńców radzieckich); „gorączka tyfusu plamistego" (jeden z objawów duru plamistego; „W prymitywnych warunkach szpitalnych bloku nr 20 [w kwietniu 1942 r.] chorobę tę [zapalenie płuc] przetrzymuję. Jesienią tego samego roku przetrzymuję gorączkę tyfusu plamistego", *Skarb. Postawy* 7)

gorączkowy — dotyczący ponadnormatywnie wysokiej ciepłoty ciała więźniów, poddanych warunkom obozowym, sprzyjającym wielu chorobom; *frazeol.*: „karta gorączkowa", *rzad.* „karta gorączki" („Po niedługim czasie schreiberka wróciła i zabrała karty gorączkowe wszystkich chorych", *Kom. Wsp.* 79; „Każdy z nas, chorych, z kartą gorączki przechodził, a właściwie stawał przed komisją, która kwalifikowała: zdolny do transportu do Birkenau autem, zdolny do transportu pieszo, niezdolny — battleger", *Tok. Śm.* 7); „zastrzyk gorączkowy" (nielegalne wstrzyknięcie więźniowi substancji powodującej wysoką ciepłotę ciała w sytuacji wymagającej zastosowania tego sposobu w celu ochrony przed niebezpieczeństwem ze strony władz obozowych; „Cygana zaś Jasio przyjął do szpitala i dał mu zastrzyk gorączkowy, fingując zakaźną chorobę, której bali się Niemcy. Droga [kanał konspiracyjny] była zasypana [zagrożona przez wydział polityczny obozu]. Korzystano z niej, choć nie była jedyna. Towarzyszka z Politische [zaufana więźniarka tam zatrudniona] komunikowała Wiktorowi, jak przebiega śledztwo", *Hoł.* 303)

gorliwość *p.* **Meilensteine**

gorszy — w obozowej sali wartości jeszcze bardziej ujemny niż przeciętne zło doznawane przez więźniów; „Pojęcia piekła wieczystych męczarni pośmiertnych za grzechy popełnione na ziemi zatraciło całkowicie swą dawną moc sugestywnej siły. Czyż mogło być coś jeszcze gorszego, coś bardziej przerażającego niż nasz zamknięty świat obozów koncentracyjnych?" (*Fer. Postawy* 4)

„Goryl" — przezwisko niektórych szczególnie obrutnych funkcjonariuszy w obozie, zarówno mężczyzn, jak i kobiet; „Przełożonym stolarni został esesman, którego nazywaliśmy »Gorylem«. [...] Goryl bezlitośnie bił więźniów" (*Cies. Wsp.* 74); „Inny [jakiś esesman] był nazywany Gorylem ze względu na wygląd i postępowanie" (*Liw. St.* 3); „Esesman, którego nazywałyśmy »Gorylem«, w przystępie gniewu wyrwał z rąk matki-więźniarki niemowlę i uderzył główką w wystający mur" (*Kar. Śm.* 1)

gospodarczy blok, blok gospodarczy, *rzad.* — budynek przeznaczony na magazyn; „My zebrałyśmy się w naszym pokoiku w bloku gospodarczym [...]. Jadzia Obrzanowska i Juliczka Suchanek pracowały w bloku gospodarczym [na terenie odcinka B II e w Brzezince, po przeniesieniu z B I a]" (*Kom. Wsp.* 76); „Moje towarzyszki z gospodarczego przyniosły im, co mogły, ręczniki, koce, bieliznę" (*Kom. Wsp.* 80)

gospodarstwo rolne *p.* **Landwirtschaft**

gość, *rzad.*: *frazeol.*: „klawy gość" („Kapo, klawy gość, Gruzin, co zbiegł do Polski po wojnie bolszewickiej", *Hoł.* 70); „lepszy gość" („Gong — pobudka, sygnał do pracy, na apel, do snu. »Wstawać, lepsi goście, już, po drugim gongu!«", *Bor. O. o.* 357; „Prominent albo »lepszy gość«, więzień na dobrym stanowisku, mający wszystkie chody otwarte. Czysty, elegancki, najedzony sardynakami, »zlagrowany«. Określenie o lekkim odcieniu pogardy. Nikt o sobie nie mówił, że jest prominentem", *Bor. O. o.* 360)

gotowy — zabity; „— Gotowy. Dawaj następnego — odezwał się Waluś, odciągając trupa za kotarę [podczas szpilowania]" (*Hoł.* 58)

Gott (*niem.* der Gott — Bóg) — częsty element przekleństw niemieckich w obozie; „Himmel, Herr Gott, Sakrament!" (*Pacz. Jęz.* 1); „Herr Gott, Sakrament noch einmal! (typowe dla [raportführera] Hösslera)" (*Rab. Jęz.* 1)

Göring Werke *p.* **firmy, Reichswerke „Hermann Göring"**

„Góral" — jedno z dobrotliwych przezwisk w obozie, m.in. więźnia Józefa Waśki; „Inaczej rzecz się miała ze schreiberem. Wesoły, bezpośredni, stary oświęcimiak z pierwszego transportu, nr 537, »Góral«, jak powszechnie nazywano Józka Waśko, pochodzącego ze Starego Sącza — umiał znaleźć drogę do zjednania sobie sympatii, a nawet prestiżu" (*Kiel.* 313)

Górnośląski Zarząd Kopalń Koncernu HGW, Bergwerksverwaltung Oberschlesien der Reichswerke „Hermann Göring" *p.* **firmy, Reichswerke „Hermann Göring"**

górny, -a, -e; *frazeol.*: „górny barłóg" („Tego samego wieczoru, siedząc skulona na środku koi [w baraku w Brzezince], zobaczyłam po przeciwnej stronie, na górnych barłogach (pod dachem) przedziwnie jak na tamte warunki wystrojone kobiety", *Ap. Org.* 4); „górna buksa" („Sztuba — sala albo część bloku, »Jestem na szóstym bloku, sztuba trzecia, na górnej buksie [pryczy]«", *Bor. O. o.* 360; „Dopiero teraz, leżąc na górnej buksie [w bloku szpitalnym] w gronie towarzyszy, opowiadał nam o piekle, które przeszedł tak szczęśliwie", *Fid.* 168); „górna koja", „koja górna" („Koja — przegroda w murowanych barakach w Brzezince; koja środkowa, koja górna, koja dolna", *Chyl. Jęz.* 1; „Szybko wdrapałam się na górną koję i podałam rękę matce, której przychodziło z trudem wejście na górę", *Kan Mój* 1); „górne łóżko" („Zabrano wszystkich z górnych łóżek na przesłuchanie", *Tal. Org.* 6; „Sen był tak realistyczny, że z chwilą usłyszenia »górne łóżka, aufstehen [wstawać]!« to zawołanie jakoś nie dotarło, dopiero gong przywrócił mnie do rzeczywistości obozowej", *Sowa Sny* 1); „górne piętro" („Najczęściej grano [w szachy] na górnych piętrach łóżek", *Wrona Sp.* 1); „górna prycza" („Na bloku [14, lager F w Brzezince] panował taki zwyczaj, że lżej chorzy i ukrywający się zdrowi leżeli na górnych pryczach", *Fid.* 168; „Leżeli na górnej pryczy, tuż obok okna wychodzącego na Dziesiątkę i Jedenastkę [numery bloków w Oświęcimiu I] i spali, budząc się tylko w porze posiłków i zastrzyków", *Hoł.* 331–2); *p.* dolna prycza

gówniany; *frazeol.*: „gówniana sprawa" (ciężki problem, kłopot; „Wczepił się palcami w gruba ramię kapo. — Gówniana

sprawa — rzekł ten szybko. — Gotowi cię do mnie posłać. Nie żarty", *Hol.* 46; „Każdy wierzy [...], że Politische przestraszy się odpowiedzialności za kropnięcie jego właśnie. Ach, gówniane sprawy!", *Hol.* 153)

gówniarz — więzień młody, nie doświadczony, naiwny, nieodpowiednio się zachowujący, nieostrożny, robiący to, czego nie powinien z punktu widzenia dojrzałych towarzyszy niedoli; także młody esesman; „Aha, wyszło szydło z worka! Podglądasz, gówniarzu, zamiast pracować!" (*Kiel.* 239); „Przecież patrzyłeś na mnie, jak z tym gówniarzem rozmawiałem" (*Ziemba* 106); „— Gówniarz rottenführer (zapomniałem jego nazwiska) był bardzo służbisty" (*Raw. Dzień* 117); „— Gówniarze! Dorwali się do wódki — wyklinał wściekły Zbyszek" (*Kiel.* 292)

gówno, *wulg.* — **1.** ekskrement; „Birkenau z wyglądu przypominało dantejskie piekło (beznadziejne baraki, błoto nigdy nie zasychające, a w nim walające się trupy i konający muzułmani, smród, gówna i trupy" (*Żuk Org.* 2); „Mucha nie filozofuje, mucha żyje, nawet z gówna. Byle się nie utopiła" (*Hol.* 111); „Kapo pełniące funkcję w ubikacjach popędzały nas, mówiąc: »sraj, kurwo, prędzej, bo cię tu zakatrupię i wrzucę do gówien«, bijąc, szturchając, popychając" (*Kar. Jęz.* 4); „— A tyś nie zbierała gówien rękami? — oburza się Danusia" (*Jez. Pierw.* 148); „Topili go w gównie" (*Raw. Dzień* 146); „Chwyciwszy się palcami za szyję, delikatnie ją obmacywał, po czym zatoczywszy krąg ręką, powiedział: — Głos tracę w tym gównie zasranym! ... w tym gnojowisku" (*Kiel.* 237); **2.** byle drobiazg, byle co; „Gdybyś podpadł byle gównem, to zaraz zasuwasz do bunkra" (*Tired* 191); **3.** nic; „Dlaczego dla tak wielu życie ludzkie znaczyło nic, w jęz[yku] oboz[owym] — gówno" (*For. Jak.* 114; „— Gówno — pochmurnie rzekł kapo kuchni. — Nic a conto" (*Ost. Por.* 32); „A on na to: »To pana gówno obchodzi«" (*Lencz. St.* 3); „Gówno ci do tego" (*Żyw. Przeż.* 31); „Przy okienku kantyny stanął chudy jak szczapa więzień, który rozglądając się po pustych półkach, zapytał nieśmiało: »Obywatelu, co dobrego można kupić w kantynie« — »Szajspapier i gówno« — odpowiedział kantyniarz" (*Fid.* 83); *p.* drek

gównowaty; *frazeol.*: „gównowaty wór" („Tu was nauczymy pracy, wy świńskie psy, gównowate wory [»Drecksack«], przeklęte gady")

Gr., Griech. (z *niem.* der Greiche — Grek) — skrót stosowany w dokumentacji obozowej, np. w Księdze bunkra, na oznaczenie więźnia narodowości greckiej

graba, grabula — dłoń kolegi, współwięźnia, na znak zgody, zrozumienia się; *frazeol.*: „dawać grabę, grabulę" (Okazać gest zaufania i przyjaźni; „daj grabę!")

Grabenbau, grabenbau, Grabenbaukommando, grabenbaukomando, grabenkomando (*niem.* der Graben — rów, graben — kopać) — grupa robocza więźniów zatrudniona przy kopaniu rowów; „Było wiele komand zewnętrznych, miały one rozmaite imiona [nazwy], ale dni ich były podobne do komanda Grabenbau z Harmenz [Harmęży]" (*Byl.* 68)

grabenreiniger, *lm* **-rzy** (*niem.* der Graben — rów, der Reiniger — czyściciel) więzień zatrudniony przy czyszczeniu rowów lub kanałów

grajfnąć, *rzad.* (z *niem.* greifen — schwycić, uchwycić, ująć) — ukraść

gramofon, gramofonówka — zupa obozowa, wodnista, z pływającymi w niej, grubo pokrojonymi plastrami brukwi, najczęściej nie dogotowanej, zdrewniałej

gramofonowa płyta *p.* **dysk, płyta gramofonowa**

granda — nieprzyjemne wydarzenie, rażąca niesprawiedliwość, awantura; „—Poczekaj, poczekaj, to my się już znamy. Ze stehbunkra. Pamiętasz? Było wtedy ciasno i granda z Francuzem. Za coś wpadł? (*Hol.* 251); *frazeol.*: „iść na grandę" (działać bez skrupułów, śmiało, bezczelnie; „Noce ciemne, łatwo napieprzyć, ale może coś wypaść, bo ja wiem? Może trza będzie iść na grandę? Może nakryją melinę? Dajcie spluwę!", *Hol.* 448–9)

granicznicy, turyści, turyści Sikorskiego — przeważnie młodzi ludzie, wojskowi, studenci, uczniowie, usiłujący przedostać się zwłaszcza jesienią 1939 r. oraz zimą i wiosną 1940 r. przez Karpaty i Słowację, Węgry i inne kraje do Wojska Polskiego we Francji; wielu z nich, schwytanych, znalazło się m.in. już w pierwszym, 728-osobowym transporcie polskich więźniów politycznych z Tarnowa do obozu oświęcimskiego; „Byli to przeważnie tzw. »granicznicy« pochwyceni w czasie przechodzenia granicy słowackiej lub węgierskiej i osadzeni w tarnowskim więzieniu" (*Zelle Hum.* 1)

Grasmächer (*niem.*, der — kosiarz trawy), **grasmeher, grasmacher**, *lm* **-rzy** — więźniowie zatrudnieni przy zbieraniu trawy

graty, bez *lp*, *rzad.* — produkty, przedmioty, jak żywność, papierosy i wiele innych, będące towarem na giełdzie obozowej; „Zostawiliśmy na Budach [*Auschwitz III*, Monowice] swoje narzędzia, kombinezony, graty (towar wymienny)" (*Byl.* 201)

Grecja; *frazeol.*: „transport z Grecji" („Wkrótce zaczęły przyjeżdżać transporty z Belgii, Holandii, Grecji, Słowacji, Francji, Litwy, Łotwy", Raj. 105; „W okresie największego nasilenia transportów z Węgier, Belgii, Holandii, Rumunii, Grecji, wydano rozkaz, aby z Krankenbau przysłać natychmiast dwudziestu pięciu więźniów do krematorium piątego po odbiór ubrań dla szpitala obozowego", *Fid.* 213)

grecki; „greckie komando", „komando greckie" („O kilka kroków od stanowiska pracowało greckie komando, kopiąc rów", *Hol.* 416); „grecki język" („Było w komandzie [...] także kilku Żydów greckich, z którymi początkowo trudno było nawiązać bliższy, przyjacielski kontakt, gdyż prócz j[ęzyka] greckiego nie znali żadnego innego. Próbowałem z nimi rozmawiać językiem Homera i, o dziwo, rozumieli mnie. Mówili dialektem podobnym do koinè, językiem z pogranicza staro- i nowogreckiego z nielicznymi naleciałościami z innych dialektów greckich", *Bar. Dni* 42)

Greco, Greko — jedno z obozowych określeń więźniów narodowości greckiej; „Kamerad kucken, Greco klepsi, klepsi [Uważaj, kolego, żeby cię Grek nie okradł]" (*Pacz. Jęz.* 2); „Niektórzy demonstrowali swoją siłę, a gdy kamień pod uderzeniem młota rozsypywał się, wołali z radością: »Greko gut!« i pokazywali swoje muskuły" (*Fid.* 88)

Greczynka — więźniarka narodowości greckiej, Żydówka z Grecji; „Od jesieni tego roku zaczęły masowo przybywać Greczynki żydowskiego pochodzenia" (*Biał. Wsp.* 19); „Są to Greczynki, których ogromne transporty zwieźli tu hitlerowcy z Salonik (*Gog.* 52–53); „Bardzo przykrą reakcję wywołują u mnie nadal niektóre melodie związane z obozem (np. »Rosamunda«, śpiewana na wizie [na placu] przez Greczynki, piosenki wojskowe niemieckie" (*Przan. Sny* 8); „Nie wiadomo, jak to zjawisko tłumaczyły same Greczynki, nazywane przez nas klepsy-Saloniki" (*Ap. Org.* 9); „Nie skarciła jej [rozpaczającej więźniarki Greczynki] za złamanie obowiązujących nas rygorów, ale nawet uśmiechnęła się do niej łaskawie i powiedziała: »— Weine nicht Stella, bald wirst du doch frei. [Nie płacz, wszak już wkrótce będziesz wolna]. — Ja, frei im Krematorium drei [Tak, wolna w krematorium trzecim] odparła bez namysłu Greczynka" (*Gog.* 217–8); „[...] bardzo niewielki procent Francuzek utrzymał się przy życiu, a z Greczynek nie pozostała chyba żadna. Nie przystosowane ani do warunków klimatycznych, ani żywienia, padały jak muchy" (*Ap. Gł.* 27); *p.* klepsi-klepsi, Żyd

Grek — więzień narodowości greckiej. Żyd z Grecji; „Zygmunt wiedział, że Grekowi nikt nie uwierzy, iż nie jest Żydem, zresztą sprawę przesądzał zapis, kilka kartotek i jedna zasada: z Grecji przywożono jedynie Żydów" (*Hol.* 346); „Najbardziej okradano Greków, których wówczas znajdowało się na kwarantannie około dwóch tysięcy" (*Fid* 47); „Głodni Grecy (zaplątało się ich paru, diabli wiedzą jakim sposobem), myszkują wśród szyn; ktoś znajduje puszkę konserw, spleśniałe bułki, nie dojedzone sardynki. Jedzą." (*Bor.* 174)

Greko *p.* **Grenzpolizeikommisariat**

Grenzpolizeikommisariat, Greko — graniczny posterunek tajnej policji państwowej; posterunki te były adresatami telegramów nadawanych przez obozową stację krótkofalową, tj. Funkstelle, w wypadku np. ucieczki więźnia

Griechschwein, Grekszwajn, *rzad.* — jedno z wyzwisk w obozie („Du Greckschwein [Greichschwein], du kommst mich im Asche lecken [Ty grecka świnio, chodź pocałować mnie w dupę]" (*Szerm. Jęz.* 2)

Grippe (*niem.*, die) — grypa, jedna z fikcyjnych, urzędowych przyczyn śmierci zamordowanych więźniów, podawana w dokumentacji obozowej

grobla kominowa, *rzad.* — podłużny przewód pieca w baraku na środku podłogi; „Usiadł na grobli kominowej i wybuchnął cichym, nieprzerwanym śmiechem, sztubowi stali chwilę z otwartymi ustami, potem krzycząc wybiegli z baraku" (*Hol.* 410); *p.* komin-piec, piec

groby masowe — doły, w których zakopywano masy zwłok, gdy z ich spalaniem krematoria w Brzezince nie nadążały; wobec

zbliżania się frontu od wschodu wykopywano te zwłoki i spalano, aby zatrzeć ślady zbrodni; w dołach zakopywano prochy, do dzisiaj na terenach Brzezinki płytko pod ziemią można dostrzec rozległe warstwy drobnych okruchów kości

groch, *rzad.* — obozowe określenie złotych kosztowności, jak pierścionki, części zegarków, opraw okularów, a zwłaszcza złote zęby wyrwane zwłokom („Nie chcę dużo, tylko pół kilo grochu")

Grosse Postenkette *p.* **Postenkette**

Grossaktion (*niem.*, die) — wielka akcja, eufemistyczne określenie hitlerowskie masowych przedsięwzięć ludobójczych, jak np. zabijanie gazem i spalanie milionów Żydów w komorach gazowych i krematoriach Brzezinki

grosse Kontrolle (*niem.*, die) — masowe sprawdzanie więźniów, np. rewizja, selekcja

grosser Schwindel — (*niem.*, der), rzad. — duże oszustwo, określenie używane przez esesmanów na przykład na widok więźniów o niskim numerze, którzy z założenia systemu obozowego powinni byli od dawna nie żyć

Grosses Führerheim (*niem.*, das) — duża restauracja dla esesmanów zatrudnionych w KL Auschwitz-Birkenau

grosslager, *dop.* **-gru**, *rzad.* — wielki obóz; „Tak wyglądała fabryka śmierci w grosslagrze Auschwitz I" (*Żuk Śm.* 4)

Gross-Rosen — jeden z hitlerowskich obozów koncentracyjnych, do których ewakuowano więźniów m.in. z KL Auschwitz-Birkenau przed likwidacją obozów oświęcimskich; „Demontować, ładować, wysyłać! Dokąd? Jasne, do najbliższego kacetu: do Gross-Rosen" (*Byl.* 200)

grozić. *frazeol.*: „grozić meldunkiem" („Jasińskiemu [blockführer Grapatin] groził meldunkiem za niedopilnowanie porządku w bloku", *Kiel.* 345); *p.* meldunek

„Gruba Genia, Gienia" — przezwisko więźniarki, byłej prostytutki, pełniącej funkcję izbowej w jednym z baraków Brzezinki; „Pobudka zaczynała się od wymyślań sztubowej nazywanej »Grubą Genią«" (*Kom. Wsp.* 9)

gruby; *frazeol.*: „gruba świnia" (jedno z łagodniejszych wyzwisk obozowych; „— Piękna skóra? Dałbym ci na pamiątkę, ale ty i tak pojedziesz przez komin, ty gruba świnio!!, *Ziemba* 88)

grupa — mały krąg więźniów, zwykle nieformalny, związany pochodzeniem, zainteresowaniami, zawodem, wspólną postawą i celem; (więźniowie polityczni, Polacy i Ukraińcy, zatrudnieni w aufnahmekomandzie); *frazeol.*: „grupa Bandery", „grupa harcerska", „GH", *p.*; „grupa Karcza" (więźniowie konspiratorzy związani z płk. Janem Karczem, nr obozowy 23569, działającym już w r. 1941 w Związku Organizacji Wojskowej, tj. jednej z najwcześniejszych struktur podziemnych w obozie oświęcimskim); „grupa Kolińskiego" („Niektórzy informatorzy i historycy [...] wymieniają organizację rtm. Kolińskiego, powstałą w drugiej połowie 1941 r. Chodzi niewątpliwe o Kolińskiego (nr 3235), który figuruje w książce bunkra (str. I/103). Imię jego podano po niemiecku, Ladimir. Przypuszczalnie jest to polskie imię, Włodzimierz", *Garl.* 52); „grupa mościcka" (więźniowie pracujący przed wojną w Centralnym Okręgu Przemysłowym, przeważnie inżynierowie, zatrudnieni w obozie głównie przy pracach technicznych, m.in. mierniczych, instalatorskich itp.); „grupa Oświęcim", „Grupa Bojowa Oświęcim", „Kampfgruppe Auschwitz" (*p.*); „grupa robocza", „grupa pracy", „komando", *p.* („Biegiem rusza gromada ludzka, byle prędzej dostać się do swoich grup roboczych", *Ziemba* 36; „Mnie może przyjmą na blok szpitalny, a moi opiekunowie nie tylko nie wyjdą z grupami roboczymi, ale może uda się im zadekować w lagrze przy jakiejś robocie", *Gaw.* 63; „W czasie pobytu w obozie w Oświęcimiu pracowałem przez okres 2 lat w grupie roboczej »Tierpflegerkommando« przy pielęgnowaniu koni wierzchowych, na których jeździli komendant obozu Höss i oficerowie SS", *Jurk. Hum.* 1; „W początkowym okresie, do lata 1941 r., nie było stałego przydziału do grupo pracy, każdy stawał, gdzie zdążył, gdzie mógł", *Rek* 116; „»Arbeitsdienst«, kierownik służby pracy [rozdzielający pracę], miał ogólny nadzór nad planowaniem pracy więźniów w obozie i podziałem na grupy pracy", *Rek* 72); „grupa szewców" („Capo grupy szewców w komandzie »Gerberei«, Jan Marszałek z Nowego Targu, dużo krzyczał, przeklinał głośno, ale w swoim komandzie krył „więźniów chorych", *Marsz. St.* 6); „grupa transportowa", „Transportkolonne" (więźniowie uczestniczący w pracach nad rozbieraniem budynków w strefie wokółobozowej, skąd wysiedlono mieszkańców cywilnych, i przenoszący cegły, kamienie, drewno itp.); „grupa wojskowa" (konspirujący w obozie więźniowie wojskowi zawodowi; więźniowie w Grupie Bojowej Oświęcim zajmujący się zdobywaniem i ukrywaniem broni, kierowani przez Tadeusza Hołuja)

Grupa Bojowa Oświęcim *p.* **Kampfgruppe Auschwitz**

grupa urzędów D w SS-WVHA, Amtsgruppe D *p.* **D**

grupowy, *rzad.* — więzień z niską funkcją np. pomocnika kapo czy przodownika, tj. vorarbeitera („Zauważył to mój grupowy i począł mnie szantażować", *Byl.* 28; „Grupowi i sprytniejsi ogrodnicy objadali się ogórkami i pomidorami", *Byl.* 45)

gruźlica — jedna z najczęstszych chorób zakaźnych w obozie; „Umierało się na tyfusy (brzuszny i plamisty), niezwykle groźny w warunkach obozowych był durchfal, gruźlica, pęcherzyca, malaria" (*Trębas. Jęz.* 2); „Zimą roku 1942–43 rozszalała się epidemia tyfusu. Flektyfus, bauchtyfus, gruźlica, pęcherzyca, kreca [świerzb], owrzodzenia, ab[s]cesy [ropnie]" (*Raj.* 142); „Zakaz udzielania nam jakiejkolwiek pomocy lekarskiej jest źródłem dodatkowych męczarni. Gruźlica, tyfus, krwawa biegunka, flegmony i świerzb — oto najpospolitsze choroby, z których wszystkie lub niemal wszystkie przeżywał równocześnie chyba każdy z naszej grupy" (*Gaw.* 86); „Chorzy na gruźlicę lub inne choroby nie otrzymywali żadnych leków" (*Fid.* 124)

gruźliczy; *frazeol.*: „gruźliczy blok", „blok gruźliczy", „gruźliczy barak", „barak gruźliczy" (część szpitala obozowego przeznaczona na oddział dla więźniów cierpiących na gruźlicę; „Koło południa zaroiło się od chorych wokół naszych gruźliczych bloków", *Fid.* 229; „W blokach gruźliczych dawano to samo, co w innych", *Fid.* 145; „Na blokach gruźliczych wciąż brakowało miejsc, choć śmierć codziennie zabierała po kilku czy kilkunastu ludzi", *Fid.* 201; „Karty śmierci, podpisywane na blokach gruźliczych, brzmiały wszystkie identycznie: »Durchfall«, »Herzschwäche«, »Lungentuberkulose« [biegunka głodowa, niewydolność serca, gruźlica płuc]", *Fid.* 145; „W Brzezince pracowałam w baraku gruźliczym, a dawniej nie uznawano żadnych ćwiczeń dla pacjentów z gruźlicą", *Kord. Sp.* 1)

gruźlik — więzień cierpiący na gruźlicę („Szuster polecił mi przejść z gruźlikami do nowo wybudowanego bloku", *Fid.* 141); *frazeol.*: *wulg.* „ty gruźliku!"

Grüner (*niem.*, der) — więzień z trójkątem zielonym; *p.* zielony; *frazeol.*: „du Grüner!"

Grünzeug (*niem.*, das) — jarzyny, bardzo trudno osiągalny w obozie rodzaj odżywczego pożywienia

gryps, z *gw. więz.* — nielegalna wiadomość na piśmie, najczęściej zaszyfrowana liczbowo, przenoszona różnymi sposobami, np. wewnątrz specjalnie spreparowanych przedmiotów, jak klucze, ołówki, buty z obozu lub do obozu bądź między więźniami; „Często przemycaliśmy też z powodzeniem »grypsy« tak w jedną, jak i w drugą stronę" (*Kurek Org.* 1); „Przeżywałem lęk o aresztowanych, gdy pisali w grypsach, że na przesłuchaniach pytają o ciebie" (*Grohs Postawy* 24); „Potem w przejściu błyskawiczny uścisk ręki i niewidoczna dla nikogo wymiana grypsów" (*Gog.* 200); „Szukałem okazji, żeby niespostrzeżenie podać gryps swojemu cywilowi, czując ciągle wzrok Niemców na sobie" (*Kiel.* 44–45); „Do tej skrytki, wysuwanej do góry, łączniczka z zewnątrz o imieniu »Irenka«, w wieku około 15 lat, wkładała i zabierała grypsy z obozu" (*Dwor. Hum.* 4); „Wolak napisał gryps po łacinie. Karteczkę zwinąłem w rulonik i umieściłem ją w szwie u spodu pasiastej marynarki" (*Kiel.* 44); „Pakiecik zawiera 97 grypsów. Są pisane przez ludzi, którzy nie mieli papieru. Skrawki tektury, rozerwane pudełka, nawet rozklejone tutki wypalonego papierosa" (*Szm. Dymy* 341); „W kilka dni potem na moje łóżko wdrapała się jakaś dziewczyna i podała mi gryps" (*Wig.* 243); „Przewiezienie grypsu do miasta i oddanie w aptece kosztowało od kompletu bielizny osobistej (kanadyjskie pajace plus koszula jedwabna) do kompletu kanadyjskiej bielizny pościelowej" (*Bork. Org.* 2); „po prawej stronie, tuż za drzwiami, stół warsztatowy, tzw. »falbank«. Na nim czapka więźniarska, odwrócona dnem do góry, a w czapce dolary i »gryps«" (*Rab. Org.* 4); „Może przyniósł jakiejś kobiecie list, tak zwany »gryps«, od najbliższego jej mężczyzny" (*Szm. Dymy* 111); „Co tam parę papierosów! Inny to by filcował, a ja cały jestem wytapetowany grypsami od babek. Byłoby gorzej" (*Kiel.* 286); „Skorzystałem z okazji, by przesłać przez Edka Halinie gryps i trochę papierosów" (*Kiel.* 259); „Drugi gryps — głupi i naiwny liścik miłosny od »Kanadyjczyka« — znaleźli u innej więźniarki" (*Gog.* 235); „W każdym grypsie przypomina mi, że mam go natychmiast po przeczytaniu zniszczyć" (*Gog.* 201); „Gdyby przy którejś znaleziono coś kosztowniejszego lub broń Boże, gryps, to »SK« [kompania karna], czyli Straf-

kommando było nieuniknione" (*Kośc. Jęz.* 7); „Grypsy szły na Union-Werke, a stamtąd do kobiet" (*Filip. St.* 6); „Posiadam oryginalne grypsy pisane na 11. bloku w r. 1944 do moich rodziców" (*Grohs Kult.* 1); „U niej [Teresa Lasocka-Estreicher] przechowały się wszystkie grypsy wysyłane »na zewnątrz«, relacjonujące o rozstrzeliwaniu, gazowaniu i szpilowaniu więźniów w obozie" (*Szweda Przycz.* 7)

„Gryza" (z *pol.* gryźć) — przezwisko nadane przez więźniarki w Brzezince szczególnie okrutnej i lubiącej bić do nieprzytomności nadzorczyni, rapportführerin, Margot Drexler vel Drexl vel Drechsler; „Zwykło się mówić na nią Grize, chyba ze względu na nieprawidłowo zbudowaną szczękę" (*Chyl. Agr.* 9); „Pewnego zimowego wieczoru napotkałam przed blokiem aufseherin Drechsler [Drexler] (ponieważ była brzydka jak noc, miała duże, wystające zęby, nazwałyśmy ją »Gryza«)" (*Chyl. Hum.* 2); *p.* „Drechslerka"

gryziok, *rzad.* — złoty ząb wyrwany więźniowi, najczęściej zwłokom; „Na misternie wykonanych szalkach ważył kupę złotych zębów, popularnie zwanych w obozie gryziokami" (*Byl.* 181); „Poznałem chusteczkę Tadka. Pewnie te gryzioki, które ważył z rana" (*Byl.* 195); „Przy mnie mój przyjaciel, Mojsze, ten od gryzioków" (*Bor.* 115); *p.* dentysta

grzdyl — jedno z najłagodniejszych wyzwisk obozowych; „Używano także wyrażeń: »ty grzdylu«, »chamie nieokrzesany«, »prymitywny cepie«" (*Tur. Jęz.* 1); *frazeol.*: „grzdyl złamany" („— Wy, grzdyle złamane, szef mówi, że kiełbasy daliście za mało!", *Byl.* 117)

grzęda, *rzad.* — rząd otworów w ubikacji obozowej; *frazeol.*: „siedzieć na grzędzie"

Gu, GU (skrót *niem.* gesonderte Unterbringung — osobne umieszczenie) — adnotacja w dokumentacji obozowej przy numerze i nazwisku więźnia, oznaczająca włączenie go do transportu przeznaczonego na śmierć bądź skazanie na śmierć w innej formie, zwykle w tzw. akcji specjalnej

guma — knypel, pałka gumowa, częste w obozie narzędzie do bicia więźniów; „W tym stroju, z gumą w rękach do tyłu założonych, sunął bezszelestnie wzdłuż buks, aby kogoś przyłapać na szeptach" (*Krupa Wsp.* 20); „Nie rozstawał się z »gumą«, którą puszczał w ruch przy lada okazji" (*Kum. St.* 4); „Od czasu do czasu uderzał któregoś z nich gumą dla uspokojenia" (*Żuk Agr.* 7); *frazeol.*: „dostać gumą" („Zabrał mnie na blok nr 3 i tam u blokowego dostałem 10 gum na tyłek", *Alb. Uż.* 1; „Z drugiego pokoju wszedł blokowy. Porwałem się z miejsca. Wczoraj dostałem od niego gumą przez głowę", *Ziemba* 34; „Stałyśmy w piątkach do godziny 8 bez ruchu, bo która się tylko poruszyła, dostawała gumą po plecach lub głowie", *Urb. O zbrodn.* 251)

gut (*niem.*, dobry, prawidłowy) — składnik wielu wypowiedzi w obozie; „Jakie słowa przyswoili sobie Polacy nie mówiący po niemiecku w pierszym miesiącu [...] szon [schon], gut, langsam, los, los, (*Frączek Jęz.* 2); „Ubierają się! A teraz pójdziem na dwór. Chodź normalnie! — rozkazywał. — Gut. A teraz szybciej. Links! Links! Links! Links!" (*Hoł.* 133); „Wstając z krzesła rzucał zdawkowe słowa: »Gut, alles in Ordnung, weiter machen« [dobrze, wszystko w porządku, kontynuować] i wychodził z baraku" (*Bar. Dni* 46); „— Masz! Weź i to sobie! Suko! — i cisnął jej dziecko pod nogi. — Gut gemacht, tak należy karać wyrodne matki — rzekł esesman stojący przy samochodzie, — Gut, gut" (*Bor.* 185–5); „Świętem był Briefschreiben [czas na pisanie listów] i choć każdy list zaczynał się »Ich bin gesund und fühle mich gut« [Jestem zdrowy i czuję się dobrze], sprawiał dużo radości piszącym i adresatom" (*Kośc. Jęz.* 8); „Moje miłe Greczynki gładziły po ramieniu, po twarzy, powtarzając: gut" (*Slisz Jęz.* 13); „Pani Haneczka wzbudziła pewną sympatię u Greków, gdyż przynosi im czasem kartofle. — Pani Haneczka gut, ekstra prima. To twoja madonna" (*Bor.* 144); „— Ty niks gut, niks gut — kręci głową stary Grek, który zna dwanaście języków z południa" (*Bor.* 144); *frazeol.*: „Greko gut"; *p.* Greco; „Saloniki gut" („Trudno się było z nimi porozumieć, więc się tłumaczyły: Saloniki gut, nicht klepsy, klepsy", *Fil. Jęz.* 1)

Gutbezirk (*niem.* das Gut — towar, der Bezirk — rejon) — obszar gospodarczy obozów oświęcimskich; „Himmler polecił utworzyć obwód dworski (Gutbezirk) wokół obozu w Oświęcimiu" (*Raw. Dzień* 257); „Ziemia i nieruchomości włączone w obręb Gutbezirk w Oświęcimiu były poprzednio własnością bądź Polaków i Żydów, bądź państwa polskiego. Pewna część należała do gmin i Kościoła. Na koniec była też tu i własność niemiecka" (*ZO XVIII* 297)

Gute Hoffnung, Gute Hoffnungsgrube — nazwa jednego z podobozów oświęcimskich, późniejsza nazwa: Janinagrube; *p.* Janinagrube

Günthergrube, Lager Heimat, Lager Güther 3 — oświęcimski podobóz w Lędzinach, zatrudniający więźniów w kopalni węgla należącej do koncernu Pless; *p.* firmy

guzenowiec, *rzad.* — więzień przybyły do obozu oświęcimskiego z Gusen

gwara — obozowa odmiana języka, zwłaszcza słownictwa i związków frazeologicznych; „Kapo liczył do 10 i wszyscy musieli uciekać. Kto się spóźnił, wpadał do rowu z kałem, później wyciągnięty, był niesiony do mycia pod pompą. W naszej gwarze nazywaliśmy to taką zabawą sraniem do 10 z kąpielą" (*Gawąd Jęz.* 2); „Rewir — szpital, ale tylko w gwarze obozu kobiecego, który nie używał wyrażenia KB [Krankenbau]" (*Bor. O. o.* 360); *frazeol.*: „gwara obozowa", **Lagerszpracha, Lageschprache** („Przecież tylko ktoś z zewnątrz, nie znający tajników i specyfiki obozowego mikrokosmosu, mógłby uznać za synonimy niektóre wyrażenia »gwary obozowej« i języka literackiego", *Gaw. Jęz.* 3; „Nowo przybyły do obozu »zugang« — co przyjęło się w gwarze obozowej jako słowo potoczne — pozostawał nagi, bosy, zabierano mu prawie wszystko, ba, nawet włosy strzyżono do gołej głowy", *Czerw. Org.* 1; „Verlegowany [przeniesiony] na bl[ok] 19 (gwara obozowa), spotkałem tam kol. Adamczyka z tego samego transportu (nr 37 214)", *Żuk Org.* 1; „Otrzymywał pasiak, buty i czapkę, i ewentualnie płaszcz — mantel, co też w gwarze obozowej przyjęło się powszechnie", *Czerw. Org.* 1; „Pracuje tu grupa więźniów w gwarze obozowej zwana »kanadą«, *Byl.* 93; „Poza gwarą i językiem obozowym wśród więźniów był używany również język normalny, powiedziałbym nawet: kulturalny", *Srogi Jęz.* 1; „Na lager — zamiast do lagru (do obozu): błędne w tym wypadku z punktu widzenia poprawnej polszczyzny użycie przyimka »na« stanowi jeden z elementów tzw. Lagerschprache, gwary obozowej, w dużej części składającej się z niemczyzny fonetycznie i fleksyjnie spolszczonej", *Gaw.* 20; „gwara zielonków", „gwara zielonych" (sposób porozumiewania się więźniów kryminalistów, noszących trójkąty zielone, nasycony wtrętami z gwary złodziejskiej czy więziennej; „Z gwary »zielonków«: »łysy kapuje« (»księżyc świeci«", *Rab. Jęz.* 2)

gwiazda — znak noszony w obozie do połowy 1944 r. przez więźniów Żydów, powstały z nałożenia żółtego, równoramiennego trójkąta, umieszczonego wierzchołkiem do dołu, na takiego samego kształtu trójkąt, skierowany wierzchołkiem do góry, czerwony (u więźniów zakwalifikowanych przez SS jako polityczni), fioletowy (u badaczy Pisma św. i duchownych), czarny (u aspołecznych), zielony (u przestępców pospolitych, kryminalistów), różowy (u homoseksualistów); „Będą premiowani i mają mieć zmienione gwiazdy na winkle", *Żyw. Przeż.* 325; *frazeol.*: „gwiazda dawidowa", „gwiazda Dawida" („Czerwone winkle więźniarek mówiły nam, że to »polityczne«. Wiele z nich miało żółto-czerwone gwiazdy dawidowe — to Żydówki", *Ziemba* 91; „Któryś z kolegów z transportu zwrócił mi jeszcze uwagę, że na mojej bluzie są ślady gwiazdy dawidowej, czyli poprzedni właściciel, a raczej użytkownik musiał być Żydem", *Ziemba* 12); „gwiazda Syjonu" („Schludna panienka w białym fartuszku [miała] gwiazdę Syjonu naszytą na lewej stronie bluzki, wypisała na swoim przedramieniu numer 44 737", *Wig.* 188); „żółta gwiazda"; *p.* dawidowa gwiazda

„gwiazdki" — ośmioosobowa, zwarta, koleżeńska grupa młodych więźniarek, związana pobytem w więzieniu tarnowskim, wspierana przez więźniów z obozu męskiego, pracująca w Stabsgebeude (*p.*) i w Pflanzenzucht Rajsko (*p.*), której skład stanowiły: Zofia Augustyn, Wanda Błachowska, Krystyna Cyankiewicz, Irena Głowacka-Zakrzewska, Józefa Kaleta-Kiwała, Janina Klich, Zofia Kranz, Elżbieta Piękosz

gwizdek, *lm* **gwizdki** — jeden ze sposobów sygnalizowania w obozie oraz rozkazywania więźniom, na przykład podczas udręczających ćwiczeń, używany zwłaszcza w Brzezince, gdzie nie było dzwonu, przed wprowadzeniem bicia w metalową sztabę zawieszoną na drucie; „Był już zresztą gwizdek ogłaszający lagerruhe i trzeba było się spieszyć" (*Gog.* 96); „Do gwizdka dołącza się przeraźliwy, ścinający krew w żyłach wrzask! Appell! Appell! Alle auf den Block! Aufstellen! Zählappell! [Apel, apel, wszyscy do bloku, ustawiać się, apel-liczenie!]" (*Rek* 65)

gwóźdź; *frazeol.*: „zginąć od gwoździa", *rzad.* — zostać rozstrzelanym pod ścianą śmierci; „Zginąć od gwoździa — stracić życie pod ścianą śmierci przez rostrzelanie", *Chyl. Jęz.* 7)

STEFAN SUCHARSKI Bydgoszcz

Służba zdrowia armii „Pomorze"
(1–6 września 1939 roku)

OMÓWIENIE OGÓLNE

Zagadnienie walk armii „Pomorze" w wojnie obronnej Polski 1939 r. doczekało się wielu opracowań operacyjnych, jednakże dotychczas brak jest dostatecznie wyczerpującego opracowania działalności służby zdrowia w pierwszym tygodniu walk na tej, północnej części frontu polsko-niemieckiego.

Artykuł niniejszy przedstawia problematykę zabezpieczenia medycznego armii „Pomorze" w okresie zmagań wojennych w dniach od 1 do 6 września. Treści dotyczące działań operacyjnych są więc potraktowane tylko w podstawowym zakresie, jako konieczne tło. Z tego punktu widzenia — z uwagi też na charakter czasopisma, w którym jest zamieszczona ta praca — wysuwa się, jako *leitmotiv*, na tle przytoczonych faktów, niezwykła ofiarność i poświęcenie ówczesnej wojskowej służby zdrowia. Dodać trzeba, że największy wysiłek obarczał niższe ogniwa medyczno-sanitarnego zabezpieczenia armii, tzn. główne punkty opatrunkowe, zmuszone do działania w warunkach wyodrębnienia od zaplecza szpitalnego, często mimo skrajnych trudności w łączności, bądź jej nieuzyskiwaniu, z dowództwem i szefem sanitarnym armii.

OKRES PRZYGOTOWAŃ

Jak wiadomo, wobec nasilającego się kryzysu politycznego pod koniec dwudziestolecia międzywojennego, implikującego zagrożenie Polski przez Niemcy hitlerowskie, rząd polski intensywnie prowadził i dyplomatyczne, i zwłaszcza militarne przygotowania obronne. Warto przypomnieć, że można je sprowadzić do następujących, urzeczywistnianych aspektów:

— przygotowania obronne ludności cywilnej, w tym, w jakże istotnym stopniu, służby zdrowia;

— doprowadzanie do gotowości wojskowej służby zdrowia;

— maksymalna gotowość sił zbrojnych, co polegało głównie na wzmocnieniu siły ogniowej w pułkach i dywizjach, tj. podobnie jak brygady, jednostkach wielkich, dzięki zwiększaniu w nich broni maszynowej, artylerii polowej, przeciwpancernej, przeciwlotniczej, przydzieleniu czołgów, wyposażeniu ich w nowoczesne środki łączności radiowej oraz nasilaniu rozwoju lotnictwa wojskowego i marynarki wojennej itd. Wiązało się to z realizowanymi w ostatnich latach przedwojennych wysiłkami dążącymi do unowocześnienia jak największej części Wojska Polskiego (jego modernizacja m.in. dzięki rozbudowie potencjału wojennego, struktury dowodzenia, modyfikacji doktryny, ciążącej od nietypowej wojny 1920 r., przejmowaniu u nas możliwych, a poligonowo doświadczanych w niektórych krajach nowoczesnych środków i metod walki itd., a także szkolenie wojskowe organizacji paramilitarnych i przygotowywanie, przynajmniej do obrony biernej, np. przeciwlotniczej, społeczeństwa itd.; o niektórych tego rodzaju aspektach znajdujemy informacje w piśmiennictwie fachowym [1]);

— z tego rodzaju nasilonymi działaniami przygotowawczymi zaznajamiano m.in. lekarzy wojskowych, a pracowników cywilnej służby zdrowia, m.in. Polski Czerwony Krzyż, wdrażano w takie zakresy i metody, jak: a) prowadzenie masowych szkoleń możliwie szerokich rzesz społeczeństwa w dziedzinie ratownictwa sanitarnego, przeciwgazowego i przeciwlotniczego [2], co zresztą może najsilniej odzwierciedliło się w ówczesnej „propagandzie" (LOPP itp.), b) gromadzenie materiałów sanitarnych i środków dezynfekcyjnych i dezynsekcyjnych w aptekach, drogeriach itp. [3], co później, podczas okupacji, stawało się zapleczem pierwszych organizacji podziemnych, powstających już w ostatnich miesiącach 1939 r., a mających na uwadze konspiracyjne akcje zbrojne; c) nasilenie potencjału leczenia dzięki przewidzianemu już od lat przedwojennych, na wypadek wojny, oczywiście z założenia nie odizolowanej, lecz koalicyjnej, podwojeniu liczby łóżek szpitalnych [4]; d) przygotowanie młodzieży szkolnej żeńskiej w ratownictwie sanitarnym, z obowiązującą praktyką w oparciu o szpitale [5], co dało dobre wyniki we wrześniu 1939 i potem; e) przygotowanie fachowego personelu farmaceutycznego do objęcia stosownych stanowisk na wypadek wojny,

---

[1] E. *Kozłowski*: Wojsko polskie w latach 1936–1939. Warszawa 1966, MON.

[2] Rozporządzenie Rady Ministrów z 21 I 1931 r. o przygotowaniu w czasie pokoju obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej państwa. Dz. U. RP nr 10, poz. 73.

[3] Pismo Urzędu Województwa Pomorskiego. Wych. PO i Zdr. nr 8 IF 4/31 z dnia 6 IV 1939 r., teczka nr 2, Starostwo Powiatowe Sępólno (WAP-B).

[4] T. *Brzeziński*: Służba zdrowia w obronie Warszawy w 1939 r. Biuletyn WAM, supl. I z VI 1967, s. 24.

[5] Pismo Ministerstwa Opieki Społecznej nr W 1/1224 z dnia 30 XI 1938 r. (Źródła nie opublikowane znajdują się w odpisach w zbiorach autora artykułu).

przy czym brano pod uwagę głównie Polaków (ponieważ w wielonarodowościowej Polsce przedwojennej w razie wojny mogło zmienić się jej terytorium, a zatem i skład narodowościowy ognisk oporu)[6], f) budowa schronów przeciwlotniczych (ziemnych, betonowych) w budynkach administracji publicznej, tzn. państwowej itp., i prywatnych[7], g) obowiązujące przeszkolenie lekarzy medycyny i stomatologów w zakresie ratownictwa sanitarnego przeciwgazowego i przeciwlotniczego stopnia pierwszego i drugiego[8], czego odległe dodatnie skutki widzieć można było nawet w powstaniu warszawskim;

— przygotowania wojskowej służby zdrowia (co jest już obecnie tematem obszernej literatury).

Oddalając się od tego rozległego splotu zagadnień, który chyba tylko częściowo można znaleźć w dotychczasowej, obszernej już literaturze, należy wrócić do spraw medycznych armii „Poznań", o której z lekarskiego jedynie punktu widzenia nie udałoby się sensownie mówić, izolując ją od szerszego tła politycznego, społecznego i także dyplomatycznego (rola polskiego Wybrzeża, rzutująca na plan obronny Polski w latach przedwojennych itp.).

Od razu też trzeba zaznaczyć, że losy armii „Pomorze" splotły się następnie z działaniami armii „Poznań"; na kanwie dziejów służby zdrowia w czasie bitwy nad Bzurą pisał o tym ostatnio płk Roman *Wankiewicz*[9].

PRZYGOTOWANIA WOJSKOWEJ SŁUŻBY ZDROWIA

Przejście służby zdrowia armii „Pomorze" z okresu pokojowego na okres wojenny nastąpiło przez powołanie z rezerwy lekarzy, personelu sanitarnego średniego i pomocniczego, w przebiegu mobilizacji alarmowej w marcu 1939 r. oraz mobilizacji powszechnej w dniach 30 i 31 sierpnia 1939 roku. Ta mobilizacja nie dotyczyła oczywiście wszystkich wielkich jednostek *en gros*. W okresie tym uzupełniono stanowiska lekarskie, personelu średniego i pomocniczego w jednostkach wojskowych do stanów przewidzianych planem mobilizacyjnym oraz utworzono nowe jednostki sanitarne szczebla dywizyjnego i armijnego[10].

Mobilizację jednostek służby zdrowia dla armii „Pomorze" przeprowadzał 8 batalion sanitarny przy 8 Szpitalu Okręgowym w Toruniu. Komendantem tego batalionu był ppłk lek. Eugeniusz *Krawczyk*. Szczególne nasilenie działalności tego oddziału przypada na okres mobilizacji (tajnej) w drugiej połowie sierpnia 1939 r. Oddział ten mobilizował trzy szpitale wojenne, trzy szpitale polowe i trzy kompanie sanitarne[11]. Szpital wojenny nr 801 po zmobilizowaniu został skierowany do miejscowości Dublany (DOK, tj. Dowództwo Okręgu Korpusu, VI)[12].

Szpital wojenny nr 803 skierowano do Pińska (DOK IX)[13], takiż szpital nr 802 natomiast został rozwinięty we Włocławku i pełnił funkcję szpitala wojennego etapowego, związanego z późniejszymi działaniami armii „Pomorze"[14]. Do dwóch szpitali wojennych skierowanych na zaplecze kraju zostało wysłanych około 120 lekarzy z terenu ówczesnego województwa pomorskiego.

Szpitale polowe, mobilizowane, jak wspomniano, przez 8 batalion sanitarny, miały obsługiwać trzy dywizje piechoty rozmieszczone w południowej części działań armii „Pomorze". Szpital polowy nr 801 został przeznaczony dla 4 dywizji piechoty, szpital polowy nr 802 utworzono dla 15 dywizji piechoty oraz szpital nr 803 dla 16 dywizji piechoty.

Dla ścisłości podać trzeba, że na armię „Pomorze" składały się: 4, 9, 15, 16 i 27 dywizja piechoty, Pomorska Brygada Kawalerii, brygady Obrony Narodowej (ON) „Pomorze" i „Chełmno" — razem 63 bataliony piechoty, 25 szwadronów kawalerii, 312 dział polowych, 24 działa przeciwlotnicze, około 26 czołgów rozpoznawczych, 52 samoloty (liniowe myśliwskie, bliskiego rozpoznania, łącznikowe). Wszystko wymagało zabezpieczenia medycznego[15]. (Odrębną kwestią jest historia Obrony Wybrzeża[16]).

Szpitale polowe miały ciężkie zadanie; można było, orientując się w sytuacji ogólnej, obawiać się, że w pierwszej fazie wojny armia „Pomorze" będzie skazana na ciężkie walki i nie zdoła utrzymać bariery między Rzeszą a Prusami Wschodnimi, tj. obszaru, który Niemcy nazywali tzw. korytarzem pomorskim, tzn. polskim Pomorzem. Przewidywanie następstw musiało narzucać się siłą rzeczy samo lekarzom wojskowym.

Wówczas zmobilizowane trzy kompanie sanitarne były przeznaczone dla tych samych dywizji i kompania sanitarna nr 801 dla 4 dywizji piechoty, nr 802 dla 15 dywizji piechoty i nr 803 dla 16 dywizji piechoty. Mobilizowane jednostki służby zdrowia osiągnęły gotowość marszową w ciągu 48 godzin[17]. Ponadto, zgodnie z planem mobilizacyjnym, filię Szpitala Okręgowego w Ciechocinku po zwiększeniu pojemności o 450 łóżek przemianowano na Armijny Szpital Ewakuacyjny[18], a garnizonową izbę chorych

---

[6] Pismo Urzędu Wojewódzkiego Wydz. PO i Zdr. nr F 10/11 z dnia 7 VII 1939 r. WAP-B.

[7] Pismo Ministra Spraw Wewnętrznych 193/1 oraz nr 8/176 z dnia 15 II 1938 r. oraz pismo Wydziału Wojskowego WL 7/10 z dnia 5 IV 1937, teczka 20 WAP-B.

[8] Pismo Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego, Wydział PO i Zdr. nr P 20 4/60/39 z dnia 14 VIII 1939 r. WAP-B, t. 2 b.

[9] R. *Wankowicz*: Służba zdrowia Wojska Polskiego w bitwie nad Bzurą. Przegl. Lek. 1984, nr 1, s. 68–79.

[10] W. *Jaworski* (szef sanitarny armii „Pomorze"), teczka w Wojskowym Instytucie Historycznym (dalej: WIH) 11/2/304.

[11] W. *Jaworski*, tamże, WIH II/2/304.

[12] J. *Kumelowski*, relacja na temat szpitala wojennego nr 801, Centralne Archiwum Wojskowe (dalej w skrócie: CAW) II/3/19.

[13] S. *Habich*, relacje nt. szpitala wojennego nr 802 (u autora artykułu).

[14] W. *Pająk*, relacja nt. szpitala wojennego nr 802 (u autora artykułu).

[15] T. *Jurga*: Regularne jednostki Wojska Polskiego w 1939 r. Organizacja, działania bojowe, metryki związków operacyjnych, dywizji i brygad. Warszawa 1975, MON, s. 185.

[16] T. *Gerwel*: Służba zdrowia w obronie Wybrzeża w r. 1939. Przegl. Lek., 1981, nr 1, s. 80–92.

[17] T. *Zabokrzycki*, relacja nt. kompanii sanitarnej nr 802, CAW, t. II/3/12, s. 30; S. *Bogusławski*: relacja nt. szpitala polowego nr 803, CAW, t. II/3/12; H. *Chyrczakowski*, relacja nt. kompanii sanitarnej nr 801 (u autora artykułu).

[18] W. *Jaworski*, relacja, teczka w WIH II/2/304.

w Bydgoszczy — na Armijną Stację Ewakuacyjną [19].

Z zapasowej kadry lekarskiej 8 batalionu sanitarnego utworzono trzy samodzielne zespoły chirurgiczne, podległe bezpośrednio szefowi sanitarnemu armii.

Podać warto uporządkowane dane o mobilizacji służby sanitarnej armii „Pomorze" w roku 1939, idąc kolejno według wymienionych już uprzednio wielkich jednostek WP:

W 4 DP kompania sanitarna nr 801 mobilizowała się od 26 do 28 sierpnia w Toruniu, jej dyslokacja nastąpiła w miejscu postoju dywizji 28 dnia tegoż miesiąca; szpital polowy nr 801: 26–28 sierpnia w Toruniu, dyslokacja 29 sierpnia w Gronowie. W 15 DP: kompania sanitarna nr 802; mobilizacja 26–28 sierpnia w Toruniu, dyslokacja 29 w Bydgoszczy; szpital polowy nr 802 w tych samych dniach, dyslokacja 29 w Lubniu. 16 DP: kompania sanitarna nr 803: 24–26 sierpnia w Toruniu, 27 sierpnia w mp. dywizji; szpital polowy nr 803: 24–26 sierpnia w Toruniu, dyslokacja 27 sierpnia w Wałdowie pod Radzyniem; 9 DP: kompania sanitarna 23–28 sierpnia w Brześciu, dyslokacja 29 tegoż miesiąca w Bydgoszczy. 27 DP: kompania sanitarna, analogicznie: 15–22 sierpnia we Włodzimierzu Wołyńskim, dyslokacja 23 sierpnia w Bydgoszczy. Pomorska Brygada Kawalerii: pluton sanitarny brygady: mobilizacja 26–28 sierpnia w Bydgoszczy, dyslokacja nazajutrz w Czersku.

Również dane, ustalone, dotyczące armii „Pomorze": szpital wojenny nr 802: mobilizacja 30 sierpnia w Toruniu, dyslokacja 4 września 1939 r. we Włocławku; szpital wojenny nr 801, analogicznie, 25–26 sierpnia w Toruniu, 27 sierpnia (do Dublan); szpital wojenny nr 803: 25–26 sierpnia w Toruniu, dyslokacja 27 sierpnia (Pińsk).

[19] J. *Mackiewicz*: Garnizonowa Izba Chorych w Bydgoszczy (relacja u autora artykułu).

Schemat organizacyjny służby zdrowia armii przedstawiono na ryc. 1.

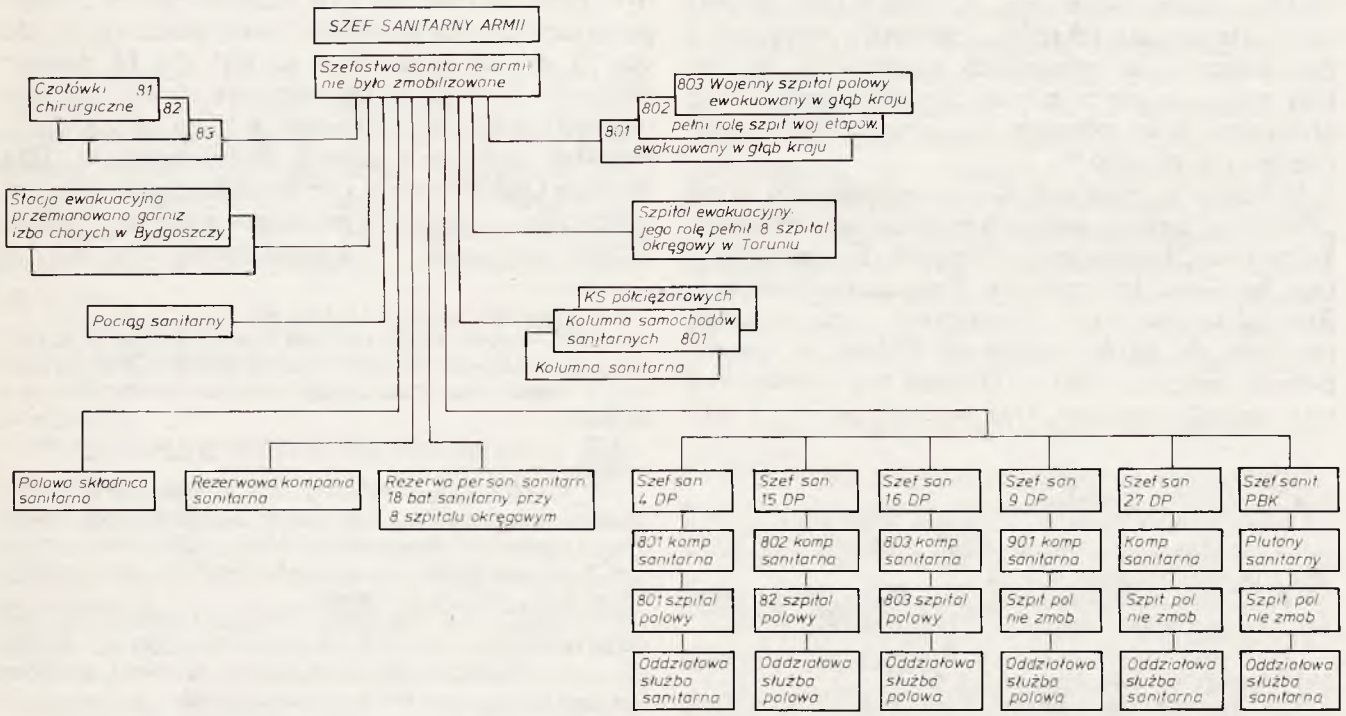
DZIAŁANIA WOJENNE ARMII „POMORZE"

OGÓLNE ZAŁOŻENIA OPERACYJNE

Ażeby oprzeć podstawowe informacje o wysiłku służby zdrowia armii „Pomorze" na ogólniejszym tle historii działań tej bohaterskiej armii, powołanej 23 marca 1939 r. z rozkazu generalnego inspektora sił zbrojnych, marsz. Edwarda *Rydza-Śmigłego*, a dowodzonej przez gen. dyw. Władysława *Bortnowskiego*, nie można pominąć zasadniczych informacji o zadaniach i toku walk tej części WP w wojnie obronnej 1939 r. Czytelnicy zostali — od strony medycznej, jak również pod kątem tego rodzaju tła — zapoznani już w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" ze stroną medyczno-sanitarną bitwy nad Bzurą.

Armia „Pomorze" stanowiła duży związek operacyjny. Skład jej, jak pamiętamy z uprzednich wywodów, stanowiło pięć dywizji piechoty, brygada kawalerii, dwie jednostki pozadywizyjne oraz bataliony Obrony Narodowej. Stan osobowy armii wynosił około 107 270 żołnierzy.

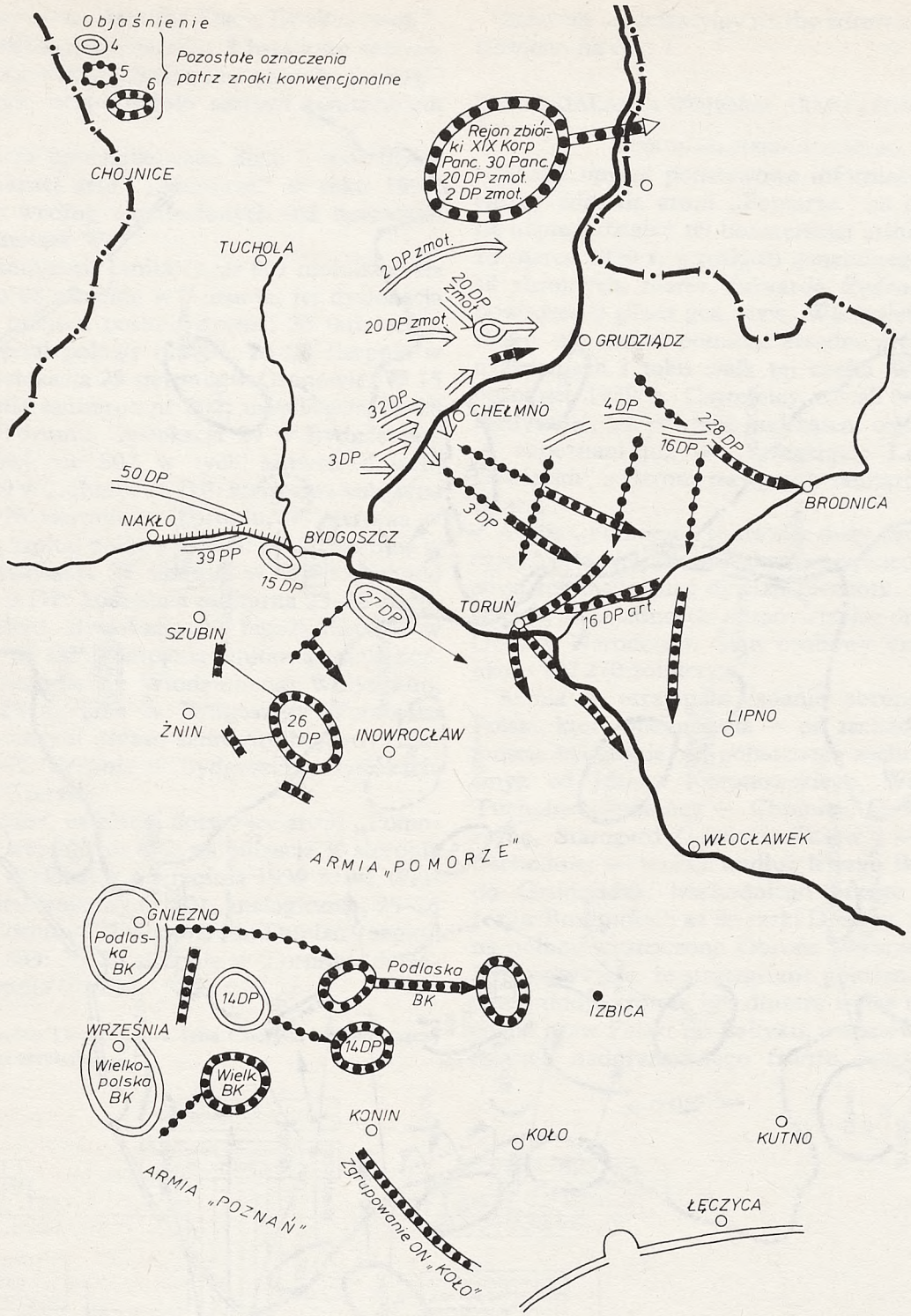
Armia ta otrzymała zadanie obrony tej części Polski, która obejmowała — od zachodu — przedmoście bydgoskie, od północnego zachodu — przesmyk od Jeziora Koronowskiego, Więcborka do Tucholi, od północy — Chojnice, Czersk, Kościerzynę, Starogard Gdański, Tczew i — od strony wschodniej — tereny wzdłuż lewego Brzegu Wisły do Grudziądza, wschodniego brzegu rzeki Osy, Jezior Brodnickich aż do rzeki Drwęcy. Jeszcze dalej na północ wyznaczono Obronę Wybrzeża, osobno. Było oczywiste, że strategiczne położenie Wybrzeża determinuje krótszą lub dłuższą walkę o zaakceptowanie praw Polski do Bałtyku, a stanowiąca osobne ogniwo nadgranicznego frontu polskiego armia



Ryc. 1 Schemat organizacji służby zdrowia armii „Pomorze" w roku 1939.



Ryc. 2. Przebieg działań na froncie armii „Pomorze" od 1 do 3 września 1939 roku.



Ryc. 3. Działania na froncie armii „Pomorze" w dniach 4–6 września 1939 r.

„Pomorze", jeśli nie zdoła wyrzucić napastnika poza granicę państwową, ma jak najdłużej izolować połączenie między III Rzeszą a ówczesnymi Prusami Wschodnimi. Nieodpieranie ataku Niemców na tych terytoriach, np. w wypadku niemożliwego z wielu przyczyn przyjęcia koncepcji obrony od razu na linii środkowej Wisły przez całość naszych sił zbrojnych w 1939 roku, miałoby nieobliczalne skutki polityczne i militarne niewątpliwie w skali międzynarodowej.

Nawet w wypadku urzeczywistnienia zobowiązań sojuszniczych przez Wielką Brytanię i Francję — w co wtedy, jak wiadomo, powszechnie w Polsce wierzono — armia „Pomorze" od razu stawała w obliczu skrajnego zagrożenia. Zadaniem służby zdrowia było jednak w jakiejkolwiek sytuacji wypełnianie swych czynności.

A szerokość tamtejszego frontu na ostatecznej pozycji obronnej wynosiła 160 kilometrów. Około 120 km wynosiła na linii wysuniętej, przebiegającej — ogólnie — przez Nakło, wzdłuż Jezior Koronowskich do Brdy, Chełmna, wzdłuż Wisły do Grudziądza, stąd w kierunku na Brodnicę aż do granicy odcinka armii (oddzielającego od stref obrony armii przyległych). Głębokość pasa działania armii obejmowała od 60 km (Więcbork — Bydgoszcz) do 110

km (Kościerzyna — Fordon i Tczew — Fordon)[20]. Otrzymane zadanie dotyczyło szczególnie obrony polskiego Pomorza (tzw. przez Niemców *Korridor*) i współdziałanie ze wspomnianą już Lądową Obroną Wybrzeża, tzn. osłaniać kierunek natarcia wojsk niemieckich z Pomorza Zachodniego i Gdańska na Bydgoszcz oraz z Prus Wschodnich na Toruń i Włocławek tudzież przeciwdziałać połączeniu sił nieprzyjaciela z Pomorza Zachodniego z jego siłami z Prus Wschodnich.

Obszar ten przedstawiał warunki trudne do obrony, m.in. też dlatego, że był rozdzielony Wisłą, a ponadto przewidywano, znając dzięki świetnej pracy wywiadu lokację wojsk hitlerowskich, natarcie wojsk niemieckich z dwóch kierunków: zachodniego i wschodniego. Położenie geograficzne tego obszaru kraju ograniczało głębokość manewrowania dużego liczebnie wojska, zgrupowanego w tym terenie.

UGRUPOWANIE ZWIĄZKÓW TAKTYCZNYCH ARMII „POMORZE"

Co się tyczy związków taktycznych armii „Pomorze", 9 dywizja piechoty broniła odcinka pasa obrony armii od zapory na Jeziorach Koronowskich, przez Więcbork do Tucholi włącznie, a 15 dywizja piechoty — zachodniego rejonu Bydgoszczy.

W północnej części pasa obrony utworzone były cztery oddziały wydzielone (OW), wchodzące w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Czersk". Skład oddziałów wydzielonych stanowiły samodzielne bataliony piechoty, baony Obrony Narodowej „Chojnice", „Tuchola", „Czersk", „Kościerzyna", „Starogard" oraz oddziały Pomorskiej Brygady Kawalerii, które grupowały się na północ od Chojnic, w rejonie Kościerzyny, Starogardu, Tczewa i wzdłuż brzegu Wisły na odcinku granicy państwowej.

Jedna wielka jednostka wojskowa, 27 dywizja piechoty, znajdowała się w rejonie koncentracji. Była ona pozostałością tak zwanego korpusu interwencyjnego.

Związki taktyczne zgrupowane na wschód od Wisły — to: 16 dywizja piechoty w rejonie Radzynia, 4 dywizja piechoty w rejonie Brodnicy, 208 rezerwowy pułk piechoty w rejonie Jabłonowa.

W chwili wybuchu wojny zacięte walki rozgorzały na północnym pasie obrony armii na odcinku Grupy Operacyjnej „Czersk" w Tczewie, którego broniły dwa bataliony strzelców i w rejonie Chojnic 84 batalion piechoty i 18 pułk ułanów. W czasie działań obronnych i przy przeciwuderzeniu 18 pułk ułanów poniósł 1 września straty dochodzące 80% stanu osobowego[21].

Na południowym skrzydle armii „Pomorze" w pierwszym dniu wojny nie doszło do poważniejszych starć. Natomiast główne wydarzenia wojenne armii rozegrały się w pierwszych dniach wojny w Borach Tucholskich i nad rzeką Osą.

[20] Polskie Siły Zbrojne. (Praca zbiorowa). Londyn 1954, t. I, cz. 1., s. 373 (Planowanie armii „Pomorze").

[21] K. *Ciechanowski*: Grupa Operacyjna „Czersk". W Archiwum Wojskowej Akademii Politycznej (dalej w skrócie: WAP), t. 44.

BITWA W BORACH TUCHOLSKICH

PRZEBIEG DZIAŁAŃ OD 1 DO 3 WRZEŚNIA

Trwająca trzy dni zacięta bitwa w Borach Tucholskich uważana jest za najkrwawsze starcie zbrojne w pierwszych dniach wojny. Istnieje pogląd, że wynik tej bitwy miał poważny wpływ na dalsze losy wojny obronnej prowadzonej z Niemcami.

W pierwszym dniu września na szeroki odcinek obrony 9 DP uderzyły przeważające siły XIX Korpusu łącznie z dywizją pancerną nieprzyjaciela. W wyniku naporu przeważających sił nieprzyjaciela przełamana została linia obrony 9 DP. Już w czasie pierwszego dnia walki jednostki pancerne nieprzyjaciela poszerzyły włamanie i przesunęły się głęboko na zachód od rejonu Świekatowa, zagrażając odcięciem znajdującej się na północ znacznej części wielkich jednostek armii. Szczególnie ciężkie boje toczyły się w okolicy Pruszcza Pomorskiego na odcinku obrony III/34 pp, gdzie pod naporem 3 dywizji pancernej nieprzyjaciela dokonana została masakra wojskowa i taborów broniących się oddziałów. Jednostki wojskowe znajdujące się w północnym rejonie armii, częściowo wyczerpane w pierwszym dniu walki, kontynuowały odwrotowy, wyczerpujący marsz w kierunku południowym z zamiarem przebicia się na wypadek okrążenia. Straty marszowe wojsk po zatłoczonych drogach, powodowane przez lotnictwo nieprzyjaciela, były bardzo duże.

2 września napór sił nieprzyjaciela koncentrował się w dalszym ciągu głównie na odcinku obrony 9 DP. W czasie prowadzonych przez dywizję walk obronnych oraz w działaniach zaczepnych powstały znaczne straty.

Oddziały czołowe 27 DP w czasie marszu na południe prowadziły walki z zagradzającymi im drogę jednostkami pancernymi nieprzyjaciela. Tyłowe oddziały tej dywizji ponosiły w tym czasie straty powodowane atakami lotnictwa nieprzyjacielskiego. Wskutek ciężkich ataków nieprzyjaciela dochodziło do braku łączności między oddziałami, dowództwem dywizji i sztabem armii. Część wycofujących się oddziałów dywizji kierowała się drogą południową wzdłuż lewego brzegu Wisły na Bydgoszcz, część zaś do Świecia, gdzie spodziewała się znaleźć przygotowane środki do przeprawienia się na prawy brzeg Wisły. Środków przeprawowych armia nie przygotowała w tym rejonie, co w znacznym stopniu przyczyniło się do powstania tragedii wojsk walczących w Borach Tucholskich.

Wycofywanie zmęczonych walkami oddziałów 9 DP przebiegało w trudnych warunkach. Marsz odwrotowy wojsk utrudniały zatłoczone drogi, ponadto dość często dochodziło do nieoczekiwanych walk ze znajdującymi się na tyłach oddziałami nieprzyjacielskimi, co do których brak było właściwego rozpoznania, ponieważ łączność między sąsiadującymi jednostkami i sztabami prawie w ogóle nie istniała.

W nocy z 2 na 3 września nadal odbywało się wycofywanie oddziałów wąskim, nie zajętym jeszcze przez nieprzyjaciela przesmykiem w okolicy Błądzi-

mia. W rejonie tym skupiły się liczne, przemęczone oddziały wojskowe z taborami. Rejon ten 2 września był atakowany przez lotnictwo nieprzyjaciela, w wyniku czego powstały duże straty wśród wojsk i ludności. Wspomniany odcinek szosy został nazwany przez gen. Heinza *Guderiana* „drogą śmierci".

3 września nieprzyjaciel zamknął pierścień, otaczając znaczną część oddziałów 9 i 27 DP oraz przeważającą część Pomorskiej Brygady Kawalerii. Niektóre oddziały brygady kawalerii, aby dołączyć do zgrupowania, zostały zmuszone do wielokrotnego przebijania się przez linie nieprzyjaciela.

W dniach 4–6 września walka okrążonych oddziałów w rejonie Świecia stawała się coraz bardziej chaotyczna i beznadziejna, poza tym nie udało się zorganizować właściwej przeprawy przez Wisłę dla zgrupowanych tam oddziałów wojskowych. Improwizowane sposoby przeprawy przez Wisłę pochłonęły dużo ofiar. Według J. *Kirchmayera* od 2 do 4 września 1939 r. przy skromnej przeprawie promowej w Chełmnie rozgrywały się dantejskie sceny, bodaj najtragiczniejsze w całej kampanii wrześniowej [22].

Wśród okrążonych oddziałów duże straty występowały z powodu całodziennych ataków lotnictwa nieprzyjaciela. W ciągu dwudniowych walk zostały rozbite w tym obszarze dwie dywizje piechoty, jedna brygada kawalerii i liczne bataliony Obrony Narodowej. Tylko jedna trzecia sił tych jednostek zdołała się wydostać z matni, tracąc przeważającą część ciężkiego uzbrojenia i sprzętu [23].

BITWA NAD RZEKĄ OSĄ I JEZIOREM MEŁNO

W rejonie Mełna, na odcinku obrony 16 DP, w pierwszym dniu wojny napór wojsk niemieckich na umocnienia nad rzeką Osą był tak silny, że oddziały dywizji — mimo zastosowania silnej obrony i organizowania przeciwuderzeń — zostały zmuszone do wycofania się z zajmowanych pozycji. 2 września przy dalszym ataku nieprzyjaciela oddziały 16 DP, wycofując się, utraciły z nim kontakt. W miejsce 16 DP, w celu wykonania przeciwnatarcia, wprowadzono 4 DP. Dywizja ta zorganizowała przeciwnatarcie w ograniczonym zakresie i przystąpiła do obrony w warunkach niezbyt silnie napierającego nieprzyjaciela. 3 września na skutek prowadzonego natarcia dywizji niemieckich nastąpiło opuszczenie Grudziądza oraz dalsze cofnięcie się 4 DP z zajmowanych pozycji. Wobec znacznych trudności w utrzymaniu dotychczasowych pozycji przez oddziały Grupy Operacyjnej „Wschód" w nocy z 3 na 4 września nastąpiło wycofanie 4 i 16 DP do rejonu Radzyń — Wąbrzeźno [24].

W dniach od 4 do 6 września 4 i 16 dywizja piechoty znajdowały się w ogólnym odwrocie armii. 4 DP przeprawiała się przez Wisłę w Toruniu z 5 na 6 września i kontynuowała marsz lewym brzegiem Wisły w kierunku Żychlina. 16 DP dokonywała odwrotu początkowo prawym brzegiem Wisły, przeprawiając się przez most we Włocławku aż do rejonu koncentracji w Żychlinie [25].

POŁUDNIOWE SKRZYDŁO ARMII „POMORZE"

W dniach od 1 do 3 września na zorganizowaną przez jednostki 15 DP obronę przedmościa bydgoskiego wojska niemieckie trzykrotnie prowadziły ataki. 3 września na południowym skrzydle obrony armii w Bydgoszczy, na tyłach frontu zaistniała akcja dywersyjna, zorganizowana przez miejscowych Niemców.

Od strony północnej Bydgoszczy 23 pp z 27 DP dwukrotnie odpierał ataki nieprzyjacielskie, ponosząc przy tym znaczne straty. W tym czasie do rejonu Bydgoszczy dotarła część oddziałów Pomorskiej Brygady Kawalerii, którym udało się wydostać z okrążenia. 5 września nastąpił odwrót oddziałów 15 DP, broniących zachodniego rejonu Bydgoszczy. Podczas odwrotu wojsk ponownie rozszalała się działalność dywersyjna miejscowych Niemców w Bydgoszczy (notabene Polacy, jak wiadomo, stłumili dywersję, co wkrótce stało się pretekstem represji, tj. tzw. „krwawej niedzieli").

W dniach 5 i 6 września wojska armii „Pomorze" nie odczuwały znaczniejszego naporu nieprzyjaciela. Intensywniejszą działalność rozpoznawczą wojsk niemieckich odczuwano jedynie przed frontem 15 DP, która była w tym czasie w styczności z armią „Poznań".

Niepomyślny przebieg wydarzeń w środkowo-południowej części frontu postawił naczelnego wodza przed koniecznością cofnięcia frontu i schodzenia za Wisłę wcześniej i w trudniejszych warunkach, aniżeli to przewidywano w planie obrony kraju. Pierwsza miała wycofywać się armia „Pomorze", natomiast armia „Poznań", będąc w styczności z nieprzyjacielem, miała utrzymywać pozycje obronne tak długo, jak to będzie potrzebne do zajęcia przez armię „Pomorze" nowych pozycji na lewym brzegu Wisły. 6 września w godzinach wieczornych nastąpił ogólny odwrót armii „Pomorze" w kierunku na Warszawę.

ZABEZPIECZENIE MEDYCZNE DZIAŁAŃ WOJENNYCH WOJENNYCH ARMII „POMORZE"

Sytuacja medyczna związków taktycznych i jednostek armii „Pomorze" jest tutaj przedstawiona na podstawie materiałów, jakie udało się zebrać w postaci publikacji oraz relacji uczestników walk tej armii. Uzyskane informacje zapewne nie w pełni pozwalają na odtworzenie istniejącej wówczas sytuacji medyczno-sanitarnej w jednostkach i dywizjach piechoty. Jednakże zebrany materiał, dotyczący większości jednostek, obrazuje ciężkie warunki pracy wojskowej służby zdrowia i wynikające stąd duże straty sanitarne.

[22] J. *Kirchmayer*: Pamiętniki. Kampania wrześniowa. Warszawa 1975, MON, s. 546.

[23] K. *Ciechanowski*: Działania bojowe GO „Czersk", WAP, t. 44; R. *Abraham*: Dramat w Borach Tucholskich. Wojskowy Przegląd Historyczny, 1961, nr 4, s. 268.

[24] F. *Grochowski*: Działania GO „Wschód" w kampanii wrześniowej. WAP, t. 156; K. *Ciechanowski*: Armia „Pomorze", Warszawa 1982, MON.

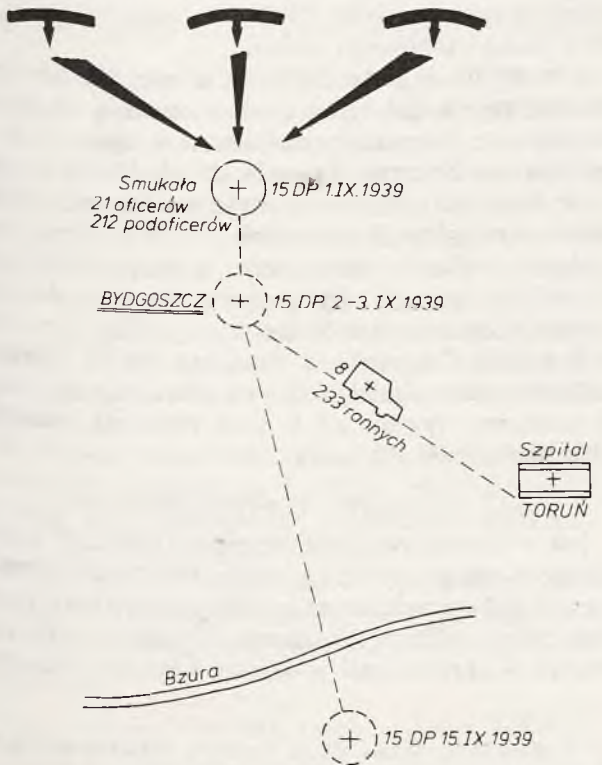
[25] F. *Grochowski*: Działalność bojowa GO „Wschód" w 1939 r. WAP, t. 156.

Uzyskane i uporządkowane informacje pozwalają na wysnucie wniosków co do sytuacji medycznej w tych jednostkach wojskowych armii „Pomorze", których straty sanitarne nie zostały udokumentowane.

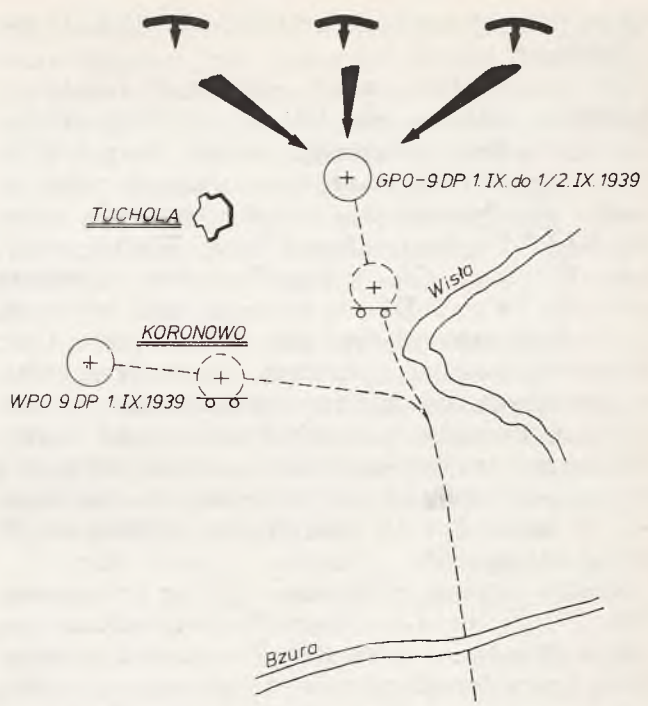
DZIAŁANIE SŁUŻBY ZDROWIA 15 DYWIZJI PIECHOTY

Zabezpieczenie medyczne działań wojennych 15 DP przygotowała kompania sanitarna nr 802 (ryc. 4). Rozwinęła ona Główny Punkt Opatrunkowy (GPO) w Smukale pod Bydgoszczą w dniu 31 sierpnia 1939 r. w godzinach wieczornych. Punkt ten był czynny tylko w pierwszym dniu działań wojennych. Wieczorem 1 września 1939 r. na polecenie szefa sanitarnego dywizji GPO został zwinięty i w godzinach nocnych przesunięty wraz z kompanią sanitarną do pomieszczeń Garnizonowej Izby Chorych w Bydgoszczy, gdzie po rozwinięciu pracował do 3 września. Do tego dnia Garnizonowa Izba Chorych stanowiła stację ewakuacyjną dla rannych i chorych z jednostek 15 DP.

W ciągu pierwszych dwóch dni działań wojennych w Głównym Punkcie Opatrunkowym 15 DP przyjęto rannych: 21 oficerów oraz 212 podoficerów i szeregowych. Do ewakuacji rannych szef sanitarny armii ppłk dr Walerian *Jaworski* przydzielił ze Szpitala Okręgowego w Toruniu 8 samochodów sanitarnych. Samochody te po jednorazowym załadowaniu rannych odjechały do szpitala w Toruniu i więcej nie wróciły. Po ewakuacji rannych do Szpitala Okręgowego w Toruniu, na rozkaz szefa sanitarnego dywizji, 3 września nastąpiło zwinięcie GPO i przeniesienie kompanii sanitarnej nocnym marszem w rejon Torunia. Wzdłuż drogi wycofywania się kompania sanitarna 15 DP udzielała rannym pomocy w marszu aż do osiągnięcia rejonu Torunia [26].



Ryc. 4. Schemat zabezpieczenia medycznego działań 15 DP w okresie od 1 do 6 września 1939 r.



Ryc.5. Schemat zabezpieczenia medycznego 9 DP w okresie od 1 do 6 września 1939 r.

3 września dowódca kompanii sanitarnej 15 dywizji piechoty w Bydgoszczy otrzymał ostatni rozkaz w kampanii wrześniowej podający miejsce i kierunek ewakuacji rannych. W dalszych działaniach wojennych, w toku walk odwrotowych, rannych kierowano stojącymi do dyspozycji zarekwirowanymi furmankami chłopskimi na zaplecze linii działań bojowych. W czasie kampanii GPO był trzykrotnie rozwinięty: 1 września w Smukale, 2 września w pomieszczeniach Garnizonowej Izby Chorych w Bydgoszczy i 15 września po przejściu rzeki Bzury.

Pomoc udzielana rannym i chorym oraz ewakuacja prowadzona przez kompanię sanitarną w jednostkach 15 DP polegała na wysyłaniu poszczególnych plutonów sanitarnych oraz na tworzeniu stacji wozów sanitarnych w myśl rozkazów przekazywanych ustnie przez szefa sanitarnego dywizji bądź szefa tyłów dywizji.

Straty sanitarne dywizji od 1 do 6 września wynosiły 233 rannych żołnierzy, co stanowi 1,42% stanu osobowego dywizji [27] (ryc. 4).

SŁUŻBA ZDROWIA 9 DYWIZJI PIECHOTY

W pierwszym dniu wojny kompania sanitarna dywizji zorganizowała Główny Punkt Opatrunkowy (GPO) w lesie, koło Rudzkiego Mostu, we wschodnim rejonie Tucholi, a ponadto wysunięty Punkt Opatrunkowy (WPO) przy 22 pp w Koronowie. Na odcinku obrony 9 DP skoncentrowany był główny atak wojsk niemieckich, wskutek czego wśród walczących jednostek wystąpiły znaczne straty sanitarne. Jak wynika z uzyskanych danych, zorganizo-

[26] F. *Zabokrzycki*; dowódca kompanii sanitarnej nr 802, relacja, CAW, t. II/3/12.

[27] Relacja pisemna F. *Zabokrzyckiego*. CAW, t. II/3/12.

wanej pomocy medycznej w GPO i WPO 9 DP nie udzielano[28] (ryc. 5).

W drugim dniu wojny punkty te zwinięto i kompania sanitarna wycofała się nad Wisłę, kierując się wzdłuż zachodniego brzegu na południe. Pomocy medycznej kompania udzielała w ruchu po trasie wycofywania się, aż do osiągnięcia przez resztki 9 DP rejonu walk nad Bzurą. Według relacji kpt. Bolesława *Olchowskiego*[29], byłego adiutanta dowódcy 59 pp 9 DP, na terenie działań bojowych pułku brak było należytej pomocy medycznej i nie prowadzono ewakuacji rannych. Zaopatrzenie pułku w pierwszych dniach bitwy było niesprawne, od 5 września natomiast przestały funkcjonować punkty zaopatrzeniowe dywizji. Straty sanitarne pułku do 2 września wynosiły 25 zabitych i rannych, 3 września — 10 zabitych i 15 rannych, 4 września — 50 zabitych i rannych.

Ciężką sytuację medyczną w 34 pp przedstawia kpt. Władysław *Chodakowski*[30], były oficer tego pułku. Wspomina on o niezadowoleniu i narzekaniach kadry dowódczej pułku na niesprawną ewakuację rannycch z pola walki. Ówczesny lekarz tego pułku, kpt. Stanisław *Ogłoza,* znajdował się w trudnej sytuacji, gdyż nie dysponował środkami transportu sanitarnego do przewiezienia rannych do szpitali. Według relacji kpt. Andrzeja *Ordyńca*[31], pod wsiami Klonowo i Sokole—Kuźnica 34 pp został rozbity przez 3 dywizję pancerną nieprzyjaciela. Również został tam ranny dowódca 34 pp, ppłk dypl. W. *Budrewicz*.

Sytuację sanitarno-medyczną w 22 pp 9 DP przedstawił mjr Wacław *Siwicki*[32], były oficer tego pułku. W czasie walk obronnych ewakuacja rannych z batalionowych punktów opatrunkowych nie przedstawiała większych trudności, nie znane mu są natomiast dalsze losy rannych; nie wie, czy ranni trafiali do GPO i jakiej dalszej pomocy medycznej udzielano rannym ewakuowanym z pola walki.

Mjr Antoni *Molski*[33], były doradca dowódcy 22 pp do spraw przeciwpancernych, wspomina, że zasadniczo na jego odcinku zorganizowanej ewakuacji rannych nie było, gdyż w dzień toczyły się walki, a w nocy pułk wycofywał się na nowo wyznaczone stanowiska obronne. Rannych zabierano ze sobą i przekazywano ich do szpitali cywilnych lub zostawiano pod opieką ludności cywilnej na drodze wycofywania się batalionów i pułków. Lekarzem 22 pp był kpt. lek. R. *Gąsiewski*. Po wycofaniu się pododdziałów 22 pp z Borów Tucholskich 3 września służbę sanitarną pułku dwukrotnie zaatakowali dywersanci niemieccy, początkowo na przedpolach Bydgoszczy, a później na ulicach tego miasta. Straty sanitarne wynosiły trzech zabitych i kilku rannych.

Podobnie relacjonuje sytuację medyczno-sanitarną oddziałów odciętych od własnych wojsk Jan *Borysewicz*[34], były oficer 35 pp 9 DP. Pułk jego w pierwszym dniu wojny nie poniósł strat sanitarnych, natomiast 2 września znalazł się w okrążeniu i walczył samodzielnie na tyłach wroga, torując sobie drogę do Bydgoszczy. W godzinach popołudniowych 2 września, w czasie natarcia na nieprzyjaciela pod miejscowością Klonowo, pułk stracił około 50% swego stanu. Straty te obejmowały zabitych, rannych i zaginionych. Lżej ranni dołączyli do pułku, ciężko rannych pozostawiano na placu boju, gdyż pułk był otoczony w lasach i nie istniały warunki do zaopiekowania się rannymi. Ta smutna i tragiczna konieczność w czasie działań bojowych pułku powtórzyła się w następnych bitwach. Dowództwo pułku wychodziło z założenia, że Niemcy, zabierając swoich rannych, zaopiekują się również rannymi żołnierzami polskimi.

W nocy z 2 na 3 września pod miejscowością Szewienek-Lipieniec doszło do walk wręcz. W walkach tych straty sanitarne pułku wynosiły około 200 żołnierzy rannych, zabitych i zaginionych. Pułk kontynuował marsz lasami, przeważnie nocą, ażeby uniknąć nalotów nieprzyjacielskich. 3 września nastąpiło zwarte okrążenie pułku przez 32 dywizję zmotoryzowaną nieprzyjaciela w lesie nad Jeziorem Branickim. W czasie prowadzonych walk, zmierzających do przerwania się z okrążenia, straty sanitarne pułku były znaczne, głównie od broni maszynowej, artylerii i moździerzy. Z tysiącosobowego stanu pułku po tej bitwie zostało 800 żołnierzy, którzy opuszczając pole walki, musieli pozostawić na miejscu ciężko rannych. Mniejsze oddziały resztek pułku toczyły walkę z nieprzyjacielem, głównie przez zaskoczenie. Ogółem — według relacji *Borysewicza* — straty sanitarne 35 pp w czasie walk odwrotowych i przy przebijaniu się w pierwszych trzech dniach wojny wyniosły około 2500 żołnierzy, co stanowi 78% stanu osobowego pułku.

4 września o godz. 16 pułk w sile 500 skrajnie wyczerpanych żołnierzy podjął ostatnią walkę w okrążeniu z przeważającymi siłami wroga w lesie w pobliżu wsi Stronno. O godz. 22 okrążenie zostało przerwane. Na polu bitwy pozostawiono poległych i ciężko rannych w liczbie około 200 żołnierzy. Stan osobowy pułku w czasie walk w okrężeniu i przy przebijaniu się do Bydgoszczy stopniał do 300 żołnierzy, w tym koło 50 lżej rannych[35].

Z relacji *Borysewicza* wiadomo, że w ciężkich walkach pułku działały tylko patrole sanitarne. Straty sanitarne dywizji od 1 do 6 września wynosiły więc około 2500 żołnierzy (ryc. 5).

SŁUŻBA ZDROWIA 27 DYWIZJI PIECHOTY

Już w pierwszym dniu września 1939 r., w czasie wycofywania się dywizji w rejon Świecia i Chełmna, kompania sanitarna wraz z taborem dywizji została rozłączona z siłami głównymi. Sytuację medyczną dywizji w okresie walk w okolicy Świecia relacjonuje

[28] W. *Kondratowicz*, dowódca kompanii sanitarnej nr 901, relacja, CAW, t. II/3/11.

[29] Relacja pisemna kpt. B. *Olchowskiego*. CAW, t. II/3/12.

[30] Relacja pisemna kpt. W. *Chodakowskiego*, CAW, t. II/3/11.

[31] Relacja ustna kpt. A. *Ordyńca*, byłego oficera 9 DP (znajduje się u autora artykułu).

[32] Relacja pisemna mjr. W. *Siwickiego*. CAW, t. II/3/11.

[33] Relacja pisemna mjr. A. *Molskiego*. CAW, teczka II/3/11.

[34] J. *Borysewicz*: Walki 355 na Pomorzu. Wrocławski Tygodnik Katolicki z 22. 2. Cz. 1. (WTK), 1972 nr 8; cz. 2, nr 9.

[35] Tamże.

były oficer Grupy Operacyjnej „Czersk", mjr dypl. Eugeniusz *Rykosiewicz* [36].

Ewakuacja rannych przedstawiała wielkie trudności. Lżej ranni mieli być ewakuowani do Torunia, natomiast niezdolni do transportu — do miejscowych szpitali powiatowych w Chojnicach, Tczewie i Czersku. Ze względu na to, że grupa operacyjna nie posiadała samochodowych kolumn sanitarnych, a komunikacja kolejowa już w początkowych działaniach została zdezorganizowana, ciężko rannych ewakuowano wozami konnymi, niekiedy na odległość kilkudziesięciu kilometrów, do szpitali powiatowych w Chojnicach, Tczewie i Czersku. Sytuacja ta bardzo niekorzystnie wpływała na stan moralny walczących oddziałów [37].

W rejonie walk pod Świeciem, wraz z oddziałami 27 DP, którym udało się przebić na południe, wzdłuż lewego brzegu Wisły wycofywała się tylko część kompanii sanitarnej 27 DP. Wspomniane oddziały weszły w skład Grupy Operacyjnej pułkownika Stanisława *Świtalskiego* i pomaszerowały w kierunku Żychlina i Sochaczewa. Określenie dokładnych strat sanitarnych 27 DP jest trudne ze względu na manewrowy charakter walk rozbitych oddziałów, przy jednoczesnym forsownym marszu odwrotowym.

Zorganizowanej pomocy medycznej oraz ewakuacji rannych przez punkty medyczne w jednostkach 27 DP nie było. Z materiałów archiwalnych wiadomo, że ewakuacja rannych i chorych była nieskoordynowana, utrudniona przez zatłoczenie dróg do szpitali cywilnych bądź wojskowych w pobliżu działań bojowych. Ewakuując rannych, dotkliwie odczuwano brak odpowiedniego taboru. Straty sanitarne dywizji można oszacować z pomocą danych o innych związkach taktycznych na około 800 żołnierzy.

SŁUŻBA ZDROWIA GRUPY OPERACYJNEJ „CZERSK"

Na odcinku Oddziału Wydzielonego (OW) Chojnice — w wyniku bardzo silnego naporu 20 dywizji piechoty zmotoryzowanej nieprzyjaciela już w pierwszym dniu wojny — bardzo znaczne straty sanitarne, oprócz 18 pułku ułanów, powstały również w 1 batalionie strzelców oraz w 85 batalionie piechoty Obrony Narodowej. Ciężko rannych z tych oddziałów kierowano do miejscowego szpitala w Chojnicach, lżej rannych natomiast ewakuowano do miejscowości Krojanty, gdzie utworzony był Pułkowy Punkt Opatrunkowy 18 pułku ułanów w miejscowej szkole.

W jednostkach GO „Czersk" służba zdrowia odczuwała niedostatek środków ewakuacyjnych, środków przeciwbólowych, materiałów opatrunkowych i surowicy przeciwtężcowej [38].

Drugi batalion strzelców — prowadząc walki obronne w Tczewie w ciągu pierwszego dnia wojny od strony nacierających gdańskich oddziałów SS i miejscowych dywersantów niemieckich — poniósł straty sięgające 25% stanu osobowego (około 200 żołnierzy). Ciężko rannych z pierwszego dnia walki skierowano do Szpitala Miejskiego w Tczewie, lżej ranni wycofali się pod wieczór 1 września do Starogardu. Batalion, wycofując się w drugim dniu wojny na południe, był w miejscowości Osie wielokrotnie bombardowany przez lotnictwo nieprzyjaciela, wskutek czego powstały znaczne straty sanitarne [39].

O intensywności działania lotnictwa niemieckiego na drogach wycofywania się oddziałów wojskowych świadczą marszowe straty sanitarne, które 2 września w 1 batalionie strzelców z Chojnic i 85 batalionie piechoty Obrony Narodowej dochodziły do 30% stanu osobowego (około 240 rannych, zabitych i zaginionych żołnierzy) [40].

18 pułk ułanów, prowadząc 1 września walki obronne, a później wykonując przeciwuderzenia, poniósł ciężkie straty sanitarne, wynoszące około 600 żołnierzy, co stanowiło 60% stanu osobowego pułku. Pomocy rannym udzielał pluton sanitarny, który organizował punkty medyczne. Pułkowy Punkt Medyczny 18 pułku ułanów, jak wspomniano, zorganizowany był w budynku szkolnym w miejscowości Krojanty. Ciężko rannych kierowano bezpośrednio z pola walki do szpitala w Chojnicach, lżej ranni natomiast trafiali w czasie bitwy do punktu opatrunkowego w Krojantach [41].

16 pułk ułanów — według relacji por. lek. Bolesława *Januszewskiego*, lekarza tego pułku — nie organizował punktu medycznego ani w czasie walk obronnych, ani podczas marszów odwrotowych. Tabory pułkowe bowiem, przy których znajdował się lekarz z podoficerem sanitarnym, zostały rozbite już w pierwszym dniu wojny w drodze odwrotu do Chojnic przez intensywnie działające lotnictwo nieprzyjaciela. Relacjonujący lekarz natomiast w nocy z 2 na 3 września spotkał na stacji kolejowej w Jastrzębiu Pomorskim stojący transport z rannymi, składający się z około 12 wagonów towarowych bez lokomotywy. Dalszy los rannych znajdujących się w transporcie jest *Januszewskiemu* nie znany. Już tej samej nocy spotkał on w miejscowej szkole w Pruszczu Pomorskim pracujący pluton sanitarny brygady kawalerii przy opatrywaniu żołnierzy. W pomieszczeniach zajętych przez pluton sanitarny znajdowało się około 12 rannych [42].

Od 2 września Pomorska Brygada Kawalerii znajdowała się w forsownym marszu odwrotowym; punktów medycznych od tego okresu nie rozwijano. Pomoc medyczną udzielano w marszu, wzdłuż drogi wycofywania się brygady.

Rozbicie resztek oddziałów GO „Czersk", które wycofywały się w kierunku południowym, nastąpiło

---

[36] E. *Rykosiewicz*, oficer GO „Czersk", CAW, t. I–II/3/12.
[37] Tamże.
[38] W. *Jaworski*: Służba zdrowia armii „Pomorze". WIH, t. II/2/304.
[39] K. *Ciechanowski*: Armia „Pomorze" 1939. Warszawa 1982, WIH; tenże: Działania bojowe GO „Czersk". WAP, t. 44.
[40] Tamże: Działania bojowe GO „Czersk". WAP. t. 44.
[41] K. *Ciechanowski*: Działania bojowe GO „Czersk". WAP. t. 44.
[42] B. *Januszewski*, lekarz 16 pułku ułanów, relacja (u autora artykułu).

w „kotle" pod Świeciem. Straty sanitarne za okres od 1 do 6 września 1939 r. wynosiły około 1700 żołnierzy [43].

SŁUŻBA ZDROWIA GRUPY OPERACYJNEJ „WSCHÓD"

SŁUŻBA ZDROWIA 16 DYWIZJI PIECHOTY

Główny Punkt Opatrunkowy (GPO) dywizji został rozwinięty na początku działań bojowych w miejscowości Radzyń. Polowy szpital dywizji rozwinięto w miejscowości Wałdowo pod Radzyniem (ryc. 6).



Ryc. 6. Schemat zabezpieczenia medycznego Grupy Operacyjnej „Wschód" w dniach 1–6 września 1939 r.

Dywizja ta, prowadząc ciężkie walki obronne, poniosła znaczne straty sanitarne. W pierwszych dwóch dniach walki straty te wynosiły 199 zabitych i 500 rannych. Odpowiadało to stratom wynoszącym 4,26% stanu osobowego dywizji [44]. W czasie przeciwnatarcia, prowadzonego przez batalion szturmowy bez wsparcia artylerii, straty sanitarne w jego składzie osobowym dochodziły do 30% rannych i zabitych. Duży napływ rannych spowodował, że rozwinięto kilka sekcji szpitala polowego. W czasie pracy szpitala wynikło wiele trudności spowodowanych niesprawnym autoklawem do sterylizacji oraz brakiem niektórych leków (morfina, surowica przeciwtężcowa) materiałów sanitarnych [45].

Ewakuacja rannych ze szpitala odbywała się w sposób improwizowany. Wobec dużego napływu rannych szpital polowy dywizji, poza dwoma samochodami sanitarnymi, środków transportu sanitarnego nie otrzymał. Rannych ze szpitala udało się częściowo wyewakuować przypadkowo spotkanym w miejscowości Orłowo pociągiem sanitarnym udającym się do Torunia. Część rannych ewakuowano przy pomocy zarekwirowanych wozów drabiniastych. Łączność ze współpracującymi jednostkami od początku działań wojennych nie była sprawna.

3 września szpital polowy dywizji został zwinięty i rozpoczął odwrót w kierunku Golubia, Lipna, Gocławka, Gostynina. Rozkazy i zarządzenia dotyczące działalności służby zdrowia dywizji nadchodziły z opóźnieniem. Uzupełnienie materiałów sanitarnych i leków przez zakupienie ich w aptekach cywilnych nie było możliwe. Straty sanitarne szpitala polowego dywizji ograniczały się do pojedynczych zachorowań [46]. Straty sanitarne dywizji w czasie działań wojennych w dniach od 1 do 6 września wynosiły 800 żołnierzy [47].

SŁUŻBA ZDROWIA 4 DYWIZJI PIECHOTY

Kompania sanitarna 4 DP w czasie działań obronnych zorganizowała Główny Punkt Opatrunkowy nad rzeką Osą pod Grudziądzem; był on czynny od 1 do 3 września. Z punktów zbierania rannych przy froncie plutony obsługi sanitarnej dokonywały ewakuacji rannych. Środki transportowe stanowił tabor konny oraz samochody sanitarne. Przeciętnie w ciągu doby przybywało do GPO dywizji od 230 do 250 rannych. Ranni ci, po zaopatrzeniu bądź po wykonaniu niezbędnych zabiegów chirurgicznych, każdego dnia o zmroku i w nocy byli ewakuowani do szpitala polowego dywizji nr 803 bądź do Szpitala Okręgowego w Toruniu. 4 września kompania sanitarna 4 DP rozpoczęła wycofywanie się nad Bzurę [48].

W czasie walk w rejonie Mełna w pobliżu cukrowni dostał się do niewoli lekarz 14 pp mjr Zygmunt *Pukianiec*. Czternasty pułk piechoty walczył na najbardziej zagrożonym odcinku i toczył bardzo ciężką walkę, w wyniku której straty sanitarne za okres 3 dni walk wynosiły 10% stanu osobowego pułku [49] (tab. I).

Największe straty w czasie bitwy nad Osą wystąpiły wśród oddziałów artylerii dywizyjnej 16 i 4 DP, a dochodziły one do 50% stanu osobowego tych oddziałów. Wśród batalionów Obrony Narodowej

[43] *Aberet*: Fragment działań kawalerii polskiej w kampanii wrześniowej. Bellona, Londyn 1945, z. 8; K. *Ciechanowski*: Armia „Pomorze". Warszawa 1982, WIH, s. 202–206 i 213–230.

[44] F. *Grochowski*: Działania bojowe GO „Wschód". WAP, t. 156, s. 65–90; Straty sanitarne 16 DP. Londyn, 1942, nr 55, s.3–19.

[45] S. *Bogusławski*: Praca szpitala polowego nr 803. CAW, teczka II/3/11.

[46] Tamże.

[47] Straty sanitarne 16 DP. Bellona, Londyn 1942, z. 5, s. 3–19; F. *Grochowski*: Działania bojowe GO „Wschód". WAP, t. 156, s. 66–90.

[48] T. *Michniewicz*: Praca kompanii sanitarnej nr 801. Relacja (u autora artykułu); J. *Kumelowski*: Praca szpitala polowego nr 801, CAW, t. II/3/19.

[49] F. *Grochowski*: Działania bojowe GO „Wschód". WAP, t. 156, s. 66–90.

Tabela I

Straty sanitarne 14 pułku piechoty w walce od 1 do 3 września 1939 r.

Żołnierze	zabici	ranni	w niewoli	Odsetek
oficerowie	9	7	4	20%
podoficerowie	11	11	7	10%
szeregowi	197	169	23	9%

(ON) „Grudziądz" i „Świecie", wchodzących w skład GO „Wschód", już w pierwszym dniu wojny powstały bardzo znaczne straty. Batalion Obrony Narodowej „Grudziądz" w czasie zaciętych walk obronnych w dniu 1 września został całkowicie rozbity, a jego dowódca, mjr N. *Dobrzański*, poniósł śmierć. Poległ również dowódca batalionu ON „Świecie". Według uzyskanych danych w pierwszym dniu wojny wśród walczących oddziałów GO „Wschód" w III/65 pp, 7, 8 i 9/16 pal 16 DP, baonu ON „Świecie" oraz baonu ON „Grudziądz" straty osobowe wynosiły około 20% [50].

Schemat zabezpieczenia medycznego GO „Wschód" przedstawia ryc. 6. Straty sanitarne 4 dywizji piechoty w dniach od 1 do 6 września 1939 r. wynosiły około 700 żołnierzy [51].

DZIAŁANIA SŁUŻBY ZDROWIA ARMII JAKO CAŁOŚCI

Na czas działań wojennych kierowanie służbą zdrowia przypadało wyłącznie szefowi sanitarnemu armii, gdyż nie udało mu się utworzyć obsady personalnej szefostwa. Przez cały okres działalności obronnej armii nie mógł on uzyskać współpracy i pomocy ze strony kwatermistrza armii. Szefowi sanitarnemu armii nie udało się również nawiązać jakiejkolwiek współpracy z szefem sztabu armii w zakresie uzyskania danych o sytuacji operacyjnej czy też danych odnoszących się do zamierzeń operacyjnych. Informacje o sytuacji na froncie szef sanitarny usiłował zdobyć osobiście, z wielkimi trudnościami, w sztabie armii.

Szybkie tempo natarcia nieprzyjaciela oraz charakter odwrotowy walk naszych wojsk utrudniały bądź całkowicie przerwały łączność z dywizyjną służbą zdrowia. Istniało również zakłócenie łączności w kontaktach ze szpitalami polowymi dywizji. Szefowi sanitarnemu armii nie była znana sytuacja służby zdrowia 9 DP, 27 DP i Pomorskiej Brygady Kawalerii. Na terenie działania tych związków operacyjnych toczyły się szczególnie ciężkie boje, a działalność nieprzyjaciela skierowana była na odcięcie tych związków operacyjnych od głównych sił armii. W ograniczonym zakresie odbywało się kierowanie nawet niezbyt odległym od miejsca postoju sztabu armii szpitalem polowym nr 803, rozwiniętym w rejonie 16 DP, szpitalem polowym nr 801 działającym na terenie 4 DP oraz stacją ewakuacyjną w Bydgoszczy. Do jednostek tych dotarły jedynie polecenia ewakuacji i podano im kierunek odwrotu [52].

Żadnego uzupełnienia w potrzebny sprzęt ani materiał sanitarny, środki transportowe czy personel medyczny dywizyjna służba zdrowia od szefa sanitarnego armii nie otrzymała. Będące w jego dyspozycji środki transportowe zostały wykorzystane do ewakuacji Szpitala Okręgowego, szpitala ewakuacyjnego i szpitala wojennego nr 802.

Właściwa funkcja kierownicza szefa sanitarnego armii przejawiała się w oddziaływaniu na pracę Szpitala Okręgowego w Toruniu, szpitala ewakuacyjnego w Ciechocinku i szpitala wojennego nr 802 we Włocławku. Na podkreślenie — spośród celowych zamierzeń organizacyjnych szefa sanitarnego armii — zasługuje utworzenie czołówek chirurgicznych i skierowanie ich do pracy w wysuniętym punkcie opatrunkowym na terenie Szpitala Okręgowego w Toruniu [53].

DZIAŁALNOŚĆ SZPITALA OKRĘGOWEGO W TORUNIU

Komendantem szpitala był ppłk lek. Eugeniusz *Krawczyk*. Według relacji doktora Ludwika *Błażka* [54] już w pierwszym okresie pracy tej placówki wystąpił brak surowicy przeciwtężcowej, brak było również możliwości wykonywania transfuzji krwi.

1 września około godz. 10 przybył pierwszy ranny kolejarz z Chojnic. W południe tego dnia po nalocie lotniczym na Toruń przywieziono około 60 rannych. Większość z nich stanowiły osoby cywilne. Doktor Stefan *Wesołowski* [55], który 3 września rozpoczął pracę w oddziale chirurgicznym szpitala, wspomina, że w dniu tym był stały napływ rannych z frontu. Duży napływ rannych spowodował, że również korytarze szpitala zapełnione były rannymi leżącymi na noszach. W sali operacyjnej autor wspomnień asystował wytrwale operującemu doc. doktorowi Wiktorowi *Dedze* z Poznania. 4 września zanotowano dalszy napływ rannych żołnierzy i osób cywilnych. U poszkodowanych stwierdzono ciężkie szarpane zranienia, spowodowane odłamkami bomb i granatów. W dniu tym doktor *Wesołowski* asystował przy zabiegach operacyjnych mjr doktorowi Jerzemu *Sufczyńskiemu*. W szpitalu pracował również kpt. lek. Jan *Lemańczyk* i kpt. lek. N. *Modrzejewski*. Tego samego dnia około godz. 16–17 przekazano rozkaz ewakuacji szpitala do szpitala ewakuacyjnego w Ciechocinku.

Ewakuacją kierował doktor N. *Frankiewicz*, a z nim aktywnie współpracował komendant kolumny sanitarnej, por. N. *Czajkowski*. Do transportu rannych użyto samochodów sanitarnych. Do przenoszenia rannych aktywnie włączyła się część lekarzy. Ewakuację szpitala rozpoczęto od przewiezienia w pierwszej kolejności chirurgów do Ciechocinka. Następnie, w późnych godzinach wieczornych, wyewa-

[50] Tamże.

[51] J. *Kamiński*: 4 dywizja piechoty w kampanii polsko-niemieckiej. Bellona, Londyn 1943, z 9, s. 28–42.

[52] Tamże.

[53] W. *Jaworski*, szef sanitarny armii „Pomorze", WIH, teczka II/2/304; tenże: Służba zdrowia armii „Pomorze" w kampanii wrześniowej 1939 r. WIH, teczka II/2/304.

[54] L. *Błażek*: Praca Szpitala Okręgowego, relacja (u autora).

[55] S. *Wesołowski*; w: Pamiętniki chirurgów. Warszawa 1972, PZWL, s. 9–49.

kuowano do szpitala w Ciechocinku 1100 rannych; 19 ciężko rannych niezdolnych do transportu pozostawiono pod opieką miejscowych lekarzy cywilnych, doktorów N. *Szymańskiego* i N. *Ziółkowskiego*. Droga wycofywania się była zatłoczona taborami wojskowymi i uciekinierami cywilnymi [56].

PRACA ARMIJNYCH CZOŁÓWEK CHIRURGICZNYCH

Dnia 4 września w okresie ewakuacji Szpitala Okręgowego w Toruniu szef sanitarny armii wydał polecenie utworzenia wysuniętego punktu opatrunkowego w pomieszczeniach opuszczonego szpitala. Rozkaz utworzenia punktu opatrunkowego otrzymał doktor Ludwik *Błażek*. Gdy przybył on do szpitala, zastał tam udzielającego pomocy rannym kapitana doktora Wiktora *Degę*. Wysunięty punkt opatrunkowy przyjmował rannych napływających głównie z terenu działań wojennych. Wspomniany punkt opatrunkowy prowadził swoją działalność do 8 września i o północy opuścił miasto jako ostatni oddział wojskowy, wycofując się przez Ciechocinek i Włocławek do Dobrzelina [57].

DZIAŁALNOŚĆ SZPITALA EWAKUACYJNEGO W CIECHOCINKU

4 września 1939 r. wieczorem szpital w Ciechocinku przyjął w krótkim czasie 1100 rannych, którzy zostali wyewakuowani ze Szpitala Okręgowego w Toruniu. Okres pobytu tych rannych w szpitalu był bardzo krótki, gdyż już 6 września został wydany rozkaz dalszej ewakuacji. W dniu tym w trudnych warunkach wyewakuowano 1500 rannych do Szpitala Wojennego nr 802 we Włocławku. Szpital ten przyjął część rannych, którzy przybyli bezpośrednio z terenu działań wojennych.

Sprzęt szpitalny ze szpitala w Ciechocinku, podlegający ewakuacji, personel szpitalny i część rannych ewakuowano transportem kolejowym, który miał udać się w głąb kraju. Jednakże wskutek uszkodzenia torów kolejowych w wyniku bombardowania pociąg został zablokowany w okolicy Aleksandrowa Kujawskiego. 60 rannych z tego transportu skierowano do Szpitala Wojennego we Włocławku, natomiast komendant, personel szpitalny i kwatermistrzostwo udali się bezpośrednio do rejonu Szpitala we Włocławku. Znaczna część sprzętu sanitarnego i materiałów sanitarnych została unieruchomiona w wagonach kolejowych [58].

DZIAŁALNOŚĆ SZPITALA WOJENNEGO NR 802 WE WŁOCŁAWKU

6 września — w drugim dniu po przybyciu do Włocławka — szpital już w pełni rozwinął swoją działalność. W tym okresie przybyło z rejonu walk do szpitala około 300 rannych. 6–7 września przybyło dalszych 1500 rannych z ewakuowanego szpitala w Ciechocinku. Przy tak dużym napływie rannych praca personelu szpitalnego wymagała wielkiego poświęcenia, by wywiązać się z postanowionego zadania.

W bardzo krótkim okresie, od czasu uruchomienia szpitala wojennego nr 802, już 7 września szef sanitarny armii wydał rozkaz natychmiastowej ewakuacji rannych i wyznaczył kierunek wycofywania się w rejon Sochaczewa. Do transportu rannych wykorzystano kolumnę samochodów sanitarnych nr 801, kolumnę samochodów półciężarowych nr 865 oraz kolumnę sanitarną konną nr 81. Ponadto do transportu rannych wykorzystano 12 autobusów zarekwirowanych w Toruniu i Włocławku. Około 200 rannych, którzy by nie znieśli dłuższego transportu, ewakuowano do zaimprowizowanego na bazie szpitala cywilnego szpitala ewakuacyjnego w Żychlinie.

Ewakuacja szpitala przebiegała w trudnych warunkach. Kolumna transportowa była nękana przez lotnictwo nieprzyjaciela. Ponadto drogi zatłoczone przez wycofujące się oddziały wojskowe i uciekinierów cywilnych spowodowały jej rozdzielenie i trudności w posuwaniu się kolumn (ryc. 7) [59].

PODSUMOWANIE DZIAŁALNOŚCI SŁUŻBY ZDROWIA

W południowo-zachodnim pasie obrony armii w okolicy Bydgoszczy oraz we wschodnim rejonie w okolicach Radzynia niewątpliwie istniały duże trudności w pracy służby zdrowia, jednakże w rejonie walczących tam dywizji, na tyłach, zlokalizowane były szpitale polowe, w miarę swych możliwości często pełniły fukcję punktów opatrunkowych, udzielały pomocy rannym i swoimi dyspozycyjnymi siłami prowadziły ewakuację do Szpitala Okręgowego w Toruniu, szpitala ewakuacyjnego w Ciechocinku oraz do Szpitala Wojennego we Włocławku.

Zabezpieczenie sanitarne rannych w armii „Pomorze" — ze względu na duży dynamizm walk toczących się w ciągu dnia, wycofywanie się w nocy i walki w okrążeniu — spoczywało na głównych punktach opatrunkowych (GPO), a w sporadycznych wypadkach na wysuniętych punktach opatrunkowych (WPO), organizowanych przez kompanie sanitarne poszczególnych dywizji, oraz na polowych szpitalach dywizji. 9 DP, 27 DP i Pomorska Brygada Kawalerii zmobilizowanych szpitali polowych nie miały. Służba zdrowia armii „Pomorze" w czasie działań wojennych na ogół nie rozwijała batalionowych i pułkowych punktów opatrunkowych.

Znany jest fakt rozwinięcia Pułkowego Punktu Opatrunkowego przez służbę zdrowia 18 pułku ułanów pod Krojantami, a o dalszym losie rannych znajdujących się w tym punkcie jednak nic nie wiadomo [60]. Z istniejących polowych szpitali dywizyjnych rozwinął się i pracował pod Wałdowem koło Radzynia tylko polowy szpital 16 DP. Pozostałe szpitale dywizyjne w dniach od 1 do 6 września 1939 r. nie rozwijały się, lecz udzielały pomocy rannym w marszu [61].

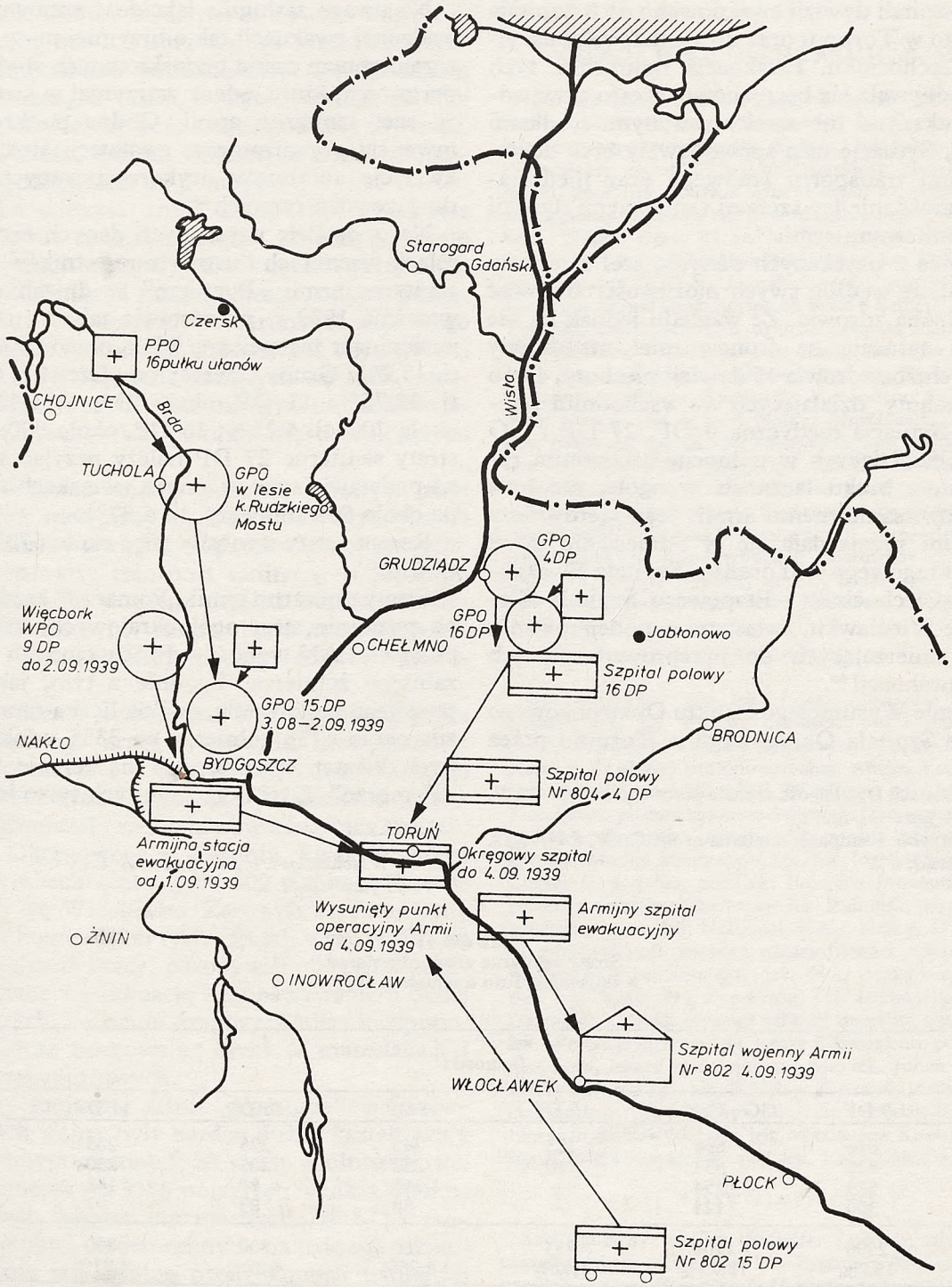
[56] S. *Wesołowski*, tamże; W. *Jaworski*, *l. c.*
[57] L. *Błażek*, rel. cyt.
[58] S. *Wesołowski*, *l. c.*; W. *Jaworski*: *l. c.*
[59] Organizacja i działalność szpitala wojennego nr 802, relacja (u autora artykułu); W. *Jaworski*: Działalność służby zdrowia armii „Pomorze" w kampanii wrześniowej w 1939 r. WIH, teczka II/2/304.
[60] K. *Ciechowski*: Działania bojowe GO „Czersk" w 1939 r. WAP, t. 44.
[61] W. *Jaworski*, *l. c.*

W ciężkich zmaganiach armii „Pomorze" najtragiczniejsza sytuacja rannych była w 9 DP i 27 DP oraz w Grupie Operacyjnej „Czersk".

Zadania i działalność wojskowej służby zdrowia w czasie walk odwrotowych są w ogóle trudne, jednakże sytuacja, jaka wytworzyła się w północnym pasie działania armii, w rejonie Borów Tucholskich i Świecia, była nie do opanowania przez wojskową służbę zdrowia, gdyż w zaistniałych warunkach stała się ona niewydolna i bezradna. Gwałtowne natarcie nieprzyjaciela powodowało rozbicie oddziałów i przerwanie łączności; w następstwie doszło do utraty dowodzenia; ponadto jednostki wojskowej służby zdrowia uległy zdekompletowaniu lub rozbiciu[62].

Sytuacja medyczna 9 DP, 27 DP i Grupy Operacyjnej „Czersk", działających w północno-zachodnim rejonie armii, w Borach Tucholskich i pod Świeciem, z braku łączności w ogóle nie była znana szefowi sanitarnemu armii, a na usprawnienie walczących tam jednostek wojskowych nie miał on

[62] K. *Ciechanowski: l. c.*; J. *Ossowski*: Szarża w Borach Tucholskich. WTK, 1959 nr 36; tenże: Dramat w Borach Tucholskich; gdy decydowały godziny. WTK, 1962, nr 37.



Ryc. 7. Schemat rozwinięcia elementów służby zdrowia armii „Pomorze" w tygodniu 31 sierpnia do 6 września 1939 r.

żadnego wpływu. Rannych z tych jednostek kierowano do cywilnych szpitali w Tczewie, Chojnicach, Tucholi i Czersku lub zostawiano pod opieką ludności cywilnej wzdłuż drogi wycofywania się wojsk. Służba zdrowia tych związków taktycznych pracowała w rozproszeniu, bez łączności z dowództwem i szefem sanitarnym armii. Zorganizowanej etapowej ewakuacji z terenu walk armii „Pomorze" nie było [63].

Udzielanie pierwszej pomocy rannym odbywało się przez sanitariuszy kompanijnych, samopomoc, wysyłanie poszczególnych plutonów sanitarnych do pułków, tworzenie stacji wozów i głównych punktów opatrunkowych [64].

Rannych z głównych punktów opatrunkowych i polowych szpitali dywizji ewakuowano do 8 Szpitala Okręgowego w Toruniu oraz do szpitala ewakuacyjnego w Ciechocinku. Ewakuacja rannych z tych punktów odbywała się bezplanowo, często przypadkowo napotkanymi lub zarekwirowanymi środkami transportu. Sytuację taką spowodowały brak dostatecznej ilości transportu kołowego oraz niedostateczna łączność między szefami sanitarnymi dywizji i szefem sanitarnym armii [65].

Jak wynika z uzyskanych danych, szef sanitarny armii starał się według swych możliwości kierować podległą służbą zdrowia. Ze względu jednak na nie znaną mu sytuację na froncie miał utrudniony kontakt ze służbą zdrowia 15 dywizji piechoty, 4 i 16 dywizji piechoty, działających we wschodnim rejonie armii. Sytuacja medyczna 9 DP, 27 DP i GO „Czersk", działających w północno-zachodnim rejonie armii, z braku łączności w ogóle, nie była znana szefowi sanitarnemu armii. Jego kierownicza rola w pełni przejawiała się w odniesieniu do 8 Szpitala Okręgowego w Toruniu, Szpitala Ewakuacyjnego w Ciechocinku i Etapowego Szpitala Wojennego we Włocławku, zwłaszcza w podejmowaniu wysiłków zmierzających do przeprowadzenia ich sprawnej ewakuacji [66].

Utworzenie Wysuniętego Punktu Opatrunkowego w obiekcie Szpitala Okręgowego w Toruniu przez armijne czołówki chirurgiczne, które zaopatrywały napływających tam rannych z pola walki, było po ewakuacji szpitala bardzo celowym posunięciem szefa sanitarnego armii.

Odrębnego omówienia wymaga sprawna ewakuacja 1100 rannych ze Szpitala Okręgowego w Toruniu do niezbyt odległego Szpitala Ewakuacyjnego w Ciechocinku oraz prowadzenie w dwa dni później dalszej ewakuacji, tym razem 1500 rannych z Ciechocinka do również położonego w niewielkiej odległości Etapowego Szpitala Wojennego we Włocławku, ażeby znów, już przed upływem jednej doby, lecz tym razem już większą, bliżej nie określoną liczbę rannych, ewakuować w kierunku południowo-wschodnim kraju [67].

Na uwagę zasługuje fakt dość sprawnie przeprowadzonej ewakuacji tak olbrzymiej masy rannych w ograniczonym czasie przy skromnych środkach transportowych, które jednak zatrzymał w swej dyspozycji szef sanitarny armii. Godna podkreślenia jest inwencja organizatorów ewakuacji stosujących rekwizycję autobusów wykorzystywanych następnie do przewozu rannych [68].

Na podstawie uzyskanych danych archiwalnych, relacji pisemnych i ustnych uczestników walk straty sanitarne armii „Pomorze" w dniach od 1 do 6 września 1939 r. przedstawia tabela (tab. II) oraz następujące zestawienie; 9 DP, około 2500 żołnierzy, tj. 15,2%; Grupa Operacyjna „Czersk", około 1700, tj. 12,75%; 15 DP, około 233, tj. 1,42%; 4 DP, około 700, tj. 4,26%; 16 DP, około 800, tj. 4,87%; straty sanitarne 27 DP należy przyjąć szacunkowo na podstawie strat w innych związkach taktycznych na około 800 żołnierzy, tj. 4,87%.

Razem straty wynosiły więc około 6733 żołnierzy, tj. 6,28%.

Straty sanitarne armii „Pomorze" kształtowały się na poziomie strat ogólnokrajowych, które według obliczeń PAN wynosiły dwóch rannych na jednego zabitego żołnierza. Zgodnie z tym, jak wynika z podanego zestawienia, ogólna liczba rannych wynosiła około 6733 żołnierzy na 3355 udokumentowanych kwater cmentarnych na terenie walk armii „Pomorze". Z tej liczby rannych tylko jedna trzecia

[63] S. *Bogusławski*: Działalność szpitala polowego nr 803. CAW, t. II/3/12; W. *Jaworski*, *l. c.*
[64] F. *Zabokrzycki*: Kompania sanitarna nr 82. CAW, t. II/13/12.
[65] W. *Jaworski*, *l. c.*
[66] Tamże.
[67] S. *Wesołowski*, *l. c.*; W. *Jaworski*: *l. c.*
[68] W. *Jaworski*: *l. c.*

Tabela II
Straty sanitarne armii „Pomorze"
w dniach od 1 do 6 września 1939 r.*

Kolejny dzień września	Jednostki						Łącznie w armii
	9 DP	GO „Czersk"	15 DP	4 DP	16 DP	17 DP	
1	846	668	123	245	225	285	2392
2	825	654	110	250	405	250	2494
3	529	254	—	155	87	168	1193
4	300	124	—	50	83	97	654
Razem	2500	1700	233	700	800	800	6733
Odsetki	15,2%	12,75%	1,42%	4,26%	4,87%	4,87%	6,28%

* W odniesieniu do 5 i 6 września brak danych szczegółowych

została objęta leczeniem przez Okręgowy Szpital Wojskowy w Toruniu, Szpital Ewakuacyjny w Ciechocinku i Szpital Wojenny we Włocławku. Szpitale wojskowe armii „Pomorze" według uzyskanych danych udzieliły w dniach od 1 do 6 września 1939 r. pomocy około 2000 rannym.

OCENA I WNIOSKI

1. Na podkreślenie zasługuje sprawny przebieg mobilizacji kompanii sanitarnych, szpitali polowych dywizji oraz szpitali wojennych armii na bazie 8 Szpitala Okręgowego w Toruniu.

2. Poważnym błędem organizacyjnym, który pogłębił trudności w dalszej pracy służby zdrowia, był brak zorganizowania szefostwa sanitarnego armii, powoływanie szefów sanitarnych dywizji i armii w okresie wojny bez ich uprzedniego przeszkolenia w zakresie dowodzenia pododdziałami i jednostkami służby zdrowia, a także wysłanie dwóch szpitali armii na głębokie zaplecze kraju, podczas gdy część rannych z terenu działań wojennych armii „Pomorze" była pozbawiona tej pomocy.

3. Służba zdrowia armii „Pomorze" pracowała bardzo ofiarnie w czasie działań wojennych mimo trudnej sytuacji operacyjnej i ogólno-taktycznej, braku zabezpieczenia materiałowego, odpowiedniego przygotowania do pracy w warunkach masowego użycia czołgów i lotnictwa. Zmasowane użycie broni pancernej, duża dynamika toczących się walk, utrudniona łączność z szefami sanitarnymi uniemożliwiały udzielenie sanitarnej pomocy części walczących wojsk.

4. Wyposażenie służby zdrowia armii w zbyt ciężki sprzęt medyczny — zwłaszcza dywizyjnych jednostek służby zdrowia — przeważnie w powolny i niepełnosprawny transport sanitarny o zaprzęgu konnym. Ponadto w czasie działań wojennych występowały trudności w uzupełnieniu materiałów sanitarnych (brak surowicy przeciwtężcowej i morfiny).

5. Dowodzenie jednostkami służby zdrowia przez szefa sanitarnego armii z powodu nieznajomości sytuacji operacyjnej i medycznej, niedostatecznej łączności bądź braku łączności z jednostkami służby zdrowia ograniczało się do kierowania pracą szpitali: 8 Szpitala Okręgowego w Toruniu, Ewakuacyjnego Szpitala w Ciechocinku oraz 802 Szpitala Wojennego armii we Włocławku. Zarówno szef sanitarny armii, jak i komendanci tych szpitali wykazywali się dobrą organizacją pracy, pokonywali olbrzymie trudności związane z ewakuacją i zaopatrywaniem dużej liczby rannych, mając do dyspozycji niepełnosprawny sprzęt oraz odczuwając braki w materiałach i środkach transportowych.

6. Straty sanitarne armii „Pomorze" w pierwszych dniach wojny były bardzo duże i kształtowały się w podobnym stosunku, jak straty ogólnokrajowe. Wynosiły one około 3355 poległych według udokumentowanych kwater cmentarnych na 6733 rannych, co stanowi dwóch rannych na jednego zabitego, podobnie jak według oceny komisji naukowej PAN (na 66 300 zabitych przypadało 133 700 rannych).

7. Zabezpieczenie medyczne rannych opierało się głównie na służbie zdrowia związków taktycznych poprzez udzielanie pierwszej pomocy rannym na polu walki, samopomocy i pomocy koleżeńskiej, organizacji stacji wozów, rzadko pułkowych punktów opatrunkowych, a przede wszystkim głównych punktów opatrunkowych, oraz na polowych szpitalach dywizji.

8. Zorganizowanej etapowej ewakuacji rannych z głównych punktów opatrunkowych i polowych szpitali dywizji nie było. Ewakuacja rannych z tych punktów przebiegała bezplanowo i chaotycznie — własnym bądź przypadkowo spotkanym transportem.

*

OBSADA PERSONALNA ARMII „POMORZE"

Szef sanitarny: ppłk dr med. Walerian *Jaworski*, zastępca: komendant 8 Szpitala Okręgowego w Toruniu dowódca 8 batalionu zapasowego: ppłk dr med. Eugeniusz *Krawczyk*; 81 samodzielny zespół chirurgiczny, dowódca: por. Władysław *Balewski*, ppor. lek. Ludwik *Mierzejewski*; 82 samodzielny zespół chirurgiczny, dowódca mjr dr med. Jerzy *Sufczyński*, kpt. doc. dr med. Wiktor *Dega*; 83 samodzielny zespół chirurgiczny, dowódca: kpt. dr med. Ludwik *Błażek*, por. lek. Stefan *Wesołowski*; szef sanitarny DOK VIII: ppłk dr med. Leopold *Rudke*; improwizowany szpital ewakuacyjny na bazie 8 Szpitala Okręgowego w Toruniu, komendant: ppłk dr med. Leopold *Rudke*, lekarze: mjr lek. Stanisław *Suszczyński*, dr med. Stanisław *Czarliński*, dr med. Jan *Lemańczyk* i dr med. Henryk *Sierakowski*; Szpital Wojenny nr 802 we Włocławku, komendant: ppłk dr med. Jan *Pęski*, lekarze: mjr dr med. Narcyz *Michałowski*, kpt. lek. Stanisław *Borowski*, kpt. lek. N. *Ziembowski*, kpt. lek. Jan *Beklejewski*, kpt. lek. Wiktor *Szymański*, kpt. lek. Jan *Reszkie*, kpt. lek. Jan *Zagierski*, por. lek. Kazimierz *Sroczyński*, por. lek. N. *Czaja*, por. lek. Tadeusz *Bałewski*, farmaceuta: magister farmacji Kazimierz *Nadolski*; Szpital Wojenny nr 801, komendant: mjr lek. Jan *Kumelowski*, po zmobilizowaniu skierowany do m. Dublany, DOK VI; Szpital Wojenny nr 803, komendant: mjr lek. Stanisław *Habich*, po zmobilizowaniu skierowany do Pińska, DOK IX.

15 DYWIZJA PIECHOTY

Szef sanitarny: mjr lek. Julian *Żyromski*, lekarz kwatery głównej: mjr lek. Wacław *Znaniecki*; 802 kompania sanitarna, dowódca: mjr lek. Tadeusz *Zabokrzycki*, I pluton: por. lek. Józef *Kosiński*, II pluton: plutonowy pchor. Antoni *Kubisa*, III pluton: ppor. lek. Brunon *Marschall*, IV pluton: por. lek. Włodzimierz *Żadziewicz*, polowa kolumna dezynfekcyjno-kąpielowa, dowódca: por. lek. Bronisław *Pianko*; 802 szpital polowy, komendant: kpt. lek. Marian *Mroczewski*, kpt. lek. Józef *Mackiewicz*, por. lek. Lucjan *Tatuszynas*, por. lek. Bolesław *Przybyszewski*; 59 pułk piechoty, naczelny lekarz: mjr lek. Rajmund *Moczulski*, lekarz I batalionu: ppor. lek. Nikodem *Nikiel*, lekarze II i III batalionu nie znani; 61 pułk piechoty, naczelny lekarz pułku: por. lek. Józef *Jankowski*, I batalion: por. lek. Piotr *Makarewicz*, II batalion: por. lek. Władysław *Przybylski*, III batalion: por. lek. Antoni *Gościński*; 15 pułk artylerii lekkiej, naczelny lekarz pułku: por. lek. Wojciech *Dobrowolski*, lekarz I dywizjonu: por. lek. Tadeusz *Gadomski*, lekarz II dywizjonu: por. lek. Julian *Walicki*, lekarz III dywizjonu: kpt. lek. Bolesław *Tomczyk*; 15 dywizjon artylerii ciężkiej: ppor. lek. Henryk *Sawilski*; samodzielny batalion karabinów maszynowych: por. lek. Mieczysław *Kusto*; bydgoski batalion Obrony Narodowej: por. lek. Józef *Kubczak*.

4 DYWIZJA PIECHOTY

Szef sanitarny: mjr lek. Bolesław *Tarando*; 14 pułk piechoty, naczelny lekarz pułku: mjr lek. Zygmunt *Pukianiec*, I batalion: por. lek. Antoni *Puzyrewicz*, II batalion: ppor. lek. Julian *Gruchalski*, III batalion: por. lek. Wiktor *Chyczewski*; 63 pułk piechoty, naczelny lekarz: por. lek. Stanisław *Kusy*, obsady I, II i

III batalionu nie ustalono; 67 pułk piechoty, naczelny lekarz pułku: por. lek. Franciszek *Szummer*, obsady I, II i III batalionu nie udało się ustalić; 4 pułk artylerii lekkiej: obsady nie ustalono; 4 dywizjon artylerii ciężkiej: ppor. lek. Jan *Głowacki;* kompania sanitarna nr 801, dowódca: mjr lek. Henryk *Chyrczakowski*, zastępca dowódcy: kpt. lek. Henryk *Dąbrowski*, lekarze: kpt. lek. Stefan *Dębowski*, por. lek. Zenon *Żabicki*; szpital polowy nr 801, komendant szpitala: mjr lek. Jan *Kowalski*, lekarze: por. lek. Czesław *Książkiewicz*, por. lek. Marian *Szulc*, ppor. lek. Władysław *Matuszewski*, ppor. lek. Jan *Osiński*.

16 DYWIZJA PIECHOTY

Szef sanitarny: mjr lek. Henryk *Ottenbreit*, lekarz kwatery głównej: kpt. lek. Feliks *Zieliński*; 64 pułk piechoty, naczelny lekarz: mjr lek. Franciszek *Zakrzewski*, obsady I, II i III batalionu nie udało się ustalić; 65 pułk piechoty, obsady nie udało się ustalić; 66 pułk piechoty, naczelny lekarz: mjr lek. Jan *Durko*, obsady I, II i III batalionu nie udało się ustalić; 16 pułk artylerii lekkiej, lekarz naczelny: por.lek. Kazimierz *Dylik*, obsady I, II i III dywizjonu nie udało się ustalić; 16 dywizjon artylerii ciężkiej: por.lek. Dobrosław *Wyrwicki*; kompania sanitarna nr 803, dowódca: mjr lek. Tadeusz *Michniewicz*, zastępca: por. lek. Józef *Kubczak*, I pluton: por. lek. Stanisław *Sroczyński*, II pluton: por. lek. Jan *Gawroński*, III pluton: por. lek. Henryk *Filala*, IV pluton: por. lek. N. *Chruściński*, farmaceuta: por. mgr farm. N. *Mrugalski*, polowa kolumna dezynfekcyjno-kąpielowa: por. lek. Bronisław *Grzywacz*; szpital polowy nr 803, komendant: mjr lek. Stefan *Bogusławski*, zastępca: kpt. lek. Aleksander *Ast*, lekarze: por. lek. Henryk *Wrzesiński*, przydziały nie ustalone: kpt. lek. Zygmunrt *Ciszewski*, lek. N. *Barancewicz*; 208 rezerwowy pułk piechoty: ppor. lek. Stanisław *Różycki*; obsady batalionów Obrony Narodowej „Brodnica", „Grudziądz", „Jabłonowo', „Świecie" nie udało się ustalić.

9 DYWIZJA PIECHOTY

Szef sanitarny: mjr lek. Zygmunt *Niepokój*, lekarz kwatery głównej: por. lek. Mieczysław *Piotrowski*; kompania sanitarna, dowódca: mjr lek. Władysław *Kondratowicz*, zastępca: por. lek. Krzysztof *Pleszczyński*, I pluton: ppor. lek. Michał *Singer*, II pluton: por. lek. Eugeniusz *Piotrowski*, III pluton: ppor. lek. Mojsiej *Rolwicki*, IV pluton: ppor. lek. Wolf *Honikman*, aptekarz chemik: ppor. lek. Hersz *Rakow*, aptekarz kompanii sanitarnej: ppor. mgr farm. Lejb *Grunwald*; 22 pułk piechoty, naczelny lekarz: kpt. lek. Roman *Gąsiewski*, I batalion: ppor lek. Zygmunt *Grynberg*, II batalion: por. lek. Lucjusz *Wajszczuk*, III batalion: por. lek. Szloma *Tenebau*; 34 pułk piechoty, lekarz naczelny: kpt. lek. Stanisław *Ogłoza*, I batalion: ppor. lek. Jakub *Grynsztejn*, II batalion: ppor. lek. Jerzy Konstanty *Oświęcimski*, III batalion: ppor. lek. Hieronim *Grudziński*; 35 pułk piechoty, lekarz naczelny: kpt. lek. Jerzy *Płachecki*, I batalion: por. lek. Witold *Sieciński*, II batalion: ppor. lek. Abraham *Rachow*, III batalion: podchor. lek. Adam *Gęmski*; 9 pułk artylerii lekkiej, lekarz naczelny: ppor. lek. Wacław *Gogoliński*, I dywizjon: ppor. lek. Wacław *Starzyk*, II dywizjon: ppor. lek. Leon *Szerard*, III dywizjon: ppor. lek. Mejer *Habinowicz*.

POMORSKA BRYGADA KAWALERII

Szef sanitarny: mjr lek. Józef *Jonscher*; 2 pułk szwoleżerów: kpt. lek. N. *Dąbrowski*; 8 pułk strzelców konnych: kpt. lek. Jan *Kryszka*; 16 pułk ułanów: por. lek. Bolesław *Januszewski*; 18 pułk ułanów: lekarz nie znany; pluton sanitarny, dowódca: kpt. lek. Mieczysław *Jabłoński*, lekarz: por. lek. N. *Brzozowski*; 1 batalion strzelców: por. lek. N. *Trepiak;* 2 batalion strzelców: por. lek. Ludwik *Baużyk*; batalion Obrony Narodowej „Bydgoszcz", lekarz nie znany; batalion Obrony Narodowej „Chojnice": por. lek. Marian *Grubiński*; batalion ON „Czersk": por. lek. Stanisław *Chmarzyński*; batalion ON „Gdynia", lekarz nie znany; batalion ON „Kościerzyna: lek. N. *Trawicki*; batalion ON „Nakło" i „Tuchola": obsady nie udało się ustalić.

27 DYWIZJA PIECHOTY

Szef sanitarny: mjr lek. Józef *Lewandowski*, lekarz kwatery głównej: nie znany; 23 i 24 pułk piechoty: obsady nie udało się ustalić; 50 pułk piechoty, lekarz naczelny: kpt. lek. Wiktor *Toruń*; obsady I, II i III batalionu nie ustalono; obsady 27 pułku artylerii lekkiej i 27 dywizjonu artylerii ciężkiej również nie udało się ustalić; kompania sanitarna, dowódca: mjr lek. Zygmunt *Krupiński*, lekarze nie znani.

WYKAZ
KWATER CMENTARNYCH NA OBSZARZE DZIAŁAŃ WOJENNYCH ARMII „POMORZE"

1. Boniewo — cmentarz miejscowy — 22; 2. Błądzim — cmentarz miejscowy — 26; 3. Brudzawki — mogiła przy szosie z Książek do Brudzawek — 4; 4. Brześć Kujawski — cmentarz miejski, kwatera poległych — 39; 5. Brześć Kujawski — cmentarz miejscowy — 22; 6. Bukowiec — cmentarz przy drodze utwardzonej Bukowiec — Gawronice — 131; 7. Buszkowo — cmentarz przy drodze Koronowo — Mąkowarsko — 6; 8. Bydgoszcz — cmentarz przy ul. Kcyńskiej — 72; 9. Cmentarz w Brzozie pod Bydgoszczą — 8; 10. Bysław — 7; 11. Chełmno — cmentarz przy ul. Toruńskiej — 32; 12. Chojnice — cmentarz przy ul. Kościerskiej — 45; 13. Ciechocinek — cmentarz przy ul. Wojtuszowskiej — 18; 14. Chodecz — cmentarz miejscowy — 4; 15. Dębowa Góra — Wudzyń las, przy drodze Stronno, stacja Jasieniec — 20; 16. Dębowo — cmentarz miejscowy — 4; 17. Dąbrowa Królewska — cmentarz miejscowy — 76; 18. Drzycim — cmentarz miejscowy — 112; 19. Gniewkowo — cmentarz przy ul. Powstańców Wielkopolskich — 16; 20. Górna Grupa — cmentarz miejscowy (mogiła wspólna — brak ilości); 21. Grudziądz — cmentarz przy ul. Grunwaldzkiej — 180; 22. Grudziądz — cmentarz komunalny — 11; 23. Grupa — cmentarz miejscowy — 62; 24. Gruczno — cmentarz miejscowy — 12; 25. Inowrocław — cmentarz przy ul. Libelta — 52; 26. Jeżowo, cmentarz miejscowy — 75; 27. Kamień — cmentarz przy ul. Dworcowej — 15; 28. Karolewo — cmentarz ofiar w lesie przy drodze z Jastrzębia do Karolewa (jeńców) — 214; 29. Klonowo — cmentarz pocholeryczny przy drodze polnej Klonowo — Lubiewo — 59; 30. Koronowo — cmentarz miejscowy — 13; 31. Krojanty — skrzyżowanie dróg Chojnice-Rytel-Krojanty — około 100; 32 Kruszyn — cmentarz miejscowy — 24; 33. Laskowice — cmentarz miejscowy — 10; 34. Lubień Kujawski — cmentarz miejscowy — 14; 35. Lniano — cmentarz miejscowy — brak ilości; 36. Lutowo — cmentarz miejscowy — 4; 37. Mełno — cmentarz wojskowy — 221; 38. Mąkowarsko — cmentarz miejscowy — 20; 39. Nowa Wieś Wielka — cmentarz miejscowy przy drodze do Leszczyc — 10; 40. Nowe Dobra — 5; 41. Nowe nad Wisłą — cmentarz nad Wisłą (dwie mogiły zbiorowe — brak ilości); 42. Osie — cmentarz miejscowy — 10; 43. Pruszcz Pomorski — 22; 44. Radzyń Chełmiński — cmentarz miejscowy — 11; 45. Serock — cmentarz wojskowy — 466; 46. Sępólno Krajeńskie — 57; 47. Sępólno Krajeńskie — cmentarz przy ul. Kościelnej — 14; 48. Skarszewy — las przy drodze do Sulnówka — 6; 49. Miłkowice — cmentarz miejscowy — 10; 50. Świecie — cmentarz przy ul. Sienkiewicza — 26; 51. Świecie — cmentarz w Przechowie — 100; 52. Świekatowo — cmentarz miejscowy — 210; 53. Toruń — cmentarz komunalny nr 1 — 22; Warlubie — cmentarz miejscowy — 37; 55. Wąbrzeźno — cmentarz miejscowy — 14; 56. Wielka Klonia — 4; 57. Wielki Lubień — cmentarz miejscowy — 10; 58. Więcbork — cmentarz przy ul. Strzeleckiej — 13; 59. Wieniec — cmentarz miejscowy — 24; 60. Włóki — skrzyżowanie dróg Bydgoszcz-Gdańsk-Koronowo — Fordon — 43; 61. Włocławek — cmentarz wojskowy — 47; 62. Zbrachlin — 35; 63. Poszczególne kwatery cmentarne w 84 miejscowościach — 122; 64. Szacunkowa liczba poległych w kwaterach cmentarnych wymienionych w poz. 20, 35 i 41 wynosi około 250. Razem straty w zabitych wynoszą 3355 żołnierzy.

ŹRÓDŁA

I. Archiwalia (rękopiśmienne) pochodzą z a) Centralnego Archiwum Wojskowego (CAW): Zespół wojny obronnej armii „Pomorze", teczki: II/3/11, II/3/12, II/3/19, II/11/13, II/3/5; b) Wojskowego Instytutu Historycznego (WIH); sygn. akt: II/2/304, II/3/92, II/2/181, II/2/74; c) Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Bydgoszczy (WAP); syg. akt: 5/4-3917 Tuchola, teczka 26, 26/2, i 26/10, 26/19, 26/27, 2) Sępólno, WL-4, 20 i 2043.

II. Publikacje i opracowania: *Aberet*: Fragment działań kawalerii polskiej w kampanii wrześniowej 1939 r. Bellona, Londyn 1945, nr 8, s. 13–26. — R. *Abraham*: Dramat w Borach

Tucholskich. Wojskowy Przegląd Historyczny, 1961, nr 4, s. 268. — J. *Borysewicz*: Pogotowie mobilizacyjne 35 pp w 1939 r. Wrocławski Tygodnik Katolicki (WTK), 1972 nr 8. — Tenże: Działalność V kolumny oraz ataki Wermachtu w dniu 1 IX 1939 r. WTK 1972, nr 9. — T. *Brzeziński*: Służba zdrowia w obronie Warszawy w 1939 r. Biuletyn WAM, supl. I, z. VI, 1967. — W. *Brzeziński*: Umocnienia w rejonie jezior Koronowskich w 1939 r. Bellona 1946, nr 11/12 — K. *Ciechanowski*: Armia „Pomorze", Warszawa 1982, MON. — Tenże: Działania bojowe Grupy Operacyjnej „Czersk" w dniach od 1 do 5 IX 1939 r. WAP, t. 44 (maszynopis pracy magisterskiej). — M. *Ciepielewicz*: Wojna obronna Polski w 1939 r. Wybór źródeł. Warszawa 1968, WIH. — K. *Glabisz*: Pierwsza faza kampanii wrześniowej 1939 r. Bellona, Londyn 1955, nr 1. — F. *Grochowski*: Działania bojowe Grupy Operacyjnej „Wschód" w kampanii wrześniowej 1939 r. WAP, t. 156 (maszynopis pracy magisterskiej). — H. *Guderian*: Wspomnienia żołnierza (przekład z niemieckiego). — Tymczasowa instrukcja o organizacji ratownictwa sanitarnego (u autora artykułu). J. *Kamiński*: 4 dywizja piechoty w kampanii polsko-niemieckiej w 1939 r. Bellona, Londyn 1943, nr 9, s. 28–42. — J. *Kirchmayer*: Pierwsze dni kampanii wrześniowej w sztabie gen. *Bortnowskiego*. Tygodnik Demokratyczny 1958, nr 11/12. — Tenże: Na przeprawie od Chełmna. Polska Zbrojna 1945, nr 21. — E. *Kosztyło*: Zabezpieczenie medyczne SGO „Narew" w kampanii wrześniowej 1939 r. Lekarz Wojskowy 1965 nr 5, s. 589. — E. *Kozłowski*: Wojsko Polskie w latach 1936–39, Warszawa 1966 MON. — S. *Malecki*: Wyciąg z relacji o szarży 18 pułku ułanów pod Krojantami. Bellona, Londyn 1954, nr 3. — J. *Maliszewski*: Kocioł chojnicki. Kierunki 1959, nr 37, s. 9. — J. *Ossowski*: Szarża w Borach Tucholskich. WTK 1959, nr 59. — Tenże: Dramat w Borach Tucholskich, gdy decydowały godziny. WTK 1962, nr 37, s. 1, ilustr. — Tenże: 8 pułk strzelców konnych — wrzesień 1939 r. Bojowy szlak pułków polskich. WTK 1966, nr 38, s. 4 i 5. — Polskie siły zbrojne w II wojnie światowej, T. I, cz. 1, 2 i 3. Praca zbiorowa, Londyn 1954. — Regulamin. Służba zdrowia w kompaniach i plutonach sanitarnych oraz polowych przychodni dentystycznych. Warszawa 1939, wyd. MSW. — Straty sanitarne 16 dywizji piechoty. Bellona, Londyn 1942, nr 5, s. 3–16. — S. *Wesołowski*: relacja w: Pamiętniki chirurgów. Warszawa 1972, Czytelnik, s. 9–49. — S. *Wojtkowiak*: Polska służba zdrowia na frontach II wojny światowej. Biuletyn WAP 1970, t. XIII, z. 2, s. 185. — S. *Wojtkowiak*: Lancet i karabin. Warszawa 1973, WIH. — S. *Wojtkowiak*, J. *Talar*, W. *Majewska*: Zarys dziejów wojskowej służby zdrowia. Warszawa 1974, MON. — A. *Zawilski*: Bitwy polskiego września. T. 1 i 2. Warszawa 1972, MON.

III. Relacje pisemne i ustne, zebrane przez autora od uczestników walk armii „Pomorze": L. *Błażek*: Wspomnienia z pracy 8 Okręgowego Szpitala w Toruniu. — H. *Chyrczakowski*: Działania służby zdrowia 15 DP. — B. *Grzywacz*: Praca kolumny dezynfekcyjno-kąpielowej kompanii sanitarnej nr 803 w 1939 r. — B. *Januszewski*: Służba zdrowia 16 pułku ułanów. — J. *Jonscher*: Służba zdrowia w GO „Czersk" (relacja ustna). — J. *Mackiewicz*: Praca garnizonowej izby chorych w Bydgoszczy. — T. *Michniewicz*: Działalność kompanii sanitarnej nr 801 w 1939 r. — J. *Mierzejewski*: Praca samodzielnego zespołu chirurgicznego nr 83 w armii „Pomorze" w 1939 r. — A. *Niedbalski*: Organizacja 8 Szpitala Okręgowego w Toruniu. — A. *Odyniec*: Działania 34 pp w kampanii wrześniowej w 1939 r. (relacja ustna). — W. *Pająk*: Organizacja kadry zapasowej w 1939 r. przy 8 Szpitalu Okręgowym w Toruniu. Tenże: Organizacja i działalność Szpitala Wojennego nr 802 w kampanii wrześniowej 1939 r. — A. *Soja*: Organizacja służby zdrowia w 11 DAK w kampanii wrześniowej 1939 r. (relacja ustna). — J. *Zagierski*: Relacja ustna o składzie osobowym szpitala polowego nr 802 w 1939 r. (Zebrane relacje znajdują się u autora).

JERZY WOJNIŁOWICZ

Tomaszów Mazowiecki

Martyrologia lekarzy tomaszowskich (1939–1945)

PROBLEM

W przededniu wybuchu wojny Tomaszów Mazowiecki był czwartym co do wielkości miastem województwa łódzkiego. Według stanu na koniec grudnia 1938 r. miasto liczyło 45 411 mieszkańców. Pod względem narodowości ludność była niejednolita. Bezpośrednio przed wybuchem II wojny światowej mieszkało w nim około 12 tysięcy Żydów i 3,6 tys. Niemców (3, 10, 17).

W Tomaszowie działał Szpital Miejski na 125 łóżek (przy ul. św. Antoniego 47). Istniejąca od stycznia 1934 r. Ubezpieczalnia Społeczna obejmowała swym zasięgiem powiat brzeziński, rawski i opoczyński. Miasto było podzielone na 8, a następnie na 9 rejonów, w których opiekę zdrowotną sprawowali lekarze domowi. W budynku centrali Ubezpieczalni przy ul. św. Tekli 32 przyjmowali natomiast lekarze specjaliści. Przy ul. Mościckiego 10 znajdował się Miejski Ośrodek Zdrowia. Czynne tam były poradnie: ogólna, przeciwgruźlicza i skórno-wenerologiczna oraz urząd sanitarny (14, 18, 22, 23, 30). Według danych z maja 1938 roku w mieście pracowało ogółem 23 lekarzy (15).

Przed wybuchem wojny bądź w pierwszych dniach września 1939 r. zmobilizowani zostali między innymi trzej lekarze oficerowie rezerwy: dr A. *Gołębski*, dr I. *Rebhun* oraz dr W. *Szyszkowski*, pracujący od niedawna w Warszawie. Brali oni udział w działaniach wojennych, a później zginęli. Mimo upływu kilkudziesięciu lat nie są znane dokładnie daty ich śmierci (22).

W początkowym okresie okupacji liczba mieszkańców Tomaszowa znacznie wzrosła, między innymi na skutek przyjazdu Polaków wysiedlonych z Poznańskiego oraz napływu ludności polskiej i żydowskiej z różnych stron kraju. Wśród przybyszy była również pewna liczba lekarzy, którzy podjęli pracę zawodową w nowym środowisku (3, 17, 22).

Hitlerowcy — w celu zastraszenia ludności polskiej — przeprowadzali w mieście liczne aresztowania, łapanki, bestialskie przesłuchania i egzekucje.

Mimo narastającego terroru farmaceuci, lekarze i inni pracownicy tomaszowskiej służby zdrowia należeli do organizacji podziemnej lub z nią współdziałali. Należy podkreślić, że intendent Szpitala Miejskiego, Tadeusz *Nizwald* („Okierski", „Zgrzyt"), stał na czele „Akcji Hubal", której celem było organizowanie pomocy materialnej oraz werbowanie ochotników do Oddziału Wydzielonego WP. Później, gdy się rozeszła pogłoska o pochowaniu bohaterskiego majora w pobliżu tomaszowskich koszar,

dr Maurycy *Mittelstaedt*, będący członkiem konspiracji, udał się, aby odszukać grób i złożyć na nim kwiaty. W czasie poszukiwań został zatrzymany przez wartę niemiecką, lecz po wylegitymowaniu i złożeniu wyjaśnień — zwolniony. Po pewnym czasie został aresztowany pod innym zarzutem i wywieziony do obozów zagłady, które zdołał przetrwać.

W pracę konspiracyjną i różnorodną pomoc — między innymi dla rannych i ukrywających się — zaangażowani byli również inni lekarze, m.in. dyrektor Szpitala Miejskiego dr Alfred *Augspach*, naczelny lekarz obwodu tomaszowskiego ZWZ-AK dr Władysław *Płoszko* („Bocian"), dr Mieczysław *Cudzik* („Grzyb"), dr Leonard *Jaśkiewicz*, dr Zenon *Szczech* i inni (9, 19, 22).

Władze okupacyjne stosowały szczególne środki i ograniczenia wobec Żydów. Na mocy specjalnego rozporządzenia utworzone zostało w Tomaszowie getto, które początkowo znajdowało się w trzech oddzielnych częściach miasta. Później całą ludność żydowską, redukowaną głodem, egzekucjami, tyfusem, wyniszczającą pracą, stłoczono w jednej dzielnicy, a przekraczania granic getta zabroniono pod groźbą kary śmierci. W tej części miasta istniał szpital żydowski (przy ul. Wieczność 32/34) i punkt leczniczy, w którym udzielano bezpłatnej pomocy.

Mimo wysiłków lekarzy panowała w getcie dość duża śmiertelność spowodowana głównie przez nadmierną gęstość zaludnienia (skierowano tu też Żydów z okolicznych powiatów), złe warunki sanitarne i głodowe wyżywienie. Początkowo hitlerowcy dokonywali wśród Żydów pojedynczych morderstw, a następnie przeprowadzali masowe akcje terrorystyczne. Pod koniec kwietnia 1942 r. zastrzelono w getcie kilkudziesięciu członków przedwojennych organizacji politycznych. W nocy z 6 na 7 maja 1942 r. nastąpiła kolejna akcja, wymierzona przeciwko inteligencji i oficerom Wojska Polskiego[1]. Ludzi tych wyprowadzano z domów i rozstrzeliwano na ulicach. Między innymi zginęli wówczas lekarze: dr J. *Berliner*, dr J. *Gurtzman*, dr A. *Hertz*, dr E. *Juwiler* i dr P. *Kon* (2, 3, 17, 21, 22, 27).

Podczas likwidacji getta w dniach 31 października i 2 listopada 1942 r. zabito na miejscu kilkuset Żydów, a kilkanaście tysięcy osób wywieziono do obozu zagłady w Treblince. W mieście pozostało zaledwie około 900 Żydów, wśród których było kilku lekarzy. Wszystkich umieszczono w budynkach znajdujących się w obrębie ulic: Wschodniej, Jerozolimskiej i Joselewicza, skąd zabierani byli na przymusowe roboty do warsztatów, zakładów oraz składnic surowców wtórnych i rzeczy zagrabionych z getta. Kilkakrotnie odbywały się krwawo znaczone rewizje i wysiedlenia. W dniu 21 marca 1943 r. hitlerowcy przeprowadzili tzw. akcję purymową, skierowaną przeciwko nielicznym już przedstawicielom inteligencji[2]. W grupie osób rozstrzelanych wówczas na cmentarzu żydowskim byli również lekarze: dr M. *Königkeit* (z żoną), dr E. *Mortkowicz* (z rodziną) i dr I. *Nissenbaum*. Były to ostatnie ofiary spośród lekarzy Żydów straconych w mieście (2, 11, 21, 22). W odniesieniu do dwóch lekarzy nie zdołano ustalić ani miejsc, ani okoliczności śmierci.

Jesienią 1944 roku w domu przy ul. św. Tekli 24 przypadkowo została aresztowana dr J. *Sumara*. Trafiła do obozu Ravensbrück, a następnie do jednego z podobozów. Schorowana, pod koniec wojny przewieziona została do Szwecji, gdzie zmarła w połowie maja 1945 r. (2, 22, 31).

Ogółem w wyniku wojny i okupacji poniosło śmierć piętnastu lekarzy tomaszowskich; dotyczące ich noty biograficzne zawierają tylko informacje niewątpliwe.

NOTY

BERLINER Julian (Judel), urodz. 4 lutego 1884 r. w Białymstoku (według innych danych w Boćkach, pow. bielski). Studiował na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu we Wrocławiu, w którym w r. 1912 uzyskał dyplom. W marcu 1919 r. wstąpił do Wojska Polskiego. Przynajmniej od r. 1925 pracował w Tomaszowie Mazowieckim, początkowo jako internista, a następnie — laryngolog. Był lekarzem specjalistą Ubezpieczalni Społecznej. W początkowym okresie okupacji pracował w Towarzystwie Ochrony Zdrowia. Jako kapitan WP został rozstrzelany na terenie getta tomaszowskiego w nocy z 6 na 7 maja 1942 r. (7, 11, 14, 15, 20, 21, 27, 28, 29, 30).

BLAY Paulina (Pola), urodz. 1897 r., dyplomowana w r. 1925. Najpóźniej od 1929 pracowała w Tomaszowie Mazowieckim jako lekarka okulistka. W następnym roku została kierownikiem Przychodni Przeciwjagliczej. Była lekarzem specjalistą Ubezpieczalni Społecznej. Okupacyjne losy dr P. *Blay* nie są bliżej znane. Nazwisko jej znajduje się na tablicy pamiątkowej poświęconej poległym i pomordowanym pracownikom Ubezpieczalni Społecznej w Tomaszowie (3, 14, 15, 20, 29, 30).



Ryc. 1. Dr Antoni *Gołębski*

[1] W dotychczas wydanych publikacjach na ogół przyjmuje się, że egzekucji dokonano 6 V 1942 r. Księga zgonów w Urzędzie Stanu Cywilnego wymienia natomiast datę 7 V, a autorzy *The martyrdom of Jewish physicians in Poland* podają datę: 8 V 1942 r. Relacje świadków przechowywane w Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej wskazują, że w rzeczywistości egzekucję przeprowadzono w nocy z 6 na 7 V 1942 r.

[2] Data 21 III 1943 r. widniała na nieistniejącej już płycie nagrobkowej na cmentarzu żydowskim w Tomaszowie Mazowieckim. Tę samą datę egzekucji wymienił w swym zeznaniu świadek S. *Talman* (AGKBZHwP — IPN, Sąd Apelacyjny w Łodzi, sygn. 3). W pracy *The martyrdom of Jewish physicians in Poland* podano natomiast, że akcja odbyła się 23 III 1943 r.

GOŁĘBSKI Antoni, urodz. 20 maja 1890 r. w Piotrkowie jako syn urzędnika magistratu. W tymże mieście ukończył Gimnazjum Józefa Dąbrowskiego. W latach akademickich 1911/12–1913/14, 1915/16–1917/18 studiował na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dyplom uzyskał dopiero w r. 1926, gdyż po śmierci ojca zmuszony był przerywać studia, aby podjąć pracę i pomagać w utrzymaniu rodziny. W czasie działań wojennych brał udział w służbie sanitarnej. Pod koniec lipca 1920 r. wstąpił jako ochotnik do WP. Przynajmniej od r. 1929 do wybuchu II wojny światowej był lekarzem w Tomaszowie Mazowieckim, między innymi w Ubezpieczalni Społecznej. Jako podporucznik został na początku września 1939 r. zmobilizowany. Ostatni raz widziano go w Brześciu nad Bugiem. Zginął na wschodzie (3, 4, 7, 14, 15, 20, 22, 29, 30).

GURTZMAN (Gurcman) Józef, urodz. 1 lipca 1877 r. w Warszawie. Ukończył Wydział Lekarski w Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim, w którym w r. 1902 otrzymał dyplom. Od września 1919 do sierpnia 1920 r. pracował w Szpitalu Wojskowym nr 1 w Łodzi, a następnie przez krótki okres był szefem sanitarnym DOG 3. W latach 1921–1923 był lekarzem naczelnym w Równem i referentem sanitarnym Szefostwa Sanitarnego DOK IV. Od 1925 aż do wybuchu II wojny światowej jest wymieniany w spisach jako internista w Łodzi. W tym okresie awansował do stopnia pułkownika. Podczas okupacji przeniósł się do Tomaszowa Mazowieckiego i tam pracował. W nocy z 6 na 7 maja 1942 r. został zamordowany w getcie podczas akcji przeciw inteligencji i oficerom (2, 7, 11, 15, 16, 20, 21, 27, 28, 29, 30).

HERTZ Alfred Gabriel, urodz. 13 marca 1898 r. w Częstochowie. Maturę otrzymał w Ośmioklasowej Szkole Filologicznej Towarzystwa Opieki Szkolnej w tymże mieście. Następnie studiował na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. Po uzyskaniu dyplomu (w r. 1924) osiadł w Tomaszowie Mazowieckim, gdzie prowadził praktykę lekarską jako internista i pediatra. W późniejszym okresie był lekarzem domowym Ubezpieczalni Społecznej. Podczas okupacji pracował w Towarzystwie Ochrony Zdrowia. Został rozstrzelany w getcie tomaszowskim w nocy z 6 na 7 maja 1942 r. (2, 5, 11, 14, 15, 20, 21, 27, 28, 29, 30).

JUWILER Edward, urodz. 18 marca 1886 r. w Warszawie. Ukończył uniwersytet w Charkowie. Dyplom uzyskał w r. 1910. Rozpoczął praktykę lekarską w Warszawie, w której mieszkał co najmniej do 1925 r. Później przeniósł się do Tomaszowa Mazowieckiego i pracował jako internista i pediatra. Był również lekarzem domowym Ubezpieczalni Społecznej. W czasie okupacji pracował w Towarzystwie Ochrony Zdrowia. Jako kapitan WP został rozstrzelany w getcie podczas nocnej akcji z 6 na 7 maja 1942 r. (2, 3, 7, 11, 12, 14, 15, 20, 21, 27, 28, 29).

KON Paweł, urodz. 21 marca 1899 r. w Warszawie. Świadectwo maturalne otrzymał w VI Warszawskim Gimnazjum Męskim w Moskwie. Po powrocie do kraju odbył studia medyczne na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie w r. 1924 uzyskał dyplom. Od około 1930 r. pracował w Tomaszowie Mazowieckim jako internista i ftyzjatra. W tymże roku został kierownikiem Poradni Przeciwgruźliczej. Był lekarzem naczelnym Oddziału Chorób Serca i Płuc w Szpitalu Miejskim oraz lekarzem domowym Ubezpieczalni Społecznej. Zginął na terenie getta tomaszowskiego w czasie nocnych rozstrzeliwań z 6 na 7 maja 1942 r. (2, 3, 5, 11, 14, 15, 20, 21, 22, 27, 29, 30).

KÖNIGKEIT (Konigheit) Mieczysław. Praktykę lekarską rozpoczął w Tomaszowie Mazowieckim prawdopodobnie na krótko przed wybuchem wojny. Był lekarzem ogólnym, między innymi w Ubezpieczalni Społecznej. Podczas okupacji nadal pracował w Tomaszowie. Zginął w zbiorowej egzekucji na cmentarzu żydowskim w dniu 21 marca 1943 r. (2, 3, 11, 20, 21).

MESSNER Leon (Chaim Lejb), urodz. 1893 r., dyplomowany w r. 1924. Pracował jako internista, początkowo w Żarnowcu (pow. olkuski), następnie w Koluszkach (pow. brzeziński), a później w Tomaszowie Mazowieckim. Był lekarzem domowym Ubezpieczalni Społecznej. Brak wiadomości o okolicznościach i miejscu jego śmierci. Nazwisko dr L. *Messnera* widnieje na tablicy upamiętniającej poległych i straconych pracowników Ubezpieczalni[3] (13, 14, 15, 20, 28, 29, 30).

MORTKOWICZ Efroim, urodz. 23 lipca 1892 r. w Tomaszowie Mazowieckim. W tymże mieście, w Szkole Handlowej uzyskał świadectwo maturalne. Studiował na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. W r. 1922 otrzymał dyplom. W okresie międzywojennym pracował w Łodzi jako chirurg, m.in. w Szpitalu im. Poznańskich. Podczas okupacji przeniósł się do Tomaszowa Mazowieckiego, gdzie był zatrudniony w Towarzystwie Ochrony Zdrowia. Został rozstrzelany na miejscowym cmentarzu żydowskim w dniu 21 marca 1943 r. (2, 3, 5, 11, 14, 15, 21, 22, 28, 29, 30).

NISSENBAUM Izaak, urodz. około 1910 r. Początkowo mieszkał w Warszawie, a w czasie okupacji w Tomaszowie Mazowieckim, w którym pracował jako lekarz ogólny. Zginął podczas tzw. akcji purymowej w dniu 21 marca 1943 r. (11, 27).

RAJZMAN (vel Kalman) Ber (Bernard), urodz. 28 maja 1909 r. w Kielcach. Pracował jako lekarz ogólny w Tomaszowie Mazowieckim, m.in. w Szpitalu Miejskim. Podczas okupacji został skierowany przez władze niemieckie do Rawy Mazowieckiej, gdzie był lekarzem dla ludności żydowskiej. W trakcie likwidacji getta rawskiego wywieziono go w transporcie do obozu zagłady w Treblince. Tam zginął, przypuszczalnie w czasie zbrojnego buntu więźniów 2 sierpnia 1943 r. (11, 21, 25, 27).

REBHUN Izaak, urodz. 14 grudnia 1898 r. w Prałkowcach (pow. przemyski). Ukończył Uniwersytet Lwowski. Dyplom otrzymał w r. 1924. Praktykę lekarską rozpoczął w Przemyślu, skąd następnie przeniósł się do Ujazdu (pow. brzeziński). Tam pracował jako internista i ginekolog, a zarazem lekarz domowy w Ośrodku Leczniczym tomaszowskiej Kasy Chorych (później: Ubezpieczalni Społecznej). Dojeżdżał również do Tomaszowa Mazowieckiego, gdzie przyjmował chorych w Ubezpieczalni. W r. 1939 jako porucznik został powołany do wojska. Później internowany i stracony (7, 11, 13, 14, 15, 20, 22, 28, 29).

SUMARA (Sumarówna) Joanna Helena (imiona według aktu urodzenia); używała również imienia Janina. Urodz. 25 stycznia 1902 r. w Zawadzie Uszewskiej (pow. brzeski). Dyplom lekarski uzyskała w Uniwersytecie Poznańskim w czerwcu 1930 r. Początkowo praktykowała jako lekarz ogólny w Poznaniu. W tymże mieście od kwietnia 1932 r. pracowała w Klinice Chorób Dziecięcych, w której później jako pediatra była asystentką prof. K. *Jonschera*. Jednocześnie pełniła funkcję skarbniczki w miejscowym Oddziale Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego. Od kwietnia 1937 r. do 1939 pracowała w Wojewódzkim Zakładzie Leczniczo-Wychowawczym im. J. Piłsudskiego w Istebnej (pow. cieszyński), lecząc dzieci chore na gruźlicę. W początkowym okresie okupacji mieszkała w Krakowie. Najpóźniej w lecie 1942 r. przybyła do Tomaszowa Mazowieckiego, gdzie pracowała jako pediatra w Ubezpieczalni Społecznej. Na początku listopada 1944 r. przypadkowo została aresztowana (wraz z innymi mieszkańcami domu przy ul. św. Tekli 24). Najpierw przebywała w więzieniu tomaszowskim, skąd wywieziono ją do Częstochowy, a następnie do obozu Revensbrück. Po pewnym czasie została przeniesiona do jednego z podobozów (o nieznanej nazwie), w którym ciężko zachorowała. Znalazła się w grupie więźniarek, które dzięki staraniom hr. Folke *Bernadotte'a* zwolniono pod koniec wojny z obozu. Dr J. *Sumarę* w stanie ciężkim przewieziono w transporcie do Szwecji. Zmarła 15 maja 1945 r. (według innych źródeł 15/16 maja 1945 r.) w szwedzkim mieście Kristianstad i tam została pochowana (1, 2, 3, 6, 13, 14, 15, 20, 22, 24, 29, 30, 31).

SZYSZKOWSKI Witold Stanisław, urodz. 2 maja 1896 r. w Rozwadowie (pow. lubartowski). Maturę uzyskał w Ośmioklasowej Szkole Filologicznej w Lublinie. Brał udział w wojnie 1920 r. Studia medyczne odbył w Uniwersytecie Warszawskim; w lipcu 1924 r. otrzymał tam dyplom. Praktykę lekarską prowadził początkowo w Szpitalu Św. Rocha w Warszawie (1924–1926), następnie przy fabryce papieru w Jeziornie (pow. warszawski), a później jako lekarz miejski w Piasecznie (1928–1930). Od kwietnia 1930 r. pracował w Tomaszowie Mazowieckim, gdzie był lekarzem miejskim oraz ordynatorem Oddziału Wewnętrznego i Zakaźnego w Szpitalu Miejskim. W późniejszych latach (1937–1938) pełnił obowiązki lekarza naczelnego Ubezpieczalni Społecznej. Sprawował również funkcję prezesa tomaszowskiego oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża. Był także działaczem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Na początku 1939 r. wyjechał do Warszawy i tam objął stanowisko inspektora lekarskiego w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Po wybuchu II wojny światowej został jako podporucznik rezerwy zmobilizowany. Nie

[3] Na wspomnianej tablicy umieszczono również nazwisko dr Jakuba *Miętkiewicza* (urodzonego w 1896 r.), lekarza tomaszowskiej Ubezpieczalni Społecznej, który zarówno przed wojną, jak i w czasie okupacji mieszkał i pracował w Opocznie.



Ryc. 2. Dr Witold *Szyszkowski*

mogąc dotrzeć do Łodzi, zgłosił się do wojskowego Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie. Około 7 września 1939 r. wraz z innymi lekarzami tegoż Szpitala ewakuowany do Brześcia. Ostatnią wiadomość do rodziny przesłał później z Kozielska (3, 5, 8, 14, 15, 18, 20, 22, 23, 26, 28, 29).

ŹRÓDŁA

1. Archiwum Akademii Medycznej w Poznaniu, Księga dyplomów lekarskich (uzyskanych w Uniwersytecie Poznańskim, 1930 r.).
2. Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Sąd Apelacyjny w Łodzi, sygn. 1, 3; Obozy, sygn. 371.
3. Archiwum Państwowe w Tomaszowie Maz., Akta miasta Tomaszowa, t. 1191, 1308, 2280, 2422, 2493.
4. Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Księga ewidencji dyplomów lekarskich (1926 r.).
5. Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego, Album Studentów UW okresu międzywojennego.
6. Archiwum Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, Akta personalne z okresu międzywojennego.
7. Centralne Archiwum Wojskowe, Akta personalne (z lat międzywojennych).
8. Główna Biblioteka Lekarska, Akta Izby Lekarskiej Warszawsko-Białostockiej, sygn. L. 3809.
9. *Kępińska-Bazylewicz* Halina; Konspiracyjna służba zdrowia w Inspektoracie Piotrkowskim Armii Krajowej w latach drugiej wojny światowej (praca doktorska, maszynopis udostępniony przez autorkę).
10. Mały Rocznik Statystyczny 1939. Warszawa 1939, wyd. GUS.
11. The martyrdom of Jewish physicians in Poland. Studies by Dr. Leon *Wulman* and Dr. Joseph *Tenenbaum*. Research and documentation by Dr. Leopold *Lazarowitz* and Dr. Simon *Malowist*. New York 1963.
12. Przewodnik Informacyjno-Lekarski na rok 1912. Warszawa 1912.
13. Rocznik Lekarski Rzeczypospolitej Polskiej na 1933/34 rok. Warszawa 1933.
14. Rocznik Lekarski Rzeczypospolitej Polskiej na rok 1936. Warszawa 1936, Lekarski Instytut Naukowo-Wydawniczy.
15. Rocznik Lekarski Rzeczypospolitej Polskiej na rok 1938. Warszawa 1938, Lekarski Instytut Naukowo-Wydawniczy.
16. Rocznik Oficerski 1928. Warszawa 1928, wyd. MSWojsk.
17. *Rudź* Włodzimierz: W czasie II wojny światowej. W: Tomaszów Mazowiecki. Dzieje miasta. Warszawa — Łódź 1980, PWN.
18. Sprawozdanie za rok 1936. Ubezpieczalnia Społeczna w Tomaszowie Maz., b.r. i m.w.
19. *Szymański* Marek: Oddział majora *Hubala*. Warszawa 1972, KiW.
20. Tablica pamiątkowa poświęcona pracownikom Ubezpieczalni Społecznej w Tomaszowie Mazowieckim, poległym i zamordowanym w latach 1939–1945. (Tablica została odsłonięta w r. 1948. Obecnie znajduje się w gmachu Szpitala Miejskiego w Tomaszowie Mazowieckim).
21. *Talman* Samuel: Dzieje getta w Tomaszowie Mazowieckim (rękopis w zbiorach autora).
22. Teczka zawierająca materiały dotyczące tomaszowskiej służby zdrowia w latach międzywojennych i podczas okupacji (w zbiorach autora).
23. Ubezpieczalnia Społeczna. Sprawozdanie z działalności za rok 1938, b.r. i m.w.
24. Urząd Stanu Cywilnego w Gnojniku (woj. tarnowskie), Księga urodzeń (1902 r.)
25. Urząd Stanu Cywilnego w Kielcach, Księga urodzeń ludności żydowskiej (1909 r.).
26. Urząd Stanu Cywilnego w Kocku (woj. lubelskie), Księga urodzeń (1896 r.).
27. Urząd Stanu Cywilnego w Tomaszowie Maz., Księga zgonów ludności żydowskiej (1941, 1942), Księga ślubów ludności żydowskiej (1934–1939).
28. Urzędowy Spis Lekarzy uprawnionych do wykonywania praktyki lekarskiej oraz aptek w Rzeczypospolitej Polskiej [...] Warszawa 1924/25.
29. Urzędowy Spis Lekarzy [...] w Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa 1931.
30. Urzędowy Spis: lekarzy, lekarzy-dentystów, farmaceutów, felczerów, pielęgniarek, położnych uprawnionych i samodzielnych techników dentystycznych, oraz wykazy: aptek, szpitali, ubezpieczalni społecznych, ośrodków zdrowia, przychodni samodzielnych, oraz centrali i filii Państwowej Szkoły Higieny. Warszawa 1939, wyd. Min. Opieki Społecznej.
31. Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża, Biuro Informacji i Poszukiwań, Ewidencja strat wojennych.

MIROSŁAWA PABIS-BRAUNSTEIN

Kraków

Apteka „Pod Aniołem Stróżem" w Brzeszczach

Mgr Maria Bobrzecka

W dotychczasowej literaturze okupacyjnej dość istotne, choć nieczęste pozycje stanowią opracowania historyczne mówiące o sprawach udziału farmaceutów w konspiracji podczas II wojny światowej. Nie wszyscy farmaceuci należeli do tajnych organizacji. Faktem jednak jest, że większość z nich działała na swoich zwykłych posterunkach pracy, tj. w aptekach, bez jakiegokolwiek rozkazu, związana poczuciem silnej więzi z prześladowanymi, uwięzionymi rodakami.

W trudnych, okupacyjnych warunkach, gdy trzeba było przetrwać, polscy farmaceuci wypełniali milcząco, ale w sposób patriotyczny swój zawodowy obowiązek wobec społeczeństwa. A postawa ich była protestem przeciw nieludzkim warunkom, bezprawnemu przetrzymywaniu ludzi w obozach koncentracyjnych, w których, jak wiadomo, starano się przetrwać niedostatek wyżywienia, choroby, wyniszczającą pracę i w ogóle niemożność zaspokojenia w należyty sposób podstawowych potrzeb fizycznych i psychicznych. Postawa farmaceutów była protestem wobec warunków, w jakich nagle znalazł się człowiek.



Ryc. 1. Mgr Maria *Bobrzecka*

Mgr Maria Józefa *Bobrzecka* (1898–1957) — to wyjątkowa postać polskiej farmacji. Szlachetność i dobroć jej charakteru zweryfikowała II wojna światowa i niezwykle ryzykowne warunki (sąsiedztwo *KL Auschwitz-Birkenau*), w których przypadło jej żyć.

Dzięki takim ofiarnym postaciom, jak *Bobrzecka*, udało się tysiącom ludzi przetrwać piekło Oświęcimia-Brzezinki. Ona właśnie stale narażała życie, aby w sytuacji bezwzględnej przemocy okupanta nieść materialną pomoc więźniom, zwłaszcza lekarstwa, szczepionki, żywność. Nie szczędziła przy tym zupełnie własnych środków finansowych.

Czymże był wówczas dla uwięzionych, potrzebujących pomocy, taki „zwykły, ludzki gest"? Z pewnością odruchem, na który normalnie nie zwraca się uwagi, uważając go za formę grzecznościową, a w sytuacji ekstermalnej — wręcz heroizmem. Dla więźniów był olśnieniem w beznadziei. „Gdy wali się dotychczasowy świat — pisał *Kępiński*[1] — człowiek staje się zagubiony [...]. W tej sytuacji uśmiech drugiego człowieka, życzliwe słowo, nieraz drobna pomoc stawały się skrawkiem nieba, otwierały perspektywy na przyszłość, przywracały wiarę w człowieczeństwo własne i innych ludzi". A pomoc świadczona przez *Bobrzecką* była ogromna rzeczywiście.

Przed uwagami o roli *Bobrzeckiej* w tym zakresie warto przyjrzeć się jej biografii.

Urodziła się 4 lutego 1898 r. w Tarnowie, w rodzinie kolejarza. W rok później rodzina Marii *Bobrzeckiej* przeniosła się do Krakowa, gdzie Maria ukończyła najpierw Szkołę Powszechną (podstawową) im. św. Anny, a następnie, w r. 1916 — Gimnazjum Żeńskie im. Królowej Jadwigi. 3 paźdz. tegoż roku została studentką farmacji (tj. Oddziału Farmaceutycznego) na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego[2]. Wówczas bowiem farmację studiowało się na tym właśnie Wydziale. Jednocześnie — w roku 1917/1918 — *Bobrzecka* ukończyła roczny kurs przy Akademii Handlowej w Krakowie[3].

Trzeci rok (kurs) studiów, 1918/1919, na UJ przerwała *Bobrzeckiej* wojna polsko-radziecka. Dlatego rozpoczęła 1 stycznia 1919 r.[4] — praktykę w aptece Franciszka Ksawerego *Mikuckiego* „Pod Złotą Koroną" w Krakowie przy Rynku Głównym 22, gdzie pracowała do 1 czerwca 1922 roku[5]. Po niespełna trzyletniej praktyce *Bobrzecka* zdała 28 września 1921 r. egzamin „pomocnikowski" (tzw. tyrocynium)[6]. Tymczasem już w styczniu 1921 r. podjęła ponownie studia farmaceutyczne w Krakowie, przerwane, jak wspomniano, przez wojnę. Dnia 11 tegoż miesiąca dokonała spóźnionego wpisu na I rok studiów. Rok ten ukończyła z postępem dostatecznym 14 listopada 1921 r.[7], jednocześnie pracując. Drugi rok, 1921/1922, zaliczyła z wynikiem dobrym 24 listopada 1922 r., a trzeci i ostatni rok studiów, 1922/1923, ukończyła 6 lipca 1923 r. egzaminem teoretycznym z chemii i farmacji[8].

W ostatnim roku studiów pracowała jednocześ-

---

[1] A. *Kępiński*: Rytm życia. Wyd. 3, Kraków 1978, Wydawn. Literackie, s. 99.

[2] Wg indeksu (pierwszego) nr 15025, wydanego przez dyrekcję Oddziału Farmaceutycznego UJ w dniu 3 X 1916 r., co może być erratą danych w pracy W. *Roeskego*: Maria *Bobrzecka* (1898–1957). Warszawa 1964, PZWL, s. 12.

[3] Świadectwo Akademii Handlowej w Krakowie za r. 1917/18, L. 3. Archiwum Muzeum Farmacji AM w Krakowie, teka nr 250/3.

[4] *Roeske, o. c.*, podaje błędnie „w październiku 1919 roku". Por. pismo Julii *Mikuckiej* z 21 IV 1927 r. Archiwum Muzeum Farmacji AM w Krakowie, t. 250/20. Niezgodność dat zawiera rówież wpis w księdze uczniów pod poz. nr 676 (od 1 X 1919 — 1 X 1921). Księga uczniów Gremium Aptekarzy Galicji Zachodniej 1893–1931. Arch. Muz. Farm. AM, rkps nr 1830, s. 340.

[5] Informuje o tym pismo J. *Mikuckiej* z 21 IV 1927 r., por. przyp. 4.

[6] Inaczej więc, niż podaje *Roeske*: „w 1920 roku", *l. c.*, s. 12, por. przyp. 2. Por. nadto: Protokół egzaminacyjny aspirantów (1885–1934). Arch. Muz. Farm. AM, rkps nr 1829, s. 223; ponadto dyplom nr 676 „Testimonium Tironum Pharmaciae", wydany w Krakowie 28 IX 1921. Arch. Muz. Farm. AM w Krakowie, t. 250/4.

[7] Nie przerywając swej dotychczasowej pracy w aptece „Pod Złotą Koroną", gdzie, jak podano, pozostawała do 1 VI 1922 r. Mylnie natomiast podaje *Roeske*, iż M. *Bobrzecka* porzuciła w czerwcu 1921 r. pracę w aptece, (*Roeske, o. c.*, s. 12–13, por. przyp. 2).

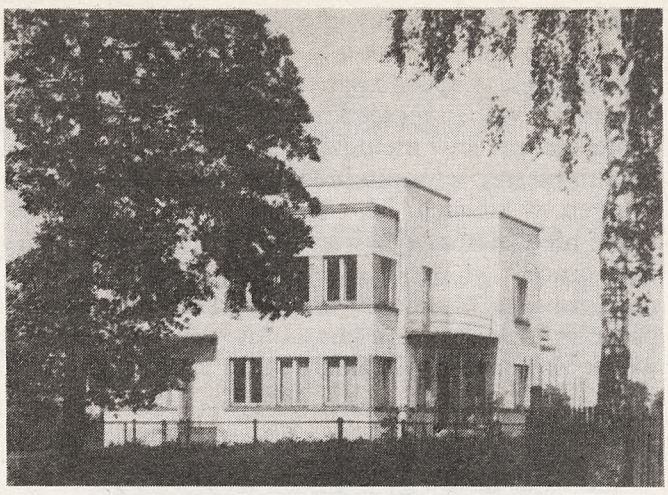
[8] Wg protokołów egzaminów w Oddziale Farmaceutycznym UJ 1919–1947 na Wydziale Filozoficznym, OFm 76, Archiwum UJ w Krakowie.

nie — od 1 stycznia do 31 lipca 1923 r. — w aptece „Pod Złotą Gwiazdą"[9], własności spadkobierców Konstantego Zwarzyłły *Wiszniewskiego* w Krakowie; apteką tą zarządzał w tym czasie mgr Józef *Koperski*.

Według źródeł z Archiwum UJ dyplom magistra farmacji został wystawiony Marii *Bobrzeckiej* 7 lipca 1923 r.[10]. Następnie opuściła ona Kraków i rozpoczęła 1 sierpnia tegoż roku pracę jako asystentka w aptece Franciszka *Schneidra* „Pod Aniołem Stróżem" w Brzeszczach. 7 stycznia 1927 r.[11] kontraktem kupna-sprzedaży nabyła aptekę od *Schneidra*, stając się od tej pory jej prawną właścicielką[12]. Następnie, 23 lutego 1927 r.[13], otrzymała z Ministerstwa potwierdzenie na uzyskanie tzw. pięciolecia pracy w zawodzie. Prawomocną koncesję na swą aptekę uzyskała dopiero po niespełna dwóch latach, 17 stycznia 1929 r.[14] reskryptem L.ZP 96/6/29 wojewody krakowskiego. 14 marca 1929 r. zmarł Franciszek *Schneider*, który do końca życia pracował u *Bobrzeckiej*.

W połowie 1938 roku dotychczasowa przyciasna i przestarzała nieco w sprzęcie apteka została przeniesiona do nowego, specjalnie w tym celu wybudowanego przez *Bobrzecką*, obszernego budynku w Rynku Głównym w Brzeszczach[15]. Wówczas była to główna droga w półwsi-osiedlu.

Te suche i w największym skrócie podane informacje o zawodowej działalności mgr Marii *Bobrzeckiej* nie mogą oczywiście oddać tego, kim w istocie była. Pełniej określi jej sylwetkę działalność społeczno-zawodowa i piękna postawa patriotyczna. Przesłaniem, wiążącym się z tym aspektem, mogą być słowa: „Nie w triumfie leży piękność żywota, ale w pracy i trudzie", wpisane w pamiętniku wówczas 13-letniej Maryli przez kogoś z jej przyjaciół[16]. Po latach słowa te urzeczywistniły się w życiu *Bobrzeckiej* już jako „Marty".



Ryc. 2. Apteka w Brzeszczach; budynek wzniesiony przez mgr Marię *Bobrzecką* w r. 1938

Kiedy mgr *Bobrzecka* na dobre związała się z Brzeszczami, budując tam w latach 1937–1938 i urządzając z całym komfortem swą nową aptekę, nie przypuszczała najpewniej — podobnie jak miejscowe społeczeństwo — że cieszyć się tym wszystkim będzie swobodnie zaledwie rok. Wkrótce wybucha wojna. Nikt też nie mógł przewidzieć, że małe, pobliskie Brzeszczom, powiatowe miasteczko Oświęcim stanie się podczas II wojny światowej symbolem martyrologii ludzi wielu narodowości i że tam trafią miliony więźniów z 28 narodów. Że w rejonie Oświęcimia powstanie największy obóz zagłady i rzuci cień na dotychczasowe życie *Bobrzeckiej*, która w nowej, koszmarnej sytuacji ujawni swe piękne, ludzkie cechy.

Jesień 1939 roku. Władze niemieckie w pewien czas po wkroczeniu do Brzeszcz odbierają *Bobrzeckiej* aptekę, powierzając jej zarząd niemieckiemu komisarzowi[17]. *Bobrzecka* pozostaje jednak w niej nadal — na stanowisku kierowniczki apteki. Przy tym nie zwleka z włączeniem się do konspiracji, otwierając zasadniczą kartę swego życia. Kontaktuje się z pepeesiakami, wiąże się z pracą ZWZ-AK, później, BCh, które działają w okolicy. W tym okresie przybrała pseudonim „Marta".

Koniec marca 1940 r. W jednym z zakonspirowanych mieszkań Brzeszcz[18], należącym do miejscowego adwokata, Wojciech *Jakiełek* „Żmija"[19] wraz ze swoimi współtowarzyszami-ludowcami zakłada komitet pomocy więźniom, którą zaczyna realizować garstka ludzi, wśród nich m.in. „Marta". Ponieważ wówczas głównym źródłem zaopatrywania się ludności były kartki żywnościowe, początkowo więc na ich „organizowaniu" przedsięwzięcie się opierało[20].

---

[9] Nie „ponownie", jak u *Roeskego* (*o. c.*, s. 13, por. przyp. 2), ale po raz pierwszy, ponieważ M. *Bobrzecka* nigdy dotychczas wcześniej w aptece „Pod Złotą Gwiazdą" w Krakowie nie pracowała.

[10] Wg OFm 79, ewidencji wydawanych dyplomów magisterskich 1923/24 — 1946/47 Oddziału Farmaceutycznego 1919–1947, Wydz. Filozof. UJ, Archiwum UJ w Krakowie. Lecz wymieniona data, 7 VII 1923, pozostaje w niezgodności z danymi zawartymi w indeksie (drugim) nr 618, wydanym M. *Bobrzeckiej* przez Wydział Filozoficzny UJ 30 IX 1921 r.

[11] Na mocy kontraktu kupna-sprzedaży sporządzonego 7 I 1927 r. nr 2 w kancelarii notariusza Wojciecha *Żytomierskiego* w Katowicach. Pismo L. ZP 3017/4/28 wojewody krakowskiego dr. *Wróblewskiego*. Arch. Muz. Farm. AM w Krakowie, t. 250/16, co pozostaje w niezgodności z danymi *Roeskego* (*o. c.*, s. 13).

[12] M. *Bobrzecka* została właścicielką apteki w Brzeszczach, ponieważ nabyła do niej prawa kontraktem kupna, a nie dlatego, że jak podał *Roeske* (*o. c.*, s. 13), uzyskała tzw. pięciolecie pracy w zawodzie (korzystając z publikacji tego artykułu, można było sprostować przy okazji kilka szczegółów).

[13] Od 23 II 1927 r. na mocy pozwolenia Ministerstwa zarządzała apteką, Muz. Farm. AM w Krakowie, t. 250/18.

[14] O tym informuje pismo L. 2892/7/29 starosty powiatowego *Zarzeckiego* w Oświęcimiu z 4 II 1929 r., Arch. Muz. Farm. Am, t. 250/29.

[15] Obecnie ulica Powstańców Warszawy 5.

[16] Pamiętnik M. *Bobrzeckiej*, r. 1910, s. 150, u autorki artykułu.

[17] Chodzi o *treuhändera* (niem.).

[18] Mgr Ignacego *Chowańca*.

[19] Znany przed wojną działacz „Wici" w Polsce południowej, a w czasie okupacji organizator i dowódca tych oddziałów Batalionów Chłopskich, które działając na terenach przyobozowych, pierwsze pospieszyły z pomocą więźniom oświęcimskim; używał pseudonimów „Żmija", „Łysy". Arch. Muz. Farm. AM w Krakowie, t. 250/39.

[20] Potwierdza to m.in. relacja Adolfa *Hadeja* z Jawiszowic, złożona 22 II 1961 r. w Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu-Brzezince, t. 27, s. 3, nr inw. 70654 (por. Aneks I).

Potrzeba było mnóstwo pieniędzy. Prócz tego należało przekupywać strażników, kapów obozowych itd. Z obozu zaś docierały wciąż nowe sygnały i grypsy od potrzebujących pomocy, zwiększała się orientacja o prawdziwej, tragicznej sytuacji więźniów. Zima i związane z nią mrozy, w tamtych latach szczególnie ostre, zwłaszcza na przełomie lat 1941/1942, pogarszały stan zdrowia wycieńczonych więźniów i przyczyniały się do zwiększenia śmiertelności w obozie, i tak już wysokiej z racji terroru esesowskiego i codziennych mordów. Rosła śmiertelność więźniów z powodu braku żywności, odzieży, lekarstw tudzież sadyzmu i bestialstwa. Choroby zakaźne, tyfus, czerwonka, biegunka głodowa, świerzb szerzyły się w *KL Auschwitz*. Spraw tych zresztą nie trzeba tutaj bliżej opisywać.

Pierwszoplanowym i najtrudniejszym zadaniem grup konspiracyjnych był problem systematycznego dostarczania pożywienia i leków. W obozie ginęli ludzie; stosowaną przez *SS* metodą „leczenia" była komora gazowa, „szpilowanie" itp. Lekarstw tam prawie nie było, a leki „organizowane" np. z rewiru *SS* — to tylko kropla w morzu potrzeb. Ich zaspokajanie mogło zasadniczo odbywać się tylko drogą nielegalną, z zewnątrz, kanałami konspiracyjnymi. Niepoślednia rola przypadła tu „Marcie".

Na ten temat pisał po latach m.in. *Jekiełek* w swej książce pt. W pobliżu Oświęcimia[22]. Zaświadczył, że za pośrednictwem J. *Nosala*, znanego w Brzeszczach działacza PPS, a właściwie jego żony, pozyskano do współpracy Marię *Bobrzecką*. Przy jej pomocy grupa *Jekiełka* otrzymała duże ilości lekarstw, tak bardzo potrzebnych więźniom, a trudnych do zdobycia. Do byle jakiej apteki trudno by było się zwracać z podejrzanie dużą ilością recept. Pozyskanie apteki zaufanej, tj. tej, w której pracowała *Bobrzecka*, było dużym sukcesem. Dawało poczucie bezpieczeństwa.

Jekiełek opisuje, że pani Maria nie wydawała lekarstw na te recepty w obecności osób postronnych. Wyczekiwała na stosowną chwilę i wtedy dopiero tę konspiracyjną sprawę załatwiała, bez względu na jej pilność. Tego zresztą wymagały podstawowe zasady konspiracji. Dom *Bobrzeckiej* stał się ostoją dla tych odważnych i ofiarnych ludzi. Rzecz bynajmniej nie sprowadzała się do prostego wydawania dużej ilości lekarstw na recepty. *Bobrzecka* musiała ostrożnie i w skrytości poświęcać noce w celu przygotowywania dużych partii leków, które konspiracyjnymi drogami miały trafić do obozu w odpowiednie ręce.

Autor ten podkreśla mocno, że *Bobrzecka* nie ograniczała się do tej, już i tak trudnej pracy; co więcej, brała pod uwagę sytuację tych, co leki odbierali. Niezmiennie spokojna, oddana tej sprawie, działała kojąco na pełnych napięcia nerwowego ludzi, którzy odbierali leki i zajmowali się dalszą ich drogą. Niejednemu, jak wspomina *Jekiełek*, przywracała równowagę psychiczną, zachwianą w chwilach depresji. A załamanie się, jak łatwo się domyślić, mogłoby mieć niepożądane skutki. Niejeden uchyliłby się od tej pracy nielegalnej, nadwerężona by została droga lekarstw do obozu.

Bobrzecka dbała również o zdrowie fizyczne swych podopiecznych, jeśli to w tym kontekście tak można określić. Na przykład, jak pisze *Jekiełek*, gdy się dowiedziała, że ktoś z nich jest chory lub jego życiu zagraża niebezpieczeństwo, natychmiast spieszyła z pomocą niezależnie od pory dnia czy nocy. Ta twarda kobieta nie odmawiała im też najczulszej, macierzyńskiej opieki. Ile znaczyła jej samarytańska opieka — pisze *Jekiełek* — on sam się przekonał, gdy był ranny i życie jego zostało zagrożone; określa *Bobrzecką* jako człowieka o wielkim sercu i wielkiej szlachetności. Świadectwo tego działacza ludowego i społecznego, wybitnego partyzanta, działającego na trudnym terenie Reichu, do którego Niemcy włączyli teren Oświęcimia — ma niepomierne znaczenie.

Szczęśliwie zbiegały się ważne czynniki: postawa *Bobrzeckiej*, odwaga *Jekiełka* i jego grupy, którą nie bez przyczyny wcześniej określono jako komitet pomocy więźniom, sąsiedztwo apteki względem *KL Auschwitz-Birkenau*, opanowanie umiejętności konspiracyjnych, wytrwałość w utrzymywaniu nielegalnej drogi do obozu we współpracy z wtajemniczonymi więźniami, dźwigającymi ciężar i trudności realizowania oporu w lagrze, znalezienie możliwości „podbierania" dużych ilości lekarstw. Wszystko to było karkołomnym działaniem, połączonym z niezwykłym wysiłkiem.

Apteka mgr Marii *Bobrzeckiej* nie sprowadzała się tylko do naszkicowanej tutaj roli, tj. źródła leków, szczepionek itp., lecz stanowiła jeden z najważniejszych na tamtym terenie punktów przerzutowych również nielegalnej poczty, istotnym etapem wymiany nielegalnych informacji w łączności między obozem a światem zewnętrznym.[23]. Głównie jednak chodziło o lekarstwa; apteka ta realizowała prośby z obozu o „cebion" (witamina C), glukozę, mitigal[24] czy leki nasercowe.

Ta będąca ewenementem działalność nielegalna odbywała się za plecami urzędującego w aptece *treuhändera*. Można tylko sobie wyobrazić, jaka zręczność musiała cechować *Bobrzecką*, żeby z tym wszystkim schodzić spod jego oka. *Bobrzecką* z pewnością musiała inspirować myśl, że ewentualna „wpadka" pociągnęłaby za sobą nie tylko aresztowania, z którymi konspiratorzy i tak musieli się liczyć i być na nie przygotowani, lecz także zostałaby przerwana ta ważna dla więźniów praca. Niewątpliwie duże znaczenie miało zachowywanie spokoju

[21] Relacja Stefana *Rzeźnika* z Krakowa, Arch. Państw. Muz. w Oświęcimiu, t. 37, s. 7 i 10, nr inw. 106194.

[22] Por. przyp. 19. W. *Jekiełek* jest autorem książki pt. W pobliżu Oświęcimia (Warszawa 1963, Ludowa Spółdz. Wydawn.). Nawiasem: *Jekiełek* podał datę śmierci *Bobrzeckiej*: 1947 (zamiast: 1957), wygląda to na typowy błąd zecerski. Por. też W. *Jekiełek*: Akcja pomocy Batalionów Chłopskich więźniom obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek. 1966, nr 1, s. 120–131.

[23] Potwierdzają ten fakt m.in. relacje Józefa *Roga* z Krakowa w Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, t. 35, s. 67–68, nr inw. 105992.

[24] Mitigal — lek przeciw świerzbowi.

przez *Bobrzecką* i jej pogoda ducha. Tego źródła wydatnej pomocy więźniom gestapo — organizacja niezmiernie doświadczona pod względem form inwigilacji — do końca okupacji nie zdołało wykryć.

Z jednego ze źródeł[25] dowiadujemy się, że w r. 1944 przyobozowa grupa konspiracyjna pomocy więźniom obozów koncentracyjnych otrzymała z Krakowa „kontakt na" dyrektora składnicy leków w Katowicach. Pierwszą partię leków w ilości 20 kilogramów przywiozła do Brzeszcz łączniczka tej grupy. Następne dwie przesyłki wysłano pocztą — dzięki temu, że mgr *Bobrzecka* bez względu na dość poważne niebezpieczeństwo udzieliła adresu swej apteki jako punktu odbiorczego leków. Następnie lekarstwa te w małych porcjach były przesyłane na fikcyjne numery więźniów do Oświęcimia-Brzezinki, a nadto do oflagów w Rzeszy. Za każdym razem było to wielkie ryzyko, lecz nawet stwierdzić by było trudno, jak wielu ludziom *Bobrzecka* uratowała życie.

Gestapo zaliczyłoby niemały sukces, gdyby tę akcję wykryło. Rozwijała się ona mimo wszystko i, jak określają autorytatywni świadkowie, m.in. Danuta *Pytlik*, jakby zupełnie prozaicznie. Z punktu widzenia więźniów wyglądało to na przykład tak: w okresie epidemii tyfusu w obozie więzień nr 1000, Władysław *Plaskura*, pracujący w barakach *bauleitungu* (w kierownictwie budowy), otrzymał od kolegów paczuszkę z porcją zastrzyków przeciwtyfusowych. Miał ją przenieść przez bramę obozową i dostarczyć do rewiru (szpitala obozowego). W tego rodzaju relacjach podkreśla się, że aptekarka z Brzeszcz zasłużyła na ogromną wdzięczność *häftlingów*.

Różni ludzie uczestniczyli w opisywanej akcji jako ogniwa pośrednie, np. esesman *Hartwig* z Raciborza, należący do bardzo nielicznych Niemców nie odmawiających przysług więźniom (nieraz zresztą różne były ich motywacje, mogli być przekupieni, więźniowie mogli znać jakąś ich niewygodną tajemnicę itp.). Mimo różnych środków pośrednictwa, jak świadczy inż. *Plaskura*[26], *Bobrzecka* osobiście się narażała; była w tym jakby desperacja. Opisuje on m.in. epizod, gdy ze współwięźniami mijał na saniach bramę obozową przy willi komendanta *Hössa*; wówczas mianowicie jedna z więźniarek wyprowadzanych przez bramę krzyknęła: „Chłopcy, gdzie jedziecie?!" Gdy się dowiedziała, że do Brzeszcz, poprosiła, żeby zawiadomić panią *Bobrzecką* w Brzeszczach, mówiąc, iż: „w kolumnie idzie Baśka". Znalazłszy się w Brzeszczach, więźniowie ci powiadomili *Bobrzecką* o tym. „Po pewnym czasie w odpowiednim momencie — relacjonuje *Plaskura* — wskazałem p. *Bobrzeckiej* «Baśkę», nadchodzącą w kolumnie więźniarek". Wówczas *Bobrzecka* podbiegła ku „Baśce" z już przygotowaną paczką żywnościową, lecz jej wręczeniu przeszkodził esesman, uderzył *Bobrzecką* kolbą od karabinu w głowę, przewracając ją na ziemię. Na ziemi znalazła się też paczka. Esesmani pobili kilka więźniarek.

Korzystając z zamieszania wywołanego tym zajściem, inne więźniarki zręcznie porwały paczkę. Co więcej, już w tym samym dniu „Baśka" zdołała uciec z obozu. Uciekinierce udzieliła pomocy mgr *Bobrzecka*.

W źródłach znajdują się podobne, barwne opisy. Nie miejsce tutaj na ich weryfikowanie. W r. 1944, zwłaszcza w pracy „na aussen" (na zewnątrz obozu) czy też w różnych podobozach bądź komandach (grupach roboczych więźniów) mogły się zdarzać najdziwniejsze wypadki. III Rzesza się kurczyła, dyscyplina lagrowa była nieco rozluźniona. Istotne jest to, że świadkowie, których relacje znajdują się w materiałach, jednoznacznie uznają mgr Marię *Bobrzecką* za kobietę niezwykłą i zawsze wiążą jej osobę z owocnym i nie zważającym na żadne przeszkody niesieniem pomocy więźniom w różnych formach. W tym świetle postawę mgr *Bobrzeckiej* można by śmiało nazwać np. odruchem pomocy, oczywiście łączącym się z doskonałym uświadomieniem celu takiego postępowania.

Wydatnej pomocy potrzebującym *Bobrzecka* nie szczędziła również po wyzwoleniu. Nieodpłatnie długo jeszcze wspierała w leki okoliczne punkty PCK, szkoły, szpitale, wśród których był także tymczasowy szpital w Brzeszczach, liczący 195 chorych[27]. Nietrudno się więc dziwić, że po wyrzuceniu Niemców z Polski *Bobrzecka* otrzymywała dosłownie setki listów z wyrazami wdzięczności za okazaną bezinteresowną pomoc i ratunek od byłych więźniów, pomogła im bowiem przetrwać.

Oto urywki z wybranej korespondencji (por. aneks I): „Jestem szczęśliwa — pisze Z. *Domżał* z Wolbromia — że już z wolności mogą podziękować Pani za pamięć i paczkę [...] byliśmy bardzo zadowoleni, że o nas pamiętają dobre serca. Za chleb, cukier, słoninę, cwibak, jabłka, ciastka serdecznie dziękuję. Orzechy zabrała siostra jako potrzebne jej [...]. Jeszcze raz dziękuję Kochanej Pani za dobre serce, a dobry Bóg niech stokrotnie wynagrodzi szlachetne czyny". Dr A. *Reisser* ze *Stalagu XI A — Lazaretu* w Niemczech: „Przygotowujemy się do świąt, by modlitwą, śpiewem i wspomnieniami rodzinnymi ten najpiękniejszy czas spędzić wspólnie z tymi, którzy losem zmuszeni są za drutami życie swoje osłabiać i nadzieją dalej żyć [...]. Za sobą mamy trzy wojny, to jednak depresje tutejsze często więcej nękają jak kiedyś poważniejsze zmagania wojenne" i: „Pamięć o opłatkach chwyciła nas za serce [...]. Za «cukiereczki» tak sowicie nadesłane proszę przyjąć raz jeszcze najgorętsze ucałowania rączek; dziś idziemy na dziedziniec, mając w ustach tabletkę, pewni, że grypa nas ominie". Wiele jest listów w podobnej tonacji.

Zwraca uwagę m.in. list-dokument z 20 grudnia

---

[25] Wg relacji Danuty *Pytlik*. Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, t. 12, s. 219–221, nr inw. 32441. (D. *Pytlik* sporządziła m.in. krótką notkę biograficzną o mgr M. *Bobrzeckiej* w Przegl. Lek. 1961, nr 1a, s. 75–76).

[26] Wg relacji Władysława *Plaskury* z Gliwic. Arch. Państw. Muz. w Oświęcimiu, t. 82, s. 215–219, nr inw. 160687.

[27] D. *Pytlik*, *l. c.*, por. przyp. 25. Nadto Arch. Muz. Farm. AM w Krakowie, t. 250/26.

1946 r., pisany w języku francuskim przez węgierskiego chargé d'affaires w Warszawie; przekład polski: „Pani, z chwilą zakończenia powrotu do kraju byłych węgierskich więźniów wojennych poczuwam się do obowiązku wyrażenia Pani mej pełnej wdzięczności za okazywaną opiekę i pomoc moim rodakom podczas ich pobytu w Polsce. Mogę Panią zapewnić o szczerej wdzięczności wszystkich moich współziomków, którzy oceniali Pani postawę jako nowy dowód tradycyjnej przyjaźni między naszymi narodami. Przepojony tymi uczuciami, proszę uprzejmie Panią o przyjęcie wyrazów szacunku".

Wkrótce po wojnie ówczesny Polski Związek b. Więźniów Obozów Koncentracyjnych zwrócił się do mgr Marii *Bobrzeckiej* z prośbą, by przyjęła zaszczytną funkcję „Matki chrzestnej" sztandaru wszystkich „oświęcimiaków" za to, co dla nich czyniła podczas wojny („Do Ob. Mgr Marii *Bobrzeckiej*. Koło Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych w Oświęcimiu zwraca się do Pani z gorącą prośbą o przyjęcie godności »Matki chrzestnej« w uroczystości poświęcenia sztandaru tutejszego Koła w dniu 1 IX 1946 roku. Zwracamy się z powyższą prośbą ośmieleni tym, że podczas naszych najcięższych chwil życia spieszyła Pani z pomocą przez dostarczanie lekarstw itp. Siedziba naszego Koła wiąże się ściśle z tragiczną przeszłością naszego miasta, na polach którego wyrósł największy obóz śmierci, a gdzie obecnie powstaje pomnik Męczeństwa naszego narodu i innych narodów Europy. Wierzymy mocno, iż Pani nie odmówi naszej prośbie i zaszczyci powyższą uroczystość Swą obecnością". Nadawca: Polski Związek b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych w Oświęcimiu). Doznawała więc *Bobrzecka* przejawów wdzięczności i miała satysfakcję, choć z pewnością więcej radości sprawiała jej bezpośrednia działalność w okresie okupacji.

Cała korespondencja nie zachowała się, lecz tylko niektóre listy; wszystkich listów *Bobrzecka* nie zdążyła spalić za życia; z jej skromności płynęła chęć zniszczenia materiałów pochwalnych. Pozostało jednak sporo dokumentów. Jest to podstawa wystarczająca do artykułu. Osobną, obszerną biografię *Bobrzeckiej*, ustawioną na poszerzonym tle jej czasów, napisać by było znacznie trudniej.

Z dokumentów zachowanych i przekazanych w listopadzie 1983 r. do Muzeum Farmacji AM w Krakowie [28] wynika ponadto, że mgr Maria *Bobrzecka* była członkiem rzeczywistym Polskiego Powszechnego Towarzystwa Farmaceutycznego, Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem, Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego [29]. Wiele ważnych dokumentów, relacji naocznych świadków, którym Maria *Bobrzecka* pomagała bądź z którymi współdziałała, przechowywanych jest po dzień dzisiejszy w Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu [30] (por. aneks II).

Do czasu swej choroby *Bobrzecka* pracowała nadal w swej aptece. Jej upaństwowienie nastąpiło w r. 1951, odtąd więc *Bobrzecka* była tam już tylko receptariuszką, przestając być kierowniczką apteki. W r. 1954 tej zasłużonej placówce nadano sztandar przechodni, a po roku jej samej Złoty Krzyż Zasługi za wybitną i patriotyczną działalność podczas drugiej wojny światowej. Czujemy, że wątłe były te uhonorowania, lecz zapewne *Bobrzeckiej* specjalnie na nich nie zależało. Żyła dla innych, a fakt ten wznosi się ponad wszelkie odznaczenia. W r. 1964 w celu uznania i upamiętnienia jej zasług Aptekę w Brzeszczach nazwano imieniem „mgr Marii Bobrzeckiej", a od r. 1977 ulicę jej imienia ma również Kraków [31].

Umarła 27 sierpnia 1957 r. Pod koniec jej życia ujawniła się ciężka choroba. Z tego powodu *Bobrzecka* przeniosła się do siostry, do Krakowa, na Osiedle Oficerskie. Była leczona i operowana w I Klinice Chirurgicznej AM, gdzie mimo prawdziwie troskliwej i fachowej opieki nie zdołano jej uratować.

W celu zachowania proporcji problemów należy jeszcze dodać, że zaopotrzebowanie na leki — to był tylko ułamek zagadnień nurtujących społeczność więźniów w *KL Auschwitz-Birkenau* i jego podobozach, aczkolwiek bardzo ważny. Leki szły do obozu również z Krakowa, od osób związanych z Teresą *Lasocką-Estreicher* [32] i z Patronatem [33]. Zdobywanie leków przez więźniów — to jeden z elementów samoobrony. Od samoobrony dochodziło w Oświęcimiu-Brzezince do tworzenia się zorganizowanych grup oporu, z których w r. 1942 powstała lewicowa *Kampfgruppe Auschwitz*. W obozie więźniowie walczyli o biologiczne przetrwanie, o usuwanie kryminalistów ze stanowisk funkcyjnych, o sprawiedliwszy rozdział żywności oraz zawartość paczek, o likwidowanie konfidentów, o ratowanie życia więźniów różnymi sposobami, o zmniejszanie i stępianie skutków terroru *SS* itd. [34] Jest to zresztą, opisywane już gdzie indziej, rozległe zagadnienie. Ale nawet na jego tle widać, że podczas gdy na przykład przejawy nielegalnego życia kulturalnego w obozie mogły być lekiem psychicznym, to ważniejszą rolę odgrywało dostarczanie lekarstw do obozu, aczkolwiek mogły one zaspokoić w ogólnej skali lagru tylko małą część potrzeb.

Dlatego nie powinna zaginąć pamięć o tych wszystkich ofiarnych ludziach, którzy — jak przede wszystkim mgr Maria *Bobrzecka* — poświęcili się dostarczaniu lekarstw do obozu.

*

[28] Stanowią one obecnie zawartość teki nr 250 w Muzeum Farmacji AM w Krakowie.

[29] Arch. Muz. Farm. AM w Krakowie, t. 250/41, 45, 14, 13.

[30] Pominięte w opracowaniu W. *Roeskego* (*o. c.*, przyp. 2).

[31] Na wniosek autorki w sprawie nadania w Krakowie jednej z ulic nazwy im. mgr Marii *Bobrzeckiej* z 31 III 1977 r. Biuro Głównego Geodety m. Krakowa, pismo nr BG GK M-1-8412/67/77/717.

[32] S. *Kłodziński*: Teresa *Lasocka-Estreicher*. Przegl. Lek. 1975, nr 1, s. 204–205.

[33] S. *Kłodziński*: Krakowski „Patronat" więzienny. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 168–176.

[34] K. *Dunin-Wąsowicz*: Ruch oporu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych 1933–1945. Warszawa 1979, PWN, *passim*.

ANEKS

W Archiwum Muzeum Farmacji AM w Krakowie znajdują się fotokopie 33 dokumentów (głównie listów) pisanych do mgr Marii *Bobrzeckiej* w Brzeszczach (teka nr 11/26). Są to:

Nr 1–2, z 25 III 1944 r.: „Najserdeczniejsze życzenia wszelkiego dobra i błogosławieństwa Bożego zasyła z głębi serca naszemu »Kochanemu Aniołkowi Stróżowi« szczerze oddany inż. Karol *Hüelle*". — Nr 3–8 stanowią trzy listy z 18 IV, 5 V i 26 V 1944, pisane ręką Stanisława *Mierowskiego*, więźnia obozu koncentracyjnego Stutthof (Sztutowo); w liście z 18 IV czytamy m.in.: „Kochana Maryś! Jakże mam Ci dziękować za Twe cenne dary [...]. Z wyjątkiem cebuli otrzymałem wszystko, coś wysłała", czwarty list, z 25 V, nieczytelny; w jednym z tych 6 listów, z 5 V: „Kochana Maryś! Trzy Twoje paczki i życzenia otrzymałem, serdecznie Ci za nie dziękuję i jestem Ci bardzo wdzięczny". — Nr 9–10, pocztówka-list od Zofii *Mazurek* z 26 III 1944, wysłana następnego dnia z Freistadt (Olsa), Polenlagerstr. 40, tj. Frysztaku, tekst trudno czytelny: „Kochana Maryś! Miałam dzisiaj przyjechać do Ciebie, aby Ci złożyć serdeczne życzenia, a tymczasem jestem tutaj, czuję się zdrowa i dobrze wśród dobrych ludzi i seredecznych towarzyszy. Pragnę tylko jak najprędzej zobaczyć Stacha, bo podobno mamy być razem. W niedzielę wolno nas odwiedzać i otrzymywać paczki żywnościowe i odzieżowe. Te drugie są zbędne, gdyż najpotrzebniejsze rzeczy zabrałam. Odczuwam tylko brak garnuszka albo filiżanki porcelanowej". — Nr 11–12, list-kartka pocztowa z 18/19 XII 1944 od wspomnianego już St. *Mierowskiego*: „Pani Mario! Wczoraj otrzymałem paczkę. Bardzo mnie ucieszyła. Przyszła trochę wygnieciona, ale zawartość prawdopodobnie nie naruszona. Jest to pierwsza paczka, a zarazem ostatnia żywnościowa, jaką przed świętami otrzymałem. Mam specjalnie smutne święta, bo Marysia pisała, że mamusia jest beznadziejnie chora, lekarze tak orzekli, do tej pory nie mam jeszcze zawiadomienia, że umarła, lecz kartki od Marysi są dość niewyraźne. Dziękuję Pani za paczkę. Zasyłam najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności, a szczególnie zdrowia i jak najszybszego poprawienia warunków życia, może rok przyszły przyniesie jakieś zmiany. Stach." — Nr 13–14, list słabo czytelny, pisany 5 V 1944, wysłany 9 V, nadawcą jest Z. *Domżał* z Wolbromia, ul. Lgocka 24, częściowo cytowany w tekście głównym, ponadto jest w nim dopisek: „Maryś moja Kochana! Cieszymy się, że grono nasze [tj. ci, co otrzymywali paczki od M. *Bobrzeckiej* — dop. M. *P.-B.*] znowu powiększyło się, dziękuję Ci również za opiekę nad naszą ciotką lagrową. W Nowym Roku życzę Ci, Kochanie, wszystkiego najlepszego — przede wszystkim zdrowia i zadowolenia [...]". — Nr 15–16, list-kartka z 25 XII 1944, wysłana 6 I 1945 r. przez Witolda *Raczyńskiego*, więźnia nr 71061 Gross-Rosen in Schlesien über Striegau, Block 2: „Kochana Siostro! Twoją paczkę otrzymałem w dobrym stanie. Za to jestem serdecznie wdzięczny. Mam nadzieję, że będziesz tak, jak poprzednio, przesyłać paczki każdego tygonia. Jestem zdrów i czuję się dobrze. W dniu Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyłam Tobie najlepsze i najserdeczniejsze życzenia pomyślności. O ile jest to możliwe, przyślij mi list, w którym napiszesz o sobie i o Twojej rodzinie. Pozdrawiam Cię serdecznie, Witold". — Nr 17–20 stanowią listy-kartki pocztowe od dr. Alfreda *Reissera* ze *Stalagu XI A, Lazarett „T"*, w Niemczech (był to szpital dla jeńców chorych na gruźlicę) z 17 XII 1942 i 3 I 1943 r. — Nr 17–18: pisany 17 XII 1942, wysłany 22 XII 1942, cytowany w tekście głównym. — Nr 21–22, ryciny, list-załącznik do jednej z rycin z 6 VI 1945, którego nadawcami są „Stachowie M.", m.in.: „Kochanej naszej Maryli w dowód wdzięczności za jej złote i troskliwe serce, okazane w czasie pobytu w niemieckich obozach koncentracyjnych, ofiarowują Stachowie *M.*" (portret wykonany w obozie koncentracyjnym Oświęcim przez współwięźnia, artystę malarza Bronisława *Czecha*, Piotrowice-Ochojec, czerwiec 1945 r.). — Nr 24–25, dokument z 20 XII 1946, wyzyskany w tekście głównym. — Nr 26–27, dokument z 11 I 1948 r., 1. dz. 6.12.I/48: „Zaświadczenie. Miejscowy Komitet PPS w Jaworznie zaświadcza, że tow. *Bobrzecka* Maria, mgr farmacji w Brzeszczach, urodzona 4 II 1898 w Tarnowie, zamieszkała w Brzeszczach, była w czasie okupacji od pierwszej chwili w konspiracji PPS jako członek. Prowadząc przed wojną, w czasie okupacji i w chwili obecnej aptekę, udzielała jak największej pomocy materialnej i finansowej Partii i więźniom obozu Oświęcim, będąc w stałym kontakcie ze śp. *Nosalem, Mazurem* i *Rysiewiczem*. Niniejsze zaświadczenie potwierdzają członkowie Komitetu Konspiracji PPS z czasów okupacji »Marian« (*Mazur* Franciszek) i »Ząb« (poseł Henryk *Bromboszcz*)". — Nr 28, pismo b. „oświęcimiaków" z 4 IX 1946, zacytowane w tekście głównym. — Nr 29, dokument nieczytelny. — Nr 30, pismo-zaświadczenie z 14 II 1949 r. PCK w Brzeszczach, stwierdzające, że „ob. mgr Maria *Bobrzecka* w okresie wyzwolenia w 1945 roku udzielała bezpłatnie lekarstw dla 195 chorych, znajdujących się w tymczasowym szpitalu w Brzeszczach. Zaświadczenie wydaje się w dowód wdzięczności za pomoc udzieloną społeczeństwu. Zarząd [pieczęć okrągła]". — Nr 31–32, list-podziękowanie z 9 II 1946: „Związek Byłych Więźniów Ideowo-Politycznych Oddział Gliwice. Do Pani Mgr Marii *Bobrzeckiej*. Dziś już nadeszła pora, kiedy wreszcie zebrani po powrocie z rozmaitych zakątków Europy możemy dać wyraz uznania wszystkim, którzy z ciągłą pogardą śmierci nie wahali się przyjść z pomocą ofiarom obozu śmierci w Oświęcimiu. Pani była tą, która swą bezinteresowną pomocą pozwoliła ocalić setki chorych przez dostarczanie przez całych pięć lat wszelkimi możliwymi drogami całej masy niezmiennie cennych leków, zastrzyków i szczepionek, których nabycie nawet na wolności było niemożliwe, nie wspominając już o różnych środkach żywnościowych, które przy każdej sposobności przesyłała nam Pani. Nie tylko przez czynną pomoc leczniczą, lecz i przez stały kontakt z nami i naszymi rodzinami, przez przemycanie korespondencji podtrzymywała Pani na duchu i nie pozwoliła nam się moralnie załamać. My, którzy stale byliśmy świadkami tego, czem [czym] i jakimi ofiarami płaciła ludność okoliczna za pomoc okazywaną więźniom, my, którzy byliśmy świadkami tego, jakich środków chwytało się nasze obozowe »gestapo« [właśc. *SS* — dop. red.], żeby wykryć, skąd i jakimi drogami płynie pomoc lecznicza do obozu, jesteśmy jedynie w stanie ocenić wielkość poświęcenia, odwagi, ofiarności Pani, która zapominając o osobistym bezpieczeństwie, była ożywiona tylko myślą, w jaki skuteczny sposób ratować »naszych chłopców« i »nasze dziewczęta«. Zasługa Pani jest z tej okazji tak niepomierna, że wynagrodzenie Jej przekracza nasze ludzkie możliwości. My wdzięczni, pozostali przy życiu, pragniemy w tym miejscu z głębi serca podziękować Pani za jej stale nam okazywaną, a z serca szczerej i prawdziwej Polki płynącą pomoc. Prosimy więc przyjąć od nas za to wszystko, co Pani dla nas zrobiła, szczere i serdeczne staropolskie »Bóg zapłać«." Poniżej następuje szesnaście podpisów; są to byli więźniowie nr 92, 1000, 835, 37934, 7528, 1001, 693, 889, 116, 10732, 1159, 983, 1148, 129753, 1505. — Nr 33, odbitka kserograficzna artykułu Tomasza *Sobańskiego* pt. Ludzie spod Oświęcimia (z Trybuny Ludu 1959, nr 29, s. 6).

ANEKS

Jest to wykaz 23 pozycji archiwalnych dotyczących mgr Marii *Bobrzeckiej*, a znajdujących się w Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu (stan na 24 VI 1985 r.). Objętość tekstów jest znaczna. Ich kopie przechowuje autorka artykułu.

Nr 1, fotografia Marii *Bobrzeckiej* z okresu okupacji hitlerowskiej, nr negatywu 3225. — Nr 2, fotografia apteki M. *Bobrzeckiej* w Brzeszczach, wykonana po wojnie, nr neg. 3163. — Nr 3–23 są to relacje (rękopisy) złożone przez byłych więźniów i członków przyobozowego oporu, którym M. *Bobrzycka* udzielała pomocy. — Nr 3, relacja dr Danuty *Pytlik* z Krakowa, złożona 8 IV 1962 r., t. 12, s. 219–221, nr inw. 32441. — Nr 4, relacja Józefa *Plaskury* z Warszawy, złożona 29 XI 1960 r., t. 17, s. 19, nr inw. 49537. — Nr 5, relacja Juliana i Franciszka *Niklów* ze Skidzina, złożona 1 VII 1961 r., t. 20, s. 21, nr inw. 49806. — Nr 6, relacja Adolfa *Madeja* z Jawiszowic, złożona 22 II 1961 r., t. 27, s. 3, nr inw. 70654. — Nr 7, relacja Ireny *Kahanek* z Brzeszcz, złożona 2 I 1962 r., t. 27, s. 6, nr inw. 70655. — Nr 8, relacja Eugeniusza *Nosala* z Oświęcimia, złożona 15 XI 1960 r., t. 29, s. 57, nr inw. 72657. — Nr 9, relacja Józefa *Roga* z Krakowa, złożona 6 X 1960 r., t. 35, s. 67–68, nr inw. 105992. — Nr 10, relacja Stefana *Rzeźnika* z Krakowa, złożona 18 IV 1963 r., t. 37, s. 7 i 10, nr inw. 106194. — Nr 11, relacja Anny *Zdrowak* z Brzeszcz-Boru, złożona 12 I 1964 r., t. 42, s. 30, nr inw. 107340. — Nr 12, relacja Franciszka *Niesyty* z Suchej, złożona 1 VI 1964 r., t. 43, s. 1, nr inw. 107700. — Nr 13, relacja Romana *Chrobaka* ze Skidzina, złożona 12 VI 1964, t. 44, s. 35, nr inw. 107759. — Nr 14, relacja Wojciecha *Szwenglera* z Wałbrzycha, złożona 24 VII 1964 r., t. 45, s. 10, nr inw. 108135. — Nr 15, relacja Wandy *Góreckiej-*

Wierzbowskiej z Katowic, złożona 1 III 1966 r., t. 49, s. 145, nr 149461; Nr 16, relacja Władysława *Malika* z Brzeszcz, złożona 14 III 1967, t. 54, s. 116, nr inw. 150944. — Nr 17, relacja Józefa *Koczorowskiego* z Krakowa, złożona 12 VI 1968, t. 60, s. 134, nr inw. 154090. — Nr 18, relacja Ireny *Sierankiewicz* z Brzeszcz, złożona 12 III 1973, t. 75, s. 182, nr inw. 159282. — Nr 19, relacja Władysława *Plaskury* z Gliwic, złożona 16 V 1973, t. 82, s. 57, nr inw. 160687. — Nr 20, relacja Zdzisława *Boska* z Brzeszcz, złożona 12 VIII 1974, t. 82, s. 215–219, nr inw. 101013. — Nr 21, relacja Antoniny *Gach* z Brzeszcz, złożona 4 VI 1979, t. 94, s. 28, nr inw. 165837. — Nr 22, relacja Pawła *Bystronia* z Brzeszcz, złożona 4 X 1979, t. 94, s. 142, nr inw. 165991. — Nr 23, relacja Ludwika *Kandzi* z Żyglina, złożona 16 XI 1983, t. 105, s. 124, nr inw. 167462.

ADOLF GAWALEWICZ Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 9225

Problemy interpretacji faktografii oświęcimskiej

Na przełomie lat 1985–86 Polskie Radio na terenie całego kraju utrwalało na taśmach magnetofonowych relacje względnie dużej liczby więźniów Oświęcimia, realizując program nazwany „Ostatni świadkowie". To co prawda melancholijna, ale słuszna nazwa. Jest nas już bardzo mało, z każdym dniem coraz mniej. Tym bardziej natarczywie nurtuje nas pytanie, czy i w jakim stopniu udało się nam przekazać obraz tamtego „oświęcimskiego świata".

Gdy słyszę lub czytam niektóre wypowiedzi powołujące się na literaturę naukową, materiały wspomnieniowe i relacje byłych więźniów *KL Auschwitz-Birkenau*, a także na inne dokumenty, to muszę się przyznać, że nieraz ogarniają mnie uczucia przykrego zaskoczenia i refleksje o gorzkim smaku. Dlaczego na podstawie wiarygodnej, rzetelnej dokumentacji formułowane są dość często poglądy i wnioski, zwłaszcza o charakterze ogólnym, oraz naświetlane są różne wydarzenia z historii obozów — w sposób świadczący o tym, że w świadomości autorów ukształtował się stanowczo nadmiernie uproszczony lub wręcz fałszywy obraz dramatu rozegranego nad Sołą albo w innych kacetach.

Czy ci, którzy przeżyli, nie potrafili, oprócz opisów faktów, pozostawić jakiegoś klucza do ich interpretacji? Klucza, umożliwiającego między innymi określenie proporcji zachodzących między różnego rodzaju faktami, a w tym zwłaszcza zachowaniami ludzi lagrów, i klucza do kwalifikowania tych zachowań pod względem moralnym.

Czas przejść do próby uzasadnienia tych wątpliwości i niepokojów „ostatnich świadków" w świetle przykładów. Swego czasu otrzymałem od redakcji wydawnictwa recenzję moich opracowań, w której napisano m.in.: „[...] w związku z wprowadzeniem komentarza historycznego, zdaniem Redakcji należy [...] usunąć z tekstu pewne partie oraz daty odnoszące się do konkretnego wydarzenia [...] cały ciężar historyczny powinien znaleźć się właśnie w komentarzu. Spowoduje to neutralność tekstu, a zarazem podniesienie jego wartości. Dzień obozowy był podobny każdemu następnemu. Tylko pogoda i ludzie się zmieniali. Dlatego zbyteczne jest tu zawężanie tekstu datą. W ten sposób każdy z byłych więźniów [...] będzie mógł powiedzieć: to ja jestem bohaterem". Ten bohater — to postać fikcyjna, opis jego losów obozowych był pretekstem do wglądu w świat *KL Auschwitz*. Daty, o których wspomina recenzent i doradza ich usunięcie, nie były w recenzowanym tekście ściśle określone; wskazywały tylko okres, odpowiadający danemu fragmentowi narracji.

Na przykład w myśl zaleceń recenzenta należało skreślić zdanie: „Jest zima na przełomie 1940/41 roku". Jak można było lekką ręką napisać, że dzień obozowy był podobny każdemu następnemu! Recenzent już w samym tylko ocenianym przez siebie materiale miał dostateczną ilość informacji świadczących o tym, że było całkiem przeciwnie. A przecież autor recenzji znał na pewno literaturę oświęcimską. Czyżby nie potrafił on dostrzec odzwierciedlenia znanych mu wydarzeń, tworzących historię lagru, w przeżyciach i losie jednego człowieka? Czy nie rozumiał, że niezmierna ilość tych wydarzeń w bardzo istotnym zakresie nie tylko wyróżniała okresy pobytu więźnia w obozie, ale także zazwyczaj oddzielała nawet jeden dzień od drugiego? Przecież wszystkie relacje, wspomnienia i dokumenty bez wyjątku świadczą o tym, że człowiek w pasiaku zawieszony był w ciągłej niepewności, a los jego został uzależniony od wielkich i małych wydarzeń, od zmieniających się materialnych warunków wegetowania, metod stosowania terroru, zmian w polityce eksterminacyjnej, odporności psychofizycznej itd.

Cytowany pogląd dowodzi, że urywa się związek między ogólną wiedzą o obozie a wyobrażeniami o treści wewnętrznego życia człowieka w pasiaku, o odbieraniu lagru przez jego psychikę. Dlaczego? Przecież nie tylko pogoda i ludzie się zmieniali. Niech to stwierdzenie zilustruje kilka pierwszych z brzegu przykładów osnutych na kanwie niezliczonej ilości wydarzeń.

Oto lista wydarzeń przeżywanych przez dwóch bezimiennych więźniów, dlatego nazywanych tu Iksem i Ypsylonem. Każdy opatrzony numerem akapit to przeżycia z jednego dnia życia tych więźniów.

1. Iks miał dziś niezłą noc. Nikt nie podeptał go w czasie snu na siennikach rozłożonych na podłodze,

bo wtedy, w ową, surową zimę 1940–1941, nie było prycz. Jeszcze nie przebrzmiał dźwięk gongu, zwiastującego początek lagrowego dnia, a Iks już porwał swój dobytek, szczęśliwie przemknął się obok pana blokowego, który nie zdążył zachęcić go uderzeniem rzemienia do szybszego wyjścia (bo wtedy pastwił się nad Ypsylonem). Doskonale upozorował mycie się w topniejącym śniegu. Za rok, jeżeli będzie żył, będzie spał na pryczy, może nawet na tej najlepszej, górnej, i mył się w umywalni. Zamiast szturmować jedną z dwóch latryn dla całego obozu będzie mógł też po roku skorzystać z łaskawości *szajsmajstra* i w dozwolonych na ten cel godzinach załatwiać swoje potrzeby. Podczas marszu do pracy także uśmiechnie się szczęście do Iksa. Uda mu się ukraść świniom z kopca skisły, przemarznięty ziemniak, smakujący wybornie jak kiszony ogórek. Ypsylonowi ta sama noc i dzień przyniosą wiele niepowodzeń. Nie uda mu się nawet pochłeptać trochę kawy żołędziowej. Dostanie pałą w łeb za usiłowaną kradzież ziemniaka.

2. Iks kupił za pół pajdki chleba blankiet listowy ze znaczkiem. Na kwarantannie dla nowo przybyłych do *Auschwitz* odnalazł swego brata, któremu, choć właśnie tę niedzielę ogłoszono jako dzień pisania listów, nie wolno było jeszcze pisać, bo to przecież dopiero *zugang*. Napisał więc do rodziców: cieszę się, że Staszek jest zdrów. Był zadowolony z siebie. Tak zmyślnie zaszyfrowaną wiadomością mógł pocieszyć rodziców, że ich drugi syn wytrzymał „przesłuchania" w gestapo i przywieźli go do obozu. Ypsylona w tym dniu zanieśli współwięźniowie po apelu, przed 28. blok. Został przyjęty do szpitala obozowego z powodu krwawej biegunki, związanej z chorobą głodową.

3. Iks w czasie wieczornego apelu usłyszał wśród numerów wywoływanych *nach Vorne* numer swojego brata. Wkrótce widział go z kilkoma innymi więźniami stojącymi twarzą do ściany 9. bloku (później 24.), tego zaraz na lewo, wchodząc z bramy do obozu, tam gdzie obecnie wycieczki rozpoczynają zwiedzanie...

Ypsylon dogadał się w *Krankenbau* z jednym *flegerem*, że pochodzą z tego samego powiatu. Okazało się, że w bloku szpitalnym zatrudniony jest lekarz więzień, także pochodzący z rodzinnych stron Ypsylona. To przecież nadmiar radości i to wszystko w jednym dniu!

4. Iks dowiedział się w przypadkowej rozmowie z kilku innymi z tego samego bloku, że wszyscy ci, których wczoraj wywołali, dostali w czapę! A więc brat... W tym samym dniu, jeszcze przed tą wiadomością, w czasie pracy nagle powstała groźna dla niego sytuacja. Skończyło się jednak wszystko dobrze. Uświadomił sobie wtedy, że pozyskał na całe życie przyjaciela. Co za wspaniały, bezcenny dar losu! Między nimi nigdy słowo „przyjaciel" nie zostało wypowiedziane, bo po co.

Ypsylon został podleczony i wypisany na lager. Przy tej okazji dostał przydział do dobrego komanda; dzięki czemu, to jednak dłuższa historia... Podczas spaceru po *Birkenallee* spadła na niego ponura nowina. Jego przyjaciel został w czasie pracy zamordowany łopatą lub styliskiem od łopaty. Różnie mówili, ale to przecież nie miało większego znaczenia. W tym samym dniu otrzymał list od żony: urodził mu się syn.

5. Wśród nowo przybyłych do obozu znalazło się kilkunastu kolegów Iksa z ławy szkolnej bądź bliskich kumpli z pierwszych lat po maturze. Iks poczuł wprawdzie gorzki, ale mimo to nieosiągalny smak okupacyjnej „wolności". Transport przywiózł też wieści o najbliższych. Niedobrze, gdyż takie wspomnienia czasem zanadto rozrzewniają, osłabiają wolę człowieka lagru, a czasem go umacniają. Dlaczego? — pyta się sam siebie Iks. Nie znajdzie odpowiedzi.

Ypsylonowi, działającemu w zmowie z trzema więźniami ze swojego komanda udało się spowodować usunięcie *vorarbeitera* („przodownika") szczególnie brutalnego i bezwzględnego dla słabszych. Na jego miejsce wszedł Ypsylon, co zapowiadało zmiany na lepsze w komandzie. Tego samego dnia drugi uśmiech losu dla Ypsylona. Zorganizował trochę żywności! Był to początek jego aktywności w zdobywaniu żywności, a później też niekiedy w „organizowaniu" odzieży i leków.

6. Iks dowiedział się drogą — nazwijmy ją — nieoficjalną, że został zapisany na transport do kamieniołomów (Gross-Rosen?, Mauthausen?). Przez machinacje tą samą drogą przeprowadzone został z listy transportowej skreślony. Ypsylon zaraz po zbiórce porannej drużyn roboczych (*Arbeitskommando formieren*!) został zatrzymany i zaprowadzony na blok 11. Mówiono, że za kontakty z cywilami. Czy wyjdzie z bunkra?

7. Iks uległ epidemii tyfusu plamistego. W walce z tą epidemią „nosiciele zarazy" byli przekazywani (*überstellt*) do *Birkenau*. Iks uniknął (dzięki czemu, to długa i zadziwiająca opowieść) tego śmiertelnego w skutkach „przeniesienia", czyli pójścia do gazu. Otrzymał wiadomość, że Wisia (żona?) zrezygnowała z czekania na jego powrót.

Po apelu wieczornym zarządzono *lagarszperę*, tj. zakaz opuszczania bloków. Na jedenastym bloku odbywała się większa rozwałka. W rolwadze wywieziono zwłoki m.in. Ypsylona.

8. Przyjaciel Iksa otrzymał dosercowy zastrzyk fenolu. Był przekonany, że ten zabieg wzmocni go. Umarł natychmiast. Iks ułożył wiersz o przyjaźni w lagrze i nauczył się go na pamięć...

Tę listę schematycznych przykładów, opartych na wydarzeniach, które autor tego artykułu z bliska obserwował, można już przerwać, w sposób bowiem wystarczający ukazuje ona w subiektywnym wymiarze, że jeden dzień obozowy nie był podobny do następnego.

Pierwszy więc wynikający stąd wniosek — to konieczność uwzględniania okresu, jakiego relacja byłego więźnia czy inny analizowany dokument dotyczy. Tak na przykład ocena decyzji o podjęciu ucieczki z obozu lub o rezygnacji z niej, niezależnie od sprzyjających okoliczności technicznych, zależała od tego, czy w danym okresie ucieczka była karana skazaniem na śmierć głodową co dziesiątego mieszkańca bloku uciekiniera lub wyznaczonej doraźnie

liczby członków jego grupy roboczej (komanda). Inaczej też ocenimy ucieczkę podjętą w czasie, kiedy groziło za nią sprowadzenie do obozu najbliższych osób uciekiniera, jego ojca, matki, rodzeństwa...

Więźniowie, którzy z powodu daty przybycia do *Auschwitz* nie doświadczyli metod eksterminacji stosowanych przed masowym zabijaniem ludzi gazem lub którym los obozowy oszczędził przeżywania albo bezpośredniej obserwacji szczególnie dramatycznych wydarzeń, jeśli złożyli relację ze swoich przeżyć, to zapewne różnią się one w ocenie warunków pobytu w lagrze od opinii na ten temat więźniów posiadających odmienne doświadczenia. Wspomnienia nie dźwigają jednakowego ciężaru. Pamiętajmy zatem o wpływie różnic w sposobach i zakresie stosowania eksterminacji i o zasobie wiedzy na ten temat autorów analizowanego dokumentu. Analogiczne różnice i wymagania interpretacyjne wynikają ze zmian w warunkach zakwaterowania, wyżywienia, pracy, „opieki zdrowotnej" i innych.

Przedstawiona „lista przykładów dnia więźnia" wskazuje, że między warunkami życia w lagrze zmiany — i to bardzo istotne — występowały nie tylko przy porównywaniu poszczególnych okresów funkcjonowania obozu, ale także w tym samym czasie. Jeden więzień mógł mieć względnie lepsze warunki życia, co wpłynąć może na jego ogólną ocenę tego okresu historii lagru, inaczej zaś utrwali się ten obraz obozu u tego, kto w tym samym okresie dużo trudniej egzystował. Co więcej: ten sam więzień w tym samym okresie mógł przeżywać gwałtowne i zasadnicze zmiany w traktowaniu go przez Fortunę. Starożytni Grecy, gdyby mieli nasze doświadczenia, też z pewnością swą mitologię wzbogaciliby o boginię nazwaną Fortuna Lagrowa.

W Polsce nauka prowadzona w szkołach, film, literatura naukowa, bogata beletrystyka itd. przekazują od 1945 r. młodszym generacjom obszerną wiedzę o lagrach. Z jakim skutkiem?

Pewien liczący około 35 lat magister inżynier, bliski kuzyn byłej więźniarki *KL Auschwitz*, zwrócił się do niej w roku 1986 z pytaniem: dlaczego ciocia nie dała w pysk temu esesmanowi, o którego brutalnym i bezczelnym zachowaniu ciocia właśnie opowiedziała? Tutaj także ujawnia się owo zerwanie związku między ogólną, na dobrym poziomie, wiedzą o obozach koncentracyjnych a zrozumieniem sytuacji więźnia. Potrzebny był dopiero cały niejako wykład o tym, że więzień, który by się zdecydował podjąć taką samobójczą decyzję, to — najprawdopodobniej — nie zdążyłby nawet zbliżyć się na tyle do esesmana, żeby „dać mu w pysk", a jeśli nawet, to albo by został natychmiast zabity, albo skazany na powolną śmierć w torturach. Należało też wyjaśnić, że więźniowi nie wolno było w zasadzie zbliżyć się do esesmana na krótszy dystans niż trzy kroki, a przy tym musiał zdjąć nakrycie głowy i w postawie zasadniczej złożyć meldunek. Inne zachowanie natychmiast zwróciłoby uwagę. Samobójca-zamachowiec miałby tylko wtedy pewną, minimalną wprawdzie, szansę zaatakowania silnego, uzbrojonego i odpowiednio wyszkolonego przeciwnika, gdyby — sam będąc bezbronny — był jednak równie silny i o dużo większej niż zaatakowany esesman sprawności fizycznej.

Gdzie zatem tkwi przyczyna tego rodzaju niewiedzy? Czy w mało skutecznie działających na wyobraźnię współczesnego odbiorcy środkach przekazu, czy w samej jego zdolności posługiwania się wyobraźnią? Ten drugi powód jest może bardziej istotny. Sądzę, że źródeł tego rodzaju pytań trzeba szukać w bardziej ogólnym zjawisku.

Jest nim współczesna „kultura obrazkowa". Daje ona widzowi gotowe rozwiązania, ogranicza potrzebę pobudzania wyobraźni. Zachęcam więc gorąco przyszłych badaczy do ożywiania swych dociekań, do wzbogacania ich wyobraźnią, wyobraźnią integrującą poszczególne elementy wiedzy o epoce pieców krematoryjnych dla żywych ludzi i o ludziach żyjących w tej epoce.

Komentowane tu pytanie postawił Polak wykształcony i stale mieszkający w Polsce. A ja byłem zaskoczony wyobrażeniami Anglików o sytuacji w naszym kraju w czasie okupacji hitlerowskiej!

W r. 1973 ekipa jednej z sieci telewizji brytyjskiej, przygotowując film telewizyjny o obozach koncentracyjnych, przebywała m.in. w Krakowie. Nagrywając moją relację na wybrane tematy, zadano mi — wśród innych — pytanie sformułowane mniej więcej tak: wybaczy pan, że postawimy pytanie, z którym spotykamy się w naszym kraju: dlaczego więźniowie, których ilość wielokrotnie przecież przewyższała stan pilnującej ich, esesmańskiej załogi, nie wywołała buntu, aby likwidując strażników, wydostać się na wolność...

Jak widać, choroba niewydolności wyobraźni ma szeroki zasięg.

Gdy były więzień bierze udział w spotkaniach z młodzieżą, a także z osobami starszymi, to ma niemal pewność, że padnie sakramentalne i całkowicie uzasadnione pytanie, jak to się stało, że on przeżył obóz, że pewna część więźniów doczekała się wolności. Z pytań bardziej szczegółowych można odczytać pogląd, że najprawdopodobniej da się wyodrębnić jakąś główną przyczynę przetrwania obozu.

Bywam niekiedy na spotkaniach, na których odpowiedzi na zadawane pytania udzielają nie tylko byli więźniowie, lecz także osoby mające znaczny zasób wiedzy o obozach koncentracyjnych, oparty na znajomości dokumentacji, literatury naukowej itp., a nie na osobistych przeżyciach. Wiedzę tę będę nazywał teoretyczną. Otóż na jednym ze wspomnianego rodzaju zebrań usłyszałem odpowiedź udzieloną na podstawie wiedzy teoretycznej, że do czynników wydatnie pomagających w przetrwaniu należy zaliczyć udział w obozowym ruchu oporu. Na pewno odpowiedź ta jest udokumentowana ocenami wyrażonymi w relacjach itp. informacjach przekazanych przez niektórych spośród nielicznych, pozostałych przy życiu działaczy obozowej konspiracji. Ale właśnie: „pozostałych przy życiu". Można bowiem postawić równie uzasadnioną tezę, że udział w obozowym ruchu oporu prowadził do bunkra bloku 11 i pomniejszał szansę przetrwania, otwierał drogę pod ścianę śmierci lub na szubienicę. Udział w

ruchu oporu pomagał, ale i zagrażał przeżyciu lagru. Ta ambiwalentność charakteryzuje bardzo wiele działań i zachowań ludzi w pasiakach.

Formułując oceny, pamiętajmy o tych, co zginęli w lagrze, a opinie tych, którzy przeżyli, próbujmy weryfikować z tego punktu widzenia.

Wracając do problemów uwarunkowań przetrwania obozu, warto podkreślić, że było ono wyjątkiem. Wchodziło tu zatem prawo małych liczb. Nie przypuszczam, żeby choć jeden były więzień sądził, że możliwe byłoby sformułowanie jakiejś ogólnej recepty na przeżycie obozu. Można chyba tylko wymienić wiele czynników, które umacniały szanse przetrwania, ale nie gwarantowały go. W niewspółmiernie wyższym stopniu niż w normalnym świecie w ostatecznym rachunku decydował przypadek. Przypadek mógł sprawić, że wszystkie czynniki psychofizyczne i okoliczności zewnętrzne, uznawane za najsilniej pozytywnie oddziałujące na przetrwanie w obozie, występowały, a mimo to więzień ginął. I odwrotnie: przypadek mógł przynieść ratunek z beznadziejnej, obiektywnie biorąc, sytuacji.[1]

Rola przypadku jest kolejnym sygnałem ostrzegającym przed pokusą do ułatwionych, uproszczonych uogólnień.

Ocena pod względem moralnym zachowań, postaw i działań więźniów jest zadaniem wymagającym szczególnie wszechstronnej analizy[2] i ostrożności. To przecież problemy moralne należały do głównych brzemion, pod którymi uginał się, a nierzadko ginął więzień. To właśnie postawa, zajęta wobec trudnych zagadnień etycznych, nadała tysiącom ludzi miano bohaterów, a innych potępiła.

Bogata ponad wszelką miarę w dramatyczne wydarzenia historia lagru *Auschwitz* ukazuje dwa bieguny: ogromną klęskę, a równocześnie wspaniałe zwycięstwo człowieka. Jest to bezsporne. Jednakże od lat w piśmiennictwie naukowym toczy się — nigdy formalnie nie otwarta — permanentna dyskusja, której przedmiot sporu mieści się w obrębie dwóch przeciwstawnych poglądów.

Pierwszy z nich, z którym się jako były więzień *KL Auschwitz* nie zgadzam, głosi, że w obozie, w zbiorowości więźniarskiej nie podejmowano na szerszą skalę działań dla dobra innych, główny wysiłek większości więźniów skierowany był bowiem na walkę o własny byt, zachowanie własnej egzystencji, na ocalenie własnego życia. Celem stawało się tam własne dobro, będące często sprzeczne z interesem innych ludzi. Życie duchowe więźnia ubożało, nie następowało wzbogacenie jego osobowości, ale jej ograniczanie i prymitywizacja. Więzień nie walczył ze złem występującym wokół niego, a co najwyżej usiłował je omijać. Normy i oceny moralne, kształtujące się w obozie, regulujące postępowanie więźniów, podporządkowane były podstawowej potrzebie biologicznego przetrwania. W stosunkach między więźniami upowszechniała się komercjalizacja i zanik bezinteresowności[3].

Tak oto przedstawiają się podane w ogromnym skrócie niektóre ważniejsze tezy o dominowaniu regresu, degradacji moralnej w zbiorowości więźniów lagru. Twierdzenia te powołują się na wyniki analizy relacji więźniów i inne dokumenty.

Ale na tej samej podstawie oparte są diametralnie przeciwne sądy. Według nich — przy analizie napisanej i nie napisanej historii obozu — zwraca uwagę niezmierna mnogość czynów, postaw i zachowań więźniów, które z moralnego punktu widzenia zasługują na wysokie uznanie i ocenę. Jest zdumiewające, zaskakujące i godne podziwu, że tak wielka ilość tego rodzaju zachowań została zrealizowana w miejscu przeznaczonym dla zorganizowanego masowego mordu, zadręczania i upodlania ludzi[4].

Która z tych ocen jest bliższa prawdy o ludziach żyjących w czasie nieludzkim i za drutami o wysokim napięciu? Główne rozbieżności między tymi poglądami polegają na ocenie proporcji ilościowych: czy dobrych uczynków było tam mało czy względnie dużo? Istotne więc różnice można w innych słowach wyrazić, że sprowadzają się do sporu o to, jak wielki obszar zajmowało dobro realizowane w siedzibie zła.

Dobro i zło... Odpowiedzi na to pytanie trzeba więc szukać w rozważaniach na temat, jaki wpływ na problematykę moralną społeczności więźniarskiej wywierał sposób jej kształtowania i warunki egzystencji.

Społeczność więźniarska była tworem sztucznym, anormalnym, nienaturalnym, bo taki charakter posiadały czynniki, które ją kształtowały. Społeczność ta utworzona była na zasadzie przymusu. Także zmiany w jej składzie, ubytki i przyrosty, odbywały się nie w drodze normalnego rozwoju, lecz w sposób nienaturalny. Wskutek tego obozowa społeczność różniła się bardzo od podlegających normalnym prawom rozwoju. W zmieniającym się, zazwyczaj gwałtownie, składzie osobowym więźniarskiej załogi inaczej niż normalnie kształtowały się ilościowe i jakościowe proporcje pod względem wieku, narodowości, wyznania lub światopoglądu, stopnia wykształcenia i poziomu inteligencji. Masę więźniarską dzieliły silniej niż w normalnych społeczeństwach wyniesione z wolności nawyki do określonego standardu życia, stopień odporności psychicznej i fizycznej i inne jeszcze właściwości. Przymusowo założoną społeczność podzielono według płci — obozy męskie i kobiece.

Tego rodzaju czynniki kształtujące wielkość i strukturę więźniarskiej społeczności powodowały daleko idące osłabienie więzi emocjonalnych, poczucie osamotnienia i wyobcowania człowieka lagru. Ale to nie wszystko. Anormalnie rozwarstwio-

---

[1] Wiele przyczyn przeżycia obozu podają Z. *Jagoda*, S. *Kłodziński*, J. *Masłowski*: Przetrwanie obozu w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki, Przegl. Lek., 1977, nr 1, s. 77–108 (przyp. red.).

[2] Spośród wielu publikacji na obozowe tematy etyczno-moralne, przemian wartości w obozie itp. niektóre są wymienione na końcu zeszytu, w spisie treści poprzednich numerów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", zwłaszcza w p. I (przyp. red.).

[3] Pogląd wynikający z pracy A. *Glińskiej*: Kierunek przekształceń moralnych wśród więźniów Oświęcimia. Przegl. Lek. 1969, nr 1, s. 57–60.

[4] Zajęli się tym ostatnio Z. *Ryn*, S. *Kłodziński*: Postawy i czyny heroiczne w obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek. 1986, nr 1, s. 28–45.

na, zdezintegrowana zbiorowość poddana była psychicznemu i fizycznemu terrorowi i zabójczemu działaniu innych instrumentów reżimu obozowego: zespołowi nakazów i zakazów i norm pseudoprawnych. Władze obozowe starały się *per nefas* zaszczepić u więźniów, zarazić ich i upowszechnić dogodny dla celów eksterminacyjnych system kryteriów wartości moralnych. Zbędny jest komentarz na temat skutków wynikających z warunków wyżywienia, pracy, zakwaterowania, odzieży i zaspokajania innych elementarnych potrzeb człowieka.

Wszystkie te czynniki powodowały, w różnym stopniu, zmiany w dotychczas uznawanej hierarchii kryteriów moralnych, ogromne przewartościowania. Zawodziły oceny wyznaczające moralne normy, wzorce postępowania, powstawały bardzo często sytuacje, które nie mieściły się w przyniesionych z wolności gotowych schematach zachowania, sytuacje te nie miały jeszcze nazwy i ludzie nie umieli ich ocenić. Było to źródłem dezorientacji moralnej. Przy ocenie wartości czynów o moralnie dodatnim znaku pamiętajmy więc o tym, jaką barierę przeszkód musiał przezwyciężać ten, kto niósł pomoc innym, kto podejmował walkę ze złem.

W tym ostatnim zdaniu tkwi — później rozwinięty — pogląd, że scharakteryzowany tu sposób kształtowania i warunki egzystencji społeczności więźniarskiej musiały spowodować stosowanie niekiedy nieco odmiennych niż w normalnym życiu kryteriów ocen moralnych zachowań więzionych nad Sołą ludzi. Ograniczając się w tej części rozważań do próby określenia rozmiarów dobra, jego proporcji w stosunku do rozmiarów wyrządzanego tam zła, wypada zwrócić uwagę, że konsekwencją konieczności uwzględniania wspomnianej specyfiki oświęcimskiej będzie pewna różnica między zakresami pojęcia dobra w obozie i powszechnie przyjętymi w kręgu naszej cywilizacji.

Dążąc do naszkicowania uwarunkowań umożliwiających określenie zarysu proporcji dobro — zło, trzeba przede wszystkim, z wiadomych powodów, podjąć starania w celu wyjaśnienia, w jakim zakresie ludzie w pasiakach, ze względu na swoje czyny, na swoje bierne lub aktywne zachowanie się w obozie, podlegają ocenie moralnej.

Niezbędne warunki podlegania ludzi ocenie moralnej to:

— świadomość działania, umyślność, a więc pragnienie, chcenie stanu realizowanego przez własny czyn;

— możność kierowania swym postępowaniem[5].

To, co wiemy o *Auschwitz*, pozwala nie tylko „ostatnim świadkom", ale wszystkim innym na stwierdzenie z całkowitą pewnością, że duża część więźniów Oświęcimia — w porównaniu z normalnymi warunkami — posiadała w znacznym stopniu, a ponadto w zróżnicowanym zakresie ograniczoną możność kierowania swym postępowaniem. Niemały odsetek więźniów w ogóle, praktycznie biorąc, możności tej nie posiadał. Do tej grupy zaliczała się znaczna część więźniów krańcowo wycieńczonych chorobami, opętanych głodem, zupełnie załamanych psychicznie. Ale nie tylko oni. Szczególne sytuacje sprawiały, że niektórzy ludzie lub całe zespoły więźniów (komanda robocze) o lepszej niż tamci kondycji fizycznej, obezwładnione szczególnie silnym terrorem, traciły możność kierowania swym postępowaniem. Byli to ludzie sparaliżowani strachem i grozą.

O jaki rząd wielkości tutaj chodzi? Wiadomo, że musi to być wielkość zmienna, uwzględniająca wpływy sytuacji zmieniającej się w ciągu funkcjonowania obozu, okresu, pory roku, metod stosowania polityki eksterminacyjnej, odporności psychicznej i fizycznej, transportów przybywających z różnych krajów, reprezentujących różne warstwy społeczne itd. Duże, a nieraz bardzo duże rotacje w wielkości omawianej kategorii więźniów spowodowane były więc wszystkimi czynnikami, objętymi poprzednio podaną charakterystyką sposobu kształtowania i warunków egzystencji społeczności więźniarskiej.

Po długich wahaniach proponuję przyjąć, że około 20 do 40% aktualnych stanów osobowych *KL Auschwitz-Birkenau* to więźniowie nie podlegający ocenie moralnej, ponieważ byli pozbawieni całkowicie możności kierowania swym postępowaniem. To ludzie znajdujący się na — lub zbliżający się do — krawędzi życia, których działanie i myśli mogły koncentrować się tylko na dążeniu do zaspokojenia najbardziej elementarnych potrzeb biologicznych, lub zdani już byli wyłącznie instynktowi samozachowawczemu, albo sparaliżowani strachem i grozą.

Podkreślam, że ten wskaźnik 20–40% stanu liczbowego więźniów w mojej intencji ma wyodrębniać tę część uwięzionych, którzy nie podlegają ocenie moralnej w tym tylko sensie, iż nie można ich oceniać negatywnie za niepodejmowanie działań dla dobra innych. Tak więc 20–40% więźniów trzeba wyłączyć z rozliczeń, jaki procent ogółu więźniów realizował dobre uczynki. *A contrario*: wyłączenie to zwiększa oczywiście proporcje ilościowe między dobrem i złem w postępowaniach ludzi lagru.

Zaznaczam, że „zwolnienie" podanych kategorii więźniów od obowiązku pomagania innym, uznanie, że nie podlegają z tego tytułu żadnym ocenom moralnym, jest bardzo ostrożnym szacunkiem w zakresie ilości tych więźniów wyrażonej procentem do ogólnej liczby. Szacowanie to — z braku jakichkolwiek innych możliwości — oparłem na własnych obserwacjach z lat 1941–1944 i na wynikach rozmów na ten temat z kilkoma byłymi więźniami *KL Auschwitz*.

Za liczbę kontrolną dla tych rozliczeń niech posłuży fakt, że według danych z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu przez ewidencję obozową przeszło około 405 000 więźniów numerowanych i z tej liczby zginęło około 340 000[6], czyli blisko 84%. Zanim się spełnił los obozowy wyznaczony tym 84% na drodze do śmierci, zwykle musieli przejść etap, w

[5] Wg M. *Ossowskiej*: Podstawy nauki o moralności. Wyd. 2, Warszawa 1957.

[6] K. *Smoleń*: Oświęcim 1940–1945. Przewodnik po Muzeum. Wyd. 13, Katowice 1985, KAW, Rada Pomników Ochrony Walki i Męczeństwa.

którym uzyskali kategorię osób pozbawionych możności kierowania swym postępowaniem. Tego etapu nie przechodzili ci, którzy zmarli nagłą śmiercią lub na skutek krótkotrwałej, groźnej choroby, np. tyfusu plamistego. W świetle powyższych, ogólnych danych propozycja, aby 20–40% ogółu więźniów włączyć do kategorii nie rozliczanych według ocen moralnych, wydaje się bardzo ostrożna, być może nawet zaniżona.

Można już teraz przejść do bliższego scharakteryzowania zakresu pojęcia dobra, wyznaczonego szczególnymi warunkami życia w obozie koncentracyjnym.

Odrębność oświęcimska uwidacznia się już przy ocenie roli dóbr o wartości materialnej. Oddajmy ponownie głos przykładom.

Wróćmy do naszego więźnia, Iksa, który po całym trudnym i trwającym jak wieczność dniu zdobędzie się na taki stopnień samoopanowania i kontroli, że część swej porcji chleba przeznaczy dla przyjaciela, pomagając mu w rekonwalescencji potyfusowej, albo podejmie wielkie ryzyko: kawałek chleba przerzuci do celi bunkra przez wywietrznik od strony *Birkenallee*. Kawałek chleba — to był kawałeczek życia. Poczęstować kogoś kawałkiem chleba tam — to przecież zupełnie coś innego, nieporównanie więcej niż ofiarować przygodnemu towarzyszowi podróży coś do zjedzenia.

Na tym drobnym przykładzie ujawnia się już specyfika „oświęcimskiej problematyki moralnej". *Si duo faciunt idem non est idem* (jeżeli dwóch czyni to samo, nie jest to to samo). Zwykłe, moralnie obojętne czyny w normalnych warunkach — uzyskiwały w lagrze rangę dobrych uczynków, dobre uczynki w normalnym świecie — w lagrze nabywały dużo piękniejszego blasku. Pomoc o materialnym charakterze miała swój drugi, niematerialny aspekt, działający znacznie silniej niż w warunkach normalnych.

W czasie ostrej zimy w styczniu 1941 r. znalazłem się w Oświęcimiu po kilkumiesięcznym pobycie w ciepłej celi Montelupich. Nasz transport nie otrzymał czapek. Drżałem z przerażenia i zimna. Pierwszym kojącym lekarstwem było spotkanie z przyjaciółmi, którzy już wcześniej tam przybyli i jeszcze żyli. Słowa otuchy od nich i prezent: czapka. Wkrótce ukradli mi ją inni współtowarzysze niedoli. Ale i tak zdawało mi się przez długie lata, a może nawet do dziś, że nadal mnie ogrzewa swym ciepłem, ciepłem przyjaźni i życiodajną nadzieją.

Spójrzmy znowu oczyma wyobraźni na taką scenę: z drużyną roboczą powraca do lagru Iks albo Ypsylon; sam z trudem maszerując w kolumnie wracającej z pracy, podtrzymuje swego kolegę, jeszcze słabszego. Ratuje go przed pobiciem, a może zabiciem za „opieszałość". Podobnie działo się podczas apeli. To niby nic takiego: podtrzymać kolegę, gdy ma się dostateczny zapas sił, ale to zupełnie co innego, kiedy ten uczynek odbywa się kosztem wysiłku, jakiego nie ma czym zrekompensować. Tego typu dobre uczynki były powszechne. Jakże często widzieliśmy takie sceny: *heftling* ukradkiem przypala na węgiel skórkę chleba dla kolegi chorego na krwawą biegunkę, narażając się przez to nieraz na pobicie, gdy działo się to na terenie władzy brutalnego funkcyjnego.

Gdy nastał wielki dzień, dzień, w którym na urzędowych blankietach wolno było napisać do najbliższych „Jestem zdrów i czuję się dobrze", setki tych więźniów, którzy znali język niemiecki, pomagało tysiącom innych napisać te słowa i jeszcze kilka zdań. Spełniali dobry uczynek kosztem bezcennego czasu na wypoczynek, na własne sprawy.

Lucio *L.*, w cywilnym życiu zawodowy złodziej, a jeden z moich lagrowych, niezapomnianych przyjaciół, w czasie obowiązującego, pod groźbą zastrzelenia, zakazu opuszczania bloków, w nocy, wyruszył do esesmańskiego magazynu odzieżowego specjalnie po to, aby ukraść ciepły sweter dla chorego, leżącego na szpitalnym barłogu z wysoką gorączką i wstrząsanego silnymi dreszczami siedemnastoletniego Jędrusia. Dla siebie Lucio niczego nie przyniósł z tej wyprawy.

I znowu natrafiamy na „oświęcimski" wyróżnik problematyki moralnej. Taka kradzież zasługiwała w oczach więźniów na wysokie uznanie, był to piękny czyn. Tego rodzaju zdobywanie odzieży, żywności, leków itd. nie było kradzieżą, lecz „organizowaniem". Opis czynów i wyczynów związanych z „organizowaniem" w *KL Auschwitz-Birkenau* byłby pasjonującą lekturą. Temat ten nie został odrębnie i szerzej opracowany i nigdy nie będzie możliwe jego opracowanie w sposób dający wyobrażenie o rozmiarach zjawiska oraz o metodach stosowanych przy „organizowaniu", zaskakujących nieraz odwagą i zadziwiających pomysłowością.

Oceniając pod względem moralnym to „organizowanie", trzeba uświadomić sobie, jak wielkie ryzyko, bo aż śmierci w torturach, ponosili więźniowie biorący udział w całym cyklu „organizacyjnym", w którym przeniesienie zdobyczy przez bramy obozów i łańcuchy straży było ogromnie trudnym i niebezpiecznym etapem. Powtórzmy jeszcze raz: kradzież, przy spełnieniu pewnych warunków, nie była w lagrze kradzieżą. Była czynem uzyskującym dodatnią moralną ocenę, zupełnie odmienną niż poza drutami ogrodzenia.

Zakres pojęcia dobra w obu tych światach nie pokrywał się w pełni. Dobrem w obozowym mikrokosmosie było to wszystko, co leżało w interesie więźniów, innymi słowy: wszystkie czyny sprzeczne z celami lagru, czyli działania podejmowane dla ułatwienia przetrwania, ocalenia godności ludzkiej, zwalczania demoralizacji wśród więźniów i w razie konieczności nawet unicestwienie jej szczególnie okrutnych i niepoprawnych roznosicieli. W tej oświęcimskiej definicji dobra, będącej w częściowej kolizji z normami ogólnie przyjętymi, dobrymi z moralnego punktu widzenia czynami były nie tylko wspomnianego typu kradzieże, czyli „organizowania", ale także okłamywanie, oszukiwanie esesmanów i ich gorliwych pomocników. Tak więc zło mogło tam stać się dobrem. Było dostępnym orężem walki z wielkim złem.

Bardzo często powstawały sytuacje konfliktowe, polegające na tym, że można było ratować tylko jedno dobro spośród wielu zagrożonych. Pojawiało się dramatyczne pytanie, kogo i przed czym przede wszystkim należy chronić; oznaczało to w praktyce z reguły konieczność dokonania wyboru, czyje życie i w jaki sposób próbować ratować, a czyje pozostawić biegowi wydarzeń.

Konsekwencją tych sytuacji konfliktowych była w niezliczonych wypadkach ogromnie trudna alternatywa wyboru mniejszego zła, aby przeciwstawić się większemu. Co stanowi większe, a co mniejsze zło? Decydować o tym musiał — nieraz w okresie minut lub sekund — człowiek z numerem, wyłącznie w oparciu o subiektywną ocenę, o głos sumienia. Nawet gdyby miał pod ręką dzieła najwybitniejszych moralistów, najczęściej nie mógłby znaleźć w nich porady odpowiadającej sytuacji, w której go los obozowy postawił.

Czy słusznego wyboru dokonał na przykład więzień lekarz, powodujący zwolnienie ze szpitala grupy chorych, wiedząc, że w najbliższym czasie ma być wybiórka do gazu i najprawdopodobniej osoby wysyłane przez niego musiałyby wejść na platformę samochodu napędzanego gazem drzewnym i odjechać w kierunku krematorium? Lekarz wiedział także, że zwolnieni przez niego chorzy idą do pracy, która będzie ponad ich siły i w większości zapewne zginą. A może niektórzy wytrzymają? Lekarz wybrał (?) mniejsze zło, ale przecież zło. Spełnił dobry uczynek. Może by ktoś postawił tu znak zapytania. Ja nie.

Zapewne najpowszechniejszą postacią dobra, które tam się urzeczywistniało, była przyjaźń łącząca więźniów. Traktat o przyjaźniach obozowych byłby wspaniałym dziełem, emitującym — pomimo wszystko, co się stało — wiarę w człowieka i ukazującym jego wartość. Niestety, taki wyczerpująco udokumentowany traktat nigdy nie będzie napisany. Żaden komputer nie rejestrował niezliczonych przejawów przyjaźni, którymi wzajemnie obdarowywali się ponumerowani ludzie. Trochę, niewspółmiernie mało, przykładów przyjaźni obozowych rozproszonych jest w relacjach i wspomnieniach byłych więźniów[7]. Przyjaźnie rodziły lub umacniały wolę przetrwania i jego potężną dźwignię: nadzieję.

Przyjaźnie obozowe okazały się trwalsze nawet od przyjaźni zadzierzgniętych gdzie indziej, choć także w okolicznościach wywołujących stresowe napięcia.

Przejdźmy do innych przejawów walki ze złem.

Więźniowie znajdowali się jeżeli nie w stałej, to niemal w stałej sytuacji stresowej. Powodowała ona psychiczną mobilizację, uruchomienie wewnętrznych rezerw, uaktywnianie obronnych reakcji organizmu. Wśród zróżnicowanych środków obrony więźnia przed niszczącym psychikę i grożącym jej unicestwieniem reżimem obozowym podejmowana była działalność, którą w normalnych warunkach można by nazwać działalnością kulturotwórczą oraz upowszechniania kultury, jak również oświatowo-wychowawczą.

To zadziwiające zjawisko: przez cały okres istnienia obozu względnie dużo ludzi lagru, w sposób skryty wobec wroga, przezwyciężając ogromne trudności, chciało i zdobywało dość sił, aby tę ryzykowną działalność prowadzić. Również po stronie adresatów tej działalności, udręczonej, zagłodzonej masy więźniarskiej występowało wielkie zapotrzebowanie na wszelką strawę duchową. Poświęcali dla niej, podobnie jak realizatorzy, część swego bezcennego czasu, który by można było przeznaczyć na upragniony wypoczynek lub na starania o zdobycie chleba czy zupy lub innych koniecznych dla życia dóbr materialnych. Życie kulturalne — nawet w tej postaci, jaką mogło przybierać — dodawało sił i nadziei przetrwania, umacniało uczucia altruistyczne, solidarności i w ogóle wszystkie uczucia wyższego rzędu.

Korzyści z tego rodzaju przedsięwzięć o znaczeniu kulturalnym czerpał nie tylko ich odbiorca, lecz także realizator. Umacniała go świadomość, że jest potrzebny. Tutaj — choć w wysublimowany, subtelny sposób — przejawiała się także stara, rzymska zasada: *do ut des* — daję, ażebyś dał. Kultura była zatem dobrem świadczonym wzajemnie. Życie kulturalne, w szerokim tego pojęcia zakresie, tworzone przez ludzi i dla ludzi znajdujących się na krawędzi życia i śmierci, stanowi wspaniałą afirmację człowieka, zastanawiająco głębokie i piękne potwierdzenie prawdy, że „nie samym chlebem..."

Warunki pobytu w lagrze poddały ludzi i ich działania niezwykle surowej weryfikacji. Tam chrześcijański nakaz miłości bliźniego miał ogromnie trudną i ciernistą drogę, aby zejść z wyżyn abstrakcji i ucieleśniać się w postępowaniach ludzi pozbawionych nawet nazwisk.

Przeprowadziłem charakterystykę realizacji dobra w warunkach obozu koncentracyjnego niemal w całości na przykładzie drobnych uczynków, bo niesłusznie pozostają one w cieniu czynów wielkich bohaterów[8], herosów, chociaż opromienia ich blask bijący z tego samego źródła: służby dla przykazania „kochaj bliźniego". Ale nie tylko z tych motywów eksponowałem te dobre, „drobne uczynki". Chodziło mi o nie zawsze dostrzeganą ich relatywnie wielką ilość. Porównanie ich przypuszczalnych rozmiarów z wielkością zła manifestowanego w zachowaniach więźniów daje podstawę, przy uwzględnieniu oświęcimskiej swoistości problematyki moralnej — do sprawiedliwego osądu.

Ta wzmianka o proporcjach ilościowych przypomina o potrzebie krótkiego przynajmniej uzupełnienia rozrzuconych w tym artykule uwag dotyczących bezpośrednio interpretowania dokumentacji oświęcimskiej, a pośrednio metod badawczych.

Przyjmuje się zbyt często osiągnięte wyniki za podstawę do formułowania wniosków ogólnych, chociaż badaniami np. ankietowymi lub sondażem objęta była niewielka i przypadkowo dobrana grupa pozostałych przy życiu byłych więźniów. Nieraz zapomina się, że ci, co przetrwali obóz, należą do wyjątków, uniknęli bowiem typowego losu. W analizach poszczególnych relacji, wypowiedzi itp. bywa, jak się wydaje, nienależycie doceniany fakt, że żaden więzień nie mógł znać wszystkich ważniejszych wydarzeń. Przeciwnie, wiedział o tym, co mógł

[7] Cenną i wyjątkową, jak sądzę, pozycję w literaturze naukowej jest praca pt. Przyjaźnie (W: Z. *Jagoda*, S. *Kłodziński*, J. *Masłowski*: Więźniowie Oświęcimia. Kraków 1984, Wydawn. Literackie, s. 64–130).

[8] Z. *Ryn*, S. *Kłodziński*: *o. c.*, por. przyp. **4.**

zaobserwować w pracy, w swoim bloku i o tym, czego mógł się dowiedzieć od innych więźniów.

Bardzo ważne jest grupowanie faktów dotyczących osób o różnych losach i doświadczeniach, chyba że właśnie chodzi o badanie zespołów, które łączą ludzi według ich wspólnych doświadczeń itp., np. badań kucharzy obozowych, mierników, elektryków itd. Jak to jest ważne, niech zilustruje to fikcyjny i celowo przejaskrawiony przykład:

W badanej grupie byłych więźniów pytano o choroby przebyte w obozie. Spośród badanych 0,5% odpowiedziało, że chorowali na krwawą biegunkę (lub tyfus plamisty), natomiast 30% przechodziło chorobę wrzodową żołądka. Wiadomo, że choroba wrzodowa należała do rzadkich przypadków w przeciwieństwie do tyfusu i *durchfalu*. Badanie faktografii obozowej metodą zbliżoną do reprezentacyjnej prowadzi do wyników, które z reguły wymagają możliwie wszechstronnej weryfikacji w celu wyjaśnienia, czy nie odnoszą się one tylko do badanej grupy. W związku z tym wypada zwrócić się do przedstawicieli nauk społecznych, aby zabrali głos w sprawie metod badania zachowań ludzi w *KL Auschwitz* na podstawie dostępnych źródeł.

*

Poświęciłem tu, jak by się mogło wydawać, niewspółmiernie dużo miejsca problemom interpretacji faktów związanych z oceną pod względem moralnym postaw więźniów Oświęcimia. Uczyniłem tak dlatego, że zagadnienia te będą się najpewniej wysuwać na centralne pozycje w przyszłych badaniach. W sprawach tych pojawiło się wiele kontrowersyjnych poglądów, mylących stereotypów, niedostatek metod badawczych. Chciałbym tu zachęcić do dyskusji na te tematy „ostatnich świadków". W *KL Auschwitz* byliśmy przecież świadkami i aktorami dramatu, w którym tak jak w greckiej tragedii toczyła się nieustanna walka między dobrem i złem. W tej walce dobro wykazało mimo wszystko zadziwiająco wielką siłę przebicia.

IRENA STRZELECKA

Oświęcim

Obóz kwarantanny dla mężczyzn więzionych w Brzezince

WYJAŚNIENIA PODSTAWOWE

Z historią obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu wiąże się ściśle pojęcie kwarantanny. W wielu wypadkach więźniowie nowo przywiezieni do *Konzentrationslager Auschwitz* musieli odbywać kilkutygodniową kwarantannę wejściową w wyodrębnionych blokach, w różnych częściach obozu [1].

Oficjalnie celem kwarantanny wstępnej było zapobieżenie zawleczeniu do obozu chorób zakaźnych. W rzeczywistości już w czasie kwarantanny więźniowie zarażali się różnego rodzaju chorobami. W trakcie odbywania kwarantanny wdrażano więźniów brutalnymi metodami do życia w obozie. *SS* czyniła wszystko co możliwe, aby jak najszybciej pozbawić ich godności ludzkiej, uczynić z nich powolnych swym rozkazom niewolników.

Kwarantanna miała na celu poddanie więźniów swojego rodzaju naturalnej selekcji. Najsłabsi pod względem fizycznym, najmniej psychicznie wytrzymali więźniowie ginęli już w czasie kwarantanny. Tych, którzy ją przetrzymali, przenoszono — jako zdatną do eksploatacji niewolniczą siłę roboczą — do ogólnej części obozu.

Niektóre pomieszczenia bądź baraki wydzielono też dla więźniów, którzy mieli przejść przez tzw. kwarantannę wyjściową, tzn. przez okres izolacji od ogółu społeczności więźniarskiej przed przeniesieniem z Oświęcimia do innych obozów lub ośrodków odosobnienia lub, bardzo rzadko, przed zwolnieniem z obozu.

W sierpniu 1943 r., niewątpliwie w związku z

[1] Więźniowie przywiezieni do *KL Auschwitz* pierwszymi transportami w czerwcu 1940 r. odbywali kwarantannę wstępną w przedwojennym budynkau Polskiego Monopolu Tytoniowego, położonym w pobliżu przeznaczonych na obóz dawnych koszar Wojska Polskiego. Wkrótce po przeniesieniu więźniów na teren właściwego obozu władze lagrowe wydzieliły na kwarantannę bloki 14–15. Po włączeniu tych bloków do szpitala obozowego więźniowie nowo przybyli do oświęcimskiego obozu macierzystego (*Auschwitz I, stammlager*) odbywali kwarantannę w wyznaczonych w danym czasie blokach bądź w wyodrębnionych izbach poszczególnych bloków. Na przykład w r. 1942 kwarantanna zajmowała część parteru bloku 11 (tzw. bloku śmierci). W odcinku B I b obozu w Brzezince, do którego od marca 1942 r. zaczęto kierować transporty więźniów mężczyzn, rolę bloków kwarantanny (w różnym czasie — do lipca 1943 r.) pełniły baraki oznaczone numerami: 19, 20, 21, 22, 26. W lipcu 1943 r. — po przeniesieniu więźniów z odcinka B I b do B II d — kwarantannę wstępną odbywali więźniowie w dwóch barakach tegoż odcinka, odizolowanych od reszty dodatkowym ogrodzeniem z drutów kolczastych. Władze obozowe stosowały również kwarantannę wstępną w stosunku do niektórych transportów kobiet. Zależnie od bieżących potrzeb rolę bloków kwarantanny pełniły różne, wyznaczone w danym czasie baraki odcinka B I a. Sporadycznie kwarantannę przechodzili też więźniowie w poszczególnych podobozach oświęcimskich, np. w podobozie *Monowitz-Buna* w Monowicach pod Oświęcimiem. Wobec więźniów zwalnianych z obozu i niektórych grup więźniów przenoszonych do innych obozów stosowano kwarantannę wyjściową.

ówczesną intensywną rozbudową *KL Auschwitz* i planami jego dalszego rozwoju, władze obozowe przeznaczyły jeden z nowo wybudowanych odcinków obozu w Brzezince (*Birkenau*) na tak zwany obóz kwarantanny męskiej. Był to odcinek B II a. Niedługo przed założeniem przez *SS* obozu kwarantanny przeniesiono więźniów mężczyzn z odcinka B I b na odcinek B II d, a w obrębie odcinka B II f utworzono tzw. szpital obozowy dla więźniów mężczyzn. Nowo utworzony obóz kwarantanny został powiązany organizacyjnie z obozem męskim (B II d).

Zasadniczo rola odcinka B II a jako obozu kwarantanny polegała na dostarczaniu do obozu męskiego więźniów wdrożonych do dyscypliny obozowej. Inne funkcje pełnione przez odcinek B II a były związane z całokształtem zadań wypełnianych przez *KL Auschwitz*. Obóz kwarantanny męskiej istniał do pierwszych dni listopada 1944 r.

NA ODCINKU B II A

Na terenie obozu kwarantanny męskiej, otoczonego, jak inne odcinki obozu w Brzezince, ogrodzeniem z naelektryzowanych drutów kolczastych, znajdowało się dwadzieścia drewnianych baraków, w tym czternaście mieszkalnych. W baraku położonym najbliżej bramy wejściowej do obozu (od strony ulicy obozowej biegnącej między odcinkami B II i B III) mieściła się kuchnia, w baraku oznaczonym numerem 1 mieszkali więźniowie funkcyjni, znajdowały się tam też magazyny. W baraku nr 16 już na początku istnienia kwarantanny urządzono amulatorium, a w późniejszym czasie także oddział szpitalny dla chorych zakaźnie. Trzy baraki przeznaczono na umywalnie i ustępy. Przy bramie wejściowej (analogicznie jak przy bramach prowadzących do innych odcinków obozu w Brzezince) stała wartownia *SS (Blockführerstube)*.

Przedstawienie wielu istotnych faktów dotyczących historii obozu kwarantanny męskiej umożliwia zachowany zespół dokumentów powstałych w kancelarii ambulatorium tego obozu, a ocalałych dzięki byłemu więźniowie, dr. Ottonowi *Wolkenowi*, zatrudnionemu tam w charakterze lekarza, a także pisarza (kancelisty, *schreibera*). Przed likwidacją obozu kwarantanny *Wolken*, będąc świadkiem niszczenia dokumentów przez *SS*, ukrył część z nich. Po wyzwoleniu obozu udostępnił je Komisji Badania Spraw Zbrodni Niemieckich[2]. Wagę tej dokumentacji podnosi fakt, iż w niektórych dokumentach odnotował nielegalnie własne uwagi dotyczące ważniejszych wydarzeń.

Na przykład lista kwarantanny (*Quarantäne Liste*) za okres od 21 października 1943 do 3 listopada 1944 r. zawiera szczegółowe dane dotyczące transportów skierowanych w tym czasie do obozu: datę przybycia transportu, miejsce, skąd transport został skierowany, liczbę i kategorię przybyłych w nim więźniów oraz numery, którymi zostali oznaczeni w obozie, czas ich pobytu na kwarantannie, przeważnie także numer bloku, w którym zostali umieszczeni.

W rubryce „Uwagi" (*Anmerkung*) wymienionej listy kwarantanny dr *Wolken* odnotowywał z własnej inicjatywy, w odniesieniu do transportów Żydów, liczby osób wyselekcjonowanych do komór gazowych bezpośrednio po przybyciu do Oświęcimia. Liczby te ustalał na podstawie informacji uzyskanych od więźniów przybyłych w tych transportach, a umieszczonych w obozie kwarantanny.

Nie mniej cenne są pozostałe dokumenty wchodzące w skład wspomnianego zespołu, na przykład notatniki zawierające dzienne sprawozdania ze stanu liczbowego więźniów kwarantanny (za okres od 16 września 1943 do 3 listopada 1944), od 1 maja 1944 r. uwzględniające stany liczbowe chorych więźniów, książki ewidencyjne ambulatorium (za okres od 31 grudnia 1943 do 3 listopada 1944 r.) z nazwiskami i numerami obozowymi więźniów skierowanych do obozu szpitalnego B II f, oraz meldunki dzienne odnoszące się do statystyki chorych według chorób (za wrzesień 1944 r.).

Dzięki wymienionym dokumentom można uznać obóz kwarantanny męskiej za jedną z dość bogato udokumentowanych części *KL Auschwitz*.

Pełniejsze odtworzenie historii odcinka B II a nie byłoby jednak możliwe na podstawie wymienionego zespołu, bez uwzględnienia relacji, wspomnień i zeznań byłych więźniów. To na ich podstawie można stwierdzić m.in., iż pierwszymi dwoma bliżej znanymi grupami więźniów skierowanymi na odcinek B II a w celu odbycia kwarantanny były transporty więźniów Polaków przybyłe do Oświęcimia w dniach 23 i 25 sierpnia 1943 r. z Radomia i z Warszawy (z Pawiaka). Było w nich łącznie 1641 osób[3].

Znaczną część więźniów odbywających kwarantannę w odcinku B II a stanowili Żydzi. Według wymienionej już listy kwarantanny w okresie od 21 października 1943 do początku listopada 1944 r. umieszczono w obozie kwarantanny około 11 tysięcy więźniów Żydów, przywiezionych do Oświęcimia w kilkudziesięciu transportach, głównie z gett i obozów pracy funkcjonujących na obszarze Polski (np. z Będzina, Sosnowca, Łodzi, Pustkowa, Szopienic, Trzebini), poza tym z Holandii, Włoch, Grecji, Niemiec, Francji, Austrii, Łotwy, Węgier i Słowacji. Żydzi przywiezieni w wymienionych transportach, a nie umieszczeni w obozie kwarantanny, zostali natychmiast po selekcji zgładzeni w komorach gazowych[4].

---

[2] Obecnie są przechowywane w archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu (dalej: APMO) w zespołach: *Quarantäne-Liste*, sygn. D-Au II-3/1; Akta więźniów (szpital obozu w Brzezince) odc. B II a, B II e, B II f sygn. D-AuII-5/1, t. 1–4.

[3] Bliższe szczegóły o ich losie zawierają m.in. relacje byłych więźniów: Wacława *Długoborskiego*, Jerzego *Hronowskiego*, Zdzisława *Kubika*, Władysława *Minoty*, Czesława *Lutyńskiego*, Ireneusza *Rokosznego* (APMO. Zespół Oświadczenia t. 53, 72, 75, 80, 84) oraz wspomnienia i zeznania byłego więźnia, Alfreda *Fiderkiewicza* (APMO. Zespół Proces *Hössa*, t. 3; A. *Fiderkiewicz*: Brzezinka. Warszawa 1954).

[4] Wymieniona liczba Żydów stanowi tylko mały, niemożliwy do ustalenia odsetek ogółu więźniów żydowskich, których w

W skład niektórych wyselekcjonowanych grup więźniów żydowskich, skierowanych na odcinek B II a, wchodziły dzieci. Np. w dniu 1 sierpnia 1944 r. umieszczono tam 129 chłopców żydowskich z Kowna, mających od 8 do 14 lat. Oznaczono ich numerami B-2774 — B-2902.

Wśród odbywających kwarantannę wstępną w obrębie odcinka B II a więźniów nieżydowskich najliczebniejsi byli więźniowie Polacy. Zachowana dokumentacja obozowa zawiera wiele danych m.in. o więźniach przywiezionych z obozu przejściowego w Pruszkowie, gdzie umieszczano masowo ludność cywilną Warszawy, ujętą w trakcie powstania warszawskiego. Łącznie w sierpniu i wrześniu 1944 r. osadzono w obozie kwarantanny około 8 tysięcy mężczyzn i chłopców z Warszawy. Oznaczono ich numerami 190912–192895, 193334–195288, 195496–196424, 196448–199468, lecz tych numerów nie wytatuowano im[5].

Poza Żydami i Polakami w obrębie odcinka B II a odbyło kwarantannę około 2 tysięcy obywateli radzieckich przywiezionych głównie transportami z Mińska i Witebska. Było wśród nich wielu czynnych uczestników radzieckiego ruchu oporu. W obozie kwarantanny przebywało też około tysiąca radzieckich jeńców wojennych przywiezionych z Łambinowic i Częstochowy. Wśród jeńców znajdowało się wielu ciężko poszkodowanych inwalidów wojennych. *SS* traktowała nowo przybyłe transporty jeńców radzieckich w sposób szczególnie bezwzględny. Część z nich jako niezdolnych do pracy od razu odwożono z rampy wyładowczej do komór gazowych.

Według wspomnianych dziennych sprawozdań ze stanu liczbowego więźniów w obozie kwarantanny w pierwszych miesiącach jej istnienia przebywało przeciętnie około siedem tysięcy więźniów. (Najwyższy stan liczbowy 7441 więźniów odnotowano 4 października 1943 r.). W pierwszych miesiącach 1944 r. liczba więźniów odbywających kwarantannę gwałtownie się zmniejszyła i w niektórych dniach kwietnia i maja wynosiła około 600. Ponowny znaczny wzrost stanu liczbowego obozu kwarantanny do około 3–4 tysięcy więźniów nastąpił w sierpniu i październiku 1944 r.

Dane te dotyczą wyłącznie więźniów, którzy odbyli kwarantannę wejściową na terenie wymienionego obozu. Poza nimi na odcinku B II a przebywało przejściowo wiele grup innych więźniów. W znacznej części niektórzy z nich przebywali w obozie oświęcimskim już od dłuższego czasu i nagle zostali przeniesieni bądź z oświęcimskiego obozu macierzystego, bądź z innych odcinków obozu w Brzezince do odcinka B II a.

Tu przeżywali oni chwile stanowiące zwrot w ich losie. Niektórzy z nich przechodzili w wydzielonych barakach B II a kwarantannę wyjściową, głównie przed przeniesieniem do innych obozów, położonych w głębi Niemiec. W stosunku do innych więźniów odcinek B II a odegrał rolę „poczekalni do gazu". Na przykład w dniu 7 marca 1944 r. przeniesiono tam z sąsiedniego obozu familijnego (B II b) około 4 tysięcy Żydów czeskich przywiezionych z Teresina 8 września 1943 r. Po dwóch dniach (9 marca 1944 r.) 3791 spośród nich — mężczyzn, kobiet i dzieci — wywieziono do komór gazowych. Około 70 więźniów lekarzy i dzieci bliźnięta — na żądanie lekarza *SS* Josefa *Mengelego*, przeprowadzającego w obozie oświęcimskim na dzieciach bliźniętach pseudomedyczne eksperymenty — skierowano do męskiego obozu szpitalnego (B II f)[6].

Według oświadczenia dr *Wolkena* poczekalnią do gazu stał się też obóz kwarantanny męskiej dla transportu 184 Żydów (mężczyzn, kobiet i dzieci) przywiezionych z Hagi 25 marca 1944 r. Ukrywani przez nieżydowskich współobywateli holenderskich, zostali aresztowani wskutek doniesień. Umieszczono ich w bloku nr 4, który został izolowany. Numerów obozowych nie otrzymali, do stanu liczbowego nie zostali zaliczeni. Jak stwierdził dr *Wolken*, w dniu 4 kwietnia wywieziono ich do komory gazowej[7].

Również według dr *Wolkena* przebywała w obozie kwarantanny przejściowo, przed skierowaniem do gazu, część spośród przywiezionych 30 kwietnia 1944 r. (transportem z Paryża) 1655 Francuzów (oznaczonych w obozie numerami 184936–186590) intelektualistów, polityków, wyższych oficerów, członków ruchu oporu, wśród których znajdowała się grupa polskich emigrantów. Chorych spośród nich umieszczono na odcinku B II a, pozostałych na B II b, gdzie ściśle ich izolowano. Po paru dniach wszystkich więźniów tego transportu, w przekonaniu dr *Wolkena*, zabito w komorach gazowych[8].

W r. 1944 kwarantannę wyjściową w obrębie odcinka B II a odbyło wielu więźniów wyselekcjonowanych spośród tzw. *Dépôt-Hätlinge*, to jest więźniów żydowskich, którzy przez pewien czas od chwili przywiezienia do obozu oświęcimskiego przetrzymywani byli w wydzielonych barakach innych odcinków obozu w Brzezince, oczekując na ostateczną decyzję władz obozowych co do swego losu, na skierowanie do komory gazowej bądź do pracy. Część z nich, głównie Żydów węgierskich, kierowano przez kwarantannę wyjściową funkcjonującą w odcinku B II a jako niewolniczą siłę roboczą do innych obozów koncentracyjnych.

W drugiej połowie kwietnia 1944 r. napłynęły do odcinka B II a transporty ewakuacyjne więźniów i więźniarek różnej narodowości z obozu koncentracyjnego na Majdanku. Ze względu na to, że znajdowała się wśród nich duża liczba chorych więźniów, w większości bloków urządzono dla nich przejściowy

wymienionym okresie przywieziono do *KL Auschwitz* i po selekcji umieszczono w obozie. W wielu wypadkach nowo przywiezionych więźniów Żydów zatrudniano niezwłocznie w różnych grupach roboczych lub po krótkim czasie wywożono do innych obozów koncentracyjnych. Niektóre grupy Żydów niemal wprost z rampy wyładowczej kierowano do podobozów oświęcimskich

[5] D. *Czech*: Kalendarz wydarzeń w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka (dalej: kalendarz wydarzeń...). Zeszyty Oświęcimskie 1963, nr 7, s. 76, 81, 82, 84, 86.

[6] Tamże, 1962, nr 6, s. 61.

[7] APMO. Zespół Proces *Hössa*, t. 6, k. 24, zeznanie byłego więźnia, Ottona *Wolkena*.

[8] Tamże, k. 16.

szpital. Wkrótce liczbę bloków szpitalnych znacznie zmniejszono (w czerwcu do pięciu, w lipcu do trzech)[9].

Jednym z transportów z Majdanka skierowano do odcinka B II a 299 kobiet żydowskich z dwoma niemowlętami. Przywieziono je 16 kwietnia 1944 r. i po dwóch dniach zabito w komorze gazowej[10]. Pozostałe kobiety z Majdanka przebywały w odcinku B II a do 8 maja 1944 r.

We wrześniu 1944 r. w obozie kwarantanny osadzono przejściowo więźniarki przybyłe w transportach ludności cywilnej aresztowanej masowo po wybuchu zbrojnego powstania w Warszawie. Zachowały się dokumenty świadczące, iż w dniach 5–13 września przeszło 1 000 kobiet przebywało w blokach 5–6[11].

W aktach ewidencyjnych prowadzonych w kancelarii ambulatorium obozu kwarantanny zarejestrowano łącznie około 32 tysiące więźniów i więźniarek. W większości byli to więźniowie, którzy zostali przeznaczeni do odbycia kwarantanny, tzn. brutalnego przysposobienia do reżimu obozowego, i ją odbyli. Pozostałą część stanowili inni więźniowie, m.in. ewakuowani z Majdanka. Zaznaczono już, że jednej z grup więźniów umieszczonych w obozie kwaratanny, tj. grupy Żydów holenderskich nie włączono w jego stan liczbowy. Prawdopodobnie grup takich było więcej. W wymieniony stan nie zaliczono m.in. wspomnianych tzw. *Dépôt-Häftlingów*. Należy w związku z tym liczbę około 32 tysięcy więźniów, którzy według zachowanej dokumentacji przeszli przez obóz kwarantanny, uznać za minimalną.

WŁADZE OBOZU KWARANTANNY

W okresie funkcjonowania odcinka B II a jako obozu kwarantanny męskiej komendantami obozu w Brzezince (określanego wówczas oficjalnie nazwą *KL Auschwitz II*) byli kolejno: *sturmbannführer SS* Fritz *Hartjenstein* (od 22 listopada 1943 do 8 maja 1944), następnie *hauptsturmführer SS* Josef *Kremer* (od 8 maja 1944 do 25 listopada 1944, tj. do ponownej reorganizacji *KL Auschwitz*). W ich imieniu obozem męskim (B II d), z którym obóz kwarantanny (B II a) był organizacyjnie związany, zarządzał *unterstumführer SS* Johann *Schwarzhuber*.

Bezpośrednim, odczuwalnym na co dzień zwierzchnikiem niższych rangą esesmanów oraz więźniów funkcyjnych w obozie kwarantanny męskiej był raportowy (*rapportführer*) *unterscharführer SS* Karol *Kurpanik*[12]. Zycie więźniów nie przedstawiało dla niego żadnej wartości. Był w stosunku do nich bezwzględny i okrutny. W sadystyczny sposób znęcał się nad więźniami, zwłaszcza Żydami, w wielu przypadkach zabijał (m.in. w styczniu 1944 r. zastrzelił artystę żydowskiego *Herschkowicza*). Chełpiąc się opinią najlepszego strzelca, wprawiał się w strzelaniu do przedmiotów umieszczonych na głowach wybranych do tego celu więźniów. Uczestniczył też w selekcjach przeprowadzanych na rampie w Brzezince, jak też wśród więźniów odbywających kwarantannę.

Według relacji byłych więźniów oprócz *Kurpanika* w obozie kwarantanny męskiej pełnili służbę m.in. *rottenführer SS* Stefan *Baretzki*, *schütze SS* Karl *Bainski*, *sturmmann SS* Franz *Bardo*, *rottenführer SS Beer*, *unterscharführer SS* Alois *Bloch*, *Bucholtz*, *oberscharführer SS* Karl *Czapla*, *rottenführer SS* Andreas *Dargelis*, *Günther*, *sturmmann SS Karnera*, *sturmmann SS Lang*, *Perschel*, *Scholz*, *sturmmann SS Weiss*, *sturmmann SS* Johann *Wendel*. Tzw. „samorządem więźniarskim" jako starsi obozu (*lagerältester*) kierowali: więzień kryminalny narodowości niemieckiej *Thinn* (*Tim*, *Thien*, *Tinn*), który w opinii więźniów zasłużył sobie szybko na miano „kata kwarantanny" (pozbawiony funkcji *lagerältestera* za handel złotem i biżuterią oraz kontakty z obozem kobiecym), Leon *Schiwy* (*Siwy*), przywieziony do obozu w Oświęcimiu pierwszym transportem ze Śląska i oznaczony numerem 1104 oraz Hermann *Dimański*, więzień narodowości niemieckiej nr 71868. Funkcję *lagerkapo* pełnił Hans *Clasen* (Niemiec z Hamburga, nr 99187), *unterkapo* m.in. Karl *Katzengold* (Żyd z Francji, nr 43156), a funkcję *rapportschreibera* Ludwig *Frank* nr 73274 oraz Roman *Frankiewicz* nr 9430.

Blokowymi byli: Ignatz *Barczok* (nr 61625), Anton *Burghardt* (nr 3217), Pinkus *Chmielnicki* (nr 41270), Bogdan *Cynka* (nr 162228), Eduard *Fischer* (nr 73048), Czesław *Gaszyński* (nr 152786), Albert *Hemmerle* (nr 15469), Franciszek *Karasiewicz* (nr 1825), Mieczysław *Katarzyński* (nr 8316), Zdzisław *Krajewski* (nr 119310), Nikolaus *Kravčenko* (nr 182946), Wilhelm *Letzing* (nr 183292), Jan *Malinowski* (nr 125739), Rudolf *Ofteringer* (nr 15477) Adek *Rosenberg*, August *Schmuck*

---

[9] Por. rozdział: Ambulans i szpital przejściowy.

[10] APMO. Zespół Proces *Hössa*, t. 6, k. 7, zeznanie b. więźnia, O. *Wolkena*.

[11] Notatniki zawierające dzienne sprawozdania ze stanu liczbowego odcinka B II a. APMO. Zespół Akta więźniów (szpital obozu w Brzezince — odcinek B I a, B II a, B II e, B II f), t. 1. Pisma w sprawie przydzielenia wymienionym więźniarkom mydła, bielizny i obuwia z 10 września 1944 r., przygotowane przez dr O. *Wolkena* dla lekarza obozowego *SS* do podpisu i wysłania do administracji obozu w Brzezince. APMO. Akta więźniów (szpital obozu w Brzezince), t. 2, sygn. D-Au II-5/2a nr inw. 154373, k. 5, 6. Relacja b. więźniarki Barbary *Krzyżanowskiej* (Zespół Oświadczenia, t. 75, k. 161) oraz wspomnienia b. więźnia Czesława *Gaszyńskiego*. Zespół Wspomnienia, t. 72, k. 354. Po upływie około dwóch tygodni część spośród tych więźniarek wywieziono do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück.

[12] Karol *Kurpanik*, urodz. 22 kwietnia 1908 r. w Nowym Bytomiu. Należał do *SS* od r. 1940. W styczniu 1942 r. został przydzielony do pierwszej kompanii wartowniczej w Oświęcimiu, w którym zatrudniony był. m.in. w magazynie *SS*, a także jako kierownik bloku. Z chwilą założenia obozu kwarantanny męskiej został jego *rapportführerem*. W styczniu 1945 r. kierował jedną z kolumn ewakuacyjnych więźniów na trasie Gliwice-Dzierżoniów. Kolumna liczyła około 2 500 więźniów. Do Dzierżoniowa dotarło spośród nich tylko 900, pozostali zginęli w drodze. W Dzierżoniowie wspomnianą grupę więźniów przejął inny konwój *SS*. *Kurpanik* wraz z grupą 15 esesmanów został skierowany na front wschodni. Ranny w czasie nalotu trafił do szpitala. Aresztowany został 19 lipca 1945 r. w Bytomiu Nowym. W wyniku procesu 20 lutego 1946 r. Specjalny Sąd Karny w Katowicach skazał *Kurpanika* na karę śmierci. — Protokół z oględzin akt Specjalnego Sądu Karnego w Katowicach w sprawie karnej przeciwko Karolowi *Kurpanikowi*. APMO. Proces *Hössa*, t. 4, k. 183–196.

(nr 181728), Oswald *Sokoll* (nr 181730), Feliks *Walentynowicz* (nr 46), Jan *Warchomij* (nr 182942), Anton *Velsen* (nr 72010).

Spośród wymienionych blokowych jedynie Czesław *Gaszyński* starał się z pełnionej funkcji korzystać w maksymalny sposób dla dobra współwięźniów, przede wszystkim dla dobra dzieci przebywających na terenie obozu kwarantanny. Pozostali blokowi na ogół zapisali się w pamięci więźniów w sposób negatywny. Niemiec *Burghardt* pastwił się w bestialski sposób nad więźniami słabymi i chorymi oraz chłopcami z transportów z powstańczej Warszawy.

Przywiezieni do obozu w Oświęcimiu w wieku poniżej 20 lat Polacy *Karasiewicz* i *Katarzyński* (*Karasiewicz* miał lat 17) ulegli szybko w warunkach obozowych głębokiej deprawacji, za cenę przeżycia stali się posłusznymi narzędziami w rękach *SS*. Jako funkcyjni w obozie kwarantanny męskiej zasłużyli sobie wkrótce na miano „krwawych". Powszechny strach wzbudzał też przywieziony z Belgii Adek *Rosenberg*. Nazywano go „Srogim". Rudolf *Ofteringer* dobrowolnie zgłosił się na kata obozowego i powiesił wielu więźniów, wśród nich dr Jakuba *Wagschala* z Tarnopola.

Karasiewicz, *Katarzyński* i *Rosenberg*, pozostając w doskonałej komitywie z *rapportführerem Kurpanikiem*, pastwili się nie tylko nad więźniami w podległych im blokach, ale w ogóle nad wszystkimi odbywającymi kwarantannę. Będąc najczęściej w stanie nietrzeźwym, przy pomocy dobranych sztubowych terroryzowali cały obóz kwarantanny, często zabijali. Stanowili władzę, której polecenia trzeba było wykonać bez protestu i natychmiast, choćby one były zupełnie niezrozumiałe.

WARUNKI EGZYSTENCJI WIĘŹNIÓW ODBYWAJĄCYCH KWARANTANNĘ

Więźniowie przeznaczeni do odbycia kwarantanny wejściowej w odcinku B II a przechodzili przez procedurę przyjęcia poza tym odcinkiem, do grudnia 1943 r. w obrębie B I b, potem w budynku nowej łaźni (*sauny*) w odcinku B II g. Od lipca 1943 r. odcinek B I b przeznaczono dla więźniarek (po przeniesieniu stamtąd więźniów do obozu B II d), jednakże znajdujący się tam budynek łaźni wraz z pobliskimi dwoma barakami wydzielono dla nowo przywożonych więźniów mężczyzn.

Nieograniczonym władcą łaźni był w tym czasie więzień funkcyjny, Żyd, Pinkus *Chmielnicki*. Wzorem niektórych esesmanów, zapoczątkowanym przez pierwszego kierownika obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, *obersturmführera SS* Karla *Fritzscha*, miał on zwyczaj wygłaszać do nowo przybyłych więźniów przemówienie, w którym nie szczędząc najordynarniejszych wyzwisk, podkreślał, iż nie mają oni żadnych szans na przeżycie obozu, przede wszystkim jednak pilnował, aby oddawali mu różne cenne rzeczy, które przy sobie posiadali. Aby zwiększyć ich udrękę, zabraniał wydawać im cokolwiek do picia. Różnymi sposobami poniżał godność nowo przybyłych. Według relacji byłego więźnia, Jerzego *Hronowskiego*, *Pinkus* zabawiał się w ten sposób z więźniami przywiezionymi w sierpniu 1943 r. jednym z transportów z Warszawy, iż przywoływał do siebie niektórych spośród nich maczając rękę w stojącym obok niego wiadrze z wodą, zezwalał łaskawie oblizać swą dłoń [13].

Procedura przyjęcia nowo przybyłych trwała na ogół jeden lub dwa dni. Więźniów przepędzano przez pomieszczenie z natryskami (z których ciekła zazwyczaj zimna woda), rejestrowano, tatuowano im na lewym przedramieniu numery obozowe oraz przebierano w odzież i obuwie obozowe. Potem pędzono ich na teren obozu kwarantanny.

Wszyscy więźniowie odcinka B II a przebywali w typowych dla obozu w Brzezince barakach stajennych (*Pferdestellbaracken* Typ 260/9) o powierzchni 389 m^2 i kubaturze 1248 m^3. Nie miały one okien, światło do ich wnętrz dochodziło przez umieszczone pod dachem świetliki. Wnętrze każdego baraku dzieliły na trzy części dwa rzędy słupów wspierających dach. Przestrzeń pomiędzy słupami a ścianami zewnętrznymi wypełniały trzypoziomowe prycze. W szczytowych ścianach baraku znajdowały się wejścia (wrota). Przy jednym z wejść (od strony ulicy obozowej) były wydzielone (przepierzeniami z dykty) dwa małe pomieszczenia. Jedno z nich zajmował więzień pełniący funkję blokowego, drugie pełniło zazwyczaj funkcję podręcznego magazynu żywnościowego. Każdy barak miały ogrzewać zimą dwa piece połączone przewodem kominowym biegnącym niemal przez całą długość baraku. Przewód ten pełnił w życiu bloku różne funkcje. Zastępował więźniom zarówno stół, jak i krzesła, suszono też na nim mokrą odzież.

Zależnie od stanu liczbowego więźniów odbywających kwarantannę wstępną przebywało w poszczególnych barakach przeciętnie około 500–800 osób, a na każdym piętrze trójpoziomowej, drewnianej pryczy musiało się pomieścić około 5–8, niekiedy 10 więźniów.

Spali oni na papierowych siennikach wypełnionych wełną drzewną bądź na gołych deskach, których sęki wrzynały się boleśnie w ich wychudłe ciała. Nakrywali się strzępami brudnych, podartych koców, a najczęściej leżeli bez żadnego przykrycia, ogrzewając się ciepłem własnych ciał. W okresach przepełnienia bloków, gdy na jednej pryczy musiało się pomieścić 8–10 więźniów, spali na boku, do oporu ściśnięci. Indywidualna zmiana pozycji ciała w tej sytuacji była niemożliwa, na drugi bok mogli się przewrócić jedynie wszyscy razem. Okresowo na skutek wysokiej zachorowalności i śmiertelności robiło się luźniej na poszczególnych pryczach.

W porze zimowej oraz w okresie wiosennych i jesiennych chłodów baraki nie chroniły więźniów przed zimnem. Ich dachy (deski pokryte cienką warstwą papy) były często dziurawe, przez szpary w deskach ściennych wiał wiatr. W słotne dnie deszcz zalewał prycze, a na glinianych polepach tworzyły się kałuże. Noce spędzone w opisanych warunkach, w ciasnocie, zaduchu i smrodzie, wydobywającym

[13] APMO. Zespół Oświadczenia, t. 84, k. 194.

się z zanieczyszczonych durchfalowym kałem ubrań i ciał więźniów, nie mogły przynieść więźniom wypoczynku i zapomnienia od obozowej rzeczywistości. Często zakłócały je krzyki i śpiewy pijanych blokowych, urządzających libacje w swych wyodrębnionych pomieszczeniach. W celu uatrakcyjnienia tych przyjęć blokowi i ich poplecznicy dopuszczali się różnych ekscesów wobec więźniów i na dowód swej nieograniczonej władzy w wymyślny sposób pastwili się nad nimi, nierzadko zabijali.

Opis jednej z nocy spędzonych w baraku nr 10 w obozie kwarantanny zawiera m.in. wspomnienie byłego więźnia, Jerzego *Woźnickiego*:

„Nagle jakieś wrzaski wyrwały mnie ze snu. Otwieram oczy i widzę, jak nasz blokowy biega po baraku, zataczając się z lekka i ryczy: No, obudźcie się! Kto z was umie grać na akordeonie, niech wystąpi, nie pożałuje! A może jest ktoś, jakiś dobry śpiewak, niech się przyzna, nie pożałuje! Cisza, wszyscy udają, że śpią. Co, nie ma ani jednego muzykanta, ani jednego śpiewaka? No, wstawajcie! Bo sam dojdę i wtedy będzie źle! O, jak będzie źle! No! Prędzej! Z prycz wydostało się dwóch więźniów. Jeden harmonista, drugi śpiewak operowy. — Pięknie! Chodźcie ze mną do mojego pokoju. — Poszli. Wkrótce dały się słyszeć głośne dźwięki akordeonu, a potem usłyszeliśmy pięknie wykonaną arię z opery «Toska». Śpiewom i muzyce towarzyszyły głośne brawa i krzyki pijackiego towarzystwa. Ucichła muzyka poważna. Teraz wszyscy razem ryczeli jakąś sprośną pieśń. Słychać było tłuczące się szkło. Nie mogliśmy zasnąć. I nagle znów wypada nasz blokowy z rozchełstaną marynarką. Chwieje się na nogach, ale wrzeszczy, wymyśla ordynarnymi wyrazami i woła z całych sił: potrzebuję warszawiaka! No, warszawiak, wystąp! Boisz się? Wszyscy pokulili się, zamknęli oczy i udawali, że śpią. Cóż, nie ma tu wcale warszawiaków? Nie, to nieprawda! Przecież ten *zugang* przybył z Warszawy! A mówiłem, że trzeba mnie słuchać! Inaczej trudno będzie przeżyć!

Chodził między pryczami, przyglądał się śpiącym. Zatrzymał się przed jednym, kiwnął na niego palcem. Więzień nie otwierał oczu, udawał, że śpi. Blokowy chwycił go za głowę i wyciągnął na środek. Jednego mało! Podbiegł do innego więźnia, uderzył go w twarz: Wstawaj, ty obrzydliwy kłamczuchu, udajesz, że śpisz! — Więzień wyszedł na środek. Kazał im iść na koniec baraku, sam podbiegł do szpadli, które stały oparte o ścianę. Chwycił jeden szpadel i podał jednemu więźniowi. Chwycił drugi szpadel i podał go drugiemu więźniowi. Kazał im stanąć naprzeciwko siebie i walczyć, bijąc ostrą stroną szpadla. Otworzył drzwi do swojego pokoiku i rozkazał: Grać torreadora! No, grać! rozległa się muzyka.

Więźniowie stali naprzeciw siebie. Twarze ich były blade, okropnie blade. No, walczyć! Czy nie pamiętacie, co wam mówiłem? Zupełne posłuszeństwo! Jak mówię bić, to trzeba bić. Jak mówię zabij, musisz zabić! Co, nie chcesz? Nie słuchasz? I ty też? Wyrwał im z rąk łopaty. Jedną rzucił w kąt. Drugą zamierzył się i ostrze szpadla spadło na głowę jednego więźnia. Zalał się krwią i upadł. Teraz uderzył drugiego. Ten chwilę stał, chwiejąc się, ale też upadł. Harmonia wciąż grała torreadora.

Podbiegł do jednego, który leżał na ziemi zalany krwią. Rzucił szpadel na gardło swojej ofiary. Trzonek szpadla leżał na gardle w poprzek. Podbiegł do drzwi swojego pokoiku i zawołał: grać do tańca! Chcę tańczyć! Wskoczył nogami na trzonek szpadla i jak na huśtawce kiwał się to w jedną to w drugą stronę w takt muzyki. Słychać było charczenie duszącego się więźnia. Krew trysnęła ustami, nosem i nawet uszami. Wtedy blokowy splunął na niego, zaklął i przeskoczył na drugą ofiarę. Gdy i ją załatwił, pogroził pięściami w naszą stronę: to każdego czeka, kto się mnie nie posłucha. Splunął i poszedł do swojego pokoiku. Tam zabawa na całego! Śmiechy, muzyka, śpiew. Nikt już tej nocy nie spał. Wszyscy udawali, że śpią". [14]

W dziedzinie wyżywienia obowiązywała w *KL Auschwitz* zasada przydzielania więźniom nie pracującym zmniejszonych racji żywnościowych. Dotyczyła ona m.in. więźniów odbywających kwarantannę. W obozie przebywali oni od niedawna, zatem tylko do niektórych z nich (wyłącznie więźniów nieżydowskich) docierały nieliczne paczki od rodzin. Trzymani w izolacji od ogółu społeczności więźniarskiej, nie mieli praktycznie żadnych możliwości tzw. „organizacji", tzn. sposobności do nielegalnego zdobywania m.in. żywności. Poza tym daleko im było jeszcze do przełamania wstrząsu psychicznego, którego doznali, zetknąwszy się z rzeczywistością obozową, czuli się zupełnie bezsilni, bezradni wobec systemu obozowego terroru i w związku z tym esesmani oraz więźniowie funkcyjni z łatwością okradali ich z przynależnej im żywności, przede wszystkim z cenniejszych produktów żywnościowych pochodzących z paczek. Między innymi za ukradzioną więźniom żywność, zwłaszcza kiełbasę i margarynę, więźniowie funkcyjni nabywali na nielegalnej drodze wódkę i urządzali wspomniane nocne libacje...

Głód był stałym elementem życia obozowego. Więźniowie odbywający kwarantannę wstępną na ogół dopiero się z nim oswajali, przyzwyczajali się też do odrażających w smaku zup, zepsutego, często zarobaczonego sera i innych przydzielanych im najgorszej jakości produktów żywnościowych.

Początkowo, gdy w obozie kwarantanny nie była jeszcze czynna kuchnia, zupę dla więźniów dostarczano z odcinka B II d. W chwili wydawania była ona przeważnie zawsze zimna. Czas wyznaczony na przerwę obiadową (rozdanie i spożycie zupy) był często złośliwie skracany. Zdarzało się, iż więźniowie zajmujący ostatnie miejsca w kolejce w ogóle zupy nie otrzymywali. Podobne sytuacje powtarzały się w trakcie wydawania porannej „kawy" i wieczornego dzielenia chleba. Zawsze więc w czasie wydawania posiłków panował wśród więźniów nastrój zdenerwowania, wręcz paniki. Mimo iż magazyny obozowe były zapełnione miskami (o czym przekonali się więźniowie po wyzwoleniu), wydawano im je w zbyt małej ilości. Przeważnie jedna miska lub inne naczynie przypadało na trzech, czterech więźniów. Zdarzało się, że więźniowie musieli spożywać zupę z różnego rodzaju starych garnków, puszek, a nawet naczyń nocnych (nocników).

W swych opublikowanych po wojnie wspomnieniach dr Alfred *Fiderkiewicz* następująco opisuje moment pierwszego rozdziału zupy:

„Otrzymaliśmy po raz pierwszy zupę. Stanęliśmy we czterech nad miską i nie wiedzieliśmy, co począć. Nie mieliśmy łyżek, bo nie wolno było ich mieć, więc zastanawialiśmy się, jak zabrać się do jedzenia. Wreszcie, idąc za przykładem innych, zaczęliśmy chłeptać zupę z miski, ale jakoś nam to nie szło. Spoglądaliśmy po sobie. Niektórzy wypluwali wszystko, inni tylko łupiny kartoflane i chwasty. Wkrótce nauczyliśmy się zjadać całą zawartość miski, a nawet dokładnie wylizywać naczynie" [15].

A oto zawarty we wspomnieniach byłego więźnia, Jerzego *Woźnickiego*, opis wydawania obozowej kawy:

„Kawa! — krzyczy blokowy. Wszyscy biegną w kierunku, skąd pochodzi glos. Biegnę za nimi. Zebrał się spory tłum.

[14] APMO. Tamże, t. 96, k.9–11.

[15] A. *Fiderkiewicz*, *o. c.*, s. 55–56.

Wspiąłem się na pobliską pryczę, żeby coś zobaczyć. W kącie baraku stoi kilka beczek z jakąś gorącą cieczą. Para z nich się unosi. Na ziemi stoi kilka słupów misek blaszanych, wkładanych jedna w drugą. Kilku nadzorców z kijami zmusiło nas do uformowania kolejki. Każdy bierze jedną miskę. Misek jest około stu, a nas czterystu. A więc trzeba czekać, aż tamci wypiją. Co? Nieprzyjemnie po kimś pić? Przeciwnie. Ci pierwsi dostali brudne miski, z przyklejonymi resztkami wczorajszej zupy. Teraz ten gorący płyn spowodował, że te resztki jedzenia odkleiły się. W ten sposób następny więzień, korzystający z tej samej miski, otrzymuje ją czyściejszą niż przedtem. Otrzymuję i ja pół litra gorzkiego, ale za to gorącego płynu. Wypijam chciwie. Ten płyn rozgrzewa. To było nasze śniadanie" [16].

Gdy któryś z więźniów ośmielił się upomnieć o większą porcję chleba lub próbował otrzymać dodatkową chochlę zupy, bito go w okrutny sposób, na postrach tych, którzy by ośmielili się pójść w jego ślady.

Do najbardziej wymownych opisów głodu, utrwalonych we wspomnieniach i relacjach byłych więźniów, należą te, które dotyczą obozu kwarantanny męskiej. Były więzień Lechosław *Słubiński* nazywa głód największym wrogiem więźniów i zaznacza, iż nierzadko niektórzy z nich ssali palce, aby zagłuszyć jego dotkliwe odczucie.

W innych relacjach i wspomnieniach są zawarte liczne, plastyczne opisy sytuacji, gdy więźniowie, nie mogąc się doczekać rozdziału posiłków, jak zwierzęta rzucali się na jedzenie, na przykład przewracali współwięźniów niosących kocioł z zupą i rękoma zbierali z ziemi wylaną zupę albo nieomalże wydrapywali drewno z dna beczek, by nie utracić ani jednej cząstki pokarmu.

Wymowny przykład głodu panującego w obozie kwarantanny zawiera m.in. relacja byłego więźnia, Zdzisława *Kubika*, pełniącego w jednym z jego bloków funkcję pielęgniarza:

„Zdarzało się, że zgłaszali się do mnie więźniowie, którzy z głodu mieli boleści brzucha i żołądka. Tych musiałem pozostawić ich własnemu losowi, bo nikt im nie mógł pomóc na taką «dolegliwość». Ale tak postępując, narażałem się więźniom, bo mieli do mnie pretensje. Pamiętam, że jeden z więźniów, w średnim wieku, rolnik, przychodził do mnie kilka razy dziennie. Mówił, że ilekroć coś zje, nic go nie boli, a później cierpi na straszne bóle brzucha, że go ssie. Nie ulegało wątpliwości, że był po prostu głodny. Długo mnie molestował. Ulitowałem się więc nad nim i zaprowadziłem go do ambulatorium. Tam dostałem w twarz od lekarza, że nie potrafiłem odróżnić przyczyny bólu. Dowiedział się o tym blokowy Adek, który zbił więźnia styliskiem od łopaty. Dał tym przykład innym, co czeka takich, którzy ośmielą się zgłosić o pomoc przy «takich dolegliwościach»" [17].

Przedstawienie warunków egzystencji więźniów odbywających kwarantannę na odcinku B II a nie byłoby pełne bez zobrazowania obowiązującego ich porządku dnia.

Więźniowie kwarantanny, analogicznie jak więźniowie przebywający w obozie od dłuższego czasu, przechodzili przez kolejne etapy harmonogramu dziennego, takie jak wczesna pobudka, pospieszne zaścielenie prycz (w przypadku, gdy były na nich sienniki i koce), krótki, wyznaczony w czasie co do minuty, poranny pobyt w umywalni i ustępach, spożywanie posiłków i udział w trwających często „w nieskończoność" apelach. W czasie tych etapów zmuszano więźniów kwarantanny do ulegnięcia obozowym rygorom w sposób znacznie ostrzejszy, bezwzględniejszy, aniżeli więźniów przebywających w obozie od dłuższego czasu.

Więźniów odbywających kwarantannę wstępną budzono rano wcześniej niż pozostałych więźniów. Wczesnym świtem, gdy obóz pogrążony był jeszcze w szarzyźnie powstającego, nowego dnia, blokowi i sztubowi otwierali na oścież wierzeje baraków-stajni i zmuszali więźniów do pospiesznego wstawania, ordynarnie ich wyzywając i bijąc kijami. Na wpół przytomni z niewyspania więźniowie biegli do ustępów i umywalni. Panował tam w takich chwilach straszliwy tłok, tak że słabszym więźniom niełatwo było dotrzeć do kranów z lodowatą wodą i otworów kloacznych. Wyznaczeni porządkowi (tzw. *scheismeistrzy*) okładali kijami więźniów, którzy ich zdaniem zbyt długo zajmowali miejsce na sedesie. Niektórzy więźniowie, aby uniknąć bicia i tłoku, starali się załatwiać swe potrzeby naturalne w innych miejscach. Przyłapani na tym, byli szczególnie surowo karani.

Bardzo uciążliwe było też ścielenie prycz (gdy, jak wspomniano, były na nich sienniki i koce). Nierzadko sztubowi uznawali je za posłane w sposób niewłaściwy i w związku z tym zrzucali z nich sienniki i koce, okładając na oślep znajdujących się w ich zasięgu więźniów.

Poranne i wieczorne apele przeprowadzano w odcinku B II a w tym samym czasie, co w innych odcinkach obozu w Brzezince. Zwłaszcza w porze wczesnej wiosny, jesienią i zimą stanowiły one dla więźniów trudne do przetrwania godziny. Więźniowie ubrani w przewiewne, drelichowe odzienie, bez czapek, od wiosny do jesieni często bez butów, musieli stać częstokroć godzinami w błocie w oczekiwaniu na pojawienie się *rapportführera*, a następnie przyjęcie przez niego raportu o stanie liczbowym obozu. Co zaradniejsi więźniowie, narażając się na kary, „organizowali" skrawki papieru, które przed apelem wkładali pod ubrania. Kawałki papy podkładane pod bose stopy miały zastąpić niektórym więźniom obuwie. W trakcie niemal każdego apelu esesmani i więźniowie funkcyjni w różny sposób pastwili się nad więźniami.

Znaczną część czasu pomiędzy apelem porannym a wieczornym (z wyjątkiem około godzinnej przerwy obiadowej) spędzali więźniowie kwarantanny na odbywaniu szczególnego rodzaju ćwiczeń fizycznych, tzw. „sportu". Pod ścisłym nadzorem esesmanów i więźniów funkcyjnych, podzieleni na różnej wielkości, najczęściej kilkudziesięcioosobowe lub stuosobowe grupy, przy akompaniamencie poniżających wymyślań, nieustannie bici i kopani, musieli ćwiczyć „padnij", „powstań", skakać tzw. „żabkę", czołgać się, tarzać się w błocie, biegać między barakami.

W czasie odbywania takich ćwiczeń do bosych stóp więźniów przylepiała się glina i wysychając tworzyła twardą skorupę. Pęcherze na skórze pękały, wdzierał się brud, powodując bolesne rany i owrzodzenia. Każde najmniejsze uchybienie w mustrze

[16] APMO. Zespół Wspomnienia, t. 96, k.13.
[17] APMO. Zespół Oświadczenia, t. 72, k. 231.

spotykało się z natychmiastową reakcją esesmanów i funkcyjnych. Więźniów, którzy z powodu osłabienia nie nadążali w ćwiczeniach (a także tych, którzy narazili się z innych powodów) wywoływano z szeregów i bito do nieprzytomności. Za źle wykonywaną musztrę stosowano też wobec więźniów różne kary zbiorowe, na przykład zapędzano ich do rowów z brudną wodą i niektórych topiono. W trakcie tych wielogodzinnych ćwiczeń więźniowie dochodzili do takiego stanu wyczerpania, że nie reagowali już na rozkazy, nawet popędzanie ich batem nie przynosiło skutku.

W niektórych dniach ćwiczeń nie przeprowadzano. Po apelu porannym pozostawiano więźniów na przestrzeni między barakami bez możliwości wejścia do nich. Snuli się jak cienie wokół baraków, apatyczni i głodni. W innych natomiast dniach więźniowie musieli od rana do wieczora stać na placu apelowym, bez możliwości wyjścia z szeregu.

Zdarzało się też, iż niektóre grupy więźniów przetrzymywano w barakach przez okres kwarantanny, bezwzględnie zakazując im je opuszczać. Strzeżeni nieustannie przez więźniów funkcyjnych, musieli leżeć całymi dniami na gołych deskach prycz w straszliwej ciasnocie i zaduchu. W ten sposób w bloku 10 pod nadzorem blokowego *Burghardta* odbywała kwarantannę np. stuosobowa grupa chłopców przywiezionych 12 sierpnia 1944 r. w pierwszym transporcie ludności cywilnej, aresztowanej masowo po wybuchu powstania w Warszawie i osadzonej w obozie przejściowym w Pruszkowie [18].

W początkowym okresie istnienia odcinka B II a część więźniów odbywających w nim kwarantannę zatrudniano przy robotach związanych z zakończeniem jego budowy, głównie przy budowie drogi wzdłuż baraków, kopaniu rowów i plantowaniu terenu. Potrzebny do budowy wymienionej drogi żwir i kamienie przynosili więźniowie ze znacznej odległości (m.in. odległego o ponad kilometr dworca kolejowego) w drewnianych skrzyniach bez uchwytów, a także w połach marynarek (zakładanych tyłem do przodu). Również w późniejszym okresie zdarzyło się dorywcze zatrudnianie więźniów kwarantanny, np. przy wyładowywaniu wagonów na dworcu kolejowym. Dość często też dręczono więźniów pracą niecelową, bezproduktywną, np. kazano im nosić ziemię z miejsca na miejsce i z powrotem. Wszystkie prace więźniowie musieli wykonywać biegiem (*im Laufschritt*).

W każdej chwili, w każdym miejscu więźniowie odbywający kwarantannę narażeni byli na niebezpieczeństwo dotkliwego pobicia lub zabicia przez esesmanów i wysługujących się im więźniów funkcyjnych. Dążąc w myśl intencji władz *SS* do zmuszenia więźniów do bezwzględnego posłuszeństwa, stłumienia w nich woli oporu i mając na uwadze osobiste „sukcesy", esesmani i funkcyjni prześcigali się w znęcaniu się nad więźniami i mordowaniu ich. Wielu z nich zaspokajało w ten sposób swoje sadystyczne skłonności. Inni, zwłaszcza funkcyjni popisywali się w ten sposób swoją siłą fizyczną lub manifestowali swą lojalność wobec władz obozowych.

Pretekstów do znęcania się nad więźniami nie brakowało. Bito ich i zabijano za najdrobniejsze przewinienia, za każdą faktyczną lub rzekomą opieszałość, za każdy odruch samoobrony, z powodu domniemanych przewinień lub zgoła bez przyczyny. Obiektem zbrodniczych poczynań esesmanów i funkcyjnych byli przede wszystkim więźniowie o słabej kondycji fizycznej, starzy, chorzy, a także ci, których wygląd wskazywał, że są ludźmi wykształconymi. Chorych zwykle uznawano za symulantów. Szczególną bezwzględnością i okrucieństwem w traktowaniu więźniów wyróżniał się *rapportführer Kurpanik*. Taką postawą dawał przykład innym esesmanom i więźniom funkcyjnym. Wiele relacji przedstawia jego zbrodnicze wyczyny. Na przykład były więzień, wspomniany dr Otto *Wolken*, zeznał jako świadek w procesie przeciwko byłemu komendantowi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu:

„Nadszedł do Brzezinki transport Francuzów ponumerowanych w serii 185–186 tysięcy. Wśród tych, którzy z owego transportu zostali skierowani do naszego obozu (B II a — dop. I. *S.*), znajdował się duchowny katolicki. *Rapportführer Kurpanik* dostrzegł na jego piersi duży krzyż, zerwał go, rzucił na ziemię i wraz z *blockführerem Weissem* deptali znak krzyża nogami, wśród kpin, krzyku i wulgarnych przymówek. Duchownego owego maltretowali tak długo, aż upadł na ziemię, brocząc krwią" [19].

Wiele uciechy sprawiało *Kurpanikowi* i współdziałającym z nim więźniom funkcyjnym uczestniczenie w wymierzaniu więźniom kary chłosty. Więzień odbywający tę karę w ich obecności musiał włożyć głowę do otworu pieca w baraku. Wymierzano mu drągiem co najmniej 25 razów w pośladki. Niewielu spośród w ten sposób torturowanych było w stanie wyciągnąć głowę z pieca o własnych siłach.

Czasem esesmani i dobrani przez nich więźniowie funkcyjni wpadali do baraków i wypędzali z nich więźniów w kierunku ogrodzenia obozowego, okładając ich kijami. Gdy więźniowie znaleźli się w jego pobliżu, otwierali do nich ogień strażnicy *SS*, pełniący służbę na wieżach wartowniczych. Rezultatem tego rodzaju wyczynów były ofiary śmiertelne i wielu ciężko pobitych. Jedno z takich wydarzeń opisał w swoich wspomnieniach były więzień Wojciech *Kawecki*:

„Franek, Mietek, *Kurpanik* i jeszcze jeden blokowy — wszyscy pijani — wpadli na blok, zaczęli kijami wypędzać więźniów z bloku prosto na druty, w stronę rowu. Wybiegliśmy z bloku jak opętani. Nikt nie wiedział, co się dzieje. Pędzili nas dalej, zaganiali jak psy, niektórzy z naszych popadali po drodze na ziemię. Innych pędzili dalej. Ci, co byli w pierwszych szeregach, zbliżyli się do rowu i wtedy się zaczęło. *Posty* siedzący na wieżach zaczęli strzelać. Myślałem, że to już koniec. Kilkanaście osób postrzelili. Było kilka trupów. A reszcie Mietek i jego kompani kazali wracać na blok. Bili przy tym strasznie. mało kto wyszedł bez szwanku. Bili bez opamiętania. Wpadli w jakiś szał. To było piekło. To była moja najgorsza noc i najgorsza chwila w obozie" [20].

[18] APMO. Zespół Wspomnienia, t. 68. k. 9. Wspomnienia b. więźnia Lechosława *Słubińskiego*. Por. też A. *Fiderkiewicz*: *o. c.*, s. 53, 54.

[19] APMO. Zespół Proces *Hössa*, t. 6, k. 17, zeznanie b. więźnia O. *Wolkena*.

[20] APMO. Zespół Wspomnienia, t. 75, k. 250–251.

Od czasu do czasu wymierzano niektórym więźniom kwarantanny karę słupka. Wieszano ich na wykręconych do tyłu rękach na belkach pułapów w barakach. Ciała wiszących wprowadzano uderzeniami w ruch wahadłowy.

Zarówno esesmanów, jak i wysługujących się im funkcyjnych nie zawodziła pomysłowość w wynajdywaniu sposobów maltretowania i zabijania więźniów. Każdy przedmiot (kawałek drąga, stylisko od łopaty, noga od stołka, kawałek deski, kabel elek tryczny, wąż od hrydrantu, stalowy pręt) mógł się stać w ich rękach narzędziem zbrodni. Niektórzy oprawcy posługiwali się wyłącznie własnymi rękami, zabijając więźniów uderzeniem krawędzi dłoni w szyję. Inni topili więźniów w rowach lub dusili ich za pomocą drągów kładzionych na szyję. Skakali też w ciężkich butach po piersiach i brzuchach swych ofiar. Nierzadko zmuszali więźniów do popełnienia samobójstwa. Specjalnością niektórych funkcyjnych było duszenie więźniów strumieniami wody wprowadzanej im do ust gumowym wężem. Byli też funkcyjni, którzy napadali znienacka na więźniów od tyłu i rozbijali im głowy pałkami. Zdarzało się też, iż spychali więźniów do dołów kloacznych, a następnie dźgali ich głowy drewnianymi tykami.

O skrajnym zwyrodnieniu niektórych funkcyjnych i chętnym wyżywaniu się ich w emocjach ujemnych może świadczyć wydarzenie, którego świadkiem był więzień Władysław *Szydłowski* tuż po przybyciu do obozu kwarantanny:

„Do bloku 15 przyszedł Krwawy Franek w towarzystwie innego blokowego z kwarantanny Mietka. Przynieśli oni kawałek kiełbasy. Franek zapytał, czy ktoś ma ochotę ją zjeść. Przez chwilę panowała cisza. Wreszcie zgłosił się pewien bardzo wychudzony Rosjanin. Kiedy podszedł do Mietka, ten wcisnął mu w usta wędlinę tak mocno, że więzień zaczął się dusić i przewrócił się. Mietek położył mu zwykły kij na gardło i stanął na nim nogami. Po chwili Rosjanin nie żył" [21].

Według byłego więźnia, cytowanego już, dr Alfreda *Fiderkiewicza*, gorszą niż szybka śmierć pod nazwą „drąg na karku" była powolna śmierć spowodowana odbiciem nerek.

„Więźniowi kazano kłaść się na brzuchu i wykonawca wyroku z całej siły kilka razy uderzał więźnia drągiem po krzyżu w okolicę nerek. Tak zbity więzień nie wstawał już o własnych siłach i umierał w ciężkich cierpieniach" [22].

Wobec niektórych grup więźniów odbywających w odcinku B II a kwarantannę wstępną władze obozowe zastosowały szczególnie zaostrzony reżim. Tak właśnie obeszli się esesmani np. z 80-osobową grupą radzieckich inwalidów wojennych, przywiezionych z *KL Flossenbürg*. W dniu 5 grudnia 1943 r. z polecenia kierownika obozu postawiono ich na śniegu i mrozie i polano wodą, wskutek czego 33 spośród nich zamarzło [23].

Jeden z dni na kwarantannie pełnych ustawicznej udręki utkwił w pamięci byłych więźniów jako tzw. „krwawa środa". W dniu tym esesmani, poszukując komunistów, dokonali krwawej masakry wśród więźniów przywiezionych do Oświęcimia transportami z Krakowa i Tarnowa. Jak napisał *Fiderkiewicz*, „jedni pod uderzeniami drągów padali na ziemię, inni uciekali w różnych kierunkach, kilku więźniów znalazło śmierć na drutach ogrodzenia" [24].

W dniach 7 i 8 września 1944 r. władze *SS* przeprowadziły w odcinku B II a terrorystyczne akcje w stosunku do więźniów warszawian. W trakcie bezładnej strzelaniny wielu z nich zostało ciężko rannych.

Do trudniejszych chwil przeżywanych przez więźniów kwarantanny należały przeprowadzane tam od czasu do czasu — tak jak w innych częściach obozu oświęcimskiego — akcje odwszenia, zwłaszcza zimą, wczesną wiosną i późną jesienią. Jak było w zwyczaju w całym *KL Auschwitz*, w trakcie tych akcji przetrzymywano więźniów kwarantanny całymi godzinami bez odzieży na wolnym powietrzu bez względu na warunki atmosferyczne bądź w zimnych pomieszczeniach, a potem — po powierzchownym zdezynfekowaniu — wydawano im ją w stanie mokrym. Efektem takich odwszawień był zawsze wzrost zachorowalności wśród więźniów, przede wszystkim liczne przeziębienia, wiele wypadków zapaleń płuc kończących się często śmiercią.

Więźniowie odbywający kwarantannę na odcinku B II a obozu w Brzezince, analogicznie jak pozostali więźniowie oświęcimscy, podlegali selekcjom. Według ustaleń dr. *Wolkena*, w okresie od 29 sierpnia 1943 do 29 października 1944 r. wyselekcjonowano wśród więźniów kwarantanny i zabito w komorach gazowych 3824 osób [25]. Jak zeznał dr *Wolken*,

„selekcje w obozie B II a przeprowadzali lekarze *SS*: *Helmerson*, *Thilo*, *König*, *Mengele*. Odbywało się to w ten sposób, że wszyscy więźniowie musieli ustawić się po pięciu w szeregach, a lekarz maszerując przed pierwszym szeregiem wybierał z niego tych więźniów, którzy z jakiegokolwiek powodu mu się nie podobali. W ciągu 10 minut «przebadał» taki lekarz więźniów z jednego bloku, tj. przeciętnie 500 osób. Wystarczyło, by ktoś miał czyraka albo był owinięty bandażem, by go skierować do gazu. Paul *Krüger*, wiedeńczyk, skierowany został do gazu dlatego, że miał bliznę po starej operacji wyrostka robaczkowego" [26].

Oprócz lekarzy *SS* w selekcjach przeprowadzanych w obozie kwarantanny brali udział esesmani pełniący służbę w tym obozie, przede wszystkim *rapportführer Kurpanik*. Bezwzględnie wyszukiwał on więźniów usiłujących ukryć się przed selekcją i wyciągał ich np. z kanałów kloacznych. Były więzień Zygmunt *Szajer* był świadkiem zastrzelenia przez *Kurpanika* dziecka, które próbowało odłączyć się od grupy wyselekcjonowanych do komory gazowej [27].

Jak stwierdził dr *Wolken*, w okresie od 20 września 1943 do 1 listopada 1944 r. zginęło w trakcie odbywania kwarantanny w odcinku B II a 1902

[21] APMO. Zespół Oświadczenia, t. 64, k. 106.

[22] A. *Fiderkiewicz: o.c.*, s. 70.

[23] D. *Czech*: Kalendarz wydarzeń [...], Zeszyty Oświęcimskie 1960, nr 4, s. 152.

[24] A. *Fiderkiewicz: o.c.*, s. 70.

[25] APMO. Zespół Proces *Hössa*, t. 6, k. 11. W swym zeznaniu (k. 2–11) O. *Wolken* wymienia też liczby wyselekcjonowanych więźniów w trakcie piętnastu selekcji.

[26] Tamże, k. 13.

[27] APMO. Proces *Hössa*, t. 4, k. 186. protokół z oględzin akt Specjalnego Sądu Karnego w Katowicach w sprawie karnej przeciwko Karolowi *Kurpanikowi*.

więźniów [28]. Wymieniona liczba stanowi tylko część globalnej, niemożliwej do ścisłego ustalenia, liczby więźniów kwarantanny, którzy zginęli w rezultacie panujących tam zabójczych warunków bytowania. Do ofiar kwarantanny zaliczyć należy poza wymienionymi 1902 więźniami, 3824 więźniów wyselekcjonowanych do zabicia w komorze gazowej oraz znaczną część (przypuszczalnie większość) spośród skierowanych do szpitala obozu B II f i B II a.

AMBULATORIUM I PRZEJŚCIOWY SZPITAL

Jak już wspomniano, w bloku 16 odcinka B II a funkcjonowało ambulatorium. Zasadniczym jego zadaniem było udzielanie pomocy doraźnej więźniom odbywającym w tym odcinku kwarantannę wejściową oraz skierowanie ciężko chorych spośród nich do szpitala obozowego. Było ono pod względem organizacyjnym, tak jak wszystkie inne ambulatoria oraz szpitale w odcinku B II, ściśle powiązane z męskim obozem szpitalnym mieszczącym się w obozie b II f i podlegało jego kierownictwu. Do początku listopada 1944 r., tj. do czasu likwidacji kwarantanny w odcinku B II a, kierownictwo nad wymienionym szpitalem spoczywało kolejno w rękach dwóch lekarzy obozowych (*SS-Lagerärzte*): *obersturmführera SS* Erwina *Helmersena* i *obersturmführera SS* Heinza *Thilo*.

Bezpośrednio nad działalnością ambulatoriów w odcinkach B II a, B II d oraz szpitala obozowego w B II f czuwał z ramienia władz *SS* cieszący się ich zaufaniem więzień Polak dr Roman *Zenkteler*, do marca 1944 r. jako tzw. lekarz naczelny (*Leitendenarzt*), potem w charakterze *lagerältestera* odcinka B II f. Po objęciu przez niego tego stanowiska lekarzem naczelnym odcinka B II a został polski Żyd Nussen *Kleinberg* (nr 34293). *Blockältesterem* bloku 16 był Żyd z Francji Gorin *Awrum* (nr 28247), pisarzem (*szrajberem*), zarazem aptekarzem przy ambulatorium więzień żydowski Samuel *Krause* (nr 134289).

Jako lekarze byli tam zatrudnieni w różnych okresach m.in. Leon *Gelberger* (Żyd polski, nr 171958), Munim *Hakimow* (jeniec radziecki, nr 10475), Chaim *Krause* (Żyd polski, nr 34294), Aron *Mostovoy* (Żyd z Belgii, nr 151694), Emil *Lerner* (Żyd polski, nr 161368), Eugen *Reach* (Żyd polski, nr 136379), Arnold *Rzędowski* (Żyd polski, nr 132950), Jarosław Truszkowski (Polak, nr 182999), Otto *Wolken* (Żyd z Austrii, nr 128828); funkcje pielęgniarzy pełnili m.in. Zbigniew *Auriga* (Polak nr 119529), Jakub *Cymermann* (Żyd polski nr, 137433), Dawid *Fiszel* (Żyd polski, nr 134189), Jan *Grzejdziak* (Polak, nr 150355), Jerzy *Rzędowski* (Żyd polski, nr 132951), Mieczysław *Stolarski* (Polak, nr 57318) Jan *Zapała* (Polak, nr 153190); jako aptekarze byli zatrudnieni Witold *Kołodko* (Polak, nr 182925) i Henryk *Młodecki* (Polak, nr 155522) [29].

Wspomnany dr *Zenkteler* kontrolował pracę wszystkich lekarzy więźniów w odcinkach B II f, B II d i B II a. Był często obecny przy badaniu zgłaszających się m.in. w ambulatorium chorych więźniów. Od czasu do czasu sam ich badał. Spośród lekarzy więźniów miał najszersze kompetencje w zakresie kierowania więźniów na leczenie szpitalne. Jego decyzje w tej mierze były w zasadzie tylko formalnie potwierdzane przez lekarza obozowego *SS*. On też egzaminował więźniów lekarzy pragnących wykonywać w obozie swój zawód w okresach, gdy było na nich zapotrzebowanie.

Ambulatorium zajmowało tylko część bloku 16. Pracujący tam lekarze więźniowie mieli do dyspozycji na ogół bardzo skromny i ograniczony pod względem asortymentu zasób medykamentów i instrumentów lekarskich.

Pielęgniarze wyznaczeni do poszczególnych bloków przyprowadzali codziennie do ambulatorium od kilkudziesięciu do około pięciuset chorych. Byli to przeważnie więźniowie znajdujący się w stanie skrajnego wycieńczenia fizycznego (*Körperschwäche*), cierpiący z powodu ciężkich uszkodzeń ciała (doznanych głównie w trakcie morderczych ćwiczeń), odmrożeń (często w stadium nekrozy), chorzy na zapalenie płuc, opłucnej i pęcherza (głównie w związku z odbywaniem tzw. „sportu" w mokrej odzieży), a także na różne choroby zakaźne (różę, błonicę, zimnicę, zapalenie opon mózgowych, dur brzuszny). Udzielana tym więźniom pomoc doraźna polegała na wręczeniu im lekarstw będących w dyspozycji lekarzy ambulatoryjnych i poddaniu nieskomplikowanym zabiegom, takim jak opatrzenie ran i czyraczyc, przecięcie wrzodów, wyrwanie zębów bez znieczulenia.

Do kwietnia 1944 r. wszystkich, a potem tylko niektórych spośród chorych więźniów zakwalifikowanych w ambulatorium bloku 16 do leczenia szpitalnego kierowano do szpitala obozowego B II f. Przeniesieni tam chorzy najczęściej wkrótce umierali wskutek braku leków i opieki lekarskiej bądź byli wybierani do komór gazowych w trakcie selekcji przeprowadzanych przez lekarzy *SS*. Tylko nielicznych spośród nich przenoszono po pewnym czasie jako zdrowych i zdolnych do pracy na odcinek B II d. Wielu chorych przeniesionych z odcinka B II a do obozu szpitalnego B II f umieszczano w bloku nr 12, który był przeznaczony dla nieuleczalnie chorych więźniów Żydów. Blok ten pełnił rolę swojego rodzaju „przedsionka krematorium". Umieszczonych tam chorych z zasady zabijano w komorach gazowych [30].

Zatrudnieni w ambulatorium lekarze więźniowie, zdając sobie sprawę z sytuacji panującej w szpitalu obozowym (B II f), starali się możliwie jak najwięcej spośród więźniów zgłaszających się do nich, a kwali-

---

[28] O. *Wolken*: Komentarz do statystyki chorych i zmarłych w obozie „kwarantannie" w Brzezince za okres 0d 20 IX 1943 do 1 XI 1944. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 84.

[29] Luźne opisy nazwisk więźniów przebywających w odcinku B II a pełniący funkcję lekarzy i pielęgniarzy w ambulatorium tego odcinka. APMO. Akta więźniów (Szpital obozu w Brzezince), t. 2, k. 5 i nast. Sygn. D-AU II-5/la. Szeroko na temat dr Romana *Zenktelera* patrz: D. *Czech*: Rola męskiego obozu szpitalnego w *KL Auschwitz II*. W: Zeszyty Oświęcimskie 1974, nr 15, s. 70, 75–77. Także: Zbiór wykazów premiowych (*Prämienscheine*), sygn. D-Au II-3a.

[30] D. *Czech*, *l. c.*, s. 52.

fikujących się do umieszczenia w szpitalu, zatrzymać na miejscu bądź zapewnić im w miejsce leczenia szpitalnego możliwie jak najdłuższą i szeroką opiekę ambulatoryjną. Niektórym z nich zapewniali tzw. *Schonung*, czyli okresowe zwolnienie z ćwiczeń i pracy.

Według zachowanej oryginalnej dokumentacji obozowej w okresie od 20 września 1943 r. do końca istnienia kwarantanny skierowano z ambulatorium bloku 16 na leczenie szpitalne 3824 więźniów [31].

Jak zaznaczono, w kwietniu 1944 r. w związku z nadejściem do Oświęcimia-Brzezinki transportów więźniów ewakuowanych z obozu koncentracyjnego na Majdanku doszło do założenia w odcinku B II a przejściowego szpitala. Ponad cztery tysiące więźniów i więźniarek z Majdanka zapełniło liczne baraki odcinka. Odtąd w zasadzie zaprzestano przenoszenia chorych z obozu kwarantanny do szpitala w odcinku B II f i umieszczano ich w nowym szpitalu. Od maja 1944 r. poza więźniami kwarantanny umieszczano też w nim więźniów z niektórych podobozów oświęcimskich [32].

Znaczną część przedstawionej we wstępie dokumentacji, która pochodziła z kancelarii ambulatorium obozu kwarantanny, stanowią dokumenty odnoszące się do założonego w jego obrębie szpitala. Treść tych dokumentów umożliwia dość dokładne przedstawienie struktury organizacyjnej szpitala, składu jego personelu i stanu liczbowego przebywających w nim więźniów.

Szpital zajął dwanaście baraków obozu kwarantanny. Nieszpitalny charakter zachowały jedynie bloki 1, 2, 7, i 8. W blokach 3–6 przez krótki okres (do 8 maja 1944 r.) przebywały kobiety, w pozostałych mężczyźni. Bloki 9 i 10 przeznaczone były dla chorych na biegunkę głodową (*Durchfall*), blok 11 najprawdopodobniej głównie dla rekonwalescentów (był określany jako *Schonungsblock*), a bloki 12–14 dla więźniów, u których rozpoznano gruźlicę. W bloku 15 mieściły się oddziały internistyczny i chirurgiczny. Poza tym w bloku 16 — oprócz istniejącego tam ambulatorium — utworzono oddział dla chorych zakaźnie.

W połowie maja 1944 r. skład personelu szpitala stanowiło 97 więźniów, w tym 38 lekarzy, 4 aptekarzy, 54 pielęgniarzy i jeden technik dentystyczny. Obsadę poszczególnych bloków stanowili następujący więźniowie:

— w bloku 16: wymienieni uprzednio członkowie personelu ambulatorium;

— W bloku 15: Andreas *Müller* (nr 30626) — starszy lekarz bloku (*Blockschreiber Arzt*); Johann *Marglewski* (nr 123673) — pisarz; lekarze: Andre *Bonnafous* (nr 182972), Anatol *Gutfreund* (nr 161132), Piotr *Metera* (nr 182927), Władysław *Perłowski* (nr 156374), Bolesław *Tomaszewski* (nr 182926), Henryk *Wojtkowski* (nr 181687); pielęgniarze: Andrzej *Kamiński* (nr 123608), Konrad *Laskowski* (nr 162251), pomocnicy pielęgniarzy: Włodzimierz *Bednarczyk* (nr 119193), Nikolaj *Stychamiołow* (nr 158939), Alfred *Wendland* (nr 150337); aptekarz: Maurycy *Berger* (nr 160923), fryzjer: Simon *Romer* (nr 145010);

— w bloku 14: Franz *Piechowiak* (nr 138097) — starszy bloku; Jan *Jaworski* (nr 183015) — pisarz; lekarze: Jacob *Wagschal* (nr 160351), Samuel *Goldmann* (nr 161133), Armand *Steinberg* (nr 130767), Reimond *Wolff* (nr 172842); pielęgniarze: Jerzy *Głowacki* (nr 121427), Zbigniew *Godlewski* (nr 138090), Bolesław *Jasieńczyk* (nr 182953), Kazimierz *Jarosz* (nr 182965), Eugeniusz *Małecki* (nr 169550), Jerzy *Matusiak* (nr 167769), Mieczysław *Młorzeński* (nr 125695), Nikol *Kołwłaskin* (jeniec radziecki, nr 10458), Stanisław *Sarnacki* (nr 4625), Jerzy *Szymelewicz* (nr 149692), *Dam Van* (nr 183247), Eugeniusz *Szymański* (nr 139424);

— w bloku 13: Bogdan *Cynka* (nr 162228) — starszy bloku; Jan *Samasiak* (nr 171706) — pisarz; Henryk *Wieliczański* (nr 182928) — lekarz naczelny; lekarze: Aleksiej *Łaptionak* (nr 181600), Wasilij *Schischkin* (nr 182945); pielęgniarze: Andrzej *Szwejcar* (nr 183011), Mieczysław *Grodzki* (nr 183014), Jan *Niskiewicz-Kil* (nr 181093), Tadeusz *Ostrowski* (nr 183025), Romuald *Tomaszewski* (nr 182996), Tadeusz *Znyk* (nr 182933), Jan *Żukowski* (nr 183009);

— w bloku 12: Józef *Więcek* (nr 1853) — starszy bloku; Maks *Moszkowicz* (nr 142268) — pisarz; lekarze: Sigismund *Hirsch* (nr 164526), Witold *Jaskulski* (nr 182929), Paul *Krausz* (nr 144801), *Lutyński* (nr 138080); pielęgniarze: Alfons *Bedereski* (nr 183004), Faber *Chaskiel* (nr 161039), Georg *Rechenberg* (nr 79207);

— w bloku 11: Bogdan *Cynka* (nr 162228) — starszy bloku; Michael *Gnoinski* (nr 181377) — pisarz; lekarze: Leib *Brejman* (nr 172641), Wladislaus *Diegtarjow* (nr 182948);

— w bloku 10: Oswald *Sokoll* (nr 181730) — starszy bloku; Stanisław *Sarnacki* (nr 4625) — pisarz; lekarze: Marian *Bloch* (nr 160912), Andre *Maliński* (nr 164580), Filip *Sobel* (nr 161606); pielęgniarze: Georg *Głowacki* (nr 121427), Leopold *Iwycki* (nr 183027), Kazimierz *Jarosz* (nr 182965), Nikolaus *Kalaskaski* (jeniec radziecki, nr 10458);

— w bloku 9: Henryk *Goldfarb* (nr 129298) — lekarz naczelny; Jan *Samasiak* (nr 171706), Marian *Smagacz* (nr 181697) — pisarze; lekarze: Wasilij *Kosiulin* (nr 182944), Joseph *Mosse* (nr 164574), Armand *Steinberg* (nr 130767); pielęgniarze: Leslau *Kędzierski* (nr 181690), Jan *Markiewicz* (nr 183026), Teofil *Padziński* (nr 181674), Marian *Pasztelan* (nr 181694), Mikolaj *Pejm* (nr 181689), Edward *Pizkozub* (183028), Bronisław *Rączka* (nr 78242), Stanisław *Zmijewski* (nr 139539).

[31] Liczbę tę uzyskano z podsumowania wpisów figurujących w książce ewidencyjnej ambulatorium czynnego w odcinku B II a. APMO. Akta więźniów (szpital obozu w Brzezince) t. 1 i 2, sygn. D-Au II-5/1, 2 i 3, nr inw. 154370. O. *Wolken* podaje liczbę więźniów (Komentarz dostatystyki chorych i zmarłych w obozie-„kwarantannie" w Brzezince, *l. c.*, s. 84.

[32] Różne pisma kancelarii ambulatorium więźniarskiego w odcinku B II a (wśród nich np. lista więźniów z podobozów oświęcimskich umieszczonych w poszczególnych blokach szpitalnych odcinka B II a). APMO. Zespół *l. c.*, t. 3, k. 25–28. Sygn. D-Au II-5/2a, nr inw. 154379.

[33] Źródła jak w przypisie 29.

Jak wskazuje zachowana dokumentacja, w dniu 18 kwietnia 1944 r. przebywało w szpitalu i na kwarantannie w odcinku B II a łącznie 4449 więźniów i więźniarek. Niewątpliwie większość z nich stanowili chorzy przebywający w szpitalu. Bliższe dane o stanie liczbowym więźniów odbywających kwarantannę oraz umieszczonych w szpitalu w odcinku B II a zawierają zachowane dzienne sprawozdania ze stanu liczbowego obozu kwarantanny za okres począwszy od 1 maja 1944 r. do 3 listopada tegoż roku [34].

Wskazują one na to, iż funkcjonujący w odcinku B II a szpital był efemerydą, najprawdopodobniej z góry przewidzianą do szybkiej likwidacji. Już w czerwcu 1944 r. odcinek B II a zaczął odzyskiwać swój zasadniczy charakter. Pod koniec tego miesiąca rolę bloków szpitalnych pełniły w jego obrębie już tylko bloki 12, 13, 14, 15 i 16, a w lipcu trzy ostatnie z nich. W październiku 1944 r. szpital zajmował już jedynie blok 16. Przebywało w nim wówczas kilkudziesięciu więźniów chorych zakaźnie, nadal funkcjonowało tam też ambulatorium.

Wspomniani więźniowie z podobozów oświęcimskich umieszczani byli w szpitalu odcinka B II a na ogół co kilka dni w kilku lub kilkunastoosobowych grupach. Figurujące w zachowanej dokumentacji obozowej, dotyczące ich adnotacje są zbyt lakoniczne, aby na ich podstawie można było określić, jacy byli to więźniowie i z jakich powodów zostali oni skierowani na odcinek B II a. Można przypuszczać, że większość spośród nich stanowili więźniowie nieżydowscy (głównie Polacy i Rosjanie), których zamierzano wywieźć z *KL Auschwitz* do obozów koncentracyjnych w głąb Rzeszy, w związku z czym przetrzymywano ich w B II a na kwarantannie wyjściowej. W r. 1944, w związku ze zbliżającą się do Oświęcimia linią frontu wschodniego, władze *SS* zwiększyły swą czujność wobec przebywających w *KL Auschwitz* więźniów Polaków i Rosjan jako najbardziej, ich zdaniem, skłonnych do podejmowania ryzyka ucieczki i buntu. Dlatego masowo usuwano ich z podobozów i wywożono w głąb Rzeszy [35].

Niedostatek relacji i wspomnień byłych więźniów przebywających w szpitalu przejściowym na terenie obozu kwarantanny, jak też więźniów pełniących w nim funkcje lekarzy i pielęgniarzy uniemożliwia dokonanie bliższego opisu panujących tam warunków. Nie ma jednak żadnych podstaw, by sądzić, iż różniły się one w sposób zasadniczy od tych, jakie panowały w szpitalach więźniarskich zorganizowanych w innych częściach obozu oświęcimskiego.

Wprawdzie lekarze i pielęgniarze więźniowie na ogół robili wszystko, aby zapewnić chorym więźniom opiekę jak najlepszą, jak na warunki obozowe, jednakże niszczący pod każdym względem charakter obozu sprawiał, iż wysiłki ich były często niweczone. Wielu więźniów odbywających kwarantannę, rozeznawszy się w sytuacji obozowej, a także korzystając z rad bardziej doświadczonych kolegów obozowych, z którymi w różnych okolicznościach niekiedy się spotykali, podejmowali leczenie we własnym zakresie, przekonani, że zgłoszenie się do szpitala „równa się dobrowolnemu zgłoszeniu się do krematorium na spalenie".

PRZEJAWY OPORU

Więźniowie kwarantanny wejściowej byli w przeważającej większości zbyt zaszokowani otaczającą ich rzeczywistością, zbyt zastraszeni i bezsilni w obliczu stosowanego wobec nich terroru, aby mogli z własnej inicjatywy w zorganizowany sposób przeciwstawić się swym nadzorcom. Każdy przejaw otwartego buntu z ich strony był niezwłocznie i bezwzględnie tłumiony; zazwyczaj buntujących się natychmiast zabijano. W tej sytuacji wielu więźniów załamywało się i poddawało bezwolnie reżimowi obozowemu lub popełniało samobójstwo, natomiast inni nie ulegając nastrojowi beznadziejności , toczyli na własną rękę cichą walkę o zachowanie godności ludzkiej i przetrwanie.

Więźniowie dążący do przeżycia obozu poszukiwali usilnie dróg do tego prowadzących. Bardzo dużo zyskiwali, gdy, np. wkrótce dochodzili do przekonania, iż w trakcie tzw. „sportu" należy do maksimum wyzyskiwać każdą chwilę nieuwagi nadzorców, aby uchylać się od ścisłego wykonywania ich rozkazów i w ten sposób oszczędzać swe nadwerężone siły.

Stopniowo uczyli się podstawowych zasad samoobrony w nowych dla nich warunkach obozowych. Nierzadko nawiązywali między sobą bliższe kontakty koleżeńskie lub utrwalali wzajemne więzy przyjaźni, powstałe jeszcze przed ich aresztowaniem. Wielu wszystkie te pierwsze nielegalne poczynania dodawały otuchy i stanowiły w ich obozowym bytowaniu wstępny etap przed włączeniem się do szerokiego frontu zorganizowanej walki z reżimem obozowym.

Wśród więźniów odbywających kwarantannę wyróżniła się korzystną postawą i życzliwym stosunkiem do współwięźniów około sześćdziesięcioosobowa grupa starszych wiekiem oficerów Armii Czerwonej. Na ich temat wypowiedziało się w swych relacjach i wspomnieniach kilku byłych więźniów, m.in. Władysław *Włodarski*:

„Mimo swego krytycznego położenia [oficerowie radzieccy — dop. I. S.] odznaczali się powagą i braterskim ustosunkowaniem się do pozostałych więźniów. Ceniąc wysoko swą godność oficerską, dzielili się oni posiadanym tytoniem z innymi więźniami; nie bacząc na różnice narodowe, przychodzili chętnie z pomocą i radą, nic w zamian nie żądając. Swym szlachetnym postępowaniem zdobyli sobie szacunek i poważanie wszystkich współtowarzyszy" [36].

Niektórym grupom więźniów przedłużano znacznie czas kwarantanny; zdarzało się też, że niekiedy więźniowie spędzali dzięki nielegalnym zabiegom lekarzy więźniów długie tygodnie w tamtejszym przejściowym szpitalu obozowym. Część z nich

[34] APMO. Zespół *l. c.*, t. 1, k. 1–19. Sygn.. D-Au II-5/2, nr inw. 154369.

[35] Por. A. *Strzelecki*: Ewakuacja, likwidacja i wyzwolenie *KL Auschwitz*. Oświęcim 1982 (zwłaszcza rozdział: Specjalny aspekt wywozu więźniów Polaków i Rosjan).

[36] APMO. Zespół Wspomnienia, t. 56, s. 27.

włączała się z czasem w konspiracyjną działalność podejmowaną przez współwięźniów, którzy w odcinku B II a byli zatrudnieni w ambulatorium lub szpitalu bądź zajmowali stanowiska funkcyjne.

Po upływie kilku miesięcy od założenia obozu kwarantanny powstało w jego obrębie niewielkie więźniarskie ugrupowanie konspiracyjne. Tworzyła je znaczna część personelu ambulatorium, przejściowego szpitala i kuchni oraz niektórzy więźniowie funkcyjni. Ich działalność polegała, tak jak w przypadku większości działaczy konspiracyjnych w innych częściach *KL Auschwitz*, przede wszystkim na niesieniu różnorakiej pomocy współwięźniom. W trakcie rozmów ze współwięźniami dążyli oni do podtrzymania ich na duchu, wpojenia w nich przekonania, że w obliczu rychłej klęski Niemiec hitlerowskich przeżycie obozu jest możliwe. Starali się otoczyć możliwie jak najszerszą opieką najbardziej potrzebujących, np. kobiety i dzieci z powstańczej Warszawy.

Członkowie ugrupowania konspiracyjnego w B II a nie byli w swej działalności osamotnieni. Jak wspomniano, odcinek B II a był w ramach struktury organizacyjnej obozu w Brzezince powiązany wieloma nićmi z odcinkami B II d i B II f. Umożliwiło to członkom wymienionego ugrupowania nawiązanie kontaktów o charakterze nielegalnym z działaczami ruchu oporu przebywającymi w wymienionych dwóch innych odcinkach. Szczególnie istotne dla ruchu oporu w B II a okazało się wsparcie okazane mu przez komórki ogólnoobozowych organizacji konspiracyjnych rozwijające się w odcinku B II d.

Udzielający się w ruchu oporu więźniowie odcinka B II d czujnie obserwowali sytuację kształtującą się w obozie kwarantanny. Niemal przez cały czas jego istnienia zabiegali o poprawę panujących w nim stosunków na drodze przeforsowania zmian w tamtejszym tzw. „samorządzie więźniarskim" (opanowanym, jak wspomniano, przez więźniów wysługujących się *SS*). Ważna rola przypadła tu do wypełnienia więźniom — działaczom konspiracyjnym zatrudnionym w obozowym biurze zatrudnienia w B II d. Starali się oni w maksymalny sposób wykorzystać możliwości związane ze swą pracą w celu obsadzenia stanowisk w „samorządzie więźniarskim" w obozie kwarantanny przez więźniów, którzy by mieli odwagę obchodzić i bojkotować skrycie zarządzenia władz obozowych oraz stępiać ostrość poleceń wydawanych przez wspomnianych „krwawych" blokowych Franka, Mietka i Adka.

Wymienieni blokowi, jak stwierdzono, terroryzowali swym postępowaniem cały obóz kwarantanny. Dlatego szczególnie usilnie dążono do usunięcia ich z B II a i z *KL Auschwitz*. Nie udało się jednak (w odpowiednim czasie) doprowadzić do realizacji zamierzenia. Wszyscy trzej przebywali w obozie kwarantanny niemal do końca jego istnienia. [37]

Bardzo trudna rola przypadła więźniom, którzy za aprobatą władz obozowych, a faktycznie z ramienia obozowego ruchu oporu decydowali się na przyjęcie funkcji w tzw. „samorządzie więźniarskim". Im funkcja była wyższa, tym większa była też odpowiedzialność wobec współwięźniów. Aby sprostać wymaganiom stawianym przez konspirację, musieli znać dobrze język niemiecki, być inteligentnymi i sprytnymi, mieć dobre rozeznanie w stosunkach obozowych, orientować się w skłonnościach i obciążeniach psychicznych esesmanów oraz współpracujących z nimi więźniów funkcyjnych i umieć przewidywać ich reakcje na podejmowane przez siebie przedsięwzięcia.

Temu niezwykle trudnemu zadaniu, jak świadczą liczne relacje i wspomnienia byłych więźniów, sprostał w obozie kwarantanny więzień Czesław *Gaszyński*. Z polecenia organizacji konspiracyjnej, a zarazem za namową najbliższych kolegów podjął się on pełnić funkcję blokowego. Doświadczywszy wcześniej pomocy i wsparcia kolegów, gdy po śmierci swej żony, przebywającej również w Brzezince, był bliski załamania i popełnienia samobójstwa, ratował teraz życie innym więźniom.

Według byłego więźnia, Igora *Newerlego*, blok, w którym był blokowym *Gaszyński*, stał się w obrębie obozu kwarantanny jednym z pierwszych tzw. „uczciwych bloków", gdzie więźnia nie okradano, nie bito, w którym panował klimat samoobrony i konspiracji [38]. W walce o poprawę warunków bytowych więźniów współpracowali z *Gaszyńskim* Igor *Newerly*, Adolf *Klimek*, Stanisław *Górkiewicz*, Wojciech *Prokop* i Włodzimierz *Diegtiariew*.

Z inicjatywy i za zachętą *Gaszyńskiego* więźniowie Polacy otrzymujący paczki od rodzin przeprowadzali niekiedy akcje dożywiania kolegów żydowskich. Odejmując sobie od ust otrzymane w paczkach produkty żywnościowe (m.in. jabłka, cebulę, czosnek), dożywiali spontanicznie kobiety i dzieci z transportów majdankowskich i warszawskich.

Gdy w r. 1944 do obozu kwarantanny przywieziono grupę przeszło 100 dzieci żydowskich z Litwy i Łotwy, umieszczono je z inicjatywy lekarzy więźniów w bloku zarządzanym przez *Gaszyńskiego*. Wszyscy udzielający się w ruchu oporu więźniowie kwarantanny nie szczędzili starań, aby przyjść tym dzieciom z jak najszerszą pomocą. Dzięki ich zbiorowemu wysiłkowi udawało się niekiedy dostarczyć im mleko i białe pieczywo (produkty niezwykle rzadko widziane w obozie). Zabiegając o żywność dla dzieci, więźniowie posługiwali się złotem i kosztownościami, które mimo najsurowszych rewizji i drakońskich metod kontroli stosowanych przez *rapportführera Kurpanika* i jego kompanów przemycano do obozu kwarantanny.

Walcząc z działającymi w obozie kwarantanny więźniami funkcyjnymi, którzy wysługiwali się esesje funkcjonariusz obozowego gestapo, *Boger*. Dopiero 17 IX 1944 r. Franciszek *Karasiewicz* przeniesiony został do *KL Mauthausen*, a Mieczysław *Katarzyński* do *KL Flossenbürg*. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 68, k. 33, relacja b. więźnia Józefa *Mikusza*.

[38] Zespół Oświadczenia, t. 20, k. 16, relacja b. więźnia Igora *Newerlego*.

[37] Więźniowie zatrudnieni w biurze zatrudnienia w obozie męskim (B II d) w Brzezince kilkakrotnie umieszczali nazwiska *Katarzyńskiego* i *Karasiewicza* na listach więźniów przeznaczonych do wywiezienia z *KL Auschwitz*. Za każdym razem skreślał

manom, więźniowie z obozowej konspiracji dążyli nie tylko do usunięcia ich z zajmowanych przez nich stanowisk, ale wszystkimi dostępnymi sposobami starali się ich zastraszyć bądź na drodze przekupstwa skłonić do zmiany postępowania. Niekiedy udawało się im osiągnąć na tym polu pewne rezultaty.

Niezależnie od ich wysiłków w drugiej połowie 1944 r. niektórzy więźniowie funkcyjni wysługujący się esesmanom, a nawet niektórzy esesmani zmienili znacznie swoje postępowanie z więźniami z uwagi na coraz bardziej widoczne oznaki zapowiadające rychłą klęskę Niemiec hitlerowskich. Licząc się z możliwością pociągnięcia do odpowiedzialności za swe dotychczasowe czyny, zabiegali o zjednanie sobie przychylności u niektórych więźniów, aby mieć w przyszłości świadków, którzy by mogli stwierdzić, iż postępowali w czasie wojny w sposób nienaganny. Według więźnia *Gaszyńskiego* nawet *rapportführer Kurpanik* kilkakrotnie pośredniczył w przekazywaniu grypsów za cenę świadczenia po wojnie na jego korzyść [39].

Zdarzało się, że z inicjatywy członków ugrupowania konspiracyjnego działającego w obozie kwarantanny więźniowie pracujący w biurze zatrudnienia w odcinku B II d doprowadzali do włączenia niektórych więźniów najbardziej zagrożonych ze strony *SS* do transportów opuszczających *KL Auschwitz*. Tą drogą udało się np. uratować więźnia *Diegtiariewa* (bohatera powieści „Chłopiec z salskich stepów" Igora *Newerlego*).

Członkowie ugrupowania konspiracyjnego działającego w odcinku B II a utrzymywali też nielegalne kontakty z obozem kobiecym (m.in. za pośrednictwem więźniów należących do komanda straży pożarnej), a także ze światem zewnętrznym głównie za pośrednictwem dorywczo zatrudnionych w Brzezince robotników cywilnych, zaangażowanych do pracy przez różne niemieckie firmy budowlane. Dzięki wspomnianym członkom komanda straży pożarnej dotarły do obozu kwarantanny odpisy wierszy napisanych nielegalnie w obozie przez więźniarkę Krystynę *Żywulską* (wśród nich wiersz „List nie wysłany"), znanych z czasem w szerokim kręgu więźniarskim w Brzezince.

Niekiedy niektórzy więźniowie obozu kwarantanny przez dłuższy czas po to ściśle ze sobą współdziałali, aby uratować przed zagładą jednego określonego współwięźnia. Tak było np. w przypadku potrzebującego pomocy 12-letniego więźnia Luigi *Ferriego* z Włoch [40]. Przeżył on obóz dzięki celowemu działaniu wielu osób stanowiących łańcuch ludzi dobrej woli, w szczególności dzięki dr. *Wolkenowi* i współpracującym z nim więźniom: *Gaszyńskiemu*, Bogdanowi *Cynkowi*, oraz pisarzowi raportowemu, Żydowi Ludwikowi *Frankowi*. Luigi *Ferri* został przywieziony do obozu wraz z babcią w przeznaczonym na zagładę transporcie Żydów z Włoch. Więźniowie ci ukrywali nie zarejestrowanego w obozowych aktach ewidencyjnych *Luigiego* kolejno w blokach 2, 7, 10, 12 i 13. Dopiero po pewnym czasie udało się dr. *Wolkenowi* zarejestrować chłopca i zatrudnić go jako gońca w ambulatorium obozu kwarantanny.

Szczególne zasługi w ratowaniu dzieci na terenie obozu kwarantanny należy przypisać lekarzowi Janowi *Malinowskiemu* z Warszawy (nr 125739). Z wielkim oddaniem opiekował się on dziećmi przebywającymi w tamtejszym szpitalu.

Ważnym przejawem ruchu oporu w odcinku B II a było wspomniane już uchronienie przed zniszczeniem przez dr. *Wolkena* znacznej części dokumentacji powstałej w kancelarii tamtejszego ambulatorium. Wyniesione z niej dokumenty dr *Wolken* zakopał na terenie obozu. Jak stwierdzono, po wyzwoleniu przekazał je Komisji Badania Spraw Zbrodni Niemieckich.

Inny więzień obozu kwarantanny, Żyd Walter *Rosenberg* (Rudolf *Vrbda*) ze Słowacji, pełniący funkcję pisarza w jednym z tamtejszych bloków, stał się uczestnikiem jednej z więźniarskich akcji mających na celu ukazanie światu prawdy o *KL Auschwitz* już w czasie jego istnienia. Chęć przekazania światowej opinii publicznej możliwie dokładnych informacji o zbrodniach dokonanych w Oświęcimiu-Brzezince była głównym motywem ucieczki, którą w kwietniu 1944 r. podjął on razem z innym więźniem, Żydem słowackim Alfredem *Wetzlerem*, zatrudnionym w odcinku B II d [41].

Więźniom tym znane było rozpoznanie obozowego ruchu oporu, wskazujące, iż władze hitlerowskie przygotowują się do akcji masowej zagłady żydów węgierskich. W związku z tym pragnęli oni w szczególności ostrzec Żydów węgierskich przed grożącym im niebezpieczeństwem. Po wydostaniu się z *KL Auschiwtz* 4 kwietnia tegoż roku dotarli do Żyliny w Słowacji i złożyli tam przedstawicielom Rady Żydowskiej obszerne ustne i pisemne relacje ze swego pobytu w obozie oświęcimskim. Wkrótce potem spotkali się w klasztorze pod wezwaniem św. Jura w Słowacji z nuncjuszem papieskim dr. Josefem *Bursio*.

Na podstawie ich relacji oraz oświadczeń złożonych przez innych uciekinierów z *KL Auschwitz*, Czesława *Mordowicza* i Arnosta *Rosina* (zbiegłych w maju 1944 r.), sporządzono obszerny przekaz pisemny, który już w r. 1944 opublikowano w Stanach Zjednoczonych Ameryki w postaci urzędowej broszury. Po wojnie, w toku procesu przeciwko głównym zbrodniarzom hitlerowskim w Norymberdze została ona uznana za jeden z zasadniczych dokumentów oskarżenia (dokument L 22 US-294).

LIKWIDACJA OBOZU KWARANTANNY

W drugiej połowie 1944 r. obóz koncentracyjny w Oświęcimiu wszedł w stadium wstępnej likwidacji i

[39] APMO. Zespół Oświadczenia, t. 20, k. 3, relacja b. więźnia Czesława *Gaszyńskiego*.

[40] APMO. Proces *Hössa*, t. 1, k. 68 i nast., t. 6, k. 30, 31, zeznania b. więźniów L. *Ferriego* i O. *Wolkena*.

[41] APMO. Zespół Oświadczenia, t. 40, k. 34 i nast., relacja b. więźnia Alfreda *Wetzlera*. T. *Iwaszko*: Fałszerze historii. Biuletyn Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego 1979, nr 9 i 10. M. *Kárny*: Osuny jedné zprávy. Židovska Ročenka 1985/86, s. 112–119.

ewakuacji. Począwszy od sierpnia 1944 r. opuszczały obóz liczne transporty ewakuacyjne. Od października liczba więźniów wywożonych z *KL Auschwitz* przewyższała liczbę przywożonych. Z początkiem listopada zaprzestano kierowania do Oświęcimia transportów Żydów przeznaczonych na zagładę. Obóz stopniowo pustoszał.

Według zachowanej dokumentacji, w pierwszych dniach listopada 1944 r. w odcinku B II a przebywało około 1 000 więźniów odbywających kwarantannę i 50 chorych. W tej sytuacji doszło wówczas do jego likwidacji. Przebywających tam więźniów przeniesiono do odcinków B II d, B II e i B II f[42].

[42] Miesiąc wcześniej, w dniu 6 X 1944 r. zlikwidowano obóz żeński mieszczący się na odcinku B III (tzw. Meksyku), przenosząc stamtąd więźniarki na odcinek B II c. W ciągu XI 1944 r. przeniesiono więźniarki z odcinka (B I/B I a i B I b) do odcinków B II b, B II c i B II e. W ten sposób skomasowano wszystkich więźniów i więźniarki obozu w Brzezince w jednej zwartej masie w obrębie odcinka B II.

Mimo że okresowo poszczególne bloki odcinka B II a były wykorzystywane do różnych celów, nie związanych z kwarantanną wejściową, pozostał on przede wszystkim obozem kwarantanny, w którym nowo przywiezieni więźniowie drakońskimi metodami byli przysposabiani do życia obozowego. Chyba najbardziej lapidarnie i wymownie istotę kwarantanny przekazał w swoich wspomnieniach były więzień, dr Adolf *Gawalewicz*: „Do dziś, gdy staram się jednym słowem scharakteryzować pierwszy okres pobytu w *Auschwitz*, nazywam go przerażeniem. Przerażeniem tak silnym, że powoduje stałe drżenie ciała"[43].

[43] A. *Gawalewicz*: Refleksje z poczekalni do gazu. Kraków 1968, Wydan. Literackie, s. 45.

MARIA ELŻBIETA JEZIERSKA — Milanówek pod Warszawą

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 24449 i Ravensbrück nr 73038

Inwalidzi w obozie koncentracyjnym Stutthof

Zagadnienie pobytu kalek w obozach koncentracyjnych podejmowano mniej lub bardziej obszernie już w literaturze obozowej. Mogłoby być przedmiotem wyczerpującej, dużej monografii. Może jej opracowania ktoś z badaczy nie poniecha, ustaliwszy metodę analizy. Tymczasem warto omówić węższą problematykę, określoną w tytule tego artykułu, w oparciu o dokumenty hitlerowskie i relacje.

Już we wstępie trzeba uściślić pojęcia: a) „inwalidztwo — stan całkowitej lub częściowej niezdolności do pracy i zarobkowania z powodu stałego lub co najmniej długotrwałego naruszenia sprawności organizmu"[1]; b) kalectwo — „utrata (anatomiczna lub czynnościowa) ważnego narządu lub trwałe zniesienie jego czynności"[2]. W potocznym użyciu terminy te są często stosowane nieprecyzyjnie, zamiennie.

Do obozów hitlerowcy kierowali — wśród innych więźniów — inwalidów. Inwalidzi w obozach — to sprawa szokująca z punktu widzenia ogólnoludzkich norm etycznych i powszechnego poczucia humanitaryzmu, byłoby bowiem słuszne, gdyby inwalidów pozostawiano w szpitalach więziennych, gdzie by mieli warunki bardziej odpowiadające ich stanowi; w obozach w zasadzie czekała ich śmierć, grożąca tam przede wszystkim kalekom, niewidomym, chorym zakaźnie, chorym psychicznie[3].

W obozach czyniono więźniów inwalidami m.in. wskutek zbrodniczych eksperymentów medycznych; ludzi nieproduktywnych zabijano w Niemczech już przed wybuchem II wojny światowej, zwłaszcza dotkniętych niedorozwojem lub zaburzeniami psy-

[1] Polski słownik medyczny. (Praca zbiorowa). Warszawa 1981, PZWL, s. 440, *sub vocem*.

[2] Tamże, s. 465, *s.v.*

[3] Spośród najważniejszych wątków tej problematyki, zawartych w piśmiennictwie, najczęściej rozpatrywano kierowanie niepełnosprawnych Żydów — w tym również kalek — bezpośrednio z rampy kolejowej do gazu oraz podkreślano, że więzień młody silny i zdrowy zamieniał się wskutek pobytu w obozie w tzw. muzułmana, tj. istotę całkowicie wyczerpaną, bezsilną i prawie bezwolną, oszołomioną i zdesperowaną, którą poza obozem określano by mianem inwalidy; wielokrotnie pisano o tym, że „muzułmanów" kierowano do gazu; nieporównanie rzadziej poruszano zagadnienie przybycia kalek do obozu i przebywania ich tam, traktowania inwalidów w lagrze i traktowania ich przez lekarzy *SS*. Temat ten przewijał się głównie w periodykach fachowych (jak „Przegląd Lekarski — Oświęcim"), we wspomnieniach byłych więźniów i w różnych opracowaniach dotyczących obozów, np. J. *Pillar* (Ludzie w pasiakach. Warszawa 1958, s. 42 i 53) pisze o straceniu grupy jeńców inwalidów zaraz po przybyciu tranportu, w którym wraz nimi znalazł się w Mauthausen. W opracowaniu: Sachsenhausen (Dokumente, Aussagen, Forschungsergebnisse und Erlebnisberichte über das ehemalige Konzentrationslager Sachsenhausen. Berlin 1874, s. 49) znajdujemy informację o „eutanazji" 269 więźniów bez rąk czy nóg w dniach 4, 5 i 7 VI 1941 r. W opracowaniu pt. Dachau 1933–1945 (Opole 1971, wyd. 2) Teodor *Musioł* pisze: „kalekom odbierano protezy, obuwie ortopedyczne, pasy używane przy rupturze i laski" (s. 121), opisuje warunki w szpitalu: „W blokach inwalidów i epidemicznych dwa łóżka służyły często 7 i więcej chorym" (s. 133), nadmienia o tzw. eutanazji: „niezdolnych do pracy inwalidów gazowano w Hartheim" (s. 172; tego rodzaju zbrodni dokonywano też w innych ośrodkach zakamuflowanych w III Rezszy); u tegoż autora znajdujemy liczby, które wskazują, że w dwóch ostatnich infmacjach o straconych (s. 174–175) chodzi także o inwalidów-„muzułamanów", a nie tylko o więźniów kalekich, takich jak wspomniany tam „pewien młody Rosjanin, który podczas nalotu stracił nogę".

chicznymi (bogatą literaturę na ten temat można tutaj pominąć). Co do sytuacji w obozach, to bardzo charakterystyczne jest podstępne zwabienie inwalidów i chorych w Oświęcimiu pod pozorem zawiezienia ich w specjalnym transporcie do „sanatorium" w „Dreźnie"; rzekome sanatorium okazało się miejscem uśmiercenia przez zagazowanie; zbrodnię tę opisał, posługując się literaturą przedmiotu i dokumentacją, Stanisław *Kłodziński*[4].

Jak dobrze wiadomo z prac o *KZ-syndromie*, mnóstwo ocalałych więźniów nabywało inwalidztwa w obozie lub doznawało odległych następstw pobytu w hitlerowskich więzieniach i lagrach. Są to już jednak inne problemy, niż podjęte w tym opracowaniu.

Zajmujący się problematyką obozową nie od dzisiaj zastanawiali się nad pytaniami takimi, jak: czy inwalidów kierowano do obozów? Tak, gdyż kalectwo — ani inne stany, np. ciąża, nie zabezpieczały przed wtrąceniem do obozu; Żydzi niepełnosprawni natychmiast byli kierowani na śmierć w gazie. Jaki był los inwalidów nie-Żydów? Czy inwalidów kierowano do szpitala lub na blok specjalny? Czy umożliwiano im odpowiednią pracę, lżejszą, „siedzącą" bądź pod dachem?

Warto, mając na myśli tego rodzaju podstawowe pytania, zastanowić się nad nimi na podstawie zachowanej dokumentacji Stutthofu, niestety niekompletnej; z jej sondażu wynika, że na domiar — nawet w wypadku zachowania się akt więźnia — informacje w nich zawarte są niezwykle lakoniczne, a niekiedy mogą mylić wskutek swej fragmentaryczności, zatem trudno wysnuć właściwe wnioski.

W jakich dokumentach Stutthofu znajdujemy informację o inwalidztwie więźnia? Najpierw trzeba stwierdzić, że nie zachowały się karty szpitalne chorych i nie wiemy, w jaki sposób wpisywano tam dane dotyczące inwalidztwa. O inwalidztwie powstałym przed przybyciem więźnia do obozu dowiadujemy się zwykle z jego karty personalnej (trzy rodzaje), gdyż w rubryce „Znaki szczególne" notowano kalectwo jako cechę wyróżniającą więźnia i pozwalającą zidentyfikować go w razie ucieczki. Czasem takie adnotacje — w tym samym celu — wpisywano też w liście przewozowym.

Następnie znajdujemy poświadczenie inwalidztwa powstałego już w obozie (niekiedy też przed obozem) w listach nazwisk więźniów wypisywanych ze szpitala na obóz; oczywiście nie zachowały się wszystkie i nie we wszystkich znajdujemy informację o tym, czy więzień jest inwalidą; niektóre lakonicznie stwierdzają: „więźniowie dziś wypisani na obóz" — bez żadnej informacji, jaki jest stan więźnia i dokąd zostaje kierowany. Są jednak i takie zapiski, które wyraźnie określają inwalidów, a nawet takie, w których znajdujemy informację, o jakie inwalidztwo chodzi. Tu zastrzeżenie: nie wiadomo, czy wyrazem „inwalida" określano rzeczywistych inwalidów, czy także ludzi skrajnie wyczerpanych, szczególnie można tu myśleć o więźniach w podeszłym wieku. Zachowała się też „Księga chorych" z przełomu lat 1941 i 1942 (o niej w dalszym toku artykułu).

W tych samych dokumentach znajdujemy również informację o wypadkach, które zaszły w obozie, oraz o tym, że spowodowały one inwalidztwo może nie zawsze trwałe, ale powodujące przy wypisaniu niekiedy określenie „inwalida". Zachowała się nadto pewna liczba personalnych teczek więźniów; w nich znajdujemy protokoły omawiające wypadki[5]. Z lektury tych dokumentów odnosi się wrażenie, że głównym celem ich spisania było dowiedzenie, iż więzień był sam winien spowodowania wypadku. Zapewne chodziło o zabezpieczenie się przed możliwością wypłacenia jakichkolwiek rent czy odszkodowań, jak i kamuflaż rzeczywistych przyczyn utraty zdrowia.

Informację o inwalidach zmarłych znajdujemy: na karcie personalnej, w dokumentach wypisywanych przez lekarza z okazji zgonu, w aktach stanu cywilnego. Bardzo rzadko się zdarza, by zachowały się wszystkie te dokumenty. Wśród dokumentów wypisywanych przez lekarza najciekawszy jest ten, który opisuje przebieg choroby i przyczynę zgonu: jest to właściwie jedyne źródło, z którego możemy zaczerpnąć informację nieco szerszą; niestety nie zachowało się tych świadectw dużo.

Jeśli nawet ze świadectwa domyślamy się innych przyczyn zgonu, jako przyczynę wpisaną w dokumentach znajdziemy „zgon na serce" albo „ogólne wyczerpanie organizmu".

Lekarz wypisywał dokumenty zgonu zasadniczo dla każdego więźnia[6], nie zawsze natomiast wypełniano rubrykę „akt stanu cywilnego" i nie zawsze akt zgonu wpisywano do księgi stanu cywilnego. Jak mi się udało ustalić, w takim wypadku na karcie personalnej więźnia — zamiast numeru z księgi stanu cywilnego — pisano znak: ·/.. Można sądzić, że dotyczy to więźniów straconych zastrzykiem dosercowym albo zagazowanych[7]. O ile pisano akt w księdze stanu cywilnego, znajdujemy tam określenie przyczyny zgonu, ale jest ono również kłamstwem, pochodzącym z zaświadczenia lekarza[8]; niezmiernie

---

[4] Na szerszym tle (np. implikacje wynikające z ideologii hitlerowskiej, przykłady spoza obozu oświęcimskiego, sytuacja w *KL Auschwitz*) ujmuje swe opracowanie S. *Kłodziński*: Pierwsza oświęcimska selekcja do gazu. Transport do „sanatorium Dresden"., Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 39–50.

[5] Por. M.E. *Jezierska*: Wypadki w obozie koncentracyjnym na podstawie dokumentów zachowanych z obozu koncentracyjnego Stutthof. (Maszynopis w Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytucie Pamięci Narodowej).

[6] Istnieją wyjątki, zachowały się bowiem akta zgonu, wystawiane przez lekarza *SS* dla grupy więźniarek Żydówek, oczywiście bez sprecyzowania przyczyn zgonów.

[7] Por. M.E. *Jezierska*: Straceni w obozie koncentracyjnym Stutthof. Stutthof, Zeszyty Muzeum, nr 7. Por. też dla przykładu: Iwan *Soria*, urodz. 5 II 1924 r. zmarł 6 XII 1944, na karcie osobowej nie ma numeru aktu urzędu stanu cywilnego, natomiast jest znak ·/.; kreskę zamiast numeru aktu urzędu stanu cywilnego mają ponadto więźniowie, którzy zmarli w podobozie Police i akt zgonu wystawiał tamtejszy urząd stanu cywilnego (np. Jerzy *Słoński*, urodz. 10 II 1922, zmarły 25 VIII 1944 r.).

[8] Charakterystyczny przykład: Petro *Kleeniuk-Filipowicz*, urodz. w r. 1920, Rosjanin, nr obozowy 13810, został dostarczony do szpitala 17 VII 1942 r. z powodu „wstrząsu mózgu", krwawych wybroczyn w prawym oku i na prawym ramieniu", zmarł już 18 VII 1942 ; w akcie zgonu wpisano „osłabienie mięśnia sercowego"(!).

rzadko zapis odpowiada prawdzie, np. „na rozkaz powieszony".

Jeżeli więzień inwalida był zwalniany ze szpitala, niekiedy na liście nazwisk wpisywano: „praca pod dachem", „praca siedząca", „lekka praca", „praca w *Gurtweberei*" (pod dachem, plecenie taśm do karabinów). Zachodzi pytanie: czy do tej dyspozycji lekarza stosował się *Arbeitseinsatz* (urząd zatrudnienia w obozie)? Znającemu typowe stosunki i zwyczaje obozowe nasuwa się odpowiedź przecząca [9].

Pewne informacje o losie inwalidów znajdujemy nadto w relacjach byłych więźniów, wśród których najbardziej interesującą napisał włoski dyplomata — więzień, dawniej pracujący we włoskim konsulacie w Gdańsku, Aldo *Coradello*; dotyczy ona losu inwalidów — jeńców radzieckich [10]. Wyjątki z tej relacji przytoczono dalej.

Wymienione w artykule liczne nazwiska, podane w pisowni zniekształconej przez zapisującego Niemca, według oryginalnego dokumentu, nie zostały zmienione na poprawny zapewne zapis, gdyż przeważnie trudno jest ustalić z pewnością, jak nazwisko brzmiało (np. *Zugan* — Cugan, Czugan, czy może Cygan). Nie ma to wpływu na przedstawione tutaj problemy.

Kolej na omówienie informacji, jakie udało mi się zebrać na podstawie wymienionych już dokumentów.

Oto kilka przykładów inwalidztwa sprzed obozu, zapisanych w rubryce „Znaki szczególne" — inwalidztwa, które nie uchroniło więźnia przed odesłaniem z więzienia do obozu koncentracyjnego:

Feliks *Jagodziński*, urodz. 1 X 1914, Polak, nr obozowy 32474, przybył na „wychowanie" na 54 dni: „prawe oko ślepe" [11]. — Julius *Kranawitschius*, urodz. 7 IX 1926 (miał lat 16!), Litwin, nr obozowy 14961, przysłany na trzy miesiące na „wychowanie": „lewe oko ślepe, prawe niedowidzące". Warto zaznaczyć, że z obozu skierowany do Urzędu Pracy w Gdańsku — do roboty [12]. — Jan *Flak*, urodz. 25 IV 1914, aresztowany w Gdyni 4 X 1939 r., Polak nr obozowy 5997, głuchoniemy (dodajmy, że 22 I 1942 ukarany bieciem!), zmarł 7 IX 1942 r. [13] — Jerzy *Jasiński*, urodz. 22 II 1918, Polak, nr 26466: „prawe nadudzie sparaliżowane, kuleje" [14]. — Karl *Detlaff*, urodz. 20 I 1906, Niemiec, nr 21436, przysłany na „wychowanie" na 56 dni: „prawy łokieć sztywny" [15]. — Grigorij *Fiodorow*, urodz. 22 IV 1913, Rosjanin, nr 55584: „goleń przestrzelona, otwarta rana" — nic dziwnego, że zmarł 13 XII 1944 r. (zapewne jeniec wojenny) [16]. — Franciszek *Biegajski*, urodz. 15 I 1917, Polak, nr 34081, w zaświadczeniu stanu zdrowia w dniu wypisu z obozu zaznaczono: „Dawne wypadki: rana tłuczona uda po wypadku ze stycznia 1944, niezupełnie wyleczona w chwili zwolnienia" (w rzeczywistości nie był zwolniony, tylko wysłany na przesłuchanie do Gdańska i wrócił 21 VI 1944 r. do obozu) [17]. — August *Choszcz*, urodz. 30 XII 1898, Polak, nr 22748, ma wpis: „Znaki szczególne: inwalida wojenny", a przy wypisaniu z obozu: „Dawne wypadki: stałe wywichnięcie stawu kolanowego" [18]. — Franz *Gellert*, urodz. 21 I 1881, Niemiec, nr 11617, wpis na karcie personalnej w rubryce: „Stan zdrowia: stan po postrzale głowy w 1914/1918" [19]. Jak z tego widać, nawet inwalidztwo wojenne 60-letniego Niemca nie chroniło go przed obozem.

Przykładów podobnych można przytoczyć więcej [20]. Szczególnie dotyczy to transportu jeńców-kalek Rosjan z 1944, o którym dalej.

Oprócz poważniejszych okaleczeń znajdujemy zapis pomniejszych, np. brak palca; takich zapisów nie przytaczam, podobnie nie uwzględniam blizn po ranach, jakkolwiek z zapisu trudno nieraz się domyślić, czy chodzi o bliznę, czy o ranę otwartą [21].

Nie wiadomo też wcale, czy mniejsze lub większe urazy cielesne sprzed aresztowania powodowały skierowanie np. do szpitala lub chroniły od ciężkiej pracy. Należy w ogóle rozważyć, jakie były możliwości schronienia się w szpitalu w obozie Stutthof.

Trzeba się zastrzec, że całkiem inaczej traktowano chorych więźniów w pierwszym okresie, tj. od 1939 do końca 1942 r., gdy obozy koncentracyjne były tylko terenem wyniszczenia, a odmiennie w latach 1943–1945, gdy ze względu na konieczność uzyska-

---

[9] H. *Wróblewski* relacjonuje (Archiwum Muzeum Stutthof, Relacje — dalej: AMSt., RT — tom VII, s. 150–151); „Ze szpitala po zapaleniu płuc zwolniono mnie 1 maja 1940 r. i dostałem skierowanie na lekkie prace, a wywieziono mnie do Maciek [podobóz Matzkau], gdzie praca nie była lekka [...]. Przygotowaliśmy teren pod budowę obozu karnego dla esesmanów". W liście nazwisk więźniów wypisanych ze szpitala na obóz w dniu 4 III 1942 r. znajdujemy takie oto zdumiewające określenia „lekkiej pracy": „8 dni lekkiej pracy albo w zawodzie kowala", „po zastrzale palca lewej ręki skierowany na plac drzewny do pracy prawą ręką", „8 dni lekkiej pracy albo na placu drzewnym". AMSt., sygn. 1 V 10, 14.

[10] A. *Coradello*, AMSt., RT I, s. 1 i nast.

[11] Teczka F. *Jagodzińskiego*, AMSt., sygn. I III 45776.

[12] Teczka J. *Kranawitschiusa*, AMSt., sygn. I III 36682.

[13] Teczka J. *Flaka*, AMSt., sygn., I III 43425. Zob. też W. *Zugan*, przyp. 34.

[14] Teczki J. *Jasińskiego*, AMSt., sygn. I III 6358, I III 46099.

[15] Teczka K. *Detlaffa*, sygn. I III 25771.

[16] Karta personalna G. *Fiodorowa*, AMSt., bez sygn.

[17] Teczka F. *Biegajskiego*, AMSt., sygn. I III 1288.

[18] Teczka A. *Choszcza*, AMSt., sygn. I III 26127.

[19] Teczka F. *Gellerta*, AMSt., sygn. I III 26504.

[20] Były też przypadki przywiezienia więźniów okaleczonych na skutek metod badania przez gestapo. Przykład opisuje Martin *Nielsen* (Duńczyk, maszynopis pt. Raport ze Stutthofu, s. 115, AMSt.): „Na mojej pryczy leżał przez dłuższy czas pewien wysoki urzędnik celny w Gdyni. Miał około 50 lat. W Gdańsku gestapo biło go przez trzy dni, a w końcu nasadzili mu na zupełnie ostrzyżoną głowę hełm i przepuszczali prąd elektryczny. Przy tych zabiegach zemdlał [...]. W obozie mógł się poruszać tylko przy pomocy pary kul." Niekiedy nie wiadomo, czy wpisana w rubryce „Znaki szczególne" informacja o okaleczeniu w chwili przybycia do obozu oznacza stan aktualny, czy stan po zaleczeniu; Andrzej *Sawalischew*, urodz. 15 IX 1912, Rosjanin, nr 24501, ma wpis: „prawa goleń złamana" — nie wiadomo,. czy jest to kość zrośnięta, czy kość kończyny dolnej złamana np. w czasie przesłuchań albo w transporcie bądź przy wyładunku transportowanych z wagonów.

[21] Hans *Geneit*, okaleczenie palca wskazującego prawej ręki (AMSt., sygn. I III 26507); Bernard *Eder*, „Kriegsverletzung li. Oberschenkel" — czy chodzi o bliznę, czy o ranę lewego uda z wojny? Zważywszy wiek Niemca (45 lat), trudno odpowiedzieć, gdyż może chodzić o pierwszą lub o drugą wojnę światową. (AMSt., sygn. I III 26267).

nia jak najwięcej rąk do pracy nieco złagodzono traktowanie więźniów; poza tym należy pamiętać, że do Stutthofu w okresie 1941–1942 r. kierowano więźniów tzw. wychowawczych, na okres krótki (najczęściej około trzech miesięcy) i zwalniano ich, zresztą często jako całkowicie wyczerpanych i zagłodzonych, prawie niezdolnych do pracy [22].

W początkach istnienia obozu Stutthof, gdy więźniowie dopiero go budowali, nie było ani szpitala, ani żadnych warunków ulgowych dla inwalidów, aczkolwiek okaleczeni zostali już w obozie. Po pewnym czasie stworzono izbę ambulansową, gdzie opatrywano rany, okaleczenia i owrzodzenia przy pomocy papierowych bandaży. Wreszcie wiosną 1940 r. utworzono mały „rewir"; mieścił się on „w pierwszym bloku na lewo od wejścia do obozu [...], były w nim [...] polowe, jednopiętrowe łóżka [...], stół i kilka krzeseł. W kącie, tuż przy drzwiach był ustęp, tj, nie zakryte wiadro po marmoladzie [...]. Szpital liczył zwykle do 30 chorych" [23].

W roku 1942 rewir obejmował już większy blok, stojący poprzecznie w starym obozie; jedna strona była chirurgiczna, druga — chorób wewnętrznych, pośrodku sala opatrunkowa i apteka. Początkowo było 120 łóżek, później więcej. Szpital się rozrastał, obejmując izby w sąsiednich barakach. Wreszcie został podzielony na oddziały: chirurgiczny, wewnętrzny, gruźliczy, zakaźny, biegunek. Była tam sala zabiegowa, apteka, gabinet dentystyczny [24]. Wiosną 1942 r., gdy wybuchła epidemia duru, szpital był przeznaczony dla 600 chorych i dzielił się na dwanaście tzw. stacji (z tych jedenasta dla gruźlików) [25].

Rewir w następnych latach, choć nadal obejmował 600 miejsc, musiał przyjąć aż dwukrotnie więcej chorych; przy tym nieraz nie przestrzegano podziału na oddziały i chorych zakaźnie umieszczano nawet na jednym łóżku z więźniami np. z ropowicami.

W początkowym okresie w szpitalu byli tylko „pielęgniarze", rekrutowani spośród więźniów nie mających po temu żadnych kwalifikacji, a lekarze *SS* zajmowali się nie leczeniem, tylko selekcjonowaniem chorych, tzn. decydowaniem, kogo należy wypisać na obóz, a kogo zabić.

W drugim okresie, gdy do leczenia pozwolono się włączyć lekarzom-więźniom, sytuacja znacznie się zmieniła i poprawiła, choć nadal brakowało lekarstw i środków opatrunkowych, a o wszystkim nadal decydowali lekarze *SS*.

Dla kobiet utworzono *Krankenstube* w pomieszczeniach bloku kobiecego; później utworzono drugą taką izbę na bloku 26, zajmowanym przez kobiety z Warszawy. Była to filia głównego szpitala, obsługiwana przez personel rewiru przy pomocy dwóch sanitariuszek więźniarek. W r. 1944 utworzono rodzaj „szpitala" dla Żydówek; w rzeczywistości była to wykończalnia. Mieścił się w bloku 30, posiadał własny personel medyczny spośród więźniarek-Żydówek [26] (por. też przypis 31).

Po wypisaniu więźnia ze szpitala w drugim okresie jego istnienia niekiedy przyznawano wypisanemu prawo przebywania w bloku mieszkalnym z tzw. *szonungiem* [27] (pozwolenie na pobyt w baraku bez wychodzenia do pracy w pole); tak było w r. 1942; potem utworzono specjalny blok szonungowy, czyli ozdrowieńców. Zapewne nie jest on identyczny z tzw. K-blokiem (*Krüppel-Block*), do którego kierowano ze szpitala więźniów uznanych za inwalidów, gdyż w dokumentach osobno wymieniano inwalidów, osobno więźniów kierowanych na blok szonungowy. Jednakże świadectwo dokumentów może także budzić wątpliwości, w dwóch przypadkach, mianowicie, gdy zwolnieni mają według księgi chorych wpis „na blok inwalidów"; w liście nazwisk więźniów wypisanych ze szpitala u dwóch (Franciszek *Bielecki*, Stanisław *Chomicki*) znajdujemy określenie „szonung", może więc należy uznać, że istniała tylko jedna możliwość: *szonung*, oznaczana określeniem K-blok (warto zaznaczyć, że oba przypadki dotyczą 1942 roku) [28].

Zważywszy, że w szpitalu więźniarskim nie było ani znośnych warunków lokalowych, ani higieny, ani lekarstw, ani — w początkowym okresie — lekarzy leczących, ani prawdziwych pielęgniarzy, a w drugim okresie działalność lekarzy-więźniów była bardzo ograniczona wskutek braku warunków do leczenia, w dodatku często przerywanego postanowieniem lekarza *SS* o wysłaniu chorego na obóz albo na śmierć — przeto należy uznać, że szpital ten został zapewne utworzony głównie w celu zakamuflowania prawdy w wypadku np. ewentualnej wizytacji obozu.

Dopiero zatrważające rozszerzenie się chorób zakaźnych, w tym durów (plamistego i brzusznego), które zaczęły dosięgać także esesmanów, spowodowało wprowadzenie lekarzy-więźniów i rozszerzenie szpitala. Ze względu zaś na potrzebę zachowania

---

[22] Przykład: Mieczysław *Panasiewicz*, urodz. w r. 1910, w karcie personalnej wpis w rubryce „Stan zdrowia": „Verletzung beim li. Unterschenkel" (zagadnienie analogiczne do podanego w przyp. 21), przebywał w szpitalu od 9 IX do 21 X 1941 r. z powodu ropowicy tejże nogi, przy zwolnieniu wpis do księgi chorych: „Kriegsverletzungen — für sitzende Arbeit geeignet" (a więc nie inwalida i zakwalifikowany do pracy, co prawda siedzącej); jako więzień wychowawczy (!) zwolniony z obozu i skierowany do Urzędu Zatrudnienia w Rypinie. Tenże Arbeitsamt potwierdza, że zwolniony z obozu więzień się zgłosił, ale nie nadaje się do pracy. Dokument w teczce M. *Panasiewicza*, AMSt., sygn. I III 52395.

[23] W. *Gajdus*: Nr 20998 opowiada. Oprac. S. *Trzciński*. Kraków 1962, „Znak", s. 147.

[24] Głównym zadaniem pracowników tego gabinetu było rejestrowanie złotych zębów więźniów i wyrywanie ich ze zwłok; złoto szło do banku Rzeszy (por. np. J. *Jarzębowski*, AMSt., RT I, s. 65).

[25] J. *Węgrzynowicz*: Wspomnienia, AMSt., RT VI, s. 246–255.

[26] O szpitalu w Stutthofie por. np.: M. *Gliński*: Organizacja obozu koncentracyjnego Stutthof. Stutthof, Zeszyty Muzeum, 1971, nr 3, s. 89, 144 i nast.; A. *Wołoszyk*: Rewir szpitalny w obozie koncentracyjnym Stutthof. Praca magisterska, maszynopis. AMSt., sygn. VII I B 9 a.

[27] Wyraz ten pochodzi z niemieckiego schonen — oszczędzać, chronić.

[28] Według relacji ks. Józefa *Bystronia* (AMSt., RT IX, s. 8) „blok nr 4 na nowym obozie przeznaczony był dla muzułmanów. Ludzie ci nie pracowali, byli tak bardzo wycieńczeni i osłabieni, że niektórzy niezdolni byli nawet do chodzenia".

większej siły roboczej w stanie nadającym się do wyzyskania chorym więźniom zaczęto pozwalać przynajmniej na leżenie w szpitalu (w pierwotnym okresie, gdy szpitalem kierował jeszcze lekarz *SS*, W. *von Schenk*, okres pobytu w szpitalu był bardzo krótki, np. pięć dni dla chorych z anginą).

Inwalida przybywający do obozu albo więzień — ofiara wypadku w obozie, jak i inni chorzy, nie mieli więc zapewnionych nawet minimalnych warunków pobytu ani opieki w szpitalu, szczególnie gdy ich kalectwo czy choroba były długotrwałe.

Prowadzona w szpitalu wspomniana już „Księga chorych", obejmująca okres od kwietnia 1941 do 29 czerwca 1942 r., jest rodzajem skorowidza pisanego odręcznie, w którym notowano: datę przybycia więźnia, jego imię, nazwisko, numer, datę urodzenia, chorobę, z której powodu został skierowany do szpitala, datę wypisania oraz adnotację, z jakiej choroby został wyleczony (nastąpiła „poprawa stanu zdrowia") albo kiedy nastąpił zgon. W razie wypisania więźnia z rewiru na obóz dodawano notatkę: „na obóz", „do bloku ozdrowieńców", „lekka praca", „do bloku inwalidów". Chorzy przebywali w szpitalu od kilku dni do kilku tygodni; okres ozdrowieńczy przewidziany w skierowaniu liczył przeważnie kilka dni (nawet po durze albo operacji).

Księga chorych obejmuje 1445 pozycji, w tym 34 przypadki inwalidztwa[29], oraz jeden przypadek szczególny, nie określony jednak skierowaniem do bloku inwalidów. Wymieniony pod pozycją 250 Władysław *Szeliga*, nr 12373, urodz. 20 XII 1904 r. (czyli w wieku lat 37), przyjęty 9 XII 1941 r. z powodu porażenia połowiczego, został wypisany 9 II 1942 z określeniem: „Nie wyleczony z paraliżu, utrudnienia w pracy" (!); zmarł 4 III 1943 r. (nie wiadomo, czy był akt urzędu stanu cywilnego).

Warto tu zwrócić uwagę, że wszyscy skierowani do bloku inwalidzkiego zostali wypisani ze szpitala jednego dnia: 9 VI 1942 r.[30]. Można założyć, że jest to data utworzenia w ogóle takiego bloku (raczej: izby w bloku). Przedtem w księdze nie ma takiego skierowania (przykład: ów *Szeliga*).

Z opisywanej księgi dowiadujemy się, choć w przybliżeniu, „historii choroby", gdyż mamy wpis o przyczynie skierowania więźnia do szpitala i wpis, z jakiej choroby go wyleczono, na przykład skierowano z powodu grypy, a był chory na dur brzuszny. Zastanawia fakt, iż wielu więźniów po przebyciu tegoż duru nie tylko nie skierowano do bloku inwalidów, ale nawet nie dano paru dni „szonungu"; idą na obóz, a więc do pracy.

Dane dotyczące tych 34 inwalidów są omówione dalej, wspólnie z grupą więźniów określonych tym słowem w listach nazwisk chorych zwolnionych ze szpitala. Nazwisk takich odnalazłam 255, czyli razem udało się odnaleźć 289 nazwisk określonych terminem „inwalida". A oto skład narodowościowy tej populacji: 187 Polaków (w tym 1 Żyd), 47 Rosjan, 2 Niemców, 13 Łotyszów, 11 Estończyków, 5 Litwinów, 2 Duńczyków, 1 Czech, 1 Francuz, 1 Włoch. Spis imienny jest podany w aneksie na końcu artykułu.

Dokumenty dotyczące żydowskiego bloku szpitalnego (nr 30) nie zachowały się; wszystkie omawiane dokumenty dotyczą szpitala „aryjskiego". Żydów do niego nie przyjmowano[31], a wyjątek, o którym wyżej mowa — to „stary więzień" z jednym z najstarszych numeów; możliwe, że miał oznakowanie polskie (winkiel), a nie żydowskie (gwiazdę); może udało mu się dostać do szpitala dzięki „protekcji" kolegów[32].

Spośród 289 inwalidów nie wiadomo, jaki los spotkał w obozie 174. Zostało wypisanych z obozu 14, wysłano do innych obozów 6. Zmarło ogółem 95. Wśród zmarłych odnaleziono dla 38 dowód wypisania aktu cywilnego; brak danych dla 32, a z oznaczeniem ·/. znaleziono 17; prócz tego w 8 przypadkach kreska jest pozioma. Nie wiadomo, czy spośród tych 174 inwalidów, których losu nie znamy, a więc być może pozostali w obozie do dnia ewakuacji, część wyszła w styczniu 1945 r. na tragiczną pieszą wędrówkę, podczas której słabych i chorych, nie nadążających za kolumną, esesmani rozstrzeliwali.

W wypadku 17 (lub 25) spośród inwalidów oznaczonych ·/. nie wypisano aktu w urzędzie stanu cywilnego, a więc ukryto ich zgon. Można się domyślać, iż są to więźniowie zamordowani zastrzykiem lub gazem, jakkolwiek lekarz wypisał im akt zejścia i w nim inną przyczynę zgonu, np. „serce". Oznakowanie ·/. zamiast numeru aktu urzędu stanu cywilnego na karcie osobowej więźnia wskazuje

---

[29] Nazwiska inwalidów: Kazimierz *Bandkowski*, Kurt *Baumann*, Nikodem *Beltycki*, Franciszek *Bielecki*, Stanisław *Chomicki*, Jan *Cybulec*, Alojzy *Drewenski*, Jan *Gohr*, Wacław *Gramburg*, Jan *Grossmann*, Franciszek *Gromada*, Robert *Grosz*, Tadeusz *Gruca*, Marcin *Jackowiak*, Józef Dawid *Jedwab*, Konstanty *Kapszul*, Marian *Krajewski*, Władysław *Kubera*, Teodor *Kukliński*, Alojzy *Kurtkowski*, Hieronim *Kurpiewski*, Tadeusz *Oleszyński*, Leon *Panka*, Jan *Romatowski*, Tadeusz *Schwarz*, Jan *Siciński*, Feliks *Skraburski*, Antoni *Szczehowski*, Henryk *Szewc*, Bolesław *Środa*, Władysław *Tomczyk*, Józef *Trybe*, Mieczysław *Ziemiański*, Michał *Zuchowski*.

[30] W księdze chorych (AMSt., sygn. I V 12) zwolnienia opiewają „na blok inwalidów", ale w liście 34 nazwisk więźniów zwolnionych (AMSt., sygn. I V 10, 50) wszyscy mają określenie: „Zur amb. Behandlung — dem Schonungsblock zugewiesen" (leczenie ambulatoryjne — na blok ozdrowieńców). Por. omówione wcześniej w tekście głównym zagadnienie K-bloku (*Krüppel-Block*).

[31] Jak stwierdza Martin *Nielsen* (por. przyp. 17), Żydzi nie mogli się zgłaszać na opatrunki do szpitala, a szpital dla Żydówek wyglądał następująco: „Gdy wszedłem do tego baraku, zobaczyłem, że na całej jego długości ułożone są rzędy nagich kobiet. Cała przestrzeń podłogi — z wyjątkiem wąskiego chodnika pośrodku — była nimi założona. Aby zajmować mniej miejca, musiały leżeć z podkurczonymi nogami tak, że głowy ich leżały w kroczu sąsiadek. W taki sposób były tam stłoczone. Wiele z nich było już nieżywych, reszta miała tyfus lub biegunkę i odchody ich wyciekały na podłogę" (s. 142). Jak piszą byli więźniowie Alfons *Kienler* i Paul *Weil* w książce: De l'université aux camps de concentration, Paris 1954 (tłumaczenie w maszynopisie, AMSt., s. 7): „Chorzy Żydzi nie mieli prawa do przechodzenia badań lekarskich".

[32] Józef Dawid *Jedwab*, urodz. 9 VI 1922, miał numer 3019, czyli został skierowany do obozu w ramach „oczyszczenia" polskiego Wybrzeża we wrześniu 1939 r., w szpitalu wbył w okresie od 10 V 1942 do 9 VI 1942 r. z powodu duru brzusznego; skierowany do bloku inwalidów; wysłany 8 II 1943 r. do obozu w Oświęcimiu; przeżył. Takie zdumiewające przypadki też się zdarzały (jego teczka w AMSt., sygn. I III 46232).

według wszelkich przesłanek na jego zgładzenie (por. dalej los inwalidów — jeńców radzieckich).

Wymowne są daty dotyczące tych inwalidów, świadczące o bardzo krótkim okresie dzielącym dzień wypisania z rewiru z określeniem: inwalida od dnia zgonu i to zgonu z oznaczeniem ·/.: Józef *Juchniewicz*, urodz. w r. 1893, wypisany ze szpitala 10 XI 1944, zmarł na „osłabienie mięśnia sercowego" 24 XI 1944 (14 dni); Władysław *Ptak*, urodz. w r. 1902, wypisany 10 XI 1944, zmarł 20 XI 1944 (10 dni); Piotr *Rachmanow*, urodz. w r. 1889, wypisany 10 XI 1944, zmarł 6 XII 1944 (26 dni); Kirył *Solski*, urodz. w r. 1908, wypisany 10 XI 1944, zmarł 23 XI 1944 (13 dni).

Nie należy wnioskować, że spośród inwalidów tylko 95 zmarło w obozie, gdyż z powodu braku dokumentacji nie wiemy, jaki los spotkał 174 więźniów, i nie wiemy, czy wśród nich nie było także oznaczonych ·/.; o bardzo wielu inwalidach wiemy tylko tyle, że przebywali w obozie i w szpitalu; wszak nawet aż o 70 nie wiemy, w jakim byli wieku.

Nie mamy również informacji o zgonie więźniów w podeszłym wieku[33]. Jan *Andrzejczyk*, lat 78; August *Drewa*, lat 75; Franciszek *Kiersznikiewicz*, lat 71; Jan *Strumski*, lat 67, Stanisław *Jóźwiak*, lat 62 (i inni, młodsi). Ich los jest nieznany. A przecież zmarło wielu więźniów starszych: Antoni *Kiebort* (73 lata); Franciszek *Dupik* (70); Jan *Haase* (68, przyszedł do szpitala z powodu obrzęków, „słaby, stary mężczyzna", jak pisze w świadectwie choroby i zgonu lekarz *SS*); Jan *Brzeziński* („wyleczony z wrzodu ręki, cierpi na serce, inwalida 68-letni"); Dominik *Zaremba* („66-letni, wyczerpany"); Karol *Pocha* (65 lat, zmarł na „uwiąd starczy"); Teodor *Masuruk* (64 lata); Mikołaj *Bilida* (62 lata); Waldemar *Schakun* (61); Aleksanders *Lebedjews* (61) — wszyscy wymienieni mieli wypisany akt stanu cywilnego oraz dwaj z oznaczeniem ·/.: Leopold *Slonczewski* (70 lat); Stefan *Bober* (lat 63).

Mówiąc o podeszłym wieku, trzeba uwzględnić przeciętną długość życia ludzi, krótszą znacznie przed przeszło czterdziestu laty, oraz ciężar pobytu w obozie dla więźniów w wieku starczym.

Zważywszy, jak wielu jest wśród „inwalidów" ludzi starych, można wyprowadzić wniosek, że słowem „inwalida" określano przy wypisaniu ze szpitala nie tylko okaleczonych, lecz także po prostu skrajnie wyczerpanych (w tym nawet młodych); przykład: Bronislaws *Lescinkas*, któremu w świadectwie choroby i zgonu w dniu 23 XI 1944 lekarz wpisał określenie stanu chorego: „35-letni, wygłodzony mężczyzna" (zmarł w dniu przeniesienia go na nowo do rewiru).

Wśród zmarłych jest kilku, o których wiem na pewno, że byli okaleczeni, gdyż w chwili przybycia do obozu wpisano im w rubryce „znaki szczególne" następujące określenia „Stanisław *Grendziński* („2 żebra złamane"), Piotr *Lipiński* („brak prawego ramienia"), Edward *Kasan* („brak 4 palców lewej dłoni"), Jakow *Petunow* („nosi okulary") oraz paru z zapisem przepukliny (należy pamiętać, że jedną z najczęstszych prac w Stutthofie było noszenie zrąbanych drzew) lub z zapisem w rubryce „Budowa ciała": słabowity.

O trzech zmarłych wiemy ze świadectwa lekarza, że przybyli do szpitala „wycieńczeni", lub „wygłodzeni", a dwóch z nich zmarło tego samego dnia, gdy ich powtórnie skierowano do rewiru.

Dwóch zmarłych było w wieku 18 i 19 lat.

Spośród zmarłych z oznaczeniem ·/. trzech ma wpis w rubryce „Znaki szczególne" wskazujący na okaleczenie: Wasilij *Bobkin* („brak palców lewej ręki"), Stanisław *Dutkiewicz* („głowa wgnieciona w części czołowej"), Andrzej *Żuk* (krótkowzroczny, blizny po postrzałach prawego ramienia i ręki").

Wśród więźniów zwolnionych ze szpitala nadto następujący mają wpisy o kalectwie itp. w rubryce „Znaki szczególne": Leo *Baske* („blizna po operacji szyi") Gustaw *Borrmann* (Niemiec, „mleczarz-inwalida"), Kazimierz *Chomicki* (uszkodzenie kolana), Kazimierz *Jonczyński* („lewe ramię trzy razy złamane, prawa część piersi uszkodzona"), Georg *Koschinski* (Niemiec, „plecy i pośladki w bliznach po granacie"), Jan *Kruber* („okaleczona lewa ręka"), Aleksy *Krywiec* („lewa noga krótsza"), Jan *Laskowski* (prawa noga złamana), Franciszek *Nijakowski* (krótkowzroczny — to wpisano tylko za pierwszym razem, dwa następne: nadaje się do pracy), Hans-Walter *Nietsche* (Niemiec, „inwalida wojenny, postrzał kolana"), Florian *Ostrowski* („obie nogi złamane i wygięte"), Friedrich *Podzuweit* (Niemiec, „jako inwalida wojenny wpisany do obozu" — jest to notatka przy wypisaniu ze szpitala), Zygmunt *Sarwiński* („prawa ręka okaleczona"), Iwan *Sdaniewitsch* („jako inwalida wpisany do obozu 17 XI 1942 — skutki złamania przedramienia i ramienia, lekka praca" — wpis przy zwolnieniu ze szpitala 4 VIII 1942), Johannes *Stolle* (Duńczyk, „lewa noga krótsza"), Kirył *Swiagin* („lewa ręka amputowana"), Czesław *Traczyk* („lewa noga złamana") Józef *Wardziński* („blizna po operacji na plecach") Włodzimierz *Zugan*: „głuchoniemy, może pisać" (jakże musiało mu być ciężko, gdy nie rozumiał rozkazów!)[34].

Wśród więźniów określonych wyrazem „inwalida" przy wypisaniu ze szpitala znajdujemy też takich, którzy ulegli wypadkowi w obozie: Iwan *Kowal* (lub *Koszal*), urodz. w r. 1919, pięć razy powracający do rewiru, w jednym wypadku ma wpis: „stan po złamaniu ręki, lekka praca" (por. dalej o przyczynach złamania ręki Roberta *Fortina*). — Wacław *Popławski*, urodz. w r. 1921, sześć razy wracający do szpitala, przedtem uległ wypad-

[33] Spośród 289 inwalidów brak informacji o wieku aż 70 więźniów. Dane co do wieku: trzech najmłodszych: Zbigniew *Smoszyński*, lat 15 (!); Teofil *Loński*, lat 16; Eligiusz *Groblewski*, lat 17 (los ich niewiadomy); w wieku 18–20 lat było 13 inwalidów; 21–49 lat — 132; 50–59 lat — 30; 60–69 lat — 37; 70 lat i więcej — 7.

[34] Prawdopodobnie o Włodzimierzu *Zuganie* pisze M. *Filipowicz* (AMSt., RT IX, s. 40): „Komendantem latryny był głuchoniemy Polak. Wyznaczony przez władze obozu, był to jedyny więzień, którego nie bito. Zobowiązany był do pilnowania porządku w latrynie. Czyścili ją Żydzi, w nocy, w czasie czyszczenia była czynna normalnie".

kowi w stolarni *DAW* (*Deutsche Ausrüstungswerke*), ręka otarta ze skóry (a więc był jeszcze siódmy raz w szpitalu, wtedy gdy spisano tam okoliczności wypadku przy pracy), za piątym razem otrzymał wpis: „Gurtweberei", czyli skierowanie do lżejszej pracy przy pleceniu pasów do karabinów, dopiero za szóstym razem — inwalida. — Henryk *Tuszyński*, urodz. w r. 1902, ma wpis: „stan po amputacji 3 i 2 paliczka i 4 palca prawej ręki, inwalida" (w r. 1940; uszkodzenie ręki musiało być poważne, skoro go uznano za inwalidę).

Biorąc pod uwagę uznanie za inwalidę w poszczególnych latach, znajdujemy — nie tylko ze względu na to, że najstarsze dokumenty zachowały się jedynie ułamkowo — informacje o takim uznaniu w następujących proporcjach: rok 1939 — brak danych (nie było jeszcze szpitala) 1940 — 4 wypadki; 1941 — brak przypadków (jakkolwiek przy wypisywaniu ze szpitala wpisy: „lekka praca pod dachem"); 1942 — 37 przypadków; 1943 — 50; 1944 — 195 przypadków. Wyraża się tu niewątpliwie tendencja, by więzień był dobrym robotnikiem, więc inwalidę należy skierować do pracy w *Gurtweberei*, a nawet można go umieścić w bloku inwalidzkim.

Mamy tutaj do czynienia ze skrajnie mechanicznym traktowaniem człowieka jako podmiotu, pod kątem jego użyteczności, co było wyrazem antyludzkiego totalizmu hitlerowskiego, zdogmatyzowanego i skostniałego w swych zbrodniczych schematach.

Zastrzegłszy się, że w ogóle brak jest kompletnych danych, zastanówmy się nad pytaniem, czy inwalidzi byli po kilkakroć w szpitalu i czy zawsze kwalifikowano ich jako inwalidów. Przegląd zachowanych informacji pozwala na następującą odpowiedź: 1 raz w szpitalu było 165 więźniów (oznaczeni jako inwalidzi); 2 razy było 70 (w tym tylko 11 oznaczono oba razy jako inwalidów); 3 razy było 31 (w tym 10 dwa razy oznaczono jako inwalidów i tylko dwóch oznaczono trzy razy); 4 razy było 13 (w tym 11 jeden raz oznaczonych, tylko dwaj oznaczeni dwa razy, żaden 3 lub 4 razy); 5 razy było 6 (w tym jeden raz oznaczonych 4, dwa razy — 2, żaden 3, 4 lub 5 razy); 6 razy było 3 (jedno oznaczenie jako inwalidy); 7 razy był szpitalu jeden więzień, raz oznaczony jako inwalida.

Jednakże trzeba dodać, że niektórych z tych więźniów oznaczano jako należących do grupy „C" [35], kierowano do pracy siedzącej (*Sitzarbeit*) czy do *Gurtweberei*, wreszcie nawet na blok szonungowy. Warto przytoczyć opisy byłych więźniów w celu bliższego wyjaśnienia wymienionych pojęć.

Najpierw o bloku ozdrowieńców (*szonung*); nie należy sądzić, by skierowanie na ten blok zapewniało chorym należyty stan odpoczynku (albo odżywienia!) dla odzyskania sił. I tam stosowano złośliwe i absurdalne prześladowania, polegające na... spacerze na „świeżym powietrzu"; oto opis Martina *Nielsena*:

„Bezpośrednio naprzeciwko bardzo długiego bloku szpitalnego stał inny, mały barak [...]. Drzwi baraku zostały otworzone i wychodziły z nich, kulejąc, czołgając się tak wyniszczone istoty ludzkie, jakich jeszcze nie oglądaliśmy. Mężczyźni i chłopcy o ptasich głowach na cieniutkich szyjach, tkwiących w chudych ramionach. owinięci byli w wystrzępione i brudne koce, a nogi wystające spod koców podobne były do patyków [...]; padali i nie byli w stanie podnieść się już o własnych siłach [...]. Wlekli się przed siebie na słońce [...], które miało ich uzdrowić [...]. To byli ci, którzy przeżyli ostatnią wielką epidemię tyfusu plamistego w obozie [...]. Wyganiano ich na słońce i to była cała kuracja po przebytym tyfusie plamistym" [36].

W obozie istniał w r. 1944 specjalny blok dla inwalidów, K-blok, *K-Block*; K — to skrót słowa *Krüppel* — kaleka. Antoni *Rzyszkiewicz* pisze o nim: „Stałem się tzw. muzułmanem i nie miałem siły nawet chodzić. Umieszczono mnie wtedy w szpitalu obozowym, gdzie przebywałem dwa miesiące. Po opuszczeniu szpitala znowu skierowano mnie do pracy przy ścinaniu drzew [...]. Po pewnym czasie znowu staję się muzułmanem i znowu dostaję się do szpitala. Następnie przesłano mnie do baraku tzw. krypli, tj. niezdolnych do pracy [...]. Kolega postarał się o wydostanie mnie stamtąd" [37] (chodziło o groźbę uśmiercenia w gazie).

Jan *Kostrzewa*, który utrzymał się długo w personelu szpitalnym, pisze: „Na sali znajdowało się krypelkomando, ozdrowieńcy, którzy wyszli z rewiru, a jeszcze nie mogli pracować. Opiekował się nimi *Orłowski* [więzień funkcyjny — dopisek M. E. J.]. Ćwiczył z nimi gimastykę, robił marsze na podwórzu. Ozdrowieńców mogło być 60 do 70 osób. Kiedy taki chory przyszedł zupełnie do siebie, był zwalniany [...] i szedł do pracy" [38]. Czy forsowna gimnastyka to właściwy sposób leczenia ozdrowieńców?

Oto jak wyglądała praca w *Gurtweberei*, gdzie kierowano słabych i inwalidów [39]:

„Praca polegała na pleceniu z różnych szmat, skrawków skóry i materiału pasów do karabinów — opisuje Martin *Nielsen*. — W obu warsztatach [chodzi też o pracę przy pruciu starych butów — dopisek M.E.J.] pracowali tzw. więźniowie «szanowani», to jest więźniowie tak wycieńczeni i osłabieni, bezsilni, że można ich było używać tylko przy robotach siedzących. Kiedy nadchodziły wagony załadowane takimi odpadami, «szanowani» więźniowie musieli odebrać je i przenieść do swoich warsztatów [...]. Szli po 200 i 300 na raz, chwiejąc się, popędzani batami przez swoich kapów [...], których głównym zadaniem było dobić nieszczęśni-

[35] O tym, że więźniów tak oznaczano ze względu na stan zdrowotny w r. 1944 nawet zaraz po przyjeździe, znajdujemy informację w relacji: „Prawdopodobnie w wyniku jakiegoś przeglądu lekarskiego (którego jednak nie mogę sobie przypomnieć), dostaliśmy kwalifikację według przydatności do pracy fizycznej: — A zdolny do ciężkiej pracy fizycznej, B — zdolny do lżejszej pracy fizycznej, C — zdolny do bardzo lekkiej i nie długotrwałej pracy fizycznej, D — niezdolny do pracy fizycznej" — pisze o transporcie z Pawiaka 24/25 V 1944 r. Witold *Nowicki* (Mój pobyt w Stutthofie, maszynopis, AMSt., s. 12). — Ja dostałem literę B (też na czerwonym polu). Ten znak należało również przyszyć na piersi nad numerem". Nie wiadomo, czy ma słuszność Helena *Gieysztor*, która w relacji podaje: „Do gazu kwalifikowała specjalna komisja, która chodziła specjalnie po żydowskich blokach. Do wybranych należeli także Polacy z literą i, inwalidzi, których było bardzo mało, ponieważ kto nie był zdolny do pracy, skazany był na śmierć. Była to jedna z tzw. *Arbeitsklassen*, którą Niemcy prowadzili bardzo krótko" (AMSt., RT II s. 145). Nigdzie indziej nie znajdujemy potwierdzenia istnienia grupy oznaczonej i, tak samo zresztą jak grupy D.

[36] M. *Nielsen*: Raport ze Stutthofu..., o.c., s. 15.

[37] A. *Rzyszkiewicz*, AMSt., RT XVIII, s. 141.

[38] J. *Kostrzewa*, AMSt., RT IX, s. 115.

[39] M. *Nielsen*, *o.c.*, s. 23.

ków [...]. Nie było prawie dnia, aby te wynędzniałe oddziały, wymaszerowujące z obozu pracy [...], nie wynosiły ze sobą przez bramę szeregu trupów"[40].

Jak z tych relacji widać, owa „lekka praca", „pod dachem", łączyła się z wysiłkami przekraczającymi mizerne siły rekonwalescentów.

Tak więc nawet ci szczęśliwcy, którym się udało dostać do szpitala, a przy wyjściu uzyskać skierowanie do „lekkiej pracy" albo na blok inwalidzki, nie mieli zapewnionych właściwych warunków leczenia i opieki po chorobie, narażeni na bezsensowne wyganianie na „świeże powietrze" nawet w dni chłodne i słotne, albo też kierowani do pracy, która przerastała ich możliwości.

Czy jednak okaleczony był kierowny do szpitala i na blok rekonwalescentów? Odpowiedź na to pytanie daje rozpatrzenie następujących przypadków dotyczących okaleczenia w obozie: wypadku przy pracy i złamania ręki na skutek pobicia: „Pracowałem przy budowie baraku [...]. W pewnym momencie pękła lina i belka spadła na dół. Na szczęście zostałem tylko ranny. Zabrano mnie do szpitala, gdzie zaopiekował się mną polski lekarz, dr [Julian] *Węgrzynowicz* [...]. Przez dwa tygodnie byłem w szpitalu [...]. Po wypisaniu [...] poszedłem do stolarni" — pisze Stefan *Stachyra*[41], z zawodu stolarz. A więc po wypadku nie ma okresu pobytu na bloku ozdrowieńców.

Jean *Maitre*[42] pisze: „Robert *Fortin*[43], Francuz, nr 19317, mając rękę złamaną od kija, pozostał w szpitalu tylko jeden miesiąc (zgłaszał się przez cały tydzień, nim został przyjęty, i nadal chodził w tym stanie do pracy). [...] Inny z naszych towarzyszy, Francuz, który spróbował raz opuścić apel, został znaleziony przez kapo i esesmanów w jakimś baraku poza obozem. Został tak pobity, że miał złamaną rękę. [...] Potem przez dwa tygodnie ze złamanym ramieniem nie został przyjęty do szpitala [...] i musiał tak pracować". Relacja ta nie wymaga komentarza.

W relacjach byłych więźniów znajdują się informacje o inwalidach, których w ogóle nie skierowano do szpitala lub na blok rekonwalescentów; przykład: Jan *Jarzębowski*, urodz. 21 IX 1898 r., oficer służby czynnej Wojska Polskiego, ranny w czasie obrony Wybrzeża w 1939 r., miał nogę krótszą o 4,5 cm; aresztowany za udział w konspiracji, nr obozowy 17498, został wtrącony do obozu 2 XII 1942 r., czyli w czasie, gdy istniał już rewir, ale go tam nie skierowano, mimo że ma wpis na karcie personalnej: „Inwalide, re. Oberschenkel kürzer" [kończyna dolna prawa krótsza]". Pisze we wspomnieniach[44]:

„Dobra, trafna orientacja często pomagała. Trzeba było dosłownie wyczuć, gdzie na zbiórce się ustawić i [...] trzeba było wiedzieć, czy uciekać jako pierwszy czy ostatni, drzwiami czy oknami, czy też może w ogóle nie uciekać [...]. Spokojnym nerwom zawdzięczam, że jako inwalida przeżyłem Stutthof. Bo wątpię, czy z inwalidów, którzy byli w Stutthofie, ktokolwiek przeżył to piekło. Samo się przez się rozumie, że ani razu nie posługiwałem się laską, bo wówczas od razu bym »podpadł« i na pewno bym nie żył".

Więzień wyróżniający się w oddziale „podpadał", czyli niebezpiecznie zwracał na siebie uwagę, a więc był narażony na gorsze szykany. Inwalidztwo nie tylko nie powodowało zastosowania ulg, ale przeciwnie, prześladowanie. Wystarczyło np. nosić okulary.

Los niewidomych był w obozie przerażający. Jeśli nawet udało się im znaleźć w bloku szpitalnym, zależeli od dobrej woli kolegów i od opieki chorych sąsiadów.

Czesław *Majewski* opisuje następujący przypadek:

„Przez barak 21 przewinęło się kilku księży katolickich. Jeden z nich, w wieku ok. 35 lat, dosyć rażny, opiekował się sąsiadem, którego wyprowadzał do ustępu, gdyż tamten był niedołężny i niewidomy. Pewnego dnia, przechodząc obok legowiska ociemniałego, stwierdziłem, że już obaj są ślepi i niezdolni podnieść się z barłogu. Ksiądz zachorował na różę. Całą twarz miał opuchniętą i zniekształconą, że oczu nie było widać. Zmarli obaj jednej nocy"[45].

Los kalek i „muzułamanów" zależał od fantazji lekarza *SS*, który stosował „eutanazję" w szerokim zakresie. Uśmiercano zastrzykami albo gazowano inwalidów. Oto relacje byłych więźniów:

„Na stacji nr 9 przebywało zawsze 100–120 chorych, którzy spali po dwóch, a nieraz po trzech na jednym, wąskim łóżku [...]. Dr *Heidl* nie zwracał uwagi na to zatłoczenie. Jego wizyta polegała głównie na tym, by przejrzeć daną stację z daleka od chorych, aby się nie zarazić, zapytać lekarza lub pflegera [sanitariusza więźnia — dopisek M.E.J.], jak długo chory na rewirze przebywa. Jeśli podano 6 tygodni lub dwa miesiące i do tego chory był wynędzniały lub kaleka, to wskazywał go palcem i tym samym skazywał go na śmierć. Dr Heidl był w tym wypadku bezwzględny w stosunku do kalek [...]. Każdorazowa selekcja kierowała na śmierć 10–15 osób ze stacji 9, a z całego rewiru 50–60 osób [...]. Więźniowie w grupach mniejszych, do 20 osób, uśmiercani byli fenolem, a większe grupy [...] ginęły w komorze gazowej".

Tak pisze wspomniany już Czesław *Majewski*[46]. Co to było „szpilowanie", relacjonuje Jan *Kostrzewa*[47]:

„Od chwili przybycia pielęgniarzy z Dachau [w czerwcu 1942 r. dop. M.E.J.] rozpoczęto masowe wykańczanie chorych dożylnymi zastrzykami z sublimatu. Nie przypominam sobie, żeby w Stutthofie stosowano zastrzyki fenolu [...]. Wynosiłem tych, którym [...] zastrzyki robiono. Po zastrzyku sublimatu człowiek żył do 15 sekund, sublimat działał piorunująco. *Mathis* czy później *Breit* przebierali się za lekarzy. Chorzy nie zorientowani, nie wiedzieli, czy to lekarz, czy nie. Na zastrzyki prowadzono czy przynoszono pod pozorem badań lekarskich. Zastrzyk dawano dożylnie w rękę, [...] wiem, w które miejsce dawano zastrzyki, bo pozostawał siny ślad. [...] Heidel wyznaczał na zastrzyki chorych przede wszystkim z sal gruźlicznych i zakaźnych. Robił to w czasie obchodu lekarskiego [...]. Na zastrzyki brano też chorych z ciężkimi przypadkami, np. [...] z flegmoną".

[40] Leona *Staśkiewicza* (AMSt., RT XVI, s. 4) „jako rekonwalescenta przydzielono do tkalni, gdzie robiono pasy do karabinów ze sznurków smołowanych".

[41] S. *Stachyra*, AMSt., RT XXI, s. 238.

[42] J. *Maitre*, wspomnienia pt. Obóz koncentracyjny Stutthof, przekład polski w maszynopisie, AMSt., s. 12, 13, 17.

[43] R. *Fortin*, urodz. 30 IV 1913, Francuz, nr 19317, pisarz, przysłany przez *Stapo Tilsit*, tj. policję państwową w Tylży, 4 II 1943, trzy razy zwolniony ze szpitala ze stwierdzeniem, że jest zdolny do pracy (AMSt., sygn. I III 3899).

[44] J. *Jarzębowski*, AMSt., RT I, s. 163.

[45] C. *Majewski*, AMSt. RT V, s. 41.

[46] C. *Majewski*, AMSt., RT XVII, s. 42–43.

[47] J. *Kostrzewa*, AMSt., RT IX, s. 11–113.

Dr Julian *Węgrzynowicz*, wspomniany już lekarz więzień, pisze: „Śmiertelność eutanazyjna [...] od kwietnia czy maja 1942 r. wahała się w granicach 15 do 30 osób dziennie przy stanie chorych ok. 600 osób. Natomiast 1944 r. zmalała" [48].

Oprócz „szpilowania" stosowano uśmiercanie w gazie. Do tego celu służyły specjalnie przystosowane wagony kolejki dojazdowej.

„Ten rodzaj uśmiercania — pisze Aldo *Coradello* [49] — był przeznaczony dla starszych kobiet. W czasie porannego apelu wyszukiwano kobiety, które umieją dobrze cerować pończochy i robić na drutach. obdarowane drutami i igłami wymaszerowywały z obozu. Pończochy miały być reperowane gdzieś poza Stutthofem [...]. Zdobyto od wojska cały wagon kolejowy. [...] Był on przyczepiony do lokomotywy, a czasem nawet do pociągu towarowego i rzeczywiście odjeżdżał [...].Stacja była w pobliżu krematorium, które szynami łączyło się z kolejką dojazdową. Gdy pociąg umarłych przejechał jedną albo dwie stacje, zawracał i podjeżdżał wprost do krematorium. Wynoszono tutaj te nieszczęsne kobiety już jako trupy z tego specjalnie skonstruowanego wagonu gazowego".

Obok krematorium znajdowała się komora gazowa stała. Tutaj też od sierpnia 1944 r. kierowano inwalidów na śmierć w gazie.

W najwyższym stopniu tragiczny jest los transportu jeńców wojennych — kalek, nadesłanego przez *Sipo Riga*, tj. *Sicherheitspolizei* w Rydze, w dniu 15 VIII 1944 roku. Byli to Rosjanie, zapewne ze specjalnego obozu jeńców — kalek w Salaspils. Okoliczności ich przybycia do obozu opisuje cytowany już Aldo *Coradello* w relacji pt. „Co się działo w Stutthofie" [50]. Autor właśnie wrócił z kolejnego przesłuchania w Gdańsku i czekał na wprowadzenie do obozu:

„Zobaczyłem na małym placu, tzw. odwszalni obozu, 50–60 uwięzionych rosyjskich inwalidów wojennych. Większość z nich miała amputowaną nogę, a byli i tacy, którzy stracili obie nogi i którzy z wielkim trudem poruszali się o kulach. Innym znowu brakowało ramienia, jeszcze inni nie mieli oczu. Tylko jedno mieli wszyscy wspólne: byli wygłodzeni do najwyższego stopnia i ich »ubranie«, które składało się z nieokreślonych łachmanów, wisiało na ciele jak szmata. Butów w ścisłym tego słowa znaczeniu nie posiadał żaden. Większość była boso i miała popuchnięte i poranione stopy. Byli tak słabi, że ledwo trzymali się na nogach [...] Koczowali już tu przez trzy dni pod gołym niebem, bez żadnego zaprowiantowania, i dostawali tylko ukradkiem trochę wody i jedzenie od innych więźniów, którzy sobie od ust odejmowali, żeby im to dać. Komendatura obozu była najwidoczniej niechętnie ustosunkowana do przyjęcia radzieckich inwalidów. Uważała, że jest to tylko balast, który w zamian za żywność nie może dać żadnej pracy. Po prostu przeznaczeni byli na wymarcie.

My, nowo przybyli więźniowie — opisuje *Coradello* — musieliśmy czekać na załatwienie formalności przyjęcia od 10. rano do 6. po południu w żarzącym słońcu [chodzi o sierpień 1944 r.]. Dokoła naszej grupy spacerowali sobie komendant obozu *obersturmbannführer Hoppe*, pierwszy *schulzhaftlagerführer Mayer* i *rapportführer Chemnitz*. Z ich rozmów mogłem dokładnie wywnioskować, że byli zajęci zagadnieniem sowieckich jeńców wojennych. *Chemnitz* powiedział, że najprościej byłoby usunąć tę rosyjską »hołotę«. Podkreślił te słowa spojrzeniem rzuconym w stronę krematorium [...].

Po obiedzie udali się *Chemitz* i *Liedtke* do inwalidów radzieckich i oświadczyli im, że będą stąd odesłani do sanatorium dla rannych, gdzie im będzie na pewno bardzo dobrze. Widziałem — świadczy *Coradello* — jak ci nieszczęśliwi ucieszyli się, że po tylu mękach nareszcie będą traktowani po ludzku. Tak jak im się to należało jako jeńcom wojennym, a jeszcze do tego inwalidom. W odrobinie wody, jaką jeszcze rozporządzali, starali się umyć i doprowadzić siebie do porządku, żeby jako tako wyglądać, spiesząc się przy tym bardzo; nigdy nie zapomnę tego widoku, jak jeden z nich usiłował kawałkiem stłuczonego szkła zgolić brodę swemu koledze, który był pozbawiony rąk! Nie mieli ani mydła, ani pędzla, ani noża. Jakże boleśnie komiczna była ta scena [...].

Istotnie niedługo potem wywieziono ich, ale nie przez główną bramę obozu, tylko przez boczną furtkę, na prawo od esesowskich warsztatów szewskich. Furtę, przez którą codziennie wywożono z obozu i ze szpitala trupy zmarłych więźniów do krematorium [...]. Dla nas, więźniów mających doświadczenie obozowe, było jasne, że ci wywiezieni ludzie już w najbliższych godzinach będą zamordowani w jakiś okrutny sposób [...].

Dostałem się znowu do mego dawnego baraku [...] — kontynuuje *Coradello*. — Gdy tak siedziałem z towarzyszami [...], zjawili się nagle więźniowie Wilhelm *Patsch* i Franciszek *Knitter* [...]. *Patsch* był kapo krematorium, a jego prawą ręką — *Knitter* [...]. Tego wieczora byli bardzo pijani. Dowiedziałem się od nich pewnych szczegółów z dzisiejszej roboty w krematorium [...]. Inwalidzi radzieccy około godziny 6. po południu zostali zamordowani w komorze gazowej. Żeby zapobiec możliwości jakiegoś wypadku, *SS* zaaranżowało specjalne przedstawienie.

Krematorium miało proste połączenie z dojazdową kolejką Stutthof-Gdańsk. Tego dnia po południu w pobliżu krematorium stały dwa wagony trzeciej klasy. Jeńcom radzieckim polecono zająć tam miejsca. Przekonani, że chcą z nimi postąpić jak najlepiej, rozlokowali się w wagonach. Mniej więcej pół godziny później weszli nagle *Chemnitz*, *Liedtke* i *Mayer*, głośno narzekając na maszynistę, który okazał się niepunktualny, a przecież powinien być już w drodze z transportem. Po czym oznajmiono jeńcom, że lokomotywa dopiero za godzinę będzie gotowa do drogi, mogą więc jeszcze zjeść kolację. Wszyscy musieli zatem z powrotem wysiąść i zaprowadzono ich do »poczekalni«. Skoro tylko znaleźli się w tym wskazanym przez *Chemnitza* pomieszczeniu, zatrzaśnięto za nimi żelazne drzwi i w tej samej chwili zaczęto wpuszczać gaz do komory głównym otworem [...]. Po dobrej godzinie drzwi zostały otwarte, trupy wyniesiono i rzucono przed piecem krematoryjnym. Każde ciało rozebrano do naga, a odzież rzucono na kupę, z tym, że następnego dnia będzie zabrana do magazynu odzieżowego i użyta dla innych więźniów. [...] W następnych dniach w podartych łachmanach inwalidów radzieckich biegali już nowo przybyli więźniowie".

Można by wątpić w tę relację *Coradella* i innych więźniów [51], którzy wspominają o tragicznym transporcie kalek, ale zachował się dokument potwierdzający opisane fakty. W księdze nowo przybyłych wpisano mianowicie transport z Rygi pod datą 15 VIII 1944 r., widocznie bowiem początkowo władze obozu nie były zdecydowane co do eksterminacji, tak jak to opisuje *Coradello*. Transport był duży, ale

[48] Dr J. *Węgrzynowicz*, AMSt., RT VI, s. 26.
[49] A. *Coradello*, AMSt., RT I, s. 45.
[50] Tamże, s. 37, 49–51, 55.

[51] Relację o inwalidach podaje też M. *Nielsen* (*o.c.*, s. 147): „Przywieziono z innego obozu około 100–150 oficerów rosyjskich i zamknięto ich w ciasnych pomieszczeniach starego obozu, gdzie musieli spędzić cztery do pięciu dni bez jedzenia, bez wody, bez umywalni. Byli wśród nich ranni, bez rąk lub nóg, w podartych mundurach i wygłodzeni do ostateczności. Wszyscy oni zostali bez wyjątku zapędzeni do komory gazowej". Pisze o nich również Gerard *Knoff* (AMSt., RT XVI, s. 236–237): „Latem z mniejszych był w tym czasie transport radzieckich jeńców wojennych, było ich około 70, w przeważającej części inwalidzi. Było to chyba w sierpniu [...]. Kolega Rosjanin [...] po przeprowadzeniu z nimi rozmowy [...] oświadczył, że są istotnie jeńcami i że im oświadczono, iż pójdą na dalszy transport do lekkiej pracy i leczenia [...]. Koczowali pod gołym niebem dzień i noc, i to chyba 3 lub 4 dni, wygłodzeni do ostatniego stopnia. Później dowiedzieliśmy się, że zostali okłamani i zaprowadzeni przed odjazdem pociągu do pobliskiej poczekalni, która okazała się komorą gazową". Por. także relacje: S. *Knopkiewicza*, AMSt., RT XVIII, s. 3; A *Rzyszkiewicza*, RT XVIII, s. 144; Ł. B. *Sienkiewicza*, RT V, s. 206.

zwraca uwagę w zapisie nazwisk rosyjskich fakt, że aż 77 więźniów już po tygodniu, 22 VII 1944 r. zmarło, wszyscy jednego dnia. Ani jeden z tych więźniów nie ma adnotacji, że dokonano wpisu do księgi stanu cywilnego (brak numeru akt). Nie ma także numeru aktu z urzędu stanu cywilnego i na zachowanych (częściowo) kartach personalnych więźniów, zwraca uwagę natomiast adnotacja w rubryce „Znaki szczególne" — jest to zapis kalectwa. Zachowało się takich kart 47, a wpisy są następujące: „postrzał nogi", „postrzał kolana", „brak nogi", „postrzał głowy i nogi", „postrzał nogi i pleców", „postrzał nogi i ręki", „postrzał twarzy", „trzy postrzały", „postrzał głowy, nogi i ręki". Nie ma żadnej wątpliwości, w jakich okolicznościach nastąpiły owe zranienia, gdyż wszyscy wymieniani mają też wpis: „były jeniec wojenny". Żadnej (!) innej przyczyny skierowania do obozu koncentracyjnego nie ma w tej dokumentacji.

Sądzę, że na podstawie tych dokumentów i faktów można wysnuć następujące wnioski co do losu inwalidów w obozie koncentracyjnym Stutthof (a także w innych obozach):

1. Kalectwo, nawet ciężkie, nie chroniło przed skierowaniem więźnia do obozu koncentracyjnego.

2. Inwalidztwo, nawet kalectwo wywołane pobytem w obozie, nie powodowało zwolnienia więźnia z obozu — i to nie tylko zwolnienia do domu, ale nawet przynajmniej do szpitala więziennego.

3. Zachowywano pozory, wpisywano bowiem w wykazach więźniów zwolnionych (ze szpitala obozowego): „na blok inwalidów", „lekka praca", „praca pod dachem", „praca w swoim zawodzie" itp. formuły, jednakże rzeczywistość przeczyła tym wpisom, gdyż ci sami więźniowie rychło wracali do szpitala i, co znamienne, tym razem już im nie wpisywano uwagi „na blok inwalidów" nawet wtedy, gdy ich kalectwo było zaświadczone w chwili przybycia do obozu. Co najwyżej zaliczano ich do grupy „C", o czym była mowa, albo skierowano do pracy — jednak do pracy! — w *Gurtweberei*, czyli nieco lżejszej. Nawet porażenie połowiczne określono jako „utrudnienie w pracy".

4. Jak wszędzie indziej — w przypadkach nieuleczalnie chorych, więźniów z gruźlicą, starców, chorych psychicznie — hitlerowcy także w obozach koncentracyjnych stosowali „eutanazję". Człowiek nieproduktywny nie zasługiwał na pożywienie. Dlatego inwalidzi w obozie — starcy, inwalidzi wojenni, ludzie wycieńczeni do ostateczności — byli kierowani na śmierć od zastrzyku albo w gazie.

O tym mówią nie tylko byli więźniowie; o tym świadczą również hitlerowskie dokumenty.

*

ANEKS

Nazwiska inwalidów: Mieczysław *Adamiak*, Jan *Albinowicz*, Paulus *Alminauskas*, Jan *Andrzejczyk*, Edmund *Badzidło*, Henryk *Balcer*, Stefan *Baldyga*, Aleksander *Balta*, Józef *Baluta*, Nikolai *Baselew*, Leo *Baske*, Edward *Bielasz*, Leon *Biernat*, Nikolai *Bilida*, Helmut *Bistrow*, Johann *Blank*, Martin *Blumberg*, Stefan *Bober*, Wasili *Bobkin*, Fernand *Boethora*, Jan *Borejsza*, Wiktor *Borkowski*, Gustaw *Borrmann*, Franciszek *Brdak*, Władysław *Brodzik*, Ewald *Brodziński*, Johann *Brzeziński*, Ernest *Brunis*, Jan *Bryszka*, Josef *Brzezicki*, August *Busch*, Aleksander *Charina*, Iwan *Chritonow*, Jan *Choiński*, Kazimierz *Chomicki*, Stanisław *Cichoń*, Karol *Cydzik*, Albert *Czerwionka*, Josef *Czochra*, August *Dargatz*, Juchim *Djaczenko*, August *Drewa*, Janis *Ducis*, Franciszek *Dupik*, Stanisław *Dutkiewicz*, Jadda *Faumow*, Adolf *Feilhauer*, Karl *Fritz*, Giorgio *Gabrieli*, Erwin *Glawe*, Jerzy *Goetz*, Feliks *Goral*, Leon *Grabek*, Zachariasz *Gratunik*, Stanisław *Grendziński*, Eligiusz *Groblewski*, Zygmunt *Gruszka*, Jan *Haase*, Jan *Hajdukiewicz*, Aleksander *Hildebrandt*, Stanisław *Horlowski*, Kazimierz *Hupka*, Wacław *Iłowiecki*, Władysław *Jagiełłowicz*, Otto *Jak*, Janis *Jokobsons*, Stasis *Jankauskas*, Janis *Jansens*, Rein *Järvine*, Stanisław *Jasinowski*, Józef *Jasiński*, Stanisław *Jastrzęmski*, Walenty *Jendrzejczuk*, Kasimir *Jonczynski*, Stanisław *Kaczanowski*, Wasili *Kalanitschin*, Sergiej *Kaljnikow*, Arturs *Kaminskis*, Henryk *Kapoczewski*, Eduard *Kasan*, Michaił *Kawelenok*, Dominik *Keller*, Alfons Aleksander *Kerpert*, Antoni *Kiebort*, Franciszek *Kiersznikiewicz*, Aleksander *Klawinowski*, Janis-Robert *Klinklaus*, Johann *Klunder*, Edward *Kobesko*, Grigorij *Komorow*, Jan *Kondziewski*, Jakob *Konkol*, Feliks *Kopicki*, Georg *Koschinski*, Leon *Kotlowski*, Michaił *Kotow*, Iwan *Kowal*, Jan *Kowalczuk* I, Jan *Kowalczuk* II, Faustyn *Kowalczyk*, Franciszek *Kowalski*, Friedrich *Krause*, Jan *Kruber*, Aleksiej *Krywiec*, Włydysław *Kubik*, Czesław *Kulajewicz*, Teofil *Kulis*, Aleksiej *Kuzniecow*, Maks *Kullas*, Karl *Laanemetz*, Johann *Laskowski*, Aleksanders *Lebedjews*, Bornisław *Lescinkas*, Piotr *Lichostajew*, Boris *Likin*, Leonhard *Lilipua*, Peter *Lipiński*, Stanisław *Lipnicki*, Teofil *Lonski*, Stanisław *Luba*, Jan *Luczyk*, Edward *Lukomski*, Henryk *Luty*, jan *Lyszcz*, Stefan *Macukiewicz*, Pawels *Majorow*, Edward *Mallow*, Julian *Małyszko*, Stanisław *Marcinkowski*, Teodor *Masuruk*, Piotr *Mieczkowski*, Rudolf-Hans *Miller*, Stanisław *Minigewicz*, Józef *Młynarczyk*, Stanisław *Mrowka*, Nikolai *Mukosiej*, Wiktor *Naugolnij*, Franciszek *Nijakowski*, Hans-Walter *Nitsche*, Józef *Nowicki*, Aleksander *Orzełek* (*Orzolek*), Florian *Ostrowski*, Antanas *Paldauskas*, Józef *Paliwoda*, Michał *Panasewicz*, Jan *Papusewicz*, Bolesław *Parda*, Wacław *Pawełko*, Jakow *Putunow*, Ludwik *Piasecki*, Jan *Pillar*, Stanisław *Piszecki*, Karl *Pocha*, Leopold *Podczarski*, Friedrich *Podzuweit*, Feliks *Polejewski*, Otto *Pomorin*, Wacław *Popławski*, Andrzej *Potwitsch*, Franciszek *Franczuk*, Stanisław *Prusik*, Wincenty *Przybylski*, Włydysław Ptak, Piotr *Rachmanow*, Janis *Radzynic*, Nikolai *Ragesin*, Megens *Rahr*, Arseni *Reibar*, Ernst *Reimer*, Wincenty *Romanowicz*, Kazimierz *Romanowski*, Jefim *Roszko*, Ryszard *Roszko*, Antoni *Rybakiewicz*, Władysław *Rzepiński*, Jan *Sadowski*, Fiodor *Sajtzew* (*Zajcew?*), Antoni *Samorowski*, Kazys *Sanaras*, Zygmunt *Sarwiński*, Witold *Sawicki*, Paweł *Sawadskoj* (*Zawadzki?*), Nestor *Sawricki*, Waldemar *Schakun* (*Szakun?*), Jewgienij *Schebrikow* (*Szebrykow?*), Iwan *Schelmin* (*Szelmin?*), Józef *Schnidt*, Władysław *Schordikowski* (*Szordykowski?*), Stefan *Schwiezkow* (*Świeczkow?*), Iwan *Sdanniewitsch* (*Zdaniewicz?*), Aleksej *Sedow*, Wincenty *Siemienowicz*, Stanisław *Sieniawski*, Stanisław *Sierzeniewski*, Józef *Sikora*, Grigorij *Simonow*, Bronisław *Siwik*, Józef *Siwik*, Feliks *Skobodziński*, Leopold *Slonczewski*, Wacław *Smitrowicz*, Feliks *Smosarski*, Zbigniew *Smoszyński*, *Zygmunt Sobiński*, Stanisław *Sobótka*, Kirył *Solski*, Teodor *Sołtan*, Jan *Sopiński*, Włydysław *Stachelek*, Jan *Staniszewski*, Rudolfs *Sterns*, Johannes *Stolle*, Jan *Strumski*, Józef *Studniarek*, Michaił *Supronowicz*, Paweł *Swiacki*, Kiryl *Swiagin*, Józef *Szczyko*, Józef *Szmidt*, Kazimierz *Szumowski*, Franciszek *Szwarc*, Józef *Szylkiewicz*, Franciszek *Talaska*, Ewald *Tammulaan*, Szczepan *Taranowski*, Theodor *Tihane*, Czesław *Traczyk*, Fiodor *Trofimow*, Wacław *Trojanowski*, Wilhelm *Trumpa*, Henryk *Tuszyński*, Jan *Uchański*, Edward *Waldowski*, Józef *Wardziński*, Konstanty *Wejkuzner*, Franciszek *Widomski*, Jan *Winczak*, Bronisław *Wnorowski*, Jan *Wojciechowski*, Alfred *Wolf*, Tomasz *Wypych*, Mateusz *Wyrębkowski*, Bronisław *Zaleski*, Dominik *Zaremba*, Wincenty *Zbrzeźniak*, Szczepan *Zielski*, Trofim *Zilin*, Włodzimierz *Zugan*, Andriej *Zuk*.

Nie podano numerów archiwaliów, w których można odnaleźć dane dotyczące wymienionych, jednakże w Archiwum Muzeum Stutthof można je bez trudu odszukać, kierując się podanym nazwiskiem.

STANISŁAW STERKOWICZ
były więzień obozu koncentracyjnego w Neuengamme nr 78536

Włocławek

Lekarz ludobójca, Joachim Mrugowsky

Osoba Joachima *Mrugowskiego* (żył 1905–1948) wzbudza szczególnie zainteresowanie jako lekarza naukowca i nauczyciela akademickiego, którego działalność zawodowolekarska przypadła na okres władzy hitlerowskiej w Niemczech i to na bardzo wysokich stanowiskach w służbie zdrowia wojsk *SS*, a który był równocześnie inspiratorem i organizatorem zbrodniczych eksperymentów medycznych w obozach koncentracyjnych III Rzeszy, zwłaszcza w Buchenwaldzie. Te doświadczenia medyczne polegały głównie na wypróbowaniu różnych szczepionek przeciwko durowi plamistemu na sztucznie zakażonych więźniach obozu w Buchenwaldzie, grupowanych w specjalnie utworzonej stacji badań nad tyfusem plamistym i wirusami. Stacja ta podlegała pod względem fachowym Instytutowi Higieny *Waffen SS*, którego kierownikiem był docent, a później profesor, Joachim *Mrugowsky*.

Wśród wielu okrutnych hitlerowskich lekarzy eksperymentatorów wyróżnić można takich, którzy więźniów w obozach traktowali jak nieludzi, spełniających w ich zadaniach jedynie rolę ludzkich zwierząt doświadczalnych. Cierpienia, ból, tortury, choroby, jak i śmierć tych ludzkich królików doświadczalnych, sprawione im przez hitlerowskich lekarzy-oprawców, dla tych zbrodniarzy były całkiem obojętne. Byli jednak wśród nich i tacy, którzy okazywali nawet duże współczucie więźniom. Do takich należał z pewnością Joachim *Mrugowsky*. Wygłaszał on wzniosłe sentencje medyczne, litował się nad więźniami, z którymi się stykał, obdarowywał ich papierosami i drobnymi upominkami z



Ryc. 1. Ława oskarżonych w procesie Amerykańskiego Trybunału Wojskowego przeciw zbrodniczym lekarzom hitlerowskim. Siedzą od lewej ku prawej: w rzędzie górnym: Gerhard *Rose*, Siegfried *Ruff*, Viktor *Brack*,Wolfgang *Romberg*, Herman *Becker-Freyseng*, Georg August *Weltz*, Konrad *Schäfer*, Waldemar *Hoven*, Wilhelm *Beiglböck*, Adolf *Pokorny*, Herta *Oberheuser*, Fritz *Fischer*; w rzędzie dolnym: Karl *Brandt*, Siegfried *Handloser*, Paul *Rostock*, Oskar *Schröder*, Karl *Genzken*, Karl *Gebhardt*, Kurt *Blome*, Joachim *Mrugowsky*, Rudolf *Brandt*, Helmut *Poppendick*, Wolfram *Sievers* (zdjęcie archiwalne; reprodukujemy je mimo niezadowalającej jakości)

żywności, z drugiej zaś strony z zimną krwią narażał ich na śmierć i ciężkie kalectwo, nakazując przeprowadzanie okrutnych doświadczeń medycznych.

To on właśnie wydał książkę pt. *Das ärztliche Ethos*. Zawarł w niej wiele przykań i „złotych myśli", które i dziś można by przytaczać każdemu studentowi medycyny jako dewizy jego zawodowej działalności. Oto na przykład kilka tych sentencji: „W ogóle nie myśl o sobie, a tylko o chorych" (*Überhaupt danke nicht an dich, sondern nur an der Kranken*), „Jeśli nie możesz pomóc, to przynajmniej nie sprawiaj szkody" (*Kannst du nicht helfen, so schade wenigstens nicht*), „W zagrożeniu życia chorego poświęć wszystko dla jego ratowania, nawet własną sławę" (*In todlicher Gefahr des Kranken wage alles zu seiner Rettung, selbst deinen Ruhm*)[1].

Kiedy w roku 1947 Amerykański Trybunał Wojskowy Nr 1 w Norymberdze rozpatrywał sprawę lekarzy hitlerowskich, zamieszanych w zbrodnicze eksperymenty medyczne w obozach koncentrycyjnych a między innymi i czyny prof. dr Joachima *Mrugowskiego*, noszącego wówczas już stopień generalski w *SS* (*Oberführer*), w swoim ostatnim słowie powiedział on między innymi: „Moje życie, moje działania i moje zamiary były czyste. Dlatego też i teraz, pod koniec tego procesu czuję się wolny od jakiejkolwiek osobistej winy" (*Mein Leben, mein Handeln und mein Wollen waren sauber. Darum weiss ich mich auch jetzt am Ende dieses Prozesses frei vom jeder persönlichen Schuld*)[2].

Czyżby zatem Amerykański Trybunał Wojskowy, skazując tego 42-letniego profesora higieny i bakteriologii na karę śmierci, popełnił fatalną pomyłkę sądową? Czy też to, co określamy jako poczucie winy za dokonane zbrodnie, kształtowało się odmiennie u hitlerowskich lekarzy niż u ludzi spoza kręgu faszystowskiej medycyny? Spójrzmy na jego życie.

Joachim *Mrugowsky* urodził się w r. 1905 jako syn lekarza. Ojciec jego osierocił go dość wcześnie. Poległ on na początku pierwszej wojny światowej. Młodość jego przebiegała w okresie trudnych lat powojennych Republiki Weimarskiej, przeżywającej gorycz porażki i skutki gospodarcze płacenia ogromnych odszkodowań za szkody wyrządzone w czasie owej wojny światowej przez Niemców wielu narodom Europy. Po uzyskaniu świadectw dojrzałości i krótkiej pracy urzędniczej w banku *Mrugowsky* dostał się na medycynę. Studia ukończył w r. 1931. W ich czasie coraz bardziej przekonywał się do idei narodowego socjalizmu, głoszonych na licznych wiecach przez *Hitlera*. W r. 1930 zapisał się do partii hitlerowskiej *NSDAP*, a po roku — do *Allgemeine SS*.

Po ukończeniu studiów z dyplomem lekarza rozpoczął pracę w Szpitalu Miejskim w Kostrzyniu. Bardziej jednak pociągała go praca naukowa. Kiedy więc stworzyła się okazja, przeszedł na asystenturę do Instytutu Higieny w Halle. W tym czasie hitlerowcy doszli do władzy w Niemczech. Przed młodym zwolennikiem *Hitlera*, członkiem *Allegemeine SS*, otworzyły się teraz duże możliwości upragnionej kariery naukowej. Trzeba przyznać, że był to lekarz bardzo zdolny, ambitny, wszechstronnie wyszkolony. W sześć lat po uzyskaniu swego dyplomu przeprowadził habilitację. Po dwóch latach otrzymał stanowisko docenta w Zakładzie Higieny Wydziału Lekarskiego w Berlinie. Po dalszych pięciu latach otrzymał nominację na profesorę nadzwyczajnego z zakresu higieny. Miał wtedy 39 lat[3].

Równolegle z awansem naukowym biegła jego kariera w szeregach *SS*. Docentura zapewniła mu wysoki stopień w *SS*, *standartenführera*, stanowiący odpowiednik pułkownika w wojskach lądowych. Awans na profesora dał mu nominację generalską, na *oberführera SS*.

Na początku 1940 r. jako epidemiolog i higienista zorganizował w Berlinie placówkę badawczą do zwalczania epidemii w wojskach *SS*. Po wybuchu wojny *Mrugowsky* został wcielony do *Waffen SS* i w czasie kampanii francuskiej na wiosnę 1940 r. przeszedł swój chrzest bojowy. Pragnął nadal pozostać w jednostkach frontowych, jednakże jako wybitny specjalista z zakresu higieny i epidemiologii stał się bardziej potrzebny w centralnych władzach *Waffen SS*. Jego mała placówka badawcza została włączona do Instytutu Higieny *Waffen SS*, a on sam otrzymał nominację na kierownika tegoż Instytutu. Do września 1943 r. podlegał szefowi sanitariatu *Waffen SS*, którym był Karl *Genzken*. Po reorganizacji Instytut Higieny stał się samodzielną jednostką w strukturze organizcyjnej *Waffen SS*. Od tego momentu Joachim *Mrugowsky* jako kierownik Instytutu Higieny podlegał już tylko naczelnemu lekarzowi *Waffen SS*, *obergruppenführerowi SS*, prof. Ernstowi *Grawitzowi*.

Ważnym zagadnieniem epidemiologicznym w czasie II wojny światowej (jak i zresztą w każdej wojnie) było dla epidemiologów zabezpieczenie swoich wojsk od różnych epidemii, z których najgroźniejsze wydawały się epidemie tyfusu plamistego. Rozwiązanie tego zagadnienia wydawało się proste. Należało jedynie przygotować żołnierzy. Zadaniem Instytutu Higieny *Waffen SS* było zapewnienie swoim wojskom dostatecznej ilości szczepionki, dobrej, wypróbowanej co do jakości.

W Niemczech głównymi dostawcami szczepionek były, znane zresztą w świecie produkcji odczynników chemicznych, wielkie zakłady *Behringa*. Dla epidemiologa, który spełniał rolę naczelnego higienisty *Waffen SS*, konieczne się wydawało przetestowanie produkowanych szczepionek przed podaniem ich żołnierzom. Nad tym, jak rozwiązać problem oceny wartości szczepionek produkowanych przez różne firmy, debatowali głównie epidemiolodzy III Rzeszy pod koniec grudnia 1941 r. w Berlinie. Postanowiono wówczas dokonywać prób na ludziach, wyzyskując do tego celu więźniów

[1] Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskiej w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej, akta Amerykańskiego Trybunału Wojskowego w Norymberdze, sygn. ATW-1, Lpn-41.

[2] Tamże, Lpn-41.

[3] Tamże, Lpn-31.

obozów koncentracyjnych. Na wniosek Joachima *Mrugowskiego* przyjęto, że Instytut Higieny *Waffen SS* utworzy stację badawczą nad durem plamistym, w której się będzie przeprowadzać badanie testowe szczepionek. W dalszych zamiarach *Mrugowskiego* było przejęcie produkcji szczepionek, korzystając z bazy tejże stacji [4].

Stacja ta, podlegająca całkowicie *Mrugowskiemu*, została bardzo szybko utworzona w kwietniu 1942 r. w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Jej kierownikiem został mianowany *hauptsturmführer SS* (odpowiednika kapitana), dr Erwin *Ding-Schuler*. Badania wstępne rozpoczęto jednak wcześniej, przed powtaniem stacji, przeznaczając do tego celu wydzielono bloki nr 44 i 49 w obozie.

Można powiedzieć, że właśnie powstanie tej stacji z nie ograniczonymi praktycznie możliwościami wykorzystywania do badań więźniów obozu koncentracyjnego, a więc w ówczesnych warunkach nieliczenia się w ogóle z ich sprzeciwami oraz lekceważenia ujemnego wpływu prób na życie i zdrowie ofiar — stworzyło z Joachima *Mrugowskiego*, lekarza-epidemiologa, zbrodniarza ludobójcę. Badania bowiem wartości szczepionek można dokonywać innymi sposobami. Najbardziej jednak dogodne i szybkie dla dokonujących ocenę wartości szczepionek wydawało się dokonywanie tych prób na ludziach, z których życiem eksperymentujący nie musieli się liczyć.

Każdy badający zdawał sobie sprawę z tego, że są to próby niehumanitarne i w całym cywilizowanym świecie zakazane. Ale badający wiedzieli również, że mogą być pewni bezkarności, a nawet że za dobre efekty swojej pracy otrzymają pochwały i wyróżnienia ze strony władz hitlerowskich. Badający postawili bez żadnych skrupułów znak równości pomiędzy zwierzętami doświadczalnymi a więźniami obozów koncentracyjnych. Lekarze ci uważali, że jakiekolwiek względy prawne, moralne, etyczne czy humanitarne nie obowiązują ich wobec więźniów.

Zapytywany na procesie norymberskim (a więc kilka lat później od opisywanych wydarzeń) Joachim *Mrugowsky*, jak mógł on, lekarz, godzić szczytne ideały medycyny, które tak mocno akcentował w swej książce o etyce, z okrutnymi zbrodniczym próbami, jakie zlecał do wykonania na bezbronnych i pozbawionych woli więźniach; odpowiadał jakże cynicznie i wykrętnie: „Ci ludzie byli całkowicie zdrowi. W zrozumieniu etyki lekarskiej nie byli zatem pacjentami i nie dotyczy ich pojęcie stosunków pomiędzy lekarzem a chorym" (*Diese Männer waren völlig gesund. Sie waren also nicht Patienten des Arztes im Sinne des ärztlichen Ethik und der Auffassung des Verhältnisses zwischen Arzt und Patienten*) [5] i dalej: „Lekarz był zobowiązany podporządkować się rozkazowi swego państwa, o ile odpowiedzialny, najwyższy urzędnik państwowy zleca wykonanie tego rodzaju prób dla jakichkolwiek celów" (*Ich halte aber für verplichtet, dem Befehl seines Staates zu folgen, wenn dafür verantwortliche höchste Beamte des Staates derartige Versuche zu irgendeinem Zweck ihm anbefiehlt*) [6].

Próby nad wartością różnego rodzaju szczepionek przeciwko tyfusowi plamistemu były kontynuowane w obozie Buchenwaldzie aż do wiosny 1945 roku. Wykonano je na około 500 więźniach, z których co najmniej 108 zmarło w trakcie ich przeprowadzania. Wielu więźniów poddanych próbie umarło w ich następstwie w późniejszym czasie. Wielu, których przeżyło, stało się ciężkimi inwalidami. W zestawieniu tych danych jakże cynicznie brzmią słowa Joachima *Mrugowskiego*, lekarza, nauczyciela akademickiego, człowieka obdarzonego najwyższym tytułem naukowym, uważającego się za moralnie i etycznie czystego.

Jest jednak rzeczą znamienną i godną podkreślenia, że *Mrugowsky* nie był odosobniony w Niemczech hitlerowskich ze swymi poglądami na etykę lekarską odmienną dla Niemców i ludzi chorych, a zupełnie inną w odniesieniu do Nieniemców i więźniów. Wielu wybitnych lekarzy niemieckich znało prawdę o okrutnych doświadczeniach prowadzonych w obozie koncentracyjnych w Buchenwaldzie i nie miało żadnych skrupułów, by włączyć się w ich prowadzenie. Najwyższy autorytet niemiecki w owych czasach w zwalczaniu chorób zakaźnych, prof. Erich *Gildemeister*, dyrektor Instytutu Roberta Kocha w Berlinie, był również inicjatorem tworzenia stacji badań nad durem plamistym w Buchenwaldzie i interesował się wynikami szczepień więźniów opracowaną przez siebie szczepionką, aby poznać dokładnie jej wartość. „Po czterech tygodniach, w marcu 1942 roku powrócił *Gildemeister* z materiałem infekcyjnym, którym zakaził badane osoby" — zeznał na procesie norymberskim Artur *Dietsch*, kapo bloku nr 46 (*Nach 4 Wochen, also März 1942 kam Gildemeister wieder und brachte des Infektionsmaterial mit, mit dem er die Versuchpersonen infizierte*) [7].

Inny wybitny uczony niemiecki, specjalista medycyny tropikalnej, profesor Gerhard *Rose*, kierownik Oddziału Medycyny Tropikalnej w Instytucie Roberta *Kocha* w Berlinie, po odwiedzeniu stacji badawczej w Buchenwaldzie protestował osobiście przeciwko temu, że próby wykonuje się na więźniach u szefa cywilnej służby zdrowia Leonarda *Contiego*. Otrzymał wówczas odpowiedź, że kiedy miliony najlepszych i niewinnych muszą ofiarować swoje życie, trzeba również od społecznego szkodnika żądać wkładu na rzecz ogólnego dobra. Kilkanaście miesięcy później, w grudniu 1943 roku tenże sam *Rose* zwrócił się do *Mrugowskiego* z prośbą o ułatwienie mu wykonania badania wartości szczepionki opracowanej przez niego samego. *Mrugowsky* uzyskał od szefa *Hauptamtu SS*, Oswalda *Pohla*, zezwolenie na wykonanie tychże prób. Wykonano je w r. 1944 na 30 więźniach obozu koncentracyjnego

[4] S. *Sterkowicz*: Zbrodnicze eksperymenty medyczne w obozach koncentracyjnych Trzeciej Rzeszy. Warszawa 1981, Wydawn. MON.

[5] Archiwum GKBZHwP — IPN, akta ATW w Norymberdze (por. przyp. 1), sygn. ATW-1, Lpn-21.

[6] Tamże.

[7] SS in Einsatz. Eine Dokumentation über die Verbrechen SS. 1957, Kongress Verlag.

w Buchenwaldzie, a efektem ich była śmierć sześciu z nich [8].

Próby akceptowali i inni wysoko postawieni w administracji niemiccy lekarze, jak: inspektor sanitarny wojsk lądowych, prof. dr Siegfried *Handloser*, *reichsgesundheitsführer* dr Leonardo *Conti*, prezydent *Reichsgesundheitsamtu*, prof. *Reiter*.

Joachim *Mrugowsky* był jednak nie tylko mediatorem i organizatorem prób bakteriologicznych na więźniach. Mając dobrze zorganizowany warsztat w Buchenwaldzie, również i sam zapragnął przeprowadzić pewne badania. Interesowało go np. zagadnienie, czy podawanie szczepionki przeciwtyfusowej u chorych na tyfus może zawsze korzystnie działać leczniczo. Był jednak Niemcem zdyscyplinowanym i lojalnym wobec swych władz. Zwrócił się zatem o zezwolenie na przeprowadzenie tych prób drogą służbową do *reichsführera SS*. Łatwo się domyśleć, że taką zgodę na te próby otrzymał od *Himmlera* bardzo łatwo. Dopiero jednak wówczas polecił wykonanie tych prób dr. Erwinowi *Ding-Schulerowi* w Buchenwaldzie.

Oto treść pisma naczelnego lekarza Policji i *SS*, Ernsta *Grawitza*, do Joachima *Mrugowskiego* w tej sprawie i przerażający, odpowiedni zapis tych doświadczeń w Dzienniku Stacji do Badań nad Durem Plamistym i Wirusami, prowadzonym przez dr Erwina *Ding-Schulera*: „Drogi *Mrugowsky*, mogę Wam zakomunikować, że *Reichsführer SS* zgodził się dziś na przeprowadzenie przez Was serii doświadczeń: 1. leczenie duru plamistego, 2. tolerancja na surowice zawierające fenol. Zgadzam się tym samym, aby te serie doświdczeń przeprowadzić w Oddziale Badania Duru Plamistego i Wirusów Instytutu Higieny *Waffen SS* w Weimarze-Buchenwaldzie oraz proszę o powiadomienie na bieżąco o wynikach, ewentualnie przez sprawozdania tymczasowe. *Heil Hitler! Grawitz*" [9].

Zapisy ze wspomnianego Dziennika: „13 IX 1944: Na rozkaz naczelnego higienisty ma zostać ustalone, czy przebieg duru plamistego może być złagodzony przez dożylną albo domięśniową injekcję szczepionki przeciwko durowi plamistemu. Do doświadczenia przewidziano 20 osób, z tego 10 do iniekcji dożylnej (grupa A), a 10 do iniekcji domięśniowej (grupa B) oprócz tego 5 osób do kontroli. Zakażono 25 osób doświadczalnych przez podskórne iniekcje O,1 ml świeżej krwi chorych na dur plamisty. Wszystkie osoby zachorowały. 2 I 1945: Doświadczenie zostało ukończone. 19 przypadków śmierci (9 w grupie A), 6 w grupie B, 4 w grupie kontrolnej." [10]

Posiadanie wygodnego laboratorium do badań z szerokimi możliwościami ludzi jako materiału doświadczalnego powodowało, że bardzo lojalny *Mrugowsky* udostępnia go również do doświadczeń niebakteriologicznych. Oto przykład takich prób opisywanych przez dr Eugena *Kogona*, Austriaka, byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, w bloku nr 50:

„Latem 1944 r. przyjechał z Berlina dr *Schuler* i powiedział, że musi wykonać bardzo nieprzyjemną pracę, która jest ściśle tajna. Powiedział »mam wypróbować truciznę na jeńcach rosyjskich wojennych i natychmiast złożyć o tym raport. Jest to bezpośredni rozkaz *Mrugowskiego*. Nie wiem, jak wykręcić się z tej sprawy«. Dał mi receptę, chemiczny skład tej trucizny. Miałem ją włożyć do koperty i zapieczętować. W pośpiechu nie przeczytałem jej. *Ding* był tą sprawą poruszony i z wielkim pośpiechem udał się do *lagerführera sturmbannführera Schoberta*, którego uprzedził telefonicznie. Także komendant *Pister* był powiadomiony. Udali się oni wszyscy do krematorium, gdzie Rosjanom w sposób, który nie jest mi znany, podano truciznę. Po krótkim czasie, jak mi to potem opowiedział *Ding-Schuler*, więźniowie zmarli, byli poddani sekcji, a następnie spaleni. Pisemnego raportu dr *Ding* nie posłał do Berlina. Powiedział mi, że musi ustnie poinformować o tym *Mrugowskiego*. Recepta w kopercie została w mojej obecności spalona nad świecą" [11].

Buchenwaldzka stacja, nadzorowana przez *Mrugowskiego*, wykonywała różne zadania. Od stycznia 1944 produkowała ona szczepionkę przeciwko tyfusowi od 30 do 50 litrów miesięcznie, dokonywano prób leczenia lekami, pobierano krew od ozdrowieńców (od 150 do 300 ml) dla przetaczania jej następnie chorym żołnierzom (wielka liczba tych rekonwalescentów po takich zabiegach zmarła) [12]. Wiosną 1944 roku przeprowadzono tu próby działania środka leczniczego przeciwko oparzeniu wywołanym rozpryskami bomb zapalających fosforo-organicznych. Na zlecenie Wojskowej Akademii Lekarskiej w Berlinie 1944 roku, w porozumieniu z *Mrugowskim*, badano, jakie skutki wywołuje podanie krwi przeterminowanej. (Według wspomnianego uprzednio *Kogona* wielokrotnie występowały ciężkie następstwa u więźniów poddanych tym próbom. Próby te przeprowadzono na 30 więźniach.) Badano również tolerancję na różne szczepionki, np. żółtą febrę, przeprowadzono próby leczenia tyfusu brzusznego preparatami chemicznymi.

Na temat przeprowadzonych badań opracowywano raporty. Referaty przedstawiano na zjazdach, np. na II naradzie lekarzy konsultantów frontu wschodniego w maju 1943 r. w Akademii Lekarskiej w Berlinie, lub też publikowano je w czasopismach lekarskich, zatajając oczywiście, że doświadczenia wykonywano na więźniach.

Dr *Ding*, wykorzystując swoją pracownię, opracował metodykę najbardziej skutecznego zakażenia i różne kliniczne obserwacje tyfusu plamistego. Liczył on poważnie, że prace te umożliwią mu przeprowadzenie przewodu habilitacyjnego. *Mrugowskiemu* prace buchenwaldzkie ułatwiły pozyskanie nominacji profesorskiej.

W tych okrutnych próbach uderza nielogiczne przekonanie *Mrugowskiego* o bezkarności za dokonywane czyny przestępcze i kontynuowanie ich

---

[8] A. *Mitscherlich*, F. *Mielke*: Nieludzka medycyna. Warszawa 1965, PZWL.

[9] Tamże.

[10] J. *Mikulski*: Działalność Wydziału Badań nad Durem Plamistym i Wirusami Instytutu Higieny *Waffen SS* (Ableitung für Fleckfieber und Virusforschung). Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce 1971, t. XXIII, s. 151–196.

[11] Zeznania Eugena *Kogona* przed Amerykańskim Trybunałem Wojskowym. Archiwum GKBZHwP — IPN (por. przyp.1), akta ATW w Norymberdze, ATW-1, Lpn-5.

[12] Tamże, Lpn-21.

nawet wtedy, kiedy wiadome się stało, że wojna jest przez Niemców przegrana. Niezrozumiałe jest inicjowanie nowych prób w 1945 r., kiedy to Armia Czerwona przekroczyła już granice Niemiec, a z drugiej strony wojska alianckie walczyły nad Renem. Pod koniec stycznia 1945 r. Joachim *Mrugowsky* pisze do naczelnego lekarza *SS*, Ernsta *Grawitza*:

„(...) Dyrektor Instytutu Higieny Uniwersytetu w Lipsku, *hauptsturmführer SS*, prof. dr *Bresel*, wyhodował od chorych na zapalenie wątroby wirusa, którego przeszczepiono w licznych pasażach zwierzęcych. W celu wykazania, że chodzi tu o wirusa, który wywołuje nagminne zapalenie wątroby, niezbędne są doświadczenia na ludziach. Pełnomocnik do badania epidemii w Radzie Naukowej Rzeszy zwrócił się do mnie z prośbą o wykonanie tych prób. Proszą zatem o poczynienie starań u *reichsführera* o zezwolenie na przeprowadzenie niezbędnych prób pasażowych na odpowiednich więźniach, którzy dotychczas nie chorowali na żółtaczkę zakaźną, w Stacji Badawczej Tyfusu Plamistego i Wirusów w obozie koncetracyjnym w Buchenwaldzie" [13].

Joachim *Mrugowsky* ze swoją wielką lojalnością i zdyscyplinowaniem był bardzo wygodnym dla władz hitlerowskich wykonawcą sekretnych zadań medycznych. We wrześniu 1944 r. polecono mu, aby asystował przy próbach postrzelenia więźniów w obozie koncentracyjnym w Sachsenchausen pociskami zawierającymi we wnętrzu truciznę akonitynę. Chodziło w tej próbie o zbadanie możliwości używania takich pocisków do wojny toksykologicznej. Odłamek takiego pocisku, raniąc nawet nieszkodliwie mógł powodować śmierć rażonego nim przez działanie toksycznego alkaloidu.

Mrugowsky asystował przy tych próbach, które określono mu jako egzekucja skazanych na śmierć rabusiów ulicznych. W tej sprawie na rozprawie sądowej w Norymberdze zeznawał następująco:

„Widok tej egzekucji jest dla mnie najokropniejszym przeżyciem mojego życia. Nie mogłem skrócić objawów zatrucia, aby dla przyszłych tego rodzaju przypadków zastosować odpowiednie odtrutki, które, wierzyłem będą wkrótce wynalezione. Jako lekarz nie miałem żadnych wątpliwości co do prawnego postępowania w tym przypadku, jak również żadnego mojego wpływu na przebieg próby. Każdy ze skazańców otrzymał jeden strzał w udo. Dwie osoby z tych pięciu zostało dobite następnym strzałem, ponieważ pierwszy strzał rozszarpał główną żyłę przedramienia. Pozostali doznali jedynie zranienia tkanki mięśniowej" [14].

Natomiast w sprawozdaniu do Instytutu Techniki Kryminalnej w Berlinie na drugi dzień po dokonanych próbach napisał między innymi: „Pociski napełnione około 38 mg azotanu akonityny w proszku spowodowały po około dwóch godzinach śmiertelny skutek mimo nieznacznego zranienia. Objawy zatrucia wystąpiły w 20–25 minut po zranieniu. Na pierwszy plan wysuwają się następujące objawy: ślinotok, zmiany w źrenicach, zanik odruchów ścięgnistych, ruchowy niepokój i silne skłonności do wymiotów" [15].

Na rozprawie w Norymberdze *Mrugowsky*, broniąc się przed zarzutem uczestnictwa w tej okrutnej zbrodni, utrzymywał, że nie jest winien śmierci więźniów użytych do prób akonitynowych, gdyż spełniał tylko rolę lekarza i obserwatora i działał wyłącznie na polecenie władz, a doświadczenia te przedstawiały dla państwa szczególnie ważne znaczenie.

Międzynarodowy Trybunał Wosjkowy odrzucił jednak te argementy, stwierdzając autorytatywnie, że nie były to legalne stracenia zbrodniarzy, lecz zbrodniczy eksperyment lekarski. W konkluzji napisano: „Jakkolwiek regulamin wojny lądowej może w pewnych warunkach uznać zgodność z prawem wykonania wyroku przez rozstrzelanie, w żadnych okolicznościach nie będzie jednak aprobował uśmiercania przez okaleczenie lub tortury" [16].

Rola Joachima *Mrugowskiego* w zbrodniczych eksperymentach medycznych na więźniach obozów koncentracyjnych była różnoraka. W pewnych udzielał swej pomocy, jak na przykład w próbach sulfonamidowych prowadzonych przez Karla *Gebhardta* w obozie kobiecym w Ravensbrück, użyczając mu hodowle bakterii beztlenowych zgorzeli gazowej. W innych spełniał rolę inspiratorską na przykład w próbach z fenolem. Chodziło w tym przypadku o zbadanie, czy fenol podawany jako środek konserwujący do surowic przeciwko zgorzeli gazowej może być przyczyną śmierci przy uodpornianiu tą surowicą. Podejrzenie takie nasunęło się lekarzom w czasie konferencji w Wojskowej Akademii Lekarskiej w Berlinie pod koniec 1942 r. Omawiano tam przypadki zgonów żołnierzy, którzy otrzymali większe dawki tej surowicy. *Mrugowsky*, również uczestnik tej konferencji, zaproponował, aby w celu wyjaśnienia tej kwestii przeprowadzić odpowiednie próby na więźniach w podległej mu stacji badawczej w obozie koncentrycyjnym w Buchenwaldzie. Próby te rzeczywiście przeprowadzono, a w ich następstwie śmierć poniosło kilku więźniów.

Heinrich *Himmler* cenił wysoko pracowitość, lojalność i dużą fachowość *Mrugowskiego*. Denerwowało go jedynie polskie nazwisko naczelnego higienisty *SS*. Proponował on *Mrugowskiemu* dokonanie zmiany nazwiska. Jednakże *Mrugowsky* stanowczo odmawiał, argumentując, że nie nazwisko świadczy o narodowości. Jego pełne zaangażowanie w ruchu narodowosocjalistycznym w Niemczech świadczyło przede wszystkim, że był on zajadłym faszystowskim lekarzem.

Trzeba przyznać, że był to lekarz o niezwykłej pracowitości, dużych ambicjach i o wszechstronnym zainteresowaniu medycznym. W czasie trwania wojny ukazuje się szereg jego prac naukowych, głównie z dziedziny bakteriologii i higieny, w niemieckich czasopismach lekarskich. Dla przykładu przytaczam tytuły tylko kilku jego prac z tego

[13] Tamże, Ldn-33.

[14] Tamże, Ldn-33.

[15] Wyrok z uzasadnieniem Amerykańskiego Trybunału Wojskowego Nr 1 w procesie lekarzy hitlerowskich z dnia 19–20 VIII 1947 r. Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Warszawa 1970, t. XX, s. 13–187 (jest to tekst wyroku i jego uzasadnienia, zweryfikowany na podstawie dokumentalnej wersji niemieckiej i angielskiej, ze wstępem lekarskim J. *Bogusza* i prawniczym W. *Woltera*).

[16] Tamże.



Medizinische Klinik

Wochenschrift für praktische Ärzte

Für die Schriftleitung verantwortlich: Dr. Herbert Volkmann, Berlin

Verlag von Urban & Schwarzenberg, Berlin NW 7, Friedrichstraße 105 B • Wien I, Frankgasse 4

Nr. 27 (1938) Berlin - Wien - Prag, 3. Juli 1942 38. Jahrgang

Originalarbeiten

Die Seuchenlage im europäischen Rußland

Von Dozent Dr. J. Mrugowsky, Berlin

Ryc. 2. Tytułowa strona niemieckiego tygodnika lekarskiego „Medizinische Klinik", nr 27 z 3 lipca 1942 r.; dział prac oryginalnych, jak widzimy, otwiera artykuł doc. dr. Joachima *Mrugowskiego* na temat sytuacji epidemicznej w Rosji europejskiej (*Die Seuchenlage im europäischen Russland*)

okresu: *Untersuchungen zur ländlichen Siedlungshygiene* (Zeitschrift für Hygiene, 1939), *Die Ausführung von Massenuntersuchungen auf Blutgruppenzugehörigkeit* (Münchener medizinische Wochenschrift, 1941) *Epidemic diseases of Europa* (Bulletin of War Medicine, 1942), *Typischer und atypischer Krankheitsverlauf beim Fleckfieber* (Medizinische Klinik, 1942), *Zur Frage der zellulären Immunität beim Menschen* (Zeitschrift für Immunitätforschung, 1942), *Das Seuchenplanspiel* (Archiv für Hygiene, 1942), *Die Seuchenlage in europäischen Russland* (Medizinische Klinik, 1942), *Impfschaden nach Fleckfieberschutzimpfung* (Deutsche Mediziniche Wochenschrift, 1941), *Über so genannte neue ansteckende Krankheiten* (Deutsche medizinische Wochenschrift, 1944), *Beiträge zur Geomedizin* (Zeitschrift für Hygiene, 1944).

O imponującej wiedzy medycznej tego zbrodniarza lekarza świadczyć może to, że w czasie pobytu w więzieniu amerykańskim, oczekując na rozprawę, napisał aż trzy artykuły medyczne: „Czy zwalczanie gruźlicy jest skuteczne?", „Nauka o środkach roślinnych" i „Filozoficzne zagadnienia z medycyny i biologii".

Sądząc z jego poglądów i przekonań przedstawionych na rozprawie, jak i z jego zachowania, można mniemać, że mimo wielu dowodów zbrodniczych czynów dokonanych w czasie wojny był on przekonany, że osądzony zostanie niezbyt surowo. W ostatnim słowie podkreślał zresztą, że jest niewinny.

Jednakże Amerykański Wojskowy Trybunał był odmiennego zdania. 20 sierpnia 1947 r. skazał Joachima *Mrugowskiego* na karę śmierci. W uzasadnieniu wyroku między innymi stwierdzono: „Ponad rozsądną wątpliwość dowiedziono, że oskarżony *Mrugowsky* był głównym sprawcą i współsprawcą, że wydawał rozkazy, pomagał, wyrażał zgodę i świadomie brał udział w planach i przedsięwzięciach, które dotyczyły lekarskich doświadczeń na nie-Niemcach wbrew ich woli, w trakcie zaś tych doświadczeń dokonywano morderstw, brutalnych czynów, okrucieństw, torturowania, okropności oraz innych nieludzkich czynów". Wyrok został wykonany przez powieszenie niecały rok później, 2 czerwca 1948 roku na dziedzińcu więzienia w Landsbergu. Tak zakończył swe życie 43-letni *oberführer SS*, naczelny higienista *Waffen SS*, profesor higieny i epidemiologii, lekarz ludobójca — Joachim *Mrugowsky*.

JÓZEF WITKOWSKI, ALEKSANDRA RUDY

Wrocław

Gaz bojowy tabun a podobóz Dyhernfurth

Hitlerowcy użyli siły roboczej więźniów m.in. wziętych z Gross-Rosen, ściślej — z podobozu Dyhernfurth (Brzeg Dolny), w produkcji wysokotoksycznego gazu bojowego *tabun*, którego właściwości do dzisiaj zna każdy chemik, zwłaszcza chemik wojskowy. W tym artykule chodzi o napełnianie tym gazem bomb lotniczych oraz pocisków artyleryjskich, dla celów *Luftwaffe* i *Wermachtu*. Wiąże się ten sektor zbrodni z koncernem *IG Farben*, korzystającym z niewolniczej pracy *übermenschenów*, najczęściej udostępnianej za pośrednictwem *SS*.

IG Farben — to koncern w III Rzeszy, znany już

zresztą z dokumentów procesowych i innych źródeł: *Interessen-Gemeinschaft Farbenindustrie Aktiengesellschaft* (Wspólnota Interesów Przemysłu Barwników). Właśnie ta „wspólnota interesów" ten śmiercionośny gaz produkowała.

Warto też na wstępie przypomnieć, że w okresie od sierpnia 1947 do czerwca 1948 r. — wyrok z 30 lipca 1948 — toczył się w Norymberdze proces przed amerykańskim trybunałem okupacyjnym przeciwko *IG Farben*. W ciągu jedenastu miesięcy opracowano 6 384 dokumenty. Akta procesowe sięgnęły stu tomów maszynopisu. Działalność *IG Farben* w Polsce, Norwegii i Francji uznano za zbrodnie wojenne.

Zbrodnicza działalność *IG Farben* skupiała się głównie w Polsce i była ściśle związana przede wszystkim z *KL Auschwitz-Birkenau*, a najściślej — z *Buna-Werke* i Monowicami (*Auschwitz III*), gdzie produkowano kauczuk syntetyczny. W „Bunie" zmarło w ciągu trzech lat około 30 000 więźniów przy przeciętnym stanie zatrudnienia circa 10 000 więźniów. Chorzy i niezdolni do pracy trafiali prosto do komór gazowych. Marło tam każdego dnia przeciętnie 30 więźniów. Dyrekcja *IG Farben* doskonale znała te warunki, gdyż jej przedstawiciele wielokrotnie odwiedzali obóz [1].

We wspomnianym procesie zeznawał dr Hans *Münch*, lekarz *SS* w Oświęcimiu i Monowicach tudzież w Instytucie Higieny *SS* wicedyrektor. Jego zeznania jako świadka miały wielką i miażdżącą wagę m.in. w zakresie potwierdzenia zbrodniczej działalności *IG Farben*. *Münch*, jak wiadomo, był jednym z oskarżonych w procesie „oświęcimskim" toczącym się w Krakowie przed polskim Najwyższym Trybunałem Narodowym w czasie od 24 listopada 1947 do 16 grudnia 1947 r. Jako jedyny z załogi oświęcimskiej, tzn. jej części oskarżonej i skazanej w tym procesie, został uniewinniony i wyjechał zaraz do Niemiec [2]. Pozostawił i nawet po latach udostępnił wyniki swych obiektywnych badań w Instytucie Higieny *SS* w Oświęcimiu, potwierdzających tamtejsze ekstremalne warunki (uczynił to m.in. w porozumieniu z nieżyjącym już, sławnym i obiektywnym badaczem zbrodni hitlerowskich, prof. dr Janem *Sehnem*). Przykład dr *Müncha* przypomina, że nawet będąc członkiem esesowskiej obsady obozu koncentracyjnego i zagłady w Oświęcimiu i oficerem *SS* nie musiało się popełniać zbrodni.

Za zbrodnie popełnione w *Dyhernfurth I* i *Dyhernfurth II* w procesie tym *IG Farben* nie odpowiadało. Niech więc ten szkic udokumentowany przypomni o tamtych tragicznych wydarzeniach i zbrodni dotychczas nie ukaranej.

[1] Trials of War criminals before the Nuremberg Military Tribunals under Central Council Law No 10, Vol. VII. — Zob. też J. *Deresiewicz*: Wyrok norymberski w sprawie IG Farben. Informacja wewnętrzna GKBZHwP-IPN, nr 40, 1976.

[2] Dr Hans *Münch* badał zagadnienie głodu w *KL Auschwitz-Birkenau* w Instytucie Higieny *SS*; wynikiem był obszerny maszynopis w języku niemieckim z tabelami i wykresami, którego część, przełożoną na język polski, pt. Głód i czas przeżycia w obozie oświęcimskim, opublikował Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 79–88.

W dniu 9 grudnia 1925 r. doszło do połączenia ośmiu wielkich firm chemicznych, związanych od dawna „wspólnotą interesów" w jedną wielką spółkę *Interessen-Gemeinschaft Farbenindustrie Aktiengesellschaft*, która miała pozostać pod jednym, wspólnym kierownictwem, ale pozostawiono poszczególnym firmom daleko idącą samodzielność i swobodę działania. Wszystkie przedsiębiorstwa, które weszły w skład spółki, zostały potwierdzone wpisem jako filie. Wspólny kapitał ówczesnej spółki wynosił 1,1 mld *DM*, a to zapewniało *IG Farben* przewagę w niemieckiej chemii.

Ważną i wyjątkową rolę miał do spełnienia koncern *IG Farben*. Wysnuwszy stosowne wnioski z doświadczeń pierwszej wojny światowej — oczywiście niepomyślne dla Niemiec, ale pomyślne dla koncernu — od początku opowiedział się on za ruchem nazistowskim, który przekreślał klauzule traktatu wersalskiego i z założenia „stawiał" na nową wojnę. Koncernowi *IG Farben* powierzono ważną rolę w tej wojnie, która miała być totalna i błyskawiczna (*Blitzkrieg*). Z technicznego punktu widzenia miała to być wojna prowadzona m.in. wojskami zmotoryzowanymi, współdziałającymi z lotnictwem bezpośrednio.

Na zasadzie dygresji warto wtrącić, że nie był to wyłącznie „wynalazek" niemiecki, którego Niemcy, jak wiadomo, użyli w zbrodniczych celach sięgających marzeń o podboju świata. W niektórych krajach głęboko myślący teoretycy sztuki wojennej trafiali też na ten trop (np. Władysław *Sikorski* jako autor studium pt. Przyszła wojna, jej możliwości i charakter oraz związane z nią zagadnienia obrony kraju. Rok wyd.: 1934!).

Oprócz stali i innych metali decydujące znaczenie miała produkcja paliw, kauczuku, metali lekkich, materiałów wybuchowych, gazów trujących i innych chemikaliów. Ich dostarczenia podjęła się *IG Farben*. Hitlerowski plan czteroletni pozwalał na ukończenie podstawowych badań i na przystąpienie do produkcji sztucznej benzyny, olejów wysokowydajnych, lekkich metali, materiałów wybuchowych i syntetycznego kauczuku. Ich produkcję postanowiono oprzeć na łatwo dostępnych surowcach: węglu, składnikach powietrza i wody. Hitlerowcy byli niebezpiecznymi realistami i doskonale uświadamiali sobie, że rozpocząwszy wojnę, mogą zostać odcięci od importu, zwłaszcza od dużo tańszej benzyny i kauczuku naturalnego. Miało to zresztą swe odbicie np. w deklaracjach *Hitlera* o tym, że III Rzesza — *scilicet*: na razie — nie rości żadnych pretensji do rewindykacji kolonii Niemiec cesarskich.

Jak wynika ze sprawozdania komisji *Kolgore'a* [3], produkcja *IG Farben* w roku 1943 osiągnęła w niektórych wyrobach 100% całej produkcji Rzeszy, i tak np. metanolu — 251 000 ton, co stanowiło 100% tej produkcji Niemiec; buny — 118 000 ton, co odpowiadało też całości; smarów syntetycznych 60 000 ton, czyli też 100%; gazów trujących 95%; niklu — 2 000 ton, czyli 95% produkcji; materiałów

[3] R. *Sasuly*: *IG Farben*, s. 258 i 264; Trials (por. 1), Vol. VIII, s. 1238 (Concurring opinion of Judge *Hebert*).

wybuchowych 221 000 ton, 84% produkcji; związków azotowych 60 000 ton, 75% produkcji; prochu strzelniczego 210 000 ton i 71% produkcji; benzyny wysokooktanowej 650 000 ton i 46% w tym zakresie produkcji Niemiec hitlerowskich[4].

IG Farben opanowała nadto syntetyczną produkcję saletry i zmagazynowała 3/4 światowej produkcji na długo przed II wojną. Znaleziono podstawę surowcową do produkcji amoniaku przez połączenie azotu i wodoru oraz bazę surowcową do wytwarzania materiałów wybuchowych i nawozów sztucznych. Obroty *IG Farben* z 1,1 mld *DM* wzrosły do przeszło 3 mld, co „wspólnota" zawdzięczała zbrojeniom i podporządkowaniu swojej produkcji celom wojskowym. *IG Farben* budowała lub przenosiła znad granicy różne zakłady w głąb Niemiec, nie zezwalała na rozbudowę już istniejących fabryk, jeżeli przemawiały za tym względy strategiczne. W Norwegii była fabryka magnezu. Do produkcji gazów trujących dołączono rozbudowanie fabryki w Gensdorf, instalowano w różnych fabrykach urządzenia do produkcji gazów bojowych. Od podstaw zbudowano potężną fabrykę w Dyhernfurth (Brzeg Dolny), przeznaczoną wyłącznie do produkcji wysokotoksycznych gazów bojowych.

Zakłady chemiczne *Anorgana GmbH* w Brzegu Dolnym budowano w latach 1940–1943 siłami około 10 000 niewolników spędzonych prawie z całej Europy, zwłaszcza Polaków, Rosjan i Żydów. Na budowie pracowało 15 firm niemieckich, a głównym wykonawcą była firma „Daranil". *Anorgana* w tym czasie leżała jakby na uboczu, z dala od frontów, ukryta wśród lasów, obok Odry, oddalona od dróg głównych, miała jednak dogodne połączenia komunikacyjne: kolejowe, drogowe i wodne, z zapleczem surowcowym.

Biorąc pod uwagę stwierdzenie po wojnie w tym zakładzie poniemieckich zapasów surowców chemicznych, takich takich jak cjanek sodu, alkoholi metylowego i etylowego, formanitu, arsenu, fosforu SO_2, ciekłego sodu metalicznego i chloru, wolno przypuszczać, że oprócz produkcji tabunu zakłady *Anorgana* produkowały lub były przygotowywane do produkcji innych środków bojowych pochodzenia chemicznego. Potwierdza to również potężna wentylacja i kominy wyciągowe wysokości przeszło 60 metrów przy wszystkich budynkach produkcyjnych: 14, 30, 64, 82 i 96 (numeracja poniemiecka).

Z tego zakładu usunięto olbrzymią masę około kilkunastu ton pojemników do napełniania środkami chemicznymi, przystosowanymi do zrzucania z samolotów. Konstrukcja do syntezy była gazoszczelna i przystosowana do sterowania z zewnątrz ze specjalnych pomieszczeń izolowanych od pomieszczeń produkcyjnych. Drzwi i okna budynków produkcyjnych były hermetycznie uszczelnione gumą. Z zewnątrz budynków produkcyjnych, w odstępach co 10 metrów, były zakopane zbiorniki z amoniakiem ciekłym, z paszczkami pozwalającymi stworzyć zasłonę amoniaku przy budynku, w którym następowała awaria.

[4] Tamże, s. 270–292.

Wszystko to pozwala przypuszczać, że praca przy tego rodzaju produkcji środków bojowych była niezwykle niebezpieczna dla zdrowia i życia ludzi, którzy w okresie okupacji stanowili załogę produkcyjną, zwłaszcza robotnicy przymusowi, a zwłaszcza więźniowie obozu koncetracyjnego Gross-Rosen.[5]

Załogę produkcyjną mianowicie, a zwłaszcza załogę napełniającą pociski artyleryjskie kalibru 75 mm i 106 mm oraz bomby lotnicze o ciężarze 100 kg[6], a także inne gazem bojowym tabun stanowili właśnie więźniowie. W *Dyhernfurth*, na terenie fabryki chemicznej *Anorgana GmbH*, utworzono dwie filie *arbeitskommanda* Gross-Rosen. *Arbeitskommando Dyhernfurth I* utworzono w lipcu 1943 r., a na początku r. 1944 utworzono *arbeitskommando Dyhernfurth II*.

Dyhernfurth I zlokalizowano na terenie zakładów chemicznych *Anorgana*. Obóz składał się z dwóch baraków ogrodzonych podwójnymi zasiekami z drutu kolczastego pod wysokim napięciem elektrycznym. Na każdym narożniku znajdowała się wieża strażnicza, a w niej strażnik z bronią maszynową gotową do strzału; miał on rozkaz natychmiastowego otwarcia ognia, gdy ktoś zbliżył ssię na określoną odległość, zwłaszcza do więźniów, którzy by się znaleźli na zewnątrz baraku bez strażnika lub zbliżali się do ogrodzenia. Podobóz zajmował niewielką przestrzeń i był ściśle izolowany od załogi cywilnej i robotników przymusowych, pracujących tam w 15 firmach rozbudowujących ciągle *Anorganę*, ale przede wszystkim od pozostałych więźniów *Dyhernfurth II*, których umieszczono na skraju lasu, tuż za miasteczkiem.

Lagerführerem obu podobozów formalnie był *obersturmführer SS*, Karl *Brauer*, lecz nie miał on bezpośredniej styczności z więźniami *Dyhernfurth I*. *Rapportführerem* był *Jerzak*, sanitariuszem *SDG (Sanitätsdienstgrad) unterscharführer* August Hans *Peterek*. Przez pewien okres *rapportführerem Dyhernfurth I* był osławiony *unterscharführer SS*, Karl *Gallasch*[7]. Na skutek bezwzględnego, okrutnego i bezlitosnego traktowania więźniów doszło do interwencji dyrekcji *Anorgany* u komendanta obozu i *Gallasch* został przeniesiony do *arbeitslagru* Gross-Rosen w Fünfteichen (Miłoszyce). Nie chodziło tu o względy humanitarne — obce i załodze obozu, i kierownictwu *Anorgany* — ale o to, że każdy zniewolony robotnik był wówczas bardzo potrzebny, zwłaszcza więźniowie już przeszkoleni do tajnej i niebezpiecznej produkcji.

Lagerältesterem był tam Bernard *Mikołajczyk*, Niemiec pochodzenia polskiego; znęcał się on nad

[5] Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Okręgowa we Wrocławiu (dalej: OK Wroclaw), Ds 1/68 (Sn /16/30/67). Zeznania świadka, inż. chemii Władysława *Maternego*, który 30 października 1947 r. objął w Nadodrzańskich Zakładach Przemysłu Organicznego „Rokita" stanowisko naczelnego inżyniera; złożone 18 XII 1968 r. (k. 160–162).

[6] Tamże, OK Wrocław. Pismo b. KP MO w Wołowie z 7 kwietnia 1970 r. do OKBZH we Wrocławiu, Ds 1/68, k. 146–149.

[7] Zob. J. *Witkowski*: Sytuacja sanitarna i zdrowotna w Gross-Rosen. Przegl. Lek., 1982, nr 1, s.. 129–130.

więźniami bez skrupułów. Funkcję kapo pełnił *Krause* (imienia nie udało się stwierdzić, Niemiec z terenów wschodnich), i *Baryłka* (imienia brak); obaj najprawdopodobniej zginęli podczas ewakuacji w dość dziwnych okolicznościach. *Blockältesterem* był Polak, Ryszard *Kurowski* (po wojnie zmienił nazwisko), który wobec współwięźniów zachowywał się poprawnie.

Arbeitskommando I, jak już wspomniano, zajmowało niewielką przestrzeń i składało się tylko z dwóch baraków, z których jeden był mieszkalny, a drugi gospodarczy; pod nimi znajdowały się zbiorniki podziemne z płynnym tabunem. Więźniowie spali w sztubach po kilkadziesięciu, na piętrowych pryczach lub na podłodze, mieli zagłówki wypchane wiórami i sienniki, a także koce. Aczkolwiek w sztubach (izbach były piece, baraków nigdy nie opalano, mimo że okna miały powybijane szyby[8].

Jako ciekawostkę przytaczamy w tym miejscu spis inwentarza sztuby 8 *arbeitskommanda I*, podpisany przez wspomnianego uprzednio *Gallascha* [fotokopii nie reprodukujemy ze względów technicznych — dop. red.]. Sztuba była wyposażona w: 1. *Bettsteller* (miejsca do spania) 15, 2. *Strohsäcke* (sienniki) 29, 3. *Kopfkeite* (zagłówki) 17, 4. *Decken* (koce) 85, 5. *Schemel* (taborety) 21, 6. *Ofen* (piec) 1.[9]

Więziono tam od 50 (tyle liczył pierwszy transport więźniów — dop. J.*W.*) do około 200 więźniów; przeważnie pracowało około 170 więźniów różnej narodowości. W *Dyhernfurth II* natomiast więziono nie więcej niż 3 000 więźniów, choć *Anorgana* usilnie zabiegała o zwiększenie liczby więźniów, co najmniej do 10 000. O ważności tego zakładu może świadczyć fakt, że aż szef *WVHA* (Głównego Zarządu Gospodarczego w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy), Oswald *Pohl*, w piśmie do *oberführera SS*, Freuda *Krafenussa*, datowanym 15 stycznia 1944 r., a więc z okresu tworzenia tam *Dyhernfurth II*, zapewniał o skierowaniu tam jeszcze 9 700 więźniów Gross-Rosen[10].

Więźniowie *Dyhernfurth I* byli zatrudniani bezpośrednio przy napełnianiu płynnym gazem bojowym tabun pocisków i bomb lotniczych różnych kalibrów[11]. W bezpośredniej bliskości obozu wybudowano specjalną halę, w której odbywała się elaboracja, a którą otoczono łącznie z obozem dodatkowymi zasiekami z drutu kolczastego pod napięciem elektrycznym. Był to obiekt ściśle tajny, połączony z obozem bocznicą kolejową; nikt spoza ścisłego grona esesmanów i pracowników z kierownictwa *Anorgany* nie miał tam wejścia, nawet nie wpuszczano *Peterka*. Więźniowie pracowali nie tylko bezpośrednio przy elaboracji bomb i pocisków, ale także przy transportowaniu ich i układaniu w sterty w skrzyniach lub bezpośrednio do wagonów kolejowych, przy sprawdzaniu szczelności, a również przy usuwaniu nieszczelności w pociskach i bombach, które z tego powodu zawracano do obozu.

Więźniowie zatrudniani przy tych czynnościach pracowali w maskach przeciwgazowych, które nie zawsze były sprawne i szczelne, a ponadto nie otrzymywali żadnej innej odzieży chroniącej przed skażeniem, choć producenci znali toksyczność tabunu. W związku z tym więźniowie ulegali większym lub mniejszym zatruciom tabunem.

Każdy więzień przed rozpoczęciem pracy był poddany tzw. próbie na gaz. Polegało to na tym, że więźnia ubranego w maskę przeciwgazową umieszczano w komorze, gdzie w powietrzu znajdował się gaz; później więzień musiał zdjąć maskę i jeżeli okazał się odporny na gaz, był włączony do załogi, jeżeli natomiast uległ śmiertelnemu zatruciu, odwożono go w nieznane.

Ten *anstalt* nie posiadał ani rewiru, ani lekarza. Więźniów, którzy zachorowali lub zostali zatruci w tym komandzie, nie kierowano na rewir znajdujący się w *Dyhernfurth II* ze zrozumiałych względów bezpieczeństwa i tajności tego obiektu, a zwłaszcza rodzaju wykonywanej tam pracy. Czasem jednak *Dyhernfurth I*, odwiedzał lekarz z rewiru w *Dyhernfurth II*, ale zdarzało się to niezmiernie rzadko.

Zatrucia jednak były na porządku dziennym. W związku z tym utworzono na terenie *Dyhernfurth I* namiastkę rewiru, ale bez lekarza i sanitariusza. Jakby namiastką sanitariusza został student Marek *Wawrzyniak*, późniejszy, nieżyjący już, docent Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie; musiał jednak normalnie pracować jak każdy więzień i dopiero po pracy mógł się zająć rewirem, składającym się z jednego pomieszczenia i pięciu łóżek. Więcej osób jednocześnie nie mogło chorować.

Rozkład dnia przedstawiał się następująco: o piątej rano pobudka, później apel, śniadanie, słanie prycz i od szóstej więźniowie rozpoczynali pracę, która trwała do dziewiątej rano. Później następowała króciutka przerwa na spożycie *frisztiku*, tj. drugiego śniadania, które składało się z pół pajdki chleba postnego. Od 13 do 14. była przerwa obiadowa, a następnie do godziny 18–19 więźniowie znowu pracowali. Po pracy kolacja i trochę wolnego czasu dla siebie, na własne zajęcia. O 21. był capstrzyk i następowała cisza nocna.

Niedziele i święta były teoretycznie wolne od pracy, ale na przeszkodzie stawały podstawiane w te dni wagony do załadunku bomb i pocisków lub przychodzące wagony, napełnione surowcami. Wagony nie mogły stać bezczynnie i *Alle Räder rollen für den Sieg* (wszystkie koła toczą się do zwycięstwa — ówczesny rozpowszechniany slogan propagandowy, malowany m.in. na pociągach) musiało być realizowane bezwzględnie. Tak więc o każdej porze dnia i nocy więźniowie byli zrywani ze snu i maszerowali do pracy: załadunku lub rozładunku wagonów ze śmiercionośnymi ładunkami, także materiałami nadsyłanymi do obozu.

Wyżywienie było głodowe, podobnie jak w obozie

---

[8] OK Wrocław, Ds 1/68, zeznania świadka Marka *Wawrzyniaka*, k. 232–233 oraz prof. Andrzeja *Waksmundzkiego*, k. 122–126.

[9] Oryginał u J. *Witkowskiego*.

[10] Rajmund *Schnabel*: Macht ohne Moral. Eine Dokumentation über die SS. Frankfurt nad Menem 1957 (wyd. 2), Rödebergverlag.

[11] OK Wrocław, Ds 1/68, zeznania i relacje kilkunastu byłych więźniów.

„macierzystym" (*stammlager*), tyle, że na drugie śniadanie wydawano pół porcji chleba postnego, fundowanego przez *Anorganę*, żeby tylko zwiększyć wydajność pracy i zachować zdolność do jej wykonywania przez głodujących więźniów, żeby zmniejszyć śmiertelność. Toteż wyjątkowo w tym podobozie śmiertelność nie była wielka poza nielicznymi wypadkami zatruć lub nieudanych ucieczek i pamiętnych marszów śmierci w styczniowe dni 1945 r.[12]

Podczas funkcjonowania obozu władzom obozowym i dyrekcji *Anorgany* zależało w utrzymaniu w jakiej takiej kondycji eksploatowanych więźniów. Po ewakuacji do Buchenwaldu prowadzono tam specjalne poszukiwania byłych więźniów. Po ewakuacji byłych więźniów *Dyhernfurth I*, żeby nie pozostawić świadków zbrodni. Kilkunastu udało się jednak przeżyć. Wszyscy więźniowie kierowani do *Dyhernfurth I* byli zresztą specjalnie dobierani w ten sposób, że wybierano tych, którzy nie powinni byli wrócić, tj. więźniów z wyrokami sądowymi, z wyrokami gestapo oraz element „niepożądany", którego powrót nie powinien nastąpić.

Szczególnie niebezpiecznych odwożono do *stammlagru*, do Gross-Rosen, żeby ich tam zlikwidować, np.: Aleksander *Cerski* został rozstrzelany w Gross--Rosen w r. 1944, podobnie *Nosorowski*, *Olszewski*, w czerwcu tegoż roku *Paduch*, Antoni *Sentowski* z Radomia odtransportowany w 1944 do Gross-Rosen w celu wykonania wyroku śmierci, Stanisław *Surma* 26 kwietnia 1944 r. rozstrzelany w Gross-Rosen, tego dnia rozstrzelany Jerzy *Zawal*[13].

Jak już wspomniano, kilkunastu więźniom *Dyhernfurth I* udało się przeżyć i mogli po wojnie świadczyć o zbrodniach popełnionych w tym osobliwym miejscu wyzysku pracy więźniów. Oddajmy więc głos niedoszłym ofiarom.

Świadek Jan *Nowak*, numer obozowy 16406, znający doskonale język niemiecki i pełniący w tzw. *Arbeitseinsatz* (biuro wyznaczania pracy) funkcję *schreibera* (kancelisty, pisarza), a więc mający wzgląd w sprawy obozu i podobozów, zeznał 13 maja 1968 r. m.in., że w sprawozdaniach wymieniano *Anorganę* i *Luranil*. Jedna z nich była „Kriegswichtig" (ważna dla celów wojennych). Według *Nowaka*, *Dyhernfurth I* liczył najpierw 100, a później 200 więźniów. Według informacji uzyskanych od więźniów podczas pobytu w obozie zeznający zorientował się, że pracowali oni przy napełnianiu pojemników trującymi gazami, a nadzór dbał o jak najdłuższą przydatność więźniów do pracy, stąd zjawisko tak małej śmiertelności. Były jednak wypadki śmiertelne. Więźniowie cierpieli na różne zaburzenia umysłowe[14].

Tadeusz *Koral*, więzień nr 9824, zeznał 2 listopada 1965 r. m.in., że kiedy przywieziono go do *Dyhernfurthu I*, przebywało tam już około 180 więźniów zatrudnionych przy napełnianiu tabunem pocisków i bomb lotniczych. Pracował zawsze w masce, jak inni więźniowie. Pewnego dnia polecono mu zdjąć maskę i nakazano wejść do pomieszczenia, w którym sprawdzano szczelność pocisków.. Pomieszczenie to było hermetycznie zamknięte. leżały tam pociski napełnione gazem, z których wydzielał się gaz. Polecono świadkowi usiąść na tych pociskach i zamknięto szczelnie drzwi. Po jakimś czasie odczuł brak powietrza, a jednocześnie poczuł, że wdycha gaz. Doznał nasilających się zawrotów głowy, omdlewał, wreszcie stracił przytomność.

Odzyskał ją, kiedy leżał na stole, a pod powieki zakładano mu maleńkie pigułki atropiny ($C_{17}H_{23}NO_3$, alkaloid zawarty w roślinie pokrzyk wilcza jagoda, atropa belladonna, lek parasympatykoliczny, uśmierzający ból, rozszerzający źrenice, porażający układ parasympatyczny itd.). Podczas omdlenia zrobiono *Koralowi* prawdopodobnie zastrzyk, bo zauważył ślad na ręce. Dookoła stołu rozpylano na leżącego amoniak z butelki. Odczuwał bardzo silny ból głowy, który dodatkowo nasilał się wskutek tego, że przez źrenice rozszerzone pod wpływem atropiny przechodziła oślepiająca ilość światła. Następnie świadek został przeniesiony do prowizorycznego rewiru, w którym leżał przez kilka dni. Nie podawano mu jednak żadnych leków, jedynie robiono zastrzyki dożylne. Miał całkowitą utratę równowagi, utracił zdolność koordynacji ruchów, odczuwał gwałtowne bóle głowy.

W tym miejscu warto pokusić się o teoretyczną dygresję. W obozach koncentracyjnych mianowicie, jak wiadomo, przeprowadzano zbrodnicze eksperymenty medyczne. Im to poddawali więźniów lekarze *SS*, wychodzący z obłędnych założeń lekarskich i uważający, że przeprowadzają doświadczenia naukowe. W sytuacji *Korala* i jemu podobnych ofiar cel był inny: sprawdzić szczelność pocisków, a nie jakąś medyczną kwestię. Skierowanie do rewiru było wtórne. Ofiara jednak miała prawo uważać, że jest poddana jakiemuś eksperymentowi, a ujemne następstwo na zdrowiu obarczało ją niewątpliwie. Warto, aby eksperci bliżej rozważyli ten problem.

Identycznym, jak u *Korala*, eksperymentom poddawano też innych więźniów. Jego samego poddano próbie szczelności pocisku jeszcze dwukrotnie, przy czym ostatni raz było to krótko. Więźniowie ładowali

[12] Podczas ewakuacji *Dyhernfurth I* i *II* oraz rewiru utworzyło się kilka grup ewakuacyjnych. Jedna z tych grup została umieszczona na terenie rzeźni miejskiej w stajni końskiej. Dwie inne grupy zakwaterowano w stodole w pobliżu Środy Śląskiej. Eskorta esesmańska porzuciła więźniów i zbiegła. Grupa umieszczona w rzeźni została oddana pod „opiekę" *Schutzpolizei*, natomiast grupy umieszczone w stodole pozostały bez straży. Kiedy się więźniowie zorientowali, że pozostali są wolni, zaczęli wychodzić, szukając pożywienia. Miejscowe Niemki podniosły alarm i *Volkssturm* wyprowadzał więźniów grupami na zewnątrz i rozstrzeliwał. Mord został przerwany na skutek interwencji oficera *Werhmachtu* z miejscowego odcinka frontu; oficer ten argumentował, że front się zbliża i kiedy Rosjanie zobaczą zwłoki pomordowanych, mogą spalić miasto. Ten argument przekonał miejscowych fanatyków. Nawet w obawie o siebie wykopali masowy grób na Piaskowej Górze w pobliżu Zakładu Kąpielowego; tam pochowano zwłoki 94 zamordowanych więźniów *Dyhernfurth*. Po wojnie ekshumowano te zwłoki, wśród których było 28 Polaków, i pochowano na miejscowym cmentarzu. Tak więc nie *SS*, ale miejscowi, „spokojni" Niemcy dopuścili się masowego mordu, mordu na bezbronnych więźniach, którzy przecież nikomu nie mogli zagrażać.

[13] OK Wrocław, Ds 1/68, zeznania i relacje wielu świadków.

[14] OK Wrocław, Ds 1/69, t. III, k. 404–409, zeznania świadka Jana *Nowaka*.

do wagonów pociski. Kapo *Krauze* polecił świadkowi wejść do wagonu i zamknął szczelnie drzwi. Domyślił się, że sprawdzają na nim, czy z pocisków ulatnia się gaz. Mniej więcej po godzinie stracił przytomność. Po wydobyciu go stamtąd zastosowano identyczne zabiegi, jak za pierwszym razem. Spośród innych więźniów poddanych takim próbom kilku zmarło. *Koral* dodaje, że na Pawiaku wydano na niego wyrok śmierci i że wszystkie te zabiegi miały, jego zdaniem, związek z tym wyrokiem, który wcześniej czy później miał zostać wykonany[15]. Znamienne, że — w innych obozach — zbrodniczy lekarze *SS*, eksperymentatorzy medyczni, usprawiedliwiali się, zresztą bezkrytycznie, że podmiotem ich doświadczeń byli „przestępcy" skazani na śmierć. To jest jednak inny problem.

Mikołaj *Korolko*, więzień 8566, podał 4 kwietnia 1969 r. m.in., że obóz składał się z dwóch baraków: w jednym mieszkali więźniowie, w drugim była kuchnia i pomieszczenia gospodarcze. Pierwszy transport, w którym przybył latem 1943 r., liczył 50 więźniów. W jednym z następnych transportów przybyli Andrzej *Waksmundzki* i Marek *Wawrzyniak* (po wojnie profesorowie). Po miesięcznym pobycie pierwszy transport więźniów zaopatrzono w maski przeciwgazowe i skierowano do pomieszczenia, w którym napełniali jakimś płynem pociski i bomby. Był to jakiś nieznany wówczas gaz o zapachu landrynek. *Korolko* niejednokrotnie doznawał zatruć, co się objawiało dławieniem w piersi, zwężeniem źrenic i na pewien czas utratą wzroku, zwykle wieczorem; z nosa ciekł śluz. Objawy te ustępowały zwłaszcza wtedy, gdy napełniających pokrywały maski i skafandry na całe głowy, a od nich biegły rury doprowadzające do płuc powietrze z zewnątrz (były to komory próżniowe — dop. J. *W.*, A. *R.*).

Dla załatwienia potrzeb fizjologicznych nie można było się oddalić, ponieważ przewód dostarczający powietrze był za mały. Chcąc wyjść, trzeba było zdjąć maskę, a to wystarczało do zatrucia. Gaz się niejednokrotnie rozlewał, niewątpliwie parując, zanim go zmyto jakimś płynem. Samych masek używano zwłaszcza przy pracach ruchomych, kiedy transport wracał z powodu nieszczelności wyrobów. Nie wolno było chorować, chorych nie leczono, chodziło o zachowanie tajemnicy[16].

Józef Jerzy *Kozłowski*, nr obozowy 1458, zeznał 15 września 1970 r. m.in., że po przywiezieniu go w marcu 1944 r. do podobozu *Dyhernfurth I* w grupie około 50 więźniów pracował w masce przeciwgazowej przy napełnianiu pocisków i bomb. W tym czasie utworzono rewir bez lekarza[17].

Cytowany już Tadeusz *Koral* (nr 9824), jak pamiętamy, skazany na śmierć, trafił do *Dyhernfurthu I* w lutym 1944 r.; wskutek zatrucia zmarł na jego rękach więzień *Noskowski*. *Koral* podaje, że *Gallasch* odznaczał się szczególnym okrucieństwem, bił i katował w sposób bestialski. Dyrektorem tej części fabryki był dr chemii *Krauze*[18].

Rudolf Franciszek *Stary*, więzień nr 1435, zeznawał 20 maja 1971 r. m.in., że odtransportowany we wrześniu 1944 r. do *Dyhernfurth I* w grupie około 50 więźniów, musiał pracować przy napełnianiu płynnym tabunem pocisków, w grupie 170 więźniów. Pracowali w maskach, które jednak ich nie chroniły przed zatruciami. Zatrucia powodowały rozszerzenie źrenic, owrzodzenie błony śluzowej nosa i jamy ustnej, a także gardła, otępienie umysłowe. *Stary* zapamiętał jeden wypadek śmiertelnego zatrucia więźnia o nie znanym nazwisku. Rewiru wtedy nie było. Sanitariuszem był Marek *Wawrzyniak*[19].

Antoni *Wcisło*, nr obozowy 1605, potwierdza, zeznając 19 lipca 1971 r., liczbę 270 więźniów pracujących przy produkcji gazów trujących, napełnianiu bomb i pocisków oraz ładowaniu ich na wagony, a także to, że funkcję sanitariusza pełnił Polak, więzień. Część więźniów pracowała w maskach przy napełnianiu pocisków, ale i tak ulegali zatruciom. Zmarłych zawijano w papier i wywożono do Gross-Rosen. *Wcisło* był świadkiem kilku zatruć śmiertelnych, nazwisk ofiar nie pamięta[20].

Marek *Wawrzyniak*, nr obozowy 8391, wspomniany już w tym artykule dwukrotnie, zeznał 11 maja 1968 r. m.in., że obóz rzeczywiście składał się z dwóch baraków, ogrodzonych drutem kolczastym pod napięciem elektrycznym. *Wawrzyniak* opisuje, że pracował przy produkcji gazu bojowego tabun. Praca trwała od świtu do zmroku. Polegała na taśmowym napełnianiu zbiorników-bomb oraz pocisków artyleryjskich gazem bojowym tabun. Wagony często wracały z przeciekającymi pociskami. Praca przy takim transporcie była szczególnie niebezpieczna dla zdrowia. U więźniów zatrutych tabunem występowały silne bóle głowy, silne wydzielanie śluzu z przewodu oddechowego, okresowy zanik widzenia, trwające przez kilka dni zwężenie źrenic oraz krótsze lub dłuższe omdlenia.

Niemcy, chcąc się upewnić, czy pociski są szczelne, polecali wchodzić więźniom do pomieszczeń kontrolnych. *Wawrzyniak* również uległ kilka razy zatruciom. Za każdym razem miał typowe objawy zaburzenia świadomości, równowagi i wzroku. Występowały omdlenia, bóle głowy, silne wydzielanie śluzu z przewodu oddechowego. Zaburzenia wzroku trwały kilka dni. Zarówno podczas wchodzenia, jak i wychodzenia z wagonów esesmani i cywilni Niemcy obserwowali więźniów.

Ponadto w fabryce była komora próżniowa. Zamykano w niej kilku więźniów z kilkoma pociskami napełnionymi gazem. Przeważnie było to dwóch lub

---

[15] OK Wrocław, Ds 1/68, k. 225–227 i 244–247, zeznanie świadka Tadeusza *Korala*.

[16] OK Wrocław, Ds 10/69, t. k. 97–100, zeznania świadka Mikołaja *Korolki*.

[17] OK Wrocław, Ds 1/68, k. 15–16, zeznania świadka Józefa Jerzego *Kozłowskiego*.

[18] OK Wrocław, Ds 10/69, t. II, k. 379a, 379b, 379c, zeznania świadka Tadeusza *Korala*.

[19] OK Wrocław, Ds 57/67, Ds 1/68, t. II, k. 48–55, zeznania świadka Rudolfa Franciszka *Starego*.

[20] OK Wrocław, Ds 1/68, t. II 22–25, zeznania świadka Antoniego *Wcisły*.

trzech więźniów. *Wawrzyniak* przypuszcza, że w ten sposób badano szczelność pocisków. Pobyt w komorze próżniowej wywoływał najgorsze skutki było kilka przypadków śmiertelnych. Po utracie przytomności zanoszono tego świadka do sali wypoczynkowej i tam przez dzień lub dwa mógł odpoczywać.

Ponieważ zatrucia się mnożyły się, zorganizowano rewir, lecz bez lekarza; rewir nadzorował sanitariusz (*SDG*) *Peterek*. *Wawrzyniakowi* powierzono funkcję sanitariusza-więźnia, ale musiał normalnie pracować. Więźniów z ciężkimi zatruciami wywożono w nieznane. *Wawrzyniak* musiał tym więźniom wypisywać na piersi numery obozowe (ołówkiem kopiowym). W taki sposób oznaczano więźniów zmarłych, odwożonych do krematorium. Od powrotu z obozu cierpiał na choroby związane z zatruciem tabunem. W r. 1985 zmarł [21].

Andrzej *Waksmundzki*, nr obozowy 3036, po wojnie profesor, pracownik naukowy Zakładu Chemii Fizycznej Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, zeznał 9 maja 1968 r. m.in., że do *Dyhernfurth I* trafił we wrześniu 1944 r. Pracował bezpośrednio przy napełnieniu tabunem bomb lotniczych i pocisków artyleryjskich. W tym celu zbudowano tam jedną dużą halę, stanowiącą oddział napełniania i kontrolowania szczelności wspomnianych pocisków. Nad zbiornikami znajdowały się baraki, w których mieszkali więźniowie zatrudniani przy elaboracji tabunu. Teren był specjalnie strzeżony i nikomu nie wolno było zbliżać się ani z nikim rozmawiać.

Czasem — według zeznań *Waksmundzkiego* — z *Dyhernfurth II* przychodził lekarz. Warunki nie różniły się od warunków w innych obozach. Były tam piętrowe prycze, szyby w oknach powybijane. Na śniadanie wydawano chleb i „kawę", na obiad — zupę z suszonej, a nawet spleśniałej marchwi, na kolację podobnie wodnistą zupę.

Pracowała tam grupa około 200 więźniów, tj. *Geheimniskommando* (grupa robocza więźniów — nosicieli tajemnicy), napełniające pociski gazem płynnym i sprawdzające szczelność „łusek", układające pociski w stosy-warstwy do skrzyń lub bezpośrednio do wagonów. Tok tych załadunków i wyładunków powodował, że więźniowie pracowali nawet w niedziele i święta. Widzimy znów, jak treść niezależnych od siebie zeznań świadków nawzajem się pokrywa i uzupełnia, jak łuski na rybie, jak dachówki na dachu.

W specjalnej komorze przy napełnianiu bomb i pocisków płynnym tabunem i przy sprawdzeniu szczelności więźniowie pracowali w maskach przeciwgazowych, ale przy innych czynnościach masek nie wydawano. W tych warunkach zdarzały się mniejsze lub większe zatrucia, a nawet — według *Waksmudzkiego* — było 5 lub 6 zatruć śmiertelnych. Ciężej zatrutych dokądś kierowano, ale gdzie, nie wiadomo.

Prof. dr *Waksmudzki* przez cały okres pobytu w podobozie — aczkowiek znał objawy zatruć i skutki, podobnie jak i inni więźniowie — nie znał nazwy tego tajemniczego, płynnego gazu, a już wówczas był chemikiem; dowiedział się o tym dopiero po wojnie, o czym dalej. Dyrektorem, jak zeznał, był dr chemii *Krauze*, liczący wówczas około 40 lat, na twarzy miał szramę, był członkiem *SS*, choć munduru nie nosił. Przed zbliżeniem się frontu *Krauze* osobiście pilnował palenia dokumentów i pospiesznie odsyłał wagony z pozostałymi tam jeszcze pociskami. Po wojnie *Waksmundzki* dowiedział się z prasy zachodnioeuropejskiej, że zapas pocisków wyprodukowanych w *Dyhernfurth I* Niemcy mieli zatopić gdzieś na Morzu Północnym i wskutek korozji spowodowały one masowe zatrucie ryb morskich [22]. W obszernym opracowaniu, które służyło za podstawę do zeznań, prof. *Waksmundzki* stwierdził m.in.:

„Przy napełnianiu pocisków (pod specjalnym kloszem) więźniowie pracowali w maskach przeciwgazowych, a atmosfera była wentylowana powietrzem z domieszką amoniaku. Do tych codziennych czynności dochodziły sporadycznie inne, jeszcze bardziej niebezpieczne dla życia, jak czyszczenie podziemnych zbiorników po gazie lub kontrola urządzeń znajdujących się wewnątrz. Wszystkie inne prace — poza napełnianiem i kontrolą szczelności zbiorników — odbywały się bez używania masek, mimo iż były one połączone z narażaniem zdrowia. Co więcej, zdarzały się częste przypadki, że po kilku więźniów esesmani zamykali na dłuższy czas w pomieszczeniach fabrycznych, gdzie składano napełnione gazem pociski, lub w wagonach wyładowanymi granatami.

Poza działalnością produkcyjną na terenie zakładów *Anorgana*, a ściślej mówiąc, na naszym oddziale, gdzie pracowali więźniowie, [jak] można dzisiaj przypuszczać, odbywały się prawdopodobnie eksperymenty na więźniach. jaki mógł być cel tych niewątpliwych dzisiaj badań na więźniach (którym zresztą sam podlegałem), trudno mi dokładnie powiedzieć. Przypuszczam, że dokonywane doświadzenia podyktowane były względami praktycznymi, może chodziło o sprawdzenie w ten sposób toksyczności ładunku-transport, który przejmował personel kolejowy, lub też chodziło o następstwa lekkich zatruć i czas rekonwalescencji. Eksperymentom tym nie podlegali wszyscy więźniowie, lecz tylko kilkunastu. Czym kierowały się władze, wybierając tych ludzi do doświadczeń, trudno powiedzieć. Można się dzisiaj domyślać, że byli to ludzie w zasadzie przeznaczeni na śmierć.

Po ewakuacji do Mauthausen dowiedziałem się od przyjaciół w kancelarii, że w kartotece mam zapisane »powrót niepożądany«. inni koledzy przyjechali już do *Dyhernfurthu* z wyrokami śmierci. Jak mogę sobie przypomnieć, doświadczeniom było poddanych blisko 20 więźniów. Pięciu lub sześciu zginęło i zostali przewiezieni do krematorium Gross-Rosen. Myślę, że z byłego komanda żyje rozsianych gdzieś po świecie kilkunastu ludzi. Olbrzymia większość zginęła z wycieńczenia lub została rozstrzelana podczas ewakuacji. Jak mi wiadomo, gestapo szukało ludzi z komanda *Dyhernfurth* już w Mauthausen. Być może złapanych zlikwidowano dodatkowo. Przy tego rodzaju pracy zdarzały się sporadyczne przypadki silnych zatruć u kilku więźniów, a niekiedy przypadki bardzo groźne. Silne bóle głowy, czasowy zanik widzenia na skutek silnego zwężenia się źrenic, silne wydzielanie się śluzu z nosa, czasem omdlenia były objawami zatrucia, które mijały po upływie jednego lub kilku dni. Ciężkie przypadki, jeśli nie skończyły się śmiercią, [były] nie leczone na miejscu, lecz kierowane w nieznane.

Po wyjściu z obozów koncentracyjnych interesowało mnie jako chemika pytanie, jakie gazy bojowe były przygotowywane w czasie II wojny światowej i jakie własności toksyczne wykazywały, a zwłaszcza produkowany w fabryce *Anorgana* w *Dyhernfurcie* gaz tabun. Na ten temat pojawiło się kilka publikacji (np. M. *Sartorini, Chem. Rews* 48, 225, 1951), z których przytoczę w skrócie najważniejsze informacje.

Prace nad syntezą nowych, nieznanych jeszcze do II wojny

[21] OK Wrocław, Ds 1/69 (Sn/30/68), k. 232–233, zeznania świadka Marka *Wawrzyniaka*.

[22] OK Wrocław, Ds 1/68, k. 228–230, zeznania Andrzeja *Waksmundzkiego*.

światowej gazów bojowych zostały zapoczątkowane już w roku 1940. W wyniku badań przeprowadzonych nad syntezą i własnościami toksycznymi tysiąca różnych związków okazały silne własności trujące połączenia: 1) grupy iperytu, 2) fluorooctany, 3) fluorofosforany. Ta ostantia grupa związków obejmuje pochodne dwuestrów kwasu fluorofosforowego (I), dwuaminofosforylenfluorki (II) i inne pokrewne substancje, takie jak estry kwasu fluorofosforowego z podstawnikami aminoalkilowymi (III) oraz związki o ogólnym wzorze (IV): [ze względów technicznych pomijamy wzory chemiczne strukturalne jako nieistotne dla ogólnego wywodu — dop. red.]. Etylowy ester kwasu dwuacetyloaminocyjanofosforowego [autor cytatu podał wzór strukturalny — dop. red.] nosił nazwę tabunu lub trilen 83 [chodzi o cyjanek estru etylowego N-dwumetyloamidu kwasu fosforowego, GA, gelan, trwały środek trujący o działaniu paralityczno-drgawkowym, działający przez drogi oddechowe i skórę, szybko przenikający przez błony śluzowe oczu — dop. red.].

Według US Strategic Bombing Progress, Ministerial No 1 Exhibit CH Oil Division 1947 zakłady produkcyjne w Niemczech (*Dyhernfurth*) z końcem II wojny światowej zdolne były produkować 1 000 ton tego gazu miesięcznie.

Pod względem chemicznym przedstawione typy związków stanowią ciecze trudnolotne, które w ośrodkach alkalicznych łatwo ulegają hydrolizie, w następstwie czego tracą własności toksyczne. Badania przeprowadzone nad działaniem toksycznym tej grupy związków (*Cohen, Harris, van Artadalem, Perkins*; J. Org.-Chem. 11, 531, 1946) wykazały, że omawiane związki fosforoorganiczne są silnymi inhibitorami enzymu plazmy-chylinesterazy. Zahamowanie aktywności tego enzymu jest progresywne i nieodwracalne. związki te mogą działać na organizm przez drogi oddechowe, śluzówkę oczu, przez skórę i przewód pokarmowy. Przy tym znamienny jest fakt, że o ich obecności nie ostrzega nas żaden ze zmysłów.

Zatrucie objawia się silnym zwężeniem źrenic na przeciąg kilku dni, silnym osłabieniem widzenia, zwłaszcza wieczorem, zwiększonym wydzielaniem się śluzu i ślinotokiem. Równocześnie występują silne bóle głowy i uczucie duszności.

Na podstawie zebranego materiału wielu obserwowanych przypadków zatrucia zwierząt (a także nieszczęśliwych przypadków z ludźmi) związkami fosforoorganicznymi wyróżniają się objawy typu: 1) zatrucia muskurynowego w przypadku niewielkich dawek, trwające 5–7 dni, 2) typu nikotynowego w przypadku ostrego zatrucia. Lekkie zatrucie występuje już po dwóch minutach przebywania w atmosferze zawierającej 0,0005 mg tabunu w 1 litrze powietrza.

Bardziej szczegółowe dane dotyczące pracy i przeprowadzanych według mnie niewątpliwych doświadczeń nad niektórymi więźniami w obozie *Dyhernfurth* mogą dostarczyć żyjący jeszcze [...]"[23].

Uwierzytelnionego odpisu tego dokumentu dokonano 23 października 1965 r. w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Lublinie.

Uzupełniając wyniki badań M. *Sartoriniego* nad działaniem toksycznym tabunu, prof. *Waksmudzki* dodaje:

„Związki fosforowe organiczne (tabunu) działają na niektóre obszary kory mózgowej. Stwierdzono wpływ tabunu na odruchy pochodzące z rdzenia kręgowego. Wszystkie te związki wywołują blok nerwowo-mięśniowy, zwolnienie akcji serca, obserwuje się także w wyniku zatrucia obniżkę [obniżenie] ciśnienia krwi. Związki te powodują skurcze oskrzeli, spadek wentylacji płuc, porażenie przepony i mięśni oddechowych. Jakie są skutki długotrwałego działania, nie wiadomo, występują zapewne trwałe zmiany".

Oddajmy jeszcze głos niedoszłym ofiarom. Stanisław *Konarzewski*, numer obozowy 16605, w nadesłanych wspomnieniach stwierdził m.in.:

„Od pierwszych dni pobytu i wstępnym przeszkoleniu pracowałem w hali, gdzie pociski (artyleryjskie dwóch kalibrów) — po opuszczeniu pomieszczeń, gdzie je napełniano płynnym gazem tabunem — były badane na szczelność zieloną farbą, [był to] odczynnik barwiący się na czerwono przy zetknięciu z gazem. Wszyscy wiedzieliśmy, że jesteśmy zatrudnieni przy gazach bojowych. Po założeniu masek byliśmy wprowadzani do specjalnej komory i badani na działanie słabego roztworu gazu, który mimo założonej maski po pewnym czasie powodował mdłości, ból głowy, wyciek z nosa i oczu. Objawy te w różnym nasileniu pozostawały przez kilka dni. Nie otrzymywaliśmy żadnej odzieży ochronnej. Przypuszczam, że od najgroszych następstw pracy przy gazach chroniły nas przerwy w produkcji (np brak zakrętek do granatów unieruchamiał produkcję na kilka tygodni), gdyż wtedy pracowaliśmy na zewnątrz. Wtedy wyraźnie regenerowaliśmy siły i zdrowie, które wyraźnie traciliśmy po pracy w fabryce"[24].

Z relacji S. *Konarzewskiego* wynika, że był kilkakrotnie lekko zatruty.

Roman *Konarzewski* (brat Stanisława), nr obozowy 16603, w nadesłanej relacji napisał m.in.:

„Ja byłem zatrudniony przy pracy bezpośrednio związanej z gazem tabunem. W pomieszczeniu, gdzie były piece prożniowe, stal z boku mały warsztat z imadłem. Tutaj ja pracowałem, a moja praca polegała na tym, że musiałem naprawiać te pociski, z których przeciekał (wydobywał się) gaz z powodu nieszczelności nakrętki, co zostało stwierdzone w tych piecach. Polegało to na tym, że na nakrętkę była położona specjalna farba, a gdy gaz się ulatniał, zmieniała kolor na czerwony"[25].

Do obowiązków tego świadka należało zakręcenie nakrętki aż do jej ukręcenia.

Leona *Pawczyński*, nr obozowy 8549, w nadesłanych, obszernych wspomnieniach stwierdził m.in.:

„W odległości 50 metrów od obozu znajdowała się fabryka między dwoma bocznicami kolejowymi, która okazała się wytwórnią gazu trującego o nazwie tabun. Praca polegała na tym, że spod ziemi wydobywał się podawany gaz płynny, którym myśmy napełniali bomby i granaty. Mnie więcej raz w tygodniu zdarzały się wypadki, że w nocy ekipę więźniów zrywano ze snu i kierowano do rozładunku wagonów, w których ulatniał się gaz. Kilkakrotnie i ja brałem w tym udział. Polegało to na tym, że dawano nam nieszczelne maski, w których rozładowywaliśmy wagony. Z powodu nieszczelności masek następowały zatrucia o objawach: zwężenia źrenic, zawrotów głowy i ogólnego osłabienia"[26].

Jak już wspomniano, szczególną troską hitlerowców było zachowanie w ścisłej tajemnicy zarówno produkcji, jak też elaboracji przez więźniów. Ucieczka z *Dyhernfurth I* była niemożliwa. Jednakże byli więźniowie wspominają o kilku ucieczkach. Dwukrotnie zbiegów ujęto i tylko raz ucieczka się udała. W tej sprawie Wincenty *Zgadzaj*, nr obozowy 2655, zeznał m.in., że „przywieziono zmasakrowane zwłoki, pocięte prawdopodobnie łopatami, każdy otrzymał jeszcze strzał w usta, gdyż głowy mieli porozrywane. Widziałem wiele zwłok w obozach, ale tak zmasakrowanych zwłok nie widziałem nigdy. Każdy więzień podczas apelu musiał obok tych zwłok przechodzić"[27].

Wacław *Zieliński*, nr obozowy 93, zeznał m.in.: „Miała miejsce ucieczka więźniów z *Dyhernfurth I*; jednego więźnia ujęto i powieszono na naszych

[23] OK Wrocław, Ds 1/68, notatka opracowana przez prof. dr Andrzeja *Waksmundzkiego*, k. 380–382.

[24] Relacja u J. *Witkowskiego* (St. *Konarzewski*).

[25] Relacja u J. *Witkowskiego* (R. *Konarzewski*).

[26] Relacja u J. *Witkowskiego* (L. *Pawczyński*).

[27] OK Wrocław, Ds 1/68, k. 139–149, zeznania Wincentego *Zgadzaja*.

oczach, a dwaj pozostali zbiegli. Innym razem przywieziono do obozu trzech zabitych zbiegów, którzy zbiegli z podobozu, gdzie produkowano gazy bojowe"[28]. W *Dyhernfurth* zainstalowano bardzo silną syrenę, którą uruchamiano w wypadku ucieczki. Było to sygnałem dla okolicznych mieszkańców w promieniu 25 km, którzy z łopatami, widłami, kopaczkami itp. przeczesywali pola, lasy i zagrody w celu ujęcia więźniów.

Dr Józef *Kisielewicz*, lekarz rewiru w *Dyhernfurth II*, zaobserwował, że w części już wybudowanej *Anorgany* produkowano gazy trujące pochodne chloru[29]. Do produkcji używano dużych ilości soli kuchennej, a u zatrutych więźniów występowały obrzęki płuc. Dr Kazimierz *Hałgas*, również lekarz rewiru w *Dyhernfurth II*, w złożonych zeznaniach wspomniał, iż powszechnie było wiadomo, że niektóre komanda pracują przy przetaczaniu i wyładowaniu cystern ze spirytusem etylowym i metylowym, stąd zdarzały się przypadki zatruć średnich i ciężkich, a nawet śmiertelnych, powodowane potajemnym piciem spirytusu metylowego"[30]. Prawda jednak mogła być inna. Otóż w procesie produkcji tabunu pozostawały skażone błota potabunowe, które stawały się powodem zatruć.

Inż. Władysław *Materny* w swych zeznaniach stwierdził, że kiedy w r. 1947 objął stanowisko naczelnego inżyniera w Nadodrzańskich Zakładach Przemysłu Organicznego „Rokita" w Brzegu Dolnym, tj. w dawnej *Anorganie*, dokonywano w ciągu kilku miesięcy odkażeń obiektów od środków trujących, działających oślepiająco i dusząco na ustrój ludzki z oznakami zatruć związkami cyjankowymi. Podczas odkażeń budynków 64, 82 i 96 napotykano na błota potabunowe oraz roztwory tabunu jednoprocentowego w chlorobenzenie. Podczas tych prac zdarzały się wielokrotnie wypadki utraty wzroku przez pracowników oddychających powietrzem skażonym przez tabun.

Materny zapamiętał, że co najmiej dziesięciokrotnie zmuszony był odwozić samochodem po kilka osób do kliniki Akademii Medycznej we Wrocławiu w celu udzielenia pomocy, której udzielali m.in. prof. *Falkiewicz* i dr *Woroniewicz*, przebywający później w Krakowie. Dzięki natychmiastowej pomocy udało się wszystkich porażonych tabunem uratować, a zwłaszcza przywrócić wzrok. Na podstawie metody opracowanej przez prof. dr Zofię *Skrowaczewską* z Katedry Chemii Organicznej Politechiki Wrocławskiej i prof. dr Emila *Zielińskiego* odkażono 65 ton błota potabunowe, zakopane przez hitlerowców, jak zeznał świadek *Materny*, w okolicy budynku nr 64, przez blisko 10 lat zatruwały po wojnie wodę podskórną, która powodowała śmierć ptactwa domowego i drobnych zwierząt w najbliższej okolicy. Mieszkańcy wioski składali skargi do dyrekcji „Rokity". Z tego powodu prof. *Skrowaczewska* przeprowadziła analizę chemiczną chlorobenzenu skażonego tabunem, od czego sama uległa trwałej chorobie układu nerwowego, ocznego i serca.

W oparciu o stwierdzone zapasy takich surowców, jak cjanek sodu, formanit, arsen, SO_2, ciekły chlór, sód metaliczny, alkohole etylowy i metylowy, należy przypuszczać, że poza produkcją tabunu byłe zakłady *Anorgana* produkowały lub przygotowały się do produkcji innych środków pochodzenia chemicznego. *Materny* potwierdza, że praca przy tego rodzaju produkcji środków bojowych była bardzo niebezpieczna dla życia i zdrowia ludzi, którzy w latach wojny stanowili załogę produkcyjną. Samo wożenie błota potabunowego z budynku 64 do dołów z pewnością pociągnęło śmiertelne ofiary w ludziach, a z całym przekonaniem świadek twierdzi, że błota tego nie dało się usunąć na drodze chemicznej, ale musieli je usuwać ludzie, więźniowie. Z zapasów surowców można było tworzyć syntezy takich gazów, jak luizyt, iperyt i inne. Co jednak proponowano oprócz tabunu, nie wiadomo[31].

Tak więc podejrzenia o zatrucie alkoholem metylowym mogły być zatruciami tabunem, trudno bowiem przypuszczać, ażeby wyniszczeni krańcowo więźniowie pili potajemnie alkohol, zwłaszcza że byli przecież pod stałą opieką esesmanów i funkcyjnych, którzy niekiedy byli gorliwsi niż sami esesmani, zwłaszcza, pod koniec wojny.

W aktach śledczych zachował się list prof. dr Zofii *Skrowaczewskiej* z 23 maja 1968 r. do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich we Wrocławiu, stwierdzający, że 24 kwietnia tegoż roku pisząca to pismo wysłała do Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce informację na temat badań przeprowadzanych nad tabunem, którą sporządziła na podstawie zachowanych notatek z badań laboratoryjnych wówczas przeprowadzanych. Wyniki badań z lat 1947–1948 natomiast przekazała dyrekcji fabryki „Rokita"[32]. Jednakże dyrekcja załadów „Organika-Rokita" w piśmie z 24 lutego 1986 r., odpowiadając na pisemną indagację współautora niniejszego artykułu, wyjaśniła lakonicznie, że nie posiada żadnej dokumentacji na temat z owego okresu[33]. Na podobne pismo OKBZH, we Wrocławiu z 2 września 19968 r. NZPO „Rokita" pismem z 9 września tegoż roku stwierdził, że wszystkie dokumenty dotyczące *Anorgany* zostały przekazane przewodniczącemu Klubu Gross-Rosen, Henrykowi *Gabryś-Fedorowskiemu*[34]. GKBZHwP — Instytut Pamięci Narodowej na list współautora tej pracy z 6 marca 1986 r. nie udzielił odpowiedzi. Tak zatem nie udało się dotrzeć do ważnego materiału dowodowego, aczkolwiek mimo to udało się omawianą problematykę nakreślić w wystarczającym zakresie, gdy chodzi o wymagania tej publikacji.

---

[28] OK Wrocław, Ds 1/68, k. 166–169, zeznania inż. Wacława *Zielińskiego*.

[29] OK Wrocław, Ds 1/68, k. 216–219, zeznania dr Józefa *Kisielewskiego*.

[30] OK Wrocław, Ds 1/68, k. 217, zeznania dr Kazimierza *Hałgasa*.

[31] OK Wrocław, Ds 1/68, k. 127, zeznania inż Władysława *Maternego*.

[32] OK Wrocław, Ds 1/68, k. 127, list prof. dr Zofii *Skrowaczewskiej*.

[33] Oryginał pisma u J. *Witkowskiego*.

[34] OK Wrocław, Ds 1/68, k. 99, akta zatępcze.

[35] OK Wrocław, Ds 1/68, pismo b. KP MO w Wołowie z 7 IV 1970 r., k. 146–149.

Raczej nieprawdopodobnie się wydaje, by „Rokita" mogła przekazać tej wagi ekspertyzy ni stąd ni zowąd Klubowi Gross-Rosen.

Ad rem. O tajności produkcji gazów bojowych w *Anorganie* niech świadczy jeszcze jeden przykład. W dniu 20 stycznia 1945 r. zarządzono ewakuację podobozów *Dyhernfurth I* i *Dyhernfurth II*, a 27 stycznia tegoż roku *Anorganę* zajęły wojska radzieckie. Po kilku dniach nastąpił gwałtowny kontratak i kosztem dużych strat *Wehrmachtu* — odbicie *Anorgany* w celu zniszczenia tam resztek dokumentacji. 3 lutego 1945 r. wojska radzieckie ponownie zajęły *Anorganę*.

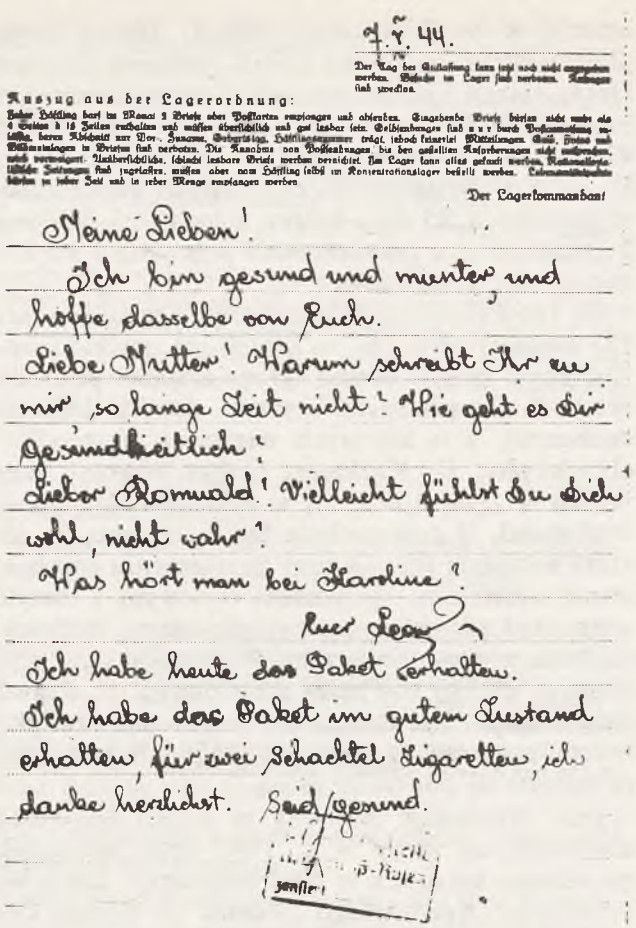
Warto dodać, że prywatnie przechowały się pamiątki — listy z obozu. Jeden z listów z *Dyhernfurth II* reprodukujemy (ryc. 1 i 1a).

Ci, co przeżyli *Dyhernfurth*, wynieśli sterane zdrowie i poczucie krzywdy. Nie dość, że więźniów tam eksploatowano przymusowo, nie dożywiano i truto gazem, to na domiar przez długi okres powojenny nie doczekali się oni satysfakcji. Mieli więc pełne prawo do poczucia krzywdy.

Trudno powstrzymać się od dygresji, że w podobnej sytuacji byli w innych obozach, w tysiącach obozów i podobozów hitlerowskich więźniowie różnych narodowości, tzw. *untermensche*, pracujący w głodzie ponad siły, poddani mnóstwu stresów. Jakże często nawet robotnicy cywilni, przymusowi, nie-



Ryc. 1a. Zewnętrzna strona listu obozowego Leona *Pawczyńskiego* (w adresie nadawcy: *Dyhernfurth II*, mimo że był więziony w *Dyhernfurth I*)



Ryc. 1b. Treść listu więźnia Leona *Pawczyńskiego*, m.in. pytającego o bliskich i dziękującego za paczkę

-Niemcy, masowo zwożeni do Rzeszy do niewolniczych robót, byli też poniżani, źle traktowani i przeżywali koszmarne warunki bytowania. Im też nikt nie próbował zapłacić za stracone lata, za szkody na zdrowiu i za pracę.

Reprezentujemy — autorzy tego artykułu — pogląd, że o tych kwestiach, może dla niejednego drażliwych, należy mówić otwarcie, zgodnie z pragnieniem i poczuciem sprawiedliwości. Przytłaczająca większość niewolników zatrudnionych w gospodarce hitlerowskiej podczas wojny dotychczas nie doczekała się rekompensaty. Najbardziej nieludzko traktowano cudzoziemców z okupowanej Polski oraz ZSRR; przeszło połowa spośród 7,6 miliona obcokrajowców zatrudnionych przymusowo w Rzeszy hitlerowskich pochodziła z tych właśnie krajów. Robotnicy stamtąd, podobnie, jak więźniowie obozów koncentracyjnych i podobozów, przeznaczeni byli „na zużycie", czyli „likwidację przez pracę". Nie oszczędzano więc tych więźniów ani w zbrodniczych eksperymentach medycznych, ani w podobnych sytuacjach, jak opisane sprawdzanie szczelności pocisków czy bomb gazowych. Sądy w Republice Federalnej Niemiec przechodzą do porządku dziennego nad losem tych, co uszli z „piekła pracy" w III Rzeszy. Już w ostatnich latach jej istnienia ludność niemiecka wyżywała się na nich, zbulwersowana chyleniem się „tysiącletniej Rzeszy" ku klęsce, a w ogóle eksploatację siły roboczej cudzoziemców uważała za coś zwyczajnego.

Prawda wcześniej czy później wychodzi na jaw; tak się też stało z tajemnicą prac nad tabunem, którą *SS* chciało ukryć.

*

Zamieszczamy dwa wykazy byłych więźniów *Dyhernfurth I*. W pierwszym przedstawiono nazwiska 39 osób przesłuchanych, ankietowanych, odnalezionych lub na podstawie innych dowodów zweryfikowanych jako zmuszeni do pracy w tym podobozie. Wykaz drugi obejmuje 112 nazwisk więźniów, odtworzonych na podstawie zeznań i relacji żyjących.

Wykaz nr 1 (w nawiasach daty urodzenia): 1. Paweł *Abramowicz* (2 IV 1917 r.); 2. Stefan *Amanowicz* (14 VII 1908); 3. Michał *Bondarczyk* (2 VII 1917); 4. Bolesław *Drabek* (22 VIII 1904); 5. Adam *Dzierwa* (4 XI 1908); 6. Konstanty *Garbatowski* (19 IX 1914); 7. Kazimierz *Handzel* (21 III 1905); 8. Marcin *Koćwin* (?); 9. Adolf *Konarzewski* (12 IV 1921); 10. Roman *Konarzewski* (15 VI 1926); 11. Stanisław *Konarzewski* (13 III 1984); 12. Stanisław *Konarzewski* (12 IV 1921); 13. Tadeusz *Koral* (8 VII 1910); 14. Mikołaj *Korolko* (25 XI 1905); 15. Józef *Kowaluk* (10 III 1907); 16. Józef Jerzy *Kozłowski* (9 VII 1914); Florian *Krajewski* (26 V 1920); 18. Józef *Kwiatkowski* (3 II 1922); 19. Alojzy *Leszczyński* (13 V 1901); 20. Edward *Ościk* (23 VIII 1920); 21. Wacław *Maisy* (?); 22. Kazimierz *Mielczarek* (?); 23. Leon *Pawczyński* (4 I 1916); 24. Józef *Podkówka* (7 VIII 1911); 25. Ignacy *Raczyński* (6 IV 1905); 26. Leon *Rawecki* (26 III 1914); 27. Stefan *Różański* (30 VIII 1911); 28. Ludwik *Sierzputowski* (?) 29. Edmund *Skóra* (3 VII 1924); 30. Rudolf *Stary* (6 IX 1918); 30. Edward *Szumski* (3 VII 1912); 31. Stefan *Ślusarczyk* (18 IV 1923); 32. Andrzej *Waksmudzki* (3 X 1910); 33. Marek *Wawrzyniak* (25 II 1916); 34. Antoni *Wcisło* (17 I 1909); 35. Kazimierz *Wojtas* (25 X 1922; 36. Stanisław *Załecki* (10 IV 1910); 37. Wincenty *Zgadzaj* (17 I 1916); 38. Mieczysław *Żywiecki* (24 V 1922).

Wykaz nr 2: Michał *Arent*, *Barszczewski* (imienia nie stwierdzono), Wasyl *Biełajew*, Jerzy *Boguszewski*, Stefan *Cieślak*, Aleksander *Cerski*, (?) *Chrostowski*, (?) *Chyza*, Jacek *Ciupka*, Jan *Cyganek*, Marian *Czarnota*, *Ćwiklak*, Marian *Bednarczyk*, Kazimierz *Gąsiorek*, Wasyl *Gonczarenko*, Fryc *Grajek*, Józef *Grodziewicz*, (?) *Grudzień*, Antoni *Gurazda*, (?) *Hahn*, Walter *Hôhnings*, Józef *Jabłoński*, (?) *Jakubowicz*, syn Stefana, Bronisław *Jaros*, Mieczysław *Kamielewicz*, (?) *Kassel*, Martin *Kluge*, Jan *Kmera*, Mieczysław *Kornacki*, Siergiej Aleksandrowicz *Kotow*, Wojciech *Kowalski*, Zbigniew *Kowalski*, Józef *Kozłowski*, Walenty *Krauze*, Jerzy *Kurowski*, Ryszard *Kurowski*, Józef *Kulczyski*, Jan *Kwieciński*, Zygmunt *Laszczuk*, Tadeusz *Leśniak*, *Tadeusz Lewandowski*, Witold *Łopatko*, Stefan *Łuszczak*, (?) *Machala*, Leopold Stanisław *Madrygas*, Władysław *Materna*, Wojciech *Matyszczak*, (?) *Michałek*, Bernard *Mikołajczyk*, Jan *Moskalewicz* vel *Zalewski*, Ludwik *Modzewski*, Wojciech *Mruk*, (?) *Niecharz*, Julian *Nowicki*, (?) *Niedziela*, (?) *Nikiel*, (?) *Nosorowski*, (?) *Nosowski*, Zbigniew *Nowacki*, Jan *Nowakowski*, (?) *Nycz*, Janusz *Olczyk*, (?) *Olszewski*, Zdzisław *Ostrowski*, Józef *Owczarek*, (?) *Padzicki*, Adam *Pluta*, Tadeusz *Popiołek*, Władysław *Porada*, Franciszek *Przyroda*, Antoni *Pytel*, (?) *Ruracz*, Tadeusz *Ruszczyński*, Marian *Ryba*, Jan *Ryszko*, Bogdan *Schaefer*, (?) *Schultz*, Antoni *Sentowski*, (?) *Sroka*, Mieczysław *Strzelczyk*, Aleksander *Sumara*, Zdzisław *Szata*, Jan *Szczepiński*, Józef *Szott*, Stanisław *Szott*, Alfred *Stoll*, Leon *Szuchiński*, Stanisław *Surma*, Jan *Szczepanowski*, Jan *Szumiło*, Władysław *Szumiłło*, Edward *Szumski*, Antoni *Tadynek*, Mieczysław *Turczyn*, Michał *Waliłko*, (?) *Waszak*, (?) *Wajs*, Antoni *Wcisło*, Mikołaj *Werblewski*, Jan *Wolski*, (?) *Wojciechowski*, (?) *Wojanrowicz*, Michał *Wojtowicz*, (?) *Wrzos* vel *Rose*, Jerzy *Zawal*, Franciszek *Zbroja*, Wincenty *Zgadzaj*, Wincenty *Zimniewski*, Franciszek *Zych*, Henryk *Żurek*.

ANEKS

OD REDAKCJI

Jeden z naszych autorów, zmarły 17 kwietnia 1982 r. dr Kazimierz *Hałgas*, którego 6 artykułów znalazło się w cyklu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", więzień Oświęcimia nr 5670, Gross-Rosen nr 1487, *Dyhernfurth II* i Litomierzyc, napisał m.in. relację pt. Z zagadnień sanitarnych komanda *Dyhernfurth II* (Przegl. Lek. 1977, nr 1, s. 122–130). W latach powojennych *Hałgas* pracował jako chirurg na Śląsku, m.in. był dyrektorem Szpitala Rejonowego w Paczkowie. W tejże miejscowości sporządził 15 listopada 1964 r. „Oświadczenie w sprawie doświadczeń pseudolekarskich w b[yłym] obozie konc[entracyjnym] Gross-Rosen" (4 stronice maszynopisu z pełną interlinią, z minimalnym marginesem po lewej). W podobozie (komandzie) *Dyhernfurth II* dr *Hałgas* przebywał od stycznia 1944 do stycznia 1945 r. Warto teraz skorzystać z okazji, ażeby zacytować ten dokument (przechowany u dr Stanisława *Kłodzińskiego*). Oto co napisał w nim *Hałgas*:

„Do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen przywieziony zostałem w dniu 24 XII 1941 r. z obozu konc[entracyjnego] w Oświęcimiu. Otrzymałem nr 1487. W rewirze obozowym pracowałem w charakterze lekarza i sanitariusza od grudnia (25 XII 1941) do marca 1942 r. na rewirze ruskim [jeńców radzieckich — dop. red.] oraz w czasie od sierpnia 1942 do października 1943 r. pracowałem na rewirze ogólnym. Następnie od października 1943 r. chorowałem na tyfus i po nieudanej próbie samobójczej przekazany zostałem na komando *Dyhernfurth II* (Rokita) do fabryki gazów bojowych. W styczniu 1945 r. wróciłem po ewakuacji do Gross-Rosen, a w lutym zostałem przesłany do obozu konc[entracyjnego] Leitmeritz [Litomierzyce], gdzie pracowałem do końca wojny.

W czasie mego pobytu i pracy na oddziałach szpitalnych byłem świadkiem lub też dowiedziałem się o następujących zbrodniczych postępowaniach lekarzy i sanitariuszy *SS (SDG)*:

W okresie zimowym 1941–1942 na rewirze ogólnym, na którym nie pracował wtedy ani jeden lekarz spośród więźniów, podawano chorym na tyfus — przeważnie Polakom i innym ciężko chorym, wybranym przez lekarza *SS, untersturmführera Babora* i *hauptscharführera Schultza, SDG (Sanitätsdienstgehilfe)* — biały płyn, pachnący midgałami, w małym kieliszku, nalewany z flaszki fabrycznego typowego kształtu, z napisem »Sympatol«, po którym to płynie chorzy natychmiast umierali. Takie postępowanie stosował także wymieniony esesman *Schultze* w stosunku do więźniów, u których stwierdzał złote zęby i plomby. W ten sposób zdobył podobno znaczne ilości złota.

Takie dane słyszałem osobiście od bezpośrednich świadków tych zajść i pomocników w wykon[yw]aniu zbrodni, więźniów niemieckich: Hermana *Lösche*, kapo rewiru, i Frantza *Grabowskiego*, sanitariusza — obydwu więźniów narodowości niemieckiej, którzy przybyli do Gross-Rosen z Sachsenhausen jako grupa założycieli obozu.

Lekarz obozowy, *untersturmführer Babor*, nie chciał wówczas pod żadnym warunkiem zatrudniać lekarzy.

Na przełomie styczeń-luty 1942 r. na ruskim rewirze, gdzie wtedy pracowałem z dr *Żegleniem* z Makowa Podhalańskiego, pewnego wieczora zjawił się ten sam lekarz *SS* i ten sam *SDG* z wymienionymi pomocnikami, *Grabowskim* i *Losche*, i przynieśli kieliszki do »lekarstw na wzmocnienie«, jak dodali ze śmiechem, i litrową flaszkę z napisem fabrycznym »Sympatol« i kazali nam do jutra przejść na ogólny rewir. poszliśmy i zostawiliśmy ich z chorymi jeńcami wojennymi, których było ponad 220 (przeważnie wycieńczeni i niedożywieni), i następnego dnia zastaliśmy rano wszystkich zmarłych, już i rozebranych i wynoszonych do krematorium.

Według opowiadania wymienionych więźniów zostali oni wszyscy [jeńcy] pozabijani w następujący sposób. Koło drzwi ustawiono stolik, przy którym, ubrany w biały kitel lekarski ze słuchawkami na uszach, stał dr *Babor*, do niego podchodzili chorzy pojedynczo, słuchał serca i polecał odmierzyć [...] przeważnie 20 kropli nasercowych; odmierzał *scharführer Schultze* i wymienieni więźniowie na zmiany, przy czym jeden z sanitariuszy pytał chorego: »familia«, tzn. żądał podania po rusku [rosyjsku] nazwiska na dowód, że chory przełknął krople, i wypychał go za drzwi. Tam stał blokowy *Prill* z brygadą *ruskich wojennoplennych* i umierającego wywlekali do umywalni, gdzie ich składali. Po wypełnieniu jadalni wywlekali zwłoki na podwórze, na śnieg, naprzeciwko baraku, gdzie [w którym] przebywali pozostali, zdrowi jeńcy wojenni. W ten sposób zginęło około 200–230 jeńców.

Ponieważ w obozie konc[entracyjnym] Gross-Rosen Niemcy gromadzili przeważnie zwyrodnialców i homoseksualistów, a nawet pomiędzy esesmanami zdarzyły się takie przypadki, w tzw.

ruskim obozie odbywały się nocami nieopisane orgie i ofiary tych wybryków mordowano w nocy. Często rano w ten sposób było po 5 i więcej pomordowanych młodych, 16–17-letnich, dobrze odżywionych jeńców wojennych ruskich [radzieckich].

Na rewirze ogólnym zdarzały się w r. 1942 pojedyncze przypadki zaszprycowania za pomocą jakiegoś płynu przez *scharführera Dehnla* (z zawodu technika aptecznego) pojedynczych chorych z wypadków samobójczych w łazience zastrzykami dożylnymi. Nie byłem bezpośrednio świadkiem takiego wypadku, jednakże kilkakrotnie byłem świadkiem wnoszenia chorego do łaźni, wejścia *SDG* wyżej wymienionego ze strzykawką i za chwilę wynoszono zwłoki. Takich przypadków pamiętam dwa lub trzy.

W lecie 1943 r. (lipiec lub sierpień) 10 ciężko chorych z polecenia *lagerarzta* jako podejrzanych o gruźlicę zostało zaniesionych na noszach w samo południe do krematorium i tam, w hali, zaszprycował ich *scharführer Dehnel*. Widziałem na własne oczy, jak tych chorych, tam żywych, noszono do krematorium, a więźniowie, którzy ich nosili, opowiadali resztę.

Latem 1943 r. przybył z Oświęcimia do Gross-Rosen *obersturmführer SS* dr[Friedrich] *Entress* w celu wyszukania chorych »zakaźnych« do wykończenia. Mieliśmy wtedy około 800 chorych jaglicznych w obozie (była epidemia jaglicy), ponieważ jednak dowiedziałem się o jeden dzień wcześniej o tym fakcie, a dr *Entress* był mi już znany z Oświęcimia jako fanatyk »eutanazji«, udało mi się wysłać wszystkich izolowanych na bloku wypoczynkowym chorych na oczy do pracy i podczas »komisji«, która odbywała się w godzinach przedpołudniowych, nie było ich wśród chorych i w ten sposób nie doszło do transportu.

Co najmniej dwa transporty z Gross-Rosen, w 1942 i 1943 r. po jednym, po około 300 osób, zostały wybrane przez lekarzy *SS* i odesłane do Bernsburga na wykończenie jako tzw. *Himmelsfahrtskommando* [grupa więźniów »do nieba«], przy czym wybierano niezbyt ciężko chorych, jedynie ogólnie osłabionych i do dalszej pracy w warunkach obozowych zasadniczo nieprzydatnych, chodziło bowiem o to, aby wyżyli jeszcze przez okres przygotowawczy do transportu i znieśli transport.

W 1945 r. w styczniu widziałem dr *Entressa* z *scharführerem Klehrem*, znanym mordercą z Oświęcimia, którzy tam razem szprycowali chorych, na rewirze w Gross-Rosen na jeden dzień przed moim wyjazdem z obozu. Prawdopodobnie przybyli wykończyć około 1 500 chorych w Gross-Rosen, o których od czasu tego wszelki słuch zaginął.

Dnia 15 stycznia 1945 r. w godzinach popołudniowych z polecenia i pod osobistym kierownictwem *scharführera SS Jeżaka* (z Zabrza), pełniącego obowiązki *raportführera* w *Dyhernfurcie* (obecnie Brzeg Dolny), zostało podczas ewakuacji obozu około 300–400 chorych zwiezionych ciężarówką na most kolejowy na Odrze i rozstrzelanych z pistoletów automatycznych i karabinów maszynowych i utopionych w Odrze. Opowiadał mi o tym szofer samochodu, który zwoził tych chorych (więzień) w dwa dni po tym fakcie.

Poza tym na terenie obozu Gross-Rosen nikt z lekarzy więźniów nie leczył na rewirze ogólnym więźniów z karnej kompanii i tzw. *sonderkommanda* z 19. bloku *Vogla*, ponieważ nie wolno było. Stamtąd wolno było rejestrować jedynie zmarłych. Opiekę lekarską sprawowali tam wyłącznie lekarze *SS* i ich pomocnicy, podoficerowie *SS*, tzw. *SDG*, a jedynie w wyjątkowych przypadkach wołano sanitariusza do pracujących w odizolowaniu więźniów na założenie jakiegoś doraźnego opatrunku. Z tego bloku było zawsze najwięcej zmarłych.

Były stale uporczywe pogłoski o stosowaniu różnego rodzaju praktyk pseudolekarskich, o zastrzykiwaniu pewnych substancji przez tych esesmanów, ale nie byłem nigdy świadkiem tego rodzaju zajść ani nie udało mi się nigdy dociec szczegółów. Z zasady na zwłokach dostarczonych z tego komanda widzieliśmy rozległe ropowice, nie nacinane chirurgicznie, nie leczone w zwykły sposób, u ludzi nieraz dobrze jeszcze odżywionych. Szczegółów nie udało mi się dociec, ponieważ zostałem z Gross-Rosen wywieziony do *Dyhernfurthu*, a nowi lekarze, którzy przyszli, nieprędko mogli się zorientować, o co tam chodzi. Uważam, że dokładne zestawienie faktów na podstawie oświadczeń ludzi, którzy jeszcze żyją [pisane w r. 1964 — dop. red.] i przebyli *sonderkomando*, będzie mogło wyjaśnić wiele zbrodniczych faktów.

Oświadczenie niniejsze składam dla Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Warszawie, Klub b. Więźniów Obozu Koncentracyjnego w Gross-Rosen.

(—) dr med. Kazimierz *Hałgas*."

Relacja ta rzuca światło na stronę medyczno-sanitarną *KL Gross-Rosen*. Po przebyciu tyfusu dr *Hałgas* był więziony od stycznia 1944 do stycznia 1945 r. w podobozie (komandzie) *Dyhernfurth*, w fabryce gazów bojowych. Podał (w: Przegl. Lek. 1977, nr 1, s. 122–130) wiele szczegółów o *Dyhernfurth I*, a zwłaszcza *Dyhernfurth II*. Informacje te zostały pominięte w artykule Józefa *Witkowskiego* i Aleksandry *Rudej* jako już znane czytelnikom „Przeglądu Leksarskiego — Oświęcim". W ich pracy zresztą, z założenia, chodziło o skupienie uwagi na kwestiach związanych z produkcją tabunu. Z całą pewnością mniejsze hitlerowskie podobozy zasługują na wnikliwą uwagę badaczy.

(*J.M.*)

JÓZEF WITKOWSKI

Wrocław

były więzień *Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei* w Łodzi nr 798

Uwagi o ucieczkach z obozów

Ucieczki z obozów koncentracyjnych — to temat pasjonujący, choć ciągle jeszcze do końca nie zbadany i nie opisany. Literatura na ten temat jednak narasta. Na przykład Tomasz *Sobański* opisał niektóre ucieczki z *Kl Auschwitz-Birkenau*[1]. Były to ucieczki przeważnie zaplanowane, drobiazgowo opracowane i przygotowane przez obozowy ruch oporu, przy udziale konspiracji zewnętrznej. Tego rodzaju przygotowania właśnie mogły rokować powodzenie, gdyż przeważnie ucieczki się nie udawały.

Temat, jak wiadomo, zainteresował lekarzy i psychologów, którzy postawili pytanie, jakie są swoiste cechy psychiki tych więźniów, co ważyli się na ucieczkę. Zanalizowali to zagadnienie psychiatra dr Roman *Leśniak* i psycholog dr Elżbieta *Leśniak* z Kliniki Psychiatrii Dorosłych Akademii Medycznej w Krakowie.

Warto przypomnieć, że autorzy ci wywnioskowali ze swych badań, iż ucieczki te stały się silnym, nerwicującym przeżyciem u tych, którym się one udały i którzy przetrwali. Więźniowie ci pochodzili przeważnie z rodzin zwartych, zostali wychowani

[1] T. *Sobański*: Ucieczki oświęcimskie. Warszawa 1974, Wydawn. MON. Przekład niemiecki pt. Fluchtwege aus Auschwitz. Warszawa 1980, Sport i Turystaka.

pod ciężarem konsekwentnych wymagań, byli towarzyscy, lubiani, syntoniczni, energiczni, zaradni, wytrwali, uparci w przełamywaniu trudności, nie cofający się przed ryzykiem, silni, wytrzymali fizycznie i psychicznie, przeważnie też wówczas młodzi, zaprawieni w konspiracji przed obozem. Decydując się na ucieczkę, kierowali się chęcią uniknięcia dalszych cierpień i śmierci w obozie, umiłowaniem życia i wolności, pragnieniem przejścia znów do czynnej walki i postanowieniem przekazania innym prawdy o obozie [2].

Zdecydowanie się na ucieczkę i podjęcie jej było — jak wynika z badań niektórych żyjących więźniów-uciekinierów — wielkim przełomem w ich życiu. Mając za sobą ten ewenement, odczuwają go jako uraz nawet po upływie dziesiątków lat. Przeżyli niebanalną sprawę, doznali sukcesu i satysfakcji, ale też wskutek tego ewenementu jeszcze obecnie nawet w snach lękowo przeżywają ucieczkę. Przed nią byli ekstrawertywni, a po niej — z biegiem lat — najczęściej stali się introwertywni, poddani czynnikowi urazowemu, nieufni, rozdrażnieni, nawet nieraz urojeniowo nastawieni do środowiska i otaczających problemów. Te i podobne swoistości wykazała dokładna analiza [3]. Jest to, jak widzimy, jakby wyższe piętro interpretacji, ponad warstwą opisową, wręcz przygodową, ale w tragicznych warunkach.

Do nieznanych i nie opisanych należą ucieczki z *KL Gross-Rosen* i jego wielu filii, rozsianych na terenie Dolnego Śląska. Ucieczki te kończyły się w ogromnej większości tragicznie: zastrzeleniem podczas uchodzenia lub szczególnie dramatycznie w wypadku ujęcia żywego zbiega. Poddawano go na oczach całego obozu wymyślnym i poniżającym torturom i udrękom przed zamordowaniem, dokonywanym z premedytacją i okrucieństwem cechującym sfanatyzowanych Niemców spod znaku *SS* i ich pomocników.

Ucieczki z Oświęcimia miały większą szansę powodzenia, m.in. dlatego, że w okolicy mieszkali głównie Polacy, którzy albo udzielali pomocy zbiegom, albo mylili pościg, albo przynajmniej nie szkodzili zbiegom, bojąc się z nimi współdziałać w warunkach zagrożenia skrajnymi represjami ze strony Niemców. Ujęci uciekinierzy rewanżowali się tym, że nigdy, pomimo tortur, nie ujawniali osób, które im pomagały w obozie i zwłaszcza poza obozem, narażając nie tylko życie swoje, ale i najbliższych.

Nie zawsze jednak tak było. Jednym z przykładów może być słynna ucieczka siedmiu oficerów lotników brytyjskich z *oflagu* w Forcie VII w Poznaniu 28 maja i 11 czerwca 1941 r. przy wydatnej pomocy małoletniego Polaka Zbigniewa *Klichowskiego* [4], jego rodziny i wielu Polaków. Dwaj jeńcy zbiegowie zostali ujęci na granicy serbsko-bułgarskiej w miejscowości Piret. Aresztowano wówczas także dwie przewodniczki, Polki, Wiesławę *Jezierską* i Olgę *Kamińską*. Jedynie za usiłowanie przeprowadzenia owych Brytyjczyków przez granicę zostały skazane na karę śmierci 18 grudnia 1942, a 19 marca 1943 r. ścięte w Plötzesee [5].

Obaj ujęci oficerowie brytyjscy okazywali nadmierną wylewność. Za cenę ratowania siebie wydali bez skrupułów nie tylko *Klichowskiego* i jego rodzinę, ale też wszystkich Polaków, którzy im w jakikolwiek sposób pomagali. Zdradzili też szczegóły całej akcji. Wskutek tej zdrady Niemcy dokonali masowych aresztowań członków konspiracji w Poznaniu i Łodzi. Odbyły się dwa procesy, w których zapadło kilka wyroków śmierci, wielu skazano na wieloletnie więzienie lub obóz koncentracyjny, a ci, co piekło to przeżyli, zostali na całe życie inwalidami. Natomiast obaj rozmowni Brytyjczycy przeżyli [6]. W taki sposób odpłacili się ludziom, którzy z patriotycznych pobudek i z narażeniem własnego życia i życia najbliższych nieśli pomoc obcokrajowcom.

Nie sprzyjały ucieczkom warunki na Dolnym Śląsku, gdzie zlokalizowano *KL Gross-Rosen* i jego liczne filie. Oprócz Polaków, zwanych zwłaszcza po wyzwoleniu autochtonami, mieszkał tu żywioł niemiecki, fanatyczni wyznawcy hitleryzmu, szczerzy lub udający szczerą lojalność wobec reżimu w warunkach ogólnego teroru, ludzie wrogo nastawieni przez propagandę do więźniów w ogóle, a do Polaków i Rosjan szczególnie. Na przykład w Brzegu Dolnym, gdzie umieszczono dwa podobozy Gross-Rosen, *Dyhernfurth I* i *Dyhernfurth II*, okolicznym mieszkańcom oznajmiano o ucieczce z obozu wyciem syreny słyszalnej w promieniu 25 kilometrów.

Tamtejsi Niemcy, jak zresztą i gdzie indziej w Rzeszy, wiedząc to i owo, a nawet o wiele więcej niż coś niecoś o okrutnym traktowaniu więźniów w obozach i mordowaniu ich, wierzyli lub bardzo chcieli wierzyć w to, iż są oni niebezpiecznymi przestępcami, tak jak wmawiała propaganda, członkowie *NSDAP* i innych organizacji hitlerowskich, gorliwi Niemcy obywatele III Rzeszy, od szczebli wyższych aż do bloków, poszczególnych domów, mieszkań i rodzin, nie mówiąc o zakładach pracy. Ostatecznym argumentem był terror, system szpiegowski i strach wszechobecny.

W takiej sytuacji każdy mieszkaniec miał obowiązek brania udziału w nagonce-polowaniu na zbiegłego „kryminalistę" i „wroga *Führera* i Rzeszy" itp. Z łopatami, widłami, motykami, a nawet siekierami urządzano pościgi za zbiegami, przeczesując pola, lasy i zagrody. Ujęcie kończyło się zmasakrowaniem więźnia, często masakrowano nawet zwłoki.

O tym, jak fanatyczni byli niemieccy mieszkańcy Dolnego Śląska, może świadczyć przykład jeden z

---

[2] R. *Leśniak*, E. *Leśniak*: Ucieczki z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiczno-psychologiczna. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 17–24.

[3] R. *Leśniak*, E. *Leśniak*: Przykłady ucieczek z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. Przegl. Lek., 1982, nr 1/3, s. 91–97.

[4] Zbigniew *Klichowski* miał wówczas 15 lat (urodz. 17 III 1926 r.). *Sondergericht* w Łodzi skazał go na 6 lat obozu karnego.

[5] Zob. Na granicy życia i śmierci. Listy i grypsy Krystyny *Wituskiej*. Warszawa 1970, WIW, s. 32–33.

[6] J. *Witkowski*: Zsyłanie małoletnich Polaków do obozów po odcierpieniu kary. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 108–111.

wielu. W dniu 24 stycznia 1945 r. *Volkssturm* w Środzie Śląskiej rozstrzelał 94 więźniów Gross-Rosen ewakuowanych z Dyhernfurthu do Gross-Rosen, a porzuconych przez załogę w Środzie. Rozhisteryzowane mieszkanki podniosły alarm, że to są zbiegowie. Pomocy odmówił także cywilny burmistrz miasta. Fanatycy z *Volkssturmu* byliby zamordowali wszystkich więźniów, gdyby nie interwencja oficera *Wehrmachtu* i to bynajmniej nie z powodów humanitarnych, co wyjaśnił bez niedomówień. Stwierdził mianowicie, że Rosjanie są tuż, tuż i kiedy dowiedzą się o mordzie, mogą spalić miasto. Ten argument poskutkował, otrzeźwił fantatyków.

Cztery dni wcześniej, po ogłoszeniu Wrocławia twierdzą i zarządzeniu 19 stycznia 1945 r. ewakuacji, przez Środę Śląską przeszła fala uciekinierów. Byli to przeważnie starcy, kaleki, kobiety i dzieci, w tym niemowlęta. Następnego dnia jedynie na Rynku w Środzie Śląskiej znaleziono 40 zwłok zamarzniętych na śmierć, ponieważ nikt nie udzielił tym nieszczęśliwym pomocy [7].

Takie stanowisko mieszkańców niemieckich było okolicznością niezwykle niesprzyjającą i wręcz uniemożliwiającą ucieczki. Jednakże ludobójcze warunki bytowania w obozach koncentracyjnych, starannie przemyślane i stworzone rozmyślnie, powodowały, że nie było chyba więźnia, który by choć raz nie planował ucieczki i wielokrotnie o niej myślał, widząc zresztą, jak daleka i trudna jest droga od pomysłu do realizacji. Właśnie tutaj — oprócz rzeczywistości obiektywnej — dużą rolę musiały odgrywać swoiste cechy psychiki, które u uciekinierów z obozów zbadali i opisali R. *Leśniak* i E. *Leśniak*.

Większość więźniów zdawała sobie jednak sprawę z faktu, że szanse ucieczki na Dolnym Śląsku są prawie żadne, może jedna na tysiąc, ale i to nie odstraszyło śmiałków. Takie ucieczki prawie zawsze kończyły się niepowodzeniem: zastrzeleniem, zmasakrowaniem, często zachłostaniem na śmierć po poddaniu przedtem zbiega wymyślnym torturom fizycznym i psychicznym, stosowanym z niezwykłym okrucieństwem. Próby ucieczek mimo wszystko zdarzały się prawie we wszystkich podobozach Gross-Rosen, a także w obozie „macierzystym". O tym, że prawie zawsze kończyły się tragicznie, wspominają i zeznają byli więźniowie.

Na przykład w filii Halbau (Iłowa, były powiat Żagań) nastąpiła ucieczka dwóch Rosjan, których po ujęciu powieszono. W Wojewódzkim Archiwum Miasta i Województwa Wrocławskiego pod sygnaturą OP Breslau 372, k. 214, znajduje się zapis następującej treści, którego tłumaczyć nie trzeba: „Meldeblatt der Staatspolizeileitestelle Breslau" z 15 sierpnia 1944 r., nr 15, p. 1: „Bertifft: Flucht Russen (Ostarbeiter). Vorgang: Fs bv. KL Gross-Rosen Nr. 1440 v. 11 VIII 1944 J. Stapoleit [kierownictwo placówki gestapo] Breslau IV i c/3. Die Russen Alexej Serebiakow, geb. am 26 VI [19] 14 und Nikolai Orlov, geb. 10 XI [19] 04, sind am 9 VIII 1944 gegen 15.00 Uhr in Häftlingskleidung und zwar nur mit der Hose bekleidet aus dem Arbeitslager Halbau entwischen. Die Genannten sind festzunehmen". Meldunek ten o ucieczce *Sieriebriakowa* i *Orłowa* z *arbeitslagru Halbau*, w odzieniu więźniów, niewątpliwie dotyczy tych dwóch Rosjan, których powieszono w Halbau po schwytaniu.

Również tragicznie zakończyła się ucieczka 29 więźniów z podobozu *Brieg-Pampitz* (Pępice pod Brzegiem). Oto krótka informacja o tym podobozie. *Arbeitslager Brieg-Pampitz* (taka nazwa widniała na pieczątce cenzury) zlokalizowano po lewej stronie drogi biegnącej z Brzegu do Pępic. Do r. 1941 istniało tam lotnisko miejscowego aeroklubu. Do tego roku hitlerowcy zaczęli tam budować lotnisko wojskowe. W początkowym okresie zatrudniano tam Żydów. Podobóz Gross-Rosen *Brieg-Pampitz* utworzono w sierpniu 1944 r. Więziono tam około 1 000 więźniów różnych narodowości, głównie Polaków. Żydzi przebywali w tym podobozie niemal do ostatniej chwili.

Kiedy 1 sierpnia 1944 r. przywieziono tam z Gross-Rosen pierwszy transport więźniów, Żydzi właśnie opuszczali obóz, składający się z prymitywnych bud z dykty o wymiarach 3 na 3 metry; w każdej budzie gnieździło się 8–10 więźniów. Spali na siennikach położonych na ziemi, a na dzień układanych w pryzmy pod ścianą. Rękami więźniów wybudowano 10 baraków; obóz ogrodzono podwójnie drutem kolczastym pod wysokim napięciem elektrycznym. Postawiono 6 lub 8 wież strażniczych, na których czuwali esesmani z bronią gotową do strzału.

Komendantem był oficer *Luftwaffe*, a jego zastępcą esesman z Gross-Rosen, *Stosch, lagerältesterem* zaś kryminalista niemiecki *Schneider*, którego się pozbyto, ponieważ masakrował bez powodu więźniów zdolnych do pracy; ich siłę roboczą *SS* już wówczas ceniło ze względu na wojenne potrzeby produkcyjne. *Schneider* wyróżnił się niezwykłym okrucieństwem. Funkcje sprawowali kryminaliści: *Szymański, Zawierucha, Notzoń, Notorff*. Załoga *Luftwaffe* (formacji zresztą zbrodniczej, osławionej z powodu nieludzkiego bombardowania bezbronnych miast i osiedli, z ostrzeliwania ludności cywilnej) była — z przyczyn produkcyjnych — przeciwna męczeniu i mordowaniu więźniów, choć w praktyce zdarzały się wypadki ich masakrowania. Prócz względów ekonomicznych działało także zbliżanie się frontu od wschodu i *Luftwaffe* przypomniało sobie, że powinno stworzyć pozory „rycerskości".

Tymczasem więźniowie marli z niedożywienia oraz braku pomocy i opieki lekarskiej. O panującym głodzie może zaświadczyć przykład. W październiku 1944 r. jeden z wygłodzonych więźniów usiłował zjeść żywą żabę. Żaba zaskrzeczała i usłyszał to strażnik, który tak pobił zagłodzonego, 19-letniego chłopca z Łodzi, że ten zmarł.

Lekarzem był Polak, Jan Aleksander *Łakowski* (urodz. 11 marca 1909 r. w Warszawie). Rewir

[7] K. *Jońca*, A. *Konieczny*: Upadek „Festung Breslau". Wrocław 1963, Oss., s. 27.

mieścił się w dużym baraku, w którym również mieszkał lekarz i dwaj sanitariusze. Z zeznań *Łukawskiego* wynika, że chorzy leżeli na siennikach na ziemi, pod ścianami. Pomagało dwóch studentów medycyny, Polak i Rosjanin; w ambulatorium znajdowało się niewiele tabletek, maści i papierowych bandaży. Panowało powszechne owrzodzenie. *Łukawski* zapamiętał jeden zgon więźnia, spowodowany płonicą (szkarlatyną)[8].

Więźniowie pracowali 10–12, a nawet 14 godzin na dobę, głównie przy budowie i rozbudowie lotniska, odśnieżaniu pasów startowych itp. Były także inne komanda robocze, m. in. w Lewinie Brzeskim. Paweł *Lechnerowicz* zeznał m. in.: „Od sierpnia 1944 do grudnia 1944 r. zmarło na »izbie chorych« z wycieńczenia kilkunastu więźniów po dłuższym pobycie na rewirze, w którym warunki były zastraszające: ciasnota, głód, brak leków"[9], a więc charakterystyczne dla hitlerowskiego „szpitalnictwa" obozowego. Inni więźniowie oceniają wymieralność na co najmniej 30 współtowarzyszy miesięcznie.

Teren lotniska był rozległy i sprzyjał ucieczkom. Prawdopodobnie pierwszą udaną ucieczkę podjęli Polacy, Jan *Jankowski* i Leonid *Juźwa*. Później nastąpiło jeszcze kilka nieudanych ucieczek. Najbardziej jednak nieoczekiwaną ucieczkę sprawili hitlerowcom więźniowie na początku 1945 r., kiedy to 5 stycznia zbiegła 29-osobowa grupa. Była to prawdopodobnie największa albo jedna z największych zbiorowych ucieczek z obozu koncentracyjnego, ale skończyła się tragicznie. Mimo że w okresie powojennym wspominano o niej, warto poświęcić jej tutaj nieco więcej uwagi.

Ucieczkę tę planowano od jesieni 1944 r., gdy zamilkły działa i o ofensywie wojsk radzieckich nie dochodziły żadne wiadomości. Warunki obozowe pogarszały się z każdym dniem. W grudniu 1944 r. spadły obfite śniegi, które sparaliżowały lotnisko. Na początku 1945 r. nastała fala mrozów. Organizatorzy, dokładnie przeanalizowawszy sytuację, postanowili, że będą uciekać. Do grupy planującej ucieczkę przystąpiło 29 więźniów, a wśród nich m. in. Jerzy *Bratek*, *Dybalski* (imienia nie udało się ustalić), Stanisław *Jasiński*, Franciszek *Knapp*, Alfred *Krzysztofowicz*, Apolinary *Pawlak*, Władysław *Sankowski*, Aleksander *Samurin* (Szasza), Jerzy Bronisław *Tęsiorowski*, Zygmunt *Uflik*. Udział w przygotowaniach miał także Jerzy *Szturm-Hirszfels*, aczkolwiek nie wziął udziału w planowanej ucieczce. Zadbał o dostarczenie więźniom cywilnej odzieży z magazynu, w którym pracował. „Ja pomagałem w tej ucieczce przez dobranie ubrań"[10]. „Na skutek meldunku magazyniera, [więźnia] dr. *Mączki*, o kradzieży w magazynie wszyscy musieli się podczas apelu rozebrać do naga. Po tym apelu kilku, 7–8 więźniów, zachorowało na zapalenie płuc i później zmarło. Z rewiru załadowano około 30 chorych na zapalenie płuc i wywieziono w nieznane"[11].

Nadszedł wreszcie 5 stycznia 1945 r. Grupa 29 więźniów — ta właśnie, która planowała ucieczkę — została skierowana do pracy w Lewinie Brzeskim (Löwen). Głównymi organizatorami byli: Jerzy Bronisław *Tęsiorowski*, Andrzej *Sankowski* i Franciszek *Knapp*. W ostatniej chwili do grupy dołączono kapo Henryka *Zawieruchę* ze Śląska. Jednakże data ucieczki była już ustalona i zdecydowano niczego nie zmieniać.

Podczas jazdy samochodem, którym wykonywano pracę i którym dowożono i odwożono więźniów do robót w Lewinie, spiskowcy błykawicznie obezwładnili strażników, odebrali im broń i mundury, w które się sami przebrali, a strażnikom ofiarowano pasiaki; kierowcę zastąpił więzień odziany w mundur *SS*. Rozpoczęła się ucieczka w sposób zaplanowany. Więźniowie, zaabsorbowani obezwładnianiem i rozbrajaniem strażników, nie zwrócili uwagi na kapo Henryka *Zawieruchę*, który korzystając z zamieszania umknął, dotarł do zagród i powiadomił władze obozowe i żandarmerię o ucieczce.

Tymczasem uciekinierzy spokojnie kontynuowali podjęte działania, nie uświadamiając sobie, że pogoń jest już organizowana. Nie niepokojeni przez nikogo, minęli most i przejechali przez Opole. W tym miejscu warto dodać, że jednym z członków załogi był lotnik *Luftwaffe*, niemiecki komunista, *Keil*, który sprzyjał więźniom i prawdopodobnie wiedział o planowanej ucieczce.

W odległości około 16 kilometrów za Opolem zbiegowie, przejeżdżając przez most na Odrze w miejscowości Dobrodzień (Gutentag), zostali niespodziewanie ostrzelani przez umundurowanych i cywilnych Niemców. Zginęło na miejscu pięciu więźniów, a wśród nich *Dybalski*. Uciekinierzy dopiero teraz się zorientowali, że brak pośród nich *Zawieruchy*, ale na rozmyślenia nie było czasu. W pobliżu lasu porzucili samochód i rozproszyli się w małych grupach. Las jednakże szybko został osaczony przez rozwścieczonych hitlerowców. Większość zbiegów wyłapano w tymże lesie.

Tylko pięcioosobowa grupa kluczyła po lesie i wymykała się obławie, ale goniła resztkami sił. Postanowiono, że podzielą się na dwie grupy i w ten sposób może choć jedna grupa wymknie się i ukryje. Andrzej *Sankowski* i drugi więzień dotarli do przedmieścia Lublińca i tam zostali osaczeni przez *Volkssturm*. *Sankowski* został rany w nogę i upadł. Leżącego dopadło trzech z *Volkssturmu* i mimo że broczył krwią, zaczęto się pastwić nad bezbronnym i rannym, bijąc go, kopiąc i poniewierając. „Myśliwi" związali zbiegów i odwieźli do obozu, gdzie dwaj lotnicy niemieccy zmasakrowali *Sankowskiego* kolbami w ten sposób, że wybito mu zęby, doznał pęknięcia czaszki, ślady bicia nosi do dziś na swoim ciele. „Byłem tak zmasakrowany, że koledzy mnie nie poznali"[12].

Tymczasem *Tęsiorowski* i *Bratek* kontynuowali

[8] Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej, Okręgowa Komisja we Wrocławiu, akta Ds 17/61/e, t. II, s. 245–247.

[9] Tamże, S-7/72, k. 2.

[10] Tamże, II Ds 17/61/e, t. I, k. 1–18, zeznania S. *Prętkiewicza*.

[11] Tamże, t. Ia, k. 157–159.

[12] Tamże, t. Ia, k. 165–168.

ucieczkę resztkami sił, bez jedzenia i picia, bez snu. Po pięciu dniach, wydobywając z siebie resztki sił i prawie nieprzytomni, z wysoką gorączką dotarli do Lublińca, gdzie znaleźli u miejscowych Polaków schronienie do czasu wyzwolenia tej miejscowości przez Armię Czerwoną. Po wyzwoleniu *Tęsiorowski* pożegnał się z *Bratkiem* i odtąd utracił z nim kontakt, po wojnie już go nie odnalazł.

Tymczasem w obozie zapanował niesamowity terror. Zarządzono apel. Wszyscy więźniowie stali na mrozie do czasu doprowadzenia do obozu 20 zbiegów zbitych, zmasakrowanych, słaniających się na nogach. Zbiegowie musieli rozebrać się do naga i, ustawieni między drutami, stali tak dwie doby. Później odtransportowano ich do Gross-Rosen i wcielono do karnej kompanii oprawcy *Vogla*[13].

Wszystkich zbiegów skazano na śmierć. Władze obozowe oczekiwały jednak zatwierdzenia wyroku z Berlina. Tymczasem zapewne na skutek bałaganu i paniki rozkaz nie nadchodził. Zarządzono ewakuację obozu. Część niefortunnych uciekinierów pod fałszywymi nazwiskami zmarłych więźniów dotrwała do wyzwolenia. Na przykład Franciszek *Knapp*, uczestnik ucieczki, zeznał m. in.: „Zostaliśmy złapani 9 stycznia i przewiezieni do Pępic, a następnie Gross-Rosen, Tam, po przejściu potwornych męczarni, jak stanie na mrozie nago, biciu, kopaniu, kąpieli w lodowatej wodzie, otrzymaliśmy wyroki śmierci. Po koszmarnych przejściach w baraku, a później w bunkrze, w dniu 8 lutego [1945 r.] zostaliśmy ewakuowani do Dory [-Mittelbau, w okolicy Nordhausen, w Harcu — dop. red.]. Ponieważ byłem skazany na śmierć w czasie transportu do Dory, zdjąłem numer obozowy z umarłego więźnia i zawiesiłem go sobie na szyi, a swój zawiesiłem zmarłemu. W ten sposób do Dory dojechałem z numerem zmarłego więźnia i uniknąłem śmierci”[11]. J.B. *Tęsiorowski* dodał: „Schwytanych przewieziono do Gross-Rosen gdzie odczytano im wyroki śmierci i wcielono do karnej kompanii. Dzięki temu, że wkrótce wydano rozkaz ewakuacji, koledzy moi uniknęli śmierci”[15].

Stanisław *Jasiński* zeznał krótko: [...] zostałem odtransportowany do Pępic, gdzie przebywałem do 5 stycznia 1945 r., tj. do ucieczki, kiedy to uciekłem z tego obozu. Ja byłem w karnej kompanii i nie miałem styczności z więźniami”[16]. Arkadiusz Stefan *Konarzewski* podał m. in.: „Po nieudanej ucieczce dwudziestu paru więźniów również zastosowano długotrwały apel, a tych, których złapano i dostarczono do obozu, trzymano rozebranych do naga na mrozie między drutami przez kilka dni, doprowadzając coraz to nowych złapanych”[17].

Jak mozaika układają się wypowiedzi świadków. Janusz *Natorff* zeznał: „Byłem kapo przez dwa tygodnie w tym obozie. [...] Jestem ciężko chory i mam duży zanik pamięci, dlatego moje zeznania są tak lakoniczne”[18]. Wspomniany już Jerzy *Szturm-Hirszfels* stwierdził: „Część więźniów została zabita, część przewieziona do obozu. Rozebrani zostali do naga i mimo mrozu postawieni między drutami obozu i stali aż do wyłapania ostatniego [?] uciekiniera, przez trzy [?] dni”[19] (co najmniej przez dwie doby; pamiętamy też, że dwóch się uratowało, uniknąwszy obławy). Stefan *Prętkiewicz* zeznał m. in.: „Pewnego razu [więźniowie] obezwładnili strażników i próbowali zbiec. Jeden z więźniów, [kapo] Henryk *Zawierucha*, ze Śląska, pobiegł na posterunek żandarmerii i zameldował o ucieczce. Cały obóz stał na mrozie do czasu schwytania uciekinierów. *Zawierucha* w nagrodę został mianowany kapo więźniów na kuchni; bił ich kijem, zwłaszcza gdy znalazł ukryte kartofle lub resztki jedzenia”[20].

Jeszcze krótki komentarz.

Po wojnie odnaleziono z grupy uciekinierów tylko siedmiu więźniów: *Jasińskiego*, *Knappa*, *Krzysztofowicza*, *Pawlaka*, *Sankowskiego*, *Tęsiorowskiego* i *Uflika*. Część została zabita podczas ucieczki, część podczas ewakuacji, część zginęła wcześniej w kompanii karnej. Epilogiem tej tragicznej ucieczki była sprawa karna Henryka *Zawieruchy* w dniu 4 września 1947 r. Został on uznany za winnego zarzucanych mu czynów i skazany prawomocnym wyrokiem. Na przykładzie *Zawieruchy* widać, że więźniom funkcyjnym, zwłaszcza kryminalistom, nie można było wierzyć.

Ucieczka ta miała szansę powodzenia. W ciągu 3–4 godzin więźniowie mogli dotrzeć do terenów zamieszkałych przez Polaków, znaleźć tam schronienie i przetrwać do wyzwolenia lub próbować przedostać się przez linię frontu. Na tych przesłankach oparty był plan ucieczki. Do czasu zaalarmowania o niej więźniowie poruszali się samochodem, nie niepokojeni przez nikogo. Gdyby pogoń rozpoczęła się dwie godziny później, istniałaby możliwość powodzenia. Była to jedna z najlepiej zaplanowanych i zorganizowanych ucieczek z obozu koncentracyjnego i gdyby nie zdrada, mogła się udać; niestety, zginęło przeszło dwudziestu więźniów.

Poruszając zagadnienie ucieczek z obozów hitlerowskich, trzeba też dodać, że cierpliwości, determinacji, staranności i precyzji wymagały również ucieczki z obozów jenieckich. Zresztą prawem i żołnierskim obowiązkiem jeńców było uciekanie w wypadku sprzyjających okoliczności i dobrze obliczonych szans, jednakże, jak wiadomo, hitlerowcy konwencji tej nie respektowali i z całą bezwzględnością ścigali zbiegłych jeńców. Ci nie tylko pragnęli uwolnić się od tzw. choroby drutów kolczastych, od niedożywienia i beznadziejności bytowania za drutami, lecz przede wszystkim chcieli znów walczyć z bronią w ręku, w partyzantce lub przedostawszy się do aliantów. Ucieczki z obozów jenieckich nieraz opisywano; do najbardziej dramatycznych można

[13] Pisał o tym miejscu kaźni S. *Dziaduś*: Z kompanii karnej w Gross-Rosen. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 168–173.

[14] Archiwum Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich we Wrocławiu — IPN, akta II Ds 17/61/e, t. Ia, k. 188–191.

[15] Tamże, t. II, k. 230–234.

[16] Tamże, t. Ia, k. 156.

[17] Tamże, k. 172–174.

[18] Tamże, k. 185–187.

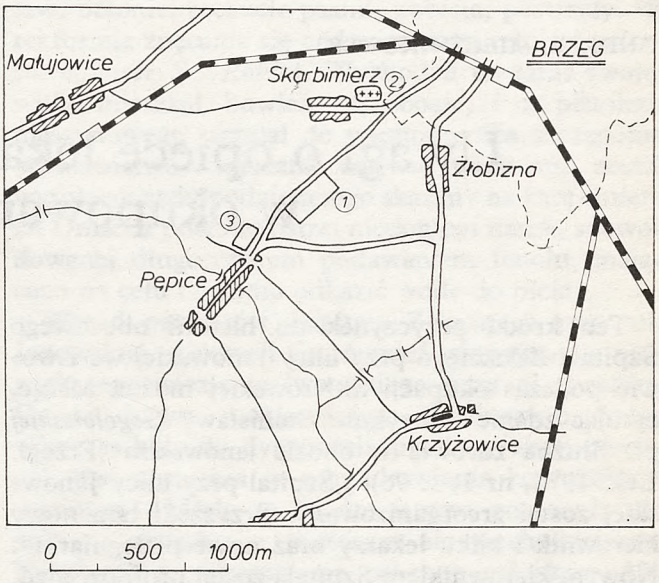
[19] Jak w przyp. 7.

[20] Jak w przyp. 8.

zaliczyć grupowo przygotowaną i prowadzoną ucieczkę jeńców z Dössel.

Ucieczki z obozów koncentracyjnych są żywym wątkiem w literaturze obozowej. Ostatnio na przykład znajdujemy go we wspomnieniach Ryszarda Henryka *Kordka*[21]. Urodzony w 1921 r., został on wtrącony do *KL Auschwitz-Birkenau* wcześnie, w lutym 1941 r. Młody i zaradny, nie wpadł w prostrację; cierpliwy, odważny, zdołał, nie tracąc nic z godności ani patriotyzmu, wcisnąć się w szeregi prominentów lagrowych. Nie wytracając już energii na kwestii głodu, konsekwentnie myślał o wolności i o ucieczce. Podjął ją 14 lipca 1944 r. wraz z trzema współwięźniami. „Należało wybrać — pisze *Kordek* — czy czekać biernie i poddać się losowi, czy uciekać"[22]. Zdecydował się na ryzyko ucieczki.

Przygotowania trwały wiele miesięcy, w wysokim stopniu absorbowały psychikę, wymagały samodyscypliny, spokoju i opanowania. Planowanie i realizacja przebiegły w sposób dramatyczny. Opisując tę ucieczkę, *Kordek* robi to wyśmienicie, umiejąc łączyć realia z pogłębieniem refleksyjno-psychologicznym. Czytelników naprawdę warto odesłać bezpośrednio do tekstu. Opis ten — to jeszcze jeden dowód samoobronnych zdolności więźniów w opresji.



Szkic okolicy Brzegu i Pępic. Oznaczone są następujące miejca: 1. filia obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, Brieg-Pampitz; 2. cmentarz niemiecki, obok którego chowano zamordowanych i zmarłych więźniów; 3. obóz jeńców radzieckich

[21] R.H. *Kordek*: Blizny krwawią. Kraków-Wrocław 1986, Wydawn. Literackie.

[22] Tamże, s. 255.



Kapelani Wojska Polskiego przechodzą 15 maja 1986 r. jedną z ulic byłego obozu Oświęcim I (obóz główny, tzw. *stammlager*, *Auschwitz I*) podczas zwiedzania Państwowego Muzeum w Oświęcimiu (zdjęcie nadesłane z archiwum PMO, dział dokumentacji mechanicznej, nr neg. 21267/1; fot. L. *Foryciarz*)

ANDRZEJ MIECZNIKOWSKI Kielce

Uwagi o opiece lekarskiej nad więźniami w okupowanym Lwowie

Ten krótki przyczynek do historii obozowego Szpitala Zakaźnego przy ulicy Janowskiej we Lwowie podczas okupacji hitlerowskiej można zacząć, cytując zdanie z artykułu Stanisławy *Gogołowskiej* pt. Służba zdrowia w obozie janowskim (Przegl. Lek. 1975, nr 1, s. 96): „Szpital przy ulicy Janowskiej został zreorganizowany. Przyszedł tam nowy kierownik i kilku lekarzy oraz nowe pielęgniarki". Nowym kierownikiem Szpitala został prof. dr. med. W. *Lipiński*, specjalista w zakresie chorób zakaźnych. W zespole lekarskim znaleźli się dr. Zofia *Rutkowska*, dr. Adam *Trzciński*, absolwent medycyny *Teleszyński* oraz piszący ten szkic; później do naszego grona dołączył dr *Hass*. Pracę objęliśmy po krwawej — w lecie 1943 r. — likwidacji uprzedniej obsady, o której wspomina *Gogołowska*.

W Szpitalu leczono zakaźnie chorych z obozu Janowskiego (Zwangsarbeitslager Janowska-Strasse [Weststrasse] 130 in Lemberg), a ponadto więźniów przywożonych z ul. Łęckiej. Szpital mieścił się w barakach, z których główny pawilon był w swej części środkowej otynkowany. Sale chorych — to pomieszczenia, w których przebywało po kilkadziesiąt osób. W tych pomieszczeniach dla chorych nie zawsze udawało się — z powodu znacznego natłoku — utrzymać izolację w grupach podstawowych chorób zakaźnych, tzn. duru brzusznego, duru plamistego, czerwonki.

Oprócz typowo zakaźnych chorób leczyliśmy pacjentów z chorobami przewodu pokarmowego i nerek, z zakażeniami, zdarzały się również przypadki postrzałów, skrzętnie ukrywane przez chorych (rannych), jak i przez nas.

Wizyty lekarskie odbywały się przed południem, po południu natomiast opiekę nad więźniami pełnił lekarz dyżurny. Obsadę pielęgniarską stanowiły wykwalifikowane pielęgniarki, sprawnie kierowane przez doświadczoną i oddaną chorym siostrę przełożoną (nazwiska jej nie zapamiętałem).

Personel był zatrudniony przez miejski Wydział Zdrowia (Stadtgesundheitsamt — Städtische Infektionsklinik). Byliśmy więc pracownikami cywilnymi — nie należeliśmy do personelu bezpośrednio zależnego od Niemców.

Szpital był wyposażony w komorę dezynfekcyjną, pomieszczenia gospodarcze i sanitarne. Zajmował niezbyt dużą powierzchnię, około 120 na 80 metrów. W bramie była wartownia. Teren otoczony był płotem z drutu kolczastego, stale dozorowany przez wartowników. Środki na wyżywienie chorych mieliśmy skąpe, jakkolwiek nie było głodu; zachodziła jednak potrzeba dokarmiania najbardziej wycieńczonych, zwłaszcza najmłodszych.

Naszymi pacjentami byli głównie Żydzi (Polacy). Ich stan zazwyczaj był ciężki, gdyż do choroby dołączył się długi okres wycieńczenia oraz głodu, związany z pobytem w więzieniu lub obozie. W związku z tym śmiertelność była duża.

Zaopatrzenie w leki było bardzo ubogie; pewną pomoc otrzymywaliśmy z Komitetu Pomocy Więźniom, a ponadto każdy z nas prowadził własną, propagandową działalność wśród kolegów, zachęcając do dostarczenia nam potrzebnych leków z różnych innych źródeł. W naszej małej grupie lekarsko-pielęgniarskiej niewiele wiedzieliśmy o wzajemnych powiązaniach konspiracyjnych, niemniej jednak współpraca między nami układała się wręcz idealnie. Nie było to zresztą trudne, gdyż trójka z nas, a mianowicie dr Zofia *Rutkowska*, dr Adam *Trzciński* i piszący tę relację byli kolegami z jednego roku.

Dr *Rutkowska* była odważnym i uczciwym człowiekiem, zawsze opanowana, w trudniejszych chwilach zawsze można było na nią liczyć. Dr *Trzciński* — to człowiek o gorącym sercu, którego nie zdołał złamać uprzedni pobyt w więzieniu. Dr *Hass* był kolegą o rok starszym, a znaczyło to wówczas wiele, szybko się jednak zaprzyjaźniliśmy. Absolwent medycyny, J. *Teleszyński*, był wspaniałym kompanem; ilość anegdotek, którą dysponował, rozjaśniała sytuację ogólną, zdumiewała. Szefa, prof. *Lipińskiego* — poza tym, że był świetnym fachowcem — znaliśmy mało, wkrótce bowiem został aresztowany, a po jego zwolnieniu już byliśmy rozproszeni.

Moja obecność w Szpitalu wiązała się z przynależnością do grupy „Więziennictwo" (II Oddział KG ZWZ-AK, obszar Lwów; dowódca grupy „Czarny", inż. *Piątkowski*, obecnie w Krakowie Nowej Hucie).

Do zadań „Więziennictwa" należało:

1. Utrzymywanie kontaktu z aresztowanym w celu zapobieżenia dalszym aresztowaniom lub ewentualnego uwolnienia go z więzienia lub obozu. Działalność tę osiągano przez: a) nawiązanie na wszelki możliwy sposób znajomości ze służbą więzienia lub obozu, z której pomocą, za opłatą, przesyłano bądź odbierano paczki lub listy; b) kierowanie

więźniów przez znajomych lekarzy więziennych do szpitali (w szczególności zakaźnych), z których ucieczka bądź zwolnienie nielegalne (na przykład dzięki wpisaniu na listę zmarłych) lub legalne (dzięki określeniu więźnia jako nosiciela choroby zakaźnej) były możliwe. To ostatnie dotyczyło więźniów, którymi Niemcy nie byli szczególnie zainteresowani.

2. Drugi kierunek naszej działalności polegał na kontaktach z komórką legalizacyjną, fabrykującą różnego rodzaju dokumenty, np. dowody osobiste (*kennkarty*), zaświadczenia służbowe przedsiębiorstw i urzędów niemieckich dla niepracujących członków AK oraz innych zagrożonych.

W okresie, kiedy Niemcy przygotowywali się do ewakuacji ze Lwowa, tj. w lecie 1944 r., powstało zagrożenie wywiezieniem szeregu instytucji czy fabryk wraz z pracownikami. Między innymi zachodziła obawa ewakuacji personelu Szpitala Miejskiego przy ul. Rappaporta we Lwowie. Część lekarzy najbardziej zagrożonych wywozem do Niemiec otrzymała od nas fałszywe dowody osobiste; m. in. prof. *Czyżewski*, ówczesny ordynator oddziału chirurgii, otrzymał dowód, w którym wykonywana profesja mogła nie budzić jego entuzjazmu, niewątpliwie jednak nie miał on — w takiej sytuacji — za złe wyboru zawodu przypisanego mu w celu uniknięcia zagrożenia.

3. Trzecim kierunkiem działania naszej grupy był obowiązek wynajdywania zagrożonym lub „spalonym" członkom AK bezpiecznej kwatery i zapewnienia im środków potrzebnych do życia.

4. Dalszym zadaniem, które rozwinęło się w okresie późniejszym, było udzielanie pomocy rannym i chorym akowcom.

Z racji wykonywanego zawodu moja działalność koncentrowała się przede wszystkim na bezpośredniej opiece nad więźniami przysyłanymi do Szpitala, a później — po likwidacji obozu janowskiego w r. 1944 — na udzielaniu pomocy lekarskiej członkom AK bądź na kierowaniu ich do zaufanych specjalistów.

Wykonanie zadania na terenie szpitala obozowego ułatwiała okoliczność, że Niemcy, jak wiadomo, panicznie bali się chorób zakaźnych. Rzadkie występowanie durów w obrębie Rzeszy powodowało bardzo niską odporność Niemców na te choroby. W związku z tym przebieg duru brzusznego, a szczególnie duru plamistego bywał zazwyczaj bardzo ciężki i często kończył się śmiercią. Znalazło to swój wyraz w tysiącach przypadków śmierci wśród żołnierzy na froncie wschodnim, a ponadto w gorączkowym rozbudowywaniu instytutów naukowych produkujących szczepionki. Fakt ten był przyczyną słabego nadzoru Niemców nad naszą działalnością, co pozwalało na zorganizowanie kontaktów więźniów z rodzinami, a ponadto na przekazywanie istotnych informacji dla poszczególnych więźniów (*Schutzhäftlinge*) zarówno w Szpitalu, jak i w obozie.

Zwykle u każdego więźnia rozpoznawaliśmy chorobę zakaźną. Pozwalało to na częściową regenerację sił i poprawę wyglądu zewnętrznego. Był to problem przeżycia, gdyż Niemcy w czasie apelów, które celowo przeciągano godzinami, wyłapywali ludzi słabych i wynędzniałych, aby zlikwidować ich w starej kopalni piasku, przylegającej do obozu.

Wielu więźniów przeżywało istny koszmar, jak przebywanie nago w wilgotnym pomieszczeniu na tzw. betonie, szczucie psami, pobicia, postrzały. W tej formie znęcania się nad więźniami celował *untersturmführer SS Rokita*. Wychodził na taras swojej willi, mieszkał bowiem w obozie, i z pistoletu maszynowego strzelał do więźniów. Za szczególne okrucieństwo i znęcanie się nad więźniami został wyrokiem sądu podziemnego skazany na karę śmierci. Umarł z powodu ostrej niedomogi nerek, spowodowanej długotrwałym podawaniem fenolu, mającego na celu rzekomo odkazić wodę do picia.

Wśród pacjentów Szpitala Zakaźnego przy ul. Janowskiej zajdowali się również więźniowie z największego więzienia lwowskiego przy ul. Łąckiej. Dzięki dużym możliwościom finansowym, które wówczas były do dyspozycji, przekupywano personel tego więzienia w celu ułatwienia kontaktów z więźniami. Miało to bardzo istotne znaczenie dla nich w związku z toczącym się dochodzeniem. Pozwalało to również na ochronę członków AK przebywających na wolności, w wypadku załamania się któregoś ze współtowarzyszy.

Akcja ta była tak dobrze zorganizowana, że w pewnym okresie większość personelu więzienia była już przekupiona. Niemcy, zorientowawszy się w sytuacji, przenieśli prawie całą obsadę więzienia, bodajże do obsługi więzienia w Sanoku.

Nawiązane kontakty pozwalały na porozumienie się z lekarzami obsługującymi małą izbę chorych w więzieniu i skłonienie ich do kierowania do naszego Szpitala poszczególnych więźniów pod fałszywym rozpoznaniem choroby zakaźnej. Pośród lekarzy przebywających wówczas w więzieniu znajdował się mój kolega z roku, dr Antoni *Mianowski* (przebywający obecnie w Chicago).

U więźniów przybyłych z ul. Łąckiego czy z innych więzień zwykle rozpoznawaliśmy lub potwierdzaliśmy podejrzenie istnienia choroby zakaźnej oraz organizowaliśmy kontakt pomiędzy więźniami a organizacją bądź rodziną.

Mniej więcej co miesiąc sporządzaliśmy listę pacjentów mogących opuścić szpital, ale którzy z powodu nosicielstwa choroby zakaźnej (głównie duru brzusznego) byli niebezpieczni dla skupisk ludzkich. Chodziło o to, aby uchronić ich przed ponownym umieszczeniem w więzieniu czy też w obozie. Zaakceptowanie listy, która pozwalała na opuszczenie obozu lub szpitala, czyli — dawała wolność, odbywało się w obecności przedstawicieli komendy obozu i więzienia. Urządziliśmy wówczas libację, wyczekując momentu, kiedy Niemcy będą dostatecznie pijani, aby nie mogli dokładnie analizować przedstawionej listy, ale zdołali jeszcze utrzymać pióro w ręku i listę podpisać. Kilka razy udało nam się przeprowadzić pomyślnie nasze plany, czego efektem było uwolnienie kilkudziesięciu więźniów, którzy nie budzili specjalnego zainteresowania Niemców.

Sprawnie funkcjonujący mechanizm działania na-

szej grupki został nagle zakłócony przez wspomniane uprzednio aresztowanie naszego szefa, prof. *Lipińskiego*. Zaczęły się przesłuchania i dni niepewności. Szczególnie zainteresowano się moją osobą. Jedno z przesłuchań przeciągnięto ponad 24 godziny, ale szczęśliwie wróciłem do domu. Zachodziła obawa, że mój dalszy pobyt w Szpitalu zakończy się aresztowaniem; w związku z tym postarano się o przeniesienie mnie do nowo wybudowanego gmachu szpitalnego przy ul. Zamarstynowskiej 132 (Städtische Infektionsklinik Sommersteinstrasse 132), gdzie znalazł pomieszczenie szpital zakaźny; dyrektorem tej Miejskiej Kliniki Chorób Zakaźnych był dr Witold *Łuczyński*. Przeniesienie mnie było uzasadnione ponadto planami uwolnienia więźniów z tego Szpitala (o planach takich wówczas jeszcze nie wiedziałem).

Przyjmowaliśmy w zasadzie chorych spośród mieszkańców, ale pewną liczbę łóżek zajmowali więźniowie, głównie z ul. Łąckiego. Z większą już ostrożnością i z pewnymi oporami powoli zaczął funkcjonować system nieprawdziwych rozpoznań, przetrzymywania więźniów oraz organizacja przepływu informacji.

W więzieniu przy ul. Łąckiej znalazła się wysoko postawiona osobistość w działalności konspiracyjnej L. *Sadowski*, pseudonim „Lerski", a ponadto na wysokim szczeblu duchowym arcybiskupstwa lwowskiego (dr St. *Krankl*). Pod pozorem stwierdzenia choroby zakaźnej u tych więźniów przekazano ich do naszego Szpitala wraz z grupą innych więźniów, w sumie szesnastu; umieszczono ich w jednej, dużej sali, do której wejścia pilnowało dwóch wartowników, a ponadto kilku innych pełniło służbę przy wejściu do szpitala. Nawiązałem kontakt z obu wspomnianymi więźniami, przy czym kontakt z księdzem okazał się bardzo miły, gdyż kuria zaopatrywała go w stare miody i wina, przygotowując ich do planowanej ucieczki.

Po dokładnym opracowaniu planu odbicia więźniów dla większej pewności zniknąłem na okres dwóch tygodni. Planowe odbicie więźniów odbyło się bezkrwawo; konspiratorzy z AK, zaznajomieni uprzednio z topografią, rozbroili i związali wartowników przy wejściu, jak i przy sali. Spokojnie wyprowadzili więźniów wraz z obecnym na sali konfidentem, o którym zresztą wiedzieliśmy, i odjechali „w siną dal". Niemcy nigdy nie trafili na ślad uciekinierów.

Poważniejsze kłopoty na szczęście nie nastąpiły. Jedną ofiarą stał się student medycyny „Dzidek" *Dobrzyński*, którego nie można było wtajemniczyć w planowaną akcję, a który często przychodził na pogawędki do łóżka „Lerskiego". Po półrocznym aresztowaniu *Dobrzyński* dzięki staraniom swej matki został zwolniony. Nieenergicznie poturbowano lekarkę dyżurną w celu zapewnienia jej „alibi".

Tak się zakończył niezbyt znany epizod zbrojnego odbicia dużej grupy więźniów, a także moja przymusowa „specjalizacja" w zakresie chorób zakaźnych.

Dalsze losy — to już inna karta.

ALEKSANDRA MIANOWSKA

Kraków

Szpitale jenieckie w Krakowie i Ślązacy

Pracując w szpitalach jeńców polskich w Krakowie jako pielęgniarka ochotniczka — zarówno tym przy ul. Skarbowej 2/4 (Szpital nr 521, następnie Szpital PCK [1]) od grudnia 1939 do jego likwidacji, tzn. do 15 sierpnia 1940 r., a potem również w Szpitalu PCK „u Jezuitów" przy ul. Kopernika 26 [2] aż do dnia zaaresztowania przez gestapo, tzn. do 4 grudnia 1940 r. — podziwiałam postawę rannych żołnierzy, i to bez względu na stopień wojskowy od szeregowca począwszy, postawę przepojoną patriotyzmem, któremu „dawać świadectwo" na szpitalnym łóżku wśród codziennych cierpień było chyba trudniej niż w czasie działań wojennych.

Pamiętać przy tym należy, że w okresie kampanii wrześniowej, ze względu na jej przebieg niezgodny z przewidywanymi planami, kto chciał, mógł się bardzo łatwo „wyłączyć", a przecież nie tylko nie „wyłączano się", ale do dzisiaj mam w oczach obraz koszar piechoty przy ul. Warszawskiej w dniu 3 września 1939 r. (obecnie mieści się tam Politechnika) dosłownie oblężonych przez mężczyzn, którzy nie mieli obowiązku stawienia się, a jednak domagali się, wręcz żądali przyjęcia ich w szeregi wojska.

Żarliwym patriotyzmem w szpitalach jenieckich odznaczali się również żołnierze pochodzący ze Śląska. Będę mówić o tych, z którymi zetknąłem się bezpośrednio, gdyż leżeli na „moich" salach, salach ciężko chorych, a więc Ernest *Piecha* przez towarzyszy niedoli zwany „Zefirem", czy Antoni *Konieczny* wyczekujący w pierwszej kolejności na przynoszone przeze mnie „wiadomości ze świata" z nasłuchu radiowego i prasy konspiracyjnej, czy wreszcie Jerzy *Wagner*, młody górnik, któremu samo nazwisko dało okazję do zaświadczenia swej polskości.

A było to tak: lekarz niemiecki pełniący — z ramienia Wojskowego Szpitala Niemieckiego, mieszczącego się w dawnym polskim Szpitalu Wojsko-

[1] Por. A. *Mianowska*: Szpital jeniecki Polskiego Czerwonego Krzyża w Krakowie. Przegl. Lek. 1985, nr 1, s. 72–79.

[2] Por. A. *Mianowska*: Szpital jeniecki „u Jezuitów" w Krakowie. Przegl. Lek. 1986, nr 1, s. 61–71.



Ryc. 1. Grupa pracowników Szpitala nr 521, potem Szpitala PCK dla jeńców polskich, przed budynkiem Bursy ks. Kuznowicza, przy ul. Skarbowej 2 w Krakowie (zdjęcia archiwalne)

wym przy ul. Wrocławskiej — funkcję naczelnego chirurga w naszym szpitalu, dr J. *Riese*, odczytując w czasie swej pierwszej wizyty nazwisko na karcie chorobowej, powiedział: „Jerzy *Wagner*, also sprechen Sie deutsch!" i wtedy ku radości polskiego lekarza, mojej, jak i towarzyszy chorych padło krótkie, mocne, twarde: „Ni!".

A przecież *Wagner*, którego los leżał niewątpliwie w rękach mającego operować go lekarza niemieckiego, nic nie wiedział o tym, że dr *Riese*, Austriak, był wyjątkowo przyzwoitym człowiekiem, nie tylko świetnym chirurgiem, a w dodatku Polakom życzliwym w tym stopniu, że pracująca również w tym Szpitalu dr Jadwiga *Beaupré* przynosiła mu i tłumaczyła gazetki konspiracyjne. Zachowanie się *Wagnera* wzbudziło chyba jakieś uznanie w oczach dr *Riesego*.

Wszystkich chorych traktował z rzetelnością godną prawdziwego lekarza, ale *Wagnera* otoczył chyba szczególną opieką. I tak, po dokładnym zapoznaniu się ze stanem jego nogi strzaskanej od postrzału polecił mi, po pierwsze, przygotować chorego psychicznie do konieczności przeprowadzenia amputacji nogi (chory bowiem twierdził, że woli umrzeć!), po wtóre, o ile to tylko możliwe, dożywiać dodatkowo, ile tylko i jak można. Polecenie pierwsze, jak i drugie, starałam się wykonać.

Wykonanie tego pierwszego było o tyle możliwe, że mój mąż, który wyreklamowany przez swoje władze zwierzchnie (krakowski Urząd Wojewódzki), poprosił o cofnięcie reklamacji i poszedł na front, zostawił jakieś oszczędności na książeczce MKO; pierwsze zlecenie okazało się trudniejsze do wypełnienia. To były codzienne dyskusje, kończące się z mojej strony argumentem w rodzaju: „Wagnerku, przecież dla Polski może zrobić więcej uczciwy, dzielny Polak z jedną nogą, niż kiep mający dwie! Wojna dopiero się zaczęła!" Ostatecznie Jerzy *Wagner*, po czterech chyba tygodniach, zgodził się na amputację. A mnie, w nagrodę za poprawne wykonanie zleceń, dr *Riese*, co było zupełnie wyjątkowe, pozwolił uczestniczyć w operacji i po zdjęciu gipsu ciągnąć oślizgłą od ropy nogę, a potem... umieścić w kuble.

A była to operacja niezwykła i na długo została w pamięci nie tylko zespołu, który brał w niej udział.

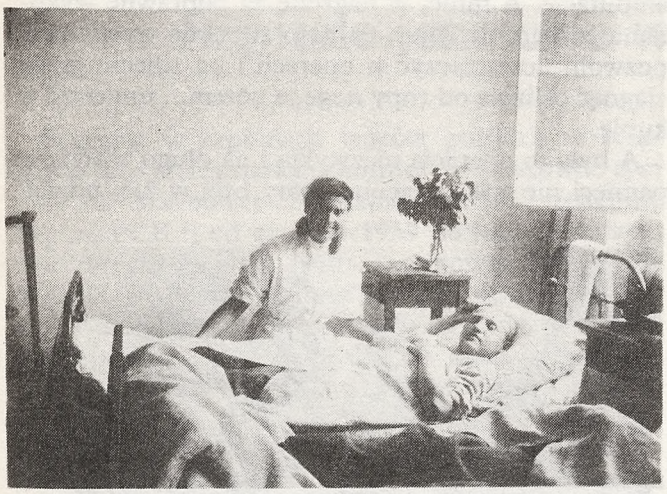


Ryc. 2. W Szpitalu Jenieckim PCK w Krakowie w r. 1940; od lewej: mjr *Tokarz*, Austriak dr J. *Riese*, dr Tadeusz *Kowarzyk*, dr Gustaw *Nowotny*

W czasie narkozy bowiem *Wagner*, licząc po polsku, gdzieś od czterdziestu przeszedł na język niemiecki; dr *Riese* leciutko sią uśmiechnął, a lekarzom Polakom, instrumentariuszce, Jance *Pigoniównej*, no i mnie zrobiło się przykro, że jednak z tej podświadomości wydobył się język niemiecki. Zostaliśmy jednak wkrótce z nawiązką usatysfakcjonowani. Budząc się z narkozy *Wagner* rozpoczął rozprawę z najeźdźcami. Śląską, soczystą gwarą krzyczał o tragedii Śląska, od lat — do powstania Polski niepodległej — germanizowanego, a jednak nie dającego się złamać! Jak się okazało, znał dobrze jego dzieje, z powstaniami trzema włącznie; dołączył wreszcie swój osobisty, okrutny żal za wrześniową napaść. Krzyczał, kiedy przewoziłam go z sali operacyjnej — w owo niedzielne przedpołudnie!

Korytarze ku radości wszystkich chorych drugiego piętra rozbrzmiewały od Wagnerowych: „Germańcy, psubraty, gizdy przeklęte...!" Wwieziony na swoją salę, sąsiada, pochodzącego gdzieś z Polesia, co było niewątpliwie refleksem jakiejś dyskusji, przywitał gromkim okrzykiem: „Polsza ci nic nie dała, dawać mi kryga, to jo ci zaroz dom!" Słowom towarzyszyło chwycenie opartej o łóżko laski i chęć natychmiastowego wykonania obietnicy; trzeba było tak rozstawić łóżka, aby ramię sprawiedliwości Wagnerowej, uzbrojone w „kryga", nie dosięgło niefortunnego, stanowiącego absolutny wyjątek, dyskutanta.

Tenże *Wagner*, przeniesiony, po zlikwidowaniu Szpitala przy ul. Skarbowej, do Szpitala „u Jezuitów", po zaaresztowaniu mnie przez gestapo, z najzupełniej własnej inicjatywy, o kulach, w samym mundurze, bo jeszcze ani płaszcza, ani protezy nie miał, w 30-stopniowy mroźny dzień wybrał się na Pomorską (siedziba gestapo!), prosić za mną. Pewnie dopiero wtedy „przypomniał" sobie język niemiecki.



Ryc. 3. Scharakteryzowany w relacji patriota Jerzy *Wagner* w okresie rekonwalescencji po amputacji nogi i jego pielęgniarka — autorka artykułu (zdjęcie z r. 1940)

Na sali teatralnej — teatralnej, bo takie funkcje spełniała istotnie w Bursie Związku Młodzieży Przemysłowej i Rzemieślniczej im. ks. Kuznowicza — leżał również ciężko ranny, z nogą w gipsie, Ślązak o nazwisku *Czech* (imię — ze względu na jego bezpieczeństwo — nie zostało odnotowane w „notatniku" prowadzonym niemal „na żywo" i uszło z pamięci). Figurujący w rejestrach szpitalnych jako szeregowiec, *Czech* był uczestnikiem powstań śląskich, w stopniu kapitana. Również „w cywilu" prosty górnik, jak *Wagner*, mówił gwarą śląską, co pewnego dnia doprowadziło do zabawnego nieporozumienia. Dyżury nocne pełniła wtedy siostra od lat pracująca w zawodzie pielęgniarki, z natury, w przeciwieństwie do wszystkich innych sióstr, zarówno zawodowych, jak i ochotniczek, może nieco „oschła". Cierpiący na swoją ropiejącą „nożka", co to ani rusz goić się nie chciała, *Czech* zwrócił się z prośbą o jakąś przysługę — owym serdecznym, w gwarze śląskiej: „Siosczynko!" Pozbawiona widocznie znajomości gwary śląskiej, a może i poczucia humoru, przy tym „dama w wieku", i mocno „przy kości", zrozumiała: „Dziewczynko" i zapłonęła niekłamanym oburzeniem, „na co sobie już w tym szpitalu chorzy pozwalają!" A że na sali teatralnej leżały w większości szarże „od końca", było więc trochę radości.

Pewnego dnia przyszedł do mnie któryś z chorych, by mnie ostrzec przed jednym ze Ślązaków; prosił, bym była ostrożna, bo do tego Ślązaka przyszedł w odwiedziny jego brat... w mundurze niemieckim, pewnie *volksdeutsch*! Byłam chyba po nocnym dyżurze, toteż bardzo zmęczona, bo dość nieodpowiedzialnie „warknęłam": „gdyby mój brat wpisał się na *volkslistę*, to chybá bym go udusiła!" Minęło niewiele czasu, odszukał mnie ów Ślązak (był na sali, na trzecim piętrze), nieprawdopodobnie na mnie rozżalony: „Siostra powiedziała, że udusiłaby mego brata, bo on *volksdeutsch*! A to nieprawda! On nie *volksdeutsch*, tylko go przymusowo, jak innych na Śląsku, zabrali do wojska niemieckiego! Wyjaśniłam, że ktoś, kto podsłuchał, podsłuchał źle! Nie mówiłam o jego bracie, ale o moim własnym. Wyraziłam radość z jego oburzenia i wyjaśnień. Że zarówno on, jak ten jego brat byli dobrymi Polakami, najlepszy dowód, iż nie spotkało mnie nic złego; wszak wystarczyłoby taki meldunek przekazać gestapo! Cała ta sprawa znalazła swe odbicie jedynie w tych „rymach", którymi jeden z szeregowców z trzeciego piętra „opiewał" wszystkie siostry (niektóre strofy „soczystością" określeń przypominały ułańskie „żurawiejki"), a mnie poświęcił ów dwuwiersz:

„Siostra *Mianowska*, ta jest śmiała,
Ta się nawet *volksdeutschów* nie bała"

Od owego dnia postanowiłam nie tylko bardziej panować, nawet w chwilach zmęczenia, nad objawianiem swoich uczuć, ale unaoczniłam sobie tragedię Ślązaków przymusowo wcielonych do armii niemieckiej. Niebawem pewien lutowy pogrzeb ukazał mi ten problem w całej, tragicznej jaskrawości. Ale tutaj posłużę się swoim „notatnikiem":

„Znowu miałam nocny dyżur, ostatniego stycznia 1940 r. Najgorzej tej nocy czuł się *Krasowski*, 40-letni plutonowy rezerwy. Ten też jest bardzo samotny. Nikt z rodziny go nie odwiedza. Bo i jak? Pochodzi spod Zdołbunowa, z miejscowości Bór, a

to przecież teraz «po tamtej stronie». *Krasowski* nie skarży się, nie jęczy, na moje zapytanie, jak się czuje, odpowiada rzeczowo, że noga go boli; zresztą jutro ma być operacja-amputacja, więc chcąc nie chcąc myśli i nie może spać. Zapaliłby sobie chętnie papierosa. Podaję mu ogień, sprawdzam jeszcz raz, czy w kubku jest herbata, zachęcam, by próbował jednak nie myśleć i... zasnąć. Zapewniam, że operacja, jak tyle innych w naszym szpitalu, pójdzie jak najlepiej i jutro o tej porze będzie już wszystko miał za sobą.

Nie myśleliśmy ani on, ani ja, że «jutro o tej porze» Franciszek *Krasowski*, plutonowy rezerwy, nie tylko amputację nogi, ale cale swoje życie będzie już miał «za sobą». Umarł nazajutrz około godziny 18, nie odzyskując przytomności po przebytej operacji. Chyba dobrze, że odchodził nieprzytomny? To był pierwszy luty 1940 r. Nie leżał na mojej sali, ale na sali, gdzie pracowała również pielęgniarka-ochotniczka, Kasia *Załęska*, studentka. Nieoswojona jeszcze z koniecznością umierania siostra Kasia wypłakiwała przy tym »swoim« chorym wszystkie łzy. Ani rusz nie chciała się na tę śmierć zgodzić. Z zapuchniętą od płaczu buzią (ładną buzią!) błagała naszego chirurga, dr Gustawa *Nowotnego*, by robił jakieś zastrzyki, by przetaczał krew, jej krew, umierającemu, aż sam bezradny dr *Nowotny* musiał energicznie przywołać siostrę Kasię do porządku. W każdym razie rozpacz siostry Kasi *Załęskiej*, towarzysząca konaniu samotnego *Krasowskiego* spod Zdołbunowa, była tak wielka i tak autentyczna, że mogła starczyć za rozpacz licznej i kochającej rodziny.

Na pogrzeb *Krasowskiego* w dniu 3 lutego 1940 zostałyśmy «wydelegowane» ja i rodzona siostra Kasi, Janka *Załęska*[3], również pielęgniarka-ochotniczka, obie wyrwane z Montelupich, gdzie osadzono je złapane przy przechodzeniu z «tamtej strony», przez Zygmunta *Klemensiewicza*, prezesa okręgu PCK i równocześnie dyrektora Ubezpieczalni Społecznej. Janeczka, jak ją najczęściej nazywamy, jest tak jak ja wysoka, tylko w przeciwieństwie do mnie i do rodzonej siostry, Kasi, jasnowłosa. Abyśmy godnie reprezentowały «pielęgniarski polski stan», koleżanki pielęgniarki zawodowe wypożyczyły nam porządne granatowe peleryny, których, jako ochotniczki, nie miałyśmy, a które, niezależnie od względów reprezentacyjnych, okazały się wielce przydatne w ów mroźny dzień. Idąc z Janeczką na cmentarz Rakowicki nie przypuszczałyśmy, że weźmiemy udział nie w jednym, ale... w dwu pogrzebach, i że ten drugi będzie w swej wymowie jeszcze tragiczniejszy.

Przed domem pogrzebowym czekał na trumnę *Krasowskiego* najskromniejszy, jaki można sobie wyobrazić, »karawan«, po prostu wóz zaprzężony w parę koni; czekała wydelegowana z obozu na Dąbiu grupka przemarzniętych polskich żołnierzy — jeńców, naturalnie »pod opieką« niemieckich wartowników z karabinami na ramieniu. Z naszego Szpitala przybył staruszek, jezuita, ksiądz Jan *Sobaś*. Z domu przedpogrzebowego wyniesiono trumnę *Krasowskiego* i drugą trumnę, którą złożono na tym samym wozie, a obok księdza jezuity *Sobasia* stanął, ku naszemu zdumieniu, ksiądz w mundurze niemieckim. Nasi żołnierze, jeńcy z Dąbia oddali ziemi obie trumny. Okazało się, że ta druga zawierała doczesne szczątki, jak głosiła tabliczka na trumnie, Josefa *Muschalika*, żołnierza niemieckiego, a raczej ściśle, jak zdołałyśmy się dowiedzieć, Józefa *Muszalika*, Ślązaka w nienawistny mundur przyobleczonego.

Muszalik, stacjonujący ze swoją jednostką w Krakowie, pokochał jakąś dziewczynę (a może znał ją już przed wojną?), Polkę. Kiedy miano go przenieść na front, w przystępie rozpaczy strzelił do dziewczyny, potem do siebie. Ten drugi strzał był celniejszy, natomiast dziewczyna, wtedy kiedy ziemi krakowskiego cmentarza oddawaliśmy szczątki Józefa *Muszlika*, walczyła ze śmiercią, podobno w Szpitalu Św. Łazarza.

Wiązankę kwiatów, przyniesioną dla *Krasowskiego*, podzieliłyśmy na dwie części. Tę drugą złożyłyśmy na grobie *Muszalika*. Myślałyśmy, że przynajmniej po śmierci dopiął swego: wypuścili go ze swej władzy Niemcy, podrzucając nam jego trumnę, ale dzięki temu w tej ostatniej drodze, z wyjątkiem katolickiego księdza Niemca i wartowników pilnujących jeńców z Dąbia, towarzyszyli mu jednak swoi, polscy żołnierze, polskie pielęgniarki. Polski ksiądz zaintonował mu *Salve Regina*, a potem wszyscy po polsku odmawialiśmy »Ojcze nasz«, »Zdrowaś Mario« i »Wieczne odpoczywanie«.

Bardzo nas obie z Janką *Załęską* przejęła ta samotność *Krasowskiego*, za którego trumną nie szedł nikt z rodziny, i ta tragedia »na szekspirowską« przecież miarę — *Muszalika*! Było nam tak ciężko na duszy i tak markotno, że, by się nie rozbeczeć (»Polka musi być twarda i dzielna«!), wracając ulicą Rakowicką, w rytmie poleczki, podśpiewywałyśmy sobie »dla kurażu« »W mogile ciemnej śpij na wieki, husia siusia, husia siusia. Choć zamknięte masz powieki, husia siusia, husia susia« itd., a płakać nam się nad tragiczną polską dolą i tak chciało... ale nie płakałyśmy."

Tyle notatnik. Potem sprawdziłam dane na cmentarzu Rakowickim. Figurował (i chyba to dzisiaj figuruje) tam jedynie zapis: Josef *Muschalik*, umarł 30 I 1940, pochowany 3 II 1940, i adnotacja: Radf. Ers. Schwadron 8. — i nic więcej, ani wieku zmarłego, ani miejsca ostatniego zamieszkania, nic.

Daleko od Krakowa, gdzieś tam w Libii, rozstrzelany Jan *Wansky*, czyli właściwie Jan *Wański*, Ślązak w mundur niemiecki przymusowo przyobleczony, jak *Muszalik* i wielu innych, rozstrzelany za dezercję i chęć przejścia na stronę aliantów, a przypomniany ostatnio przez Hugona *Krzyskiego*[4], doczekał się przynajmniej sztuki pt. Sprawa nr 113. Kiedy bowiem wojska alianckie i w tym polskie oddziały zajęły opuszczone przez Niemców stanowiska, znaleziono nie zniszczone, snadź w pośpiechu wycofywania się, akta „procesu" owego nieszczęśnika.

[3] Później, w czasie powstania warszawskiego, znana z powstańczej piosenki „sanitariuszka Małgorzatka".

[4] H. *Krzyski*: Teatr żołnierski na Bliskim Wschodzie i we Włoszech. Przekrój 1986, nr 2136 (z 18 V).

Podchorąży Jerzy *Laskowski*, sam z wykształcenia prawnik, jak poinformował mnie wspomniany Hugo *Krzyski*[5], w oparciu o owe dokumenty napisał sztukę, właśnie ową Sprawę nr 113. Grał ją Teatr Dramatyczny II Korpusu (między innymi w Taranto we Włoszech) w reżyserii Wacława *Radulskiego*, z Ludwikiem *Lawińskim* w roli przewodniczącego sądu, Hugonem *Krzyskim* jako wysokiej rangi esesmanem, Stanisławem *Belskim* jako obrońcą z urzędu i Kazimierzem *Litnikiem* w roli *Wańskiego*. Sztuka kończyła się wydaniem wyroku skazującego na śmierć przez rozstrzelanie i, jak łatwo się domyślić, wywołała niejeden skurcz serca na widowni, tym bardziej, że fakty przechodzenia Ślązaków wtłoczonych w niemieckie mundury, zwłaszcza we Włoszech, na stronę wojsk alianckich były znane.

Z mogiły *Muszalika*, czekającego wciąż na swego *Laskowskiego*, jeśli już nie Szekspira, podobnie jak z mogił tych innych, co długo i cierpliwie bez słowa skargi umierali w szpitalach: na Skarbowej 2/4, przy ul. Kopernika 26 czy w innych szpitalach krakowskich (tych, którzy nie mieli rodzin w tzw. Generalnym Gubernatorstwie, chowano od razu w „mogile zbiorowej"!), nie pozostał ślad nawet w formie imienia i nazwiska umieszczonego na najmniejszym drewnianym krzyżyku!

Tak więc słowa „notatnika pielęgniarki" (może kiedyś uda się go wydać!) i słowa tego artykułu będą jedynym świadectwem, że Ślązak, Józef *Muszalik*, wiele przecierpiał, zanim rozstał się ze swym krótkim życiem.

[5] Relacja ustna H. *Krzyskiego* z 9 VII 1986 r. Por. też. St. *Marczak-Oborski*: Teatr czasu wojny. Warszawa 1967, s. 96.

IRENA CIOSIŃSKA Kraków

były więzień obozów koncentracyjnych Ravensbrück nr 44903 i Sachsenhausen nr 2193

W rewirach podobozów KL Ravensbrück i KL Sachsenhausen

OD REDAKCJI

Obozowe wspomnienia związanej z Krakowem i szczególnie szanowanej lek. Ireny *Ciosińskiej* wzbogacają w cenny sposób memuarystykę polskich pracowników służby zdrowia w zakresie II wojny światowej. Autorka ta przez długie dziesięciolecia powojenne, niestety, nie występowała z relacjami na temat swych przeżyć z tamtych ponurych czasów. Była zawsze zapracowna ponad miarę i bez reszty poświęcała się chorym.

W końcu napisała te wspomnienia. Już pierwsi czytelnicy — z kręgu znajomych — ocenili je jako znakomite. Ostateczny werdykt należy oczywiście do szerszego kręgu odbiorców. Całość jest zatytułowana: Czas wielkiej próby (wspomnienia z więzienia Montelupich i obozów koncentracyjnych). Objętość — w przeliczeniu — około stu dwudziestu stronic maszynopisu znormalizowanego. Tekstu tak dużego nie dałoby się pomieścić w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", publikujemy więc znaczną część, uzyskawszy ten dokument od czcigodnej Autorki.

Ciosińska studiowała w dwudziestoleciu międzywojennym na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studia ukończyła w r. 1934. Tymczasem zaczął działać nowy system nauczania, wynikający z rozpoczęcia realizacji reformującej szkolnictwo akademickiej ustawy z 1933 r., uchwalonej z inicjatywy ówczesnego (w latach 1931–1934) ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, Janusza *Jędrzejewicza*. Absolwenci z r. 1933 otrzymali jeszcze dyplomy doktora wszech nauk lekarskich, a *Ciosińska* należała do pierwszego rocznika „lekarzy". Z zamiłowaniem podjęła pracę.

Po stażu pracowała w Szpitalu św. Łazarza w Krakowie, w oddziale VI (dla nerwowo i psychicznie chorych). Wyspecjalizowała się w dziedzinie neurologii i psychiatrii. Warto dodać, że po wojnie, gdy w r. 1950 oderwano medycynę, stomatologię i farmację od UJ i gdy powstała Akademia Medyczna, w budynku „szóstki" umieszczono Klinikę Psychiatryczną AM w Krakowie. Lek. *Ciosińska* od pierwszych lat swego zawodowego życia pogłębiała swe umiejętności pod kierunkiem profesorów Eugeniusza *Artwińskiego* i Marcina *Zielińskiego*, a także doc. Aleksandra *Ślączki*. Byli to uczeni i lekarze wysokiej klasy. *Zieliński* w r. 1938 objął kierownictwo Kliniki Neurologiczno-Psychiatrycznej na Uniwersytecie Poznańskim, w wojnie obronnej Polski w 1939 r. brał udział w stopniu majora lekarza i później zginął w Katyniu.

Po wrześniu 1939 r., pod hitlerowską okupacją Krakowa nastał też zarząd niemiecki nad Oddziałem VI; komisaryczne rządy sprawował Niemiec, prof. *Sopp*. Pod okiem Niemców zawiązała się konspiracja. Lek. *Ciosińska* już od jesieni 1939 r. należała do ZWZ (następnie AK). Współdziałała w przechowywaniu poszukiwanych przez gestapo na oddziałach, w wydawaniu fikcyjnych zaświadczeń lekarskich, w ratowaniu zwłaszcza młodzieży przed wywiezieniem do Rzeszy na roboty itp.

Długo udawało się jej zręcznie lawirować i unikać wykrycia tej pracy nielegalnej i aresztowania. Atmosfera jednak wokół niej i jej współpracowników (m. in. Ryszard *Rychliński*) zgęszczała się coraz bardziej. Hitlerowskie kierownictwo usunęło ją w r. 1943 z pracy i zdołała przenieść się do Szpitala Bonifratrów. Pracowała również jako neurolog w Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Batorego 3.

W końcu, 25 marca 1944 r., gestapo aresztowało lek. *Ciosińską*, osadziło w więzieniu Montelupich, dręczyło przesłuchaniami, a w dniach 9–10 lipca tegoż roku przewieziono ją do *KL Ravensbrück*. Po wyzwoleniu trzy miesiące pracowała w polowych szpitalach radzieckich w Brandenburgii, Coswigu i Magdeburgu. Do sił wracali wycieńczeni, ale ocaleli byli więźniowie, byli jeńcy, byli robotnicy przymusowi. Szybko na jaw wychodziła prawda o zbrodniach hitlerowców i o ogromie wymordowanych ofiar. Chorzy składali się na konglomerat wielu narodowości.

Wróciwszy do Krakowa, lek. *Ciosińska* (dlaczego nie pisać w wypadku takiej postaci „dr"?) poświęciła się pracy lekarskiej, gdyż tego wymagała sytuacja na liczebnie wielkich oddziałach, przy nielicznej obsadzie. Nie liczyła godzin pracy, która trwała najczęściej od świtu do nocy, a często też były przy tym dyżury nocne. W takich warunkach naprawdę trzeba było umieć leczyć. Dr *Ciosińska* na długie lata związała się z Państwowym Szpitalem dla Nerwowo i Psychicznie Chorych im. J. Babińskiego w Krakowie Kobierzynie (obecnie: Specjalistyczny Zespół Opieki Zdrowotnej); w ostatnich latach — na emeryturze.

Patrząc z perspektywy na swe bogate życie, opatrzyła maszynopis swych wspomnień słowami Czesława *Miłosza*: „Któż wie, do czego przeznaczenia służą, I jeden raz na ziemi to mało, Czy dużo". Relację swą spisała w r. 1985. Jej treść nawiązuje do początku r. 1944 i ówczesnego, nasilającego się terroru hitlerowskiego. Autorka mieszkała wówczas w Krakowie Podgórzu (ul. Wita Stwosza 22/5), dokąd przesiedlono ją z dzielnicy dla Niemców, z Osiedla Oficerskiego. Opisuje swą pracę w konspiracji, swą „ordynację", zauważalną już inwigilację, wtargnięcie gestapowców do mieszkania i aresztowanie, katusze w śledztwie, pobyt na Montelupich, drogę i wtrącenie do Ravensbrück, niedolę w tym obozie. Autorka w tym miejscu zabiera głos.

(J.M.)

*

W PODOBOZIE ORANIENBURG

Po przybyciu z obozu Ravensbrück do jego podobozu kobiecego w Oranienburgu [położonego na północ od Berlina, na prawym brzegu Haweli, rzeki płynącej od północy, tuż przy południowej części miasta Oranienburg — dop. red.] pozostawiono nam jeden dzień swobody. Od porannego apelu do wieczornego mogłyśmy poruszać się po całym obozie i nawiązywać kontakty z więźniarkami zainstalowanymi tu wcześniej. Od nich dowiedziałyśmy się, że [przeznaczone dla nas miejsce pracy] „Auerwerke" — to bardzo bogata fabryka masek przeciwgazowych. Obecnie robi się milion masek dla Japonii.

Praca różna, jak komu przypadnie. Najlepsza w klejarni, bo siedzi się i klei maski, dają w czasie pracy pół kwaterki mleka, praca trwa tylko do godziny siedemnastej. Najcięższa na transporcie, trzeba dźwigać ogromne ciężary przez 13 godzin. Często i obiadu nie ma kiedy zjeść.

Jedzenie liche i jakościowo, i ilościowo. Paczek nie wolno przysyłać do tego obozu. Rewiru jeszcze nie ma, ale są oznaki, że wkrótce będzie, bo pod blok rewirowy zwieziono sienniki i bale wiór.

Następnego dnia zaczęto formować komanda do pracy z naszego bloku. Miałam nadzieję, że mnie pozostawią do urządzania rewiru, ale gdzie tam. W pewnym momencie zaczęła mnie szukać *oberaufseherin*, wykrzykując mój numer. Zgłosiłam się. Upewniła się, że jestem lekarzem i ze złośliwym uśmiechem wyznaczyła do transportu na 15. hali. Do pary przydzieliła Józię, trochę większą i silniejszą ode mnie, ale strasznie debilną. Niewiele z niej było pożytku nawet przy tak prymitywnej pracy. Zdrętwiałam z przerażenia, zdrętwiały też moje przyjaciółki (w obozie szybko nawiązywało się serdeczne znajomości), bo już wiedziałyśmy, co to transport. Ano, poszłam czynić powinności transportowca.

Kazano mi sześć pustych skrzyń dębowych włożyć na coś w rodzaju taczek. Chwyciłam jedną skrzynię, strasznie ciężka, nawet nie drgnęła. Rozłożyłem bezradnie ręce i mówię do mojej nadzorczyni: „Nie dam rady. Za ciężka" (każdą grupą więźniarek pracujących w fabryce pod względem fachowym pilnowała niemiecka robotnica, którą należało tytułować „Frau Meisterin", a pod względem politycznym — *aufseherin*). Moja „meisterin" spojrzała na mnie pięknymi, czarnymi oczami jakoś po ludzku (nie była ładna, ale oczy naprawdę miała piękne i serce nie hitlerowskie) i obejrzawszy się dokoła, czy ktoś nie widzi jej aktu miłosierdzia na rzecz nędznego więźnia, szybko załadowała skrzynie na taczki.

Pojawiła się *auzjerka* i już sama musiałam wieźć ten ciężar do podziemnego etażu fabryki. Tam wyładowałam puste skrzynie, a załadowałam jeszcze cięższe, bo wypełnione metalowymi zakrętkami do masek przeciwgazowych. Ciężar był nieprawdopodobnie duży. Radziłam sobie z nim chyba wszystkimi mięśniami, nawet gałek ocznych i języka. I tak przez trzynaście godzin. Bez obiadu. Moja „wolooka Atena" nie mogła mi pomagać, bo ani przez moment nie byłyśmy same.

Pierwszego dnia po pracy wróciłam obolała, z mięśniami kończyn tak obrzękłymi, że robiły wrażenie mięśni ciężarowca rekordzisty. Moje przyjaciółki, które miały lżejszą pracę w klejarni i tylko 11 godzin, piastując pod pachą moją miskę zupy, by nie pożarły jej inne, wiecznie głodne więźniarki, czekały ze strachem na mój powrót i naradzały się nad sposobami pocieszenia mnie. Tymczasem mimo bolących mięśni wróciłam w dobrym humorze, pochłonęłam zimną zupę i zaczęłam im klarować, że czuję się jak taternik, który zdobył najtrudniejszy szczyt. Były ogromnie zdziwione i zaskoczone i ja też.

Po tygodniu zmogła mnie katorżnicza praca. Zaczęłam gwałtownie spadać z wagi ciała (a nie było tak bardzo czego, bo idąc do obozu ważyłam zaledwie 44 kilogramy), byłam ogromnie senna i zmęczona, a mięśnie bolały przeokropnie. Coraz trudniej było mi pracować, każda minuta wydawała się wiekiem, pod czaszką tkwiła tylko jedna myśl: przysiąść na chwilę, choćby na gołej podłodze. Uczucie głodu przeszło w tępy ból w okolicy żołądka. Kromka gliniastego chleba i miska zupy wstrętnej w smaku nie zaspokajały uczucia głodu i nie pokrywały zapotrzebowania ustroju. Niedobór płynów też się dawał we znaki.

Porannego kubka naparu z moczopędnych ziół nie wypijałam, bo potem były kłopoty z pęcherzem, a w czasie pracy nie wolno było wychodzić do toalety. Musiało się czekać do przerwy piętnastominutowej po godzinie dziewiątej. Ale i wtedy nie było pewności, czy się człowiek dociśnie do przybytku ulgi, bo były tylko dwa, a potrzebujących około 120. W przerwie obiadowej było do wyboru: albo zjeść zupę, albo skorzystać z toalety na bloku. Wybierałam zawsze do drugie, dlatego zupę jadłam dopiero wieczorem. Z kranów nie wolno było pić surowej wody, a przegotować nie było na czym.

Po trzynastogodzinej pracy w fabryce, jeszcze przed zjedzeniem zupy, musiałam pełnić funkcję lekarza. „Gabinet lekarski" stanowiła niewielka szafka apteczna i stolik, mieszczące się w kącie magazynu ubraniowego. Wyposażenie apteczki: dwie tubki aspiryny, jedna prontasilu, jedna sulfapirydyny, kilkanaście tabletek „solvens" od kaszlu i kilka tabletek przeczyszczających, trzy pudełka z maściami: borną, tranową i ichtiolową, kilka bandaży papierowych, wyszczerbiony skalpel i zardzewiała pęseta. Pod stolikiem duży garnek z maścią przeciwświerzbową. Tę nędzę uzupełniała moja osoba — lekarza bez butów, w brudnej sukience i z

brudnymi rękami, bo blokowa zamykała łazienkę po apelu, a ja wracałam z pracy godzinę później. Żadne błagania i persfazje nie zmiękczały jej serca. Tylko w niedzielę miałam możność umycia się, jeśli nie było karnego apelu zarządzonego na cały dzień.

Jednej soboty wróciłam szczególnie ubrudzona. Przez trzynaście godzin zwalałam pięćdziesięciokilogramowe wory z węglem aktywowanym z ogromnej sterty chyba bardzo dawno ułożonej w kącie podziemnego *etażu*, bo były pokryte grubą warstwą kurzu i pajęczyn. Kurzyło się tak, że trudno było oddychać, pył wciskał się pod powieki, drażniąc spojówkę i powodując jej obrzęk. Zwalone worki ładowałam przy pomocy Józi na taczki po sześć na raz i wywoziłam na powierzchnię do hali, gdzie więźniarki rozsypywały węgiel do pochłaniaczy.

Po skończonej pracy byłam czarna jak Murzyn. Moje blond włosy zlepiły się w jedną, czarną masę, sukienka, nabita czarnym pyłem, straciła swoją barwę i apreturę. Nawet ten stan ubrudzenia nie przekonał blokowej do udostępnienia mi łazienki.

Byłam u kresu wytrzymałości. W izbie usiadłam na podłodze między łóżkami i rozbeczałam się z bezsilnej złości. Nie mam skłonności do płaczu. Zdarzyło się to pierwszy i ostatni raz w moim życiu. Łzy płynęły obficie, żłobiąc głębokie rowy w warstwie brudu na mojej twarzy.

Przyszła mi z pomocą ładniutka Lusia z Włocławka. Jakimś tylko jej wiadomym sposobem przez okno od tyłu baraku dostała się do łazienki i przyniosła mi dużą miednicę wody. Ryzyko było wielkie, bo gdyby blokowa przyłapała ją na tym grzechu, ukarałaby dotkliwie. Umyłam zaledwie twarz i ręce, a woda już była czarna i gęsta. Nie było sensu myć w tej mazi reszty ciała. Pocieszałam się tym, że jutro niedziela i po apelu łazienka będzie otwarta, co umożliwi mi pozbycie się tego strasznego brudu.

Stało się inaczej. W czasie apelu *aufseherin* wybrała mnie i pięć innych więźniarek do urządzania rewiru, bo już od poniedziałku musi prosperować. Miałyśmy na cały dzień pełne ręce roboty. Trzeba było wyszorować całe ściany i podłogi w całym baraku, umyć okna, wypchać wiórami sto sienników i tyleż zagłówków. Najtrudniej było uwolnić ogromne bale wiór z metalowych obręczy. Nie miałyśmy żadnego narzędzia, nawet noża. Na terenie obozu znalazłyśmy dwa kamienie i tymi „najnowocześniejszymi" z epoki kamienia łupanego narzędziami w połowie dwudziestego wieku rozbijałyśmy metalowe taśmy. Przy tej operacji poraniłyśmy ręce.

Wreszcie rewir był gotów na przyjęcie chorych. Że nie było bielizny pościelowej, chałatów dla personelu ani żadnego środka dezynfekcyjnego, któż by się tym przejmował. Dla takich „podludzi" w przekonaniu Niemców wystarczył symbol.

Po zakończonej pracy zrobiłyśmy cudowne odkrycie: puszczono wodę do obejścia sanitarnego. Cały dzień do mycia rewiru musiałyśmy nosić wodę z najbliższego bloku. Co za radość móc się umyć i to pod prysznicem. Zimna woda bez mydła z trudem zmywała brud. Po długim, długim prysznicowaniu wreszcie skóra odzyskała swój normalny odcień.

Na drugi dzień nie posłano mnie do fabryki, lecz zlecono przenieść apteczkę do rewiru i tam czekać na pacjentów. Z przeniesieniem wyposażenia ambulatorium nie było kłopotu, bo wszystko zmieściło się w niewielkim koszyku, który sama przeniosłam.

Rewir szybko zapełnił się chorymi. Anginy, bronchity, czyraki, ropowice, cięższe zranienia w czasie pracy w fabryce, złamania kończyn, wkrótce pojawił się dur brzuszny, zaczęły się czerwonki i róże. Roboty było bardzo dużo, a cały personel składał się z jednej lekarki w mojej osobie i jednej *zimmerdienst* — młodziutkiej Rosjaneczki, Nadzi. Miłe i dobre stworzenie. Dopiero po dwóch tygodniach została przydzielona do rewiru druga lekarka, Liza, Rosjanka, która do tej pory leżała na bloku chora.

Rozkład dnia: o godzinie czwartej pobudka, toaleta, śniadanie, o piątej apel (personelu rewirowego nie zwalniano z apelu w podobozach, to tylko w macierzystych obozach mieli ten przywilej). Po apelu przynoszenie herbaty i chleba dla chorych. Och, jakie ciężkie były te kotły! Po śniadaniu chorych wizyta lekarska, mierzenie temperatury jednym jedynym termometrem, a chorych setka, robienie zabiegów i opatrunków. Pozostały czas do godziny dwunastej poświęcało się myciu i odkurzaniu wszystkich pomieszczeń, bo jedna Nadzia nie dawała rady utrzymać idealnego porządku.

Podłogi w całym rewirze musiały być myte codziennie i to tak, by woda siąpiła pod esesmańskimi butami. Inaczej nawet najczyściejszą uważano za brudną i pod tym pretekstem obrzucano personel rewirowy niewybrednymi inwektywami, a bywało, że i razami. Syzyfową pracą było odkurzanie rewiru. Wiecznie wiejący silny wiatr od wschodu niósł z piaszczystych wydm nadmorskich drobnopylisty piasek, który pokrywał grubą warstwą wszystko, co się w rewirze znajdowało. Zamykanie okien nie pomagało, wciskał się wszędzie. Ledwo kończyłyśmy prace porządkowe, a już trzeba było biec po obiad — znowu te ciężkie kotły.

Szybko rozdawało się obiad, myło naczynia i pędziło do ambolatorium, w którym już czekał tłum ambulatoryjnych chorych. Trzeba było załatwiać je w szybkim tempie, by zdążyły na apel komand odchodzących do pracy. Potem badanie chorych nowo przyjętych do rewiru (bez słuchawki — płuca osłuchiwało się gołym uchem, a tętno oceniało na oko, bo zegarka nie było) i znowu odkurzanie rewiru, gdyż lotny piasek zdążył już pokryć wszystko.

Zdarzało się, że w te poczynania porządkowe wpadała ofiara nieszczęśliwego wypadku w fabryce. Rzucało się ścierkę czy miotłę i biegło do poszkodowanej z... niezbyt czystymi rękami, bo mydła nie było, a najordynarniejszy proszek do mycia sanitariatów więcej ranił skórę, niż ją oczyszczał. Krwawiło serce lekarza przyzwyczajonego do aseptyki.

Po wieczornym apelu znowu napływ pacjentek. Musiało się je załatwiać w szalonym pośpiechu, bo o godzinie 21 wyłączano światło, okna zasłaniano okiennicami przytrzymywanymi od zewnątrz silnymi sztabami. Również drzwi wejściowe zabezpieczano od zewnątrz grubą sztabą. Rewir pogrążał się

w egipskich ciemnościach. Ustawała wszelka możliwość pracy.

Jedyny świetlny punkcik, najwyżej pięciowatowy, migotał nad drzewami klozetu. Była to moja czytelnia. Codziennie udawało się którejś z więźniarek zwędzić gazetę majstrowi i przemycić na teren rewiru. Zwykle gazeta trafiała do moich rąk. Po zamknięciu rewiru i wyłączeniu światła miałam jedyną okazję do zapoznania się z treścią zdobyczy. Pod tym światełkiem ustawiałam dwa stołki, jeden na drugi, wdrapywałam się na tę piramidę i tuż przy nikłym światełku chłonęłam niedozwoloną lekturę, by rano, jeszcze przed apelem, podać wiadomości całej więźniarskiej społeczności oczekującej na nie iście jak kania na deszcz.

Narastała liczba ropni i ropowic, które trzeba było nacinać, a ja miałam tylko jeden wyszczerbiony skalpel, mocno sfatygowaną pensetę i trochę jodyny. Żadnego sterylizatora, żadnego środka do odkażania narzędzi, żadnej strzykawki ani kawałka sterylnej gazy, jedynie rolkę gazy bez opakowania, trochę waty i ligniny. Rozpaczliwa sytuacja. Jak sobie radziłam? Ano, do mojej miski od zupy i do mojego garnuszka od herbaty wkładałam skalpel i pęsetę oraz gazę pociętą na paski, mające spełniać rolę drenów. Z tym całym kramem szłam do kuchni. Podejście do kuchni było wyłożone cegłami. Na najgładszej ostrzyłam skalpel i wchodziłam do kuchni, by „wysterylizować narzędzia do zabiegów". Krajałam biedulki na żywo, nie pisnęła żadna! Po każdym zabiegu drżałam z obawy przed powikłaniami po moich nieudolnych zabiegach. Ku memu zdumieniu i radości zdrowiały szybko, chyba przez uprzejmość dla mnie.

Codziennie na apelu wręczałam *oberaufseherin* długą listę zapotrzebowania na najpotrzebniejsze leki i narzędzia. Pisałam na mocno podniszczonym papierze pakunkowym, nielegalnie zdobytym w fabryce, maleńkim kawałeczkiem ołówka użyczonego mi jak skarb przez jedną ze starszych stażem obozowych więźniarek z bloku pierwszego. Najwyższa władza obozowa przyjmowała zamówienie z szyderczym uśmiechem i mało wytwornym gestem pokazywała, jaki z tego papierka zrobi użytek. Wzbudzała we mnie nie nienawiść, bo to byłoby zbyt szlachetne uczucie, ale ogromną pogardę.

Sytuacja poprawiła się z chwilą objęcia obozu przez komendanta. A stało się to dzięki temu, że z końcem sierpnia nasz podobóz został przekazany w administrację obozowi Sachsenhausen, [położonemu z punktu widzenia naszego podobozu — po tej samej stronie Haweli, ale na północ za Oranienburgiem]. Skorzystaliśmy na tej zmianie, bo komendant naczelny *KL Sachsenhausen* zniósł obowiązujący w naszym obozie zakaz przysyłania paczek od rodzin i pisywania do rodzin.

Kilka dni po przybyciu komendanta *ausfseherin* kuchenna wywaliła mnie z kuchni razem z moim prowizorycznym sterylizatorem, wrzeszcząc na całe gardło, że nie ma tu miejsca na takie fanaberie. Wybiegłam rozwścieczona i wpadłam na komendanta, który zabawiał się sadzeniem ozdobnych krzewów przy ulicy apelowej. Całą swoją złość wyładowałam na niego, krzycząc w niebogłosy, że Niemcy to barbarzyńcy pozbawieni ludzkich uczuć. I, o dziwo, nie zabił mnie trzymaną w ręku łopatą, co zdarzało się w obozach koncentracyjnych, ale począł uspokajać i obiecywać, że z własnego domu przyniesie mi rondelek z pokrywą i elektryczną maszynkę.

Mile zaskoczona takim obrotem sprawy, pobiegłam co sił do rewiru, by podzielić się tym, co zaszło, z niemiecką intelektualistką, którą miałam w stanie chorych. Wysłuchawszy mnie, zaśmiała się: „Zmiękł od razu, bo pani głośno krzyczała. Na pewno pomyślał sobie: więzień tak zachowujący się wobec obozowej władzy może być wtyczką gestapowską mającą za zadanie rozszyfrowanie właśnie jego. Nie ma pani pojęcia, jak hitlerowcy pilnują się i szpiegują nawzajem. W Niemczech, od chwili przejęcia władzy przez *Hiltera*, powstały specjalne szkoły, w których uczy się głośnego krzyku, bo kto głośno krzyczy, ten ma władzę!"

Jeszcze nie skończyłam rozmowy, gdy już komendant nadszedł z obiecanymi rzeczami. Rondelek i pokrywka były nowe i mogły służyć jako sterylizator. Bardzo to ułatwiało pracę w szpitaliku.

Tylko ja byłam ciągle bosa i w brudnej sukience. Każdego dnia na apelu prosiłam *oberaufseherin* o zmianę zmianę sukienki i wydanie butów, których pod dostatkiem było w magazynie. Nic to nie pomagało.

Przyszedł mi z pomocą przypadek. Któregoś przedpołudnia, kiedy zamiatałam i myłam podłogę w korytarzu, ujrzałam wchodzących do rewiru dwóch panów w cywilnych ubraniach w towarzystwie komendanta i *oberaufseherin*, która za plecami gości dawała mi rozpaczliwe znaki, bym się ulotniła. Nie ma głupich — pomyślałam — ominąć taką okazję.

Miotłę pod pachę, w drugiej ręce ścierkę od podłogi i ruszam witać przybyłych. Padło pytanie: gdzie lekarz? Przedstawiałam się, prezentując miotłę jak żołnierz karabin. Ogromne zaskoczenie (nie dziwię się). Padają pytania, skąd jestem, gdzie ukończyłam studia, jak dawno, czy tacy a tacy profesorowie byli moimi nauczycielami, dlaczego sukienka brudna, dlaczego boso. Zadość czynię tym wszystkim pytaniom. Wybucha awantura. Obaj panowie rugują komendanta i *oberaufseherin*, jak mogli dopuścić, by lekarz z tak słynnego uniwersytetu był boso i w brudnej sukience, by wykonywał tak brudną robotę zamiast więcej czasu poświęcić chorym. Wśród wymyślań opuścili rewir.

Po pewnym czasie komendant i *oberaufseherin* wrócili do rewiru, by mi robić wymówki, dlaczego się nie schowałam, jak mi dawali znaki. Naraziłam ich na straszne nieprzyjemności. Zabrali mnie do *effektenkammer*, gdzie dobrali ładną, wełnianą sukienkę i buty. Buty, pożal się Boże, co to były za buty, pokrzywione i fatalnie połatane, ale buty.

Niedługo to szczęście trwało. Zaraz na drugi dzień ktoś ukradł mi te buty, a *aufseherin*, której się naraziłam, przyznaję się, złośliwą uwagą, zdarła ze mnie sukienkę i rzuciła jakiś brudny i cuchnący łachman. Nie pomogły moje protesty. Znowu chodziłam bosa i brudna.

Na szczęście w tym czasie codziennie odkomenderowywano kilka „biblijek" (sekta badaczy pisma świętego, *Bibelforscher*) do obozu męskiego Sachsenhausen do segregowania butów i ubrań odbieranych nowo przybyłym więźniom. Biblijki darzyły mnie, nie wiem za co, dużą sympatią i postanowiły z narażeniem życia ubrać po ludzku. „Zorganizowały" szykowną sukienkę z czarnej wełenki i eleganckie półbuciki z jaszczurczej skórki (firma belgijska). Jak one „przeszwarcowały" te rzeczy z obozu do obozu, pozostanie na zawsze tajemnicą.

Oberaufseherin patrzyła na tę moją elegancję kosym okiem, ale nie pytała, skąd ją mam. Ograniczała się tylko do sprawdzenia, czy krzyże na plecach i poniżej pasa są prawidłowo wymalowane. Krzyże były, bo o to postarały się więźniarki pracujące w fabryce. „Zwędziły" stamtąd puszkę olejnej farby i wymalowały co trzeba.

Wspomniana komisja (prawdopodobnie z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża) jeszcze w jednym mi pomogła. Do rewiru przydzielono drugą *zimmerdienst*, a był najwyższy czas, bo liczba chorych rosła z dnia na dzień i dla lekarza nie było miejsca w czasie na roboty porządkowe.

Zaopatrzenie rewiru w leki, materiały opatrunkowe, narzędzia do małej chirurgii, chałaty ochronne, środki dezynfekcyjne, strzykawki — wciąż szwankowało. Codziennie nękałam komendanta, by tym brakom zaradził. Początkowo nawet słyszeć o tym nie chciał. Tłumaczył się, że tych rzeczy brakuje nawet dla niemieckich żołnierzy na froncie. Sączyłam uparcie jad do jego uszu, że wojna się kończy i kto wie, czy jemu nie przyjdzie zdać rachunku z obozu powierzonego jego pieczy. Ten argument zadziałał.

Pewnego dnia ciężarowym wozem przywieziono prawie wszystko, o co prosiłam. Nie dostałam tylko sterylizatorów, strzykawek, narzędzi do małej chirurgii ani puszek na sterylną gazę.

Znowu zaczęłam naciskać na komendanta, by mi pozwolił pójść do męskiego obozu w Sachsenhausen, do samego kierownika magazynu sprzętu medycznego. Po długich naleganiach wyraził zgodę, dał mi asystę dwóch postów i *aufseherin* uzbrojonych po zęby i poszliśmy szukać szczęścia.

Zaraz po wejściu na teren obozu znalazł się Polak więzień, który zorientowawszy się po trójkącie i opasce z napisem *Arztin*, kto ja jestem, biegnąc rzucał krótkie pytania: nazwisko, skąd, po co? Monosylabami udzielałam odpowiedzi tak, jakbym do siebie coś mruczała. Więźniom z obcego obozu nie wolno było porozumiewać się. Wyprzedził nas i pobiegł w głąb obozu. Przed wejściem na obejście rewiru czekało już dwóch lekarzy Polaków (nazwisk nie zapamiętałam). Z miejsca wzięli w obroty postów i *aufseherin*, klarując im, że do magazynu bardzo kręta droga podziemiami — nie trafią, a oni dobrze ją znają i mnie poprowadzą. Zgodzili się.

Koledzy poprowadzili mnie zawiłym labiryntem podziemnych korytarzy, informując po drodze, że lezę w paszczę lwa, lepiej bym zrezygnowała z zetknięcia się z kierownikiem magazynu, bo to istny wariat, narkoman i sadysta, magister farmacji w randze kapitana *SS*. Niejednego już więźnia zastrzelił, tak dla własnej przyjemności. Zrobiło mi się nieswojo, ale cofnąć się już nie mogłam.

Przygotowana na najgorsze, przestąpiłam próg magazynu. Na moje *Guten Tag* rozległ się z kąta pomieszczenia niewyraźny pomruk. Skierowałam oczy w stronę tego głosu i ujrzałam leżącego na prymitywnym wyrku mężczyznę w rozpiętym mundurze i rozchełstanej koszuli. Przedstawiłam się i poprosiłam o wydanie potrzebnych rzeczy. Na półkach ustawionych pod ścianami i przez środek dużej izby zobaczyłam wszystko, czego mi było trzeba. To dodało mi odwagi. Moja prośba sprowokowała napad wściekłości u esesmana. Ryczał, że mi niczego nie da, bo wszystko jest dla niemieckiego wojska, a nie dla takich świń, gnoju, bandytów. Posypało się jeszcze więcej inwektyw, trudno je powtórzyć. Cichym głosem powtórzyłam moją prośbę, taki sam napad złości, wyzwisk i przekleństw. Przeczekałam i ten napad. Po raz trzeci przedstawiłam moją petycję. Taka sama reakcja.

Teraz już nie wytrzymałam i ryknęłam jak mogłam najgłośniej: „Czy pan jest człowiekiem, magistrem farmacji, oficerem, czy barbarzyńcą pozbawionym ludzkich uczuć, zakałą narodu niemieckiego?" Wrażenie było kolosalne. Poderwał się gwałtownie, usiadł i wytrzeszczył oczy tak, że o mało nie wypadły mu z orbit. Jak skończyłam moją „litanię", wstał i normalnym głosem zapytał: „No to co pani potrzeba?" W wielkiej zgodzie wybieraliśmy niezbędne mi rzeczy. Dostałem duży elektryczny sterylizator, drugi zwyczajny, dwie puszki na sterylną gazę, cały zestaw narzędzi do małej chirurgii, strzykawki od dwójki do dwudziestki po jednej sztuce i trzy termometry. W głowie mi się kręciło od nadmiaru szczęścia. Rozstaliśmy się wśród miłych uśmiechów i ukłonów.

Z całym bagażem wytoczyłam się z magazynu prosto w ramiona kolegów, którzy czekali pod drzwiami. Pomogli mi nieść moją cenną zdobycz i po drodze opowiadali, co przeżyli słysząc ryk esesmana, a potem mój. Czekali w napięciu, kiedy padnie strzał. Nie mieli żadnej nadziei, że wyjdę cało i tak obdarowana.

Mając dobrze zaopatrzony, jak na stosunki obozowe, rewir, mogłam podnieść jakość moich usług lekarskich prawie do poziomu klinicznego, jak się mi zdawało po okresie strasznej nędzy.

Co kilka tygodni wizytował rewir naczelny lekarz *SS* obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, dr [Heinz] *Baumkötter*. Za każdym razem prosiłam go, by zwolnił z nocnej zmiany więźniarki w podeszłym wieku i młodociane (było w obozie kilka kobiet po sześćdziesiątce i kilka trzynasto-, czternastoletnich) oraz o dietę dla ciężko chorych. Obiecywał i dotrzymywał słowa. Przez kilka dni leciwe i nieletnie nie chodziły do fabryki na nocną zmianę, kuchnia gotowała dla chorych grysik lub makaron. Niestety! Szczęście to trwało najwyżej 3–4 dni. Potem zamierało śmiercią naturalną aż do następnej wizyty. Za każdym razem *Baumkötter* odbierał moją petycję, jakby słyszał ją po raz pierwszy. Nie pamiętał czy pamiętać nie chciał, tego nie rozszyfrowałam.

Praca lekarza w obozie nie była łatwa. Ograniczały ją różne zakazy. Nie wolno było przyjmować do rewiru chorych z temperaturą poniżej 39°C, z biegunkami, z ropniami i ropowicami, jeśli lokalizacja ogniska chorobowego nie ograniczała w dużym stopniu zdolności do pracy. Trzeba było szukać sposobów na przekonanie władz obozowych, że ich zarządzenia i zakazy godzą w interesy samych Niemców. Bardzo mi w tym pomogło psychiatryczne wyszkolenie. Komendantowi, *oberaufseherin* i rewirowej *aufseherin* zrobiłam długi wykład na temat zakaźności obozowego *durchfallu*, który jest bez wątpienia groźną, bardzo zakaźną czerwonką, jak również wszelkie ropne zakażenia. Nieizolowanie tych przypadków w rewirze grozi szerzeniem się tych chorób wśród ludności niemieckiej, a cała odpowiedzialność spadnie na nich.

Tak ich nastraszyłam, że od tego momentu, jak tylko w fabryce któraś z więźniarek zgłosiła, że ma *durchfall*, porywali delikwentkę i sami przyprowadzali do rewiru. Jeden dzień całkowitej głodówki, przez trzy dni cibasol i napar z mięty — i biegunka opanowana.

Zdarzało się, że któraś, będąc na ostatnich nogach, udawała, że ma biegunkę. Esesmani przyprowadzali ofiarę z sugestią symulacji. Szybko podawałam tabletkę prontasilu i silny środek przeczyszczający. Wkrótce efekt był znakomity. Prowadziłam władzę do toalety, by naocznie przekonali się, że nie kłamała. Z daleka zobaczywszy czerwień w muszli klozetowej, uciekali co prędzej. Wyczerpane do cna stworzenie mogło kilka dni zostać w rewirze i skrzepić swoje siły. Wiele słabych z takiej możliwości korzystało. Bardzo sobie to chwaliły.

Z narzuconym przez władze kanonem, że tylko temperatura powyżej 39°C upoważnia do przyjęcia chorej do rewiru, pozwolił mi się rozprawić przypadek. Któregoś dnia w czasie przerwy obiadowej zgłosiła się młoda więźniarka ze skargami na bóle gardła i trudności w oddychaniu. Zaglądnęłam do gardła i stwierdziłam duży ropień migdałka, a temperatura zaledwie 37,5°. Na pozostawienie chorej w rewirze nie zgodziła się ani *aufseherin*, ani komendant, który właśnie nadeszedł. Perswazje nie pomogły. Mówię więc do chorej: „Zosiu, idź do pracy. Przyprowadzą cię sami, jak zaczniesz się dusić". Nie pomyliłam się. Nie upłynęło nawet pół godziny, jak na noszach przyniesiono Zosię duszącą się nie na żarty. Za noszami kroczył komendant wielce skonfundowany, bo jak się wyraził, było nieprzyjemne widowisko dla cywilnych pracowników niemieckich, będą plotkować. Od tej pory miałam spokój. Nie wtrącali się w moje poczynania w rewirze. [...]

Pod koniec października przybył transport 250 więźniarek z Lotaryngii — Francuzki, wśród nich tylko sześć Polek z rodzin, które przed wojną wywędrowały z Polski do Francji za pracą. Ten transport zajął ostatni blok, ósmy. W czasie wstępnego apelu wezwał mnie komendant, bym obejrzała więźniarki, bo wydaje się mu, że są wśród nich chore. Nie mylił się. Podchodząc, już z daleka posłyszałam niepokojący *strider krupowy* [szorstki, wysoki świst oddechowy, charakterystyczny w zapaleniach krtani, w błonicy, czyli dyfterii — dop. red.]. Kierując się słuchem, wyłowiłam z tłumu młodą Francuzkę sinobladą, wyraźnie się duszącą. Ją w pierwszej kolejności zabrałam do rewiru. Prócz niej z tego transportu wyłowiłam jeszcze trzy soczyste szkarlatyny.

Stanęłam przed nie lada problemem. W tym czasie nawet strzykawki nie miałam w rewirze, a coż dopiero mówić o surowicy. Nie było żadnych możliwości intubacji czy tracheotomii [sposoby sztucznego udrożnienia oddechu — dop. red.], a tu groźba uduszenia się pacjentki. Wzięłam komendanta w takie obroty, że obiecał szybko dostarczyć mi strzykawkę i surowicę przeciwdyfterytyczną. Wywiązał się z obietnicy na medal. Do pół godziny miałam już czym ratować chorą. Wstrzyknęłam jej dożylnie 20 000 jednostek surowicy i czekałam na efekt. Na wszelki wypadek w tej samej strzykawce przygotowałam środki obwodowe, by poprawić krążenie, gdy zajdzie potrzeba.

Pacjentka była przeraźliwie blada, wargi sine, *stridor* narastał. Nadeszła noc. Wyłączone światło. W kompletnej ciemności tylko palcami mogłam sprawdzać, jak zimny, perlisty pot spływa z jej czoła, a nikłe tętno ucieka spod palców. Ucho śledziło z coraz większym niepokojem coraz silniejszy świst. Chora wyraźnie się dusiła. W przystępie rozpaczy przechyliłam ją przez krawędź łóżka i poczęłam walić w kark, zachęcając słownie do silnego kaszlu. Chora czyniła wszystko, by spełnić moje polecenia. W pewnym momencie coś stuknęło o podłogę, *stridor* ustał, chwyciła powietrze. Co za ulga dla niej i dla mnie! Teraz tylko podtrzymywać krążenie. Po ciemku podskórnie wstrzyknęłam jej przygotowane wcześniej środki obwodowe. Tętno się poprawiło. Była uratowana. Rano, gdy tylko rozległ się gwizd zwiastujący pobudkę i włączenie światła, zobaczyłam koło łóżka kulkę wielkości orzecha włoskiego ze zbitych błon dyfterytycznych. Po trzech tygodniach pacjentka opuściła rewir w dobrym stanie. Do końca życia nie zapomnę tej koszmarnej nocy.

Toteż na drugi dzień nie omieszkałam komendantowi przedstawić moich przeżyć w ciemnościach i błagać, by w rewirze nie wyłączano światła na noc, bo przybywa ciężko chorych i trzeba przy nich czuwać. Petycja pomogła. Nie wyłączano światła w rewirze.

Z ciężkimi przypadkami miałam różne przygody. Jedna z nich — to Niemka gorączkująca do 40 C. Początkowo nie mogłam znaleźć przyczyny tak wysokiej temperatury. Badaniami dodatkowymi nie mogłam sobie pomóc, bo po prostu nie było możliwości wykonania ich. Po kilku dniach sprawa się wyjaśniła. W lewej okolicy nadobojczykowej ujawniła się ogromna ropowica, spływająca na klatkę piersiową i plecy. Dziwne, że chora nie odczuwała żadnych bólów. Do nacięcia ropowicy w pobliżu dużych naczyń i barkowego splotu nerwowego nie miałam warunków. Tu trzeba było sali operacyjnej i ręki prawdziwego chirurga.

Przedstawiłam komendantowi konieczność przewiezienia pacjentki do rewiru w centralnym obozie Sachsenhausen, gdzie była sala operacyjna i znako-

mici chirurdzy. Odmówił z braku, jak się tłumaczył, jakiegokolwiek środka lokomocji. Rozmawialiśmy przed rewirem, a kilka kroków od nas stał wózek dwukołowy z dużą paką do przewożenia piasku. Zaproponowałam, że sama własnoręcznie zawiozę chorą tym oto wózkiem, byle on wyraził zgodę. Początkowo nawet słyszeć o tym nie chciał, ale molestowałam go tak długo, aż zgodził się. Wyznaczył zbrojną eskortę: rewirową *aufseherin* i posta.

Przy pomocy *zimmerdienst* załadowałam chorą do paki i w roli koników, na zmianę, powiozłyśmy pacjentkę do Sachsenhausen. Droga prowadziła przez całe miasto. Ludzie wylegli na ulicę, by się przyjrzeć niezwykłemu transportowi. W pewnym momencie wyłonił się komendant z krzykiem, że przez złośliwości robię *Greuelpropagande* [tutaj: złośliwe ośmieszenie — dop. red.]. Zlękłam się, że cofnie nas do obozu, ale ograniczył się tylko do naciągnięcia koca na głowę chorej, by nikt nie widział, co wieziemy.

W Sachsenhausen natychmiast zabrano pacjentkę na salę operacyjną i dwaj świetni chirurdzy francuscy, Emil *Couder* i Maurycy *Galouen* (długoletni więźniowie Sachsenhausen) zabrali się do zabiegu. Przy pierwszym cięciu krew rzygnęła jak z fontanny. Dr *Couder* spojrzał na mnie i powiedział: „Miała pani szczęście, że nie zabierała się do zabiegu". Z trudem opanowali krwawienie.

Tymczasem koledzy, Polacy, szykowali mi wałówkę, którą musiałam ukryć w zanadrzu, bo inaczej nie mogłabym jej wynieść z obozu. Weszłam do rewiru cieniutka jak niteczka, a wychodziłam gruba jak beczka. Frydę, moją rewirową *aufseherin*, ugwarzyłam, żeby czarowała strażnika przy głównej bramie, bym mogła wyjść bez rewizji. Wywiązała się z zadania na medal. Nawet nie spojrzał na mnie.

Po zabiegu pacjentkę przywiozłam z powrotem do mojego rewiru. Tu prowadziłam dalsze leczenie według wskazówek udzielonych mi przez francuskich lekarzy. To oni nauczyli mnie cudownej rzeczy: leczenia wszelkich ropni i ropowic tranem. Wypełnione tranem ropne kieszenie szybko się opróżniają i goją. I jeszcze jedna korzyść, zwłaszcza przy odleżynach: nie ma koło chorego tego nader przykrego zapachu ropy i zgorzeli. Tran, jak mówił dr *Couder* i dr *Galouen*, uratował życie tysiącom więźniów w Sachsenhausen.

Zdarzały się i niecodzienne przypadki. Któregoś dnia przed wieczornym apelem zostałam wezwana na szósty blok do starszej więźniarki, która wróciła z fabryki po pracy, padła na progu izby i pewnie nie żyje. Biegnę co tchu na miejsce wypadku i stwierdzam głęboki, równy sen narkoleptyczny. Indaguję otoczenie. Okazuje się, że współmieszkanki izby chciały jej spłatać figla i wracającą z pracy poinformowały grobowym głosem, że obie córki, dzielące z nią życie obozowe, pod jej nieobecność zostały wywiezione do macierzystego obozu Ravensbrück. Ta wiadomość zwaliła ją z nóg. Nie zdradzając przed władzami obozowymi istoty tego fenomenu, zabrałam pacjentkę do rewiru i przetrzymałam kilka dni. Sterana kobiecina mogła trochę odpocząć i skrzepić się na siłach.

Innym razem z fabryki na noszach przyniesiono panią *Geislerową* z relacją, że straciła przytomność i spadła ze stołka, na którym siedziała przy pracy. Nie trudno było stwierdzić, że jest pogrążona w hipoglikemicznym śnie. Wstrzyknąłem jej dożylnie glukozę i obudziła się. Teraz też nie zdradziłam prawdziwego rozpoznania, by móc ją dłużej przetrzymać w rewirze, co się jej bardzo przydało, bo straszne było chucherko.

Bardzo ciężko przeżyłam śmierć trzydziestoletniej warszawianki, której mąż przebywał w *oflagu*, a maleńkiego — ledwo trzyletniego synka — gestapo, zabierając ją, podrzuciło dozorcy domu. Od dwóch lat nie ma żadnych wiadomości ani o mężu, ani o synku. Żaliła się nieraz do mnie na swój ciężki los. Zachorowała na zapalenie płuc. Wydawało się, że nietrudno będzie opanować stan zapalny, skoro posiadam cibasol w tabletkach i zastrzykach, witaminę C też w ampułkach; nawet bańki udało mi się postawić ze szklaneczek „zwędzonych" przez Nadzię z kuchni esesmańskiej. Miałam nawet strofantynę i glukozę. Tymczasem proces zapalny przerzucał się z płata na płat, obejmując w końcu całe płuca. Wystąpił obrzęk płuc, z którego nie udało mi się wyprowadzić chorej. Zmarła na moich rękach. (Długo robiłam sobie wyrzuty, że jestem winna jej śmierci, bo nie umiałam jej leczyć należycie. Uspokoiłam się dopiero w 1946 roku, kiedy pracując u prof. [Józefa] *Kostrzewskiego* na oddziale zakaźnym [Szpitala św. Łazarza w Krakowie], patrzyłam na śmierć czterdziestosześcioletniego profesora Politechniki Krakowskiej. Wszyscy najlepsi interniści krakowscy byli przy jego łóżku. Nikt nie potrafił opanować „wędrującego" zapalenia płuc).

Była to pierwsza pacjentka w obozie, której nie mogłam czy nie potrafiłam pomóc. Cios był straszny. Stwierdziwszy zgon, trzymając jeszcze strzykawkę w ręce, usiadłam ciężko na sąsiednim łóżku. W tym momencie wystąpił u mnie silny ból głowy, wymioty, biegunka i tak silne dreszcze, że dzwoniłam zębami. Z trudem dowlokłam się do toalety i do swojego łóżka.

Zwaliłam się jak kłoda z niesamowitą przeczulicą węchową i słuchową, śmierdziały mi ściany, koce, czułam zapach wszystkich leków znajdujących się w ambulatorium po drugiej stronie korytarza, nawet szept wydawał mi się hukiem nie do zniesienia. Zmierzyłam temperaturę, 40,8°C. Ano, dur brzuszny — postawiłam diagnozę, resztą sił zebrałam moje „manele" i przeniosłam się na salę durową. Pierwsze dni choroby były koszmarne. Gorączka przekraczała 41 C, głowę rozsadzał ból, a z myśli nie schodziły słowa profesora *Kostrzewskiego*, wypowiedziane [przed wojną] przy łóżku ciężko chorego na dur brzuszny młodego mężczyzny ze wsi. „Nie mam nadziei, byśmy go utrzymali przy życiu, bo przypadki rozpoczynające się ostrym stanem toksycznym z reguły kończą się tragicznie". Istotnie, w warunkach klinicznych nie potrafiliśmy mu pomóc. Warunki obozowe zmniejszały możliwość przeżycia toksycznego duru.

Wytężałam całą siłę woli, by zmobilizować mechanizmy odpornościowe, bo muszę przeżyć obóz i

wrócić do kraju, do rodziny. Nie wiem, czy to pomogło, czy u mnie musiało być inaczej niż u ludzi bywa, dość na tym, że czwartego dnia temperatura spadła do 37,5°C, stan toksyczny zelżał i stopniowo klasycznie rozwinął się dur brzuszny o średniociężkim przebiegu. Przez cztery tygodnie utrzymywała się temperatura na poziomie 40,2 do 40,8°C. Uczucie ciężaru ciała było tak ogromne, że zdawało się, łóżko się pode mną zawali. Ból głowy i w prawym podżebrzu (duże powiększenie wątroby) utrudniał każdy ruch. Mimo to dwa razy na dobę z wielkim trudem zwlekałam się z łóżka i trzymając się ściany, dowlekłam się do łazienki. Po dokonaniu bardzo skróconej toalety wracałam, by paść bez sił na moje twarde, jakże twarde łoże.

Noce były koszmarne. Kompletna bezsenność i palące gorąco. Do mojej wysokiej temperatury dołączyły się jeszcze silnie nagarzane kaloryfery. Okna nie można było uchylić, bo od zewnątrz przylegały do niego okiennice przytrzymywane grubą sztabą. Dosłownie paliłam się. Całą noc jedna tylko myśl kołotała pod czaszką: położyć się na śniegu, zanurzyć ręce w lodowatej wodzie i pić, pić wodę z lodem.

W czasie choroby całodzienny mój posiłek składał się z kubka gorzkiej, ziołowej herbaty, dwóch biskwitów [sucharów] przysyłanych ze Szwecji dla chorych na biegunkę, a podawanych mi 3 razy dziennie, oraz kubka wody z dodatkiem kilku kropel kwasu solnego. W płyn ten zaopatrywała mnie Maria *Wismont*, stomatolog, cierpiąca w czasie mojej choroby na ostre zapalenie korzonków nerwowych. Zgięta w pół, postękując z bólu wlokła się przez długi korytarz codziennie, by mi dostarczyć tej kwaskowatej wody. Ogromną ofiarność okazały więźniarki pracujące w klejarni, gdzie dostawały pół szklanki mleka. Po kolei codziennie jedna rezygnowała z wypicia tego życiodajnego płynu i mnie go przynosiła. To nic, że pachniało acetonem, wypijałam je duszkiem.

Czwartego dnia po spadku temperatury do normy, mimo pełnej świadomości niebezpieczeństwa, jakie mi w tym okresie grozi, wstałam, by zająć się bardzo zaniedbanym rewirem. [...]

Początkowo ciężko było pracować, sił nie miałam wiele, dokuczało serce, nogi brzękły, nie wracał apetyt ani sen, nie było ozdrowieńczej euforii, wisiała groza nawrotu. Dopiero po dwóch tygodniach, kiedy byłam już bliska zupełnego załamania psychicznego, niespodziewanie przespałam całą noc doskonale, poszła fantastyczna diureza [wydzielanie moczu], zniknęły obrzęki nóg, wróciło łaknienie i wreszcie poczułam się zdrowa, ze smakiem „spałaszowałam" nędzne obozowe śniadanie i ze zdwojoną energią zabrałam się do pracy. [...]

Pod koniec grudnia [1944 r.] dostałam dwie paczki półkilogramowe, bo wyłącznie takie wolno było posyłać i to tylko z terenu Rzeszy. Jedną wysłała rodzina przez znajomego wywiezionego na przymusowe roboty w głąb Niemiec, a drugą — koleżanka, dr Janina *Smreczyńska*, przez pacjentkę, Niemkę ze Śląska. Radość była wielka, bo przyszły akurat w okresie łaknienia wzmożonego po durze, a w obozie nie było co jeść.

Na śniadanie i kolację niezmiennie kubek gorzkich ziółek i cienka pajdka chleba, na obiad — zupa z twardych liści i kaczanów z kalafiorów („kwiaty" szły na stół esesmanów) albo nadgniłych, zeszłorocznych ziemniaków, czasem zupa z kiszonych ogórków, też z ubiegłego roku, wyraźnie zepsutych, cuchnące kisielisko, którego nikt nie był w stanie przełknąć. Bywały i zupy „wytworne", ze ślimaków z francuskich konserw, tylko że ślimaki były zepsute. Kto się odważył zjeść choćby kilka łyżek, lądował w rewirze z objawami ostrego zatrucia pokarmowego. Raz w tygodniu była zupa szumnie zwana mięsną. W mętnym płynie pływały strzępki mielonego mięsa. Dwa razy w tygodniu otrzymywałyśmy dodatek do chleba: raz maleńki kawałeczek margaryny, drugi raz łyżkę marmolady. To wszystko nie wystarczało na pokrycie zapotrzebowania ustroju ciężko pracujących więźniarek.

Nie ratowała sytuacji wydawana raz w tygodniu — i to tylko dla najciężej pracujących — *zulaga*. Była to cienka kromeczka chleba z plasterkiem „kiełbasy", niczym nie przypominającej tego przysmaku. Szare to było, miałkie, bez smaku. Czasem kawałeczek czegoś, co przypominało naszą studzieninę [galaretka wieprzowa]. To było nawet jadalne.

Więźniarki były wiecznie głodne, spadały z wagi ciała, cierpiały na różne zmiany skórne, spowodowane niedoborem białka i witamin. Szerzyła się zwłaszcza awitaminoza A, z braku witamin.

Na życie towarzyskie i kulturalne w obozie nie było czasu. Więźniarki przychodziły z pracy w fabryce śmiertelnie zmęczone i marzyły jedynie o łóżku. Czasami w niedzielę — ale tylko czasami, bo najczęściej pod byle pozorem zarządzano karny apel na cały dzień — zbierałyśmy się na bloku warszawskim, by posłuchać piosenkarki *Średnickiej*. Śpiewała nam swoje urocze piosenki, za które przed wojną zbierała potężne brawa. Można sobie wyobrazić, jak myśmy, złaknione godziwej rozrywki, oklaskiwały jej występy i zmuszały do bisów.

Nie zapomniały więźniarki o historycznej dacie 11 listopada. W halach fabrycznych o umówionej godzinie wszystkie Polki przerwały pracę i stanęły przy maszynach w pozycji na baczność w milczeniu. Niemcy wpadli w panikę, rzucili się do telefonów, wezwali policję i gestapo. Nim ci przyszli, minęła minuta i praca szła normalnie. Nie było się czego czepiać.

Wieczorem tego dnia na warszawskim bloku więźniarki urządziły uroczystą akademię. Ściana była udekorowana godłem państwa polskiego (papier i farby „zorganizowały" w fabryce) i gałązkami świerkowymi, przyniesionymi z zielenca otaczającego pawilony fabryczne. Gałązki były małe, bo można je było „przeszwarcować" tylko w zanadrzu. Kilka młodych warszawianek po kolei deklamowało „Redutę Ordona", „Maraton", wyjątki z „Dziadów" i „Kordiana". Odśpiewałyśmy „Boże coś Polskę", „Nie rzucim ziemi" i narodowy hymn polski. Nastrój był tak podniosły, że spłakałyśmy się wszystkie. Na zewnątrz ustawione pikety czuwały, by nikt z władz obozowych nagłym wtargnięciem nie zakłócił jedynej w swoim rodzaju patriotycznej chwili.

Wspomnę jeszcze o wigilii Bożego Narodzenia 1944 r., zainsprowanej przez Marię *Wismont* w jej gabinecie dentystycznym dla najmłodszych warszawianek. Pani Maria i ja na parę dni przed wigilią ze swoich porcji chleba odkrawałyśmy cieniutkie kromeczki i chowały do pudełeczka wraz z odrobiną odkrojonej margaryny. To nic, że chleb wysychał na wióry, a margaryna jełczała. W obozie nie miało to znaczenia. Do tego dochodziła pasta pomidorowa i kilkanaście kostek cukru. Wspaniałości te przesłali mi koledzy z Sachsenhausen przez nasze niezrównane „biblijki". Każda kromeczka chleba z nałożoną margaryną i pasta pomidorowa tworzyła narodową chorągiewkę. Choinkę zrobiłyśmy z gałązki ciernistego krzewu rosnącego na terenie obozu i ozdobiły „gwiazdami nadziei", wyciętymi z ligniny. Kawałkiem chleba podzieliłyśmy się jak opłatkiem, składając sobie życzenia rychłej wolności. Potem kolędy, kolędy, które w końcu zdławił płacz, bo każda przeniosła się myślami do rodzinnego domu.

Pierwszy dzień Bożego Narodzenia zaczął się koszmarnie. Po północy zbudził nas jakiś rumor, krzyki, bieganina dochodzące z terenu obozu. Okazało się, że jedna z więźniarek postanowiła uciec z obozu w sposób najgłupszy, jaki można było wymyślić. W tym celu ustawiła kilka beczek blaszanych (walających się po terenie obozu w celach przeciwpożarowych, ale nikt nigdy ich wodą nie napełniał) jedna na drugiej i usiłowała wspiąć się na tę piramidę, by stamtąd skoczyć za druty. Oczywiście zwaliła się razem z beczkami na ziemię, czyniąc hałas, który poderwał cały obóz na równe nogi.

W obozie obowiązywała odpowiedzialność zbiorowa. Za wyczyn tej głuptuli postawiono cały obóz na karnym apelu na cały dzień. Niefortunną uciekinierkę ukarano szczególnie dotkliwie. Przez trzy dni miała stać koło bramy wejściowej z ustami zaklejonymi plastrem. Nikomu nie wolno było zbliżać się do niej i podawać coś do zjedzenia czy wypicia. Wytrzymała.

Karny apel był wyjątkowo dokuczliwy, bo to i święta, i mróz kilkunastostopniowy i lodowaty, porywisty wiatr wiejący od Haweli i Christiansee. Byłyśmy ubrane w cienkie, letnie sukienki, do których, jak się zima zaczęła, dodano „sweterki", niczym swetrów nie przypominające. Jakieś ażurowe bluzeczki bawełniane wydobyte z *effektenkammer*. By było „weselej", rozbierano każdą do naga i szukano papierów, którymi usiłowałyśmy uzupełniać garderobę przynajmniej na plecach i piersiach. Każda z rewidowanych, pozbawiona odzienia, z miejsca przybierała barwę granatową na całym ciele, ale to nie wzruszało twardych serc esesmańskich. Tego dnia nie dostałyśmy ani śniadania, ani obiadu. Dopiero wieczorem uszczęśliwił nas kubek gorącej herbaty.

Z przerażeniem myślałam o tym, że po takim ochłodzeniu wszystkie się rozchorujemy. Okazało się, że wytrzymałość ustroju jest nieograniczona, jeśli ujemnie działającym czynnikom przeciwstawi się niezłomna wola niepoddania się.

Na dwa tysiące kobiet rozchorowały się poważnie tylko cztery. W średnim wieku Francuzka, często przebywająca w rewirze z powodu różnych dolegliwości, teraz zapadła na zapalenie płuc i opon mózgowych. Zmarła po czterech dniach.

Młoda Rosjanka, cierpiąca na zapalenie wsierdzia, stała pacjentka rewiru, którą na usilne prośby jej koleżanek pozwoliłam wziąć na wieczór wigilijny do bloku, musiała ze swoim blokiem stanąć na karnym apelu. Moje usilne prośby, by zwolniono ją od tego zabójczego dla niej apelu, nie odniosły skutku. Gwałtowne, silne ochłodzenie ciała rozdmuchało stan zapalny na całe serce. Zmarła wśród objawów *pancarditis* [zapalenie wszystkich warstw serca].

Z drugiej dwójki starszawa Rosjanka, cierpiąca od dawna na malarię [zimnicę], dostała silnego napadu tej choroby, który zakończył się pomyślnie.

Równie dobrze zakończyła się angina u młodej Francuzki. Reszta więźniarek nawet kataru nie dostała. W obozie było wszystko nie tak, jak u ludzi bywa. [...]

W obozie tęskonota za słowem pisanym była przeogromna. Zdobytą gazetę czy choćby prospekt z pudełka leku czytało się wielokrotnie i przechowywało skrupulatnie pod siennikami na sali szkarlatynowej, do której władza obozowa ze strachu przed zakażeniem nie zaglądała nigdy. Tam się ukrywało wszystkie niedozwolone rzeczy, a więc gazety „zwędzone" majstrom w fabryce, wiersze Kasi, karty sporządzone przez uzdolnioną rysowniczkę z bloku warszawskiego, zapasową bieliznę „zorganizowaną" przez „biblijki", papier, ołówek. Tam, jak padałam ze zmęczenia, mogłam się na chwilę położyć i wzmóc siły do dalszego badania. A trzeba dodać, że w obozie nigdy nie chodziło się, tylko biegało. To ustawiczne „prędzej..., prędzej..., *schnell*..., *schnell*" dawało się we znaki.

Czasem Frieda, rewirowa *aufseherin*, przynosiła książkę beletrystyczną i pilnując mnie, bym nie robiła czegoś niezgodnego z regulaminem obozowym, czytała. Widocznie żądza drukowanego słowa promieniowała ze mnie bardzo silnie, skoro czasem Frieda w przystępie dobrego humoru pożyczyła mi książkę do poczytania, byle tego nikt nie widział. Czytałam oczywiście nocą. Pożal się Boże, jakie to były szmiry, ale i na nie rzucałam się jak narkoman na morfinę. Na nic się zdały moje usiłowania, by w Friedzie rozbudować zamiłowanie do pięknej literatury niemieckiej. Podawałam autorów, tytuły książek, wszystko na próżno. Nadal brukowce i ja na nie skazana.

Że moje stosunki z Friedą ułożyły się znośnie, zawdzięczam to dość śmiesznemu zdarzeniu. Któregoś dnia Fryda przyniosła torebkę cukierków i chrupiąc je, czytała. Siedziała przy stoliku tuż przy drzwiach, a ja przy drugim stoliku przy oknie przygotowywałam leki i opatrunki dla ambulatoryjnych chorych. W pewnym momencie Fryda rzuciła mi pod nogi cukierka. Odtrąciłam go butem w jej kierunku i z uśmiechem dobrej cioci pouczyłam, że nieładny to sposób częstowania. U nas tylko pieskom do zabawy rzuca się kości. Jej, takiej inteligentnej i dobrze wychowanej panience (miała około 20 lat), nie wypada tak się niegrzecznie zachowywać. Spłonęła żywym rumieńcem, nic nie powiedziała,

podniosła cukierka, schowała do torebki i czytała dalej. Od tej pory nabrała dla mnie takiego respektu, że już więcej nigdy nie zrobiła mi przykrości. Trzeba dodać, że Fryda przyszła do naszego obozu z famą najgorszej *aufseherin*, z piekła rodem, jak ją nazywano.

Zima na przełomie lat 1944/1945 była ciężka. Zastała nas bardzo licho ubrane. Letnie sukienki, do tego ażurowe bluzeczki bawełniane, mające zastąpić ciepłe swetry. Pod spodem bielizna — jakieś żałosne strzępy. Pończochy z pokrzyw, twarde, gryzące, nie sięgające kolan. Drewniane trepy uzupełniały strój zimowy, obowiązujący na apelach. Marzłyśmy przeokropnie. Rano apel, w południe apel, wieczór apel. To niekończące się, wielokrotne przeliczanie wszystkich więźniarek i stanie na deszczu, mrozie, śniegu, wietrze, a latem, na odmianę, w palącym słońcu, było niesłychanie dokuczliwe. Nie daj Boże, karny apel — klęska nie do opisania.

Nic dziwnego, że pod naporem tak wielu udręk nie wytrzymywały hamulce korowe, zwłaszcza u psychopatek i u charakteropatek wyhodowanych już w obozie. Wyzwalały się u nich pierwotne reakcje emocjonalne, znajdujące ujście w niewybrednych wymyślaniach i wulgarnych inwektywach, którymi obrzucały się nawzajem z najbłahszego nawet powodu. Biada tej, która perswazją usiłowała załagodzić konflikt. Zwaśnione zgodnym chórem nacierały na nieszczęsną mediatorkę i robiło się piekło, poskramiane pejczami i krzykiem *auzjerek*. Każdy dłuższy apel był urozmaicony takimi scenami.

Wiadomo, że struktura obozu była obmyślana ze szczególną złośliwością i perwersją. Twór *Hitlera* i wszystkich mocy piekielnych. Z pełnym rozmysłem opróżniano więzienia z najgorszych wyrzutków społeczeństwa, złodziei, zbrodniarzy, prostytutek i spędzano do obozów koncentracyjnych, gdzie powierzano im wszystkie funkcje obozowe. W ten *constituens* rzadko, jak rodzynki w wojennym cieście, rozmieszczano więźniów politycznych. Tym sposobem hitlerowcy zabezpieczali się przed możliwością zorganizowania oporu przez więźniów politycznych, a dodatkowa korzyść: ten element wyręczał władze obozowe w znęcaniu się nad więźniami.

Po przybyciu do obozu jeszcze nie znałam jego tajemnic. Wyobrażałam sobie, że wszystkie więźniarki zostały pozbawione wolności za piękną, patriotyczną i moralną postawę. A tu cios za ciosem.

W dniu otwarcia rewiru przyszła do mnie blokowa z czwartego bloku i zaprosiła na obejrzenie jej obozowego królestwa. Nie było jeszcze roboty w rewirze, więc poszłam. Przyjęła mnie w swojej izbie i poczęstowała sporym kawałkiem czegoś, co przypominało naszą studzieninę. Spałaszowałam ten specjał ze smakiem, bom już była dobrze wygłodzona. Obejrzałam blok, pusty o tej porze, bo wszystkie więźniarki były w pracy w fabryce, pochwaliłam czystość i pożegnałam gościnną blokową.

Wracając do rewiru, spotkałam miłą panią z drugiego bloku i opowiedziałam jej o ofiarnym geście blokowej z czwartego bloku. Dodałam, że w tych warunkach rezygnacja z własnej porcji czegokolwiek do jedzenia jest niesłychanie wzruszająca. Moja pani w śmiech: „Ależ pani naiwna! Blokowa, notoryczna złodziejka z czarnym trójkątem, okrada inne więźniarki i kradzioną porcją poczęstowała panią. Chciała sobie zaskarbić względy rewirowego lekarza, bo może się przydać".

Informacja była druzgocąca, stanęłam jak wryta. A więc zjadłam porcję galarety przeznaczoną dla co najmniej trzech więźniarek! Ochłonąwszy nieco, wróciłam do nieuczciwej blokowej, żeby jej zrobić wymówkę. Wyśmiała się ze mnie i cynicznie dodała: „A niech pani nie próbuje zgłaszać tego władzom obozowym, bo się pani narazi. Im na rękę okradanie więźniarek, bo z głodu szybciej się wykańczają".

Niełatwo się było pogodzić z postawami niektórych więźniarek, zwłaszcza tych, od których wymagało się najwyższych lotów z uwagi na poziom inteligencji i wykształcenia.

Pewnego dnia weszłam do drugiego bloku, gdzie funkcję blokowej pełniła piękna pani inżynier architekt (tak podawała). Zastałam ją przy przygotowaniach do kolacji dla więźniarek pracujących w fabryce. Z przerażeniem zobaczyłam, jak owa piękna pani z każdej kostki margaryny odkrawa spory kawałek, a dopiero resztę dzieli na dwanaście części. Odkrojoną margarynę składała do swojej miski. Zwróciłam jej uwagę, że to niełądnie okradać współtowarzyszki niedoli. A ona na to: „Niełądnie, ale zdrowo. Ja chcę przeżyć obóz". — „A czy pani pomyślała o tym, że i one chcą przeżyć obóz i że pani zmniejsza im szansę o tyle, o ile podnosi swoje?" — „Trudno, ja muszę myśleć przede wszystkim o sobie".

Stanęłam wobec ciężkiego dylematu. Jak się zachować? Dalsza dyskusja — bezcelowa. Zgłoszę władzom, nic to nie da. Powiedzieć więźniarkom tego bloku — gotowe urządzić krwawy samosąd, a za to karny apel dla całego obozu. Odeszłam przeżuwając gorycz własnej niemocy i nieudolności. Nie umiałam zachować się odpowiednio do sytuacji. Może trzeba było wymierzyć siarczysty policzek, który by obudził w nieuczciwej uczucie wyższego rzędu? Rękoczyny nie leżały w mojej naturze, dlatego w krytycznym momencie nie podsunęła mi tego odruchu moja podkora.

By złagodzić te przykre epizody, wspomnę o nader pozytywnych postawach w obozie.

Maria *Wismont*, stomatolog, dusza kulturalnego życia obozu. U niej w gabinecie dentystycznym, gdy tylko zdarzyła się jakaś wolniejsza chwila (szkoda, że ich tak mało było), zbierała się inteligencja ze wszystkich bloków, by po ludzku porozmawiać, odświeżyć z pamięci literaturę, widowiska teatralne czy ciekawsze filmy. Nie brakło i dyskusji na temat filozoficzne, społeczne i polityczne. Na takie chwile odprężenia i ucieczki od potwornej rzeczywistości czekałyśmy z utęsknieniem. Krzepiło to nas i pomagało przetrwać.

Bardzo ceniłam za piękną postawę panią Marię *Kopaczową* i jej córkę, Alinę, młode dziewczątko; przed samą wojną zdała maturę i wybierała się na studia medyczne. Panią Marię lubiłyśmy wszystkie za jej rozsądne spojrzenie na wiele obozowych okropności i jej umiejętność radzenia, jak je prze-

trwać, za jej życzliwy stosunek do każdej z nas. W najgorszych nawet momentach obozowego życia pani Maria umiała zachować spokój i pogodę ducha, dla każdej znalazła słowa pociechy, rady i otuchy.

Sama nigdy się nie skarżyła na swój los, choć życie doświadczyło ją dotkliwie. Mąż ją opuścił, została z maleńką córeczką, nie załamała się, podjęła pracę nauczycielki, wychowała i wykształciła córkę, a w ciężkiej chwili dla Ojczyzny obie stanęły do walki w szeregach Armii Krajowej. Z tego powodu dostały się do obozu. Teraz jedyną troską pani Marii było, by córka przetrwała obóz, zachowując do końca postawę dzielnego i uczciwego człowieka. Alina nie zrobiła matce zawodu.

By tę sympatię dla pani Marii jakoś podkreślić, postanowiłyśmy urządzić jej imieninowe przyjęcie. Z kanapkami i prezentami.

Na jakiś czas przed dniem imienin kilka z nas odkrawało ze swojej porcji chleba i margaryny cieniutkie kawałeczki i chowało do pudełeczka. W dniu imienin Nadzia, rewirowa *zimmerdienst*, „zwędziła" główkę kapusty z esesmańskiej kuchni i trochę soli. Rozporządzając aż tak obfitym materiałem, zrobiłyśmy wyśmienite kanapki. Prezenty. Każda z nas, co miała, wkładała do pudełeczka po jakimś lekarstwie, a więc — agrafka, igła, kilka metrów nitki, guzik, wsuwka do włosów i kawałek szmatki nieokreślonego koloru i faktury.

Solenizantka, trzymając na kolanach te dary, skrapiała je łzami, mówiąc: „Były czasy, że na imieniny dostawałam kosztowne klejnoty, ale żaden z nich nie był mi tak drogi, jak te spod serca wyrwane drobiazgi".

To nie ironia. Kto nie był w obozie, nie potrafi zrozumieć, czym stawały się dla więźnia niepozorne, wprost śmieszne drobiazgi.

W obozie były i takie żałosne postacie, jak Nadzia, zwana „Kózką". Miała wygląd osobliwy. Była cienka i długa jak tyka, na wyniosłej i cieniutkiej szyjce chwiała się maleńka, jajowata główka, pokryta rzadkim, szarym, wiecznie zmierzwionym włosem. Spod spadających na oczy kosmyków patrzyły bezmyślnie małe, wodniste oczka. Nosek nadmiernie zadarty, ziejący szerokimi otworami, broda cofnięta, gapiowato otwarte usta, zęby wystające jak u gryzonia, zniszczone próchnicą, nadawały Nadzi wygląd głuptaka. Nie znała swego nazwiska, ledwo imię umiała podać i to tylko w zdrobniałej wersji. Nie wiedziała, jakiej jest narodowości ani skąd pochodzi. Nie wiedziała gdzie, kiedy i za co ją aresztowano. W otaczającej ją rzeczywistości nie orientowała się zupełnie. Czym takie stworzenie mogło zgrzeszyć przeciwko III Rzeszy? Nie ulega wątpliwości, że ten, kto wymierzał jej tak okrutną karę, był pozbawiony inteligencji i wyobraźni. Śmiech mnie skręcał, ilekroć spojrzałam na czerwony trójkąt na rękawie Nadzinej sukienki — symbol walki z okupantem — i na głupkowatą buzię.

Nadzia była wiecznie głodna. Jej zainteresowania ograniczały się wyłącznie do tego, gdzie zdobyć coś do zjedzenia. Wybredna nie była. Buszowała po śmietnikach, zwłaszcza w stercie obierzyn z jarzyn i ziemniaków wyrzucanych z esesmańskiej kuchni. Była to „restauracja" Nadzi, jak mawiały więźniarki. Często rozlegały się wołania: „Nadzia w restauracji" i kilka ruszało, by Nadzię odciągnąć od gnijących odpadków. Trudne to było zadanie, bo amatorka zgnilizny broniła się z całych sił. Nic dziwnego, że raz po raz lądowała w rewirze z krwawą biegunką. Wiele się musiałam natrudzić, by zlikwidować to najgorsze ze schorzeń obozowych. Moje tłumaczenia, prośby i groźby przyjmowała z głupkowatym uśmiechem i prosto z rewiru biegła do śmietnika.

Któregoś dnia na krzyk „Nadzia w restauracji" sama pobiegłam, by na miejscu, posługując się konkretami, pouczyć Nadzię o szkodliwości spożywania zepsutych odpadków. Zastałam Nadzię zajadającą coś łapczywie. Moje przerażenie. Spod palców zaciśniętych na zdobyczy zwisał długi, tłusty ogon szczura. Dostałam torsji.

By zatrzeć niemiłe wrażenie, jakie sprawiła postać Nadzi, opowiem o pięknej postaci pani *Geislerowej* (matka wirtuoza, skrzypka uwięzionego w obozie Sachsenhausen). Drobna, szczuplutka, skromna i cicha, o niezwykłym harcie ducha. Pisała piękne wiersze (niestety, wszystkie mi zginęły w czasie bombardowania obozu), porywająco mówiła, ucząc literatury i historii najmłodsze więźniarki. Ciężkie warunki obozowe znosiła ze stoickim spokojem. Zginęła w czasie marszu śmierci w kwietniu 1945 r., zastrzelona i zepchnięta do przydrożnego rowu przez esesmana za to tylko, że nie mogła nadążyć za innymi (według relacji Marii *Wismont*, która szła z nią i która przeżyła marsz śmierci). [...]

Wspomnę jeszcze o dwóch ładnych dziewuszkach, przywiezionych z innego podobozu. Miałam je przebadać i orzec, czy stan ich zdrowia pozwala na podjęcie pracy w *pufie* [dom publiczny] w Sachsenhausen. Rzekomo same zgłosiły gotowość podjęcia tego najstarszego na świecie zawodu, jak mi to oznajmił esesman, który je przyprowadził do rewiru. Czy tak było naprawdę, nie wiem. Zapytane o to wprost, patrzyły na mnie z lękiem i niepokojem i milczały. Być może, zmuszono je do tego i nakazano milczenie pod karą Bóg wie jakich sankcji. Żal mi było tych dziewuszek. Broniłam je przed agresją więźniarek z naszego obozu, które nie szczędziły im wymyślań, a nawet obrzucania kamieniami, gdy tylko wychyliły się ze swojej izolatki. Po tygodniu, zabierane do Sachsenhausen, wręczyły mi różaniec z czarnej laki, własnoręcznie zrobiony (pracowały w fabryce, w której coś tam z takiej laki robiono), szepcząc ze łzami, że będą się za mnie modliły.

Widocznie Pan Bóg wysoko cenił modlitwy tych „upadłych dziewcząt", skoro ocalałam z piekła obozowego. [...]

Pewnego dnia przyjęłam do rewiru Stanisławę *Chlebicką*, ładną 20-letnią dziewczynę z zastrzałem [ostry proces zapalny] dużego palca lewej ręki i codziennymi napadami gorączki powyżej 40°C z silnymi dreszczami. Sam zastrzał kciuka nie tłumaczył tych napadów gorączki, chyba że — strach pomyśleć — zaczyna się uogólniona gronkowica, co by się równało wyrokowi śmierci. Nie miałam żadnych możliwości zbadania krwi, co pozwoliłoby

mi na rozstrzygnięcie, czy mam do czynienia z nietypową malarią, czy gronkowicą. Zamartwiałam się tą dziewuszką.

Znowu po długich pertraktacjach z komendantem udało mi się przesłać Stasię do rewiru w Sachsenhausen, gdzie były możliwości przeprowadzenia badań dodatkowych. Badanie krwi z miejsca wykazało *plazmodium* malarii, a więc pacjentka cierpi na dwie odrębne choroby: zimnicę i zastrzał — ropne zapalenie ostatniego paliczka kciuka.

Koledzy Polacy, którzy znaleźli *plazmodium* [sporowce pełzakowate] malarii w rozmazie krwi, zaopatrzyli pacjentkę w chininę i atebrynę, których nie miałam w apteczce obozowej. Dr Maurycy *Galouen* dobrał się do dotkniętego zmianą chorobową paliczka, usunął ognisko zapalne, zasypał marfanil-prontalbin — pudrem i zalał tranem, przekazując mi przez pacjentkę, bym dalej czyniła to samo. Wkrótce palec się wygoił. Powracającą z Sachsenhausen z dobrymi wieściami Stasię powitałam z taką radością i wzruszeniem, że o mało nie udusiłam jej w uściskach. Wyzdrowiała i zapamiętała. Do dziś podtrzymujemy serdeczne kontakty.

W lutym 1945 r. zaczęły już dochodzić odgłosy frontu wschodniego, jeszcze bardzo głuche, ale nasze wyczulone uszy wychwytywały je bezbędnie. Codzienne i conocne naloty na Berlin zakłócały pracę w fabryce, gdyż za każdym razem zabierano wszystkie więźniarki z fabryki i zamykano hermetycznie w blokach. Każdego dnia alianci rozwieszali „choinki" — pęki kolorowych baloników jasno świecących — nad naszym obozem i obozem w Sachsenhausen, by w nocy nie zbombardować przez pomyłkę terenów zamieszkałych przez więźniów. Codziennie odchodziły komanda do fabryki, ale brakowało już materiałów do wyrobu masek. By więźniarki czymś zatrudnić, wymyślano różne prace porządkowe w halach.

Z obozu w Sachsenhausen napływały hiobowe wieści, że biuro polityczne z *Sondergericht* [sąd specjalny] na czele szaleje i robi czystkę, czyli „ostateczny porządek" z więźniami politycznymi. Codziennie rozstrzeliwują około tysiąca więźniów i palą w piecach krematoryjnych. Do naszych uszu dochodził terkot karabinów maszynowych, a w nos bił fetor palonych ciał. Gęsty, lepki dym snuł się nisko przy ziemi, pełno go było nie tylko w nosie, ale i w ustach, nasiąkały nim ubrania. Pogarszało to nastrój naszego obozu do granic ostatecznych.

Któregoś dnia — był już marzec — przyszedł do naszego obozu komendant Sachsenhausen i z naszym komendantem o czymś żywo rozprawiał przy wejściu do pierwszego bloku. Jedna z więźniarek tego bloku, dobrze znająca język niemiecki, pochwyciła fragment tej rozmowy: „dwa tysiące więźniarek zlikwidujemy w ciągu dwóch dni". Nietrudno się było domyślić, że to o nas chodzi. Przerażona, przybiegła do mnie z tą straszną nowiną. Strach padł na obóz.

Z warszawskiego bloku wyszła inicjatywa, że będziemy się bronić. Wystrzelają nas, to prawda, ale nie pozwolimy się zaprowadzić do pieca jak barany na rzeź.

W dniu 10 marca przywieziono z Königswusterhausen dwadzieścia węgierskich Żydówek cierpiących na *lagerdurchfall*. Komendant, anonsując mi ten transport, dodał: „To tylko na jeden dzień. Jutro pójdą do Sachsenhausen do spalenia". Chore były w stanie skrajnego wyniszczenia, po prostu skóra i kości, lało się z nich ciurkiem, drogę od bramy do rewiru wyznaczyły szeroką smugą kału, śluzu i krwi. Ułożyłam wszystkie na jednej salce i mimo przesądzonego już ich losu wzięłam je na cibasol i napar z mięty.

Tegoż dnia pod koniec wieczornego apelu nadleciały alianckie samoloty i zrzuciły sporo ulotek. Nam nie udało się zdobyć ani jednej, gdyż esesmani z psami i nastawionymi do strzału karabinami uniemożliwili dostęp do nich. (Więźniowie z Sachsenhausen przechwycili kilka ulotek. Jedną podarowali nam, ale dopiero po zbombardowaniu *Auerwerke* i naszego obozu i spędzeniu nas do obozu męskiego. W ulotce alianci zapowiadali, że za spalenie sześciu tysięcy więźniów w ostatnich dniach zrzucą sześć tysięcy bomb na Oranienburg i wzywali ludność cywilną do opuszczenia tego miasta).

Karabiny maszynowe zamilkły w Sachsenhausen, piece krematoryjne przestały dymić. Esesmani byli wyraźnie czymś zaaferowani, reżim obozowy zelżał. Tylko małe komanda odchodziły do fabryki, w której już całkiem nie było co robić. Resztę zajęto generalnymi porządkami na blokach.

Moich Żydówek do pieca nie zabrano. Po trzech dniach biegunki ustąpiły. Pacjentki zaczęły wyraźnie przychodzić do zdrowia, co uważały za prawdziwy cud i codziennie dopytywały się, jak ja tego cudu dokonałam.

Nadszedł 15 marca 1945 r. Pogoda przepiękna, prawdziwie wiosenna. Niebo błękitne, bez jednej chmurki, słońce przygrzewa rozkosznie. Tylko kilkanaście więźniarek poszło do fabryki, reszta wałęsa się po obozie, wygrzewa pod ścianami bloków w promieniach wiosennego słońca. *Auzjerki* dziwnie ciche, chodzą parami, coś szeptają między sobą, nie zwracają najmniejszej uwagi na to, co robią więźniarki, aż dziw bierze. Wsłuchujemy się z rozkoszą w bardzo już wyraźne odgłosy frontu zbliżającego się od wschodu. Wieść niesie, że Armia Czerwona jest już czterdzieści kilometrów od nas. Upragniona wolność tuż, tuż.

Nadeszło południe. Kilka więźniarek zgłosiło się do ambulatorium z drobnymi sprawami. Załatwiam je szybko i wychodzimy na korytarz. W tym momencie jak piorun z jasnego nieba pada pierwsza bomba na piętnastą halę fabryczną, odległą od rewiru zaledwie kilkanaście kroków. W izbie ambulatoryjnej spadł sufit i lecą wszystkie szyby w rewirze. Nie słychać warkotu samolotu ani wycia syren alarmowych.

Nagle robi się piekło. Samoloty pikują tak nisko, że warkot rozsadza uszy, rzucają bomby na fabrykę, w okamgnieniu hale fabryczne zamieniają się w kupę płonących gruzów. Na obóz padają bomby fosforowe. Blok za blokiem palą się jak pudełka zapałek. Teraz dopiero rozkrzykują się syreny alarmowe. Ich wycie miesza się z warkotem samolotów, hukiem

rozrywających się bomb, trzaskiem zawalających się budynków i wrzaskiem przerażonych kobiet. Gonitwa, zamieszanie, nie wiadomo dokąd uciekać, wszędzie ogień albo druty.

Jedna z więźniarek w silnym szoku rzuca się na druty i, o dziwo, nie ginie. Prąd wyłączony! Otrzeźwione tym pomyślnym faktem przedostają się przez druty na wąski skrawek brzegu Haweli. Wyprowadzamy pospiesznie chorych z rewiru, bo już się zaczyna palić. Zostały tylko zwłoki jednej, która zmarła na uremię przed samym bombardowaniem.

Dym dusi, gorąco jak w chlebowym piecu, palą się już wszystkie bloki. Nie rezygnuję z wejścia do rewiru, by zabrać torbę z przygotowanymi przed kilkunastu dniami najpotrzebniejszymi lekami i materiałem opatrunkowym. Chwytam torbę i wypadam z rewiru. Dokoła sypią się bomby, huczy ogień, żadnych możliwości, by obejść teren obozu i udzielić pomocy innym. Kładę się w zagłębieniu w piasku — przeczekam nawałnicę bombardowania i potem pozbieram poszkodowane.

Moje postanowienia przekreśla bomba fosforowa, która pada w pobliżu. Płynący fosfor rozlewa się po piasku i pędzi ku mnie. Zrywam się i pędzę w jedną możliwą stronę — na druty, a fosfor za mną. Rzucam się w gąszcz kolczastego zasieku, pękata torba nie mieści się w wąskich odstępach drutu. Nie mam wyboru. Z bólem serca zostawiam ją, bo fosfor już przy drutach. Nie pojmuję do dziś, jakim sposobem czy cudem przedostaję się na drugą stronę. Ostre kolce drutów nawet mnie nie zadrapały, tylko urwały kawałek sukienki i rozerwały pończochę.

Na brzegu Haweli grupa zszokowanych więźniarek biega bezładnie. Bomby sypią się nadal na fabrykę, na miasto, padają do rzeki, fale zimnej wody zalewają nam nogi. Szybko zdejmuję buty i pończochy, związuję i przewieszam przez ramię. Innym radzę, by zrobiły to samo, bo nogi wyschną szybko, a mokre buty i pończochy będą schnąć kilka dni. Korzystają z mojej rady. Wyglądamy jak gromadka pątników wracająca z dalekiej podróży.

Dużo bomb pada do rzeki, fosfor zapala się i płyną ognie jak w noc świętojańską na Wiśle pod Wawelem.

Jedyne wyjście z piekła bomb — przez most kolejowy na drugą stronę rzeki. Ryzyko duże, bo kilka dni temu na naszych oczach most ten zaminowano. Każdej chwili może wylecieć w powietrze. Wyboru nie ma. Biegniemy przez ten most. Udało się. Co dalej? Uda się uciec z niewoli? Skręcamy w jakąś dróżkę, wiodącą do lasu. Naraz ogarnia nas przeokropne zmęczenie, chwiejemy się na nogach. Nie jesteśmy zdolne iść dalej. Siadamy na środku pylistej drogi.

Samoloty krążą wciąż nad Oranienburgiem, bomby padają obficie, ale w takiej od nas odległości, że odłamki do nas nie dochodzą, jedynie grudki ziemi i pył posypują nas nieskąpo. Jesteśmy brudne i usmarowane, jakby nas ktoś przez komin przeciągnął. Ogarnia nas uczucie beznadziejności i prostracji.

Przychodzą nam z pomocą Weroncia i Frania, obie bardzo debilne. W pewnym momencie Weroncia odchyla koc, którym była nakryta i z błogim uśmiechem spogląda na trzymaną pod pachą kopiatą miskę marmolady, którą zdobyła w czasie bombardowania z esesmańskiego magazynu żywnościowego (to przytomność umysłu!). U Frani nagły błysk decyzji i pakuje obie, bardzo brudne ręce w tę górę marmolady. Oblepione brudem i marmoladą oblizuje je z wyraźną rokoszą. Scena jest tak ucieszna, że parskamy śmiechem. Niechybnie zwariowały — pomyślałby każdy, kto nie widząc z daleka sytuacji, dostrzegłby tylko nasze rozbawienie.

Ten zbawienny śmiech odprężył nas i zmobilizował do rozważenia szans ucieczki z niewoli. Niestety! Esesmani też się ocknęli z szoku i z psami ruszyli w pogoń za więźniarkami, spędzając je jak stado owiec w jedną trzodę, którą poprowadzili do męskiego obozu w Sachsenhausen.

W SACHSENHAUSEN

Sponiewierane, brudne, obdarte (druty nie przepuściły żadnej sukience), wprowadzono nas na plac apelowy. Mężczyźni więźniowie wylegli ze swoich bloków, by przyjrzeć się „wymarzonym pięknościom".

Po długim apelu, podczas którego spisywano personalia każdej, umieszczono nas w tzw. małym obozie dla *zugangów*, gdzie stały cztery olbrzymie bloki. Miałam szczęście, że dostałam się do bloku po Norwegach. Był względnie czysty.

Następny blok — straszny. Prycze, zupełnie zgnojone, mówiły o potwornej przeszłości poprzednich użytkowników. Później dowiedziałyśmy się, że przed nami byli tu zakwaterowani jeńcy radzieccy. Wszyscy wymarli z głodu, chorób i odleżyn. Przez trzy doby więźniarki skrobały łopatami łóżka i szorowały, by doprowadzić je do stanu używalności.

Po rozlokowaniu nas w blokach rozdano kolację w brudnych miskach. Nie miałam odwagi zjeść tej zupy. Poszłam spać głodna.

W sypialni trzypiętrowe koje, bardzo wysokie. Przypadło mi łóżko na parterze. Dzieliłam je z moją pacjentką, cierpiącą na gruźlicę płuc. Kaszlała, pociła się w nocy tak, że topiłam się w jej pocie. Nie było żadnej możliwości izolowania jej. Wisiała groza zakażenia się prątkiem gruźlicy. Liczyłam tylko na swoją odporność, która istotnie nie zawiodła mnie.

Na drugi dzień Norwegowie, wstrząśnięci naszym wyglądem, ofiarowali nam swoje paczki żywnościowe, które otrzymywali co tydzień przez Czerwony Krzyż. Sami przywieźli je na teren naszego obozu i sami rozdawali. Skorzystałam z okazji i poprosiłam ich o grzebień, szczoteczkę do zębów i łyżkę. Obiecali i na drugi dzień zaspokoili moje potrzeby. Znowu dostałam srebrną łyżkę, co uznałam za dobrą wróżbę, bo skoro przynosi szczęście angielskim baronetom, to może i dla mnie będzie łaskawa [pierwszy raz autorka niespodziewanie otrzymała srebną łyżkę wśród zawartości paczki przysłanej do więzienia Montelupich — dop. red.].

Paczki żywnościowe były dziesięciokilogramowe i jedna przypadła na trzy więźniarki. Były tam smakołyki nie lada. Sardynki, szproty w oleju, pasztety,

sucha kiełbasa, wspaniała margaryna, chleb pumpernikiel, pierniki i cukier w kostkach. Na każdą wypadło ponad trzy kilogramy tych delicji.

Ba, ale myśmy były tak wygłodzone, że skonsumowanie większej ilości zwłaszcza tłustych konserw groziło ciężkimi zaburzeniami żołodkowo-jelitowymi. Moje ostrzeżenie, prośby i groźby, nawołujące do rozsądku o ostrożne spożywanie tych darów, pozostały bez echa. Większość pożarła wszystko na raz. Skutki były fatalne. W nocy zaczęły się jęki, stękania, wymioty, biegunka. Te z góry nie zdążyły zejść na dół, obryzgiwały wydalinami leżące niżej. Krzyki i złorzeczenia tych drugich nie miały końca. Noc zamieniła się w koszmar, wobec którego byłyśmy bezradne. Zamknięte z braku wody umywalnie i toalety dopełniły rozmiaru klęski.

Następnego dnia awantura, bo całe obejście bloków zanieczyszczone wymiocinami i kałem. Władze obozowe zapowiedziały, że do pół godziny ma być zrobiony idealny porządek, a potem, jeśli znajdą choć jedną kupkę, co druga będzie rozstrzelona.

Strach padł na obóz. A było się czego bać. Oni umieli swoim groźbom czynić zadość. Biegunka szalała wśród więźniarek, toalety zamknięte, wody nie ma. W pobliżu drutów kolczastych, oddzielających nas od obozu męskiego, wykopano głęboki na dwa metry dół, do którego potrzeby fizjologiczne należało załatwiać z lotu ptaka, gdyż za zanieczyszczenie brzegów dołu groziła kara śmierci. Tylko we dwie można było chodzić do tej przedziwnej toalety. Kucającą na samym brzegu dołu koleżankę musiała druga trzymać za ręce, by się nie zwaliła w otchłań szybko wypełniającą się ekskrementami. Tym nader krępującym i żenującym nas obrazkom przyglądali się mężczyźni gromadami wystający za drutami. Oj mężczyźni! mężczyźni! Zabrakło wam wyobraźni i subtelności, by nam oszczędzić wstydu i poniżenia. Władze obozowe miały wyraźną uciechę z tej naszej nowej udręki.

By z miejsca opanować biegunki, jednego dnia rozdałam pięćset tabletek cibasolu. Następnego dnia moje domagania się o taką samą ilość niezbędnego leku wywołały okropną awanturę i grożenie mi bunkrem za brak oszczędności. Musiałam uruchomić cały zapas inteligencji, wiedzy i dowcipu, by przekonać władze, że zlikwidowanie biegunek leży przede wszystkim w ich interesie. Tak się przejęli apokaliptycznym obrazem cierpiącej na biegunkę całej populacji Niemiec, jaki roztoczyłam przed oczami ich wyobraźni, że wydali mi podwójną porcję — cały tysiąc tabletek cibasolu. Wystarczyło na trzy dni, akurat tyle, ile trzeba było do opanowania tej najgroźniejszej i najbardziej uciążliwej choroby obozowej.

W ciągu następnego tygodnia zorganizowaliśmy rewir w części bloku po Norwegach. Teraz dopiero mogłam obliczyć ilość ofiar bombardowania w Oranienburgu. Z dwóch tysięcy więźniarek zginęło około 60, rannych było 120. I tak miałyśmy szczęście, że nie zdążyli nas zamknąć w blokach. Zginęłybyśmy wszystkie.

Jedynie na terenie Berlina było aż 18 podobozów Ravensbrück [spośród wszystkich]. Codziennie któryś z tych obozów ulegał zbombardowaniu. Niedobitki zwożono do Sachsenhausen. Było wśród nich sporo rannych i chorych, których zabierałam do rewiru. Któregoś dnia przybyła grupa więźniarek ze zbombardowanego Haselhorst. Był już późny wieczór, nie zdążyłam przebadać wszystkich, ograniczając się do udzielenia pomocy najbardziej cierpiącym.

W nocy zbudził mnie dziwny charkot, dochodzący z głębi sali. Światła nie było. Kierując się tylko uchem, dotarłam do trzypiętrowego łóżka; z trudem wygramoliłam się na górną koję, skąd charkot dochodził. Ręką usiłowałam znaleźć twarz chorej. Palce oblepiły się gęstą mazią. Nie było wątpliwości, że to krew. Chora charczała, dławiła się, z ust buchały coraz to nowe fale krwi. Krwotok płucny — uprzytomniałam sobie. Zbudziłam pielęgniarkę, która wczoraj przybyła z tymi chorymi. Zdjęłyśmy chorą z trzeciaka i przeniosły do ambulatorium. Wszystko nadal w epipskich ciemnościach. Sytuacja straszna. Nie ma żadnego leku hemostatycznego [hamującego krwawienie], nie ma aparatu do założenia uciskowej odmy, a zresztą choćby i był, to jak założyć odmę bez odrobiny światła? By się nam zdawało, że coś robimy, rozpuszczamy trochę soli, którą pielęgniarka miała przy sobie, i małymi łyczkami podajemy do picia. Oczywiście to nic nie pomaga, chora umiera na naszych rękach. Bezradne i przybite, czekamy przy zwłokach do porannej syreny. Zapalone światło zastaje nas w opłakanym stanie. Umazane krwią, w nastroju, którego chyba opisywać nie potrzeba. Straszna jest ciemność i bezradność.

Wczesna wiosna rozwijała swoje uroki w szybkim tempie. Front od wschodu zbliżał się milowymi krokami. Wyzwolenie było blisko. Naloty na Berlin częste. Obrona przeciwlotnicza milczy jak zaklęta. Czy wyczerpały się jej możliwości, czy inna tego przyczyna — nie wiem. Reżim w obozie nadal twardy. Żywienie coraz lichsze. Do rewiru napływa coraz więcej obrzęków głodowych i awitaminotycznych wykwitów skórnych. A leków nie ma.

Apele bardzo dokuczliwe, zwłaszcza gdy odbiera je bardzo przystojny i bardzo elegancki oficer *SS* w polskich oficerkach. W czasie jednego apelu zachwiała się słaba więźniarka Polka i wychyliła z szeregu. Kopnął ją w brzuch tak, że zajęczały puste jelita i zwisła nieprzytomna na tym polskim bucie naciągniętym na esesmańską nogę. Do końca apelu nie wolno było udzielić jej pomocy. Zmarła.

Codziennie odchodziły komanda kobiet i mężczyzn do usuwania gruzów miast i rozbrajania bomb zegarowych, którymi gęsto były obłożone tereny zbombardowane. Mechanizm zegarowy był nastawiony na różny czas. Nigdy nie było wiadomo, kiedy taka bomba wybuchnie. Niektóre wybuchały po dwóch, a nawet trzech tygodniach od bombardowania. Komanda kobiet wracały niezmiernie utrudzone i nerwowo wyczerpane. Opowiadały o przeżyciach grozą przejmujących, jak odkopana bomba zaczyna drgać — za moment wybuchnie — czy zdążą uciec. Kobiety miały szczególne szczęście, a może więcej sprytu i jakoś udawało się im zbiec

przed wybuchem bomby. Ostatecznie dosięgały ich grudki ziemi i gruzu, nie czyniąc większej szkody. Gorzej było z mężczyznami. Czy działali na niebezpieczniejszych terenach, czy byli mniej ostrożni, trudno ocenić, ale fakt, że ginęli masowo. Wielu przynoszono do obozu ciężko rannych.

Nadeszły święta wielkanocne. Z męskiego obozu cudem przeszwarcowano nam jedno jajko ugotowane na twardo, byśmy mogły zadość uczynić tradycji. Pokroiłyśmy je na maleńkie cząsteczki, by wystarczyło dla wszystkich w rewirze i zabierałyśmy się do składania życzeń.

W tym momencie zostałam wezwana do sąsiedniego bloku, do chorej, która dostała napadu padaczki. Kładę moją cząsteczkę jajka na skrawku ligliny na parapecie okna i biegnę co tchu, by ratować nieszczęsną. Stwierdzam ciężki stan epileptyczny; atak drgawkowy za atakiem, sinica, bezdech, piana na ustach. Wstrzykuję luminal, glukozę hipertoniczną — bez efektu. Chora umiera.

Znałam ją z obozu w Oranienburgu, często zgłaszała się do rewiru z reumatycznymi dolegliwościami, nigdy o padaczce nie wspominała. Z jej bloku też nigdy nikt nie zgłaszał, że zaobserwowano u niej atak epilepsji. Indaguję otoczenie. Okazuje się, że mężczyźni przemycili przez druty litrową flaszkę alkoholu akurat w ręce tej więźniarki. Wypiła sama wódkę czy spirytus, mówiąc, że musi mieć dobry humor w święta.

Ogarnął mnie strach, co będzie, jeśli władze obozowe dowiedzą się o alkoholu w rękach więźniów i przerzuceniu go do kobiecego obozu. Pewnie zarządzą karny apel dla obu obozów i to na całe święta. Głowię się, jaką diagnozę wpisać do karty zgonu, by nie zdradzić prawdziwej przyczyny zejścia śmiertelnego. Na szczęście, wychodząc z bloku, spotykam dr Stanisława *Kelles-Krauza*, długoletniego więźnia Sachsenhausen, który przyszedł złożyć nam życzenia świąteczne. Zwierzam się mu z moich zmartwień i dylematów i proszę o radę. Zaśmiał się gorzko: „Może pani wpisać prawdziwą diagnozę bez żadnych obaw. Niemcom na rękę to, że sami więźniowie trują się skażonym alkoholem. Dlatego w miejscach pracy, gdzie tego alkoholu używa się do produkcji, nie pilnują więźniów, by go nie podkradli. Codziennie ginie w ten sposób kilkunastu więźniów łakomych na alkohol".

Uspokojona, wypisałam kartę zgonu i wróciłam do rewiru i do mojego jajeczka, by dopełnić obrzędu składania życzeń świątecznych. Tymczasem wiatr przez otwarte okno zmiótł moją drobinkę i rzucił pod druty oddzielające nas od męskiego obozu. Tam nie wolno było się zbliżać. Nie było jajeczka, nie było życzeń — smutno.

Po świętach wielkanocnych linia frontu zbliżała się tak, że z detonacji bez „pudła" rozpoznawałyśmy rodzaj broni, jakiej używają w boju walczące armie. Władze obozowe zdradzają wyraźne zdenerwowanie. Już nie tak skwapliwie pilnują reżimu obozowego. Więźniarki i więźniowie pracujący *na vorne*, w biurze, przynoszą podsłuchane urywki rozmów esesmańskich, z których można się domyślić, że zanosi się na ewakuację obozu.

Sondergericht znowu zaczyna szaleć. Likwidują resztki więźniów politycznych z wyrokami śmierci. Znowu terkoczą karabiny maszynowe na placu przed krematorium, znowu dymią kominy, napięcie wśród więźniów dochodzi do zenitu. Wykończą nas, czy nie zdążą.

Nadszedł dzień ósmy kwietnia 1945 r.; stał się on szczególnie dla mnie ważny.

Zaraz po rannym apelu zgłosiło się do rewiru dwóch lekarzy, Polaków, długoletnich więźniów Sachsenhausen: znany mi już dr Stanisław *Kelles-Krauz* i dr Mieczysław *Olek*. Zakomunikowali mi, że dostali rozkaz objęcia rewiru kobiecego, gdyż *Sondergericht* pozostawia mnie do swojej dyspozycji. Dodali: „Chyba nie musimy pani tłumaczyć, co to znaczy. Prosimy zdać nam rewir i pozałatwiać swoje sprawy. Każdej chwili mogą panią wziąć na rozwałkę". Byłam im wdzięczna za to, że nie bawili się w niepotrzebne w obozie sentymenty, lecz przekazali całą prawdę prostu z mostu. Teraz wiedziałam, czego się trzymać.

Przekazałam kolegom rewir, pożegnałam się z najmilszymi memu sercu koleżankami obozowymi, podałam adres mojej rodziny z prośbą, by jeśli przeżyją obóz, powiadomiły moich bliskich o losie, jaki był moim udziałem. Spokojna i zdeterminowana zaszyłam się w kącie sali i czekałam na wezwanie.

W południe wpadły do rewiru bliskie mi więźniarki, które z racji dobrej znajomości języka niemieckiego pracowały *na vorne* i przyniosły pocieszające wiadomości, że od samego rana do tej pory toczy się spór o moją osobę między *sondergerichtem* a dyrektorem jedynej jeszcze produkującej amunicję fabryki w Genthinie. Świta zatem nadzieja, że zwyciężą racje dyrektora i ja zostanę przewieziona do rewiru w obozie gentyńskim na miejsce lekarki, Francuzki, która zachorowała.

Czekałam ze zrozumiałym napięciem i nadzieją.

Około godziny czternastej przyszedł do rewiru dr *Baumkötter*, naczelny lekarz *SS* obozu Sachsenhausen, by mi osobiście oznajmić, że przenosi mnie do obozu w Genthinie. Mimo woli uśmiechnęłam się szeroko. Popatrzył na mnie, rzekł: „Cieszy się pani" i dodał z naciskiem: „I ja się cieszę, że pani stąd idzie". Zawrócił na pięcie i poszedł. Moje zdumienie nie miało granic. Jeszcze się nie zdarzyło w obozie, by władze obozowe uprzedzały więźnia o swoich względem niego zamiarach, a już, żeby to uczynił sam naczelny lekarz *SS* i jeszcze wyrażał radość z pomyślnego obrotu sprawy; było to dotąd nie do pomyślenia.

No cóż, wojna się kończyła, przedstawiciele *herrenvolku* wyraźnie spuszczali z tonu.

Na drugi dzień w towarzystwie *oberaufseherin* i *posta* wyruszyłam do Gentina. [...]

W GENTHINIE

Pod wieczór 9 kwietnia 1945 roku dotarliśmy do podobozu w Genthinie, położonego w lasach rozciągających się na całą szerokość między Hawelą a Łabą. Bloki wciśnięte między drzewa były tak przysłonięte gałęziami, że patrząc z góry, nikt by się

nie domyślił ich istnienia pod gęstwą listowia. Jeden barak był tak zbudowany, że z jego środka wyrastało olbrzymie drzewo. Obóz mały, na 700 więźniarek. Zaraz po przybyciu porwały mnie więźniarki z *effektenkammer* i ubrały po ludzku. Jedynie krzyże wymalowane na plecach i poniżej pasa zdradzały więźnia. Z przodu wygląd człowieka z wolności.

Natychmiast przystąpiłam do pracy, gdyż w ambulatorium czekało już dużo pacjentek, większość w złym stanie. Skrajne wyczerpanie z objawami niedoboru białka i witamin, rozległe czyraczyce i ropowice, egzemy rąk, biegunki, reumatyczne dolegliwości, dużo zranień palców rąk wskutek pracy w fabryce. Z miejsca 60 więźniarek zostawiłam w stanie chorych. Tylko część zmieściło się w wolnych łóżkach w rewirze, resztę odesłałam do bloków, polecając, by rano nie wychodziły na apel i nie szły do pracy.

Było już po godzinie dwudziestej drugiej, jak oceniałam czas na oko, bo zegarka nie miałam; wreszcie mogłam oglądnąć izby chorych. Było ich dwie, jedna na osiem łóżek, druga na dwadzieścia. Na jednym z łóżek znalazłam moją wybawicielkę Zuzannę, francuską lekarkę, która tak w porę zachorowała na rumień guzowaty z wysoką gorączką, co uniemożliwiło jej pracę. Zły stan zdrowia więźniarek i obawa, że z braku rąk do pracy fabryka nie będzie mogła produkować amunicji, zmusiły władze obozowe do starań o nowego lekarza. Dzięki temu znalazłam się w Genthinie.

Z Zuzanną od razu nawiązałam bardzo serdeczny kontakt. Jak się dowiedziała, że sześćdziesiąt więźniarek zwolniłam z pracy, chwyciła się za głowę: „Coś ty zrobiła? Jutro na apelu dostaniesz takie lanie, że się nieprędko pozbierasz! W rewirze nie wolno mi było mieć więcej pacjentek niż dwadzieścia, a już nie do pomyślenia, by ktoś leżał w bloku. Pójdź na bloki i odwołaj decyzję". Ale tego zrobić nie mogłam i nie chciałam.

Rano z duszą na ramieniu szłam na apel. Pierwszej mnie przyszło złożyć meldunek o stanie chorych. Bez zająknięcia zgłosiłam: „Stan zdrowia więźniarek zły. Dwadzieścia osiem leży w rewirze, sześćdziesiąt uznałam za niezdolne do pracy, leżą w blokach z braku miejsc w rewirze". *Lagerälteste* z przerażenia schowała się za plecy *oberaufseherin*. Nastąpiła chwila ciszy. Długa jak wieczność. Najwyższa własza tego obozu patrzyła na mnie ze zdumieniem w oczach, ale nie powiedziała ani słowa. Po ocknięciu się z widocznego szoku przystąpiła do odbierania meldunku z innych bloków. Odetchnęłam z ulgą. Później również nigdy nie zakwestionowała moich decyzji. Dzięki temu mogłam trochę podreperować zdrowie więźniarek choćby samym wypoczynkiem w rewirze, bo leków nie było wiele.

Prócz Zuzanny z rozległym rumieniem guzowatym na obu podudziach, zastałam w rewirze z cięższych przypadków: Władzię (Polka) ze spastycznym porażeniem kończyn dolnych w przebiegu stwardnienia rozsianego, Marzenkę (Czeszka) z powiększoną wnęką płucną i stanami podgorączkowymi, Nadzia (Rosjanka) z ciężkim durem brzusznym, Alinę (Polka) w zaawansowanej ciąży, cierpiącą na przewlekłe zapalenie miedniczek nerkowych i bóle reumatyczne stawów oraz Sonię (Rosjankę) z przykurczem stawów kolanowych po przebytym w obozie ostrym zapaleniu stawów.

Najwięcej kłopotów sprawiła mi Sonia. Nie mogłam młodej, ładnej dziewczyny pozostawić kaleką. Zabrałam się energicznie do rehabilitacji kończyn dolnych przykurczonych w stawach kolanowych pod kątem prostym. Chód niemożliwy. Ćwiczenia, jakie wykonywałam na siłę, były bardzo bolesne. Sonia wyła wniebogłosy, klęła i wyzywała mnie najniewybredniejszymi epitetami. Reagowałam na to uśmiechem: „Krzycz, wyzywaj, to twoje prawo, bo cierpisz. Jak zaczniesz chodzić, podziękujesz mi i będziesz wdzięczna".

Po trzech dniach tych morderczych ćwiczeń przyszła do mnie Maryna *Sopicka*, by mnie ostrzec, że Rosjanki organizują krucjatę na mnie za znęcanie się nad Sonią. „Uważaj, bo mogą ci zrobić krzywdę". Poczułam się nieswojo, ale zapewniłam Marynę, że jakoś poradzę sobie z agresją niezorientowanych przyjaciółek Soni.

Na drugi dzień, w czasie wizyty lekarskiej na dużej izbie wkroczyły cztery rosłe Rosjanki w bojowym pogotowiu. Powitałam je radosnym okrzykiem: „Jak to dobrze, że przyszłyście! Pomożecie mi gimastykować nogi Soni! Jesteście silne, będziecie to robić skuteczniej niż ja. Sonia musi chodzić". Rosjanki patrzyły na mnie wyraźnie zaskoczone, widać było, że zastanawiają się, co z tym fantem zrobić, ale jak rozłożyłam koc na podłodze i poleciłam Sonię przenieść oraz zademonstrowałam, co należy robić, bez słowa sprzeciwu zabrały się do prostowania stawów kolanowych pacjentki. Sonia protestowała na wszystkie sposoby, ale moje pomocnice były głuche na wszelkie inwektywy, których im Sonia nie żałowała i nie ustawały w pracy. Po dwóch tygodniach Sonia zaczęła chodzić. Między mną a Rosjankami zapanowała idealna zgoda.

W gentyńskim obozie spotkałam kilka miłych, kulturalnych Polek, z którymi się szybko zaprzyjaźniłam. Szczególnie do serca przypadły mi: Maryna *Sopicka*, Alina *Sebyła-Kabusowa*, Zosia *Danisch* i Janka *Szwed*. One zapoznały mnie ze swoistością tego obozu, liczącego 700 więźniarek, i ułatwiły adaptację do nowego miejsca odosobienia.

Od nich się dowiedziałam, że *oberaufseherin* — to istna diablica, nazywa się [Hermina] *Braunsteiner*, przybyła z Majdanka, gdzie osławiła się własnoręcznym zabijaniem małych dzieci. Tutaj bije więźniarki ile wlezie. Nawet za najbłahsze przewinienia. Nieraz i Zuzanna dostała od niej porządne baty. Dziwiły się, że mnie nie sprała na pierwszym apelu.

Więźniarki pracują w fabryce amunicji mieszczącej się w całości pod ziemią. Zejścia do fabryki są maskowane ślicznymi domkami w lesie, udającymi domki letniskowe. Praca bardzo ciężka, z trudem ją wykonują.

Żywienie do niedawna było znośne. Od miesiąca pogorszyło się z braku dostaw. Pozostała do dyspozycji tylko marchew pastewna, z której codziennie gotują zupę zaprawioną łyżką mąki na duży kocioł. Ratuje sytuację chleb wolnościowy, maleńkie pajdki,

ale smaczny. To nie chleb obozowy z 50-procentową domieszką mąki drzewnej, wypiekany w piekarniach centralnych obozów. Teraz nie mają czym przywozić tego chleba z Ravensbrück czy Sachsenhausen, dlatego biorą chleb z miejscowej, wolnościowej piekarni.

Na trzeci dzień po moim przybyciu do Genthina bardzo wczesnym rankiem, jeszcze przed pobudką zelektryzował nas popłoch wśród władz obozowych. Lotem błyskawicy rozeszła się wieś, że tej nocy alianci zrobili skok 150-kilometrów i stanęli nad Łabą, odległą od nas zaledwie 2–3 km. Lada moment będą w Genthinie. Komanda już nie odeszły do pracy w fabryce, apelu nie było. Po obozie poszła plotka, że będą nas ewakuować.

Na wszelki wypadek zaczęłam przygotowywać do zabrania w drogę najpotrzebniejsze leki i materiały opatrunkowe. Wieść o ewentualnej ewakuacji obozu poderwała Zuzannę z łóżka i choć rumień guzowaty dokuczał jej bardzo, dzielnie pomagała mi szyć worki podróżne i pakować medykamenty. Trudno było dopasować ciężar worków do naszych sił. Kilkakrotnie przepakowywałyśmy, redukowały, a worki wciąż były za ciężkie.

W dniu 12 kwietnia o piątej rano zarządzono ewakuację. Ustawiono nas w pięcioszeregi i poprowadzono w kierunku Brandenburga.

W rewirze pozostały trzy chore, niezdolne do opuszczenia łóżka. Moje i Zuzanny błagania, by jedną z nas pozostawiono z chorymi, nie odniosły skutku. Odrzucono również propozycję, że na noszach poniesiemy chore. Obie przeżyłyśmy bardzo ciężko fakt, że zostawiamy ciężko chore, bezradne towarzyszki niedoli bez żadnej opieki. Dławiła nas bezsilność. Nic dziwnego, że marsz ten stał się dla nas koszmarem. Ciężko było na duszy i ciężkie były wory z lekami. Pot lał się z nas strumieniami, nogi uginały, serce podchodziło do gardła. A tu, jak na ironię, wiosna roztaczała swoje uroki wprost bezwstydnie, jakby na świecie nie działo się nic złego.

Na moście na Haweli spotkałyśmy grupę wynędzniałych więźniów pędzonych przez esesmanów. Pozdrowiliśmy się nawzajem. Zdążyli nam krzyknąć, że z obozu w Dachau wyszło ich 600, a zostało tylko 60. Reszta legła w rowach przydrożnych, zastrzelona przez esesmanów za to tylko, że nie wytrzymali tempa marszu.

Po przejściu około pięciu kilometrów los zlitował się nad nami. W pięknym lesie zarządzono odpoczynek. Zuzanna i ja zwaliłyśmy się na leśną trawę jak kłody. Dopiero po ostygnięciu z palącego gorąca i uspokojeniu się walącego w szalonym tempie serca zabrałyśmy się do redukowania ciężaru. Leków i materiałów opatrunkowych szkoda się było pozbywać. Wrzuciłyśmy tylko nasze osobiste rzeczy i chleb wydany na drogę. Na wyrzucone rzeczy znalazło się natychmiast wiele amatorek.

Tymczasem odpoczynek przedłużał się ku wielkiej naszej radości i przypominał rozkoszną majówkę. Więźniarki rozbiegły się po lesie, zbierały zawilce i pierwiosnki, nikt nie krzyczał, nie spędzał w zbitą gromadę. *Auzjarki* i esesmani stali na drodze wyraźnie czymś zaaferowani, nie zwracali na nas najmniejszej uwagi. Co pewien czas na rowerze przelatywał jakiś mundurowy Niemiec, zatrzymywał się przy naszej władzy i żywo coś im klarował.

Słońce wzeszło już wysoko, jak rozległ się gwizdek na zbiórkę. Ustawiłyśmy się w piątki w szeregach twarzą zwróconą w kierunku Brandenburga. Niespodziewanie padła komenda: „w tył zwrot!" i pomaszerowaliśmy z powrotem do naszego obozu. Z radością przyjęłyśmy zmianę planów ewakuacyjnych. Droga powrotna była mniej uciążliwa. Jedynie mnie i Zuzannę dręczyła niepewność, czy zastaniemy przy życiu pozostawione chore. Z bijącym sercem przekroczyłyśmy próg rewiru. Chore żyły i powitały nas radosnymi okrzykami.

Życie obozowe potoczyło się zwykłym trybem. Apele, komanda do pracy w fabryce, masa chorych w rewirze, dużo przypadków ambulatoryjnych.

Wystarczyło kilkugodzinne silne napięcie nerwowe i kilkukilometrowy marsz, by u większości więźniarek wyczerpały się nikłe zasoby białka i witamin. Objawy hipoproteinemii i awitaminozy zamanifestowały się dużymi obrzękami kończyn dolnych, przemożnym uczuciem zmęczenia i rozsianymi po całej skórze swędzącymi guzami, które szybko uległy zakażeniu i ropiały. Braków alimentarnych nie było czym uzupełnić. W apteczce nie miałam witamin, a całodzienne żywienie składało się z pół miski wodnistej zupy z marchwi i małej pajdki chleba.

Ratowała sytuację przepiękna, słoneczna pogoda i zapachy czeremch, leśnych kwiatów i traw dochodzące z lasów otaczających nas ze wszystkich stron. Reżim obozowy zelżał. Tylko małe komanda odchodziły do pracy w fabryce, reszta mogła się wygrzewać na słońcu.

W połowie kwietnia nagle, w popłochu zniknęły władze obozowe. Wspinałyśmy się po dachach bloków, by stamtąd dojrzeć gościniec odgrodzony od naszego obozu nie tylko drutami kolczastymi, ale jeszcze bardzo wysokim parkanem z szerokich desek. Koniecznie chciałyśmy dojrzeć, co też tym gościńcem przyjdzie do nas.

I przyszło, a raczej przeszło koło nas. Przetoczyło się gościńcem kilka olbrzymich, wspaniałych czołgów z godłami Stanów Zjednoczonych i zadbanymi postaciami wojskowych. Dawałyśmy rozpaczliwe znaki, by się zatrzymali i zainteresowali naszym losem, ale na próżno. Pojechali w kierunku miasta Genthina. Nie dojechali tam chyba, bo po krótkim czasie pojawili się znowu i popędzili w kierunku Łaby. Może nas nie widzieli, a może widzieć nie chcieli. Kto ich tam wie. Byłyśmy wielce zawiedzione. Pod wieczór wróciły nasze „trupie główki" i w naszym życiu obozowym nic się nie zmieniło.

Od wschodu front zbliżał się z każdym dniem. Dzień i noc słyszało się huk armat, terkot karabinów maszynowych, odgłosy rozrywających się pocisków. Co chwila nad obozem przelatywał samolot aliancki, czyniąc wiele hałasu.

Drogą koło naszego obozu dniem i nocą ciągnął w kierunku Łaby nieprzeliczony tłum uciekinierów, wyglądających znacznie gorzej niż nasi uciekinierzy we wrześniu 1939 roku. Nie można się było oprzeć uczuciu *Schadenfreude*. Ciągnęli ludzie obdarci,

brudni, z dobytkiem na plecach, na wózkach dziecinnych i wózkach własnej roboty. Ot, cztery kółka ucięte z okrąglaka, połączone drewnianą osią, dwie deszczułki stanowiące podwozie i wózek gotów. Na wózkach bety, na betach małe dzieci, do wózka przywiązane kozy. Niektóre wózki ciągnęły z niemałym wysiłkiem psy.

Wśród tego cywilnego tłumu widziało się oficerów i żołnierzy niemieckich, zarośniętych jak eremici, w rozchełstanych brudnych mundurach, stopy bose, obrzękłe, pokryte pęcherzami i otarciami. Od czasu do czasu któryś z butnych od niedawna „panów świata" kołatał do furty obozowej i prosił o pomoc lekarską. Podroczywszy się z zasady (lekarzom więźniom nie wolno było udzielać porad Niemcom pod karą bunkra), pomocy udzielałam pomna na przysięgę, jaką składałam przy odbieraniu dyplomu lekarskiego. W rewanżu częstowali mnie wiadomościami, że „Hitler kaput!"

Tłum płynął dzień i noc, na bliskim już froncie kipiały walki, a więźniarki wciąż produkowały amunicję w gentyńskiej fabryce.

Nadszedł maj. Pierścień frontu zacieśniał się do trójkąta oblanego wodami Łaby, Haweli i kanału łączącego te rzeki. Resztki zażartych hitlerowców, którym się trudno było pogodzić z tak krańcową zmianą losu, wysadzali wszystkie mosty na obu rzekach i kanale i na tej sztucznej wyspie zaczęli się okopywać. Przygotowywali się do ostatniego, beznadziejnego już boju. Dookoła obozu ustawiono czołgi z ciężkimi karabinami maszynowymi i armaty.

Zza ogrodzenia obozowego dochodziły do nas odgłosy szalonej wrzawy, krzyków, rozbijanych flaszek i strzałów. Pili wódkę na umór i coraz to któryś rozwalał sobie łeb z własnego pistoletu. To znowu któryś dosiadał motoru i całym rozpędem rozwalał naszą bramę, wpadał na teren obozu, wrzeszcząc na całe gardło, że żadna z nas nie wyjdzie stąd żywa, bo tu będzie największy bój.

Co chwila wpadały do mnie więźniarki z wiadomościami, że mają nas zaprowadzić do fabryki i wysadzić w powietrze resztką prochu, która jeszcze pozostała do produkcji. To znowu, że mają nas wykończyć granatami. W tej ostatniej wieści było coś z prawdy, bo w pewnym momencie zaczęto znosić do obozu skrzynie z *panzerfaustami* czy też granatami ręcznymi. Pilnująca ich *auzjerka*, rozhamowana do ostatecznych granic, krzyczała pod naszym adresem, że tymi granatami marmoladę z nas zrobią. Już skrzyń była odpowiednia ilość, gdy na rowerze wpadł jakiś cywil i z pianą na ustach począł wrzeszczeć, że *gauleiter* Genthina nie życzy sobie wymordowania więźniarek, gdyż obawia się krwawej zemsty na cywilnej ludności miasta ze strony wkraczających wojsk zwycięskich. Skrzynie z granatami pospiesznie wyniesiono.

Nowa fala wiadomości głosiła, że mają nas wyprowadzić poza teren obozu i fabryki i rozpuścić na cztery wiatry. Ale i te zamiary okazały się niemożliwe do zrealizowania. Po prostu nie było gdzie nas wyprowadzić. Ze wszystkich stron wysepka była otoczona wojskami aliantów i Armii Czerwonej.

Specjaliści od masowych mordów tym razem nie umieli znaleźć sposobu do unicestwienia siedmiuset kobiet, by ślad po zbrodni nie pozostał. A czas naglił. Front był bardzo blisko.

Czułyśmy się jak gracze w pokera o wysoką stawkę. Naszą stawką było życie. Wygramy czy przegramy. Napięcie emocjonalne doszło do szczytu. I o dziwo, byłyśmy w stanie zaskakującej nas same euforii.

Czwartego maja nasze władze *SS* zadecydowały oddać nas pod opiekę *Schutzpolizei* i odpłynąć „w siną dal". Nim odeszli, *oberaufseherin Braunsteiner* przyszła do rewiru, by mi zaproponować ucieczkę razem z nimi przed bolszewikami. Popatrzyłam na nią chyba dość wymownie, skoro oblała się purpurą i bez słowa opuściła rewir. Po chwili wróciła z dużym rondlem obranych ziemniaków (od dwóch miesięcy żadna z więźniarek ziemniaka nie widziała) i wręczając go, podkreśliła swoją wielkoduszność, mówiąc: „Choć pani tak mnie nienawidzi, to jednak ja przyniosłam pani ziemniaki". Postawiła rondel na stoliku i odeszła. Śmiałam się długo.

Po zniknięciu esesmanów reżim obozowy wygasł. Policja była, ale nas nie pilnowała. Nawet doradzali, byśmy się rozeszły, gdzie której droga do domu. Niestety! Wszystkie drogi zamykał front. Jedynie Zuzanna i parę innych więźniarek z Zachodu poszły w kierunku Łaby, licząc, że się z aliantami dogadają. Nie znam ich dalszych losów. Reszta pozostała, czekając na dalsze niepewne wydarzenia.

Dni były gorące nie tylko z powodu niespodziewanych w maju upałów, lecz również z przyczyny wyjątkowo napiętej sytuacji, z perspektywą walk dookoła obozu. Esesmani, okopani wokół obozu, nie wytrzymywali nerwowo, mnożyły się samobójstwa, wrzało za bramą jak w ulu.

Nadszedł dzień ósmy maja. Już przed świtem ruszyła ofensywa. Nastało istne piekło. Huk dział, świst kul, wybuchy pocisków, terkot karabinów maszynowych, trzask łamanych i walących się drzew czyniły taki hałas, że porozumieć się między sobą mogłyśmy tylko krzykiem i to przy samym uchu.

Wszystkie chore z rewiru zniosłyśmy do prymitywnego schronu — po prostu głęboki rów nakryty gałęziami. Tam też schroniła się cześć zdrowych więźniarek. Kilka odważnych utworzyło grupę sanitariuszek, która, gdy tylko ogień przygasał, zabierała rannych z pola walki i znosiła do rewiru. Tu ja ich opatrywałam. Znalazły się i takie, które nawet w czasie silnych działań frontu robiły wypady do magazynów żywnościowych fabryki. Przynosiły stamtąd moc konserw i innych artykułów spożywczych. Z tych jedna doznała ciężkiego zranienia uda z uszkodzeniem kości, a dwie — powierzchownych ran policzka i powłok jamy brzusznej.

Późnym popołudniem nagle wszystko ucichło. Trzecia Rzesza skapitulowała. Armia Czerwona opanowała całą wyspę.

Do rewiru weszło trzech *bojców* akurat w chwili, kiedy opatrywałam niemieckiego kapitana ze strzaskaną kością udową. Przyjąwszy postawę bardzo groźną, wygłosili mowę, że pod karą śmierci nie wolno mi udzielać pomocy „Germańcom". Powaga, z jaką wypowiadali te twarde słowa, nie licowała z

ich prawie dziecinnymi buziami. Wytłumaczyłam im, że taką to a taką przysięgą jestem związana i tej przysięgi wierna być muszę. Z uśmiechem dodałam: „A teraz, moi chłopcy, postawcie karabiny tutaj w kącie, ja przypilnuję, a wy pomóżcie słabym więźniarkom znosić rannych". Przez chwilę patrzyli na mnie niepewnie, widać było, że zastanawiają się poważnie. Wreszcie postawili karabiny we wskazanym im miejscu i poszli znosić rannych. Po zakończeniu tej akcji w wielkim pośpiechu chwycili pepesze i zniknęli, nie zdążyłam podziękować im za ofiarną pomoc.

Co prawda i ja odetchnęłam z ulgą. Pilnując tego śmiercionośnego depozytu, uprzytomniłam sobie, na co ja tych chłopców narażam. Gdyby tak jakaś szarża zajrzała do rewiru i zobaczyła broń powierzoną mojej opiece, strach pomyśleć, jaka kara groziłaby *bojcom* za wypuszczenie broni z rąk.

Rewir zapełnił się po brzegi rannymi *bojcami* i niemieckimi wojskowymi. Wśród tych ostatnich było trzech oficerów. Jeden z nich, lekarz, w randze majora, z postrzałem w brzuch. Błagał mnie o morfinę. Niestety! Nie miałam żadnego środka narkotycznego ani przeciwbólowego. Nie uwierzył. By zmiękczyć moje twarde, jak mu się zdawało, serce, wyciągnął z kieszeni bluzy fotografię żony, młodej pięknej kobiety i dwóch synów — śliczne dzieciaki. Ot, wojenna rzeczywistość.

Łóżek starczyło tylko dla najciężej rannych. Reszta leżała pokotem na podłodze, ledwo pokrytej kocami. Większość ran wymagała chirurgicznej obróbki, a ja nie dysponowałam ani narzędziami chirurgicznymi, ani gazą sterylną, ani żadną ligaturką [podwiązka naczyniowa], nawet żadnej szyny nie było. Ba! Nawet rąk nie było w czym umyć, ani wody, ani mydła. Do tego wszystkiego brakowało mi wyszkolenia chirurgicznego praktycznego i doświadczenia z zakresu chirurgii operacyjnej. Teoretyczne wiadomości z zakresu chirurgii miałam duże, bo słuchałam i zdawałam chirurgię u prof. [Maksymiliana] *Rutkowskiego*. To trochę ratowało sytuację.

Jak sobie radziłam? Ano, ręce myłam w różnobarwnych płynach dezynfekcyjnych przyniesionych z baraku esesmańskiego. Już po jednym dniu moje kończyny górne do łokci mieniły się wszystkimi barwami tęczy. Rany zasypywałam pudrem marfinil-prontalbin i pokrywałam gazą napojoną liliowym związkiem srebra. Złamane kończyny ustalałam na deskach wyciągniętych z łóżek i nieudolnie obciosanych starą łopatą, bo tylko takie narzędzia znalazłam w obozie. Moje obozowe koleżanki, Polki, darły prześcieradła przyniesione z zapasów esesmańskich i zwijały na bandaże. One też dzielnie pomagały mi przy zakładaniu opatrunków.

Dziewiąty maj, pierwszy dzień wolności! a ja nie miałam czasu cieszyć się tym radosnym faktem. Cały dzień od łóżka do łóżka, przy każdym chorym było coś do zrobienia. Ale to nie był mój najgorszy dzień, bo grupa Polek przejęła wszystkie posługi pielęgniarskie. Jedna z nich, Alina, chodziła za mną i wpychała do ust kęski jedzenia, bym, jak mówiła, nie padła z głodu.

Część lżej rannych — po zaopatrzeniu i wyprowadzeniu z szoku — opuszczała rewir i dołączała do płynących koło obozu oddziałów Armii Czerwonej. Pod wieczór drugiego dnia pozostało tylko 48 ciężko rannych, dla których nie mogłam się doprosić o pojazdy, by ich przewieźć do szpitala z prawdziwego zdarzenia. [...]

W nocy z dziewiątego na dziesiąty maja wsunęły się do rewiru najbliższe mi Polki, by się ze mną pożegnać, bo muszą odejść. [...] Namawiały mnie, bym z nimi szła. Nie mogę się pochwalić, by moja postawa w tym momencie była bardzo bohaterska. Przeklinałam w duchu swój zawód, złożoną przysięgę i moje poczucie obowiązku i odpowiedzialności. Dławiły łzy, ale odmówiłam zabrania się z nimi. Nie miałam do nich żalu, że odchodzą. Wiedziałam, że odejść muszą tak, jak ja muszę zostać. Długo stałam, wpatrując się w nieprzeniknione ciemności, w których zniknęły. Zostałam sama, tak strasznie sama. Z odrętwienia wyrwały mnie jęki chorych dochodzące z sali. Poszłam czynić swoje powinności.

Nastały dla mnie bardzo trudne dni. Przyszło mi pełnić w rewirze wszystkie czynności: lekarza, pielęgniarki, sanitariuszki i kucharki. Do tego doszło jeszcze noszenie wody ze studni koło gajówki odległej od obozu kilkaset metrów. Dokoła studni leżało wiele trupów szybko się rozkładających w niespodziewanie dużym, jak na maj, upale. Roje czarnych much oblepiały rozdęte do olbrzymich rozmiarów twarze poległych.

Z obawy przed zakażeniem wody jadami trupimi zdobyłam się na nie lada wysiłek odciągnięcia zwłok od studni kilkaset kroków dalej w las. Ciężkie były potwornie i cuchnęły niemiłosiernie. Dobrze, że to zrobiłam, bo jeszcze sześć dni musiałam czerpać wodę z tej studni.

Tych najtrudniejszych dni w najpiękniejszym maju nie zapomnę nigdy. Dzień i noc na nogach. Sił ubywało z każdym dniem. Z przerażeniem myślałam, co się stanie z chorymi, kiedy ja padnę. Nie dodawali mi kurażu żołnierze radzieccy, wpadając do rewiru z drobnymi dolegliwościami. Dawałam im leki, robiłam opatrunki, a oni w zamian za przysługę rewanżowali się radą, bym co prędzej stąd uciekała, bo w lesie pełno *Hitlerjugend*, uzbrojonych po zęby. Nie wykończają ich, bo taki rozkaz. Każdej chwili mogą wpaść do rewiru i wymordować nas wszystkich. Ba, dobra rada, ale niewykonalna. Błagałam jedynie *bojców*, by powiadomili swoje władze o strasznej sytuacji, w jakiej znajduje się czterdziestu ośmiu rannych żołnierzy radzieckich. Zaaferowani, obiecywali, odchodzili i zapominali.

Coraz trudniej było mi podnosić Kolę na basen. Chłopisko dwa metry wysokości i co najmniej sto kilogramów wagi, do tego kula rewolwerowa tkwiąca w kręgu szyjnym, nie pozwalająca mu choćby trochę poddawać się przy podnoszeniu, czyniła go jeszcze cięższym [...]

Sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Narastało u mnie zmęczenie i nie dawała spokoju troska, że z każdym dniem odwleka się właściwe, chirurgiczne opracowanie ran u ciężko rannych, a znikąd nie widać promyka nadziei, że coś się zmieni na lepsze.

Ale nie ma sytuacji, nawet najtrudniejszej, w której by się nie mogło zdarzyć coś uciesznego, co przynosi niespodziewane odprężenie i poprawia nadwątloną kondycję psychiczną i fizyczną.

Pewnego dnia, wyjrzawszy oknem, zobaczyłam — teatr. Pod sąsiednim blokiem stała paradna kareta purpurą wyścielona, zaprzężona w parę wspaniałych, karych koni. W karecie damy z ubiegłego stulecia, w powłóczystych sukniach pełnych koronek, kokardek, falbanek, *riuszek* i Bóg wie czego jeszcze. Na głowach olbrzymie kapelusze, zdobne wstążkami, kwiatami, piórami. Na koźle stangret — cacko — nasza Nadzia w majtkach do kostek ozdobionych suto haftem i w nałożonym na to szkolnym mundurku z marynarskim kołnierzem, na głowie wielki kapelusz ozdobiony pękami kwiatów, wisien i ptaszkiem. Skąd one to wszystko wzięły? Z muzeum czy jakiegoś pałacu? Z rekwizytorni teatralnej? Tej tajemnicy zdradzić mi nie chciały.

„Damy" wysiadły z powozu i udały się do bloków, by po chwili wyłonić się z tobołami. Załadowały swoje trofea wojenne do karety i, śpiewając „Czerwony Sztandar", odjechały w tych wielkopańskich strojach, tą wielkopańską karetą. Pękałam ze śmiechu i to mnie pokrzepiło.

Po kilku dniach, kiedy znowu moje zmęczenie dochodziło do zenitu, zobaczyłam przez okno gęsto padający śnieg. Przerażona, szepnęłam do siebie: „Halucynacje, koniec ze mną". Opadłam ciężko na najbliższe łóżko, przygniatając nogi chorego. Jęk ofiary poderwał mnie i oprzytomnił na tyle, że postanowiłam namacalnie zbadać to niezwykłe przy upale zjawisko. Wyszłam z rewiru i parsknęłam niepowstrzymanym śmiechem. Tuż za rogiem rewiru leżała sterta pierzyn w czerwonych wsypach. Kilka Rosjanek rozpruwało je i wytrzepywało pierze na dość silny wiatr, który niósł je wzdłuż rewiru, dając złudzenie śnieżycy.

W parę godzin później zobaczyłam sporą grupę Rosjanek w czerwonych chusteczkach na głowie i szyi. Na czele oddziału najroślejsza dzierżyła ogromny, czerwony sztandar. Odeszły, śpiewając: „Moskwa moja..."; długo patrzyłam za nimi. Poszły te, pojechały tamte i jeszcze inne, a tylko dla mnie drogi do domu wciąż nie było. Wiosna czarowała przepychem zieleni i kwiatów, śpiewem ptaków, a mnie było smutno i źle.

Wreszcie — a był to już szósty dzień wolności — udało mi się upolować jadącego na rowerze kapitana w średnim wieku. Przyciągnęłam go do rewiru i zapoznałam z rozpaczliwą sytuacją. Przeraził się tym, co zobaczył, i dał *czestne* słowo, że zorganizuje pomoc.

Słowa dotrzymał. Na następny dzień rano przyjechało dwoje lekarzy radzieckich: major, drobny, ruchliwy, bardzo pewny siebie, i młodziutka lekareczka, podporucznik, z „buzią jak malina". Złote włoski, związane z boków niebieskimi kokardkami, opadały miękką falą na ciężki szynel, przepasany grubym pasem z kaburą pistoletu. Na nogach ciężkie, za duże i za szerokie „sapagi". Kontrast nie do zapomnienia. Ale dziewczę było miłe i rozsądne.

Kiedy major zaczął się wymądrzać i pouczać, jak powinien wyglądać szpital, lekareczka zauważyła, że mnie zaczynają niebezpiecznie drgać skrzydełka nosa i bliska jestem wybuchu, przerwała majorowi ostro: „Zdzieś nie nada gawarit', a poskroj diełat'. Posmatrite, w kakom użasnom położeni doktor!" i zwróciła się do mnie z zapewnieniem, że jeszcze dzisiaj przyjdą wozy i przewiozą nas do szpitala. Uściskała mnie z uznaniem, że taka „samieńka" wytrzymałam tyle dni.

Późnym popołudniem przyjechały trzy wozy ciężarowe, na które załadowaliśmy chorych i jazda szukać szpitala, który by nas zechciał przyjąć. Szukać trzeba było samemu.

Czekała mnie jeszcze jedna noc czuwania. Myślałam o niej z przerażeniem. Już uprzedniej nocy, dźwigając Kolę, zasłabłam tak, że zwaliłam się na jego nogi, tracąc świadomość, a może tylko zasnęłam? Świtało już, gdy się ocknęłam na jęk chorego. Zwlokłam się z jego nóg i nie reagując na wołania ze wszystkich stron sali, powlokłam się do ambulatorium i tam, zwinąwszy się w kłębek na gołej podłodze, zasnęłam. Był już pełny dzień, gdy otworzyłam oczy, nieco mocniejsza. Zabrałam się z miejsca do obsłużenia chorych. Kończyłam, kiedy zjawili się radzieccy lekarze.

W Gethinie odszukaliśmy niemiecki Czerwony Krzyż i oddali pod jego opiekę rannych Niemców. Z resztą chorych ruszyliśmy dalej, przeżywając niemałe emocje na pontonowych mostach przerzuconych przez kanał i Hawelę. Trzeszczało toto okropnie, huśtało niemiłosiernie, zanurzało groźnie w wodę, zdawało się, że każdej chwili koła wozów stracą oparcie i pogrążymy się w nurtach rzeki. Z uczuciem wielkiej ulgi witałam przeciwległy brzeg.

Jechaliśmy całą noc. Widno było jak w dzień. Dokoła płonęły wsie i miasteczka, paliły się lasy. W przydrożnych rowach walało się pełno sprzętu wojennego, mnóstwo pięknych samochodów osobowych i ciężarowych oraz nieprzebrana ilość papierów, szmat, puszek po konserwach i wszelkiego innego śmiecia. Miało się wrażenie, że Niemcy — to jeden wielki śmietnik.

Znalezienie szpitala, w którym można by zmieścić jeszcze moich chorych, nie było łatwe. Polowe szpitale radzieckie pod namiotami zwijały się, nie przyjmując rannych. W Burgu dwa szpitale — jeden niemiecki, cywilny i drugi, radziecki, polowy, ale w porządnym, murowanym budynku; nawet słuchać nie chcieli moich próśb o przyjęcie chorych, gdyż przepełnienie szpitali przekroczyło już wszelkie granice możliwości.

O godzinie szóstej czasu moskiewskiego, a czwartej czasu zachodnioeuropejskiego dotarliśmy do Brandenburga (kierowca miał zegarek). Dwa szpitale kategorycznie odmówiły przyjęcia. W trzecim szpitalu, radzieckim, polowym, mieszczącym się w najstarszej niemieckiej szkole średniej (o czym się później dowiedziałam), postanowiłam nie ustąpić. Z lekarzem dyżurnym nie dogadałam się. Zażądałam naczelnego lekarza tego szpitala. Po długiej chwili przyszedł komendant szpitala, kpt. dr *Łaganow*, chirurg. Doszło między nami do bardzo burzliwej rozmowy. Był nieustępliwy — i ja też.

W pewnym momencie spojrzał na mnie jakoś baczniej i wykrzyknął: „Wy sa wsiem ustała! Znimt' bolnych!" — rzucił rozkaz stojącym obok sanitariuszom.

Gwałtowne odprężenie i ulga, że odpowiedzialność za chorych spada z moich barków, podziałały tak demobilizująco, że pociemniało mi w oczach i poczułam, że się gdzieś zapadam...

Ocknęłam się na łóżku w małej salce, oblanej ostatnimi promieniami zachodzącego słońca. Pochylony nade mną stał dr *Łagonow*. Zobaczywszy, że otworzyłam oczy, jakimś bardzo miękkim głosem powiedział: „Nu, charaszo, szto wy wyżyła! Kak mi stydno, szto ja odkazywałsja prynimat' bolnych, a wy wsie siły potieriała. Siejczas oddychajetie, doktor!" Pokazując na szkolny dzwonek, stojący na nocnej szafce, dodał, że tym dzwonkiem mogę każej chwili przywołać pielęgniarkę, która jest obowiązana spełniać wszystkie moje życzenia. Podziękowałam za troskliwość i rozstaliśmy się.

Na razie żadnych życzeń nie miałam, tylko spać, spać. Zasnęłam w okamgnieniu.

Nazajutrz obudziłam się w doskonałym samopoczuciu. Jedynie skłute zastrzykami ramiona i uda bolały. Natomiast wilczy głód zapewniał o dobrym zdrowiu. Przez szczeliny drzwi przeciskały się z korytarza zapachy kulinarne.

Szybko dokonałam uproszczonej toalety i wyszłam na korytarz, gdzie sanitariusz rozdawał chorym poranny posiłek. Dostałam pełną miskę znakomitej grochówki ze sporym kawałkiem smacznego mięsa. Jakież to było dobre!

Kończyłam tę nie lada ucztę, gdy zjawił się dr *Łagonow*. Ucieszył się, że widzi mnie w dobrym stanie i poprosił, bym została w tym szpitalu do pracy, gdyż reorganizuje go na szpital dla „inostrańców", a mało ma lekarzy. Przyjęłam propozycję i od razu poszłam na salę chorych odszukać moich podopiecznych z Genthina.

Wszyscy byli już opracowani chirurgicznie, czuli się dobrze, nie gorączkowali. Powikłań ropnych nie było. Puder marfanil-prontalbin i liliowa gaza zdały egzamin. Reszty dokonali chirurdzy. Wszyscy ranni opuścili szpital w dobrym stanie i bez większego kalectwa.

Po miesięcu przeniesiono nasz szpital z Brandenburga do Coswiga, a stąd po następnym miesiącu do Magdeburga; stamtąd — z ostatnimi ozdrowieńcami, Polakami — w dniu 4 sierpnia 1945 r. wyruszyłam do Ojczyzny i po dziewięciu dniach więcej niż koszmarnej podróży z bijącym sercem witałam Kraków.

MIECZYSŁAWA CHYLIŃSKA

Nowy Targ

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 44658
Ravensbrück i Neustadt-Glewe

Pod naporem beznadziejności w obozie

Od dłuższego czasu nurtowało mnie pytanie, dlaczego my, więźniarki obozu Auschwitz-Birkenau, nie byłyśmy w stanie zdobyć się na szerzej ujawniony opór wobec uprawianego ludobójstwa we wszystkich jego odmianach. Co nami kierowało? Na co oczekiwałyśmy? Każdej przecież było wiadomo, że znajduje się w *vernichtungslagrze*, obozie zagłady, że w rezultacie tego, co się stało, pisany jej jest niechybny koniec.

Uzasadnienia odwołujące się do terroru panującego w obozie nie w pełni zadowalały. Wyczuwałam, że nie wystarczały również, a może przede wszystkim, niektórym moim znajomym młodszej generacji, którzy poznali go z opowiadań, lektury, a nie z własnego doświadczenia. Aż jednego razu usłyszałam: tak ze mną jest, że nadal nie dość rozumiem, dlaczego na przykład ci z bloku 11, z bloku 25, bloków śmierci, zamiast stanąć murem, biernie pozwalali wieźć się do gazu. Wyczuwałam, że, nie pytając, rozważali: dlaczego na widok esesmana znęcającego się nad swą ofiarą nie zaprotestowałyśmy w sposób potępiający jego czyn, dlaczego wyrazami oburzenia nie obrzuciłyśmy aufseherin w chwili, gdy przeprowadzała selekcję? Nie wiem, czy przyjęto za wystarczające tłumaczenie, że byłby to w tych wypadkach czyn heroiczny przyspieszający śmierć, a nie pewnego rodzaju antidotum na popełniane bestialstwa.

Jest jednak faktem, że w swej większości więźniarki nie przejawiały widocznych na zewnątrz oznak oporu wobec zbrodni dokonywanych w obozie. Wymaga więc zastanowienia pytanie, co było znamiennym powodem tego stanu rzeczy. Bo przecież nie obojętność, nie zdeprawowanie, charakterystyczne dla pewnego odłamu prominentów obozowych. Jakich zatem obóz używał sposobów, by obezwładniać tak liczne rzesze ludzi-więźniów?

Na wysunięte pytanie znajdujemy wiele odpowiedzi. Ukazuje je „Przegląd Lekarski — Oświęcim", zawiera obfita literatura obozowa. Można by więc w oparciu o dotychczasowe sformułowania z piśmiennictwa wysunąć wniosek, że osobliwe warunki wytworzyły specyficznego człowieka-więźnia o charakterystycznych sposobach zachowania się w

obozie. Ta najoczywistsza prawda nie uzupełniła luki w moim myśleniu. Nadal nieustępliwie nękało pytanie: ale dlaczego, dlaczego...

Przeglądając po raz któryś z rzędu pracę Antoniego *Kępińskiego* poświęconą lękowi, zatrzymałam się dłużej nad rozdziałem traktującym o nadziei. W sposób szczególny zainteresowało mnie w nim zdanie: „Zagadnienie nadziei jest sprawą istotną dla utrzymania życia". Zaczęło ono nasuwać obozowe interpretacje tej nadziei: Nadzieja w obozie? Na co? Wolności ci się zachciewa? Kominem na tę upragnioną wolność wylecisz! Zawarte w tych powiedzeniach i prawda, i humor — w pracy Z. *Jagody*, S. *Kłodzińskiego*, J. *Masłowskiego* podkreślany — łagodził poniekąd zapowiedź losu w lagrze, z którego bramy rzucał się w oczy napis: *Arbeit macht frei*.

Mimo rażącej niezgodności napisu z wyzierającym z lagru tragizmem wchodziłam do tego miejsca kaźni z wiarą, że uda mi się jego okropności przetrzymać i przekonana, że to przetrzymanie jest moją powinnością. Nakaz trwania zarówno z pobudek osobistych, jak i patriotycznych usłyszałam ponownie od swej znajomej po kilku dniach, w chwili ogarniającego mnie załamania. I przyznać muszę, że zadziałał skuteczniej niż pocieszenia, których treść wydawać się mogła co najmniej śmieszna.

NADZIEJA A BEZNADZIEJNOŚĆ

Przyjmowany na ogół przez więźniarki obowiązek trwania to wprawdzie nie to samo, co nadzieja, ale z uwagi na mieszczący się w nim cel, posiadał pewne z nią styczne. Zrozumiałam i ja, że trwać mi należało, że trwanie stało się powszechnie znamienną odpowiedzią na gwałt zadawany człowiekowi i wszelkim wartościom.

Byłoby — sądzę — błędem utrzymywać, że nadzieje na wydostanie się z obozu całkiem nie istniały. Poza nieśmiałymi wypowiedziami świadczą o tym powtarzające się ucieczki, poniekąd bunt *sonderkomanda*, również gromadzenie kosztowności przez niektóre więźniarki odłamu prominenckiego. Szerokie rzesze więźniarek zepchnęły jednak nadzieje o tym znaczeniu na dno pragnień nie ujawnianych nawet przed samą sobą. Tak się rzecz miała, że mówienie o wyjściu na wolność, o zachowaniu życia nie było poparte wiarą w ich spełnienie. Prowadziłyśmy między sobą rozmowy o tym, co w naszym przedobozowym życiu było, o obozowych realiach, ale na ogół nie o tym, jak to życie urządzimy sobie po opuszczeniu obozu.

Nie wymaga uzasadnień, że nadzieja jest oczekiwaniem na spełnienie się czegoś przez człowieka pożądanego, że towarzyszy jej uczucie dodatnie i zazwyczaj duże napięcie emocjonalne. Że unicestwienie stanu oczekiwania powoduje utratę nazwy i zawartego w tej nazwie znaczenia. Jak i że uczucie dodatnie zastępowane wówczas bywa ujemnym, napięcie zaś przeistacza się w przykrość, a nawet w depresję. Mówi się wtedy, że doznaliśmy zawodu.

Konieczne tutaj wydaje się podanie uwag, które dla tematu mają podstawowe znaczenie. A. *Kępiński* za biologiczną cechę nadziei uznał samo życie. Mieści ona w sobie, jak dalej on rozwija, zaprogramowaną przez ustrój przyszłość, której domeną są trzy fazy aktywności: planowanie, realizacja i sprawdzanie. Planowanie otwiera przed człowiekiem jego własną rzeczywistość, dotychczas nie znaną, dzięki realizacji tkwi on w niej, w sprawdzaniu została ona poza nim. Wchodzeniu w rzeczywistość, przebywaniu w niej, powrotom do wnętrza własnego „ja" towarzyszy ścieranie się własnej aktywności z aktywnością innych ludzi, co sprawia, że ulega ona przekształceniom i różnego rodzaju deformacjom.

Zaprogramowana, jak mówi *Kępiński*, w „biologicznej nadziei" przyszłość jest więc podłożem, na którym aktywność człowieka — zarówno w sferze biologicznej, jak i psychicznej — naznacza psychogram swego rytmu rozwojowego w jego licznych odmianach i aspektach. Rozwój może dotyczyć własnego „ja", może mieć ukierunkowanie prospołeczne, również wysoce altruistyczne. Może sięgać po wizje idealne, gdy chodzi np. o organizację społeczeństwa, o formy życia ludzi. Może dotyczyć działalności w znaczeniu behiaworalnym, mającym na uwadze zaspokojenie własnych potrzeb, zaspokajanie potrzeb cudzych przy równoległym zaspokajaniu potrzeb własnych, a także zaspokajanie głównie potrzeb cudzych. Może dotyczyć wartości humanizacyjnych, kulturowych, emocjonalno-motywacyjnych i innych.

Na ogół ludzie mają różne nadzieje-pragnienia i tylko w jakimś stopniu realne, utrzymujące się przez dłuższy czas i zmienne, o rozlicznej gamie kolorytów emocjonalnych i stopniu nasilenia, w zależności od osobowego bogactwa człowieka, od stawianych mu przez jego otoczenie wymagań, od wytworzonego modelu kulturowego.

Jest zrozumiałe, że życiu człowieka, jego działalności niezbędna jest aktywność w stopniu umożliwiającym utrzymywanie samego siebie, nawiązywanie kontaktów interpersonalnych — w obrębie wszelkich struktur czynnościowych i psychicznych. Niezdolność do ich tworzenia prowadzi do poczucia pustki, a ona z kolei — do wzrostu procesów katabolicznych. Egzystencję nadziei jest w stanie naderwać, a nawet zburzyć wyniszczająca choroba somatyczna, również psychiczna. Jeśli zmożony nią człowiek nie potrafi zdobyć się na aktywność predestynującą go do wykonywania nie tylko skomplikowanych, ale i prostych czynności manualnych, jeśli nie zdoła pobudzić swych procesów myślowych do tworzenia operacji problemowych, to i jego wychodzenie w przyszłość bywa w jakimś stopniu ograniczane.

Nadziei jest potrzebna w sposób szczególny wyobraźniowa swoboda. Można więc przyjąć, że gwarancją jej powstawania jest zdolność do aktywności o znaku dodatnim ze szczególnym uwzględnieniem aktywności psychicznej o określonym stopniu natężenia i swobodzie myślowego „rozmachu". Tak bowiem bywa, że wszelkie procesy biopsychiczne im bardziej złożone, tym większego wymagają wysiłku, tym większej sprawności intelektualnej. Nie inaczej ma się rzecz z nadzieją. Na przykład dwuletnie dziecko nie może snuć marzeń o napisaniu poematu, gdyż oczywiście jego rozwój intelektualny

nie osiągnął poziomu pozwalającego na tworzenie dzieł.

Człowiek przeważnie dąży do tego, co mu najwięcej odpowiada, co nakazuje przyjęty na siebie obowiązek. Pragnienia wychodzące poza możliwość spełnienia się traktowane są jako mrzonki. Mówi się niejednokrotnie, że tworzący je ludzie sięgają po gwiazdki na niebie. Jeśli to intencjonalne sięganie nabierze znaczenia zawartego w formule *per aspera ad astra*, to trud dla tego sięgania niezbędny zostaje nagrodzony spełnieniem się nadziei. Uzyskanemu efektowi towarzyszy radość należna aktom twórczym. Z pragnieniem o tym znaczeniu spotkać się można zazwyczaj wówczas, gdy inne, dotyczące podstawowych konieczności człowieka, zostały spełnione.

Życie społeczne sprawia, że człowiek reaguje zarówno na potrzeby własne, jak i swych najbliższych, całego społeczeństwa, społeczeństw w ogóle. Nadzieje wychodzące poza zakres pragnień osobistych ludzkość uznała za najcenniejsze. Rzecz zrozumiała, że nie mogą one pomijać interesów własnego „ja", zwłaszcza w dziedzinie utrzymywania życia biologicznego.

W patologicznych warunkach następstwem utraty nadziei jest czasem samobójstwo. Utraciwszy upragniony cel, z własnego wyboru rozstaje się zawiedziony ze światem, który nie spełnił jego oczekiwań.

Społeczność ludzka na ogół potępia samobójstwa. Tylko w sprawach olbrzymiej wagi bywają one aprobowane. Przykładem tego stanu rzeczy jest przeszłość, również z czasów II wojny światowej, wymagająca niekiedy skrócenia własnego życia. Gdy zanikła nadzieja na wykonanie zadania, jakie zaangażowanemu w nie zostało powierzone, gdy „wpadka" groziła ujawnieniem tajemnicy, gdy mogła pociągnąć aresztowanie innych, wówczas porywał się on na ostateczność tę jedną, być może nieuchronną. By ratować nadzieje innych, grzebał własną.

Beznadziejność — jako przeciwieństwo nadziei — jest zatem stanem zaniku aktywności na podłożu uczuć dodatnich i wiążących się z nią pragnień na przyszłość, powodujących utratę wiary w spełnienie się celu życia. Kurcząca się aktywność przy dominacji uczuć ujemnych powoduje przygnębienie, zamknięcie się w sobie, rezygnację z marzeń o lepszej przyszłości: analogicznie, jak nadzieja może odnosić się do własnego „ja", do osób najbliższych, do grupy ludzi, do społeczeństwa, do różnych spraw człowieka, ludzi, świata. Ogołocenie materii treściowej intelektu z możliwości wybiegania w przyszłość zmusza do przebywania wyłącznie w czasie teraźniejszym i przeszłym. W rezultacie poważnie uszczuplone zostają możliwości dalszego stawania się sobą.

Mówi się o osobnikach wykolejonych, że są bez przyszłości. Oczywiście bez przyszłości o znaku dodatnim. Im w niejednym przypadku ten znak dodatni nie jest dla dobra samopoczucia potrzebny. Nadzieja jednak o aspołecznym wymiarze bywa przedmiotem rozważań patologii społecznej dotyczącej zjawisk dewiacji negatywnej.

Perfidnie ograniczany i z całą zaciekłością łamany naturalny rytm życia więźniarek w obozie, z pełną premedytacją niszczona ich dodatnia aktywność powodowała zarówno ustępowanie tej aktywności, jak i jej deformacje. Ich własna, osobista przeszłość z lat wolności została na skutek aresztowania przerwana. Niejednej nie starczyło czasu na realizację snutych niegdyś planów, a w tym większym stopniu na ich sprawdzanie. W wypadku małoletnich rozwijające się w nich nadzieje zawisły w sferze niespełnienia. Otwierającą się przed nimi przyszłość ujął w żelazne kleszcze obóz, rozszalały potęgą niszczenia wszystkiego, co przeszkadzało, co mogło przeszkadzać *herrenvolkowi* i *lebensraumowi*.

Jak wielką wagę miała dodatnia aktywność w obozie, świadczą wypowiedzi przytoczone przez A. *Kępińskiego* i S. *Kłodzińskiego* w ich wspólnej pracy na ten temat. Szczególnie w tym miejscu najróżnorodniejszych bestialstw aktywność przybierała rażąco dwojaki kierunek: dodatni, jak go autorzy nazwali, i ujemny, inaczej — negatywny. Pierwszy zmierzał do udzielania pomocy innym ludziom, do ratowania wszystkiego, co wartościowe, cenne, a drugi — do ich niszczenia. Bez wyróżnienia znaków aktywności nie sposób mówić o roli, jaką aktywność spełniała w obozie. Przyznał on prawo istnienia wyłącznie aktywności negatywnej i tę aktywność zaprzągł do pomocy w uprawianym przez siebie unicestwianiu. A ponieważ aktywność dodatnia jest jedną z podstawowych cech nadziei, tępił ją z całą pasją zacietrzewienia.

Barykadami obwarowana nadzieja w jej przede wszystkim cennej postaci, mieszcząca w swej materii treściowej wszelkie wartości wyższej rangi, została zmuszona jeśli nie do ustąpienia, to do tak głębokiego zamaskowania się w sobie, by obozowi przestępcy nie zdołali domyślać się jej istnienia. Kto jednak był w stanie chronić się przed uderzeniami, raz po raz powtarzanymi! Dochodziło więc do załamań, do depresji ujawnianych w różny sposób. Emocjonalny charakter beznadziejności bywał nieraz w większym stopniu widzialny niż nadzieja. Mówiły o niej: smutek, zrezygnowanie, gesty rozpaczy i zapamiętanie się w sobie aż po granice rzadko obserwowane w warunkach normalnych.

Kępiński i *Kłodziński* we wspomnianej już pracy piszą: „Pierwszą i naturalną reakcją na wejście w piekło obozowe było ratowanie własnego życia za wszelką cenę. Była to reakcja zrozumiała, gdyż życie jest największą wartością nie tylko człowieka, ale każdej żywej istoty." Oczywiście tak długo, jak długo zachowywało się siły niezbędne do tworzenia w sobie odporu. I gdyby nie właściwość układu nerwowego do odradzania swych tendencji i gdyby nie zabiegi otoczenia społecznego do podtrzymywania tej cechy, obóz bezsprzecznie pochłonąłby jeszcze więcej ofiar niż policzone mu wielkości.

KIERUNKI „OD" I „DO"

Należy z kolei zastanowić się nad ustosunkowaniem się więźniarek do uprawianych przez obóz sposobów niszczenia człowieka i wszystkiego, co człowiekowi służyło. Jakiego ono bywało pokroju?

Kiedy i w jakich sytuacjach przybierało kierunek „od", a kiedy musiało być ustosunkowywaniem się „do"? Jak również, czy istniały pod tym względem pewne prawidłowości?

Odpowiedź nie należy do łatwych. Nawet w warunkach normalnych człowiek wyraża zróżnicowane postawy wobec spraw, z jakimi się spotyka. Zwykle jednak ustosunkowuje się on do swego otoczenia w sposób aprobujący. W granicach norm społecznych przyjętych ma możność korzystania z pewnej swobody zachowywania się, jak i dokonywania wyboru. Tych praw w obozie był pozbawiony. Wszystko, z czym się w nim spotykał, było mu narzucane, nikt z władz obozowych o zdanie więźnia nie pytał. I biada, gdy odmówił wykonania czegokolwiek! W odróżnieniu od stanowiska aprobującego, wyrażanego w warunkach normalnych, zachowanie się człowieka w obozie miało we wszystkich wypadkach charakter obronny. Bronić się on musiał przed wszelkiego rodzaju napaściami zewsząd na niego czyhającymi. Ustawiczne nastawianie się na kierunek „od" sprawiało, że bywał stale zaszczuty, niepewny, zalękniony. Wyszukiwanie sposobów wymagało postawy „do" wobec tego, o co było bardzo trudno, co było w wielu przypadkach wręcz niemożliwe. W rezultacie dochodziło do ciągłego ścierania się kierunku „od" z kierunkiem „do". Co wolno, z czego nie wolno, więzień w końcu sam nie wiedział. Za „od" i za „do" bywał przecież karany. Toteż jego zachowywanie się wymagało takiego ustosunkowywania się do obozowych nieprawości, by przy wewnętrznej dezaprobacie nie dawać jawnych podstaw do znęcania się nad sobą.

Dziś, po upływie tylu lat dobrze zdaję sobie sprawę, że panujący w obozie terror zmuszał, po pierwsze, do możliwie trafnego orientowania się w coraz to zmieniających się sytuacjach, po drugie, do umiejętnego wybierania sposobów uchylania się od zagrożeń, po trzecie, do kierowania się prospołeczną wolą życia, po czwarte, do takiego zachowywania się, by nie podpadać w oczy esesmańskim dozorcom i zdeprawowanym funkcyjnym, po piąte, do pamiętania o tym, że stale należy mieć na uwadze nieskończoność sposobów narzucanych na wszystkich więźniów razem i na każdego z osobna. Jest oczywiste, że w uznaniu innych sposoby obrony przedstawiałyby się może nieco jeszcze inaczej. Zakładać bowiem można, że mimo ogólnego podobieństwa istniały w obozie pewne różnice w przyjmowaniu postaw wobec panującego w nim zła.

Już od dawna wiadomo, że obóz niszczył poprzez nieludzkie warunki bytowania, głód, poniżanie, morderczą pracę, nieludzkie kary, choroby, techniczne środki kończenia życia. Do przedstawionego zestawu włączyć należałoby jeszcze inne, nie w mniejszym stopniu groźne od wymienionych. Odpowiedzią na wszystkie mogła być wyłącznie postawa o kierunku „od". Bardziej bezpośrednie przyjrzenie się problemowi wymaga prześledzenia stanowisk zajmowanych wobec niektórych konkretnych sytuacji.

Wiadomo, że do łamania człowieka przystępował obóz zaraz, natychmiast, skoro został on do niego wepchnięty. Słynne ze swego poniżenia i bestialstwa tzw. powitania przybywających *cugangów*, przewrotność, z jaką tego powitania dokonywano, nie mają chyba równych sobie. Patrzyłam, słuchałam, usuwałam się i niewiele z tego, co się działo, rozumiałam. Nie inaczej, ale podobnie było i z innymi więźniarkami. Jeszcze dziś trudno mi jest uwierzyć, że ta złośliwie cyrkowa „parada" znęcań mogła być praktykowana i to nagminnie. A stanowiła zaledwie wstęp do tego, co dziać się miało potem. Jak przeraziło „powitanie", tak przeraziły ośmieszająco-poniżające obrzędy w saunie.

Przyjmowałam to wszystko, jak przyjmuje się absurdalne wymysły podyktowane niezupełnie zdrowym rozsądkiem swych twórców. Jak gdyby nie były realną rzeczywistością, lecz halucynacją chorej wyobraźni. A przecież każdy asystujący przy obrzędzie esesman wraz z esesmanką najwyraźniej zabiegali, by cała ta impreza odbyła się wedle przyjętego przez obóz rytuału i z pełną dokładnością. Przyglądałam się tym umundurowanym przedstawicielom porządku obozowego z obrzydzeniem i równocześnie z pewną ciekawością, jakby chcąc swym odczuciem prześwietlić ich bądź co bądź człowiecze jestestwo. Swoisty ten obrzęd zaszokował całą naszą dziesięcioosobową grupę do tego stopnia, że nie byłyśmy zdolne do podjęcia prób nawiązywania kontaktów między sobą, których zresztą zaraz po wejściu do sauny zakazano. Milczeniem wyrażałyśmy kierunek „od", podporządkowaniem się rzekomy kierunek „do".

Znalezienie się w bloku dla *cugangów* stało się dla mnie nowym, piorunującym zaskoczeniem. Stąpałam po niby korytarzu, omijając błotniste kałuże, co bardzo śmieszyło więźniarkę z opaską funkcyjnej. Żenująco oglądałam się za stołkiem bądź za czymś innym, gdy kazano mi wejść na górną koję. A potem przyszła kolej na dalsze w tym bloku straszności. Dziś mogę się dziwić, że w mym kierunku „od" znalazłam mimo wszystko siły pozwalające znosić to, co w nim było i co się w nim działo.

Szczęśliwy traf jednak sprawił, że na czas odszukała mnie jedna z mych znajomych, że w niej znalazłam oparcie. Nauczyła mnie ona patrzeć na zjawiska obozowe z pewną dozą humoru. Obfitowały przecież nie tylko w grozę, ale i w komizm, jaki mogła w trzeźwo myślącym człowieku budzić absurdalność większości sytuacji. I przyznać muszę, że ten sposób widzenia obozowej ohydy osłabiał nieco zawartą w niej tragedię. Był nawet okres, w którym podpatrywałam nieprawdopodobne sceny, karykaturalne przekształcenia, dziwne nonsensy, jakieś irrealne sytuacje, co tuszowało poniekąd tragedię dnia każdego. Do czasu oczywiście. W obozie liczył się on jednak inną miarą niż w normalnych warunkach.

Mnożące się bestialstwa położyły kres temu sposobowi ratowania się. Rozpanoszony głód odbierał siły wszystkim, a w sposób szczególny więźniarkom nie mającym znikąd pomocy. Głosiły o tym kurczące się z dnia na dzień kolumny apelowych szeregów przed blokami. Nie sposób było patrzeć na snujące się ostatkami sił postacie „muzułmanów", na oblegane żerowiska z podkuchennych śmietników przez

pragnące jakiejkolwiek strawy. Te dwa kierunki „od" lagrowej biedy „do" radzenia sobie jeszcze były u zabiedzonych widoczne. Atakująca jednak szerokim frontem beznadziejność w swym kierunku „od" życia sięgała nawet po szczególnie się dotychczas trzymające. Wszystko wskazywało, że nie ma na co oczekiwać. Nadziei na śmierć przecież nie potrzeba — mawiałyśmy, jeśli słowa te zechciały przechodzić przez nasze usta. Przewalały i tłoczyły się kolumny wygłodniałych więźniarek, patrzących tępo przed siebie, już chyba w poszukiwaniu niczego. Kierunek nie tylko „od" obozu ale i „od" życia w całym *Birkenau* dało się wyczuwać.

Temu poddawaniu się zgotowanemu nam losowi przeciwstawiać się zaczęło „organizowanie" i handel wymienny. Początkowo bardzo nieśmiało i krok za krokiem. Nie pomagały surowe kary i eksponowanie okrucieństw. „Od" i „do" ścierały się ze sobą, nie przebierając w sposobach. Przebiegli bowiem i nieustępliwi byli więźniarscy prowodyrzy. Tylko ten sposób wydawał się dla ogółu najbardziej dostępny i skuteczny, chociaż i czynów heroicznych nie brakowało. Odradzał się w swoisty sposób „wallenrodyzm". Podbierane z magazynów kuchennych i innych produkty żywnościowe, jak i wszelkie niezbędne nawet dla zniekształconego życia rzeczy wymieniano tak sprawnie i z takim znawstwem, jakby ta i owa przez całe dotychczasowe życie „organizowała" i handlowała. Kiedy udało mi się obozowym sposobem zdobyć wiaderko węgla, byłam z siebie tak dumna, jak nigdy dotąd. Cały niemal blok z uznaniem mówił, że ja, pod tym względem kompletny nieuk, potrafiłam zdobyć się na czyn przeze mnie nie uznawany.

Wszystko po to, by jak najliczniejsze grupy więźniarek mogły żyć dłużej, by łącząc się w „organizowaniu", tworzyły społeczność choćby odrobinę upodobnioną do tej z wolności. Zauważyć się dawało, że w sytuacjach, jakie powstawały, słabły stopniowo rozpaczą przepojone załamywania się, jakże często wyrażane w słowach: Nie trzeba mi już świata, nic mi z niego. Tak więc jakby ścieśniała się beznadziejność na rzecz nieustępliwej chęci trwania z wyraźnie wytkniętym celem: dla przyszłości, jeśli nie swojej, to najbliższych, tych, którzy walczą w kraju i poza krajem w imię sprawiedliwości dla wszystkich narodów świata.

Byłoby przesadą utrzymywać, że od tego czasu *Birkenau* zaczęło oddychać lżejszym nieco powietrzem. „Organizowanie" i handel nie objęły wszystkich więźniarek i nie położyły kresu niszczenia przez głód. Przyznać jednak trzeba, mym zdaniem, należące się mu znaczenie, mimo istnienia również negatywnych objawów.

Od czasu zaciekłego zdążania Trzeciej Rzeszy do pełnej likwidacji Żydów nastała w *Birkenau* era dymiących kominów. Buchały one jęzorami ognia dniem, nocą i to przy wtórze łun z dołów spaleniskowych. Dusił w gardle każdą z nas ten rozchodzący się z miejsc całopalenia dym gęsty, szarożółty, kłębiący się nie tylko nad krematoryjnym otoczeniem, ale i nad więźniarskimi barakami. Przerażał jako widomy znak ludobójstwa i jako przestroga przed śmiałym wybieganiem myśli w przyszłość. Wolałam na równi z innymi nie widzieć, kogo on pożera, kto w jego czeluściach ginie. Jakby na przekór temu, co przed naszymi oczami się dokonywało, pocieszałyśmy się ustaniem cierpień spalanych ciał, dopuszczając do głosu możliwość oddalenia się ich ducha do miejsc w Ojczyźnie najbardziej ukochanych. Ten sposób patrzenia na to, co się dokonywało, przyjął się jako najbardziej racjonalny, chroniący od załamań. Nigdy jednak ze strony żadnej z nas nie nastąpiło opowiedzenie się za powędrowaniem do kraju drogą przez komin. Kierunek „od" śmieci „do" życia brał górę.

Jeszcze dziś trudno byłoby mi zadecydować, co w tym okresie bardziej załamywało i niszczyło: masowe tuż przy nas spalanie ludzi czy mordercza praca, jaką musiałyśmy wykonywać. Wiem jednak, że gdy zostałam zmuszona do wychodzenia *na aussen*, daleko poza lager, wolałam kopać rowy niż po powrocie z pracy znosić napady kominowych obrazów. Tam, w polu, przy tej robocie nauczyłam się już sposobów oszczędzania siebie i chociaż boleśnie za nie obrywałam, to jednak łatwiej mi było przetrzymywać fizyczną udrękę niż szarpiące układ nerwowy widowiska spod rampy i krematoriów. W konsenwencji przemęczeń bio-psychicznych pojawił się rozstrój, coraz bardziej niszczący kierunek „do" życia. Bałam się, że zapadnę w chorobę psychiczną. Nie pomagała siłą przywoływana samoobrona.

Zbieg rzeczy sprawił, że właśnie wówczas przerzucono nas na inny odcinek lagru, położony w nieco dalszej odległości od miejsc usłanych fabrykami śmieci. Podniosłam więc znowu głowę do góry, w tym większym stopniu, że napotkane znajome z czasów wolności wiele mi w tym podniesieniu się pomogły. Razem łatwiej było zyskiwać wiarę w ustanie cierpień obozowych, łatwiej było jednoczyć się w działaniach „do" człowieczeństwa, a „od" napaści na to człowieczeństwo. Toteż szybko poczułam się lepiej. Doświadczenie pozwoliło lepiej i sprytniej urządzić się w lagrze, znajdować mądrzejsze i skuteczniejsze sposoby unikania zagrożeń. W naszym z musu podporządkowywaniu się obozowym przestępcom tkwił ogromny ładunek protestu i potępienia, już dłużej chyba nie do powstrzymania. Jest prawdopodobne, że przy zaistnieniu choćby odrobinę znośniejszych warunków przeobraziłby się w wybuch i to bez względu na skutki. Czułyśmy go w sobie coraz wyraźniej, coraz głębiej i szerzej.

I w tym właśnie negatywnym ustosunkowaniu się do winnych bestialstw i niszczeń tkwiła ludzka prawidłowość rzeczy. Natomiast prawidłowość zachodząca w postawie więźniarek wobec siebie przejawiała się w usilnym dążeniu do zachowywania życia i człowieczeństwa.

UTRATA NADZIEI

Na zjawisko beznadziejności zwróciłam uwagę, będąc w bloku dla *cugangów*, a więc wkrótce po znalezieniu się w lagrze. Nie na tyle jednak, by dojrzeć w nim jeden ze sposobów niszczenia więź-

niarek. Zetknięcie się z tym blokiem, jak już nadmieniano, było dla mnie szokiem tak ogromnym, że nie od razu zorientowałam się, gdzie jestem, co to wszystko znaczy. Wytrącona z równowagi odnosiłam wrażenie, że to z dołu błoto znajduje się nie tylko na moich nogach, ale wszędzie, wszędzie, gdzie tylko sięgał mój wzrok.

Już z chwilą przekroczenia progu bloku uderzył mnie smrodliwy w nim zaduch. Dopiero po ulokowananiu się na górnej koi dostrzegłam w pobliżu jego drzwi wejściowych drewniane kadzie: brudne, cuchnące, w swej okropności przeraźliwe. Z rozeznania wynikało, że służyły za miejsce wyzbyte w tym bloku intymnej ustronności. Widząc me zdziwienie, jakaś ważna ze swej funkcji więźniarka z dołu wyjaśniła po niemiecku: to zamiast latryn. Szybko się przekonałam, że blok dla *cugangów* był kwarantanną do dalszych niesamowitości i bezeceństw obozowych. Będąc w nim, więźniarka winna była się przekonać, że słowa esesmana na bramie z napisem „Arbeit macht frei" o życiu na krótko nie idą na wiatr. Toteż należy raz na zawsze skończyć z jakimkolwiek oczekiwaniem na wydostanie się z lagru i pogodzić ze swą nieprzydatnością dla hitlerowskiego „nowego ładu" (*neues Ordnung*) w Europie. Wszystko to razem sprawiło, że skoro nadeszła noc, zapragnęłam, by się coś ze mną stało. Niepodobna było wyobrazić sobie życia w tak okropnych warunkach. „Rzeczywistość jest do wytrzymania, gdyż nie cała dana jest w doświadczeniu. Albo dana niejednocześnie" — napisała, jak wiemy, w swych „Medalionach" *Nałkowska*.

Załamanie się sprawiło, że dopiero po upływie pewnego czasu zorientowałam się, z kim jestem w tym jakimś dziwnym bloku. Na domiar złego ubrano me współtowarzyszki, nie jak mnie, w pasiak, ale w męskie szarozielone drelichy, z namalowanymi na plecach czerwoną, lakierową farbą krzyżami, które sztrajfą nazywano, co łącznie z ostrzyżonymi głowami upodobniało je do mężczyzn. Jak się okazało, były Żydówkami z Grecji. Mimo zeszpecenia ich postaci na lagrowy sposób nadal przedstawiały się dla mych oczu ponętnie, ładnie, zgrabnie.

Jeden z początkowych już apeli pozwolił mi zorientować się, że w bloku kwarantanny znajdowało się 1200 więźniarek i to z dodatkiem jeszcze kilku. Ta ich ilość, z uwagi na tłok, na zacieśnienie ponad miarę, ogromnie męczyła. Właśnie ilość, nie liczba, tworzyła masę „numerów", nie dających się wzrokiem objąć. I chociaż me współtowarzyszki okazały się nad podziw spokojne, to mając je razem przed oczami, mrużyłam powiekami z nadmiaru bodźców wzrokowych. Przytłumione zachowywanie się Greczynek od początku wydawało mi się nienaturalne, na domiar kontrastowe z krzykliwością więźniarek z bloków sąsiednich. Dziwiło, dlaczego ani jedna nie usiłowała dowiedzieć się, skąd jestem, co sobą reprezentuję, gdy ja w przeciwieństwie do nich obserwowałam je z dużą uwagą. Dziwiło również, dlaczego zajmują się wyłącznie swymi najbliższymi, gdy mnie interesowała zarówno cała ich zbiorowość, jak i poszczególne w tej zbiorowości osoby. Dziwiło, dlaczego w swych kontaktach między sobą ograniczają się do niewielu zdań, czasem tylko do słów, dlaczego stronią od szerszych kontaktów społecznych. I mimo że ta ich cichość miała wiele dobrych stron, to w tym konkretnym wypadku wydawała się nienaturalna.

Tłumaczyłam sobie, że powodem tego stanu rzeczy mogły być istniejące w lagrze różnice językowe, kulturowe, odmienny klimat — chociaż pojęcie kultury pozostawało w rażącej sprzeczności z całym uorganizowaniem bloku — a przede wszystkim mogły przygnieść te Greczynki doznania lagrowe, które mnie również dotkliwie dały się we znaki. Moje zainteresowania nimi jakże często zbywały one czy to machnięciem ręki, czy pokiwaniem głową. Pobyt Greczynek właśnie na bloku kwarantanny wskazywał, że zapewne do lagru przybyły niedawno, choć prawdę powiedziawszy nie byłam poinformowana, jak długo ta kwarantanna może trwać. Ich wygląd zewnątrzny, mimo że smutny, wskazywał jednak na dobrą jeszcze kondycję fizyczną.

Nie harmonizowała wszakże ta kondycja z niepomiernie wysoką śmiertelnością Greczynek. Codziennie przecież podczas rannego apelu leżało pod blokiem kilkanaście ciał, z których uleciał ostatni dech. Z przerażeniem fakt ten raz po raz stwierdzam. A więc umierały, codziennie umierały, nie wiadomo na jaką chorobę. Zapytana o powód ich wsokiej śmiertelności, jedna z mych lagrowych znajomych odpowiedziała: Gdy na śmierć codziennie się patrzy, przestaje ona być czymś szczególnym, nikt nad nią się nie rozczula. Co tobie z tego przyjdzie, że znać będziesz powód! Lager go stworzył. Niczego bliższego nie dowiedziałam się od niej. W tej sytuacji sama sobie zaczęłam wmawiać, choć bez głębszego przekonania, że słabsza odporność bio-psychiczna Greczynek przy istniejących warunkach lagrowych jest przyczyną tego stanu rzeczy. Zbyt proste by było pomyśleć na przykład, że giną z tęsknoty za słoneczną Grecją.

Czy chorych się tutaj leczy? — zapytywałam to jednej, to drugiej więźniarki. Pobędziesz dłużej, to zobaczysz, one przecież od razu umierają. Nie mogłam zrozumieć, co znaczy „od razu" umierają. Na moje dalsze w tej kwestii indagowanie otrzymałam odpowiedź: umierają, bo po co mają się męczyć, na wolność przecież oczekiwać nie mogą. A tymczasem każdy nowy dzień ukazywał, ile ofiar pochłania śmierć „od razu". Skrupulatnie o tym fakcie meldowała blokowa odbierającej apel *aufseherin*.

I tak się przyjęło, że nikt chyba w *Birkenau* nie dochodził głębszej przyczyny zgonów Greczynek. Umierały w bloku, przed blokiem, najczęściej wieczorami, a i nocą. Ich żyjące współtowarzyszki wzruszały na to zjawisko ramionami. Któraś z sąsiedniego bloku skwitowała je tym oto powiedzeniem: Przywieziono je do lagru, umrzeć miały — i umarły, czego chcesz więcej? Tego jednego domyślałam się, że ich stan fizyczny i psychiczny uległy zakłóceniu.

Wojna ucichła, obóz przestał istnieć, a ja niegdyś więźniarka *Auschwitz-Birkenau*, w dalszym ciągu byłam skłonna utrzymywać, że, by użyć obecnej

terminologii, słabsza na ogół bio-psychiczna konstrukcja Greczynek, powodując dramatyczne zakłócenia w metabolizmie energetyczno-informacyjnym, masowo doprowadzała je do przedwczesnej śmierci. Istniejące jednak w tym mniemaniu punkty słabe niepokoiły sprawiając, że do dręczącego mnie tematu co jakiś czas powracałam. Aż tak zafrapował mnie ów problem, że cofając się pamięcią wstecz, sięgnęłam po refleksje bardziej mi odpowiadające.

Jeśli Greczynki stroniły od żywszych kontaktów między sobą, to oczywiście nie bez powodu. Jest wszak nieprawdopodobieństwem, by osoby młode pozbawiła natura genetycznie uwarunkowanych cech facylitacji społecznej. By nie pozwoliła ujawniać się tym cechom w sposób dla człowieka typowy. Coś zatem z aktywnością Greczynek w tej dziedzinie musiało się stać. Coś musiało się stać z mechanizmami, dzięki którym człowiek ma możność udzielać się nie tylko sobie, ale i drugim.

Znając niektóre zestawy obrządków lagrowych dla *cugangów* i wywołane przez nie zachwianie równowagi procesów nerwowych, choćby na przykładzie własnego „ja", za słuszne przyjęłam, że na skutek spiętrzonych, ujemnych doznań w coraz to większym stopniu Greczynki traciły zdolność do tworzenia w sobie motywacyjnych aspektów trwania o kierunku „od" lagru „do" przyszłości, a gubiąc przez to czas przyszły, ograniczały się do czasu teraźniejszego i przeszłego. Ciężar zaś czasu teraźniejszego przytłoczył je tak bardzo, że w rezultacie wstrząsów, jakich doznały i nadal doznawały, ich aktywność została zepchnięta do rzędu obronnej, o nastawieniu biologicznie uwarunkowanym. Na swobodne wybieganie myślowe w przyszłość nie starczyło im sił psychicznych.

Mnie podtrzymywała wiara w życie, w wydźwignięcie się człowieka z piekielnej otchłani, w powalenie lagrowego zła, jeśli nie wnet, to w przyszłości. One, jak było widać, tę wiarę już zatraciły. A ponieważ teraźniejszość, którą musiały żyć, była nie do zniesienia, zacieśniały ją w sobie aż do ostatka. Kurczył się wskutek tego ich wewnętrzny obszar odczuć i doznań o znaku dodatnim, wypierany przez nieustępliwie atakujący negatywizm. Do dziś pamiętam, jak chowały się przed lagrowymi realiami popod ściany bloku, w miejsca wiązaniami dachu lekko przyciszone.

Tak się złożyło, że w tych zakątkach zetknęłam się z ich śmiercią „od razu". Siedziało ich kilka na dorwanym nie wiadomo skąd kawałku belki. Podpierając jedną ręką głowę, patrzyły nieruchomo donikąd. Myśląc, że drzemią, zamierzałam jak najspokojniej odejść. Nagle jednej z nich ręka wraz z głową opadła w dół. W obawie, że zasłabła, podbiegłam, by ją ratować. Okazało się, że nie żyła. Zwracając się w kierunku jej sąsiadki, zapytałam, co jej było. Nie odpowiedziała. Wówczas dopiero zauważyłam, że one wszystkie zachowują bardzo w układzie zbliżoną pozycję. Zastanawiające wydawać się mogło to ich ułożenie. Tylko że ja zbyt szybko przeszłam nad nim do porządku dziennego. Niepokoiła mnie przede wszystkim więźniarka leżąca już bez życia.

Czy co jej było? — pytałam przechodzącej akurat funkcyjnej. *O nein, nein, das war Tod* (O nie, nie, to była śmierć) — usłyszałam. Czy długo ta śmierć ją trzymała? — zapytywałam w dalszym ciągu. Patrząc dziwnie na mnie, wyjaśniła: Zazwyczaj do tygodnia, czasem dłużej. Od tego czasu wiedziałam, że te, siedzące z tendencją do podpierania ręką głowy, wkrótce „skończą się". Dziś uzupełnię: śmierć w rezultacie utraty nadziei przychodziła podstępnie, cicho. Zapowiadało ją szybkie ulatywanie aktywności samatopsychicznej w powiązaniu ze skłonnością — jak u chorych zwierząt — do chowania się w miejsca zaciszne oraz przyjmowania charakterystycznego układu ciała. A ponieważ nie zawsze znajdowały warunki ku tej tendencji, przyjąć należy, że umierały również i w innej pozycji. Charakterystyczne ustosunkowywanie się więźniarek do tych faktów świadczy, że śmierć w ten sposób ujawniona nie była im obca.

Podobnie, jak pamiętam, działo się z Żydówkami z Francji, a nieco później — z Żydówkami z Węgier. Francuzki zajmowały blok położony niedaleko od bloku, w którym się znajdowałam. Stojąc na apelu, miałam ich kolumny na wprost siebie. Były początkowo nie mniej liczne niż w bloku z Greczynkami. A Francuzki wyglądały na równie młode i na nie od dawna wepchnięte do lagru. Wskazywał na to ich dość zdrowy jeszcze wygląd. Gdyby nie leżące pod ścianami bloku ciała nieżywych, mogłabym myśleć, że widoczny dla oczu ubytek powodowany był przeniesieniami więźniarek na inne miejsca. Ale te ciała odkrywały całą o nich prawdę. Kapią jak muchy w jesieni — relacjonując, mówiła do mnie znajoma. Tak z niczego? — pytałam. — Jak to z niczego, lager je kładzie — odpowiadała. — Przyjrzyj się dobrze, a zobaczysz, jak to jedna, to druga siedząc, podpiera ręką głowę, a potem nią kiwnie i koniec. Na co jej chorować, lepiej kończyć się bez wywoływania hałasu — w dalszym ciągu wyjaśniała. Powiedzeniem „kapią", bardzo szybko przekształconym na „kończą się", finalizowano w *Birkenau* problem umierania bez wyraźnie dającej znać o sobie przyczyny zgonu.

Mimo że Węgierki bardziej niż Greczynki i Francuzki kurczowo trzymały się życia i w żaden sposób nie chciały pozbywać się szans na doczekanie czegokolwiek lepszego, to jednak w ich kolumnach śmierć rodzaju „skończyła się" też była powodem wyrw. Zajrzałam jednego razu po wieczornym apelu na ten ich blok. Już pierwszy rzut oka pozwolił wyróżnić trzy odłamy więźniarek, a mianowicie: znajdujących się przy kojach i z uporem poszukujących czegoś, zapewne do jedzenia; tu i ówdzie błąkających się; tępo przy niektórych kojach zapatrzonych przed siebie. Przenosząc kolejno wzrok na nie, myślałam: gdy te przy kojach niezmordowanie zabiegają o możność utrzymania się przy życiu, to te błąkające się zaczynają już się gubić, a poszukujące jakby bezwolnie miejsca przy dolnych kojach zapewne podświadomie przygotowują się do przejścia w nieistnienie. Kierunek „do" życia i kierunek „od" życia najzgodniej z sobą współistniały.

Podeszłam do jednej z gubiących się z zapyta-

niem, jak sobie radzi. Nie odpowiedziała. Zapytałam ponownie. Coś mrukęła. Wyróżniłam w tym mruknięciu jakby po niemiecku wypowiedziane słowa: *Schon nichts, nichts, nichts* (Już nic, nic, nic). Czy była u was selekcja? — padło z mej strony pytanie, na które usłyszałam: *Nein, nicht selekcja, śmierć, selekcja... hier, hier dasselbe śmierć, selekcja* (co miało znaczyć, że selekcji nie było, ale śmierć jest). Nie nazwałam wówczas jej samopoczucia traceniem nadziei, lecz ucieczką od życia bez wartości. Podeszłam w inne miejsca bloku. Wśród tego jeszcze bądź co bądź tłumu więźniarek wyróżnić się dało siedzące u skraja dolnych koi w pozycji dobrze mi znanej. Znieruchomiałymi oczami patrzyły w przestrzeń, wydawać się mogło, żadną. W tym ich patrzeniu zaznaczała się jednak rezygnacja ze wszystkiego — z życia również. Obecnie wiem, że umierały, straciwszy nadzieję na możność zmiany na lepsze. Wiem, że pozbywanie więźniarek nadziei, a z nią aktywności o znaku dodatnim posłużyło w *Birkenau* za sposób do odbierania życia.

Jak wynikało z obserwacji, nie wszystkie grupy więźniarek, nie wszystkie narodowości atakowała śmierć w wyniku utraty nadziei jednakowo licznie. Na równi z Greczynkami, Francuzkami, Węgierkami poddawały się jej również Holenderki, Belgijki. Natomiast o wiele mniejsze wyłomy czyniła ona wśród Polek, Rosjanek, Jugosłowianek, Słowaczek. Silną pod względem psychicznym grupę stanowili Cyganie, co uwarunkowane jest ich sposobem życia.

Moje przeświadczenie o wykorzystaniu beznadziejności jako sposobu niszczenia potwierdziły również rozmowy z byłymi więźniami obozów koncentracyjnych w Norwegii, tzn. w Bortn, Korgen i Pothus. I oni byli świadkami śmierci spowodowanej wyzbywaniem nadziei. Tam, w tych miejscowościach, w celu określenia istniejącego stanu rzeczy przyjęła się nazwa w języku serbsko-chorwackim (przeważali w nich więźniowie z Jugosławii) *„i zgubio sa"* (zgubił się). My w *Birkenau*, jak już wspomniano, określałyśmy tego rodzaju śmierć powiedzeniem „skończyła się". I to określenie się przyjęło. Co się tyczy obozów w Norwegii, to okazało się, że zjawisko tego rodzaju śmierci nie było obce lekarzom *SS*. Jak stwierdzali moi rozmówcy, lekarze ci prowadzili nawet quasi-naukowe badania z tej dziedziny. Nic jednak dotychczas nie wskazuje na to, by cokolwiek świat się o nich dowiedział.

Odgrzebywanie zjawiska ze zmurszeń wywołanych upływem lat, przyjrzenie mu się na nowo, przywołało na pamięć dzieło sztuki artysty rzeźbiarza Augusta *Rodina* pt. Myśliciel, wykonane w 1880 roku. Przeciwieństwo pomiędzy Myślicielem jego twórcy a więźniami obozów z podpartą głową tkwi w wyrazie oczu. W rzeźbie *Rodina* oczy skupionej postaci, sięgając w głąb siebie, poszukują myśli przenikającej światy i przestworza, chcą ją zdobyć, przejrzeć, uczynić ludzką. Z oczu więźniarek ze stygmatem beznadziejności nie przemawiało już nic, patrzyły donikąd, bez cienia wiary w przyszłość. U *Rodina* oczy rzeźby wyrażają poszukiwanie życia twórczego, śmiałego, a jednak scalonego — u więźniarek zdradzały bezmyśl, beznadzieję, precz przepędzające życie. Oto dwie sprzeczności przy niemal jednakowym układzie postaci, zachodzące między wielkiej miary twórcą a winnymi ludobójstwa.

W *Birkenau* śmierć w wyniku utraty nadziei dawała znać o sobie przede wszystkim wśród cugangów i wśród nich występowała masowo. Rzadziej natomiast spotykałam się z przypadkami „kończenia się" tzw. starszych numerów. Zauważyłam, że poddawały się jej więźniarki tracące właściwą im dotychczas odporność psychiczną. Schodzenie we własne „ja" stawało się zapowiedzią niebezpieczeństwa nieuchronnie się do nich zbliżającego. Charakterystyczne, że próby wydźwignięcia ich ze stanu zapadania w beznadzieję rzadko się udawały.

Pamiętam, jak jedna z mych znajomych w odpowiedzi na dodawanie jej otuchy oświadczyła: Co mi z tego, że ty czy inne może i doczekają się wolności, gdy mnie już ogień krematoryjny strawi. A przecież znające ją dłużej utrzymywały, że tak silnej, jak ona nawet lager nie załamie. Przyglądnęłam się jej wówczas bliżej: mimo wychudzenia i bladości wyglądała rześko. Gdyby nie oczy! Do niedawna i bystre, i śmiało patrzące w przyszłość. Nagle, wedle relacji jej współtowarzyszki, z typową dla tej więźniarki wytrzymałością psychiczną coś niedobrego zaczęło się dziać. Po kilku dniach podpierała już ręką głowę, tonąc nijakim wzrokiem w zamglonej przestrzeni. Również na moje do niej zagadywania nie reagowała. Pytająco spojrzałam na jej bliską sąsiadkę. — No tak, skończy się — odpowiedziała. — Tylko patrzeć, jak głowę opuści, a przecież silniejsza była ode mnie. Zagubienie, jak widzisz, wydziera z niej życie. Oto oczy — zawiastuny śmierci w obozie, jak to nazwał Stanisław *Pigoń*.

Powszechnie znane jest powiedzenie: nagła rozpacz może zabić. Rozpacz lagrową tworzyły raz za razem i nagłe, i nakładające się na siebie uderzenia o takim ciężarze, że nie zawsze dawało się je przetrzymać. Toteż szybko i sprawnie zabijały. Więźniarki opanowane beznadziejnością nie rzucały się „na druty" ani nie szukały śmierci samobójczej. A to, co się z nimi działo, przyjmowały jako samonaznaczenie przy charakterystycznym wewnętrznym przyzwoleniu. Doznane przeżycia do tego stopnia je osłabiły, że poddając się im, biernie oczekiwały na swą ostatnią godzinę. A przecież podstawą obozowej odporności, szczególnie psychicznej, była wysoka umiejętność wyodrębnienia siebie ze środowiska wszelkiego rodzaju zbrodni, podłości, słowem: zła w jego najgorszych postaciach. Trzeba było coś zrobić z oczami, by nie wszystko widziały, trzeba było coś zrobić z uszami, by nie wszystko słyszały i trzeba było coś zrobić z uczuciem, by zdolne było ohamowywać swe ludzkie doznania i reakcje.

Ze śmiercią rodzaju „skończyła się" spotkałam się nawet w bloku trzydziestym czwartym, który uchodził za „lepszy" (posiadał prycze a nie koje, możliwości „organizacji", dzięki niej zdobywania bielizny, ubrania, nawet mydła). W tym właśnie bloku na moich oczach „skończyła się" Żydówka z Łodzi. Po kilku dniach kucania przy dolnej pryczy, spuściwszy

głowę, osunęła się na ziemię. W swej większości orzekłyśmy, że „poradziła" sobie z nią rozpacz, na którą w obozie nie było lekarstwa. Żadna z nas nie napomknęła nawet o postradaniu przez tę więźniarkę nadziei, bo było to poniekąd i obce, i wstydliwe słowo, godne „wolności", nie lagru. Zastępowało się je zazwyczaj jakimś innym, w gruncie rzeczy mającym wiele styczności z nadzieją. Tak lekkiej śmierci zazdrościły jej nawet niektóre.

Ze śmiercią wskutek utraty nadziei stykałam się dość często w bloku na wprost krematorium, mieszczącym różne narodowości. Żadna jednak ze znajdujących się w nim więźniarek nie przywiązywała wagi do śmierci, która aczkolwiek wydawać się mogła się dziwna, to jednak ze względu na swą spokojność nie wywoływała większych wstrząsów. Opinię tę podzielają również moje znajome z czasów obozowych. Może więc nic dziwnego, że trzeba było lat, by problem niszczenia poprzez doprowadzanie do beznadziejności nabrał u mnie wyraźniejszych zarysów.

Beznadziejność przybierała niejednakowe rozmiary. Pod tym względem dawały sią zauważyć jej dwa rodzaje; niechby je nazwać: wąskopłaszczyznowe i szerokopłaszczyznowe. Jak z samej nazwy wynika, wąskopłaszczyznowe obejmowała tylko pewne przestrzenie układu nerwowego, szerokopłaszczyznowa przybierała postać rozlewną, atakującą wszystkie pola kory mózgowej równocześnie. O odróżnienie jednej od drugiej nie było trudno. Więźniarkę opanowaną przez beznadziejność wąskopłaszczyznową cechowały w pewnych tylko partiach układu nerwowego osłabione reakcje obronne, głównie na podłożu psychicznym. Niemniej jednak poszukiwała ona sposobów obrony. Więźniarkę opanowaną przez beznadziejność szerokopłaszczyznową wyróżniało postępujące osłabienie reakcji w ogóle, przy coraz to mocniejszym zaniku reakcji psychicznych, co doprowadzało do pewnego rodzaju bezruchu na podłożu jakby znieruchomiania procesów nerwowych i „zapamiętania się" w sobie. Ten stan był już zwiastunem zbliżającej się śmierci, zdawać się mogło, z własnego przyzwolenia. W rezultacie zaawansowanego hamowania więźniarka przestawała się bronić, a resztę posiadanej aktywności kierowała ku wyszukiwaniu mniej hałaśliwego miejsca, by w nim zakończyć swe życie. Bywało, że beznadziejność niepełna przechodziła w pełną, już w tej postaci nie do odwrócenia.

Doprowadzenie do beznadziejności to sposób niszczenia uprawiany z pełną premedytacją od chwili wepchnięcia do obozu aż po wszystek czas jego istnienia, ze specjalnym nasileniem w początkowym okresie przebywania w nim więźniarek. Był on tak zakamuflowany, że w zestawieniu z innymi sposobami niszczenia wydawał się nie sposobem, ale poddawaniem się załamaniu, co w dość dużym stopniu rozkładało ciężar odpowiedzialności nie tylko na podmiot, ale i na przedmiot podlegający niszczeniu. Dopiero bliższe zapoznanie się z nim pozwala ujrzeć beznadziejność wykorzystaną dla celów ludobójstwa. Wielość śmierci spowodowanej nią nie znajduje i nie znajdzie już zapewne bliżej policzalnego wymiaru.

Ukazanie nadziei jako procesu psychicznego na płaszczyźnie aktywności i uczuć o znaku dodatnim, a beznadziejności jako procesu psychicznego na płaszczyźnie zanikającej aktywności i towarzyszących temu zanikowi uczuć o znaku ujemnym, nie wyczerpuje problematyki zakrojonej przez temat. Pomiędzy bowiem nadzieją jako oczekiwaniem na lepsze a beznadziejnością jako utratą możliwości wybiegu w przyszłość dawały znać o sobie wyładowania o różnych stopniach gradacji i zmiennym kierunku posuwania się naprzód czy cofania wstecz. Nie zawsze nadziei w jej przebiegu z dnia na dzień towarzyszył kierunek „do" życia, wyposażony w dodatni znak aktywności uczuciowej i nie zawsze stan beznadziejności opanowywany bywał przez aktywność od początku do końca ujemną. A więc gradacje znaków emocjonalnych dotyczyły jednego i drugiego zjawiska. Zjawiska nadziei, mym zdaniem, przede wszystkim.

Beznadziejność, jeśli nie cofała się ze swej drogi, a postępowała ku śmierci, zanikiem aktywności kładła kres życiu więźniarek. Natomiast lagrowy napór beznadziejności, uderzając raz po raz w więźniarki, powodował deformacje nadziei przejawiane na różny sposób. Dotyczyły one jej materii treściowej i wiążącego z nią ukierunkowania. By nadać im widzialny kształt, trzeba będzie z zaprogramowania wewnątrznego nadziei wydobyć najbardziej charakterystyczne cechy przejawiane w strukturach aktywności, będących zewnętrznym odbiciem wewnętrznej treści jej procesu.

Na podstawie poczynionych przeze mnie obserwacji, jak i obserwacji zdobytych przez byłe więźniarki i byłych więźniów obozu Oświęcim-Brzezinka, z którymi nadal utrzymuję ściślejszy kontakt, oraz piśmiennictwa z tej dziedziny, za specyficzne cechy nadziei o zakroju mniej i więcej zdeformowanym uznałabym ograniczanie, zwężanie pragnień do własnej osoby, staczanie się nadziei w dół. Dawały one znać o sobie bądź oddzielnie, bądź w przemieszaniu. Jest oczywiste, że w wypadku przemieszania deformacje przybierały na sile.

Sondaż wewnętrznych przeżyć człowieka z całą pewnością jest jedną z najtrudniejszych analiz, a w tym większym stopniu — sondaż zjawisk psychicznych ludzi zamkniętych w *vernichtungslagrze*. Toteż w kategoriach wartości zaczerpniętych z rzeczywistości normalnej trudno byłoby wejrzeć w stan wewnętrzny więźniarek. Z tej przyczyny rozpatrywanie wszelkich postaci nadziei wymaga ogromnej ostrożności. Wszak każdy przejaw ekspansji w kierunku ratowania siebie i drugich groził klęską o znaczeniu bezwzględnym. Z pozycji post factum i czasów do gruntu zmienionych wypada raczej wstrzymać się od oceny zjawisk, co do których istnieją pewne niewiadome.

Ograniczenie uznać należy za właściwość nadziei zdeformowanej, przejawianą w jej wszystkich postaciach. Wątpić można, by istniał w obozie człowiek, który by w swych marzeniach swobodnie wybiegał w przyszłość. Brzemienny w naporze lager znajdo-

wał sposoby na stwarzanie zatorów w każdej dziedzinie. Wystarczy przypomnieć, że więźniarka nie miała prawa być człowiekiem, a jedynie numerową siłą roboczą, przeznaczoną po wykorzystaniu na zniszczenie. Niemożliwością było nie liczyć się ze stanem faktycznym. Nic zatem szczególnego, że musiał on w jakimś stopniu zaważyć i na materii nadziei. A mimo to właśnie nadzieje były doskonałymi odtrutkami na to, co w lagrze się działo. Kierowane ku lepszemu, osłabiały ciężar wszelkich bezeceństw, zawsze i z każdej strony godzących w więźniarkę. Pozwalając bodaj na chwilę oddalić się od bestialstw i podłości, przypominały, że po drugiej stronie drutów istnieją przecież ludzie myślący o sprawach wolności i przestrzeń chętna dla zieleni i kwiatów, dla rozświergotanego ptactwa i mile brzęczących owadów. I choć serce ściskała tęsknota za najbardziej bliskimi osobami, a wciąż dający znać o sobie lęk nasuwał różne obawy, to wiara w doczekanie czasów lepszych pozwalała czuć się silniejszym. Jakkolwiek więc było, nadzieje łagodziły lagrowy los.

Rażący niedobór wszystkiego, co dla życia człowieka jest niezbędne, bez wątpienia wpływać musiał ujemnie i na jego potencjał psychiczny. Człowiek stale głodny będzie przede wszystkim pragnął większych porcji chleba, a nie np. luksusowych kosmetyków. Człowiek marznący w dnie zimne będzie marzył o ciepłym swetrze, a nie o posiadaniu garnituru balowego. Co więcej, ograniczenia lagrowe nie miały de facto ani początku, ani końca. Jakże więc w sytuacjach nieskończonego niedoboru można było tworzyć nadzieje bez ograniczeń? Marzeniami wybiegało się w pierwszej kolejności po kawałek chleba, po mydło, bieliznę, ubranie, po szczęśliwe dostanie się do „lżejszego" komanda, jeśli nie mówić o dopisaniu szczęścia podczas selekcji.

Ograniczanie się w zapotrzebowaniach typu biologicznego powodowało redukcję potrzeb intelektualnych, w tym większym stopniu, że więźniarka nie miała prawa o nie zabiegać. Pod wszechwładnym naporem beznadziejności trzeba było sięgać po nadzieje mimo braku wiary w ich spełnienie się kiedykolwiek. Przecież nawet tęsknoty za powrotem do bliskich, do Ojczyzny były nie tyle nadziejami, ile pragnieniami. Odzyskanie wolności, powrót do domu z góry należało uznać za nierealne, a więc w swej treści ograniczone. Jeśli ich przedmiotem stawały się dążenia do przeciwdziałania złu, paraliżowanie poczynań dozoru obozowego, to w swym sięganiu po wartości nadrzędne dążenia takie nosiły również cechy ograniczeń. Gdziekolwiek więc było spojrzeć, gdziekolwiek sięgnąć, napór beznadziejności pozostawiał aż nazbyt widoczne ślady.

W atmosferze bezdennego lęku i nieogarnionego strachu przed tym, co było i co mogło nastąpić, więźniarka przestawała z czasem wierzyć w możliwość spełnienia się nadziei nawet bardzo ograniczonych. I to w wielu przypadkach dość szybko. Ratować ją mogły głównie nadzieje nadrzędne, jeśli było ją na nie stać. Jaką mogła być w tej atmosferze ciągłej poniewierki, ciągłej niepewności prężność duchowa człowieka-więźnia? Czy, a jeśli tak, to na ile był on w stanie jednoczyć się w działaniach przeciw obozowemu bestialstwu? Wszak nie bez powodu zamieniał lager ludzi w „muzułmanów", nie bez powodu wpędzał do chorób, do kalectwa; nie bez powodu rzucał na nich piętno automatów biernie wykonujących polecenia — słowem nie bez przyczyny sięgał po ich człowieczeństwo.

Kto nie sprostał zachowaniu w możliwym stanie sił biologicznych i psychicznych, ten nie nadawał się na pełną samozaparcia walkę z obozowym reżimem, z jego mocodawcami, nie przebierającymi w metodach niszczenia i odwetu. Niezmiernie twardej mocy wymagało infiltrowanie zarzewia w tworzony z więźniów opór, by mogli oni angażować się w organizowane przeciwdziałanie wewnątrz obozu i utrzymywać łączność z konspiracją spoza „drutów". Tego rodzaju cele i nadzieje musiały swą niezwykłą prężnością sięgać po wartości doskonałe, ponadjednostkowe. Gdyby zadania stawiane obozowi przez hitleryzm w pełni udało mu się wykonać, zapewne żaden z więźniów nie doczekałby czasów wolnych. Jest więc i zasługą więzionych, że w atmosferze terroru i obwarowań bez miary, przy nadwerężonym zdrowiu potrafili przeciwstawić się okrutnej hydrze. Było to możliwie dzięki usilnemu, bohaterskiemu dążeniu do zachowywania człowieczeństwa, pozwalającego rozumieć i wierzyć, że obowiązkiem człowieka jest dźwiganie się wzwyż, a nie staczanie w dół.

Występowało jednak w obozie i zwężanie treści nadziei wyłącznie do własnej osoby. Wówczas przybierała ona kierunek „do" siebie, ale „od" współwięźniów. By nie popełnić błędu, należy wyróżnić zwężanie z konieczności i zwężanie wyłącznie z pobudek egoistycznych. Z konieczności redukowały swe nadzieje więźniarki chore, zapadające w depresję, z pobudek egoistycznych mające swe własne, osobiste korzyści na względzie.

W sytuacji ogromnych niedoborów nawet korzystającym z „organizacji" bardzo trudno było wychodzić naprzeciw potrzeb innych. Toteż mówiąc o pomocy, należy mieć na uwadze przede wszystkim opiekę, ukierunkowanie, słowną pociechę, mimo że materialne wspieranie znaczyło bardzo dużo. Nadzieja ma to do siebie, że nastawieniem na własne „ja" objęte są wszystkie jej postacie. Nawet tendencje do społecznego udzielania się, wszczepione przez życie przedobozowe, w zetknięciu się z lagrowymi realiami mocno się kurczyły. Była to konieczność związana z doczekaniem dnia następnego, wręcz nieodzowna, gdy nie łączyła się z postępowaniem na szkodę drugich. Tak bowiem jest, że utrzymując nadzieję, nie da się wyzbyć jej pierwiastka osobistego. Nie byłaby wówczas nadzieją, lecz planem wychodzącym poza zakres własnego „ja". Nie o to więc chodzi, by siebie odsunąć poza pole autentycznego działania, ale aby treść nadziei nabrała nastawienia również ku drugiemu.

Treścią nadziei, wyobcowanej z czynnika społecznego, jak dało się wnosić z wypowiedzi i zachowań, były zawsze sprawy dnia codziennego, przybierające w lagrze postać drastyczną. Znane są typowe dla tego stanu rzeczy wypowiedzi więźniów: marzę o

tym, bym przynajmniej raz w życiu mógł się najeść do syta. Egoistyczne funkcjonowanie nadziei tkwi nie w marzeniu o sytości, ale w jej zwężaniu do własnego „ja". W konkretnym podanym wypadku znaduje ono wystarczające usprawiedliwienie, gdyż nie wyraża zobojętnienia wobec głodu innych więźniów.

Nic nowego, że więźniarce wtłoczonej w tłumną zbiorowość, nie opuszczającą jej ani na chwilę, o odosobnienie się było niezmiernie trudno, wprost niemożliwie. Każda z nas była pod tym względem nie tyle sobą, ile maleńką cząstką nieuchwytnej wzrokiem ciżby więźniarskiej. W normalnych warunkach do tak wielkiego zagęszczenia rzadko kiedy dochodzi. W obozie o zachowaniu fizycznego dystansu mowy nie było. Męczył widok nie kończących się kolumn zdążających do pracy, męczyło gromadne nieraz plątanie się więźniarek przed blokami, poszukujących na różny sposób możliwości dalszego trwania, a najbardziej — duszny tłok w bloku. Drażniły numerowe i winklowe oznakowania więźniarek do tego stopnia, że po jakimś czasie zamiast ludzkiej zbiorowości przesuwały się przed mymi oczami trójkąty i numery na pasiakach, piętna zniewolenia. Przerażona, zaczęłam sama siebie upominać: zagubisz ludzi, zagubisz ich twarze, a zachowasz w pamięci kolorowe trójkąty i naszywki z liczbami! I ta obawa długo mnie prześladowała. Kres temu prześladowaniu położył sen. Widziałam w nim przesuwające się przed mymi oczami sylwetki jednakowych „pasiaków" z różnymi tylko winklami i numerami. Szły naprzód i naprzód, skandując głośno swe imiona. Przetarłam ze snu oczy: tak wygląda, jakby te „pasiaki" upominały się o przywrócenie im ludzkich praw — przemknęło w mej myśli. Od tego czasu natarczywie zaczęłam pytać każdej bliżej poznanej więźniarki o jej imię i nazwisko. I każdą z nowo powstałych nadziei wiązałam z konkretnym imieniem.

Przebywanie w zbiorowości na jeden wzorzec tak mi dopiekło, że uparcie zaczęłam poszukiwać sposobów odizolowania się od ludzkiej kotłowizny. Brzegi rowu od strony „wizy" (parodia łąki) pod *postenkietą* (wieżą strażniczą) najbardziej się ku temu nadawały. Byle nie za blisko. Myśląc, że zamierzam rzucić się „na druty", mógłby *posten* strzelić. Zdeprawowane czyniły to zazwyczaj wieczorem. W jasny dzień może wstrzymałby się od użycia broni w wolno idącą.

Ostrzegawcze rozważania nie zdołały powstrzymać nasilającego się pragnienia. Udałam się w pobliże tego rowu razem z bliską znajomą. Gdy pełniący wartę strażnik skierował w naszą stronę broń, myśmy usiadły. Najprawdopodobniej zaskoczony naszym zachowaniem się, nie pociągnął za „cyngiel". Stereotypowo myślący, często prymitywni strażnicy mieli nie dość rozwinięty refleks w sytuacjach zaskoczenia, tj. nietypowych. Dobrze się nam nad tym rowem rozmawiało. Powrót do bardziej zrównoważonego samopoczucia pozwolił na jakiś czas przydusić w sobie przeżywanie lagrowych widoków. Nadzieje na powtórzenie tego rodzaju odprężenia się spełzły na niczym. *Posten* już z dość odległego odcinka groził ruchem broni, że nie zamierza tolerować naszych „zachcianek".

Jak wiele znaczyło spełnienie, zda się, mało znaczącego pragnienia na wyłączną chwilę dla siebie, świadczy zapamiętanie odczuć tego epizodu po dziś dzień w szczegółach. W normalnych warunkach człowiek nie bywa skazany na ciągłe przebywanie w zagęszczeniu ponad miarę i poddawany działaniu bodźców oszałamiających. Według własnej woli może on w znacznym stopniu, przynajmniej na niedługą metę układać sobie warunki życia, jak i dobierać partnerów do tego życia. Jak już nadmieniono, ten właśnie wybór uznać trzeba za ważny asumpt w naszym samopoczuciu. W obozie był on jak najbardziej utrudniony, jeśli nie całkiem niemożliwy.

Pragnęłam choćby chwilowego wyizolowania się od nerwowo rozchwianych wielości ludzkich i towarzystwa osoby odpowiadającej mi. O uwolnieniu się z nadmiaru doznań i braków upomniały się moje mechanizmy obronne, stojące na straży względnej równowagi pomiędzy pobudzaniem a hamowaniem. Wielce w moim samopoczuciu pomagało spełnienie się nadziei, a w jakimś stopniu samo dążenie do jej spełnienia.

Jak więc widać, właśnie marzeniami kompensowałyśmy niektóre braki lagrowego życia. Nawet ich zdeformowane postacie podtrzymywały poniekąd zdolność do przeciwstawiania się temu, co w lagrze było. Pod warunkiem, że w tym przeciwstawianiu mieściła się również troska o zachowanie człowieczeństwa, a nie wyłącznie jego aspekty biologiczne.

Kto w obozie wziął rozbrat z godnością, ten wraz ze swymi nadziejami nieuchronnie staczał się w dół. Ujawniane na zewnątrz pozwalały rozeznawać, jak dalece posiadające je więźniarki zostały wyzbyte cech ludzkich. Pośród tej kategorii wyróżnić się dało dwie ich odmiany: mściwe do pospołu z sobkostwem i z obciążeniami patologicznymi.

Mściwe z sobkostwem, uznając przede wszystkim siebie, posiadaną aktywność kierowały na podejrzenia innych więźniarek o zamiary niechętne, a nawet wrogie wobec nich i lagru. Nie widziałam, by szły z pomocą drugiej, natomiast z dziwnie nie uzasadnionej przyczyny skłonne były do denuncjacji. Krzywdziły, a nawet zabijały nie własnymi rękami, ale rękami innych. Nigdy nie było wiadomo, z której strony i za co przyjdzie tej czy innej cierpieć. Zdarzało się, że dopiero podczas apelu dowiadywałyśmy się o zachowaniu się na szkodę lagru przez jedną lub drugą więźniarkę, która szła, za karę, do bunkra, do *SK* (karnej kompanii), a nawet do bloku dwudziestego piątego, przedsionka śmierci. Rzekomą chęć do ucieczki zgłaszały, bywało, *postenowi* bądź *aufseherin*. Za zarzut tak ciężkiej miary czekała śmierć. Odnosiło się wrażenie, że „sobkowate" upatrują wroga w każdej.

Gdy jednej z tego rodzaju *anwajzerek* zwróciłam uwagę, że myli się w swych posądzeniach, usłyszałam: Czekaj, ja cię znajdę! A więc stworzyła sobie nadzieję na zemstę. I znalazła. Widząc, że zwolniłam w robocie, poskarżyła o tym jednej z *vorarbajterek*. Za uniknięcie kary oddałam funkcyjnej więź-

niarce część lagrowej zupy. Nastawienie przeciwko innym przeważało chyba w większości ich postąpień.

Bardzo bałyśmy się więźniarek z *bindą* (opaską) funkcyjnych o obciążeniach patalogicznych. Bez zastrzeżeń, z całym jakże często zapamiętaniem i z nadziejami na dalsze tego rodzaju postępowanie podejmowały się najbardziej hańbiących czynności Byle sobie zapewnić lepsze warunki, byle własną śmierć oddalić. Spotykałyśmy je wśród *kapo, unterkapo, vorarbajterek, anwajzerek*, a nawet blokowych. W *Birkenau* za najgorsze uchodziły przeznaczone do pilnowania komand *na aussen*.

Podczas chyba wczesnej jesieni 1943 roku zostałam włączona do *abbruchkomanda*, zatrudnionego przy rozbiórce resztek budów po wysiedlonych z terenu zajętego przez obóz. Znajdowały się one jeszcze w *Sperrgebiet* (strefie zamkniętej), w obrębie dużego łańcucha straży *SS*. Przy pomocy stępionych kilofów i rozchwianych łopat miałyśmy te budy rozwalić do reszty. Pilnowała nas kapo, naszym zdaniem, ani człowiek, ani zwierzę — poziom najpewniej bardzo niski. Do końca dnia było daleko, a nam się zdawało, że mamy porozrywane ścięgna w ramionach i rękach. Kapo przystanęła nad jedną z Rosjanek, jakby z zamiarem znalezienia powodu wyładowania nagromadzonej w sobie agresji. Rosjanka należała do odważnych. Gdy więc kapo zaczęła ją w sposób wulgarny poganiać do wydajniejszej pracy, Rosjanka ośmieliła się zauważyć, że z fundamentami lepiej poradziłby sobie dynamit. Na słowa te doskoczyła do niej kapo i aż do utraty przytomności biła ją kijem. Początkowo Rosjanka krzyczała, usiłowała się zasłonić i bronić, ale przywalona kijem do ziemi, stworzyła dogodną pozycję do furiackiego znęcania się nad nią. Powalenie Rosjanki nie przyniosło ulgi rozwścieczonej funkcyjnej. Widząc, że pobita nie reaguje, pozostawiła ją na chwilę, jako coś nieszkodliwego, w spokoju, ale gdy usiłowała się podnieść, ponownie doskoczyła do niej i nogami zatratowała na śmierć.

Na każdym ze swych terenów lager obfitował w podobne obrazy. Idąc jednego razu bokiem *Lagerstrasse*, zauważyłam toczącą się po niej dużą *rolwagę*, pchaną rękami więźniarek wychudzonych, obdartych z rekwizytów cywilizacyjnego wyglądu. Ciągnęły ten wóz resztkami sił, zapierając się pod jego ciężarem. Poganiała je kapo, sypiąc obozowym słownictwem w jego najgorszym wydaniu i stosownie do przyjętej zasady waliła kijem to jedną, to drugą więźniarkę. W trakcie przemierzania przez nie wyboistej drogi pojawiła się na *Lagerstrasse* jedna z *aufseherin*. Na jej widok wyzywanie kapo przeszło w chrapliwy krzyk, a kij nabrał większego jeszcze rozpędu. Nie pomogły jednak ani przekleństwa, ani bicie, gdyż więźniarki leżały na poły martwe obok *rolwagi*. Doskoczyła do nich kapo, by butami i kijem zatratować je do reszty. A przypatrująca się tej scenie esesmanka z oznakami obrzydzenia i wzgardy dla leżących na ziemi więźniarek, mruknąwszy „Ordnung muss sein" (porządek musi być), pospieszyła, by dalej lustrować lager.

Typowe to przykłady zupełnego stoczenia się więźniarek w dół przy interioracji procesów intelektualnych w połączeniu z dehumanizacją osobowości. Jest pewne, że posiadane przez nie uprzednio spaczenia lager wydatnie pogłębił. W miejsce konfliktów na podłożu sumienia pojawiła się u jednej i drugiej kapo fałszywie rozumiana odpowiedzialność wobec dozoru obozowego i kosztem zaprzedanego człowieczeństwa usilna dążność do gwarantowania sobie jeszcze na jakiś czas życia. Toteż nadzieje tego rodzaju indywiduów przybierały kierunek „od" innych więźniarek ku własnemu „ja" bez uwzględnienia hamulców mających na uwadze ograniczenie wyładowań agresywnych.

Ogrom, siła ich właściwości sięgały takich rozmiarów, że jeśliby nawet znaleźć wśród nich w jakimś stopniu pozytywne, to nie były one już w stanie pomóc w zahamowaniu rozkładającej się osobowości. Naciski dozoru obozowego w swym oddziaływaniu na biogenne i nabyte wyposażenie więźniarskich sprzymierzeńców niszczenia pomogły umocnić w nich spaczoną samoświadomość, w której nie pozostało miejsca na regulatory wewnętrzne. Żyjąc nadziejami na możliwie względne ugruntowanie swych pozycji wśród esesmańskich zbirów, z nich czerpały przykłady, do nich się upodobniały.

Zasadniczy wniosek, zapewne nierewelacyjny, jaki da się wysunąć z przedstawionych wywodów, warto sformułować w tym sensie, że nawet w najgorszych sytuacjach można zachować nadzieję, ten swoisty eliksir życia, lekarstwo psychiczne. Zależy to jednak głównie od różnych dyspozycji poszczególnych osób, które zaatakowała beznadziejność, od postawy moralnej i od stopnia odporności wobec napierających przeciwieństw, nawet koszmarów.

PIŚMIENNICTWO

Apostoł-Staniszewska J.: Refleksje z obozu kobiecego w Birkenau. Przegl. Lek., 1977, nr 1, s. 200–207.

Apostoł-Staniszewska J.: Wspomnienia z Brzezinki. Urywki. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 130–137.

Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Oświęcimia-Brzezinki. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 204–209.

Gawalewicz A.: Poczekalnia do gazu. Fragmenty wspomnień muzułmana. Przegl. Lek., 1963, nr 1, s. 54–62.

Głogowski L.: Kwarantanna obozu Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 190–194.

Głogowski L.: Moje pierwsze dni w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 191–194.

Gutt R. W.: Uwagi o psychopatologii tyranii hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 93–102.

Jagoda Z., Kłodziński S., *Masłowski* J.: Stosunek ofiar Oświęcimia-Brzezinka do prześladowców. Przegl. Lek., 1981, nr 1, s. 37–62.

Jagoda Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Śmiech w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 84–99.

Jakubik A.: Z psychopatologii poczucia winy. Hitlerowscy zbrodniarze wojenni. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 21–33.

Kępiński A.: Koszmar. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 54–58.

Kępiński A.: Lęk. Warszawa 1977, PZWL, s. 95 i inne.

Kępiński A.: Niektóre zagadnienia psychosocjologiczne masowych zbrodni hitlerowskich II wojny światowej. Przegl. Lek., 1962, nr 1a, s. 81–83.

Kępiński A., *Kłodziński* S.: O dodatniej aktywności psychicznej więźniów. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 81–84.

Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie. Rampa. Psychopatologia decyzji. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 25–36.

Kępiński A.: Rytm życia. Kraków 1972, Wydawn. Literackie.

Kłodziński S.: Konieczność kontynuowania badań naukowych

nad zagadnieniem „Oświęcimia". Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 52–54.

Kłodziński S., *Masłowski* J.: Patologia pracy w Oświęcimiu-Brzezince. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 37–54.

Kłodziński S., *Masłowski* J.: Poniżanie godności więźniów w Oświęcimiu-Brzezince. Przegl. Lek., 1983, nr 1, s. 73–99.

Kościuszkowa J.: Losy dzieci w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1961, nr 1, s. 60–61.

Kowalczykowa J.: Choroba głodowa w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1981, nr 1, s. 28–31.

Łukaszewski W.: Relacyjna koncepcja podstaw ludzkiej aktywności. Psychologia Wychowawcza, 1971, nr 4, s. 381–400.

Mądrzycki T.: Aktywność społeczna a poczucie kontroli nad otoczeniem. Psychologia Wychowawcza, 1979, nr 3, s. 305–315.

Münch A.: Głód i czas przeżycia w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1967, nr 1. s. 70–88.

Nałkowska Z.: Medaliony. Warszawa 1966, Czytelnik, s. 28.

Pawełczyńska A.: Przemiany struktury społecznej a możliwości przeżycia obozu oświęcimskiego. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 76–81.

Reykowski J.: Motywacja postawy prospołecznej a osobowość. Warszawa 1979, PZWS, s. 86–87.

Ryn Z., *Kłodziński* S.: Głód w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 21–37.

Ryn. Z., *Kłodziński* S.: Na granicy życia i śmierci. Studium obozowego „muzułmaństwa". Przegl. Lek., 1983, nr 1, s. 27–73.

Ryn Z., *Kłodziński* S.: Z problematyki samobójstw w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 25–46.

Saller K.: Mord na tle rasowym i urojenia bohaterstwa w narodowym socjalizmie. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 13–20.

Sobański T.: Ucieczki oświęcimskie. Warszawa 1980. Wydawn. Ministerstwa Obrony Narodowej, s. 88–95.

Sterkowicz S.: Uwagi o obozowym wyniszczeniu głodowym. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 13–30.

Wesełucha P.: Obłęd czy metoda. Refleksje poobozowe. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 242–246.

Wolken O.: Komentarz do statystyki chorych i zmarłych w obozie-„kwarantannie" w Brzezince za okres od 20 IX 1944 do 1 XI 1944. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 84–87.



Prezydent Republiki Zimbabwe, *Kanaan Sodindo Banana*, i osoby mu towarzyszące składają 15 czerwca 1986 r. kwiaty pod ścianą straceń na dziedzińcu bloku 11, tj. bloku śmierci, podczas zwiedzania Państwowego Muzeum w Oświęcimiu (zdjęcie pochodzi z archiwum PMO, z działu dokumentacji mechanicznej, nr neg. 21278/4; fot. L. *Foryciarz*)

STANISŁAW KŁODZIŃSKI Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Dr Leon Wojciech Jan Bazała

W zasadzie we wszystkich większych wojskowych formacjach polskich w latach 1939–1945, niezależnie od rodzaju broni, znajdowali się lekarze, choć zdarzało się, że nie zawsze pełnili służbę lekarską. Nic więc dziwnego że w spisie imiennym nawet tak szczególnej formacji, w której najmniej by się można było spodziewać pracowników służby zdrowia, jak „cichociemni", znajdujemy dwóch lekarzy i studenta medycyny; są to: por. Alfred *Paczkowski* („Wania", lot „Jacket" 27/28 grudnia 1941 r., skok ze spadochronem 22 kilometry na północ od Łowicza) i mjr Leon W.J. *Bazała* („Strwiąż", lot „Weller 3" 12/13 kwietnia 1944, skok 14 kilometrów na południowy wschód od Mińska Mazowieckiego). Student — to por. służby zdrowia Marian *Golarz* vel *Teleszyński* („Góral 2", lot „Weller 29", skok 21/22 maja 1944 r.).



Ryc. 1. Dr Leon Wojciech Jan *Bazała* we wczesnym okresie służby wojskowej



Ryc. 2. Dr L.W.J. *Bazała* (zdjęcie powojenne)

Paczkowski opisał swoje przeżycia w dobrej i bardzo interesującej książce, wymienionej na końcu tego artykułu w spisie źródeł, ostatnio został też opublikowany jej fragment. Opracowanie biografii tego lekarza „cichociemnego" nie wydaje się zatem zadaniem najpilniejszym. Mniej znane natomiast są losy i wspaniała sylwetka *Bazały*; jemu właśnie poświęcamy ten szkic, uzyskawszy dostatecznie wystarczający materiał źródłowy.

Cichociemni doczekali się już swego piśmiennictwa; najważniejsze opracowania są też podane na końcu. Wystarczy zaznaczyć, że tajemniczo znikali oni z Polskich Sił Zbrojnych na zachodzie, w sposób „cichy", „ciemny". Żołnierzy tych, ochotników, szkolono do celów specjalnych i w gestii Oddziału VI sztabu polskiego naczelnego wodza — w porozumieniu ze Special Operations Executive (Zarządem Operacji Specjalnych) — przerzucano drogą lotniczą z Wielkiej Brytanii do kraju, gdzie swą trudną rolę ci wybrańcy-ryzykanci pełnili w Armii Krajowej, będąc na wielu polach jakby siłą napędową szkolenia, walki, dywersji itd. Nie była to duża formacja, liczyła łącznie 344 skoczków w latach 1941–1944, w tym 28 kurierów; w walce z Niemcami zginęło spośród nich aż 82. Zrzucano oficerów sztabowych, dowódców oddziałów partyzanckich i grup dywersyjno-bojowych.

Byli to ludzie o wyostrzonych dyspozycjach do wykonywania najtrudniejszych zadań, przeszkoleni

w najbardziej wymagających warunkach, zdecydowani na wszelkie niebezpieczeństwo, często drogo oddający swe życie. Losy ich są bardzo barwne, wręcz filmowe, nieraz całkiem nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe. Bez przesady można określić, że był to swoisty i niepowtarzalny rodzaj bohaterów minionej wojny. Dzięki opisowi w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" sylwetki dr. *Bazały*, sięgamy do pięknej karty, jaką zapisali „cichociemni", także z zawodu lekarze.

Leon Wojciech Jan *Bazała*, syn Jana i Julii z domu *Banach*, urodził się w Chyrowie (obecnie ZSRR) 14 kwietnia 1904 roku. Druga żona, poślubiona w 1949 r. Lucyna Maria z *Michałowskich*, podaje, że w pierwszym małżeństwie owdowiał; z relacji męża pamięta, że również w Chyrowie uczęszczał on do Gimnazjum Ojców Jezuitów, maturę wszakże — po niefortunnym nieporozumieniu w klasie VII — złożył w Samborze w roku 1923 i tegoż roku zdał egzamin wstępny do Centrum Wyszkolenia Sanitarnego w Warszawie, gdzie naukę zaczął 15 sierpnia, a ukończył 20 marca 1929 r.

Jako wojskowy odbywał studia lekarskie na uniwersytecie w Warszawie. Ukończywszy je w r. 1929 z dyplomem doktora wszech nauk lekarskich, odbywał do r. 1930 staże kliniczne — w Warszawie oraz w sanatorium wojskowym w Ciechocinku. W r. 1930 został awansowany do stopnia porucznika i przeniesiony do Stryja jako lekarz 53 pułku piechoty i 1 pułku artylerii motorowej. Pracował też w Stryju w szpitalu powszechnym.

Dr Roman *Peret* sięga w swym liście — jak i następnie dr Cyprian *Sadowski* (obaj z *Bazałą* równocześnie studiowali) — do czasu studiów w Szkole Podchorążych Sanitarnych, przywołując z tamtego okresu postać swego kolegi i przyjaciela: „Leonek był dla mnie niemal najbliższym spośród mojego rocznika. Pierwszy raz zetknęliśmy się podczas egzaminów wstępnych do Wojskowej Szkoły Sanitarnej, bo tak się nazywała pierwotnie. W następnych latach uczelnia ta zmieniła swą nazwę na Oficerską Szkołę Sanitarną, wreszcie na Szkołę Podchorążych Sanitarnych — zgodnie z ogólną nazwą wszystkich szkół wojskowych. [...]"

Zasłużony w konspiracji dr Cyprian *Sadowski* („Skiba"), mieszkający w ostatnim okresie życia w Ciechocinku, przyjaciel *Bazały* od młodych lat, wspominał go ze studiów i z pracy lekarskiej. Leon był bardzo zdolnym studentem, a potem poważanym lekarzem.

„[...] Leona *Bazałę* [...]poznałem na I roku studiów. Tak jak to bywa na początku w tłumie — pisze *Sadowski* w liście — niewiele można powiedzieć o swoich kolegach. Z Leonem los mnie [...] jakoś połączył. Lekarz wojskowy musiał umieć jeździć konno, toteż wakacje (6 tygodni) przyszło nam spędzać w twardej szkole podoficerskiej 7 pułku ułanów w Mińsku Mazowieckim w 1924 r. Tam przyjęto nas szorstko, przeważnie przez podoficerów (»inteligencja szpagatowa«). Rygor diabelny, instruktorzy, podoficerowie, a nawet lekarz pułkowy ostry, żadnego pobłażania, pośladki otarte na siodle — to przejdzie, posmarować jodyną [...]".

W roku 1934 dostał nominację na kapitana. W ówczesnym okresie swego życia odbywał praktykę w słynnym wówczas uzdrowisku, Morszynie Zdroju.

Ze Stryja dr *Bazała* przeszedł 1 listopada 1935 r. jako słuchacz do Wyższej Szkoły Wojennej, a ukończywszy ją, pozostał w niej od 1 listopada 1937 r. jako wykładowca do 31 sierpnia 1939 r. Jednocześnie pracował w Okręgowym Szpitalu Wojskowym w Warszawie, a także odbył czteromiesięczne szkolenie z zakresu balneologii w sanatorium wojskowym w Ciechocinku.

Podczas wojny obronnej Polski od 1 września 1939 r. był oficerem referentem szefostwa sanitarnego Armii „Małopolska". Uchodząc przed niewolą, został 19 września internowany na Węgrzech, skąd przedostał się przez Włochy pociągiem do Francji.

Nie wiedział wówczas, że jego pierwsza żona, Stanisława, nauczycielka z zawodu, wraz z ich córką, Janiną, i synem, Witoldem, podczas tułaczki dotarła z Warszawy do Chyrowa, do swej matki, Marii *Jankowskiej*. Jak podaje w swym liście Janina z *Bazałów Warakomska*, trzeba było przeżyć trudne lata, ukrywając się m. in. w kursujących pociągach. Po inwazji Niemców na ZSRR Stanisława zginęła od bomby, a syn, Witold, został zasypany gruzami. Janina określa owe lata jako „gehennę bez domu", tułaczkę pod grozą prześladowań ze strony nacjonalistów ukraińskich. Od r. 1944 babcia *Jankowska*, ciotka, z zawodu nauczycielka, a również Janina i Witold chronili się w Piwnicznej i w Nowym Sączu u wujka, który tutaj przybył ze Lwowa. Już jako „cichociemny" dr *Bazała* nawiązał z nimi kontakt, a z dziećmi spotkał się dopiero w r. 1947, po powrocie z ZSRR.

Przedostawszy się z Węgier do Francji, wstąpił 13 stycznia 1940 r. do Wojska Polskiego; był tam wykładowcą w Centrum Wyszkolenia Sanitarnego w Combourgu, następnie od 12 kwietnia do 23 czerwca 1940 r., czyli do upadku Francji, dowodził grupą sanitarną w 4 Dywizji Piechoty. Udało mu się wydostać do Anglii z portu w La Rochelle „brytyjską węglarką »Aldershood«, jak pisze ówczesny oficer gospodarczo-techniczny owej grupy, dzielący losy *Bazały*, Wincenty *Mianowski* (w swej korespondencji do autora tego artykułu z 20 czerwca 1986 r.); szczęśliwie dopłynęli do Plymouth. Na „Aldershood" natknął się przypadkowo na swego najmłodszego brata, mgr. wf, ppor. Stanisława *Bazałę*. W Anglii był do 3 września 1940 r. szefem sanitarnym 1 Brygady Strzelców, a do 12 kwietnia 1943 r. dowódcą 1 kompanii sanitarnej tejże brygady.

12 kwietnia 1943 r. przeniesiono go do dyspozycji oddziału personalnego Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych z przydziałem służbowym do VI Oddziału Specjalnego tegoż sztabu; wówczas odbył w Audey-End przeszkolenie do służby w AK. 1 stycznia 1943 r. awansował do stopnia majora. Był to jego przedostatni awans (ostatni stopień: podpułkownik, już później, w kraju). Jak już podano we wstępie, nocą z 12 na 13 kwietnia 1944 r. wylądował w okolicach Mińska Mazowieckiego, by podjąć działalność wojskową, tym razem konspiracyjną.

Co się tyczy stopni wojskowych, na podstawie rozkazu naczelnego wodza cichociemnym przysłu-

giwał jeden stopień wyżej z chwilą dokonania skoku (ostatnio pisał na ten temat m. in. płk Bolesław Michał *Nieczuja-Ostrowski*, pseudonim „Bolko-Tysiąc", w artykule pt. Kryptonim „Maria"; Katolik 1986, nr 40, s. 13).

Prof. dr Wit Maciej *Rzepecki* — internowany po wojnie obronnej 1939 r. z dr. *Bazałą* pół roku w Komarnie (Komárom), wówczas należącym do Węgier — w swej znanej książce pt. Skalpel ma dwa ostrza (Ossolineum 1980) dwukrotnie (s. 110 i 120) wspomina o Leonie *Bazale* z okresu pobytu we Francji w Combourgu, w Centrum Wyszkolenia Sanitarnego dla szkolenia podchorążych i przygotowania oficerów przed ostatecznym przydziałem do jednostek wojskowych. *Rzepecki* spotkał tu kpt. *Bazałę*, któremu miał wkrótce służbowo podlegać. A także w Wielkiej Brytanii w Cupar, z 1 Brygady Strzelców Podhalańskich, w której był chirurgiem podległym *Bazałe*. Wraz z nim i jego zastępcą, farmaceutą Józefem *Wierzchowskim* (późniejszym profesorem), mieszkał w Westfield House u miejscowego prokuratora, Roberta *Hendersona*. W swym liście prof. *Rzepecki* dodał, że mjr Leon *Bazała* spędził z nim półtora roku w Szkocji jako dowódca kompanii sanitarnej 1 Brygady Strzelców (1940/1941).

Oczywiście, wybierając się do okupowanego kraju, dr *Bazała* był już w ubraniu cywilnym. Felicjan *Majorkiewicz* w swej książce (por. spis źródeł) wspomina, że aby nie budzić niepotrzebnego zainteresowania ani podejrzeń ze strony mieszkańców miejsca odlotu, ubrania cywilne przeznaczeni do odlotu zamienili na bateldresy. *Majorkiewicz* był komendantem grupy skoczków na stacji wyczekiwania — na trasie z Wielkiej Brytanii do Polski — w Brindisi we Włoszech; wśród 45 żołnierzy różnych rodzajów broni znajdował się tam jeden lekarz, dr *Bazała*. Zespół z samolotu „halifax" został wyznaczony do przerzutu do Polski w pierwszej kolejności, gdy tylko nadejdzie korzystny komunikat meteorologiczny. Na lotnisko przywieziono „cichociemnych" samochodem z budą zakrytą brezentem.

Lot ten do Polski — jak już podano we wstępie — nosił kryptonim „Weller 3". Załoga „halifaxa" była polska, dowodził kpt. Stanisław *Daniel*, z samodzielnej polskiej eskadry 1586, ze skrzydła 334. W okupowanym kraju odebrała ten przylot placówka „Wieszak". Prócz mjr. *Bazały* zostali przerzuceni tą drogą „cichociemni": por. mar. Adolf Marian *Gałacki* („Maszop"), por. art. Aleksander *Piekarski* („Turkuć") i mjr piech. Edward Maciej *Piotrowski* („Mema"). Były to ich stopnie wojskowe w chwili lotu. Skoczkowie przywieźli m. in. zasobniki z bronią oraz 456 tys. dolarów dla władz podziemnych. Warto dodać, że listę wszystkich skoczków i kurierów politycznych zestawił podług lotów dr Józef *Garliński*.

Jak podaje Jędrzej *Tucholski* w monografii pt. Cichociemni (s. 474–475), podczas lotów w okresie od sierpnia do grudnia 1944 r. — przewożono do kraju takie materiały, jak uzbrojenie, sprzęt minerski, żywność, środki łączności i różne inne, jak sprzęt optyczny, umundurowanie, odzież, koce, namioty, a także materiały sanitarne: torby lekarskie PCK oficerskie i szeregowych, apteczki pierwszej pomocy, zestawy do transfuzji krwi, sanitarne batalionowe, opatrunkowe, aparaty do sterylizacji wody, bandaże i opatrunki osobiste, szczepionki i leki, zestawy chirurgiczne amerykańskie, małe i duże wzoru 1937, małe wzoru polskiego batalionowe, do amputacji; charakterystyczne jest, że w spisie tym widnieje pozycja: „zestaw chirurgiczny lekarski polski *Bazały*", bardzo udany, skonsultowany przez fachowców.

Opisując losy dr. *Bazały*, warto na zasadzie dygresji odnotować, że wymieniony na początku drugi lekarz wśród „cichociemnych", kpt. służby zdrowia Alfred *Paczkowski* („Wania", „Walenty", „Włodek", „Pani Zula", „Walter", „Dawid"), ur. 19 listopada 1909 r., ranny w Warszawie we wrześniu 1939 r., uciekł z niewoli niemieckiej, był już od stycznia 1940 kurierem w SZP i ZWZ, następnie we Francji dowodził kompanią w Centrum Wyszkolenia Sanitarnego i w 3 DP, a w Wielkiej Brytanii — w 1 BS.

Przeszkolony w dywersji i przerzucony do okupowanego kraju, dr *Paczkowski* został przydzielony do „Wachlarza", tj. organizacji dywersyjnej AK na terenach wschodnich, na okupowanym przez hitlerowców zapleczu frontu niemiecko-radzieckiego. Jako lekarz wówczas nie pracował, lecz dowodził III odcinkiem, wykonywał najtrudniejsze zadania, brał bezpośrednio udział w walkach z Niemcami, po aresztowaniu został odbity z więzienia w Pińsku, był kilkakrotnie kontuzjowany i ranny, walczył w powstaniu warszawskim na Mokotowie, dowodził patrolem oficerskim, który w nocy 18/19 września 1944 r. przeprawił się przez Wisłę do dowództwa Armii Czerwonej.

Trzeba otwarcie przyznać, że działalność dr. *Bazały* jako „cichociemnego" była znacznie krótsza i mniej barwna niż rola *Paczkowskiego* w tym rodzaju służby. Charakter takiej działalności zresztą był zdeterminowany przydziałem „cichociemnego" i otwartymi przed nim zadaniami i możliwościami. Dr. *Bazała*, zaprzysiężony jako „cichociemny" już wcześniej, 13 kwietnia 1943 r., po wylądowaniu udał się z rejonu Mińska Mazowieckiego — jak i inni „cichociemni" — do Warszawy, żeby się zameldować w Komendzie Głównej AK. Zaopiekowała się tam nim jedna z tzw. „ciotek", które pomagały aklimatyzować się „cichociemnym" do całkiem obcych dla nich swoistych warunków okupacyjnych, Helena, żona dr. Jana *Zawadzkiego*. Pobyt *Bazały* w Warszawie trwał do 15 czerwca 1944 r.

Wspomniany już dr Cyprian *Sadowski*, pewny wówczas, że *Bazała* jest w Anglii, pisał m. in. o swym spotkaniu z nim podczas okupacji:

„W r. 1944 mieszkałem przy ul. Kruczej. Pewnego popołudnia (daty nie pamiętam) zjawia się u mnie w mieszkaniu Leon *Bazała*. Co ze zdziwienie, co za radość! Skąd się wziął? Opowiada. Komenda Główna AK poleciła mu zgłosić się do szefa sanitarnego »Kedywu«, dr. »Skiby« (*Sadowskiego*). — [...] Na razie gadaj coś o sobie. Opowiada. Został ewakuowany [we wrześniu 1939 r. — dop. S.*K.*] z jakimś sztabem i via Rumunia [?] itd. znalazł się w Anglii. Tam dowiaduje się o losach swojej rodziny i niektórych kolegów. Postanawia wstąpić do zor-

ganizowanych w Anglii oddziałów spadochronowych, tzw. cichociemnych, z myślą, że przyleci kiedyś do kraju. (...) Wreszcie po [po dwóch nieudanych próbach, pełnych napięcia] jakimś czasie lecą po raz trzeci. Tym razem skończyło się szczęśliwie, zrzut się udał. Po wykonaniu rozkazów pozwolono mu odszukać rodzinę, a potem zameldować się do dyspozycji szefa sanitariatu »Kedywu«. [...] Spotkaliśmy się u mnie jeszcze kilka razy. Po paru dniach przychodzi odmeldować się. Ma rozkaz udać się do Lwowa jako szef sanitarny okręgu lwowskiego".

Stanowiska takiego, proponowanego dr. *Bazale* w Warszawie, nie chciał on przyjąć, gdyż szefem sanitarnym tamtejszego obszaru AK był jego przyjaciel, płk dr Leon *Strehl*.

Jak relacjonuje były szef kontrwywiadu obszaru południowowschodniego, tj. trzeciego, AK, Jerzy *Polaczek* („Dwera") w swym liście do autora tego artykułu, ppłk dr *Bazała* na podstawie rozkazu nr 1048/343/BP Komendy Głównej AK z 9 czerwca 1944 r. został przeniesiony do tego obszaru, obejmującego okręg lwowski, stanisławowski i tarnopolski; 16 czerwca zameldował się we Lwowie u komendanta obszaru nr 3, płk. Władysława *Filipkowskiego* („Cis", „Janka"); 29 czerwca objął, w kwatermistrzostwie, stanowisko zastępcy szefa sanitarnego, zobowiązany do szczególnej opieki nad służbą sanitarną oddziałów partyzanckich. Szefem sanitarnym był znany balneolog i klimatolog, ppłk rez. służby sanitarnej doc. dr Antoni *Sabatowski*. „Strwiąż" otrzymał wkrótce również stanowisko szefa sanitarnego 5 Dywizji Piechoty AK, odtwarzanej przez okręg AK Lwów w ramach realizacji planu „Burza".

„Niewiele czasu pozostało mjr. »Strwiążowi« na prace organizacyjne — pisze we wspomnianym liście *Połaczek*. — Wprawdzie od 17 kwietnia front wschodni zatrzymał się na linii Torczyn, Beresteczko, Kołomyja, ale na zapleczu frontu trwały działania dywersyjne partyzanckich oddziałów AK, dokonywano przyjmowania zrzutów lotniczych, a w szczególności miały miejsce bojowe działania ochronne nielicznych już skupisk ludności polskiej przed zbrodniczą akcją eksterminacyjną ze strony band nacjonalistów ukraińskich.

Dnia 13 lipca ruszyła ponownie fala ofensywy radzieckiej. Oddziały partyzanckie AK wzmogły działania dywersyjne głównie na liniach kolejowych i przystąpiły do otwartych działań bojowych z wycofującymi się oddziałami niemieckimi. O świcie 22 lipca zaczął się bój o Lwów. Decydującym momentem było zaskakujące wtargnięcie do Lwowa od południowego wschodu 29 Brygady Zmotoryzowanej płk I.P. *Jefimowa*, wspieranej przez oddziały AK, które zajęte dzielnice miasta oczyściły i utrzymały. Mjr »Strwiąż« znajdował się w czasie »Burzy« w kwaterze Komendy AK przy ul. Kochanowskiego 27 we Lwowie, skąd kierował działaniami jednostek sanitarnych.

Względy natury politycznej spowodowały, że w dniu 28 lipca oddziały AK we Lwowie złożyły broń. Wśród internowanych dowódców i oficerów AK znalazł się również mjr dr Leon *Bazała* »Strwiąż«. W grupie dwunastu oficerów, wraz z komendantem obszaru, płk. (gen. AK) Władysławem *Filipkowskim*, został w dniu 6 września 1944 r. przewieziony samolotem do Charkowa, gdzie przebywał do 29 grudnia 1945 r. Następnym miejscem jego pobytu był obóz internowanych oficerów i żołnierzy AK w Riazaniu, skąd z początkiem lipca 1947, w grupie sztabowych oficerów AK został przewieziony do obozu jeńców niemieckich w Griazowcu.

Sylwetkę dr. Leona *Bazały* pamiętam dokładnie z obozów w Charkowie i Riazaniu. W Charkowie mieszkaliśmy w sąsiednich salach, a w Riazaniu w tej samej sali. Należał do kolegów szczególnie szanowanych i lubianych. Nigdy nie odmówił nikomu żadnej pomocy. Również pomocy lekarskiej, choć nie było ku temu odpowiednich warunków. Uczył chętnych języka angielskiego, uczył piosenek żołnierskich. Sam śpiewał w obozowym chórze. Nikomu się nie narzucał, ale dla każdego miał czas i potrafił dodawać otuchy właściwym słowem. Został repatriowany do kraju 9 grudnia 1947 r."

Po powrocie w grudniu 1947 r. do wyzwolonego kraju i paromiesięcznym leczeniu, gdy siły wróciły, dr *Bazała* podjął pracę jako lekarz naczelny uzdrowisk na Dolnym Śląsku. Początkowo wyjechał z bliskimi do Czerniawy Zdroju. Przejściowo, w r. 1948, był lekarzem kolejowym w Nowym Sączu. W okresie reorganizacji uzdrowisk został lekarzem naczelnym Szczawna Zdroju. W październiku 1955 r. — po różnych kłopotach politycznych i spreparowanej sprawie lekarzy tego uzdrowiska — został przeniesiony przez dyrekcję Polskich Kolei Państwowych do Aleksandrowa Kujawskiego na stanowisko ordynatora sanatorium kolejowego. Był też lekarzem w ambulatorium milicyjnym. Tam przez 25 lat pracował społecznie jako lekarz ZBoWiD. Miał I stopień specjalizacji z medycyny wewnętrznej, a II stopień — z balneologii i reumatologii. Zachowywał zawsze pogodę ducha, wyróżniał się fachowością i dobrocią wobec pacjentów, wytworzył atmosferę rzetelnej pracy tamtejszej służby zdrowia, szkolił młodszych kolegów, był wybitną osobowością. Nawet sędziwy wiek nie zdołał odciąć go od pracy w umiłowanym zawodzie. Do końca życia cieszył się wielkim autorytetem moralnym.

W obu małżeństwach *Bazała* miał po dwoje dzieci: Witolda, poszkodowanego przez wojnę, która przyprawiła go o trwałe inwalidztwo, i Janinę, zwaną w rodzinie Niką, a z drugiego małżeństwa Juliana i Piotra. Więź rodzinna była bardzo silna, wszyscy czworo wychowywali się wspólnie. Janina, Julian i Piotr, dr Artur *Warakomski*, ulubiony zięć dr. *Bazały*, a także dwaj wnukowie spośród pięciorga, tj. Piotr i Tomasz, synowie córki Bazały, Janiny i Artura *Warakomskiego*, a ponadto synowe Bazały, Grażyna i Anna — wybrali zawody związane z medycyną (lekarze, stomatolodzy, magister wychowania fizycznego ze specjalnością rehabilitacji).

Ks. dr Marian *Mielczarek* z Aleksandrowa Kujawskiego stykał się z dr. *Bazalą* w latach 1977–1983; poświadcza, że *Bazała* „cieszył się wysokim autorytetem i uznaniem", był człowiekiem o szerokich zainteresowaniach; skupiony i zrównoważony, spokojnie i krytycznie oceniał rzeczywistość; był dobrym lekarzem, z powołania; „wzorowy ojciec i mąż, wytwarzający silne więzi rodzinne, wpływające na zachowanie tradycji narodowych i religijnych"; podeszły już wiekiem, znajdował spokój w wierze religijnej.

Z całej korespondencji otrzymanej od rodziny dr. *Bazały* przebija wielka admiracja dla jego osoby, nazywanej przez potomnych „historycznym dziadziem". Wiele ocen zawartych w otrzymanych listach — również ze strony środowiska — świadczy o tym, że był to człowiek o nieposzlakowanym charakterze, rzeczywiście bardzo lubiany.

Dr *Bazała* zmarł w szpitalu w Aleksandrowie Kujawskim 12 marca 1983 r. z powodu tętniaka aorty, w otoczeniu swych najbliższych, dobiegając do 80. roku życia; do ostatka przytomny, prosił o zaprzestanie zabiegów ratujących gasnące życie.

Przepracował w tej miejscowości 28 lat, czynny zawodowo cały ten czas. Na pogrzebie, prowadzonym przez trzech księży, zgromadził się nieprzebrany tłum. Trumnę nieśli miejscowi lekarze, a od bramy cmentarnej milicjanci, których wielkie uznanie zyskał sobie, pracując w ambulatorium dla nich. Mowę nad grobem wygłosił m. in. dr Stanisław *Leszczyński*. Zmarły był odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy, Złotym Krzyżem Zasługi, zwykłym oraz bojowym Znakiem Spadochronowym, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, odznakami Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia, Przodującego Kolejarza, Zasłużonego dla Województwa Włocławskiego i wieloma innymi.

Wdowa wspomina w liście z 12 marca 1986 r.: „Dziś mijają trzy lata od śmierci mego męża i właśnie spotkała mnie ogromna przykrość. Zdarto z cmentarnego pomnika duży odlew znaku cc [cichociemnych]. Nie mogę znaleźć słów na potępienie tego rodzaju wandalizmu. Nowy odlew znajdzie się tam znów za parę dni, ale czy na długo?"

W kwietniu 1979 r. papież *Jan Paweł II*, jak czytamy w książce pt. Cichociemni (s. 281), rozmawiając z „cichociemnym" płk. Jackiem *Bątkowskim* („Toporem 2"), wypowiedział jakże trafne słowa: „Cichociemni — to piękny kawałek naszej historii polskiej". Satysfakcję daje, że wpisali się tam również lekarze.

*

Podstawą artykułu są następujące źródła:
I. Dokumenty: nadesłany przez wdowę, L. *Bazałę*, wyciąg z akt ewidencyjnych byłego VI Oddziału Specjalnego Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych, dot. mjr. dr. L.W.J. *Bazały*, Główna Komisja Likwidacyjna PSZ (Biuro Historyczne, Wydział III, Londyn 22 III 1948 r.), podpisany przez szefa tegoż Wydziału. płk. dypl. K. *Iranka-Osmeckiego*; II. Listy do autora: a) L.M. *Bazała*, wdowa, z 6 VII i 27 VIII 1985 oraz 12 III 1986; b) Z. *Bazała*, bratowa L.W.J. *Bazały*, mieszkająca w Cieszynie, dwa z IX 1985, bez daty dziennej, karta pocztowa z 18 X 1985; c) J. *Car*, z 4 XI 1985; d) J. *Fedorowska*, z 30 VI 1985; e) J. *Habela*, z 14 I 1986 i 6 III 1986; f) M. *Mielczarek*, z 4 X 1985; g) T. *Mockałło*, karta pocztowa z 26 VIII 1985 i list z 22 II 1986; h) R. *Peret*, z 6 VII 1985; i) J. *Połaczek*, z 18 III 1986; j) W.M. *Rzepecki*, z 23 VI i 5 VII 1985 oraz 11 III 1986; k) C. *Sadowski*, z 24 VI 1985; l) J. *Sikorski*, z 23 V 1985; ł) J. *Warakowska*, córka L.W.J. *Bazały* z pierwszego małżeństwa, z 24 V i 27 VIII 1985 oraz z 28 II 1986 r.; III. Publikacje: a) Encyklopedia II wojny światowej. Warszawa 1975, Wydawn. MON, s. 105; b) J.*Garliński*: Politycy i żołnierze. Wydanie drugie, przejrzane i rozszerzone. Londyn 1971, Odnowa, s. 268 i 269; c) F. *Majorkiewicz*: Lata chmurne, lata dumne. Warszawa 1983, Pax, s. 180; d) A. *Paczkowski*: Lekarz nie przyjmuje. Ankieta cichociemnego. Warszawa 1981, Pax; e) A. *Paczkowski*: Z Londynu do Warszawy. W: II wojna światowa. Ruch oporu w Polsce 1939–1945. Warszawa 1985, KAW, s. 48–49 i 75 (fragment książki pt. Lekarz nie przyjmuje); f) Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej. T. III. Armia Krajowa. Część czwarta: „Burza". Przebieg „Burzy". 4. „Burza" w obszarze Lwów, Londyn 1950, Inst. Wydawn. im. W. Sikorskiego, s. 616–621; g) W.M. *Rrzepecki*: Skalpel ma dwa ostrza. Wrocław 1980, Oss., s. 110 i 120; h) Spis fachowych pracowników służby zdrowia. Wyd. II poszerz. i uzup., Warszawa 1964, PZWL, s. 18; i) J. *Szatsznajder*: Cichociemni. Z Polski do Polski. Wrocław 1985, KAW, s. 28–37; Lekarz nie przyjmuje chorych (o dr. A. *Paczkowskim*); j) J. *Tucholski*: Cichociemni. Wyd. II uzup., Warszawa 1985, Pax, s. 164, 265, 290, 475.

JERZY JANKOWSKI

Wrocław

Dr Jan Oktawian Jodłowski

Wszystkie swoje życiorysy rozpoczynał od stwierdzenia: „jestem Polakiem", gdyż dla niego ten oczywisty fakt był powodem do dumy. Dr *Jodłowski* nie uchylał się od najtrudniejszych warunków pracy i wykonywał ją sumiennie. Dobitnym dowodem jest jego zgłoszenie się do szpitala PCK w Oświęcimiu po wyzwoleniu obozu. Jak pisze — w zaświadczeniu z 30 lipca 1945 r. — ówczesny lekarz naczelny Szpitala Obozowego PCK w Oświęcimiu, dr Józef *Bellert*, „[...] PCK zawdzięcza mu, dzięki jego niezmordowanej pracy, utrwalenie opinii o wartości pracy PCK wśród olbrzymiego szeregu chorych rekrutujących się z całej Europy oraz u władz wojskowo-lekarskich ZSRR [...]"; warto więc upamiętnić sylwetkę tego biologa i lekarza w periodyku poświęconym problematyce II wojny światowej i jej następstwom.

Trzeba od razu odnotować, że dr *Jodłowski* „był jednym z pierwszych, którzy w 1945 roku przybyli do Wrocławia, by ofiarną pracą przyczynić się do odbudowy i organizacji Kliniki Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej we Wrocławiu. Nie szczędził swych sił i nie liczył się z trudnościami okresu pionierskiego. Odszedł za wcześnie, niespodziewanie, w czasie wykonywania swych obowiązków zawodowych"; tak pisał o nim we wspomnieniu pośmiertnym jego długoletni nauczyciel i przyjaciel, prof. dr Edward *Szczeklik*.

Odszedł rzeczywiście przedwcześnie, zaledwie w 66 roku życia, pozostawiając wiele prac nie dokończonych.

Jan Oktawian *Jodłowski* urodził się 22 marca 1903 r. w Dyniskach (ówcześnie powiat Rawa Ruska, we Lwowskiem, obecnie ZSRR). Był zapewne dzieckiem o wątłym zdrowiu, gdyż ochrzczono go już 12 kwietnia w kościele parafialnym w Uhnowie. Fakt ten został zapisany w księgach metrykalnych pod numerem 167. Wbrew obawom rodziców przeżył jednak szczęśliwie wszystkie choroby wieku dziecięcego i w roku 1913 ukończył szkołę pow-

szechną (podstawową), a w 1922 — II Państwowe Gimnazjum (klasyczne) im. św. Jacka w Krakowie. Z Krakowem zresztą związał całą swoją młodość.

W roku 1922 podjął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przerwał je w r. 1924 i przeniósł się na Wydział Filozoficzny, na biologię. Już jako student podjął jednak pracę młodszego asystenta w Zakładzie Histologii Wydziału Lekarskiego UJ, ponieważ medycyna była zawsze jego życiową pasją. Studia biologiczne ukończył w roku 1929, a w 1931 powrócił na przerwaną medycynę.

Obowiązki studenta, a także przygotowania do obrony rozprawy doktorskiej (pt. O budowie histologicznej gruczołów przędnych larw mrówek) sprawiły, że musiał zrezygnować ze stanowiska asystenta. Pracę doktorską obronił w roku 1933, ale znalazł się w niezwykle trudnej sytuacji materialnej; w tym czasie miał już bowiem na utrzymaniu nie pracującą żonę i małego syna.



Ryc. 1. Dr Jan Oktawian *Jodłowski*

W aktach rodzinnych zachowało się z owego okresu świadectwo ubóstwa wystawione przez parafię św. Piotra w Krakowie oraz odpis podania do Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego, w którym „podpisany doktorant filozofii UJ i student medycyny IV roku na tymże Uniwersytecie prosi o pozwolenie uiszczenia opłat uniwersyteckich za II i III trymestr ubiegłego roku szkolnego w obecnym terminie". Prośbę swą uzasadnia tym, iż „znajduje się w wyjątkowo ciężkich warunkach, pracując nocami jako muzyk w restauracji hotelu Pollera, a za skromne wynagrodzenie musi utrzymać żonę i dziecko, a także pokryć koszty swoich studiów".

W tym miejscu należy wspomnieć o muzyce. Stanowiła ona drugą pasję życiową dr Jana *Jodłowskiego*. Grał znakomicie na wiolonczeli i wspólnie ze swoim bratem Eugeniuszem (skrzypce) oraz dyrektorem Krakowskiego Towarzystwa Śpiewaczego, Bolesławem *Wallek-Walewskim*, koncertował w kościołach, domach katolickich, na akademiach i uroczystościach rocznicowych. Występował również w Filharmonii Krakowskiej i danym mu było grać pod batutą samego *Stokowskiego*. W latach 1933–1935 pełnił funkcję prezesa krakowskiego oddziału Związku Zawodowego Muzyków.

Obroniwszy w r. 1933 pracę doktorską, mógł ponownie podjąć pracę jako starszy asystent w Zakładzie Anatomii Patologicznej UJ, a nieco później — w Klinice Dermatologicznej UJ.

Krótko przed wybuchem II wojny światowej ukończył studia medyczne i podjął pracę jako wolontariusz w Szpitalu Ojców Bonifratrów w Krakowie — kolejno na oddziałach dermatologicznym, neurologicznym, chirurgicznym oraz internistycznym. W szpitalu tym znalazło się kilku znakomitych profesorów, usuniętych przez Niemców z klinik, co zapewniało szczególnie wysoki poziom opieki lekarskiej. W tym okresie dr *Jodłowski* był dwukrotnie aresztowany i osadzony w więzieniu na Montelupich. Za pierwszym razem przebywał tam przeszło pół roku; zgłosił się do pracy w więziennym ambulatorium. Ambulatorium to pełniło rolę skrzynki kontaktowej i przepływały przez nią wiadomości do i od więźniów. W monografii tego więzienia, pióra Wincentego *Heina* i Czesławy *Jakubiec*, wymieniony jest jako więziony od czerwca do sierpnia 1943 r.; dotyczy to wszakże jego drugiego aresztowania.

Uważał, że nie może ukrywać przed Niemcami tego, że jest lekarzem, mimo że w *kenkarcie* posiadał adnotację: przedstawiciel zakładu przemysłowego.

Kilka dni po wyzwoleniu Krakowa w styczniu 1945 roku zwrócił się do niego prof. Józef *Kostrzewski* (1883–1959), ówczesny kierownik Oddziału Zakaźnego Szpitala św. Łazarza, z propozycją podjęcia pracy w Szpitalu Obozowym PCK w Oświęcimiu. Dr *Jodłowski* nie wahał się ani chwili i 5 lutego wyjechał do Oświęcimia. Słowo „wyjechał" nie jest tu zresztą adekwatne, gdyż znaczną część drogi przebyć trzeba było na piechotę.

Szpitala w Oświęcimiu jednak jeszcze nie było. Trzeba go było zorganizować od podstaw. Ekipa krakowska rozpoczęła swoją pracę od pogrzebania 300 zwłok, wyczyszczenia baraków i zewidencjonowania wycieńczonych i chorych 4800 więźniów, pozostałych po ewakuacji *KL Auschwitz-Birkenau*. Jak napisze później dr *Jodłowski* w jednej ze swoich prac, „więźniowie ci przypominali szkielety obciągnięte skórą, z obrzękami, sączącymi przetokami, odmrożeniami, zgorzelą. Ciężar dorosłych osób wahał się od 25 do 35 kg. W obozie rozprzestrzeniała się gruźlica oraz szalał dur brzuszny".

Przez pierwsze trzy tygodnie pobytu w Oświęcimiu, kiedy Szpital Obozowy PCK był jeszcze w stadium organizacji, dr *Jodłowski* nawiązał kontakt z dwoma polowymi szpitalami radzieckimi, uzyskując od nich daleko idącą pomoc. Ratował także życie żołnierzy radzieckich. Z tego czasu zachowało się między innymi podziękowanie od dowódcy frontu, a także dwa zaświadczenia wystawione przez komendantów szpitali radzieckich, mjr *Miełaja* i mjr *Żylińską*. Czytamy tam m. in., iż „cieszy się wielkim

zaufaniem i autorytetem wśród lekarzy, chorych i podwładnego personelu. Opracowuje dużą pracę naukową o *distrophia alimentaris*". Przez określenie to rozumiano oczywiście chorobę obozów koncentracyjnych w toku jej przebiegu i leczenia.

Szpital zorganizowany został ostatecznie około 25 lutego i dr *Jodłowski* objął w nim stanowisko ordynatora oddziału gruźliczego i wewnętrznego. Bezpośrednio i serdecznie opiekował się wyniszczonymi więźniami. Zyskał prawdziwą sympatię więźniów i zatrudnionego tam personelu. Umiał nawiązywać życzliwą współpracę. Pogłębiał swoje obserwacje na temat, który później, po latach analizowano jako tzw. KZ-syndrom. Był więc — jak na przykład kilka lat wcześniej żydowscy lekarze, badacze choroby głodowej w getcie warszawskim — pionierem tego zagadnienia, wychodzącym poza węższy zakres skutków głodu. W dwóch swoich pracach, opublikowanych na ten temat w 1947 roku, różnicuje zresztą tradycyjnie pojmowaną chorobę głodową od tzw. wyniszczenia lagrowego, które uważa za odrębną jednostkę chorobową.

„Trzeba było wtedy przywracać do życia wygłodzone, żywe szkielety, pokryte skórą ziemistego koloru, z obrzękami, sączącymi przetokami, zgorzelą, ranami, odmrożeniami, przeświecającymi z ran kośćmi" — pisał w swym artykule opublikowanym w Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim w 1963 r. dr Józef *Bellert*. Dodawał także, że „temat ten opracowuje dr Jan *Jodłowski* (...), jeden z tych lekarzy, którzy pracowali w szpitalu obozowym od początku, tj. od lutego do końca, tj. do września 1945 r."

1 sierpnia 1945 r. lekarz naczelny szpitala PCK, dr Józef *Bellert*, został odwołany do Krakowa na stanowisko dyrektora Szpitala im. św. Łazarza, a jego miejsce w Oświęcimiu powierzono dr *Jodłowskiemu*. Obowiązki lekarza naczelnego pełnił on do 1 października tegoż roku, tj. do momentu likwidacji szpitala obozowego. Odjeżdżając z Oświęcimia, dr *Bellert* wystawił mu wspomnianą już na wstępie opinię, w której czytamy m. in., że „dr *Jodłowskiego* cechuje obywatelskie ustosunkowanie się do powierzonych mu obowiązków oraz gorliwość, sumienność i wysokie poczucie godności lekarza polskiego".

Po likwidacji szpitala oświęcimskiego dr *Jodłowski* wrócił do Krakowa, ale już 15 października, wchodząc w skład trzyosobowej grupy lekarskiej, wyjechał do Wrocławia, aby zająć się organizacją pierwszej Akademii Medycznej na Ziemiach Odzyskanych.

Zorganizował m. in. klinikę chorób wewnętrznych, pracownię histologiczną oraz akademicką opiekę zdrowotną Uniwersytetu i Politechniki. 9 czerwca 1946 roku otrzymał tytuł doktora medycyny za pracę pt. O tłuszczakach i ich genezie. Został ordynatorem 120-łóżkowego oddziału internistycznego Szpitala Ojców Bonifratrów, a w latach 1951–1952 prowadził Oddział B w III Klinice Chorób Wewnętrznych.

Zajmował się również szeroko pojętą działalnością pedagogiczną. Oprócz zajęć na uczelni wykładał w liceach pielęgniarskich i szkołach felczerskich, a także w Ośrodku Szkolenia Ministerstwa Zdrowia. Zaufanie, jakim się cieszył w środowisku lekarskim, sprawiło, że został powołany na stanowisko przewodniczącego Zespołu Orzekającego Okręgowej Komisji Kontroli Zawodu.

W roku 1955 minister zdrowia i opieki społecznej powierzył mu stanowisko konsulenta do spraw medycyny wewnętrznej na województwo opolskie. Funkcję tę pełnił do 31 marca 1960 roku, gdy pogarszający się stan zdrowia zmusił go do rezygnacji. Miał resekowany żołądek. Przygotowywał jeszcze pracę habilitacyjną o obfitych krwotokach płucnych, o której prof. dr Edward *Szczeklik* pisał, że „stawia ona sprawę patogenezy obfitych krwotoków płucnych w przebiegu wad serca na zupełnie nowej płaszczyźnie, przez nikogo dotychczas w piśmiennictwie światowym nie omawianej. Idea, że zaburzenia w krzepnięciu krwi mogą stanowić między innymi jeszcze jeden czynnik patogenetyczny w wymienionych obrazach klinicznych, jest jego oryginalnym i własnym pomysłem".

W roku 1962 zwolnił się z Kliniki Chorób Wewnętrznych i Kliniki Nefrologicznej, by objąć kierownictwo i ordynaturę oddziału szpitalnego Przychodni Przemysłowej miasta Wrocławia. „Z dużą przykrością przyjmuję do wiadomości rezygnację ze stanowiska adiunkta Kliniki Nefrologicznej i wyrażam podziękowanie za pracę dydaktyczną i usługową" — pisał do niego ówczesny kierownik Kliniki, prof. dr Zdzisław *Wiktor*.

Wydaje się, iż w tym właśnie momencie dr *Jodłowski* uświadomił sobie nieuchronne przemijanie czasu i fakt, że nie zdąży już ukończyć wielu swoich rozpoczętych prac. Pracował zaś między innymi nad dokumentacją szpitala oświęcimskiego, nad zespołem tzw. muzułmaństwa, pogłębiał swoją wiedzę i własne przemyślenia na temat psychicznych następstw pobytu w obozie koncentracyjnym.



Ryc. 2. Ekslibris dr. Jana Oktawiana *Jodłowskiego*

Śmierć zabrała go 12 kwietnia 1969 roku podczas pełnienia obowiązków lekarskich na oddziale szpitalnym Przychodni Przemysłowej. Pochowany został na wrocławskim cmentarzu św. Wawrzyńca. Odszedł człowiek wielkiego serca, o wszechstronnych zainteresowaniach, odznaczony kilkoma odznaczeniami państwowymi, regionalnymi i resortowymi.

Pozostała po nim olbrzymia biblioteka, która najlepiej odzwierciedla trzy jego namiętności: medycynę, historię martyrologii narodu polskiego i muzykę. Bibliotekę tę zapisał po swojej śmierci Akademii Medycznej, uczelni, którą współtworzył i organizował po wojnie.

Zostawił także duże grono pacjentów, uczniów i przyjaciół. Pacjenci zawdzięczali mu życie, uczniowie — wiedzę, a przyjaciele — pamięć o lekarzu i humaniście, który całe swoje życie był Polakiem, jak to podkreślał zawsze w życiorysach.

*

Sylwetka dr. Jana Oktawiana *Jodłowskiego* została opracowana w oparciu o archiwum rodzinne, zawierające m. in. metrykę, świadectwa, dyplomy, życiorysy, opinie, odbitki prac, zaświadczenia o pracy zawodowej itp., udostępnione przez jego córkę, a żonę autora, lek. med. Marię *Jodłowską-Jankowską*. Uwzględniono publikacje, m. in.: J. *Bellert*: Praca polskich lekarzy i pielęgniarek w Szpitalu Obozowym PCK w Oświęcimiu po oswobodzeniu obozu. Przegl. Lek., 1963, nr 1a, s. 66–69; W. *Hein*, C. *Jakubiec*: Montelupich. Kraków 1985, Wydawn. Literackie, s. 447; J. *Grenda*: Wspomnienia z pracy szpitala PCK w Oświęcimiu po wyzwoleniu obozu. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 223; T. *Sznajder*: Były Oddz. Zakaźny Państwowego Szpitala im. św. Łazarza w Krakowie w czasie okupacji. Tamże, s. 61–62.



Przez bramę byłego obozu Oświęcim I (tzw. *stammlager, Auschwitz I*) przechodzi delegacja miasta Florencji (Firenze) we Włoszech, przebywając 5 czerwca 1986 r. na dawnych terenach obozowych i zwiedzając Państwowe Muzeum w Oświęcimiu (zdjęcie nadesłane z archiwum PMO, z działu dokumentacji mechanicznej, nr neg. 21276/1; fot. Z. *Łoboda*)

JERZY JANKOWSKI, CZESŁAW KEMPISTY Wrocław

Lekarze i pielęgniarki w służbie narodu 1939–1945
(Sesja we Wrocławiu 4 kwietnia 1986 r.)

OD REDAKCJI

W dziale „Sprawozdania" kontynuujemy w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" od lat charakterystyki treści ważniejszych konferencji związanych tematycznie z naszymi zeszytami. Jeśli szczęśliwie dochodzi do opublikowania osobnych pamiętników z tego rodzaju sesji, to dzieje się to — z powodu dużych trudności wydawniczych — niestety ze znacznym opóźnieniem. Badania postępują zwykle niepomiernie szybciej niż możliwości udostępnienia wyników w druku. Konferencje są więc okazją do wymiany informacji przynajmniej w gronie uczestników najbardziej zainteresowanych tą tematyką i orientują ich w postępie prac badawczych.

Warto przypomnieć, że przed rokiem opublikowaliśmy artykuł sprawozdawczy z konferencji międzynarodowej, z rozmachem przeprowadzonej w Krakowie i prezentującej dorobek wielostronny tematycznie (J. *Bogusz*, Z. *Ryn*: Wojna i okupacja a medycyna. Międzynarodowa sesja w Krakowie, 25–26 kwietnia 1985 r. Przegl. Lek., 1986, nr 1, s. 189–202), a także kilka artykułów opracowanych na kanwie referatów z tej krakowskiej sesji. Przygotowania do edycji materiałów z niej były w r. 1986 poważnie zaawansowane.

Należy mieć nadzieję, że teksty z konferencji wrocławskiej również — wcześniej czy później — ukażą się w odrębnej broszurze bądź w wydawnictwie Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej. Dlatego przewodniczący zespołu ds. patologii wojennej IPN, doc. dr Czesław *Kempisty*, i sekretarz tegoż zespołu, dr Jerzy *Jankowski*, ograniczyli swoje sprawozdanie do najistotniejszych informacji, ważnych dla odbiorców tej problematyki. Wspomniany zespół znajduje się we Wrocławiu i współpracuje m. in. z Dolnośląskim Centrum Diagnostyki Medycznej (Dolmed). Autorom stamtąd chętnie i wielokrotnie udostępnialiśmy łamy naszych zeszytów. Wrocław należy do kilku ośrodków w Polsce żywo kontynuujących badania nad zagadnieniami lekarskimi związanymi z okresem II wojny światowej i jej następstwami.

Należy żałować, że objętość „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" nie pozwala na zamieszczanie nawet najważniejszych bieżących prac z zakresu tych zagadnień, a tymczasem piśmiennictwo ich dotyczące narasta i w Polsce, i w innych krajach. Zeszyty nasze mimo to dają ogólne rozeznanie w rozwijanej problematyce, dzięki zwłaszcza bibliografiom załącznikowym do poszczególnych artykułów, sprawozdaniom, informacjom np. w dziale „Oceny" itd. Można więc mówić o kompendialnym charakterze zeszytów.

Trudności wydawnicze i mizerne często perspektywy druku nie powinny w najmniejszym stopniu hamować wysiłków badawczych i postępu prac. Znaczenia dziedziny, którą reprezentujemy, nie trzeba tutaj uzasadniać. Chodzi o to, żeby autorzy się nie zrażali trudnościami ani krótszym czy dłuższym brakiem oczekiwanych efektów. Kłopoty można przełamywać, czego dowodzi narastanie prac i ich dość szeroki odbiór.

Nie tylko ze względu na znajomość stanu i postępu badań, lecz także z uwagi na narastanie informacji bibliograficznej potrzebne jest odnotowywanie tego, co się na pograniczu problemów wojny i okupacji dokonuje w różnych ośrodkach. Aspekt ten jest bardzo ważny dlatego, że nie dysponujemy w tej dziedzinie ani wyczerpującą, specjalną bibliografią retrospektywną, ani bieżącą. Wymiana wyników badań — to przedmiot niezmiernie potrzebnej troski.

J.M.

*

W nagłówku niniejszego artykułu jest uwidoczniony tytuł i data ogólnopolskiej sesji naukowej, którą przygotował i przeprowadził zespół ds. patologii wojennej GKBZHwP — Instytutu Pamięci Narodowej. Termin konferencji wrocławskiej zbiegł się z Dniem Pracownika Służby Zdrowia i Miesiącem Pamięci Narodowej. Od razu należy wyrazić słowa wdzięczności wszystkim, którzy do urzeczywistnienia tej sesji się przyczynili.

Organizatorom przyświecała myśl, aby w zaprezentowanych referatach ukazać pracę polskich lekarzy i pielęgniarek w latach II wojny światowej, a także podjąć próbę określenia bilansu strat osobowych tego okresu. Oczywiście syntezy tematu nie udałoby się osiągnąć, lecz uczestnicy sesji ocenili, iż wniosła ona dużo oryginalnych i nowych treści.

Przewodniczący zespołu ds. patologii wojennej, doc. dr Czesław *Kempisty*, otwierając sesję i podając jej założenia, powiedział m. in.: „W dziejach ostatniej wojny światowej szczególną rolę odegrała służba zdrowia, która spieszyła z pomocą potrzebującym — na polach bitew, w oddziałach partyzanckich, w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Działalność ta okupiona została olbrzymimi stratami". Przypomniał liczby: „Wiemy, że zginęło około 5 000 lekarzy, co stanowi 38,7% stanu z 1939 roku, 2 500 stomatologów, tj. 27,2% stanu, około 30% pielęgniarek i 20% farmaceutów. Są to jednak tylko suche cyfry, pod które należałoby podstawić konkretnych ludzi. Spoczywa na nas poważny obowiązek, aby w oparciu o dokumenty i wspomnienia odtworzyć martyrologię naszego zawodu. Z tych też względów zwołana została dzisiejsza sesja naukowa, która — żywimy taką nadzieję — uzupełni przynajmniej w części wojenną historię polskiej medycyny".

Po przemówieniu inauguracyjnym doc. *Kempistego* gen. bryg. Kazimierz *Stec* — w imieniu Zarządu Głównego ZBoWiD — wręczył przedstawicielom wrocławskiego Dolmedu odznakę „Za Zasługi dla ZBoWiD". Dolnośląskie Centrum Diagnostyki Me-



Ryc. 1. Podczas sesji naukowej 4 kwietnia 1986 r. we Wrocławiu, bezpośrednio po wręczeniu odznaczeń Za Zasługi dla Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Od lewej: pracownicy Dolnośląskiego Centrum Diagnostyki Medycznej (Dolmed) dr Jerzy *Jankowski* i lek. med. Grażyna *Turska-Karbowska*, przewodniczący Zarządu Okręgu ZBoWiD w Wrocławiu gen. bryg. Kazimierz *Stec*, przewodniczący zespołu ds. patologii wojennej Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej doc. dr Czesław *Kempisty*, prezes Zarządu Wojewódzkiego Związku Inwalidów Wojennych we Wrocławiu Stanisław *Bojanowski*, przewodniczący OKBZH — IPN we Wrocławiu prof. dr Karol *Fiedor* (fot. Waldemar *Bojanowski*)

dycznej już od kilku lat prowadzi systematyczne badania osób represjonowanych przez okupanta w czasie II wojny światowej, a wyniki tych badań są między innymi podstawą ubiegania się o renty inwalidzkie. Co szczególnie istotne, publikuje się te wyniki również w postaci opracowań naukowych w czasopismach specjalistycznych, a także przedstawia na sesjach i konferencjach naukowych. Wspomnieć tu należy o zorganizowanej w r. 1984 w Dolmedzie konferencji pt. Biologiczne następstwa odległych w czasie represji hitlerowskich.

Wstępną część sesji zakończyło złożenie kwiatów pod tablicą upamiętniającą pioniera wrocławskiej służby zdrowia, dr. Stanisława *Kuczyńskiego* (w miejscu konferencji, tj. w Domu Pracownika Służby Zdrowia przy ul. Kazimierza Wielkiego 45).

W części naukowej wygłoszono 13 referatów przygotowanych przez autorów z Poznania, Łodzi, Krakowa, Warszawy, Sosnowca, Jeleniej Góry i Wrocławia.

Prof. dr Edmund *Chróścielewski* z Poznania — w referacie pt. Lekarze i pielęgniarki wielkopolskie w okresie II wojny światowej — przedstawił zarys historyczny poznańskiej służby zdrowia w latach 1939–1945. Na wstępie scharakteryzował organizację służb sanitarnych armii „Poznań" w kampanii wrześniowej, przypominając sylwetki takich lekarzy, jak płk Teofil *Kucharski*, płk Leon *Strehl*, prof. Franciszek *Raszeja*, prof. Janusz *Zeyland* i wielu innych. Zajął się także bliższą charakterystyką tajnego nauczania medycyny, podkreślając, iż szczególne zasługi na tym polu położył prof. Adam *Wrzosek*, prof. Witold *Kapuściński*, Adela *Janowska*. W części końcowej swego referatu przedstawił losy lekarzy poznańskich w hitlerowskich obozach koncentracyjnych.

Temat poruszony przez prof. *Chróścielewskiego* pogłębił i rozwinął dr Michał *Przychodzki* z Poznania w opracowaniu pt. Działalność i los lekarzy poznańskich w czasie okupacji hitlerowskiej.

W odróżnieniu od swego poprzednika, który koncentrował się przede wszystkim na przypominaniu niektórych nazwisk, dr *Przychodzki* przedstawił statystykę strat wielkopolskiej służby zdrowia. Ogółem zostało zamordowanych 97 lekarzy, zaginęło bez wieści 35, a 60 więzionych było w obozach koncentracyjnych. Wiele osób narażonych na represje również musiało opuścić Poznań, tak że stan kadr medycznych w r. 1944 wynosił niespełna 10% stanu z r. 1939. Lekarze ci pracowali w niezwykle ciężkich warunkach, niejednokrotnie bez zezwolenia władz okupacyjnych, narażając się wskutek tego na represje i prześladowania. Autor wspomniał także szerzej o tzw. sprawie mosińskiej, w której wyniku

wywieziono do obozów koncentracyjnych, a następnie stracono kilku wybitnych przedstawicieli poznańskiej medycyny.

Środowisko łódzkie wniosło na sesję cztery referaty.

Prof. dr Jan *Fijałek* przedstawił opracowanie pt. Patriotyczne postawy pracowników szpitala dla Polaków w Łodzi. W mieście tym, liczącym 390 000 Polaków na przełomie lat 1939 i 1940, hitlerowcy zamknęli prawie wszystkie szpitale. Możliwość hospitalizacji istniała jedynie w wypadku chorób zakaźnych. Dopiero w połowie 1942 r., mając na uwadze zmniejszającą się liczbę mieszkańców miasta, a zarazem konieczność optymalnego wyzyskania polskiej siły roboczej, okupant zdecydował się na zorganizowanie dla Polaków jedynego w mieście szpitala o profilu chirurgicznym i ginekologiczno-położniczym.

Dzieje tego szpitala stanowiły podstawowy zrąb tematyczny wygłoszonego referatu. Prof. *Fijałek* scharakteryzował jego strukturę organizacyjną, warunki sanitarne, a także nakreślił sylwetki sześciu zatrudnionych w nim lekarzy polskich. Nazwiska doktorów Władysława *Gałczyńskiego*, Stanisława *Sławińskiego*, Mariana *Leśniaka*, Józefa *Fidlera*, Henryka *Sokoła*, Tadeusza *Krajewskiego* zasługują — ze względu na ich patriotyczną postawę — na uwiecznienie ich w historii polskiej medycyny. Nie mogą oni ulec zapomnieniu.

Prof. dr Jan *Fijałek* był także współautorem referatu opracowanego wspólnie z Konstantym *Wołkowskim* nt. Pracownicy służby zdrowia getta łódzkiego w obronie życia jego mieszkańców. Autorzy nakreślili we wstępie krótką historię getta w Łodzi. Powstało ono jako pierwsze w Polsce już 8 lutego 1940 roku. Stłoczono w nim około 160 000 Żydów łódzkich i około 40–60 tysięcy z innych miast, a nawet z innych państw europejskich. Warunki egzystencji były niezmiernie ciężkie, gdyż zajmowało ono powierzchnię zaledwie 4,13 km², czyli na 1 km² przypadało przeszło 40 000 osób. Nic przeto dziwnego, iż zbiorowisko takie było szczególnie narażone na rozprzestrzenianie się różnego rodzaju chorób zakaźnych.

Żydowska służba zdrowia (w getcie przebywało około 200 lekarzy) podjęła zatem środki zapobiegawcze w tym zakresie. Zorganizowano trzy ambulatoria specjalistyczne, sześć szpitali, przystąpiono do szkolenia pielęgniarek i sanitariuszy.

Pod koniec 1942 r. władze niemieckie przystąpiły jednak do planowej akcji eksterminacyjnej. Jej pierwszy etap objął przede wszystkim chorych. W ciągu zaledwie 12 dni zlikwidowano 17 000 pacjentów przebywających w szpitalach. Organizacje żydowskie usiłowały oczywiście zapobiec temu, ale wobec nasilającego się terroru zamierzenia te były z góry skazane na niepowodzenie.

Płk dr Feliks *Piotrowski* — w referacie zatytułowanym: Udział lekarzy w niesieniu pomocy rannym jeńcom w Łodzi do końca 1939 roku — zajął się tematyką związaną z polską wojną obronną. Okolice Łodzi były największym w kraju ośrodkiem leczenia rannych żołnierzy polskich w 1939 r. W czasie bitwy nad Bzurą rannych zostało przeszło 35 000 osób, które leczono w prowizorycznych szpitalach w Kutnie, Łowiczu, Sochaczewie, Skierniewicach, Żychlinie i Łodzi.

Duże zasługi w tym zakresie położył oddział łódzki PCK, opiekujący się bezpośrednio wieloma szpitalami. Pod koniec 1939 r. okupant przystąpił jednak do stopniowego likwidowania szpitali jenieckich. Ostatni z nich przetrwał do końca 1940 r. Jego likwidacja zbiegła się w czasie z rozwiązaniem przez Niemców Polskiego Czerwonego Krzyża w tym rejonie.

Lek. Marek *Kasznicki* przedstawił opracowanie pt. Lekarze, farmaceuci i pielęgniarki Łodzi i ziemi łódzkiej w pośrednich, konspiracyjnych formach walki z okupantem hitlerowskim. Konspiracyjne formy walki wymagały także zabezpieczenia odpowiednich służb medycznych. Organizacji tych służb, szkolenia personelu sanitarnego, ułatwianiu poprzez szpitale ucieczek więźniom poświęcony został ten referat. Szczególnie wyczerpująco omówił w nim autor przygotowania do zabezpieczenia medycznego tzw. akcji „Burza".

Akcji tej, choć jedynie w jej epizodycznym, wileńskim fragmencie, poświęcił również swój referat — pt. Szpital polowy AK w Wilnie, Kolonii Wileńskiej, w lipcu 1944 roku — doc. dr Aleksander *Dawidowicz* z Warszawy.

Dzieje tego szpitala są związane z natarciem wileńskiego zgrupowania AK na Wilno w dniach 6–13 lipca 1944 r. Oddziały Armii Krajowej odniosły podczas tego ataku poważne straty i w celu leczenia rannych urządzono szpital polowy w Kolonii Wileńskiej. Autor omówił jego strukturę organizacyjną, przypomniał sylwetki najbardziej zasłużonych lekarzy, a także wspomniał o dalszych losach żołnierzy polskich, po aresztowaniu płk. „Wilka", dowódcy okręgu wileńskiego AK.

Tematem referatu dr. Stanisława *Kłodzińskiego* z Krakowa było: Ratowanie więźniów w rewirze Oświęcimia I.

Mniej więcej do r. 1942 obozowe władze *SS* odsuwały więźniów lekarzy od chorych, którzy skazani byli na represje ze strony funkcyjnych kryminalistów. Konspiracja obozowa zmierzała do poprawy sytuacji, tzn. do wypierania kryminalistów z ich funkcji, do udzielania — w miarę możności — elementarnej pomocy lekarskiej więźniom, do osłaniania więźniów np. znaczących dla polskiej kultury i nauki itd. W rewirze ogniskował się obozowy ruch oporu, a szpital w *KL Auschwitz I* niósł też pomoc rewirom w Brzezince (*Auschwitz II*). Esesmani bali się chorób zakaźnych, musieli więc korzystać z fachowej pracy więźniarskiej służby zdrowia, która korzystała z okazji, żeby zmniejszać śmiertelność, przeciwdziałać eksperymentom prowadzonym przez lekarzy *SS*, zdobywać leki, polepszać wyżywienie, chronić młodocianych więźniów przed deprawacją, wpływać korzystnie na sytuację w różnych tzw. komandach itd.

Dr *Kłodziński*, będący w kierownictwie *Kampfgruppe Auschwitz*, szczegółowo rozwinął w swym referacie formy działań konspiracyjnych w obozie,



Ryc. 2. W dniu 4 kwietnia 1986 r. podczas sesji we Wrocławiu. Od prawej: przewodniczący Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytutu Pamięci Narodowej — we Wrocławiu prof. dr Karol *Fiedor*, przewodniczący ZO ZBoWiD we Wrocławiu gen. bryg. Kazimierz *Stec*, sekretarz ZW ZBoWiD w tym mieście Stefan *Selerowicz*, sekretarz OKBZH IPN we Wrocławiu mgr Bronisława *Fijałkowska* (fot. Waldemar *Bojanowski*)

ujmując je na tle złożonej i zmieniającej się z biegiem lat sytuacji w Oświęcimiu-Brzezince.

Mgr Jan *Masłowski* — w referacie pt. Polskie pielęgniarki i sanitariuszki w nowszym piśmiennictwie na tematy okupacyjne — nawiązał do swojej książki pt. Pielęgniarki w drugiej wojnie światowej (Warszawa 1976, PZWL) i do jej wielu wątków dotyczących roli, postawy i martyrologii polskich pielęgniarek. Zrekapitulował treść ważniejszych, nowszych i najnowszych publikacji podejmujących tematykę średniego personelu medycznego w okresie wojny i okupacji. Podkreślił, że jest to bogata problematyka, którą warto nadal badać i poszerzać, analizując źródła i inspirując odpowiednie relacje. Ofiarność ówczesnych sióstr powinna być wzorem dla obecnych pielęgniarek.

Sylwetki zasłużonych lekarzy z terenu Jeleniej Góry nakreślił doc. dr Zbigniew *Domosławski* w referacie pt. Nieżyjący lekarze pionierzy ziemi jeleniogórskiej w latach wojny i okupacji. Autor przypomniał m. in. doktorów Ignacego *Wilczera*, Ignacego *Lichodziejewskiego*, Eugeniusza *Sokołowskiego*, Ireneusza *Marchwickiego* i kilkunastu innych, którzy położyli szczególnie duże zasługi w dziele rozwoju służby zdrowia w tej stronie Polski. W pierwszym okresie powojennym spełniali oni nadto niezwykle ważną rolę kulturotwórczą jako przedstawiciele polskiej inteligencji na ziemiach odzyskanych.

Dr Jerzy *Jankowski* z Wrocławia zapoznał zebranych z sylwetką przedwcześnie zmarłego dr. Jana *Jodłowskiego*, współtwórcy szpitala obozowego PCK w Oświęcimiu, doc. dr Czesław *Kempisty* — z postacią pioniera wrocławskiej służby zdrowia i działacza polonijnego, dr. Stanisława *Kuczyńskiego*, a lek. Andrzej *Zasępa* z Sosnowca scharakteryzował życie dr. Jana *Wójcińskiego*, konspiratora i więźnia kilku obozów koncentracyjnych.

W dyskusji, która się wywiązała po wygłoszonych referatach, podkreślano duże znaczenie poznawcze podjętych na sesji tematów, rzeczywiście skupiających uwagę obecnych, m. in. dużej grupy uczennic zawodu pielęgniarskiego, a także zaapelowano do Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej o opublikowanie tekstów opracowanych na tę sesję. Z uznaniem zebranych spotkała się również dotychczasowa działalność zespołu ds. patologii wojennej oraz Dolmedu.

Uczestnicy konferencji mieli możność obejrzenia wspaniale eksponowanej Panoramy racławickiej, która jest atrakcją Wrocławia, pozostawiającą głębokie przeżycie i trwałe wrażenie. Ważne ogniwa naszych dziejów mocno wciągają i wzbogacają intelektualnie i emocjonalnie, aczkolwiek specjaliści podchodzą w swych pracach do analizowanych tematów z należnym obiektywizmem i krytycyzmem — w imię prawdy jako podstawowej zasady.

JAN MASŁOWSKI

Kraków

Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (IX)

Korespondencja nadchodząca do zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" oraz wysyłana do różnych adresatów jest corocznie bardzo obfita. Mnóstwo pism i listów wiąże się m. in. z a) inspirowaniem i kształtowaniem tekstów do druku, b) produkcją techniczną zeszytów, c) styczniowymi akademiami oświęcimskimi Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego (co do ich programu, spraw organizacyjnych, podziękowań itp.), d) różnymi, zwłaszcza indywidualnymi sprawami poruszanymi przez respondentów. Całość nie może być przedmiotem tej publikacji, lecz tylko zagadnienia wybrane, o których można sądzić, że — szerzej tutaj udostępnione — zasługują na trwałe odnotowanie.

Najogólniej ujmując treść korespondencji poruszonej w tym artykule, można wydzielić następujące kwestie:

— pisma dotyczące akademii oświęcimskiej z 29 stycznia 1986 r.,

— listy odnoszące się do poprzedniego zeszytu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim",

— wypowiedzi na różne tematy, związane głównie z okresem II wojny światowej.

*

Uwagi o programie i przebiegu zorganizowanej przez Towarzystwo Lekarskie Krakowskie uroczystej akademii dla uczczenia XLI rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka 29 stycznia 1986 r. w sali Państwowej Filharmonii im. K. Szymanowskiego w Krakowie są umieszczone w dziale „Oceny" niniejszego zeszytu, w rozdziale pt. Wokół „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Tutaj — zgodnie z założeniem — podajemy korespondencję. Oto pismo zastępcy przewodniczącego Rady Państwa, dr. Tadeusza *Szelachowskiego*, z 25 stycznia 1986 r.:

„Przewodniczący Oddziału
Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego
Obywatel prof. dr Józef *Bogusz*

Każda kolejna rocznica wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu oddala nas od czasów podeptania godności człowieka, czasów pogardy, nikczemności, losów, które ludzie zgotowali ludziom. Pamięć jednak o tym jest ciągle żywa tak u tych, którym dane było przeżyć te czasy, jak i u tych, którzy, na szczęście, znają je tylko z historii, a także będzie żywa u tych, którzy po nas nastąpią. Pamięć o martyrologii Polek i Polaków, losie, jaki zgotował narodom niemiecki faszyzm, jest obowiązkiem nie tylko wobec narodu polskiego, ale również wobec społeczeństw świata. Tak też pojmują ten obowiązek lekarze Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego, udzielając pomocy medycznej byłym więźniom oraz wszyscy prowadzący badania zbrodni popełnionych w Oświęcimiu i swoją działalnością przenoszący na nowe pokolenia pamięć o prawdzie »KL Auschwitz«.

»Nigdy więcej wojny« — to nie hasło, to testament poległych, zamordowanych, umęczonych, zagazowanych, którego wykonanie jest naszym najwyższym obowiązkiem. Udzielamy i udzielać będziemy niezmiennie poparcia dla wszelkich inicjatyw zmierzających do zachowania pokoju i wyeliminowania groźby wojny, a zwłaszcza nieustannym, konstruktywnym propozycjom Związku Radzieckiego. Poprzez aktywną politykę zagraniczną współtworzymy warunki realizacji tych celów. Udzieliliśmy gościny intelektualistom z całego świata, których głos w obronie pokoju po raz drugi zabrzmiał z naszego kraju, tym razem z Warszawy.

W czterdziestą pierwszą rocznicę wyzwolenia obozu w Oświęcimiu wyrażam uznanie wszystkim, którzy swoją pracą i działalnością społeczną przyczynili się do upamiętnienia tej daty, których aktywność współtworzy klimat stałego potępienia dla zbrodni ludobójstwa oraz upowszechnia prawdę, której zapomnieć nam nie wolno.

(—)"

Następujące pismo — w związku ze wspomnianą akademią — nadesłał do prof. Józefa *Bogusza* jako przewodniczącego Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego minister zdrowia i opieki społecznej, dr Mirosław *Cybulko* (MR-0082/9/86, z 29 stycznia 1986 r.):

„Już po raz czterdziesty pierwszy chylimy głowy nad prochami ofiar obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Ta chwila zadumy nad losem, który zgotował światu hitleryzm, umacnia naszą wolę i nasze dążenia do zachowania pokoju jako najważniejszego dobra ludzkości. My, medycy mamy szczególne prawo i szczególny obowiązek wystąpienia przeciw wojnie, która zawsze niesie za sobą zagładę i niezmierzoną głębię cierpień ludzkich, porażających swymi rozmiarami i okrucieństwem. To prawo wynika z naszych, polskich doświadczeń, bo na naszej ziemi był Oświęcim. Obowiązek zaś to dług wobec tych, którzy zginęli, byśmy mogli żyć w pokoju, i moralny imperatyw płynący ze słów przysięgi *Hipokratesa*: »[...] nigdy nie będę dążył do wynajdywania środków i metod zmierzających do zagłady ludzkości, lecz użyję wszelkich moich sił, by im przeciwdziałać«. Dlatego dołączamy nasz głos do coraz głośniejszego wołania lekarzy świata o zachowanie pokoju. Tylko w warunkach pokojowych bowiem najpełniej możemy urzeczywistniać najgłębszy sens naszego powołania. Tylko dzięki pokojowi możemy do dziś stawać w obronie zdrowia i życia również tych, którym dane było przeżyć Oświęcim. W tym dziele na szczególne uznanie zasługuje praca lekarzy skupionych wokół Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego, którzy od pierwszych chwil po wyzwoleniu obozu w Oświęcimiu otoczyli i otaczają nadal troskliwą opieką medyczną byłych jego więźniów. Obóz oświęcimski po dziś dzień odsłania coraz to nowe tragiczne karty utrwalone na łamach »zeszytów oświęcimskich« [Przeglądu Lekarskiego], tworzonych społeczną aktywnością nie

tylko dla udokumentowania popełnionych zbrodni, nie tylko w hołdzie pomordowanym, lecz także jako przesłanie nowym pokoleniom.

Niech nasza powinność ratowania zdrowia i życia ludzkiego nigdy nie musi dotyczyć ofiar wojny. Działalność Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego wyraża dobitnie to pragnienie ożywiające cały polski świat medyczny.

Przyjmijcie, Drodzy Koledzy, serdeczne słowa uznania i podziękowanie za tę działalność."

Również minister sprawiedliwości PRL, dr Lech *Domeracki*, skierował na ręce prof. dr. Józefa *Bogusza* pismo (GM I B/86, z 31 grudnia 1985 r.): „Uprzejmie dziękując za zaproszenie na uroczystą Akademię dla uczczenia 41 rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka, uprzejmie informuję, że obowiązki służbowe uniemożliwiają mi wzięcie w niej udziału. W związku z tym pozwoliłem sobie delegować na Akademię prezesa Sądu Wojewódzkiego w Krakowie, Mariana *Litwę*. Łączę wyrazy poważania (—)".

Do prof. *Bogusza* wystosował pismo (z 27 stycznia 1986 r.) przewodniczący Rady Narodowej Miasta Krakowa, Apolinary *Kozub*:

„Uprzejmie dziękuję za zaproszenie do udziału w Uroczystej Akademii dla uczczenia 41 rocznicy Wyzwolenia Obozu w Oświęcimiu. Z przykrością muszę zakomunikować, że nie będę mógł skorzystać z tego zaproszenia.

Proszę więc przyjąć wyrazy mojego uznania za niezwykle cenną inicjatywę, która ma głęboką wymowę patriotyczną, a uroczystym wyrazem oddaje należną cześć ofiarom faszyzmu i ludzkiej godności.

Na ręce Pana Profesora składam podziękowanie organizatorom i realizatorom programu Akademii.

Łączę pozdrowienia i wyrazy szacunku.

(—)".

W swym przemówieniu wygłoszonym na tej akademii prof. dr Józef *Bogusz* zacytował następujące wyjątki z wystąpienia przewodniczącego *Deutsche Korczak-Gesellschaft*, prof. Ericha *Dauzenrotha*, na posiedzeniu Rady Miasta Giessen:

„Dzień 8 maja 1945 r. [tj. dzień wyzwolenia ziemi niemieckiej od zbrodniczego reżimu hitlerowskiego] przeżyłem wraz z matką. Ukończyłem właśnie 14 lat. Ojca straciłem 7 miesięcy wcześniej w następstwie bombardowania lotniczego torów kolejowych, po których pociągi miały toczyć się ku zwycięstwu (*Räder sollten rollen für den Sieg*). Jakiś Polak wykopał ojcu grób. Przypominam sobie ten dzień i te dni maja 1945 r., które zapowiadały przepiękną wiosnę. [...] Wiedzieliśmy wiele i przez wiele lat żyliśmy nadzieją i modlitwą, abyśmy dożyli tego dnia, którego się nie obawialiśmy, ale od którego spodziewaliśmy się wszystkiego. W mojej pamięci i świadomości w 40 lat później pozostaje ten dzień jako dzień uwolnienia, wyzwolenia...

Codziennie dowiadywaliśmy się coraz więcej: o masie zabitych, torturowanych, zadręczonych, o milionach poległych na polu walki, wymordowanych w obozach koncentracyjnych — wszystko to wywołane przez zbrodniczy rząd w Niemczech, rząd pogardzający człowiekiem. Silniejszą aniżeli świadomość, że rozpadło się państwo niemieckie, była świadomość, że skończyło się zabijanie i mordowanie. [...] Dopiero wiele lat później stało mi się oczywiste w sposób bezlitosny, co my, Niemcy, wyrządziliśmy w owych latach, kiedy poznałem doskonałość wyniszczania ludzi w Oświęcimiu, Majdanku, Treblince i gdy usłyszałem słowa (z »Fugi śmierci« Paula *Celana*): »Śmierć jest mistrzem z Niemiec...«

Janusz *Korczak* z Warszawy — prof. *Bogusz* cytował dalej *Dauzenrotha* — całe życie rozmyślający nad tym, »Jak kochać dziecko«, zamordowany wraz ze swymi sierotami w Treblince przez ludzi mojego języka i mojego narodu, a którego jedyną »zbrodnią« było to, że był Żydem, napisał w getcie warszawskim w r. 1942 w swym pamiętniku: »Po wojnie ludzie długo nie będą mogli spoglądać sobie w oczy [...]«. To »długo« jeszcze się nie skończyło. [...] Pamiętać, opierać się pokusie zapomnienia, przekreślenia. Z pamiętania wyrasta delikatny kwiat pojednania: biała róża."

Przeszło dwadzieścia listów i telegramów napłynęło na akademię, a dalsze nadchodziły po niej. Niepodobna wszystkiego cytować. Należy ograniczyć się do wyboru. Oto list z Warszawy, z 23 stycznia 1986 r., od byłej więźniarki *KL Auschwitz-Birkenau*, znanej pisarki, Seweryny *Szmaglewskiej*:

„Wielce Szanowny Panie Profesorze,

dziękuję za pamięć o mnie i zaproszenie [na akademię oświęcimską]. Będę tylko sercem na tym uroczystym posiedzeniu. Tu mam dużo pracy związanej z czterdziestoleciem debiutu pisarskiego. [...] Gośćmi [Muzeum w Oświęcimiu] były Jugosłowianki, dawne współtowarzyszki z Birkenau. Pragnęły kupić kilka egzemplarzy »Dymów nad Birkenau«, jednak nie znalazły nic. [...] myślę, że ta książka powinna czekać na zwiedzających. Ufam, że Pan Profesor pomoże mi w tej sprawie jakimś wnioskiem, który poruszy [...] wydawnictwo. Łączę wyrazy głębokiego szacunku. [...] Myślami często jestem w Krakowie, słucham hejnału z Wieży Mariackiej. Życzę Panu Profesorowi zdrowia i pogody ducha, z przyjaźnią

(—)".

Istotnie, na terenie Muzeum w Oświęcimiu powinny być dostępne w sprzedaży podstawowe wydawnictwa, klasyczne już, na temat *KL Auschwitz-Birkenau*, jak np. utwory Tadeusza *Borowskiego*, Seweryny *Szmaglewskiej*, Tadeusza *Hołuja* i wiele innych edycji, m. in. zeszyty „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Powinny znaleźć się w tym celu odpowiednie nakłady.

Wdowa po zasłużonym przewodniczącym Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, min. Januszu *Wieczorku*, Alicja *Wieczorkowa*, napisała w liście z 21 stycznia 1986 r.: „Serdecznie dziękuję Towarzystwu Lekarskiemu za przesłane mi zaproszenie na uroczystą akademię dla uczczenia XLI rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Nie mogąc osobiście wziąć udziału w akademii, pragnę zapewnić o duchowej więzi z inicjatorami tej uroczystości. Mąż mój cieszyłby się, że dzieło upamiętnienia ofiar faszyzmu jest w tak godny sposób kontynuowane". A w liście z 16 czerwca 1986 r. wspomniała o swoim bracie, oficerze, Stanisławie *Ciesiołkiewiczu*, uczestniku kampani wrześniowej, więźniu Oświęcimia i Gusen, gdzie został zamordowany. Użyczyła nam do wglądu kilka cennych zdjęć. W dalszej części tego artykułu uwzględniamy jedno z przemówień Janusza *Wieczorka*.

Znana działaczka społeczna, kombatantka, pielęgniarka Jadwiga *Iżycka* w liście z 24 stycznia 1986 r., dziękując za zaproszenie na akademię, dodaje: „Coroczne przypomnienie o »czasie nieludzkim« niech będzie przestrogą dla żywych, hołdem dla tych, którzy przeszli poniżenie, bestialstwo, ponieśli śmierć męczeńską, lub gdy przeżyli, na zawsze utracili spokój i radość życia".

Wiele osób przysłało listy przed akademią, m. in. dr Andrzej *Skrobacki* z Olsztyna. Dyrektor Państwowego Teatru Żydowskiego im. E.R. Kamińskiej w Warszawie, Szymon *Szurmiej*, 22 stycznia 1986 r. zawiadomił, że nie może uczestniczyć w akademii,

„gdyż w tym czasie odbywa się w Jerozolimie jubileuszowa sesja światowego kongresu Żydów", na którą się wybierał.

Z kolei korespondencja z zagranicy.

10 grudnia 1985 r. wpłynęło sporządzone w języku polskim pismo z 27 listopada tegoż roku od byłego kanclerza RFN, Helmuta *Schmidta*: „Szanowny Panie *Bogusz*! Pragnę złożyć najserdeczniejsze podziękowania za Pana zaproszenie na Uroczystą Akademię z okazji uczczenia XLI rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Bardzo mi przykro, ale z powodu ważnych terminów nie mogę wziąć udziału w tej uroczystej akademii i koncercie. Życzę Panu wszystkiego dobrego. Z poważaniem i serdecznymi pozdrowieniami (—)". Po miesiącu nadeszło z biura Helmuta *Schmidta* pismo (z 17 grudnia 1985 r.) z podziękowaniem za list wysłany przez prof. *Bogusza*, z życzeniami i pozdrowieniami (podpisane: A. *Wagner*).

25 listopada 1985 r. wysłał prof. *Boguszowi* krótki list prezes *The Kosciuszko Foundation — An American Center for Polish Culture* w Nowym Jorku, Wojciech *Juszczak*, nie mogący uczestniczyć w akademii „z powodu wcześniejszych zobowiązań"; dodał: „Proszę przyjąć najlepsze życzenia od całego Zarządu Fundacji Kościuszkowskiej".

Serdecznie do tematyki oświęcimskiej podchodzący i bardzo przyjazny naszemu środowisku, wielokrotnie w „Przeglądzie Lekarskim" wspominany i cytowany dr Mitsuo *Kaneda* z Tokio przysłał przed świętami Bożego Narodzenia 1985 r. życzenia aktywności Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego dla pokoju.

Nieraz w dziale „Listy" wymieniany dr Stanley M. *Garstka* z Riverside zapewnił w liście z 6 grudnia 1985 r., że będzie „duchem i myślami" z nami na akademii oświęcimskiej, zachęcił do kontynuowania „godnej i ciężkiej pracy, dzięki której nie uda się wrogom zaprzeczyć historii i wymazać z pamięci żyjących pokoleń tego czasu nieludzkiego gwałtu, terroru, prześladowań i mordów". Dołączył odbitkę swego refleksyjnego przemówienia w *Polish American University Club of Los Angeles*. Dr *Garstka* (autor relacji z Flossenbürga, zamieszczonej w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" w r. 1974) jest orędownikiem krzewienia wiedzy o zbrodniach hitlerowskich.

Dr Ruth *Hoffman* z Londynu w nie datowanej karcie wyraża żal z powodu niemożności uczestniczenia w akademii oświęcimskiej Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego; wzmiankuje, że bardzo interesują ją prace doktorów *Ryna* i *Kłodzińskiego* i podaje: „tłumaczę od czasu do czasu z polskiego na język angielski".

Ceśka *Arnon* z Izraela w kartce z 20 grudnia 1985 r. zapewnia, że będzie uczestniczyć w akademii „stąd, z daleka", i apeluje, ażeby „nie pozwolić, aby czas zmazał lub przemilczał" zbrodnie hitlerowskie. Respondentka ta w innej kartce, którą otrzymaliśmy 25 sierpnia 1986 r., pisze — po lekturze zeszytu 26. — że jest to „nie-do-oceny ważne pismo", wstrząsające swą treścią, jaką zawiera. *Arnon* jest przykładem mnóstwa osób za granicą, które wiernie myślą o naszych akademiach i edycjach.

Listy zarówno z kraju, jak i z zagranicy charakteryzuje wspólny ton zachęty do kontynuowania i pogłębiania wiedzy o tych zbrodniach, obawa przed zacieraniem się pamięci o nich, a także stosunek do akademii oświęcimskiej jako do czynnika wspólnego odniesienia poczucia solidaryzowania się w jednolitej ocenie przeszłości, tj. tragicznych lat II wojny światowej.

*

Naszkicowawszy zasadniczą treść korespondencji związanej z doroczną akademią oświęcimską Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego, czas przejść do listów dotyczących 26. zeszytu specjalnego „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego".

W liście do prof. *Bogusza* z 24 lutego 1986 r. arcybiskup metropolita krakowski, ks. Franciszek kardynał *Macharski* uznał ten zeszyt za „cenny dar". Czcigodny purpurat w swej łaskawości i wytworności każdego roku pisemnie wyraża uznanie wobec zeszytów „Oświęcim", dźwigających treść nabrzmiałą cierpieniem i krzywdą ludzką spowodowaną przez hitleryzm.

Przewodniczący rady naukowej przy ministrze zdrowia i opieki społecznej, prof. dr Janusz *Jeljaszewicz*, pisze 10 marca 1986 r.: „[...] Pragnę ponownie wyrazić podziw i szacunek dla nieustannej pracy Pana Profesora i Jego Współpracowników w tej tak ważnej dla narodu polskiego dziedzinie".

Prof. dr Jan *Nielubowicz* z Instytutu Chirurgii (Kliniki Chirurgii Naczyń i Transplantologii) w Warszawie w liście z 20 marca 1986 r. uznaje zeszyt za „nadzwyczaj interesujący". Wybitny specjalista w zakresie prawa międzynarodowego, prof. dr Alfons *Klafkowski*, tak 8 marca 1986 r. ocenia zeszyt 26: „Jak każdy z tej serii 26 tomów, również i ten tom stanowi wzór wnikliwego, nowatorskiego warsztatu badań naukowych różnych specjalistów. Jestem przekonany, że zespół, który opracowuje te tomy pod przewodnictwem Pana Profesora, zasługuje na najwyższe uznanie zarówno naukowe, jak i obywatelskie. [...] Życzę Panu Profesorowi zdrowia i sił do kontynuowania tej jedynej w swoim rodzaju źródłowej dokumentacji". Dodatnio wypowiada się też 26 marca 1986 r. prokurator Prokuratury Generalnej, dr Józef *Gurgul*.

Redaktor naczelny „Polski", Ryszard *Wasita*, pisze 14 marca 1986 r. o zeszycie 26: „[...] Jest to wydawnictwo unikatowe zarówno pod względem celów, zadań, treści, jak i samej roboty edytorskiej. Na wzorowym poziomie — naprawdę się na tym znam. [...] Wczoraj przeczytałem Pański wstęp (w którym odbija się Pana Profesora osobowość!) i materiał mego przyjaciela z RFN, Petera Paula *Schweitzera*". Red. Romuald *Karyś* (22 marca 1986 r.): „[...] ze wstępnego rekonesansu widzę, że lektura [26. zeszytu, ze stycznia 1986 r.] jak zawsze będzie wysoce kształcąca z uwagi na bogactwo danych faktograficznych oraz głęboko poruszająca i inspirująca do przemyśleń".

Sekretarz Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, dr Józef *Hornowski* w uwagach z 7 marca 1986 r. z Warszawy zaznacza: „Jak wszystkie poprzednie, numer ten jest ważnym wydarzeniem w pamięci naszego narodu i przynosi zaszczyt jego Redaktorom". Z coraz cięższym trudem przychodzi — nawet selektywnie i oszczędnie — cytować tutaj te pochwalne opinie, są one jednak faktem i nie sposób je całkiem pominąć, mogłoby to bowiem być poczytane za lekceważenie otrzymywanych listów.

Były więzień Oświęcimia nr 7669, ks. Konrad *Szweda* z Łazisk Górnych, tak powiada 17 kwietnia 1986 r.: „Jestem pełen podziwu dla wspaniale redagowanego czasopisma: P. Prof. *Boguszowi*, dr *Kłodzińskiemu*, P. Magistrowi *Masłowskiemu* przesyłam wersalski ukłon i wyrazy szczerego uznania". Inny były więzień kacetów hitlerowskich, doc. dr Kazimierz *Godorowski* (21 marca 1986 r.): „[...] pragnę [...] podziękować równie gorąco za miłe słowa zawarte w pozytywnej ocenie mej pracy habilitacyjnej [w dziale „Oceny" w r. 1986], a zamieszczone we wspomnianym numerze »Przeglądu [Lekarskiego]«".

Maria *Sokalska* pisze z Warszawy 10 stycznia 1986 r.:

„Jako prawnik od wielu lat zajmujący się problemami medycyny społecznej, którego pokolenie nie pamięta już czasów wojny, po lekturze 25. »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«, poświęconego zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej, nie mogę powstrzymać się od wyrażenia Panu Profesorowi i jego Zespołowi słów najwyższego uznania za podjęcie tak ważnego tematu.

Tę pozytywną opinię podziela wiele osób z mojego otoczenia zawodowego. Na wysokie uznanie zasługuje zwłaszcza głęboko zaangażowany sposób ujęcia tematu i bogata faktologia tragicznych dni Oświęcimia. Podjęliście Państwo ogromny trud udokumentowania lekarskich aspektów czasów zbrodni i cierpień. Spojrzenie lekarzy na problem nadało obrazowi wojny i jej okrutnych skutków nowej głębi.

Jakże potrzebne to spojrzenie dla ludzi, którzy zbrodnie i »eksperymenty« niemieckie znają tylko z przekazów i niejednokrotnie wierzyć im trudno, że to człowiek człowiekowi taki los zgotował."

Piszą byłe więźniarki Brzezinki: „Uprzejmie dziękuję [...] za życzliwe słowa o mojej pracy zawarte we wstępie" (Maria Elżbieta *Jezierska*; bez daty): „Z głębi serca gratuluję światowego uznania za niezmordowany trud w dziele umacniania pokoju" (Mieczysława *Chylińska*, telegram z Nowego Targu 25 kwietnia 1986 r.).

Dr Michał *Lityński* (z Warszawy, 21 marca 1986 r.): „[...] Proszę przyjąć wyrazy mej wielkiej wdzięczności i uznania za trud włożony w adiustację i piękne uzupełnienia mego artykułu na temat »Z zagadnień gospodarczych Szpitala Ujazdowskiego. Kpt. Antoni *Wolf*«. Tylko dzięki Panu [...] osoba kpt. *Wolfa* została wyeksponowana, za co składam Panu serdeczne podziękowanie w imieniu rodziny nieżyjącego już Kapitana i z mej strony; tylko dzięki Panu »zagrało echo« z Ujazdowa [...]".

4 kwietnia 1986 r. otrzymaliśmy korespondencję od znanego i rzutkiego pisarza i historyka, Lesława M. *Bartelskiego*; cytujemy obszerniej:

„[...]Podziwiam inwencję Redaktorów, ich wysiłek zdążający do utrwalenia przeszłości, jak i wkład w kulturę współczesną. W świecie, tak podzielonym i coraz bardziej nieludzkim, odwoływanie się do postaw z okresu wojny stanowi niewątpliwy wyróżnik. Jest też świadectwem ogromnego wysiłku, by nie zapomnieć, by nie zaprzepaścić tragedii i heroizmu lat 1939–1945.

Ten Zeszyt — obok fachowych artykułów lekarzy, wobec których staję onieśmielony i nisko chylę głowę na znak uznania — zawiera na poczesnym i jakże potrzebnym miejscu »Słownik oświęcimski«, pozycja już uznana i niezastąpiona, wyróżniają się pozycje dr Aleksandry *Mianowskiej* o szpitalu jenieckim »u Jezuitów« w Krakowie, jak i cenne, szczególnie dla mnie, uważającego się za varsavianistę, opracowanie Edmunda *Chróścielewskiego* pt. »Tajny Wydział Lekarski Uniwersytetu Ziem Zachodnich«. Zabrakło mi jednak w tym tytule: w Warszawie. Jako były student tego Uniwersytetu, co prawda wydziału ekonomii z lat 1943–1944, zapoznałem się z dużą ciekawością z historią szkolenia młodych lekarzy.

Praca *Chróścielewskiego*, rzeczowa i opatrzona listą ofiar, przyczynia się do lepszego zrozumienia czasów, które dla nas młodych były czasem wchodzenia w życie (i śmierć). Wymieniony na liście Juliusz *Sierakowski* był moim kolegą szkolnym z Gimnazjum im. Mickiewicza, maturzystą z rocznika 1938, zamordowanym podczas likwidacji Szpitala Wolskiego na ulicy Płockiej 5 sierpnia 1944 r.

Nie będę omawiał pozostałych pozycji, nie chciałbym bowiem powtarzać wyrazów uznania. Każdy Zeszyt studiuję starannie, widząc w wysiłku Pana Profesora i jego Współpracowników szlachetną pasję utrwalenia na piśmie i poprzez dokumenty cząstkę wielkiej historii lat 1939–1945.

Jestem jak zwykle zapracowany, staram się nie tracić dnia i pisać. Obecnie zajmuję się historią konspiracyjną mojego pułku AK »Baszta«, stanowiącą część dziejów walczącej Warszawy.

Mam nadzieję, że niebawem zobaczę Pana Profesora na najbliższej sesji korczakowskiej, poświęconej »Staremu Doktorowi« właśnie jako lekarzowi.

Życzę Panu, Drogi Panie Profesorze, Panu Janowi *Masłowskiemu* i nie znanemu mi osobiście (choć z pewnością zetknęliśmy się!) dr Stanisławowi *Kłodzińskiemu* dalszych sukcesów twórczych i zebrania nowych materiałów do następnego Zeszytu."

Czas przejść do tych listów dotyczących poprzedniego zeszytu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", które zawierają sprostowania. Tego rodzaju listy otrzymujemy bardzo rzadko.

Stanisława *Machejek* pisze: „[...] na stronie 74 w kolumnie pierwszej [tj. w górnej części lewego łamu, na tejże stronie, w Przegl. Lek. 1986 r. nr 1] jest wzmianka o Polskim Czerwonym Krzyżu i o osobach, które rozwijały wszechstronną działalność społeczną. Moje nazwisko zostało zmienione z *Machejek* (Stanisława) na »Majcherek«. O ile jest to możliwe, bardzo proszę o poprawienie nazwiska. Dla informacji podaję, że w PCK w Kielcach pracowałam bez przerwy od kwietnia 1939 r. do przejścia na emeryturę, tj. do stycznia 1972 r. Z wielką wdzięcznością i uznaniem wyrażam podziękowanie Redakcji, zwłaszcza Panu Profesorowi, za opracowanie i opublikowanie [opisu] naszej ciężkiej i odpowiedzialnej pracy na rzecz społeczeństwa polskiego w najcięższym okresie, jakim była okupacja hitlerowska". Literowy błąd mógł pochodzić z maszynopisu albo ujść uwagi w korekcie. Przepraszamy. Prostujemy błąd.

Prof. dr Alfred *Konieczny* wytyka nam w liście z 20 marca 1986 r. rzeczywiście niechwalebne przeoczenie błędu w maszynopisie autora jednego z artykułów: „[...] Słowo wstępne do tego numeru [Przegl. Lek. 1986, nr 1] (s. 12) uhonorowało mnie jako konsultanta naukowego Państwowego Muzeum Gross-Rosen w Rogoźnicy. Jeśli tak, to muszę

jednak zwrócić uwagę na przykry błąd, jaki znalazł się w szkicu Michała *Lityńskiego* o kpt. Antonim *Wolfie*. Autor ten pisze na s. 88, jakoby regulamin obozowy w *KL Gross-Rosen* »był nieco łagodniejszy, nakazywała go tradycja, istniał bowiem od 1933 r.« Otóż nic bardziej błędnego. Właśnie z uwagi na pracę więźniów w kamieniołomie — i nie tylko — regulamin obozowy był w Gross-Rosen bardzo rygorystyczny, a sam obóz istniał dopiero od 1940 r. — najpierw jako filia *KL Sachsenhausen*, a od dnia 1 maja 1941 r. jako samodzielny obóz koncentracyjny". Wina adiustatora jest niesporna, choć on i wszyscy mający do czynienia z tą tematyką wiedzą nie od dziś, że Gross-Rosen to był obóz bardzo ciężki, wręcz potworny. Może ze względu na oczywistość tego faktu nikt prócz prof. *Koniecznego* nie napisał w tej sprawie do nas.

Były więzień Oświęcimia nr 10241, Roch *Wystrach* z Tarnowskich Gór, zgłasza zastrzeżenie co do omyłki na str. 73 książki pt. Więźniowie Oświęcimia (Kraków 1984, Wydawn. Literackie); uwzględniamy to, gdyż i eseje tam zamieszczone, i autorzy pochodzą z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Na owej stronie przejście między tekstem autorskim a początkiem cytatu wygląda następująco: „[...] Poczucie więzi regionalnej, ziomkostwo jednoczyło także (będąc przynajmniej jednym z ważnych czynników) ludzi różnych narodowości, jak świadczy interesujące opowiadanie Rocha *Wystracha* o przyjaźni między nim a Niemcem ze Śląska Opolskiego: »W roku 1940, w obozie koncentracyjnym Gusen zawiązałem przyjaźń z Teodorem *Kijowskim*, obywatelem niemieckim, którego przestępstwem było ukończenie polskiego gimnazjum w Bytomiu [...]"; z obywatela niemieckiego zrobiliśmy Niemca! *Wystrach*, nie kryjąc wręcz popłochu, pisze w liście z 27 lipca 1986 r., ujmując się za oczywistym patriotą:

„Otóż jest straszną pomyłką określać *Kijowskiego* wyrazem »Niemiec«! Przecież napisałem, że ukończył polskie gimnazjum w Bytomiu, do którego uczęszczali wyłącznie synowie rodzin polskich, najbardziej patriotycznych i ofiarnych dla sprawy polskiej. Być zaś uczniem polskiego gimnazjum w Bytomiu w okresie szalejącego hitleryzmu znaczyło skazywać siebie na poniewierkę, drwiny, prześladowania i w ogóle na akty terroru niemieckiego. Teodor *Kijowski* — to Polak z pradziada, którego rodzice i w ogóle cała rodzina byli solą polskości tej ziemi śląskiej. Teodor jako absolwent polskiego gimnazjum stał się potencjalnym wrogiem Rzeszy niemieckiej, przez co był uwięziony jako »niebezpieczny Polak dla Trzeciej Rzeszy« już w sierpniu 1939 r. W obozie był więziony jako obywatel niemiecki narodowości polskiej [co nie wynikało z relacji Rocha *Wystracha* cytowanej w Więźniach Oświęcimia — dop. J.*M.*]. Po zwolnieniu z obozu był przez cały rok chory. Na skutek tych przeżyć już w latach sześćdziesiątych zachorował [...], był ponad 5 lat w leczeniu zamkniętym [...].

Kijowski jest członkiem ZBoWiD w Gliwicach; w r. 1970 otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski za działalność w Związku Polaków w Niemczech, ma zaświadczenie z ustawy o kombatantach z r. 1975, jest inwalidą wojennym. Ma też rodzinę i troje dzieci.

Informacja o określeniu go jako »Niemca« mogłaby wpłynąć bardzo niekorzystnie na stan jego zdrowia [...]. Ja zaś — wyjaśnia *Wystrach* — pragnąc w moich wspomnieniach dać mu wyraz hołdu i poważania za jego i jego ród postawę, zdecydowanie patriotyczną i polską, dałem mu [...] »lwią przysługę«. Mogą też się znaleźć tacy, którzy mu będą wytykali jego »niemczyznę«, a może też będzie się musiał tłumaczyć w swoim środowisku zbowidowskim! Nic, nigdy nie wiadomo, co może jeszcze nastąpić. Pragnę zatem ratować jego honor i jego zdrowie moralne i fizyczne. Często się z nim spotykam na osobistych wzajemnych odwiedzinach i naprawdę wstyd mnie, że ja byłem przyczyną tak wielkich nieporozumień, przynoszących wielką dla niego i przez niego nie zawinioną krzywdę.

Usilnie zatem proszę Wielce Szanownego Pana Doktora o sprostowanie tego błędu z odpisem dla *Kijowskiego*, że zaszła pomyłka, co przy wznowieniu wydania książki [pt. Więźniowie Oświęcimia] będzie sprostowane."

Żałujemy bardzo, że Teodor *Kijowski* mógł się poczuć nawet głęboko dotknięty, ale nie ma sensu brać sobie zbytnio do serca tego nieporozumienia. Omyłka w publikacji nie może zmienić faktycznego, chwalebnego życiorysu. Według życzenia *Wystracha* kwestia została sprostowana i wyjaśniona — na domiar w kilku tysiącach egzemplarzy „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Ogólna nauka płynie stąd taka, że zarówno precyzja i jednoznaczność wypowiadania się przez świadków wydarzeń, jak i interpretacje autorskie powinny być należycie dokładne.

Co rok pamięta o nas Zarząd Dzielnicowy Żoliborz Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Warszawie, który patronuje Artystycznemu Kołu Środowiskowemu Nr 1 „Łazienki" przy Społecznym Domu Kultury WSM (Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej). Energiczny przewodniczący Koła, Władysław A. *Terlecki*, napisał do „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" 19 marca 1986 r.:

„Pragniemy najgoręcej podziękować Panu Profesorowi za przesłany nam zeszyt »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«, nr 1 [z r.] 1986. Dziękujemy za wyrażoną tym pamięć o nas, która wyraża się w tylu gestach przyjaźni i pomocy. Od lat wspiera Pan nasze działania, jest Pan jednym z najwierniejszych naszych Przyjaciół na tej drodze, która wiedzie nas przez ten dziwny świat.

Dziękujemy za ostatni tom »Przeglądu Lekarskiego«; jest on nowym pomnikiem postawionym pamięci Poległych; z cieniów zapomnienia przywołuje on sylwetki, imiona, niekiedy nawet nazwiska i szczątki biografii Bohaterów i Męczenników, którzy dzięki temu nie całkiem umarli i żyć mogą w naszej wyobraźni i w naszych sercach.

Jest to pomnik zdumiewającej już dziś wierności garstki Żywych — Tym, którzy odeszli. Gdzież piękniej i mądrzej niż tu właśnie realizowana jest idea budowy Żywych Pomników, rzucona przez Panią Sue *Ryder* w jej relacji »Jutro należy do nich«?...

Lektura »Przeglądu Lekarskiego« nie jest łatwą rzeczą; jakże trudne jest przedzieranie się przez relacje, beznamiętne zda się opisy, jakże trudno przedzierać się przez opanowujący serce lęk i przez wzbierającą rozpacz. Starcy, dorośli, małe dzieci, kilkunastoletnia młodzież, dziewczynki i mali chłopcy... Ilu Ich było? Któż pozna Ich imiona? Kto z nas pojmie Ich samotność, tęsknotę do domów rodzinnych, do rodziców; któż pozna Ich niepokój, lęk, osamotnienie, rozpacz?... I zda się, że jeśli zwycięży się własny lęk i smutek, można wśród słów relacji odczuć bicie serc tamtych Ludzi, postawionych może w najtrudniejszym miejscu świata, nad najgłębszą przepaścią świata...

Jest to ogromnie trudna sprawa: przekazanie Prawdy o tamtych sprawach młodemu Pokoleniu; ale bez tej Prawdy nie można żyć, nie można być Człowiekiem. Gorzki paradoks, pozorny paradoks: dopiero przyjęcie tej Prawdy wyzwala z lęku, pozwala naprawdę Żyć, pozwala Trwać i nie zgubić się w chaosie świata.

Serdecznie dziękujemy Panu Profesorowi i Wszystkim, którzy wspólnie z Panem budują pomnik pamięci na stronach »Przeglądu Lekarskiego«. Oby Wasza trudna i jakże piękna i potrzebna praca budziła sumienia, budziła uśpione serca, stwarzała nadzieję lepszej przyszłości. Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i serdeczne pozdrowienia."

Terlecki przyjeżdża corocznie w lecie od długiego czasu na tereny byłego *KL Auschwitz-Birkenau* i kieruje oddaną mu grupą młodzieży z „Łazienek" i „Młodej Filharmonii" w Warszawie. Jest pełen zapału i troski o należyty stan obszaru obozowego. Grupa ta pracuje tam jakiś czas podczas wakacji pod jego kierunkiem. Znając dzieje obozu oświęcimskiego, *Terlecki* wszczepia informacje o nim młodym ludziom, częściowo wymieniającym się każdego roku. Oni zaś, znajdując się tam, gdzie cierpiały setki tysięcy i mordowano miliony, starają się wczuwać w dawny, gigantyczny dramat i przekonują się, że nie wolno o nim zapomnieć. Jest to jedna z wielu grup przybywających do Muzeum w Oświęcimiu uczyć się tam historii okrucieństwa hitlerowskiego i pracować, wszystkie takie grupy kierują się dobrą wolą, nawet przybywające z RFN, a więc niemieckie, lecz wydaje się, że *Terleckiego* i jego podopiecznych ożywia szczególnie wnikliwe podejście do sprawy pamięci; pracują istotnie *con amore*. Drogowskazem dla nich jest prawda, czynnik bardzo istotny w naszej problematyce (poruszony też m. in. w ostatnim rozdziale artykułu zamieszczonego w tym zeszycie w dziale „Oceny").

Raz jeszcze zacytujmy W.A. *Terleckiego* (list z 18 czerwca 1986 r.):

„[...]Nawiązując do naszej ostatniej rozmowy w Warszawie, pozwalam sobie przekazać Panu Profesorowi informacje zaczerpnięte z książki Krzysztofa *Kąkolewskiego* »Co u pana słychać?« (wyd. Iskry, Warszawa 1986, wydanie 5, s. 106–107). W reportażu »Wizje *Höppnera*« *Kąkolewski* przedstawia postać Heinza Rolfa *Höppnera*, człowieka hitlerowskiego aparatu władzy, który jest autorem najstraszliwszego zapewne planu, jaki w ogóle kiedykolwiek zrodził się w umyśle ludzkim; w dniu 16 lipca 1941 r. w liście do *Eichmanna* przedstawił on koncepcję obozu masowej zagłady. Ta właśnie wizja natchnęła *Eichmanna* do podjęcia prób organizacji systemu obozu zagłady, usytuowanego na bazie obozu koncentracyjnego. W notatce służbowej, skierowanej do *Eichmanna* w dniu 3 IX 1941, *Höppner* żąda podjęcia decyzji, »czy narodom wschodnim zapewni się jakie takie życie na stałe, czy też mają być całkowicie wytępione«. *Kąkolewski* ustalił, że zgodnie z koncepcjami *Höppnera* 8 grudnia 1941 r. założono pierwszą eksperymentalną komorę gazową w Chełmnie nad Nerem, gdzie na szkolenie przyjeżdżał *Höss* z Oświęcimia i *Eichmann*.

Informacje te pozwalają przypuszczać, że komora gazowa »biały domek« w lasach *Birkenau*, która prawdopodobnie pierwsza rozpoczęła działanie w Brzezince, jest ogniwem przedstawionego planu. O pracy komory »biały domek«, która była prawdopodobnie prototypowa w stosunku do gigantycznych kombinatów krematorium II i III, zachowała się zapewne jedyna relacja z procesu, na którym świadkiem był były więzień Szloma *Dragon*, członek *sonderkomanda* obsługującego komorę »biały domek«. Szloma *Dragon* opisał dokładnie wygląd obiektu, podział wnętrz, usytuowanie linii kolejki wąskotorowej, która wywoziła zwłoki do pobliskich dołów spaleniskowych. Pracę komory obserwował *Eichmann* i być może tam podjęto decyzję skonstruowania gigantycznych rozwiązań (krematorium II, III, IV i V).

»Biały domek«, zupełnie zarośnięty i zasypany, odkopaliśmy w 1983 roku [chodzi o fundamenty — dop. J.*M.*]. Mimo naszych próśb dotychczas nie opracowano i nie ustawiono tablicy informacyjnej, nie ma też szlaku doprowadzającego. Stoi tam tylko nasza kamienna tablica [...], która nie rozwiązuje problemu.

W dniach 1–2 marca 1986 r. byliśmy w Brzezince; udało nam się ustalić, że żyje jeszcze jeden z mieszkańców »białego domku«, który się tam urodził i mieszkał do wysiedlenia wsi (21 marca 1941 r.). Dzięki zebranym relacjom wiemy, jak wyglądał »biały domek« przed wojną, jak wyglądało jego otoczenie [...]".

„Biały domek", którym zatroszczyła się grupa W.A. *Terleckiego*, to jedna z wielu spraw w morzu potrzeb Państwowego Muzeum w Oświęcimiu. Takie sprawy jednak, jedną po drugiej, poznają grupy pracujące na terenie byłego obozu i potem spontanicznie przenoszą do swoich środowisk, w kraju i za granicą; rozszerza się informowanie o *KL Auschwitz-Birkenau*. Piszący te słowa był 11 sierpnia 1986 r. z prof. Józefem *Boguszem* w Oświęcimiu na spotkaniu z *Terleckim* i jego podopiecznymi (również w tamtejszym Muzeum; prof. *Bogusz* złożył wtedy wizytę przewodniczącemu Miejskiej Rady Narodowej w Oświęcimiu dr. inż. arch. Tadeuszowi *Gaborowi* itd.).

Zapoznaliśmy się z szybko postępującą budową Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu (o tej budowie jest mowa w Słowie wstępnym, w niniejszym zeszycie). Ten zespół jakby pawilonowy, świetnie zaprojektowany w RFN, ułatwi zakwaterowanie międzynarodowym grupom młodzieży, ułatwi im wymienianie spostrzeżeń o historii obozów oświęcimskich, usprawni — dzięki stosownemu programowi — prace ludzi dobrej woli w tym zakresie na dalsze dziesięciolecia.

Idea oświęcimska łączy wielu ludzi z różnych środowisk, byłych więźniów, badaczy naukowych, popularyzatorów historii obozów hitlerowskich, władze partyjne i administracyjne, Kościół, duże kręgi młodzieży itd. Ta rozwijająca się idea nie pozwoli zapomnieć o potwornych doświadczeniach II wojny światowej, jest więc czynnikiem ważnym w walce o zapobieżenie wojnie nuklearnej.

Stale spotykamy się z intensywnym pragnieniem utrwalania prawdy o Oświęcimiu jako konkretnym obozie i o Oświęcimiu jako symbolu okrucieństwa hitlerowskiego i ludobójstwa. Ton taki jest widoczny np. w liście od byłego więźnia *Auszwicu*, dr. Jana *Sikorskiego*, autora sześciu publikacji w naszych zeszytach; *Sikorski* porusza m. in. mającą ogólny charakter kwestię możliwie niezwłocznego ogłaszania prac z tej problematyki; pisze 1 lutego 1986 r.:

„[...] Wraz z panią B[arbarą] *Kołodziejczyk* serdecznie Panu dziękujemy za opiekę nad naszym artykułem o szpitalu kieleckim [zamieszczony w »Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim« z r. 1986 — dop. J.*M.*], który dzięki Panu uzyskał należytą formę i prezentację. W ogóle »Przegląd Lekarski — Oświęcim« drukowany jest na dobrym papierze i dużymi literami bardzo starannie, przeto artykuły w nim zamieszczone różnią się poważnie (ma się rozumieć na plus) od drukowanych w innych pismach na zwyczajnym, gazetowym papierze.

Proszę wybaczyć mi moją niecierpliwość i — choć przyznaję Panu w zupełności rację, że może żadne inne wydawnictwo nie wydrukowałoby tego artykułu (jeśliby w ogóle chciało go wydrukować) szybciej — niemniej jednak proszę mnie zrozumieć, że jeśli zbieramy od wielu poważnych osób relacje, odbywamy z nimi wielogodzinne niejednokrotnie konferencje, każemy pewne rzeczy wyjaśniać czy nawet prostować, to wszystko podpisywać itd., itd., a potem kilka lat o tej sprawie nic nie słychać, to u tych osób tracę po prostu dobre mniemanie o sobie, czyli jak się to dziś powszechnie mówi: twarz.

Wielki kamień spadł mi z serca, jak ten artykuł już się ukazał i tę twarz odzyskałem w ich oczach. Byli to ludzie przeważnie nie wtajemniczeni w zawiłe arkana sztuki literacko-wydawniczej, tym bardziej że, jak Pan wie, niektórym autorom ich publikacje są drukowane od ręki, piorunem... Nie mogę każdemu tłumaczyć, że jak się to mówi, [...] nie mam tak wszechmocnych chodów w wydawnictwach. Do tego dochodzi brak papieru, zniszczenie nienależycie konserwowanego i nie uzupełnianego przez lata »parku maszynowego drukarskiego«, jak wiemy, a także obawa o

poczytność danego artykułu; dlatego właśnie tak jest, jak jest. Takie dziś już są układy, na układy nie ma rady... [...]

[Proponuję] zamieszczenie w następnym numerze »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« dwóch artykułów biograficznych, wspomnieniowych, o zmarłych przed kilku laty lekarzach wojskowych, odznaczonych wieloma medalami i krzyżami, którzy wysiedleni po 1939 r. przez Niemców z Pomorza i Łodzi pracowali w Kieleckiem i dali się poznać jako ofiarni działacze konspiracji. Wprawdzie w obozach nie byli, ale warci są na pewno wspomnienia o nich. Jeden z nich, dr *Kalisz*, był wielokrotnie wspominany w naszym artykule o szpitalu kieleckim, a płk *Borzobohaty* w »Jodle« podaje, że był ppłk. lekarzem, pełniąc nawet obowiązki szefa sanitarnego inspektoratu kieleckiego AK. To był dzielny człowiek i miał jako lekarz też bardzo dobrą opinię w Kielcach. Był bardzo dobrym chirurgiem, całkowicie oddanym sprawie polskiej, zresztą miał Virtuti Militari za to też.

Teraz sprawa »z innej beczki«; na stronie 33 ostatniego numeru »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«, 26 [tj. Przegl. Lek. 1986, nr 1,] w wierszu 26, strona lewa [łam lewy] podano, że blok 11 uprzednio miał numer 19 (zapewne to przeoczenie przy korekcie, bo zamiast 13 — 19, liczby wyglądają podobnie); natomiast na następnej stronie 34, kolumna prawa, 30. wiersz od dołu jest podane już dokładnie, słownie: »śmierć w podziemiach czternastego bloku«. To był blok 13, który następnie przenumerowano na 11, a nie 19 czy 14 [...]".

Za poprawkę dziękujemy; wiemy, że dla byłych więźniów numery bloków — to całe ciągi makabrycznych przeżyć, a i w czasopiśmie naukowym powinna też pod tym względem panować ścisłość. Spotykamy się wszakże z tym, że — po upływie lat i wobec zmiany numeracji bloków w czasie funkcjonowania obozu — byli więźniowie czasem mylą te numery. Co się tyczy innych spraw poruszonych w cytowanym liście dr. *Sikorskiego*, przyznajemy, że z różnych względów jedne maszynopisy w wydawnictwach w Polsce czekają na opublikowanie latami, a inne wydawane są bardzo szybko. W praktyce naszej jednak decyduje tylko wartość treści i forma artykułów. Nawet prace osób z zespołu redakcyjnego, jak np. studium o postawach i życiu religijnym w obozie, latami czekają na druk.

Drukarnie mamy, niestety, przestarzałe, a np. fotoskład należy u nas jeszcze do wyjątków. Jednakże gdy odlew składu jest zastąpiony materiałem światłoczułym, a urządzenia fotografujące są sterowane taśmą perforowaną lub magnetyczną, to ze względu na całkowitą automatyzację tego procesu maszynopisy muszą być przygotowane precyzyjnie — zarówno przez autora, jak i redaktora — do ostatniego znaku, gdyż urządzenia komputera mogą korygować tekst jedynie w stosunku do podstawy, tj. maszynopisu. W naszych warunkach wprowadzenie metod składu zecerskiego, opartych na technice fotograficznej, na szerszą skalę rychło nam nie grozi; gdy to nastąpi, zaczną się dla autorów niewprawnych prawdziwe męki. Trzeba się będzie szybko douczać starannej metody, niuansów ortografii, przejrzystości stylu.

Szkoda jednak, że nie mamy na ogół dostępu do zautomatyzowanych pomocniczych przyrządów technicznych, nie możemy na komputerach katalogować i rejestrować np. bibliografii i innych danych, kodować treści kartoteki np. słownikowej i automatycznie uzyskiwać porządku alfabetycznego itd., itp. Gdy musimy posługiwać się tylko pomysłowością, pamięcią, notatkami i podobnymi archaicznymi sposobami, to tracimy dużo czasu i wysiłku. Na domiar przy chronicznym niedostatku finansowym trudno nam będzie dorównać kroku tym krajom, w których sztuka edytorska — a w ogóle też warsztat badawczy — ulegają technicznemu przyspieszeniu. W sumie — praca nasza będzie coraz trudniejsza, a nie łatwiejsza. Tymczasem też utrwalamy stare nawyki i rutynę.

Z autorami naszymi korespondujemy w różnych sprawach, jak np. w czerwcu 1986 r. — na kanwie Słownika oświęcimskiego — z dr. Andrzejem *Skrobackim* z Olsztyna o napisach na klamrach pasów esesowskich i o konieczności uwzględniania całej prawdy w opisywaniu elementów wiedzy o obozach oświęcimskich.

W Słowie wstępnym (w niniejszym zeszycie) znajduje się informacja o śmierci dr. Zenona *Drohockiego*. Zawiadomiła nas o tym Maria *Wolska* (Rela). Napisała, że dr *Drohocki* bardzo ciężko chorował od dłuższego czasu, stosowano transfuzje, sztuczne oddychanie, wreszcie dawano morfinę. Kremacja odbyła się 23 stycznia 1986 r. pod Paryżem, według jego życzenia. Dożył lat 83. „Pociechą w tej dla nas smutnej wiadomości — pisze *Wolska* — jest to, że umarł w domu, mając wyjątkowo troskliwą opiekę żony, trzech pielęgniarek i kolegów-lekarzy". „Biedna, jedyna siostra, Halina *Drohocka*, niestety nie mogła przy nim być — dodaje *Wolska* — bo w grudniu 1985 r. upadła i ze złamanym obojczykiem jest na pięć tygodni w gipsie. [...] Piszę to Panu tak dokładnie, ponieważ wiem, że Pan go znał i że w Pana publikacjach wspominano o jego tragicznych przejściach w latach wojny i o jego osiągnięciach w medycynie. Może i teraz zechce Pan o tym napisać i powiadomić środowisko lekarskie w Krakowie".

Autorka tego listu z pewnością by się cieszyła, gdyby się udało komuś napisać udokumentowany artykuł biograficzny o dr. *Drohockim*. Zachowało się sporo dokumentów — w dużej mierze w języku francuskim, częściowo jeszcze sprzed II wojny światowej — o tym wybitnym uczonym. Nazwisko dr. *Drohockiego* odgrywało dużą rolę w literaturze naukowej (np. R. *Poirė*, P. *Lepoire*, C.A. *Tassinari*, C. *Rustin*: Étude électroencéphalographique „quantitative" au moyen de l'intégrateur électronique de Drohocki de l'action inhibitrice du diazepam (valium) sur les réponses paroxystiques évoquées chez l'homme par stimulation photique intermittente. Odbitka z *Annales Médicales de Nancy*, t. 7: 1968, s. 474–504). W prasie na Zachodzie — m. in. w *Combat*. *Le Journal de Paris* — bardzo korzystnie pisano o osiągnięciach naukowych *Drohockiego*. Po upadku Polski starał się o zabezpieczenie losu uczonych polskich; świadczy o tym m. in. następujące pismo:

„Prezydium Rady Ministrów

Angers, dnia 15 kwietnia 1940

Kult. Nauk. XIX/1026/40.

Szanowny Panie Doktorze.

Pan Profesor Dr St. Kot, obecnie Minister Stanu przy Rządzie Polskim, zlecił mi prowadzenie spraw związanych z nauką, a szczególniej z losem naszych uczonych. W związku z tem do rąk moich doszedł memoriał Pana z dnia 16 u. m. skierowany na ręce

Pana Generała M. Kukiela i Prof. St. Kota w sprawie utworzenia Polskiej Organizacji Naukowej.

W związku z tem Pan Profesor Kot polecił mi wyrazić Panu Doktorowi serdeczne podziękowanie i oświadczyć, że memorial ten jest obecnie studiowany i w tym duchu też idą usiłowania Pana Profesora Kota. Zauważyć jednak należy, że Rząd Polski wobec wielkiej ilości zadań, jakie przed nim stoją i muszą być spełnione, jest w obliczu trudności, szczególniej natury finansowej.

Na zakończenie nadmieniam, że w drugiej sprawie poruszonej przez Pana Doktora otrzyma Pan odpowiedź w dniach najbliższych, z chwilą, gdy mi się uda uzyskać podpis Prof. Kota na piśmie skierowanym do Fundacji Rockefellera.

Zechce Pan Doktor przyjąć wyrazy szacunku i poważania

(—) Prof. Dr Kazimierz Wodzicki

Dr Zenon Drohocki
c/o. Konsul Generalny R.P.F. Chiczewski
13, rue de Florence, Bruxelles."

Dr *Drohocki* był więźniem *Auschwitz III* (Monowice) nr A 16915 oraz Buchenwaldu nr 122886. W naszych zeszytach zamieściliśmy jego artykuł pt. Wstrząsy elektryczne w rewirze monowickim (Przegl. Lek. 1975, nr 1, s. 162–166). Pisał o nim dr Antoni *Makowski* w swych relacjach (tamże, zwłaszcza z lat 1969 i 1970). Ten współtowarzysz niedoli obozowej *Drohockiego* wielokrotnie wspomina o nim w swym studium pt. Organizacja, rozwój i działalność szpitala więźniarskiego w Monowicach, *KL Auschwitz III* (Zeszyty Oświęcimskie, z. 15, 1974, s. 107–170, wyd. Muzeum w Oświęcimiu).

Warto jeszcze zacytować list dr. *Makowskiego* z 25 lipca 1946 r. do ojca dr. Zenona *Drohockiego*:

„Warszawa, 25.7.46.

Szanowny Panie Doktorze!

Serdecznie dziękuję za przesłany mi adres Syna WPana, Dra Zenona Drohockiego, z którym spędziłem dłuższy okres czasu w obozie w Oświęcimiu i którego dalsze losy niepokoiły mnie. Chcę napisać do niego i nawiązać przerwany kontakt.

Z Synem WPana zetknąłem się w listopadzie wzgl. grudniu 1943 roku, wkrótce po Jego przyjeździe z Francji i pracowałem z Nim razem w Szpitalu obozowym aż do 17 I 45 r., tj. do dnia ewakuacji z Oświęcimia. Następnie przebyliśmy razem »podróż« w głąb Niemiec i kwarantannę w obozie w Buchenwaldzie, gdzie 8.2.45 r. rozstaliśmy się w momencie wysłania mnie do innego obozu.

Podziwiałem zawsze jego hart ducha i twardą postawę w stosunku do różnych przejawów życia obozowego, nie zawsze sprzyjającego okazywaniu piękniejszych stron charakteru ludzkiego.

Spodziewam się, że będę miał okazję przy mojej bytności w Krakowie odwiedzić SzPana. Niestety nie mogę ściślej zorientować się w terminie.

Pozwalam sobie przesłać wyrazy szacunku, z jakim pozostaję

(—) dr Antoni *Makowski*".

Prof. dr habil. Jerzy *Armata*, kierownik Kliniki Hematologii Dziecięcej Instytutu Pediatrii AM w Krakowie przysłał nam w liście z 19 lipca 1986 r. odbitkę pracy dr Williama E. *Seidelmana* pt. *The professional origins of Dr. Joseph Mengele* (Canadian Medical Association Journal, 1985, t. 133, nr 11, s. 1169–1172). *Seidelman* opisuje m. in., jaki był tok zawodowego kształcenia się *Mengelego* i jak ludobójca ten włączył się do zbrodniczej działalności w *SS* i w obozie oświęcimskim.

Były więzień Oświęcimia, Mauthausen, Dachau i jego filii (Allach, Augsburg), Gross-Rosen i Reichenau, Jan *Kosiński*, autor książki pt. Liczył się każdy dzień (Kraków 1980, Wydawn. Literackie), w kartce z 18 lipca 1986 r. podaje, że ma wiele notatek obozowych i proponuje „Przeglądowi Lekarskiemu — Oświęcim" napisanie relacji o rewirze w obozie Reichenau (filii Gross-Rosen), w którym był „od początku do końca" jego istnienia.

Mapę pt. „Łódź 1939–1945. Hitlerowska polityka eksterminacyjna", opracowaną przez zespół naukowobadawczy Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi — Instytut Pamięci Narodowej — wysłał nam 8 kwietnia 1986 r. przewodniczący tej komisji, prof. dr Jan *Waszczyński*. Plan ten ukazuje miejsca martyrologii w Łodzi, a także zaznacza getto łódzkie; nadto szkicuje miejsca męczeństwa w województwie łódzkim.

W związku z artykułem dr. Stanisława *Kłodzińskiego* pt. Z okupacyjnych dziejów Podhala. Dr Leopold *Bednarczyk* (Przegl. Lek. 1971, nr 1, s. 104–109) mgr Mieczysława *Chylińska* w korespondencji z 23 marca i 11 lipca 1986 r. przysłała zdjęcie oraz negatyw odsłoniętej 22 marca 1986 r. tablicy pamiątkowej ku czci dr. *Bednarczyka*. Zdjęcie jest technicznie mierne, podajemy więc tylko tekst tablicy: „W hołdzie Dr. Med. Leopoldowi *Bednarczykowi*, lekarzowi, społecznikowi, wielkiemu Polakowi, poległemu śmiercią męczeńską w obozie oświęcimskim, mieszkańcy gminy Czarny Dunajec".

Były więzień Oświęcimia, Tadeusz *Sobolewicz*, w liście z 12 kwietnia 1986 r. przysłał „Zeszyt nr 1", powieloną broszurę z kilkoma publikacjami (mowa o tym w dziale „Oceny"), będącą jednym z wyrazów działalności Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem w Katowicach. „Skromny to przyczynek — pisze *Sobolewicz* — ale zawsze. Cieszy, że w ogóle się ukazał i trochę to młodzieży na Śląsku przybliży sprawy »obozowe« i inne". W zeszycie 26. „Oświęcim" *Sobolewicz* wyróżnia zwłaszcza prace o postawach heroicznych i o apelach. Zwraca uwagę na relacje książkowe *Kordka* i *Tymińskiego* (są uwzględnione w dziale „Oceny"). Prosi o niektóre dawniejsze nasze zeszyty, które by mógł wymienić na egzemplarze nowsze. Są to przeważnie prośby nie do spełnienia przez nas z powodu wyczerpania się nakładów. Pisze też m. in.:

„[...] Z przyjemnością donoszę Panu, że w tym miesiącu [tj. w kwietniu 1986 r.] otwarto piękną wystawę poświęconą pamięci pomordowanych w *KL Auschwitz*, w siedzibie Przedsiębiorstwa Transportowo-Spedycyjnego Budownictwa »Transbud« w Katowicach Brynowie. Wystawa została przygotowana i opracowana przez zespół członków zakładowego Koła ZSMP pod kierunkiem Jadwigi *Wieczorek*.

Wystawa odwiedzana będzie przez okres Miesiąca Pamięci Narodowej przez młodzież szkolną i harcerską. Bezsporny walor tego przedsięwzięcia — to to, że technicznie i plastycznie zaangażowana była w przygotowaniu wystawy sama młodzież.

W katowickim Pałacu Młodzieży eksponuje się z kolei dokumentalną wystawę pt. Wojenne losy dzieci.

Miło mi również donieść, że w ubiegłym miesiącu wręczyliśmy zasłużonej harcerce i ofiarnej koleżance Klubu Ravensbrück, Józefie *Kantor*, Krzyż Oświęcimski. Było tym przyjemniej, że wręczenie tego pięknego odznaczenia odbyło się w 90. rocznicę urodzin tej najstarszej na Śląsku byłej więźniarki obozu koncentracyjnego w Ravensbrück.

O uroczystym spotkaniu z okazji 41. rocznicy wyzwolenia *KL Auschwitz* i innych obozów — w dniu 1 lutego br. [1986] w Teatrze Śląskim im. S. Wyspiańskiego — połączonym z wręczeniem pierwszej grupie byłych więźniów z terenu województwa katowickiego Krzyży Oświęcimskich [bliżej] nie piszę, bo to już za nami. Warto może tylko wspomnieć o udziale w tym spotkaniu w części artystycznej artysty muzyka Michała Banasika i zespołu artystów Teatru Śląskiego. Dobrze, że artyści nam pomagają!"

Znany grafik, Eryk *Lipiński*, w liście z 10 stycznia 1986 r. nawiązuje do książki pt. Więźniowie Oświęcimia (Kraków 1984, Wydawn. Literackie) i spostrzega, że „jest to chyba pierwsza publikacja, jaką znam, która jest najbliżej prawdy o tym, co się działo w obozach", będących „zupełnie inną rzeczywistością". Na nowo przy tej lekturze przeżył niektóre oświęcimskie doznania, natrafił na nazwiska znajomych, m. in. Jana *Machnowskiego* (obecnie w Wenezueli), któremu „być może zawdzięcza życie". Gdy po wojnie przybył do Muzeum w Oświęcimiu, znalazł się w pewnej chwili sam między blokami i nagle wydało mu się, że zaraz zza rogu wyjdzie esesman i skatuje go za to, że nie pracuje i się „włóczy".

Do omawianej tutaj grupy korespondencji należą również listy otrzymane z zagranicy. Oto przykłady.

Inż. Jáchym *Pelnář* z Pragi czeskiej w liście z 30 kwietnia 1986 r. — w związku z opublikowaniem przez nas w r. 1986 wspomnień obozowych Haliny *Witaszkowej* — składa wyrazy hołdu bohaterskiemu dr. Franciszkowi *Witaszkowi* i zapytuje o losy ich pięciorga dzieci. Czynny w konspiracji oświęcimskiej Hermann *Langbein* z Wiednia wyraża 1 maja 1986 r. swe stałe zainteresowanie publikacjami dotyczącymi m. in. lekarzy *SS*. Ks. arcybp Adam *Kozłowiecki* z Chingombe Catholic Parish (Kabwe, Zambia) opisuje nam trudności i sukcesy swej trudnej pracy misyjnej. Bratanek doc. dr. Wiktora *Ormickiego* z UJ, aresztowanego w *Sonderaktion Krakau* i później zamordowanego przez Niemców, dr Leszek *Ormicki* z Augsburga, dziękuje 14 kwietnia 1986 r. za przysłanie zeszytu 26. „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". O zainteresowaniu tymi zeszytami pisze 14 kwietnia tegoż roku Samuel *Norich* z *Yivo Institute of Jewish Research* w Nowym Jorku. Na bestialstwo hitlerowskie oburza się 23 grudnia 1985 r. prof. dr Yaacov *Rotem* z Tel-Awiwu pod wpływem wstrząsającej książki Tadeusza *Zadereckiego* pt. Gdy swastyka Lwowem władała.

Nie cytując naszych odpowiedzi na wiele otrzymywanych listów, warto jednak dla przykładu zanotować, że — dzięki uprzejmemu pośrednictwu naszego autora, Józefa *Witkowskiego* z Wrocławia — córka dr. Franciszka *Witaszka*, mgr Alodia *Witaszek-Napierała*, wysłała żądane informacje inż. Jáchymowi *Pelnářowi*, który zawiadomił nas o tym w swym kolejnym liście, z 31 sierpnia 1986 r., z Pragi.

Orędownik kultury polskiej, sławny tłumacz literatury polskiej na język niemiecki, Karl *Dedecius*, w liście z Darmstadtu (RFN) z 14 kwietnia 1986 r. zawiadamia o włączeniu zeszytu „Oświęcim" do księgozbioru *Deutsches Polen-Institut* i dodaje: „Pańska sympatia podniesie zespół [tego Instytutu] na duchu". Karl Heinz *Roth* z *Verein zur Erforschung der nationalsozialistischen Gesundheits- und Sozialpolitik e. V.* w piśmie z 24 kwietnia 1986 r. podkreśla walory dokumentacyjne zeszytów.

Prof. dr Eugeniusz *Kruszewski* z Instytutu Polsko-Skandynawskiego (*Polish-Scandinavian Research Institut*) pisał do nas w lutym oraz 21 kwietnia 1986 r. o „wyjątkowym znaczeniu naukowym i społecznym" zeszytów „Oświęcim". Przed laty był jednym z pierwszych za granicą, co ocenili wysoko prof. Antoniego *Kępińskiego* na wiadomość o jego śmierci (wypowiedział się o tym w radiu kopenhaskim). „Chociaż nie jestem lekarzem — pisze *Kruszewski* — samo wydawnictwo jest mi bliskie m. in. przez osobę śp. Antoniego *Kępińskiego*, o którym miałem zaszczyt mówić w tutejszym środowisku w ramach działalności Towarzystwa Miłośników Nauki i Sztuki w Kopenhadze". I dodaje: „Przy tej sposobności wspomnę, że prof. A. *Kępiński* został pośmiertnie nagrodzony honorową nagrodą Towarzystwa, »Złotą Różą«, i był jej pierwszym laureatem. Od tego czasu nagrodę tę przyznano tylko czterokrotnie osobom wysoce zasłużonym dla nauki i kultury polskiej".

Z Argentyny, z Mendozy pisze 1 grudnia 1985 r. Edward *Offen*, skarżąc się na niezrozumienie w tym kraju, ukrywającym zbrodniarzy hitlerowskich, zagadnienia nazizmu. W obozach był heroizm i bohaterstwo, a „dzisiejsza młodzież ciągle nam wygarnia w oczy, że daliśmy się brać i rżnąć jak barany". Historia pozwoli wyjaśnić tym niedowiarkom rzeczywistość, a działalność taka, jak „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", walnie się do tego przyczyni.

Nawet z Hawajów, z Kilauea, otrzymaliśmy korespondencję — z 20 maja i 9 lipca 1986 r. — od Romana *Makarewicza*, który przeciwstawia prawdę „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" takim filmom, jak *Holocaust* czy *Shoah*. *Makarewicz* pochodzi ze Lwowa. Respondent ten przysłał 8-stronicowy maszynopis pt. Antysemityzm, antypolonizm oraz podobne zboczenia (pod tym samym tytułem rzecz ta została wydrukowana w „Tygodniku Polskim" w Londynie z 28 czerwca 1986 r., na str. 5).

Makarewicz pisze o antysemityzmie, o położeniu Żydów w Galicji, o „wybrykach" *Urisa*, *Styrona* czy *Lanzmanna*, o działalności Szymona *Wiesentahla*, tropiącego zbrodniarzy hitlerowskich od 41 lat, o działalności prof. Józefa *Bogusza*, o obojętności w czasie II wojny światowej bogatych Żydów amerykańskich wobec martyrologii ich współbraci w Europie, o obciążaniu winą Polaków za zagładę Żydów w sposób szokująco niesłuszny, z goryczą wypowiada się o prez. *Roosevelcie*, zwraca uwagę na osobę dr Aleksandry *Mianowskiej*, na jej trudny los podczas okupacji hitlerowskiej i patriotyczną postawę i działalność — po lekturze zeszytu 26.

Jak zwykle Polacy za granicą — czy też Żydzi polscy — *Makarewicz* nie omija akcentu tęsknoty za krajem. Pisze o wspólnej egzystencji na ziemiach polskich Ormian, Rusinów, Ukraińców itd. We Lwowie bowiem, w Gimnazjum VIII, miał ongiś kolegów wielu narodowości. „Nie ma już postępo-

wego Żyda *Rotha* — kończy w tym artykule — ani talmudysty *Misesa*, ani Rusina *Dybiaka*, ani Arłana Ormianina. I nie ma już ósmego gimnazjum we Lwowie [...]".

Zeszyty „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" trafiają do różnych bibliotek i muzeów na świecie. Na przykład odbiór zeszytu 26. potwierdziło w piśmie z 31 lipca 1986 r., z Tel-Awiwu, jedno z ważniejszych muzeów (*Beth Hatefutsoth, The Nahum Goldmann Museum of the Jewish Diaspora*), zaznaczając, że „egzemplarz zawiera dużo interesującego materiału i posłuży przy naszej pracy w oddziale badawczym" (tegoż muzeum).

Wspomniany już dr Stanley M. *Garstka* z Riverside (w Kalifornii) w liście z 18 sierpnia 1986 r. ocenia zeszyt 26., znajduje w nim „wartościowy wkład informacyjno-dokumentarny", ważny dla współczesności i dla następnych pokoleń, a nasze zeszyty uważa za jakby forum dla każdego, kto przeżył historyczne wydarzenia [...], by dzielił się swymi [...] przeżyciami z lat ostatniej wojny światowej". Żadna praca dotycząca tamtych czasów „nie będzie całkowita bez głębokiej refleksji nad tragedią Oświęcimia". Zdaniem *Garstki*, „najbardziej efektowną siłą obronną przeciw możliwości powtórzenia się Oświęcimia kiedyś w przyszłości jest właśnie pamięć o Oświęcimiu". Od uwag o zeszycie 26. dr *Garstka* przechodzi do spraw ogólniejszych, takich jak znana już kwestia posądzenia Polaków o współudział w mordowaniu Żydów, chodzi więc respondentowi o jedną z najważniejszych spraw, tj. o poszanowanie prawdy, o nieprzesłanianie jej fałszerstwami historii. Respondent bierze w obronę prof. Normana *Daviesa*, który bezskutecznie ubiegał się o profesurę na wydziale historii jednego z uniwersytetów amerykańskich. Jest to przykład wielkiej rozmaitości problematyki w mnóstwie listów otrzymywanych z różnych stron świata.

Widzimy z podobnych przykładów, jak szerokie kręgi zatacza korespondencja związana z zeszytami „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Prawdziwie źródłowym materiałem byłoby przytaczanie listów w całości; jest to niemożliwe z powodu rygorów objętości (i zbędne). Ale i tak — mimo selekcji — niewątpliwie ta część listów zawiera dużo informacji o wartości ogólniejszej i interesujące spostrzeżenia. Rok 1986 był bogatszy pod tym względem niż rok 1985. Dlatego tym razem dział „Listy" jest obszerniejszy niż w innych latach.

*

Na koniec relacjonowania korespondencji warto wydzielić dłuższe relacje oraz uwagi o nadsyłanych nam materiałach do druku. Najpierw — o tym, co pisze była więźniarka Oświęcimia, Zofia *Pracka-Raczyńska*. W liście do dr. Stanisława *Kłodzińskiego* z 12 maja 1986 r. podaje:

„Przesyłam opis śmierci w obozie mojej Matki. Nie wszystko umiałam przelać na papier; tego wszystkiego, co się tam przeżyło, nie da się ani opisać, ani opowiedzieć.

Kilka dni temu byłam w wytwórni filmowej »Poltel« na projekcji filmu dokumentalnego opartego na Raporcie położnej z Oświęcimia, zrealizowanego przez reżysera Stanisława *Sapińskiego* z Łodzi. Było nas zaproszonych kilka więźniarek. Po filmie była dyskusja i nasze wypowiedzi były filmowane.

Na pewno trudno jest zrobić taki film, ale mam wiele zastrzeżeń. Raport położnej widziałam w wykonaniu uczennic szkoły pielęgniarskiej w Pabianicach, która została nazwana imieniem Stanisławy *Leszczyńskiej*. Jeżeli porównam zdolności aktorskie i poziom, jaki mogły mieć uczennice szkoły, z umiejętnościami reżysera filmowego, ten w Pabianicach bardziej oddawał atmosferę obozową."

Jest to głos charakterystyczny. Byłe więźniarki — słusznie — zwracają uwagę na ścisłość realiów i podchodzą do prób artystycznych emocjonalnie, nieufnie. Było już dużo książek, filmów, spektakli itp., w których udziwnienia i fantazje twórców tłumiły autentyzm, nierozerwalnie związany z koniecznością przestrzegania zgody z realiami. Jest to temat do osobnego artykułu, który by wychodził poza problematykę psychologiczną. Zacytujmy zapowiedziany opis:

„Wraz z matką i dwoma braćmi 5 lutego 1943 r. zostałam aresztowana przez gestapo radomskie — opowiada *Raczyńska*. — Po przesłuchaniu, biciu i torturowaniu 12 lutego tegoż roku zostaliśmy wywiezieni do obozu koncentracyjnego Oświęcim. Matka miała lat 45, ja 24.

W saunie, kiedy nas rozebrano, wezwano kilku esesmanów, aby zobaczyli, jak bije gestapo radomskie, tak byłyśmy posiniaczone.

Po odbyciu kwarantanny chodziłyśmy do pracy w polu. Matka moja była bardzo słaba, kilkakrotnie upadła; podtrzymywana, z trudem doszła do bloku. Następnego dnia poszła na rewir, leżała na bloku 23, miała tyfus; za kilka dni i ja zachorowałam również na tyfus, ale leżałam na bloku 29. Kiedy wróciłam po tyfusie na blok siódmy, znowu spotkałam się z matką, która wcześniej została wypisana z rewiru. Obie byłyśmy bardzo słabe, muzułmanki, przydzielono więc nas do pracy do *Nähenstuby*.

Przez kilka dni byłyśmy »szczęśliwe«, byłyśmy razem, nie musiałyśmy chodzić w pole, praca była pod dachem. Ale szczęście nasze trwało krótko. Matka nie mogła chodzić, bolało ją kolano, znów poszła na rewir, również na blok 23. 3 maja mnie zaś przydzielono do pracy na rewirze, na blok 17. Na razie pełniłam tam funkcję *putzerki*, później zostałam *pflegierką*. Blok 17 był bardzo blisko 23., mogłam więc odwiedzać chorą matkę.

Tym razem matka miała flegmonę na prawym kolanie, gorączkowała, zmieniano jej opatrunki, kładąc jedynie ichtiol, bandażowano papierowymi bandażami. Flegmona rozszerzała się, cała noga puchła i była coraz bardziej zaczerwieniona. Rozmawiałam z lekarkami, prosiłam, błagałam o pomoc dla matki, ale cóż one mogły poradzić?

»Zdobyłam« nawet kilka tabletek rubnosilu (czerwonego koloru sulfonamid), zbyt ich było mało, nie pomogły. Ilekroć mogłam się wyrwać ze swojej pracy, chodziłam do matki, widziałam, jak cieszyła się, gdy mnie widziała. Tak jak wszystkie chore była brudna i zawszona. Kiedy myłam ją i wybijałam wszy (obeszły ją później znowu), przynosiło jej to ulgę, pamiętam jej słowa: »jak to dobrze mieć kogoś bliskiego«.

Obie martwiłyśmy się o moich braci, o których — choć wiedziałyśmy, że są w obozie męskim — nie mogłyśmy uzyskać żadnych bliższych wiadomości.

Nie wiem, jakim cudem w paczce otrzymałam surowe jajko, które się nie zbiło. Jajko to udało mi się ugotować w blokowym piecu. Zaniosłam je mamie. Zjadła z wielkim apetytem. Pamiętam: było to 4 czerwca [1943 r.] wieczorem. Mimo że wciąż czuła się źle, tego dnia była jakaś ożywiona, mówiła, że śnił się jej mąż (mój ojciec), który już nie żył; dokładnie zapamiętałam, powiedziała: »przyszedł we śnie po mnie«.

Nie przywiązywałam wagi do tych słów, a jednak tej nocy *nachtwacha* z bloku 23 odszukała mnie na siedemnastce, zbudziła i powiedziała: »chodź, twoja matka umiera«. Zerwałam się z obozowego łóżka, nie mogłam pojąć tych słów, przecież kilka godzin temu nic nie wróżyło pogorszenia.

A jednak kiedy znalazłam się przy »łóżku« matki, była już nieprzytomna, w agonii. Otworzyła na chwilę oczy, nie wiem, czy mnie poznała; na bloku przecież było nikłe tylko oświetlenie.

Leżała na samym dole. Uklękłam obok, wzięłam ją za rękę i tak trwałam bez słowa i bez ruchu. Wiedziałam, że mama musi umrzeć, lekarka powiedziała mi, że to zakażenie flegmony, w obozie nie było na to ratunku. Gdybyśmy były na wolności! Ta bezsilność i bezradność była straszna. [Mama] prawdopodobnie nie cierpiała, nie słyszałam jęku ani [nie dostrzegłam] żadnego wyrazu bólu, może już sił nie miała nawet go wydobyć.

Odchodziła z tego świata na brudnym, obozowym »łóżku« cichutko, trzymając jedynie kurczowo moją rękę w swojej.

Nie wiem nawet, kiedy wydała ostatnie tchnienie.

Byłam sama słaba psychicznie, zupełnie nie zdawałam sobie sprawy z tego, co się stało. Do rana trwałam tak, klęcząc przy »łóżku«, nie modliłam się nawet.

Rano musiałam pójść na swój blok. Zwierzyłam się ze swego nieszczęścia Marysi *Slisz-Oyrzyńskiej*, z którą razem pracowałam. Do dziś nie wiem, skąd ona »zdobyła« nocną koszulę, bukiecik stokrotek i święty obrazek.

Pobiegłyśmy razem na 23. blok, ubrałyśmy mamę w koszulę, włożyłyśmy w rękę obrazek, obok położyłyśmy stokrotki i na noszach zaniosłyśmy do trupiarni. To wszystko, co mogłam dla niej zrobić, że nie została naga wyrzucona przed blok, lecz w koszuli zaniesiona na noszach.

Tej nocy razem z innymi została spalona w krematorium, a ja zostałam sama. Rozpaczałam, ale za wszelką cenę chciałam przeżyć ten straszny obóz. Przeżyłam!!!

Po powrocie w rodzinnych naszych stronach w kościele została wmurowana tablica z napisem:

ś.†p.
z Dobrowolskich
Cecylia Pracka
właścicielka majątku Józefin
aresztowana, uwięziona i umęczona przez Niemców
hitlerowców zmarła w obozie koncentracyjnym Oświęcim
w dniu 4 czerwca 1943 roku, przeżywszy lat 45
Cześć jej pamięci!

A na cichym, wiejskim cmentarzu jest symboliczny nagrobek dla mamy i braci."

Współtowarzyszka obozowej niedoli Zofii *Prackiej-Raczyńskiej*, Maria *Slisz-Oyrzyńska* (autorka znakomitej, przejmującej i barwnej relacji lagrowej, oddanej do druku w formie książki), w jednym z listów do autora tego artykułu (z 21 sierpnia 1986 r.) wspomina:

„[...] Zosia *Pracka* nie mogła opisać o samej śmierci swojej mamusi, bo nie była często przy niej. Jej mama leżała na bloku 23 [w Brzezince]. Wejście »tylne« do tego bloku było naprzeciw naszego wejścia »z przodu« do siedemnastki. Blisko, a jednak daleko, bo nie istniały odwiedziny na sąsiednich blokach. Zosia na krótko wykradała się do mamy. [...] Mama Zosi nie mogła nic jeść, bo była bardzo chora. Swojego przydziału chleba i zupy nie oddawała Zosi, ale *pflegierce* z 23 bloku. Pytałam Zosi, dlaczego tak postępuje, a Zosia tłumaczyła [...], że »musi okupywać się, ażeby miała znośne życie na rewirze«. [...] Mamę Zosi ujrzałam dopiero, kiedy układałyśmy ją razem z Zosią na noszach. Miała różową [...] koszulę nocną [z *kanady* — dop. J.M.], którą Zosia za »własny« chleb »kupiła« dla niej. Miała bardzo krótkie włosy, srebrne, nie zdążyły jeszcze odrosnąć. Była bardzo blada. Miała ładny z profilu, wąski nos. [...] Kiedy niosłyśmy ją na blok 25, obie bardzo płakałyśmy i modliłyśmy się, powtarzając: »Wieczne odpoczywanie racz jej dać, Panie...« [...] Faktycznie mama Zosi *Prackiej* miała tam, w tym strasznym lagrze, »pogrzeb«. Niosłyśmy ją na dziedziniec bloku 25, tam złożyłyśmy ją na stosie trupów. Stamtąd samochodem zabierano zwłoki do krematorium. Miała nawet kwiatuszki, na kocu rozrzucone polne stokrotki, w ręku dzierżyła obrazeczek z Matką Boską. A więc pogrzeb — niecodzienne wydarzenie w lagrze [...]".

Również o swej matce pisze inna respondentka, Barbara *Fidura*, w liście z 9 marca 1986 r.:

„[...] Za działalność wojskową [konspiracyjną] w 1943 roku aresztowano moją mamę i osadzono w więzieniu Montelupich w Krakowie, skąd już 19 stycznia 1943 roku Niemcy wywieźli transport więźniów do obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Tam jako więzień polityczny otrzymała numer 29941, wytatuowany na lewym przedramieniu. I od tej chwili stała się już tylko numerem. Zaprzepaszczona została całkowicie ludzka godność. To już nie człowiek, to numer.

Zaczęła się tragedia. Codzienne bicie aż do utraty przytomności. Ciągły strach przed dymiącymi kominami krematoryjnymi, spalającymi ludzkie ciała. Wielogodzinne apele, wycieńczające więźniów do ostatnich granic ludzkiej wytrzymałości, z których wielu nie powracało do swoich baraków. Niesamowity brud i brak podstawowych warunków higienicznych i sanitarnych doprowadzał do szerzących się z ogromną siłą groźnych chorób.

Wiem ze wspomnień mamy, że chorowała na tyfus plamisty i malarię.

Najbardziej dokuczliwy był jednak głód. Więźniowie walczyli o kawałek spleśniałego chleba, który okazywał się największym bogactwem. Któremu z więźniów udało się zdobyć choć odrobinę takiego chleba, przechowywał go z wielkim pietyzmem.

Bestialskie męczenie ludzi należało do stałych metod esesmańskich. Posiadam oświadczenie-dokument dwóch kobiet świadków, które przebywały w obozie razem z moją mamą. Stwierdzają, że komendant obozu *Taube* wielokrotnie zabawiał się biciem mojej mamy gumową pałką. Pewnego dnia kopał, a gdy mama upadła, zmiażdżył prawą rękę. W następstwie tego ręka spuchła i nastąpiło ogólne zakażenie. Lekarka Polka czuwała nad ciężko pobitą i chorą mamą. Uczyniła wszystko, co można było uczynić w tak nieludzkich warunkach, aby ręki nie amputowano. Wynikiem starań tej lekarki było uratowanie prawej ręki. Jednakże nigdy nie powróciła dawna sprawność.

Druga z kobiet oświadcza, że widziała moją mamę w rewirze. Mama była niepodobna do siebie, ale i do człowieka. Cytuję: »Na pryczy leżał stwór pokryty wrzodami i stękał. Wtedy dowiedziałam się, że była przeznaczona do krematorium«.

Mama nigdy nie załamywała się psychicznie. Ciągle powtarzała, że musi żyć i wyjść z tego koszmarnego obozu. Miała cel i powód, aby tak myśleć. Na wolności bowiem zostawiła siedmioletniego syna, który był pod opieką rodziny, gdyż tatuś służył w tym czasie w Wojsku Polskim.

30 sierpnia 1944 r. przetransportowano mamę do obozu koncentracyjnego Ravensbrück — numer więźnia 61663, a dnia 16 września 1944 r. do obozu koncentracyjnego Buchenwald — *komando Taucha*. Tam przebywała do wyzwolenia. Po zakończeniu wojny mama wróciła do kraju.

Ta ogromna wiara, z jaką mama zawsze żyła, pozwoliła jej wrócić i spotkać się z rodziną.

Ja urodziłam się w 1950 roku. Wiele dowiedziałam się właśnie od mamy o prześladowaniach Polaków, o bestialskich wyczynach esesmanów w obozach koncentracyjnych. Zwiedziłam obóz w Oświęcimiu-Brzezince. Odniosłam przygnębiające wrażenie. Do dziś nie mogę zrozumieć, dlaczego w ludziach tkwiło aż tyle nienawiści i zła do drugiego człowieka.

Mama nigdy nie pisała swoich wspomnień, ponieważ sprawność ręki została zachwiana. Poza tym wspomnienia ujemnie wpływały na psychikę mamy. Przeżywała wszystko jeszcze raz.

Mama zmarła 8 października 1984 roku. Zachowały się dokumenty, które przedstawiają dla mnie wartość historyczną. [...]"

Doc. dr Stanisław *Sterkowicz* nawiązał w swej korespondencji z 3 czerwca 1986 r. do artykułu dr. Stanisława *Kłodzińskiego* o dr. Antonim Zygmuncie *Niepokoju* (Przegl. Lek. 1986, nr 1, s.184–188). Doc. *Sterkowicz* opisuje na trzech stronach półgęstego maszynopisu, jak dr *Niepokój* „niezamierzenie stał się przyczyną jednego z najważniejszych wydarzeń w historii wojennej Siedlec".

Na wiosnę 1944 r. *stadtkommisar* Siedlec, *Fabich*, uszedł próbie wykonania na nim wyroku śmierci przez podziemie. Bojąc się o życie, przedsięwziął wiele przemyślnych środków ostrożności. Polegały one przede wszystkim na maksymalnym utrudnieniu dostępu do *Fabicha*. Dopuściwszy już interesanta, trzymał pod ręką pistolet. Praktycznie stał się więźniem swego gabinetu. W pobliżu budynku czuwali strażnicy. Do samochodu schodził z psem.

Blisko magistratu mieszkał dr *Niepokój*. Udzielał świadectw o chorobie dla pracodawcy młodym udającym się do oddziałów partyzanckich w pobliskich lasach na przeszkolenie wojskowe. Dysponował kabrioletem (mercedes). Któraś z organizacji bojowych postanowiła dla jakiejś akcji zarekwirować samochód doktora. W tym celu wysłano dwóch bojowców. Gdy kręcili się oni w pobliżu magistratu, czekając na samochód dr. *Niepokoja*, zauważył ich *Fabich* ze swego auta i, trzymając rewolwer w ręce, zawołał na nich, żeby podeszli.

Wtedy *Fabich* położył swój pistolet, chcąc przejrzeć ich dokumenty. Drugi bojowiec, pozorując szukanie dokumentów, nagle wyciągnął rewolwer. Natychmiast dwukrotnie strzelił do *Fabicha*. Ten próbował jeszcze strzelić, jednakże broń była zabezpieczona i słychać było tylko puste pociąganie za język spustowy. *Fabich* krzyknął: *Zum Krankenhaus*! — i zemdlał. W szpitalu zmarł po dwóch godzinach.

Gestapo z pomocą wojska urządziło od razu obławę. Był dzień targowy. Powstała panika. Zabitych zostało około dwudziestu osób, wielu było rannych. Kilkadziesiąt osób, zwłaszcza młodych mężczyzn, Niemcy aresztowali. Powodem tego jednego z najczarniejszych dni w historii wojennej Siedlec stał się mercedes dr. *Niepokoja*. Dr *Sterkowicz*, ukrywający się wówczas w tym mieście jako strażak, obserwował cały zamach na *Fabicha*, pełnił bowiem dyżur przy drzwiach magistratu. W godzinach popołudniowych musiał zbierać na rynku zwłoki pomordowanych, po których nie zgłosiły się rodziny.

Z doc. dr. *Sterkowiczem* wymieniliśmy dość obfitą korespondencję. 25 sierpnia 1986 r. — po oddaniu do wydawcy zeszytu 27. „Oświęcim" — zaproponował nam pracę pt. Albert *Trzebinski* — zbrodniarz mimo woli. Dodał, że dysponuje zdjęciami dokumentarnymi, np. *Trzebinskiego*, ogólnego widoku na obóz Neuengamme, szkoły Bullenhuserdamm w Hamburgu, w której zamordowano dzieci, a nawet pomieszczeń, w których je wieszano. Napisał, iż może opracować różne tematy, np. o eksperymentach w Neuengamme, Struthofie, Mauthausen-Gusen, o lekarzu *SS Wirthsie* z Oświęcimia, Parcivalu *Treitem* z Ravensbrück, *Hovenie* z Buchenwaldu, *Bickenbachu* ze Struthofu. Ocenia — różnie — kilka książek dotyczących obozów. W związku z „Przeglądem Lekarskim — Oświęcim" pisze o autorytecie moralnym, pracowitości, dobrej znajomości warsztatu redakcyjnego itp. 2 września 1986 r. obszernie uzasadnia celowość wydawania dalszych zeszytów „Oświęcim".

Materiały otrzymujemy rozmaite, także naukowe, jak m. in. licząca 5 stronic znormalizowanego maszynopisu praca dr. Jerzego *Jankowskiego*, doc. dr Wojciecha *Żukowskiego* i dr Grażyny *Turskiej-Karbowskiej* z Dolnośląskiego Centrum Diagnostyki Medycznej „Dolmed" pt. Psychiczne następstwa pobytu w obozach koncentracyjnych obserwowane w drugim pokoleniu na podstawie badań kwestionariuszowych (autorzy objęli badaniami 149 osób). Określili związki przyczynowe między przeszłością rodziców a wizerunkiem psychicznym ich potomstwa. Najsilniej — zwłaszcza u mężczyzn — zarysowała się skłonność do alkoholizmu, tendencje do zachowań impulsywnych i skłonności histeryczno-paranoidalne. Te ostatnie oraz tendencje psychasteniczno-obsesyjne dominują w grupie kobiet. Autorzy piszą: „Można postawić tezę, że wpływ pobytu rodziców w obozie na wizerunek psychiczny dzieci był znacznie silniejszy bezpośrednio po wojnie i zacierał się z biegiem czasu. Jest to chyba prawidłowość ludzkiej pamięci".

Dysponujemy liczącym 8 stronic maszynopisu tekstem przemówienia długoletniego przewodniczącego Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, Janusza *Wieczorka*, w Zielonej Górze 15 października 1979 r. na uroczystości odsłonięcia pomnika Janusza *Korczaka*. Przemówienie to jest świetnie skomponowanym tekstem, z włączonym cytatem wiersza Ireny *Krzywickiej*. Informacje o roli i bohaterskiej postawie *Korczaka* mówca umiejętnie przeplótł uwagami o ludobójstwie hitlerowskim i o faszyzmie. Nawet z tego jednego przemówienia widać, jak głęboko pojmował *Wieczorek* sprawy męczeństwa i walki. W niedługim tekście, przystępnym i pouczającym, zawarł wiele problemów, m. in. stosunek Polaków do Żydów; zacytujmy fragment:

„[...] Polacy, sami zagrożeni widmem biologicznej zagłady, ani na chwilę nie zaprzestali pomocy dla swych współbraci zamkniętych za murami »żydowskich dzielnic«. A trzeba pamiętać, że okupant ustanowił karę śmierci za jakąkolwiek próbę pomocy Żydom. Nawet za podanie kawałka chleba czy kubka wody... W żadnym z okupowanych krajów zachodnich ani w żadnym z krajów satelickich III Rzeszy nieznane było oficjalne zagrożenie karą śmierci za udzielanie pomocy Żydowi. To »prawo« wprowadzili hitlerowcy tylko w Polsce..."

Wieczorek podkreślił, że mimo tak skrajnego rygoru Polacy pomagali Żydom, a polska prasa podziemna „kierowała nieustannie apele do światowej opinii publicznej o ratowanie za wszelką cenę ofiar hitlerowskiego bestialstwa". W kraju działała m. in. „Żegota". Zagranica zachodnia nie reagowała. „Na nic nie zdał się tragiczny krok Szmula *Zygelbojma*, znanego działacza, który popełnił w Londynie samobójstwo, protestując w ten sposób przeciw milczeniu i bierności świata wobec zbrodni hitlerowskich w Polsce". Polska Rada Narodowa w Londynie wzywała narody sprzymierzone do podjęcia akcji przeciw zagładzie narodów. „Na nic nie zdał się ten i wiele innych apeli". Najcenniejszą wartość każdej rodziny upatrując w dziecku, *Wieczorek* tym silniej wysunął *Korczaka* jako symbol podejścia do najmłodszych. A trafienie do przekonania dzieci i młodzieży w utrwalaniu pamięci o okresie zagłady uważał za jedno z najważniejszych zadań.

Wszystkich nadesłanych materiałów nie sposób opublikować, ani nawet pobieżnie omówić. Odnotujmy jeszcze, że Zuzanna *Ćwiklińska* wysłała 24 kwietnia 1986 r. do dr. Stanisława *Kłodzińskiego* materiały dotyczące dr Janiny *Węgrzynowskiej-Kühmejer*, a Felicja *Panak*, wraz z listem swym z 16 września 1985 r., gdy zeszyt 26. „Oświęcim" był już w zaawansowanym druku, skierowała do nas swój

artykuł biograficzny o tej lekarce. *Panak* została z nią wywieziona tym samym transportem 22 września 1941 r. z Pawiaka do Ravensbrück.

Szkic biograficzny liczy 4 i pół strony półgęstego maszynopisu; źródeł nie podano. Pół tekstu nie dotyczy okupacji. W paru zdaniach jest podane, że w Ravensbrück dr *Węgrzynowska* wpływała dodatnio na więźniarki prymitywne, zachęcała do przestrzegania higieny w miarę możności, chętnie „udzielała pierwszej pomocy w nagłych wypadkach", miała dobry kontakt z więźniarkami różnej narodowości. Praca ta niestety nie odpowiada konwencji artykułów biograficznych, źródłowych i wyczerpujących, jakie ukazują się w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim".

Dr Jerzy *Mostowski* z Kielc wysłał nam 25 lutego 1986 r. artykuł pt. Kilka słów wspomnień lekarza II baonu „Bolesław" zgrupowania AK „Żelbet" w Krakowie (7 stron półgęstego maszynopisu). Autor — w formie z lekka zbeletryzowanej, co nie harmonizuje ze stylem przyjętym w naszych zeszytach — bardzo interesująco opowiada o swych przeżyciach po zwolnieniu z obozu (był więźniem Oświęcimia nr 17221). Porusza sprawy szczepionek przeciwdurowych, ich produkcji i rozprowadzania itp. Ujęcie to jest popularne, impresyjne; mogłoby być zaczynem większej, źródłowej relacji.

Rtm. w st. spocz. Aleksander *Marczyński*, autor kilku artykułów w naszych zeszytach, udzielił nam do wglądu dość obszerne relacje (maszynopis gęsty) dr Zbigniewa *Kołączkowskiego* ze Szczawnicy. *Kołączkowski* jako lekarz i konspirator wybitnie zasłużył się w rejonie Szczawnicy. Mając już spisane materiały, mógłby opracować cenną relację, był bowiem uczestnikiem wielu ważnych wydarzeń, znał wielu ludzi podziemia, politykę gestapo, sam został skatowany w śledztwie. Dr *Kołączkowski* byłby bardzo wiarygodnym i ważnym autorem.

Dzieje partyzantki nowosądeckiej zna doskonale *Marczyński*, jej uczestnik. Dysponuje świetną pamięcią, potrafi korygować najdrobniejsze szczegóły. Wysoko ceni dr. *Kołączkowskiego*. Sporządził nawet 17-stronicowy maszynopis znormalizowany pt. Dr Zbigniew *Kołączkowski*, uwzględniając tło partyzanckie tamtejszego obszaru. Z dr. *Kołączkowskim* nawiązaliśmy kontakt w r. 1986. Czas pokaże, co z tego wyjdzie. Jest to przykład inspiracji redakcyjnych.

Korespondencję uważamy za bardzo istotny sektor pracy redakcyjnej.



W Oświęcimiu, 23 stycznia 1986 r., na II krajowym zjeździe delegatów Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, przewodniczący Zarządu Głównego TONO i sekretarz generalny Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego min. Lucjan *Motyka* dekoruje Krzyżem Oświęcimskim byłego więźnia *KL Auschwitz-Birkenau*, wieloletniego, zasłużonego dyrektora Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, mgr. Kazimierza *Smolenia* (zdjęcie uzyskane w dziale dokumentacji mechanicznej PMO, nr neg. 21248/4; fot. L. *Foryciarz*)

JAN MASŁOWSKI Kraków

Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1986

UWAGI WSTĘPNE

Po raz dwudziesty drugi wypada znów podać przegląd wybranego piśmiennictwa za rok ubiegły. Ta ocena zbiorcza nie jest równoznaczna z bibliografią, na którą ciągle jeszcze czekamy, polega bowiem na próbie wyłonienia grup tematycznych. Są one podobne do merytorycznego usystematyzowania zainteresowań badawczych i treści różnych publikacji w latach ubiegłych. Od razu jest widoczna różnorodność treści.

Z grubsza biorąc, można obecnie wydzielić: publikacje związane z „Przeglądem Lekarskim — Oświęcim" i z uroczystą akademią oświęcimską Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego (28 stycznia 1986 r.), książki i artykuły dotyczące Oświęcimia-Brzezinki oraz innych obozów, teksty wchodzące w zakres sztuki, materiały odnoszące się do okupowanego kraju, a w końcu rozmaite publikacje dające się podporządkować idei poszanowania prawdy historycznej. Pod tym kątem powstało sześć rozdziałów.

Podstawą czasową jest rok 1986, świadomi jednak jesteśmy tego, że powoływane, ważniejsze pozycje często nie mogą odzwierciedlić bieżącego stanu badań, gdyż druk trwa obecnie długo, a nieraz przeciąga się całymi latami. Uwzględniono więc też niektóre artykuły z tygodników i dzienników. Ważny jest czasem nie tyle nagłówek czasopisma naukowego czy rodzaj książki (naukowa, popularnonaukowa, wspomnieniowa itp.) lub pracy (naukowa, esej, relacja źródłowa itp.), ile wartość i temat publikacji.

Wymienione są nie tylko ściśle medyczne prace, lecz także pokrewne tematycznie. Takie ujęcie zapobiega utracie istotnych elementów tła.

Przedstawiony przegląd dowodzi, jak nieprzerwana jest kontynuacja omawianego dorobku i jak bogate są możliwości rozwoju tej problematyki.

WOKÓŁ „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO — OŚWIĘCIM"

26. zeszyt „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" ukazał się, jak wiadomo, przed rokiem, w styczniu 1986 roku. W stosunku do naszego cyklu nie używamy terminu „Zeszyty Oświęcimskie", gdyż jest to tytuł cennego, źródłowego periodyku wydawanego przez Państwowe Muzeum w Oświęcimiu. Oba cykle mają odmienny charakter. W „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" najczęściej publikowane są prace z pogranicza medycyny, wojny i okupacji, nie nadające się do „Zeszytów Oświęcimskich", opartych na dziejach i strukturze zespołu obozów oświęcimskich. A wielotematyczna wiedza o nich wymaga dalszego poszerzania i kontynuowania w oparciu o Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, dysponujące wytrawnymi specjalistami, którzy mają wartościowy dorobek, a także wypróbowaną metodę naukową.

Znawca historii m. in. II wojny światowej, pisarz, historyk, publicysta i krytyk, Olgierd *Terlecki*, korzystnie ocenia zeszyt 26, zauważając przy tym, że „oto rozpoczyna [w r. 1986] już kolejne ćwierćwiecze edycja specjalna krakowskiego »Przeglądu Lekarskiego«, mianowicie, jak zawsze w styczniu, miesiącu rocznicy uwolnienia obozu oświęcimskiego, zeszyt »Oświęcim«"[1]. *Terlecki* wskazuje na kilka najważniejszych, zamieszczonych tam prac, a także, nawiązując do szeroko omawianego już wcześniej, mocno krytykowanego filmu „Shoah", czerpie ze Słowa wstępnego prof. Józefa *Bogusza* dalsze argumenty odsłaniające przykrą sprawę stosunku Stanów Zjednoczonych Ameryki, a głównie kolaborującej z *Hitlerem* Francji — do Żydów; jak wiadomo, reżim Vichy przyczynił się służalczo do ich zagłady.

W „Tygodniku Powszechnym" czytamy m. in.: „Jak wszystkie poprzednie, tak i obecnie wydany [dwudziesty szósty] zeszyt »Oświęcim« tego periodyku [Przegl. Lek. 1986, nr 1] o międzynarodowym rozgłosie i uznanym autorytecie naukowym i moralnym przynosi wiele b. cennych materiałów. Z konieczności wymieniam tylko niektóre: oczywiście obszerne, bogate w informacje słowo wstępne prof. J. *Bogusza* oraz warte uważnej lektury i gruntownego przemyślenia artykuły [...]"[2]. Recenzent uznaje cały materiał za obfity w informacje, a wspomnienia — za „szczególnie ważne".

Nasza wierna czytelniczka, red. Ewa *Zagórska*, w sposób problemowy ujęła treść zeszytu 26. Wydobywając wybrane, istotne wątki tematyczne, uznała tę problematykę za „kopalnię w niektórych tylko pokładach eksploatowaną", a kilka artykułów tam zamieszczonych — za „urastające do miary arcy-

[1] O.T. [*Terlecki*]: „Oświęcim" 26. Życie Literackie, 1986, nr 10, s. 13.

[2] Bibliofil: Pamięć Oświęcimia-Brzezinki. Chodząc po księgarniach. Tygodnik Powszechny, 1986, nr 8, s. 5.

dzieł"[3]. Podkreśliła obiektywizm zeszytów, zwróciła uwagę na znaczenie związków osób zgrupowanych wokół „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z ludźmi dobrej woli w RFN, zwłaszcza z tą młodzieżą zachodnioniemiecką, która szczerze pragnie poznać prawdę o winach i zbrodniach swych przodków. Odnotowała zaawansowane starania o niemiecką oraz angielską edycję wyborów prac z zeszytów „Oświęcim". Uznała, że działalność lekarzy polskich i ich współpracowników w dziedzinie badania zagadnień medycznych i psycho-socjologicznych okresu II wojny światowej i jej następstw dobrze służy sprawie pokoju.

Z odbioru tych prac przez red. *Zagórską* wynika, iż przyjęła je jako sugestywne, przejrzyste i w wysokim stopniu interesujące. Jeśli tak rzeczywiście jest, to spełnia się życzenie zespołu redakcyjnego, idącego w tym kierunku zarówno w fazie inspirowania tekstów, jak i podczas ich adaptacji merytoryczno-formalnej do druku. Od razu można tutaj dodać, że od lat staraliśmy się przestrzegać prawdy, jak i, formalnie, różnych zasad redakcyjnych, nieraz przez nas powoływanych, które np. niedawno syntetycznie przedstawił wybitny fachowiec edytor, Leon *Marszałek*, w swej znakomitej, bezcennej i doskonale, twórczo skonstruowanej monografii-poradniku[4].

Z czasopism zagranicznych warto dla przykładu wskazać na notkę o treści zeszytu 25. „Oświęcim" w jednym z medycznych czasopism francuskich[5].

Ponieważ corocznie nowe zeszyty „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" ukazują się przed uroczystymi akademiami z okazji kolejnej rocznicy wyzwolenia Oświęcimia i są udostępniane uczestnikom na specjalnym stoisku Księgarni Medycznej „Domu Książki" w Krakowie (dzięki uprzejmości kierowniczki tej księgarni, Zofii *Tendery*), przeto w prasie autorzy artykułów i not sprawozdawczych łączą uwagi o roli i treści zeszytów z informacjami dotyczącymi tych akademii.

W r. 1986 uroczysta akademia dla uczczenia 41. rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka — przygotowana i przeprowadzona w imieniu Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego (i innych towarzystw naukowych i społeczno-lekarskich) przez prof. Józefa *Bogusza* — przypadła na dzień, jak już wspomniano we wstępie, 29 stycznia, w sali Państwowej Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie.

W części oficjalnej prof. *Bogusz* otworzył tę uroczystość, powitał obecnych i wygłosił przemówienie. Odczytał niektóre listy i telegramy; napływały dalsze listy również w okresie po akademii. Uczestniczyli w niej — w dużej liczbie — byli więźniowie obozów hitlerowskich, przedstawiciele władz, wielu organizacji itp., jak np. wiceprezydent Krakowa mgr Jan *Nowak*, I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Oświęcimiu Jan *Węgrzyk*, prezydent Oświęcimia Andrzej *Telka*, przewodniczący Rady Narodowej w tym mieście dr inż. Tadeusz *Gabor*, przewodniczący Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, Zarządu Oddziału w Krakowie, autor prac z zakresu *KZ-syndromu* prof. dr Adam *Szymusik*, członek PAN prof. dr Marian *Mięsowicz*, znany historyk prof. dr Józef *Buszko*, goście z Berlina Zachodniego dr Christian *Pross* i Jochen *August* i wiele innych osób; wszystkich w tym artykule o piśmiennictwie wyliczyć niepodobna. Obecni byli przedstawiciele konsulatów Francji, NRD, USA i ZSRR.

Akademię Medyczną w Krakowie reprezentował rektor prof. dr Marek *Sych*.

W imieniu metropolity krakowskiego, eminencji ks. Franciszka kardynała *Macharskiego* przybył ekscelencja ks. bp Albin *Małysiak*; towarzyszył mu ks. prałat Leon *Krejcza*.

Wiceminister zdrowia i opieki społecznej dr Antoni *Konaszyc* odczytał dwa pisma: od zastępcy przewodniczącego Rady Państwa dr. Tadeusza *Szelachowskiego* i od ministra zdrowia i opieki społecznej dr. Mirosława *Cybulki*. Pismo od ministra sprawiedliwości, dr. Lecha *Domerackiego*, odczytał prezes Sądu Wojewódzkiego w Krakowie, dr Jerzy *Litwa*. Zostało odczytane również pismo od przewodniczącego Rady Narodowej w Krakowie, Apolinarego *Kozuba*.

Korespondencja związana z tą akademią jest częściowo zacytowana w dziale „Listy" w niniejszym zeszycie.

Prof. *Bogusz* w swym przemówieniu nakreślił krótko sylwetkę więźnia Oświęcimia nr 62 937, zmarłego trzy miesiące wcześniej Tadeusza *Hołuja*, wspomniał o sesji międzynarodowej nt. Wojna i okupacja a medycyna (kwiecień 1985 r.), mówił o stosunku Niemców w RFN do przeszłości, o naszych poglądach na tę sprawę, wyrażanych nieraz (m. in. w Słowie wstępnym) w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", kilka słów poświęcił zeszytowi 26. itd. — i dalej poprowadził akademię.

Doc. dr Zdzisław *Ryn* wygłosił — wspólny z dr. Stanisławem *Kłodzińskim* — referat pt. Z zagadnień heroizmu w obozach koncentracyjnych. Tę naukową część akademii, tj. ów referat, można, w postaci pełnej wersji tego studium, znaleźć w naszych zeszytach[5a].

W części muzycznej chór Filharmonii krakowskiej pod kierownictwem Stanisława *Krawczyńskiego* wykonał wybrane, słynne madrygały jednego z najwybitniejszych twórców muzyki dramatycznej, Claudia *Monteverdiego*. Absolwent Akademii Muzycznej w Krakowie z klasy organowej prof. Jana *Jargonia*, Marek *Wolak*, z wirtuozerią i przejęciem uprzystępnił obecnym preludium i fugę e-moll Jana Sebastiana *Bacha*. Świetnie wykonany program muzyczny stał się akcentem powagi i wzniosłości, których wrażenie uczestnicy akademii znów wynieśli z niej, myśląc o tych masach, które pochłonął hitleryzm. Z

[3] E. *Zagórska*: Pamięć bez nienawiści. Dziennik Polski, 1986, nr 96, s. 4.

[4] L. *Marszałek*: Edytorstwo publikacji naukowych. Warszawa 1986, PWN, ss. 321, nlb. 3.

[5] Oświęcim (deportation). Journal de Médicine légale — Droit médicale, (Lyon), 1986, t. 29, nr 1, s. 88.

[5a] Z. *Ryn*, S. *Kłodziński*: Postawy i czyny heroiczne w obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1986, nr 1, s. 28–45.

myślą też o ofiarach nazizmu artyści oddali swą sztukę w bezinteresownym darze[6].

Jak widać, akademia oświęcimska skupiła reprezentantów różnych warstw społecznych, rozmaitych zawodów i orientacji ideowych. Tematyka obozów hitlerowskich i ich następstw, bogato wyrażana w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", przedostaje się również za granicę.

Rozwijające się w RFN zainteresowanie części młodszych pokoleń zbrodniami hitlerowskimi wpłynęło wydatnie na przełamywanie bariery językowej, czego dowodem jest m. in. zaawansowanie i finalizowanie w roku 1986 obszernego wyboru prac z naszych zeszytów dla czytelnika niemieckiego. Inspiratorów zachodnioniemieckich nurtował zamiar udostępnienia poza Polską zwłaszcza relacji byłych więźniów.

Wydania tej dwutomowej antologii w języku niemieckim podjęli się — zgrupowani wokół Hamburskiego Instytutu Badań Społecznych (*Hamburger Institut für Sozialforschung*) młodzi badacze historii II wojny światowej i kacetów: Jochen *August* i Götz *Aly* z Berlina Zachodniego oraz fundator tegoż Instytutu, Jan Philipp *Reemtsma* z Hamburga. Pierwsze kontakty ze stroną zachodnioniemiecką nawiązano podczas konferencji naukowych organizowanych przez Ewangelicką i Katolicką Akademię w RFN; w konferencjach tych uczestniczyli redaktorzy „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Wiele by można wyliczać nazwisk osób sprzyjających na tamtym terenie naszej problematyce, jak np. profesorowie Helmut *Siefert*, Helmut *Dahmer*, Erich *Dauzenroth*, Adolf *Hampel*[7].

Wyboru prac polskich dokonano na podstawie szczegółowego raportu o „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", przygotowanego przez znającego biegle język polski Jochena *Augusta*, politologa i slawistę, znawcę edytorstwa. Prace redakcyjne podsumowano podczas kilku spotkań roboczych, których protokoły sporządził *August*. Pierwsze spotkanie nastąpiło w dniach 8–10 listopada 1985 r. w siedzibie wspomnianego Instytutu, w Hamburgu. Obok zainteresowanych udział wziął także prof. Jacob *Moneta* z Frankfurtu nad Menem i prof. *Dahmer* z tegoż miasta.

Przyjęto wspólne kryteria doboru prac do wydania niemieckiego, uwzględniając przede wszystkim ich wartość bezpośredniej relacji o przeżyciach w obozie i ich odległych następstwach. W antologii więc uwzględniono w większości obszerne studia oparte na metodzie ankietowej, praktykowanej od lat z powodzeniem przez autorów „Przeglądu Lekarskiego". Wartość tych prac dla czytelnika niemieckiego polega na bezpośrednim dokumencie doświadczeń obozowych poszczególnych więźniów. Jak podkreślił Jan Philipp *Reemtsma*, krakowska metoda badań polega na ukazywaniu rzeczywistości obozowej „od wewnątrz i do zewnątrz", od szczegółu do ogółu. Poprzez obraz doznań subiektywnych ukazana jest w szczegółach struktura i funkcjonowanie systemu obozowego. Organizacja kacetów i ich rzeczywistość jawi się przez subiektywne przeżycia więźniów i ich odległe następstwa. W szerszym ujęciu taki wybór prac odpowiada na podstawowe pytanie filozoficzne: kim jest człowiek?

Strona zachodnioniemiecka pokryła całkowicie koszty przekładów na niemiecki, opracowania redakcyjnego oraz wydania tej, finansowo deficytowej zresztą, antologii. Na przekład wybranych prac wyraził zgodę Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich. Nie przewidziano honorariów autorskich, natomiast każdy autor bądź jego rodzina otrzyma egzemplarz autorski bezpłatnie.

Drugie spotkanie redakcyjne odbyło się w dniach 1–4 lipca 1986 r. w Krakowie. Udział wzięli — ze strony niemieckiej — Jan Philipp *Reemtsma*, Jochen *August* i Götz *Aly*. Omówiono ostateczny wybór prac oraz ich układ w obu tomach. Oficjalnie podpisano umowę między stroną polską a Instytutem w Hamburgu. Niemieccy goście zwiedzili Muzeum w Oświęcimiu oraz zabytki Krakowa. Omówiono też szczegółowo treść obu przedmów: autorstwa polskiego oraz autorstwa niemieckiego. Zgodnie z przyjętymi ustaleniami przewidziano równoczesne wydanie obu woluminów wyboru, objętości około dwóch tysięcy stronic znormalizowanego maszynopisu; termin wydania określono na styczeń 1987 roku, w 42. rocznicę wyzwolenia *KL Auschwitz-Birkenau*.

W ten sposób bardzo duża część dorobku badawczego i dokumentacyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" przekracza barierę języka polskiego. Zostaje udostępniany przede wszystkim czytelnikom strefy języka niemieckiego, co ma duże znaczenie także z moralnego punktu widzenia. Warto podkreślić, że przygotowanie antologii niemieckiej zawdzięczamy bezinteresownej pracy i olbrzymiemu wydatkowi finansowemu ludzi, którzy właśnie w RFN podjęli się trudu odkrywania prawdy o minionej wojnie i mieli odwagę prezentowania tej poważnej problematyki właśnie w tym kraju. Tym większa należy im się wdzięczność i podziękowanie.

Co się tyczy antologii w ogóle, warto by było zestawić praktyczny zbiór zasad komponowania tej formy publikacji. Tutaj wystarczy zauważyć, że z pewnością najbardziej obiektywne, rzeczowe i wartościowe są takie antologie, których redaktorzy kierują się raczej nie doborem prac według nazwisk autorów, lecz przede wszystkim merytorycznymi aspektami poszczególnych wybieranych pozycji, a ustalając ich kolejność, przyjmują za kryterium decydujące nie stopień czy formalne stanowisko autorów, ale logiczny tok treści.

Gdy mowa o „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", trzeba przypomnieć o liście prezydenta RFN, Richarda von *Weizsäckera*, do prof. Józefa *Bogusza*. Ważniejsze od zwrócenia uwagi przez prezydenta RFN na zeszyt 26 są z pewnością jego słowa o poszanowaniu prawdy o przeszłości, o potrzebie świadomości tej straszliwej przeszłości i o wpływie tej świadomości na obecne dążenia do pojednania

[6] Prasa odnotowała tę uroczystość, np. (bp): Oświęcimskie memento. Wielka przestroga dla współczesnego świata. Gazeta Krakowska, 1986, nr 25, s. 1 i 4.

[7] (zb): „Przegląd Lekarski — Oświęcim" po niemiecku. Dziennik Polski, 1986, nr 109, s. 2.

narodów i do pokoju[8]. Do listu prez. *Weizsäckera* nawiązuje w jednym ze swych znakomitych felietonów z cyklu „Po zdjęciu togi" adwokat Henryk *Nowogródzki*[9], wysoko wysuwając rolę „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" i bardzo ciepło pisząc o prof. *Boguszu*. Wypowiedź mecenasa *Nowogródzkiego*, podobnie jak niektóre inne artykuły, nie jest wolna od nieścisłości, które zresztą dla czytelników postronnych nie mają większego znaczenia.

Prof. dr Józef *Bogusz* mówił — w wywiadzie udzielonym red. Izabeli *Bodnar* dla dobrze i interesująco redagowanego „Pisma Literacko-Artystycznego"[10] — o podejmowaniu badań w RFN nad wynaturzeniami medycyny nazistowskiej i odpowiedniej dokumentacji w archiwach zachodnioniemieckich, o zainteresowaniu tamtejszych młodszych pokoleń tą tematyką i jej uwzględnianiu na konferencjach m. in. w Bad Boll, o sesji krakowskiej (nt. Wojna i okupacja a medycyna), o martyrologii Żydów i związanym z nią piśmiennictwie. Te i pokrewne sprawy znajdowały swe odzwierciedlenie w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" (np. w Słowie wstępnym). Wychodzenie z tą tematyką poza obręb artykułów w naszych zeszytach przyczynia się do popularyzacji przedstawianej w nich treści. Wspominana już tutaj parokrotnie sesja krakowska była omawiana i w naszych zeszytach,[11] i gdzie indziej, np. przez ks. dr. Józefa *Makselona*[12]; w r. 1986 bardzo zaawansowany był pamiętnik z tej sesji, zapowiedziany dość dawno[13].

Z najrozmaitszych okazji korzystają byli więźniowie kacetów, żeby przekazywać prawdę o obozach. Społecznik i oświęcimiak, dr Stanisław *Kłodziński*, ukazał istotę problematyki lekarskiej Oświęcimia 14 kwietnia 1986 r. na jednym ze spotkań autorskich, urządzonych przez Radę Oddziału Stowarzyszenia Autorów Polskich (prezes: Jan *Adamczewski*, sekretarz: Stanisław M. *Jankowski*) i Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Dzielnicowego Śródmieście w Krakowie.

Dr *Kłodziński* również udzielił wywiadu red. Sylwestrowi *Marynowiczowi*[14] na temat medycznych następstw minionej wojny, opierając się na własnych przeżyciach oraz badaniach. Określił rolę „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" w udostępnianiu wyników analiz tej kwestii. Nie ogranicza się ona tylko do *KZ-syndromu*, lecz wymaga dalszych badań w aspekcie różnych dyscyplin nauki, jak medycyna, historia, psychologia czy socjologia. Obozy hitlerowskie — to głębia tematów i bogactwo doświadczeń człowieka w skrajnie trudnej i złej sytuacji bytowania. Czytelnikom naszym podobne problemy są dobrze znane z setek prac opublikowanych u nas i w narastającej literaturze przedmiotu.

Gdy mowa o osobach z zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", należy przypomnieć niezapomnianego prof. dr. Antoniego *Kępińskiego*, którego 15-lecie śmierci przypada na czerwiec 1987 r. W dniach 19 i 26 maja 1986 r. Polskie Radio w programie II nadało audycję Barbary *Konopackiej* i Sławomira *Olejniczaka* pt. „W duszę złośliwą mądrość nie wstąpi" w reżyserii *Olejniczaka*. Ukazano niezwykłość sylwetki *Kępińskiego*, współanimatora naszych zeszytów, nieprzeciętność jego postawy i dzieła, pozycję psychiatry rozumiejącego i myśliciela, płynność granicy między tzw. normą a patologią. Tego rodzaju treści autorzy oparli na książkach, listach, relacjach, wspomnieniach przyjaciół i pacjentów — problemowo mówiąc o człowieku; nie fikcja to, lecz umiejętne rozpisanie na dialogi i cytaty. „W warstwie nagrania [...] — to fikcja, kreacja z udziałem aktorów, w warstwie tekstu — materiał dokumentalny"[15]. Uwzględniono doświadczenia *Kępińskiego* z katorżniczego hiszpańskiego obozu koncentracyjnego Miranda de Ebro.

KL AUSCHWITZ-BIRKENAU

Systematycznie narasta piśmiennictwo dotyczące obozów oświęcimskich. *Auschwitz*, szczególny kacet-symbol, wymaga jeszcze długiego czasu wnikliwych i twórczych badań i analiz. O ich potrzebie wypowiadają się m. in. jego byli więźniowie, doświadczeni i autorytatywni, jak Lucjan *Motyka*[16] czy Adolf *Gawalewicz*[17]. Również za granicą obóz ten ściąga uwagę. W 40-lecie jego wyzwolenia i jednocześnie w 40-lecie Organizacji Narodów Zjednoczonych otwarto 10 grudnia 1985 r. w siedzibie ONZ w Nowym Jorku wystawę pn. Oświęcim — zbrodnia przeciw ludzkości.

W r. 1986 minęło 46 lat od dnia 14 czerwca 1940 r., gdy do *Auschwitzu* przybył pierwszy transport 728 więźniów, z Tarnowa. Tę smutną rocznicę uczczono oczywiście w Tarnowie, a przede wszystkim obchodzono ją na terenie byłego obozu, kwiaty spoczęły pod międzynarodowym pomnikiem ofiar faszyzmu w Brzezince i pod ścianą śmierci, przeszedł rajd szlakiem ewakuacji więźniów z *KL Auschwitz-Birkenau* na trasie z Oświęcimia do Wodzisławia, zorganizowany, jak dorocznie, przez oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawcze-

[8] O tym liście informowała PAP; Ze świadomości przeszłości — siła dla pokojowej przyszłości. List prezydenta RFN do prof. J. *Bogusza*. Dziennik Polski, 1986, nr 158, s. 1 i 2; m. in. również: Z. *Krzysztyniak*: Kiedy prezydent RFN pisze do polskiego lekarza i naukowca. Gazeta Krakowska, 1986, nr 160, s. 1 i 4.

[9] H. *Nowogródzki*: Profesor *Bogusz* gra Bacha. Po zdjęciu togi. Życie Literackie, 1986, nr 31, s. 16.

[10] I. *Bodnar*: Rozmowa z prof. Józefem *Boguszem*. Pismo Literacko-Artystyczne, 1986, nr 4, s. 22–30.

[11] J. *Bogusz*, Z. *Ryn*: Wojna i okupacja a medycyna. Międzynarodowa sesja w Krakowie, 25–26 kwietnia 1985 r. Przegl. Lek., 1986, nr 1, s. 189–202.

[12] J. *Makselon*: Międzynarodowe sympozjum naukowe „Wojna i okupacja a medycyna". Ateneum Kapłańskie, t. 106: 1986, z. 1, s. 165–169.

[13] Por. np. Przegl. Lek., 1986, nr 1, s. 11.

[14] S. *Marynowicz*: KZ-syndrom i inne problemy zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Rozmowa z dr. med. Stanisławem *Kłodzińskim*. Pismo Literacko-Artystyczne, 1986, nr 4, s. 37–47.

[15] (dka): „W duszę złośliwą mądrość nie wstąpi..." Antena, 1986, nr 21, s. 15.

[16] Pamięci Oświęcimia — sens współczesny. Rozmowę przeprowadził Henryk *Oszmianiec*. Za Wolność i Lud, 1986, nr 4, s. 1 i 3.

[17] A. *Gawalewicz*: Oświęcim po latach. Przypominać czy zapominać? Rozmowę przeprowadziła Izabela *Bobbé*. Kierunki, 1986, nr 5, s. 8.

go przy Państwowym Muzeum w Oświęcimiu. Popularny tygodnik przypomniał ponurą rolę więźniów nr 1–30, kryminalistów, tzw. założycieli obozu oświęcimskiego, pierwszych przełożonych-oprawców[18].

14 sierpnia 1986 r. odbyły się w Warszawie i Oświęcimiu uroczystości w 45. rocznicę pierwszego warszawskiego transportu do *KL Auschwitz*; do obozu przywieziono wtedy 1666 więźniów z Pawiaka oraz schwytanych w obławach ulicznych, popularnie zwanych łapankami.

Wypowiedź byłego więźnia Oświęcimia Witolda *Tabeau* i wywiad z prof. dr. Adamem *Szymusikiem*[19] zwracają uwagę na psychikę byłych więźniów i na konieczność utrwalania pamięci o martyrologii oświęcimskiej. Na odmianę wywiad z autorem tego przeglądu piśmiennictwa wiąże się z otrzymanymi nagrodami za publikacje o tej tematyce i ze swoistością doprowadzania do druku prac w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim"[20].

Odżywają sylwetki znaczniejszych więźniów, którzy się wyróżnili siłą charakteru i humanitarną postawą, jak np. położna Stanisława *Leszczyńska* (znany jest zbiorek materiałów o niej, wydany przez Akademię Teologii Katolickiej, pt. Macierzyńska miłość życia). Jej słynny Raport opublikowaliśmy przed 22 laty[21]. Na początku mszy św., transmitowanej 4 maja 1986 r. w programie IV Polskiego Radia z kościoła św. Krzyża w Warszawie, usłyszeliśmy wezwanie do modlitw za tę orędowniczkę obrony życia istot ludzkich rodzących się w piekle baraków Brzezinki i przeznaczonych na śmierć. Następnie tematem kazania były losy *Leszczyńskiej*, najważniejsze dane z jej życiorysu, pojawił się obraz mroźnego baraku obozowego, dzieci topionych bądź odrywanych od matek, które rodziły niemowlęta żywe mimo wygłodzenia. *Leszczyńska* miała odwagę sprzeciwić się rozkazowi zabijania nowo narodzonych więźniów. Patronowała moralnie — jako jedna z „matek obozowych" — młodszym więźniarkom.

Obserwujemy powrót do dzieł na tematy oświęcimskie. W Polskim Radiu w programie I dnia 13 czerwca 1986 r. nadano słuchowisko według książki Seweryny *Szmaglewskiej* Dymy nad Birkenau pt. *Auschwitz* — stacja przeznaczenia; adaptacja Marii *Komorowskiej*, reżyseria Wiesława *Opałki*, w roli narratorki Mirosława *Dubrawska*. Było to wznowienie tego słuchowiska, bardzo sugestywnego, oddającego problemy takie, jak transporty, znaczenie pór roku, ucieczki, strach przed tyfusem, rola różnych, autentycznych więźniarek, wśród nich — lekarek polskich, samoobrona materialna i psychiczna więźniów, śmierć i rotacja *häftlingów*, ich kontakty z cywilami, gęsta, duszna atmosfera obozu, koszmar a nadzieje, Oświęcim a świat zewnętrzny, „wolny", więźniarki pod presją esesmanów; harmonizowało z tą treścią tło muzyczne i elementy dźwiękowe, jak sygnał parowozu, ciągnącego transport ku jego zagładzie, szczekanie psa, wrzaski esesmanów.

Wobec ogromnych często trudności wydawniczych ukazują się broszury kserograficzne. Rygory objętości wpływają na krótkość i lakoniczność wielu prac. Przykładem może być 128-stronicowy „Zeszyt 1", wydany techniką małej poligrafii, nie mający nazwy, którą zastępuje biały znak P na tle odwróconego, czerwonego trójkąta, bez spisu treści, udostępniony staraniem Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem w Katowicach. Kilka krótkich szkiców tam zamieszczonych, pomijających pełniejsze zaplecze bibliograficzne, daje podstawowe informacje o procesie komendanta Oświęcimia (dr Juliusz *Niekrasz*: Oświęcim w oczach *Hössa*), o hitlerowskiej katowni w Mysłowicach (Aleksander *Widera*), o dzieciach w *KL Auschwitz* (dr Roman *Hrabar*), o „syndromie obozowym" (dr Juliusz *Niekrasz*; z jednym przypisem), są szkicowe refleksje i relacje z obozów i konspiracji (Tadeusz *Sobolewicz*, Tadeusz *Pietrzykowski*, Aleksander *Widera*), dobrze napisane, dojmujące.

W tymże „Zeszycie 1" zamieszczono ważną pracę Tadeusza *Sobolewicza* (którego czytelnicy nasi pamiętają z zeszytu „Oświęcim" z roku 1984, z dwóch relacji tego gorącego orędownika pamięci o lagrach, byłego więźnia) pt. Ślązacy w *KL Auschwitz* (s. 48–99) ze wstępem merytorycznym i obszernym zestawieniem not biograficznych zarówno osób z rejonu Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, które przeważnie zginęły w Oświęcimiu i Mauthausen, jak i więźniów z oświęcimskiej konspiracji obozowej. Są też w tej broszurze sylwetki niektórych bohaterów obozu oświęcimskiego: Mariana *Batki*, Romana *Śliwy*, Bernarda *Świerczyny*, Józefa *Wieczorka*; jest nadto sprawozdanie z żywej działalności Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem w Katowicach i spis instytucji wspierających TONO.

We wspomnieniowej literaturze oświęcimskiej wyróżnia się książka byłego więźnia, Ryszarda Henryka *Kordka*, pt. Blizny krwawią[22]. Autor trafił z konspiracji do Oświęcimia w lutym 1941 roku. Był młody, energiczny, odważny; okoliczności pozwoliły mu na uzyskanie lepszej pozycji, sprzyjającej przeżyciu, lecz zawsze, jak w kacecie, istniało zagrożenie życia. *Kordek*, pomysłowy i przedsiębiorczy, podjął ryzyko ucieczki i włączył się do przygotowań w tym celu. Z obozu uciekł w lipcu 1944 r. Swe perypetie opisał obrazowo i barwnie, potoczyście i autentycznie, oddając sugestywnie klimat lagru. Inna wartościowa relacja książkowa — to Kazimierza *Tymińskiego* pt. Uspokoić sen[23].

---

[18] Zbrodniarze. Przekrój, 1986, nr 2120, s. 3. — Wyczerpująco pisał na ten temat S. *Kłodziński*: Rola kryminalistów niemieckich w początkach obozu oświęcimskiego. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 113–126.

[19] K. *Rożnowska*: ...i dlatego nie wolno zapomnieć. W 41. rocznicę wyzwolenia Oświęcimia. Gazeta Krakowska, 1986, nr 22, s. 1 i 2.

[20] I. *Wesołowska-Jarema*: „Przypisany oświęcimiak". Dziennik Polski, 1986, nr 22, s. 1 i 4.

[21] S. *Leszczyńska*: Raport położnej z Oświęcimia. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 104–106.

[22] R.H. *Kordek*: Blizny krwawią. Kraków 1986, Wydawn. Literackie, ss. 319.

[23] K. *Tymiński*: Uspokoić sen. Katowice 1985, KAW, ss. 127, nlb. 1. — Zob. też cenne wznowienie: J. *Kret*: Harcerze wierni do ostatka. Wstęp: K. *Heska-Kwaśniewicz*. Wyd. 4, Warszawa 1986, Młodz. Agencja Wydawn., ss. 246, nlb. 2, ilustr.

Popularnym informatorem o obozie oświęcimskim i o Muzeum w Oświęcimiu jest praca jego dyrektora, mgr. Kazimierza *Smolenia*[24], wydawana też w językach obcych.

Mimo istnienia tego muzeum nie ustaje zagrożenie powolnym niszczeniem terenów byłych obozów oświęcimskich. Odpowiedniej ochrony i konserwacji wymagają zwłaszcza wszelkie pozostałości po okresie funkcjonowania *KL Auschwitz-Birkenau*. Własnymi środkami Muzeum nie może podołać tym trudnościom. Potrzebne są nie tylko fundusze, lecz także wystarczająca ilość rąk do pracy. Za mała jest liczba grup ludzi dobrej woli — z kraju i zagranicy — zgłaszająca się tam ze swą pracą, ale też ze swą troską i zrozumieniem znaczenia Muzeum, prawdziwym przejęciem się niezmiernymi zbrodniami *SS* i przekonaniem o bezwzględnej konieczności ratowania wszelkich materialnych świadectw ludobójstwa i reliktów męczeństwa.

Red. Ewa *Owsiany* opublikowała przekonujący artykuł-raport o tych sprawach[25]. Zorientowała się w zamierzeniach i ocenach Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, zapoznała się z opinią dyrekcji Muzeum i jego pracowników, przez prof. Józefa *Bogusza* dotarła do Władysława *Terleckiego*, który od lat przyjeżdża w lecie z Warszawy do oświęcimskiego sanktuarium z grupami młodych ludzi, pracującymi tam społecznie i studiującymi dzieje lagru i zbrodni hitlerowskich, odnotowała bolesne nieraz niedostatki i z przejęciem napisała o tych sprawach.

Wydania zagraniczne kierują uwagę ku *Auschwitzowi*. Są to takie np. książki, jak Viktora E. *Frankla*, znanego w Polsce ze swego studium pt. Psycholog w obozie koncentracyjnym (Pax 1962).[26] Podobne publikacje nie ograniczają się do opisowej strony przeżyć, lecz refleksyjnie drążą problem zachowania się człowieka w skrajnie wrogiej atmosferze, nabierają więc jakości doświadczenia o uniwersalnej wymowie.

Cieszymy się, że zagranica interesuje się problematyką oświęcimską, że grupy młodzieży zachodnioniemieckiej, m. in. z *Aktion Sühnezeichen* (Akcja Znaku Pokuty) przybywają do Muzeum w Oświęcimiu i pracują na tej uświęconej ziemi, ratując jej charakter i niektóre relikty, a także iż znajduje to swe odbicie w czasopismach, jak „Zeichen". W zeszycie z marca 1986 r.[27], bogato ilustrowanym, znajdujemy dużo materiałów o tych sprawach, m. in. o Muzeum w Oświęcimiu, artykuł dyr. Kazimierza *Smolenia* o obozie, Edwarda *Dziadosza* o sztuce obozowej, Alwina *Meyera* o przeżyciach lagrowych i o powojennej działalności ku utrwalaniu pamięci, prowadzonej w Muzeum przez byłego więźnia, Tadeusza *Szymańskiego*.

Ze stale pogłębianej wiedzy o obozach i ich następstwach, zwłaszcza z prac opartych na analizie źródeł związanych z przeżyciami więźniów Oświęcimia-Brzezinki, wysnuwa swe interpretacje doc. dr Zdzisław *Ryn* i, wyjeżdżając za granicę, popularyzuje problematykę oświęcimską. Przyczynia się tym samym do krzewienia rzetelnej wiedzy o ludobójstwie hitlerowskim i do przełamywania nieszczęsnej bariery językowej.

Przykładem jest publikacja doc. *Ryna* — kierownika Zakładu Patologii Społecznej AM w Katedrze Psychiatrii w Krakowie — pt. *Suicides in the Nazi concentration camps* (por. pracę w naszych zeszytach[28]), zamieszczona w r. 1986 w kwartalniku Amerykańskiego Towarzystwa Suicydologicznego (AAS) „Suicide and Life Threatening Behavior". Skrót tej pracy został wygłoszony podczas kongresu Amerykańskiego Towarzystwa Suicydologicznego w Anchorage na Alasce w czerwcu 1984 roku (pod nieobecność autora) i opublikowany w streszczeniach kongresu.

Organizatorzy X kongresu Międzynarodowego Towarzystwa Studiów Medycznych, Psychologicznych i Religijnych (AIEMPR — Asociaciòn Internacional de los Estudios Mèdicos, Psicològicos y Religiosos) zaprosili doc. *Ryna* do Barcelony z referatem pt. *La dimensiones humanas en los campos hitlerianos de concentraciòn en Polonia* (Wymiary człowieczeństwa w hitlerowskich obozach koncentracyjnych w Polsce). Kongres odbył się w dniach 22–27 lipca 1986 r. i zgromadził wielu wybitnych ludzi nauki i kultury z wielu krajów świata. Poświęcony był problemom psychologicznym współczesnego człowieka pod ogólnym hasłem: Nauka, wiara, umysł. Referat doc. *Ryna*, wygłoszony i opublikowany w materiałach Kongresu w języku hiszpańskim, jest pierwszą próbą zaprezentowania tematyki oświęcimskiej w tym kręgu kulturowym. Do tego wystąpienia doc. *Ryna* nawiązał w rozmowie z nim Cezary *Słupek* 8 sierpnia 1986 r. w programie II Polskiego Radia (w krakowskiej audycji lokalnej pt. Co niesie dzień). *Ryn* poruszył m.in. zagadnienia obozowe, w związku z *KZ-syndromem*, a także wspomniał o prof. Antonim *Kępińskim* jako więźniu Mirandy de Ebro, wynoszącym z tego obozu przesłanki do swych późniejszych esejów na tematy oświęcimskie.

Podobnie jak w poprzednich latach, w lipcu 1986 roku w programie Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim znalazła się tematyka związana z okupacją i medycyną. 15 lipca doc. *Ryn* wygłosił wykład pt. Życie i śmierć w hitlerowskich obozach koncentracyjnych[29]. Wśród słuchaczy z r. 1986 przeważali studenci i osoby dorosłe z USA pochodzenia żydowskiego. Jeden ze słuchaczy przybył do Polski w związku z groma-

[24] K. *Smoleń*: Oświęcim 1940–1945. Przewodnik po Muzeum. Wyd. 13, Katowice 1985, KAW, Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa.

[25] E. *Owsiany*: Ratowanie pamięci. Samymi sloganami nie nauczymy polskiej młodzieży, czym była wojna. Przegląd Tygodniowy, 1986, nr 31, s. 5.

[26] V. E. *Frankl*: ...trotzdem Ja zum Leben sagen. Ein Psychologe erlebt das Konzentrationslager. Wyd. 5, Müchen 1986, Deutscher Taschenbuch Verlag GmbH, ss. 200.

[27] Zeichen. Mitteilungen der Aktion Sühnezeichen/Friedensdienste, 1986, nr 1, ss. 36.

[28] Z. *Ryn*, S. *Kłodziński*: Z problematyki samobójstw w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 25–46.

[29] Por. też Z. *Ryn*, S. *Kłodziński*: Śmierć i umieranie w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1982, nr 1, s. 56–90.

dzeniem materiałów do rozprawy doktorskiej na temat społecznej percepcji *holocaustu* w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Nie możemy jednak biernie oczekiwać na przyjezdnych z zagranicy, żeby im dopiero w Polsce przekazywać wiedzę oświęcimską. Możliwość wyjazdów polskich specjalistów *KZ-syndromu* za granicę, z odpowiednio przygotowanymi referatami, powinna być wielokrotnie zwiększona.

INNE OBOZY

Piśmiennictwo dotyczące obozów nieoświęcimskich narasta w tempie zbyt wolnym, niemniej jednak można odnotować kilka ważnych pozycji.

Literatura na temat obozu Ravensbrück wzbogaciła się o cenną książkę, a mianowicie antologię pt. Zwyciężyły wartości[30], opartą o relacje uzyskane od 158 osób (spośród 400 wysłanych ankiet). Ogromny trud włożyła w to dzieło doc. dr Urszula *Wińska*, znana już z poprzednich publikacji o tematyce obozowej[31]. Autorka przedstawiła wypowiedzi odnoszące się do takich zagadnień *KL Ravensbrück*, jak uczucia dodatnie, pomagające przetrwać, postawy patriotyczne, rola wiary religijnej, zdobywanie się na życie kulturalne w obozie, zgrupowania ideowe (np. harcerki), twórczość więźniarek, konspiracja lagrowa, różne formy pomocy, np. dożywianie, „organizowanie" odzieży, przejawy oporu, zasłużone postacie, bunty, sabotaż, represje, różne refleksje itp.

Osobno są ujęte zagadnienia medyczne Ravensbrück, jak np. zbrodnie esesowskich lekarzy i pielęgniarek, postępowanie z chorymi, zbrodnicze operacje, warunki w blokach rewirowych, selekcje, opór personelu więźniarskiego, ratowanie przed selekcjami i egzekucjami, zdobywanie lekarstw[32].

Nie jest to monografia naukowa lagru, lecz książka podporządkowana koncepcji ukazania walki o zachowanie godności i człowieczeństwa. *Wińska* zastosowała prostą metodę: rozparcelowanie otrzymanych relacji na ponumerowane akapity, które są posegrowane według porządku merytorycznego. Całość łączy się w zbiorową, pełną autentyzmu relację o poszczególnych aspektach bytowania w Ravensbrück. Dołączone są nie opublikowane wiersze obozowe, teksty ankiety, spis respondentek, skorowidz nazwisk.

Na ogół nie zawsze pamięta się o tym, jak bardzo podstępne było postępowanie gestapo i esesmanów wobec więźniów. Były więzień Dachau, M. *Grabiński*, opisuje, jak we wrześniu 1941 r. zjawiła się w Dachau komisja z Berlina, zażywni, starsi, poważnie wyglądający panowie, w istocie gestapowcy, którzy zamiast badać inwalidów, zajęli się ich aktami personalnymi. Później oglądano przechodzących więźniów, następnie rozmawiano indywidualnie z nimi, pytając, jak się czują, co im dolega, a nawet, jakie mają zamiary w razie zwolnienia z obozu.

Rozpuszczono „parole", że więźniowie zakwalifikowani jako inwalidzi dostaną się do przytułków, do lekkiej pracy w różnych miejscowościach itp., a po wojnie wrócą do swoich bliskich. Ustalono listę 1 200 inwalidów, których umieszczono w odseparowanych blokach. Komisja wyjechała, w obozie zapomniano o inwalidach. W styczniu 1942 r. wyjechał ich pierwszy, 500-osobowy transport do gazu i krematoriów. Rodziny otrzymały urzędowe zawiadomienia z Dachau o śmierci najbliższego. Podany powód? Choroby płuc, udar serca itp.[33].

„Gdyby ściany baraków mogły mówić, to opowiedziałyby o wielu tragediach. Jednak spośród wszystkich wyróżniały się ponurą historią bloki rewirowe. Rewir to niby szpital dla więźniów. Szpitale na wolności ratowały ludzi od śmierci. Obozowy szpital, rewir, kierował więźniów do komór gazowych" — pisze ks. Franciszek *Herr*, świadcząc o selekcjach, o doświadczeniach zbrodniczych itp.[34]. Podobnie 16 pozostałych księży, byłych więźniów Dachau, opisuje okropności tego obozu[35].

Zwiększa się liczba książek dotyczących Dachau, ostatnio o pracę Franciszka *Korszyńskiego*, który w piekle obozu odnajduje wartości humanitarne więźniów[36].

Warto przypomnieć, że w skali masowej opieka lekarska w obozach była na ogół fikcją, a rewiry — przedsionkiem śmierci. W niczym nie umniejsza wartości nadludzkich nieraz wysiłków w leczeniu i ratowaniu więźniów przez ich współtowarzyszy lekarzy czy pielęgniarzy niemożność nadania takiej postawie większego wymiaru ilościowego.

Pięć lat kacetów przeżył m. in. przedwojenny działacz ludowy, Wincenty *Gortat*; chory i wycieńczony do ostateczności wskutek morderczej pracy drwala w Sachsenhausen, trafił do rewiru. Pisze: „kto jednak mimo szykan i bicia nie zdołał się podnieść do pracy, musiał leżeć na ziemi do wieczora, gdy całe komando wracało do obozu i zabierało z sobą inwalidów i chorych, by ich dostarczyć na wieczorny apel, po którym mogli zgłosić się do rewiru" i trafnie dodaje: „Była to w wielu wypadkach ciernista droga do lekarskiej opieki i wielu jej nie doczekało"[37].

A jednak zdarzał się ratunek. W popularnym magazynie zamieszczono biogram wspomnianego już Tadeusza *Sobolewicza* oraz dramatyczną relację tego więźnia z Flossenbürga[38]; tam, w rewirze, wyrwali go śmierci koledzy obozowi. Wcześniej, w Mülsen, został podczas buntu więźniów ciężko ran-

[30] U. *Wińska*: Zwyciężyły wartości. Wspomnienia z Ravensbrück. Gdańsk 1985, Wydawn Morskie, ss. 418. nlb. 2, ilustr.

[31] U. *Wińska*: Uczucia czynnikiem kształtującym postawę Polek w Ravensbrück. Przegl. Lek., 1982, nr 1, s. 18–25; tejże autorki: Z działań w celu zachowania godności Polek w Ravensbrück. Tamże, 1983, nr 1, s. 100–107.

[32] U. *Wińska*: Zwyciężyły wartości..., *o. c.*, s. 251–287: rozdz. pt. W rewirze.

[33] M. Grabiński: „Dyplomacja w Dachau..." Monachium 1946, Wydawn. Słowa Polskiego, s. 167–168.

[34] Cudem ocaleni. Wspomnienia z kacetów. Praca zbiorowa. Londyn 1981, Veritas, s. 158.

[35] Cudem ocaleni, *o. c.*, ss. 327, nlb. 1.

[36] F. *Korszyński*: Jasne promienie w Dachau. Poznań, Warszawa 1985, Pallotinum, ss. 332, nlb. 2.

[37] W. *Gortat*: Zakładnicy z pierwszego miliona. (Wspomnienia). 1939–1945. Londyn 1975, Veritas, s. 112.

[38] T. *Sobolewicz*: Przywrócony życiu. Przekrój, 1986, nr 2131, s. 5–6.

ny i poparzony. Przeżył porażające, przewlekłe bóle i napięcie psychiczne; formy leczenia w warunkach rewiru i koniecznych zabiegów musiały być niezmiernie dotkliwe. Ta krótka, mocna, konkretna relacja dowodzi korzystnej rozpiętości między koszmarem a rolą przyjaźni obozowej.

Koszmar trwał do końca, do ostatnich dni wojny. Pozostały w przyrodzie nieme ślady martyrologii. Niemcy, uchodząc przed frontem wschodnim w 1945 roku, pozostawili np. częściowo zniszczone lub zamaskowane tunele i hale wykute w opornych skałach Gór Sowich (wówczas Eulengebirge), gdzie, chcąc zbudować wojenne fabryki podziemne poza zasięgiem lotnictwa alianckiego, zmuszali więźniów podobozów Gross-Rosen[39] do katorżniczych robót. Ginęli, uśmiercani pracą w ciężkich warunkach sanitarnych, więźniowie, spośród których niewielu ocalało. Po wyzwoleniu pozostały budowle, m. in. naziemne, o niewiadomym ściśle przeznaczeniu militarnym.[40].

Jeszcze jeden przykład: znana tragedia więźniów ze statków zatopionych na wodach Zatoki Lubeckiej. Niedawno znów poruszono ten temat[41]. Alianci, jak wiadomo, omyłkowo zbombardowali statki „Cap Arcona", „Thielbeck" i „Athen", w których Niemcy wieźli ewakuowanych więźniów na pełne morze. W naszych zeszytach zdał relację o tym doc. dr Janusz *Okła*[42].

Zwykle treść tego rodzaju publikacji w prasie, które trudno tutaj wyliczać, jest wtórna, pochodzi bowiem przeważnie z innych źródeł, ogłoszonych już wcześniej, m. in. specjalistycznych, naukowych, niskonakładowych, z prasy zagranicznej, z książek itp. W prasie ogólnie dostępnej tego rodzaju popularyzacja spełnia pożyteczną rolę, wątpliwe jest tylko unikanie przez publicystów powoływania się na te źródła. *Drohobycki*[43] zastosował jeszcze inną metodę, lojalnie bowiem cytuje, obficie, relację Józefa *Palczaka*, który przeżył niebezpieczeństwo, jakie dotknęło więźniów przewożonych wspomnianymi statkami.

Interesujące opracowania można znaleźć w mniej znanych periodykach, np. Jana *Rymarczyka* o niektórych obozach pracy przymusowej[44] czy też Zygmunta *Szultki* o obozach przejściowych dla robotników przymusowych, ewakuowanych z tzw. Prus Wschodnich na Pomorze[45].

KULTURA I SZTUKA

Okupant narzucał kulturę niskiego rzędu, dopuszczając byle jakie filmy, bojkotowane zresztą, tandetną muzyczkę rozrywkową, płytkie skecze estradowe itp. Do wyjątków należała orkiestra filharmoniczna w Krakowie czy też kawiarnia muzyczna prof. Bolesława *Woytowicza* w Warszawie. Muzyka piękna zeszła do konspiracji. O muzyce i pieśni — oficjalnej, dręczącej i nieoficjalnej, krzepiącej pisał m. in. Aleksander *Kulisiewicz* w naszych zeszytach (z lat 1974, 1975, 1977, 1979). Temat ten ciągle absorbuje niektórych autorów; padają tak dyskusyjne sądy, jak np. pogląd, iż nieprawdą jest, że muzyka była lekarstwem na chorą psychikę więźnia[46]. Oczywiście muzyka — to tylko jedna z wielu dziedzin sztuki i kultury. Ogólnokulturowe problemy lat II wojny światowej analizują Wiesław *Głębocki* i Karol *Mórawski*[47].

W naszych zeszytach zajmowaliśmy się głównie muzyką i pieśnią obozową (wspomniane już prace barda obozów, „Alexa" *Kulisiewicza*, o którym nieco dalej) i sztuką lagrową (mgr Irena *Stefańska-Szymańska* z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu). Przy różnych okazjach pojawia się temat sztuki obozowej, wymagającej odpowiedniej ekspozycji. Na przykład w przeddzień Międzynarodowego Dnia Oswobodzenia Hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych, 10 kwietnia 1986 r., w związku z Miesiącem Pamięci Narodowej, otwarto w Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie wystawę dzieł byłego więźnia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka, Mieczysława *Kościelniaka*.

Wystawę tę urządziło kilka organizacji. Otworzył ją prezes Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, Zarządu Oddziału w Krakowie, prof. dr Adam *Szymusik*. Wiceprezydent Krakowa, Janusz *Jakubowski*, udekorował byłych więźniów Oświęcimia (Zbigniewa *Tryczyńskiego*, Stanisława *Książkiewicza*, Jana *Kurka* i, pośmiertnie, Józefa *Kiwałę*) Krzyżami Oświęcimskimi. W koncercie wystąpiła m. in. oświęcimianka prof. Renata *Zisman* i solista opery krakowskiej, Jan *Migdała*. Recytowano wiersze zmarłego w r. 1985 Tadeusza *Hołuja*, którego żona, Leokadia (Loda) z domu *Kałuska*,

---

[39] A. *Makowski*: Wspomnienia lekarza z obozów koncentracyjnych w Monowicach, Buchenwaldzie i Zwieberge-Langensteinie. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 212–222; A. *Konieczny*: Z księgi zmarłych szpitala obozowego w Kolcach. Tamże, 1986, nr 1, s. 101–105.

[40] L. *Adamczewski*: Królestwo śmierci. Tajemnice Gór Sowich. Perspektywy, 1986, nr 18, s. 30–31, nr 19, s. 30–31.

[41] W. *Drohobycki*: „Cap Arcona" — statek śmierci. Wstrząsające wspomnienie z ostatnich dni II wojny światowej. Gazeta Krakowska, 1986, nr 107, s. 3 i 4; tegoż autora: Rozbitkowie z „Cap Arcony". Tamże, 1986, nr 176, s. 3.

[42] J. *Okła*: Lekarz więzień na statku „Cap Arcona". Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 131–135.

[43] W. *Drohobycki*, *l. c.*

[44] J. *Rymarczyk*: Obozy pracy przymusowej koncernu Niederschlesische Bergbau. A. G. Klasa Robotnicza na Śląsku, 1980, t. 5, s. 310–311; zob. nadto: I. *Sroka*: Organizacja rynku pracy w rejencji katowickiej w początkach okupacji hitlerowskiej. Tamże, s. 67–165.

[45] Z. *Szultka*: Obozy przejściowe w Słupsku dla robotników przymusowych ewakuowanych z Prus Wschodnich na przełomie lat 1944–1945. Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1984 [1985], nr 4, s. 357–374. — Wiele publikacji autorów polskich z zakresu problematyki obozowej uwzględnili w swej bibliografii L. *Eitinger*, R. *Krell*, M. *Rieck*: The psychological and medical effects of concentration camps and related persecutions of survivors of the Holocaust. A research bibliography. Vancouver 1985, University of British Columbia Press, ss. 166, nlb. 2.

[46] M. *Fuks*: Muzyka i muzycy w Oświęcimiu oraz w innych obozach. Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce, 1985, nr 3–4, s. 165–171 (Sesja popularnonaukowa poświęcona martyrologii mieszkańców Warszawy w KL Auschwitz-Birkenau w latach 1940–1945).

[47] W. *Głębocki*, K. *Mórawski*: Kultura walcząca 1939–1945. Z dziejów kultury polskiej w okresie wojny i okupacji. Wyd. 2 popr. i uzup. Warszawa 1986, Interpress, ss. 321, nlb. 3, ilustr.

uczestniczyła w uroczystości. Grafikę *Kościelniaka* wyświetlono.

Bardzo aktywny jest dr med. Włodzimierz *Borkowski*, również grafik i poeta, były więzień Oświęcimia nr 360. Już w obozie, każdego dnia zagrożony śmiercią, krzewił nadzieję i planował — po wyzwoleniu — wzniesienie na terenach *KL Auschwitz-Birkenau* budynku mauzoleum oraz wykonanie witraży. W prospektach swych wystaw zamieszcza utwory poetyckie nawiązujące tematycznie do katorgi lagrowej, eksponuje też projekty witraży (np. na wystawie otwartej 7 kwietnia 1986 r. w galerii Klubu Kombatanta Ośrodka Kultury Kombinatu Metalurgicznego Huty im. Lenina). Wystawy te należą do najważniejszych ekspozycji o problematyce obozów w różnych ośrodkach w Polsce.

Swą myśl dr *Borkowski* wyjaśnia tak: „Cztery witraże do okien gotyckich symbolizują ofiarę, cierpienie, miłość i nadzieję. Projekty witraży na boczne ściany o wspólnym tytule: »Cywilizacja« przedstawiają opanowanie głębokości, natury, przestworzy, światła, eteru, szybkości, wysokości i głosu. [...] Witraże oświęcimskie nie są rejestracją czasu ich powstania. Traktować je należy jako naturalną obronę psychiczną przeciwko wrogiej przemocy i przeniesienie się myślami w czasy, gdy będzie już możliwa ich realizacja"[48].

Interesującą treść ukazała wystawa sztuki obozowej ze zbiorów Aleksandra *Kulisiewicza*, otwarta 21 kwietnia 1986 r. w galerii „Pisma Literacko-Artystycznego" w Krakowie. W tym ambitnym czasopiśmie utrwalono m. in. tekst słuchowiska Krystyny *Melion* pt. Głos, poświęcony znanemu z wielu publikacji, występów, informacji, nagrań płytowych itd. *Kulisiewiczowi*[49].

Jak gdyby w duchu *Kulisiewicza*-„Alexa" utrzymana jest pięknie wydana antologia tekstów piosenek, satyr itp. z Terezina (obóz-miasto *Theresienstadt*), wnikliwie skomentowanych[50]. Z każdym rokiem czekamy, kiedy ukaże się w Polskim Wydawnictwie Muzycznym książka *Kulisiewicza* o pieśniach obozowych. O nią zabiega nie tylko syn „Alexa", Krzysztof, lecz także czeka na tę edycję mnóstwo badaczy przedmiotu, osób zajmujących się dziejami obozów koncentracyjnych, znawców muzyki, a także rzesze innych.

Plastyka obozowa, tzn. najróżniejsze lagrowe formy artystyczne tworzone przez więźniów na równi z pieśniami, poezją itp. w celu oderwania się od codziennego stresu krematoryjnego, nie mieszczą się wyłącznie w polu historii sztuki, lecz pociągają też pod względem psychologicznym i nawet medyczno-sanitarnym. Wspomniana już badaczka tego zagadnienia, mgr Irena *Stefańska-Szymańska*, analizowała je i prezentowała w swych publikacjach (m. in. w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" w latach 1977, 1982 i 1985), nie ma więc potrzeby referować tutaj bardziej szczegółowo tej kwestii. Krótką syntezą tych badań jest wywiad autorki udzielony red. Henrykowi *Rymanowskiemu*[51]. Utwory więźniów są świadectwem ich przeżyć i sytuacji, w którą zostali wtrąceni.

Wątek wojenno-okupacyjno-medyczny w literaturze pięknej mógłby być przedmiotem osobnej książki monograficznej. W tym miejscu warto jedynie zanotować, że w zakresie utworów literackich zagadnienia reprezentowane przez „Przegląd Lekarski — Oświęcim" nie są w takim stopniu podejmowane, w jakim mogłyby inspirować pisarzy swym bogactwem i głębią. Najświetniejsze utwory literatury świata powstawały i mogą nadal powstawać na gruncie problemów życia i śmierci, kata i ofiary, władzy i poddania.

Tym razem należy przynajmniej znów — nie po raz pierwszy w dziale „Oceny" zeszytów „Oświęcim" — wskazać na lekarza pisarza wiernego od lat tej tematyce, Józefa *Stompora*, który w swej kolejnej powieści, mocno opartej na faktach, pt. Rozdroża miłości (Warszawa 1985, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza), wśród wielu wykreowanych postaci pomieścił lekarza konspiratora m. in. na Kielecczyźnie, z nią bowiem sam był związany w podziemiu. W literackiej formie odżyła partyzantka, prowadząca losy ludzkie w twardych warunkach, ale też kształtująca postawę wobec niebezpieczeństw. Najcięższe doświadczenia, np. w powstaniu warszawskim, nie mogły stłumić wizji postępowania po wyzwoleniu.

W KRAJU

Następna grupa tematyczna jest również wielostronna. Wśród zaliczonych do niej zagadnień warto zwrócić szczególną uwagę na działalność Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytutu Pamięci Narodowej, z jego terenowymi ekspozyturami i zespołami naukowobadawczymi; wśród problemów wyróżnia się martyrologia Żydów, konspiracja i walka w warunkach okupacji i wyzwalanie ziem polskich.

Tematem szczegółowym, długo czekającym na opracowanie monograficzne, jest rola Rady Głównej Opiekuńczej[52], aprobowanej przez rząd gen. *Sikorskiego* i nadzorowanej m. in. przez Delegaturę w Kraju. RGO budziła różne, przeważnie subiektywne opinie. Faktycznie znajdowała się w trudnej sytuacji. Roztaczała rzeczywiście pożyteczną opiekę m. in. materialną i zdrowotną nad mieszkańcami ubezwłasnowolnianymi przez okupanta hitlerowskiego, pozyskiwała społeczników, sponsorów i wielu ludzi dobrej woli, pomagała, ile mogła, a jednocześnie znosiła nacisk władz hitlerowskich, okupant bowiem dążył do wyzyskania RGO dla swych celów, lecz nie zdołał jej sobie całkiem podporządko-

[48] W. *Borkowski*: Oświęcimskie witraże. Przekrój, 1986, nr 2120, s. 14.

[49] K. *Kulisiewicz*: Zawartość archiwum A. *Kulisiewicza*. Pismo Literacko-Artystyczne, 1986, nr 4, s. 62–63; K. *Melion*: Głos. Tamże, s. 50–59.

[50] Und die Musik spielt dazu. Chansons und Satiren aus dem KZ Theresienstadt. Wstęp i oprac.: Ulrike *Migdal*. München, Zürich 1986, Piper, ss. 183, nlb. 9.

[51] H. *Rymanowski*: Sztuka jako dokument czasu. Rozmowa z Ireną [*Stefańską*-]*Szymańską*. Pismo Literacko-Artystyczne, 1986, nr 4, s. 140–150.

[52] B. *Kroll*: Rada Główna Opiekuńcza 1939–1945. Warszawa 1985, KiW, ss. 512.

wać. Kierownictwo RGO wykazało dużo zręczności i zawsze miało na uwadze wymagania patriotyczne. Było to cenne i trudne działanie wbrew narzucanym kajdanom.

Recenzując monografię o RGO autorstwa Bogdana *Krolla* recenzent, Zygmunt *Mańkowski*, trafnie napisał: „[...] w dążeniu do wykształcenia realistycznych skłonności narodu polskiego książka może nasunąć wiele cennych refleksji. Bo godni są najwyższego szacunku [...] ci, którzy idąc śladem choćby pozytywistów, wykorzystują wszelkie szanse dla ratowania narodu"[52a]. Warto by wznowić tę książkę, poszerzając ją o dalsze źródła.

Całkiem nieoficjalnie musiało działać tajne nauczanie; w niewielkim zakresie tylko zdołało wyzyskać średnie szkoły zawodowe, dopuszczone przez okupanta; maksymalnie starało się o dostęp do oddziałów szpitalnych. Nieprzeciętną rolę odegrał tajny Uniwersytet Jagielloński. Zbyt długo już czeka na wznowienie dzieło profesorostwa Alfreda i Marii *Zarębów*[53], które też w najpilniejszym trybie powinno zostać wydane w językach obcych. Autorzy zgromadzili nowe materiały, które wydawca winien uwzględnić. Tymczasem ukazało się wznowienie źródłowej książki prof. Stanisława *Gawędy*[54].

Staraniem Krakowskiego Obywatelskiego Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa ukazała się broszura przedwcześnie zmarłego, zasłużonego historyka okupowanego Krakowa, mgr. Tadeusza *Wrońskiego*[55], na temat osławionej katowni gestapo w tym mieście, przy ul. Pomorskiej 2 (obecnie nazwa ta jest przywrócona); mieści się tam oddział Muzeum Historycznego. Okrutnie przesłuchiwano tam i mordowano więźniów przywożonych z więzień na okres śledztwa w celu przeprowadzenia przesłuchań. *Wroński* źródłowo opisał tę sprawę na tle działalności gestapo w Krakowie. Wśród cytowanych relacji znajdujemy autorów z naszych zeszytów (Janina *Lach-Kamińska*, Tadeusz *Fedorowicz*). Wzruszają obficie cytowane inskrypcje ze ścian cel (np. „Mika Czesiek nie rozpacza, bo zginie za Ojczyznę, 4 I 45", nad napisem orzeł; „Ostatnie moje chwile, modlę się i żegnam [...]"; „Oleńko, ginę za sprawę, Tosiek, 11 I 45", tj. tydzień przed wyzwoleniem Krakowa). Pracę uzupełnia tekst ankiety do byłych więźniów tego aresztu wydziału gestapo Urzędu Komendanta Policji Bezpieczeństwa na dystrykt krakowski (*Kommandeur der Sicherheitspolizei und des SD für den Distrikt Krakau*), streszczenia w językach kongresowych, spisu treści brak; godną i spokojną okładkę zaprojektowała Ewa *Wieczorek*.

W różnych ośrodkach narastają materiały nie opublikowane, zbierane bez względu na możliwość opublikowania, ponieważ są to już ostatnie lata, gdy z wieloma autorami-kombatantami, zwłaszcza będącymi w podeszłym wieku, można jeszcze weryfikować szczegóły. Pokolenie to, niestety, odchodzi. Duże zasługi w tym zakresie położyła m. in. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie wespół ze Związkiem Inwalidów Wojennych, oddział Kraków Śródmieście, prowadząc od 1983, każdego roku, konkursy na relacje kombatantów; powoływane jest jury, które ocenia prace i rozdziela nagrody, fundowane przez Wydział Kultury Urzędu Miasta Krakowa, GKBZHwP — IPN itp. Współdziała wspomniany dopiero co Obywatelski Komitet Ochrony Pomników.

Komisją historyczną ZIW PRL kierował tu dr Eugeniusz *Halpern*, a od r. 1985 — świetny organizator, współautor książki pt. Ludzie z marmurowej tablicy (Kraków 1982, wyd. Miejskie Koło ZBoWiD przy Urzędzie Miasta Krakowa, Wydawn. Literackie), Jacek *Albrecht*, inicjator wydania wyboru prac konkursowych (24 spośród nich, z zasady we fragmentach, ukazały się w r. 1986, w 194-stronicowej, powielonej książce pt. Zeszyty Historyczne; wyd. Związek Inwalidów Wojennych PRL, Komisja Historyczna Oddziału Kraków Śródmieście, wybór i opracowanie: mgr Jacek *Albrecht*, również autor przedmowy; wstęp: prof. dr Stanisław *Gawęda*; zamieszczono fotografie i biogramy autorów prac umieszczonych w tej antologii; należy oczekiwać na dalsze zeszyty). W jury uczestniczyli m. in. prof. dr Stanisław *Gawęda*, red. mgr Stanisław M. *Jankowski*, dr Andrzej *Pankowicz*, mgr Ryszard *Kotarba*, mgr Tadeusz *Skoczek*, mgr Jan *Masłowski*.

W ciągu czterech lat uzyskano przeszło 100 wartościowych, często nawet niezwykłych i fascynujących relacji, będących ważnym przyczynkiem do historii najnowszej, do zagadnień II wojny światowej i jej następstw, zwłaszcza w dziedzinie tułaczek, uwięzienia, konspiracji i walk frontowych. W kilkunastu tekstach, różnej objętości i treści, pojawił się wątek medyczny, gdy autorzy — w wypadku zranienia — znaleźli się w ciężkich dla wojskowej służby zdrowia i dla nich warunkach, pod ogniem nieprzyjaciela, oczekując na zabiegi chirurgiczne.

Jednym z najbardziej zasłużonych wydawców, księgarzy i działaczy konspiracji krakowskiej był Stefan *Kamiński* (1907–1974), wybitny fachowiec i gorący patriota, opiekun pisarzy. Prowadził on prócz swej oficyny również antykwariat i wypożyczalnię książek, które wraz z ich magazynami były osłoną spotkań i działań konspiracyjnych. Żyją uczestnicy tych wydarzeń, jak prof. dr Andrzej *Kopf* czy dr Aleksandra *Mianowska*, którzy doskonale pamiętają ówczesne lata działalności grożącej uwięzieniem przez gestapo i śmiercią. Pamięć o *Kamińskim* uczczono i utrwalono, odsłaniając poświęconą mu tablicę (23 maja 1986 r.) w Krakowie na murze kamienicy przy ul. Karmelickiej 29, gdzie mieściła się nielegalna powielarnia i drukarnia za magazynem

---

[52a] Z. *Mańkowski*: Rada Główna Opiekuńcza. Nowe Książki, 1986, nr. 2, s. 123.

[53] Ne cedat Academia. Kartki z dziejów tajnego nauczania w Uniwersytecie Jagiellońskim 1939–1945. Zebrali i opracowali Maria i Alfred *Zarębowie*. Kraków 1975, Wydawn. Literackie, ss. 651, nbl. 1.

[54] S. *Gawęda*: Uniwersytet Jagielloński w okresie II wojny światowej 1939–1945. Wyd. 2, Kraków 1986, Wydawn. Literackie, seria: Cracoviana, ss. 328.

[55] T. *Wroński*: Kaźń Polaków przy ulicy Pomorskiej 2 w Krakowie w latach 1939–1945. Wyd. 2, Warszawa 1985, Sport i Turystyka, ss. 80.

książek. Pomysł tablicy wysunęła dr Aleksandra *Mianowska*, bliska współpracownica *Kamińskiego*; dołączył się ZIW PRL Kraków Śródmieście, Stowarzyszenie Księgarzy Polskich i różne osoby.

Jest to kolejna tablica, jedna z wielu ufundowanych, zainicjowanych i wmurowanych dzięki staraniom krakowskich organizacji kombatanckich. Warto dodać, że *Kamiński* ratował podczas okupacji licznych pisarzy, znajdujących się bez środków do życia, pozbawionych też możliwości publikowania, gdyż sporymi zadatkami finansował ich nielegalne prace, pisanie przyszłych książek itp. Podobnie profesorowie medycyny pomagali — jako lekarze nieraz prowadzący praktykę prywatną — swym kolegom humanistom, będącym również, jak pisarze itp., w ciężkich warunkach bytowych.[56]

Działalność w Krakowie, w którym rozpoczął pracę zespół badawczy ds. obozów hitlerowskich Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytutu Pamięci Narodowej, jest jednym z ogniw, gdyż również w innych ośrodkach trwa tego rodzaju praca. Na przykład zespół ds. patologii wojennej GKBZHwP — IPN przeprowadził 4 kwietnia 1986 r. we Wrocławiu z okazji Dnia Pracownika Służby Zdrowia i Miesiąca Pamięci Narodowej konferencję naukową pt. Lekarze i pielęgniarki w służbie narodu w latach 1939–1945 (relacja na ten temat znajduje się w dziale „Sprawozdania" w niniejszym zeszycie). W tej dziedzinie otwiera się pole dalszych badań.

Krakowska — początkowo tutaj główna — komisja ds. badania zbrodni niemieckich, jak się po wyzwoleniu określało, zaliczyła już 42-letnie zasługi w r. 1986. Przypomniano je na otwartym posiedzeniu plenarnym Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie (23 maja 1986 r.). Ta treściwa sesja została starannie przygotowana i przeprowadzona przez wybitnego znawcę przedmiotu, historyka, prof. dr. Józefa *Buszkę*. On to, inny znany i rzutki historyk, prof. dr Marian *Zgórniak* i ich współpracownicy, przeważnie związani z Uniwersytetem Jagiellońskim, stanowią w Krakowie mocny ośrodek badawczy zbrodni hitlerowskich i dziejów II wojny światowej.

Nie jest celem tej informacji sprawozdanie z owej sesji, lecz nakreślenie uwag podstawowych. Mówcy sięgnęli do chwalebnej tradycji, tj. do lat bezpośrednio powojennych, gdy ciężar prac ówczesnej Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce (taka była, jak wspomniano, wówczas nazwa), prac, którym niemal bez reszty poświęcali się tak wybitni znawcy problematyki, jak prof. dr Jan *Sehn*, towarzyszący swymi artykułami i konsultacjami również naszym kilku pierwszym zeszytom — spoczywał na środowisku krakowskim. Wtedy też prof. *Sehn* i inni badacze, wśród nich lekarze, nie szczędzili wysiłków, żeby zyskać jak najwięcej dokumentów i relacji, ścisłych i przekonujących dowodów zbrodni okupanta.

W jednym z referatów (mgr Ryszard *Kotarba*, kierownik krakowskiej filii GKBTHwP — IPN: Powstanie, losy i perspektywy wydania Dziennika Hansa *Franka*) zsumowano prace z pierwszego okresu po wojnie, prowadzone w Krakowie. W owym czasie prof. *Sehn* — z pomocą swej sekretarki, obecnej na konferencji Krystyny *Szymańskiej* — przywiózł z Norymbergi do Krakowa 38-tomowy, 11 347-stronicowy maszynopis stenogramów dziennika *Franka*, przy czym dwóch ostatnich tomów Niemcy nie zdążyli oprawić. Zdobyto więc dokument niezwykłej wagi.

Sehn zainicjował tłumaczenie polskie — z odpowiednimi objaśnieniami — części dziennika. Wykonywała to wtedy *Szymańska*. Obecnie postanowiono, planując pracę realnie na dłuższe lata, wydać ten dziennik w całości, gdyż jedynie bez żadnych skrótów byłby naukowo wartościowym źródłem. Edycja, kilkudziesięciowoluminowa, wymagająca najwyższych kwalifikacji od redaktorów, została podjęta przez profesorów Józefa *Buszkę*, Stanisława *Gawędę* i Mariana *Zgórniaka*. Zaawansowano starania w celu rzeczywistnienia tego planu. Pierwsza by była wersja niemiecka, następna — polska. Naszkicowany nadto został sposób, jak należy — krytycznie i wnikliwie — podejść do przekładu polskiego (dr Andrzej *Pankowicz*: Dziennik *Franka* jako źródło historyczne). Bezwzględnie trzeba ten zamiar zrealizować, zyskując poparcie władz i odpowiednie fundusze.

Obecny na konferencji 23 maja 1986 r. przedstawiciel GKBZHwP — IPN, wicedyrektor doc. dr *Zieliński*, poparł plany krakowskie (podobnie jak później, w dyskusji, prof. dr Józef *Bogusz*); nadto uzasadnił konieczność zachowania ostrożności podczas mozolnego wchodzenia GKBZHwP w strukturę i cele Instytutu Pamięci Narodowej, tj. nowego etapu pracy, określonego drugim członem nazwy (IPN), podkreślił celowość opierania się na zespołach naukowo-badawczych itp. O najważniejszych sprawach dotyczących GKBZHwP — IPN często była mowa w dziale „Oceny" i w innych miejscach naszych zeszytów. Otwierają się perspektywy potrzebnej i owocnej pracy dla naukowców z różnych dziedzin — i to na długi czas.

Ściganie i dokumentowanie zbrodni żyjących jeszcze hitlerowców — wśród nich: lekarzy — jest nadal aktualne, lecz coraz więcej wysiłku pochłaniać będą z biegiem czasu badania historyczne, prawnicze, socjologiczne, pschologiczne itp. GKBZHwP — IPN będzie w coraz większej mierze współtwórcą i koordynatorem takich badań i organizacyjnym spoiwem wielodyscyplinarnych działań w nauce, w zakresie dziejów II wojny światowej, okupacji hitlerowskiej i następstw owego okresu, bardzo żywo dających o sobie znać do dzisiaj.

Ta sesja krakowska została odnotowana w prasie, m. in. w artykule red. Izabeli *Wesołowskiej-Jaremy*[57].

Zadania, prace i cele Głównej Komisji Badania

[56] Wzmianka o tym w: J. *Masłowski*: Życie i działalność Profesora Eugeniusza *Brzezickiego*. Przegl. Lek., 1985, nr 11, s. 756.

[57] (wj): Całość Dziennika Hansa *Franka* ukaże się drukiem? Cenna inicjatywa krakowskiego środowiska naukowego. Dziennik Polski, 1986, nr 120, s. 2.

Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej postanowiono omówić na posiedzeniu plenarnym tej instytucji 30 sierpnia 1986 r. Na dni 22–23 września GKBZHwP — IPN zaplanowała międzynarodową sesję naukową w 40-lecie wyroku Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze. Tematykę sesji zdecydowano skoncentrować na problemach roli Norymbergi w kształtowaniu współczesnego prawa oraz zagrożeń dla pokoju i współpracy międzynarodowej na skutek ekspansji ośrodków rewizjonistycznych, neofaszystowskich, odwetowych.

Ta wrześniowa sesja, zatytułowana: Rola i znaczenie wyroku Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze, zaimponowała wysokim poziomem wyników pracy organizatorów oraz treści referatów i głosów w dyskusji. W miejscu konferencji, w sali hotelu „Forum" w Warszawie, zgromadziło się wielu najwybitniejszych znawców przedmiotu, goście z kilku krajów, przedstawiciele władz. Często wiązali oni w swych wypowiedziach, oryginalnych, spostrzegawczych i twórczych, bogatą problematykę procesu przywódców gangu hitlerowskiego z obecną sytuacją międzynarodową. Przedstawiono w sposób naukowy m. in. zbiór argumentów przemawiających mocno za walką o utrzymanie pokoju w świecie, uchwalono rezolucję.

Uczestnicy sesji otrzymali powielone broszury z referatami profesorów: Dezawuowanie dorobku Norymbergi wsparciem dążeń neofaszyzmu i rewizjonizmu (dyrektor GKBZHwP — IPN, Kazimierz *Kąkol*), Rola zasad norymberskich w kształtowaniu prawa międzynarodowego (Alfons *Klafkowski*), Wpływ zasad norymberskich na ustawodawstwo i orzecznictwo polskie (Leszek *Kubicki*). Zapowiedziano wydanie pamiętnika sesji, która jest tutaj, niestety, tylko krótko odnotowana, mimo że zasługuje na obszerną relację — nie tylko w prasie prawniczej. Wśród obecnych można było spotkać lekarzy; spośród nich dr Danuta *Brzosko-Mędryk* mówiła o niechętnym, a nawet obraźliwym traktowaniu świadków-byłych więźniów na procesach zbrodniarzy hitlerowskich, zwłaszcza przez ich obrońców oraz niektórych sędziów.

Może GKBZHwP — IPN urządzi też m. in. sesję na temat norymberskiego procesu lekarzy hitlerowskich.

A co się ukazało ostatnio na temat okupacyjnych dziejów Krakowa? Jedna z najważniejszych książek w tym zakresie, mianowicie relacja więźnia getta, Płaszowa i Gross-Rosen, dr. Aleksandra *Bibersteina*[58], który pól wieku zawodowo pracował w tym mieście, był jednym z ogólnie znanych i najpopularniejszych lekarzy, a także pełnił najwyższe funkcje w administracji służby zdrowia, w r. 1959 wyjechał do Izraela i tam zmarł 4 września 1979 r., mając 91 lat. Jego dzieło ukazało się pośmiertnie, w Polsce, w oficynie krakowskiej.

W udokumentowanej pracy *Bibersteina*, pełnej konkretnych faktów i realiów, nazwisk, opisów, epizodów, raz po raz głęboko poruszających, chodzi faktycznie nie tylko o wstrząsającą okrucieństwem zagładę Żydów krakowskich, lecz również o bardzo istotne tło; jest to bardzo ważna część dziejów Krakowa.

Dr *Biberstein* — na podstawie własnych przeżyć i obserwacji, notatek, źródeł itp. — opisuje coraz mroczniejszy klimat prześladowań ze strony władz i policji hitlerowskiej w Krakowie, los żydowskich szpitali zakaźnych, ponurą i krwawą wegetację getta w Krakowie Podgórzu, ciężką sytuację w obozie koncentracyjnym w Krakowie Płaszowie, w czym zwłaszcza wychodzi poza ścisłą problematykę żydowską, pisze o żydowskich i nieżydowskich urzędach i innych instytucjach służby zdrowia, o opiece nad dziećmi żydowskimi, o dewastacji kultury żydowskiej, charakterystycznej od wieków dla Krakowa, o sprawach zbrodni; nieocenione informacje podaje też o konspiracji żydowskiej; przy tym nie pomija ponurej roli *Ordnungsdienstu* w getcie (milicja żydowska), *odemanów* i konfidentów.

Niewyobrażalny ogrom nieszczęść ludzkich, ale i wiele świadectw oporu i heroizmu mieści się w książce dr. *Bibersteina*. W sławnej serii *Cracoviana* Wydawnictwa Literackiego jego relacja, wchłaniająca uwagę czytelnika i absorbująca intelekt i emocje, należy do wyjątkowo bezcennych dokumentów. Jakiekolwiek streszczenie postponowałoby swoistą, autentyczną wymowę tej relacji.

Apokaliptyczny los Żydów, znajdujących się pod niebem, które zastąpiła swastyka, jest stałym wątkiem w omawianym piśmiennictwie. Nawiązując do Kroniki getta łódzkiego dr. Lucjana *Dobroszyckiego* (niestety nie dokończonej), Arnold *Mostowicz*[59], lekarz, pisarz i publicysta, snuje interesujące refleksje o swoistych różnicach gett łódzkiego i warszawskiego, choć to były odmienności rejonów tego samego piekła, tudzież o bezczynności aliantów wobec zagłady Żydów dokonywanej przez Niemców. Przywraca właściwą proporcję, uwzględniając grozę okupacji hitlerowskiej w Polsce i realizację najcięższych represji, gdy pisze o przekraczającej wszelkie miary pomocy udzielanej Żydom przez Polaków, również znajdujących się pod presją terroru, więzionych, torturowanych, mordowanych m. in. właśnie za pomoc Żydom.

Na uwagę zasługuje, że różne lokalne wydawnictwa podejmują tematykę żydowską, np. w Rzeszowie, poruszając takie sprawy, jak eksterminację Żydów, rabunek ich mienia itp.[60]. Autorzy sondują

[58] A. *Biberstein*: Zagłada Żydów w Krakowie. Posłowie: M. *Kieta*. Kraków, Wrocław 1986, Wydawn. Literackie, seria: Cracoviana II, Ludzie i wydarzenia, ss. 277, nlb. 3, ilustr.; rec. m. in. J. *Dużyk*: Tragedia krakowskich Żydów. Życie Literackie, 1986, nr 30, s. 12–13; zob. też artykuły A. *Bibersteina* w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim": Z problematyki żydowskiej służby zdrowia w Krakowie pod okupacją hitlerowską. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 156–162; Przyczynek do dziejów obozu w Płaszowie. Tamże, 1977, nr 1, s. 195–198; Wspomnienie o dr Jadwidze *Spoczyńskiej*. Tamże, 1974, nr 1, s. 218–219.

[59] A. *Mostowicz*: Kronika zagłady. Twórczość, 1986, nr 2, s. 135–140. — O getcie warszawskim pisze m. in. więzień Bergen-Belsen, ocalały z akcji zagłady, J. *Barski*: Przeżycia i wspomnienia z lat okupacji. Wrocław 1986, Oss., ss. 113, nlb. 2.

[60] T. *Bieda*: Rabunek mienia żydowskiego na terenie południowo-wschodniej Polski w latach 1939–1944. Studia nad Oku-

dzieje swego regionu, ale też ukazują się publikacje o szerokim zakresie obszaru; przykładem może być jedno ze studiów prof. dr. Czesława *Madajczyka*[61], który pisze o skutkach deportacji Żydów, o zagładzie ich kultury, o zniszczeniu ich elity intelektualnej.

W piśmiennictwie odnoszącym się do Warszawy zajęto się m. in. obozem koncentracyjnym w Warszawie[62]. *KL Warschau* pochłonął co najmniej 25 tysięcy ofiar. Mieścił się w rejonie między ulicami Gęsią, Okopową, Glinianą, Ostrowską i dawnym więzieniem wojskowym. W obozie tym okrutnie torturowano więźniów, mordowano ich, przeprowadzono masowe egzekucje, dokonywane na czterech specjalnych dziedzińcach, palono zwłoki w trzech krematoriach itd.

Są to rozległe zagadnienia, tematyka jest niewyczerpana. Wskazując na wartości monografii dr. Stanisława *Bayera*[63], tematycznie zwężonej do Warszawy, Marek Arpad *Kowalski* wyraża wątpliwość, „czy monografia o służbie zdrowia w walce z okupantem w całej Polsce jest możliwa do napisania. Już w tej książce zabrakło mi kilka znanych osobiście lub z tradycji rodzinnych nazwisk. [...] Trudno mieć jednak pretensję do autora"[64]. Należy dodać, że synteza bynajmniej nie polega na ananckastycznym wyczerpaniu jak największej liczby faktów, dat, nazwisk itd., lecz na umiejętnej selekcji materiału, właściwym wyłowieniu istotnej treści i węzłowych problemów, na rzeczowej interpretacji charakterystycznych zjawisk itd.

Z książki dr. *Bayera* wynika dowodnie, iż przed wojną polska służba zdrowia była doskonale i troskliwie przygotowana do konfliktu z nieprzyjacielem, lecz zaskakujący rozwój wydarzeń we wrześniu 1939 r. i sposób walki przerósł możliwości lekarzy, pielęgniarek, sanitariuszy i przekroczył wszelkie oczekiwania. Każde, nawet najpotężniejsze państwo w świecie ugięłoby się wtedy przed potwornie silną nawałą nowoczesnych armii hitlerowskich (poświadcza to wręcz kompromitująca klęska potężnej Francji w r. 1940 i początkowy przebieg wojny hitlerowsko-radzieckiej). Podczas okupacji służba zdrowia przygotowywała się intensywnie i starannie do powstania, przewidując 3–7 dni walki. Tymczasem przyszło walczyć 63 dni, a leczyć w najcięższych warunkach, w prymitywnych często pomieszczeniach, pod ostrzałem nieprzyjaciela nie szczędzącego środków przeciw powstaniu w Warszawie; mimo trudności tego rodzaju i braku instrumentów chirurdzy podejmowali szybkie interwencje, a odpowiedzialność i ofiarność powstańczej służby zdrowia były cechą powszechną.

Wymienić trzeba jeszcze przynajmniej dwie prace dotyczące Warszawy: nowe, poszerzone wydanie monografii Lesława M. *Bartelskiego* o powstańczym Mokotowie[65] i opracowanie na temat warszawian w Oświęcimiu-Brzezince[66], zredagowane przez Henryka *Urbanowicza*, Jerzego *Papaja* i Stefana *Kobrzyńskiego*.

Kilka charakterystycznych rodzajów zbrodni hitlerowskich w okupowanej Polsce mistrzowsko ujęła *Nałkowska*. Teatr Klasyki dla Młodzieży Polskiego Radia nadał 5 października 1986 r. w programie IV audycję pt. Zofia *Nałkowska* — „Medaliony" w adaptacji Kazimierza *Strzałkowskiego* i reżyserii Zofii *Rakowieckiej*. W tej retrospekcji odżyły straszliwe wydarzenia. W źródłowej, udokumentowanej audycji, bezpośrednio poprzedzającej to słuchowisko, a zatytułowanej „Ludzie ludziom", opracowanej przez Annę *Makowiecką*, zostały omówione „Medaliony" *Nałkowskiej*, która badała po wyzwoleniu zbrodnie hitlerowskie wraz z grupą ekspertów. *Makowiecka* podkreśliła trudność objęcia słowem ogromu zbrodni. Najwyrazistszym środkiem okazał się umiejętny, obiektywny, prosty opis faktów, z którymi eksperci zetknęli się na miejscach zbrodni. Spośród publikacji omawianych w tym artykule najsilniej przemawiają te, które stosują proste środki wyrazu — niezależnie od tego, czy są to „zwykłe" relacje bądź wspomnienia, czy prace naukowe.

Popularną pozycją jest publikacja Waldemara *Tuszyńskiego* o konspiracji polskiej w latach II wojny światowej[67]. Wyrazem daleko posuniętych kłopotów z drukowaniem u nas może być fakt, że broszurę tę wydrukowano w Czechosłowacji.

Warto wyodrębnić motyw roli kobiet w okresie lat 1939–1945. Juliusz *Kydryński* wysuwa[68] — na kanwie artykułu dr Aleksandry *Mianowskiej*[69] — znaczenie, heroizm i piękno postawy bohaterskich łą-

---

pacją Hitlerowską Południowo-Wschodniej Części Polski, 1985, t. 4, s. 47–59; A. *Rachwał*: Eksterminacja ludności żydowskiej w latach wojny 1939–1945 na terenie obecnego województwa przemyskiego. Tamże, s. 71–84.

[61] C. *Madajczyk*: Deportacje i eksterminacja Żydów w Europie środkowo-wschodniej. Dzieje Najnowsze, 1986, nr 1, s. 17–40.

[62] T. *Sawicki*: Prawda a mity. Za Wolność i Lud, 1986, nr 31, s. 6.

[63] S. *Bayer*: Służba zdrowia Warszawy w walce z okupantem 1939–1945. Warszawa 1985, Wydawn. MON, ss. 312.

[64] M.A. *Kowalski*: Państwo podziemne. Nowe Książki, 1986, nr 4, s. 43. — Prac przyczynkarskich przybywa (chronologicznie począwszy od r. 1939), np.: J. *Krzyś*: Służba medyczna obrony Westerplatte. Wojskowy Przegląd Historyczny, 1986, nr 1, s. 30–53; J.J. *Kuźmiński*: Udział personelu medycznego Białostoczyzny w kampanii wrześniowej 1939 r. Medycyna, Dydaktyka, Wychowanie, 1984, nr 3/4, s. 141–146.

[65] L.M. *Bartelski*: Mokotów 1944. Wyd. 3 popr. i uzup., Warszawa 1986, Wydawn. MON, ss. 704.

[66] Mieszkańcy Warszawy w KL Auschwitz-Birkenau w latach 1940–1945. Warszawa 1985, Interpress, Tow. Opieki nad Oświęcimiem, oddział warszawski; z. 1: Referaty, ss. 87, nlb. 1, z. 2: relacje, dyskusja, ss. 80.

[67] W. *Tuszyński*: Ruch oporu w Polsce 1939–1945. Warszawa 1985, KAW, ss. 73, nlb. 6, ilustr. — Różnych zagadnień okresu II wojny światowej dotyczą ukazujące się od r. 1985 kolejne tomy opracowania J. *Ślaskiego* pt. Polska walcząca 1939–1945. — Dominuje tematyka wojskowo-wojenno-partyzancka, np. M. *Fijałka*: 27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK. Wprowadzenie: P. *Stachiewicz*. Warszawa 1986, Pax, ss. 226, nlb. 2, ilustr. (jedna z najbardziej poszukiwanych książek w roku 1986); coraz częściej autorzy wyodrębniają zagadnienia medyczne, np. J. *Grygiel*: Związek Walki Zbrojnej — Armia Krajowa w Obwodzie Zamojskim 1939–1944. Szkice, wspomnienia, dokumenty. Redakcja naukowa i wstęp: Z. *Mańkowski*. Warszawa 1985, PWN, s. 99–104: rozdz. V pt. Służba sanitarna.

[68] J. *Kydryński*: Gdzież dziewczęta z tamtych lat? Dziennik Polski, 1986, nr 95, s. 4.

[69] A. *Mianowska*: Szpital jeniecki „u Jezuitów" w Krakowie. Przegl. Lek., 1986, nr 1, s. 61–71.

czniczek i bojowniczek; podkreśla, że już w pierwszych tygodniach i miesiącach II wojny światowej, mimo nagłego zetknięcia się we wrześniu 1939 r. z rannymi, cierpieniem i śmiercią, zdobyły się na zdumiewające opanowanie, zapominanie o sobie, współczucie dla chorych i gotowość do ofiar. Dzielimy z *Kydryńskim* jego apel do pielęgniarek i innych „dziewcząt z tamtych lat" o wyciąganie przez nie z szuflad pamiętników, sztambuchów, listów, notatek i innych tego rodzaju dokumentów, świadectw historii, którą te gorące patriotki współtworzyły. Po tygodniu *Kydryński* zwrócił jeszcze szczególną uwagę na sztambuch Mieczysławy *Górkówny*[70], na który powołała się *Mianowska*.

Udział kobiet w walce i problemy kombatantek trafiają od czasu do czasu do prasy; przykładem mogą być wypowiedzi Janiny *Balcerzak* i Adeli *Żurawskiej-Muchy*[71].

Pojawił się też wątek tatrzański, a mianowicie partyzancki w książce Alfonsa *Filara*[72] i historia tzw. akcji na Zwierowce; trud i dramatyczna sytuacja rannych partyzantów w Tatrach słowackich pod bokiem Niemców, niezwykłe poświęcenie polskich ratowników i żołnierzy, niezłomna inicjatywa dr. *Juraja* — to temat słuchowiska pt. Człowiek człowiekowi bratem, czyli tatrzańska opowieść (autor: Krzysztof *Pol*, reż. Andrzej *Zakrzeński*), nadanego 22 lutego i 1 marca 1986 r. w programie IV Polskiego Radia.

Autor sześciu artykułów zamieszczonych w naszych zeszytach, rtm. w st. spocz. Aleksander *Marczyński*, uczestnik wojny polsko-niemieckiej w 1939 r., ranny wówczas, następnie w konspiracji, w Szpitalu Ujazdowskim i w partyzantce, zdał też relację ze swych pionierskich dni w wyzwolonym Wrocławiu[73]. Wspomnienie to zostało poprzedzone krótkim życiorysem *Marczyńskiego*.

Do rzadkości należy temat farmacji w wojnie obronnej Polski 1939 r. Poruszył go (w serii: Wspomnienia farmaceutów z lat 1939–1945) Alfred *Reysner*[74]. Ukazała się — w zakresie publikacji na tematy wojskowe — praca Grzegorza *Zychowicza* o gen. Bolesławie *Szareckim*[75].

Nie uświadamiamy sobie jeszcze szerzej, ile dramatów, niezwykłej cierpliwości, ofiarności, poświęcenia, bohaterstwa zawierają dzieje służby zdrowia i szpitali polowych ludowego Wojska Polskiego do ostatnich tygodni II wojny światowej. Poruszył ostatnio tę tematykę m. in. Jan *Jakowiec*[76]. Przeszedł on kraj wraz z frontem wyzwalającym nasze ziemie; ranny w nocy z 17 na 18 kwietnia 1945 r. na froncie 1 Armii WP w Moryniu nad Odrą, był z tego powodu leczony w 2 szpitalu polowym.

Podobnie jak na innych frontach, lekarze, pielęgniarki i sanitariusze pracowali najczęściej całą dobę. Brakowało czasu na wytchnienie, sen i odpoczynek, zwłaszcza w dniach forsownych walk. Ranni dostawali się do szpitali zwykle pod ogniem nieprzyjaciela, przepełnionymi środkami komunikacji. O kolejności zabiegów decydował stopień zagrożenia życia. *Jakowiec* dokładnie opisuje zabiegi i postępowanie z nim, dające poprawę. Zranienie nie pozwoliło mu dojść z kolegami do Berlina. Koniec wojny pojawił się w formie eksplozji radości w tym szpitalu. Nadeszła miłość dziewczyny, dalsze miesiące służby w pierwszych, pełnych napięcia miesiącach po wyzwoleniu i objęcie gospodarstwa na ziemiach odzyskanych. Taką drogę przeszły też tysiące innych żołnierzy.

O PRAWDĘ HISTORYCZNĄ

Procesy zbrodniarzy hitlerowskich wymagają ścisłego i dokładnego przygotowania materiału dowodowego, który jest ważnym działem dokumentacji historycznej.

Trzynastu wybitnych lekarzy hitlerowskich i trzech wysokich funkcjonariuszy administracji Trzeciej Rzeszy, sądzonych w procesie nr 1 przed Amerykańskim Trybunałem Wojskowym w Norymberdze, przypomniał Stanisław *Kania*[77], wskazał na ich zbrodnie oraz otrzymane przez nich wyroki i poinformował o dalszych, powojennych losach niektórych skazanych, wcześniej zwalnianych z więzień. Uwydatnił rolę sytuacji, która w Rzeszy hitlerowskiej sprzyjała wykonywaniu wstrząsających eksperymentów zbrodniczych, a także zwrócił uwagę na mizerną siłę moralną w Niemczech zachodnich, która nie zdołała wzbudzić dostatecznej społecznej oceny negatywnej tej straszliwej karty medycyny nazistowskiej.

W r. 1986 przygotowywano się do procesu kapo Ottona *Heidemanna* z Mauthausen-Gusen. Ten osławiony zbrodniarz chętnie, przemyślnie i sadystycznie uśmiercał więźniów bez litości. W jego sprawie przyjechał do Polski prokurator Mattias *Priestoph* z Berlina Zachodniego. Zeznawali świadkowie, byli więźniowie Gusen, m. in. dr Bogumił *Frankiewicz*. Mimo upływu czterdziestu kilku lat świadkowie dokładnie zarysowali sylwetkę kryminalisty *Heidemanna*, tak bowiem silnie wryło się w ich pamięć jego nieludzkie traktowanie bezbronnych ludzi w obozie[78].

---

[70] J. *Kydryński*: Czytając samego siebie... Dziennik Polski, 1986, nr 101, s. 5.

[71] Kobiecym głosem... Za Wolność i Lud, 1986, nr 10, s. 6.

[72] A. *Filar*: U podnóża Tatr 1939–1945. Podhale i Sądecczyzna w walce z okupantem. Warszawa 1985, ss. 220.

[73] A. *Marczyński*: Wjazd do płonącego Wrocławia. Ze wspomnień. Za Wolność i Lud, 1986, nr 21, s. 5.

[74] A. *Reysner*: Z apteką dywizyjną w bitwie nad Bzurą. Farmacja Polska, 1985, nr 11, s. 677–680.

[75] G. *Zychowicz*: Działalność medyczna i organizatorska Bolesława *Szareckiego* (wrzesień 1939 — czerwiec 1943). Zeszyty Naukowe. Wojskowa Akademia Polityczna im. F. Dzierżyńskiego. Warszawa 1985, nr 3, s. 139–153; zob. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 160.

[76] J. *Jakowiec*: Dzień Zwycięstwa w... szpitalu polowym. Za Wolność i Lud, 1986, nr 20, s. 4–5.

[77] S. *Kania*: Sprawa lekarzy. Dwanaście procesów w Norymberdze. Za Wolność i Lud, 1986, nr 9, s. 4; zob. też: Wyrok wraz z uzasadnieniem Amerykańskiego Trybunału Wojskowego Nr 1 w Norymberdze w procesie lekarzy hitlerowskich z dnia 19–20 VIII 1947 r. Wstępy: J. *Bogusz*, W. *Wolter*. Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, t. XX, Warszawa 1970, s. 13–187. — Temat zbrodni lekarzy hitlerowskich chętnie podejmują publicyści i popularyzatorzy, np. P. *Wróbel*: Medycyna SS,. czyli jak przestać być człowiekiem. Radar, 1986, nr 19, s. 9.

[78] T. *Kurlus*: Sprawa kapo *Heidemanna*. Temido, bądź sprawiedliwa! Katolik, 1986, nr 22, s. 12.

Od stycznia 1986 r. toczy się przed sądem krajowym we Frankfurcie nad Menem (RFN) sprawa dotycząca absolwentów uniwersytetu w Würzburgu, lekarzy E. *Endruweita* i A. *Ullricha*, którzy w latach 1940–1941 jako młodzi asystenci współuczestniczyli w zagazowaniu tysięcy osób uznanych za chorych umysłowo. Wraz z H. *Bunkiem* zbrodniarze ci uniknęli zakończenia swego procesu w r. 1967 i praktykowali na wolności. Ponieważ jednak za czasów *Hitlera* jaskrawo sprzeniewierzali się zasadom zawodu lekarskiego i etyce, w końcu znów postawiono ich przed sądem, a nadto zażądano wdrożenia odpowiedniego postępowania w celu unieważnienia ich dyplomów lekarskich.

W r. 1986 dobiegły końca przygotowania w Jerozolimie do procesu okrutnego oprawcy, sadysty i ludobójcy z Treblinki, Iwana *Demianiuka*.

Śledztwa i procesy dotyczą już obecnie niewielu zbrodniarzy hitlerowskich, lecz nadal są prowadzone. Sumiennie zbiera się bądź uzupełnia dokumentację. Ogólnie rzecz biorąc, trzeba przypomnieć, że około 150 000 katów uniknęło kary po wojnie; w Ameryce południowej ukryło się około 40 000; nielicznych, jak Adolfa *Eichmanna* wyłowiono stamtąd. Około 85 000 objęto procesami w RFN, z nich wyroki skazujące otrzymało około 6 500. Pamiętać też trzeba, że we wszystkich obozach hitlerowskich przebywało około 18 milionów ludzi, w tym — w koncentracyjnych — niemal 9 milionów. Nie doczekało wyzwolenia najmniej 7,2 miliona więźniów. Jest to karta martyrologii nie do zatarcia.

Trudną do wyobrażenia problematykę masowej zagłady, ludobójstwa, fanatyzmu, ciężaru winy, uzwyczajnienia zła, w powiązaniu z wątkami współczesnego doskonalenia nowoczesnych, strasznych broni, ich nieobliczalnych skutków, dyskryminacji Palestyńczyków itp., analizę zbrodni, sytuację sprawcy, którego dosięgła sprawiedliwość i proces — ukazała 12 maja 1986 r. Telewizja Polska, w programie II, w spektaklu reżyserii Ryszarda *Bera* pt. *Eichmann* w Jerozolimie (według udokumentowanego dramatu Heinara *Kipphardta* pt. Nasz brat, *Eichmann*). U źródeł tego tematu znajduje się książka Hannah *Arendt* pt. *Eichmann in Jerusalem. A report on the banality of evil* (1963).

Posłuszeństwo rozkazom, przysięga wierności nazizmowi, wiara w *Hitlera* itp. miały być usprawiedliwieniem — wątłym i zarazem irytującym tych, co nie zatracili wrażliwości moralnej — Adolfa *Eichmanna*, szefa wydziału spraw Żydów i kierownika ich totalnej eksterminacji w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy (*RSHA*). Ten jeden z największych hitlerowskich zbrodniarzy, odnaleziony w Argentynie w r. 1960 przez wywiad Izraela, stanął przed sądem w Jerozolimie i w wyniku wnikliwego procesu został stracony na mocy wyroku śmierci. Podstawą dramatu *Kipphardta* były rezultaty 275-godzinnych zeznań *Eichmanna* i fragmenty 3 564-stronicowego protokołu. Spektakl uwydatnił przerażającą prawdę o rodzeniu się monstrualnego zła z codziennej sytuacji społeczno-politycznej, o powstawaniu potwora ze zwyczajności, co podkreśla Hannah *Arendt* we wspomnianej książce.

Niezależnie od różnych rocznic nasilały się głosy napominające o opamiętanie się w wyścigu zbrojeń i o pokój (1986 — to Międzynarodowy Rok Pokoju). O pokój apelowali uczestnicy wielu konferencji, m. in. ogólnej konferencji ruchu pokoju (w Warszawie, w sali kolumnowej Sejmu, 11–12 kwietnia 1986 r.). Na czele Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju stanął prof. UJ, Hieronim *Kubiak*; honorowym przewodniczącym wybrano byłego więźnia obozu oświęcimskiego, 75-letniego Józefa *Cyrankiewicza*. OKP składa się z reprezentantów różnych środowisk i zawodów. Jest rzecznikiem prawdy, bez której nie byłoby walki o pokój.

Gdy się myśli o próbach negowania zbrodni hitlerowskich oraz o żywotności propagandy neofaszystów i ich skompromitowanej ideologii, nasuwają się słowa Dolores *Ibarruri* sprzed blisko 50 lat: *No pasaran! Major morir de pieque vivie en rodillas!* — Nie przejdą! Lepiej umrzeć stojąc niż żyć na kolanach!

Gdy mówimy o tych sprawach, okres II wojny światowej widzimy w dłuższej perspektywie dziejów, przy czym upewniamy się, że pamięć o zbrodniach należy usilnie utrwalać. Zbyt szybko zapomniano np. o ludobójstwie popełnionym przez funkcjonariuszy Niemiec cesarskich bezkarnie i bezlitośnie na plemionach murzyńskich w ówczesnych niemieckich krajach kolonialnych w Afryce czy też o nie ukaranych zbrodniach niemieckich podczas pierwszej wojny światowej, będącej ogromem cierpień i zniszczeń. Nie może nam być obojętne torturowanie, mordowanie i prześladowanie człowieka w świecie współczesnym, podczas wojen lokalnych bądź pod krwawymi dyktaturami, o których niemal codziennie donosi prasa i inne środki informacji.

Spośród lektur należy jeszcze zwrócić uwagę na znakomitą książkę wiceministra sprawiedliwości PRL, znawcy zbrodni hitlerowskich, dr. Józefa *Musiola*, o prawniku hitlerowskim *Thümmlerze*[79]. Osobnik ten stał się — jako sędzia nazistowski — jednocześnie mordercą i katem. Dr *Musioł* pisze: „Casus *Thümmlera* to przykład, jak zagubiony jest współczesny świat, nie umiejący często odróżnić sędziego od zbrodniarza. Gubiąc linię podziału między sędzią a przestępcą, łatwo zgubić busolę, bez której znów świat może wrócić w to samo miejsce, by w imię prawa dokonywać bezprawia i zbrodni"[80].

Jedynym drogowskazem dla piszących na te tematy może być tylko prawda, a podstawą wywodów — jedynie fakty. Nie uniknie się, niestety, omyłek czy błędów interpretacji tu i ówdzie wynikających z niedouczenia, niedoinformowania, niedojrzałości metody, naiwności, ale przecież nie złej woli. Nie to jest powodem dramatu. Na tle tej kwestii z pewnością nieporównanie ważniejsze i o wiele szkodliwsze są próby fałszowania dziejów martyrologii obozowej, mające nawet pozory rzekomej naukowości. Jest to zjawisko groźne zwłaszcza w tych krajach,

---

[79] J. *Musioł*: Sędzia i kat, czyli jeden dzień doktora *Thümmlera*. Warszawa 1986, Wydawn. MON, ss. 143, nlb. 1.

[80] Tamże, s. 144.

w których wiedza o obozach hitlerowskich jest powierzchowna i nikła.

Całkiem wbrew oczywistym faktom i dowodom pojawiają się usiłowania negacji ludobójstwa w *KL Auschwitz-Birkenau*. Na przykład prof. Robert *Faurisson* z Lyonu twierdzi, że hitlerowskie obozy zagłady w ogóle nie istniały. W r. 1978 żyjący w Hiszpanii komisarz do spraw żydowskich w kolaboranckim rządzie Vichy, wysyłający francuskich Żydów na zagładę, utrzymywał, że w Oświęcimiu Żydów nie mordowano i że „gazowano tam tylko wszy, a nie ludzi". Niedawno inżynier agronomii, Henri *Roques*, złożył na uniwersytecie w Nantes quasi-doktorską pracę, 371-stronicową, pt. Wyznania Kurta *Gersteina*. Porównawcze studium różnych wersji (uniwersytet odrzucił ten elaborat). Na przekór lagrowej rzeczywistości, na mglistej podstawie, *Roques* usiłował przekonać, że hitlerowcy nie używali żadnych komór gazowych, a rzekomy mit o nich powstał, gdyż „człowiek potrzebuje wiary w piekło na ziemi"[81].

Ciągnie się sprawa fałszowania historii w podręcznikach w RFN; wspólna komisja podręcznikowa, zachodnioniemiecka i polska, usiłuje w drodze dialogu i wspólnych ustaleń forsować prawdę. Zajmowała się tym też IX wspólna konferencja historyków PRL i RFN (w Saarbrücken, 20–25 maja 1986 r.; dziesiąta, poprzedzona spotkaniami roboczymi, ma się odbyć w r. 1987 w Poznaniu). Podejmuje się uzgodnienia i wspólne zalecenia dla autorów podręczników w zakresie prawdy o II wojnie światowej, o zbrodniach hitlerowskich, o kwestii oznaczania granic Niemiec z 1937 r. w atlasach w RFN, o przymusowym przesiedleniu (nie: wypędzeniu) Niemców, nielicznych już zresztą, a pozostałych na ziemiach polskich po ich wyzwoleniu. Te przesiedlenia na zachód, legalne w świetle umów i prawa międzynarodowego, nie mogą być porównywane do okrutnego wypędzania Polaków z terenów włączonych w r. 1939 zupełnie bezprawnie do Rzeszy[82].

Zagadnienia współczesne zmuszają nieraz do cofania się ku prawdzie o tragicznych latach doświadczeń II wojny. Na przykład na międzynarodowym spotkaniu przyjaciół dzieci „Pokój dzieciom" 18–21 lutego 1986 r. w Warszawie mówiono o sytuacji dzieci we współczesnym świecie, o ich potrzebach, o zasadach postępowania z nimi, o ich prawach i ochronie, o związkach między pokojem a realizowaniem praw dzieci itd. i w konsekwencji poruszono nie tylko problem katastrofalnych następstw wojen dla dzieci, lecz także sięgnięto do koszmarnych doświadczeń okresu II wojny światowej, która przyniosła ogrom cierpień i masową zagładę również dzieciom. Nie zabrakło więc na wspomnianej konferencji ważnych głosów w dyskusji, np. doc. dr Czesław *Kempisty* poinformował o odległych skutkach wojny, wywartych na kolejnych pokoleniach potomstwa byłych więźniów; Józef *Witkowski* podał statystykę zagłady dzieci i upomniał się, aby z kolosalnych sum wydawanych na zbrojenia przeznaczono kwoty dla potrzeb dzieci itd. Mgr Zofia *Tokarz* wydała broszurę (również w językach kongresowych) o losie dzieci w II wojnie[83].

Współczesność wypływa z przeszłości i to się widzi w badaniach, mających istotną, społeczną funkcję[84].

Narastające, udokumentowane piśmiennictwo jest argumentem przeciw dyletanckiemu, bądź ze złej woli czy innych motywów wynikającemu fałszowaniu prawdy historycznej. Narasta literatura dotycząca III Rzeszy, sięgająca również do wcześniejszych okresów, np. książka Jerzego *Krasuskiego*[85]; podejmowane są też zagadnienia wycinkowe, np. praca Piotra *Wojciula*[86].

Do podstawowych syntez należy 12-tomowa Historia drugiej wojny światowej 1939–1945. To radzieckie dzieło, starannie przygotowane, zostało przełożone na język polski. Ukazał się tom ostatni, dwunasty[87]. Najkrócej rzecz ujmując, trzeba stwierdzić, że jest on podsumowaniem rozległej problematyki przebiegu i swoistości II wojny na tle sztuki wojennej, gospodarki itp.; zagadnienie wojny i pokoju jest ukazane jako zasadniczy problem współczesności. Problemowi temu służą m. in. prace o tematyce medycznej i pokrewnej, respektujące poszanowanie prawdy.

---

[81] M. *Jaworski*: Skandaliczny doktorat. Trybuna Ludu, 1986, nr 131, s. 6.

[82] Wysiedlenie i poniewierka. Wspomnienia Polaków wysiedlonych przez okupanta hitlerowskiego z ziem polskich „wcielonych" do Rzeszy 1939–1945. Wybór i oprac. R. *Dyliński*, M. *Flejsierowicz*, S. *Kubiak*. Wstęp: C. *Łuczak*. Wyd. 2, Poznań 1985, Wydawn. Poznańskie, ss. 496. — Spośród nowości wydawniczych z zakresu medycyny warto wymienić m. in. zawierającą dwadzieścia szkiców książkę A. *Skrobackiego*: Nie uzbrojonym okiem lekarza... Olsztyn 1986, Wydawn. „Pojezierze", ss. 137, nlb. 3, ilustr.; dr *Skrobacki* obszernie uwzględnia okupacyjną tematykę lekarską, przy czym reprodukuje m. in. okładki książek A. *Czerniakowa*, F. *Blättlera*, A. *Paczkowskiego*, J. *Jaworskiej*, F. *Cymbarewicza*, H. *Odrowąż-Szukiewicz*).

[83] Z. *Tokarz*: Dzieci polskie w latach II wojny światowej. Warszawa 1986, Interpress, ss. 13, nlb. 1 (też w jęz. ang., niem., ros.).

[84] Społeczna funkcja historii a współczesność. Red. Z. *Mańkowski*, J. *Pomorski*. Lublin 1985, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, ss. 188.

[85] J. *Krasuski*: Historia Rzeszy Niemieckiej 1871–1945. Wyd. 4, Poznań 1986, Wydawn. Poznańskie, ss. 480, nlb. 2.

[86] P. *Wojciul*: Regulowanie konsumpcji w Trzeciej Rzeszy Niemieckiej podczas drugiej wojny światowej. Myśl Wojskowa, t. 41: 1985, nr 11, s. 87–96.

[87] Historia drugiej wojny światowej 1939–1945, tom dwunasty. Wyniki i nauki drugiej wojny światowej. Warszawa 1986, Wydawn. MON (przekład tomu 12, wydanego w jęz. ros. w Moskwie w r. 1982), ss. 573, nlb. 1, ilustr., ineksy, mapy.

TREŚĆ POPRZEDNICH ZESZYTÓW „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" POŚWIĘCONYCH ZAGADNIENIOM LEKARSKIM OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

CONTENTS OF PRECEDING ISSUES OF "PRZEGLĄD LEKARSKI" (MEDICAL REVIEW) DEVOTED TO MEDICAL PROBLEMS OF THE PERIOD OF NAZI OCCUPATION

INHALT DER BISHER ERSCHIENENEN HEFTE DES „PRZEGLĄD LEKARSKI" (MEDIZINISCHE RUNDSCHAU) DIE MEDIZINISCHEN PROBLEMEN DER NAZI-OKKUPATION GEWIDMET SIND

Opracował (compiled by — bearbeitet von) Jan *Masłowski*

Wszystkie pozycje w tym spisie są uszeregowane tematycznie. (The positions in this list are arranged thematically. — Alle Positionen dieses Verzeichnisses sind thematisch eingeordnet).

I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji. (Political, medico-legal, philosophical and ethical problems; the extermination system. — Politische, ärztlich-rechtliche und philosophisch-ethische Probleme; das Exterminationssystem);

II. Wyniki badań byłych więźniów. (Results of medical examination of ex-prisoners. — Ärztliche Untersuchungsergebnisse der ehemaligen Häftlinge):
a) Badania ogólnolekarskie. (General examination. — Allgemeinärztliche Untersuchungen);
b) Badania specjalistyczne. (Special studies. — Spezialistische Untersuchungen);

III. Głód (Hunger);

IV. Relacje z obozów. (Reports from camps. — Berichte aus den Lagern):
a) Gross-Rosen i podobozy. (Gross-Rosen and branches. — Gross-Rosen und Nebenlager);
b) Majdanek;
c) Mauthausen-Gusen i podobozy. (Mauthausen-Gusen and branches. — Mauthausen-Gusen und Nebenlager);
d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy. (Auschwitz-Birkenau and branches. — Auschwitz-Birkenau und Nebenlager);
e) Inne obozy. (Other camps. — Andere Lager);
f) Obozy jenieckie. (Prisoners-of-war camps. — Kriegsgefangenen-Lager);

V. Relacje z więzień. (Reports from prisons. — Berichte aus Gefängnissen);

VI. Eksperymenty zbrodnicze. (Criminal experiments. — Verbrecherische Experimente);

VII. Represje wobec inteligentów. (Persecutions of Polish intelligentsia. — Repressionen gegen die Intelligenz):
a) Tzw. Sonderaktion Krakau. (The so-called Sonderaktion Krakau. — Sog. Sonderaktion Krakau);
b) Inne zagadnienia. (Other problems. — Andere Probleme);

VIII. Martyrologia dzieci. (The martyrology of children. — Martyrium der Kinder);

IX. Problematyka żydowska. (Jewish problems. — Juden-Problematik);

X. W wojsku i w partyzantce. (In the military service and underground movement. — In der Armee und bei den Partisanen);

XI. Relacje pielęgniarek. (Nurses' reports. — Berichte der Pflegerinnen);

XII. Czerwony Krzyż i „patronaty". (Red Cross and „Patronages". — Das Rote Kreuz und die „Patronate");

XIII. Szpitale w tzw. Generalnym Gubernatorstwie. (Hospitals in the so-called Generalgouvernement. — Spitäler im sog. Generalgouvernement);

XIV. Życie i walka pod okupacją. (Life and struggle under the Nazi occupation. — Leben und Kampf während der Nazi-Okkupation);

XV. Studia medyczne. (Medical studies. — Medizinische Studien);

XVI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa. (War pensions and compensation problems. — Probleme der Entschädigung und Begutachtung);

XVII. Sprawozdania. (Reports. — Berichte);

XVIII. Spisy imienne. (Index of names. — Namenverzeichnisse);

XIX. Biografie. (Biographies. — Biographien);

XX. Oceny. (Reviews. — Rezensionen);

XXI. Bibliografie. (Bibliographies. — Bibliographien).

Następujące bezpośrednio po oznaczeniu roku liczby arabskie odnoszą się do numeracji stron w poszczególnych zeszytach. Na końcu spisu znajduje się alfabetyczny wykaz autorów.

(Arabic figures beside the number of year denote numbers of pages in the issues. Alphabetic index of authors is to be found at the and of contents.

Die unmittelbar nach der Jahreszahl angefürthen arabisches Ziffern beziehen sich auf die Seiten-Nummerierung der einzelnen Hefte. Am Ende dieses Verzeichnisses befindet sich ein alphabetisches Autorenregiester).

1961 = Przegl. Lek. 1961, nr 1a.
1962 = Przegl. Lek. 1962, nr 1a.
1963 = Przegl. Lek. 1963, nr 1a.
1964 = Przegl. Lek. 1964, nr 1.
1965 = Przegl. Lek. 1965, nr 1.
1966 = Przegl. Lek. 1966, nr 1.
1967 = Przegl. Lek. 1967, nr 1.
1968 = Przegl. Lek. 1968, nr 1.
1969 = Przegl. Lek. 1969, nr 1.
1970 = Przegl. Lek. 1970, nr 1.
1971 = Przegl. Lek. 1971, nr 1.
1972 = Przegl. Lek. 1972, nr 1.
1973 = Przegl. Lek. 1973, nr 1.
1974 = Przegl. Lek. 1974, nr 1.
1975 = Przegl. Lek. 1975, nr 1.
1976 = Przegl. Lek. 1976, nr 1.
1977 = Przegl. Lek. 1977, nr 1.
1978 = Przegl. Lek. 1978, nr 1.
1979 = Przegl. Lek. 1979, nr 1.
1980 = Przegl. Lek. 1980, nr 1.
1981 = Przegl. Lek. 1981, nr 1.
1982 = Przegl. Lek. 1982, nr 1–3.
1983 = Przegl. Lek. 1983, nr 1.
1984 = Przegl. Lek. 1984, nr 1.
1985 = Przegl. Lek. 1985, nr 1.
1986 = Przegl. Lek. 1986, nr 1.

I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji

(Political, medico-legal, philosophical and ethical problems; the extermination system. Politische, ärztlich-rechtliche und philosophisch-ethische Probleme; das Exterminationssystem)

1. Bilikiewicz T.: Z rozważań nad psychologią ludobójstwa. (Considerations on the psychology of mass murder. — Betrachtungen über die Psychologie des Völkermorders). 1966, 14–20.

2. Bogusz J.: Wpływ norymberskiego procesu lekarzy hitlerowskich na kształtowanie się pojęć o dokonywaniu badań na ludziach. (Influence of the Nuremberg trial against SS-physicians on the development of the concepts about experiments on men. — Der Einfluss der Nürnberger Prozesses der Nazi-Ärzte die Gestaltung der Begriffe über Humanexperimente). 1981, 72–79.

3. Bojar-Fijałkowski G.: Z zagadnień eksterminacji robotników przymusowych w Trzeciej Rzeszy. (Problems of extermination of slave laborers in the Third Reich. — Probleme des Extermination von Zwangsarbeitern im III. Reich). 1973, 60–64.

4. Brzezicki E., Gawalewicz A., Hołuj T., Kępiński A., Kłodziński S., Wolter W.: Więźniowie funkcyjni w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Dyskusja. (Prisoners officials in Nazi concentration camps. A discussion. — Häftlinge-Funktionäre in Nazi KL. Diskussion). 1968, 153–161.

5. Chróścielewski E.: Eutanazja. Niektóre zagadnienia lekarskie i prawne. (Euthanasia. Some medical and legal prob-

lems. — Euthanasie. Manche ärztliche und rechtliche Probleme). 1969, 37–42.

6. Cyrankiewicz J.: Przemówienie na uroczystości odsłonięcia pomnika w Oświęcimiu-Brzezince. (Speach on the occasion of the unveiling of the monument in Auschwitz-Birkenau. — Ansprache bei der feierlichen Enthüllung des Denkmals in Auschwitz-Birkenau). 1968, 16–22.

7. Dzięcielska-Machnikowska S.: Problemy zawodu lekarskiego w okresie okupacji hitlerowskiej w świetle literatury pięknej i pamiętników. (Problems of the medical profession during the Nazi occupation in the light of literature and memoirs. — Probleme des Ärzteberufes während der Nazi-Okkupation im Lichte der Literatur und in Memoiren). 1967, 48–51.

8. Fedorowicz („Ran") T.: Uwagi o „rewirach" i funkcyjnych obozowych. (Remarks on camp „hospitals" and functionaires. — Bemerkungen über „Reviere" und Lagerfunktionäre). 1969, 148–153.

9. Fedorowicz („Ran") T.: Ze wspomnień o postawie lekarzy w obozach. (Reminiscences about physician's attitudes in Nazi camps. — Erinnerungen über die Haltung der Ärzte in KL). 1970, 238–242.

10. Gawalewicz A.: Z rozważań na temat oświęcimskiej problematyki moralnej. (Reflection on moral problems in Auschwitz. — Betrachtungen zum Thema der moralen Probleme in Auschwitz). 1967, 45–48.

11. Gawalewicz A., Jacewicz W.: Wymieralność w latach 1945–1976 byłych więźniów w Dachau, duchownych rzymskokatolickich. (Mortality rate of priests ex-prisoners from Dachau camp, during 1945–1976. — Die Sterblichkeit ehemaliger Häftlinge aus Dachau, röm.-katholischer Geistlicher in den Jahren 1945–1976). 1978, 29–32.

12. Glińska A.: Istota i mechanizm przemian w moralności więźniów Oświęcimia. (The nature and mechanism of moral transformation in Auschwitz prisoners. — Wesen und Mechanismus der Moralitätswandlungen der Auschwitzer Häftlinge). 1969, 57–60.

13. Glińska A.: Kierunek przekształceń moralnych wśród więźniów Oświęcimia. (Trends of moral transformations in Auschwitz prisoners. — Die Richtung moralischer Umwandlungen bei den Häftlingen des Konzentrationslagers Auschwitz). 1969, 53–57.

14. Glińska A.: Z badań nad moralnością więźniów Oświęcimia. (Studies on the morals of Auschwitz prisoners. — Studien über Moral der Häftlinge im KL Auschwitz). 1967, 37–45.

15. Godorowski K.: Antypsychoterapia i antypedagogika — wzorce totalitarnej socjotechniki. (Antipsychotherapy and antipedagogics — examples of totalitary sociotechnics. — Antipsychotherapie und Antipädagogik — Muster der totalitären Soziotechnik). 1986, 17–20.

16. Gutt R. W.: Nazizm, ludzie nauki, Norymberga i pokłosie. Komentarze i uwagi do memuarystyki niemieckich naukowców. (Nazism, scientists, Nuremberg and the aftermath. Comments on memoirs of German scientists. — Der Nazismus, Menschen der Wissenschaft, Nürnberg und das Fazit. Kommentare und Bemerkungen zur Memoiristik deutscher Wissenschaftler). 1973, 99–109.

17. Gutt R. W.: Próba rozważań na temat etyki lekarzy nazistowskich. (Some reflections on the ethics of Nazi physicians. — Erwägungsproben zum Thema: Ethik der Nazi-Ärzte). 1968, 23–26.

18. Gutt R. W.: Uwagi o psychopatologii tyranii hitlerowskiej. (Remarks on psychopathology of Nazi tyrany. — Bemerkungen zur Psychopathologie der Nazi-Tyrannei). 1974, 93–102.

19. Jabłoński H.: Posłanie. (Message. — Botschaft). 1985, 3.

20. Jagoda Z., Masłowski J.: Z metodyki opracowania naukowego zagadnień lekarskich okresu okupacji. (Methods of scientific elaboration of medical problems in the period of the Occupation. — Zur Methodik der wissenschaftlichen Bearbeitung ärztlicher Probleme während der Nazi-Okkupationszeit). 1974, 103–109.

21. Jakubik A.: Joseph *Goebbels* — osobowość nieprawidłowa typu histerycznego. (Studium kliniczne). (Joseph *Goebbels*, abnormal personality of the hysterical type. A clinical study. — Joseph *Goebbels*, anormale Persönlichkeit vom histerischen Typus. Klinisches Studium). 1972, 72–79.

22. Jakubik A.: Zbrodnie ludobójstwa a psychologia poczucia winy. (Genocide and psychology of the freeling of guilt. — Verbrechen des Völkermorders und Psychologie des Schuldbewusstseins). 1975, 15–21.

23. Jakubik A.: Z psychopatologii poczucia winy. Hitlerowscy zbrodniarze wojenni. (The psychopathology of feeling of guilt in Nazi war criminals. — Zur Psychopathologie des Schuldbewusstseins. Nazi-Kriegsverbrecher). 1975, 21–33.

24. Jezierska M. E.: Fotografia jako świadectwo zagadnień medycznych okresu drugiej wojny światowej. (The photography as a witness to medical problems of the world war II. — Die Photographie als Zeugnis medizinischer Probleme während der zweiten Weltkrieges). 1979, 131–137.

25. Jezierska M. E.: Warunki sanitarne ewakuacji pieszej więźniów w latach 1944–1945 (teoria i rzeczywistość). (Sanitary conditions during the prisoners evacuation on foot during 1944–1945 years; theory and reality. — Sanitäre Verhältnisse der Evakuierung von Häflingen zu Fuss in den Jahren 1944–1945; Theorie und Wirklichkeit). 1978, 147–154.

26. Kępiński A.: „Anus mundi". 1965, 150–152.

27. Kępiński A.: Koszmar. (Nightmare. — Schreckbild). 1966, 54–58.

28. Kępiński A.: Niektóre zagadnienia psychosocjologiczne masowych zbrodni hitlerowskich II wojny światowej. (Some psychosociologic problems of Nazi mass crimes during the world war II. — Einige psychosoziologische Probleme der Nazi-Massenverbrechen im II. Weltkrieg). 1962, 81–83.

29. Kępiński A.: Oświęcimskie refleksje psychiatry. (Reflections of a psychiatrists about Auschwitz. — Auschwitzer Reflexionen eines Psychiaters). 1964, 7–9.

30. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie. Psychopatologia władzy. (Auschwitz reflections: psychopathology of power. — Auschwitzer Reflexionen; die Psychopathologie der Macht). 1967, 52–60.

31. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie. Rampa. Psychopatologia decyzji. (Auschwitz reflections: the „ramp"; the psychopathology of decision. — Auschwitzer Reflexionen; die Rampe; Psychopathologie der Entscheidung). 1968, 25–36.

32. Kępiński A., Masłowski J.: Motyw „Dulce et decorum..." (The „Dulce et decorum..." theme. — Das „Dulce et decorum..." Thema). 1972, 71–76.

33. Kępiński A., Orwid M.: Z psychopatologii „nadludzi". Uwagi na marginesie autobiografii Rudolfa *Hössa*. (The psychopathology of „supermen". Remarks on the autobiography of Rudolf *Höss*. — Zur Psychopathologie der „Übermenschen". Bemerkungen am Rande der Autobiographie von Rudolf *Höss*). 1962, 83–89.

34. Kiełkowski R.: Sprawy zdrowotne i wyżywienia w hitlerowskiej polityce wschodniej. (Health and nutrition in the Nazi eastern policy. — Gesundheits- und Ernährungsprobleme in der Nazi-Ostpolitik). 1976, 149–170.

35. Kłodziński S.: „Konferencja krynicka" lekarzy hitlerowskich w październiku 1941 r. (The „Krynica conference" of Nazi physicians in October 1941. — Die „Krynica Konferenz" der Nazi-Ärzte im Oktober 1941). 1963, 115–123.

36. Kłodziński S.: Niektóre zagadnienia deontologii lekarskiej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Some problems of medical deontology in Nazi concentration camps. — Einige Probleme der ärztlichen Deontologie in den Konzentrationslagern). 1963, 101–103.

37. Kłodziński S.: Proces lekarza *SS*, Horsta *Fischera*. (The trial of the *SS* physician, Horst *Fischer*. — Der Prozess des SS-Arztes Horst *Fischer*). 1968, 102–106.

38. Kłodziński S.: Próby biologicznego wyniszczenia narodu polskiego pod pozorem „walki z gruźlicą" w okresie okupacji hitlerowskiej 1939–1945 r. (Trials of biologic extermination of the Polish nation under the pretense of „battle against tuberculosis" during the period of Nazi occupation, 1939–1945. — Proben der biologischen Vernichtung des polnischen Volkes unter dem Vorwand des „Kampfes gegen die Tuberkulose" während der Nazi-Okkupationszeit 1939–1945). 1962, 70–77.

39. Kłodziński S.: Sytuacja sanitarna okupowanej Warszawy w sprawozdaniu Wilhelma *Hagena*. (The sanitary situation in occupied Warsaw as reported by Wilhelm *Hagen*. — Die sanitäre Situation in Warschau in dem Berichte vom Wilhelm *Hagen*). 1975, 137–142.

40. Kłodziński S.: Uwagi o sytuacji zdrowotnej robotników przymusowych w Niemczech hitlerowskich. (Remarks on the

health situation of the compulsory workers in Nazi-Germany. — Bemerkungen zu der Gesundheitssituation der Zwangsarbeiter in Nazi-Deutschland). 1981, 62–72.

41. Kołakowski S., Zadęcki J., Zięba A.: Czy studenci medycyny interesują się okupacją? (Are medical students interested in the Occupation? — Interesieren sich Studenten der Medizin mit der Okkupation?). 1972, 77–79.

42. Kulisiewicz A.: Dalsze przyczynki do zagadnień muzyki i pieśni w zakresie samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich. (Further contributions to problems of music and song as a psychical self-defence in Nazi camps. — Weitere Beiträge zu den Problemen der Musik und Lieder im Bereich der psychischen Selbstverteidigung der Häftlinge in Nazi Lagern). 1979, 38–50.

43. Kulisiewicz A.: Dalsze przyczynki do zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. (Further contributions to problems of psychopathology of music and songs in Nazi camps. — Weitere Beiträge zu Problemen der Musik- und Liederpsychopathologie in Nazi-Lagern). 1975, 33–40.

44. Kulisiewicz A.: Muzyka i pieśń jako współczynnik samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich. (Music and song as a factor of prisoners' psychical self-defence in Nazi concentration camps. — Musik und Lieder als Faktoren psychischer Selbstverteidigung der Häftlinge in Nazi-Lagern). 1977, 66–77.

45. Kulisiewicz A.: Z zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. (Psychopathology of music and songs in Nazi concentration camps. — Aus Problemen der Music- und Liederpsychopathologie in KL). 1974, 39–45.

46. Leśniak R., Masłowski J.: Psychiatryczna problematyka obozów hitlerowskich w pracach Antoniego *Kępińskiego*. (Psychiatric problems of Nazi concentration camps in the works of Antoni *Kępiński*. — Psychiatrische Problematik der Nazi-Lager in den Arbeiten von Antoni *Kępiński*). 1974, 13–16.

47. Łyskanowski M.: Los psychicznie chorych pod panowaniem ideologii hitlerowskiej. (The fate of mental patients under the reign of Nazi ideology. — Das Schicksal psychisch Kranker während der Herrschaft der Nazi-Ideologie). 1967, 64–67.

48. Milčinski J.: Kryzys etyki lekarskiej. (The crisis of medical ethics. — Die Krisis der Ärzteethik). 1967, 30–37.

49. Moska D.: Hitlerowska polityka biologicznego wyniszczenia ludności polskiej na Górnym Śląsku. (The Nazi policy of biological extermination of the Polish population in Upper Silesia. — Die Nazi-Politik biologischer Ausrottung der polnischen Bevölkerung in Oberschlesien). 1973, 41–52.

50. Moska D.: Z hitlerowskiej polityki sanitarnej na Górnym Śląsku. (Health-service-politics of Nazism in High-Silesia. — Nazi-Gesundheitsdienstpolitik in Oberschlesien). 1986, 98–101.

51. Olbrycht J. S.: Sprawy zdrowotne w tak zwanym Generalnym Gubernatorstwie. Orzeczenie wygłoszone w dniu 20 VI 1948 r. przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie w sprawie przeciwko dr Józefowi *Bühlerowi*, byłemu szefowi w tzw. rządzie GG. (Health matters in the so-called Generalgouvernement. Expert opinion read on June, 20, 1948, before the Supreme National Court in Cracow in the case against Dr. Jeseph *Bühler*, former chief in the so-called GG administration. — Gesundheitsangelegenheiten im sog. Generalgouvernement. Gutachten vorgetragen am 20.VI.1948 vor dem Obersten Nationalen Gerichtshof in Kraków in der Strafsache gegen Dr. Josef *Bühler*, den ehemaligen Chef der sog. GG-Regierung). 1963, 103–115.

52. Olbrycht J. S.: Sprawy zdrowotne w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Orzeczenie wygłoszone na rozprawie sądowej przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w dniu 10 grudnia 1947. (Health matters in the Auschwitz concentration camp. Expert opinion read before the Supreme National Court on Dec., 10, 1947. — Gesundheitliche Probleme im KL Auschwitz. Gutachten vergetragen während der Gerichtsverhandlung von dem Obersten National Gerichtshof am 10.XII.1947). 1962, 32–49.

53. Pankowicz A.: Narodowosocjalistyczne przemiany medycyny niemieckiej. (National-socialistic changes of German medicine. — Nationalsozialistische Veränderungen der deutschen Medizin). 1982, 108–111.

54. Regent-Lechowicz M.: Wychowanie w pokoju — podstawowym prawem dziecka. (Education in peace — the basis child's law. — Erziehung im Frieden — das Grundrecht der Kindes). 1980, 129–130.

55. Rusinek K.: Przedmowa. (Preface. — Vorwort). 1979, 3–5.

56. Ryn Z.: Czy Oświęcim jest nadal rzeczywistością? Refleksje psychiatryczne. (Is Auschwitz still a reality? Psychiatric reflections. — Ist Auschwitz weiterhin Wirklichkeit? Psychiatrische Reflexionen). 1972, 206–210.

57. Saller K.: Mord na tle rasowym i urojenie bohaterstwa w narodowym socjalizmie. (Murder on racial grounds and illusions of heroism in national socialism. — Das Rassenmord und Heldenwahn des Nationalsozialismus). 1967, 13–30.

58. Schweitzer A.: Zagadnienie etyki w rozwoju myśli ludzkiej. (Problems of ethic in the evolution of human thought. — Problem der Ethik in der Entwicklung des menschlichen Denkens). 1966, 58–64.

59. Schweitzer P. P., Chroust P., Hamann M.: Eksterminacja w ośrodku Hadamar. (Extermination in Hadamar-Institution. — Extermination in der Landesheil- und Erziehungsanstalt Hadamar). 1986, 111–130.

60. Sehn J.: Sprawa oświęcimskiego lekarza *SS*, J. P. *Kremera*. (The Auschwitz trial of the *SS* physician J. P. *Kremer*. — Die Strafsache des SS-Arztes in Auschwitz, J. P. *Kremer*). 1962, 49–61.

61. Seweryn T.: Do psychologii „übermenschów". Kartki z pamiętnika. (Psychology of the „Übermenschen". Pages from a diary. — Zur Psychologie der „Übermenschen". Seiten aus einem Tagebuch). 1968, 243–252.

62. Seweryn T.: Polskie sądownictwo podziemne. (Polish underground courtes. — Das polnische Untergrund-Gerichtswesen). 1968, 212–217.

63. Skowron S.: Z pobytu w obozach koncentracyjnych. Refleksje biologa. (Reminiscences from the concentration camps. Afterthoughts of a biologist. — Aus dem Aufenthalt im KL. Reflexionen eines Biologen). 1963, 84–88.

64. Sterkowicz S.: Obozowe sprawy życia i śmierci w retrospekcji lekarza. (KL-Problems of life and death in the retrospections of the physician — former prisoner. — Lagerprobleme des Lebens und Todes in der Retrospection eines Arztes). 1963, 97–101.

65. Sterkowicz S.: Przyczynek do zagadnienia moralności więźniów obozów hitlerowskich. (Problems of morality among the prisoners of Nazi concentration camps. — Ein Beitrag zum Problem der Häftlingsmoral in Nazi-KL). 1969, 47–52.

66. Susułowska M.: Próba interpretacji treści snów byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (A trial of interpretation of dreams of former concentration camp prisoners. — Interpretationsprobe des Inhaltes von Träumen ehemaliger Häftlinge). 1976, 13–17.

67. Wesełucha P.: Obłęd czy metoda? Refleksje poobozowe. (Madness or method? Reflections after camp. — Irrsinn oder Methode? Reflexionen ehemaliger Häftlinge). 1969, 181–183.

68. Wesełucha P.: Obóz jako eksperyment psychiatryczny. (The concentration camp as a psychiatric experiment. — Das Konzentrationslager als psychiatrisches Experiment). 1970, 242–246.

69. Wieczorek J.: Obowiązek narodowej pamięci. (National memory's obligation. — Pflicht des nationalen Gedenkens). 1980, 21–24.

70. Wiemann D. B., Scholz C., Hamann M.: Wczoraj i dziś medycyny hitlerowskiej. (Yesterday and today of the Nazi-medicine. — Gestern und Heute der Nazi-Medizin). 1985, 169–180.

71. Wyrok frankfurcki. (The Frankfurt verdict. — Das Frankfurter Urteil). 1966, 150–155.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 157, 170, 233, 250, 297, 254–259, 263, 291, 312, 325, 329, 349, 353, 392, 402, 412–434, 437, 450, 452, 457, 458, 461, 463, 475, 480, 481, 484–489, 493, 505, 511, 527, 542, 550, 555, 556, 558, 572, 589, 601, 602, 608, 638, 639, 644–646, 669, 829, 830, 833–858, 863, 866, 870, 895, 898, 899.

II. Wyniki badań byłych więźniów

(Results of medical examination of ex-prisoners. Ärztliche Untersuchungsergebnisse der ehemaliger Häftlinge)

a) Badania ogólnolekarskie

(General examinations. Allgemeinärztliche Untersuchungen)

72. Bieńka S.: Socjo-medyczne aspekty rodzin byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Sociomedical aspects of families of former prisoners of the Nazi-camps. — Soziomedizinische Aspekte der Familien von ehemaligen Häftlingen der hitlerschen KZ-Leger). 1985, 20–24.

73. Dębicka-Małkowska D., Foersterling E., Kinal K., Lewandowska M., Więcko W., Zakrzewska W.: Wyniki bydgoskich badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Results of studies on former prisoners of Nazi concentration camps, in Bydgoszcz. — Die Ergebnisse der Untersuchungen ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge, in Bydgoszcz). 1972, 23–34.

74. Dominik M.: Sytuacja zdrowotna i bytowa byłych więźniów oświęcimskich w świetle ankiety. (The health and living conditions of former Auschwitz prisoners in the light of a questionnaire. — Die Gesundheits- und Existenzsituation ehemaliger Auschwitzer-Häftlinge im Lichte einer Umfrage). 1976, 102–104.

75. Kempisty C.: Stan zdrowia byłych więźniów ze środowiska wrocławskiego. (State of health of former prisoners in Wrocław. — Der Gesundheitszustand ehemaliger Häftlinge aus der Umgebung von Wrocław). 1967, 96–98.

76. Kempisty C.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów obozu dla dzieci w Łodzi. (Results of medical examination of former prisoners of the camp of children in Łódź. — Ärztliche Untersuchungsergebnisse ehemaliger Häftlinge des Kinderlagers in Łódź). 1970, 24–27.

77. Kempisty C.: Wyniki drugiego etapu socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The findings of the second sozio-medical examinations of the offsprings of the ex-prisoners of Nazi concentration camps. — Ergebnisse der zweiten Etappe der sozio-medizinischer Untersuchungen der Nachkommenschaft ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge). 1979, 18–25.

78. Kempisty C.: Wyniki socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Results of socio-medical studies in the progeny of former prisoners of Nazi concentration camps. — Die sozio-medizinischen Untersuchungsergebnisse der Nachkommen ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge). 1973, 13–20.

79. Kempisty C., Leszczyńska Z.: Wyniki socjo-medycznych badań byłych deportowanych do pracy przymusowej w Trzeciej Rzeszy. (Results of socio-medical investigations of persons deported as slave laborere in the Third Reich. — Die sozio-medizinische Untersuchungsergebnisse von ehemaligen Zwangsarbeitern, die in das III Reich deportiert wurden). 1975, 70–78.

80. Kłodziński S.: Cel i metodyka badań lekarskich byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (The aims and methods of medical examinations of former prisoners Nazi concentration camps. — Ziel und Methodik der ärztlichen Untersuchungen ehemaliger Konzentrationslager–Häftlinge). 1965, 34–36.

81. Kłodziński S.: Konieczność kontynuowania badań naukowych nad zagadnieniem „Oświęcimia". (The necessity of continuing scientific studies on the problem of „Auschwitz". — Die Notwendigkeit der Fortsetzung wissenschaftlicher Untersuchungen des Problems „Auschwitz") 1966, 52–54.

82. Kłodziński S., Kutyba J.: Wstępne wyniki badań stanu zdrowia 100 byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (z dzielnicy Stare Miasto w Krakowie). (Preliminary results of examination of the state of health of 100 former prisoners of Nazi concentration camps, in the Old Town quarter of Cracow. — Einleitende Untersuchungsergebnisse des Gesundheitszustandes von 100 ehemaliger KL-Häftlingen, aus der „Altstadt", Innstadt, Kraków). 1968, 47–48.

83. Kowalski S.: Wstępne wyniki badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska warszawskiego). (Preliminary results of medical investigation of former prisoners of Nazi concentration camps, in Warsaw. — Einleitende Untersuchungsergebnisse ehemaliger KZ-Häftlinge, aus dem Gebiet von Warszawa). 1968, 54–55.

84. Krętowski J., Killar M., Znosko K., Karbowski J., Kościk-Grenda M.: Pomoc społeczna i lekarska kombatantom w Białymstoku. (Social and medical aid to the combatants in Białystok. — Soziale und ärztliche Hilfe für die Kombattanten in Białystok). 1981, 30–33.

85. Łobzowski W.: Wstępne wyniki badania lekarskiego byłych więźniów obozów koncentracyjnych (z województwa katowickiego). (Preliminary results of medical examination of former prisoners of Nazi concentration camps, in the Katowice province. — Die ersten ärztlichen Untersuchungsergebnisse ehemaliger KL-Häftling, aus der Woiwodschaft Katowice). 1970, 28–29.

86. Panasewicz J.: Niektóre aktualne zagadnienia patologii wojennej. (Some timely pathologic problems of wartime. — Einige aktuelle Probleme der Kriegspathologie). 1969, 13–18.

87. Schwann-Pawłowska J.: Wstępne wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps, in Szczecin. — Die ersten ärztlichen Untersuchungsergebnisse ehemaliger KL-Häftlinge, aus dem Gebiet von Szczecin). 1967, 98–101.

88. Szemraj-Lochyńska A., Kempisty C.: Stan adaptacji do życia na emeryturze nauczycieli akademickich represjonowanych przez hitleryzm. (Life-adaptation of the retired academic teachers former persecuted by the Nazis. — Der Lebenadaptationzustand der durch den Hitlerismus verfolgten repressionierten akademischen Lehrer). 1981, 33–36.

89. Szwarc H.: Chorobowość byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Pathologic conditions of former prisoners of Nazi prisons and concentration camps. — Morbidität ehemaliger Häftlinge der Nazi-Gefängnisse und Konzentrationslager). 1965, 38–40.

90. Waitz R.: Zmiany chorobowe u byłych więźniarek obozów koncentracyjnych. (Pathologic conditions in former women prisoners of concentration camps. — Krankheitsveränderungen bei ehemaligen Frauenhäftlingen aus den Konzentrationslagern). 1963, 41–50.

91. Waluk B.: Ocena stanu zdrowia osadników wojskowych powiatu szczecińskiego. (The state of health of military settlers in the Szczecin county. — Begutachtung des Gesundheitszustandes der militärischen Ansiedler im Kreis Szczecin). 1969, 35–36.

92. Wieliczański H.: Spostrzeżenia nad obecnym stanem zdrowia byłych więźniów [obozów] hitlerowskich. (Observations on the present state of health of former prisoners of the Nazis. — Beobachtungen des jetzigen Gesundheitszustandes ehemaliger Nazi-Häftlinge). 1964, 43–45.

93. Witusik W., Witusik R.: Ślady następstw chorobowych związanych z pobytem w więzieniach i obozach koncentracyjnych (u byłych więźniów ze środowiska oświęcimskiego). (Pathologic traces of imprisonment in concentration camps, in Auschwitz county). — Krankheitsfolgen verbunden mit dem Aufenthalt in Gefängnissen und Konzentrationslagern ehemaliger Häftlinge aus dem Gebiet von Auschwitz). 1968, 56–64.

94. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych ze środowiska kieleckiego. (Pathologic changes in former prisoners of concentration camps resident in Kielce. — Krankheitsveränderungen bei ehemaligen KZ-Häftlingen aus dem Gebiet von Kielce). 1969, 18–24.

95. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych (z powiatu włoszczowskiego i staszowskiego w Kieleckiem). (Morbid changes in former prisoners of concentration camps, from the Włoszczowa and Staszów counties, Kielce province. — Krankheitsveränderungen bei ehemaligen KL-Häftlingen, aus den Kreisen Włoszczowa und Staszów im Kielce Gebiet). 1973, 21–29.

96. Zarządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej w sprawie badań lekarskich stanu zdrowia byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, członków ZBoWiD. (Instruction of the Minister of Health and Social Welfare concerning medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps, members of the Association of Fighters for Liberty and

Democracy. — Verordnung des Ministers für Gesundheit und soziale Fürsorge betreffend die ärztlichen Untersuchungen des Gesundheitszustandes ehemaliger Häftlinge der Nazi-Konzentrationslager, Mitglieder des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie). 1965, 165.

97. Zielina J.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Results of medical examination of former prisoners of Nazi concentration camps. — Die ärztliche Untersuchungsergebnisse ehemaliger Häftlinge der Nazi-Gefängnisse und Konzentrationslager). 1966, 49–52.

98. Żukowski W., Turska-Karbowska G., Gizler M., Orleska I.: Stan zdrowia „dzieci obozów" w świetle badań Dolnośląskiego Centrum Diagnostyki Medycznej. (Health diagnosis of the „camp-children" in the view of explorations of the Center of Medical Diagnostics in Low Silesia „Dolmed". — Gesundheitszustand der „Lager-Kinder" im Licht der Untersuchungen Zetrums für Medizinischen Diagnostik „Dolmed"). 1985, 25–29.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 40, 239, 240, 249, 395, 437, 632–637, 642, 644, 646, 648, 649, 651, 860, 862, 867, 869, 892–894.

b) Badania specjalistyczne

(Speciał studies.

Spezialistische Untersuchungen)

99. Banach G., Dominik M.: Psychiatryczne następstwa obozów hitlerowskich w drugim pokoleniu byłych więźniów. (Psychiatric consequences of the concentration camps in the offsprings of ex-prisoners. — Psychiatrische Folgen der KZ-Lagerhaft bei der Nachkommenschaft der ehemaligen Häftlinge). 1985, 29–34.

100. Blahá F.: W sprawie patogenezy miażdżycy tętnic (na podstawie własnych obserwacji w obozie koncentracyjnym Dachau). (On the pathogenesis of arteriosclerosis, on the basis of personal observations at the Dachau concentration camp. — Die Pathogenese der Arteriosclerose, auf Grund eigener Beobachtungen im Konzentrationslager Dachau). 1964, 45–50.

101. Budny J.: Wpływ przebywania w obozie koncentracyjnym na uzębienie byłych więźniów. (The influence of imprisonment in concentration camps on the dentition of former prisoners. — Einfluss der Aufenthaltes in den Konzentrationslagern auf des Gebiss ehemaliger Häftlinge). 1968, 65–70.

102. Capińska K.: Choroby skóry i weneryczne w Krakowie w czasie drugiej wojny światowej. (Skin and venereal diseases in Cracow during the world war II. — Haut- und Geschlechtskrankheiten in Kraków während des zweiten Weltkrieges). 1970, 34–39.

103. Capińska K., Capiński T. Z.: Wyniki ambulatoryjnego badania dermatologicznego 150 byłych więźniów Oświęcimia. (Results of out-patient dermatologic treatment of 150 former Auschwitz prisoners. — Die Ergebnisse der ambulatorischen dermathologischen Untersuchungen von 150 ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz). 1969, 31–35.

104. Capińska K., Capiński T. Z., Piechocki M.: Dalsze wyniki ogólnopolskich dermatologicznych badań byłych więźniów. (Further results of dermatological examinations of ex-prisoners in Poland. — Weitere Ergebnisse der polnischen dermathologischen Untersuchungen ehemaliger Häftlinge). 1978, 27–29.

105. Cohen E. A.: Reakcja początkowa na osadzenie w obozie koncentracyjnym. (The initial reaction to imprisonment in the concentration camp. — Anfangsreaktion auf Einschliessung im Konzentrationslager). 1965, 28–31.

106. Cohen E. A.: Uwagi o tzw. „KZ-syndromie". (Remarks on the „KZ-syndrome". — Bemerkungen zum sogenannten „KZ-Syndrom"). 1972, 21–23.

107. Danieli Y.: Odległe następstwa prześladowań hitlerowskich w rodzinach ocalałych ofiar. (Far consequences of Nazi-persecution to the families of the saved victims. — Spätfolgen der nazistischen Verfolgungen in den Familien der erretteten Opfer). 1985, 34–41.

108. Dąbrowski S., Schrammowa H., Żakowska-Dąbrowska T.: Trwałe zmiany psychiczne powstałe w wyniku pobytu w obozach koncentracyjnych i eksperymentów pseudolekarskich. (Permanent mental disorders after imprisonment in concentration camps and pseudomedical experiments. — Dauerhafte psychische Veränderungen als Ergebnis des Aufenthaltes in den Konzentrationslagern und der Durchführung pseudomedizinischer Experimente). 1965, 31–34.

109. Dominik M.: Potomstwo w niektórych rodzinach byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Offsprings in some families of former prisoners of Nazi concentration camps. — Die Nachkommenschaftmacher Familien ehemaliger Häftlinge der Nazi-Konzentrationslager). 1979, 25–38.

110. Dominik M., Teutsch A.: Nerwice u potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Neurosis among the ex-prisoners progeniture. — Neurosen bei Kindern ehemaliger KL-Häftlinge). 1978, 16–20.

111. Franaszek E., Chlebowska M., Hoehne T.: Stan jamy ustnej więźniów w obozach koncentracyjnych (w świetle badań ankietowych). (The dentition of former prisoners of Nazi concentration camps, according to the questionnaire. — Zustand der Mundhöle bei Häftlingen in Konzentrationslagern, im Lichte von Umfrage-Untersuchungen). 1977, 25–28.

112. Frankl V. E.: Higiena psychiczna w sytuacji przymusowej. Doświadczenia z zakresu psychoterapii w obozie koncentracyjnym. (Mental hygiene in compulsory situations. Psychotherapeutic experiments in the concentration camp. — Psychische Hygiene in Zwangslager. Erfahrungen aus dem Bereich der Psychotherapie in Konzentrationslager). 1965, 24–28.

113. Gątarski J.: Badania elektroencefalograficzne u osób urodzonych lub przebywających w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Electroencephalographic studies in persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps. — Elektroencephalographische Untersuchungen bei Personen im KL geboren oder welche in der Kindheit in KL verweilten). 1966, 37–38.

114. Gątarski J., Orwid M., Dominik M.: Wyniki badania psychiatrycznego i elektroencefalograficznego 130 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. (Results of psychiatric and electroencephalographic examination of 130 former prisoners of Auschwitz-Birkenau. — Psychiatrische und elektroencephalographische Untersuchungsergebnisse 130 ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz-Birkenau). 1969, 25–28.

115. Giza J. St., Morasiewicz W.: Poobozowe zaburzenia seksualne u kobiet jako element tzw. KZ-syndromu. (Post-camp sexual disorders in women as an element of the so-called KZ-syndrome. — Sexuelle Störungen bei Frauen nach der Lagerhaft als Element des sog. KZ-Syndrom). 1974, 65–75.

116. Giza J. St., Morasiewicz W.: Z zagadnień popędów w obozach koncentracyjnych. Przyczynek do analizy tzw. KZ-syndromu. (The problem of impulsiveness in the concentration camps. Contribution to analysis of the KZ-syndrome. — Aus Problemen der Triebe in Konzentrationslagern. Ein Beitrag zur Analyse des sog. KZ-Syndrom). 1973, 29–41.

117. Jakubik A.: Badania empiryczne nad obrazem własnej osoby u byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Empiric studies of self-concept in former prisoners of concentration camps. — Empirische Studien der Ich-Struktur der ehemaligen KL-Häftlinge). 1986, 20–28.

118. Jakubik A.: Obraz własnej osoby a pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Problemy teoretyczno-metodologiczne. (Self-concept and the imprisonment in Nazi concentration camps. Theoretical and methodological problems. — Ich-Struktur und die Lagerhaft. Theoretische und methodologische Probleme). 1981, 15–26.

119. Kaczyński A.: Gościec u więźniów obozów koncentracyjnych w obrazie ówczesnym i aktualnym. (Chronic rheumatoid arthritis in prisoners of concentration camps and their preceding and present status. — Der Rheumatismus bei KL-Häftlingen im früheren und aktuellen Bild). 1969, 28–30.

120. Kempisty C., Leszczyńska Z.: Z badań nad płodnością byłych więźniarek obozów hitlerowskich. (Studies on fertility in former women prisoners in Nazi camps. — Untersuchungen über die Fruchtbarkeit ehemaliger Frauen-Häftlinge der Konzentrationslager). 1974, 58–65.

121. Kempisty C., Markowska M.: Efekty środowiskowej aktywacji kombatantów — słuchaczy Studium Trzeciego Wieku [tzw. trzeciego okresu życia]. (The effect of envirolmental activation of combatants — listeners of the Third Age School. — Die Erfolge der Aktivisierung der Kombattanten — Hörer des Studium des Dritten Alters). 1980, 25–33.

122. Kempisty C., Piotrowska E.: Problemy geronto-

logii społecznej w procesie zmian aktywności byłych więźniów przechodzących na emeryturę. (The problems of social gerontology during activity changes in retired prisoners case. — Soziale Gerontologieprobleme im Prozess der Aktivitätsänderungen ehemaliger Häftlinge die in den Ruhestand treten). 1977, 17–25.

123. Kempisty C., Szemraj-Lochyńska A.: Miażdżyca w procesie starzenia się i umieralności byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Arteriosclerosis in aging and mortality process of prisoners of concentration camps. — Arteriosclerose im Alternprozesse und Sterblichkeit ehemaliger Häftlinge der Nazi-KL-Lager). 1982, 102–107.

124. Kępiński A.: Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. (The so-called KZ-syndrome. A trial of synthesis. — Das sogenannte KZ-Syndrom. Probe einer Synthese). 1970, 18–23.

125. Klein H., Last U.: Postawy emocjonalne potomstwa ofiar prześladowań wobec prześladowców hitlerowskich. (The emotional atitudes of the children of the Nazi-prisoners before the Nazi-persecutors. — Emotionelle Einstellung der Nachkommen den Verfolgten gegenüber). 1983, 108–112.

126. Kłodziński S.: Kilka uwag o KZ-syndromie. (Remarks about KZ-syndrome. — Bemerkungen zum Thema KZ--Syndrom). 1984, 17–21.

127. Kłodziński S.: Swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów hitlerowskich. (A specific disease after stay in Nazi concentration camps, so-called KZ-syndrome. — Spezifischer Krankheitzustand nach der Nazi-Lagerhaft, das sogenannte KZ--Syndrom). 1972, 15–21.

128. Kłodziński S.: Wyniki badań byłych więźniów Oświęcimia w kierunku gruźlicy płuc, przeprowadzonych w 15 lat po wyzwoleniu. Doniesienie wstępne. (Results of medical examination of former prisoners of the Auschwitz concentration camp for pulmonary tuberculosis fifteen years after liberation. Preliminary report. — Untersuchungsergebnisse ehemaliger Auschwitz-Häftlinge betreffend Lungentuberculose 15 Jahre nach der Befreiung. Einleitender Bericht). 1961, 74–75.

129. Krzywicki J.: Obrażenia szczękowe w obozie oświęcimskim. (Jaw trauma in the Auschwitz camp. — Kieferverletzungen im Lager Auschwitz). 1967, 94–96.

130. Krzywicki J.: Stan uzębienia u byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The state of teeth of former prisoners of Nazi camps. — Der Gebisszustand bei ehemaliger Konzentrationslagerhäftlingen). 1965, 36–37.

131. Leśniak R.: Poobozowe zmiany osobowości byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Changes of personality in former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Veränderungen der Persönlichkeit ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz-Birkenau). 1965, 13–20.

132. Leśniak R.: Zmiany osobowości u byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Doniesienie wstępne. (Personality changes in former prisoners of the Auschwitz--Birkenau concentration camp. Preliminary report. — Veränderungen der Persönlichkeit ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz-Birkenau. Einleitender Bericht). 1964, 29–30.

133. Leśniak R., Leśniak E.: Niektóre doznania więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno--psychologiczna. (Some experiences of concentration camp prisoners. Psychiatric-psychological analysis. — Manche Erlebnisse der KZ-Lager-Häftlingen. Psychiatrisch-psychologische Analysis). 1983, 19–27.

134. Leśniak R., Leśniak E.: Przykłady ucieczek z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. (Examples of escape from concentration camps. Psychiatric-psychological analysis. — Fluchtbeispiele aus den Konzentrationslager. Psychiatrisch-psychologische Analyse). 1982, 91–97.

135. Leśniak R., Leśniak E.: Ucieczki z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. (Escapes from concentration camps. A psychiatric and psychological analysis. — Die Flucht von den Konzentrationslagern. Psychiatrisch-psychologische Analyse). 1976, 17–24.

136. Leśniak R., Mitarski J., Orwid M., Szymusik A., Teutsch A.: Niektóre zagadnienia psychiatryczne obozu w Oświęcimiu w świetle własnych badań. II doniesienie wstępne. (Some psychiatric problems of Auschwitz concentration camp in the light of personal investigations. Second interim report. — Einige psychiatrische Probleme des Lagers Auschwitz im Lichte eigener Untersuchungen. II einleitender Bericht). 1961, 64–73.

137. Maciejewski Z. M.: Wyniki badań ginekologicznych byłych więźniarek mieszkających w Koszalinie. (Results of gynecologic examinations of former women prisoners living in Koszalin. — Die Resultate gynäkologischer Untersuchungen ehemaliger Frauen-Häftlinge wohnhaft in Koszalin). 1975, 67–70.

138. Orwid M.: Socjo-psychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Socio-psychiatric sequels of imprisonment in the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Die sozio-psychiatrischen Folgen der Haft im KL Auschwitz-Birkenau). 1964, 17–23.

139. Orwid M.: Uwagi o przystosowaniu do życia poobozowego u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. (Remarks on adaptation to post-camp life in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report. — Bemerkungen über die Anpassung zum Leben bei ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz-Birkenau. Einleitender Bericht). 1962, 94–97.

140. Orwid M., Szymusik A., Teutsch A.: Cel i metoda badań psychiatrycznych byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The purpose and methods of psychiatric examination of former prisoners of Auschwitz concentration camp. — Ziel und Methode psychiatrischer Untersuchungen ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz). 1964, 9–11.

141. Półtawska W.: Stany hipermnezji napadowej u byłych więźniów obserwowane po 30 latach. (Paroxysmal hypermnesia states among ex-prisoners observed after 30 years. — Anfälle von Hypermnesiezustände bei ehemaliger Häftlingen nach 30 Jahren). 1978, 20–24.

142. Półtawska W., Jakubik A., Sarnecki J., Gątarski J.: Wyniki badań psychiatrycznych osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Results of psychiatric examination of persons born or imprisonment in childhood in Nazi concentration camps. — Psychiatrische Untersuchungsergebnisse bei Personen in Nazi--Konzentrationslager geborenen oder in der Kindheit gefangen gehaltenen). 1966, 21–36.

143. Ryn Z.: Troje rodzeństwa w obozie koncentracyjnym. (Analiza kliniczna). (Three siblings in concentration camp. Clinical analysis. — Drei Geschwister im Konzentrationslager. Klinische Analyse). 1982, 97–102.

144. Ryn Z.: Uwagi psychiatryczne o tzw. KZ-syndromie. (Psychiatric remarks on the „KZ-syndrome". — Psychiatrische Bemerkungen zum sogenn. KZ-Syndrom). 1981, 26–29.

145. Sarnecki J.: Konflikty emocjonalne osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Emotional conflicts of persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps. — Emotionale Konflikte bei Personen, die im Lager geboren oder in der Kindheit im KL inhaftiert werden). 1966, 39–46.

146. Sobczyk P., Cielecki A., Zembrzycka-Cielecka M., Krupka-Matuszczyk I., Kaźmierczak B., Łukoszek D.: Analiza psychopatologiczna wstępnego materiału orzeczniczego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (The psychopathologic analysis of opening judicature material of former prisoners of concentration camps. — Psychopathologische Analyse des vorlaufingen Begutachtungsmaterials ehemaliger KL-Häftlinge). 1980, 89–91.

147. Sternalski M.: Przyczynek do psychiatrycznych aspektów tzw. KZ-syndromu. (Some psychiatric aspects of so--called KZ-syndrome. — Baitrag zur psychiatrischen Aspekten des sogenn. KZ-Syndrom). 1978, 25–27.

148. Szymusik A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (Progressive asthenia in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. — Asthenie bei ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz). 1964, 23–29.

149. Szymusik A.: Poobozowe zaburzenia psychiczne u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. (Mental disorders after liberation in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report. — Psychische Störungen bei ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz. Einleitende Mitteilung). 1962, 98–102.

150. Teutsch A.: Próba analizy procesu przystosowania do warunków obozowych osób osadzonych w czasie II wojny światowej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Doniesienie wstępne. (An analysis of the process of adaptation to camp conditions in persons imprisoned during world war II in Nazi

concentration camps. Preliminary report. — Analyseversuch des Anpassungsprozesses an die Lagerverhältnisse von Personen, welche während des II Weltkriegs in Nazi KL gefangen gehalten wurden. Vorläufige Mitteilung). 1962, 90–94.

151. Teutsch A.: Reakcje fizyczne w czasie działania psychofizycznego stresu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Mental reactions to psycho-physical stress in 100 former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Psychische Reaktionen während der psychophysischen Stresswirkung bei 100 ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz-Birkenau). 1964, 12–17.

152. Wojtasik W.: Nadciśnienie tętnicze a miażdżyca. Uwagi na podstawie badań byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Arterial hypertension and arteriosclerosis. Remarks based on examinations of former prisoners of Nazi concentration camps. — Hypertonie und Sklerose. Bemerkungen auf Ground von Untersuchungen ehemaliger Nazi-Lagerhäftlinge). 1976, 80–84.

153. Wojtasik W.: Najczęstsze zmiany chorobowe w układzie krążenia u mieszkających na Kielecczyźnie byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The most frequent diseases of the circulatory system in former Nazi concentration camp prisoners resident in the Kielce region. — Die häufigsten Krankheitsveränderung im Blutkreislauf bei im Gebiet von Kielce wohnenden ehemaligen KL-Häftlingen). 1974, 75–82.

154. Wojtasik W.: Zmiany elektrokardiograficzne u 105 byłych więźniów obozów koncentracyjnych (ze środowiska kieleckiego). (Electrocardiographic changes in 105 former concentration camp prisoners from the Kielce region. — Elektrokardiographische Veränderungen bei 105 ehemaligen KL-Häftlingen, aus dem Gebiet von Kielce). 1971, 10–12.

155. Zdawski T.: Wstępne wyniki badań ftyzjatrycznych byłych więźniów [obozów] hitlerowskich (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of phtisiatric examination of former prisoners of Nazi concentration camps, in Szczecin. — Einleitende Ergebnisse der phtysiatrischen Untersuchungen ehemaliger KL-Häftlinge, in dem Gebiet von Szczecin). 1968, 64–65.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 21, 33, 46, 66, 72, 209, 210, 226–237, 239–243, 246–249, 378, 395, 437, 467, 468, 498, 632–637, 625, 646, 648, 649, 670, 671, 860, 862, 866, 867, 892–894.

III. Głód
(Hunger)

156. Kowalczykowa J.: Choroba głodowa w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Hunger disease in the Auschwitz concentration camp. — Die Hungerkrankheit im KL Auschwitz). 1961, 28–31.

157. Makowski A.: Niedożywienie więźniów politycznych (według pracy Howarda H. *Inglinga*). (The starvation of political prisoners, according to Howard H. *Ingling*. — Die Unterernährung politischer Häftlinge, nach der Arbeit von Howard H. *Ingling*). 1968, 47–53.

158. Münch H.: Głód i czas przeżycia w obozie oświęcimskim. (Starvation and survival time in the Auschwitz camp. — Der Hunger und Lebenserwartung im KL Auschwitz). 1967, 79–88.

159. Ryn Z., Kłodziński S.: Głód w obozie koncentracyjnym. (Hunger in concentration camp. — Hunger im KZ-Lager). 1984, 21–37.

160. Ryn Z., Kłodziński S.: Na granicy życia i śmierci. Studium obozowego „muzułmaństwa". (On the border-line of life and death. Investigation of camp-„Mussulmen". — An der Grenze des Lebens und Todes. Studium der Lager-„Muselmänner"). 1983, 27–73.

161. Ryn Z., Kłodziński S.: Psychopatologia głodu w obozie koncentracyjnym. (Psychopathology of the hunger in concentration camp. — Psychopathologie des Hungers im KZ-Lager). 1985, 41–55.

162. Sterkowicz S.: Uwagi o obozowym wyniszczeniu głodowym. (Remarks on hunger emaciation in the concentration camp. — Bemerkungen über Vernichtung durch Hunger in den Lagern). 1971, 17–22.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 34, 169, 391, 542.

IV. Relacje z obozów
(Reports from camps. Berichte aus den Lagern)

a) Gross-Rosen i podobozy
(Gross-Rosen and branches. Gross-Rosen und Nebenlager)

163. Dziaduś S.: „Hirschberg" i „Treskau", podobozy Gross-Rosen. Urywki wspomnień. („Hirschberg" and „Treskau", branches of the Gross-Rosen concentration camp. Fragments of reminiscences. — „Hirschberg" und „Treskau", die Nebenlager von Gross-Rosen. Erinnerungsfragmente). 1969, 138–145.

164. Dziaduś S.: Z kompanii karnej w Gross-Rosen. (The penal company in Gross-Rosen. — Aus der Strafkompanie in Gross-Rosen). 1970, 223–228.

165. Fijałkowska B., Witkowski J.: Kobiety w Gross-Rosen. (Women in Gross-Rosen. — Frauen in Gross-Rosen). 1982, 130–135.

166. Hałgas K.: Epidemia jaglicy w obozie Gross-Rosen w r. 1943. (Trachoma in the Gross-Rosen camp in 1943. — Trachoepidemie in Lager Gross-Rosen im 1943). 1975, 167–171.

167. Hałgas K.: Z obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. Wspomnienia lekarza. (From the Gross-Rosen concentration camp. Reminiscences of a physician. — Aus dem Konzentrationslager in Gross-Rosen. Erinnerungen eines Arztes). 1967, 197–203.

168. Hałgas K.: Z zagadnień sanitarnych komanda Dyhernfurth II. (The sanitary situation in the Dyhernfurth II commando. — Aus sanitären Problemen des Kommandos Dyhernfurth II). 1977, 122–130.

169. Jagielski S.: Psychiczne „galwanizowanie muzułmana". (The psychical „galvanizing of Mussulman". — Psychische „Galvanisierung des Musselmannes"). 1968, 106–109.

170. Konieczny A.: Z księgi zmarłych szpitala obozowego w Kolcach. (From the Dead-book of the concentration camp hospital in Dörnhau, Kolce. — Aus dem Totenbuch des Lagerreviers in Dörnhau, Kolce, bei Gross-Rosen). 1986, 101–105.

171. Niewiarowicz R.: Medycyna *in articulo mortis* w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych. (Medicine *in articulo mortis* in Nazi prisona and concentration camps. — Die Medizin *in articulo mortis* in Nazi-Gefängnissen und Konzentrationslagern). 1973, 179–188.

172. Piórek J.: Kilka spostrzeżeń z pobytu w Gross-Rosen. (Some observations from Gross-Rosen. — Einige Beobachtungen aus dem Aufenthalt in Gross-Rosen). 1976, 184–188.

173. Popek W.: W rewirze obozu w Gross-Rosen. (In the sick-ward in Gross-Rosen camp. — Im Revier des Lagers Gross-Rosen). 1978, 171–172.

174. Sztaba R.: Ze wspomnień lekarza obozu w Gross-Rosen. (Reminiscences of a physician from the Gross-Rosen camp. — Aus den Erinnerungen eines Lagerarztes in Gross-Rosen). 1968, 153–157.

175. Witkowski J.: Małoletni więźniowie Gross-Rosen. (Juvenile prisoners in Gross-Rosen. — Jugendliche Häftlinge von Gross-Rosen). 1980, 118–128.

176. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna i zdrowotna w Gross-Rosen. (Sanitary and health situation in Gross-Rosen. — Sanitäre und gesundheitliche Situation in Gross-Rosen). 1982, 117–130.

177. Żegleń J.: Z „rewiru" w Gross-Rosen. (From the „hospital" in Gross-Rosen. — Aus dem „Revier" in Gross-Rosen). 1969, 145–148.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 229, 679, 716, 759, 767.

b) Majdanek

178. Pawłowska Z.: W rewirze na Majdanku. (In the sick-ward in Majdanek. — Revier in Majdanek). 1968, 181–182.

179. Perzanowska S.: Gdy wracam myślami do Majdanka. Wspomnienia lekarki. (When I think of Majdanek. Reminiscences of a woman-physician. — Wenn ich in Gedanken nach Majdanek zurückkehre. Erinnerungen einer Ärztin). 1966, 202–209.

180. Perzanowska S.: O niektórych hitlerowskich lekarzach w Majdanku. (Some Nazi physicians in Majdanek. — Von manchen Nazi-Ärzten in Majdanek). 1966, 209–211.

181. Perzanowska S.: Pomoc lubelskich organizacji społecznych więźniom Majdanka. (Aid by Lublin social organizations for prisoners in Majdanek. — Die Hilfe der Lubliner sozialen Organisationen für Häftlinge im Lager Majdanek). 1965, 140–144.

182. Perzanowska S.: Szpital obozu kobiecego w Majdanku. (The hospital in the women's camp in Majdanek. — Das Spital des Frauenlagers in Majdanek). 1968, 169–180.

Zob. też poz. (vide — siehe auch) 674, 700, 748, 815.

c) Mauthausen-Gusen i podobozy
(Mauthausen-Gusen and branches.
Mauthausen-Gusen und Nebenlager)

183. Chaszczyńska H.: Do Mauthausen-Gusen po prochy męża. (To Mauthausen-Gusen to bring home the ashes of the husband. — Nach Mauthausen-Gusen um Asche des Gatten heimzubringen). 1982, 212–215.

184. Dubiel A.: Ze wspomnień chorego więźnia Neu Sustrum i Gusen. (Reminiscences of a prisoner patient in Neu Sustrum and Gusen. — Erinnerungen eines kranken Häftlinge aus Neu Sustrum und Gusen). 1970, 216–219.

185. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Mauthausen. (Fragments of reminiscences of Mauthausen. — Aus den Erinnerungen aus Mauthausen). 1973, 168–173.

186. Frankiewicz B.: Z pomocą dzieciom żydowskim w obozie Gusen II. (With help to Jewish children in the camp Gusen II. — Hilfe für jüdische Kinder im Lager Gusen II). 1983, 150–153.

187. Jabłoński J.: Z Radogoszcza do Oświęcimia, Gross-Rosen i Mauthausen. Wspomnienia lekarza. (From Radogoszcz to Auschwitz, Gross-Rosen and Mauthausen. Reminiscences of a physician. — Von Radogoszcz nach Auschwitz, Gross-Rosen und Mauthausen. Erinnerungen eines Arztes). 1969, 161–165.

188. Karolini T.: Początki rewiru w Gusen. (Beninnings of the „Revier" in Gusen. — Die Anfänge des Reviers in Gusen). 1976, 179–183.

189. Kuffel E.: Ostatnie dni obozu w Ebensee. (The last days in the Ebensee camp. — Die letzten Tage im Lager Ebensee). 1970, 236–238.

190. Markiewicz J.: Wspomnienia lekarza z Mauthausen-Gusen. (Reminiscences of a physician from Mauthausen-Gusen. — Erinnerungen eines Arztes aus Mauthausen-Gusen). 1965, 144–148.

191. Osuchowski J.: Zagazowanie jeńców radzieckich w Gusen. (Gasing of Soviet prisoners of war in Gusen. — Vergasung sowjetischer Kriegsgefangener in Gusen). 1970, 219–220.

192. Osuchowski J.: Zagazowanie więźniów z bloku 24 w Gusen. (Gasing of prisoners from barrack No. 24 in Gusen. — Vergasung von Häftlingen des Blockes 24 in Gusen). 1969, 177–181.

193. Pawłowski B.: Przybycie do Mauthausen. (Arrival to Mauthausen. — Ankunft in Mauthausen). 1979, 156–159.

194. Przyboś A.: Śmierć więźnia Stefana *Przybosia* w Mauthausen. (Death of the prisoner Stefan *Przyboś* in Mauthausen. — Tod des Häftlings Stefan *Przyboś* in Mauthausen). 1984, 97–99.

195. Rubin B.: Wspomnienia lekarza z Falkenbergu i Ebensee. (Reminiscences of a physician from Falkenberg and Ebensee. — Erinnerungen eines Arztes aus Falkenberg und Ebensee). 1968, 182–187.

196. Rusinek K.: Uroczystości w Mauthausen ku czci lekarzy. Dr Władysław *Czapliński*. (The ceremony in Mauthausen for paying reverence to physicians. Władysław *Czapliński*, M. D. — Festakt in Mauthausen zu Ehren der Ärzte. Dr Władysław *Czapliński*). 1979, 124–131.

197. Wesełucha P.: Niemcy. Wspomnienia z Działdowa, Dachau i Mauthausen-Gusen. (The Germans. Reminiscences from Działdowo, Dachau and Mauthausen-Gusen. — Die Deutschen. Erinnerungen aus Działdowo, Dachau und Mauthausen-Gusen). 1967, 192–196.

198. Wlazłowski Z.: Gruźlica płuc i postępowanie z chorymi na gruźlicę w obozie koncentracyjnym w Gusen. (Pulmonary tuberculosis and the treatment of tuberculosis patients at the Gusen concentration camp. — Lungentuberkulose und das Vorgehen mit Lungenkranken im Konzentrationslager Gusen). 1968, 98–101.

199. Wlazłowski Z.: Lekarze polscy w obozowym ruchu oporu w Gusen. (Polish physicians in the underground resistance movement in Gusen. — Polnische Ärzte in der Widerstandsbewegung im KL Gusen). 1969, 92–95.

200. Wlazłowski Z.: Szpital w obozie koncentracyjnym Gusen. (The hospital in the Gusen concentration camp. — Das Krankenhaus im Konzentrationslager Gusen). 1967, 112–121.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 328, 383, 705, 797.

d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy
(Auschwitz-Birkenau and branches.
Auschwitz-Birkenau und Nebenlager)

201. Apostoł-Staniszewska J.: Wobec śmierci w Brzezince i Ravensbrück. (In the presence of death in Birkenau and Ravensbrück. — Im Angesicht des Todes in Birkenau und Ravensbrück). 1981, 163–168.

202. Apostoł-Staniszewska J.: Wspomnienia z Brzezinki. Urywki. (Reminiscences from Birkenau. Fragments. — Erinnerungen aus Birkenau. Fragmente). 1969, 130–137.

203. Apostoł-Staniszewska J.: Refleksje z obozu kobiecego w Brzezince. (The reflections from femal camp Brzezinka. Reflexionen aus dem Frauenlager in Birkenau). 1977, 200–207.

204. Bellert J.: Praca polskich lekarzy i pielęgniarek w szpitalu obozowym PCK w Oświęcimiu po oswobodzeniu obozu. (The work of Polish physicians and nurses in the Red Cross Camp Hospital after the liberation of the camp. — Die Arbeit polnischer Ärzte und Pflegerinnen im Lagerkrankenhaus des Polnischen Roten Kreuzes in Auschwitz nach der Befreiung des Lagers). 1963, 66–69.

205. Białówna I.: Z historii rewiru w Brzezince. (From the history of women camp hospital in Birkenau. – Aus der Geschichte des Frauen-Revier in Birkenau). 1979, 164–175.

206. Borkowski W.: Wspomnienia z „Krankenbau" w Oświęcimiu. (Reminiscences from „Krankenbau" in Auschwitz. — Errinnerugen aus dem „Krankenbau" in Auschwitz). 1984, 100–108.

207. Chylińska M.: Działania *SS* w Brzezince przeciw węzłom społeczno-emocjonalnym więźniów. (Actions of the *SS* in Birkenau concentration camp against social-emotional relationships of the camp-prisoners. – Aktivitäten der SS in Birkenau gegen sozial-emotionelle Bande der Häftlinge). 1986, 145–161.

208. Chylińska M.: Refleksje z obozu w Brzezince. (Thought reflections from Birkenau camp. — Reflexionen aus dem Lager Birkenau). 1984, 115–120.

209. Chylińska M.: W kręgu przeżyć i doznań z obozowych apeli. (Experiences and sensations during the concentration-camp-„appeals". — Im Kreis der Erlebnisse während der Lager-Appelle).

210. Chylińska M.: W kręgu reakcji obronnych. (In the circle of defensive reations. — Im Kreis der Abwehrreaktionen). 1984, 121–126.

211. Chylińska M.: Wokół mechanizmów samoobrony psychicznej. (About the mechanism of psychic self-defence. — Über die Mechanismen der psychischen Selbstverteidigung). 1982, 205–212.

212. Ciesielski E.: Ucieczka z Oświęcimia. (Escape from Auschwitz. – Flucht aus dem Lager Auschwitz). 1968, 218–224.

213. Dangel J.: W „rewirach" obozów Oświęcim I i Dachau. (In the „reviers" of the Auschwitz I and Dachau concentration camps. — In „Revieren" der Lager Auschwitz I und Dachau). 1974, 209–213.

214. Danimann F.: W obozie oświęcimskim. (In the Auschwitz camp. — Im Lager Auschwitz). 1968, 187–191.

215. Drohocki Z.: Wstrząsy elektryczne w rewirze monowickim. (Electric shocks in the Monowice revier. — Elektroschocks im Revier in Monowice). 1975, 162–166.

216. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Oświęcimia-Brzezinki. (Some reminiscences of Auschwitz-Birkenau. — Erinnerungsfragmente aus Auschwitz-Birkenau). 1968, 204–209.

217. Fejkiel W.: O służbie zdrowia w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu I (obóz główny). (The health service in the Auschwitz I concentration camp. — Der Gesundheitsdienst im KL Auschwitz I, Stammlager). 1961, 44–51.

218. Forbert A.: W Oświęcimiu po oswobodzeniu obozu. (In Auschwitz camp after liberation. — In Auschwitz nach seiner Befreiung). 1980, 182–184.

219. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. I. Finał „epopei" lagrowej. (The number regains its name. I. Finish of the camp „epic". — Die Nummer kehrt zum Namen zurück. I. Finale des „Lagerepos"). 1964, 30–43.

220. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. II. Prolog ludzkiego życia. (The number regains its name. II. Prologue of a human life. — Die Nummer kehrt zum Namen zurück. II. Der Prolog des menschlichen Lebens). 1965, 123–124.

221. Gawalewicz A.: Poczekalnia do gazu. Fragmenty wspomnień muzułmana. (Waiting room to the gas chamber. Fragments of reminiscences of a Mussulman. — Der Warteraum der Gaskammer. Erinnerungsfragmente eines Muselmannes). 1963, 54–62.

222. Gawalewicz A.: Reszta będzie milczeniem. (The rest ist silence. — Der ist das Schweigen). 1966, 174–182.

223. Głogowski L.: Epizod z obozu oświęcimskiego. (Episode in the Auschwitz camp. — Eine Episode aus dem Lager Auschwitz). 1970, 202–203.

224. Głogowski L.: Kwarantanna obozu Oświęcim-Brzezinka. (Quarantine in the Auschwitz-Birkenau camp. — Quarantäne des Lagers Auschwitz-Birkenau). 1966, 190–194.

225. Głogowski L.: Moje pierwsze dni w obozie oświęcimskim. (My first days in the Auschwitz camp. — Meine ersten Tage im Lager Auschwitz). 1968, 191–194.

226. Głogowski L.: „Szpital" w Brzezince. (The „hospital" in Birkenau. — Das „Krakenhaus" in Birkenau). 1965, 109–114.

227. Grenda J.: Wspomnienia z pracy Szpitala PCK w Oświęcimiu po wyzwoleniu obozu. (Reminiscences of Polish Red Cross hospital Auschwitz after the camp's liberation. — Erinnerungen an die Arbeit in Polnischen Roten Kreuz-Krankenhaus in Auschwitz nach Befreiung des Lagers). 1967, 223.

228. Hałgas K.: Oddział chirurgiczny szpitala obozowego w Oświęcimiu w latach 1940–1944. (The surgical ward of the camp hospital in Auschwitz in the years 1940–1944. — Die chirurgische Abteilung des Lagerkrankenhauses in Auschwitz in den Jahren 1940–1941). 1971, 48–54.

229. Hałgas K.: Z pracy w tzw. rewirach dla jeńców radzieckich w Oświęcimiu I i Gross-Rosen. (From the work in so-called districts for Soviet prisoners of war in Auschwitz and Gross-Rosen. — Die Krankenreviere für sowjetische Gefangene in Auschwitz und Gross-Rosen). 1980, 162–171.

230. Heller P.: Ewakuacja z oświęcimskiego podobozu w Jaworznie. (The evacuation from an Auschwitz branch camp Jaworzno. — Evakuation des Nebenlagers von Auschwitz in Jaworzno). 1980, 176–182.

231. Hüpsch S., Krzetuski A., Plaskura W.: Wpływ więźniów z „grupy mościckiej" na warunki bytowe i sanitarne w obozie oświęcimskim. (The influence of the „Mościce group" of prisoners on sanitary conditions in the Auschwitz camp. — Einfluss der Häftlinge aus der „Mościce-Gruppe" auf die sanitären Verhältnisse im Lager Auschwitz). 1973, 137–141.

232. Iwaszko T., Kłodziński S.: Bunt skazańców 28 X 1942 r. w oświęcimskim bloku nr 11. Kpt. dr Henryk *Suchnicki*. (The rebellion of the prisoners condemned to death in Auschwitz in barrack No. 11 the 28th of Oct. 1942. Captain Henryk *Suchnicki*, M. D. — Aufstand der Verurteilten am 23.X.1942 im Auschwitzer Block 11. Hauptmann Dr. Henryk *Suchnicki*). 1977, 119–122.

233. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Agresja i agresywność w obozie oświęcimskim. (Agression and aggressivines in Auschwitz camp. — Aggression und Aggressivität im Lager Auschwitz). 1980. 43–75.

234. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Osobliwości słownictwa w oświęcimskim szpitalu obozowym. (Specific vocabulary in the Auschwitz camp hospital. — Eigenart der Terminologie im Auschwitzer Häftlingskrankenbau). 1972, 34–35.

235. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Przetrwanie obozu w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. (Survive the Nazi camp in the opinion of Auschwitz-Birkenau prisoners. — Das Überleben des Lagers in der Beurteilung ehemaliger Häftlinge von Auschwitz-Birkenau). 1977, 77–108.

236. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Przyjaźnie oświęcimskie. (Friendship in Auschwitz. — Freundschaft in Auschwitz). 1978, 32–77.

237. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Samolecznictwo więźniów Oświęcimia. (Self-healing of the prisoners of Auschwitz. — Selbstbehandlung der Häftlinge in Auschwitz). 1982, 25–56.

238. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Słownik oświęcimski. A — B. Makieta. (Auschwitz vocabulary. A — B. Dummy. — Das Auschwitzer Wörterbuch. A — B. Makette). 1978, 78–94.

239. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Sny więźniów obozu oświęcimskiego. (The problems of sleep and dreaming of Auschwitz-Birkenau camp prisoners. — Träume der Häftlinge vom Lager Auschwitz). 1977, 28–66.

240. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Stereotypy zachowań u byłych więźniów obozu oświęcimskiego. (Behavioral stereotypes of former prisoners of Auschwitz. — Stereotypisches Verhalten bei ehemaligen Häftlingen von Auschwitz). 1976, 46–71.

241. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Stosunek ofiar Oświęcimia-Brzezinki do prześladowców. (Relation of the Auschwitz-Birkenau victims to the persecutions. — Das Verhältnis der Opfer von Auschwitz-Birkenau zu dem Verfolgern). 1981, 37–62.

242. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Śmiech w obozie koncentracyjnym. (Laughter in the concentration camp. — Das Lachen in Konzentrationslager). 1973, 84–89.

243. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Używki w obozie oświęcimskim. (Drug addiction in the Auschwitz camp. — Genusmittel im Lager Auschwitz). 1975, 40–67.

244. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Życie kulturalne w obozie oświęcimskim. (Cultural life in the Auschwitz concentration camp. — Das kulturelle Leben in Lager Auschwitz). 1974, 19–39.

245. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J., Wesołowska D.: Słownik oświęcimski. (C — Ć). Makieta. (Auschwitz vocabulary. C — Ć. Dummy. — Das Auschwitzer Wörterbuch. C — Ć. Makette). 1984, 62–67.

246. Jezierska M. E.: Chorować nie wolno. Wspomnienie z Oświęcimia. (Sickness forbidden. Auschwitz reminiscences. — Kranksein ist verboten. Erinnerungen aus Auschwitz). 1966, 194–198.

247. Jezierska M. E.: Z fizjologicznych problemów bytowania w obozie. (Physiologic problems of the life in concentration camps. — Über physiologische Probleme des Lebens in der Lagerhaft). 1986, 161–166.

248. Kączkowski Z.: Próba ucieczki z obozu oświęcimskiego. (An escape attempt from Auschwitz. — Fluchtvorsuch aus dem Lager Auschwitz). 1967, 208–211.

249. Kępiński A., Kłodziński S.: O dodatniej aktywności psychicznej więźniów. (Positive mental activity of prisoners. — Positive psychische Aktivität der Häftlinge). 1973, 81–84.

250. Kieta M.: Instytut Higieny *SS* i Policji w Oświęcimiu. (The *SS* and Police Institute of Hygiene in Auschwitz. — Hygiene Institut der SS und Polizei in Auschwitz). 1980, 172–176.

251. Kiwała J.: Kuchnia dietetyczna (*Diätküche*) w szpitalu obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The dietetic kitchen in the hospital in the Auschwitz concentration camp. — Die Diätküche im Häftlingskrankenbau in Auschwitz). 1964, 80–82.

252. Kiwała J.: „Szpital" w obozie żeńskim w Brzezince na przełomie lat 1942–1943. (The „hospital" in the women's camp in Birkenau on the turn of 1942–1943. — Das „Spital" im Frauenlager Birkenau um die Jahreswende 1942/43). 1965, 114–118.

253. Kłodziński S.: Apteka w obozie kobiecym w Brzezince. (The pharmacy in the women's concentration camp in Birkenau. — Die Apotheke im Frauenlager Birkenau). 1976, 90–95.

254. Kłodziński S.: Dur wysypkowy w obozie Oświęcim I. (Typhus fever at the Auschwitz I concentration camp. — Die Flecktyphus im Lager Auschwitz I). 1965, 46–67.

255. Kłodziński S.: Fenol w *KL Auschwitz-Birkenau*. (Phenol in *KL Auschwitz-Birkenau*. — Phenol im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1963, 62–65.

256. Kłodziński S.: Laboratorium Instytutu Higieny *SS* w Oświęcimiu. Bulion z mięsa ludzkiego. (The laboratory of the *SS* Institute of Hygiene in Auschwitz. Broth from human flesh. — Das Laboratorium des Hygiene-Institutes des SS in Auschwitz). Fleischbrühe aus Menschenfleisch). 1969, 67–71.

257. Kłodziński S.: Pierwsza oświęcimska selekcja do gazu. Transport do „sanatorium Dresden". (The first selection for the gas chamber in Auschwitz. Transport to „Sanatorium Dresden". — Die erste Selektion zum Gas in Auschwitz. Transport ins „Sanatorium Dresden"). 1970, 39–50.

258. Kłodziński S.: Pierwsze zagazowanie więźniów i jeńców w obozie oświęcimskim. (The first gas execution of prisoners and prisoners of war in the Auschwitz camp. — Die erste Vergasung von Häftlingen und Kriegsgefangenen im Lager Auschwitz). 1972, 80–94.

259. Kłodziński S.: Rola kryminalistów niemieckich w początkach obozu oświęcimskiego. (The role of German criminals in the early period of the Auschwitz camp. — Die Rolle der deutschen Kriminalisten zu Beginn des Lagers Auschwitz). 1974, 113–126.

260. Kłodziński S.: Rola trucizn jako „ultimum refugium" w obozie w Oświęcimiu. Dr Jan Zygmunt *Robel*. (The role of poisons as „ultimum refugium" in the Auschwitz camp. Jan Zygmunt *Robel*, M. D. — Die Rolle des Giftes als „ultimum refugium" im KL Auschwitz. Dr. Jan Zygmunt *Robel*). 1964, 122–124.

261. Kłodziński S.: Świerzb i ropowice w obozie Oświęcim-Brzezinka. (Scabies and phlegmones in the Auschwitz-Birkenau camp. — Krätze und Phlegmone im Lager Auschwitz-Birkenau). 1970, 30–33.

262. Kłodziński S.: Wkład polskiej służby zdrowia w ratowanie życia więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim. (The role of the polish health service in saving lives of prisoners in Auschwitz concentration camp. — Der Beitrag des polnischen Gesundheitsdienstes zur Rettung der Häftlinge im Konzentrationslager Auschwitz). 1961, 51–57.

263. Kłodziński S., Masłowski J.: Patologia pracy w Oświęcimiu-Brzezince. (Pathology of labor in Auschwitz-Birkenau. — Pathologie der Arbeit im KL Auschwitz-Birkenau). 1984, 37–54.

264. Kłodziński S., Masłowski J.: Poniżanie godności więźniów w Oświęcimiu-Brzezince. (Abasement of dignity of Auschwitz-prisoners. — Erniedrigung der Würde der Häftlinge in Auschwitz-Birkenau). 1983, 73–99.

265. Kłodziński S., Masłowski J., Wesołowska D.: Słownik oświęcimski (D). Makieta. (Auschwitz vocabulary. D. Dummy. — Das Auschwitzer Wörterbuch. D. Makette). 1985, 56–63.

266. Kłodziński S., Masłowski J., Wesołowska D.: Słownik oświęcimski (E, Ł, Ż). Makieta. (Auschwitz vocabulary. E, Ł, Ż. Dummy. — Das Auschwitzer Wörterbuch. E, Ł, Ż. Makette). 1986, 45–60.

267. Komenda J.: Ucieczka podczas ewakuacji z Oświęcimia-Brzezinki. (Escape during evacuation from Auschwitz-Birkenau. — Flucht während der Evakuation aus Auschwitz-Birkenau). 1983, 144–150.

268. Komenda J.: W rewirze Brzezinki. (In Birkenau-revier. — Im Revier von Birkenau). 1982, 194–205.

269. Kopyciński A.: Orkiestra w oświęcimskim obozie koncentracyjnym. (The orchestra in the Auschwitz concentration camp. — Das Orchester im Auchwitzer Konzentrationslager). 1964, 112–116.

270. Kordylewska Z.: Z okupacyjnych przeżyć lekarki. (Reminiscences of a women physician from the Occupation. — Aus den Okkupationserlebnissen einer Ärztin). 1969, 165–167.

271. Kret J.: Lekarze znaleźli wyjście. (The physicians found a way. — Ärzte fanden einen Ausweg). 1966, 184–190.

272. Kret J.: Więźniowie miernicy w obozie oświęcimskim. (Prisoner surveyors in the Auschwitz camp. — Häftlinge-Vermesser im Lager Auschwitz). 1971, 55–60.

273. Kret J.: Ze wspomnień oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences. — Auschwitzer Erinnerungen). 1968, 209–212.

274. Kuzak Z.: „Nachtwächter". 1979, 159–162.

275. Lach-Kamińska J.: W więzieniu i w obozach hitlerowskich (1943–1945). (In Nazi prisons and in concentration camps 1943–1945. — Im Nazi-Gefängnis und in Konzentrationslagern 1943–1945). 1969, 167–172.

276. Leszczyńska S.: Raport położnej z Oświęcimia. (Report of a midwife in Auschwitz. — Der Report einer Hebamme aus Auschwitz). 1965, 104–106.

277. Lingens E.: Problemy narodowościowe w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Nationality problems in the women's hospital in Birkenau. — Nationale Probleme im Frauenspital in Birkenau). 1966, 111–113.

278. Lorska D.: Blok X [nr 10] w Oświęcimiu. (Barrack No. 10 in Auschwitz. — Block Nr. 10 in Auschwitz). 1965, 99–104.

279. Lorska D.: Wspomnienia z bloku nr 10. Dr Hans *Münch*. (Reminiscences from barrack No. 10. Hans *Münch*, M. D. — Erinnerungen aus Block Nr. 10. Dr. Hans *Münch*). 1966, 105–107.

280. Lorska D.: Z pobytu w Oświęcimiu. (My stay in Auschwitz. — Aus meiner Haft in Auschwitz). 1967, 206–208.

281. Makowski A.: Niektóre osiągnięcia organizacyjne szpitala obozowego w Monowicach. (Some achievements of organization in the camp hospital in Monowice. — Einige organizatorischen Erfolge des Lagerspitals in Monowice). 1970, 165–168.

282. Makowski A.: I oddział wewnętrzny szpitala obozu koncentracyjnego Buna-Monowice. (The first ward of internal medicine in the Buna-Monowice concentration camp hospital. — I. Abteilung für Krankheiten des Konzentrationslagerspitals Buna-Monowice) 1969, 71–75.

283. Makowski A.: Wspomnienia lekarza z obozów koncentracyjnych w Monowicach, Buchenwaldzie i Zwieberge–Langensteinie. (Reminiscences of physician from the concentration camps im Monowice, Buchenwald and Zwieberge-Langenstein. — Erinnerungen eines Arztes aus den KL Monowice, Buchenwald und Zwieberge-Langenstein). 1967, 212–222.

284 Makowski A.: Z zagadnień zdrowotnych obozu Buna-Monowice w świetle zachowanych dokumentów. (Health problems in the Buna-Monowice camp in the light of existing documents. — Gesundheitsprobleme des Lagers Buna-Monowice im Lichte der erhaltenen Dokumente). 1972, 45–51.

285. Maniakówna M.: W oświęcimskim bloku nr 11. (Barrack No. 11 in Auschwitz. — Im Auschwitzer Block Nr. 11). 1970, 208–212.

286. Myłyk F.: Notatki oświęcimskie. (Notices from Auchwitz. — Notizen aus Auschwitz). 1982, 188–193.

287. Niedojadło E.: Moje dwie rocznice oświęcimskie. (My two Auschwitz anniversaries. — Meine zwei Auschwitzer Jahrestage). 1970, 204–208.

288. Niedojadło E.: Podobóz Brno. Ucieczka przed *Bogerem*. (The branch camp Brno. Escape from *Boger*. — Das Nebenlager Brno. Die Flucht vor *Boger*). 1966, 108–111.

289. Niedojadło E.: „Szpital" obozowy w Bunie. (The camp „hospital" in Buna. — Der Lagerrevier in Buna). 1965, 120–122.

290. Nowakowska M.: „Szpital kobiecy" w obozie w Oświęcimiu-Brzezince. (The „women's hospital" in Auschwitz-Birkenau. — Das „Frauen-Revier" im Lager Auschwitz-Birkenau). 1961, 32–36.

291. Olbrycht J. S.: Przeżycia medyka sądowego w czasie okupacji hitlerowskiej oraz po wyzwoleniu w sprawach z nią związanych. (Experiences of a forensic physician during the Nazi occupation and after liberation in matters connected with the Occupation. — Erlebnisse eines Gerichtsarztes während der Nazi-Okkupation und nach der Befreiung in Angelegenheiten, die mit ihr verbunden waren). 1968, 82–91.

292. Olbrycht J. S.: Z przeżyć obozowych. (Some camp experiences. — Aus Lagererlebnissen). 1965, 139.

293. Olszowski J.: Więźniarska kancelaria w obozie oświęcimskim. (Office of prisoners [*Hauptschreibstube*] in *KL-Auschwitz*. — Häftlingshauptschreibstube im Lager Auschwitz). 1962, 182–187.

294. Orzeszko T.: Relacja chirurga z obozu oświęcimskiego. (Reminiscences of a surgeon from the Auschwitz camp. — Die Relation eines Chirurgen des Lagers Auschwitz). 1971, 43–48.

295. Paczuła T.: Obóz i szpital obozowy w Oświęcimiu we wczesnych okresach istnienia. (The Auschwitz camp and camp hospital in the early period of their existence. – Das Lager und Lagerkrankenbau in Auschwitz den Anfängen des Bestehens). 1963, 50–53.

296. Paczuła T.: Organizacja i administracja szpitala obozowego *KL Auschwitz I*. (Organization and administration of the camp hospital in *KL Auschwitz I*. — Die Organisation und Administration des Lagerkrankenbaues des KL Auschwitz I). 1962, 61–68.

297. Pawełczyńska A.: Przemiany struktury społecznej a możliwości przeżycia obozu oświęcimskiego. (Structural social

changes and survival in the Auschwitz camp. — Der Wandel der gesellschaftlichen Struktur und Möglichkeiten des Überlebens im Lager Auschwitz). 1973, 76–81.

298. Pęckowski Z.: Blok 19 szpitala obozowego w Oświęcimiu I. Relacja pielęgniarza. (Barrack No. 19 of the camp hospital in *Auschwitz I*. Recollections of a male nurse. — Block Nr. 19 des Lagerspitals in Auchwitz I. Bericht eines Pflegers). 1972, 101–107.

299. Piątkowska A.: Z przeżyć oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences. — Auschwitzer Erlebnisse). 1968, 201–203.

300. Ryn Z., Kłodziński S.: Patologia sportu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Pathology of sport in the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Die Pathologie des Sportes im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1974, 46–58.

301. Ryn Z., Kłodziński S.: Postawy i czyny heroiczne w obozach koncentracyjnych. (Heroic attitude and actious in concentration camps. — Heroische Haltung und Taten in der Lagerhaft). 1986, 28–45.

302. Ryn Z., Kłodziński S.: Śmierć i umieranie w obozie koncentracyjnym. (Death and dying in concentration camp. — Tod und Sterben im Konzentrationslager). 1982, 56–90.

303. Ryn Z., Kłodziński S.: Z problematyki samobójstw w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Suicide in Nazi concentration camps. — Selbstmord-Problematik im Nazi KL). 1976, 25–46.

304. Siciński A.: Z psychopatologii więźniów funkcyjnych. Ernst *Krankemann*. (Psychopathology of function prisoners. Ernst *Krankemann*. — Die Psychopathologie der Häftling-Funktionäre. Ernst *Krankemann*). 1974, 126–130.

305. Slisz-Oyrzyńska M.: Relacja z bloku nr 17 obozu kobiecego w Brzezince. (The report from barrack No. 17 in the women camp in Birkenau. — Bericht aus dem Block Nr. 17 des Frauenlagers Birkenau). 1978, 160–166.

306. Sobolewicz T.: Więźniowie w oświęcimskiej kuchni obozowej. (Prisoners in the kitchen of Auschwitz camp. — Häftlinge in der Lagerküche in Auschwitz). 1984, 111–115.

307. Sobolewicz T.: Z przeżyć w rewirze oświęcimskim. (Experiences in Auschwitz-hospital. — Erinnerungen aus dem Revier in Auschwitz). 1984, 108–110.

308. Stasiak L.: Wspomnienie o prof. Robercie *Waitzu*. (Prof. Robert *Waitz*-reminiscences. — Erinnerung an Prof. Robert *Waitz*). 1979, 152–153.

309. Stefańska [-Szymańska] I.: Medycyna w oświęcimskiej plastyce obozowej. (Medizine in prisoner's fine arts in Auschwitz-Birkenau camp. — Die Medizin in der Auschwitzer Lager-Plastik). 1977, 108–118.

310. Stefańska [-Szymańska] I.: Muzeum w *KL Auschwitz*. (Museum in *KL Auschwitz*. — Lagermuseum in KL Auschwitz). 1982, 111–117.

311. [Stefańska-] Szymańska I.: Portret w obozie oświęcimskim. (Portrait in Auschwitz concentration camp. – Das Porträt im Lager Auschwitz). 1985, 93–104.

312. Strzelecka I.: Oddział kobiecy w Oświęcimiu. (Division for women in *Auschwitz I*. — Frauenabteilung in Auschwitz I, Stammlager). 1985, 80–93.

313. Strzelecka I.: Pierwszy szpital obozowy w Brzezince. (First camp hospital in Birkenau. – Der erste Häftlingskrankenbau in Birkenau). 1984, 88–93.

314. Strzelecka I.: Rozwój szpitali obozowych w Oświęcimiu-Brzezince. (Development of hospitals in Auschwitz-Birkenau. — Entwicklung der Häftlingskrankenreviere in Auschwitz-Birkenau). 1984, 84–88.

315. Strzelecki A.: O postawach więźniów konspiratorów w Oświęcimiu. (Attitudes of prisoners-conspirators in Auschwitz. — Über die Haltung der Häftlinge-Widerstandskämpfer in Auschwitz). 1984, 93–96.

316. Szczerbowski K.: Wspomnienia pierwszego pisarza „rewiru" oświęcimskiego. (Reminiscences of a first „Schreiber" in the Auschwitz-„Revier". — Erinnerungen der ersten „Revier"-Schreibers im KL Auschwitz). 1970, 198–201.

317. Szuszkiewicz R.: Dentystyka w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Dentistry in the Auschwitz concentration camp. — Die Dentistik im Konzentrationslager Auschwitz). 1964, 77–89.

318. Szweda K.: Pierwszy okres oddziału chorób zakaźnych w obozie oświęcimskim. (The early period of the infectious disease ward in the Auschwitz camp. Die erste Zeitperiode der Abteilung für Infektionskrankheiten im KL Auschwitz). 1972, 95–101.

319. Szweda K.: W oświęcimskim szpitalu obozowym w latach 1940–1941. (The Auschwitz camp hospital in the years 1940–1941. — Im Auschwitzer Lagerkrankenbau in den Jahren 1940–1941), 1974, 130–134.

320. Szymański T.: Przypadki noma (rak wodny) w obozie cygańskim Oświęcim-Brzezinka. (Casses of *noma, gangrenous stomatitis*, in the gypsy camp at Auschwitz-Birkenau. — Fälle von *Noma*, Wasserkrebs, im Zigeunerlager in Auschwitz-Birkenau). 1962, 68–70.

321. Szymański T., Szymańska D., Śnieszko T.: O „szpitalu" w obozie rodzinnym dla Cyganów w Oświęcimiu-Brzezince. (On the „hospital" in the family camp for Gypsy at Auschwitz-Birkenau. — Vom Krankenbau im Familienlager für Zigeuner in Auschwitz-Birkenau). 1965, 90–99.

322. Tytoniak A.: Jesień 1942 roku w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Autumn 1942 in the women's hospital in Birkenau. — Der Herbst 1942 im Frauenspital in Birkenau). 1968, 195–200.

323. Witaszek H.: Z rewiru kobiecego Brzezinki w latach 1943–1945. (From the women-hospital in Birkenau 1943–1945. — Aus dem Frauen-Häftlingskrankenbau in Birkenau 1943–1945). 1986, 167–175.

324. Włodarska H.: Ze szpitala kobiecego obozu w Brzezince. (From the women's hospital in Birkenau. — Aus dem Spital des Frauenlagers in Birkenau). 1970, 213–216.

325. Wolken O.: Komentarz do statystyki chorych i zmarłych w obozie-„kwarantannie" w Brzezince za okres od 20 IX 1943 do 1 XI 1944. (Comments on the statistic of patients and death in the „quarantine" camp in Birkenau Sept. 20. 1943 to Nov. 1. 1944. — Kommentar zur Kranken- und Verstorbenen-Statistik im „Quarantänelager" in Birkenau für die Zeit vom 20.IX.1943 bis 1.XI.1944). 1964, 84–87.

326. Wolken O.: Oswobodzenie obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Liberation of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Die Befreiung des Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1966, 113–119.

327. Wolny J.: O organizowaniu pomocy lekarsko-sanitarnej w obozie kobiecym w Brzezince. (On the organization of medical and sanitary aid in the women's camp on Birkenau. — Von der ärztlich-sanitären Hilfe-Organisation im Frauenlager Birkenau). 1965, 118–120.

328. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen. II. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen-Gusen camp. Part II. — Erinnerungen eines Sanitäters aus den Lagern Dachau, Auschwitz und Mauthausen. II. Teil). 1968, 213–217.

329. Woycicki A.: Dwa oblicza „służby rozpoznawczej". (Two aspects of the „Reconaissance Service". — Zwei Aspekte des „Erkennungsdienstes"). 1966, 182–184.

330. Zasacki S.: Laboratorium szpitala obozu w Brzezince. (The laboratory of the camp-hospital in Birkenau. — Das Spitallaboratorium des Lagers Birkenau). 1978, 158–160.

331. Zielina J.: Blok 9 szpitala obozu Oświęcim I. (Barrack 9 of the camp hospital in Auschwitz I. — Block 9 des Lagerspital in Auschwitz I). 1964, 82–84.

332. Żywulska K.: List do Matki. (Letter to a Mother. — Brief an die Mutter). 1965, 149.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 4, 6, 10, 12–14, 29–31, 33, 36, 37, 46, 52, 56, 69, 74, 103, 114, 126–128, 131–136, 138–141, 148–151, 156–161, 187, 383, 414–416, 423, 427, 461, 465–468, 482, 493, 505, 515, 576, 587, 593, 646, 653, 655–658, 668, 670, 701, 706, 712–715, 717–732, 734–739, 742, 745, 747–750, 752–757, 760–764, 770–773, 776, 782, 783, 785–788, 792, 804, 806, 814, 820, 822, 823, 825, 831, 866.

c) Inne obozy

(Other camps. — Andere Lager)

333. Adamczyk A.: Ostatnie dni w szpitalu w Litomierzycach. (The last days in the hospital in Leitmeritz camp. — Die letzten Tage im Revier des Lagers Leitmeritz). 1980, 184–186.

334. Beardwell-Wieleżyńska M.: Obóz koncentracyjny w Bergen-Belsen bezpośrednio po wyzwoleniu. (The concentration camp in Bergen-Belsen immediately after the liberation. —

Das KL Bergen-Belsen unmittelbar nach der Befreiung). 1967, 105–112.

335. Biberstein A.: Przyczynek do dziejów obozu w Płaszowie. (Contribution to the history of Kraków Płaszów Nazi camp. — Ein Beitrag zur Geschichte des Lagers Kraków Płaszów). 1977, 195–198.

336. Ciepły J.: Warunki sanitarne w zastępczym więzieniu policyjnym w Mysłowicach. (Sanitary conditions in the substitutional police prison in Mysłowice. — Die sanitären Verhältnisse im Ersatz-Polizeigefängnisse in Mysłowice). 1981, 95–107.

337. Dziaduś S.: W Saurer-Werke przed oswobodzeniem. (At the Saurer-Werke before liberation. — In der Saurer-Werke von der Befreiung). 1975, 178–182.

338. Fabowska-Grzeżułko Z.: Ewakuacja z Watenstedt, podobozu Ravensbrück [faktycznie podobozu Neuengamme]. (The evacuation from Nauengamme branch camp Watenstedt. — Die Evakuierung aus Watenstedt, Nebenlager von Neuengamme). 1977, 198–200.

339. Frąckowski K.: Żydzi i księża w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen-Oranienburg [właść. Sachsenhausen]. (Jews and priests in the Sachsenhausen concentration camp. — Juden und Priester im KL Sachsenhausen). 1970, 159–164.

340. Garmada L.: Reminiscencje z tzw. obozu janowskiego. (Reminiscences fom so-called Janowski camp [in Lvov]. — Erinnerungen aus dem sogenannten Janowski-Lager [in Lemberg]). 1978, 166–170.

341. Garstka S. M.: Hitlerowski obóz koncentracyjny we Flossenbürgu. (The Nazi concentration camp in Flossenbürg. — Das Nazi-KL in Flossenbürg). 1974, 191–195.

342. Gawryluk F.: Wspomnienia z obozu we Flossenbürgu. (Reminiscences from Flossenbürg camp. — Erinnerungen aus KL Flossenbürg). 1975, 171–178.

343. Głowa S.: Ewakuacja obozu w Sachsenhausen. (The evacuation of the Sachsenhausen camp. — Die Evakuierung des Lagers Sachsenhausen). 1966, 171–174.

344. Gogołowska S.: Przyczynek do historii obozu janowskiego. Ryszard *Axer* [właść. Henryk *Axer*]. (The contribution to the history of Janowski camp. Henryk *Axer*. — Beitrag zur Geschichte des Janowski-Lagers. Henryk *Axer*). 1979, 154–159.

345. Gogołowska S.: Służba zdrowia w obozie janowskim. (Health service in the Janowski camp [in Lvov]. — Der Gesundheitsdienst im Janowski-Lager in Lwów [Lemberg]). 1975, 89–96.

346. Hanke E.: Refleksje więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau, Wincentego *Spaltensteina*. (Reflections of Wincenty *Spaltenstein*, prisoner of the Dachau concentration camp. — Reflexionen des Häftling des KL Dachau Wincenty *Spaltenstein*). 1968, 110–115.

347. Hein W.: Szpital dla więźniów w obozie „Mittelbau-Dora". (The hospital for prisoners in the Dora-Mittelbau camp. — Das Häftlingsspital im Lager Dora-Mittelbau bei Nordhausen). 1971, 61–69.

348. Jezierska M. E.: Blok 46 obozu buchenwaldzkiego w marcu 1945 r. (Barrack No. 46 in the Buchenwald camp in March 1945. — Block Nr. 46 des KL Buchenwald im März 1945). 1967, 126.

349. Jezierska M. E.: Szpital obozu Buchenwald (na podstawie archiwaliów z okresu 3 IV – 20 VII 1945 r.). (The hospital in Buchenwald camp; from archives of 3rd April — 20th July 1945 period. — Das Krankenrevier im Lager Buchenwald; auf Grund der Archiven der Periode 3.IV – 20.VII.1945). 1980, 76–85.

350. Jezierska M. E.: Zagadnienie małych obozów. (The problem of small camps. — Das Problem der kleinen Lager). 1967, 127–128.

351. Kelles-Krauz S.: Wspomnienia lekarza z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. (Reminiscences of a physician in the Sachsenhausen concentration camp. — Erinnerungen eines Arztes aus dem KL Sachsenhausen). 1963, 88–90.

352. Kiełkowski R.: Obóz pracy przymusowej i koncentracyjny w [Krakowie] Płaszowie. (The [Kraków] Płaszów concentration and compulsory labor camp. — Zwangsarbeits- und Konzentrationslager in [Kraków] Płaszów). 1971, 23–36.

353. Kłodziński S.: Sabotaż w buchenwaldzkim Instytucie Higieny *SS*. Dr Marian *Ciepielowski*. (The sabotage in the *SS* Institute of Hygiene in Buchenwald camp. Marian *Ciepielowski*, M. D. — Sabotage im Hygiene-Institut der SS in Buchenwald. Dr. Marian *Ciepielowski*). 1977, 141–145.

354. Mączka-Patkaniowska Z.: Zeznania z bunkra. (Confessions of a bunker. — Aussagen aus dem Bunker). 135–138.

355. Metera A., Rzepecki W. M.: Torakoplastyka w Dachau. (Toracoplasty in Dachau. — Torakoplastik in Dachau). 1971, 15–17.

356. Moska D.: „Polenlagry" na Górnym Śląsku. („Polenlagers" in Upper Silesia. — „Polenlager" in Oberschlesien). 1974, 134–139.

357. Mruk J.: Obóz karny „Liban". Uwagi lekarza. (The penal camp „Liban" [in Cracow]. A physician's remarks. — Das Straflager „Liban" [in Kraków]. Bemerkungen eines Arztes). 1970, 144–147.

358. Musioł T.: „Służba zdrowia" w Dachau. (The „health service" in Dachau. — Der „Gesundheitsdienst" in Dachau). 1972, 114–120.

359. Nowicki J.: Od Stutthofu do Sandbostel. (From Stutthof to Sandbostel. — Vom Stutthof nach Sandbostel). 1968, 158–169.

360. Nowicki J.: Po oswobodzeniu z obozu Sandbostel. (After liberation of the Sandbostel camp. — Nach der Befreiung aus dem Lager Sandbostel). 1975, 182–187.

361. Nowosielski A.: W obozie Neuengamme. Dr Zygmunt *Szafrański*. (In Neuengamme camp. Zygmunt *Szafrański*, M. D. — Im Lager Neuengamme. Dr. Zygmunt *Szafrański*). 1977, 207–211.

362. Okła J.: Lekarz więzień na statku „Cap Arcona". (Prisoner-physician on the ship „Cap Arcona". — Ein Arzt-Häftling aus dem Schiff „Cap Arcona"). 1971, 131–135.

363. Osuchowski J.: „Rewir" tzw. małego obozu w Buchenwaldzie. (The „Revier" of the so-called small camp in Buchenwald. — Das „Revier" des sog. kleinen Lagers in Buchenwald). 1970, 220–222.

364. Pagniez Y.: Niedziela w obozie. (Sunday in the camp. — Sonntag im Lager). 1969, 154–156.

365. Pagniez Y.: W Torgau. (In Torgau). 1970, 231–235.

366. Pawłowski B.: Nieznane epizody z obozu w Aflenz. (Unknown episode in the Aflenz concentration camp. — Unbekannte Episoden aus dem Lager in Aflenz). 1976, 188–194.

367. Pawłowski B.: Polski szpital w Ebensee bezpośrednio po wyzwoleniu. (The Polish hospital in Ebensee immediately after the liberation. — Das polnische Spital in Ebensee unmittelbar nach der Befreiung). 1972, 132–136.

368. Pawłowski B.: Uwagi o szpitalu obozowym w Wiener Naudorf. (Remarks on the camp hospital in Wiener Neudorf. — Bemerkungen über das Lagerspital in Wiener Neudorf). 1974, 195–200.

369. Pawłowski B.: W sanatorium Goisern po oswobodzeniu. (In the Goisern sanatorium after liberation. — Im Sanatorium Goisern nach der Befreiung). 1973, 154–157.

370. Pęckowski Z.: Relacja pielęgniarza ze szpitala obozowego w Dorze. (Reminiscences of a male nurse of the camp hospital in Dora. — Bericht eines Krankenpflegers aus dem Häftlingsspital in Dora). 1972, 108–114.

371. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* internowany na Węgrzech (1939–1940). (Antoni *Kępiński* interned in Hungary, 1939–1940. — Antoni *Kępiński* interned in Ungarn, 1939–1940). 1979, 85–95.

372. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* w Miranda de Ebro. (Antoni *Kępiński* in Miranda de Ebro camp. — Antoni *Kępiński* im Lager Miranda de Ebro). 1978, 95–115.

373. Siniecki B.: Z historii szpitala obozowego w Stutthofie. (History of the camp hospital in Stutthof. — Aus der Geschichte des Lagerspitals im Stutthof). 1975, 85–89.

374. Sterkowicz S.: Ostatnie tygodnie więźniów Neuengamme w Sandbostel. (The last weeks of the prisoners of Neuengamme in Sandbostel. — Die letzten Wochen der Häftlinge aus Neuengamme in Sandbostel). 1972, 124–131.

375. Sterkowicz S.: Pierwsze tygodnie po wyzwoleniu więźniów Neuengamme. (The first weeks after liberation of the prisoners of Neuengamme. — Die ersten Wochen nach Befreiung der Häftlinge aus Neuengamme). 1978, 155–157.

376. Sypniewska M.: Obrazki z Ravensbrück. (Some episodes from Ravensbrück. — Bilder aus Ravensbrück). 1979, 175–179.

377. Walterowa A.: Kolumna „Forst Neues Gut" w Ravensbrück. (The „Forst Neues Gut" column in Ravensbrück. — Das Kolonne „Forst Neues Gut" in Ravensbrück). 1970, 228–231.

378. Wińska U.: Uczucia czynnikiem kształtującym postawę Polek w Ravensbrück. (Feelings as a forming factor of the attitude of Polish women in Ravensbrück. — Gefühle als haltungsbildener Faktor der Polinnen in Ravensbrück). 1962, 18–25.

379. Wińska U.: Z działań w celu zachowania godności Polek w Ravensbrück. (To conserve the dignity of Polish-women in Ravensbrück. — Um die Erhaltung der Würde der Polinnen in Ravensbrück). 1983, 100–107.

380. Witkowski J.: Hitlerowski obóz w Mysłowicach. (The Nazi investigation camp in Mysłowice. — Nazi-Untersuchungslager in Mysłowice). 1969, 95–97.

381. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna w obozie w Mysłowicach. (Sanitary situation in the Mysłowice camp. — Die sanitäre Zustand im Lager Mysłowice). 1975, 96–107.

382. Witkowski J.: Warunki sanitarne robotników przymusowych w „Festung Breslau". (Sanitary conditions for compulsory laborers in „Festung Breslau". — Sanitäre Verhältnisse im Zwangsarbeiter in der „Festung Breslau"). 1979, 61–73.

383. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen camps. — Errinnerungen eines Krankenpflegers aus Lagern Dachau, Auschwitz und Mauthausen). 1966, 198–202.

384. Zegarski W.: Szpital w Sachsenhausen na tle warunków obozowych w latach 1940–1945. (The hospital in Sachsenhausen and camp conditions in the years 1940–1945. — Das Spital in Sachsenhausen und die Lagerverhältnisse in den Jahren 1940–1945). 1969, 75–86.

385. Żelechowski J.: Z rewiru w Dachau. (From the Dachau camp „Revier". — Aus dem Revier in Dachau). 1979, 163–164.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 8, 9, 11, 42–45, 67, 69, 100, 197, 213, 247, 283, 328, 424, 430, 432–457, 473–475, 477, 478, 480, 481, 529–532, 675, 676, 691, 705, 707–709, 741, 775, 794, 799, 801, 807–809, 811, 817, 892, 894.

f) Obozy jenieckie
(Prisoner-of-war camps. Kriegsgefangenenlager)

386. Bayer S.: Szpital jeniecki w Zeithain. (The hospital for prisoners of war in Zeithain. — Das Kriegsgefangenenspital in Zeithain). 1971, 123–130.

387. Beaupré J.: Relacja lekarki z Zeithain. (Reminiscences of a woman physician in Zeithain. — Bericht einer Ärztin aus Zeithain). 1974, 200–209.

388. Beaupré J.: W obozie Lamsdorf. (The Lamsdorf camp. — Im Lager Lamsdorf). 1971, 114–118.

389. Cereniewicz B.: Szpital jeńców wojennych w Tangerhütte. (The hospital of prisoners of war in Tangerhütte. — Das Kriegsgefangenenspital in Tangerhütte). 1970, 96–103.

390. Cereniewicz B.: Żołnierze z powstania warszawskiego w Altengrabowie. (Soldiers from Warsaw uprising in Altengrabow. — Soldater des Warschauer Aufstandes in Altengrabow). 1973, 147–153.

391. Cieślawski M.: Głód w obozie wschodnim „stalagu" II B w Czarnem. (Hunger in the east camp of „Stalag" II B im Czarne. — Der Hunger in östlichen Lager des Stalag II B im Czarne [Hammerstein]). 1972, 51–56.

392. Cieślawski M.: Warunki sanitarne i bytowe jeńców w drużynach roboczych w Koszalińskiem. (Sanitary conditions of prisoner of war in working groups in Koszalin province. — Sanitäre- und Wohn-Verhältnisse der Kriegsgefangenen-Arbeitsmannschaften im Gebiet von Koszalin). 1973, 52–55.

393. Czerucki W.: Lekarz jeniec w konspiracji obozowej. (A physican prisoner of war in camp conspiration. — Kriegsgefangenen Arzt in der Lagerkonspiration). 1975, 159–161.

394. Kasprzyk L.: Na Helu i w obozach jenieckich. (On the Hel peninsule and in prisoner camps. — Auf der Halbinsel Hela und in der Lagern für Kriegsgefangene). 1970, 86–95.

395. Krupka-Matuszczyk I.: Jeńcy z Łambinowic w Szpitalu Psychiatrycznym w Lublińcu. (Prisoners of Lamsdorf in Psychiatric Hospital in Lubliniec [Loben]. — Gefangene aus Lamsdorf im Psychiatrischen Krankenhaus in Loben). 1986, 81–83.

396. Kujawski Z.: Z powstania warszawskiego do obozu w Zeithain. (From the Warsaw uprising to the Zeithain camp. — Vom Warschauer Aufstand ins Lager Zeithain). 1971, 118–123.

397. Müller T.: Wspomnienia internowanego i jeńca wojennego. (Reminiscences of an interned prisoner and prisoner of war. — Erinnerungen eines Internierten und Kriegsgefangenen). 1967, 225–228.

398. Wiśnicki P.: Ze wspomnień jeńca obozu w Zeithain. (Reminiscences of a prisoner of war in the Zeithain camp. — Erinnerungen eines Kriegsgefangenen im Lager Zeithain). 1973, 56–60.

399. Zientarski A.: Ekshumacja zamordowanych jeńców z obozu w Zeithain. (Exhumation of a prisoner of war in the Zeithain camp. — Exhumierung eines Kriegsgefangenen im Lager Zeithain). 1973, 174–179.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 151, 229, 258, 592, 865, 892, 894.

V. Relacje z więzień
(Reports from prisons. Berichte aus Gefängnissen)

400. Bulanda B.: Relacja więźnia Montelupich. (Reminiscences of a prisoner of the Montelupi prison. — Bericht eines Häftlings aus dem Montelupi Gefängnis). 1972, 187–191.

401. Dangel J.: W izbie chorych „Pawiaka". (The dispensary for sick prisoners in the „Pawiak" prison. — Im Kranken zimmer des „Pawiak"-Gefängnisses). 1976, 194–199.

402. Fijałkowska B., Witkowski J.: Egzekucje przez ścięcie gilotyną w więzieniu wrocławskim. (Execution by guillotine in prison in Breslau. — Exekutionen vermittels Guillotine im Breslauer Gefängnis). 1986, 106–111.

403. Frąckowski K.: Fort VII w Toruniu. (Fort VII in Toruń. — Das Fort VII in Toruń). 1979, 80–85.

404. Golemo A.: Z Montelupich. Włodzimierz *Podgórzec*. (From Montelupi prison. Włodzimierz *Podgórzec*. — Aus dem Montelupi-Gefängnis. Włodzimierz *Podgórzec*). 1982, 158–164.

405. Kłodziński S.: Z historii więzienia Montelupich. (1941–1942). Dr Józef *Garbień*. (The history of Montelupi prison, 1941–1942. Józef *Garbień*, M. D. — Aus der Geschichte der Montelupi-Gefängnissen, 1941–1942. Dr. Józef *Garbień*). 1971, 84–96.

406. Kościuszkowa J.: Przez rok w więzieniu Montelupich. (A year in the Montelupi prison. — Ein Jahr im Montelupi-Gefängnis). 1972, 191–196.

407. Kuzak Z.: Z duchowych przeżyć więźnia. (From spiritual experience of prisoner. — Aus den geistigen Erlebnissen eines Häftlings). 1981, 159–162.

408. Lebioda J.: W więzieniu Montelupich. (In the Montelupi prison. — Im Montelupi-Gefängnis). 1972, 181–187.

409. Madeyski Z.: Wspomnienia więźnia Montelupich. Zygmunt *Klemensiewicz*. (Reminiscences of a Montelupi prisoner. Zygmunt *Klemensiewicz*. — Erinnerungen eines Montelupi-Häftlings. Zygmunt *Klemensiewicz*). 1982, 152–157.

410. Szwarc H.: Kobiece więzienie gestapo w Łodzi w ostatnim okresie okupacji. (The Gestapo prison for women in Łódź in the last phase of the Occupation. — Das Gestapo-Frauengefängnis (Polizeigefängnis [für Frauen] im Łódź [Litzmannstadt] in der letzten Zeitperiode der Nazi-Okkupation). 1972, 196–202.

411. Zawodzińska C.: Kilka refleksji z lat uwięzienia. (Reminiscences from prison and camp. — Einige Reflexionen aus den Jahren der Verhaftung). 1974, 213–217.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 275, 380, 476, 480, 511, 512, 514, 518, 581, 704, 765, 782, 793–795, 800, 801.

VI. Eksperymenty zbrodnicze
(Criminal experiments. Verbrecherische Experimente)

412. Chróścielewski E., Celiński W.: Pseudoeutanazja w „Kraju Warty" podczas okupacji hitlerowskiej. (Pseudoeuthanasia in „Wartheland" during the Nazi occupation. — Pseudoeu-

thanasie im „Reichsgau Wartheland" während der Nazi-Okkupation). 1969, 42–47.

413. Dąbrowski S.: Likwidacja chorych szpitala psychiatrycznego w Obrzycach a problem eutanazji. (Liquidation of the patients of the mental hospital in Obrzyce and the problem of euthanasia. — Liquidierung von Kranken im Spital für Geisteskranke in Obrzyce und das Problem der Euthanasie). 1968, 36–40.

414. Fejkiel W.: Eksperymenty dokonywane przez personel sanitarny *SS* w głównym obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Experiments carried out by the *SS* sanitary personel in the main camp in Auschwitz. — Experimente durchgeführt durch das sanitäre SS Personal im Stammlager Auschwitz). 1964. 101–105.

415. Głogowski L.: Królik doświadczalny. (An experimental rabbit. — Ein Versuchskaninchen). 1965, 108–109.

416. Głowacki C.: Z dokumentacji zbrodniczych doświadczeń Carla *Clauberga*. (Documented criminals experiments of Carl *Clauberg*. – Aus den Dokumenten der verbrecherischen Experimente von Carl *Clauberg*). 1976, 85–90.

417. Jakubik A., Ryn Z.: Eksperymenty pseudomedyczne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Pseudomedical experiments in Nazi concentration camp. — Pseudomedizinische Experimente in Nazi-Konzentrationslagern). 1973, 64–72.

418. Kasperek S.: Powikłania zabiegów sterylizacyjnych w latach 1934–1938 na Śląsku Opolskim. (Complications of sterilizing operations in the years 1934–1938 in Opole Silesia. — Komplikationen bei Sterilisierungseingriffen in den Jahren 1934–1938 im Oppeln–Schlesien Regierungsbezirk Oppeln). 1974, 83–89.

419. Kasperek S.: Przymusowe sterylizacje w rejencji opolskiej 1934–1938. (Sterilization upon compulsion in Opole district 1934–1938. — Zwangssterilisierung in dem Regierungsbezirk Oppeln 1934–1938). 1980, 33–39.

420. Kasperek S.: Przymusowe sterylizacje w rejencji wrocławskiej 1934–1944. (Sterilization under compulsion in Breslau district 1934–1944. — Zwangssterilisierung im Regierungsbezirk Breslau 1934–1944). 1979, 50–60.

421. Kasperek S.: Sterylizacje ze wskazań eugenicznych w latach 1934–1944 na Śląsku Opolskim. (Sterilization from eugenic indications in the years 1934–1944 in Opole Silesia. — Sterilisation auf Grund eugenischer Indikationen in den Jahren 1934–1944 im Oppelnschlesien [Regierungsbezirk Oppeln]). 1968, 40–47.

422. Kiełkowski R.: Zagłada chorych szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie. (The mass murder of the patients in the mental hospital in Kobierzyn. — Vernichtung der Kranken im psychiatrischen Spital in Kobierzyn). 1967, 68–78.

423. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia farmakologiczne na więźniach obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (preparat 3582, rutenol, Be 1034, periston). (Criminal pharmacological experiments on prisoners of the Auschwitz concentration camp; drug 3582, rutenol, Be 1034, periston. — Verbrecherische pharmakologische Experimente an Häftlingen des KL Auschwitz; Präparat 3582, Rutenol, Be 1034, Periston). 1965, 40–46.

424. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia z zakresu gruźlicy w Neuengamme. Działalność Kurta *Heissmeyera*. (Criminal experiments on tuberculosis in Neuengamme. The activities of Kurt *Heissmeyer*. — Verbrecherische Experimente aus dem Bereich der Tuberkulose im KL Neuengamme. Kurt *Heissmeyers* Tätigkeit). 1969, 86–91.

425. Kłodziński S.: Zbrodnicze eksperymenty z zakresu gruźlicy dokonywane w hitlerowskich obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej. Doniesienie wstępne. (Criminal experiments on tuberculosis in Nazi concentration camps during world war II. Preliminary communication. — Verbrecherische Experimente mit der Tuberculose, durchgeführt in Nazi-KL während des II. Weltkrieges. Einleitende Mitteilung). 1962, 77–81.

426. Kłodziński S.: Z zagadnień „gospodarczej" eksploatacji zwłok ludzkich w Niemczech hitlerowskich. (Problems of „economical" exploitation of human bodies in Nazi Germany. — Aus Problemen „wirtschaftlicher" Ausbeutung menschlicher Leichen in Nazi-Deutschland). 1964, 91–96.

427. Kłodziński S.: Z zagadnień ludobójstwa. „Sterylizacja" i kastracja promieniami Röntgena w obozie oświęcimskim. Dr Horst *Schumann*. (Problems of mass murder. „Sterilization" and castration with Röntgen rays at the Auschwitz concentration camp. Horst *Schumann*, M. D. — Probleme des Völkermordes. „Sterilization" und Kastrierung mittels Röntgenstrahlen im KL Auschwitz. Dr. Horst *Schumann*). 1964, 105–111.

428. Milczarek J.: Wymordowanie chorych psychicznie w Warcie. (Mass murder of mentally ills in Warta. — Die Ermordung der psychisch Kranken in Warta). 1979, 115–119.

429. Moska D.: Ekterminacja w zakładzie „Loben". (Extermination on „Loben". — Die Extermination in „Loben"-Anstalt). 1975, 112–114.

430. Półtawska W.: Operacje doświadczalne w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. (Experimental operations at the Ravensbrück concentration camp. — Experimentale Operationen im KL Ravensbrück). 1963, 90–97.

431. Sehn J.: Niektóre aspekty prawne tzw. eksperymentów dokonywanych przez hitlerowskich lekarzy *SS* w obozach koncentracyjnych. (Some juridical aspects of so-called experiments performed by Nazi *SS* physicians in concentration camps. — Manche rechtliche Aspekte der sog. Experimente durchgeführt von SS-Arzten im Konzentrationslagern). 1961, 35–41.

432. Sterkowicz S.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozie Neuengamme. (Pseudomedical experiments in Neuengamme camp. — Pseudomedizinische Experimente im Lager Neuengamme), 1977, 130–137.

433. Sterkowicz S.: Sprawa lekarza *SS*, Heinricha *Schütza*. (*SS* physician Heinrich *Schütz* case. — Die Sache des SS-Arztes Heinrich *Schütz*). 1977, 137–141.

434. Waitz R., Ciepielowski M.: Doświadczalny dur wysypkowy w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. (Experimental typhus at the Buchenwald concentration camp. — Experimenteller Flecktyphus im KL Buchenwald). 1965, 68–69.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 2, 5, 17, 35–38, 47, 49, 50, 68, 108, 179, 180, 250, 255, 257, 258, 278, 488, 829, 863, 898.

VII. Represje wobec inteligentów
(Persecution of the Polish intelligentsia. Repressionen gegen die Intelligenz)

a) Tzw. Sonderaktion Krakau
(The so-called Sonderaktion Krakau. Sog. Sonderaktion Krakau)

435. Bolewski A., Pierzchała H.: Rzymskie starania o zwolnienie profesorów uwięzionych w „Sonderaktion Krakau". (Efforts made in Rome for liberation of the professors imprisoned during „Sonderaktion Krakau". — Bemühungen in Rom um die Freilassung der während der „Sonderaktion Krakau" verhafteten Professoren). 1986, 95–98.

436. Brzezicki E.: Prof. dr Jan *Miodoński* w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Wspomnienie pośmiertne. (Prof. dr Jan *Miodoński*, M. D., in the Sachsenhausen concentration camp. Obituary. — Prof. Dr. Jan *Miodoński* im KL Sachsenhausen. Nachruf). 1964, 125–126.

437. Brzezicki E.: Socjopsychopatia a „Kazet-Lager" Sachsenhausen. (Social psychopathy and the Sachsenhausen concentration camp. — Die Soziopsychopathie und das KZ-Lager Sachsenhausen). 1963, 77–83.

438. Drozdowski J.: Wspomnienia z Sachsenhausen. (Recollections from Sachsenhausen. — Erinnerungen aus Sachsenhausen. — Erinnerungen aus Sachsenhausen). 1972, 202–206.

439. Frančić V.: Organizacja więźniów-profesorów w obozie Sachsenhausen. (The organization of prisoner-professors in the Sachsenhausen concentration camp. — Die Organisation der Professoren-Häftlinge in KL Sachsenhausen). 1970, 150–158.

440. Kamieński B.: Wspomnienia z *Sonderaktion Krakau*. (Reminiscences from *Sonderaktion Krakau*. — Erinnerungen der *Sonderaktion Krakau*). 1976, 171–179.

441. Leszczycka J.: Profesor Izydor *Stella-Sawicki* w Sachsenhausen. (Prof. *Stella-Sawicki* in the Sachsenhausen camp. — Professor Izydor *Stella-Sawicki* im KL Sachsenhausen). 1979, 144–146.

442. Maziarski S.: W Sachsenhausen. (In Sachsenhausen). 1982, 168–178.

443. Maziarski S.: Wśród więźniów z tzw. *Sonderaktion Krakau*. (Between prisoners of *Sonderaktion Krakau*. — Zwischen den Häftlingen von der *Sonderaktion Krakau*). 1983, 133–134.

444. Maziarski S.: Z Krakowa do Sachsenhausen. (From Cracow to Sachsenhausen. — Von Krakau nach Sachsenhausen). 1981, 143–151.

445. Miodoński J.: Kilka wspomnień o *Sonderaktion Krakau* 1939. (Some reminiscences of the *Sonderaktion Krakau* 1939. — Eine Erinnerungen aus der *Sonderaktion Krakau* 1939). 1963, 69–77.

446. O staraniach czynionych dla uwolnienia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego (na podstawie relacji członków rodzin profesorów). (On the trials of freeing the professors of the Jagellonian University, as related by members of the families of professors. — Bemühungen zwecks Freilassung von Professoren der Jagellonischen Universität nach den Berichten der Familienmitglieder). 1984, 53–57.

447. Piekara A. H.: Epizody z tzw. *Sonderaktion Krakau*. (Some episodes from so-called *Sonderaktion Krakau*. — Episodes aus der sog. *Sonderaktion Krakau*). 1979, 146–148.

448. Pigoń S.: Wspominki z obozu Sachsenhausen (1939–-1940). (Reminiscences from the Sachsenhausen camp, 1939–-1940. — Erinnerungen aus dem Lager in Sachsenhausen, 1939–1940). 1966, 156–171.

449. Rusinow R.: Bułgarzy a tzw. *Sonderaktion Krakau*. (The Bulgarians and so-called *Sonderaktion Krakau*. — Die Bulgaren und die sog. *Sonderaktion Krakau*). 1977, 183–185.

450. Schmidt S.: Wspomnienia z bloku 46 w Sachsenhausen. (The report from the Barrack No. 46 in the Sachsenhausen camp. — Erinnerungen aus dem Block Nr. 46 in Sachsenhausen). 1977, 191–193.

451. Skulimowski M., Śliwiński S.: Profesor Władysław *Szumowski* w Sachsenhausen. (Profesor Władysław *Szumowski* in Sachsenhausen camp. — Profesor Władysław *Szumowski* im KL Sachsenhausen). 1980, 144–147.

452. Urbańczyk S.: W Sachsenhausen i Dachau. W 25. rocznicę uwięzienia profesorów uczelni krakowskich. (In Sachsenhausen and Dachau. On the 25th anniversary of the imprisonment of the professors of Cracow academic schools. — In Sachsenhausen und Dachau. Zum 25. Jahrestag der Verhaftung von Professoren der Krakauer Hochschulen). 1965, 76–86.

453. Walter F. K.: W cieniu śmierci. Refleksje z Sachsenhausen. (In the shadow of death. Reflection from Sachsenhausen camp. — In Schatten des Todes. Reflexionen aus Sachsenhausen). 1977, 186–190.

454. Wojtusiak R. J.: Przyczynek do dziejów tzw. *Sonderaktion Krakau*. (Some new informations about so-called *Sonderaktion Krakau*. — Beitrag zur Geschichte der sogenannte *Sonderaktion Krakau*). 1976, 174–180.

455. Wojtusiak R. J.; Utworzenie „oddziału naukowego" w Dachau. (The forming of „scientific division" in Dachau. — Die Bildung der „wissenschaftlichen Abteilung" im Dachau). 1982, 178–182.

456. Wolski J.: Z życia w obozie koncentracyjnym w Dachau. (Life in the Dachau concentration camp. — Aus dem Leben im Konzentrationslager Dachau). 1978, 172–174.

457. Zabłocki J.: W rewirze obozu w Sachsenhausen. (The sick room in the Sachsenhausen camp. — Im Revier des Lagers Sachsenhausen). 1977, 193–194.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 63, 549, 681.

b) Inne zagadnienia
(Other Problems. — Andere Probleme)

458. Albert Z.: Zamordowanie 25 profesorów wyższych uczelni we Lwowie przez hitlerowców w lipcu 1941 r. (The murder of 25 professors of academic schools in Lvov by the Nazis in July 1941. — Die Ermordung von 25 Hochschulprofessoren in Lwów, Lemberg, durch die Nazis im Juli 1941). 1964, 58–77.

459. Kotucha R.: Na robotach w Rzeszy. Wspomnienia lekarza. (Slave laborer in the Reich. Reminiscences of a physician. — Als Zwangsarbeiter im Reich. Erinnerungen eines Arztes). 1969, 113–116.

460. Kłodziński S.: Egzekucja dr. Czesława Zapędowskiego w lasach Rzuchowskich. (Execution of physician Czesław Zapędowski in Rzuchów Woods. — Execution des Dr. Czesław Zapędowski in den Waldern von Rzuchów). 1980, 148–149.

461. Kret J.: Przyczynek do historii zagłady inteligentów polskich w obozie oświęcimskim. (A contribution to the history of the extermination of the Polish intelligentsia in the Auschwitz camp. — Beitrag zur Geschichte der Vernichtung der polnischen Intelligenz im Lager Auschwitz). 1969, 61–66.

462. Mahrburg S.: Karty z okresu terroru hitlerowskiego w Wilnie. (Reminiscences from the period of Nazi terror in Vilnius. — Karten aus der Zeit des Nazi-Terrors in Wilna). 1965, 86–90.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 11, 272, 273, 680, 681.

VIII. Martyrologia dzieci
(The martyrology of children
Martyrium der Kinder)

463. Bartelski L.M.: Dzieci i wojna. (Children and war. — Kinder und Krieg). 1985, 113–120.

464. Cieślawski M.: Z przeżyć dzieci i matek — robotnic przymusowych na Pomorzu Zachodnim. (Experience of children and mothers — compulsory workers in West-Pomerania. — Aus den Erlebnissen der Kinder und Mutter-Zwangsarbeiterinnen in West-Pommern). 1981, 121–124.

465. Kościuszkowa J.: Losy dzieci w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (The fate of children in the Auschwitz concentration camp. — Schicksal der Kinder im KL Auschwitz). 1961, 60–61.

466. Piekut-Warszawska E.: Dzieci w obozie oświęcimskim. Wspomnienia pielęgniarki. (Children in the Auschwitz camp. Reminiscences of a nurse. — Die Kinder im KL Auschwitz. Erinnerungen einer Pflegerin). 1967, 204–205.

467. Półtawska W.: Stany hipermnezji napadowej. Na marginesie badań tzw. „dzieci oświęcimskich". (States of paroxysmal hypermnesia. With reference to studies in the so-called „Auschwitz children". — Zustände der „Hypermnesieanfälle". Am Rande der Untersuchungen sog. „Auschwitz-Kinder"). 1967, 89–93.

468. Półtawska W.: Z badań nad „dziećmi oświęcimskimi". Uwagi ogólne. (Studies on the „Auschwitz children". General remarks. — Aus Studien über „Auschwitz-Kinder". Allgemeine Bemerkungen). 1965, 21–24.

469. Starczewski J.: Dzieci żebrzące w okupowanej Warszawie. (Children who went about begging in Warsaw during Nazi occupation. — Betteinde Kinder im okkupierten Warschau). 1978, 189–191.

470. Starczewski J.: Na ratunek dzieciom Zamojszczyzny. (Salvation for children from Zamość province. — Zur Rettung der Kinder aus der Zamość-Region). 1978, 191–194.

471. Szawłowski L.: Z przeżyć warszawskich dzieci w obozach hitlerowskich. (The life of Warsaw children in Nazi camps. — Aus Erlebnissen der Warschauer Kinder in Nazi Lagern). 1972, 158–164.

472. Witaszek-Napierała A.: Z lat germanizacji dzieci polskich. (Germanization of Polish children. — Aus den Jahren der Germanisierung polnischer Kinder). 1969, 109–110.

473. Witkowski J.: Dalsze informacje o „Polen-Jugendverwahrlager" w Łodzi. „Witaszkowcy". (Further information on the „Polen-Jugendverwahrlager" in Łódź. The „Witaszkowcy" group. — Weitere Informationen über das „Polen-Jugendverwahrlager" in Łódź. Die „Witaszkowcy" Gruppe). 1969, 97–108.

474. Witkowski J.: Dzierzązna — filia łódzkiego obozu dla dzieci. (Dzierzązna — a branch of the Łódź concentration camp for children. — Dzierzązna. Filiale des Kinderlagers in Łódź). 1972, 151–157.

475. Witkowski J.: Hitlerowski obóz dla dzieci w Łodzi. (The Nazi camp for children in Łódź. — Das Nazi-Lager für Kinder in Łódź). 1968, 73–81.

476. Witkowski J.: Małoletni więźniowie Montelupich. (Juvenile prisoners of the Montelupi prison. — Minderjährige Montelupi-Häftlinge). 1974, 139–149.

477. Witkowski J.: Moringen — hitlerowski obóz dla małoletnich. (Moringen, the Nazi concentration camp for juveniles. — Moringen, das Nazi-Lager für Minderjährige). 1972, 137–139.

478. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna w hitlerowskim obozie dla dzieci w Łodzi. (The sanitary situation in the Łódź concentration camp for children. — Die sanitäre Situation im Nazi-Lager für Kinder im Łódź). 1972, 140–151.

479. Witkowski J.: Śladami dzieci z czeskiej wsi Lidice. (The trace of the children from the Czech village of Lidice. — Auf den Spuren der Kinder des tschechisches Dorfes Lidice). 1970, 173–178.

480. Witkowski J.: „Zakład wychowawczy" w Grodkowie. („Educational Institution" in Grodków. — „Die Erziehungsanstalt" in Grodków). 1981, 107–114.

481. Witkowski J.: Zsyłanie małoletnich Polaków do obozów po odcierpieniu kary. (Imprisonment of Polish juveniles in camps after punishment. — Die Zustellung minderjähriger Polen in die Lager nach Abbüssung der Strafe). 1975, 108–111.

482. Wolken O.: Gdy myślę o dzieciach... (When I think of the children... — Wenn ich an Kinder denke...). 1965, 166–167.

483. Zielina J.: Dzieci z Lidic. (The children of Lidice. — Die Kinder aus Lidice). 1966, 138–140.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 54, 76, 98, 113, 142, 143, 175, 186, 273, 380–382, 563, 891.

IX. Problematyka żydowska

(Jewish problems.

Juden-Problematik)

484. Biberstein A.: Z problematyki żydowskiej służby zdrowia w Krakowie pod okupacją hitlerowską. (The Jewish health service in Cracow during the Nazi occupation. — Aus der Problematik des jüdischen Gesundheitsdienstes in Kraków während der Nazi-Okkupation). 1967, 156–162.

485. Bogusz J.: Uwagi lekarza o martyrologii Żydów polskich. (Remarks of a physician about martyrology of Polish Jews. — Bemerkungen eines Arztes über Martyrium polnischer Juden). 1984, 54–62.

486. Cohen E.A.: W transporcie więźniów Żydów z Holandii. (In the transport of Jewish prisoners from Netherlands. — Im Transport jüdischer Häftlinge aus Holland). 1972, 120–133.

487. Jabłoński C.: Wymieralność w getcie w Brzezinach. (Mortality in Brzeziny's Ghetto. — Die Mortalität im Getto von Brzeziny). 1980, 40–43.

488. Kłodziński S.: Zbiór szkieletów żydowskich dla uniwersytetu III Rzeszy w Strasburgu (z działalności prof. dr. Augusta *Hirta*). (The collection of Jewish skeletons for the University of the III Reich in Strasburg; from the Prof. August *Hirt*, M. D., criminal activity. — Die Sammlung jüdischer Skelette für die Universität des III. Reiches in Strassburg; aus der Tätigkeit des Professors Dr. August *Hirt*). 1964, 99–101.

489. Pankiewicz T.: Apteka „Pod Orłem" w getcie krakowskim. (The „Eagle" Pharmacy in the Cracow Ghetto. — Die Apotheke „Pod Orłem" [Unter dem Adler] in Krakauer Getto). 1966.

490. Prekerowa T.: Pomoc lekarska ukrywającym się Żydom (w Warszawie, 1942–1944). (Medical help for hidding Jews, in Warsaw, 1942–1944. — Ärztliche Hilfe für die sich versteckenden Juden, Warschau 1942–1944). 1983, 113–117.

491. Seweryn T.: Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej. (Multilateral help for Jews during the Nazi occupation. — Vielseitige Hilfe für Juden während der Nazi-Okkupation). 1967, 162–183.

492. Skulimowski M.: Zagłada szpitala żydowskiego w Wieliczce w roku 1942. (Liquidation of the Jewish hospital in Wieliczka in 1942. — Die Vernichtung des jüdischen Spitals 1942 in Wieliczka). 1966, 101–105.

493. Wolken O.: Z zagadnień losu Żydów w Oświęcimiu (wymieralność). (The fate of Jews in Auschwitz; mortality. — Aus den Schicksproblemen der Juden in Auschwitz; Sterblichkeit). 1964, 88–90.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 57, 186, 339, 543, 640, 641, 647, 698, 822.

X. W wojsku i partyzantce

(In the military service and underground movement.

In der Armee und bei den Partisanen)

494. Brzeziński T.: Służba zdrowia 1 i 2 Armii Wojska Polskiego w działaniach bojowych o wyzwolenie kraju. (The health service of the 1st and 2nd Polish armies in the combat for liberation of the country. — Der Gesundheitsdienst der 1. und 2. Armee des Polnischen Streitkräfte in den Operationen um die Befreiung des Landes). 1975, 75–85.

495. Garnuszewski Z.: Wspomnienia lekarza z konspiracji i partyzantki. (Reminiscences of a physician in the conspiration and partisan movement. — Erinnerungen eines Arztes in der Konspiration und Partisane-Abteilung). 1967, 184–191.

496. Gerwel T.: Służba zdrowia w obronie Wybrzeża w r. 1939. (Health service during the defense of the seacoast in the year 1939. — Der Gesundheitsdienst während der Verteidigung der Meeres-Küste im Jahre 1939). 1981, 80–92.

497. Kłodziński S.: Dr Ignacy *Chrzanowski* w służbie zdrowia Armii „Małopolska" i w konspiracji. (Ignacy *Chrzanowski*, M. D., in the medice health service in „Małopolska" Army and in conspiration. — Dr. Ignacy *Chrzanowski* im Gesundheitsdienst der Armee „Małopolska" und in der Konspiration). 1979, 74–81.

498. Krupka-Matuszczyk I., Pradela J., Wiśniewski K.: Następstwa bio-psycho-społeczne długotrwałego stresu u osób działających w Armii Krajowej i Armii Ludowej. (Bio-psycho-social consequences of long lasting stress on combattants of Home Army, AK, and People's Army, AL. — Bio-psycho-soziale Folgen des andauernden Stress bei in der Heimat-Armee, AK, und Volksarmee, AL, aktiven Personen). 1986, 14–17.

499. Raiter A.W.: Wspomnienia z piotrkowskiej partyzanckiej służby sanitarnej. (Reminiscences from health service for partisans in Piotrków Trybunalski. — Erinnerungen aus dem Partisanen-Gesundheitsdienste in Piotrków Trybunalski). 1981, 155–159.

500. Salwa („Mazur") W.: Wspomnienia rannego partyzanta. (Reminiscences of a wounded partisan. — Erinnerungen eines verwundeten Partisanen). 1968, 225–227.

501. Sowiakowski J.: Okupacyjne wspomnienia z Janowa Lubelskiego. (Reminiscences from the Occupation in Janów Lubelski. — Erinnerungen aus der Okkupationszeit in Janów Lubelski). 1968, 236–243.

502. Talarczyk R.: Ze Śląska do Jugosławii. (From Silesia to Yugoslavia. — Von Schlesien nach Jugoslavien). 1985, 121–127.

503. Terlecki O.: Służba zdrowia Drugiego Korpusu Polskiego w bitwie o Monte Cassino. (Medical health service of the Second Polish Corps in Monte Cassino battle. — Der Gesundheitsdienst im II. Polnischen Korps während der Schlacht um Monte Cassino). 1980, 92–100.

504. Wankiewicz R.: Służba zdrowia Wojska Polskiego w bitwie nad Bzurą. (Health service of Polish army in the battle of Kutno. — Gesundheitsdienst der polnischen Armee während der Schlacht bei Kutno). 1984, 68–79.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 91, 394–396, 519, 520, 525, 528–534, 539–541, 525–548, 654, 659, 562, 564, 565, 567–569, 573–580, 582, 584–586, 590, 595–597, 600, 603, 605–610, 612, 615, 618, 695, 696, 744, 779–781, 805.

XI. Relacje pielęgniarek

(Nurses' reports.

Berichte der Pflegerinnen)

505. Adam M.: Relacja pielęgniarki uwięzionej w Brzezince. (Reminiscences of a nurse prisoner in Birkenau. — Bericht einer im Lager Birkenau inhaftierten Pflegerin). 1970, 168–169.

506. Lorenczuk W.: Wspomnienia z prac ekshumacyjnych na Pomorzu po wyzwoleniu. (Reminiscences from the exhumations in Pomerania after the liberation. — Erinnerungen an Exhumierungsarbeiten in Pommern nach der Befreiung). 1967, 224–225.

507. Masłowski J.: Uwagi o pielęgniarskiej tematyce okupacyjnej. (Nursing matters during the Occupation. — Bemerkungen zur Pflegerinnenthematik während der Okkupation). 1970, 227–281.

508. Orlicka Z.: Z okupacyjnych przeżyć pielęgniarki w Warszawie. (Occupational experiences of a nurse in Warsaw. — Okkupationserlebnisse einer Pflegerin in Warszawa). 1970, 246–252.

509. Rawska H.: Ze wspomnień okupacyjnych pielęgniarki z Ursusa. (Reminiscences of a nurse from the Okkupation in Ursus. — Okkupationserinnerungen einer Pflegerin im Ursus). 1966, 142–145.

510. Urbanek B.: Z konspiracyjnej działalności sanitariuszek i pielęgniarek w okupowanej Warszawie, 1939–1944. (From the underground health service in Warsaw, 1939–1945. — Konspirationsdienst der Sanitätsgehilfinnen und Pflegerinnen im okkupierten Warsaw). 1980, 137–141.

511. Wilkońska M.: Pół roku pracy w szpitalu więziennym podczas okupacji. (Six month's work in a prison hospital during the Okkupation. — Ein halbes Jahr Arbeit im Gefängnis-Spital während der Okkupation). 1970, 253–257.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 204, 285, 322, 324, 370, 466, 516, 525, 554, 561, 586, 595, 734, 756.

XII. Czerwony Krzyż i „patronaty"

(Red Cross and „Patronages".

Die Rote Kreuz und die „Patronate")

512. Czejkowa Z.: Z historii pomocy więźniom w Tarnowie. (Help to prisoners in Tarnów. — Aus der Geschichte der Hilfe für Häftlinge in Tarnów). 1971, 139–141.

513. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Piotrkowski Czerwony Krzyż w latach okupacji. (The Red Cross in Piotrków Trybunalski during the years of the Occupation. — Das Polnische Rote Kreuz in Piotrków Trybunalski während der Okkupation). 1970, 136–141.

514. Kłodziński S.: Krakowski „Patronat" więzienny. (The Cracow prison „patronage". — Das Krakauer Gefängis--„Patronat") 1972, 168–176.

515. Kłodziński S.: Paczki Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dla więźniów Oświęcimia. (Internationalen Red Cross packages for Auschwitz prisoners. — Pakete des Internationalen Roten Kreuzes für Häftlinge in KL Auschwitz). 1967, 122–125.

516. Kłodziński S.: Pomoc wysiedlanym przez hitlerowców w świetle relacji sióstr PCK, Stefanii *Rządcowej* i Marii *Osińskiej*. (Help to prisoners displaced by the Nazis in the light of reminiscences of the Polish-Red-Cross sisters Stefania *Rządcowa* and Maria *Osińska*. — Hilfe für die von den Nazi Ausgesiedelten in Lichte der Berichte von Polnisches Rotes Kreuz-Schwestern Stefania *Rządcowa* und Maria *Osińska*). 1966, 87–89.

517. Łakociński Z.: Folke *Bernadotte* i akcja Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. (Folke *Bernadotte* and the action on the Swedish Red Cross. — Folke *Bernadotte* und die Aktion des Schwedischen Roten Kreuzes). 1968, 145–152.

518. Nowodworska I., Rörichowa M., Pędowski K.: Opieka „Patronatu" [warszawskiego] nad więźniami. (The „Patronage" [in Warsaw] and its care for prisoners. — Die Fürsorge des „Patronates" [in Warschau] für Häftlinge). 1971, 37–42.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 181, 204, 227, 531, 532, 586, 603, 650, 733, 762.

XIII. Szpitale w tzw. Generalnym Gubernatorstwie

(Hospitals in the so-called Generalgouvernement.

Spitäler im sog. Generalgouvernement)

519. Bayer S.: Relacja ze Szpitala Ujazdowskiego. (An account from the Ujazdowski Hospital. — Mitteilungen aus dem Ujazdowski Spital). 1974, 183–190.

520. Bayer S.: Z historii warszawskich szpitali powstańczych. (History of hospitals in the Warsaw uprising. — Aus der Geschichte der Spitäler während des Warschauer Aufstandes). 1975, 149–154.

521. Białokoz M.: Ewakuacja niektórych szpitali po kapitulacji powstania warszawskiego. (Evacuation of some hospitals after the capitulation of the Warsaw Uprising. — Die Evakuierung einiger Spitäler nach der Kapitulation des Warschauer Aufstandes). 1970, 120–129.

522. Białokoz M.: Sanatorium Przeciwgruźlicze ZUS w Kobierzynie pod okupacją hitlerowską. (The Z.U.S. [Social Insurance Institution] Tuberculosis Sanatorium in Kobierzyn under the Nazi occupation. — Das Tuberkulose ZUS [Soziale Versicherungsanstalt] Sanatorium in Kobierzyn während der Nazi-Okkupation). 1970, 141–143.

523. Białokoz M.: Z historii służby zdrowia Warszawy Śródmieścia w powstaniu warszawskim. (History of the health service in the Warsaw-Midtown district during the Warsaw uprising. — Aus der Geschichte des Gesundheitsdienstes in Warschau Innenstadt während der Warschauer Aufstandes). 1970, 113–119.

524. Chaciński A.J.: Szpital Maltański w okupowanej Warszawie. (The Maltan hospital in occupied Warsaw. — Das Maltaner Spital im okkupierten Warschau). 1975, 143–148.

525. Gołębiowska J.: Szpitalik polowy w Sielcu Kolonii. (Field hospital in Sielec Kolonia. — Ein Feld-Lazarett in Sielec Kolonia). 1978, 184–187.

526. Kołodziejczyk B., Sikorski J.: Szpital Miejski w Kielcach (1939–1945). (City-Hospital in Kielce, 1939–1945. — Städtisches Krankenhaus in Kielce, 1939–1945). 1986, 71–81.

527. Kulikowska A.: Okupacyjne wspomnienia ze Szpitala Psychiatrycznego w Gostyninie. (Reminiscences from Psychiatric Hospital in Gostynin during Nazi occupation time. — Okkupations-Erinnerungen aus dem psychiatrischen Spital im Gostynin). 1977, 211–215.

528. Lityński M.: Oddział chorób wewnętrznych Szpitala Ujazdowskiego podczas okupacji hitlerowskiej. (The Department of Internal Diseases in Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation. — Die Abteilung für Innere Krankheiten im Ujazdowski Spital während der Nazi-Okkupation). 1974, 172–183.

529. Lityński M.: Z zagadnień gospodarczych Szpitala Ujazdowskiego. Kpt. Antoni *Wolf*. (Administrative problems in Ujazdowski Hospital. Captain Anthony *Wolf*. — Über Wirtschaftsprobleme des Ujazdowski-Spitals. Hauptmann Anton *Wolf*). 1986, 83–88.

530. Marczyński A.: Przez pierwsze miesiące okupacji w Szpitalu Ujazdowskim. (During the first months of Nazi occupation in Ujazdowski Hospital. — Während der ersten Okkupationsmonate im Ujazdowski-Spital). 1983, 128–133.

531. Mianowska A.: Szpital jeniecki Polskiego Czerwonego Krzyża w Krakowie. (Polish Red Cross Hospital for war-prisoners of Kraków. — Gefangenenspital des Polnischen Roten Kreuzes in Kraków). 1985, 72–79.

532. Mianowska A.: Szpital jeniecki „u Jezuitów" w Krakowie. (War-Prisoners-Hospital „of the Jesuit's" in Cracow. — Gefangenen-Spital „Bei den Jesuiten" in Krakau). 1986, 61–71.

533. Misiewicz J.: Zapiski z dni powstania warszawskiego w Szpitalu Wolskim. (Diary from the days of the Warsaw uprising from the Wolski Hospital. — Notizen von den Tagen des Warschauer Aufstandes im Wolski-Spital). 1967, 147–156.

534. Mistecka L.: Szpital przy ul. Mokotowskiej 55 w powstańczej Warszawie. (The hospital on 55 Mokotowska street in Warsaw during uprising. — Das Spital in der Mokotowska-Str. 55 während des Warschauer Aufstand). 1978, 140–143.

535. Nowak T.: W krakowskim szpitalu dla dzieci podczas okupacji hitlerowskiej. (In the children hospital in Cracow Nazi occupation. — Im Krakauer Kinder-Spital während der Nazi Okkupation). 1978, 180–184.

536. Ryn Z.: Zakopiańskie placówki służby zdrowia podczas okupacji hitlerowskiej. (Health institutions in Zakopane during Nazi occupation. — Die Institutionen des Gesundheitsdienstes in Zakopane während der Nazi-Okkupation). 1981, 114–121.

537. Sroczyński K.: Szpitale warszawskie w okresie okupacji hitlerowskiej. (Warsaw hospitals during the Nazi occupation. — Warschauer Krankenhäuser der Nazi-Okkupation). 1976, 109–117.

538. Sznajder T.: Były Oddział Zakaźny Państwowego Szpitala św. Łazarza w Krakowie w czasie okupacji. (The former Department of Infectious Diseases in the St. Lazarus Hospital in Cracow during the Occupation. — Die ehemalige Abteilung für Infektionskrankheiten des St. Lazarus Spitals in Kraków während der Nazi-Okkupation). 1967, 61–62.

539. Wacek S.: W Szpitalu Ujazdowskim podczas okupacji hitlerowskiej. (In the Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation. — Im Ujazdowski-Spital während der Nazi-Okkupation). 1970, 104–112.

540. Włoczewski J.: Ursus a powstanie warszawskie. Wspomnienia lekarza. (Ursus and the Warsaw uprising. Reminiscences of a physician. — Ursus und der Warschauer Aufstand. Erinnerungen eines Arztes). 1966, 140–142.

541. Wolf A.: Kwatermistrzostwo Szpitala Ujazdowskiego (1939–1942). (Quartermaster department of the Ujazdowski Hos-

pital 1939–1942. — Quartiermeisteramt des Ujazdowski Spitals 1939–1942). 1976, 118–124.

542. Zdanowski J.: Hitlerowska polityka żywienia chorych w szpitalach Generalnej Guberni [Generalnego Gubernatorstwa]. (The Nazi policy of patients feeding in hospitals of the Generalgouvernement. — Die Nazi Ernährungspolitik der Kranken in der Spitälern des Generalgouvernements). 1972, 57–59.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 509, 511, 543–548, 551, 560, 566, 594, 605, 611.

XIV. Życie i walka pod okupacją

(Life and struggle under the Nazi occupation.

Leben und Kampf während der Nazi-Okkupation)

543. Aleksandrowicz J.: Ludzie służby zdrowia w okupowanym i podziemnym Krakowie. (People of the health service in occupied and underground Cracow. — Menschen des Gesundheitsdienstes im okkupierten und unterirdischen Kraków). 1963, 129–134.

544. Bartelski L.M.: Służba sanitarna powstańczego Mokotowa. (Health service in quarter Mokotów during Warsaw uprising. — Der Sanitätsdienst im Bezirk Mokotów während des Warschauer Aufstandes). 1982, 136–141.

545. Bayer S.: Służba zdrowia obwodu Żoliborz w powstaniu warszawskim. (Health service in the Żoliborz district during the Warsaw uprising. — Der Gesundheitsdienst des Bezirkes Żoliborz im Warschauer Aufstand). 1975, 154–158.

546. Bayer S.: Służba zdrowia Pragi w czasie powstania warszawskiego. (Medical health service in Praga quarter during Warsaw uprising. — Der Gesundheitsdienst im Stadtbezirk Praga während der Warschauer Aufstandes). 1979, 120–124.

547. Bayer S.: Warszawska powstańcza służba zdrowia obwodu Śródmieście. (The midtown health service during the Warsaw uprising. — Der Gesundheitsdienst während der Warschauer Aufstandes im Stadtviertel Innenstadt). 1976, 125–129.

548. Bayer S.: Z dziejów konspiracyjnej służby zdrowia w Warszawie (1939–1944). (From the history of underground health service in Warsaw, 1939–1944. — Aus der Geschichte des Konspirations-Gesundheitsdienstes in Warschau, 1939–1944). 1980, 131–137.

549. Bernard H.: Relacja z lat wojny. (Wartime reminiscences. — Berichte aus den Kriegsjahren). 1970, 147–150.

550. Byrdy M.: Z działalności identyfikacyjnej pracowników Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie podczas okupacji. (Identification activities of the workers of the Institute of Forensic Medicine in Cracow during the Occupation. — Aus der Identifikationstätigkeit des Institutes für Gerichtliche Medizin in Kraków während der Okkupation). 1971, 13–14.

551. Ciećkiewicz M.: Krakowska służba zdrowia w czasie okupacji. (The Cracow health service during the Occupation. — Der Krakauer Gesundheitsdienst während der Okkupation). 1975, 128–137.

552. Ciećkiewicz M.: Lecznictwo ubezpieczeń społecznych w Polsce w czasie okupacji. (The insurance health service in Poland during the Occupation. — Die Behandlung der Sozialversicherten in Polen während der Okkupation). 1965, 65–86.

553. Ciećkiewicz M.: Ubezpieczalnia Społeczna w dobie okupacji w tzw. Generalnej Guberni [Generalnym Gubernatorstwie]. (The Health Insurance during the Occupation in the so-called Generalgouvernement. — Die Soziale Gesundheitsversicherungsanstalt während der Okkupation im Generalgouvernement). 1968, 124–129.

554. Czejkowa Z.: „Wrześniowe" szpitale w Tarnowie. („September"-Hospitals in Tarnów [in the year 1939]. — Die „September"-Spitäler in Tarnów [in d. J. 1939]). 1971, 135–139.

555. Czuj T., Kempisty C.: Z zagadnień sytuacji zdrowotnej Polaków górnośląskich w okresie okupacji. (The health situation of Poles in Upper Silesia during the Occupation. — Probleme der Gesundheitssituation der Polen in Oberschlesien während der Okkupation). 1972, 59–63.

556. Frankowski A.: „Czarna niedziela" w Krakowie. („Black Sunday" in Cracow. — Der „Schwarze Sonntag" in Kraków). 1974, 157–159.

557. Frąckowski K.: Pomorze w cieniu swastyki (Pomerania in the shadow of the swastika. — Pommern in Schatten des Hakenkreutzes). 1970, 75–80.

558. Gackowa M.: Pierwsze ofiary okupanta w Krakowie Podgórzu. (The first victims of occupant in Kraków Podgórze. — Die ersten Opfer des Okkupanten in Krakau-Podgórze). 1980, 146–147.

559. Gerwel T.: Służba zdrowia Marynarki Wojennej w konspiracji 1941–1945. (Health service of the Polish navy in conspiration. — Die Gesundheitsdienst der Kriegsmarine in der Konspiration). 1981, 92–95.

560. Gościmska A.: Zakład dla Niewidomych w Laskach podczas okupacji hitlerowskiej. (Institute for Blind-men in Laski during Nazi-occupation. — Blindenanstalt in Laski während der Nazi-Okkupationszeit). 1983, 118–127.

561. Grajkowska-Bryjowa M.: Wspomnienia z ludowej konspiracji. (Reminiscences of the peasant conspiration. — Erinnerungen aus der Bauernkonspiration). 1969, 125–129.

562. Grochmal S.: Epizody z okupacyjnych przeżyć lekarza w Tarnowskiem. (Reminiscences of occupation episodes of a physician in the Tarnów district. — Episoden aus den Okkupations-Erlebnissen eines Arztes im Gebiet von Tarnów). 1972, 177–181.

563. Jaroszewski Z., Tarmanowska B.: Dzieci w Instytucie Higieny Psychicznej (w Warszawie, 1943–1944). (Children in Institute for Psychic Hygiene. Warsaw 1943–1944. — Kinder im Institut für psychische Hygiene. Warschau 1943–1944). 1981, 152–155.

564. Jekiełek („Żmija") W.: Akcja pomocy Batalionów Chłopskich więźniom obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Help to the prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp by the Peasants' Battalions. — Hilfsaktionen der Bauern-Bataillone für Häftlinge des Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1966, 120–131.

565. Kaczyńska D.: Sprawy sanitarne batalionu „Parasol". (Health service-matters of the battalion „Parasol", „Umbrella". — Sanitäre Probleme des Bataillons „Parasol", „Regenschirm"). 1985, 105–113.

566. Kasperek J.: Zarys organizacji służby zdrowia w Lublinie w okresie okupacji hitlerowskiej. (Ground plan of organization of medical health service in Lublin under Nazi occupation. — Die Organisation des Gesundheitsdienstes in Lublin während der Nazi-Okkupationszeit). 1980, 149–157.

567. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Konspiracyjna służba zdrowia w Piotrowskiem. (The conspirational health service in Piotrków Trybunalski county. — Der Konspirationsgesundheitsdienst im Gebiet von Piotrków Trybunalski). 1970, 130–135.

568. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Udział kobiet w piotrkowskim ruchu oporu. (The role of women in the Piotrków Trybunalski county resistance movement. — Teilnahme der Frauen an der Widerstandsbewegung im Gebiet von Piotrków Trybunalski). 1972, 165–168.

569. Kiciarski („Jur") M.: Olkusz pod okupacją hitlerowską. Wspomnienia lekarza. (Olkusz under Nazi occupation. Reminiscences of a physician. — Olkusz während der Nazi-Okkupation. Erinnerungen eines Arztes). 1968, 288–295.

570. Kielanowski T.: Fragmenty wspomnień ze Lwowa. (Fragments of reminiscences from Lvov. — Fragmente der Erinnerungen aus Lwów, Lemberg). 1985, 127–135.

571. Kielanowski T.: Z okupowanego Lwowa. (Lvov under the Nazi occupation. — Lwów, Lemberg, unter the Nazi-Okkupation). 1971, 109–113.

572. Kiełkowski R.: Rządy Hansa *Franka* w świetle dokumentacji Rady Głównej Opiekuńczej. (The rule of Hans *Frank* in the light of documentation of the Chief Care Council. — Die Regierung von Hans *Frank* in Lichte der Dokumentation des Hauptfürsorgerates). 1968, 126–145.

573. Klimkiewicz S.: W Tomaszowie Lubelskim w latach okupacji. (In Tomaszów Lubelski during the occupation years. — In Tomaszów Lubelski während der Okkupationsjahre). 1982, 142–147.

574. Kłodziński S.: Z okupacyjnych dziejów Podhala. Dr Leopold *Bednarczyk*. (The Podhale region during the Occupation. Leopold *Bednarczyk*, M. D. — Okkupationsgeschichte des Podhale-Region. Dr Leopold *Bednarczyk*). 1971, 104–109.

575. Kołodziejczyk B.: Szkolenie sanitarne harcerek w okupowanym Kieleckiem. (Sanitary service studies of women

scouts. — Sanitäre Ausbildung der Pfadfinderinnen im okkupierten Kielce-Bezirk). 1985, 66–72.

576. Korczyńska A.: Przyczynek do zagadnienia pomocy więźniom Oświęcimia-Brzezinki. (Contribution to the problem to help to the prisoners of Auschwitz-Birkenau camp. — Beitrag zum Problem der Hilfeleistung den Häftlingen von Auschwitz-Birkenau). 1980, 113–118.

577. Kowalczyk J.: Z okupacyjnych zapisków krakowskich. (Notices from occupied Cracow. — Aus den Notizen vom okkupierten Kraków). 1982, 164–167.

578. Kowalczyk J.: Z pierwszych dni września 1939 r. w Krakowie. (From the first days of September 1939 in Cracow. — Aus den ersten September-Tagen 1939 in Kraków). 1981, 138–143.

579. Kowalczyk S.: Z konspiracji krakowskiej w latach 1941–1942. (The underground in Cracow in the years 1941–1942. — Die Krakauer Untergrundbewegung in den Jahren 1941–1942). 1974, 149–156.

580. Kujawski Z.: Chirurg w konspiracyjnej warszawskiej służbie zdrowia. (A surgeon in the conspirational health service in Warsaw. — Der Chirurg im Warschauer Konspirations-Gesundheitsdienst). 1971, 71–79.

581. Kuś J.: Pomoc więźniom Montelupich w latach 1939–1941. (Help to prisoners of the Montelupi prison in 1939–1941. — Hilfe für Montelupihäftlinge in den Jahren 1939–1941). 1975, 121–128.

582. Majkowski J.: W służbie sanitarnej Warszawy pod okupacją. (The report from the Warsaw sanitary service during the Nazi occupation. — Im Sanitätsdienst Warschau's während der Nazi-Okkupation). 1977, 148–157.

583. Lebioda J.: Na pomoc uchodźcom z powstańczej Warszawy. (Help for fugitives from the Warsaw uprising. — Hilfe für die aus dem Warschauer Aufstand Entkommenen). 1973, 128–137.

584. Marczyński A.: W konspiracji krakowskiej. Dr Marian Jan *Mossler*. (In Cracow's conspiration. Marian Jan *Mossler*, M. D. — In der Krakauer Konspiration. Dr. Marian Jan *Mossler*). 1978, 144–147.

585. Marczyński A.: Z dziejów służby zdrowia na okupowanym Podhalu. (Health service in the Podhale region during the Occupation. — Aus der Geschichte des Gesundheitsdienstes des Podhale region). 1974, 160–172.

586. Matus B.: Zielony Krzyż, służba sanitarna Batalionów Chłopskich. (Te Green Cross, the sanitary service of the Peasant's Battalions. — Das Grüne Kreuz, Sanitätsdienst der Bauern-Bataillone). 1968, 117–125.

587. Mazurkiewicz-Pieńkowska M.R.: Transport uratowany przed Oświęcimiem. Wspomnienia lekarki. (A transport saved from Auschwitz. Reminiscences of a woman physician. — Ein vor Auschwitz geretteter Transport. Erinnerungen einer Ärztin). 1969, 157–160.

588. Miączyński A.: Szpital polski na emigracji w Aix-les-Bains. (Polish Emigrant Hospital in Aix-les-Bains. — Polnisches Emigrationsspital im Aix-les-Bains). 1980, 158–162.

589. Monkiewicz W., Krętowski J.: Los chorych psychicznie, kalek i starców w okupowanym Białostockiem. (Fate of mental ills, cripples and old men in occupied Białystok region. — Schicksal von psychisch Kranken, Krüppel und Greisen im okkupierten Bezirk Bialystok). 1984, 80–84.

590. Moska D.: Konspiracyjna służba zdrowia w byłej rejencji katowickiej. (The underground health service in the former Katowice province. — Der Konspirations-Gesundheitsdienst im ehemaligen Regierungsbezirk Kattowitz). 1977, 172–183.

591. Moska D.: Postawa lekarzy i farmaceutów polskich na okupowanym Górnym Śląsku. (The attitude of physicians and pharmacists in occupied Upper Silesia. — Die Haltung der polnischen Ärzte und Apotheker im okkupierten Oberschlesien). 1972, 63–71.

592. Moska D.: Społeczeństwo śląskie z pomocą jeńcom wojennym. (Help to prisoners of war from the inhabitants of Silesia. — Die schlesische Gesellschaft hilft den Kreigsgefangenen). 1975, 115–121.

593. Mostowski J.: Zakłady profesora Bujwida dla wyrobu surowic i szczepionek w Krakowie i ich współpraca z ruchem oporu i obozami koncentracyjnymi. (Professor Bujwid's Laboratory for production of sera and vaccines in Cracow and its collaboration with the resistance movement and concentration camps. — Professor Bujwids Anstalten für die Erzeugung von Serum und Impfstoffen in Kraków und deren Zusammenarbeit mit der Undergrundbewegung in den Konzentrationslagern). 1963, 135–137.

594. Mysakowska H.: Z okupacyjnych losów przeciwgruźliczej lubelskiej służby zdrowia. (The antituberculosis service in Lublin during the Occupation. — Schicksal des Lubliner antituberkulosen Gesundheitsdienstes während der Okkupation). 1976, 142–149.

595. Namitkiewicz Z.: Przygotowanie harcerek do służby sanitarnej w drugiej wojnie światowej. (Training of girl scouts for the health service during world war II. — Vorbereitung der Pfadfinderinnen für den Sanitätsdienst im zweiten Weltkrieg). 1976, 129–135.

596. Namitkiewicz Z.: Studentki medycyny w harcerskiej służbie sanitarnej. (Medicine women students in the Polish scout sanitary service. — Studentinnen der Medizin im Pfadfinder-Sanitätsdienst). 1977, 145–148.

597. Onyszkiewicz T.: W okupowanym Zamościu. (In occupied Zamość. — Im okkupierten Zamość). 1982, 147–152.

598. Perzanowska S.: Z okupacyjnych dziejów radomskiej służby zdrowia. (The Radom health service during the Occupation. — Aus der Geschichte des Radom'er Gesundheitsdienstes während der Okkupation). 1973, 164–168.

599. Popielski B.: Zakład Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego podczas okupacji hitlerowskiej. (The Department of Forensic Medicine of the Jagellonian University during the Nazi occupation. — Institut für Gerichtliche Medizin der Jagellonian Universität während der Nazi-Okkupation). 1968, 92–98.

600. Pliś M.: Służba zdrowia w Łańcuckiem podczas okupacji. (Health service in the Łańcut region during the Occupation. — Der Gesundheitsdienst im Gebiet von Łańcut während der Okkupation). 1976, 136–142.

601. Przychodzki M.: Lekarze poznańscy w czasie okupacji na tle ludobójczej polityki hitlerowskiej. (Physicians from Poznań as a victims of the Nazi extermination policy. — Die Ärzte aus Poznań während der Okkupation und die Nazi-Völkermordpolitik). 1977, 158–172.

602. Przychodzki M.: Martyrologia lekarzy wielkopolskich podczas okupacji hitlerowskiej. (The martyrology of physicians from Great-Poland-district during Nazi occupation. — Die Leidensgeschichte der Ärzte aus Grosspolen während der Nazi-Okkupation). 1978, 116–131.

603. Ryn Z.: „Błękitny Krzyż" podczas okupacji hitlerowskiej. („The Blue Cross" during the Nazi occupation. — Das „Blaue Kreuz" während der Nazi-Okkupation). 1970, 66–74.

604. Ryn Z.: Lekarze zakopiańscy podczas okupacji. (Physicians of Zakopane during the Occupation. — Arzte aus Zakopane während der Okkupation). 1971, 96–103.

605. Rzeźnik S.: Wykradzenie więźnia obozu w Oświęcimiu Tadeusza *Orzelskiego* ze Szpitala św. Łazarza w Krakowie 11 VI 1941 r. (Stealing of the Auschwitz prisoners Tadeusz *Orzelski* from the St. Lazarus Hospital in Cracow, June 11, 1941. — Entführung des Häftlings des KL Auschwitz Tadeusz *Orzelski* aus dem St. Lazarus Spital in Kraków am 11 VI 1941). 1966, 132–133.

606. Sadowski C.: Nocna przepustka. (The night permission. — Der Nacht-Passierschein). 1978, 187–189.

607. Sadowski C.: W sanitariacie „Kedywu". (In the „Kedyw" sanitary service. — Im Sanitariat des „Kedyw"). 1973, 158–164.

608. Seweryn T.: Okupacyjny dzień powszedni. (An ordinary day during the Nazi occupation. — Der Alltag während der Nazi-Okkupation). 1970, 178–197.

609. Seweryn T.: „Wisła" na falach eteru. („Wisła" on the ether waves. — „Wisła" in den Ätherwellen). 1965, 152–159.

610. Starczewski J.: Uwagi o służbie zdrowia w okupowanej Warszawie. (Remarks on the health service in occupied Warsaw. — Bemerkungen zum Gesundheitsdienst im okkupierten Warschau). 1976, 105–108.

611. Ströder J.: Pokłosie pobytu w Krakowie w latach wojny. (Aftermath of staying in Kraków during the world war II. — Das Fazit des Aufenthaltes in Krakau während des Kriegsjahre). 1980, 141–144.

612. Ślusarczyk W.: W partyzantce na Kielecczyźnie.

(Underground army in Kielce district. — Bei Partisanen im Gebiet von Kielce). 1979, 139–142.

613. Tycner H.: Grupa doktora Franciszka *Witaszka* w wielkopolskim ruchu oporu. (The group of Franciszek *Witaszek*, M. D. in the Great Poland resistance movement. — Die Gruppe des Dr. Franciszek *Witaszek* in der Grosspolen Widerstandsbewegung). 1967, 131–147.

614. Walter-Janke Z.: Z dziejów służby zdrowia okupowanego Śląska. (Medical health service under Nazi occupation in Silesia. — Aus der Geschichte der Gesundheitsdienstes der okkupierten Schlesien). 1980, 104–112.

615. Wawrzecki A., Kłodziński S.: Praca konspiracyjna i straty osobowe Ubezpieczalni Społecznej w okupowanym Krakowie. (The underground activity and personnel losses of the Social Insurance Institution in occupied Cracow. — Die Konspirationarbeit und die Personalverluste der Sozialen Gesundheitsversicherungsanstalt in Kraków während der Okkupation). 1973, 122–128.

616. Woytowicz B.: W okupowanej Warszawie. (In occupied Warsaw. — Im okkupierten Warschau). 1969, 117–125.

617. Zabłotniak R.: Białostocka służba zdrowia podczas okupacji hitlerowskiej. (The health service in Białystok during the Nazi occupation. — Der Gesundheitsdienst von Białystok während der Okkupation). 1967, 63.

618. Zabłotniak R.: Pomoc lekarzy dla ruchu oporu we wschodniej Białostocczyźnie. (Help of physicians to the resistance movement by the eastern Białystok region. — Ärztliche Hilfe für die Widerstandsbewegung im östlichen Gebiet von Białystok). 1968, 116–117.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 34, 39, 51, 61, 62, 102, 181, 291, 335, 352, 396, 400–413, 458, 460, 462, 463, 469, 470, 487, 489–492, 495, 497–500, 516, 519–524, 620, 622, 625, 630, 631, 673, 680, 681, 684, 686, 688, 693–699, 704, 707–710, 723, 733, 740, 744, 749, 751, 758, 762, 768, 774–780, 789, 791, 793, 797, 799, 800, 802, 803, 813, 818, 825, 826.

XV. Studia medyczne (Medical studies. Medizinische Studien)

619. Chróścielewski E.: Niektóre polskie studia medyczne w okresie drugiej wojny światowej. (Some Polish medical and pharmaceutical studies during the world war II. — Manche polnische medizinische Studien während des zweiten Weltkrieges). 1970, 50–57.

620. Chróścielewski E.: Tajny Wydział Lekarski Uniwersytetu Ziem Zachodnich. (Secret Medical Faculty of the University of the West Lands. — Geheime Medizinische Fakultät der Universität der Westgebiete). 1986, 89–95.

621. Maziarski S.: Tajny Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w okupowanym Krakowie. (The Secret Medical Faculty in the Jagiellonian University in occupied Cracow. — Geheime medizinische Fakultät der Jagellonischen Universität in okkupierten Kraków). 1973, 110–122.

622. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* w Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu (1945–1946). (Antoni *Kępiński* in Polish Medical Faculty in Edinburgh, 1945–1946. — Antoni *Kępiński* in der polnischen Ärztlichen Fakultät in Edinburgh, 1945–1946). 1979, 95–114.

623. Skowron S.: Relacja z organizacji tajnego nauczania na Studium Farmaceutycznym w Krakowie. (Reminiscences of the organization of secret teaching in the Pharmaceutical Faculty in Cracow. — Bericht von der Organisation des geheimen Unterrichtes im pharmazeutischen Studium in Kraków). 1971, 80–94.

624. Walter F.K.: Uwagi o tajnym nauczaniu medycyny w Krakowie. (Considerations about underground medical studies in Cracow. — Anmerkungen zum Medizin-Unterricht im Untergrund in Kraków). 1985, 64–66.

625. Zabłotniak R.: Konspiracyjne studia medyczne i farmaceutyczne w Warszawie. (Conspirational medical and pharmaceutical studies in Warsaw. — Geheime medizinische und pharmazeutische Studien in Warschau). 1970, 58–66.

626. Zabłotniak R.: Polacy studiujący medycynę i farmację w Kownie (1940–1944). (Polish medicine and pharmacy students in Kaunas, 1940–1944. — Polnische Studenten der Medizin und Pharmazie in Kowno, 1940–1944). 1980, 101–104.

627. Zabłotniak R.: Polacy studiujący medycynę i farmację w Rumunii w latach drugiej wojny światowej. (Polish students of medicine and pharmacy in Rumunia during the world war II. — Polen, welche medizinische und pharmakologische Studien in Rumänien während des II. Weltkriegs absolvierten). 1979, 82–85.

628. Zabłotniak R.: Polscy studenci medycyny i farmacji w uniwersytetach bejruckich (1941–1945). (Polish students of medicine and pharmacy in the universities of Beirut. — Polnische Medizin- und Pharmaziestudenten in den Universitäten von Beirut). 1981, 82–85.

629. Zabłotniak R.: Polskie studia medyczne i farmaceutyczne na Węgrzech w latach II wojny światowej. (Polish medical and pharmaceutical studies in Hungary during the world war II. — Polnische medizinische und pharmakologische Studien in Ungarn während des II. Weltkriegs). 1970, 82–85.

630. Zabłotniak R.: Studia medyczne w czasie okupacji hitlerowskiej. (Medical studies during the Nazi occupation. — Medizinische Studien während der Nazi-Okkupation). 1968, 71–72.

631. Zabłotniak R.: Szkoły kosmetyki i masażu leczniczego w okupowanej Warszawie. (The cosmetic and massage schools in Warsaw during the Occupation. — Kosmetik- und Heilmassageschulen im okkupierten Warschau). 1978, 138–140.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 575, 595, 596.

XVI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa (War pensions and compensation problems. Probleme der Entschädigung und Begutachtung)

632. Brzozowski L.: Uwagi dotyczące uprawnień do świadczeń rentowych byłych więźniów obozów koncentracyjnych. — (Remarks on the right to pensioning of former prisoners of concentration camps. — Bemerkungen zur Rentenentschädigung ehemaliger Häftlinge der Konzentrationslager). 1965, 71–73.

633. Domańska I.: Akcja Polskiego Czerwonego Krzyża na rzecz byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, ofiar zbrodniczych eksperymentów pseudolekarskich. (Action of the Polish Red Cross in behalt of prisoners of Nazi concentration camps, victims of criminal pseudomedical experiments. — Aktion des Polnischen Roten Kreuzes zugunsten von ehemaligen KL-Häftlingen, Opfern der verbrecherischen pseudoärztlichen Experimente). 1965, 70–71.

634. Kłodziński S.: Uwagi dotyczące stanu zdrowia byłych więźniów obozów koncentracyjnych w związku z orzecznictwem rentalnym. (Remarks to the state of health of former prisoners of concentration camps in connection with certification for pensioning. — Bemerkungen über den Gesundheitszustand ehemaliger KL-Häftlinge im Zusammenhang mit der Rentenbegutachtung). 1965, 73–74.

635. Sobczyk P.: Trudności psychiatrycznego orzecznictwa inwalidzkiego odległych skutków działań wojennych. (The difficulties of psychiatric judicature in cases where invalidism can be a distant effect of hostilities. — Schwierigkeiten der psychiatrischen Invaliditäts-Begutachtung der Spätkriegsfolgen). 1980, 86–89.

636. Szymusik A.: Dotychczasowy stan inwalidzkiego orzecznictwa psychiatrycznego dotyczącego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (The present state of certification of psychiatric invalidism of former prisoners of concentration camps. — Bisheriger Stand der psychiatrischen Invaliden-Begutachtung ehemaliger KL-Häftlinge). 1965, 74–75.

637. Szymusik A.: Inwalidztwo wojenne byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (War invalidism among former prisoners of concentration camps. — Kriegsinvalidität ehemaliger KL-Häftlinge). 1974, 110–112.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 96, 146, 147, 869.

XVII. Sprawozdania (Reports. — Berichte)

638. Bogusz J.: Dwie konferencje w Bad Boll (25–27 listopada 1983 i 18–20 maja 1984 roku). (Two meetings in Bad Boll, November 25–27, 1983 and Mai 18–20, 1984. — Zwei Tagungen in Bad Boll, 25.–27. November 1983 und 18.–20. Mai 1984). 1985, 166–169.

639. Bogusz J.: Medycyna w narodowym socjalizmie (II). Konferencja w Bad Boll (29 kwietnia do 1 maja 1983 r.). (Medicine in national socialism. Part II. Meeting in Bad Boll, April 29 — Mai 1, 1983. — Medizin im Nationalsozialismus. II. Teil. Tagung in Bad Boll, 29. April — 1. Mai 1983). 1984, 141–143.

640. Bogusz J.: Sesja Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka w Republice Federalnej Niemiec, 24–29 maja 1982 r. (Meeting of International Janusz-Korczak-Society in German Federal Republic, May 24–29, 1982. — Tagung der Internationalen Janusz-Korczak-Gesellschaft in der Bundesrepublik Deutschland, 24.–29. Mai 1982). 1983, 184–197.

641. Bogusz J.: Sesja prezydium Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka (w Izraelu, 13–21 stycznia 1981 r.). (Meeting of International Korczak-Society, Israel, January 13–21, 1981. — Session des Präsidium der Internationalen Korczak-Gesellschaft, in Israel, 13–21 Januar 1981). 234–239.

642. Bogusz J., Jagoda Z.: VI międzynarodowy kongres lekarski *FIR* (Praga, 30 XI — 2 XII 1976 roku). (The 6th International Medical Congress *FIR*, Prague, Nov. 30 — Dec. 2, 1976. — Internationaler Ärztenkongress der *FIR*, Prag 30 XI — — 2 XII 1976). 1978, 224–230.

643. Bogusz J., Kaneda M., Maciejewski B.: Hiroszima-Oświęcim. Posiedzenie Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego w dniu 15 czerwca 1983 r. (Hiroshima-Auschwitz. Meeting of Cracow Medical Association, June 15, 1983. — Hiroshima-Auschwitz. Sitzung der Krakauer Ärztegesellschaft am 15. Juni 1983). 1984, 137–141.

644. Bogusz J., Masłowski J.: Piąty kongres lekarski *FIR* (w Paryżu, 21–24 września 1970 roku). (The fifth *FIR* Medical Congress, Paris, Sept., 21–24, 1970. — V. Ärztekongress der *FIR*, in Paris 21–24 September 1970). 1972, 211–215.

645. Bogusz J., Ryn Z.: Medycyna w narodowym socjalizmie. Sesja w Bad Boll, 30 kwietnia — 2 maja 1982 r. (Medizine in Nazism. Meeting in Bad Boll, April 30 — May 2, 1982. — Medizin im Nationalsozialismus. Tagung in Bad-Boll, 30. April — 2. Mai 1982). 1983, 190–194.

646. Bogusz J., Ryn Z.: Wojna i okupacja a medycyna. Międzynarodowa sesja w Krakowie, 25–26 kwietnia 1985 r. (War, Nazi-occupation and medicine. International Symposium in Cracow, 25–26 April, 1985. — Krieg, Okkupation und Medizin. Internationales Symposium in Krakau, 25.–26. April 1985). 1986, 189–202.

647. Dauzenroth E., Hampel A., Rogalski S.: Korczakowska problematyka zjazdów międzynarodowych w Giessen (23–25 V 1973 r.) i Bazylei (28 V — 2 VI 1973 r.). (The Korczak problem at international conventions in Giessen, May 23–25, 1973, and Basel, May 28 — June 2, 1973. — Die Korczak-Problematik während der International Tagungen in Giessen, 23.–25.V. 1973, und in Basel, 28.V—2.VI.1973). 1974, 220–224.

648. Jagoda Z., Masłowski J.: Drugi zjazd lekarzy ZBoWiD. Polska medycyna wobec problematyki okupacyjnej. (The second meeting of physicians of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*. Polish medicine and problems of the Occupation. — Zweite Tagung der Ärzte des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie, *ZBoWiD*. Die polnische Medizin und die Okkupationsproblematik). 1969, 184–188.

649. Kępiński A., Masłowski J.: Pierwszy zjazd lekarzy ZBoWiD. Dorobek i perspektywy. (The first meeting of physician of the Association of Fighters fot Liberty and Democracy, *ZBoWiD*. Achievements and prospects. — Erste Tagung der Ärzte des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie, *ZBoWiD*. Errungenschaften und Perspektiven). 1965, 161–163.

650. Kłodziński S.: „Patronat" w Krakowie podczas okupacji (sesja z 16 stycznia 1984 roku). („Patronage" in Cracow during the Occupation. Session on January 16, 1984. — Das „Patronat" in Kraków während der Okkupation. Tagung am 16. Januar 1984). 1985, 160–166.

651. Kłodziński S.: [Trzeci] III krajowy zjazd delegatów ZBoWiD. Warszawa 24–26 IX 1964 r. Z zagadnień socjalno-medycznych kongresu. (The IIIrd National Congress of delegates of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*, Warsaw, Sept. 24–26, 1964. — Socio-medical problems at the Congress. — III Landesdelegiertentagung des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie, *ZBoWiD*, Warszawa 24.–26.IX. 1964. Sozial-medizinische Tagungsprobleme). 1965, 164–165.

652. Lewin A.: Założenia Instytutu Naukowego i Opiekuńczo-Wychowawczego im. Janusza Korczaka. (Aims and purposes of the Scientific and Educational Korczak-Institute. — Grundsätze zum Aufbau des Korczak-Wissenschaftlichen und Erziehungsinstitutes). 1982, 239–243.

653. Masłowski J.: Czterdziesta rocznica wyzwolenia Oświęcimia-Brzezinki w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (Fortieth anniversary of the liberation of Auschwitz-Birkenau camp celebrated by the Cracow Medical Association. — Die vierzigste Jahresfeier der Befreiung von KL Auschwitz-Birkenau in der Krakauer Ärzte-Gesellschaft). 1986, 202–208.

654. Masłowski J.: Pokłosie konkursu Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego [Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego] i Akademii Medycznej w Krakowie. (Aftermath of the competition of the Cracow Medical Association and Medical Academy in Cracow. — Ergebnisse des Konkurses der Krakauer Ärztegesellschaft und der Medizinischen Akademie in Kraków). 1972, 215–223.

655. Masłowski J.: Rocznice oświęcimskie w Krakowskim Towarzystwie Lekarskim [Towarzystwie Lekarskim Krakowskim]. (Auschwitz anniversaries in the Cracow Medical Association. — Auschwitz Jahrestage in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1971, 142–152.

656. Masłowski J.: Trzydziesta ósma rocznica oswobodzenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (38th anniversary of liberation of Auschwitz in Cracow Medical Association. — 38. Jahresfeier der Befreiung von Auschwitz in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1964, 143–147.

657. Masłowski J.: [Trzydziesta piąta] 35. rocznica wyzwolenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (35th anniversary of the liberation of Auschwitz in the Cracow Medical Association. — Die 35. Jahresfeier der Befreiung von Auschwitz in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1981, 210–215.

658. Masłowski J.: Trzydziesta rocznica oswobodzenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (Thirtieth anniversary of liberation of the Auschwitz camp, celebration by the Cracow Medical Association. — Die dreissigste Jahresfeier der Befreiung von Auschwitz in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1976, 200–212.

659–666. Masłowski J.: Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" [część I]. (From the correspondence of periodic „Auschwitz" of „Przegląd Lekarski" [Medical Review]. [Part I]. — Aus der Korrespondenz der Hefte „Auschwitz" des „Przegląd Lekarski" [Medizinische Rundschau. I. Teil]). 1979, 229–235; ... (II). 1980. 206–212; ... (III). 1981, 216–220; ... (IV). 1982, 244–250; ... (V). 1983, 202–209; ... (VI). 1984, 148–158; ... (VII). 1985, 181–190; ... (VIII). 1986, 209–212.

667. Nowak J.: Sprawozdanie z IV kongresu lekarskiego *FIR* W Bukareszcie, 22–27 VI 1964. (Report from the IV. *FIR* Medical Congress in Bucarest, June 22–27, 1964. — Berichterstattung von IV. Ärztekongress der *FIR* in Bukarest, 22.–27.VI. 1964). 1965, 160–161.

668. Oddział krakowski Polskiego Towarzystwa Lekarskiego czci dwudziestą rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (The Cracow branch of Polish Medical Society celebrates the twentieth anniversary of the liberation of the Auschwitz-Birkenau camp. — Die Krakauer Abteilung der Polnischen Ärztegesellschaft ehrt den 20. Jahrestag der Befreiung des KL Auschwitz-Birkenau). 1966, 220–226.

669. Pituch A.: Studenci o zbrodniach hitlerowskich. Seminarium ogólnopolskie. (Report from the Polish Student National Seminar about Nazi crimes. — Die Studenten über die Nazi-Verbrechen. Allgemeinpolnisches Seminar). 1969, 189–190.

670. Ryn Z.: Międzynarodowa konferencja medyczna *FIR* (Berlin, NRD, 1–3 grudnia 1981 r.). (International medical meeting of the *FIR*, Berlin, GDR, Dec. 1–3, 1981. — Internationales Medizinischen Symposium der *FIR*, Berlin, DDR, 1.–3. Dez. 1981). 1983, 197–201.

671. Wesełucha P.: Uwagi o swoistości psychicznej byłych więźniów. [Sprawozdanie z wyjazdu]. (Remarks on mental specifity of former prisoners. — Bemerkungen über psychische Spezifität ehemaliger Häftlinge). 1968, 262–265.

672. Zůger P.: Z działalności Międzynarodowej Służby Poszukiwań w Arolsen. (International Tracing Service in Arolsen. — Die Internationale Suchdienst in Arolsen). 1980, 204–205.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 4, 70, 196.

XVIII. Spisy imienne
(Index of names. Namenverzeichnisse)

673. Brożek K., Ornowski J.: Próba zestawienia strat wśród lekarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego (1939–1945). (The trial of marking up a list of loss among physicians in Silesia and Dąbrowa Basin, 1939–1945. — Eine Probe der Zusammenstellung von Verlusten an Ärzten in Schlesien und in Dąbrowa-Becken, 1939–1945). 1979, 131–138.

674. Falgowski J.: Esesowska służba zdrowia w obozie na Majdanku. (The *SS* health service in the Majdanek concentration camp. — Der *SS* Gesundheitsdienst im KL Majdanek). 1970, 172–173.

675. Gliński M.: Obsada szpitala obozowego w Stutthofie. (The personal of the camp hospital in Stutthof. — Das Personal des Lagerspitals in Stutthof). 1971, 69–71.

676. Kiedrzyńska W.: Książka porodów w Ravensbrück. (A record of child deliveries in Ravensbrück. — Das Geburtenbuch in Ravensbrück). 1976, 95–104.

677. Kłodziński S.: Esesmani z oświęcimskiej „służby zdrowia". Wykaz wstępny. (*SS*-men in the Auschwitz „health service". Preliminary list. — Die SS-Männer im Auschwitzer „Gesundheitsdienst". Einleitende Liste). 1966, 146–149.

678. Kopyciński A.: Skład orkiestry obozowej w Oświęcimiu. (Members of the orchestra in the Auschwitz concentration camp. — Der Personalbestand des Lagerorchester im KL Auschwitz). 1966, 217–219.

679. Olszyna R.: Wstępny wykaz lekarzy obozu Gross-Rosen. (Preliminary list of physicians in the Gross-Rosen camp. — Einleitende Liste der Ärzte im KL Gross-Rosen). 1970, 169–171.

680. Pospieszalski K.M.: Wykaz pracowników Uniwersytetu Poznańskiego zmarłych podczas wojny. (A list of workers of the Poznań University deceased during the war. – Die Mitarbeiterliste der Universität in Poznań, Posen, die während des Krieges starben). 1967, 128–131.

681. Walter F.K.: Zmarli podczas wojny profesorowie i docenci Wydziału Lekarskiego UJ. (Professors and associate professors in the Medical Faculty of the Jagellonian University deceased during the war. — Professoren und Dozenten der Ärzte-Fakultät der Jagellonischen Universität, die während des Krieges verstorben sind). 1964, 50–53.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 35, 71, 182, 256, 259, 321, 358, 367, 380, 381, 403, 445, 452, 458, 461, 473, 476, 479, 496, 504, 547, 565, 601, 602, 614, 615, 625, 628.

XIX. Biografie
(Biographies. — Biographien)

682. Bayer S.: Płk dr med. Michał *Dobulewicz*. (Colonel Michał *Dobulewicz*, M. D. — Oberst Dr. Michał *Dobulewicz*). 1977, 216–217.

683. Bayer S.: Dr Stefan *Pokrzewiński*. 1980, 189–190.

684. Bayer S.: Płk dr med. Leon *Strehl*. (Colonel Leon *Strehl*, M. D. — Oberst Dr. Leon *Strehl*). 1976, 237–238.

685. Bętkowski A.: Kpt. Mieczysław *Słaby*, lekarz z Westerplatte. (Captain Mieczysław *Słaby*, a physician of Westerplatte. — Hauptmann Mieczysław *Słaby*, Arzt aus Westerplatte). 1975, 188–190.

686. Biberstein A.: Wspomnienie o dr Jadwidze *Spoczyńskiej*. (A recollection of Jadwiga *Spoczyńska*. — Erinnerungen an Dr. Jadwiga *Spoczyńska*). 1974, 218–219.

687. Bogusz J.: Prof. dr Antoni *Kępiński*. 1973, 189–193.

688. Bogusz J.: Dr Mieczysław *Owca-Orwicz*. 1965, 171–172.

689. Bogusz J., Masłowski J.: Lidia *Zamkow*. 1983, 185–189.

690. Bogusz J., Wesołowska D.: Dr Zenon *Jagoda*. 1983, 182–184.

691. Brożek K.: Dr Jan *Buzek*. 1980, 187–189.

692. Cholewa L., Kłodziński S., Hałgas K.: Lek. med. Andrzej Rudolf *Nikiel*. (Physician Andrzej Rudolf *Nikiel*. — Arzt Andrzej Rudolf *Nikiel*). 1979, 202–204.

693. Chróścielewski E.: Uwagi w związku z akcją doktora *Witaszka*. Helena *Siekierska* — „Lusia". (Remarks to the activities of physician *Witaszek*. Helena *Siekierska* — „Lusia". — Bemerkungen zur Aktion des Doktor *Witaszek*. Helena *Siekierska* — „Lusia"). 1969, 110–112.

694. Czuperska-Śliwicka A.: Lek. Zygmunt *Śliwicki*. (Physician Zygmunt *Śliwicki*. — Arzt Zygmunt *Sliwicki*). 1985, 141–145.

695. Denikiewicz W.: Doc. dr Jan *Kowalczyk*. (Ass. Prof. Jan *Kowalczyk*, M. D. — Doz. Dr. Jan *Kowalczyk*). 1961, 78–79.

696. Dominik M.: Dr Adam *Gradziński*. 1972, 288–232.

697. Dominik M.: Dr Halina *Jankowska*. 1967, 229–236.

698. Dominik M.: Dr Janusz *Korczak* (Henryk *Goldschmit*). 1974, 225–229.

699. Dominik M.: Prof. dr Franciszek *Raszeja*. 1979, 187–188.

700. Falgowski J.: Dr Jan *Řihá*. 1970, 272–273.

701. Gogołowska S.: Jerzy Antoni *Mysakowski*. 1979, 187–188.

702. Hołuj T.: Marian *Toliński*. 1964, 121–122.

703. Horzela T.: Dr Mieczysław Paweł *Pietrzyk*. 1982, 216–217.

704. Jasińska W.: Kilka wspomnień o dr Wandzie *Starkowskiej*. (Reminiscences of Wanda *Starkowska*, M. D. — Erinnerungen an Dr. Wanda *Starkowska*). 1966, 237–238.

705. Kacperski B.: Dr Piotr Tadeusz *Wesełucha*. 1985, 156–159.

706. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dr Bolesław *Kwapiński*. 1970, 270–272.

707. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dr Antoni *Ostaszewski*. 1969, 205–206.

708. Kiedrzyńska W.: Dr Celina *Choynacka*. 1965, 167–168.

709. Kiedrzyńska W.: Dr Maria *Kujawska*. 1965, 166–167.

710. Kiedrzyńska W., Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dwa szkice o prof. dr Jadwidze *Szustrowej:* Koleje życia prof. *Szustrowej*. Prof. *Szustrowa* więźniarką gestapo. (Two reminiscences of Prof. Jadwiga *Szuster*, M. D.: The road of life of Professor *Szuster*. Prof. *Szuster* — a woman prisoner of Gestapo. — Zwei Skizzen über die Frau Professor Dr. Jadwiga *Szuster:* Der Lebenslauf der Frau Prof. *Szuster*. Prof. *Szuster* als Gestapo-Häftling). 1969, 191–195.

711. Kieta M.: Prof. dr Jan *Sehn*. 1966, 239–240.

712. Kłodziński S.: Dr Irena *Białówna*. 1983, 154–161.

713. Kłodziński S.: Dr Władysław *Brzeski*. 1976, 222–224.

714. Kłodziński S.: Jadwiga *Dąbrowska-Belońska*. 1974, 232–237.

715. Kłodziński S.: Dr Stanisław *Dziurski*. 1976, 224–225.

716. Kłodziński S.: Dr Ludwik *Fischer*, więzień obozu w Gross-Rosen nr 7851. (Ludwik *Fischer*, M. D., prisoner No. 7851 in the Gross-Rosen camp. — Dr. Ludwig *Fischer*, Häftling des KL Gross-Rosen Nr. 7851). 1966, 229–234.

717. Kłodziński S.: Dr Józef *Gałka*. 1981, 184–187.

718. Kłodziński S.: Dr Czesław *Gawarecki*. 1978, 208–211.

719. Kłodziński S.: Płk dr Tadeusz *Gąsiorowski*. (Colonel Tadeusz *Gąsiorowski*, M. D. — Oberst Dr. Tadeusz *Gąsiorowski*). 1979, 199–202.

720. Kłodziński S.: Dr Leon *Głogowski*. 1971, 162–164.

721. Kłodziński S.: Lek. med. Józef *Jabłoński*. (Physician Józef *Jabłoński*. — Arzt Józef *Jabłoński*). 1979, 213–215.

722. Kłodziński S.: Dr Władysława *Jasińska*. 1969, 199–201.

723. Kłodziński S.: Dr Mieczysław *Jaworski*. 1978, 221–223.

724. Kłodziński S.: Prof. dr Stanisław *Kapuściński*. 1982, 226–230.

725. Kłodziński S.: Dr Zofia *Kączkowska*. 1977, 220–222.

726. Kłodziński S.: Władysław *Kosmal*. 1982, 230–233.

727. Kłodziński S.: Dr Janina *Kościuszkowa*. 1983, 162–168.

728. Kłodziński S.: Prof. dr Janina *Kowalczykowa*. 1980, 196–200.
729. Kłodziński S.: Dr Tadeusz *Kowalski*. 1978, 211–214.
730. Kłodziński S.: Dr Czesław *Kozłowski*. 1972, 232–234.
731. Kłodziński S.: Dr Witold Paweł *Kulesza*. 1975, 194–195.
732. Kłodziński S.: Dr Ignacy *Kwarta*. 1978, 195–200.
733. Kłodziński S.: Teresa *Lasocka-Estreicher*. 1975, 204–205.
734. Kłodziński S.: Stanisława *Leszczyńska*. 1975, 206–208.
735. Kłodziński S.: Dr Dorota *Lorska*. 1967, 236–241.
736. Kłodziński S.: Dr Czesław *Lutyński*. 1980, 200–203.
737. Kłodziński S.: Dr Roman *Łaba*. 1973, 198–200.
738. Kłodziński S.: Dr Katarzyna *Łaniewska*. 1978, 200–205.
739. Kłodziński S.: Prof. Dr Włodzimierz *Ławkowicz*. 1981, 197–202.
740. Kłodziński S.: Dr Stefan *Manitius*. 1979, 180–181.
741. Kłodziński S.: Dr Józef *Marczyński*. 1986, 180–184.
742. Kłodziński S.: Dr Stanisław *Mazurek*. 1979, 210–213.
743. Kłodziński S.: Dr Marian *Mroczkowski*. 1972, 234–237.
744. Kłodziński S.: Dr Antoni Zygmunt *Niepokój*. 1986, 184–188.
745. Kłodziński S.: Dr Edward *Nowak* (więzień obozu oświęcimskiego nr 447). (Edward *Nowak*, M. D., prisoner in Auschwitz camp No. 447. — Dr. Edward *Nowak*, Häftling im KL Auschwitz Nr 447). 1971, 156–159.
746. Kłodziński S.: Doc. dr Janusz *Okła*. (Ass. Prof. Janusz *Okła*, M. D. — Doz. Dr. Janusz *Okła*). 1976, 234–236.
747. Kłodziński S.: Dr Tadeusz Tomasz *Orzeszko*. 1976, 232–234.
748. Kłodziński S.: Dr Stefania *Perzanowska*. 1981, 189–197.
749. Kłodziński S.: Dr Stefan *Pizło*, więzień Oświęcimia nr 333. (Stefan *Pizło*, M. D., prisoner No. 333 of the Auschtwitz concentration camp. — Dr. Stefan *Pizło*, Häftling im KL Auschwitz Nr. 333). 1970, 258–260.
750. Kłodziński S.: Dr Jerzy *Rajchman*. 1976, 225–227.
751. Kłodziński S.: Dr Zenon *Różewicz*. 1985, 136–138.
752. Kłodziński S.: Dr Feliks *Skalski*. 1979, 182–184.
753. Kłodziński S.: Witold *Słota*. 1979, 205–207.
754. Kłodziński S.: Dr Aleksander *Smerek*. 1965, 172–174.
755. Kłodziński S.: Lek. Zbigniew *Sobieszczański*. (Zbigniew *Sobieszczański*, M. D. — Arzt Zbigniew *Sobieszczański*). 1984, 131–136.
756. Kłodziński S.: Maria *Stromberger*. 1962, 102–107.
757. Kłodziński S.: Mjr lek. Jan Maria *Suchomel*. (Major physician Jan Maria *Suchomel*. — Major Arzt Jan Maria *Suchomel*). 1979, 207–210.
758. Kłodziński S.: Dr Helena *Szlapak*. 1985, 152–155.
759. Kłodziński S.: Dr Józef *Szulc*. 1978, 217–220.
760. Kłodziński S.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1970, 261–263.
761. Kłodziński S.: Dr Ludwig Edward *Witkowski*. 1971, 159–162.
762. Kłodziński S.: Maria *Zazulowa*. 1985, 145–152.
763. Kłodziński S.: Ppłk lek. med. Jan *Zielina*. (Lieutenant-Colonel physician Jan *Zielina*. — Oberstleutnant Dr. Jan *Zielina*). 1981, 202–206.
764. Kłodziński S.: Dr Stefan *Żabicki*. 1975, 192–194.
765. Kłodziński S.: Dr Józef *Żegleń*. 1968, 270–271.
766. Kłodziński S., Niedojadło E.: Płk dr med. Czesław Wincenty *Jaworski*. (Colonel Czesław Wincenty *Jaworski*, M. D. — Oberst Dr. Czesław Wincenty *Jaworski*). 1977, 217–220.
767. Kłodziński S., Niewiarowicz R.: Dwie relacje o doktorze Mieczysławie *Kotarbińskim:* Z życiorysu dra *Kotarbińskiego*. Wspomnienie pośmiertne o lekarzu więźniu *Kotarbińskim*. (Two reminiscences of Mieczysław *Kotarbiński*, M.D.: From the biography of Dr. *Kotarbiński*. The posthumous reminiscences about physician-prisoner *Kotarbiński*. — Zwei Berichte über Dr. Mieczysław *Kotarbiński:* Aus dem Lebenslauf des Dr. *Kotarbiński*. Ein Nachruf gewidmet dem Arzt-Häftling *Kotarbiński*). 1970, 264–270.
768. Korczyńska A.: Dr Bolesław *Wiechuła*. 1975, 196–200.
769. Kościuszkowa J.: Dr Stefania *Kościuszkowa*. 1961, 78.
770. Kościuszkowa J.: Dr Ernestyna *Michalikowa*. 1961, 80.
771. Kowalczykowa J.: Prof. dr Marian *Gieszczykiewicz*. 1961, 76–77.
772. Kowalczykowa J.: Dr Witold *Preiss*. 1961, 80–81.
773. Kowalczykowa J.: Dr Maria *Werkenthin*. 1961, 82–83.
774. Kowalska Z.: Dr Seweryn Roman *Kowalski*. 1982, 218–220.
775. Lambert M.: Dr Bolesław *Kaczyński*. 1972, 239–242.
776. Lingens E.: Dr Adelajda *Hautval*. 1964, 119–121.
777. Łobodziński J.: Dr Jan *Jarosz*. 1977, 223–225.
778. Marczyński A.: Dr Tadeusz *Boczoń*. 1984, 127–131.
779. Marczyński A.: Lek. med. Tadeusz Szymon *Ptak*. 1982, 222–226.
780. Marczyński A.: Dr Artur Karol *Werner*. 1981, 206–209.
781. Masłowski J.: Antoni *Kępiński* w latach 1939–1947. (Antoni *Kępiński* in the years 1939–1947. — Antoni *Kępiński* während d. J. 1939–1947). 1981, 126–137.
782. Mączka-Patkaniowska Z.: Mgr farmacji Czesław *Mączka*. (Master of pharmacy Czesław *Mączka*. — Magister der Pharmazie Czesław *Mączka*). 1969, 200–209.
783. Mostowski J.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1961, 81–82.
784. Nowak J., Perzanowska S.: Dwugłos o profesorze Mieczysławie *Michałowiczu:* Profesor w obozach kaźni hitlerowskiej. Wspomnienia z Majdanka. (Double concord about Professor Mieczysław *Michałowicz:* Professor in Nazi concentration camps. Reminiscences from Majdanek concentration camp. — Zwei Stimmen über Professor Mieczysław *Michałowicz:* Der Professor in Nazi KL. Erinnerungen aus Majdanek). 1968, 266–269.
785. Opoczyński E.: Dr Henryk *Krauze*. 1961, 79.
786. Opoczyński E.: Dr Witold Paweł *Kulesza*. 1961, 79.
787. Opoczyński E.: Dr Jan *Malinowski*. 1961, 79–80.
788. Opoczyński E.: Dr Zbigniew *Szawłowski*. 1961, 81.
789. Petelski M.: Dr Józef *Bednarz*. 1981, 173–175.
790. Przerwa-Tetmajer A.: Dr Jerzy *Gromkowski-„Grzela"*. 1965, 168–170.
791. Przerwa-Tetmajer A. Lekarki z organizacji młodzieżowej „Życie", Helena *Wolff* („Anka") i Janina *Zachariasz-Krajewska*. (Women physicians in the youth organization „Życie [„Life"], Helena *Wolff*-„Anka" and Janina *Zachariasz-Krajewska*. — Ärztinnen aus des Jugendorganisation „Życie" [„Leben"], Helena *Wolff*-„Anka" und Janina *Zachariasz-Krajewska*). 1966, 234–236.
792. Przychodzki M.: Dr Celina *Choynacka*. 1978, 205–208.
793. Przychodzki M.: Dr Stanisław *Janiszewski*, 1981, 180–182.
794. Przychodzki M.: Dr Stanisława *Parczewska*. 1981, 187–189.
795. Przychodzki M.: Płk dr Eugeniusz *Parczewski*. (Colonel Eugeniusz *Parczewski*, M. D. — Oberst Dr. Eugeniusz *Parczewski*). 1981, 177–179.
796. Pytlik D.: Mgr farmacji Maria *Bobrzecka*. (Master of pharmacy Maria *Bobrzecka*. — Magister der Pharmazie Maria *Bobrzecka*). 1961, 75–76.
797. Rydygier H.: Doc. dr Józef *Rydygier*. (Ass. Prof. Józef *Rydygier*, M. D. — Doz. Dr. Józef *Rydygier*). 1983, 171–174.
798. Ryn Z.: Dr Tadeusz *Karolini*. 1978, 214–217.
799. Ryn Z.: Dr Władysław *Tondos*. 1976, 228–231.
800. Sembol J.: Dr Wacław *Olszak*. 1981, 169–173.
801. Sienicki W.: Dr Stanisław *Kelles-Krauz*. 1966, 227–228.
802. Sikorski J.: Płk dr Jan *Bularski*. (Colonel Jan *Bularski*, M. D. — Oberst Dr. Jan *Bularski*). 1981, 175–177.
803. Sikorski J.: Marian *Green*. 1983, 177–181.
804. Sikorski J.: Mgr farmacji Franciszek *Lechowicz*. (Ma-

ster of pharmacy Franciszek *Lechowicz*. — Magister der Pharmazie Franciszek *Lechowicz*). 1974, 229–232.

805. Sikorski J.: Kpt. lek. Jerzy *Ryfiński*. (Captain physician Jerzy *Ryfiński*. — Hauptmann Arzt Jerzy *Ryfiński*). 1985, 139–140.

806. Sikorski J., Kłodziński S.: Mjr dr Marian *Gustek*. (Major Marian *Gustek*, M. D. — Major Dr. Marian *Gustek*). 1981, 182–184.

807. Siniecki B.: Dr Bernard *Filarski*. 1976, 219–220.

808. Siniecki B.: Dr Stefan *Mirau*. 1975, 190–192.

809. Siniecki B.: Dr Aleksander *Witkowski*. 1976, 220–222.

810. Skowron S.: Prof. dr Kazimierz *Kostanecki*. 1972, 224–227.

811. Skrobacki A.: Dr Stanisław Andrzej *Bonikowski*. 1979, 184–186.

812. Skrobacki A.: Dr Władysław *Michałowski*. 1983, 174–176.

813. Szemińska A.: Jadwiga *Jędrzejowska*. 1979, 195–199.

814. Szmaglewska S.: Sylwetki lekarzy — więźniów Oświęcimia. (Silhouettes of physician-prisoners in Auschwitz. — Silhouetten von Ärzten-Häftlingen des KL Auschwitz). 1964, 116–119.

815. Sztaba R.: O niektórych więźniach Majdanka. (About some prisoners of the Majdanek camp. — Über manche Häftlinge des KL Majdanek). 1969, 173–176.

816. Szymański T.: Dr Franciszek *Gralla*. 1961, 77.

817. Szymusik A., Masłowski J.: Prof. dr Eugeniusz *Brzezicki*. 1976, 213–218.

818. Śliwiński S.: Dr Władysław *Krupa*. 1975, 200–203.

819. Śnieszko T.: Dr Roman *Szuszkiewicz*. 1972, 237–239.

820. Śnieszko T.: Dr Tadeusz *Szymański*. 1971, 153–155.

821. Wąsik A.: Dr Józef *Sohn-Sonecki*. 1973, 194–197.

822. Witkowski J.: Dr Emil *Vogl*. 1986, 176–180.

823. Wlazłowski Z.: Lek. med. Józef *Markiewicz*. (Physician Józef *Markiewicz*. Arzt Józef *Markiewicz*). 1983, 168–170.

824. Zablotniak R.: Dr Kazimierz Błażej *Bacia*. 1982, 220–222.

825. Zastocka W.: Dr Wanda *Baraniecka-Szaynokowa*. 1979, 189–195.

826. Zastocka W.: Dr Zofia *Franio*. 1980, 191–195.

827. Zegarski W.: Dr Witold *Kopczyński*. 1969, 201–204.

Pozycje ujęte pod numerami 695, 769–773, 783, 785–788, 796, 816 zostały opublikowane pod wspólnym tytułem: Sylwetki niektórych zmarłych polskich lekarzy i pracowników służby zdrowia zasłużonych w niesieniu pomocy więźniom Oświęcimia.

(Positions with numbers 695, 769–773, 783, 785–788, 796, 816 have been published under one title: Brief biographies of deceased Polish physicians and health service workers who distinguished themselves helping prisoners of the Auschwitz concentration camp.

Position erfasst unter den Nummern 695, 769–773, 783, 785–788, 796, 816 wurden unter gemeinsamten Titel veröffentlicht: Silhouetten einiger verstorbener polnischer Ärzte und Arbeitskräften des Gesundheitsdienstes verdient in der Hilfeleistung für Auschwitzer Häftlinge).

Zob. też poz. 46, 217, 232, 260, 353, 371, 372, 404, 405, 409, 41, 451, 460, 574, 613, 622, 828.

Alfabetyczny wykaz osób będących przedmiotem biografii

(The alphabetic list of persons whose biographies were published.

Alphabetisches Verzeichnis der Personen deren Biographien veröffentlicht wurden)

Henryk *Axer* (343); Kazimierz Błażej *Bacia* (824); Wanda *Baraniecka-Szaynokowa* (825); Leopold *Bednarczyk* (574); Józef *Bednarz* (789); Irena *Białówna* (712); Maria *Bobrzecka* (796); Tadeusz *Boczoń* (778); Stanisław Andrzej *Bonikowski* (811); Jan Władysław *Brzeski* (713); Eugeniusz *Brzezicki* (817); Jan *Bularski* (802); Jan *Buzek* (698); Celina *Choynacka* (708, 792); Ignacy *Chrzanowski* (497); Marian *Ciępielowski* (353); Władysław *Czapliński* (196); Jadwiga *Dąbrowska-Belońska* (714); Michał *Dobulewicz* (682); Stanisław *Dziurski* (715); Bernard *Filarski* (807); Ludwik *Fischer* (716); Zofia *Franio* (826); Józef *Gałka* (717); Józef *Garbień* (405); Czesław *Gawarecki* (718); Tadeusz *Gąsiorowski* (719); Marian *Gieszczykiewicz* (771); Leon *Głogowski* (720); Adam *Gradziński* (696); Franciszek *Gralla* (816); Marian *Green* (803); Jerzy *Gromkowski-„Grzela"* (790); Marian *Gustek* (806); Adelajda *Hautval* (776); Józef *Jabłoński* (721); Zenon *Jagoda* (690); Stanisław *Janiszewski* (793); Halina *Jankowska* (697); Jan *Jarosz* (777); Władysława *Jasińska* (722); Czesław Wincenty *Jaworski* (766); Mieczysław *Jaworski* (723); Jadwiga *Jędrzejowska* (813); Bolesław *Kaczyński* (775); Stanisław *Kapuściński* (724); Tadeusz *Karolini* (798); Zofia *Kączkowska* (725); Stanisław *Kelles-Krauz* (801); Antoni *Kępiński* (46, 371, 372, 622, 687, 781); Zygmunt *Klemensiewicz* (409); Witold *Kopczyński* (827); Janusz *Korczak* (698); Władysław *Kosmal* (726); Kazimierz *Kostanecki* (810); Janina *Kościuszkowa* (769); Stefania *Kościuszkowa* (727); Mieczysław *Kotarbiński* (767); Jan *Kowalczyk* (695); Janina *Kowalczykowa* (728); Seweryn Roman *Kowalski* (774); Tadeusz *Kowalski* (729); Czesław *Kozłowski* (730); Henryk *Krause* (785); Władysław *Krupa* (818); Maria *Kujawska* (709); Witold Paweł *Kulesza* (731, 786); Bolesław *Kwapiński* (706); Ignacy *Kwarta* (732); Teresa *Lasocka-Estreicher* (733); Franciszek *Lechowicz* (804); Stanisława *Leszczyńska* (734); Dorota *Lorska* (735); Czesław *Lutyński* (736); Roman *Łaba* (737); Katarzyna *Łaniewska* (738); Włodzimierz *Ławkowicz* (739); Jan *Malinowski* (787); Stefan *Manitius* (740); Józef *Marczyński* (741); Józef *Markiewicz* (823); Stanisław *Mazurek* (742); Czesław *Mączka* (782); Ernestyna *Michalikowa* (770); Mieczysław *Michałowicz* (784); Władysław *Michałowski* (812); Jan *Miodoński* (436); Stefan *Mirau* (808); Marian Jan *Mossler* (584); Marian *Mroczkowski* (743); Jerzy Antoni *Mysakowski* (701); Antoni Zygmunt *Niepokój* (744); Andrzej Rudolf *Nikiel* (692); Edward *Nowak* (745); Janusz *Okła* (746); Jan Stanisław *Olbrycht* (828); Wacław *Olszak* (800); Tadeusz Tomasz *Orzeszko* (747); Antoni *Ostaszewski* (707); Mieczysław *Owca-Orwicz* (688); Stanisława *Parczewska* (794); Eugeniusz *Parczewski* (795); Stefania *Perzanowska* (748); Mieczysław Paweł *Pietrzyk* (703); Stefan *Pizło* (749); Włodzimierz *Podgórzec* (404); Stefan *Pokrzewiński* (683); Witold *Preiss* (772); Stefan *Przyboś* (194); Tadeusz Szymon *Ptak* (779); Jerzy *Rajchman* (750); Franciszek *Raszeja* (699); Jan *Řihá* (700); Jan Zygmunt *Robel* (260); Zenon *Różewicz* (751); Józef *Rydygier* (797); Jerzy *Ryfiński* (805); Jan *Sehn* (711); Helena *Siekierska-„Lusia"* (693); Feliks *Skalski* (752); Mieczysław *Słaby* (685); Witold *Słota* (753); Aleksander *Smerek* (754); Zbigniew *Sobieszczański* (755); Józef *Sohn-Sonecki* (821); Wincenty *Spaltenstein* (346); Jadwiga *Spoczyńska* (686); Wanda *Starkowska* (704); Izydor *Stella-Sawicki* (441); Leon *Strehl* (684); Maria *Stromberger* (756); Jan Maria *Suchomel* (757); Henryk *Suchnicki* (232); Zygmunt *Szafrański* (361); Zbigniew *Szawłowski* (788); Helena *Szlapak* (758); Józef *Szulc* (759); Jadwiga *Szustrowa* (710); Władysław *Szumowski* (451); Roman *Szuszkiewicz* (819); Tadeusz *Szymański* (820); Zygmunt *Śliwicki* (694); Marian *Toliński* (702); Władysław *Tondos* (799); Wilhelm *Türschmid* (760, 783); Emil *Vogl* (822); Robert *Waitz* (298); Maria Werkenthin (773); Artur Karol *Werner* (780); Piotr Tadeusz *Weselucha* (705); Bolesław *Wiechuła* (768); Franciszek *Witaszek* (613); Aleksander *Witkowski* (809); Ludwik Edward *Witkowski* (761); Helena *Wolff-„Anka"* (791); Janina *Zachariasz-Krajewska* (761); Lidia *Zamkow* (689); Czesław *Zapędowski* (460); Maria *Zazulowa* (762); Jan *Zielina* (763); Stefan *Żabicki* (764); Józef *Żegleń* (765).

Zbrodniarze hitlerowscy (Nazi criminals — Die Nazi-Verbrecher): Joseph *Bühler* (51); Carl *Clauberg* (416); Horst *Fischer* (37); Hans *Frank* (572); Joseph *Goebbels* (21); Kurt *Heissmeyer* (424); Heinrich Himmler (829); August *Hirt* (488); Rudolf *Höss* (33); Ernst *Krankemann* (304); Johann Paul *Kremer* (60); Horst *Schumann* (427); Heinrich *Schütz* (433).

XX. Oceny

(Reviews. — Rezensionen)

828. Bogusz J.: Ku pamięci Jan *Olbrychta*. (In remembrance of Jan *Olbrycht*. — Zum Andenken an Jan *Olbrycht*). 1979, 148–152.

829. Bogusz J.: Lekarz w Republice Federalnej Niemiec o *Himmlerze* i zbrodniczych eksperymentach. (Comments by a physician from the German Federal Republic about *Himmler*

and criminal experiments. — Ein Arzt in der Bundesrepublik Deutschland über *Himmler* und die verbrecherischen Experimente). 1976, 241–243.

830. Bogusz J.: O lekarsko-prawnej analizie zbrodni w Obrzycach. (The medico-legal analyse in the extermination in Obrzyce-Hospital. — Ärztlich-rechtliche Analyse der Verbrechen in Obrzyce). 1977, 226–228.

831. Bogusz J.: O wspomnieniach „muzułmana". (About the „Musulman's"-reminiscences. — Über die Erinnerungen eines „Muselmannes"). 1970, 214–217.

832. Bogusz J.: Słowo końcowe. (Closing word. — Das Schlusswort). 1961, 83–84.

833–858. Bogusz J.: Słowo wstępne. (Foreword. — Vorwort). 1961, 34–35; 1962, 35–37; 1963, 35–41; 1964, 3–7; 1965, 3–12; 1966, 2–13; 1967, 3–12; 1968, 3–16; 1969, 3–12; 1970, 6–17; 1971, 3–9; 1972, 3–14; 1973, 3–11; 1974, 3–12; 1975, 8–14; 1976, 3–12; 1977, 3–16; 1978, 3–15; 1979, 3–17; 1980, 3–20; 1981, 3–14; 1982, 3–17; 1983, 3–18; 1984, 3–16; 1985, 5–19; 1986, 3–13.

859. Buszko J.: Przedmowa. (Preface. — Vorwort). 1975, 3–7.

860. Giza J.St.: Problematyka obozowa w badaniach psychiatrów amerykańskich. (Studies by American psychiatrists on camp problems. – Die Lagerproblematik in der Forschungen amerikanischer Psychiater). 1975, 209–211.

861. Giza J.St.: Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi. (Studies on fascism and Nazi crimes. — Studien über Faschismus und Nazi-Verbrechen). 1976, 230–241.

862. Godorowski K.: Problematyka psychologiczno-medyczna hitlerowskich obozów koncentracyjnych w piśmiennictwie włoskim. (Psychologic and medical problems of Nazi concentration camps in Italian literature. — Psychologisch-medizinische Problematik der nazistischen KZ-Lager im italianischen Schrifttum). 1985, 191–196.

863. Gutt R.W.: Autorzy belgijscy o medycynie *SS*. (Belgian authors of *SS* medicine. — Belgische Authoren über die *SS* Medizin). 1974, 238–240.

864. Gutt R.W.: Gdy upłynęło ponad ćwierć stulecia... (After a quarter of century... — Als über ein Viertel der Jahrhundertes verstrich...). 1975, 212–213.

865. Gutt R.W.: Ludzie, którym odmówiono prawa do człowieczeństwa. Refleksje na temat wspomnień lekarza jeńca. (Dential of the right of humanity. Reflections of a physician-prisoners of war. — Menschen, welchen man das Recht zur Menschlichkeit absprach. Reflexionen zum Thema Erinnerungen eines Arztes-Kriegsgefangenen). 1975, 214–216.

866. Kępiński A.: Homo homini lupus est. 1971, 165–167.

867. Kępiński A.: Z niemieckich badań nad następstwami przebywania w obozach hitlerowskich. (German investigations on sequels of imprisonment in Nazi concentration camps. — Aus deutschen Forschungen über die Folgen der Konzentrationslagerhaft). 1972, 243–246.

868. Kępiński A., Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z lat 1964–1965. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the years 1964–1965. — Ärztliche Okkupationsthematik in polnischen Publikationen aus den Jahren 1964–1965). 1966, 241–247.

869. Kłodziński S.: O orzecznictwie psychiatrycznym wobec prześladowanych przez hitleryzm. (On psychiatric judicature about Nazi persecuted. — Über die psychiatrische Begutachtung der Nazi-Verfolgten). 1981, 221–224.

870. Lingens E.: Nowy sposób oceny zbrodni hitlerowskich. [Recenzja]. (A new method of assesing of Nazi crimes. — Neue Art der Beurteilung von Nazi-Verbrechen). 1967, 242–243.

871–889. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1966. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the year 1966. — Ärztliche Okkupationsthematik in polnischen Publikationen aus dem Jahre 1966). 1967, 244–259; ... z roku (in the year — aus dem Jahre) 1967. 1968, 272–281; ... z roku 1968. 1969, 210–220; ... z lat (in the years — aus den Jahren) 1969–1970. 1971, 167–176; ... z roku 1971. 1972, 247–256; ... z roku 1973. 1974, 240–249); ... z roku 1974. 1975, 217–226; ... z roku 1975. 1976, 247–258; ... z roku 1976. 1977, 233–249; ... z roku 1977. 1978, 237–253; ... z roku 1978. 1979, 216–228; ... z roku 1979. 1980, 213–228; ... z roku 1980. 1981, 229–248; ... z roku 1981. 1982, 251–267; ... z roku 1982. 1983, 210–222; ... z roku 1983. 1984, 159–177; ... z roku 1984. 1985, 205–219; ... z roku 1985. 1986, 213–223.

890. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka medyczna w Polsce poza „Przeglądem Lekarskim". (Medical topics of the Occupation besides „Przegląd Lekarski" [Medical Review]. — Medizinische Okkupationsthematik in Polen ausser dem „Przegląd Lekarski" [Medizinische Rundschau]. 1970, 282–291.

891. Masłowski J.: Z nowszego piśmiennictwa o martyrologii dzieci. (Martyrology of children in new literature. — Martyrologie der Kinder im neueren Schriffttum). 1985, 201–205.

892. Ryn Z.: Medycyna obozów koncentracyjnych i jenieckich w piśmiennictwie zachodnim. (Medicine of concentration and war-prisoners-camps in western publications. — Medizin der Konzentrations- und Kriegsgefangenenlager im westlichen Schrifttum). 1985, 196–201.

893. Ryn Z.: Z badań nad zachorowalnością i śmiertelnością byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Some studies on morbidity and mortality of former prisoners in Nazi concentration camps. — Studien über die Krankheitshäufigkeit und Sterblichkeit ehemaliger KL-Häftlinge). 1977, 229–233.

894. Ryn Z.: Z psychologii i psychopatologii obozów koncentracyjnych i jenieckich. Przegląd piśmiennictwa zachodniego. (From the psychology and psychopatology of concentration and prisoner-of-war camps. Review of the Western literature. — Psychologie und Psychopathologie der Konzentrations- und Kriegsgefangenelager. Übersicht des westlichen Schrifttums). 1978, 231–237.

895. Szczepłek J.: Eksterminacja chorych psychicznie w Trzeciej Rzeszy. (Extermination of mentally ill patients in the Third Reich. — Die Extermination von psychisch Kranken im III. Reich). 1976, 245–247.

896. Zadęcki J.: Pośredni dystans w ocenie wyniszczania psychicznie chorych. (Indirect distance in evacuation of extermination of mentally ill patients. – Die mittelbare Distanz in der Beurteilung der Vernichtung von psychisch Kranken). 1976, 243–245.

897. Zagórska E.: Nad zeszytami „Oświęcimia". (Above the issues „Auschwitz" [of „Przegląd Lekarski", Medical Review]. — Über die Auschwitz-Hefte von „Przegląd Lekarski" [Medizinische Rundschau]). 1981, 224–229.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 7, 16, 41, 46, 55, 309–311, 463, 507.

XXI. Bibliografie

(Bibliographies. — Bibliographien)

898. Jakubik A., Ryn Z.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozach hitlerowskich. Bibliografia polska 1945–1971. (Pseudomedical experiments in Nazi concentration camps. Polish bibliography 1945–1971. — Die pseudomedizinische Experimente in den Nazi Konzentrationslagern. Polnische Bibliographie 1945–1971). 1973, 72–75.

899. Masłowski J.: Zagadnienia lekarskie okresu okupacji hitlerowskiej. Bibliografia polska 1944–1964. Wybór. (Medical problems from the period of the Nazi occupation. Polish bibliography 1944–1964. — Ärztliche Probleme der Nazi-Okkupationszeit. Polnische Bibliographie 1944–1964). 1965, 175–189.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 417, 892.

WYKAZ AUTORÓW PRAC ZAMIESZCZONYCH W „PRZEGLĄDZIE LEKARSKIM — OŚWIĘCIM" (1961–1986)

INDEX OF AUTHORS OF CONTRIBUTIONS IN „PRZEGLĄD LEKARSKI — AUSCHWITZ" (1961–1986)

AUTORENVERZEICHNIS VON ARTIKELN IN „PRZEGLĄD LEKARSKI — AUSCHWITZ" (1961–1986)

Adam Marianna 505
Adamczyk Anatol 333
Aleksandrowicz Julian 543
Albert Zygmunt 458
Apostoł-Staniszewska Jadwiga 201–203

Banach Grażyna 99
Bartelski Lesław M. 463, 544
Bayer Stanisław 386, 519, 520, 545–548, 682–684
Beardwell-Wieleżyńska Myrtle 334
Beaupré Jadwiga 387, 388
Bellert Józef 204
Bernard Henri 549
Bętkowski Andrzej 685
Białokoz Michał 521–523
Białówna Irena 205
Biberstein Aleksander 335, 484, 686
Bieńka Stanisław 72
Bilikiewicz Tadeusz 1
Blahá František 100
Bogusz Józef 2, 485, 638–646, 687–690, 828–858
Bojar-Fijałkowski Gracjan 3
Bolewski Andrzej 435
Borkowski Włodzimierz 206
Brożek Krzysztof 673, 691
Brzezicki Eugeniusz 4, 436, 437
Brzeziński Tadeusz 494
Brzozowski Lesław 632
Budny Jerzy 101
Bulanda Bogusław 400
Buszko Józef 859
Byrdy Maria 550

Capińska Krystyna 102–104
Capiński Tadeusz Zbigniew 103, 104
Celiński Wiesław 412
Cereniewicz Bogusław 389, 390
Chaciński Antoni Jerzy 524
Chaszczyńska Helena 183
Chlebowska Maria 111
Cholewa Leon 692
Chroust Peter 59
Chróścielewski Edmund 5, 412, 619, 620, 693
Chylińska Mieczysława 207–211
Ciećkiewicz Marian 551, 553
Cielecki Andrzej 146
Ciepielowski Marian 434
Ciepły Józef 396
Ciesielski Edward 212
Cieślawski Marian 391, 392, 464
Cohen Elie 105, 106, 486
Cyrankiewicz Józef 6
Czejkowa Zofia 512, 554
Czerucki Władysław 393
Czuj Tadeusz 555
Czuperska-Śliwicka Anna 694

Dangel Jan 213, 401
Danieli Yael 107
Danimann Franz 214
Dauzenroth Erich 647
Dąbrowski Stanisław 108, 413
Denikiewicz Władysław 695
Dębicka-Małkowska Danuta 73
Domańska Irena 633
Dominik Małgorzata 74, 99, 109, 110, 114, 696–699
Drohocki Zenon 215
Drozdowski Jerzy 438
Dubiel Antoni 184
Dziaduś Stanisław 163, 164, 185, 216, 337
Dzięcielska-Machnikowska Stefania 7

Fabowska-Grzeżułko Zofia 338
Falgowski Józef 674, 700
Fedorowicz Tadeusz 8, 9
Fejkiel Władysław 217, 414
Fijałkowska Bronisława 165, 402
Foersterling Ewa 73
Forbert Adolf 218
Franaszek Ewa 111
Frančić Vilim 439
Frankiewicz Bogumił 186
Frankl Viktor E. 112
Frankowski Aleksander 556
Frąckowski Kazimierz 339, 403, 557

Gackowa Maria 558
Garmada Ludwik 340
Garnuszewski Zbigniew 495
Garstka Stanley M. 341
Gawalewicz Adolf 4, 10, 11, 219–222
Gawryluk Franciszek 342
Gątarski Julian 113, 114, 142
Gerwel Tadeusz 496, 559
Giza Jerzy Stanisław 115, 116, 860, 861
Gizler Maria 98
Glińska Alicja 12–14
Gliński Mirosław 675
Głogowski Leon 223–226, 415
Głowa Stanisław 345
Głowacki Czesław 416
Godorowski Kazimierz 15, 862
Gogołowska Stanisława 343, 344, 701
Golemo Antoni 404
Gołębiowska Janina 525
Gościmska Alicja 560
Grajkowska-Bryjowa Maria 561
Grenda Józef 227
Grochmal Stanisław 562
Gutt Romuald Wiesław 16–18, 863–865

Hałgas Kazimierz 166–168, 228, 229, 692
Hamann Matthias 59, 70
Hampel Adolf 647
Hanke Edward 346
Hein Wincenty 347
Heller Paul 230
Hoehne Teresa 111
Hołuj Tadeusz 4, 702
Horzela Tadeusz 703
Hüpsch Stanisław 231

Iwaszko Tadeusz 232

Jabłoński Cezary 487
Jabłoński Henryk 19
Jabłoński Józef 187
Jacewicz Wiktor 11
Jagoda Zenon 20, 233–245, 642, 648
Jakubik Andrzej 21–23, 118, 417, 898
Jagielski Stanisław 169
Jaroszewski Zdzisław 563
Jasińska Władysława 704
Jekiełek Wojciech 564
Jezierska Maria Elżbieta 24, 25, 246, 247, 348–350
Kacperski Bogumił 705
Kaczyńska Danuta 565
Kaczyński Antoni 119
Kamieński Bogdan 440
Kaneda Mitsuo 643
Karbowski Jan 84
Karolini Tadeusz 188
Kasperek Józef 566
Kasperek Stefan 418–421
Kasprzyk Ludwik 394
Kaźmierczak Barbara 146
Kączkowski Zbigniew 248
Kelles-Krauz Stanisław 351
Kempisty Czesław 75–79, 88, 120–123, 555
Kępińska-Bazylewicz Halina 513, 567, 568, 706, 707, 710
Kępiński Antoni 4, 26–33, 124, 349, 649, 866–868
Kiciarski Marian 569
Kiedrzyńska Wanda 676, 708–710
Kielanowski Tadeusz 570, 571
Kiełkowski Roman 34, 352, 422, 572
Kieta Mieczysław 250, 711
Killar Marian 84
Kinal Krystyna 73
Kiwała Julian 251, 252
Klein Hillel 125
Klimkiewicz Stanisław 573
Kłodziński Stanisław 4, 35–40, 80–82, 126–128, 142, 159–161, 232–245, 249, 253–266, 300–303, 353, 405, 423–427, 460, 488, 497, 514–516, 574, 615, 634, 650, 651, 677, 692, 712–767, 806, 869
Kołakowski Stanisław 41
Kołodziejczyk Barbara 526, 575
Komenda Janina 267, 268
Konieczny Alfred 170
Kopyciński Adam 269, 678
Korczyńska Adela 576, 768
Kordylewska Zofia 270
Kościk-Grenda Maria 84
Kościuszkowa Janina 406, 465, 769, 770
Kotucha Rajnold 459
Kowalczyk Jan 577, 578
Kowalczyk Stanisław 579
Kowalczykowa Janina 156, 771–773
Kowalska Zofia 774
Kowalski Stanisław 83
Kret Józef 271–273, 461
Krętowski Józef 84, 589
Krupka-Matuszczyk Irena 146, 395, 498
Krzetuski Artur 231
Krzywicki Janusz 129, 130
Kuffel Edwin 189
Kujawski Zygmunt 396, 580
Kulikowska Anna 527
Kulisiewicz Aleksander 42–45
Kutyba Janusz 82
Kuś Jan 581
Kuzak Zygmunt 274, 407

Lach-Kamińska Janina 275
Lambert Maciej 775
Last Uriel 125
Lebioda Jerzy 408, 583
Leszczycka Jadwiga 441
Leszczyńska Stanisława 276
Leszczyńska Zdzisława 79, 120
Leśniak Elżbieta 133–135
Leśniak Roman 46, 131–136

Lewandowska Melita 73
Lewin Aleksander 652
Lingens Ella 277, 776, 870
Lityński Michał 528, 529
Lorenczuk Wanda 506
Lorska Dorota 278–280

Łakociński Zygmunt 517
Łobodziński Jan 777
Łobzowski Witold 85
Łukoszek Danuta 146
Łyskanowski Marcin 47

Maciejewski Bogusław 643
Maciejewski Zdzisław Maciej 137
Madeyski Zbigniew 409
Mahrburg Stanisław 462
Majkowski Juliusz 582
Makowski Antoni 157, 281–284
Maniakówna Maria 285
Marczyński Aleksander 530, 584, 585, 778–780
Markiewicz Józef 190
Markowska Maria 121
Masłowski Jan 20, 32, 46, 233–245, 263–266, 507, 644, 648, 649, 653–666, 668, 689, 781, 817, 868, 871–891, 899
Matus Barbara 586
Maziarski Stanisław 442–444
Mazurkiewicz-Pieńkowska Maria Ruth 587
Mączka-Patkaniowska Zofia 354, 782
Metera Artur 355
Mianowska Aleksandra 531, 532
Miączyński Adam 588
Milčinski Janez 48
Milczarek Jan 428
Miodoński Jan 445
Misiewicz Janina 533
Mistecka Lucyna 534
Mitarski Jan 136
Monkiewicz Waldemar 589
Morasiewicz Wiesław 115, 116
Moska Dionizy 49, 50, 356, 429, 590–592
Mostowski Jerzy 593, 783
Mruk Józef 357
Musioł Teodor 358
Müller Tadeusz 397
Münch Hans 158
Mytyk Feliks 286
Mysakowska Helena 594

Namitkiewicz Zofia 595, 596
Niedojadło Eugeniusz 287–289, 766
Niewiarowicz Roman 171, 767
Nowak Jan 667, 784
Nowak Tadeusz 535
Nowakowska Maria 290
Nowicki Jerzy 359, 360
Nowodworska Irena 518
Nowosielski Aleksander 361

Okła Janusz 362
Olbrycht Jan Stanisław 51, 52, 291, 292
Olszowski Jan 293
Olszyna Roman 679
Onyszkiewicz Tadeusz 597
Opoczyński Edwin 785–788
Orleska Irena 98
Orlicka Zofia 508
Ornowski Jan 673
Orwid Maria 33, 114, 136, 138–140
Orzeszko Tadeusz 294
Osuchowski Jerzy 191, 192, 363

Paczula Tadeusz 295, 296
Pagniez Yvonne 364, 365
Panasewicz Józef 86
Pankiewicz Tadeusz 489
Pankowicz Andrzej 53
Pawełczyńska Anna 297
Pawłowska Zofia 178
Pawłowski Bolesław 193, 366–369
Perzanowska Stefania 179–182, 598, 784
Petelski Mieczysław 789
Pęckowski Zbigniew 298, 370
Pędowski Karol 518
Piątkowska Antonina 299
Piechocki Marian 104
Piekara Arkadiusz H. 447
Piekut-Warszawska E. 466
Pierzchała Henryk 435
Pigoń Stanisław 448
Piotrowska Ewa 122
Piórek Józef 172
Pituch Anna 669
Plaskura Władysław 231
Pliś Marian 600
Popek Walenty 173
Popielski Bolesław 599
Pospieszalski Karol Marian 680
Półtawska Wanda 141, 142, 430, 467, 468
Pradela Jadwiga 498
Prekerowa Teresa 490
Przerwa-Tetmajer Alina 790, 791
Przyboś Adam 194
Przychodzki Michał 601, 602, 792–795
Pytlik Danuta 796

Raiter Alfons Wojciech 499
Rawska Helena 509
Regent-Lechowicz Maria 54
Rogalski Stanisław 647
Rõrichowa Maria 518
Rubin Bronisław 195
Rusinek Kazimierz 55, 196
Rusinow Rusin 449
Rydygier Hanna 797
Ryn Zdzisław 56, 143, 144, 159–161, 300–303, 371, 372, 417, 536, 603, 604, 622, 645, 646, 670, 798, 799, 892–894, 898
Rzepecki Wit Maciej 355
Rzeźnik Stefan 605

Sadowski Cyprian 606, 607
Saller Karl 57
Salwa Władysław 500
Sarnecki Józef 142, 145
Schmidt Stefan 450
Scholz Claudia 70
Schrammowa Halina 108
Schwann-Pawłowska Jadwiga 87
Schweitzer Albert 58
Schweitzer Peter Paul 59
Sehn Jan 60, 71, 431
Sembol Jan 800
Seweryn Tadeusz 61, 62, 491, 608, 609
Siciński Antoni 304
Sienicki Witold 801
Sikorski Jan 526, 802–806
Siniecki Bogdan 373, 807, 809
Skowron Stanisław 63, 623, 810
Skrobacki Andrzej 811, 812
Skulimowski Mieczysław 451, 492
Slisz-Oyrzyńska Maria 305
Sobczyk Piotr 146, 635
Sobolewicz Tadeusz 306, 307
Sowiakowski Jeremiasz 501
Sroczyński Kazimierz 537
Starczewski Jan 469, 470, 610
Stasiak Leon 308
Stefańska-Szymańska Irena 309–311
Sterkowicz Stanisław 64, 65, 162, 374, 375, 432, 433
Sternalski Marek 147
Ströder Josef 611
Strzelecka Irena 312–314
Strzelecki Andrzej 315
Susułowska Maria 66
Sypniewska Maria 376
Szawłowski Lech 471
Szczepłek Jan 895
Szczerbowski Kazimierz 316
Szemińska Alina 813
Szemraj-Lochyńska Alicja 88, 123
Szmaglewska Seweryna 814
Sznajder Tadeusz 538
Sztaba Romuald 175, 815
Szuszkiewicz Roman 317
Szwarc Halina 89, 410
Szweda Konrad 318, 319
Szymańska Danuta 321
Szymańska Irena p. *Stefańska-Szymańska* Irena
Szymański Tadeusz 320, 321, 816
Szymusik Adam 136, 140, 148, 149, 636, 637, 817

Śliwiński Stanisław 451, 818
Ślusarczyk Walenty 612
Śnieszko Tadeusz 321, 819, 820

Talarczyk Regina 502
Tarmanowska Benigna 563
Terlecki Olgierd 503
Teutsch Aleksander 110, 136, 140, 150, 151
Turska-Karbowska Grażyna 98
Tycner Henryk 613
Tytoniak Anna 322

Urbanek Bożena 510
Urbańczyk Stanisław 452

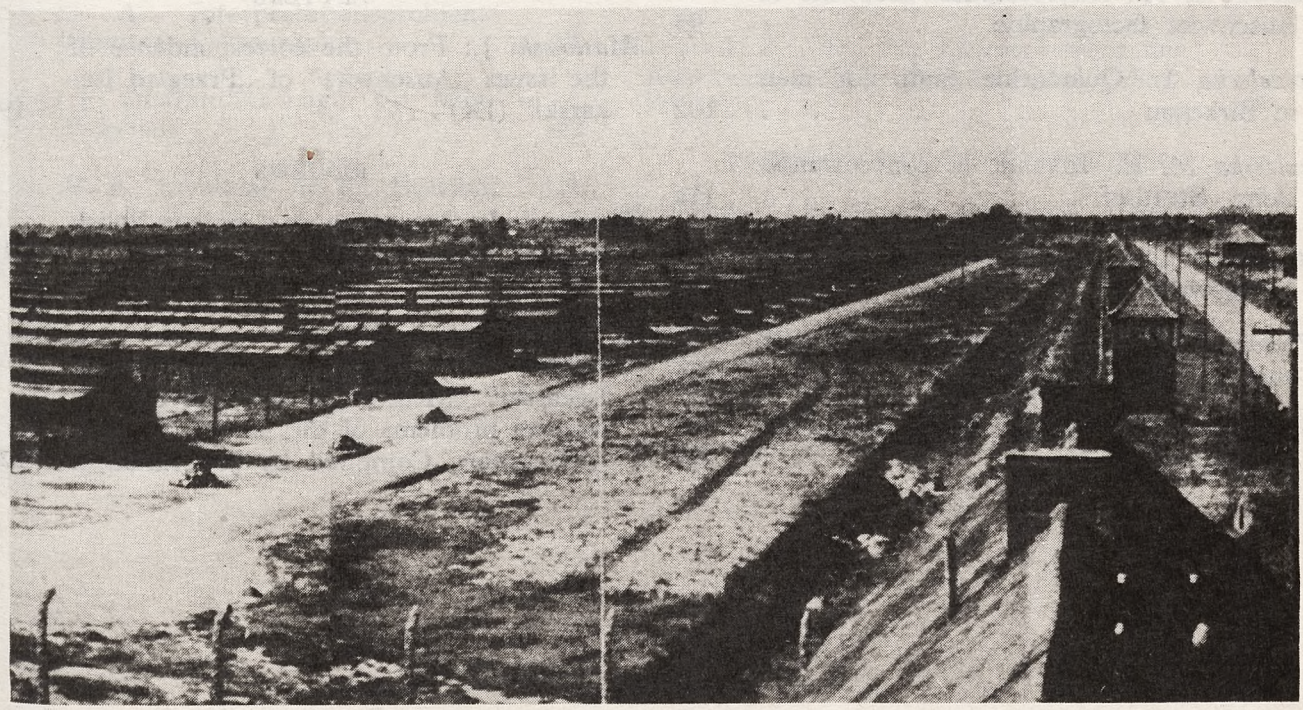
Wacek Szczepan 539
Waitz Robert 90, 434
Walter Franciszek Ksawery 453, 624, 681
Walter-Janke Zygmunt 614
Walterowa Aleksandra 377
Waluk Bronisław 91
Wankiewicz Roman 504
Wawrzecki Adam 615
Wąsik Adam 821
Wesełucha Piotr 67, 68, 197, 671
Wesołowska Danuta 245, 265, 266, 690
Wieczorek Janusz 69
Wieliczański Henryk 92
Wiemann Dilus 70
Więcko Walery 73
Wilkońska Maria 511
Wińska Urszula 378, 379
Wiśnicki Paweł 398
Wiśniewski Karol 498
Witaszek Halina 323
Witaszek-Napierała Alodia 472
Witkowski Józef 165, 175, 176, 380–382, 402, 473–481, 822
Witusik Romualda 93
Witusik Władysław 93
Wlazłowski Zbigniew 198–200, 823
Włoczewski Jerzy 540
Włodarska Helena 324
Wojtasik Władysław 94, 95, 152–154
Wojtusiak Roman Józef 45, 46
Wolf Antoni 541
Wolken Otto 325, 326, 482, 493
Wolny Jan 327, 328, 383

Wolski Józef 456
Wolter Władysław 4
Woycicki Alfred 329
Woytowicz Bolesław 616

Zabłocki Jan 457
Zabłotniak Ryszard 617, 618, 625–631, 824
Zadęcki Jerzy 41, 896
Zagórska Ewa 897
Zakrzewska Wanda 73
Zasacki Stanisław 330
Zastocka Wacława 825, 826
Zawodzińska Celina 411
Zdanowski Jerzy 542
Zdawski Tadeusz 155
Zegarski Witold 384, 827
Zembrzycka-Cielecka Maryla 146
Zielina Jan 97, 331, 483
Zientarski Andrzej 399
Zięba Andrzej 41
Znosko Konstanty 84
Züger Philipp 672

Żakowska-Dąbrowska Teresa 108
Żegleń Józef 177
Żelechowski Jerzy 385
Żukowski Wojciech 98
Żywulska Krystyna 332

Wskaźniki liczbowe odnoszą się do kolejnej numeracji w spisie treści poprzednich zeszytów.
(The numbers denote the numeration in the contents of preceding issues.
Die Zahlen beziehen sich auf die Nummern in dem Inhalts der bisher erschienenen Hefte)



Teren tzw. kwarantanny dla więźniów mężczyzn w Brzezince (*Auschwitz II, Birkenau*), por. artykuł I. *Strzeleckiej* w niniejszym zeszycie, s. 102–116 (to archiwalne zdjęcie, nadesłane z działu dokumentacji mechanicznej Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, nr neg. 836, wykonał 29 maja 1945 r. St. *Wołowiec*)

CONTENTS

Bogusz J.: Preface 3

SCIENTIFIC PART

Ryn Z., *Kłodziński* S.: The widows of concentration camps prisoner's. Psychological and social study 14

Ryn Z.: Concentration camp disease in Miranda de Ebro prisoners 34

Kłodziński S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Auschwitz vocabulary (G). Dummy . . 44

HISTORICAL AND DOCUMENTARY PART

Sucharski S.: Health-service of the „Pomorze" army (September 1–6, 1939) . . . 68

Wojniłowicz J.: Martyrology of the physicians from Tomaszów Mazowiecki (1939–1945) 85

Pabis-Braunstein M.: The „Guardian Angel" Pharmacy in Brzeszcze. Master of pharmacy Maria Bobrzecka 88

Gawalewicz A.: Interpretation problems of Auschwitz factographie 95

Strzelecka I.: Quarantine camp for men in Birkenau 102

Jezierska M. E.: Invalids in concentration camp Stutthof 116

Sterkowicz S.: Genocide physician Joachim Mrugowsky 126

Witkowski J., *Rudy* A.: War gas „Tabun" and subcamp Dyhernfurth 131

Witkowski J.: Remarks on escapes from concentration camps 142

REMINISCENCES

Miecznikowski A.: Remarks on medical care for prisoners in occupied Lwów . . . 148

Mianowska A.: War-prisoners-hospitals in Cracow and the Silesians 150

Ciosińska I.: In the subcamps-hospitals of KL Ravensbrück and KL Sachsenhausen 154

Chylińska M.: Under the pression of hopelessness in the concentration camp . . 174

PROFILES OF MERITORIOUS PHYSICIANS

Kłodziński S.: Leon Wojciech Jan Bazała, M. D. 187

Jankowski J.: Jan Oktawian Jodłowski, M. D. 191

REPORTS

Jankowski J., *Kempisty* C.: Physicians and nurses in the nation service 1939–1945 (Conference in Wrocław, April 4, 1986) 195

LETTERS

Masłowski J.: From the correspondence of the issues „Auschwitz" of „Przegląd Lekarski" (IX) 199

REVIEWS

Masłowski J.: Occupation as a topic in Polish medical publications in the year 1986 . . 212

*

Contents of preceding issues of „Przegląd Lekarski" (Medical Review) devoted to medical problems of the period of Nazi-occupation. Compiled by J. *Masłowski* 228

INHALTSVERZEICHNIS

Bogusz J.: Vorwort 3

WISSENSCHAFTLICHER TEIL

Ryn Z., *Kłodziński* S.: Witwen von KZ-Lagerhäftlingen. Psychologische und soziologische Studien 14

Ryn Z.: KZ-Syndrom bei Miranda de Ebro-Häftlingen 34

Kłodziński S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Das Auschwitzer Wörterbuch (G). Makette 44

HISTORISCH-DOKUMENTARISCHER TEIL

Sucharski S.: Gesundheitsdienst der Armee „Pomorze" — „Pommern" (1. — 6. September 1939) 68

Wojniłowicz J.: Martyrium der Ärzte von Tomaszów Mazowiecki (1939—1945) . . 85

Pabis-Braunstein M.: Apotheke „Unter dem Schutzengel" in Brzeszcze. Magister Maria Bobrzecka 88

Gawalewicz A.: Interpretationsprobleme der Auschwitzer-Faktographie . . . 95

Strzelecka I.: Quarantäne-Lager für Männer in Birkenau 102

Jezierska M. E.: Invaliden im KL Stutthof 116

Sterkowicz S.: Arzt-Massenmörder Joachim Mrugowsky 126

Witkowski J., *Rudy* A.: Kampfgas „Tabun" und Nebenlager Dyhernfurth . . . 131

Witkowski J.: Bemerkungen über Fluchten aus den KZ-Lagern 142

ERINNERUNGEN

Miecznikowski A.: Bemerkungen zur ärztlichen Häftlings-Fürsorge im okkupierten Lemberg 148

Mianowska A.: Spitäler für Gefangene in Kraków und die Schlesier 150

Ciosińska I.: In den Nebenlager-Revieren des KL Ravensbrück und KL Sachsenhausen 154

Chylińska M.: Unter dem Druck der Hoffnungslosigkeit im Lager 174

ÄRZTE-BIOGRAPHIEN

Kłodziński S.: Dr. Leon Wojciech Jan Bazała 187

Jankowski J.: Dr. Jan Oktawian Jodłowski 191

BERICHTE

Jankowski J., *Kempisty* C.: Ärzte und Pflegerinnen im Dienste des Volkes 1939—1945 (Konferenz in Wrocław 4. April 1986) 195

LESERBRIEFE

Masłowski J.: Aus der Korrespondenz der Auschwitzer Hefte des „Przegląd Lekarski" (IX) 199

BUCHBESPRECHUNG-REZENSIONEN

Masłowski J.: Okkupationsthematik in polnischen Publikationen in Jahre 1985 . . 212

*

Inhalt der bisher erschienenen Hefte des „Przegląd Lekarski" (Medizinische Rundschau), die medizinischen Problemen der Nazi-Okkupation gewidmet sind. Bearbeitet von J. *Masłowski* 228

Indeks nr 37189

Cena w prenumeracie zł 160,—
Cena w sprzedaży komisowej zł 400,—

ODDAJĄC DWUDZIESTY SIÓDMY ZESZYT POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM HITLEROWSKIEJ OKUPACJI DO RĄK CZYTELNIKÓW, REDAKCJA PROSI UPRZEJMIE O UWAGI DOTYCZĄCE PORUSZONEJ PROBLEMATYKI I UJĘCIA POSZCZEGÓLNYCH ZAGADNIEŃ. LISTY ZWIĄZANE Z PROBLEMATYKĄ ZESZYTÓW „OŚWIĘCIM" „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" PROSIMY KIEROWAĆ POD ADRESEM: PROF. DR JÓZEF BOGUSZ, UL. BOHATERÓW STALINGRADU 43, M. 3, 31-038 KRAKÓW

ZESZYTY „OŚWIĘCIM" „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" MOŻNA ZAMAWIAĆ W KSIĘGARNI MEDYCZNEJ „DOMU KSIĄŻKI", UL. MIKOŁAJSKA 7, 31-027 KRAKÓW